Wawrzyniec Popiel-Machnicki
Adam Pleskaczyński
Konstancja Pleskaczyńska

Podróże nieodkryte

Dziennik ekspedycji Bronisława Grąbczewskiego 1889–1890

jako świadectwo historii
i element dziedzictwa kulturowego

Podróże nieodkryte

Dziennik ekspedycji
Bronisława Grąbczewskiego
1889–1890

jako świadectwo historii
i element dziedzictwa kulturowego

Wawrzyniec Popiel-Machnicki
Adam Pleskaczyński
Konstancja Pleskaczyńska

Podróże nieodkryte

Dziennik ekspedycji
Bronisława Grąbczewskiego
1889–1890

jako świadectwo historii
i element dziedzictwa kulturowego

WYDAWNICTWO NAUKOWE UAM

Poznań 2017

Recenzent
prof. zw. dr hab. Bogusław Polak

**Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki
przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/11/B/HS2/02814**

© Wawrzyniec Popiel-Machnicki, Adam Pleskaczyński, Konstancja Pleskaczyńska 2017
This edition © Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017

Fotografia na okładce – ze zbiorów Archiwum Naukowego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego (*Альбом видов и типов снятых Брониславом Людвиговичем Громбчевским во время путешествия в северо-западный Тибет по поручению Императорскаго Русскаго Географическаго Общества*).

Projekt okładki
Konstancja Pleskaczyńska

Redakcja i korekta
Marta Stołowska

Opracowanie graficzne i łamanie komputerowe
Konstancja Pleskaczyńska

Korekta techniczna
Elżbieta Rygielska

ISBN 978-83-232-3191-2

WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
61-701 POZNAŃ, UL. A. FREDRY 10
www.press.amu.edu.pl
Sekretariat: tel. 61 829 46 46, faks 61 829 46 47, e-mail: wydnauk@amu.edu.pl
Dział Promocji i Sprzedaży: tel. 61 829 46 40, e-mail: press@amu.edu.pl
Wydanie I. Ark. druk. 41,25 + 5 map
DRUK I OPRAWA: UNI-DRUK, LUBOŃ UL. PRZEMYSŁOWA 13

SPIS TREŚCI

Podziękowania VI

Adam Pleskaczyński
„Nigdzie ani śladu ścieżki".
Środkowoazjatyckie peregrynacje
Bronisława Grąbczewskiego 1876–1896 VIII

Wawrzyniec Popiel-Machnicki
Zapiski z podróży, czyli literackie refleksje
ze środkowoazjatyckiej ekspedycji Bronisława Grąbczewskiego XXX

Konstancja Pleskaczyńska
Dziennik pisany obrazem.
Analiza fotografii Bronisława Grąbczewskiego
wykonanych w czasie ekspedycji 1889–1890 XLVIII

Komentarz do edycji polskojęzycznej LXII

Bronisław Grąbczewski
Dziennik ekspedycji do Darwazu, w Pamir, Raskem
i do Północno-Zachodniego Tybetu w latach 1889-1890 1

Adam Pleskaczyński
Identyfikacja miejscowości i obiektów fizjograficznych 568

Bibliografia 590

Spis fotografii i tablic 594

O autorach 595

Szanowni Czytelnicy,

oddajemy w Państwa ręce pierwsze polskie wydanie *Dziennika ekspedycji do Darwazu, w Pamir, Raskem i do północno-zachodniego Tybetu w latach 1889–1890* wybitnego eksploratora Azji Środkowej, Polaka w służbie rosyjskiej, Bronisława Grąbczewskiego. Niniejsza publikacja zawiera przetłumaczony na język polski rękopis kopii *Dziennika* przechowywany w Archiwum Naukowym Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Sankt-Petersburgu (Фонд 45, опись 1, № 6) oraz trzy rozdziały podejmujące analizę historyczną, literaturoznawczą oraz odnoszącą się do zbioru fotografii przywiezionych z wyprawy. Książka zawiera również wykaz identyfikujący zapisane przez Grąbczewskiego nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych. Publikacja została wzbogacona o fotografie wykonane przez podróżnika podczas ekspedycji i mapę prezentującą środkowoazjatyckie podróże Bronisława Grąbczewskiego. Opracowanie przygotowane zostało w dwóch wersjach językowych, polskiej i rosyjskiej.

Mamy nadzieję, że zaprezentowane dokumenty źródłowe będą skarbnicą wiedzy dla wielu badaczy, reprezentantów szerokiego spektrum dyscyplin nauki. Jesteśmy przekonani, że poczynione badania pozwolą podkreślić niekwestionowane znaczenie Grąbczewskiego dla polskiego dziedzictwa kulturowego oraz wielką wagę, jaką ten wybitny Polak odegrał w rozwoju światowej nauki. Prace badawcze zostały sfinansowane przez Narodowe Centrum Nauki w ramach konkursu „OPUS-6".

Książkę tę dedykujemy śp. **Profesorowi Wiesławowi Olszewskiemu**, wybitnemu historykowi, znawcy kultur i cywilizacji azjatyckich, uhonorowanemu przez prezydenta Federacji Rosyjskiej Orderem Przyjaźni, przedwcześnie zmarłemu członkowi naszej grupy badawczej.

Niniejsza publikacja nie powstałaby w takiej postaci, gdyby nie pomoc Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego i Wydziału Historyczno-Dokumentalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej oraz życzliwości pracujących w nim ludzi. Przede wszystkim chcielibyśmy podziękować:

Artiomowi A. Manukianowi
dyrektorowi Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Moskwie

Marii F. Matwiejewej
kierownikowi Archiwum Naukowego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego
w Sankt Petersburgu

Prof. dr. Artiomowi J. Rudnickiemu
zastępcy dyrektora Wydziału Historyczno-Dokumentalnego
Ministerstwa Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej w Moskwie

Ponadto na szczególną wdzięczność zasługują:

Siergiej W. Andriejew
Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Federacji Rosyjskiej
w Rzeczypospolitej Polskiej

Doc. dr Lubow R. Skrieminska
z Kirgisko-Rosyjskiego Słowiańskiego Uniwersytetu im. B.N. Jelcyna w Biszkeku

Dr Antonina Zacharowa
z Narodowej Akademii Nauk Republiki Kirgiskiej w Oszu

Dr Nadieżda W. Sliepkowa
z Instytutu Zoologicznego Rosyjskiej Akademii Nauk w Sankt-Petersburgu

Prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk
dyrektor Narodowego Centrum Nauki

Prof. dr hab. Zbigniew Błocki
dyrektor Narodowego Centrum Nauki

Prof. dr hab. Henryk Jankowski
z Uniwersytetu im. Adam Mickiewicza w Poznaniu

Prof. dr hab. Piotr Wołyński
z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu

Prof. dr hab. Bogusław Polak
z Politechniki Koszalińskiej

Dr hab. Artur Jazdon
dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu

Prof. UAM, dr hab. Andrzej Gulczyński
dyrektor Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

Rodzina Grąbczewskich
Marek, Grażyna i Bartosz Grąbczewscy z Warszawy
Jadwiga-Inka Grąbczewska-Dreger i Witold Dreger z Toronto
oraz
Łada J. Chasanowa, dyrektor *Osh Travel* w Oszu
Chałmuchamat Kadyrow, kierowca *Osh Travel* z Oszu
Raimberdy Kutbajew, przewodnik po Dolinie Ałaju z Daraut-Kurgan

Adam Pleskaczyński

„Nigdzie ani śladu ścieżki”. Środkowoazjatyckie peregrynacje Bronisława Grąbczewskiego 1876–1896

W październiku 1890 roku, po siedemnastu miesiącach obfitującej w przygody i niebezpieczeństwa podróży, Bronisław Grąbczewski zakończył swoją kolejną środkowoazjatycką ekspedycję. Nazwisko tego rosyjskiego oficera (pisane zresztą w najróżniejszy i najbardziej fantazyjny sposób) nie schodziło wówczas z pierwszych stron światowych gazet, a o jego wyczynach rozpisywały się najbardziej poczytne czasopisma geograficzne. Szczególnie intensywnie przyglądali się mu Brytyjczycy, bo Grąbczewski przemierzał niezwykle wrażliwe politycznie obszary, na których stykały się imperialne interesy Wielkiej Brytanii i Rosji. W 1892 roku, w prestiżowym „The Asia Quarterly Review" ukazał się tekst mieszkającego w Petersburgu brytyjskiego korespondenta prasowego, który w sugestywny i charakterystyczny dla tamtych czasów sposób scharakteryzował słynnego podróżnika: „Nawiązuję do pułkownika, jeszcze niedawno kapitana Grąbczewskiego, którego dziś, po śmierci Przewalskiego, uważam za jednego z najbardziej niezłomnych i niezmordowanych rosyjskich badaczy Azji Centralnej. (…) Idealny typ sportowca – zresztą znany jako sportowiec oraz eksplorator – Grąbczewski jest człowiekiem o niezwykłej budowie ciała, w doskonałej proporcji do swego wzrostu (sześć stóp i dwa cale). Jego jasna i zdrowa cera zdecydowanie odznacza się na tle bladych twarzy zwykłych mieszkańców, których spotyka w St. Petersburgu. Jednak kiedy go spotkałem, wcale nie wyglądał zdrowo. Były pewne oznaki tego, jak bardzo jego wspaniały organizm został osłabiony zimnem i dotkliwymi trudnościami, przez które musiał przejść. Grąbczewski jest atrakcyjny już na pierwszy rzut oka, a zyskuje jeszcze bardziej przy bliższym poznaniu. Jego twarz jest niezwykła, o sympatycznym i życzliwym wyrazie, a jego maniery, pełne lekkiego wdzięku, zdradzają pewną osobliwość – są połączeniem zachowania twardego i prostego żołnierza oraz tej elegancji, z której słynęła starsza polska arystokracja"[1].

[1] W. Barnes Steveni, *Colonel Grambcheffsky's Expeditions in Central Asia, and The Recent Events on The Pamirs* [w:] „The Asiatic Quarterly Review" 1892, t. 3, January–April, s. 17–18 (tłum. moje: AP).

Kim był ten człowiek, uważany przez sobie współczesnych za jednego z najwybitniejszych eksploratorów Azji Środkowej? Jakie koleje losu doprowadziły do tego, że pochodzący ze zubożałej ziemiańskiej rodziny Polak przebił się na petersburskie salony i zdołał przekonać przedstawicieli najwyższych elit do swoich śmiałych planów?

Bronisław Grąbczewski wywodził się ze starego szlacheckiego rodu osiadłego od setek lat na Mazowszu, gdzie również urodził się jego ojciec – Ludwik Andrzej (1819–1881). Nie znamy okoliczności przeprowadzki Ludwika na Żmudź, ale faktem pozostaje, że objął tam w administrowanie dobra Użwenty, należące do księcia Druckiego-Lubeckiego i w 1849 roku w pobliskich Szawkianach pojął za żonę Emilię Bohusz herbu Odyniec. W 1851 roku w Użwentach urodził się im najstarszy syn Ludwik, który najprawdopodobniej zmarł w wieku dziecięcym. W 1853 roku w Kownatowie przyszedł na świat Mieczysław (późniejszy prezydent Kalisza), a 15 stycznia 1855 roku – Bronisław. Rok później w Łubach urodził się Witold, a w 1857 roku ostatni z synów, Włodzimierz. Wreszcie w 1860 roku w Żoranach przyszła na świat jedyna córka Grąbczewskich, Zofia[2]. Życie Grąbczewskich nie odbiegało w tamtych czasach od życia przeciętnych ziemian, ze wszystkimi jego radościami i smutkami. Po wielu latach Grąbczewski z estymą wspominał dom rodzinny, a szczególnie ulubionego wuja, Seweryna Grossa. Była to barwna postać, wyraźnie wyróżniająca się na tle innych polskich ziemian na Żmudzi. Gross pasjonował się ornitologią, współpracował z najwybitniejszym badaczem ptaków w Polsce, Władysławem Taczanowskim, był poliglotą i charyzmatycznym dowódcą powstańczym w 1863 roku[3]. Bez wątpienia wujek Seweryn imponował chłopcu i być może owa fascynacja nietuzinkową postacią zaważyła na całym jego późniejszym życiu.

Wybuch powstania styczniowego w 1863 roku stał się wyraźną cezurą w życiu kilkuletniego chłopca. Ojciec Bronisława, Ludwik, posiadający niemały autorytet wśród miejscowych ziemian, został mężem zaufania stronnictwa „białych" i konspiracyjnym naczelnikiem okręgu. Wkrótce aresztowany, zesłany został do Czembaru koło Penzy[4]. Te wydarzenia zburzyły raz na zawsze ustabilizowany tryb życia Grąbczewskich w zaściankowym świecie litewskich dworów. W 1866 roku Emilia została zmuszona przez władze rosyjskie do sprzedaży majątku i wraz z sześciorgiem dzieci, których ojciec pochodził przecież z Królestwa Polskiego, została wysiedlona z Litwy. Rodzina zamieszkała w Warszawie i od tej chwili rozpoczęła się skromna egzystencja w oparciu o pieniądze pozostałe ze sprzedaży majątku i niewielką pomoc krewnych. Trudno powiedzieć, kiedy Ludwik wrócił z zesłania, ale przynajmniej od 1870 roku odnotowuje go *Przewod-*

[2] Szczegółowe informacje dotyczące rodu Grąbczewskich, łącznie z opracowanym drzewem genealogicznym Ludwika i Emilii, przekazane zostały przez potomków Mieczysława Grąbczewskiego (zmarłego w 1898 roku w Kaliszu starszego brata Bronisława).

[3] Grąbczewski poświecił Grossowi stosunkowo obszerny fragment swoich wspomnień z dzieciństwa i dość wiernie opisał dramatyczne okoliczności jego śmierci podczas wyprawy ornitologicznej do Cape Town. Por.: B. Grąbczewski, *Na służbie rosyjskiej. Fragmenty wspomnień*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925, s. 10–15 i P. Daszkiewicz, *L'expedition zoologique polonaise en Algerie d'apres la correspondance de Wladyslaw Taczanowski a Konstanty Jelski* [w:] „Organon" 2009, t. 41, s. 116–117.

[4] W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, t. 2, *Na Syberji*, nakł. Gminy Stoł. Król. Miasta Krakowa, Kraków 1934, s. 47.

nik warszawski informacyjno-adressowy. Pomimo że Ludwik dostał pracę w Kutnie przy obsłudze kolei żelaznej, sytuacja materialna Grąbczewskich nadal była ciężka.

Tymczasem Bronisław rozpoczął naukę w gimnazjum klasycznym w Warszawie i po zdaniu matury zgłosił się w kwietniu 1873 roku jako ochotnik do wojska[5]. Decyzja miała zaciążyć na całym jego życiu, dlatego warto na chwilę zatrzymać się przy tym fakcie. Według przekazu rodzinnego jednym z warunków przedterminowego zwolnienia Ludwika z katorgi było oddanie najstarszych synów (Mieczysława, Bronisława i Ludwika Jakóba) na służbę rosyjską. Trudno zweryfikować tę informację, bo sam Grąbczewski nigdy oficjalnie się na ten temat nie wypowiedział. W pośmiertnie wydanych zbiorach wspomnień, które miały być podstawą do większej dwutomowej pracy, wydawca we wstępie poinformował, że Grąbczewski złożony postępującą chorobą nie zdążył nakreślić ani nawet podyktować wspomnień „z doby swej wczesnej młodości i wyjaśnić przyczyn, jakie zniewoliły go do wstąpienia do armii rosyjskiej i opuszczenia kraju ojczystego na długie lata”[6]. Można jednak założyć, że o wstąpieniu do armii zadecydowały względy najbardziej prozaiczne. Nauka w rosyjskim szkolnictwie wojskowym była dla dotkniętych represjami popowstaniowymi wielodzietnych rodzin szlacheckich niejednokrotnie jedyną szansą na uzyskanie odpowiedniego wykształcenia i pracy gwarantującej stałe i dość wysokie dochody[7]. I to była najpewniej podstawowa przyczyna wyboru takiej, a nie innej drogi życiowej.

Grąbczewski jako ochotnik mógł sam wybrać jednostkę wojskową w której miał służyć. W tym czasie w Warszawie stacjonowały aż cztery prestiżowe pułki lejbgwardyjskie. Młody Grąbczewski wybrał jeden z nich, elitarny Lejb-Gwardyjski Keksholmski Pułk im. Cesarza Austriackiego. Po rocznej służbie, podczas której dał się poznać jako dobry żołnierz, i awansie na stopień starszego *unteroficera*, wstąpił w 1874 roku do dwuletniej Szkoły Junkrów Piechoty. To wówczas po raz pierwszy ujawniły się zainteresowania Grąbczewskiego dalekimi i egzotycznymi podróżami. W tym bowiem czasie do kolejnej wyprawy środkowoazjatyckiej przystąpił Mikołaj Przewalski, żywa legenda rosyjskiego podróżnictwa. W październiku 1874 roku zwrócił się on do swojego przyjaciela, I.L. Fatiejewa, wykładowcy w warszawskiej szkole junkrów (w której zresztą w poprzednich latach Przewalski uczył geografii), o wytypowanie jednego z junkrów, który na ochotnika i w celach niemerkantylnych mógłby wziąć udział w ekspedycji. Kandydatów było wielu, ale Fatiejew zarekomendował właśnie

[5] Informacja podana przez pierwszego polskiego biografa Bronisława Grąbczewskiego, Bolesława Olszewicza, o tym, że Grąbczewski po zdaniu matury podjął na krótko studia w Instytucie Górniczym w Petersburgu, nie doczekała się weryfikacji i póki co, trudno uznać ją za w pełni wiarygodną (zob. B. Olszewicz, *Generał Bronisław Grąbczewski. Polski badacz Azji Środkowej (1855–1926)*, Gebethner i Wolf, Poznań 1927, s. 18).

[6] B. Grąbczewski, *Na służbie rosyjskiej…*, dz. cyt., s. 6.

[7] Wbrew popularnej w Polsce, „romantycznej” wizji o niechęci polskiej szlachty do służby w wojsku rosyjskim, zjawisko to w drugiej połowie XIX wieku było całkiem powszechne. Nierzadko na służbę w obcym mundurze decydowali się młodzi ludzie, których rodzice walczyli w antyrosyjskich powstaniach (1830–1831, 1863–1864). Zdarzały się nawet sytuacje, gdy oficerami rosyjskimi zostawali byli spiskowcy. Szerzej na ten temat: M. Kulik, *Motywacje Polaków wstępujących do rosyjskich szkół wojskowych (1865–1914)* [w:] *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego w latach niewoli – „W obcym mundurze”*, pod red. L. Michalskiej-Brachy i M. Korybut-Marciniak, Wyd. DiG, Warszawa 2013, s. 167–185.

Grąbczewskiego, który z wielkim entuzjazmem zapalił się do projektu. Ostatecznie jednak wybór Przewalskiego padł na kogoś zupełnie innego[8].

Pierwsza próba wyjazdu do Azji Centralnej zakończyła się więc fiaskiem, ale niebawem przed Grąbczewskim pojawiła się kolejna szansa. W lipcu 1875 roku nasz dwudziestoletni bohater opuścił uczelnię i wrócił na krótko do swojego macierzystego pułku, aby w marcu następnego roku zostać skierowanym do 14. Turkiestańskiego Batalionu Liniowego w Taszkiencie. Według Bolesława Olszewicza, który znał osobiście Grąbczewskiego i działał z nim w Polskim Towarzystwie Geograficznym, miał to być jego własny wybór, aby nie stanąć przed koniecznością walki przeciwko swoim rodakom w okupowanej przez Rosjan Polsce. „Wrodzony popęd do podróży (…) oraz przykre strony służby wojskowej w mundurze rosyjskim, od którego stroniło społeczeństwo polskie, skłoniły Grąbczewskiego do wyjazdu na Wschód. Gdy tylko mianowany został oficerem (1875), natychmiast rozpoczął starania o przeniesienie go do Azji w obawie, aby go nie użyto przeciwko rodakom, co byłoby sprzeniewierzeniem się przysiędze, którą złożył ojcu”[9]. Tego typu starania wśród rosyjskich oficerów polskiego pochodzenia, którzy stacjonowali w Królestwie Polskim, były wcale nierzadkie[10]. Wszystko jednak wskazuje, że w przypadku Grąbczewskiego równie ważnym motorem jego starań o przydział na dalekich południowych rubieżach Imperium była chęć przeżycia przygód i posmakowania prawdziwej egzotyki. Tak czy inaczej, Grąbczewski dopiął swego i w końcu trafił do Azji Środkowej, która na najbliższe dwadzieścia lat miała stać się jego domem.

Dalsze losy Grąbczewskiego wskazują, że z pełną determinacją dążył do zrealizowania swojego celu, jakim było uczestniczenie w egzotycznej podróży. Kiedy wiosną 1876 roku dotarł do Taszkientu, niemal z marszu został skierowany do udziału w wyprawie rosyjskiego poselstwa dyplomatycznego do Kaszgarii, rządzonej wówczas przez antychińskiego secesjonistę Jakuba-bek Baudaleta. Zważywszy na charakter młodego oficera, można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że przyłączenie się do ryzykownej eskapady wyszło z jego inicjatywy[11]. Wyprawa wyruszyła z Taszkientu do Osz,

[8] М.К. Басханов, А.А. Колесников, М.Ф. Матвеева, *Дервиш Гиндукуша. Путевые дневники Центральноазиатских экспедиций генерала Б.Л. Громбческого*, Нестор-История, Санкт-Петербург 2015, s. 16–17. Przewalski, ze znanych tylko sobie powodów wybrał na uczestnika wyprawy młodego, bo zaledwie osiemnastoletniego, absolwenta gimnazjum Fiedora Leontjewicza Ekłona, *Федор Леонтьевич Эклон*.

[9] B. Olszewicz, dz. cyt., s. 19.

[10] Szerzej na ten temat: W. Caban, *Stanowisko Polaków z carskiego korpusu oficerskiego wobec powstania styczniowego* [w:] *Między irredentą a kolaboracją…*, dz. cyt., s. 52.

[11] Udział Grąbczewskiego w misji dyplomatycznej do Kaszgarii w roku 1876 budzi kontrowersje, ponieważ nie wspomina o nim w swojej książce dowódca poselstwa A.N. Kuropatkin. Z drugiej zaś strony precyzyjny opis wydarzeń tego niefortunnego i krótkotrwałego przedsięwzięcia, które Grąbczewski zamieścił w swoich wspomnieniach, zdaje się przekonywać, że faktycznie wziął udział w tej wyprawie. Być może Kuropatkin zapomniał napisać o najniższym rangą oficerze biorącym udział w podróży, tym bardziej że po nieudanej pierwszej wyprawie zorganizował drugą, która zakończyła się sukcesem i zdobyte podczas tej właśnie ekspedycji informacje pozwoliły zebrać materiał do jego książki. Poza tym w 1879 roku, to jest w momencie wydania publikacji, Grąbczewski był jeszcze zupełnie nieznaną osobą. Tymczasem Grąbczewski w swojej książce poświęcił temu wydarzeniu aż siedem stron bardzo szczegółowego opisu (por. А.Н. Куропаткин, *Кашгарія. Историко-Географический Очеркъ Страны, ея военныя силы, промышленность и торгов-*

a stamtąd w rejony fortu Gulcza, które nie były w pełni kontrolowane przez Rosjan. „Nagle rozległa się salwa karabinowa. Kule zaczęły świtać ze wszystkich stron" – wspominał po latach Grąbczewski. „Poseł, sztabs-kapitan Kuropatkin, został raniony w lewą rękę powyżej łokcia. Mój koń padł jak piorunem rażony, bo dostał postrzał w sam środek łba. Nił Kuropatkin i Sunargułow wyszli cało. (…) Pokazało się, że o jakieś 200-250 kroków od drogi, którą, gwarząc, jechaliśmy, była głęboka wyrwa suchego o tej porze strumyka; w wyrwie ukryło się około 100 strzelców z watahy kipczaków (najbardziej wojowniczy szczep miejscowych Kirgizów) pod wodzą Mułły Hudaj Berdy (od Boga dany). Wataha, oczywiście, była dobrze poinformowana o przejeździe poselstwa, gdyż ukryła się tak dobrze w wyrwie, że ani my, ani dżygici, idący przodem w tumanach kurzu, nie zauważyli zasadzki"[12]. Po kilkugodzinnej walce na pomoc oblężonym Rosjanom przybyła odsiecz z Oszu, która uratowała życie członkom poselstwa i konwojującej obstawie. Po powrocie z niefortunnej misji dyplomatycznej Kuropatkin musiał udać się na leczenie i w październiku ponowił wyprawę, która tym razem szczęśliwie dotarła do Kaszgaru. W tym czasie Grąbczewski wrócił do jednostki, aby od lipca do końca września wziąć udział w słynnej wyprawie wojennej do Doliny Ałaju przeciwko zbuntowanym Kirgizom dowodzonym przez legendarną Kurmandżan-datkę. Służył pod ppłk. Gardnerem dowodzącym tzw. kolumną gulczańską, w charakterze ordynansa płk. księcia Witgenszteina, który dowodził dwoma sotniami uralskich kozaków, oddziałem strzelców i rakiet. Wielkie przestrzenie, potężne góry i środkowoazjatycka przyroda zrobiły wielkie wrażenie na młodym człowieku żądnym przygód i poznania świata. Wówczas też zetknął się z ałajską ekspedycją wojskowo-naukową, w ramach której działali geodeci i topografowie przygotowujący mapę tych obszarów. Jest wielce prawdopodobne, że Grąbczewski obserwował ich prace i wpłynęło to na ukształtowanie jego zainteresowań tego typu działalnością.

Następne trzy lata to dla Grąbczewskiego okres rutynowej służby wojskowej, którą pełnił w 14. Turkiestańskim Batalionie Liniowym (wchodzącym w skład 3. Orenburskiego Pułku Kozaków), najpierw jako adiutant batalionu, a później dowódca kompanii. W tym czasie Rosjanie organizowali w podbitym Turkiestanie wojskową administrację i młodego oficera wyraźnie pociągał ten rodzaj kariery. Ledwie minął czteroletni minimalny okres służby liniowej, który umożliwiał przejście w szeregi administracji, a Grąbczewski zwrócił się do zwierzchników z prośbą o przeniesienie go na nowe miejsce pracy. Już w styczniu 1880 roku – być może dzięki przychylności rodaka, płk. Wiktora Medińskiego, został mianowany młodszym pomocnikiem naczelnika obwodu Isfarińskiego. Nie zagrzał tam dłużej miejsca, bo już w niespełna miesiąc później został przeniesiony na stanowisko młodszego pomocnika naczelnika obwodu Margelańskiego, wspomnianego płk. Medińskiego, który – jak się zdaje – stał się w tym czasie protektorem młodego oficera.

W życiorysie Bronisława jest to wyraźny zwrot. Wyrwał się z ciasnego gorsetu służby koszarowej i przeszedł na stanowisko, które gwarantowało mu niewiarygodną wprost wolność. Jako pomocnik naczelnika zajął się tym, co lubił najbardziej – wło-

ля, Издание ИРГО, С.-Петербургъ 1879, s. 2 oraz B. Grąbczewski, *Kaszgarja. Kraj i ludzie. Podróż do Azji Środkowej*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1924, s. 6–12).

[12] B. Grąbczewski, *Kaszgarja*…, dz. cyt., s. 7–8.

czył się samotnie po podległym mu terenie, odwiedzając miejscowe wioski i auły. „Dopiero wtedy stopniowo wciągnąłem się w myślistwo i umiłowanie tego sportu, jak nic innego w życiu. Okoliczności temu sprzyjały. Przede wszystkim bajeczna wprost ilość i rozmaitość zwierzyny; po drugie – rodzaj służby, zmuszający mię do objeżdżania wiosek miesiącami całymi, dla ustanowienia norm podatkowych, rozsądzania sporów itd. W ciągu tego czasu nie widywałem absolutnie nikogo, oprócz krajowców Tiurków lub Kirgizów, i chwile wolne spędzałem na polowaniu. Po zajęciu kraju ludność była rozbrojona, a trzymanie broni palnej zakazane, pod grozą ciężkiej odpowiedzialności. Bogaci polowali z jastrzębiami i sokołami, biedni zastawiali sidła na ptactwo, ale, oczywiście, nie zmieniało to ilości zwierzyny. Rosjanie siedzieli po miastach, pracując w swoich urzędach. Spotykając zwierzynę wszędzie, przyzwyczaiłem się nie rozstawać ze strzelbą i stopniowo wyrobiłem się na myśliwego”[13]. W tym okresie poznał również słynnego rosyjskiego myśliwego, pogromcę turkiestańskich tygrysów, kapitana Gamowa, „figurującego w powieściach Karazina”, który w poważnym stopniu ukształtował Grąbczewskiego jako podróżnika. Samotne wielotygodniowe wyprawy nie były pozbawione sensu. Grąbczewski nabywał wielu umiejętności, które niebawem miały okazać się bardzo przydatne, i dzięki którym zdołał przejść do historii światowego podróżnictwa. Przede wszystkim oczarował go kraj, w którym przyszło mu żyć, zaczął poznawać zwyczaje i kulturę jego mieszkańców oraz wykorzystywał swój poliglotyczny talent, ucząc się tureckich narzeczy i języka perskiego. W tym czasie Medyński, który awansował na stopień generała majora, poprosił generał-gubernatora Turkiestanu o skierowanie młodego, zdolnego oficera na „kurs języków wschodnich”[14], dzięki któremu Grąbczewski mógł się poszczycić biegłą znajomością języków turkijskich i perskiego.

20 sierpnia 1882 roku Grąbczewski otrzymał od gen. Medyńskiego rozkaz przybycia do Taszkientu. Była to kolejna istotna zmiana w życiu oficera, która miała całkowicie odmienić jego dotychczasowe życie. Półtora roku wcześniej władze rosyjskie i chińskie podpisały porozumienie, w myśl którego powołana została komisja mająca przeprowadzić delimitację pomiędzy rosyjskim Siedmiorzeczem i Ferganą a chińską Kaszgarią. Medyński został przez imperatora wyznaczony na pełnomocnego komisarza do spraw przeprowadzenia granicy. Ten z kolei zaproponował Grąbczewskiemu, aby został jego osobistym sekretarzem. Medyński potrzebował kogoś takiego jak Grąbczewski: człowieka, któremu może zaufać, a jednocześnie znającego realia i lubiącego przemierzać setki wiorst w najbardziej oddalonych od cywilizacji miejscach. Polacy doskonale się uzupełniali: Medyński nie znosił, a nawet bał się takich eskapad, Grąbczewski z wielką przyjemnością wypełniał tego typu zadania. Przy okazji wprawiał się w sztuce dyplomatycznego savoir-vivre'u, zaznajamiał z pracą z mapami i prowadzeniem służbowej korespondencji.

Rok 1885 zaczął się pomyślnie dla Grąbczewskiego. Najpierw awansował na starszego urzędnika przy naczelniku obwodu Osz, a w niespełna półtora miesiąca później został, ku ogólnej zazdrości miejscowej biurokracji, starszym urzędnikiem do specjalnych poruczeń przy wojskowym gubernatorze Fergany. Wreszcie, 7 sierpnia Grąbczew-

[13] B. Grąbczewski, *Wspomnienia myśliwskie*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925, s. 30.

[14] Ошский областной государственный архив, ф. 50, оп. 1, д. 71.

ski otrzymał zadanie, na które czekał całymi latami: miał udać się do chińskiego Kaszgaru i stamtąd ruszyć na granicę z Rosją i zlustrować stan słupów granicznych. Nie była to jeszcze wyprawa eksploratorska, lecz podróż służbowa, ale mimo to Grąbczewski przyjął polecenie z wielką ekscytacją. I choć, jak później wspomniał, otrzymał na jej przeprowadzenie zdecydowanie niewystarczające środki, to „[p]odjąłem się jednak wykonania tego polecenia. Ciągnęła mnie zagranicę nieprzeparta ciekawość poznania krajów, które były w owym czasie zupełnie nieznane”[15]. 10 sierpnia Grąbczewski wyruszył w drogę w towarzystwie pięciu kozaków z 6. Orenburskiego Pułku Kozackiego i dwóch dżygitów. Po dotarciu do konsulatu rosyjskiego w Kaszgarze spotkał tam kpt. A.S. Gałkina, który zbierał informacje o chińskim potencjale wojskowym w Kaszgarii. Nie miał jednak wiedzy na temat tego, jak wygląda sytuacja w południowej części prowincji, której do tej pory nie odwiedził żaden Rosjanin. W tej sytuacji Grąbczewski postanowił zorganizować, pomimo niechęci lokalnych władz chińskich, szybki rekonesans do Jarkendu i Chotanu i zdobyć informacje wywiadowcze. Wykorzystując skonfliktowaną i skłóconą ze sobą administrację cywilną i wojskową, uzyskał w końcu zgodę i 10 października wyruszył na swoją pierwszą ekspedycję[16]. W ciągu trwającej zaledwie dwa tygodnie samowolnej wyprawy awansowany w międzyczasie na sztabs-kapitana Grąbczewski wykonał wiele pomiarów topograficznych i sporządził obszerne notatki, odwiedzając jako pierwszy rosyjski poddany południową Kaszgarię z jej oazami i chińskimi garnizonami.

Pod koniec roku (24 listopada) Grąbczewski wrócił do Osz i natychmiast przystąpił do opracowywania zebranych materiałów. Najprawdopodobniej spieszył się, aby zdążyć przed kpt. Gałkinem i kosulem Mikołajem Pietrowskim, którzy również przygotowywali opracowania o Kaszgarii. W 1886 roku w Ferganie ukazało się pierwsze dzieło Grąbczewskiego. Było to wydane drukiem w 100 egzemplarzach „Sprawozdanie z podróży do Kaszgaru i południowej Kaszgarii” (*Отчет о поездке в Кашгар и Южную Кашгарию*[17]). Publikacja miała charakter tajny i rozesłano ją do sztabów wojskowych i towarzystw naukowych. W wigilię Bożego Narodzenia, na wniosek Wojskowo-Naukowego Komitetu Sztabu Głównego, imperator imiennym rozkazem cesarskim polecił wypłacić Grąbczewskiemu „1000 rubli tytułem nagrody *za pożyteczną pracę w Kaszgarii*. Nagroda była ogromna, gdy się zważy, że wówczas, jako porucznik, pobierałem 34 ruble gaży miesięcznej![18]”.

We wrześniu 1886 roku i na początku 1887 roku Grąbczewski opublikował w oficjalnym organie Ministerstwa Wojny *„Русский инвалид”* kolejne artykuły opracowane na podstawie materiałów zdobytych w Kaszgarii[19]. Nie były to informa-

[15] B. Grąbczewski, *Kaszgarja*…, dz. cyt., s. 2.

[16] *Tamże*, 115–118.

[17] Pełen tytuł brzmiał: *Отчет о поездке в Кашгар и Южную Кашгарию в 1885 г. старшего чиновника особых поручений при военном губернаторе Ферганской области поручика Б.Л. Громбчевского*, Новый Маргелан [bez daty wydania].

[18] B. Grąbczewski, *Kaszgarja*…, dz. cyt., s. 241.

[19] Wkrótce informacje o tej publikacji pojawiły się na Zachodzie (zob. np. *Geografischer Monatsbericht. Indien. Tibet* [w:] „Petermanns Geographische Mitteilungen” 1886, nr 32, s. 313–314). W 1887 roku: Б.Л. Громбчевский, *Очерк китайских войск и укрепленний в Восточном Туркестане* [w:] „Русский инвалид”, 1887, № 22–24, 32, 34.

cje specjalnie odkrywcze, ale jako że wcześniej nie były publikowane i znalazły się w prestiżowym wojskowym wydawnictwie, autorytet Grąbczewskiego jako eksploratora coraz bardziej wzrastał. Potwierdza to również fakt, że wkrótce za *Sprawozdanie z podróży do Kaszgaru i południowej Kaszgarii* Towarzystwo Geograficzne przyznało mu srebrny medal[20].

Jego renoma jako podróżnika i znawcy Turkiestanu stale rosła. Jeszcze w 1886 roku przeprowadził wyprawy rekonesansowe w Górach Aleksandrowskich w Tienszanie i do źródeł Narynu. Na początku 1887 roku, z polecenia gen. Mikołaja Korolkowa (*Н.И. Корольков*), gubernatora Fergany, słynnemu francuskiemu podróżnikowi Gabrielowi Bonvalotowi przydzielono do pomocy „kapitana Grąbczewskiego, młodego i przedsiębiorczego oficera, który latem odbył wyprawę do północnego Pamiru"[21]. Polak pomagał Francuzowi zdobyć informacje o Dolinie Ałaju i przełęczy Tałdyk, którą Bonvalot chciał pokonać zimą jako pierwszy Europejczyk, pomagał mu też w doborze przewodników i tragarzy. Grąbczewski był z nim w Oszu do początków marca po czym wrócił do Margelanu[22].

Samodzielna ekspedycja, artykuły w prestiżowych periodykach, medal szacownego towarzystwa naukowego stanowiły całkiem pokaźny kapitał, który dobrze zainwestowany mógł przynieść ambitnemu oficerowi całkiem realne korzyści. Niespodziewanie, pod koniec 1887 roku spotkało go wielkie rozczarowanie. Został awansowany na dyrektora komitetu więziennego w obwodzie Fergańskim. Odtąd jego obowiązkiem miało być sprawowanie nadzoru nad pięcioma więzieniami i siedmioma aresztami, w których odbywało karę około 400 osadzonych. Funkcja nadzorcy więziennego była dla Grąbczewskiego niemal upokarzająca, tym bardziej że od czasu pobytu w Kaszgarii snuł marzenia o spektakularnej wyprawie do Kandżutu (Hunzy) leżącego „w niezaprzeczalnej sferze wpływów politycznych Anglii"[23].

W tych okolicznościach Grąbczewski musiał zagrać *va banque*. Wziął urlop i pojechał na własny koszt do Petersburga, aby przeszkolić się w zakresie astronomii oraz topografii i, co najważniejsze, znaleźć poparcie wpływowych osób, które wesprą jego ryzykowny projekt. Podczas czterech miesięcy odbył stosowne szkolenia na Wydziale Fizyczno-Matematycznym Uniwersytetu Petersburskiego oraz zajęcia praktyczne w obserwatorium astronomicznym w Pułkowie.

Grąbczewski działał bardzo energicznie. Wiedział, że w razie niepowodzenia jedyną alternatywą będzie powrót na zapyziałą prowincję do pracy, która nie przynosiła mu żadnej satysfakcji. Trudno do dzisiaj zrozumieć, w jaki sposób, owemu w gruncie rzeczy nieznanemu oficerowi, udało się przekonać do swojej idei tak wiele wpływowych w Petersburgu osobistości. Grąbczewski rozpoczął lobbowanie od Towarzystwa Geograficznego, którego stał się bardzo aktywnym członkiem. Wkrótce uzyskał poparcie wpływowego prezesa Towarzystwa, wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza oraz

[20] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1888, т. XXIV, s. 433.

[21] G. Bonvalot, *Przez Kaukaz i Pamir do Indii*, tłum. Anna Kotalska, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1986, s. 158.

[22] *Tamże*, s. 165–170.

[23] B. Grąbczewski, *Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus*, Wyd. Gebethner i Wolf, Warszawa 1924, s. 10.

jego zastępcy, wybitnego podróżnika Piotra Siemionowa. Poparcia udzielił mu też Mikołaj Przewalski. Ministerstwo Wojny w zasadzie udzieliło pozwolenia na wyprawę, ale z zastrzeżeniem otrzymania zgody z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które z kolei panicznie bało się komplikacji stosunków rosyjsko-brytyjskich. Ostatecznie, ze względu na autorytet wielkiego księcia Konstantego, minister spraw zagranicznych wydał pozwolenie, choć – jak wspominał później Grąbczewski – „pod warunkiem, że dam słowo honoru, iż będę unikał wszystkiego, co mogłoby wywołać niezadowolenie Anglii; nadto – że będę zwolniony na czas podróży z czynnej służby do rezerwy[24]".

Pierwszy z tych warunków był nie do spełnienia. Samo wkroczenie Rosjan na terytoria uznawane przez Wielką Brytanię za swoją strefę wpływów było polityczną demonstracją i ewidentną prowokacją, a poza tym podróżnik występował w mundurze rosyjskiego oficera z kozacką, umundurowaną eskortą. Mało tego, samą wyprawę poprzedziła tajna operacja dywersyjna wymierzona w Abdur Rahman Chana, probrytyjskiego emira Afganistanu, w której Polak odegrał kluczową rolę. Pod koniec maja Grąbczewski wyjechał z Petersburga do Samarkandy, gdzie spotkał się ze stronnikami Ischak Chana, namiestnika północnego Afganistanu, pretendującego do kabulskiego tronu i planującego wywołanie rebelii przeciwko emirowi. Zgodnie z tajnymi instrukcjami Grąbczewski przekazał spiskowcom bardzo pokaźną sumę pieniędzy oraz broń i amunicję, a potem zorganizował sprawny przerzut cennego ładunku do Afganistanu. Po wykonaniu misji, w połowie czerwca pojechał do Margelanu, gdzie rozpoczął przygotowania do swojej wyprawy. 12 lipca Grąbczewski oficjalnie rozpoczął marsz w stronę Kandżutu, a sześć dni później w północnym Afganistanie wybuchła rebelia Ischak Chana[25].

Trwająca cztery i pół miesiąca wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem. Grąbczewskiemu udało się dotrzeć do Kandżutu i przeprowadzić rozmowy polityczne z jego przywódcą Safder Ali Chanem. Podróżnik przekroczył jednak swoje pełnomocnictwa, bo w rozmowie z chanem wspomniał o możliwości udzielenia Kandżutowi pomocy finansowej i wojskowej pod warunkiem uznania zwierzchności rosyjskiej. W swoich obietnicach posunął się tak daleko, że obiecał kandżuckiemu władcy rychły przyjazd oficerów-instruktorów, którzy pomogą sformować i wyszkolić z miejscowych ludzi profesjonalny batalion strzelecki oraz dostarczą niezbędny sprzęt wojskowy[26]. Pojawienie się rosyjskiego oficera w pobliżu granic brytyjskich Indii wywołało rozdrażnienie Brytyjczyków ocierające się o histerię. Szerzej dotąd

[24] *Tamże*, s. 14.

[25] W swoich wspomnieniach Grąbczewski nieco inaczej przedstawił przebieg tych wydarzeń. Przede wszystkim pisał, że w Samarkandzie spotkał się osobiście z Ischak Chanem, choć nie było to możliwe, gdyż ten przebywał wówczas w Afganistanie. Najprawdopodobniej antybrytyjską dywersję przygotowywał z generałem Ahmad Chanem, specjalnym wysłannikiem Ischak Chana, który właśnie od maja przebywał z tajną misją w Samarkandzie, próbując przekonać władze rosyjskie do pomocy w organizacji powstania przeciwko emirowi. (por. B. Grąbczewski, *Na służbie…*, dz. cyt., s. 30–44 i *The rising of Ishaq Khan in southern Turkestan (1888)* [w:] „Central Asian Review" 1958, t. 6, nr 5, s. 256–257). Co ciekawe, w drugim tomie wspomnień opisującym wyprawę w 1888 roku, Grąbczewski pominął te wydarzenia i zastąpił je opisem audiencji u emira Buchary Said Abd al-Ahad Chana, która w istocie miała miejsce dopiero rok później (patrz: B. Grąbczewski, *Przez Pamiry…*, dz. cyt., s. 21–26).

[26] Е.Ю. Сергеев, *Большая игра, 1856–1907: мифы и реалии российско-британских отношений в Центральной и Восточной Азии*, Товарищество научных изданий КМК, Москва 2016, s. 192.

nieznany Grąbczewski niebawem trafić miał na czołówki najbardziej opiniotwórczych gazet świata i awansować do roli symbolu imperialnych zakusów Cesarstwa Rosyjskiego w Azji Centralnej[27].

Tymczasem 4 października 1888 roku do przebywającego wciąż w Pamirze Grąbczewskiego dotarło dwóch posłańców od władcy Badachszanu, Ali Mordan Sza. Zapraszał on rosyjskiego podróżnika do odwiedzenia swojego księstwa, choć wyraźnie zaznaczał, że jego sytuacja jest niepewna i obawia się, że w każdej chwili mogą powrócić Afgańczycy, a on sam będzie zmuszony do ucieczki. Poprosił więc Grąbczewskiego, aby ten odłożył podróż do Wachanu do czasu, aż sytuacja się ustabilizuje[28].

Grąbczewski, wykorzystując dobrą passę, postanowił iść za ciosem i nie zwlekając, zorganizował kolejną wyprawę, tym razem do Wachanu i innych niezależnych wysokogórskich chanatów leżących na pograniczu z Afganistanem. „Zresztą w owym okresie osobiście interesowałem się nie tyle Wachanem, Szugnanem i Badachszanem, ile zupełnie nieznanym Kafiristanem, albo krajem Niewiernych, jak go zwali sąsiedzi. (…) Nikt z ludzi, z którymi miałem sposobność mówienia o Kafirach, nie był osobiście w Kafiristanie i nie znał takiego, co by zwiedził ten kraj. A wszystko, co opowiadano o Kafirach, stanowiło legendę, przechodzącą z ust do ust, i to niezmiernie zaostrzało moją ciekawość" – pisał po latach Grąbczewski[29]. Dla Polaka problemem nie było ryzyko, jakie wiązało się z eskapadą na tereny ogarnięte rebelią, ale finanse. Jedyną szansą było pozyskanie około 2000 rubli pożyczki od konsula Pietrowskiego w Kaszgarze, ale ten – zgodnie z obawami podróżnika – nie zgodził się na kontynuowanie podróży w rejony będące „w sferze polityki angielskiej"[30]. W tej sytuacji Grąbczewski musiał powrócić do Petersburga, bo tylko tam mógł znaleźć wpływowych sojuszników dla kolejnej wyprawy gwarantującej zaostrzenie relacji rosyjsko-brytyjskich.

W końcu grudnia opromieniony sławą Grąbczewski zjawił się w stolicy i został tu aż do maja 1889 roku, aby zdobyć środki na ekspedycję do Kafiristanu i opracować zebrany w Kandżucie i Raskemie materiał badawczy. Efekty naukowe wyprawy były bez wątpienia skromniejsze od burzy politycznej, którą ta podróż wywołała, ale mimo wszystko imponujące. Dla Rosjan obszary penetrowane przez Grąbczewskiego były prawdziwą *terra incognita*[31]. „Podróż trwała 4 i pół miesiąca, w ciągu których zrobiono konno 2808 wiorst; z nich 2284 wiorsty poza granicami Rosji. Topograficzne zdjęcia

[27] W listopadzie 1891 roku Brytyjczycy rozwiązali problem zacieśniających się stosunków kandżucko-rosyjskich, w sprawdzonym, imperialnym stylu: zaatakowali Hunzę, przepędzili chana, zainstalowali tam posłusznego sobie władcę i założyli niewielki posterunek wojskowy. W praktyce Hunza została włączona w skład Indii Brytyjskich (Zob. P. Hopkirk, tłum. J. Skowroński, *Wielka Gra. Sekretna wojna o Azję Środkową*, Zysk i S-ka, Poznań 2011, s. 631–639).

[28] Б.Л. Громбчевский, *Дневник экспедиции в Канджут и Раскем в 1888 г.* za: *Дервиш Гиндукуша. Путевые дневники Центральноазиатских экспедиций генерала Б.Л. Громбческого*, dz. cyt., s. 158.

[29] B. Grąbczewski, *Przez Pamiry…*, dz. cyt., s. 212–213.

[30] *Tamże*, s. 216.

[31] Trasa ekspedycji Grąbczewskiego tylko częściowo pokrywała się z drogą przebytą w 1887 roku przez braci Grum-Grzymajło. Zob. *Карта Канджута, Раскема и Сарыкола* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1889, т. XXV, s. 524.

w skali 5 wiorst w diujmie [calu] dokonywane były na przestrzeni 1383 wiorst. Współrzędne geograficzne 14 punktów określono astronomicznie, barometrycznie zaś wysokość 158 punktów nad poziomem morza. Oprócz tego w 81 punktach (na przełęczach i innych ciekawych miejscach) wskazania barometryczne sprawdzone były przy pomocy wrzenia wody; dla doświadczeń tych wyprawa woziła ze sobą wodę destylowaną. Regularnie trzy razy dziennie czyniono obserwacje meteorologiczne”[32].

Bronisław Grąbczewski w otoczeniu swoich podkomendnych na terenie konsulatu rosyjskiego w Kaszgarze w 1888 roku.

Grąbczewski zrobił również 125 unikatowych zdjęć fotograficznych stanowiących wizualną dokumentację przebytej drogi oraz, przede wszystkim, życia ludzi zamieszkujących Dolinę Hunzy. Zebrał też interesującą i sporą kolekcję zoologiczną, którą w 1891 roku Towarzystwo Geograficzne w całości przekazało Muzeum Zoologicznemu w Petersburgu. W jej skład wchodziły: 22 wypreparowane skóry ssaków wraz z czaszkami, 8 okazów zwierząt zabezpieczonych w słojach ze spirytusem, 116 skórek upolowanych ptaków, zbiór 42 gadów i 15 ryb[33]. Sześć lat później bogata kolekcja etnograficzna obejmująca „120 przedmiotów z ubrania, broni i przedmiotów codziennego użytku Kandżutów” trafiła do słynnej Kunstkamery, czyli petersbur-

[32] B. Grąbczewski, *Przez Pamiry…*, dz. cyt., s. 223.

[33] *Заседание № 4 27 февраля 1891 г. Протоколы заседаний ФМО § 84* (odpis źródła dzięki uprzejmości doktor nauk biologicznych Nadieżdy Slepkowej, z Instytutu Zoologicznego Rosyjskiej Akademii Nauk w Petersburgu).

skiego Muzeum Etnograficznego. Były to m.in. szable, noże i tarcze mieszkańców górnego biegu Indusu[34]. Podobnie postąpiono z kolekcją archeologiczną, którą tworzyły przedmioty wydobyte przez Grąbczewskiego z mogił w Sarykołu. Zostały one przekazane do Cesarskiego Towarzystwa Archeologicznego[35]. Równie cenne były notatki lingwistyczne zebrane przez Grąbczewskiego. Zbiory 2000 wyrazów spisanych w języku kandżuckim i 200 wyrazów w języku wachańskim przekazano wybitnemu uczonemu Karlowi Zalemanowi (*К.Г. Залеман*), który korzystał z nich podczas pionierskich dla nauki rosyjskiej badań nad językami pamirskimi[36]. Z kolei próbki nefrytu i jadeitu pochodzące z dolin rzecznych Pil i Tung trafiły w ręce wybitnego geologa prof. Iwana Muszkietowa (*Иван Васильевич Мушкетов*), który wyniki swoich badań opublikował w tomie XXV rocznika Towarzystwa Geograficznego. W tym samym numerze ukazały się jeszcze cztery kolejne artykuły opracowane na podstawie danych uzyskanych od Grąbczewskiego. Dotyczyły one zagadnień z zakresu klimatologii i kartografii[37]. Do rocznika dołączone było również najnowsze, rosyjskie wydanie mapy Kandżutu, Raskemu i Sarykołu poprawione na podstawie pomiarów i informacji Grąbczewskiego. Do mapy dołączono komentarz odredakcyjny, który z pewnością usatysfakcjonował podróżnika: „Z wyżej przytoczonych szczegółów wynika, że kartografia Kandżutu i dostępu do tej krainy od strony Małego i Dangnyn Basz Pamiru wyjaśnione zostały tylko dzięki heroicznym wysiłkom B. Grąbczewskiego. Jego pracy zawdzięczamy wyjaśnienie kartografii kraju, leżącego między rzekami Raskem-Darią na wschodzie, Dangnyn Basz Pamirem na zachodzie i rzeką Jarkend-Darią na północy, jak również odkrycie nowego kolosu górskiego, Czarkum, współzawodnika wspaniałego Muz-Tag-Ata"[38].

Sam Grąbczewski nie przejawiał w tym okresie szczególnego zapału do pisemnego zrelacjonowania swoich przeżyć i podzielenia się obserwacjami. Do wspomnianego tomu rocznika Towarzystwa Geograficznego przygotował jedynie krótki artykuł z uwagami klimatologicznymi, które poczynił podczas wyprawy[39]. W tych okolicznościach 10 stycznia 1889 roku Rada Towarzystwa „w oczekiwaniu na rezultaty opracowania materiałów" przyznała mu mały złoty medal za pomyślne przeprowa-

[34] Е.И. Малоземова, *Холодное оружие и защитное вооружение иранцев в коллекции МАЭ РАН (Кунсткамера)* [w:] „Известия Российского государственного педагогического университета им. А.И. Герцена" 2008, № 55, s. 214 oraz B. Grąbczewski, *Przez Pamiry…*, dz. cyt., s. 223.

[35] *Журналъ заседания Совета Императорскаго Русскаго Географическаго Общества 2 Октября 1889 г.* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1889, т. XXV, s. 100.

[36] Н.М. Акрамов, *Вопросы истории, археологии и этнографии народов Памира и Припамирья в трудах Б.Л. Громбчевского*, ИРФОН, Душанбе 1974, s. 36. Zob. też: К. Г. Залеман. *Шугнанский словарь Д.Л. Иванова* [w:] „Восточные заметки", Санкт Петербург, 1895, s. 69–320.

[37] К.В. Шарнгорст, *Астрономическия опереденения капитана Б.Л. Громбчевскаго во время путешествия в Канджут и Раскем* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1889, т. XXV, s. 437–439, Д.Д. Гедеонов, *Барометрическия опереденения капитана Б.Л. Громбчевскаго во время путешествия в Канджут и Раскем*, *tamże*, s. 440–448, И.В. Мушкетов, *Заметка о нефрите и жадеите с восточнаго Памира*, *tamże*, s. 454–467, *Карта Канджута, Раскема и Сарыкола*, *tamże*, s. 523–524.

[38] *Карта Канджута, Раскема и Сарыкола*, *tamże*, s. 524 (tłum. moje: AP).

[39] *Заметки по климатологии капитана Б.Л. Громбчевскаго во время путешествия в Канджут и Раскем* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1889, т. XXV, s. 449–453.

dzenie samej ekspedycji do Kandżutu[40]. Co prawda Grąbczewski liczył na duży złoty medal, ale w tym czasie był pochłonięty pozyskiwaniem wpływowych patronów swojej nowej wyprawy.

W pierwszej kolejności Grąbczewski zadbał o zdobycie popularności w kręgach petersburskiej socjety. 1 lutego Zarząd Towarzystwa Geograficznego zorganizował mu w największej i najbardziej reprezentacyjnej Sali Aleksandryjskiej w Petersburgu odczyt o wyprawie do Kandżutu połączony z prezentacją przezroczy z wykonanych przez niego fotografii. „Wahałem się, obawiając się niepowodzenia – pisał wiele lat później z nadmierną skromnością – gdyż nie byłem znany publiczności petersburskiej. Tymczasem powodzenie przeszło najśmielsze oczekiwania: pomimo wysokiej ceny biletów wejścia, ogromna sala była wyprzedana do ostatniego miejsca, a czysty dochód posłużył za podstawę zbiórki na pomnik Przewalskiego”[41]. Później podróżnik pojechał podbijać serca moskiewskiej publiczności. W starej stolicy przeprowadził wykład w Muzeum Rumiancewa dla członków Towarzystwa Miłośników Antropologii, Etnografii i Geografii. Po powrocie do Petersburga czekały go najważniejsze wystąpienia. Został zaproszony do rezydencji carskiej w Gatczynie, gdzie spędził aż 8 dni, opowiadając o swojej wyprawie, w trzech 40-45 minutowych sesjach, samemu imperatorowi Aleksandrowi III i jego rodzinie. Grąbczewski został przyjęty bardzo życzliwie, a następca tronu, późniejszy imperator Mikołaj II, wyraził szczególne uznanie i ofiarował się wspomóc wyprawę do Kafiristanu własną darowizną[42].

Ideę nowej ekspedycji, która miała być ponowną rosyjską demonstracją u granic Imperium Brytyjskiego, popierali również wpływowy wiceprezydent Towarzystwa Geograficznego Piotr Siemionow i bliski przyjaciel cesarzewicza, książę Esper Uchtomski, który był zresztą organizatorem spotkań Grąbczewskiego z następcą tronu[43]. Ale to przede wszystkim wsparcie tego ostatniego zaowocowało błyskawicznym tempem przygotowań kolejnej ekspedycji. W przypadku powodzenia, czyli osiągnięcia Kafiristanu i szczęśliwego powrotu do kraju, wyprawa miała być nazwana imieniem następcy tronu, cesarzewicza Mikołaja. Doskonale opłacona (Towarzystwo Geograficzne wyasygnowało 5000 rubli, Gabinet Jego Wysokości wydzielił 100 półimperiałów pięciorublowej wartości[44]), bogato wyposażona w sprzęt badawczy i broń ekspedycja wschodzącej gwiazdy rosyjskiego podróżnictwa ruszyła na wyprawę za Hindukusz.

1 czerwca 1889 roku Grąbczewski oficjalnie rozpoczął swoją kolejną ekspedycję. Informacje nadchodzące z Afganistanu nie napawały jednak optymizmem, bo siły emira przejęły już całkowicie inicjatywę i szansa na dotarcie rosyjskiej ekipy do Kafiristanu właściwie zmalała do zera. Niezrażony tymi okolicznościami podróżnik wyruszył z Margelanu do Doliny Ałaju. Tutaj spotkała go pierwsza niemiła niespodzianka, okazało się bowiem, że przełęcze w Górach Zaałajskich zasypane są śniegiem, który cał-

[40] *Журналъ заседания Совета Императорскаго Русскаго Географическаго Общества 2 Октября 1889 г.* [w:] „Известия ИРГО”, Санкт-Петербург 1889, т. XXV, s. 5.).

[41] B. Grąbczewski, *W pustyniach Raskemu i Tybetu*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925, s. 10.

[42] *Tamże*, s. 11.

[43] М.К. Басханов, А.А. Колесников, М.Ф. Матвеева, *Дервиш Гиндукуша*…, dz. cyt., s. 30.

[44] *Дневник экспедиции в Дарваз, на Памиры, в Раскем и Северо-Западный Тибет. 1889–1890 гг.* [w:] Архив Русского географического общества в Петербурге (dalej: АРГО), Ф. 45, Оп. 1, Д. 6, Л. 1.

kowicie uniemożliwia przeprawę. Grąbczewski zmienił trasę, skierował się przez słabo poznane terytoria bucharskie: Karategin i Darwaz nad graniczną rzekę Piandż. Stąd wysyłał listy do władz afgańskich z prośbą o pozwolenie na przejście przez terytorium Afganistanu, ale – co było do przewidzenia – otrzymał odpowiedź odmowną. Po spenetrowaniu zachodnich krańców Pamiru podróżnik powrócił przez Darwaz i Karategin do Doliny Ałaju. Tym razem bez większych trudności sforsował Góry Zaałajskie i przedostał się do Dangnyn-basz-Pamiru, gdzie kontynuował rozpoczęte podczas ubiegłorocznej wyprawy rozpoznanie terenu[45]. Były to działania zastępcze i z całą pewnością przez cały ten czas towarzyszyło mu poczucie poniesionej porażki. Grąbczewski nie dawał jednak za wygraną i obmyślał kolejne warianty ekspedycji. Kiedy dowiedział się o dwóch brytyjskich oficerach, którzy przemierzali Dangnyn-basz-Pamir, pojawiła się nowa szansa. 1 października Grąbczewski zanotował w swoim dzienniku intrygującą informację: „Od Anglika Cumberlanda dostałem list, w którym przekonująco prosi mnie o spotkanie z nim i proponuje wyruszenie razem do Indii"[46]. Była to dość nietypowa propozycja, bo w tamtym czasie Brytyjczycy z zasady nie wpuszczali Rosjan na terytoria pograniczne Indii Brytyjskich. Tym bardziej nie zrobiliby wyjątku dla Grąbczewskiego, który upokorzył ich rok wcześniej swoim wtargnięciem do Kandżutu. Rosyjski oficer postanowił jednak zaryzykować i wykorzystać tę nikłą szansę, która pojawiła się na horyzoncie. Ostatecznie z niewiadomych powodów nie doszło do wspólnej rosyjsko-brytyjskiej ekspedycji, ale koncepcja dotarcia do północnych Indii nie została przez Grąbczewskiego porzucona. Niecałe dwa tygodnie później Grąbczewski spotkał się ze słynnym, brytyjskim podróżnikiem Francisem Younghusbandem, któremu wyjawił, że chce dotrzeć do Pendżabu przez Chitral lub Kafiristan. Powiedział również, że przygotował list do rezydenta brytyjskiego w Kaszmirze, płk. Parry Nisbeta, z prośbą o pozwolenia na przejście przez Ladakh i Kaszmir[47]. Po dwóch miesiącach Grąbczewski otrzymał, rzecz jasna, odmowną odpowiedź, a i przyjacielski z pozoru Younghusband uknuł intrygę, która o mały włos nie zakończyła się dla rosyjskiego podróżnika tragicznie. Brytyjczyk przekonał Grąbczewskiego do poprowadzenia ekspedycji drogą przez płaskowyż tybetański. W liście do płk. Nisbeta Younghusband pisał: „jest to droga bez żadnego znaczenia, prowadzi znikąd donikąd (…) przejście tej drogi narazi [Grąbczewskiego] na niesłychane trudy, a jego ekspedycję na straty". Aby mieć pewność, że rosyjski oficer nie zmieni zdania, Younghusband nakłonił Kirgizów, żeby pokazali Grąbczewskiemu trasę, która miała na skróty poprowadzić go z Szachidułły Chodży do Połu[48]. Na przełomie grudnia i stycznia Grąbczewski wyruszył w głąb Tybetu. Podczas trwającej trzy tygodnie przeprawy stracił większość ładunków, padły mu konie i ostatecznie musiał zawrócić. Kiedy latem w Jarkendzie Younghusband spotkał się ponownie z Grąbczewskim, obaj podróżnicy przywitali się jak najserdeczniejsi, starzy przyjaciele.

[45] Zob. list Grąbczewskiego z 11.09.1889 roku do wiceprezydenta Towarzystwa Geograficznego P.P. Siemionowa: *Экспедиция капитана Б.Л. Громбчевскаго на Памиры* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1889, т. XXV, s. 426.

[46] *Дневник экспедиции в Дарваз…*, dz. cyt., Ф. 45, Оп. 1, Д. 6, Л. 387 (tłum. moje: AP).

[47] F. Younghusband, *The Heart of a Continent*, John Murray, Londyn 1896, s. 268–269.

[48] P. French, *Younghusband. The Last Great Imperial Adventurer*, Harper Collins 1995, s. 76–77 (tłum. Witold Dreger).

Brytyjczyk opisał to wydarzenie we wzruszającym fragmencie swojej książki: „To ponowne spotkanie sprawiło mi prawdziwą przyjemność, podobnie jak relacja mego gościa o jego wędrówkach po naszym rozstaniu na pograniczu Hunzy prawie rok przedtem. Okres ten był dla niego trudny i musiał mu przysporzyć wiele cierpień, jako że poważył się zaatakować przełęcz Karakorum w połowie grudnia, po czym podążył na wschód płaskowyżu tybetańskiego w pełni zimy. Kiedy przypominam sobie, jak kiepsko była wyposażona jego ekspedycja i jak spartańskie były warunki, w których podróżował, nie mogę powstrzymać się od podziwu dla hartu, z jakim ten rosyjski odkrywca porwał się na tak trudne zadanie”[49].

Po niefortunnej próbie przejścia przez Tybet Grąbczewski skierował swoją pokiereszowaną ekspedycję do Kaszgarii. Dzięki finansowej pomocy rosyjskiego konsulatu podróżnik mógł kontynuować wyprawę, która w końcu dotarła do Połu. Później ekspedycja podążyła południową Kaszgarią i przez Sarykoł skierowała się z powrotem do Doliny Ałaju. 15 października 1890 roku wyprawa dotarła do Osz, skąd Grąbczewski wysłał do dyrektora departamentu azjatyckiego Iwana Zinowiewa telegram o rezultatach prac ekspedycji[50].

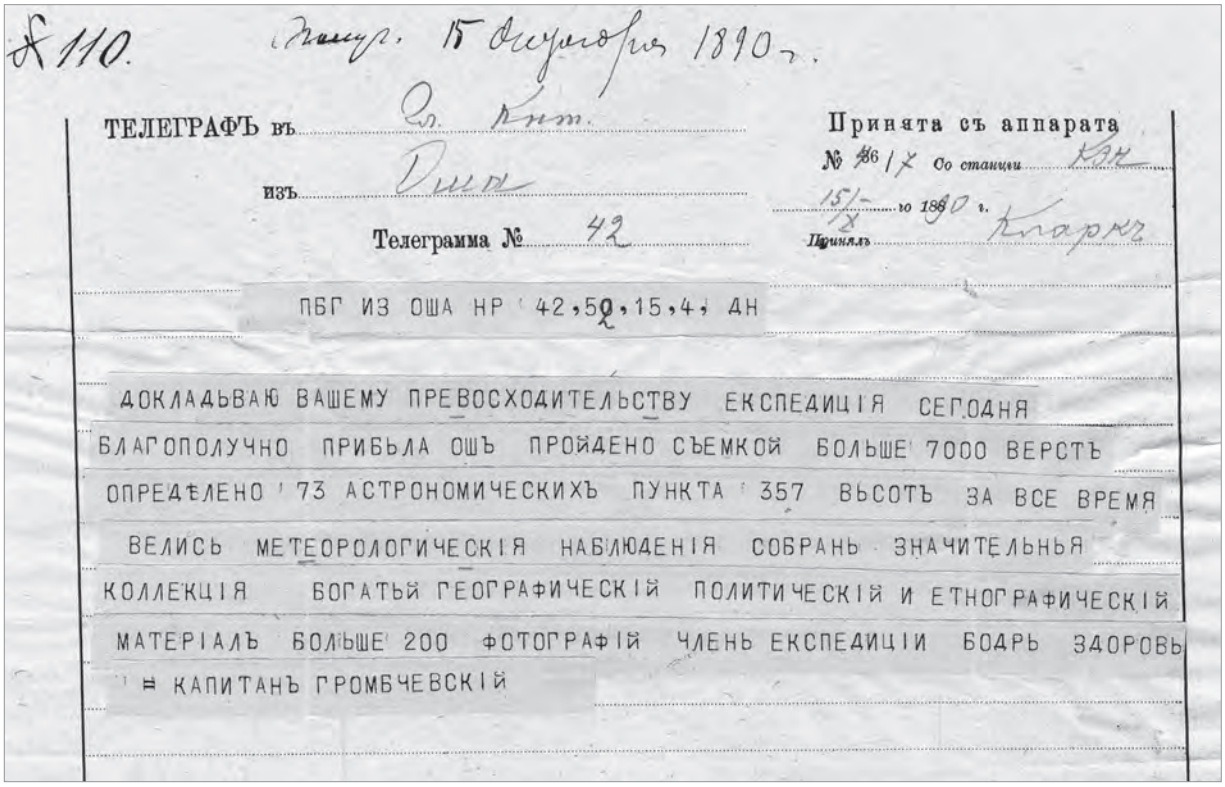
№ 110. Получ. 15 Октября 1890 г.

ТЕЛЕГРАФЪ въ Гл. Кит.

изъ Оша

Телеграмма № 42

Принята съ аппарата № 46/17 Со станціи КЗН 15/X 1890 г.

Принялъ Кларкъ

ПБГ ИЗ ОША НР 42,52,15,4, ДН

ДОКЛАДЬВАЮ ВАШЕМУ ПРЕВОСХОДИТЕЛЬСТВУ ЕКСПЕДИЦІЯ СЕГОДНЯ БЛАГОПОЛУЧНО ПРИБЬЛА ОШЪ ПРОЙДЕНО СЪЕМКОЙ БОЛЬШЕ 7000 ВЕРСТЪ ОПРЕДѢЛЕНО 73 АСТРОНОМИЧЕСКИХЪ ПУНКТА 357 ВЬСОТЪ ЗА ВСЕ ВРЕМЯ ВЕЛИСЬ МЕТЕОРОЛОГИЧЕСКІЯ НАБЛЮДЕНІЯ СОБРАНЬ ЗНАЧИТЕЛЬНЬЯ КОЛЛЕКЦІЯ БОГАТЬЙ ГЕОГРАФИЧЕСКІЙ ПОЛИТИЧЕСКІЙ И ЕТНОГРАФИЧЕСКІЙ МАТЕРІАЛЪ БОЛЬШЕ 200 ФОТОГРАФІЙ ЧЛЕНЬ ЕКСПЕДИЦІИ БОДРЬ ЗДОРОВЬ = КАПИТАНЪ ГРОМБЧЕВСКІЙ

Telegram Grąbczewskiego do dyrektora Wydziału Azjatyckiego I.A. Zinowiewa, informujący o zakończeniu i rezultatach ekspedycji 1889–1890.

Dwa dni później cała grupa przybyła do Margelanu, gdzie wszystkich przez parę dni gościł w domu Grąbczewski. „Kozacy – wspominał później podróżnik – obdarzeni

[49] F. Younghusband, dz. cyt., s. 292–293 (tłum. Witold Dreger).

[50] *Телеграмма Б.Л.Громбчевского директору Азиатского департамента И.А.Зиновьеву о результатах работы его экспедиции и прибытии в Ош, 15/27октября 1890 г.*, Архив внешней политики Российской империи, ф. Среднеазиатский стол, оп. 485, д. 1292, л. 31.

każdy 350 rublami z sum, które mi się należały za ich wyżywienie i karmienie koni, wrócili do swego pułku; juczne konie sprzedałem, kolekcje zaś, upakowane w skrzynki, każda o wadze do 30 kg, codziennie wysyłałem pocztą do Zarządu Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu"[51]. Znajdowały się w nich zbiory etnograficzne oraz przyrodnicze. Zgodnie ze sprawozdaniem były to: trzy wielkie skrzynie ze zbiorami zoologicznymi, kolekcja jajek, kolekcja gadów i płazów, niewielki zielnik, ogromna kolekcja entomologiczna, składająca się z 36 tysięcy chrząszczy, niewielka kolekcja geologiczna, „wzory wszystkich znanych wówczas w Kaszgarii pokładów nefrytu wraz z kolekcją narzędzi do obrabiania tego minerału". Podczas trwania wyprawy Grąbczewski prowadził również pomiary topograficzne (na odcinku 7200 km, w tym „na przestrzeni 5000 kilometrów w miejscowościach, gdzie przedtem nie postała noga Europejczyka"), oparte na 73 punktach astronomicznych, określił wysokość nad poziomem morza 350 punktów, trzy razy dziennie prowadził notatki meteorologiczne. Ponadto wykonał 20 tuzinów fotografii i prowadził dziennik podróży, który zapisał w czterech tomach[52].

Trudno jednoznacznie ocenić wartość przywiezionych przez Grąbczewskiego kolekcji przyrodniczych, tym bardziej że nie udało się ich współcześnie zlokalizować i poddać analizie. Z pewnością wrażenie robi imponujący zbiór entomologiczny, opracowany później przez Piotra Siemionowa oraz Aleksandra Jakowlewa. Wśród przywiezionych okazów zidentyfikowano pewną liczbę nieznanych nauce owadów. Niektóre z nich nazwane zostały nazwiskiem Grąbczewskiego[53]. Wartościowe były również informacje o charakterze etnograficznym. Grąbczewski, który swobodnie posługiwał się językami turkijskimi i perskim, znał zwyczaje i tryb życia ludzi zamieszkujących Azję Środkową, miał możliwość prowadzenia dogłębnych obserwacji. Nie tylko zapisywał cenne dla etnografów wiadomości, ale znając prace współczesnych mu badaczy opisujących Pamir i okolice, często weryfikował zawarte w ich pracach opinie. Szczególnie dużą wartość poznawczą miały informacje z obszaru Darwazu, Wańczu i Jazgulemu[54]. Niestety, Grąbczewski nigdy nie opublikował szczegółowego, naukowego sprawozdania ze swojej wyprawy i większość cennych informacji, które znajdowały się w *Dzienniku ekspedycji*, pozostawała przez całe lata niedostępna dla świata nauki[55]. Z opracowań naukowych

[51] B. Grąbczewski, *W pustyniach…*, dz. cyt., s. 228.

[52] *Tamże*, s. 230–233.

[53] Były to: *Allantus grombczewskii* (Jakowlew, 1891), *Apatopsis grombczewskii* (Semenov, 1891), *Carabus grombczewskii* (Semenov, 1891), *Cephus grombczewskii* (Jakowlew, 1891), *Cyphostethe grombczewskii* (Semenov, 1891), *Dolerus grombczewskii* (Jakowlew, 1891), *Emenadia grombczewskii* (Semenov, 1891), *Macrosiagon grombczewskii* (Semenov, 1891), *Nebria* (*Eunebria*) *grombczewskii* (Semenov, 1891), *Prosodes grombczewskii* (Semenov, 1894), *Tenthredo* (*Tenthredo*) *grombczewskii* (Jakovlev, 1892). Zob.: L. von Heyden, *Catalog der Coleopteren von Sibirien mit Einschluss derjenigen der Turanischen Laender, Turkestans und der chinesischen Grenzgebiete*, Deutschen Entomologischen Gesellschaft, Berlin 1880–1881 [?], s. 1, 8, 12, 71, 106, 108, 114, 119, 128 oraz http://insectoid.info/.

[54] С.П. Сайнаков, *Вклад дореволюционных русских исследователей в изучение этнографии Горного Бадахшана (Памира)*, Диссертация на соискание учёной степени кандидата наук на правах рукописи, Душанбе 2015, s. 60–66, 78, 88, 166.

[55] Na ten fakt zwrócił już uwagę w 1917 roku wybitny eksplorator i badacz Azji, Sven Hedin. Zob.: S. Hedin, *Southern Tibet. Discoveries in former times compared with my own researches in 1906–1908*, Institute of the General Staff of the Swedish Army, Stockholm 1917, s. 356.

powstały tylko trzy artykuły napisane przez innych badaczy na podstawie materiałów pozyskanych przez Grąbczewskiego i odnosiły się do kwestii meteorologicznych i kartograficznych[56]. W późniejszym okresie Turkiestański Wojskowy Oddział Topograficzny opracował również elegancką mapę, składającą się z czterech plansz na których umieszczono łącznie sześć tysięcy nazw i zaznaczono trasy wędrówek Grąbczewskiego w latach 1885, 1888 i 1889-1890[57].

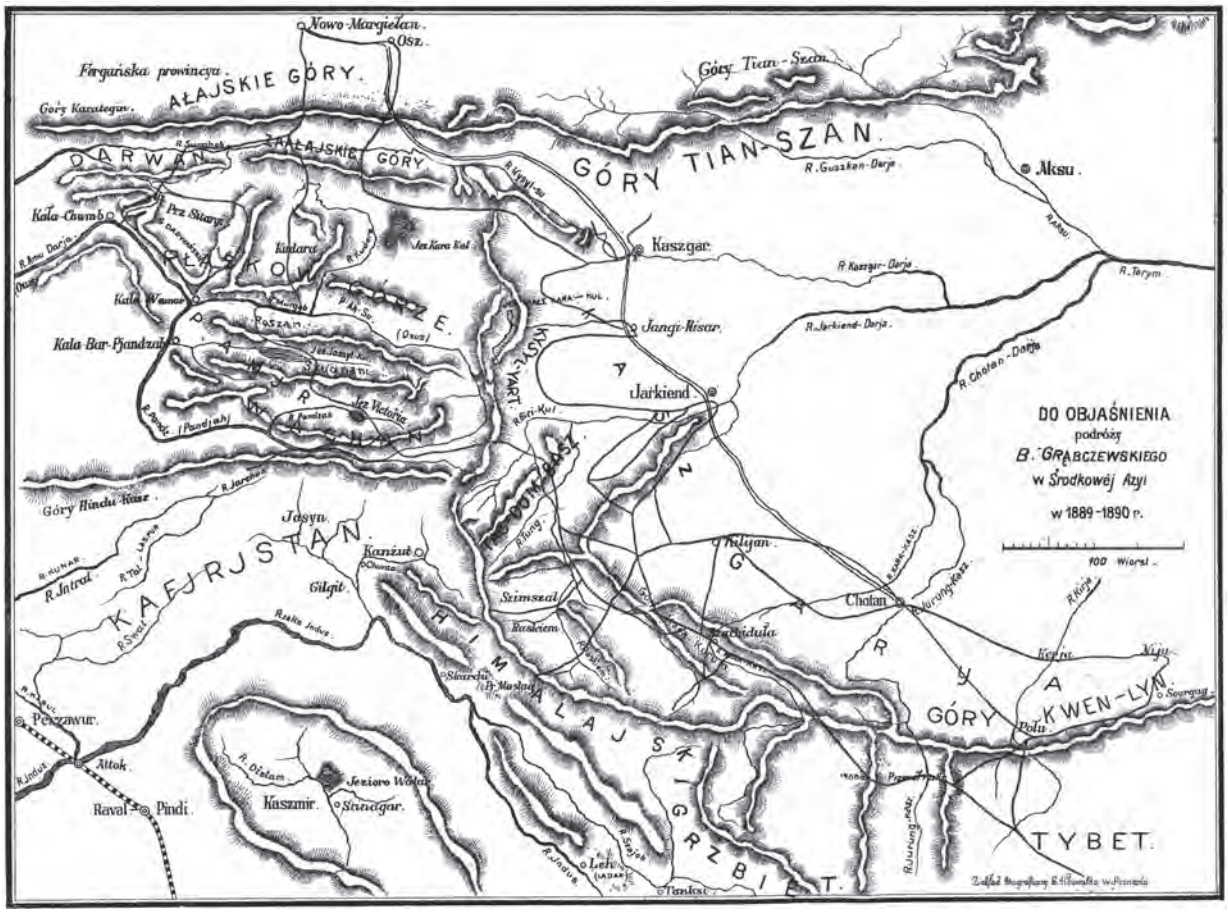

Mapa z zaznaczoną trasą ekspedycji Bronisława Grąbczewskiego w latach 1889–1890 opublikowana w „Roczniku Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, tom XVIII z 1891 roku.

W grudniu 1890 roku Grąbczewski przyjechał do Petersburga, aby tradycyjnie już zaprezentować przed najważniejszymi osobami w państwie dokonania swojej ostatniej eskapady. W pierwszej kolejności, na początku stycznia 1891 roku, spotkał się z ministrem wojny Piotrem Wannowskim. 10 stycznia przeprowadził odczyt na nadzwyczajnym zebraniu Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, na które przybyło ponad 800 osób, i wreszcie 16 stycznia został przyjęty na audiencji przez samego

[56] А.А. Тилло, *Абсолютные высоты определенные Б.Л. Громбчевским во время путешествия на Памир, в Раскем, Кашгарию и северо-западный Тибет в 1889 и 1890 годах* [w:] „Известия ИРГО”, Санкт-Петербург 1892, т. XXVIII, s. 89–100, О. Штудендорф, *Астрономические определения подполковника Б.Л. Громбчевским во время путешествия на Памир, в Раскем, Кашгарию и северо-западный Тибет в 1889 и 1890 годах* [w:] „Известия ИРГО”, Санкт-Петербург 1895, т. XXXI, s. 381–397, А. Воейков, *Экспедиция Б. Громбчевскаго в Центральную Азю* [w:] „Метереологический Вестник” 1891, nr 3.

[57] М.К. Басханов, А.А. Колесников, М.Ф. Матвеева, *Дервиш Гиндукуша*…, dz. cyt., s. 50.

Aleksandra III[58]. Wystąpienia Grąbczewskiego cieszyły się wielkim zainteresowaniem i uznaniem zwierzchników. Z dumą wyszczególnił w swych wspomnieniach wszystkie nagrody i profity, jakie otrzymał za przeprowadzoną wyprawę: „1/ Rangę podpułkownika, co stanowiło nagrodę zupełnie wyjątkową, gdyż tylko rok byłem kapitanem, prawo zaś ówczesne wymagało co najmniej 4 lat pozostawania w randze kapitana. Okoliczność ta dała mi możność „przeskoczenia" 2874 kapitanów, którzy byli starsi ode mnie w tej randze. 2/ Dożywotnią pensję po 400 rb. rocznie. 3/ Sześciomiesięczny zagraniczny wypoczynkowy urlop z zachowaniem pobieranej pensji i dodatkiem 3000 rubli, jako zapomogi na podróż wypoczynkową"[59]. Nie zapomniano również o pozostałych uczestnikach jego ekspedycji. Wachmistrza Koziakajewa mianowano podchorążym i nagrodzono Orderem św. Anny IV klasy, co mu zapewniało dożywotnią rentę, pozostałych kozaków awansowano na wachmistrzów i wszystkim przekazano po 250 rubli nagrody. Mirza Fazył-Bek otrzymał od rządu złoty medal do noszenia na szyi i honorowy chałat I rzędu, a Sadyr-dyn-Chodża, medal srebrny i honorowy chałat II rzędu. Ponadto Towarzystwo geograficzne uhonorowało Koziakajewa i Mirzę Fazył-Beka srebrnymi medalami, a pozostałych uczestników wyprawy brązowymi[60].

Tymczasem Grąbczewski, wykorzystując swój autorytet, próbował przekonać władze wojskowe do zdecydowanego, militarnego rozstrzygnięcia kwestii przynależności politycznej obszaru Pamiru. 14 marca przeprowadził w Mikołajewskiej Akademii Sztabu Generalnego wykład pod znamiennym tytułem „Nasze interesy w Pamirze". Był to radyklany i jednoznaczny postulat przeciwstawienia się ekspansji brytyjskiej w tej części Azji. Grąbczewski dopuszczał możliwość zbrojnej konfrontacji z Brytyjczykami, a nawet wskazał trzy miejsca, z których mogłyby wyjść rosyjskie uderzenia na Herat i Kabul w Afganistanie oraz Kaszgar w chińskim Turkiestanie[61]. Z równym entuzjazmem wyrażał się o jakości ścieżek górskich w Pamirze, które w jego przekonaniu nadawały się do transportu mas wojska, wspartego ciężkimi działami artyleryjskimi i taborami. Wydaje się, że Grąbczewski przeceniał ich znaczenie i możliwości, ale doskonale wpasował się w nastroje panujące wówczas w Ministerstwie Wojny[62]. 2 kwietnia napisał list do posła rosyjskiego w Pekinie, hrabiego Artura Kassini (*А.П. Кассини*), w którym informował o rozmowach prowadzonych przez Younghusbanda z Chińczykami w sprawie przynależności Pamiru i wywodził, że tereny te zgodnie z prawem i historią powinny przypaść Rosji[63].

---

[58] Wykład nosił tytuł: *Доклад Б.Л. Громбчевскаго о путешествии в 1889–1890 для изследованя горных долин Гиндукуша, восточных склонов Гималая и окраин Северо-западнего Тибета, читаный на екстренном собрании Имп. Русск. Геогр. Общества 10 января 1891 г.* i został opublikowany w roczniku Towarzystwa Geograficznego pod skróconym tytułem. Zob.: Б.Л. Громбчевский, *Доклад о путешествии в г. 1889–1890* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1891, т. XXVII, s. 97–118 wraz z dołączoną mapą z zaznaczoną trasą ekspedycji.

[59] B. Grąbczewski, *W pustyniach…*, dz. cyt., s. 232–233.

[60] *Tamże*, s. 233–234.

[61] А.Ю. Рудницкий, *Этот грозный Громбчевский... Большая игра на границах империи*, Алетейя, Санкт-Петербург 2013, s. 178–180.

[62] М.К. Басханов, А.А. Колесников, М.Ф. Матвеева, *Дервиш Гиндукуша…*, dz. cyt., s. 43.

[63] А.Ю. Рудницкий, dz. cyt., s. 174–175.

Latem 1891 roku Rosjanie postanowili zamanifestować swoje roszczenia do Pamiru i wysłali w ten rejon oddział płk. Michała Ionowa, sformowany z turkiestańskich batalionów liniowych. Ionow przegnał napotkanego tam Younghusbanda i dał wyraźnie do zrozumienia, że od tej pory Pamir należy uważać za część Imperium Rosyjskiego. Grąbczewski nie brał bezpośredniego udziału w tej akcji, skierowany został bowiem do sztabu turkiestańskiego generał-gubernatora Aleksandra Wrewskiego, który nadzorował całą operację i stacjonował w Dolinie Ałaju. Jesienią Polak wrócił do Taszkientu, gdzie w biurze generał-gubernatora zajmował się zbieraniem materiałów etnograficznych i historycznych dotyczących ludności Pamiru, które miały naukowo uzasadniać przynależność Pamiru do Rosji[64]. W tym czasie w Nowym Margelanie wydano trzy

Grąbczewski podczas spotkania z delegacją chińską na granicy z Kaszgarią w 1892 roku.

publikacje Grąbczewskiego o tematyce wojskowo-politycznej. Były to: „Nasze interesy w Pamirze. Zarys wojskowo-polityczny” (*Наши интересы на Памире. Военно-политический очерк*), czyli drukowana wersja wykładu, który wcześniej przeprowadził w Akademii Sztabu Generalnego, „Współczesny stan polityczny chanatów pamirskich na granicy z Kaszmirem” (*Современное политическое положение памирских ханств и пограничной линии с Кашмиром*) i „Na wypadek wojny z Indiami. Jezioro Sziwa jako punkt strategiczny” (*На случай войны с Индей. Озеро Шива как стратегический пункт*). Dwie kolejne pozycje: „Drogi przez Pamir do Indii” (*Пути*

[64] *Tamże*, s. 175.

через Памиры в Индийю) i „Dolina Wielkiego Ałaju jako baza zaopatrzenia wojska" (*Долина Большого Алая, как базис для снаряжения войск*), ze względów politycznych nie zostały opublikowane[65].

W 1892 roku Rosjanie zorganizowali drugą wyprawę wojskową w Pamir. Tym razem Grąbczewski został oddelegowany bezpośrednio do oddziału Ionowa. W okolicach jeziora Jaszyk-kul Rosjanie natknęli się na posterunek afgańskiego wojska. Wywiązała się walka, w wyniku której poległo 9 spośród 17 żołnierzy afgańskich. Rannych zostało też kilku kozaków[66]. Powiadomiony o zajściu Aleksander III nie krył zadowolenia, kreśląc na telegramie od generał-gubernatora Wrewskiego symptomatyczny komentarz: „nie zawadzi czasami dać łotrom nauczkę" (*изредка мерзавцев получить не мешает*)[67].

W następnym roku Grąbczewski został naczelnikiem powiatu w Osz, zamieszkanym przez blisko 160 tysięcy ludzi i leżącym w bezpośredniej bliskości zapalnej rosyjsko-chińsko-afgańskiej granicy. W ciągu czterech miesięcy wybudował strategicznie ważną drogę prowadzącą z Osz, przez przełęcz Tałdyk (3615 m n.p.m.) do Doliny Ałaju. W tym czasie rywalizacja rosyjsko-brytyjska o Pamir wchodziła w decydującą fazę, którą on musiał obserwować mimo wszystko z perspektywy prowincjonalnego urzędnika. Co prawda, w 1894 roku starał się o włączenie go w skład komisji dokonującej rozgraniczenia spornych obszarów, ale za sprawą swoich oponentów, w tym chyba przede wszystkim konsula Pietrowskiego, otrzymał odpowiedź odmowną. Być może uznano, że obecność w składzie rosyjskiej delegacji słynnego Grąbczewskiego mogłaby być źle odebrana przez Brytyjczyków[68].

11 marca 1895 roku Rosja i Wielka Brytania podpisały porozumienie dotyczące podziału Pamiru, kończąc tym samym wieloletni konflikt w tej części świata. Dla Grąbczewskiego był to również czas na radykalne zmiany. W kwietniu opuścił Osz i przeniósł się do Taszkientu na stanowisko młodszego urzędnika do zadań specjalnych przy generał-gubernatorze Aleksandrze Wrewskim. Równocześnie, na prośbę żony nieżyjącego już wielkiego księcia Konstantego, Grąbczewski został opiekunem ich najstarszego syna, nie w pełni poczytalnego wielkiego księcia Mikołaja Konstantynowicza, zesłanego do Taszkientu za kradzież rodowych brylantów[69]. Nie trwało to jednak długo, w 1896 roku, Bronisław Grąbczewski opuścił na zawsze Azję Środkową, w której przebywał od bez mała dwudziestu lat.

⋆ ⋆ ⋆

Późniejsze losy Bronisława Grąbczewskiego były równie fascynujące. Swoją karierę związał ze służbą na rosyjskim Dalekim Wschodzie. W 1896 roku został komisarzem pogranicznym na Amurze. Zorganizował wówczas dwie wyprawy parostat-

[65] М.К. Басханов, А.А. Колесников, М.Ф. Матвеева, *Дервиш Гиндукуша*…, dz. cyt., s. 44.

[66] А.Ю. Рудницкий, dz. cyt., s. 208–210 (tłum. moje: AP).

[67] B. Grąbczewski, *W pustyniach*…, dz. cyt., s. 83, А.Ю. Рудницкий, dz. cyt., s. 211.

[68] М.К. Басханов, А.А. Колесников, М.Ф. Матвеева, *Дервиш Гиндукуша*…, dz. cyt., s. 48.

[69] Szerzej o osobistych relacjach Grąbczewskiego z wielkim księciem i o samym wielkim księciu zob.: B. Grąbczewski, *Na służbie rosyjskiej*…, dz. cyt., s. 70–72.

kiem po Amurze i Sungari oraz wyjazd do Małego Chinganu w Mandżurii. W latach 1899–1903, rezydując w Porcie Artura zarządzał administracją cywilną w Kwantungu. Po awansie na stopień generalski wrócił do europejskiej części Rosji i pod koniec 1903 roku został mianowany przez cara Mikołaja II gubernatorem astrachańskim i hetmanem astrachańskiego wojska kozackiego. W 1906 roku Grąbczewski przeszedł w stopniu generała lejtnanta na emeryturę i wyjechał do Mandżurii, gdzie objął kierownicze stanowisko na Kolei Wschodniochińskiej. Cztery lata później powrócił do Warszawy i zaczął przygotowywać się do spisania wspomnień z czasów pobytu w Azji Środkowej. Po wybuchu I wojny światowej ewakuował się do Rosji, w której przeżył upadek monarchii i rewolucję bolszewicką. Ostatecznie przedostał się do Władywostoku, skąd powrócił drogą morską do niepodległej już Polski. W ostatnich latach swojego życia zamieszkał w Warszawie i rozpoczął bardzo intensywną pracę pisarską. Początkowo Grąbczewski zaczął od publikowania w gazetach codziennych fragmentów swoich azjatyckich wspomnień, które niebawem stały się częścią większych książkowych opracowań. Za życia napisał ich cztery, piątą wydano pośmiertnie. Bronisław Grąbczewski zmarł 27 lutego 1926 roku i został pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Bronisław Grąbczewski
jako gubernator astrachański i hetman kozaków astrachańskich.

Wawrzyniec Popiel-Machnicki

Zapiski z podróży, czyli literackie refleksje ze środkowoazjatyckiej ekspedycji Bronisława Grąbczewskiego

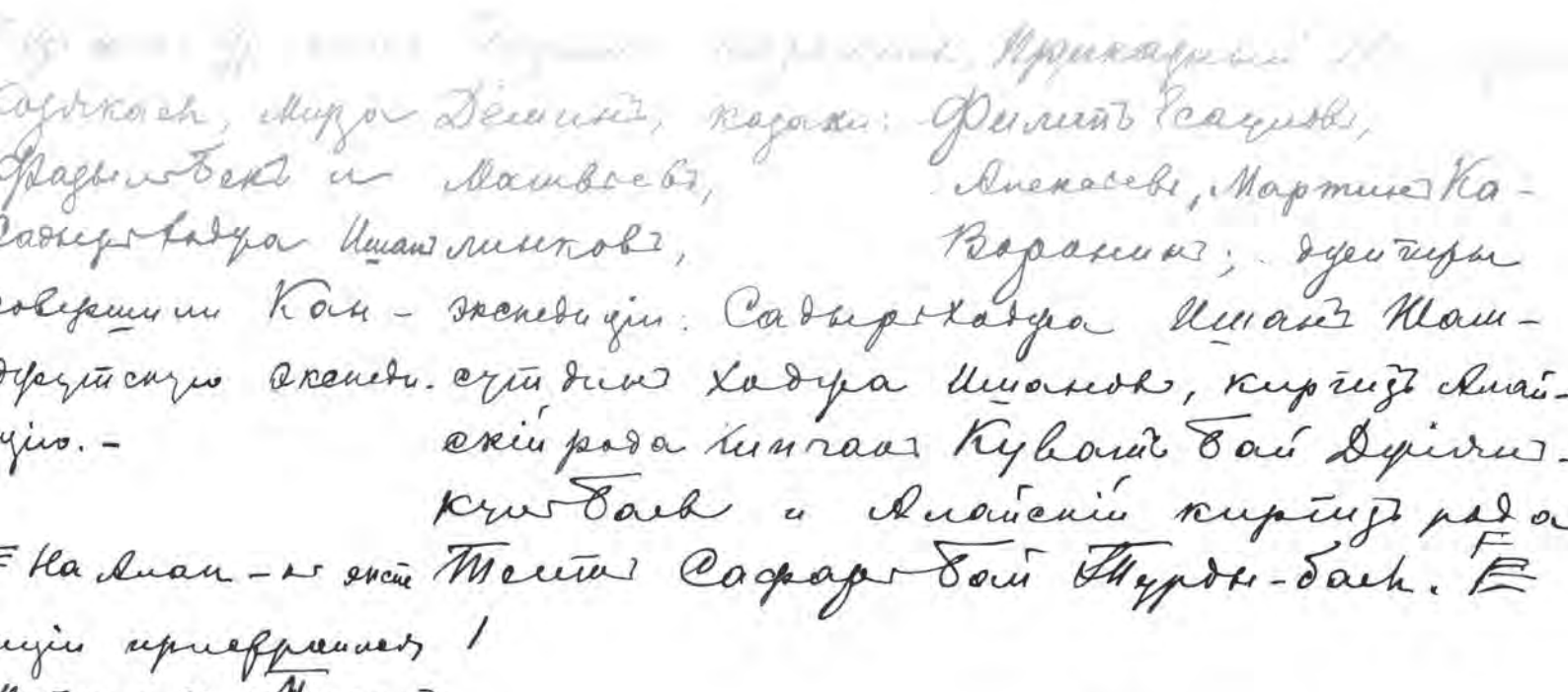

W połowie października 1890 roku Piotr Siemionow, wiceprzewodniczący Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu, otrzymał od kapitana Bronisława Grąbczewskiego telegram z informacją, że po siedemnastu miesiącach, po przejściu ponad 7000 wiorst, oznaczeniu 73 astronomicznych punktów i 357 szczytów górskich, ekspedycja do Darwazu, w Pamir i Raskemu oraz do północno-zachodniego Tybetu zakończyła swoją podróż w Oszu. Dowódca ekspedycji dodatkowo informował, że podczas całej podróży prowadzone były pomiary meteorologiczne, gromadzone były zbiory fauny i flory, sporządzane były bogate geograficzne, polityczne i etnograficzne notatki, zrobionych zostało ponad 200 fotografii i, co najważniejsze, członkowie ekspedycji zakończyli podróż w zdrowiu i dobrym samopoczuciu[1]. Niniejsza informacja została bezzwłocznie przekazana cesarzowi Aleksandrowi III za pośrednictwem generał-adiutanta Piotra Wannowskiego, a już w grudniu Grąbczewski przyjechał do Petersburga, żeby osobiście złożyć w Towarzystwie Geograficznym raport o rezultatach ekspedycji oraz zdeponować najważniejsze materiały: zdjęcia topograficzne, wyniki obserwacji i pomiarów astronomicznych, pomiary hipsometryczne, dziennik meteorologiczny, zbiory przyrodnicze, etnograficzne i archeologiczne, które później zostały przekazane różnym instytucjom naukowym. Jedyną dokumentacją, która pozostała w posiadaniu Grąbczewskiego i musiała zostać przez niego opracowana i oficjalnie przygotowana w formie sprawozdania, był jego *Dziennik ekspedycji do Darwazu, w Pamir, Raskem i do północno-zachodniego Tybetu w latach 1889–1890*. Mająca trwać około roku praca redakcyjna, poprzedzona kilkoma wygłoszonymi przez Grąbczewskiego wykładami o jego środkowoazjatyckiej podróży, znacznie się przeciągnęła. Świadczy o tym list adresowany do Piotra Siemionowa, w którym Grąbczewski informuje, że w 1895 roku do pomocy przy opracowaniu

[1] *Телеграмма капитана Громбчевского вице-председателю ИРГО* [w:] Российский государственный военно-исторический архив (dalej: РГВИА), Ф. 401. Оп. 4. Д. 46 (1889 г.). Л. 67.

Dziennika zatrudnił literacko utalentowanego Fiodora Krindacza, zarekomendowanego mu przez znanego orientalistę, członka Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, księcia Espera Uchtomskiego[2]. Krindacz otrzymał zadanie wypisania i sporządzenia zestawienia ważniejszych fragmentów z dziennika. Świadectwem tej współpracy jest odręcznie sporządzona przez Krindacza notatka z 16 stycznia 1896 roku, w której możemy przeczytać: „Ja niżej podpisany Fiodor Juriewicz Krindacz, w stopniu korneta kawalerii, pełniący funkcję osobistego sekretarza, otrzymałem do swojej dyspozycji materiały zebrane przez podpułkownika B.L. Grąbczewskiego w czasie jego podróży i niniejszym zobowiązuję się do niewykorzystywania tych materiałów w jakichkolwiek artykułach lub jako uwag w publikacjach, jak również nie pisać nic o krajach zwiedzonych przez podpułkownika Grąbczewskiego bez uzyskania jego pisemnej zgody. […] Za obiecaną pracę otrzymałem z góry 16 stycznia 1896 r. 50 rubli. 30 stycznia otrzymałem 100 rubli w srebrze"[3]. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że autorzy wydanej w 2015 roku w Petersburgu książki pt. *Дервиш Гиндукуша* pracę Krindacza uznali za wartościowy wkład w ostateczną redakcję *Dziennika ekspedycji*[4], co nie jest zgodne z zadaniem, jakie zostało powierzone kornetowi oraz dokonaną przez Grąbczewskiego oceną tej pracy. W kwietniu 1896 roku podróżnik przebywał w Petersburgu i chciał osobiście odebrać od Krindacza przygotowane przez niego opracowanie, lecz nie mógł tego zrobić, ponieważ kornet zaciągnął się do oddziału Czerwonego Krzyża i wyjechał do Abisynii. W liście do Siemionowa Grąbczewski stwierdził, że „przedstawione strzępki pracy ledwo wykazują jakąś wartość, tym bardziej że streszczenie w wielu przypadkach odbiega od dziennika"[5]. Z dokumentacji przechowywanej w Cesarskim Rosyjskim Towarzystwie Geograficznym w Petersburgu wynika, że oryginał *Dziennika ekspedycji* autor wysłał wraz z listem z Taszkientu na ręce Siemionowa 12 sierpnia 1896 roku. Podróżnik zwrócił się do Rady Towarzystwa Geograficznego z prośbą o to, żeby w przypadku podjęcia ewentualnej decyzji o publikacji dziennika zaangażować do pracy redakcyjnej sekretarza Towarzystwa, Aleksandra Grigorjewa, którego darzył nie tylko wielkim szacunkiem i zaufaniem, ale również dlatego, że podczas prywatnych dyskusji przekazał mu wiele szczegółowych informacji, pozwalających lepiej oddać klimat przeżytych przygód podczas wyprawy[6]. Prośba Grąbczewskiego została spełniona, ale nie ma żadnych dowodów na to, że Grigorjew podjął się powierzonego mu zadania. Faktem natomiast jest, że przechowywana w archiwum Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu kopia *Dziennika* Grąbczewskiego z ekspedycji z lat 1889–1890, spo-

[2] *Письмо д. члена Б.Л. Громбчевскаго отъ 12 августа 1896 г. изъ Ташкента* [w:] „Известия Императорского Русского географического общества" (dalej: „Известия ИРГО"), Санкт-Петербург 1896, т. XXXII, s. 534.

[3] *Письмо Корнета Криндача* [w:] Архив Русского географического общества в Петербурге (dalej: АРГО), Ф. 45. Оп. 1. Д. 12. Л. 1. Tłumaczenie własne – W. P.-M.

[4] М.К. Басханов, А.А. Колесников, М.Ф. Матвеева, *Дервиш Гиндукуша. Путевые дневники Центральноазиатских экспедиций генерала Б.Л. Громбческого*, Нестор-История, Санкт-Петербург 2015, s. 51.

[5] *Письмо д. члена Б.Л. Громбчевскаго отъ 12 августа 1896 г. изъ Ташкента*, dz. cyt., s. 534.

[6] Tamże.

rządzona przez kopistę w sposób staranny i wykaligrafowana bardzo ładnym, czytelnym charakterem pisma, w niczym nie przypomina charakteru pisma korneta Krindacza. W tym miejscu najważniejsze pytania, które należałoby zadać brzmią: Kto tak naprawdę pracował nad kopią i co się stało z oryginałem dziennika? Wiemy, że Bronisław Grąbczewski dopiero w 1911 roku podczas ponownego pobytu w Petersburgu odwiedził Towarzystwo Geograficzne, z którym nie miał kontaktu od momentu przekazania w 1896 roku wszystkich materiałów ekspedycyjnych. Ponieważ jego dzienniki w dalszym ciągu nie zostały opublikowane, podróżnik zwrócił się do Towarzystwa z nieoczekiwaną prośbą o oddanie mu oryginałów w celu opracowania redakcyjnego i przygotowania do druku. Problem polegał na tym, że Grąbczewski wcześniej przekazał wszystkie swoje prawa autorskie na rzecz Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, a Towarzystwo ze wszech miar zainteresowane było pierwszeństwem w jakichkolwiek ewentualnych publikacjach. Mimo skomplikowanej i delikatnej sytuacji, 24 października 1911 roku podczas posiedzenia Rady Towarzystwa podjęto decyzję o przekazaniu Grąbczewskiemu jego dzienników. Na odręcznie sporządzonym dokumencie widnieje informacja: „Spełnić prośbę B.L. Grąbczewskiego i przekazać mu przechowywane w Towarzystwie materiały, a ich kopie, o ile takowe są, zachować w Towarzystwie”[7]. W ten oto sposób 29 października 1911 roku Bronisław Grąbczewski własnoręcznym podpisem pokwitował odbiór[8] oryginałów swoich dzienników z ekspedycji do Azji Środkowej; dwóch teczek z korespondencją i innymi dokumentami związanymi z tymi ekspedycjami; własnoręcznie sporządzonego zbioru słownictwa z Kandżutu oraz zbioru słownictwa narzecza jazgulemskiego. Autorzy *Дервиша Гиндукуша* podkreślają tym samym, że w archiwum Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu zachowały się jedynie kopia z ekspedycji przeprowadzonej w 1888 do Kandżutu i Raskemu (maszynopis z odręcznymi poprawkami Grąbczewskiego) i opracowana przez Krindacza kopia bardziej nas tutaj interesującego *Dziennika*, z wyprawy przeprowadzonej w latach 1889–1890, na podstawie których przygotowane zostało w 2015 roku petersburskie wydanie dzienników Grąbczewskiego. Według rosyjskich badaczy Grąbczewski wywiózł oryginalne dokumenty do Warszawy, a w 1914 roku podczas ewakuacji z ogarniętego wojną miasta zostały one zagubione i w Polsce na ich ślad nie natrafiono do dzisiaj[9].

Polskie badania dotyczące działalności Bronisława Grąbczewskiego ograniczyły się jedynie do próby dotarcia do dokumentów przechowywanych w Petersburgu. Taką archiwalną kwerendę przeprowadził w 1962 roku profesor Mieczysław Fleszar z poznańskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej, który skatalogował zespół archiwalny dotyczący Grąbczewskiego, w którego skład wchodziły wspomniane wyżej kopie dwóch dzienników. W „Przeglądzie Geograficznym” Fleszar podkreślił wagę przechowywanych w ówczesnym Leningradzie materiałów, apelując o konieczności dotarcia do nich, przetłumaczenia na język polski i wydania: „wydaje się, że wydostanie tych dzienników z archiwum, przetłumaczenie ich na język polski i opublikowanie pełnego teks-

[7] *Журналъ заседания Совета Императорскаго Русскаго Географическаго Общества 24 Октября 1911 г.* [w:] „Известия ИРГО”, Санкт-Петербург 1911, т. XLVII. Tłumaczenie moje – W.P.-M.

[8] Tamże.

[9] Zob.: *Дервиш Гиндукуша*, dz. cyt., s. 75.

F Изъ нихъ Урядникъ Козячкаевъ, Мирза Фазылъ-Бекъ и Садыръ-Ходжа Ишанъ совершили Кандзутскую экспедицію.-

F На Алаи-въ экспедиціи приехалъ Шугнанецъ Тосфонъ Тавакаевъ освобожденный мною изъ рабства у брата извѣстнаго Памирскаго разбойника Сибъ Наза,- Гана Назара.-

Федотъ Козякаевъ, Приказный Никифоръ Дёминъ, казаки: Филипъ Есауловъ, Матвѣевъ, Алексѣевъ, Мартинъ Калинковъ, Воронинъ; дуейтеры экспедиціи: Садыръ-Ходжа Ишанъ Шамсутдинъ Ходжа Ишановъ, киргизъ Алайскій рода шпчакъ Куватъ Бай Дзіянкулъ-баевъ и Алайскій киргизъ рода Теитъ Сафаръ Бай Турды-баевъ. F

4/14 Іюня. Воскресенье.

2-3 Іюня прошло въ пригонкѣ вьюковъ, перепаковкѣ ихъ, а также въ пересмотрѣ всего купленнаго и взятаго съ собою.- Отправляясь въ продолжительное путешествіе въ пустыню весьма полезно остановиться, отойдя верстъ 30-40 отъ города и на свободѣ еще разъ пересмотрѣть и перебрать все взятое, а также пригнать вьюки, ремни, арканы, пежи и т. д. Почти всегда найдется, что либо ненужное, что можно вернуть въ городъ и окажется недостатокъ какихъ либо мелочей, которые были упущены даже при самомъ тщательномъ и обдуманномъ снаряженіи.- Мнѣ это оказалось особенно необходимымъ, такъ какъ тяжести экспедиціи - около 80 пудовъ, доставлены были до Учъ-Куртана на арбахъ и отсюда уже пошли дальше на лошадяхъ.- Изъ Учъ-Куртана, или вѣрнѣе изъ урочища Мазаръ, я отправилъ Кошелевскому письма.-

Сегодня сдѣлалъ нами первый пе-

Oryginalny rękopis *Dziennika* Grąbczewskiego z zasobów
Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej w Moskwie.

рабства у брата извѣстнаго Памирскаго разбойника Сибы Наза, Гаибъ Назара.

4/16 Іюня. Воскресенье.

2 и 3 Іюня прошло въ пригонкѣ вьюковъ, перепаковкѣ ихъ, а также въ пересмотрѣ всего купленнаго и взятаго съ собою. Отправляясь въ продолжительное путешествіе въ пустыню, весьма полезно остановиться, отойдя верстъ 30-40 отъ города и на свободѣ еще разъ пересмотрѣть и перебрать все взятое, а также пригнать вьюки, ремни, арканы, петли и т. д. Почти всегда найдется что-либо ненужное, что можно вернуть въ городъ, и окажется недостатокъ какихъ-либо мелочей, которыя были упущены даже при самомъ тщательномъ и обдуманномъ снаряженіи. Мнѣ это оказалось особенно необходимымъ, такъ какъ тяжести экспедиціи - около 80 пудовъ - доставлены были до Учь-Кургана на арбахъ и отсюда уже пошли дальше на лошадяхъ. Изъ Учь-Кургана, или вѣрнѣе, изъ урочища Мазаръ, я отправилъ Кошевскому письма. Сегодня сдѣланъ нами первый переходъ на вьюкахъ. Обычная неурядица, почти неизбѣжная при первоначальномъ выступленіи, пока все не наладится и люди не

Kopia tej samej strony *Dziennika*, przechowywanego w Archiwum Naukowym Rosyjskiego Towarzystawa Geograficznego w Sankt-Petersburgu.

tu oddałoby wielką przysługę geografii polskiej. Nie mamy bowiem w historii naszego podróżnictwa XIX w. wielu postaci na miarę Grąbczewskiego, a jeszcze mniej mamy dokumentów w rodzaju jego dzienników, abyśmy mogli sobie pozwolić na pozostawienie ich w rękopisie"[10]. Podzielając opinię Fleszara, należy zwrócić uwagę dodatkowo na fakt, że dzienniki Grąbczewskiego to cenne źródło nie tylko w dziedzinie nauk geograficznych, ale również źródło informacji dla wielu innych dziedzin nauki, w tym dla historii i literaturoznawstwa. Świat nauki oraz krytyka literacka, które nie miały dostępu do ekspedycyjnych dokumentów generała, mogły oceniać i analizować jedynie te prace Grąbczewskiego, które napisał on w okresie międzywojennym w języku polskim.

Dopiero w 2014 roku autorom niniejszej publikacji, członkom interdyscyplinarnej grupy badawczej z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, udało się podjąć badania w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki i pozyskać w archiwum Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu nieopublikowaną do tamtej pory, liczącą ponad 900 stron w rękopisie, kopię *Dziennika ekspedycji*, którą Grąbczewski przeprowadził w latach 1889–1890. Strona rosyjska po raz pierwszy udostępniła również 103 fotografie z ekspedycji oraz związane z nią mapy podróży, listy oraz inne dokumenty.

Przeprowadzona w Petersburgu, a następnie w Moskwie kwerenda archiwalna i biblioteczna pozwoliły dokonać niezmiernie ciekawego odkrycia, na które naprowadziła nas, wydana przez wydawnictwo *„Алетейя"* w Petersburgu w 2013 roku książka autorstwa Artioma Rudnickiego, pt. *Этот грозный Громбчевский... Большая игра на границах империи*[11]. Przestudiowanie tej pozycji pozwoliło stwierdzić, że autor cytuje fragmenty *Dziennika* z ekspedycji Grąbczewskiego z lat 1889–1890, podając w przypisach źródłowych adres archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Moskwie. Nawiązanie kontaktu z prof. Rudnickim, a następnie jego osobiste zaangażowanie i pomoc pozwoliły na pozyskanie z ministerialnego archiwum skanów 374 stron odręcznie napisanego dokumentu, stanowiących ponad 40 procent całego dziennika[12]. Przeanalizowany materiał okazał się zgodny z treścią kopii *Dziennika* Grąbczewskiego przechowywanego w archiwum Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu. Od petersburskiej kopii różnił się jedynie tym, że w tekście widnieją liczne wykreślenia i poprawki naniesione przez autora, który również na marginesach niektórych stron umieścił komentarze. Pozostało jedynie spróbować sprawdzić, czy uda się ustalić, kto napisał przechowywane w Moskwie materiały i czy mamy do czynienia z kolejną kopią dziennika, czy może z oryginałem. Postanowiliśmy więc przekazać do ekspertyzy grafologicznej skany archiwalnego rękopisu z Moskwy i odręcznie napisanego przez Grąbczewskiego listu adresowanego do sekretarza Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, Andrieja Dostojewskiego[13]. Celem badania było stwierdzenie, czy dowodowe

[10] M. Fleszar, *Rękopisy Br. Grąbczewskiego w Towarzystwie Geograficznym ZSRR* [w:] „Przegląd Geograficzny" 1962, t. 34, s. 736.

[11] А. Рудницкий, *Этот грозный Громбчевский... Большая игра на границах империи*, Алетейя, Санкт-Петербург 2013, s. 248.

[12] *Дневник экспедиции капитана Громбчевского* [w:] Московский Главный Архив Министерства Иностранных Дел, (dalej: МГАМИД), Ф. 147 (Среднеазиатский стол) Оп. 485. Д. 900. Л. 127-312.

[13] *Письмо Б.Л. Громбчевского к А. Достоевскому* [w:] АРГО: Ф. 1-1894. Оп. 1. Д. 9. Л. 55-56.

odręczne zapisy zostały nakreślone przez tę samą osobę. Przeprowadzone w październiku 2016 roku badania, podczas których zastosowano „metodę graficzno-porównawczą, opierającą się na spostrzeżeniu, że grafizm jest utrwalonym śladem psychokinetycznym". Przeprowadzona w sposób wszechstronny analiza „z uwzględnieniem zarówno cech graficznych w poszczególnych warstwach identyfikacyjnych, tj. cechach syntetycznych, motorycznych, topograficznych, mierzalnych i konstrukcyjnych" pozwoliła ekspertom z Centrum Ekspertyz Grafologicznych w Żywcu wysunąć wniosek, że przekazany do

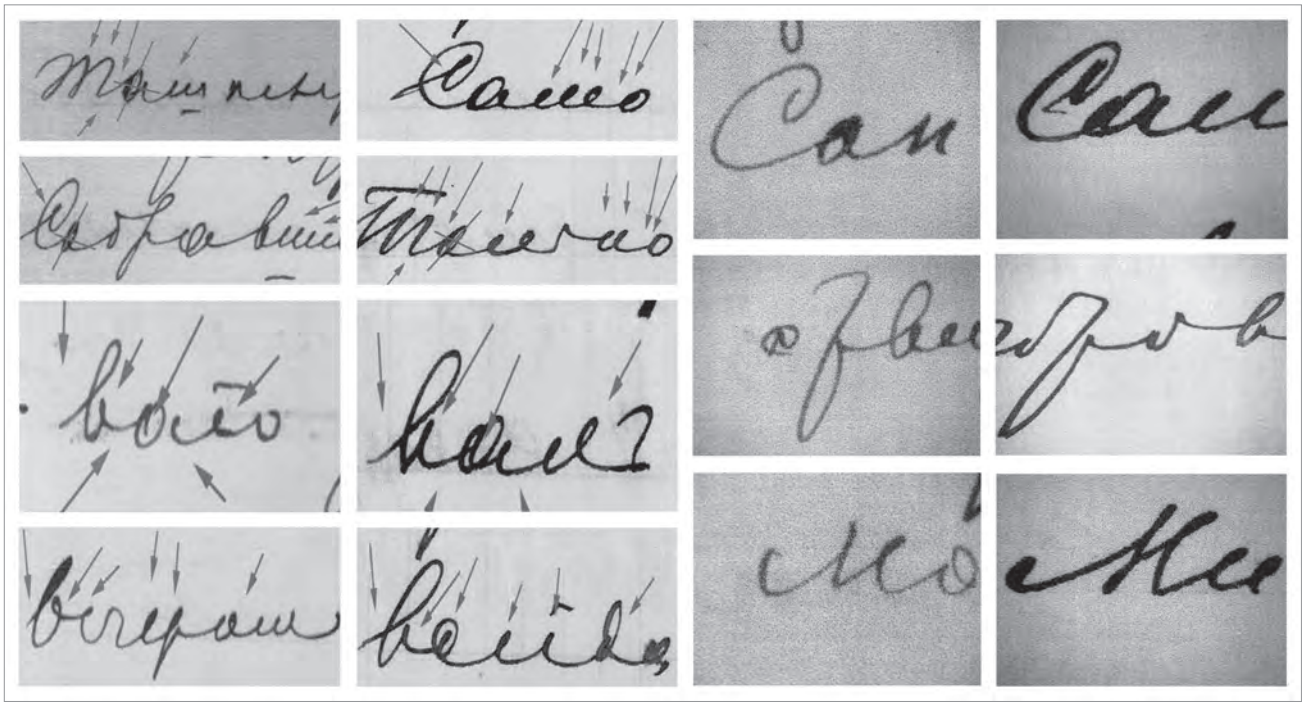

Przykłady analizy grafologicznej

badań materiał „został nakreślony przez tę samą osobę"[14]. Przeprowadzona ekspertyza jednoznacznie dowodzi, że uznawany za zaginiony, oryginalny *Dziennik* Grąbczewskiego z jego przeprowadzonej w latach 1889–1890 ekspedycji przechowywany jest w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Moskwie. Można w tym miejscu odwołać się do zacytowanych przez autorów *Дервиша Гиндукуша* słów z *Mistrza i Małgorzaty* Michaiła Bułhakowa, że rękopisy rzeczywiście nie płoną[15].

Porównując oryginał *Dziennika* Grąbczewskiego ze starannie wykaligrafowaną kopią przechowywaną w Petersburgu, należy z szacunkiem odnieść się do pracy kopisty, który musiał zmierzyć się z niełatwym do odczytania charakterem pisma podróżnika. Musimy jednak zrozumieć, co zresztą czytelnik odnajdzie w treści *Dziennika*, że Grąbczewski często zmuszony był do sporządzania swoich sprawozdań w bardzo trudnych warunkach, podczas których posłuszeństwa odmawiał mu własny organizm – częste przeziębienia, wysoka gorączka i przeszywające całe ciało dreszcze to nierzadkie opisy ilustrujące trudy ekspedycji. Gdyby warunków atmosferycznych nie potwierdzały

[14] Wyciąg z „Ekspertyzy kryminalistycznej dokumentów", przeprowadzonej 18 października 2016 na zlecenie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przez Centrum Ekspertyz Grafologicznych w Żywcu.

[15] Zob.: *Дервиш Гиндукуша*, dz. cyt., s. 75.

skrupulatnie prowadzone przez podróżnika pomiary meteorologiczne, to za hiperbolizację można by było uznać jeden z takich opisów, wyszczególniający liczbę warstw odzieży, które bohater miał na sobie, chroniąc się przed niewyobrażalnym zimnem. W namiocie targanym przez wysokogórskie wichury, przy kilkudziesięciostopniowym mrozie, podczas którego spirytusowa maszynka nie była w stanie uchronić przed zamarzaniem atramentu, prawie codzienne dokumentowanie wszystkich ważnych faktów z poszczególnych etapów odbytej podróży nie mogło należeć do rzeczy łatwej. Mimo to już pierwsze zapoznanie się z *Dziennikiem* Bronisława Grąbczewskiego pozwala z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że posiada on nie tylko dużą wartość naukową, ale również rzucające się w oczy walory literackie, porównywalne z wysoko ocenianymi przez krytykę publikacjami, które podróżnik wydał przed śmiercią w Polsce. Oceniając dzienniki licznych podróży Polaków, które były często wynikiem koniecznych decyzji podjętych w obliczu rozbiorowej rzeczywistości Rzeczypospolitej w XIX wieku, Kazimierz Karolczak stwierdza, że większość ich autorów „w kalendarzach, zeszytach, na luźnych kartkach […] pisała dla siebie, nie zakładała udostępniania komukolwiek owych zapisków, a tym bardziej wydania ich drukiem. Wyjątkiem były osoby z ambicjami literackimi”[16]. Można śmiało stwierdzić, że Grąbczewski takie ambicje miał i na pewno posiadał literacki talent, co potwierdził w ostatnich latach swego życia, gdy utrzymywał się głównie z pisania.

W 1924 roku na rynku księgarskim pojawiła się pierwsza z trzech najsłynniejszych książek napisanych przez Grąbczewskiego. Była to, wydana przez wydawnictwo Gebethnera i Wolffa, *Kaszgarja. Kraj i ludzie. Podróż do Azji Środkowej*[17]. Zilustrowana oryginalnymi fotografiami, portretem autora i z dołączoną mapą okazała się sensacją wydawniczą, entuzjastycznie powitaną przez pasjonatów przygody i dalekich podróży. Władysław Massalski, autor recenzji tej książki, napisał, że „zamiłowanie egzotyzmu stanowiło nieraz potężny bodziec do wielkich czynów, których Polska odrodzona więcej, niż jakiekolwiek bądź państwo, potrzebuje i wymaga. Ufamy, że książki podobne do *Kaszgarji* jen. Grąbczewskiego będą tym bodźcem i przyczynią się do powstania gniazda orląt, które, chciwe wiedzy, wrażeń i sławy dla Ojczyzny i siebie, zatoczą, śladem orłów, kręgi szerokie nad zmurszałym, lecz zawsze przepięknym Wschodem”[18]. Powyższe słowa dowodzą, że już wtedy działalność Grąbczewskiego uznano za duży wkład w polskie dziedzictwo kulturowe.

W 1925 roku Grąbczewski opublikował dwa kolejne tomy *Podróży do Azji Środkowej*. W pierwszej z nich, pod tytułem *Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus*[19], opisał wyprawę do Kandżutu w 1888 roku, w drugiej, zatytułowanej *W pustyniach Raskemu i Tybetu*[20] zrelacjonował ekspedycję z lat 1889–1890. Ostatnią książka wy-

[16] K. Karolczak, *Dzienniki z podróży ziemian polskich* [w:] *Pamiętniki, dzienniki i relacje jako źródła do badań historycznych (XVIII-XX wiek)*, pod redakcją naukową Tegoż, Kraków 2011, s. 126.

[17] B. Grąbczewski, *Kaszgarja. Kraj i ludzie. Podróż do Azji Środkowej*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1924, s. 246.

[18] W. Massalski, *W czeluściach Azji. (Z powodu książki gen. Grąbczewskiego pt. „Kaszgaria”; nakł. Gebethnera i Wolffa)* [w:] „Tygodnik Ilustrowany” 1924, nr 17, s. 267-268.

[19] B. Grąbczewski, *Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925, s. 226

[20] Tenże, *W pustyniach Raskemu i Tybetu*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925, s. 240.

Przykład popkulturowej popularności Bronisława Grąbczewskiego w Polsce. *Prosto w paszczę smoka. O Bronisławie Grąbczewskim*, tekst Stefan Wejnfeld, opracowanie graficzne Marek Szyszko, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1987.

dana za jego życia to *Wspomnienia myśliwskie*[21], w której barwnie opisał swoje przygody łowieckie i przyrodę Azji Środkowej. Z pozostawionych i nieopublikowanych fragmentów wspomnień Grąbczewskiego, w 1926 roku (już po jego śmierci), wydawnictwu Gebethnera i Wolffa udało się wydać kolejną książkę, której nadano tytuł: *Na służbie rosyjskiej*[22]. Z pewnością budziła ona największe emocje wśród polskich czytelników, bo opisywała służbę Polaka u niedawnego zaborcy.

Zainteresowanie i podziw dla Grąbczewskiego sięgnęło wówczas w Polsce zenitu, czego dowodem są bardzo pochlebne wypowiedzi na temat jego twórczości literackiej. Krytycy pisali, że książki Grąbczewskiego są świadectwem, że ich autor jest prawdziwym znawcą Azji Środkowej, a jego wspomnienia są bardzo dokładnie opracowanym, nieprzekoloryzowanym, realistycznym krajoznawczym materiałem[23]. Julian Ejsmond na łamach „Wiadomości Literackich" podkreślił w swojej recenzji, że Grąbczewski „opowiada nam skromnie i prosto, bez koloryzacji i fałszywej ornamentyki literackiej, dając cenny wkład do naukowego piśmiennictwa polskiego i wchodząc jednocześnie do literatury polskiej jako świetny prozaik i najwybitniejszy pisarz podróżniczy ostatnich czasów"[24].

[21] Tenże, *Wspomnienia myśliwskie*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925, s. 104.

[22] Tenże, *Na służbie rosyjskiej. Fragmenty wspomnień*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925, s. 272.

[23] S. Błachowski, *Instynkt czy inteligencja* [w:] „Kurjer Poznański", 29.VII.1926, nr 344, s. 2-3.

[24] J. Ejsmond, *Odysseja nieznanego Wschodu* [w:] „Wiadomości Literackie" 1925, nr 4, s. 3.

Ta wrodzona zdolność prozatorska jest również zauważalna w trakcie jego azjatyckich podróży, gdy po rosyjsku spisywał wszystkie swoje spostrzeżenia, uwypuklając nie tylko informację faktograficzną, lecz również zwracając uwagę na walory estetyczne wypowiedzi. *Dziennik* z ekspedycji Grąbczewskiego przeprowadzonej w latach 1889–1890 to dokumentalny materiał, który w kontekście analizy literaturoznawczej należy określić gatunkowo. Jak słusznie zauważyła Bożena Witosz, opisy i relacje z wszelkiego rodzaju wypraw można uznać za pozagatunkowe, ponieważ „przez badaczy piśmiennictwa podróżniczego jest sytuowana [literatura podróżnicza – W.P.-M.] w różnych miejscach systemu stratyfikacyjnego: umieszczana na poziomie wyższym od gatunkowego […] lub poziomie podstawowym – jako utrwalony w kulturze gatunek podróżopisarstwa o rozmytej strukturze, który zdołał wykształcić wiele swych odmian. […] Inni badacze sytuują interesującą nas formę na płaszczyźnie niższej od podstawowej – na poziomie wariantów tematycznych gatunków takich jak: wspomnienie (wspomnienie z podróży), dziennik (dziennik z podróży), esej (esej podróżniczy), pamiętnik (pamiętnik z podróży)”[25].

Relacja z podróży to gatunek mogący mieścić się pomiędzy literaturą piękną a piśmiennictwem geograficznym, historycznym czy etnograficznym, czyli mającym na celu zasygnalizowanie wiadomości pragmatycznych. Opublikowane głównie w języku polskim utwory Grąbczewskiego noszą znamiona gatunków pogranicznych, czyli eseistyki, felietonu, kroniki i reportażu, ale nie należy zapominać, że ich pierwowzorem, poniekąd materiałem dokumentalnym i wspomnieniowym, były zdeponowane w rosyjskich archiwach dzienniki podróżne, charakteryzujące się chronologicznym porządkiem narracji. Słownik terminów literackich, określając dziennik podróży, podkreśla, że są to: „zapiski z podróży ogłaszane jako osobna pozycja, pisane z dnia na dzień, ale raczej jako wypowiedź literacka niż relacja w ścisłym tego słowa znaczeniu dokumentacyjna; opisom oglądanych miejsc i poznawanych obyczajów towarzyszą zwykle ogólniejsze refleksje o różnym charakterze […]. Dziennik podróży występował już w literaturze staropolskiej, ale stał się gatunkiem charakterystycznym dla literatury oświecenia i romantyzmu; stanowi jedną z odmian podróży”[26]. Jeśli mowa o gatunku zwanym podróżą, to ten sam słownik podaje definicję: „dziedzina piśmiennictwa obejmująca sprawozdania z wszelkiego rodzaju podróży: wypraw, tułaczek, wędrówek, pielgrzymek, wycieczek itp. Na jednym krańcu tej rozległej dziedziny znajdują się relacje faktograficzne o charakterze w pełni dokumentarnym, na drugim opowiadania o podróżach zmyślonych […]. Pomiędzy tymi biegunami mieszczą się rozliczne gatunki podróży, w których elementy zapisu dokumentalnego mieszają się z elementami fikcji w różnych proporcjach i kombinacjach”[27]. Biorąc pod uwagę fakt, że ekspedycje Grąbczewskiego nie były przedsięwzięciami o charakterze prywatnym i podróżnik w randze oficera armii carskiej miał do wykonania powierzone mu zadania, należy przyjąć, że jego skrupulatnie prowadzone sprawozdania, zawiera-

[25] B. Witosz, *Gatunki podróżnicze w typologicznym ujęciu genologii lingwistycznej* [w:] *Wokół reportażu podróżniczego*, pod red. D. Rotta, Katowice 2007, t. 2, s. 16-17.

[26] Hasło: *Dziennik podróży* [w:] *Słownik terminów literackich*, pod. red. J. Sławińskiego, Wrocław-Warszawa-Kraków 1988, s. 118.

[27] Hasło: *Podróż*, tamże, s. 394.

jące istotne informacje o środowisku geograficznym, topografii, warunkach atmosferycznych, a więc bardzo cenne uwagi dla spraw wojskowości, noszą charakter dziennika podróży. Jest on u Grąbczewskiego gatunkowo zbliżony z publicystyką, która w tym przypadku przesycona została artystycznymi środkami prozy literackiej. Autor, opierając się na materiale faktograficznym, unikał w zasadzie fikcji literackiej, starając się jednak ów materiał autentyczny uformować na wzór epickiej fabuły, zorganizowanej w przemyślaną przejrzystą akcję. Stylistyka Grąbczewskiego przesycona jest opisami literackimi, występujący bohaterowie są wnikliwie charakteryzowani, a całość nierzadko nacechowana jest składnikami anegdotycznymi z domieszką ironii bądź hiperbolizującymi. Żeby nadać dziennikowi swoiste indywidualne piętno, często do opisu o przygodnie napotkanym miejscu dodaje na przykład informację o odbywającej się właśnie uroczystości. Podkreślić jednak należy, że wszystko to opiera się na fakcie natury społecznej, obyczajowej, kulturowej i politycznej, a autor przyjmuje postawę bezpośredniego świadka zaistniałej sytuacji w określonej przestrzeni geograficzno-politycznej, nie zapominając jednak o tym, że jego podmiot nie jest jedynie komentatorem dbającym o zbieranie pragmatycznej informacji, co niewątpliwie miałoby wpływ na powstawanie nieliterackiej formy wypowiedzi. Bardziej typowa jest dla niego „postawa introspekcji i wyznania, charakterystyczna dla piśmiennictwa intymnego”[28], czyli dla gatunku dziennika podróży. Wypowiedź podróżnika uznać należy za narrację pamiętnikarską, która, biorąc pod uwagę krótkie notatki autora o przebiegu trasy, długości i uciążliwości przebytego odcinka, a więc informacje, które poprzedzały dokładny opis każdego etapu podróży, wpisywać by się też mogła w znany w literaturze staropolskiej gatunek zwany diariuszem. Grąbczewski nie zastosował jednak zasady strukturalnie charakterystycznej dla diariusza, czyli zapisu dziennego, dzielącego „racje o większym zespole zdarzeń na poszczególne ogniwa, zamknięte ramą jednego dnia”[29], dlatego warto w tym miejscu podkreślić, że jego azjatycka relacja doskonale wpisuje się również w popularny gatunek wspomnianej „podróży”. Mimo że podróżopisarstwo znane już było w czasach starożytnych, to termin „podróż” rozwinął się dopiero w XIX wieku, czego przykładem są znane z tego okresu utwory m.in. I. Bierezina, A. Bestiużewa-Marlińskiego, H. Fieldinga, J.W. Goethego, I. Gonczarowa, S. Goszczyńskiego, A. Odyńca, J. Słowackiego i wielu innych pisarzy, w których twórczości znaleźć można opisane wspomnienia z odbytych podróży. Autorzy niniejszego wydania mają nadzieję, że czytelnicy po analizie ekspedycyjnego *Dziennika* Grąbczewskiego będą mogli dokonać własnej oceny, pozwalającej stwierdzić, w jakim stopniu jego opisy wyprawy do Azji Środkowej wpisują się w nurt literatury podróżniczej.

W procesie analizy zarchiwizowanych w Rosji materiałów pomocna może okazać się metodologia badawcza, pozwalająca uwzględniać specyficzną sytuację społeczno-polityczną i historyczną, w której przyszło żyć i pracować Bronisławowi Grąbczewskiemu, Polakowi, któremu nieobce były doświadczenia walki o niepodległość ojczyzny. Jest nią „postkolonializm” – postawa naukowa spopularyzowana w latach osiemdziesiątych

[28] Por.: B. Witosz, dz. cyt., s. 20.

[29] Hasło: *Diariusz* [w:] *Słownik literatury staropolskiej. Średniowiecze – Renesans – Barok*, pod red. T. Michałowskiej, Wrocław 1998, s. 164.

i dziewięćdziesiątych XX wieku. Cytując Michała Pawła Markowskiego, stwierdzamy, że „badania postkolonialne – które można traktować jako subdyscyplinę badań kulturowych – zajmują się analizą wyobrażeń świata konstruowanych z imperialnego (a więc dominującego politycznie i kulturowo) punktu widzenia”[30]. Grąbczewski pracował dla Imperium Rosyjskiego i dlatego ważna jest odpowiedź na pytanie: Czy jego podmiot literacki wykorzystuje hegemoniczną historiografię, polegającą na prezentacji opisywanego w trakcie podróży kraju z perspektywy kolonizatorów? Badania postkolonialne w ocenie dorobku Grąbczewskiego pozwalają zaobserwować ideologiczny i polityczny wpływ Rosji na kultury krajów i ludów, do których swoje ekspedycje poprowadził Polak. Poprzez pryzmat tej metodologii można stwierdzić, na ile Grąbczewski odzwierciedlił realia, a na ile był zmuszony dokonać konstrukcji opisowej według określonej ideologii; na ile, w oparciu o własny światopogląd, zaprojektował świat przedstawiony. Wreszcie w kontekście rodzinnych doświadczeń w walce o niepodległość metodologia postkolonialna może pomóc odpowiedzieć na pytanie, czy jako przedstawiciel podbitego, rozczłonkowanego, nieistniejącego w geopolitycznych realiach polskiego państwa, pozwolił sobie w twórczych rozważaniach na uzasadnienie tezy o wyższości Rosji w jej kolonizacyjnych dążeniach oraz supremacji kultury rosyjskiej wobec Azji Środkowej. Już pobieżna lektura pracy Grąbczewskiego daje możliwość zauważenia przez czytelnika, że jego podmiot literacki negatywnie oceniał chińską dominację i brytyjskie aspiracje w regionie.

Z punktu widzenia informacji autobiograficznych *Dziennik* ekspedycyjny z 1889–1890 roku ukazuje nam Grąbczewskiego jako człowieka w pełni oddanego powierzonej mu oficjalnie przez Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne misji. Autor dobitnie podkreśla swoją rolę, czego przykładem jest bardzo bogata informacja o charakterze etnograficznym, geograficznym i przyrodniczym. Na kartach dziennika skrupulatnie opisany został charakter mieszkańców, sposób ich życia, to jak celebrują śluby, jakie płacone są posagi, jak się rozwodzą, ile kosztuje przygotowanie pogrzebów. Opisy domostw, ubiorów, trapiących ludzi chorób przybierają często formę eseju, podkreślającą literacki kunszt wypowiedzi autora. Cennymi etnograficznymi informacjami są na pewno bardzo licznie i dokładnie zebrane od tubylców legendy, bajki, przysłowia, treści zasłyszanych pieśni czy wierszowanych poematów, które cytowane są w oryginalnym brzmieniu (Grąbczewski znał języki z grupy języków turkijskich oraz język perski). W *Dzienniku* gromadzone są informacje o typowych dla danej okolicy uprawach pszenicy, jęczmienia, bawełny czy tytoniu. Podmiot podkreśla duże znaczenie rosnących drzew morelowych, śliw, jabłoni, morw, których owoce stanowiły uzupełnienie ubogiej diety lokalnych mieszkańców. O dużej wrażliwości generała świadczy jego swoisty i w pewnym sensie specyficzny w kontekście jego zamiłowania do myślistwa stosunek do świata zwierzęcego. Na kartach *Dziennika* niejednokrotnie wypowiada się z troską i żalem o trudnym losie zwierząt pociągowych, zwłaszcza koni, jak i o ciężkiej doli psów, które w lokalnej kulturze uznawane były za zwierzęta nieczyste. Członkowie ekspedycji polowali podczas podróży, ale czynili to nie tylko w celu wzbogacenia wyprawowego prowiantu, ale również po to, aby zadbać o zbiory zoologiczne. Uwagę podróżnika przyciągały także miejsca bogate w różne minerały, których próbki skrzęt-

[30] A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2006, s. 549–560.

nie kolekcjonował. Opisuje kopalnie rud żelaza i sposoby jego wytopu. Wszystkie te informacje, skonfrontowane przez system osobistych doświadczeń i osądów mówią nam o zainteresowaniach autora, który pochodził przecież z rodziny ziemiańskiej, a później był między innymi studentem Instytutu Górniczego w Petersburgu. W *Dzienniku* zbierane informacje miały jednak przede wszystkim podkreślać naukowy charakter jego ekspedycji.

Dziennik w przeważającej mierze prowadzony jest w pierwszej osobie, a jego treść pozbawiona została wszelkich informacji dotyczących polskiego pochodzenia i rodziny autora. Zaledwie kilka razy Grąbczewski bardzo lakonicznie wspomniał o swojej starej matce i kilkakrotnie uskarżał się na brak korespondencji od bliskich, nie mówiąc czytelnikowi, o kogo mu chodzi. Ciekawym przykładem takiej selekcji informacji o sobie jest wzmianka o wysłaniu listu do matki, o której wyraża się „E.G. Grombcz". O tym, że sam jest Polakiem, wspomina tylko raz. Podczas uwiecznionego na wspólnej fotografii spotkania dwóch ekspedycji: prowadzonej przez niego – rosyjskiej i brytyjskiej – dowodzonej przez Francisa Younghusbanda, w swoim komentarzu podkreślił, że jednym z jej uczestników jest Polak, mając siebie samego na myśli. Również podczas spotkania z Karolem Bohdanowiczem, Polakiem, który był uczestnikiem ekspedycji dowodzonej przez Michaiła Piewcowa, Grąbczewski stwierdza jedynie, że spotkał się z rodakiem, nie pisząc nic o narodowości Bohdanowicza, ani nie wspominając nawet o tym, czy rozmawiali po polsku. Pamiętać należy, że konsul rosyjski w Kaszgarze, Mikołaj Pietrowski, w oficjalnych depeszach do Petersburga pisał o Grąbczewskim jako o Polaku, co nie zmienia faktu, że o wiele częściej czytelnik napotka w *Dzienniku* na fragmenty, w których podróżnik mówi o sobie jako Rosjaninie, jak ma to miejsce podczas próby przeprowadzenia z władzami afgańskimi pertraktacji dotyczących uzyskania zgody na przejście ekspedycji drogą z Darwazu do Szugnanu blokowaną przez afgańskie wojsko. Jest to wytłumaczalne z punktu widzenia funkcji, jaką powierzyli mu rosyjscy zwierzchnicy, i dlatego, będąc świadomym tego zadania, stara się w swoim *Dzienniku* podkreślać rosyjskość dowodzonej przez siebie ekspedycji i lojalność wobec rosyjskiego państwa.

Ciekawym aspektem w próbie określenia osobowości Grąbczewskiego jest jego stosunek do religii. I nie chodzi tutaj o bardzo częste, spotykane w *Dzienniku* związki frazeologiczne typu: „daj Boże" czy „Bóg raczy wiedzieć", które absolutnie nic nie mówią o pobożności podróżnika. Z informacji biograficznych o Grąbczewskim wynika, że nigdy nie zrezygnował on z katolicyzmu, chociaż proponowano mu przejście na prawosławie, co zapewne ułatwiłoby mu wspinanie się po szczeblach kariery zawodowej. Podróżnik zdawał sobie jednak podświadomie sprawę, że religia katolicka była zapewne ostatnią kotwicą, która wiązała go z korzeniami przodków, chociaż podkreślał jednocześnie, że nigdy nie był zbyt wierzącym człowiekiem. Z omawianego *Dziennika* można wyodrębnić dwie „religijne" postawy podróżnika: pierwsza ukazuje Grąbczewskiego jako dowódcę, który dbając o morale swoich podkomendnych, pilnuje obowiązku upamiętniania modlitwą ważnych dat związanych z życiem carskiej rodziny, czyli protektorów i mecenasów jego wyprawy. Kilka opisów wspólnej celebry jest szczególnie uwypuklonych w *Dzienniku* z podkreśleniem faktu szczodrego obdarowywania okolicznych mieszkańców z okazji takowego święta różnymi prezentami, co miało pokazać hojność i dobre nastawienie ekspedycji, odgrywającej rolę przedstawicieli rosyjskiego państwa. Druga postawa dotyczy zwykłego już człowieka, który

w trudnych chwilach, w poczuciu własnej słabości, w obliczu groźnej natury ukojenia szuka w modlitwie do Boga, odwołuje się do religii, przypomina sobie fragmenty Biblii. Charakterystyczne w tym kontekście jest wyznanie, w którym bohater literacki przyznaje się do ciężaru dźwiganej na własnych barkach odpowiedzialności za swoich ludzi. Obawa o ich bezpieczeństwo podczas przedzierania się ekspedycji przez ośnieżone i oblodzone górskie przełęcze skłania go do modlitwy o wstawiennictwo Bogurodzicy. Grąbczewski, który jako żołnierz i eksplorator dzikich i niebezpiecznych obszarów Azji Centralnej niejednokrotnie musiał stawać twarzą w twarz ze śmiercią, nie obawiał się o siebie. Modlił się jedynie o życie tych, którzy bezgranicznie zaufali jego doświadczeniu i przewidywalności, podążając za nim bez zadawania zbędnych pytań, wykonując jednocześnie jego rozkazy. Wszystko to dowodzi, że mamy do czynienia z człowiekiem odważnym, żądnym przygód, w pełni zdeterminowanym, ale jednocześnie odpowiedzialnym za swoich ludzi.

Grąbczewski często podejmował ryzykowne decyzje świadom tego, że w przypadku powodzenia przynieść mu mogą rozgłos. Przez innych rosyjskich podróżników i urzędników oceniany był wówczas krytycznie. Nie kwestionowano jego odwagi (zresztą również Brytyjczycy wskazywali na jego męstwo), ale podkreślano, że motorem tych działań było karierowiczostwo[31]. Sam Grąbczewski nie zrażał się takimi opiniami, doskonale rozumiejąc, że tylko męstwem i nieustępliwością mógł, będąc Polakiem, zyskać w Rosji zawodowe uznanie. Tekst *Dziennika* pokazuje, że nieobce mu było poczucie własnej sławy, która towarzyszyła mu podczas całej podróży. Okoliczni mieszkańcy przekazywali sobie o nim informacje, przypominające przepojone hiperbolizacją legendy i baśnie. Informacja o tym, że jeszcze w Margelanie przylgnęła do niego nazwa „Uzun-ajak-tiura" (długonogi szlachcic), spowodowała, że głośno mówiono o nim i prowadzonej przez niego ekspedycji w Ferganie, Kaszgarii, Bucharze, jak również na Sary-Kii w kategorii wielkiego wydarzenia. Podróżnik z dozą autoironii przywołuje zasłyszane o sobie plotki okolicznych mieszkańców, porównujące go do olbrzyma dźwiganego przez dwa związane razem wierzchowce. Ten przykład, choć podmiot wyraźnie podkreśla wybujałą fantazję tubylców, dobitnie świadczy, że Grąbczewski, mimo wszystko był zadowolony z rozgłosu, jaki otaczał jego osobę.

Czytając *Dziennik*, trudno w pewnych przypadkach jednoznacznie stwierdzić, które informacje mają charakter bardziej osobisty, a które odnoszą się wyłącznie do zadania powierzonego Grąbczewskiemu. Wzmianki o zdrowiu i samopoczuciu podróżujących na znacznych wysokościach ludzi są cenną informacją dla wojskowych, gdyż mówią o możliwościach prowadzenia działań bojowych w tak niekorzystnym terenie. Z pewnością dane o pastwiskach dla koni, mogących pomieścić duży oddział, możliwościach upolowania zwierzyny, dostępie do wody, stosunku tubylców do obcych, zaleganiu śniegu na przełęczach górskich, dają możliwość wyrobienia sobie opinii o wartości militarnej danych dróg i ścieżek. Podmiot zwraca uwagę na stan mostów przerzuconych nad górskimi potokami, które w trakcie wiosennych roztopów lub podczas silnych opadów w każdej chwili mogą przekształcić się w rwące rzeki, i zastanawia się, czy w razie zniszczenia przepraw przez nagle wezbraną wodę można by je było

[31] В.Г. Бухерт, *Вступительная статья: Туркестанские письма Н.Ф. Петровского*, Рос. Архив, Москва 2003, t. 12, s. 491.

szybko odbudować. Takie informacje nie mają charakteru wybitnie wywiadowczego, chociaż oczywiście i takie się zdarzają w *Dzienniku*. Grąbczewski z precyzją opisuje mijane wioski i miasteczka, napotkane twierdze, wartości militarne ich załóg. Jako przykład może posłużyć drobiazgowa nota o bekostwach Wachii, w której precyzyjnie opisane zostały: liczba domów i gospodarstw, stan liczebny mieszkańców, sposoby sprawowania władzy i system podatkowy. Wzmianki o wojsku, przestarzałym uzbrojeniu, pośpiesznie przygotowywanych musztrach, których celem było pokazanie się przed rosyjskim oficerem, podszyte są często delikatną ironią. Opis takiej „teatralnej" musztry bucharskiego wojska w miejscowości Kała-i-Chumb, z podkreśleniem starych, poprzecieranych, ale kolorowych mundurów żołnierzy przypomina obrazy wojskowych z opowiadań Aleksandra Kuprina. Nie należy jednak pochopnie odnosić wrażenia, że bohater literacki Grąbczewskiego bagatelizuje problem. Jako wprawny obserwator i znawca zagadnień wojskowości stwierdza, że na trudnej do przejścia półce skalnej dziesiątka takich żołnierzy, uzbrojonych w szybkostrzelną broń, mogłaby zatrzymać i całą armię.

Równie ważnymi spostrzeżeniami z punktu widzenia ewentualnej militarnej ekspansji są odnotowane wszelkie informacje o stosunku miejscowej ludności do Rosji, Wielkiej Brytanii, Afganistanu i miejscowej administracji chińskiej. I tutaj zaobserwować można bardzo charakterystyczne i częste opisy działalności miejscowych władz, wobec których autor *Dziennika* wypowiada się z nieskrywaną niechęcią. Podmiot, opiniując struktury polityczne, sposoby sprawowania władzy, rozbudowane systemy podatkowe, podkreśla feudalny czy wręcz grabieżczy ich charakter, wymierzony w zamieszkującą Azję Centralną ubogą cywilną ludność. Afgańska i chińska ekspansje przyczyniały się też do samowolnych rządów lokalnych dygnitarzy, których nierzadko opisana w *Dzienniku* bandycka działalność, dopełniała całościowy obraz wszechobecnej biedy mieszkańców, wobec których podmiot najczęściej wypowiada się z dużą dozą współczucia. Warte podkreślenia w tym miejscu są osobiste obawy Grąbczewskiego, który zadręcza się pytaniami, czy aby przejazd jego ekspedycji przez wybiedzone okolice nie będzie zbyt uciążliwy dla tubylców. Zniwelować takie poczucie miały liczne, większe lub mniejsze, prezenty, które podróżnik rozdawał na każdym kroku.

Częsta emocjonalna odautorska krytyka otaczającej rzeczywistości umożliwia ocenę osobowości rosyjskiego podróżnika, i pozwala z całą pewnością widzieć w nim człowieka odważnego, silnego, ale jednocześnie wrażliwego i sprawiedliwego. Dowodząc grupą zaprawionych w trudach ekspedycji twardych mężczyzn, nie mógł w relacjach z nimi okazywać żadnej słabości i w przypadku jakichkolwiek przejawów niezdyscyplinowania używał nierzadko radykalnych metod z wybatożeniem łącznie. Jeśli kara fizyczna nie wchodziła w grę, to w *Dzienniku* czytelnik znajdzie ostre słowa, przepojone często sarkazmem, adresowane do podwładnych, którzy wykazali się niesubordynacją. Przykładami takich słownych reprymend były uwagi skierowane do Niemca, entomologa i preparatora ekspedycji, Leopolda Conrada, którego brak profesjonalizmu często wyprowadzał Grąbczewskiego z równowagi. Podmiot literacki pozwala sobie w takich przypadkach na upust słowny, który przybiera czasami wręcz komiczny wydźwięk. Podróżnik równie zdecydowanie postępował w relacjach z miejscową ludnością, o ile rodziły się podejrzenia, że ta stanowiła realne zagrożenie dla

powodzenia jego misji. Opis zatrzymania w charakterze zakładników lokalnej starszyzny, aby zapewnić dostawy obiecanej dla ekspedycji aprowizacji, może świadczyć o desperacji Grąbczewskiego i nieunikaniu rozwiązywania przez niego problemów przy użyciu siły. Taką ocenę jego postępowania wyrównują jednak informacje, że swoich ludzi za odwagę i przykładnie wykonane rozkazy wynagradzał. Że zawsze za wszystko uczciwie i sowicie płacił, nie wyrządzając nikomu większej krzywdy. Bardzo często też, widząc podyktowane skąpstwem nieprzyjazne postępowanie mieszkańców lub ich nieskrywaną chęć nagłej możliwości wzbogacenia się na ekspedycji, Grąbczewski ustępuje i nie naciska na nich. Swoje rozgoryczenie ujawnia tylko w *Dzienniku*, w sarkastyczny sposób opisując zaistniałe sytuacje.

Okoliczności i historyczne realia, w które wpisuje się działalność Grąbczewskiego, często podszyte były brutalnością i okrucieństwem. Nie oznacza to, że bohater literacki *Dziennika* to człowiek, który w takich realiach został odarty z uczuć. Szczególnie żal mu ludzi, którzy cierpieli z powodu wojen i odwiecznych najazdów różnych lokalnych band. Mijanych po drodze, uciekających przed afgańskimi wojskami uchodźców bohater literacki porównuje z opisanymi w Biblii losami Żydów uciekających z Egiptu. W innym miejscu *Dziennika* obszarpani i wybiedzeni tułacze przypominają mu wycofujące się spod Moskwy wojska Napoleona. W obliczu wojny ludzie ze strachu przypominają zwierzęta w potrzasku, a ich zachowanie przekształca się w niewolniczą mentalność. Mimo że autor sam jest żołnierzem, to jego ocena toczących się konfliktów zbrojnych jest zawsze negatywna. Szczególnie żal mu dzieci, które zawsze w takich sytuacjach są bezbronne. Ich portrety wypełniają nie tylko karty *Dziennika*, ale również są tematem robionych przez podróżnika fotografii. Zabiedzone, niedożywione, brudne dzieciaki są obiektem zatroskania podróżnika, który wiedząc, że nie jest w stanie zmienić ich losu, stara się na każdym kroku chociaż trochę je rozweselić, obdarowując je cukierkami lub innymi drobnymi prezentami.

Bohater literacki zwraca uwagę na niską pozycję kobiet. Ciekawym przykładem jest opis trzech młodych niewolnic z Czitralu, uwiecznionych również na fotografii, które mógł wykupić od napotkanego po drodze handlarza niewolników, ale nie uczynił tego, tłumacząc swoją decyzję wyższą koniecznością. Grąbczewski był przekonany, że zapewnienie bezpieczeństwa niewiastom wśród tylu mężczyzn byłoby bardzo trudne i mogłoby mieć zły wpływ na dobro ekspedycji. Jedyne, co zrobił, to przykazał handlarzom, żeby lepiej dbali o kobiety. Ta historia uwypukla problem rosnącej w miarę upływu czasu tęsknoty za płcią przeciwną. Narrator licznie opisuje portrety napotykanych kobiet, ocenia ich wygląd, atrakcyjność lub odwrotnie – ich brzydotę. Niedwuznaczna pod względem etycznym jest informacja, że podróżnik wykorzystywał lunetę do pomiarów szerokości geograficznej w celu podglądania domostw. Swoje postępowanie stara się jednak usprawiedliwić, podkreślając, że dzięki takim obserwacjom może opowiadać o życiu intymnym tubylców. Dopełnieniem takich opisów są skrupulatnie zbierane wszelkie informacje i legendy dotyczące wątków seksualnych. W żadnym jednak miejscu nie został poruszony wątek próby nawiązania osobistych kontaktów z kobietami. Również tą autobiograficzną kwestią nie raczył podzielić się z czytelnikiem, starając się podkreślić swój szacunek względem ludności wychowanej w innej kulturze i wierze. Wypływa to poniekąd także z wychowania i pochodzenia społecznego Grąbczewskiego, co zobowiązywało do określonego opisywania swojego postępowania.

Podmiot niejednokrotnie akcentował w *Dzienniku* swój szlachecki i oficerski status, co miało na celu porównanie własnych poczynań z działalnością innych podróżników eksplorujących w tamtych czasach Azję Centralną. Wspominając o swoim spotkaniu w lutym 1890 roku rosyjskiej ekspedycji Michaiła Piewcowa i przyjrzeniu się jej ekwipunkowi, czy oceniając po odwiedzinach bogactwo obozu brytyjskiej ekspedycji pod dowództwem Francisa Younghusbanda, Grąbczewski pragnął podkreślić iście spartański charakter prowadzonej przez siebie ekspedycji. Z jednej strony Grąbczewskiemu imponowało uczestnictwo w międzyimperialnej rozgrywce politycznej, z drugiej zaś strony, jak można przypuszczać miał świadomość swojego pochodzenia. Jako przedstawiciel narodu podbitego, skolonizowanego miał inną perspektywę, która niewątpliwie mogła odcisnąć swój ślad na literackiej kreacji świata przedstawionego, skonstruowanego z innej, niedominującej politycznie i kulturowo perspektywy, odmiennej od imperialnego punktu widzenia.

Powyższe fakty niezbicie dowodzą, że dość utarta w Polsce opinia o Grąbczewskim jako renegacie pozbawiona jest podstaw. Udostępniony *Dziennik* dowodzi, że Bronisław Grąbczewski był rzeczywiście lojalnym poddanym Imperium Romanowów, ale przy tym nie zatracił polskiej tożsamości narodowej. Należy w tym miejscu zwrócić też uwagę na ciekawy fakt, że pisząc swój *Dziennik* podróżny w języku rosyjskim, nie zawsze był w stanie wyzbyć się wyuczonych w młodości zasad składniowych typowych dla języka polskiego. Można wręcz stwierdzić, że jego podmiot literacki „myśli" niekiedy po polsku, co było widoczne podczas pracy tłumaczeniowej. Przywrócenie pamięci o tym człowieku oraz przybliżenie wciąż niepoznanej części jego dorobku twórczego stanowić będzie znaczący wkład we wzbogacenie kultury narodowej.

Zdjęcie Bronisława Grąbczewskiego wykonane w Warszawie w 1925 roku.

Konstancja Pleskaczyńska

Dziennik pisany obrazem. Analiza fotografii Bronisława Grąbczewskiego wykonanych w czasie ekspedycji 1889–1890

Wyprawa Bronisława Grąbczewskiego, z której relację w postaci *Dziennika ekspedycji* publikujemy w niniejszym opracowaniu, rozpoczęła się w 1889 roku, gdy fotografia była już znana od dokładnie pół wieku. Od początkowej ekscytacji osobliwym gadżetem, który w jednej chwili potrafił oddać więcej szczegółów i to w bardziej precyzyjny sposób niż najsprawniejszy nawet artysta, fotografia zdążyła już przejść pewną metamorfozę i zaczęła wkraczać w nowe strefy, stopniowo zyskując na powadze – stawała się coraz bardziej niezastąpionym sposobem dokumentowania, czy to w nauce, w dziennikarstwie, czy w wielu innych obszarach. Naturalną koleją rzeczy stało się przywożenie fotografii z podróży – zarówno przez odkrywców – z dalekich, nieznanych krain, jak i przez zwykłych podróżników amatorów uwieczniających swe wojaże. Znaczenie tych pozornie nieistotnych zapisów z podróży docenił już w połowie XIX wieku John Ruskin, pisząc, że o ile fotografowanie pięknych krajobrazów to miła rozrywka, o tyle dokładnie udokumentowane na zdjęciu przykłady starej architektury stają się już poważnym świadectwem pozwalającym ocalić dziedzictwo kultury dla przyszłych pokoleń. Co istotne – Ruskin namawiał do jak najbardziej dokładnego rejestrowania każdego szczegółu bez względu na kompozycję zdjęcia czy zachowanie równoległych linii[1]. I tu pojawia się interesujący aspekt fotografii – konfrontacja jej wartości czysto poznawczej i artystycznej. Już wówczas wywiązała się dyskusja, czy fotografia może być sztuką.

Dokumentacja, uwiecznianie tego, co przemijające, możliwość pokazania szerszemu gronu odbiorców, jak wyglądają najdalsze, dotąd nieznane bądź owiane legendą części świata, były olbrzymim postępem w rozpowszechnianiu wiedzy z najróżniejszych dziedzin – historii, geografii, botaniki, zoologii, etnografii, architektury i wielu innych. Ubocznym skutkiem fotografii niejednokrotnie bywało burzenie przeróżnych cudownych wyobrażeń o dalekich stronach i odzieranie z mitu krain znanych dotąd

[1] J. Ruskin, *The Seven Lamps of Architecture*, Smith, Elder and Corporation, London 1855, przedmowa do wydania II, s. XIV.

z wyidealizowanych artystycznych wizji. Popularyzacja fotografii miała wielki walor edukacyjno-poznawczy, ukazując prawdziwe życie innych kultur, zachęcała do ich eksplorowania, rozwijała ciekawość świata. Znaczenie fotografii doceniali podróżnicy, o czym świadczy wielka determinacja, z jaką wozili oni początkowo bardzo nieporęczną i ciężką aparaturę po to, by uwierzytelnić swe odkrycia, utrwalić na zawsze to, co ukazało się ich oczom i – rzecz jasna – pokazać innym.

Podobne intencje (do których można jeszcze dołączyć chęć udokumentowania obiektów o charakterze militarnym) przyświecały Bronisławowi Grąbczewskiemu. Pierwsza ekspedycja, podczas której w ekwipunku Grąbczewskiego znalazł się aparat fotograficzny, odbyła się w 1888 roku. Podróżnik przywiózł z trwającej cztery i pół miesiąca wyprawy 125 zdjęć[2]. Podczas kolejnej, tym razem aż siedemnastomiesięcznej ekspedycji (rozpoczętej 4 czerwca 1889 roku), Grąbczewski zrobił „przeszło 20 tuzinów" fotografii[3]. Wykonane zostały one na szklanych płytkach, co w porównaniu do wcześniej stosowanych technik fotograficznych było dość wygodnym rozwiązaniem, umożliwiającym wywołanie zdjęć nawet po długim czasie. Jak wspominał Grąbczewski po latach, świadom rozwoju fotografii, nie było to mimo wszystko zadanie łatwe: „W czasie moich podróży ręcznych kodaków nie było, jak również nie znano kamer podróżnych, gdzie każdy może swoje zdjęcia natychmiast wywołać. Mój aparat, na trzechnożnym statywie, woził kozak, a do zdjęć używałem szklanych klisz Ilforda, które wytrzymywały 40-stopniowe mrozy i upały, wywołane zaś zostały dopiero w końcu drugiego roku i posłużyły obecnie do ilustracji moich podróży"[4]. Poza zbiorem fotografii Grąbczewski zgromadził również potężną kolekcję zoologiczną, botaniczną oraz geologiczną, przywiózł lub przesłał z wyprawy wiele materiałów etnograficznych, które to zbiory zasilają do dziś muzealne wystawy, nie stanowią wszelako jednolitej kolekcji, lecz funkcjonują w sposób rozproszony i anonimowy. Dlatego to właśnie zdjęcia wykonane przez Grąbczewskiego są najbardziej całościowym dopełnieniem *Dziennika*, są z nim bezpośrednio związane, to one najbardziej kompletnie ilustrują tę wyprawę, są obrazem tego, czego nie dało się opisać lub zapisem tego, co Grąbczewski koniecznie chciał pokazać innym.

Wyprawa Grąbczewskiego odbiła się szerokim echem nie tylko wśród uczonych, ale także wśród zwykłych ludzi. Relacje z podróży w miejsca, gdzie jeszcze nie postała noga żadnego Europejczyka, budziły wielkie emocje i ogromną ciekawość. W pierwszej kolejności sprawozdanie z ekspedycji zaprezentowane zostało 10 stycznia 1891 roku na nadzwyczajnym zebraniu Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu. Zainteresowanie wynikami wyprawy Grąbczewskiego było tak olbrzymie, że dla ich prezentacji wynajęta została jedna z największych sal w mieście – w siedzibie Towarzystwa Kredytowego Miejskiego w Petersburgu (dzisiejszy budynek Banku Sankt Petersburga na placu Ostrowskiego): „Na posiedzenie przybyli wielcy książęta i w ich liczbie prezes Akademii Nauk, wielki książę Konstanty, ministrowie, członkowie honorowi Towarzystwa Geograficznego oraz przeszło 800 członków rzeczywistych, korespondentów i wprowadzonych przez nich gości"[5]. Ilustracją wykładu Grąbczewskiego

[2] B. Grąbczewski, *Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus*, Wyd. Gebethner i Wolf, Warszawa 1924, s. 222.

[3] Tenże, *W pustyniach Raskemu i Tybetu*, Wyd. Gebethner i Wolf, Warszawa 1925, s. 231.

[4] Tamże, s. 229.

[5] Tamże, s. 230.

były przezrocza wykonane przez Wasilija Iwanowicza Klasena, oficjalnego fotografa dworu Jego Cesarskiej Mości, Aleksandra III. Wspomina o tym również sam Grąbczewski: „Gdym wszedł na trybunę, zostałem przyjęty burzliwymi oklaskami. Złożyłem szczegółowe sprawozdanie z podróży, ilustrując ciekawsze momenty pokazami odpowiednich przezroczy"[6].

Fotografie w publikacjach

Zdjęcia z ekspedycji zostały dość szybko, bo już w 1891 roku, opracowane w formie albumu przeznaczonego dla ścisłego grona najważniejszych odbiorców. Zbiór zatytułowany został *Альбом видов и типов снятых Брониславом Людвиговичем Громбчевским во время путешествия в северо-западный Тибет по поручению Императорскаго Русскаго Географическаго Общества* (*Album widoków i portretów sfotografowanych przez Bronisława Ludwikowicza Grąbczewskiego w czasie podróży do północno-zachodniego Tybetu na polecenie Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego*). *Album* nie był przeznaczony do powszechnego obiegu, dokładna liczba egzemplarzy nie jest znana. Wiadomo tylko, że oprawione w skórę ze złoceniami ekskluzywne dzieła podarowane zostały osobiście przez Grąbczewskiego rodzinie cesarskiej podczas prywatnych odczytów relacjonujących wyprawy do Azji Środkowej, które wygłaszał w ich rezydencji. *Album* był również w posiadaniu Rady Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, ministra wojny i prawdopodobnie generał-gubernatora Turkiestanu (choć ten ostatni miał dostać jedynie album z pierwszej wyprawy). Albumy były także własnością samego Grąbczewskiego. Dziś znane są tylko dwa egzemplarze, przechowywane w archiwum naukowym Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu[7].

Fotografie z wyprawy opublikowane zostały również w wydanych w latach dwudziestych XX wieku wspomnieniach Grąbczewskiego zawartych w trzech tomach pod wspólnym tytułem *Podróże gen. Br. Grąbczewskiego* (Tom I: *Kaszgarja*, Tom II: *Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus*, Tom III: *W pustyniach Raskemu i Tybetu*) oraz we *Wspomnieniach myśliwskich* wydanych w Warszawie w 1925 roku. Jednak to właśnie *Album* zawierający 103 fotografie stanowi największy dotąd wydany zbiór zdjęć z ekspedycji 1889–1890. Część III wspomnień opisująca tę wyprawę zilustrowana została 83 zdjęciami, lecz już nawet pobieżny ogląd wskazuje na umieszczenie tam, oprócz pewnej liczby zdjęć z *Albumu*, również i innych fotografii. Porównanie wszystkich trzech tomów ujawniło, że zdjęcia, które z całą pewnością pochodzą z trzeciej wyprawy, pojawiają się w zasadzie w każdym tomie. Czy jest zatem możliwe, że w książkach Grąbczewskiego odnaleźć można zdjęcia z ekspedycji 1889–1890, niepublikowane wcześniej w *Albumie*? Czy na podstawie analizy obrazów utrwalonych na fotografiach oraz po ich konfrontacji z tekstem *Dziennika* i wspomnień można poszerzyć ów zbiór?

[6] Tamże, s. 230. Szczegółowa relacja [w:] *Доклад капитана Б.Л. Громбчевскаго о путешествии в 1889–1890 гг.* [w:] „Известия Императорского Русского Географического общества", Санкт-Петербург 1891, т. XXVII, s. 136–137.

[7] Informacje uzyskane dzięki uprzejmości Marii Fiodorowny Matwiejewej, kierownika Archiwum Naukowego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu.

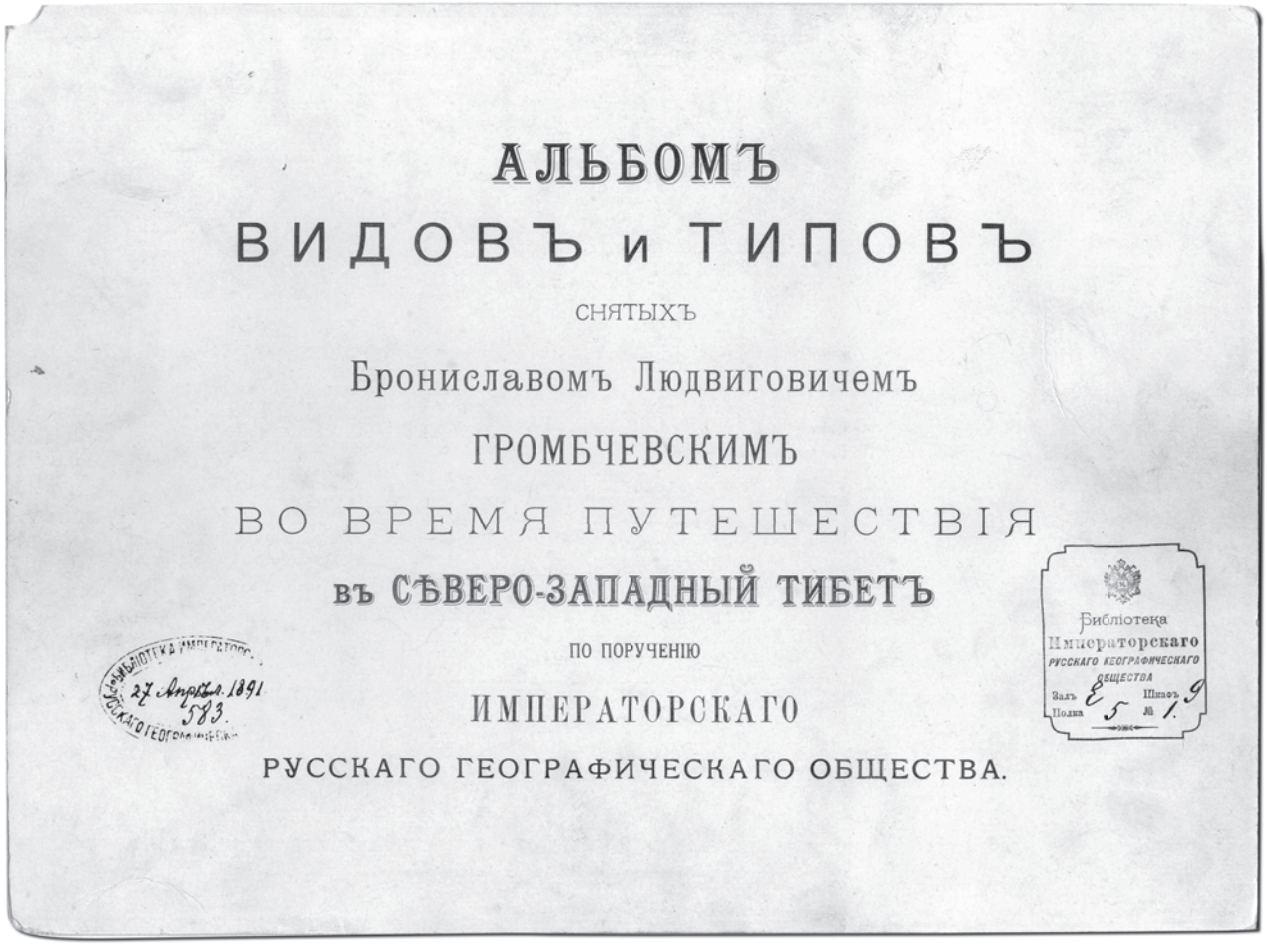
АЛЬБОМЪ
ВИДОВЪ и ТИПОВЪ
СНЯТЫХЪ
Брониславомъ Людвиговичемъ
ГРОМБЧЕВСКИМЪ
ВО ВРЕМЯ ПУТЕШЕСТВІЯ
въ СѢВЕРО-ЗАПАДНЫЙ ТИБЕТЪ
ПО ПОРУЧЕНІЮ
ИМПЕРАТОРСКАГО
РУССКАГО ГЕОГРАФИЧЕСКАГО ОБЩЕСТВА.

Strona tytułowa *Albumu*

Fotografie w *Albumie*

Album zawiera luźne karty, na każdej z nich znajduje się jeden obraz w otoczeniu graficznego ornamentu. Poniżej widnieje podpis, na który składa się krótki opis fotografii, numer zdjęcia oraz zapis „Путешествие Б.Л. Громбчевского" („Podróż B.L. Grąbczewskiego"). Znakomita większość zawartych w *Albumie* fotografii posiada numer widoczny na zdjęciu. Numer naniesiony został na negatyw po jego wywołaniu – zapewne czarną farbą lub specjalnym czerwonym barwnikiem do retuszu negatywów – kokcyną, ale to można by stwierdzić na podstawie analizy negatywów, które niestety zaginęły. Najprawdopodobniej po zrobieniu zdjęcia szklane płytki umieszczane były w numerowanych kasetach, a po ich wywołaniu ten sam numer przepisywany był na negatyw. Ostatnia fotografia w *Albumie* opatrzona jest cyfrą 261, można więc bardziej dokładnie określić ogólną liczbę zdjęć z wyprawy. Istnieją jednak luki pomiędzy numerami kolejno ułożonych fotografii – jak wynika z tomu III wspomnień, nie wszystkie zdjęcia się zachowały: „Naturalnie, dużo bardzo ciekawych zdjęć fotograficznych przepadło wskutek nieostrożnego obchodzenia się z kliszami, pęknięcia ich lub nieprawidłowych zdjęć, o czym nie wiedziałem, bo klisze wywołane zobaczyłem dopiero w Petersburgu"[8]. Również i w *Dzienniku ekspedycji* znaleźć można zapisy donoszące

[8] B. Grąbczewski, *W pustyniach…*, dz. cyt., s. 229.

o bezpowrotnej utracie zdjęć: „Mirza zepsuł zdjęcie, myląc kasety z płytkami”[9], „Robiłem zdjęcia krajobrazów doliny Murg-ob. Szkwał wywrócił aparat i zbiło się szkiełko matowe, a także rozdarła się skrzynka”[10]. Bardzo istotna wydaje się kwestia ustalenia, czy zdjęcia zawarte w *Albumie* ułożone zostały w chronologii zgodnej z zapisami z *Dziennika ekspedycji*. *Album* otwiera – uszlachetniony za pomocą techniki sepiowania – portret Bronisława Grąbczewskiego wykonany z całą pewnością w atelier. Jak wspomniano wyżej, karty albumu nie są w żaden sposób zszyte, ułożone są jednak w pewnej kolejności – nie wiadomo, czy zgodnej z intencją Grąbczewskiego. Prezentację zrobionych w czasie ekspedycji zdjęć rozpoczynają dwie nienumerowane fotografie. Jeśli kolejność kart w *Albumie* jest niezmieniona, Grąbczewski prawdopodobnie uznał te zdjęcia za najbardziej znaczące i umieścił zaraz na początku, choć pochodzą ze znacznie późniejszego okresu (z listopada 1889 roku). Pierwsze z nich to duże, panoramiczne zdjęcie (zapewne kadrowane), na którym uwieczniono niezwykłe spotkanie dwóch ekspedycji – kapitana Bronisława Grąbczewskiego oraz oficera armii brytyjskiej, Francisa Edwarda Younghusbanda, reprezentujących dwa wielkie mocarstwa rywalizujące o wpływy w tej części świata. Zdjęcie to przedstawia kilkadziesiąt osób z obu ekip, następne to wspólna fotografia kozaków z konwoju Grąbczewskiego i Ghurków od Younghusbanda. Ciąg opatrzonych liczbami zdjęć otwiera fotografia z numerem 7. Dalej zdjęcia ułożone są już zgodnie ze swą numeracją. Zdarzają się jednak odstępstwa od przyjętej reguły. Jednym z nich jest ewidentny błąd polegający na opatrzeniu dwóch zdjęć tą samą liczbą (nr 62). Zaszła tu najprawdopodobniej pomyłka popełniona podczas numerowania negatywów. Fotografia z podpisem „Mieszkanka osady Kiljang” musiała zostać zrobiona około 6–12 lutego 1890 roku, gdyż dopiero wtedy Grąbczewski dotarł do tego miejsca w Kaszgarii (być może zdjęcie to powinno być opatrzone numerem 162 zamiast 62). Natomiast zdjęcia sąsiadujące z tą fotografią w *Albumie* (nr 50 i 62), zrobione zostały w lipcu 1889 roku w Darwazie. Kolejną zagadką jest zamieszczenie w *Albumie*, pomiędzy fotografiami o numerach 215 i 218, zdjęcia nienumerowanego i bez podpisu. Owo nieoznakowane zdjęcie odnaleźć można również we wspomnieniach, gdzie opatrzone zostało podpisem: „Żona Chińczyka, naczelnika komendy celnej w Upale”[11]. Gdyby zdjęcie to w istocie zrobiono w tym miejscu, musiałoby pochodzić z października 1890 roku (a więc zgodnie z chronologią powinno być umieszczone w okolicach zdjęć nr 243, 244 – zrobionych w tamtym czasie właśnie w Upale). Nie mając jednak całkowitej pewności co do prawdziwości tego podpisu (jak zostanie później wykazane Grąbczewskiemu we wspomnieniach incydentalnie zdarzało się podpisywać zdjęcia niezgodnie ze stanem faktycznym), w niniejszej publikacji fotografia ta pozostaje w niezmienionym miejscu. Istnieją również przypadki braku numeru na zdjęciu (93, 178, 260), prawdopodobnie z powodu zastosowania białej winiety (wykonywanej podczas kopiowania zdjęć), która po prostu zasłoniła widoczny na negatywie numer. Zdjęciom tym nadany został numer w podpisie i po skonfrontowaniu z *Dziennikiem* uznać należy, że ich miejsce w *Albumie* zgadza się z chronologią ekspedycji. Poza przy-

[9] Tenże, *Dziennik ekspedycji do Darwazu, w Pamir, Raskem i do Północno-Zachodniego Tybetu w latach 1889–1890*, wpis z dnia 15 czerwca 1889 r.

[10] Tamże, wpis z dnia 19 sierpnia 1889 r.

[11] B. Grąbczewski, *W pustyniach*..., dz. cyt., s. 231.

toczonymi wyjątkami stwierdzić można na podstawie analizy tekstu *Dziennika*, uzupełnionej o późniejszy zapis wspomnień Grąbczewskiego, że numerowane fotografie ułożone zostały w *Albumie* zgodnie z faktycznym przebiegiem wyprawy.

Fotografie we wspomnieniach

Warto zwrócić uwagę, że wszystkie tomy *Podróży gen. Br. Grąbczewskiego*, zilustrowane zostały zdjęciami z ekspedycji – nawet tom I, relacjonujący przecież służbową wyprawę do Kaszgarii, podczas której Grąbczewski w ogóle nie miał ze sobą aparatu fotograficznego.

W tomie III relacjonującym wyprawę z lat 1889–1890 znajdują się, jak już wspomniano, 83 fotografie (z czego *stricte* podróży dotyczy 81: pierwsze dwie to portret Grąbczewskiego oraz jego dom w Margelanie). Spośród tych zdjęć 49 opublikowano w wydanym wcześniej *Albumie*. Co zatem z pozostałymi 32 fotografiami? Czy zrobione zostały również podczas trzeciej wyprawy? Czy podpisy pod nimi zawierają wskazówki pozwalające na ich włączenie do zbioru zdjęć zrobionych podczas interesującej nas ekspedycji? Okazuje się, że rzeczywiście w zdecydowanej większości podpisy pod fotografiami są bardziej rozbudowane niż te w *Albumie* i podają na ogół dość precyzyjne informacje co do miejsc, nazwisk, funkcji czy okoliczności, w jakich zrobione zostało zdjęcie[12]. Tego typu informacje, skonfrontowane z danymi z *Dziennika ekspedycji* i wspomnień, pozwalają określić z bardzo dużym prawdopodobieństwem, podczas której wyprawy zostało wykonane konkretne zdjęcie.

Poznawczo podpisy te są bardzo cenne, aczkolwiek zdarzają się przypadki, gdy należy do ich treści podchodzić z dystansem. Najbardziej jaskrawym przykładem świadomego mijania się z prawdą jest zdjęcie, które w *Albumie* nosi numer 67 i przedstawiać ma „Заалайский хребеть" (Góry Zaałajskie). W podobny, ale rozbudowany sposób to samo zdjęcie podpisane zostało w tomie II wspomnień Grąbczewskiego: „Dolina rzeki Czum-Agyn, wypływającej ze stoków szczytu Kaufmana". Faktycznie Szczyt Kaufmana, dziś zwany Szczytem Lenina lub Szczytem Awicenny, znajduje się na południe od Doliny Ałaju, a góry te nazywane były „Zaałajskimi". Co ciekawe, w pozostałych dwóch tomach Grąbczewski dokonał manipulacji, twierdząc, że zdjęcie przedstawia szczyt K-2. W tomie I podpis brzmi: „Widok z Dangnyn basz Pamiru na węzeł, gdzie łączą się Himalaje z Hindukuszem, oraz na szczyt Cesarzewicza Mikołaja około 26 000 st. (8400 m n.p.m.)", natomiast w tomie III: „Widok na węzeł, gdzie się łączą Himalaje z Hindukuszem, oraz na szczyt carewicza Mikołaja (x). Wysokość jego określiłem na 28 000 stóp (8400 metrów) n.p.m. Szczyt ten na angielskich mapach nazwany K2

[12] Dla przykładu fotografia nr 20 w *Albumie* opisana została lapidarnie: „Karategiński Tadżyk", podczas gdy we wspomnieniach rozbudowana jest do następującej treści: „Tadżyk ze wschodniego Karateginu, zajmujący się hodowlą bydła. Na nogach „czoryki" tj. buty bez twardej podeszwy, do chodzenia po górach" (B. Grąbczewski, *W pustyniach…*, dz. cyt., s. 32). Z kolei zdjęcie nr 62 z *Albumu* podpisano: „Przejście ekspedycji przez przełęcz Sytargii w górach Darwaskich 26 lipca 1890 roku". To samo zdjęcie we wspomnieniach opisane jest w sposób następujący: „Przełęcz Akba-i-Sytargi (4627 m n.p.m.). Najtrudniejsza przełęcz ze wszystkich dotąd. Jedenaście kilometrów po lodowcu. Pomimo że przechodziliśmy Akba-i-Sytargi 26 lipca, przełęcz była zawalona śniegiem" (idem, *W pustyniach…*, dz. cyt., s. 111).

i określony za pomocą triangulacji na 28 278 stóp". Znaczkiem „x" Grąbczewski zaznaczył nawet na zdjęciu domniemany szczyt K-2[13]. Numeracja zdjęcia nie pozostawia jednak wątpliwości: widnieje na nim Szczyt Kaufmana sfotografowany pomiędzy 9 a 12 czerwca 1889 roku, kiedy to Grąbczewski udał się na rekonesans wzdłuż Doliny Ałaju.

Innym, równie interesującym przypadkiem „manipulowania" zdjęciami, są fotografie dwóch różnych osób zamieszczone w II i III tomie wspomnień. Precyzyjny ogląd tych zdjęć pozwala stwierdzić, że z pewnością zostały zrobione dokładnie w tym samym miejscu i w tym samym czasie. Ponadto posiadają one kolejną numerację (146, 147), wyraźnie widoczną na zdjęciach, co również wskazuje na zrobienie ich jedno po drugim.

Zdjęcie (z lewej) zamieszczone w tomie opisującym wydarzenia z wyprawy z 1888 roku[14], podpisane zostało jako „Mułła Mahomed Achun, prywatny goniec pocztowy dao-taja w Kaszgarze", którego Grąbczewski w istocie spotkał wówczas w okolicach miejscowości Czung-Tukaj.

Natomiast zdjęciu (z prawej) w III tomie Grąbczewski nadał podpis „Główny wójt oazy Połu, Mahomed Achun-Manas"[15]. Połu leży na zboczach gór Kunlun, Czung-Tukaj w Raskemie, zaś numeracja zdjęć, zakładając, że pochodzą z trzeciej wyprawy, sytuuje je w Kyzył-Kuułuk w dolinie rzeki Tiznaf (Pachpu), gdzie Grąbczewski przebywał około 15 listopada 1889 roku. Sąsiadujące z numerami tych fotografii zdjęcia (142, 144, 145, 148) w tej właśnie okolicy zostały zrobione, co opisał również w *Dzienniku*: „Zrobiłem zdjęcia kilku bardziej typowym osobowościom i obdarowałem wszystkich

[13] Por: B. Grąbczewskiego: *Kaszgarja…*, dz. cyt., s. 146, *Przez Pamiry…*, dz. cyt., s. 33 i *W pustyniach…*, dz. cyt., s. 193.

[14] Tenże, *Przez Pamiry…*, dz. cyt., s. 199.

[15] Tenże, *W pustyniach…*, dz. cyt., s. 222.

bardziej szacownych. Rozstajemy się, tak się wydaje, jako wielcy przyjaciele. Wspólnota wywarła na mnie tylko dobre wrażenie"[16]. Warto również dodać, że akurat te numery wypełniają lukę w numeracji zdjęć zamieszczonych w *Albumie*. W tym wypadku trudno o jednoznaczne określenie, podczas której wyprawy owe zdjęcia zostały zrobione. Powstaje zatem pytanie: W jaki sposób można stwierdzić, czy dane zdjęcie zrobiono w czasie interesującej nas wyprawy, mając na uwadze incydentalne sytuacje, gdy fotografie posłużyły do zilustrowania innych miejsc, niż w rzeczywistości ukazują?

Spośród zdjęć zawartych w III tomie wspomnień, poza tymi, które wcześniej umieszczono w *Albumie*, w sposób niebudzący wątpliwości, że zostały wykonane w latach 1889–1890, zaliczyć można 17 fotografii. Jednym z kryteriów jest widoczny na zdjęciu numer, który w konfrontacji z zapisem z *Dziennika* i chronologią zdarzeń (wszystkie zdjęcia we wspomnieniach są podpisane), pozwala zakwalifikować te zdjęcia jako wykonane podczas tej konkretnej wyprawy. Innym kryterium są miejsca, których Grąbczewski nie odwiedził podczas wcześniejszej ekspedycji. Dotyczy to również konkretnych osób lub grup etnicznych, z którymi miał styczność tylko podczas tej podróży i które opisał w *Dzienniku*. Kolejną przesłanką jest ewidentnie to samo tło fotografii, które widnieje na zdjęciach opublikowanych w *Albumie* (Grąbczewski często ustawiał ludzi do sportretowania dokładnie w tym samym miejscu). Co do pozostałych 15 fotografii umieszczonych przez Grąbczewskiego w III tomie wspomnień, nie ma stuprocentowej pewności, gdzie i kiedy zostały wykonane, choć nie można zupełnie wykluczyć, że również pochodzą z wyprawy 1889–1890.

Porównanie zdjęć zamieszczonych we wspomnieniach i w *Albumie* (Nr 261).
Fotografia przedstawiająca preparatora Conrada, wykonana została na tym samym tle, co zdjęcie obok.

[16] Tenże, *Dziennik ekspedycji* ..., dz. cyt., wpis z dnia 15 listopada 1889 r.

Warto także przeanalizować ilustracje zawarte w I tomie *Podróży gen. Br. Grąbczewskiego*. Jak wiadomo, Grąbczewski podczas opisanej tam wyprawy nie miał aparatu fotograficznego, dlatego wszystkie zdjęcia zawarte w tej publikacji muszą pochodzić z drugiej bądź trzeciej ekspedycji, podczas których podróżnik również przemierzał Kaszgarię. Książka ta posiada 62 ilustracje z podróży (oraz tradycyjnie portret otwierający całość). Spośród tych zdjęć ponad połowa (aż 35) występuje również w *Albumie*. Co do oceny pozostałych zdjęć – tylko jedna fotografia nie budzi wątpliwości, że została wówczas wykonana (zdjęcie z grupą muzykantów), kolejnych siedem zdjęć z Kaszgarii może również pochodzić z trzeciej wyprawy, biorąc pod uwagę fakt, że w 1888 roku Grąbczewski nie odwiedził Jarkendu i Chotanu, a stamtąd pochodzi część zdjęć. Jak można sądzić, nie miał też szczególnego zapału do fotografowania w samym Kaszgarze, wspominał bowiem: „Ciężkie warunki odbytej podróży zrujnowały nas zupełnie: byliśmy obdarci, nie mieliśmy ciepłej odzieży ani też pieniędzy”[17]. Poza tym Grąbczewski był chory i cały

Porównanie zdjęcia z I tomu wspomnień (u góry) ze zdjęciem z *Albumu* (Nr 169): widoczna jest ewidentnie ta sama grupa muzykantów z drugiego rzędu.

[17] Tenże, *Przez Pamiry…*, dz. cyt., s. 219.

dziesięciodniowy pobyt w tym mieście spędził w konsulacie rosyjskim. Nie do końca wykurowany, a wręcz ledwo żywy wyruszył w stronę domu, do Margelanu[18].

Interesujące rezultaty przynosi analiza zdjęć zawartych w II tomie wspomnień. Po wyłonieniu 43 zdjęć, które z uwagi na miejsce mogły być zrobione także podczas trzeciej wyprawy, okazało się, że 21 z nich znajdowało się również w *Albumie*. Po dokładnym zbadaniu pozostałych i ich konfrontacji z tekstem *Dziennika*, do zdjęć wykonanych podczas trzeciej wyprawy dołączyć można jeszcze dwa – jedno z nich przedstawia tę samą osobę, co w *Albumie*, tylko w innym ustawieniu, na drugim widoczne jest dokładnie to samo tło (fragment budynku), co na zdjęciu w *Albumie*.

Przykład zdjęć prezentujących tę samą osobę w innym ujęciu.
Z lewej strony zdjęcie pochodzące z II tomu wspomnień, z prawej – z *Albumu* (Nr 88).

Istnieje jeszcze jedna publikacja autorstwa generała Grąbczewskiego, opatrzona zdjęciami – *Wspomnienia myśliwskie*. Opublikowano tam 25 fotografii oraz portret autora. Wszystkie zdjęcia, z wyjątkiem jednego (z całą pewnością niepochodzącego z trzeciej wyprawy), były zamieszczone we wspomnieniach oraz *Albumie* (12 zdjęć). Nie ma zatem żadnych dodatkowych fotografii, które można by przyjąć w poczet zdjęć przywiezionych z wyprawy 1889–1890.

Po uzupełnieniu o fotografie zawarte we wszystkich trzech częściach *Podróży gen. Br. Grąbczewskiego*, z całym przekonaniem można stwierdzić, że niniejsza publikacja to najpełniejszy zbiór zdjęć z wyprawy 1889–1890, wykonany i przywieziony przez Bronisława Grąbczewskiego. Po uzupełnieniu zawiera on 129 fotografii.

[18] М.К. Басханов, А.А. Колесников, М.Ф. Матвеева, *Дервиш Гиндукуша. Путевые дневники Центральноазиатских экспедиций генерала Б.Л. Громбчевского*, Нестор-История, Санкт-Петербург 2015, s. 185.

Artysta czy dokumentalista?

Jakim fotografem był Bronisław Grąbczewski, co przykuwało jego uwagę i okazywało się warte uwiecznienia? Czy zdjęcia stanowiły przemyślaną kompozycję, czy robiąc je Grąbczewski stosował jakieś szczególne zabiegi, by uzyskać określony wydźwięk, przesłanie, przemycić własny punkt widzenia? Analiza zdjęć wykonanych przez Grąbczewskiego, sposobu przedstawiania ludzi, miejsc i obiektów wskazuje na ich czysto dokumentacyjny charakter. Najwyraźniej, wręcz najbardziej jaskrawie, jest to widoczne na fotografiach przedstawiających „typy", czyli portrety przedstawicieli różnych grup etnicznych, mieszkańców osad czy niewolników. Postacie te są zawsze sztywno uplasowane w centrum kadru, w większości na stojąco, czasem również w pozycji siedzącej. Fotografujący chętnie ustawia kolejne osoby do zdjęcia dokładnie w tym samym miejscu – tło kompozycji powtarza się, co wynika z uwarunkowań technicznych – po rozstawieniu aparatu i ustawieniu ostrości, wygodniej było zmieniać tylko fotografowane osoby lub poprosić o ustawianie się ich w tym samym miejscu, lecz inną stroną do aparatu, niż przenosić całe urządzenie i od nowa ustawiać parametry. Powtarzalność drugiego planu niejako „zaowocowała" możliwością przypisania zdjęć zamieszczonych we wspomnieniach do zbioru fotografii z trzeciej ekspedycji. Tła zdjęć portretujących typy ludzkie nie są szczególnie wyszukane. Zdarzają się nawet małe potknięcia kompozycyjne w rodzaju „wyrastającego" z głowy drzewa (nr 45) lub wchodzącego w bok człowieka konia z drugiego planu (nr 86). Niektóre fotografie aż proszą się o przesunięcie obiektu z pierwszego planu dla odsłonięcia ciekawego tła, np. jurty czy grupy ludzi (nr 225). Na kilku zdjęciach stopy fotografowanych wychodzą poza kadr (np. nr 74, 75, 91, 92, 118). Są również takie, na których nie mieści się cała postać z fotografowanej grupy (nr 72, 241) Odnaleźć można zdjęcia z widocznym cieniem fotografującego (nr 33), lub nawet fotografa i być może jego pomocnika wraz z aparatem (nr 31). Kobiety prezentujące swe etniczne stroje pokazywane są niczym okazy muzealne – ta sama osoba przestawiana jest o kąt 90 stopni, dzięki czemu widzimy ją w pozycjach *en face*, z profilu oraz z tyłu, czasem nawet w ujęciu 3/4 – wszystko po to, by jak najpełniej oddać szczegóły ubioru. Namówienie niektórych osób do pozowania nie zawsze było proste: „Dzisiaj próbowałem sfotografować kobiety, a dla tych, które by się zgodziły zrobić zdjęcie, przeznaczyłem po 50 kop. i po czerwonej chustce. Jednak mimo biedy wśród ludności, żadna się nie zgodziła na robienie zdjęć. Siłą przymusiłem do zrobienia zdjęć 2–3 chłopców, którzy krzyczeli, jakby ich zarzynano"[19]. Wśród ludu pokutowała mianowicie obawa, że „razem ze zdjęciem fotografujący zapanowuje nad duszą fotografowanego"[20].

Z rzadka pokazywane są osoby podczas pracy lub wykonywania jakiejś czynności, przykładem może być tkaczka lub grajek, jednak również i osoby zaopatrzone w jakieś przyrządy, instrumenty czy też broń, ustawiane są w sztywnej pozie, patrząc prosto w obiektyw. Pewna sztuczność i konieczność zastygnięcia w bezruchu wynikała z możliwości technicznych aparatu – i nie chodzi tu nawet o czas naświetlania

[19] B. Grąbczewski, *Dziennik ekspedycji...* dz. cyt., wpis z dnia 3 lipca 1889 r.

[20] Tenże, *Dziennik ekspedycji ...* dz. cyt., wpis z dnia 11 lipca 1889 r.

(ten w pełnym świetle dziennym mógł być bardzo krótki), lecz z faktu, że przez moment, krótką chwilę pomiędzy skadrowaniem zdjęcia na szkle matowym, rodzajem wizjera, a naświetleniem szklanej kliszy, fotografujący tracił kontakt z obrazem. Jeśli w tym czasie osoba poruszyłaby się, zmieniła pozycję, zdjęcie mogłoby się nie udać, postać mogłaby wyjść poza kadr. Owa sztywność ukazywanych postaci wynika również z pewnej konwencji, wedle której zadaniem fotografa było odpowiednie zakomponowanie postaci w kadrze. Poza tym poruszenie na zdjęciu, nieostrość traktowano jako błąd, a na takie pomyłki Grąbczewski, zaopatrzony w ograniczoną liczbę szklanych klisz, nie mógł sobie pozwolić. Paradoksalnie jednym z najbardziej „żywych" obrazów, w sensie pewnej naturalności, wydaje się śpiący na cmentarzu nędzarz (nr 193).

Zdjęcia Grąbczewskiego w dużej mierze ukazują portrety, są to zarówno ludzie anonimowi, przypadkiem spotykani po drodze, jak i osoby pełniące jakieś funkcje, ludzie znani z nazwiska. Grąbczewski sfotografował także uczestników swej wyprawy, jak również członków ekipy Younghusbanda, podczas spotkania obu ekspedycji. Co ciekawe, sam Younghusband nie miał w swym ekwipunku aparatu fotograficznego, co wydaje się wręcz zdumiewające, mając na uwadze fakt, jak bardzo fotografia rozpowszechniona była w Wielkiej Brytanii. Grąbczewski przekazał skądinąd swemu rywalowi zdjęcie uczestników obu ekspedycji, co świadczy o prostodusznej uczynności i poczciwości Polaka.

Pewna część zdjęć przedstawia oczywiście mijane krajobrazy – góry, jeziora, rzeki i przełęcze. Z uwagi na przyrodzone piękno prezentowanych miejsc, fotografie te niejako same się bronią, choć pokazują miejsca bez specjalnych zabiegów kompozycyjnych, kreowania nastroju światłem, kierowania uwagi widza na jakiś konkretny aspekt. Wydaje się jednak, że zdjęcia te należy „czytać" wraz z tekstem dziennika, by zrozumieć intencje fotografa. Majestatyczne góry możemy interpretować jako piękne i wzniosłe, odczuwając ich niemal boski majestat, czując małość człowieka względem sił natury. Z komentarzem Grąbczewskiego patrzymy na te same góry, przełęcze, rzeki jak na potęgę, którą trzeba pokonać lub udało się okiełznać, czując, jak wielkie było to wyzwanie, pojmując przygniatającą odpowiedzialność za życie wszystkich członków ekspedycji ciążącą na jej przewodniku: „Człowiek to taka kruszyna, taki atom w porównaniu z tymi masywami, że niepojęte jest, jak ma odwagę pokonywać takie wysokości"[21]. Teraz już wiadomo, co kryje się za kolejnym przesmykiem, wówczas szlaki były dopiero wytyczane, mapy – dopiero rysowane. Zdarzają się jednak u Grąbczewskiego, pomiędzy rzeczowymi opisami warunków, z jakimi musiał się zmierzyć, również momenty zachwytu nad wyniosłym pięknem szczytów: „Wszystkie łańcuchy górskie z daleka przedstawiają sobą dziki, ale podniosły obraz. Są to masywy stłoczonych jedna na drugiej skał, o przedziwnych formach. Tutaj wyobraźnia może przynieść na myśl i rosyjskie pałace, i budowle gotyckiej architektury z niezliczonymi ostro zakończonymi wieżami o różnej wielkości, przypominającymi katedrę w Kolonii"[22].

Częstym motywem zdjęć Grąbczewskiego były rozmaite obiekty architektoniczne – fortece, zajazdy, pałace, ale także liche domostwa, kramy i jurty. Na zdjęciach pojawiają się również cmentarze lub grobowce. Rzadziej zaglądamy do wnętrz lub

[21] Tenże, *Dziennik ekspedycji* ...dz. cyt., wpis z dnia 26 lipca 1889 r.

[22] Tenże, *Dziennik ekspedycji* ...dz. cyt., wpis z dnia 31 października 1889 r.

oglądamy pojedyncze obiekty, jak np. kolaska, rogi, czy upolowane zwierzęta. Kilka zdjęć ukazuje uczestników wyprawy w trakcie przemarszu, na ogół w dość charakterystycznych miejscach – na mostach, półkach skalnych lub wśród bezkresnych zaśnieżonych przestrzeni – dla oddania trudów podróży, lecz w sposób uczciwy, bez patosu czy męczeństwa.

Grąbczewski nie zniekształca rzeczywistości, nie upiększa jej, nie tworzy czegoś w rodzaju dokumentu kreacyjnego dla przeforsowania własnej wizji świata. Wartość jego fotografii tkwi w ich szczerości i obiektywizmie. Dzięki temu można odtworzyć obraz świata, którego już nie ma. Ludzie, stroje, budynki, przedmioty codziennego użytku nie przeminą w niepamięci. Dzięki Grąbczewskiemu i jego decyzjom, na co zwrócić obiektyw aparatu, możemy dokładnie wyobrazić sobie ten dawny świat, w którym niezmienne pozostały tylko góry, jeziora, krajobrazy i wypełnić te, jakże inne dziś miejsca, ludźmi, którzy niegdyś je zamieszkiwali. Co ciekawe, podobne wrażenie, jeśli chodzi o bezstronność i rzeczowość, wywierają również jego teksty: „Grąbczewski wystrzega się pilnie wszelkiej subiektywności, dbając o wierność wprost fotograficzną”[23]. Słowa i obrazy dopełniają się wzajemnie. Dzięki zapisom *Dziennika*, wspomnieniom oraz fotografiom jawi nam się owa niezwykła podróż w pełnej odsłonie. Wyprawa w odległe, nieznane i niezbadane miejsca, gdzie nie dotarł wcześniej żaden Europejczyk staje się niejako naszym udziałem. Dzięki Grąbczewskiemu możemy teraz, po stu trzydziestu latach, na nowo odbywać tę niezwykłą podróż. Podążając za wzrokiem i słowem obiektywnego obserwatora, widzimy ten świat takim, jaki naprawdę był.

[23] S. Błachowski, *Instynkt czy inteligencja* [w:] „Kurjer Poznański”, 29.07.1926, s. 2.

Komentarz do edycji polskojęzycznej

Wersja polskojęzyczna dziennika wyprawy Bronisława Grąbczewskiego jest tłumaczeniem rękopiśmiennej kopii przechowywanej w zbiorach archiwalnych Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego pod nazwą: *Dziennik ekspedycji do Darwazu, w Pamir, Raskem i do północno-zachodniego Tybetu w latach 1889–1890*. Podczas tłumaczenia na język polski zastosowana została zasada transkrypcji alfabetu rosyjskiego ustalona przez Wydawnictwo Naukowe PWN. W przypadku języków turkijskich, języka perskiego i chińskiego wszystkie terminy zostały zapisane zgodnie z fonetyczną formą zastosowaną przez Grąbczewskiego.

Nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych podano we właściwej formie, o ile udało się je zidentyfikować i źródłowo potwierdzić pisownię. Nazwy niepotwierdzone pozostawiono w oryginalnym brzmieniu z *Dziennika*. Zasady, na których oparto pisownię nazw geograficznych podano na końcu publikacji w rozdziale: *Identyfikacja miejscowości i obiektów fizjograficznych*.

Nierosyjskie nazwiska Grąbczewski odnotowywał w formie fonetycznej, choć w przypadku nazwisk zachodnioeuropejskich często niekonsekwentnie: czasami cyrylicą, a innym razem alfabetem łacińskim. Nazwiska zachodnioeuropejskie podano zgodnie z ich właściwym brzmieniem, w przypadku pozostałych zachowano zapis zgodny ze sposobem użytym w *Dzienniku*.

Grąbczewski stosował podwójną metodę datowania; w pierwszej kolejności zapisywał datę według obowiązującego wówczas w Rosji kalendarza juliańskiego i obok datę zgodną z kalendarzem gregoriańskim używanym w Europie Zachodniej. Niestety, zapiski prowadzone były niekonsekwentnie i dość niestarannie, podróżnik często zapominał zapisać nazwę miesiąca, w kilku przypadkach w pierwszej kolejności podał datę według kalendarza gregoriańskiego. Dla większej czytelności i przejrzystości wprowadzono przed notatką z każdego dnia ujednolicony sposób zapisu daty według kalendarza juliańskiego, pozostawiając poniżej oryginalny sposób datowania zastosowany przez podróżnika.

W niektórych miejscach w kwadratowych nawiasach wpisane zostały słowa, których brakuje w wersji oryginalnej, a wynikają z kontekstu wypowiedzi, co naszym zdaniem ułatwi lepsze zrozumienie treści *Dziennika*. Kwadratowe nawiasy z wielokropkiem, to miejsca, które w oryginale występują jako miejsca puste. Kwadratowe nawiasy ze znakiem zapytania, to miejsca, w których wypowiedź Grąbczewskiego brzmi nielogicznie.

Grąbczewski bardzo często stosował skróty, które w języku polskim nie istnieją lub byłyby trudne do odczytania, np. skrócona forma waluty rosyjskiej czy jednostek miar i wag obowiązujących w ówczesnej Rosji. Dlatego też w tłumaczeniu zastosowano pełny zapis tych nazw.

Wszystkie podkreślenia i szkice umieszczone w tekście są zgodne z zapisem w rękopisie. Zachowano również oryginalne przypisy Grąbczewskiego, które zostały wyróżnione odpowiednią adnotacją, jak również dodano nowe, stanowiące komentarze i wyjaśnienia do tekstu.

W niniejszej publikacji zamieszczone zostały wszystkie dostępne fotografie, które z pewnością lub bardzo dużym prawdopodobieństwem zrobione zostały podczas trzeciej ekspedycji Grąbczewskiego. 102 z nich pochodzą z *Albumu widoków i portretów sfotografowanych przez Bronisława Ludwikowicza Grąbczewskiego w czasie podróży do północno-zachodniego Tybetu na polecenie Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego* i zostały umieszczone na całostronicowych tablicach. Zdjęcia opatrzone liczbą ułożone są wedle swej numeracji (z korektą incydentalnych błędów), pozostałe dopasowane są do chronologii wyprawy, zgodnie z zapisami w *Dzienniku*. Na rewersie każdej tablicy podano oryginalny numer i podpis (o ile taki się znajdował w *Albumie*). Niektóre zdjęcia wzbogacone zostały o wybrane fragmenty tekstu *Dziennika* w sytuacjach, gdy ewidentnie treść – opisana sytuacja, miejsce lub człowiek – związane są z konkretnymi zdjęciami. Data przy cytacie nie oznacza dnia zrobienia zdjęcia, tylko datę, pod którą znaleźć można w *Dzienniku* powyższy fragment tekstu. W *Dzienniku* zamieszczono również fotografie, których nie ma w *Albumie*, ale które Grąbczewski wykorzystał później w polskich edycjach swoich książek. Umieszczono je bezpośrednio w tekście, w pobliżu fragmentów, w których mowa jest o wydarzeniach lub ludziach znajdujących się na fotografiach. Podpisy pod zdjęciami opracowano na bazie opisów tych fotografii zawartych we wspomnieniach Grąbczewskiego.

Do *Dziennika* dołączono kopię *Mapy podróży B.L. Grąbczewskiego do Darwazu, w Pamir, Dżyty-Szaar, do Kandżutu, w Raskem i do północno-zachodniego Tybetu w latach 1885, 1888, 1889 i 1890* wydanej przez Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne w 1895 roku. Składa się ona z czterech plansz, z których w przypadku jednej (Р. II, Л. I) dysponowaliśmy jej niepełną częścią, bez fragmentu od 44 południka na wschód.

Tłumaczenie i opracowanie rękopiśmiennej kopii oraz podpisów pod fotografiami z języka rosyjskiego: Wawrzyniec Popiel-Machnicki.

Komentarze w przypisach oraz identyfikacja nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych: Adam Pleskaczyński.

Wybór fotografii i opracowanie podpisów: Konstancja Pleskaczyńska.

Bronisław Grąbczewski

DZIENNIK EKSPEDYCJI

do Darwazu, w Pamir, Raskem
i do Północno-Zachodniego Tybetu

W LATACH

1889–1890

4 marca 1889 roku odbyło się posiedzenie Najwyższej Rady, aprobujące moje kierownictwo nad ekspedycją wyekwipowaną przez Imperatorskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne, żeby zbadać Kafiristan, czyli kraj Kafirów.

Koszty na ową ekspedycję częściowo pokryte zostały przez cesarzewicza, a częściowo ufundowane przez Jego Wysokość, pełniącego funkcję honorowego członka naszego Towarzystwa. W sumie na ekspedycję Towarzystwo Geograficzne przeznaczyło 5000 rub., a oprócz tego minister Dworu Cesarskiego, hrabia I.I. Woroncow-Daszkow[1] z Gabinetu Jego Wysokości, wydzielił 100 półimperiałów pięciorublowej wartości na zakup prezentów dla ekspedycji.

Cesarzewicz wyraził zgodę w razie sukcesu nazwać ekspedycję swoim imieniem.

Ponadto Najwyższa Rada pozwoliła zachować na czas ekspedycji całość otrzymywanego w czasie pełnienia służby wynagrodzenia zarówno mnie, jak i niższym stopniami członkom ekspedycji.

Głównym celem ekspedycji, jak zostało to powiedziane wyżej, miało być poznanie niezależnych plemion Kafirów, zasiedlających południowe zbocza Hindukuszu. Oprócz tego Towarzystwo poleciło mi zbadać zakole rzeki Piandż i jezioro Sziwę.

W celu realizacji tego przedsięwzięcia zakładano, że ekspedycja ostatecznie sformuje się w mieście Margelanie obwodu fergańskiego i wyruszy w drogę 15 maja prosto na południe przez przełęcz Tengiz-Baj do Daraut-Kurganu w Dolinie Wielkiego Ałaju, skąd przez rzekę Muk-Su przejdzie do Ałtyn-Mazar i dalej przez jedną, zachodnią lub wschodnią, przełęcz lodowca Fedczenki dotrze do źródeł rzeki Wancz; następnie zejdzie w dół do rzeki Piandż i w górę jej biegu przejdzie do Kała-i-Bar-Piandż; stamtąd w bok wyekspediowana zostanie grupa, żeby zbadać jezioro Sziwa, a następnie przez Iszkaszym i Zebak uda się do M […]

Tam, według zebranych wcześniej przeze mnie informacji, corocznie na jesień schodzą z gór niektóre plemiona Kafirów, aby dokonać zakupu niezbędnych rzeczy. Przewidziane zostało, żeby z niektórymi przedstawicielami starszyzny wejść w kontakt i zapewniwszy sobie ich zgodę, pod ich opieką, przedostać się do Kafiristanu. Droga powrotna uzależniona miała być od sytuacji politycznej.

[1] Iłłarion Iwanowicz Woroncow-Daszkow, *Илларион Иванович Воронцоов-Даашков* (1837–1916) – w latach 1881–1897 minister dworu Aleksandra III, jeden z najbliższych przyjaciół cesarza.

Jeśli do chwili przybycia ekspedycji na tereny Szugnanu Afgańczycy zdążyliby opanować w górze rzeki Amu-Daria Szugnańskim, Wachańskim, Gorańskim i in. mniejszymi chanatami i sprzeciwiliby się przejściu ekspedycji przez te chanaty do granic Kafiristanu, to przewidywano, że z Darwazu ekspedycja skieruje się na Roszan, Aliczur i Wielki Pamir do Przełęczy Borogilskiej, skąd przejdzie do Dangnyn-Basz i, trzymając się możliwie najbliżej głównej osi łańcucha górskiego Muz-Tag, skieruje się na południowy wschód do Połu, gdzie, porównawszy swoje zdjęcia ze zdjęciami N.M. Przewalskiego, wyjdzie do Kerji i przez Chotan i Jarkend wróci na tereny Rosji. Czas dla ekspedycji zakładano od 7 miesięcy do roku. Prace naukowe ekspedycji powinny zawierać: przygotowywanie zdjęć i opisy tras, określenie położenia geograficznego, określenie wysokości położenia osad, obserwacje meteorologiczne, gromadzenie entomologicznych zbiorów, a także w miarę możliwości – zoologicznych, botanicznych i mineralogicznych, i opisywanie z punktu widzenia geograficznego i etnograficznego przebytych krajów.

Właśnie tak w ogólnym zarysie wyglądały zadania i założenia ekspedycji.

29 marca miałem szczęście ostatni raz przedstawić się ich cesarskim mościom i cesarzewiczowi, i pokazać albumy gatunków [zwierząt] i typów [ludzi] sfotografowanych podczas ekspedycji do Kandżutu i Raskemu, a 15 kwietnia wyjeżdżałem już od swoich bliskich z guberni czernihowskiej w kierunku Kijowa, Odessy, Batumi, Baku, Uzun-Ada i Samarkandy w czekającą mnie długą i ryzykowną podróż.

Przyjechawszy do Odessy, niestety, spóźniłem się na parowiec odpływający bezpośrednio do Batumi. Musiałem czekać na następny, odpływający dopiero za trzy dni. Czas ten, nie mając w Odessie żadnych znajomych ani żadnych spraw do załatwienia, spędziłem w dokuczliwym znudzeniu, które pozostanie na długo w mojej pamięci. Pod koniec kwietnia wsiadłem na parowiec „Cesarzówna" Rosyjskiego Towarzystwa Parowcowego i Handlu. Parowiec okazał się być statkiem pocztowym, zawijającym do każdego portu Morza Czarnego, robiąc w niektórych długie przerwy, czasami ponad 12-godzinne. Zmuszony zostałem podporządkować się tym regułom i zająłem się zwiedzaniem zabytków w portach Morza Czarnego.

Odessa: olbrzymie miasto, uważające siebie za trzecie co do wielkości w Rosji. Port jest przepiękny, handel w nim kwitnie, lecz życia publicznego – żadnego. Zupełnie martwe miasto. Żyje na pokazowo-kupiecki sposób. Na przykład jest tam znakomity teatr, jeden z lepszych w Rosji, ale własnego zespołu teatralnego nie mają. W czasie mojego pobytu z przedstawianiami występowało Moskiewskie Dramaturgiczne Towarzystwo artystyczne. Sztuki wystawiali świetne, przy czym teatr porażał pustką. Jezdnie mają piękne, lecz nie polewają ich wodą, co z powodu pyłu uniemożliwia otwarcie oczu.

S[…] hotel dobry, ale gazet w nim żadnych itd. Nadmorski bulwar wspaniały.

Eupatoria: port rozpaczliwy i zupełnie nieosłonięty; w czasie sztormu statki wyrzucane są na brzeg. Miasteczko jak kruszynka, brudne – całkowity brak zieleni i roślinności. Przy brzegu stały dwa parowce: angielski i francuski, ogromnych rozmiarów; przypłynęły po pszenicę, załadowywane były za pomocą żaglowych łódek.

Sewastopol: port przepiękny, lokalizacja bardzo malownicza; zaczyna się odbudowywać po bombardowaniach, których ślady pozostały po dziś dzień. Oglądałem: muzeum morskie, zbiorową mogiłę (pomnik Korniłowa), kurhan Małachowa, muzeum starożytności, klasztor i znowu odbudowujący się sobór pod wezwaniem św. Włodzimierza w miejscu chrztu. Również brak zieleni.

Teodozja: malutkie, zakurzone miasteczko, żyjące przede wszystkim dzięki Ajwazowskiemu. Zwiedziłem muzeum starożytności i Galerię Ajwazowskiego.

Kercz: malutkie, brudne miasteczko z okropnymi ulicami. Muzeum starożytności dosyć przyzwoite; wykopaliska w Królewskim Kurhanie interesujące.

Dalej cały szereg drobnych portów albo dokładniej miniaturowych bucht (zatok), rozrzuconych po malowniczym wybrzeżu gór kaukaskich; wśród nich zachwycające: Suhum-Kale[2] dzięki parkowi Wwiedeńskiego[3]; są w nim drzewa, które można aklimatyzować na południu Rosji: całe aleje z rododendronów i azalii, drzewa palmowe, fikusy itd. Poti: z okropnym portem, do którego w czasie sztormu wpłynąć nie ma możliwości i Batumi – nowe miasto, ale mające przed sobą przyszłość.

Najcudowniejszym ze wszystkich portów Morza Czarnego jest bez wątpliwości Jałta. Ten niesamowity zakątek tonie w parkach, zieleni i cyprysach. Lokalizacja przepiękna; wiele wspaniałych domów. Z miasta do cesarskiej posiadłości Liwadia wiedzie wspaniała szosa. Posiadłość to szczyt przepychu i uroku. Dalej Oreanda – majątek W.K. Konstantego Mikołajewicza[4]. Na wybrzeżu Krymu uwagę zwraca jeszcze Gurzuf – [majątek] Gubonina[5]. W ogóle podróż parowcem po Morzu Czarnym podczas sprzyjającej pogody i w dobrym wesołym towarzystwie przyczyni się do dużej, acz drogiej przyjemności. W Batumi buduje się aktywnie nowy port. Zakaukaska kolej przebiega przez okolice nadzwyczaj malownicze; zadziwia swoimi podjazdami i pochyleniami. Taryfa jest bardzo wysoka, co powoduje, że najtańsza droga z Petersburga do Azji wiedzie przez Moskwę, Niżny, Astrachań. Droga ta jest dwukrotnie tańsza niż przez Odessę–Baku lub na Władykaukaz–Tyflis.

Baku żyje tylko dzięki ropie, z przekazaniem przemysłu w ręce Rotszylda – jest tam wielu obcokrajowców. Miasto jest zakurzone, nie ma dobrej wody. Miejski park (parczek) jest młody, rośnie z trudem, ma bardzo dobry widok na morze. Tutaj spotkałem się z preparatorem wynajętym przeze mnie dla celów ekspedycji w Petersburgu. Niestety, preparator okazał się chory na trudną do leczenia przypadłość, która z powodu zmiany klimatu odnowiła się i nie dawała nadziei na szybkie wyzdrowienie. Trzeba się było rozstać, a ja zmuszony zostałem do szukania nowego.

Między Batumi i Baku, z powodu zaniedbań służby bagażowej parowca, część rzeczy oddanych przeze mnie na bagaż, została w Tyflisie. Ponieważ odpłynięcie parowca

[2] Osmańska nazwa Suchumi obowiązująca do 1810 roku, kiedy Księstwo Abchaskie zostało wcielone do Imperium Rosyjskiego.

[3] Park Wwiedeńskiego (u Grąbczewskiego nazwa zapisana błędnie jako *сад Веденского*) – założony w 1878 roku przez zapalonego miłośnika botaniki i rolnictwa, pułkownika artylerii Apollona Wwiedeńskiego (Аполлон Введенский). Oficjalnie wówczas obowiązująca nazwa parku to „Акклиматизированный сад А.Н. Введенского".

[4] Konstanty Mikołajewicz Romanow, *Константин Николаевич Романов* (1827–1892) – wielki książę Rosji, w latach 1845–1892 prezes Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, przez krótki okres (1862–1863) namiestnik Królestwa Polskiego. Był jednym z najważniejszych protektorów inicjatyw podróżniczych Grąbczewskiego. Po śmierci wielkiego księcia, na prośbę jego żony, wielkiej księżnej Aleksandry Józefowny, Grąbczewski był przez rok opiekunem jej najstarszego syna Mikołaja Konstantynowicza.

[5] Piotr Ionowicz Gubonin, *Пётр Ионович Губонин* (1825–1894) – kupiec rosyjski i mecenas sztuki.

do Uzun-Ada zbiega się z przybyciem parowca przywożącego pasażerów z Batumi, to musiałem w Baku ponownie czekać trzy dni na parowiec do Uzun-Ada.

Przewidując zatrzymanie się w Bucharze w celu otrzymania od naszego politycznego agenta ostatecznej decyzji o trasie, której miała trzymać się nasza ekspedycja, zwróciłem się do miejskiego naczelnika pana Despot-Zenowicza[6] z pokorną prośbą o odebranie rzeczy z pociągu i wysłanie ich pocztą do Samarkandy. Otrzymawszy uroczystą obietnicę wysłania rzeczy następnym parowcem, sam wyruszyłem parowcem „Cesarzewicz" do Uzun-Ada, gdzie, dzięki zapobiegliwości i służbowej uprzejmości generała Annienkowa[7], do mojej dyspozycji oddany został przedział w pierwszej klasie. Wyjechawszy z Uzan-Ada 29 kwietnia, przybyłem do Buchary 2 maja i zatrzymałam się w siedzibie Politycznej Agentury. Agenturą, na czas nieobecności N.W. Czarykowa[8], administrował Wasilij Oskarowicz Klemm, z którym ustaliliśmy, że do Szugnanu pojadę przez Karategin i Darwaz i że władze w Bucharze będą zawczasu poinformowane o mojej podróży. Ponieważ ekspedycja miała zadanie przejechać częściowo przez posiadłości bucharskie, administrująca Agentura uznała, że koniecznie będę musiał przedstawić się Emirowi (stawić się przed Emirem). Spotkanie wyznaczone zostało na następny dzień na 8 rano w zamiejscowym parku Emira Seid-Abduł-Achad-Chana[9]. O godzinie 6 rano Emir przysłał do mnie mułłę Nasrullę Bija z połyskliwie ubraną świtą bucharskich urzędników. Dostojnik ten bardzo dobrze mówił po rosyjsku, niedawno wrócił z Petersburga i był obeznany z europejskimi zwyczajami. Zasięgnąwszy informacji o moim zdrowiu, służbowej pozycji i planowanej podróży, a również poprosiwszy o moją wizytówkę, on, jak się później okazało, o wszystkim natychmiast pisemnie zaraportował Emirowi, a sam pozostał, żeby mi towarzyszyć.

Z siedziby Agentury, znajdującej się w mieście, w mundurze galowym w towarzystwie 5 kozaków, mojego mirzy, kilku miejscowych urzędników i bucharskich osób urzędowych, wierzchem przez całe miasto, udałem się do podmiejskiego parku Emira, znajdującego się około 8 wiorst za miastem. Mimo wczesnego poranka panował straszny upał i podróż wierzchem w mundurze po zakurzonej drodze nie należała do przyjemnych. Kiedy podjechałem do głównej bramy pałacu, wezwana została straż wartownicza pod bronią dowodzona przez oficera, który po rosyjsku wydał rozkaz: „Na ramię broń". Ciekawe, że oficer nie stanął od frontu straży, lecz rozkazywał, stojąc z boku, przy czym odsalutowawszy szablą, opuścił ją do nogi, jednocześnie salutując z podniesioną lewą ręką do daszka, i pozostawał w takiej pozycji do czasu, aż nie przejechałem przed frontem. Bucharscy żołnierze ubrani byli w czarne sukienne kurtki i czapki z baranków.

---

[6] Stanisław Despot-Zenowicz, *Станислав Иванович Деспот-Зенович* (1835–1900) – pochodzący z Wileńszczyźny Polak, ówczesny burmistrz Baku.

[7] Michaił Mikołajewicz Annienkow, *Михаил Николаевич Анненков* (1835–1899) – generał piechoty, budowniczy Kolei Zakaspijskiej. W omawianym okresie był jej zarządcą.

[8] Nikołaj Waleriewicz Czarykow, *Николай Валерьевич Чарыков* (1855–1930) – dyplomata, w latach 1886–1889 pełnił funkcję agenta politycznego w Bucharze.

[9] Said Abd al-Ahad Khan (1859–1910) – siedemnasty emir Buchary. W Dzienniku Grąbczewski pisał o nim *Сеидъ-Абдулъ-Ахадъ-Ханъ*, natomiast w polskojęzycznych wspomnieniach występuje jako Emir Mahomed-Seid Chan (zob. B. Grąbczewski, *Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus*, Wyd. Gebethner i Wolf, Warszawa 1924, s. 22).

Krój mundurów i czapek podobny był do naszego. Żołnierze wyglądali rześko. Uzbrojeni byli w karabiny ładowane od strony lufy.

W głównej bramie przywitali mnie dwaj udajczy, czyli generałowie-adiutanci, w brokatowych chałatach z długimi kijkami w rękach. Na pierwszym podwórzu przywitał mnie Inak Ostona kuli-bek, ulubieniec Emira. Tam też stała wewnętrzna straż pod komendą czcigodnego bojowego dowódcy z wielką bucharską gwiazdą na piersi. Następnie w towarzystwie całej tej świty przeszliśmy do parku, gdzie w pawilonie najzupełniej prostej, niewymyślnej konstrukcji siedział Emir Seid-Abduł-Achad-Chan.

Okna-drzwi otwarte były na oścież, świta szła z obydwu moich stron, co chwilę kłaniając się w pas. Podszedłszy do drzwi, Inak[10] otworzył je na oścież i znalazłem się wewnątrz przestronnej, zupełnie prostej komnaty, wytynkowanej alabastrem; zamiast mebli stały tam dwa proste, miejscowego wykonania, drewniane malowane fotele, podłoga zaścielona była dwoma dywanami. Na fotelu stojącym w przepierzeniu między dwoma drzwiami-oknami siedział Emir, który wstał ze swego miejsca jednocześnie z moim wejściem do komnaty.

Emir, młody człowiek około trzydziestki, wysokiego wzrostu, krępy, z ujmującą twarzą i z bujną czarną brodą, ubrany był we wspaniały, płaskim haftem zszyty, wzorzysty chałat, z dwiema gwiazdami na lewej stronie piersi (rosyjską i bucharską) i w białym turbanie na głowie.

Zrobiwszy dwa kroki w moją stronę, przywitał się ze mną, podając rękę, i posadził mnie na fotelu naprzeciw siebie, sam siadając w fotelu w przepierzeniu. Rozmowa trwała około ½ godziny i w przeważającej mierze obracała się wokół przebytej już i mającej się odbyć dalszej podróży. Przy czym zupełnie zrozumiała ostrożność nakazywała mi, w miarę możliwości, bardziej wstrzemięźliwie wypowiadać się na temat zaplanowanej podróży. Świta pozostała na zewnątrz pawilonu, a ja siedziałem oko w oko z Emirem. Rozmowa prowadzona była w języku turkijskim, którym władam biegle. Żegnając się ze mną, Emir stał, przy czym potrząsając mocno moją dłonią, po rosyjsku życzył mi „szczęśliwej drogi". Następnie kłaniając się, wyszedłem, a oczekująca świta odprowadziła mnie do dużej komnaty na pierwszym podwórzu, gdzie przygotowany został poczęstunek. Na środku komnaty stał wielki stół w całości zastawiony łakociami. Ze stołu opadał obrus na podłogę i tutaj stały całe stosy chleba, głowy cukru, skrzynki z landrynkami itd. Przy stole usadowiony zostałem przez Inaka, który zajął miejsce obok, dalej usiadł jeden z udajczy, następnie mułła Nasrull Bij i jeszcze dwoje ludzi, nieznanych mi Bucharczyków. Podano herbatę, zupę, kilka mięsnych potraw i nieunikniony pilaw. Wszystko podane zostało jednocześnie, i chociaż Inak serdecznie częstował mnie jadłem, to wypiłem tylko jedną szklankę herbaty, z powodu upału nie będąc w stanie spróbować kuchni władcy Buchary. Bucharczycy nie tykali się do niczego z racji postu.

Skończywszy herbatę i założywszy, że ceremonia stawiennictwa dobiegła końca, chciałem pożegnać się z obecnymi, ale Inak uprzejmie zatrzymał mnie słowami, że musi „uzyskać pozwolenie Emira na mój odjazd". Wróciwszy za kilka sekund, ogłosił, że Emir zwalnia mnie, przy czym towarzyszący mu ludzie położyli przy moich nogach

[10] Inak – urzędnik zarządzający dworem możnowładcy, marszałek dworu. Według Seymour Becker inak to urzędnik w Chiwie, a atalik – w Bucharze (zob. S. Becker, *Russias Protectorates in Central Asia. Bukhara and Khiva 1865–1924*, Routledge Curzon, London and New York 2005, s. 7).

dwa pęki chałatów, z których jeden przeznaczony był dla mnie, a drugi dla towarzyszących mi kozaków i ludzi. Podziękowawszy świcie za miłe przyjęcie, wyszedłem na dwór, gdzie straż oddała mi honory wojskowe. Inak pozostał na pierwszym podwórzu, udajczy odprowadzili mnie do bramy, a tam, w towarzystwie tego samego orszaku, o godzinie 10 rano wróciłem do miasta.

W samym mieście Buchara interesujący jest jedynie bazar, nie tylko z racji swoich rozmiarów, ale i z powodu bogactwa, a również minaret, z którego zrzucano przestępców skazanych na karę śmierci. Dlatego ulice i życie uliczne interesujące mogą być tylko dla podróżników-Europejczyków nieznających Azji. Jeśli chodzi o zabytki starożytności, to o wiele ciekawsza jest Samarkanda.

W czasie mojego przejazdu przez Bucharę przyjechał do niej sekretarz wicekróla Indii, sir Donald Mackenzie Wallace[11], z pozwolenia naszego rządu podróżujący po rosyjskim Turkiestanie. Sir Wallace to człowiek gruntownie wykształcony, doskonale znający język rosyjski i rozmowa z nim w czasie 2–3 godzin dostarczyła mi prawdziwej przyjemności.

Jeszcze tam w Bucharze zapoznałem się z doktorem Heifelderem[12], lekarzem zmarłego M.D. Skobielewa i uczestnikiem francusko-pruskiej kampanii w charakterze lekarza Czerwonego Krzyża. Ten interesujący człowiek wiele widział w swoim życiu i w zajmujących rozmowach chętnie dzielił się swoim doświadczeniem.

Do Samarkandy przyjechałem 4 maja. Rzeczy zostawionych w Baku nie zastałem tutaj i czekałem na nie 10 dni w męczącym wyczekiwaniu, aż w końcu je otrzymałem. Okazało się, że pan Despot-Zenowicz wysłał je nie pocztą, a za pośrednictwem Kantoru Kaukaz i Merkury, który z kolei nie wydał należytego rozporządzenia o bezzwłocznej wysyłce bagażu. Gdzie rzeczy utknęły – nie wiem, lecz dostałem je dopiero 14 maja, co, oprócz dużej i zupełnie zbędnej straty, pociągnęło za sobą odczuwalną zwłokę w czasie.

Otrzymawszy w końcu rzeczy i otworzywszy je, z przerażeniem zauważyłem, że nieznani złodzieje rozpruli nożem skórzany pokrowiec futerału, w którym znajdował się uniwersalny przyrząd, następnie okazało się, że drewniana skrzynka w dwóch miejscach została wyłamana jakimś tępym narzędziem, a sam przyrząd zniszczony i nienadający się do użycia. Nie ma wątpliwości, że złodziei skusiła waga skrzynki, w której przechowywany był przyrząd, a także wysoka kwota jej ubezpieczenia. Włamawszy się do skrzynki i przekonawszy się, że jest w niej na nic nieprzydatny przyrząd, złodzieje niczego nie ruszyli i tak precyzyjnie zapakowali ją z powrotem, że najbardziej wprawne oko nie zauważyłoby, że skrzynka była otwierana. Interesujące jest tutaj to, że plomby i pieczęcie na skrzynce były nieuszkodzone. O całym wydarzeniu, w obecności policji, agenta Towarzystwa i świadków, sporządzony został protokół, lecz dotrzeć do tego, gdzie dokonano włamu, nie udało się.

[11] Donald Mackenzie Wallace (1841–1919) – brytyjski urzędnik państwowy, redaktor i zagraniczny korespondent londyńskiego *The Times*, w omawianym okresie prywatny sekretarz wicekróla Indii Henry'ego Petty-Fitzmaurice'a, 5. markiza Lansdowne.

[12] Oskar Heyfelder, *Оскар Фердинандович Гейфельдер* (1828–1890) – niemiecki lekarz wojskowy na służbie rosyjskiej, w tym czasie służył przy generale M.N. Annienkowie jako starszy lekarz Kolei Zakaspijskiej. W *Dzienniku* nazwisko zapisane niepoprawnie (*Гейфендер*).

Uszkodzenie przyrządu było dotkliwym ciosem dla ekspedycji, ponieważ pozbawiałem się możliwości przeprowadzania astronomicznych pomiarów. Wymienić przyrząd można było tylko w Petersburgu, ale zamówienie nowego zatrzymałoby ekspedycję na zbyt długi czas.

16 maja o brzasku przyjechałem do Taszkientu i tego samego dnia przyjęty byłem przez generał-gubernatora, który następnego dnia wyjeżdżał na przegląd rejonu fergańskiego.

W taszkienckim obserwatorium pracował jako mechanik pan Redlin, który w ciągu dwóch owocnych dni pracy zdołał naprawić przyrząd na tyle, że wydawało się, iż będzie się on nadawał do prac ekspedycji, za co składam panu Redlinowi moje najgłębsze wyrazy wdzięczności.

W Taszkiencie zjawił się u mnie entomolog, pan Leopold Conrad, i zaproponował swoje usługi w charakterze preparatora-próbkobiorcy ekspedycji. Ponieważ pan Conrad posiadał wspaniałe referencje, odbył już podróż po Tian-Szanie i dwuletnią po Ameryce Środkowej, to z ochotą zgodziłem się wziąć go z sobą na następujących warunkach: zaproponowałem panu Conradowi 300 rubli za czas całej wyprawy i resztę wydatków wziąłem na siebie; za to pan Conrad zobowiązał się wszystkie zbiory, tak osobiście przez siebie zebrane, jak i zebrane przez członków wyprawy pod jego kierownictwem, oddawać wyłącznie ekspedycji.

Preparator ekspedycji, Leopold Conrad.
Zdjęcie wykonane po zakończeniu ekspedycji.

Wyjechawszy z Taszkientu o świcie 18 maja, dotarłem do Margelanu dopiero 20 wieczorem, wskutek zatrzymania po drodze koni z powodu przejazdu generał-gubernatora.

W Margelanie do 25, tzn. do dnia wyjazdu generał-adiutanta Rozenbacha[13], nie mogłem niczego zdecydowanie przedsięwziąć w celu szybszego wyposażenia i wyruszenia ekspedycji. Życie rejonu zupełnie się zatrzymało, ludność i władze zajęte były w całości przyjęciem Naczelnika Kraju, który odwiedził rejon drugi raz w ciągu czteroletniego zarządzania krajem.

Mirza Fazył-Bek.

Przystąpiwszy 25 [maja] do ostatecznego wyposażenia do mającej nastąpić podróży, dzięki pomocy, osobistemu wsparciu i sympatii do mnie A.W. Koszyjewskiego, zdążyłem całą sprawę na tyle ruszyć, że 1 czerwca juki i ludzie mogli już wyruszyć w drogę. Osobiście, z powodu zmęczenia, kłopotów i innych nieprzyjemności, rozchorowałem się, dostając ostrych dreszczy, i dogoniłem swój oddział wieczorem 1 czerwca w wiosce Ucz-Kurgan.

Zebrawszy się razem, oddział nasz składał się, oprócz mnie, z następujących osób: preparator-próbkobiorca pan Leopold Conrad, Mirza (sekretarz do celów perskiej korespondencji) Fazył-Bek Kasymbekow[14], siedmiu ludzi 6. Orenburskiego Pułku Koza-

[13] Mikołaj Ottonowicz Rozenbach, *Николай Оттонович Розенбах* (1836–1901) – generał-gubernator Turkiestanu w latach 1884–1889.

[14] We wspomnieniach opublikowanych przez Grąbczewskiego występuje najczęściej jako Mirza Fazył-Bek lub po prostu Fazył-Bek; w podobnej formie (Mirza-Fazył-Bek) nazwisko zostało zapisane w oficjalnym sprawozdaniu z ekspedycji (Б.Л. Громбчевский, *Доклад о путешествии в 1889 и 1890 г.* [w:] „Известия Императорского Русского географического общества" (dalej: „Известия ИРГО"), Санкт-Петербург 1891, т. XXVII, s. 98). Według Bolesława Olszewicza, wybitnego historyka polskich odkryć geograficznych,

ckiego: uriadnik [podoficer] Fieodor Koziakajew, skryba Nikita Demin, kozacy: Filip Esaułow, […] Matwiejew[15], […] Aleksiejew[16], Martin Kalinkow, […] Woronin[17]; dżygici ekspedycji: Sadyrdyn Chodża Iszan Szamsutdin Chodża Iszanow[18], Kirgiz ałajski z rodu Kipczak Kuwat Baj Dżijan Kun Bajew i ałajski Kirgiz z rodu Teit Safar Baj Turdy Bajew. Spośród nich uriadnik Koziakajew, Mirza Fazył-Bek i Sadyrdyn Chodża Iszan brali udział w ekspedycji kandżuckiej. Na ałajskim odcinku wyprawy przyłączył się Szugnańczyk Posrok Tawakalew[19], wyswobodzony przeze mnie z niewoli u brata, znanego pamirskiego rozbójnika Sachib Nazara, Gaib Nazara.

4 CZERWCA 1889 R.

4 / 16 czerwca. Niedziela

2 i 3 czerwca minęły na sprawdzaniu juków, przepakowywaniu ich, a również na przejrzeniu wszystkiego, co kupiliśmy i zabraliśmy ze sobą. Wyruszając w długotrwałą wyprawę na pustynię, bardzo pożyteczne jest zatrzymanie się w odległości 30–40 wiorst od miasta i w spokoju jeszcze raz przejrzenie i przebranie wszystkich zabranych rzeczy, a również sprawdzenie juków, rzemieni, arkanów, pętli itp. Prawie zawsze znajdą się niepotrzebne rzeczy, które można zwrócić w mieście, i niedostatki jakichś drobiazgów, które zostały pominięte nawet podczas najbardziej dokładnych i przemyślanych przygotowań. Dla mnie okazało się to konieczne, ponieważ ładunek ekspedycji – około 80 pudów – dostarczony był do Ucz-Kurganu na arbach, a później dalej był transportowany na koniach. Z Ucz-Kurganu, albo dokładniej, z uroczyska Mazar wysłałem do Koszyjewskiego listy.

Dzisiaj został przez nas zrobiony pierwszy przemarsz z jukami. Zwykły nieład, prawie nieunikniony podczas pierwszego wyjścia, dopóki wszystko się nie ułoży i ludzie nie przywykną, chociaż powtórzył się, to w mniejszym stopniu niż zazwyczaj.

Powodzie na Isfajramie niespotykane. Starcy takich nie pamiętają. Niezwykle śnieżna zima i zimna wiosna – oto przyczyna takiej powodzi. Gorące dni nastały nie da-

nazwisko powinno brzmieć: Mirza Fazył bek Kasym Bek (Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie – dalej: APAN; teka Grąbczewski, k. 3).

[15] Matwiejew według Olszewicza miał na imię Artiom (APAN, teka Grąbczewski, k. 3).

[16] Aleksiejew według Olszewicza nosił imię Łuka (APAN, teka Grąbczewski, k. 3).

[17] Woronin według Olszewicza miał na imię Iwan (APAN, teka Grąbczewski, k. 3).

[18] Sadyrdyn Chodża Iszan Szamsutdin Chodża Iszanow we wspomnieniach występuje jako Sadyrdyn-Chodża, a w oficjalnym sprawozdaniu: Sadyr-Chodża-Iszan (Б.Л. Громбчевский, *Доклад о путешествии в 1889 и 1890 г.*, dz. cyt., s. 98).

[19] Błędny bądź nieczytelny zapis. W istocie chodzi o Mastona-Towakan-ogły, afgańskiego oficera, którego Grąbczewski uwolnił z rąk Gaib-Nazara 14 czerwca 1889 roku w uroczysku Dżekandy. Zapis w tym miejscu *Dziennika* mógłby sugerować, że został on przeredagowany, bowiem Grąbczewski, pisząc te słowa w pierwszych dniach czerwca, nie mógł wiedzieć, że za ponad tydzień dołączy do niego Maston. Kwestię wyjaśnia porównanie kopii petersburskiej *Dziennika* z oryginałem moskiewskim, gdzie wyraźnie widać, że zapis odnoszący się do Mastona został dodany później, na marginesie tekstu głównego.

Dolina rzeczki Isfajram-saj, prowadząca na przełęcz Tengiz-Baj.

lej jak tydzień temu i masy śniegu zaczęły topnieć prawie w tym samym czasie. Powodzie wprawdzie są powszechne w Ferganie; dopiero co dostałem informację, że duże osady Szaar-Chan i Assake, leżące prawie w centrum obwodu, zostały połowicznie zniesione przez wodę. Blisko naszego miejsca lokacji nocą zerwany został most i zmuszeni jesteśmy odbudować go własnymi siłami. Według opowiadań Kirgizów ałajskich łańcuch górski i przełęcz Tengiz-Baj zawalone są jeszcze śniegiem. Tym wyjaśnić można zupełny brak informacji od miejscowych Kirgizów o możliwości przejścia do Gór Zaałajskich.

5 CZERWCA 1889 R.

5 / 17 czerwca. Poniedziałek

Wyprawa do Langaru jest szczególnie trudna dlatego, że powodzie zniszczyły dwa mosty i drogę trzeba było wytyczać po niewyobrażalnych stromiznach. Konie i ludzie prawdziwie opadli z sił. Dużą pomoc wśród ludzi okazali autochtoni – iczfelikski Mirza-Kuł i najmeński Ir Daulet. Na nocleg dotarliśmy późno.

6 CZERWCA 1889 R.

Wtorek 6 / 18 czerwca

Przejście przez przełęcz Tengiz-Baj do uroczyska Czaty-Kyzyl-Iszma okazało się niezwykle trudne. Przełęcz i dojście do niej pokryte były głębokim i pulchnym śniegiem. Konie przewracają się, musimy codziennie rozjuczać i przenosić juki ręcznie. Należa-

łoby przenocować, przeprawiając się na drugą stronę u samego podnóża przełęczy, ale przednie juki odeszły na 8 wiorst dalej. Na nocleg przyszliśmy nocą zupełnie wyczerpani. Konie poobijały się i poraniły grzbiety, zmuszeni jesteśmy wymienić je na nowe.

7 CZERWCA 1889 R.

7 / 19 czerwca. Środa

Niedługi pochód w dół, wzdłuż rzeki Daraut-Kurgan do ruin starej twierdzy w Dolinie Wielkiego Ałaju, ale konie i ludzie są tak zmęczeni poprzednimi przemarszami, że z ledwością docierają na miejsce. W Daraut-Kurganie pasza jest niedobra, ale z konieczności zatrzymaliśmy się, ponieważ to miejsce jest po drodze, a dalej muszę iść na Ałaj wymienić konie na nowe, i później do przodu do Ałtyn-Mazar. Ponieważ wyruszyliśmy spóźnieni o całe 15 dni, postanowiłem iść nad Muk-Su, a nie przez Karategin i Darwaz. Mocno frasuję się z powodu dużej ilości śniegu w ałajskim łańcuchu górskim. Zaałajski [łańcuch górski] – jest stosunkowo wysoki – może okazać się zupełnie nie do przejścia.

8 CZERWCA 1889 R.

8 / 20 czerwca. Czwartek

Biwak na miejscu. Pojawili się Kirgizi z brzegów rzeki Muk-Su i poinformowali nas, że o przeprawie przez przełęcz Tachta-Kurum do źródeł Kudary nie ma co myśleć, do tego jeszcze powodziowa Muk-Su nie pozwoli przeprawić się na drugi brzeg. Góry zasypał śnieg i są nie do przejścia. Nawet chwaci pamirskiego rozbójnika Sachib Nazara, będący w stałym kontakcie z zuchami ałajskiego rozbójnika Timyr Bija, nie zaryzykują przejścia na wprost z Kudary na Ałtyn-Mazar do Daraut, a informują się stale przez przełęcz Kyzył-Art. Grupy myśliwych również nie przeprawiły się na Kudarę. Widząc masy śniegu na przełęczy Tengiz-Baj, mimo woli wierzę tym opowieściom. Nie mniej, gdy sam pojadę po konie w górę doliny Ałaju, wyślę jednego ze swoich ludzi w celu sprawdzenia tych wiadomości. Entomologiczne zbiory nie są zbyt udane: Góry Ałajskie są nadzwyczaj ubogie w żuki.

9 CZERWCA 1889 R.

9 / 21 czerwca. Piątek

Wszystkie ciężary zostawiłem w Daraut-Kurganie, a sam bez obciążenia z dwoma kozakami udałem się 40 wiorst doliną Ałaju do uroczyska Kyzył-Tepe. Po drodze dowiedziałem się, że bogaci Kirgizi z Osz, u których zawsze można dostać dobre konie, z powodu późnej wiosny nie przeprawili się jeszcze na Ałaj. Cała nadzieja w Kirgizach

ałajskich, chociaż ci w przeważającej mierze są biedni i koni nie mają. Rozesłałem ludzi na wszystkie strony, żeby szukali koni.

Dopiero co spotkałem Gaib Nazara, brata słynnego pamirskiego rozbójnika Sachib Nazara, przedzierającego się do Timyr-Bija, i dowiedziałem się od niego, że Ak-Bar-Ali-Chan[20] jeszcze utrzymuje się w Szugnanie z nadzieją na pomoc Rosjan. Afgańczycy mocno go cisną. Ak Bar Chan zwracał się o pomoc do szajki Sachib Nazara. Gaib Nazar, nie ma wątpliwości, przedziera się do Timyr-Bija z jakichś złodziejskich powodów.

Pogoda na Ałaju jest bardzo wietrzna. Codziennie, około godziny 10 rano, zaczyna się wiatr, stopniowo wzrastając do godziny 2–3 i następnie słabnie około godziny 7 wieczorem. Moje karabiny są nadzwyczaj źle przestrzelane. Trzeba przestrzelić je samemu na nowo. Rusznikarz 15. T[urkiestańskiego] B[atalionu] L[iniowego] na darmo wziął 26 rubli za przestrzały.

10 i 11 czerwca 1889 r.

10 / 22 i 11 / 23 czerwca. Niedziela

Dwa dni przeszły w trosce o konie. Dostać je jest bardzo trudno, a głównie z powodu braku wiary w to, że za konie zapłacone zostaną pieniądze. Ałajscy Kirgizi to prawdziwe dzikusy. Wielu z nich nie zna pieniędzy. Trudno w to uwierzyć, zaledwie w odległości 200 wiorst od centrum obwodu – Margelanu. Żeby scharakteryzować miejscowe obyczaje, przytoczę następujące fakty: tej zimy napadli na naszych Kirgizów Kirgizi karajscy i uprowadzili około 250 koni, przy czym zabili koniucha. Nasi Kirgizi nawet się nie skarżą, tylko czekają pokornie na moment, kiedy uda im się zebrać siły i odpłacić podobnym.

Moje przypuszczenia co do Gaib Nazara są uzasadnione. Rozbójnik przywiózł na sprzedaż dwóch Afgańczyków podarowanych Sachib Nazarowi przez Ak Bar Ali Chana Szugnańskiego. Okazuje się, że Ak Bar Ali Chan prosił Sachib Nazara o pomoc i przysłał mu w prezencie czterech Afgańczyków. Dwóch Sachib Nazar sprzedał w Pamir, a dwóch przysłał na nasze ziemie, żeby sprzedać ich wśród ałajskich Kirgizów. Wysłałem pogoń za Gaib Nazarem, żeby odebrać mu Afgańczyków.

12 czerwca 1889 r.

Poniedziałek 12 / 24 czerwca

Dzisiaj wróciłem do Daraut-Kurganu. Wiatr, niezwykle silny, gorący i suchy prześladował mnie przez 50 wiorst trasy. Twarz i wargi popękały mi do krwi.

Afgańczyk nie został jeszcze odnaleziony. Wiadomości z Ałtyn-Mazar nie są pocieszające. Góry zawalone są śniegiem, a przez Muk-Su przeprawy nie ma. Jutro pojadę

[20] We wspomnieniach opublikowanych przez Grąbczewskiego występuje jako Seid-Akbar-Sza (Zob. B. Grąbczewski, *W pustyniach Raskemu i Tybetu*, Wyd. Gebethner i Wolf, Warszawa 1925, s. 54).

osobiście sprawdzić i, żeby nie tracić czasu, dzisiaj kazałem wystawić na wypas konie.

W obozie zastałem porządek, tylko pan Conrad mocno cierpiał na ból zęba. Choroba ta nie jest straszna, ale męcząca.

Kozacy znaleźli interesujący egzemplarz Carabusa[21], wydaje się, że nowy gatunek. W ogóle entomologiczna kolekcja się powiększa, za to wszystko inne stoi w miejscu.

Kupiłem 17 koni za 450 rubli, jutro kupię jeszcze 3 i wtedy ekspedycja będzie zabezpieczona w ½ kompletu zapasowych koni.

13 CZERWCA 1889 R.

Wtorek 13 / 25 czerwca

Dzisiaj o świcie pojechałem na Muk-Su w celu sprawdzenia wskazówek tubylców w odniesieniu do niemożliwości przejazdu prosto na Tachta-Kurum. Droga do Ałtyn-Mazar nie jest zbyt trudna, ale odległość ogromna. Wróciłem około północy bardzo zmęczony i rozbity. Przeprawić się przez Muk-Su, chociaż bardzo to niebezpieczne, mimo wszystko można. Za to dalej góry są całkowicie niedostępne. Wiatr o niewyobrażalnej sile, gorący i suchy – straszliwie mnie wymęczył.

Conrad bardzo cierpi na zęby, mnie też bolą zęby, wszystko z powodu wiatru.

Dzisiaj kupiłem jeszcze jednego konia. Wskutek niemożliwości przeprawy przez zaałajski łańcuch górski – ostatecznie zadecydowałem iść na Karategin i Darwaz.

Afgańczyk uciekł od Gaib Nazara i dołączył do jakiegoś rosyjskiego przemysłowca zbierającego motyle. Posłałem po niego. Dzisiaj podkuliśmy wszystkie 17 koni, przy czym wykryte zostało zniknięcie 18 podków. Okazało się, że podkowy znaleziono u kozaków, ale który z nich ukradł – nikt się nie przyznał.

Dostałem gazety z Margelanu; listów do mnie żadnych. Wszyscy zapomnieli. Siodła, zamówione w Margelanie, z bardzo cienkimi środkowymi przekładkami, bezustannie się łamią, chociaż w swoim kształcie są wygodne i praktyczne. Jutro wyruszam w dół wzdłuż rzeki Kyzył-Su do Karateginu.

14 CZERWCA 1889 R.

Środa 14 / 26

Przeprawa do uroczyska Dżekandy w pobliżu Wielkiego Karamuku, około 32 wiorst, nietrudna. Znajdujemy się w pobliżu samej granicy Karateginu, którą przekroczymy 16, ponieważ juczne siodła okazały się nieodpowiednie: potniki wyślizgują się spod siodła, a juki obcierają kłęby i grzbiety. Potniki są krótsze o ¼.

Wysłani po człowieka przywiezionego tutaj przez Gaib Nazara, wrócili i przywieźli nie tylko jego, ale i Gaib Nazara. Człowiek ten okazał się nie Afgańczykiem, a Szugnańczykiem odbywającym służbę afgańską w stopniu pierwszego oficera. Tak

[21] Rodzaj dużych i średniej wielkości drapieżnych chrząszczy z rodziny biegaczowatych.

w ogóle, to był on tak brudny i obdarty, że trudno było dojrzeć w nim oficera. Nic w tym dziwnego. Przejście z rąk do rąk w niewoli może doprowadzić do utraty ludzkiego wyglądu. Maston-Towakan-ogły był z osady Wijar (Ujar) niedaleko od Kała-i-Bar-Piandż.

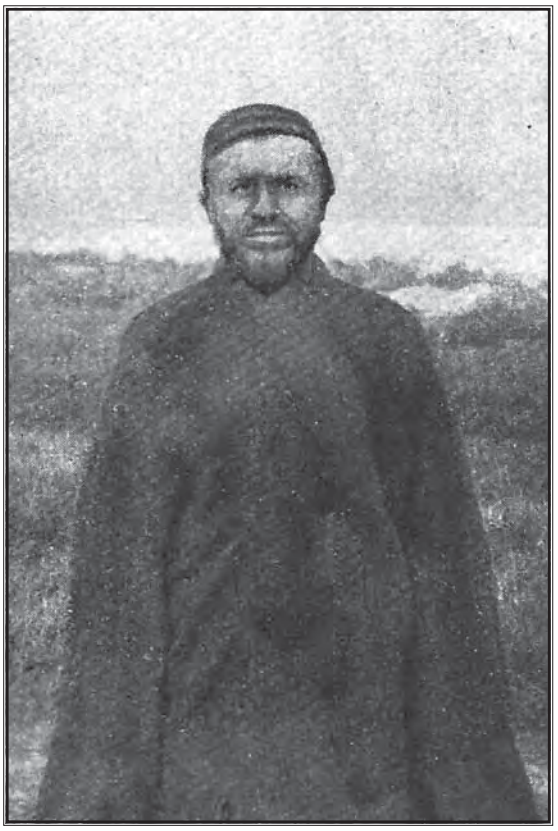

**Maston-Towakan-ogły,
służący Grąbczewskiemu jako oficer łącznikowy
z dowództwem wojsk afgańskich.**

Opowiedział, co następuje: jego brat, Chodża-Nazar, był na służbie u Abdurachman-Chana. Kiedy Ischak-Chan uciekł, to Abdurachman-Chan napisał pismo do władcy Wachanu, Ali-Mordan-Sza, i władcy Szugnanu, Seid-Akbar-Sza, oświadczając, że Wachan i Szugnan stanowią jego włości i proponuje im obojgu oczyścić nieprawnie zawładnięte prowincje. Pisma owe wysłane zostały za pośrednictwem Chodży-Nazara. Ali-Mordan, otrzymawszy list Abdurachman-Chana, niezwłocznie oddalił się do Czatraru, a Seid-Akbar-Sza list od Abdurachman-Chana podarł i, wykorzystując pieczęć Chodży-Nazara, pisemnie poinformował Abdurachman-Chana o tym, że Szugnan nigdy nie odmówił mu swego posłuszeństwa, i że teraz z niecierpliwością czeka na przyjście Afgańczyków, i że w tym samym czasie wysłał swoich posłów do Margelanu i Buchary, prosząc o pomoc Rosjan i bucharskiego Emira, a Chodżę-Nazara i jego brata Mastona sprzedał w niewolę. Maston wymieniony został na konia u pamirskiego rozbójnika Sachib Nazara, który podarował go Gaib Nazarowi. U Sachib Nazara jest jeszcze 2–3 Szugnańczyków; dwóch sprzedał on kirajskiemu nadgranicznemu bekowi, który wywodził się z Kirgizów Ałajskich. Tych ludzi dostał on za wspomożenie swoimi ludźmi Sza-Akbar-Chan przeciw Abdurachman-Chanowi.

Do charakterystyki sposobu władania środkowoazjatyckimi chanatami mogą posłużyć jeszcze następujące przykłady: Sza-Akbar-Chan dowiaduje się, że w Zebaku mieszka żona Chodży-Nazara. Posiadając jego pieczęć, rozkazuje on napisać list do

żony Chodży-Nazara w imieniu męża, żeby niezwłocznie przyjechała do Kała-i-Bar--Piandż z dziećmi i całym mieniem. Kiedy ona w końcu posłusznie przyjechała, Ak--Bar-Sza przywłaszczył sobie jej mienie, umieścił ją w swoim haremie, a dzieci rozdzielił i sprzedał. W taki właśnie sposób schwytał on dwóch mułłów z Zebaku i sprzedał ich Kirgizom na Pamir.

Cały dzień nieznośny wiatr: zupełnie nas przewiało.

Kozak Diomin dostał od gorączki dreszczy. Mnie mocno rozbolały zęby: wszystko z powodu dość zimnego wiatru.

Bucharski karauł-begi w imieniu karategińskiego beka zwrócili się ze skargą na Kirgizów rodu Najszak i Kipczak, którzy okradli tutejszych handlarzy.

Szugnańczyk Maston chciał pójść razem ze mną do Darwazu i dlatego odebrany został Gaib Nazarowi [u którego przebywał w niewoli]. Poinformowałem o tym naczelnika powiatu margelańskiego z nr 31[22].

15 CZERWCA 1889 R.

Czwartek 15 / 27

Dzisiejszy dzień przebiegł na przepakowywaniu juków i naprawie wszystkiego, co zostało uszkodzone podczas drogi. Znowu zmuszeni byliśmy do zamiany dwóch koni i kupna jeszcze jednego dla Szugnańczyka. Entomologiczne zbiory jakoś idą; dzisiaj znaleźliśmy nowy gatunek Carabusa.

W ciągu dnia kozacy i ja ćwiczyliśmy strzelanie. Wszyscy kozacy bez wyjątku strzelają bardzo źle: każde strzelanie kosztuje około 30 naboi.

Dzisiaj fotografowałem Timyr-Bija i Gaib Nazara. Mirza zepsuł zdjęcie, myląc kasety z płytkami.

W ciągu dnie upał +26 w cieniu. Wieczorem o godz. 9 jest duszno, +15 R[23], chociaż jesteśmy na wysokości prawie 2500 m, tzn. około 9000 s[tóp].

Kirgizi podkuwają konie, wiążąc je za nogi i zwalając na ziemię. Należy uważać, żeby arkany nie przebiegały na stawach nóg, dlatego że koń łatwo może zacząć kuleć.

16 CZERWCA 1889 R.

Piątek 28 / 16 czerwca

O świcie wyszliśmy na uroczysko Mały Karamuk (a dokładniej na Karamych – czarny gwóźdź), znajdujące się w granicach Karateginu. Granica przebiega około 2 wiorst poniżej wpadania rzeki Wielki Karamuk do rzeki Kyzył-Su (czerwona woda), która płynie z porażającą szybkością wąskim korytem pomiędzy wysokimi górami; droga przylepiona jest do półki skalnej. Granica przebiega przez górkę Karauł-Tepe. Żegnaj,

[22] Informacja niezrozumiała. W moskiewskim (oryginalnym) rękopisie skrót „nr" jest przekreślony.

[23] R – stopnie według skali Rømera.

Mateczko-Rosjo, czy przyjdzie kiedy jeszcze Ciebie zobaczyć? Kozacy przekroczyli granicę radośnie jak dzieci, nie podejrzewają, jakie wyrzeczenia ich czekają.

Po drodze w zaroślach rzeki Kyzył-Su zabiłem dużego zająca, a dalej na zboczu parę górskich jarząbków. Zauważyłem ogromne orły brodacze, które zebrały się nad padliną zdechłej krowy. O ich mądrości Kirgizi opowiadają zdumiewające historie, na przykład, że wyczekują, aż tabun pasących się koni przybliży się do stromej półki skalnej. Wtedy zlatują one na tabun i starają się tak blisko podlecieć, żeby uderzyć młodego konia skrzydłem: koń wpada w panikę, odskakuje i wpada w przepaść, stając się potem zdobyczą dla orłów. Kiedy są one bardzo głodne, to wznoszą kości na dużą wysokość i zrzucają je na skałę. Kości rozpadają się na kawałki, a orły posilają się szpikiem.

Było to pierwsze polowanie podczas tej ekspedycji. Świeże mięso dostarczyło pewnego urozmaicenia na stole, na którym dominuje baranina.

Dzisiaj przed wymarszem pojawili się u mnie Kirgizi z Mirachurem (stallmeister dworu) mułłą Omarem z wiadomością, że spór o kradzież zakończył się ugodą, i że Kirgizi za skradziony towar, wartości około 125 rubli, zapłacili w połowie końmi.

Na granicy Buchary nikt na nas nie czekał, mimo tego, że 8 dni temu, kiedy tylko ałajski zarządca gminny dowiedział się o moim zamiarze skierowania się do Szugnanu, to przewidując, że nie uda mi się przedostać przez zaałajski łańcuch górski, poinformował pisemnie karategińskiego beka o przewidzianym przejeździe. Oprócz tego dwa dni temu Mirachur ze swojej strony poinformował kirgiską starszyznę w Małym Karamuku. Kiedy zjechaliśmy do uroczyska Mały Karamuk, to okazało się, że miejscowi Kirgizi, nie życząc sobie spotkania z nami, przekoczowali trochę dalej w góry. Ponieważ jechaliśmy z pełnym przekonaniem, że agent polityczny w Bucharze, kamerjunkier Czarykow, poinformował bucharskiego Emira o przewidywanym przejeździe i, że w efekcie nie będzie problemu przynajmniej z przewodnikami, to my nie zabezpieczyliśmy się w takowego [przewodnika] z Ałaju i znaleźliśmy się w głupim położeniu. Naszych ałajskich Kirgizów trzeba było zwolnić, a bucharscy nie chcieli niczego sprzedać i stanowczo odmówili nam przewodników; zmuszeni zostaliśmy do przenocowania w Małym Karamuku. Na szczęście kupiliśmy na Ałaju na zapas dziesiątkę baranów i nie musieliśmy głodować. W myśl wyżej opisanego, żeby od razu wyjaśnić, jak należy postępować z Bucharczykami, napisałem do Ałmaz-beka następujący list.

Do Szacownego Ałmaz Bija-Datchy[24].

Po wymaganych powitaniach[25], niech będzie Wam wiadomo, że 8 dni temu nasz przygraniczny zarządca gminny poinformował Was, że za Najwyższym przyzwoleniem przejdę przez Wasze ziemie. Przy czym dwa dni temu poinformowałem kirgiską starszyznę Karamuka, że przyjadę do nich. Po tym, przybywszy na Mały Karamuk, byłem głęboko zdziwiony, że nie otrzymałem ani jurt, ani pożywienia potrzebnego dla moich koni i ludzi. Mieszkający w Bucharze szacowny przedstawiciel Monarchy cesarza powiadomił o moim przejeździe Wielkiego Emira. Osobiście stając przed obliczem Jego Dostojności, dokładnie mu wszystko wyłożyłem. Jeśli Wy jesteście sługą ustanowionym

[24] Tytuł. [oryg. przypis B.G.].

[25] Przyjęty u muzułmanów sposób pisania, przy czym osobie, do której pisze się, należy samemu wymyślić to powitanie, które jest obowiązujące lub jej przystoi [oryg. przypis B.G.].

na granicy przez Wielkiego Emira, to powinniście przysłać do mnie zaufanego człowieka, który wypełniłby moje rozkazy i dostarczył wszystko, co jest mi potrzebne.

List ten został przeczytany posłańcowi i poskutkował działaniem. Naczelnik pogranicznej linii, dowódca straży – stopień dworski – Karauł-begi Bachram Chodża pojawił się u mnie, życząc sobie osobistego stawienia się przede mną, ale nie został przeze mnie przyjęty, ponieważ miałem sprawdzone informacje, że to on, wiedząc o moim przybyciu, wydał rozporządzenie o przekoczowaniu Kirgizów. Z jego opowiadania moim ludziom dowiedziałem się, że Ałmaz-bek znajdował się prawie na naszej granicy w „twierdzy Kała-i-Labi-ob nad brzegiem wody albo rzeki", i że otrzymawszy list od zarządcy gminnego, pospiesznie wyjechał do Harmu, a stamtąd do twierdzy na zachodniej granicy swego bekostwa. O wszystkim momentalnie został powiadomiony zarządca Agentury W.O. Klemm.

17 CZERWCA 1889 R.

Sobota 17 / 29

Dzisiaj rano stawił się naczelnik granicy i przekazał pokłony od beka (którego nie widział). Pojawili się też przewodnicy, i jurty, i jęczmień, ale wszystkiego, z wyjątkiem przewodników, odmówiłem. Dzisiaj zrobiłem nieduży przemarsz, zabiłem parę jarząbków, a następnie zatrzymałem się na nocleg w uroczysku Aczik-Alma (kwaśne

**Ir-Daulet („Majestat ziemi"),
jeden z najbogatszych Kirgizów w Dolinie Ałaju,
właściciel 10 tysięcy koni.**

jabłko), ponieważ napotkaliśmy masę przepięknych[26] żuków, których zbieraniem zajęliśmy się wszyscy.

Upał przez cały dzień nie do wytrzymania. Termometr w cieniu pokazywał +34 [stopnie]. Karauł Begi, przypochlebiając się, biega i stara się przypodobać. Okazało się, że Ałmaz-bek rozkazał mu spotkać się ze mną na granicy, ale Bachram Chodża, z właściwym sobie azjatyckim chełpliwo-tchórzowskim usposobieniem, chciał pochełpić się, a teraz tchórzy.

Dzisiaj zwolniłem Ir-Dauleta i naszą wiejską starszyznę, i Kirgizów, obdarzając wszystkich chałatami. Ir-Daulet dostał przepiękny jedwabny bucharski chałat.

Wieczorem w Dżylandy ukąsił mnie w lewą rękę jakiś komar albo jadowity żuk. Ręka opuchła i trzeci dzień swędzi i bardzo boli.

18 CZERWCA 1889 R.

Niedziela 18 / 30

Dzisiaj od rana upał nie do zniesienia. W ciągu dnia termometr Celsjusza pokazywał w cieniu +35,5 [stopnia]. Na objuczonych koniach ładunek jest dosyć ciężki, co dodatkowo powoduje, że zwierzęta nie wytrzymują z powodu upału. Wczoraj wieczorem dostałem pocztę, gazety i list od S.[27] Dawno już żadnej poczty nie było.

Dzisiaj Karauł Begi mnie oszukał. Chciałem z powodu upalnego dnia zrobić przemarsz nie dłuższy niż 20 wiorst, a on poprowadził mnie ponad 30 wiorst. Nocleg na zimowisku Dumboraczi, przy zbiegu rzeki Kyzył-Su z rzeką Muk-Su. Lokalizacja rozkoszna, ale życie tutaj może być przyjemne tylko i wyłącznie wczesną wiosną. Teraz przy pełnym braku drzew upał w ciągu dnia doskwiera niemożliwie, a w nocy z kolei meszki i komary.

Zbieg tych dwóch rzek uczyniłby prawdopodobnie nurt rz. Kyzył-Su spławnym dla niedużych statków, lecz przeszkadza w tym kręty farwater i niezwykle szybki nurt.

Politycznych wiadomości żadnych. W „przyjaznej" nam Bucharze jestem zupełnie odizolowany od lokalnych mieszkańców dzięki ciągłej obecności bucharskiego urzędnika.

Mosty na Kyzył-Su są porażająco efemerycznej konstrukcji i bardzo stare. Wszystko ugina się i trzęsie. Kirgizi schodzą i przeprowadzają konie za lejce.

Z miejsca noclegu widoczne są góry lewego brzegu Muk-Su, zupełnie zawalone śniegiem. Są to te góry, przez które nie mogliśmy przeprawić się kilka dni temu.

Na nocleg dla koni wyjęliśmy tylko pszenicę. Jęczmienia nie dostały.

Karauł-begi wyprosił zgodę na wyjazd do domu, zostawiając na miejscu Kara-Mirzę Ming Bija. Jutro robię biwak dzienny, żeby umożliwić ludziom umycie się i popranie bielizny. Pył i upał ubrudziły nas zupełnie.

[26] Calosoma Meloe Pac udissus sp? Agapanthia sp. Carabus Cetonia sp Acaetera [przypis oryg. B.G.].

[27] Być może pod tym inicjałem krył się przyjaciel Grąbczewskiego, z którym prowadził korespondencję, Włodzimierz Spasowicz (1829–1906), wybitny polski działacz społeczny z Petersburga, wydawca słynnego polskojęzycznego tygodnika „Kraj" i zwolennik pojednania polsko-rosyjskiego.

19 CZERWCA 1889 R.

Poniedziałek 19 czerwca / 1 lipca

Biwak dzienny na uroczysku Dumboraczi (Dumbra – bałałajka z miedzianymi strunami; Dumboraczi – bałałajecznik). Dzisiaj nocą uciekł jeden z Kirgizów ałajskich Kipczak Kuwat, kradnąc konia i pewne drobne rzeczy. Wcześniej zostało mu wypłacone honorarium za dwa miesiące z góry. Wydałem rozkaz złapania go i postawienia przede mną. Jest mi on niepotrzebny, ale jeśli pozostawić by to wydarzenie bez konsekwencji, to mogliby wszyscy tubylcy rozpierzchnąć się, uprowadzając konie i rzeczy.

W zatoce rzeki Kyzył-Su kozacy próbowali łowić ryby, ale bez powodzenia. Zarzucili sieć trzy–cztery razy i nic nie złapali.

Szugnańczyk to próżniak niemożliwy. Nic nie robi i dzisiaj obił grzbiet dobrego pociągowego konia. Za karę pójdzie przez dwa odcinki piechotą.

Ałmaz-Bek przysłał list do Kara-Mirzy, chcąc dowiedzieć się, kiedy i gdzie będziemy. Dzisiaj Bucharczycy nie wzięli od nas pieniędzy za jęczmień dostarczony dla koni i przynieśli jako zadośćuczynienie kilka placków [smażonych] na słoninie (katlama). Wszystko to złożyło się na sumę około rubla, który i tak został podarowany tragarzom, ale ci odmówili przyjęcia, informując, że surowo zabroniono im brać cokolwiek od nas. Wszystko to jest skrajnie niepocieszające; nasz przemarsz może być uciążliwy dla mieszkańców, którzy w końcu zaczną od nas stronić, a w takich warunkach zbieranie jakichkolwiek wiadomości jest bardzo trudne.

W czasie wczorajszego przemarszu trzy konie otarły grzbiety. Początkowo tego nie zauważyliśmy i konie z nieokrytymi grzbietami wypuszczone zostały na popas; od słońca otarcia mocno nabrzmiały. Jeśli otarcie zauważone jest zawczasu, to bardzo dobrym środkiem jest mocny roztwór z soli kuchennej, którym należy nacierać otarcie dwa–trzy razy dziennie.

Gniady koń coraz bardziej i bardziej kuleje: ledwo go prowadzimy.

20 CZERWCA 1889 R.

Wtorek 20 / 2

Dzisiejszy przemarsz do zimowiska Mujnak – niedługi, ale bardzo nieprzyjemny, dlatego że na 1 wiorście od miejsca noclegu wszystkie nasze juki na przestrzeni kilku kroków przenosiliśmy ręcznie. Nie byłoby to tak trudne, ale musieliśmy wszystko rozjuczyć, a następnie objuczyć, co zajęło nam ponad 1½ godziny i wymęczyło ludzi i konie. Osławiona uprzejmość Bucharczyków w stosunku do mnie na razie wykazywana była w tym, że miejscowi bekowie i naczelnicy przysyłali do mnie jakichś łotrzyków, którzy, zsiadając z koni, kłaniali się, z dumą ogłaszając, że „bek taki to a taki przysłał mnie dowiedzieć się, ile dni zamierzacie zagościć tutaj", i, otrzymawszy odpowiedź, że ja tylko wyjeżdżając z danego miejsca, mogę powiedzieć dokładnie, ile czasu spędziłem w danym miejscu, natychmiast siadają i szybko kreślą doniesienie do swego naczalstwa.

Dzisiaj nocą jesteśmy w rezydencji lokalnego kirgiskiego beka Chaszak-Toksaby, ale na nocleg ani jurt, ani niczego konkretnego dla koni [nie dostaliśmy]. Zmuszeni jesteśmy w słonecznej spiekocie zamieszkać w namiotach, a czym nakarmimy konie – Bóg raczy wiedzieć. Na szczęście mamy w zapasie barany, chociaż głodować nie będziemy. A tymczasem ten sam Chaszak-Toksaba przyjechał do mojego obozowiska, otoczony dziesiątką takich jak on oberwańców, i zachowuje się nadzwyczaj dumnie. Trzeba znać muzułmanów, żeby zrozumieć, ile wywyższania, ile pogardy jest w każdym ich zwykłym służalczym geście, jeśli oni myślą, że mogą bezkarnie poudawać kogoś ważnego. Dzisiaj znowu pojawiło się dwóch posłańców od [...]. Trafili do nas w momencie, kiedy byliśmy wszyscy bardzo zmęczeni po ręcznym przenoszeniu naszych juków. Okazało się, że wszyscy oni siedzieli dwa dni, o 1½ wiorsty od nas, że przewodnik nasz, Kara-Mirza, dwa razy wysyłał do nich wiadomość o konieczności naprawy tych kilku kroków drogi, ale oni żadnego polecenia nie wydali miejscowej ludności. Naturalnie, że nie powitałem ich z szacunkiem.

Mój Niemiec jest zadziwiającym obżartuchem, a co za tym idzie, leniuchem. Po upływie ¼ godziny po sytym śniadaniu, specjalnie pytam go, czy aby nie chce mu się jeść i zawsze dostaję w odpowiedzi nieco nieprzekonujące, jakby z niedowierzaniem pytanie, czy nie żartuję: tak, jeśli już... to odrobinę... Nie ma przemarszu, żeby nie dochodziło pomiędzy nami do nieprzyjemnej sprzeczki, dlatego, że on po drodze nie zbiera trafiających się żuków, bo się leni, żeby zsiąść z konia; do tego zawsze odpowiada: znajdziemy więcej... Historie o Ameryce i dziewczynkach – oto tematy do niekończącego się opowiadania zabierającego mi drogocenny czas.

Naprzeciw zimowisk Mujnak i Szylbeli zalegają duże pokłady zielonkawobiałej soli kuchennej. Pokłady te znajdują się na lewym brzegu Kyzył-Su i są eksploatowane przez miejscową ludność, lecz w soli jest pewna przymieszka ziemi, chociaż nie aż tak znacząca. Z powodu powodzi, nie udało mi się osobiście obejrzeć kopalni.

W Mujnaku żyją Tadżycy, ale oni zupełnie skirgizieli, odchodzą na letniska z bydłem i z rodzinami, mieszkają w jurtach i wracają do domu dopiero późną jesienią.

Jako działalność przemysłową miejscowej ludności należy zaznaczyć wypłukiwanie złota, które ma miejsce w przeważającej mierze na rzece Muk-Su i poniżej jej połączenia z rzeką Kyzył-Su. Wypłukiwanie prowadzi się w sposób jak najbardziej prymitywny, za pomocą baranich skór. Procent wydobycia jest najróżniejszy i niepoddający się wycenie. Bywały sytuacje, że wypłukujący uzyskiwał do 8 rub. w ciągu dnia, ale bywało, że nie wypracowywał więcej niż 4 rub. w ciągu 10 dni.

„Przyjaźni" dla nas Bucharczycy ponownie się pojawili: kozacy wzięli z sobą niewielką ilość mąki, a ponieważ wyruszaliśmy jutro w góry, to chcieli oni kupić dwa pudy. „Dobrzy" Bucharczycy za dwa pudy prostej, nawet nieprzesianej mąki zażądali 10 rubli, a kiedy rozkazałem poinformować o tym towarzyszących mi bucharskich urzędników, to tamci odpowiedzieli, że w zeszłym roku był jakoby niezadowalający urodzaj, i dlatego mąka jest droga. Przyszło nam odłożyć zakup mąki dopóty, dopóki nie opuścimy granic miłej Buchary.

21 CZERWCA 1889 R.

Środa 21 / 3

Dzisiaj wspięliśmy się na 900 metrów, tzn. prawie na 3000 stóp. Podejście było bardzo trudne, szczególnie na samym początku; dalej, tzn. powyżej zimowiska Dżylandy, nie było takie strome. Szczególnie trudne okazało się zejście do mostu. Skały w wielu miejscach na strasznej wysokości nawisają nad buszującą w dole rzeką i ponad tymi skałami przylepia się do półek skalnych ścieżka, w niektórych miejscach tak wąska, że koń z jukiem przejść nie może. Zejścia są bardzo strome. Konie sprowadzaliśmy, podtrzymując je za ogony i grzywy arkanami i mimo tego jeden koń spadł ze strasznej wysokości do wody i zabił się. Ciekawe, że arkan rozerwał się, a juk (kuchnia) prawie cały ocalał, zawieszając się na zaroślach arczy, która porastała urwisko góry. Koń również dwa razy zawisł na arczy, ale ta łamała się, nie będąc w stanie utrzymać ciężaru konia. Most przez Kyzył-Su jest niemożliwej budowy. Jego długość to około 60 arszynów, jest on kirgiskiej konstrukcji, prawie wiszący, trzęsie się i rusza nie tylko pod ciężarem konia, ale i pod ciężarem człowieka. Przez most przenieśliśmy ręcznie juki, a konie przeprowadzaliśmy pojedynczo, co w ogólnym utrudnieniu zajęło około godziny.

Wspiąwszy się na górę Dżylandy, podjechali do mnie Bucharczycy i przekazali list do nich od Mirzy-Iszankuły Mirachura, w którym zawiadamiał on, że dla swojej przyjemności i w celu oględzin włości, podróżuje i zatrzymał się we wsi Zenkan (4 wiorsty ode mnie), gdzie, dowiedziawszy się, że w jego stronach jest gość, z którym jest od dawna zaprzyjaźniony, przykazał Bucharczykom spytać mnie, gdzie mógłby się ze mną spotkać. Przeczytawszy list, odpowiedziałem, że Mirzy-Iszankuły Mirachura nie znam, że jestem zajęty swoimi sprawami, że na zatrzymywanie się w drodze i przyjmowanie wizyt nie mam czasu, i proszę go o kontynuowanie oględzin włości i przejażdżki dla swojej przyjemności, i o niezakłócanie mojego spokoju.

Na nocleg Kirgizi wystawili dwie porwane i przekrzywiające się na bok jurty, w których pościelone były dwa brudne wojłoki. Wejście do takich jurt było nie do pomyślenia, i dlatego przykazałem rozbić moje namioty, w których się zatrzymałem.

Dopiero się rozlokowałem, jak doniesiono mi, że kartageński bek przysłał Mirza-Iszankułę Mirachurę do mojej dyspozycji z listem-odpowiedzią. Musiałem się ubrać, zatroszczyć o herbatę i poczęstunek, i przyjąć posłańca.

W liście do mnie Ałmaz-Bij informował, że listu od Ir-Dauleta nie dostał, i że niezwłocznie po otrzymaniu mojego listu odkomenderował do mojej dyspozycji swojego sługę, Mirzę-Iszankułę Mirachurę, któremu przykazano służyć mi i wykonywać wszelkie moje polecenia.

Porównawszy treść obu listów, łatwo można podsumować, na ile kłamliwi są Bucharczycy i na ile można im wierzyć.

W rozmowie ze mną Iszankuła rozpływał się w zapewnieniach o przyjaźni i gotowości służenia, na ile pozwolą środki tak biednego kraju, jak Karategin. Odpowiedziałem mu, że mam wszelkie zapasy i nie jestem zdecydowanie w żadnej potrzebie z wyjątkiem pastwisk dla koni, co oczywiście nie zrujnuje karategińskiego beka. W ogóle posłaniec wywarł na mnie jedynie nieprzyjemne wrażenie i postanowiłem odprawić go do swoich

najpóźniej jutrzejszego dnia. Odchodząc, nie zapomniał nasypać sobie za pazuchę cukru, cukierków, a nawet czerstwych margelańskich placków podanych mu do herbaty.

Na ile różnią się „słowo i czyn" u Bucharczyków, może posłużyć przykład: na pastwisko przydzielono nam miejsce dopiero co oczyszczone od stojącego tam aułu, gdzie nie było oznak trawy. Po to, żeby dostatecznie ocenić ten postępek, należy sobie wyobrazić, że jesteśmy w górach pokrytych przepiękną trawą i, że miejsce przeznaczone dla nas jest najgorszym ze wszystkich widzianych podczas przejazdu. Naturalnie, że sami musieliśmy zatroszczyć się o pastwiska.

Dzisiaj wieczorem doniósł mi uriadnik Koziakajew, że na ostatnim obozowisku zapomnieliśmy drewniany stelaż od namiotu, podarowanego mi przez Wielkiego Księcia Dmitrija Konstantinowicza[28]. Natychmiast zawołałem do siebie Iszankułę Mirachurę i przykazałem wysłać tam ludzi na poszukiwania; oprócz tego wysłałem towarzyszącego mi Bucharczyka Kara-Mirzę i za znalezienie wyznaczyłem nagrodę 10 rubli i sukienny chałat.

Jestem w wielkim żalu z powodu tej zguby, chociaż nie tracę nadziei, że rzecz się znajdzie, ponieważ nikomu z korzyścią się ona nie przyda, a wyznaczona nagroda jest stosunkowo wysoka. Chociaż po „miłych" Bucharczykach oczekiwać można wszystkiego.

22 CZERWCA 1889 R.

Czwartek 22 / 4

Kara-Mirza nie wrócił i dlatego postanowiłem zatrzymać się na biwak dzienny w oczekiwaniu na jego przyjazd, chociaż warunki na biwak dzienny są jak najbardziej niesprzyjające: upał, muchy i brak paszy.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego wysłannik nie wrócił. Nie ma wątpliwości, mujnakowie znalazłszy stelaż, połakomili się na śrubki i połamali go. Ta strata jest dla mnie nie do zastąpienia, ponieważ zostałem bez namiotu.

Rzeczywiście, nie wiedzie mi się podczas tej podróży. Wierzchowiec zaczął kuleć. Z 20 jucznych i dżygickich koni na razie tylko dwa są z całymi grzbietami, reszta bardziej lub mniej jest poobijana i stanowczo wymaga wyleczenia i odpoczynku. Jutro postanowiłem wspiąć się do jeziora Jaszyl-Kul i dać koniom dłuższy odpoczynek.

Dzisiaj cały poranek włóczyłem się z karabinem i siatką, ale niczego interesującego nie znalazłem. Nieprawdopodobnie się zmęczyłem i prawie się zabiłem, wpadając do jakiejś dziury wypłukanej przez wodę i zupełnie zarośniętej trawą. Wyciągnęli mnie za pomocą sznura.

Dzisiaj ałajscy Kipczacy przysłali dżygita Tiura-Kuł w zamian za uciekiniera Kuwat-Baja. Innego konia również przysłali, a także dwumiesięczne wynagrodzenie; ale sam Kuwat jakoby gdzieś się skrył.

[28] Dymitr Konstantynowicz Romanow, *Дмитрий Константинович Романов* (1860–1919) – wielki książę Rosji, trzeci syn Konstantego Mikołajewicza Romanowa zaprzyjaźniony z Grąbczewskim. Jak wspominał Grąbczewski, książę podarował mu również strzelbę myśliwską „trzechrurkę, z którą ani na chwilę się nie rozstawałem" (B. Grąbczewski, *W pustyniach*…, dz. cyt., s. 181).

23 CZERWCA 1889 R.

Piątek 23 / 5 czerwca

Dzisiaj zrobiliśmy nieduży przemarsz do jeziora Jaszyl-Kul. Jest tutaj dużo paszy i zamierzam pozostać dłużej, żeby konie się poprawiły i zaleczyły poobijane grzbiety.

Lokalizacja bardzo dobra: wysoki płaskowyż o charakterze pamirskim, poprzecinany całym szeregiem wysokich, ale łagodnych gór z głębokimi kotlinami, w których utworzyły się jeziora z przezroczystą lazurową wodą, lecz zupełnie bez ryb. Jest tutaj cały system jezior: Jaszyl-Kul, Mamyr-Kul i Tungujuk. Największe z nich to Tungujuk.

Na Mamyr-Kul siedzi całe stadko czerwonych pamirskich kaczek, których zabić się nie udało. Jezioro jest szerokie, a kaczki trzymają się środka. Śrut nie dolatuje, a trafić kulą z berdanki jest bardzo trudno.

„Skirgiziały" Tadżyk ze wschodniego Karateginu, odziany w ubranie domowej roboty z wełnianej tkaniny.

Wysokość dzisiejszego postoju to około 13 tys. s[tóp], jednak temperatura w cieniu osiąga +19°C. Dookoła nas i niżej – śnieg. Panuje tutaj prawdziwa wiosna, kwiaty dopiero zaczynają kwitnąć, ale nowej, interesującej flory nie ma. Entomologiczna kolekcja wzbogaciła się tylko w wodne żuki i parkę Meloe[29]. Pan Conrad znalazł tak

[29] Oleica (*Meloe*) – rodzaj chrząszcza z rodziny oleicowatych.

w ogóle kilka starych skrzydeł Carabusów, co dowodzi, że zamieszkują one tutaj, ale nie nastał jeszcze ich czas. Fauna – martwa: świstaki, parka kaczek, parka jastrzębi, drobnego ptactwa mało. Znaleźliśmy w wodzie interesujące mięczaki.

Wysłannik po stelaż nie wrócił. Nie ma wątpliwości, złodziej nie chce się przyznać.

24 CZERWCA 1889 R.

Sobota 24 / 6

Dzisiejszy biwak dzienny jest w pobliżu Mamyr-Kul. Noc była zimna, ale nie na tyle, na ile można było się spodziewać. Na noc konie pozostawione zostały na pastwisku na zboczu góry, ale nie wytrzymały zimnego wiatru i same przyszły do obozu. Może pogoniły je wilki, ponieważ psy głośno szczekały.

Nocą zerwały się ogiery Bucharczyków i wywołały awanturę z naszymi końmi. Należy ponad wszystko unikać brania na ekspedycję ogierów. Wałachy w większości są mniej silne, ale za to z nimi jest nieporównywalnie spokojniej.

Dzisiaj pojawili się wysłannicy po stelaż od namiotu i powiedzieli, że takowy nigdzie nie został przez nich odnaleziony. Mirachur mówi, że schowanie stelażu przypisuje wyłącznie strachowi przed karą tego, który go znalazł. I tak o to zostałem bez namiotu dzięki złodziejstwu Bucharczyków. Nalegałem na to, żeby starszyzna zimowisk Dumboraczi, Mujnak i Szilbeli, pomiędzy którymi przepadł stelaż, odesłana została do Ałmaz-Beka w celu ukarania jej. Mirachur poprosił o danie jeszcze trzech dni na to, żeby zguba się znalazła. Z niechęcią, ale się zgodziłem.

Dzisiaj cały dzień jest wietrznie i pochmurnie. Zostanę do jutra, żeby dokonać określenia szerokości [geograficznej].

25 CZERWCA 1889 R.

Niedziela 25 / 7

Dzisiaj jest zimno, pochmurnie i mży deszczyk. Dokonanie określenia nie udało się. Zrobiliśmy dużą wycieczkę na wschód od jeziora Mamyr-Kul, przy czym o wiele niżej znaleźliśmy jeszcze jedno jezioro, a za nim dużą błotnistą równinę, dającą początek rzece Arcza-Kepe. Na południe od równiny górują nad nią wysokie, wiecznie ośnieżone góry Piotra Wielkiego.

Naokoło masa świstaków, ale zabić ich się nie udaje; świstaki siedzą nad brzegiem jamy i po wystrzale natychmiast chowają się w norze. Zaobserwowałem dzisiaj, że przestrzelony na wylot świstak, pozostawiwszy na miejscu, gdzie siedział, kości i kawałki mięsa, mimo wszystko potrafi schować się do nory. W sposób ciekawy polują na świstaki kirgiskie psy. Starają się one niepostrzeżenie podejść możliwie najbliżej do nory, przy której siedzi świstak, i w momencie, kiedy w końcu świstak zauważy wroga-psa, ten zatrzymuje się jak wryty, nie poruszając żadnym mięśniem. Świstak szybko chowa się w jamie, ale chęć przyjrzenia się z bliska przedmiotowi, który go wystraszył, jest tak

wielka, że po jakiejś chwili świstak znowu wychyla głowę z nory, pobieżnie ogląda psa i znowu się chowa, powtarzając tę czynność coraz częściej i częściej. Pies, w momencie, kiedy świstak chowa się w norze, szybko robi 3–4 kroki do przodu i ponownie zamiera jak wyżeł w postawie zasadniczej, dopóki świstak nie wyjrzy z jamy, i tak świstak, za każdym razem wyglądając z jamy, widzi koło swojej nory nieruchomy przedmiot i nie zauważa, że odległość pomiędzy nim a tym przedmiotem za każdym razem się zmniejsza. Taka manipulacja trwa ½ godziny, a nawet dłużej, dopóki w końcu pies nie podejdzie na tyle blisko do świstaka, że może go schwytać jednym skokiem. Do tego świstak nie poddaje się łatwo, broni się zębami i pazurami, i nierzadko zmusza psa do ucieczki. Zajadłość świstaków jest zdumiewająca; miałem okazję wepchnąć do niegłębokiej świstakowej nory kij, czym tak rozeźliłem świstaka, że ten, chwytając kij zębami, nie puszczał go nawet, gdy był wyciągany z nory.

Głód przyuczył kirgiskie psy polować na świstaki. Nie zważając na to, że w każdym aule jest mnóstwo psów, Kirgizi wcale ich nie karmią, pozostawiając im żywienie się czym popadnie lub tym, co zdobędą. Wskutek tego psy są straszliwie chude i złe, ale też zahukane. Latem żywią się: myszami, kretami, świstakami itp., a zimą wyłącznie ludzkimi ekskrementami.

Świstaki to przezabawne zwierzątka, wielkością przypominają niezgorszego kota, są żółtego koloru, a często nawet żółto-burego, z długim ogonem, krótkimi przednimi łapkami i głową, podobną do zajęczej, z długimi siekaczami. Biegają szybko, ale prędko się męczą i jeśli uda się odegnać świstaka od jamy, to nie tylko konno, ale i pieszo można świstaka dogonić. Człowiekowi pozwalają podejść na 50 kroków. O niebezpieczeństwie zwiastują jeden drugiemu przenikliwym świstem, a wszystkiemu interesującemu przypatrują się, siedząc na tylnych łapkach, przednie krzyżując na piersiach.

Dzisiaj z powodu nieprzypilnowania przez kirgiskich dżygitów ekspedycji ogiery przedarły się i dwa konie zostały okaleczone. Rozkazałem wychłostać obydwu dżygitów.

26 CZERWCA 1889 R.

Poniedziałek 26 / 8

Przemarsz do uroczyska Kulika, wzdłuż rzeki Kara-Szura i źródeł Obi-Ragnou.

Jezioro Jaszyl-Kul znajduje się na samej przełęczy i odgrodzone jest tylko małym wzniesieniem o szerokości kilkudziesięciu kroków od głębokiej kotliny rzeki Kara-Szura, co wpływa na charakterystyczną cechę nieprzemakalności gruntu. Dolina rzeki Kara-Szura jest szeroka, o charakterze pamirskim i jest pokryta przepiękną trawą. Odgradza się ona ledwo zauważalnym wzniesieniem od doliny rzeki Arcza-Kepe, albo dokładniej, obie rzeki biorą swój początek w tym samym miejscu, w łańcuchu górskim Piotra Wielkiego, przy czym rzeka Arcza-Kepe kieruje się prosto na północ i wkrótce połykana jest przez rzekę Kyzył-Su, a rzeka Kara-Szura kieruje się na zachód wzdłuż podnóża łańcucha górskiego Piotra Wielkiego, zabiera ze sobą wszystkie rzeki spływające z tego potężnego łańcucha górskiego i, przedzierając się przez ten łańcuch górski, pod nazwą Obi-Ragnou wpada do Obi-Chingau.

Dolina rzeki Kara-Szura w miarę przesuwania się na zachód stopniowo się zwęża i w pobliżu połączenia się z rzeką Bajzyrak przepływa już przez wąską szczelinę z łagodnymi pochyłościami. Dno doliny prawie na całej swojej rozciągłości jest błotniste. Góry rozpościerające się na północ od rzeki Kara-Szura na odcinku pierwszych 20–25 wiorst od jej źródeł są łagodne i stanowią dobre pastwiska. Pierwsze zimowiska nad rzeką Kara-Szura napotkać można poniżej połączenia z rzeką Baj-Zyrak na uroczysku Kulika, gdzie dolina rzeki znacznie się rozszerza, stwarzając wygodne miejsca dla siewów, których w sumie nikt tutaj nie robi z powodu chłodnego klimatu i częstych w porze letniej porannych przymrozków niszczących zasiewy. Podczas naszego tutaj pobytu, dzisiaj w nocy temperatura wynosiła -1C, chociaż, w ciągu dnia podczas zachmurzonego nieba było +23°C. Myślę, że takie gwałtowne skoki temperatury uwarunkowane są bliskością wiecznie ośnieżonych gór i bajzyrakijskiego lodowca leżącego w górnym biegu rzeki Baj-Zyrak.

Uroczysko Kulika otrzymało swoją nazwę od nazwiska Kirgiza Kuli-aka, który był założycielem tutejszych zimowisk. Teraz jest tutaj 10 domostw Tadżyków. Powyżej zimowisk, prosto na północny zachód prowadzi droga przez przełęcz Chusz-Kulak (piękne jeziorko) do rzeki Obi-Kabud (Ujtal-Su). Ta przełęcz jest łagodna i nie stwarza trudności.

Dzisiaj na nocleg, przed wieczorem, jeden z jucznych koni (gniady wałach) zachorował na żołądkową kolkę i mimo zastosowania energicznych środków zapobiegawczych, po niecałej 1½ godziny zdechł. Zginął drugi koń ekspedycji. Koniowi podano: 2 [dawki] Natrum sulfurici i rozcierano brzuch wojłokiem i terpentyną. Oleju do wewnątrz żadnego nie mieliśmy.

Zostaję jutro na biwaku dziennym, żeby poczekać na odpowiedź dotyczącą mojego namiotu; jest to niepowetowana strata dla ekspedycji.

27 CZERWCA 1889 R.

Wtorek 27 / 9

Wczoraj znaleźliśmy prawie 60 sztuk Carabusów, z czego jedna sztuka to nowy gatunek. Kirgizi szukają bardzo chętnie i przynoszą żuki po 2 kop. za szt. Mój C. [Conrad] ma do całej sprawy stosunek jak przemysłowiec. Popełniłem duży błąd, pozwalając mu niepotrzebne dla kolekcji ekspedycji nadwyżki zbierać dla siebie. Teraz zmuszony jestem uporczywie doglądać, żeby kolekcja żuków ekspedycji nie była poszkodowana.

Dzisiaj nocą w naszym obozie pojawił się posłaniec od władcy Wachii, syna władcy Darwazu. Według słów moich ludzi jest to dobroduszny góral. Wczoraj bek z Kała-i-Labi-oba Ahmet Bek wysłał nam na spotkanie [ludzi] z gościńcem (poczęstunkiem), składającym się z dwóch kur, 12 jajek i 10 placków. Posłańcy, esauł baszy (naczelnik straży) i toksaba (nadworny urząd), czekali na mnie 7 dni z tym gościńcem. Jest to charakterystyczny dla środkowoazjatyckich władców przykład żebractwa. Musiałem podarować bekowi mały rewolwer, a posłańcom po perkalowym chałacie, przy czym obie strony pozostały niezadowolone: ja, że kura i 12 jajek wyniosła mnie 10 rubli, a oni, że za mało dostali.

Dzisiaj przeprowadzałem pomiary szerokości [geograficznej]; dookoła zebrał się tłum Tadżyków z bucharskimi urzędnikami na czele, przy czym jeden z nich spytał mojego mirzę, czy daleko widać przez lunetę. Na to Mirza odpowiedział, że luneta służy do obserwacji słońca, że słońce jak lustro odzwierciedla wszystko, co dzieje się na ziemi, i że za pomocą lunety mogę obserwować wszystko, co dzieje się na ziemi. Na to jeden z bucharskich urzędników poprosił, by zapytać mnie, co dzieje się u niego w domu. Mirza, wykorzystując to, że mówiłem właśnie w tym momencie coś do niego, bez zająknięcia odpowiedział, że żona jego zajęta jest przygotowywaniem jedzenia dla rodziny, i że jest niełądna i brudno ubrana. Uwaga ta przypadkowo zgodna była z rzeczywistością, co wywołało gromki śmiech tłumu, a skonfundowany Bucharczyk zaoponował, że jest człowiekiem biednym, że dostaje małe uposażenie i nie może ubierać swojej żony lepiej. Widząc, że Bucharczyk uwierzył w możliwość zobaczenia, co się dzieje u niego w domu oraz to, że wstydzi się, że żonę jego oglądał obcy, a do tego niewierny, pospieszyłem wyperswadować tłumowi, że zapewnienia mirzy nie są prawdziwe, ale widocznie trafna uwaga mirzy nie zdążyła ulec sprostowaniu, ponieważ pod wieczór przyszedł do mnie jeden z Bucharczyków i po oddaniu wielokrotnych pokłonów poprosił o sprawdzenie, co robi jego chory syn. Przesąd łatwiej rozprzestrzenić niż wykorzenić.

Tadżyk ze wschodniego Karateginu zajmujący się uprawą roli i drobnym handlem.

Dzisiaj Mirachur Iszankuł poprosił o pozwolenie na powrót, a także o napisanie listu do Ałmaz-Bija, przy czym poinformował, że urzędnicy beka z Kała-i-Labi-oba, Toksaba i Esauł Baszy poprowadzą mnie do Wachii.

Zwolniłem Mirachura, podarowawszy mu na pamiątkę rewolwer i pudełko naboi, a oprócz tego Karauł Begi Kara-Mirza dostał półsukienny chałat i 12 arszynów perkalu. Listu do karategińskiego beka nie napisałem.

Po pewnym czasie okazało się, że Mirachur Iszankuł ukrył, że dostał ode mnie rewolwer ze strachu, że odbierze mu go karategiński bek.

Ponieważ analogiczny przypadek schowania otrzymanych ode mnie prezentów zdarzył się już w Kandżucie (Ali Dżauchar), przy czym osoby te, żeby lepiej ukryć podarowane im prezenty, skarżyły się jeszcze, że służąc po kilka dni u rosyjskiego oficera, nic nie dostały, to postanowiłem przyjąć zasadę, żeby nigdy prezentów nie wręczać w cztery oczy, a obdarowywać przy wszystkich, publicznie.

28 CZERWCA 1889 R.

Środa 28 / 10 Czerwca

Dzisiaj [mieliśmy] niedługi przemarsz do uroczyska Pul-i-Songin[30], ale bardzo trudny z powodu wysokich i stromych podejść i zejść. Szczególnie strome i wysokie podejście na płaskowyż Daszty-Tupczak[31], ponieważ oprócz niezwykłej stromizny wszystkie parowy, fałdy i łuki góry zasypane są śniegiem, który jest na tyle miękki, że nie utrzymuje konia. Zmuszeni byliśmy wspinać się, obchodząc zwały śniegu i wdrapywać się po niemożliwych urwiskach, wytyczając samemu drogę. Tutaj każdy fałszywy krok grozi śmiercią i nasze saperki wyświadczyły nam przysługę.

Koń kozaka Kalinkowa zerwał się i razem z kozakiem poleciał na około 700 s[tóp] w dół po stromej śnieżnej powierzchni. Kozak zatrzymał się dzięki karabinowi, który zahaczył się o kamienie i utrzymał ciężar Kalinkowa, dopóki towarzysze nie zeszli i zdążyli mu rzucić arkany, a koń dotoczył się na sam dół i, chociaż przeżył, to do dalszej służby się nie nadawał. Siodło połamało się w drobiazgi.

Bucharczycy mnie oszukali. Esauł baszy i toksaba nie pojechali ze mną, a kiedy ja, zauważywszy ich nieobecność, posłałem po nich, to ci uciekli. Najprawdopodobniej wywarł na nich duże wrażenie upadek kozaka z koniem.

Równina Tupczak przedstawia sobą przepiękne miejsce dla odpoczynku dla koni, nawet dla dużego oddziału. Z zachodniej strony przylega do wąwozu rzeki Baj-Zyrak.

Zejście z tego płaskowyżu do koryta rzeki Zeri-Zamin (piekielna ziemia) jest niezwykle strome i niebezpieczne, ponieważ ciągnie się zygzakami i idący w tyle znajdują się dosłownie nad głowami idących w dole, a kamienie, zrzucane przypadkowo przez konie, spadają z proporcjonalnie zwiększającą się prędkością i łatwo mogą przyczynić się do okaleczenia lub śmierci.

Przez rzekę Zeri-Zamin, nie do przebycia w bród, można przejść istniejącym śnieżnym mostem, każdego roku zimą remontowanego przez przyrodę. Most ten wywołuje duże wrażenie, ponieważ wydaje się niemożliwe, żeby taki most wytrzymał ciężar konia

[30] Kamienny most [oryg. przypis B.G.].

[31] Tupczak – tłusty, piękny koń. Nazwa spowodowana została prawdopodobnie tym, że płaskowyż pokryty jest doskonałą trawą, na której konie szybko nabierają ciała. [oryg. przypis B.G.].

z jeźdźcem. Zdenerwowanie spotęgowane jest wrażeniem, że śnieg zwyczajnie leży pod bardzo dużym odchyleniem do wyrywających się spod niego fal buszującej rzeki, i że śliska powierzchnia śniegu wydaje się bardzo niewygodna i niebezpieczna dla poruszania się. Sfotografowałem taki śnieżny most w czasie naszego przemarszu.

Kalinkow szedł piechotą i mocno odstawał. Poczekawszy na niego około godziny, zmuszony zostałem zatrzymać się przed przełęczą na nocleg, a ludzi wysłać na poszukiwania, przypuszczając, że on zabłądził. Na szczęście obawy były na wyrost, ale czas na przejście przez przełęcz Gardani-Kaftar był stracony. Zatrzymaliśmy się na nocleg w bardzo niewygodnym miejscu, dookoła był śnieg i bardzo zimno.

Z samego rana padał ulewny deszcz, który przemoczył i wymęczył nas po równo. Szczególnie cierpiałem bez namiotu, ponieważ mój drewniany stelaż się nie odnalazł. Schroniłem się u Conrada.

Po drodze spotykaliśmy stada baranów, tysiące sztuk przeganiane są tą trasą z Kulabu. Są to barany częściowo wysyłane do Fergany w celu sprzedaży, a częściowo są własnością bogatych Turków kulabskiego bekostwa, którzy przychodzą tutaj na zimowe koczowiska.

Bek Darwazu wysłał na moje spotkanie rosyjskiego poddanego, mieszkańca miasta Margelan Igam Berdy. Jest to łotrzyk niemały, ale wydaje się zaradny.

29 CZERWCA 1889 R.

Czwartek 29 / 11 czerwca

Wczoraj całą noc ulewa nie ustępowała, a nad ranem chwycił grad i mróz. Nocą też rozgrzmiała burza. Wszyscy przemokliśmy i przemarzliśmy do szpiku kości, a rano nie udało nam się ogrzać, bo zebrany na noc opał zupełnie zamókł i nie chciał się palić. Tak i poszliśmy na przełęcz, nie rozgrzawszy się.

Podejście na przełęcz jest bardzo trudne, ponieważ nie tylko sama przełęcz, ale i wszystkie podejścia do niej zawalone są głębokim śniegiem. Niemało też śniegu nasypało w ciągu nocy; na całe szczęście zanocowałem u podnóża przełęczy; bardzo łatwo w czasie burzy śnieżnej można zginąć na przełęczy.

Poruszanie się po śniegu jest trudne, a kiedy jeszcze śnieg nie utrzymuje konia i ten co minutę zapada się – to jest klęska. W większości przypadków na przełęczy śnieg leży pod nieprawdopodobnym odchyleniem. Nie patrząc na przyzwyczajenia, nie możesz się nadziwić, jak koń może przejść pod takim kątem. Ja nigdy nie ryzykuję, aby iść pieszo, i w ogóle wszyscy ludzie również.

Przed przełęczą Gardani-Kaftar (gołębia szyja), na południe od drogi – potężny lodowiec, dający początek rzece Surch-Ob. Podejścia do przełęczy zasypane są więcej niż na 3½ wiorsty przez śnieg. Przez te 3 wiorsty wspinaliśmy się 1½ godziny, ponieważ stromość i rozrzedzone powietrze zmuszały, by co 10 kroków dać koniom odetchnąć.

Zabrane ze sobą łopaty znowu się przydały. Na początku naszych juków jechałem ja, 2 kozaków i 2 tubylców, i wszystkie bardziej niebezpieczne miejsca podskrobywaliśmy, żeby dać koniom możliwość zaczepienia się. Na każdą łopatkę trzeba mieć po dwóch ludzi, żeby praca przebiegała szybko.

W połowie podejścia na przełęcz powitał nas wiatr wzmagający się w miarę wspinaczki. Na grzbiecie przekształcił się on w wichurę. W obliczu wiatru nie można było ani stać, ani oddychać. Wodę do hipsometru zagotowaliśmy z wielkim trudem, męcząc się z tym ponad ¾ godziny.

Szczyty otaczające przełęcz mają skłonność tworzyć wielkie lawiny. Jedna z lawin miała miejsce niedawno: jej ślady są wszędzie widoczne. Grzbiet przełęczy był prawie wolny od śniegu, ale za to przeciwległe zbocze zasypane było śniegiem na odcinku około 5 wiorst. Na tym zboczu spotkał mnie Mirachur Mah. Nazar Bek z kilkoma ludźmi, wysłany nam na spotkanie przez władcę Górnej Wachii, Szady-Bek Mirza Baszy, będącego zięciem darwaskiego beka – Mahometa Murata Bek-Bij-Datcha[32]. Zejście z przełęczy jest bardzo strome na odcinku pierwszych 3 wiorst. 8 wiorst poniżej przełęczy Karaulczy-Tepe. Jest to miejsce stałej obserwacji przełęczy i drogi. W czasach niepodległości Wachii i ciągłej wojny z sąsiednim Karateginem był tutaj stały posterunek obserwacyjny, który na wypadek niebezpieczeństwa alarmował mieszkańców o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Nocą w tym celu zapalano wartownicze ognie.

Z góry Karaulczy-Tepe otwiera się widok na błyszczącą z oddali rzekę Obi-Chingau (mętna rzeka) i jej dolinę. Prawdopodobnie jest to biedny kraj. Każdy tutejszy placyk jest uprawiany; posiadłości pobudowane są nie w skupisku, a każdy domek oddzielnie. Drzew nie za wiele. Nie patrząc na to, że rzeka widniała blisko, to musieliśmy schodzić 6 wiorst krętymi zygzakami, dopóki nie dotarliśmy do uprawnych poletek. Na tym odcinku widzieliśmy wszystkie fazy roślinności, zaczynając od białych i żółtych przebiśnie-

Władca Górnej Wachii, Szady-Bek-Mirza-Baszy.

[32] We wspomnieniach Grąbczewskiego władca Darwazu nosił nazwisko Szyraz-Ali-Bek (B. Grąbczewski, *W pustyniach*…, dz. cyt., s. 513 i nast.).

gów, pojawiających się wcześniej niż zieleń i trawy, w miejscach odsłoniętych od śniegu, do spalonych przez słońce przekwitłych kwiatów. Drzewiastej roślinności napotkaliśmy mało: dziką różę, górski klon, gorzki migdałowiec i żałosne porosty arczy.

Na poletku z uprawami powitał nas władca Górnej Wachii, Szady-Bek-Mirza-Baszy, ze świtą, spomiędzy której wyróżniali się w kolorowych aksamitnych chałatach Mahomed Karim Bij i Mahomed Nimong Iszyk Aga-baszy. Przywitawszy się ze wszystkimi tymi dostojnikami, ruszyliśmy w ich towarzystwie w drogę. Za zakrętem, nagle w dole pod naszymi nogami rozpostarła się osada Langar-Czil-Mikrobi. Ten przepiękny zakątek wygląda z daleka jak najwymyślniejszy landszaft. Z bliska jest biedny i brudny.

Pod jabłoniami rozłożony był dla nas namiot i przygotowane jajecznica, pieczone mięso, chleb i herbata. Zjadłszy razem z dostojnikami śniadanie, przystąpiłem do rozmów politycznych, jak również spytałem o dalszą drogę. Okazuje się, że o sąsiednim Szugnanie ci biedni górale nie mają żadnych informacji; co zaś tyczy się drogi, to prawie u źródeł rzeki Obi-Chingau, powyżej osady Arzyng, istnieje droga przez przełęcz Akba-i-Sytargi na górnym odcinku rzeki Wancz, w osadzie Sytarg, ale Szady-Mirza-Bek, wiedząc z listu Mirachura Iszankuła o moich zamiarach przejścia prosto na Wancz, wysłał tam człowieka i przełęcz okazała się jeszcze nie do przejścia. Według słów posłańca droga biegnie przez lodowce, w których są otwarte szczeliny tylko z lekka przysłonięte świeżym, ponownie nasypanym śniegiem, i poruszanie się połączone jest z dużym ryzykiem.

Następnie przy osadzie [...] widnieje wąwóz prowadzący na przełęcz Akba-i-Wischarwi i dalej wzdłuż rzeki Wischarwi na Piandż, powyżej Kała-i-Chumb, ale i ta przełęcz jest zamknięta. W ten sposób pozostały dla nas tylko dwie drogi: albo prawym brzegiem rzeki Obi-Chingau do Tabi-Dara i dalej w Kała-i-Chumb, albo lewym brzegiem do osady Gun-Dara i dalej na Guszan i Kała-i-Chumb. Jako że po tej drodze jeszcze nikt z Europejczyków nie szedł, postanowiłem zrobić dzienny biwak w Langarze i poprosiłem władcę Górnej Wachii, by wysłał umyślnego, żeby się dowiedział, czy można przejechać przez Przełęcz Guszańską.

W odległości 2 wiorst powyżej osady jest pionowa skała, a w niej jaskinia, w której znajduje się grobowiec św. Hazreti-Chodży Alaużdyna. Jaskinia nosi nazwę Czil[33] -Michrob (czterdzieści anałojów), i od niej osada otrzymała swoją nazwę.

Według opowiadań tubylców w jaskini jest czterdzieści takich „michrobów" i oprócz tego ze skały wiecznie kroplami ścieka woda, przy czym ma ona takie właściwości, że napić jej się może tylko przyzwoity człowiek, a dla nieprzyzwoitego woda przestaje płynąć.

Zainteresowany tymi opowiadaniami postanowiłem zobaczyć tę jaskinię, przy czym do towarzystwa poprosiłem by dano mi niemoralnego człowieka. Oczywiście, takiego w osadzie nie było, a my, wspiąwszy się po niemożliwej stromiźnie do jaskini i opadłszy całkowicie z sił, znaleźliśmy najzupełniej zwykłe wgłębienie, wykształcone w piaskowcu z powodu wiatrów i wypłukiwania deszczem osuwisk. Żadnych „michrobów" nie dostrzegliśmy; wymyśliła je żywa wyobraźnia górali, tak samo jak legendę o wodzie. W tej jaskini, zupełnie zresztą niegłębokiej, jest jedynie ułożona z kamieni mogiła Hazreti-Chodży Alaużdyna.

[33] Czil – czterdzieści, michrob – wgłębienie, ołtarz, przed którym staje imam do modlitwy. [oryg. przypis B.G.].

30 CZERWCA 1889 R.

Piątek 30 / 12 czerwca

Dzisiaj są imieniny mojej matki: wspominałem niejednokrotnie starowinkę.

Wykonywałem pomiary szerokości [geograficznej], ale niezupełnie udane, ponieważ niebo było bardzo zachmurzone.

Po południu przyjechał Szady-Mirza-Bek ze świtą. Przykazałem poczęstować ich herbatą i pilawem, a tymczasem zająłem się rozpytywaniem. Dolina rzeki Obi-Chingau albo Wachii dzieli się na dwa bekostwa: Wachia-i-Boł i Wachia-i-Pon, tzn. Górna i Dolna Wachia. Za stolicę Górnej Wachii uważa się osadę Kała-i-Ledżurk, a stolicą Dolnej Wachii jest Kała-i-Tabi-Dara, tzn. twierdza w długim wąwozie. Górną Wachią rządzi nasz znajomy Szady-Bek-Mirza-Baszy, który jest zięciem darwaskiego beka, a Dolną Wachią rządzi Abdu-Satar-Bek.

Za granicę obu bekostw służy rzeczka Kurumi-Rychta, wpadająca nieco powyżej osady Langar-Czil-Mikrobi. W taki sposób wszystkie osady, zaczynając od Langaru i niżej, wzdłuż nurtu rzeki Obi-Chingau, wchodzą w skład bekostwa Wachii-i-Pon, a powyżej tej osady należą do bekostwa Wachii-i-Boł.

W skład ostatniego wchodzą następujące osady:
Wzdłuż rzeki Obi-Chingau:
1. Ledżurk (stolica) 20 dom[ostw]
2. Sarcha – 12 dom[ostw]
3. Psoda – 12 dom[ostw]
4. Rychcz – 15 dom[ostw]
5. Urfat – 30 dom[ostw]
6. Sangwar – 50 dom[ostw]
7. Najguf – 15 dom[ostw]
8. Sykab – 40
9. Rocha – 15
10. Dara-i-Kal – 22
11. Arzyng – 30

Wzdłuż rzeki Chazreti-Burch, lewym dopływie rzeki Obi-Chingau:
12. Darcharwak[34] – 15
13. Rowwa – 10
14. Nisaj – 13
15. Mazar-Chazreti-Burch – 50
16. Barszyt – 12

Razem 362 domostwa

[34] Na mapie zapisano nazwę tej osady jako Darcharwak. Nie leży ona jednak, jak pisze Grąbczewski, nad rzeką Chazreti-Burch, ale nad jej lewobrzeżnym dopływem, rzeką Obi-Zanku (*Оби-Занку*).

W taki sposób, jeśli nawet wziąć pod uwagę, że z właściwej Azjatom ostrożności ¼ domostw ukryli, to i tak ogólna liczba domostw w bekostwie Górnej Wachii nie przekroczy 500, a ludność to 2000 osób.

Według przyjętego zwyczaju ludność płaci bekowi 1/10 cz. zbiorów i po 1 baranie od każdego domu. Tarikana i nikana, tzn. cło od spadku i od ślubów, pobierają na swoją korzyść kazi i Kazi Raisa[35] mieszkający w Ledżurku. Ziaket za przeganiane bydło i cło za przewóz towarów pobierane są przez ludzi powołanych przez Kusz Begi w Bucharze.

Bek żyje, rozliczając się u darwaskiego beka, któremu corocznie przekazuje rozliczenie z pobranych od ludności i wydatkowanych na swoje potrzeby kwot, a reszta trafia do skarbu darwaskiego beka.

Wojska, z wyjątkiem niezbędnej służby, bekowie nie utrzymują.

Urzędnicy i niektórzy ze starszyzny mają nadane im dożywotnio włości i dochody ze znanych osad i oprócz tego corocznie jeżdżą dwa razy pokłonić się Emirowi do Buchary, i od niego dostają „sarpoj", tzn. odzienie od nóg do głowy.

Lista nadwornych urzędów Emira Bucharskiego:

1. Czuchra-agasi[36]
2. Mirza-baszy
3. Dżebaczi
4. Karauł-begi
5. Mirachur
6. Toksaba
7. Iszyk-aka-baszy[37]
8. Bij
9. Datcha
10. Parwanaczi
11. Diwan-begi
12. Inak
13. Kusz-begi
14. Atałyk

Przy nadawaniu funkcji kolejność nie zawsze jest zachowywana.

Ludność Wachii jest w ogóle biedna. Rzadko ktoś posiada setkę baranów. Trawy i pastwisk jest mało, a zimą spada dużo śniegu, z powodu czego zimą trzeba dla bydła przygotować zapasy siana.

[35] Kazi Rais – muzułmański sędzia dbający o moralność i przestrzeganie nakazów religijnych.

[36] Grąbczewski zapisał ten tytuł nieprawidłowo: *Чиракъ-агасы*. Według A.A. Siemionowa powinien brzmieć: Czuchra-agasi lub Czuchra aka baszy), *Чухра-агаси*, *Чухра ака баши*. Zob.: A.A. Семенов, *Бухарский трактат о чинах и званиях и об их обязанностях носителей их в средневековой Бухаре* [w:] „Советское востоковедение" 1948, t. V, s. 150, przyp. 76).

[37] W tym miejscu *Dziennika* Grąbczewski zapisał ten tytuł przez „g" – *Ишигъ-ага-Баши*, choć później konsekwentnie (i prawidłowo) przez „k": *Ишик-ага-баши* Iszyk-aka-baszy. Por.: A.A. Семенов, *Бухарский трактат…*, dz. cyt., s. 150 oraz *М.А. Абдураимов*, *Очерки аграрных отношений в Бухарском ханстве в XVI-первой половине XIX века*, Фан, Ташкент 1966, s. 85).

Ze wszystkich miejscowych dostojników najbardziej rozumny wydał mi się Iszygaga-baszy Mahomed Nimok, zamieszkujący w osadzie Najguf.

Dzisiaj zwolniłem najętych przeze mnie ludzi do pomocy w przejściu przez przełęcz Gardani-Kaftar. Wielu z nich szło cały czas boso, nie zważając na zimno i prawie 10-wiorstowy odcinek po śniegu; oprócz umówionej zapłaty podarowałem im dwa barany, a starszym chałaty.

Mogiły w Wachii daleko nie są w takim poważaniu jak w innych muzułmańskich krajach. Tutaj wiele mogił znajduje się na miedzach między polami.

Dzisiaj władca Dolnej Wachii przysłał Toksabę Nur Butu, żeby pozdrowić mnie z przyjazdem.

Wrócił posłaniec i poinformował, że Przełęcz Guszańska wolna jest od śniegu. Postanowiłem pójść przez Guszan lewym brzegiem rzeki Obi-Chingau. Dzisiaj zrobiłem portretowe zdjęcia miejscowego beka i dostojników. Ciekawe są ich początkowe strach i radość, gdy praca zostaje szybko i z sukcesem zakończona.

1 LIPCA 1889 R.

Sobota 1 lipca

Przemarsz do osady Chaud'-i-Pojen nad brzegiem rzeki Obi-Chingau nie był bardzo długi, ale trudny z powodu niezliczonych podejść i zejść. Rzeka Obi-Chingau jest do przebycia w bród tylko zimą i to w niewielu miejscach. Latem przejście w bród jest niemożliwe, a ponieważ w Wachii są tylko dwa mosty: jeden powyżej osady Kała-i-Ledżurk, a drugi w pobliżu osady Tabi-Dara, i na odcinku około 60 wiorst mostów nie ma, to mieszkańcy przeprawiają się z jednego brzegu na drugi wpław, podwiązując bukłaki i przeprawiając konie również wpław. Jeśli są do przewiezienia towary, to muszą robić duże objazdy.

Zdecydowawszy się iść przez Przełęcz Guszańską do Kała-i-Chumb, zmuszony byłem do przeprawienia się na lewy brzeg rzeki i w tym celu najpierw musiałem wspiąć się prawym brzegiem całe 9 wiorst na wschód z biegiem rzeki Obi-Chingau, a następnie tyle samo zejść w dół, tzn. zrobić 18 wiorst najokropniejszej okrężnej drogi.

Osada Kała-i-Ledżurk, rezydencja władcy Górnej Wachii, chociaż nosi głośną nazwę Kała, czyli twierdza, to twierdzy nie posiada. Domostwo beka na oko jest większe od siedzib innych mieszkańców, ale wygląda biednie i jest obskurne. Z zewnątrz lepsza od innych jest siedziba Bija-Mahomeda-Karima, ale do środka nie wchodziłem. Osady w Wachii mają nadzwyczaj malowniczy wygląd. Składają się one z oddzielnych chutorów porozrzucanych wśród pól i otoczonych owocowymi drzewami. Coś rodzinnego bije od nich. Gdyby nie wysokie góry z wiecznie ośnieżonymi szczytami, to mogłoby się wydawać, że trafiłem gdzieś do Małorosji. Domki – lepianki z gliny z darniowymi dachami, z rzadka dwupiętrowe.

Ludność to ciemni bruneci z gęstymi brodami, twarze mają typu aryjskiego; kolor ich skóry jest śniady, a ciała mocno owłosione. Ubierają się w ciemne wełniane chałaty, bawełniane koszule i spodnie, a na głowach noszą perkalowe tiubietiejki (czapeczki), na nogach buty z cholewami (kierpce) ze skóry, ale bez obcasów i bez twardych podeszw, na nogach oprócz tego noszą długie wełniane pończochy.

Koło mostu przesiaduje poborca ziaketu ustanowiony przez Kuszbega w Bucharze. Pobiera on po 10 kop. ziaketu od każdego barana, po 5 kop. badżu[38] (cła) i oprócz tego 5 kop. wpisowego na swoją korzyść. W ten sposób każdy baran okupiony jest 20 kop., a konie i krowy podwójnie. Dla baranów i kóz jest to suma bardzo wysoka, ponieważ cena za nie w Kulabie wynosi od 1 rub. 60 do 2 rub. za sztukę i to nie gotówką, lecz towarem. W ten sposób cło za barana wynosi 1/8 jego ceny, a ponieważ cło pobierane jest oddzielnie przez każde bekostwo, to barany, zanim dojdą z Kulaby na tereny rosyjskie, wypadają dla kupca o połowę drożej.

Droga lewym brzegiem rzeki Obi-Chingau na odległości prawie całego dzisiejszego przemarszu przebiegała po zboczach wysokich gór podchodzących do samej rzeki. W wielu miejscach potworzyły się przez osuwiska najzupełniejsze odwoje, co spowodowało, że rzeka, znajdująca się mniej więcej 150 sążni niżej drogi, wydaje się zupełnie pod nogami. Wywołuje to nadzwyczaj silne wrażenie, nawet dla przyzwyczajonych i wytrzymałych nerwowo. Nieco poniżej osady Langar góry na lewym brzegu gęsto porosły drzewiastą roślinnością: klonem, wierzbą, górską topolą, dziką różą, wiciokrzewem, gorzkim migdałowcem, a także jabłoniami i z rzadka włoskimi orzechowcami. Ale jest to las młody, prawie krzaczaste zarośla, ponieważ niszczycielska ręka człowieka nie pozwala mu wyrosnąć. Wyjątek stanowią drzewa orzechowe, które są troskliwie chronione przez mieszkańców drżących o ich owoce.

Dzisiaj na granicy swojego bekostwa Szady-Mirza-Bek nieoczekiwanie się ze mną pożegnał. Ponieważ myślałem, że pojedzie ze mną do miejsca noclegu, to nie przygotowałem dla niego żadnego podarunku i poczułem się niezręcznie w tej sytuacji. Okazało się, że władca Dolnej Wachii, Abdu-Satar-Bek, wyjechał nam na spotkanie, a ponieważ w Darwazie istnieje pradawny zwyczaj, że bekowie nie mają prawa wyjeżdżać poza granice swoich bekostw bez pozwolenia beka darwaskiego, to Szady-Mirza-Bek pożegnał się i wrócił do domu.

Dzisiaj, za radą Szady-Mirzy-Beka, nająłem konie pod wszystkie swoje juki. Ponieważ konie są tutaj bardzo tanie, to skorzystam z tego zwyczaju podczas podążania przez Darwaz. Dam tym możliwość doprowadzenia się do porządku i podleczenia grzbietów naszym koniom, które przydadzą się w późniejszym czasie.

Przejechawszy kilka wiorst po Dolnej Wachii, spotkałem przez władcę Dolnej Wachii, Abdu-Satar-Beka. Jechał on z dużą świtą i towarzyszyło mu kilku ludzi idących pieszo. Zrównał się ze mną i przywitał się w biegu, mimochodem, witając po kolei moich ludzi, jadących z tyłu. Rozumiejąc, że wyszedł na nasze spotkanie na rozkaz darwaskiego beka, i wiedząc, z dobrej znajomości z muzułmańskim światem, że podobny sposób powitania jest wyrazem skrajnego lekceważenia, nie widząc potrzeby zwrócenia mu uwagi z tego powodu, okazałem mu mimo wszystko swoje niezadowolenie, a mianowicie przyjechawszy na nocleg, nie przyjąłem zaoferowanego przez niego chleba z solą.

Ponieważ byli tutaj ludzie darwaskiego beka, którzy codziennie sporządzali szczegółowe pisemne raporty dla beka, to Abdu-Satar-Bek mocno się strwożył i uniżenie prosił o przebaczenie. Wyjaśniliśmy sobie wszystko i pogodziliśmy się. Abdu-Satar-Bek stał się potulny i z typową dla Azjatów uniżonością służalczo podchwytywał w locie każde moje słowo.

[38] Badż – podatek od obrotu towarami.

Nocleg w osadzie Chaud'-i-Pojen na placyku pod ogromną brzozą i wysokimi topolami. Całą noc śpiewał słowik.

2 LIPCA 1889 R.

Niedziela 2 lipca

Dzisiaj nieduży przemarsz do osady Dara-i-Chajron.

Dzisiaj wyjechał do Margelanu Igam Berdy i wziął z sobą list do Koszyjewskiego. Podarowałem mu ładny chałat.

Wachijczycy, w przeciwieństwie do karategińskich władz, robią wszystko, co mogą, żeby ułatwić nasz przemarsz. Naprawiają drogi i nawet swoją uprzejmość rozszerzają do tego, że wystawiają pieszych na stromych zejściach, gdzie objuczone konie sprowadzają pojedynczo, przytrzymując je za ogony.

Ciekawy jest tutaj zwyczaj, że konie do niesienia juków można wynająć od osady do osady, a ponieważ osady są tutaj częste, to podczas przemarszu 16 wiorst trzeba było dwa razy przerzucić juki koniom, co mocno spowalniało przemieszczanie się. Mocno podejrzewam, że to Abdu Satar Bek rozkazał mieszkańcom wystawianie koni od osady do osady, a z moich pieniędzy korzysta osobiście.

Trudno usprawiedliwić zwyczajami takie udziwnienie. Najprawdopodobniej Abdu Satar Bek zarządził tak, żeby nie obciążać ludności długimi przemarszami. Dzisiaj swoją służalczością doprowadził do tego, że sam trzymał za uzdę mojego konia i pomagał mi go dosiąść. Zaprosiłem go na obiad.

W miarę przemieszczania się z biegiem rzeki Obi-Chingau jej dolina staje się coraz bardziej malownicza. Szczególnie piękne są osady z obfitością zieleni i polami, na środku których często porozrzucane są duże orzechowe drzewa. Niestety, wsie piękne są tylko z daleka. Z bliska są one niemożliwie brudne i śmierdzące od nagromadzonego latami nawozu. Uprawiany jest tutaj: jęczmień, pszenica, len, dwa gatunki prosa (kulka i kunak) i bób. Inne gatunki zbóż nie występują. Z warzyw widziałem tylko arbuzy. Marchwi i cebuli nie uprawiają nie tylko tutaj, ale i w Darwazie i Karateginie. Wprawdzie w tym ostatnim już zaszczepiony został ten rodzaj upraw. Ludność ze szczególnym żalem mówiła, że u nich nie rosną morwy (drzewo morwowe, owoce którego stanowią ulubione jedzenie górali) i morele. Wydaje mi się, że jeśli tutaj dojrzewają i rosną orzechy włoskie, to mogłyby rosnąć też razem z nimi morele.

Wachia jest bardzo uboga w naturalne bogactwa. Nie ma żadnych kopalin. Nawet sól do Górnej Wachii przywozi się z Karateginu. Dolna ma swoje źródło solne w pobliżu osady Pasty Roch, gdzie wygotowuje się sól za pomocą kotłów.

Z miejscowych zwyczajów odnotuję to, że w osadzie każde domostwo po kolei musi dostarczać opał do wspólnego meczetu. Wskutek tego pomieszczenia przy meczecie przedstawiają sobą w zimową aurę coś na podobieństwo klubów: znajduje tam schronienie podróżny, ale też przesiadują tam przez pół dnia na dyskusjach lokalni mieszkańcy, którzy zebrali się na modły.

Osady w Wachii wyglądają jak martwe, jakby przeszła tam cholera albo pomór. Rzecz w tym, że żony z dziećmi przeniosły się z bydłem wyżej w góry.

Dzisiaj otworzyłem baniak ze spirytusem, w którym znajdowały się solfugi i inne pająki, i rozlałem spirytus na rękę. Pojawiła się czerwona szrama, ręka boli i opuchła, a pod wieczór czerwona blizna zaczęła rwać. Widocznie jakieś zwierzę wpuściło do spirytusu jad.

U darwaskiego beka według spisu występuje do 2000 żołnierzy. Fizycznie w Kała-i-Chumb było ich tylko 400.

3 LIPCA 1889 R.

Poniedziałek 3 / 15 lipca

Dzisiaj przemarsz był niezbyt długi – do osady Gun-Dara. Jest to nieduża, biedna i nie do zniesienia brudna osada. Jutro przeprawiamy się przez darwaski łańcuch górski, a dzisiaj zatrzymaliśmy się, ponieważ rzeka Guszan zniosła mosty. Darwaski bek wysłał już ludzi, żeby mosty naprawili.

**Główny celnik bucharski w Wachii,
który towarzyszył Grąbczewskiemu
niemal na całej trasie wyprawy przebiegającej przez to bekostwo.**

W skład Dolnej Wachii wchodzą następujące osady:
Na prawym brzegu rz. Obi-Chingau.
1. Os[ada] Langar-Czil-Mikrobi – 20 dom[ostw]
2. Os[ada] Nisony – 8 dom[ostw]

3. Os[ada] Achli-Surchan – 10 dom[ostw]
4. Lajran-i-Bolo – 12
5. Lajran-i-Pojen – 14
6. Argan-Kuk – 40
7. Chybszon – 8
8. Usztyjun – 50
9. Pynarwo – 20
10. Jufon – 7
11. Sauzy-char – 30
12. Wudusun – 14
13. Sajot – 40
14. Gurzen – 10
15. Grum – 20
16. Jewtarg – 10
17. Langar-i-Girkon – 15
18. Tabi-Dara – 60 dom[ostw]

Razem 395

Na lewym brzegu rz. Obi-Chingau.
1. Chaud'-i-Balo – 10 dom[ostw]
2. Chaud'-i-Miona – 15
3. Chaud'-i-Pojen – 10
4. Dżur – 60
5. Naurdu – 20
6. Monadu – 40
7. Zywaj – 30
8. Chyr – 10
9. Dara-i-Chajron – 40
10. Gun-Dara-i-Bolo – 20
11. Gun-Dara-i-Pojen – 20
12. Kaska-ro – 40
13. Czursan – 30
14. Pysztar-ro – 60
15. Margak-i-Bolo – 7
16. Margak-i-Pojen – 7
17. Pasty-Roch – 20[39]
18. Inkon – 12
19. Langar-ro – 10
20. Ganda-Czaszma – 10
21. Daszty-Szyr – 5 dom[ostw]
22. Choj-Dara – 7 dom[ostw]
23. Bogcza – 1 dom[ostwo]

[39] Źródło solne [oryg. przypis B.G.].

24. Szorach – 6 dom[ostw]
25. Tabi-Dara-i-Bolo – 20
26. Karanach – 7
27. Zigora – 10

Razem 522

Oprócz tego w skład darwaskiego bekostwa wchodzą: bekostwo Czil-Dara z 500 dom[ostwami] i bekostwo Wancz – 300 dom[ostw].

W Dolnej Wachii pobór i rozliczenie podatkowe są takie same jak w Górnej Wachii, ale pobiera się jeszcze z każdego domostwa po 20 kop. Taki pobór istnieje zresztą i w Górnej Wachii.

Bardzo interesującą wiadomość przekazał mi dzisiaj Abdu Satar Bek, że wzdłuż rzeki Kufau przebiega całe bekostwo wchodzące w skład Darwazu. Do tej pory byłem przekonany, że Kuf wchodzi w skład Szugnanu zagarniętego przez Afganistan.

Dzisiaj próbowałem sfotografować kobiety, a dla tych, które by się zgodziły zrobić zdjęcie, przeznaczyłem po 50 kop. i po czerwonej chustce. Jednak mimo biedy wśród ludności, żadna się nie zgodziła na robienie zdjęć. Siłą przymusiłem do zrobienia zdjęć 2–3 chłopców, którzy krzyczeli, jakby ich zarzynano.

4 LIPCA 1889 R.

Wtorek 4 / 16 lipca

Dzisiaj przeszliśmy z Wachii do właściwego Darwazu i zanocowaliśmy w osadzie Guszan. Droga na odcinku 8 wiorst, między przełęczami Akba-i-Safid-Ku i Akba-Guszan, wiedzie po wysokim pofalowanym płaskogórzu poprzecinanym głębokimi parowami, strumieniami i źródłami. Miejsce to pokryte jest przepiękną trawą i służy za pastwiska dla wielu tysięcy wszelakiego bydła przeganianego z Bal[...], Kulabu itd., i może posłużyć jako piękne miejsce wypoczynku dla koni, nawet dużego oddziału. Z przełęczy Akba-i-Safid rozpościera się widok na pokryty śniegami łańcuch górski Piotra Wielkiego, z którego wydzielają się dwa szczyty: Luli-Charbi i Kuchi-Puszty-Kulo.

Z uroczyska Daszty-Uzbekon i przełęczy Akba-i-Guszan widoczny jest szczególnie się wyróżniający szczyt Kalot-Uchyr. Mieści się on w pobliżu rz. Guszan, poniżej osady.

Darwaski łańcuch górski od góry Safid-Ku odchyla się na wschód, a następnie na południowy wschód, dając miejsce dla rz. Guszan i oddzielając tę rzekę od rz. Piandż. Z przełęczy Akba-i-Guszan wygląda on (szczególnie w części południowo-wschodniej) na bardzo wysokie płaskogórze pokryte głębokim śniegiem.

Góry darwaskiego łańcucha, podobnie jak i łańcucha Piotra Wielkiego, pozbawione są roślinności.

Z baranów przeganianych z Kulaby i innych miejscowości pobierane są dla władcy bekostwa po trzy barany ze stada pod pretekstem, że góry i trawa są własnością skarbu państwa.

W Bucharze każde bekostwo obłożone jest nieco innym podatkiem na korzyść skarbu państwa. I tak na przykład sąsiadujący z Darwazem Karategin płaci, oprócz barana, 1/10 część zbiorów rolnych i 20 kop. od każdego domu oraz następujący podatek: 100 snopów opału, 5 funtów masła i 3 tiubietiejki sera od każdego domu.

Oprócz tego 12 tenge[40] nikany tarikanu. 12 tenge lub 1 czekmen od 5 domostw i od osób wracających z pracy zarobkowej kawałek (8 arszynów) lub o [...].[41]

Ludność Wachii jest biedna, ale tylko z powodu swego lenistwa; ma ona dużo pól pod uprawy i dobre pastwiska do hodowli bydła. Jako przykład lenistwa podam następujący fakt. Podczas kompletowania zbiorów nierzadko musiałem wspierać się pomocą ludności, pokazując im bardziej ciekawe egzemplarze i proponując dostarczanie takowych za pieniądze. Kirgizi, mimo ich ogólnie znanego nieróbstwa, zbierali z ochotą i wyręczali nas, zarabiając czasami do 3 rub. dziennie. Tadżycy nigdy nic nie mogli znaleźć albo przynosili niemożliwy chłam.

W Darwazie spada całkiem głęboki śnieg, który utrzymuje się długo na polach przygotowywanych pod uprawy, z powodu czego siewy się opóźniają i zboże nie dojrzewa. Żeby zmusić śnieg do szybszego ustąpienia, ludność wczesną wiosną 5–6 razy posypuje pole ziemią, która „zjada" śnieg i wymusza oczyszczenie się ze śniegu o wiele wcześniej, niż ma to miejsce w okolicy.

Podbój Darwazu nastąpił za panowania bucharskiego Emira Nasrullaha Bahadura[42] 13 lat temu. Ostatnim Sza[43] w Darwazie był Mahomed Syradż Chan, w Kufie – Abuł-Faiz Chan, w Szugnanie Mah. A[...] Chan, w Wanczu – Mahmud Chan, w Kulabie – Chamid-Chan, w Wachii – Sulejman-Sza. Naczelnikiem wojsk bucharskich był Chudaj Nazar Parwanaczi. Zajęcie odbyło się poprzez wtargnięcie Bucharczyków przez Przełęcz Guszańską.

Dzisiaj pożegnałem się z władcą Dolnej Wachii Abdu Satar Bekiem, obdarowawszy go rewolwerem, a świtę chałatami i kawałkami perkalu oraz kumaczu[44]. Odprowadzili mnie oni do Przełęczy Guszańskiej, gdzie spotkali mnie wysłannicy beka darwaskiego Esauł Baszy Artyk Bek Dżebaczi i Mah. Raima Iszyg-aga Baszy, którzy pozdrowili nas w imieniu beka. Nocleg w Guszanie był pod wierzbą, której na objęcie pnia potrzebne byłyby trzy osoby.

[...] w Darwazie dojrzały. Ogórki również.

Kobiety w Darwazie nie zasłaniają twarzy.

[40] Tenge – srebrna, bucharska lub kokandzka moneta warta według Grąbczewskiego 20 ówczesnych kopiejek (B. Grąbczewski, *W pustyniach*…, dz. cyt., s. 47).

[41] W *Dzienniku* pozostawiono puste miejsce.

[42] Grąbczewski pomylił się. W 1876 roku emirem Buchary był Muzaffar al-Din bin Nasr-Allah (*Сайид Музаффарудин Бахадур Хан*), natomiast Nasrullah (*Насрулла*, *Наср Улла Бахадур Хан*), który był jego ojcem, rządził emiratem w latach 1827–1860.

[43] Sza – tytuł przynależny rodowitym władcom Darwazu. Od 1878 roku, po przyłączeniu Darwazu do Emiratu Buchary i powstaniu bekostwa darwaskiego, każdy bek rezydujący w Kała-i-Chumb tytułował się również tradycyjnym „sza".

[44] Kumacz – bawełniana tkanina koloru czerwonego używana w Rosji.

Tablica 1

Tablica 1

Konwój ekspedycji. Nr 7.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Zebrawszy się razem, oddział nasz składał się, oprócz mnie, z następujących osób: preparator-próbkobiorca pan Leopold Conrad, Mirza (sekretarz do celów perskiej korespondencji) Fazył-Bek Kasymbekow, siedmiu ludzi 6. Orenburskiego Pułku Kozackiego: uriadnik Fieodor Koziakajew, skryba Nikita Demin, kozacy: Filip Esaułow, Matwiejew, Aleksiejew, Martin Kalinkow, Woronin.

ze wstępu do *Dziennika ekspedycji*

Tablica 2

Tablica 2

Most w Karateginie. Nr 9.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Most przez Kyzył-Su jest niemożliwej budowy. Jego długość to około 60 arszynów, jest on kirgiskiej konstrukcji, prawie wiszący, trzęsie się i rusza nie tylko pod ciężarem konia, ale i pod ciężarem człowieka. Przez most przenieśliśmy ręcznie juki, a konie przeprowadzaliśmy pojedynczo, co w ogólnym utrudnieniu zajęło około godziny.

Dziennik ekspedycji,
21 czerwca 1889 r.

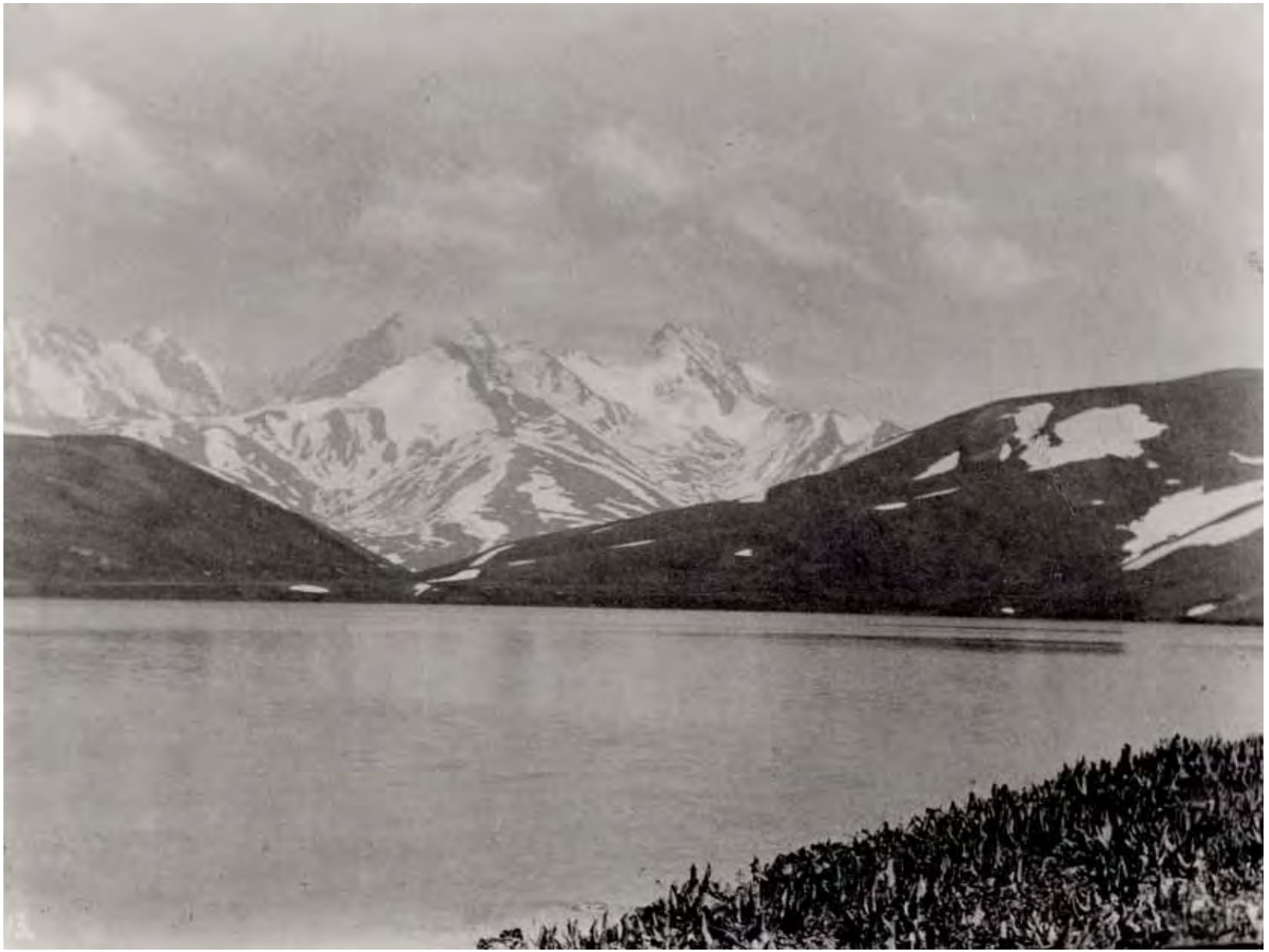

Tablica 3

Tablica 3

Jezioro Jaszyl-Kul w paśmie górskim Piotra Wielkiego. Nr 13. Podróż B. Grąbczewskiego.

Dzisiaj zrobiliśmy nieduży przemarsz do jeziora Jaszyl-Kul. Jest tutaj dużo paszy i zamierzam pozostać dłużej, żeby konie się poprawiły i zaleczyły poobijane grzbiety. Lokalizacja bardzo dobra: wysoki płaskowyż o charakterze pamirskim, poprzecinany całym szeregiem wysokich, ale łagodnych gór z głębokimi kotlinami, w których utworzyły się jeziora z przezroczystą lazurową wodą, lecz zupełnie bez ryb.

Dziennik ekspedycji,
23 czerwca 1889 r.

Tablica 4

Tablica 4

Karategiński Tadżyk. Nr 16.
Podróż B. Grąbczewskiego.

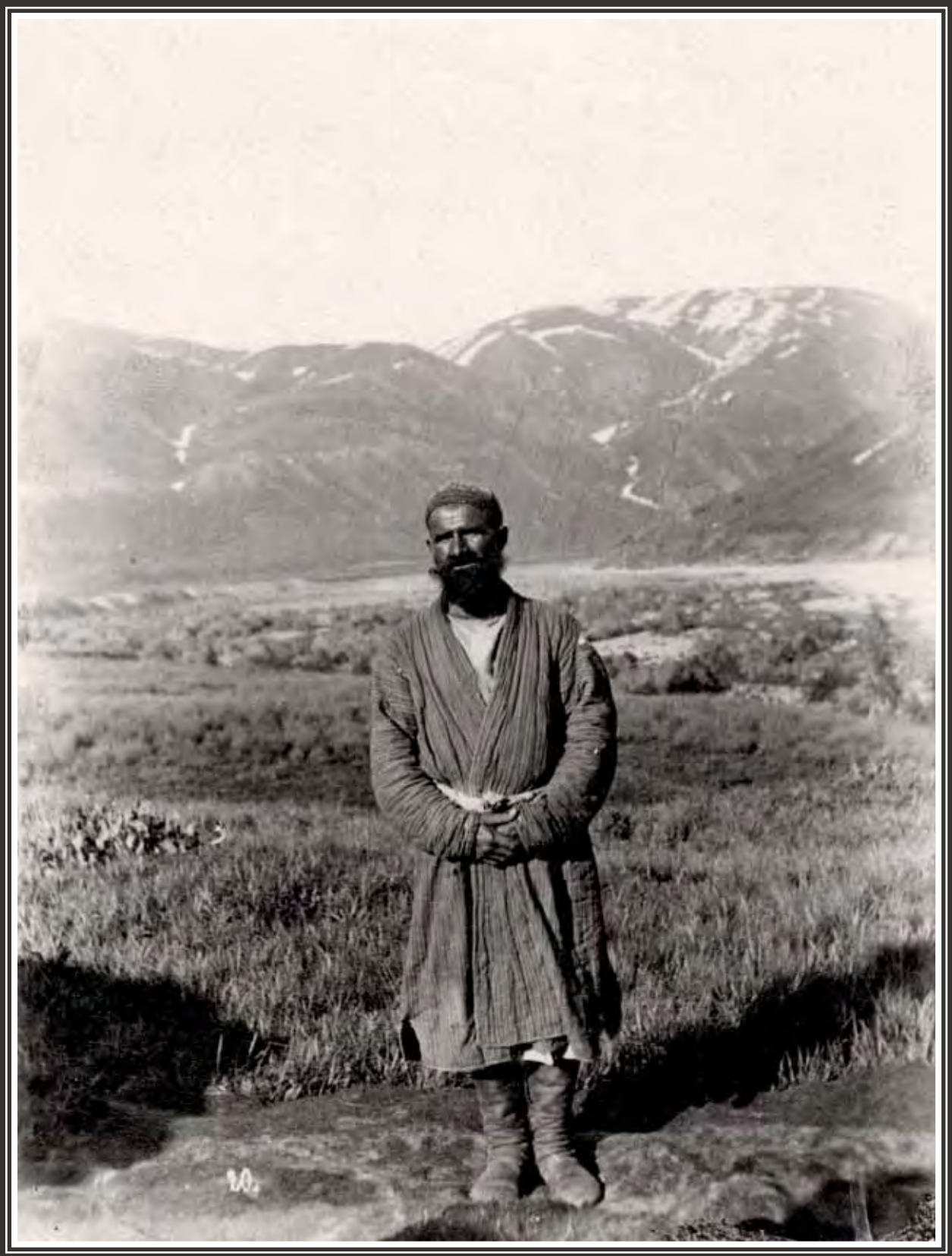

Tablica 5

Tablica 5

Karategiński Tadżyk. Nr 20.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 6

Tablica 6

Śnieżny most w paśmie górskim Piotra Wielkiego. Nr 23. Podróż B. Grąbczewskiego.

Przez rzekę Zeri-Zamin, nie do przebycia w bród, można przejść istniejącym śnieżnym mostem, każdego roku zimą remontowanego przez przyrodę. Most ten wywołuje duże wrażenie, ponieważ wydaje się niemożliwe, żeby taki most wytrzymał ciężar konia z jeźdźcem. Zdenerwowanie spotęgowane jest wrażeniem, że śnieg zwyczajnie leży pod bardzo dużym odchyleniem do wyrywających się spod niego fal buszującej rzeki, i że śliska powierzchnia śniegu wydaje się bardzo niewygodna i niebezpieczna dla poruszania się. Sfotografowałem taki śnieżny most w czasie naszego przemarszu.

Dziennik ekspedycji,
28 czerwca 1889 r.

Tablica 7

Tablica 7

Przełęcz Gardani-Kaftar (gołębia szyja) w paśmie górskim Piotra Wielkiego. Nr 25. Podróż B. Grąbczewskiego.

Przed przełęczą Gardani-Kaftar (gołębia szyja), na południe od drogi – potężny lodowiec, dający początek rzece Surch-Ob. Podejścia do przełęczy zasypane są więcej niż na 3½ wiorsty przez śnieg. Przez te 3 wiorsty wspinaliśmy się 1½ godziny, ponieważ stromość i rozrzedzone powietrze zmuszały, by co 10 kroków dać koniom odetchnąć. Zabrane ze sobą łopaty znowu się przydały.

Dziennik ekspedycji,
29 czerwca 1889 r.

5 LIPCA 1889 R.

Środa 5 / 17 lipca

Dzisiaj przemarsz do stolicy Darwazu – Kała-i-Chumb.

Droga wiodła przez wąwóz rzeki Chumb-ob, która na całej odległości jest nie do przebycia w bród i w wielu miejscach przepływa po głazach narzutowych, utrudniając przejście dla jucznych koni po stromych półkach skalnych, gdzie wyminąć się jest bardzo trudno. Między osadami Guszan i Kała-i-Chumb jest 8 mostów, z których wszystkie bardzo łatwo mogą być zniszczone przez miejscową ludność, przy czym odbudowa ich z powodu niedoboru drewna byłaby trudna. Dlatego najlepiej iść jednym albo oboma brzegami rzeki, torując i oczyszczając sobie drogę.

Rzeka Chumb-ob w wielu miejscach płynie łagodnymi wodospadami, wściekle przeskakując przez głazy narzutowe i kamienie. Niektóre osady rozrzucone są szczególnie malowniczo na wysokich zboczach gór, jak na przykład osada Ch[...]w pobliżu uroczyska Kaftar chana. Uroczysko to stanowi wąski wąwóz z pionowymi poboczami i między innymi znane jest z tego, że górale, wykorzystując niedostępność terenu, umocnili się tutaj, zamierzając zatrzymać bucharskie wojska, ale tamte przedarły się po szczytach i pomyślnie obchodząc zapory, wyszły na tyły górali, którzy ratowali się ucieczką.

W miarę przesuwania się w dół przy osadach napotyka się na coraz więcej i więcej sadów, w przeważającej mierze morwowych, których owoce stanowią główną podstawę pożywienia miejscowej ludności. Morwa, mając na myśli jagody, to bardzo dobroczynne drzewo. Owoce dojrzewają szybko, o wiele szybciej niż zboże, i przechowują się bardzo długo. Morwowe jagody suszy się, mieli i otrzymuje mąkę, która wykorzystywana jest do jedzenia.

Darwaski bek, Mahomet Murat Bek-Bij-Datcha, wysłał na spotkanie z nami dwóch Iszyg-aga-Baszów, którzy powitali nas kilka wiorst od miasta. W osadach, które mijaliśmy, sady i dachy domów wypełnione były kobietami z dziećmi, które z daleka z ciekawością oglądały nasz orszak. Miasteczko Kała-i-Chumb niczym nie przypomina miasta. Jest to raczej wioska, a i tak nie największych rozmiarów. Stacjonuje tutaj bucharski garnizon liczący 400 ludzi piechoty przy dwóch działach, pod komendą serdara (dowódcy batalionu) Abdu-Kachar-Beka, a druga połowa rozlokowana jest w Kulabie.

W mieście wszystko przygotowano, żeby wywołać wrażenie. Z daleka widoczne już były czerwone kurtki bucharskich sarbazów[45] biegających z miejsca na miejsce. Przy moście prowadzącym do miasta stała czteroosobowa straż; trzy karabiny ustawione były w kozły; wartownik chodził z karabinem przed mostem. Brak namiotu lub jakiejkolwiek innej osłony dla straży przed nie do wytrzymania upałem i zabójczymi promieniami słońca wskazywał na to, że straż wystawiona została tylko z powodu mojego przybycia.

Przejeżdżając obok straży, która ustawiła się w szeregu z przodu karabinów, widziałem, jak żołnierze ciągnęli jeden drugiego za rękawy, chcąc wyrównać. Wartownik

[45] Sarbaz – w tym znaczeniu żołnierz piechoty bucharskiej.

przybrał postawę „na ramię broń". Przejechawszy przez most, wspiąłem się do miasteczka. Jest to starodawne umocnienie.

Tutaj, na prawo od drogi, na ulicy leży stara, potężnych rozmiarów kamienna urna lub waza (chum), w dzisiejszych czasach rozbita, nadpsuta ziemią i służąca jako siedzisko dla pełniącego wartę żołnierza. Jeden kawałek z tej wazy wstawiony został w ogrodzenie na lewo od drogi. Nazwa tej wazy z czasów starożytnych oraz jej pochodzenie są miejscowej ludności nieznane. Na wazie żadnych napisów ani rysunków nie zauważyliśmy. Waza lub urna ta – Chumb – dała nazwę samemu miastu. Kała – twierdza, chum – waza, garnek dużych rozmiarów, urna itp. Bardzo może być prawdopodobne, że do osad tych, jeszcze przed ich podbojem przez Arabów propagujących muzułmaństwo, przeniknął tutaj buddyzm lub braminizm, a urna ta służyła do spalania ciał. Jest to wprawdzie mój osobisty domysł, bo w przekazach miejscowej ludności żadne informacje o tym się nie zachowały.

Kamienna czara w Kała-i-Chumb, która zdaniem Grąbczewskiego służyła w czasach przedmuzułmańskich do składania ofiar z ludzi.

Przemierzając dalej miasto, zauważyliśmy, że koło kwatery dowódcy batalionu stoi armata, a koło niej podoficerska straż. Podczas naszego przejazdu straż stanęła w szeregu, a wartownik przyjął postawę „na ramię broń".

Następna trzyosobowa straż wojskowa stała przed bramą pomieszczenia, w którym mieszkał bek Mahomet Murat.

Ulice wypełnione były ludnością, która gapiła się na nasz wjazd w towarzystwie świty miejscowych urzędników.

Dla nas przeznaczono pomieszczenie w samej urdzie, tzn. w pałacu beka, w bardzo niełądnym ogródku nad brzegiem rzeki Piandż, nieco powyżej miejsca, gdzie wpada rzeka Chumb-ob. Siedziba beka – stara, brudna i bardzo biedna. Różni się ona od domów mieszkańców tylko swoimi rozmiarami. Siedziba ta zbudowana została z kamienia i gliny i nosi ślady starożytnej budowli z bardziej cywilizowanymi innowacjami bucharskich urzędników. I tak z północnej strony zakończona jest wysoką, starą, kamienną wieżą z otworami strzelniczymi, a w zachodniej części jest już wybudowana na miejscu

wieży altana z widokiem na Piandż i Chumb-ob, a część siedziby przebudowana została dla celów mieszkalnych bucharskiego Tina [?].

Wkrótce po naszym przyjeździe odwiedził nas Mahomet Murat Bek (władca Darwazu), a także dowódca batalionu Abdu-Kachar-Bek z dowódcami kompanii, w towarzystwie sygnalisty, adiutanta itd.

Po powitaniach, zapytywaniach o zdrowie, podziękowaniach za okazane wsparcie itd. podano obowiązkowy dastarchan, tzn. poczęstunek z mięsa, owoców i jakichś słodkości – następnie pożegnaliśmy się.

Przed wieczorem, za ogrodzeniem oddzielającym nasz ogródek od ulicy, usłyszeliśmy dźwięki bucharskiej muzyki wojskowej, na którą składały się flety, klarnety i potężnych rozmiarów turecki bęben. Co chwilę rozlegały się przeszywające dźwięki trąbek sygnałowych. Okazało się, że to dowódca batalionu przeprowadza szkolenie dla dwóch kompanii miejscowego garnizonu, przy czym oddelegowany do nas urzędnik ostrzegawczo poinformował nas, że szkolenie przeprowadzane jest codziennie po dwa razy, z wyjątkiem piątków.

Po szkoleniu ponownie zawitali u nas Mah. Murat Bek, Abdu Kachar Bek i inni. Przykazałem poczęstować ich herbatą i obiadem, który zawczasu był przygotowany, i skorzystałem z dogodnego momentu, żeby spytać o sprawy w Szugnanie i sąsiednim Badachszanie. Obaj urzędnicy pospiesznie zapewnili mnie, że od ponad 4 miesięcy nie mieli żadnych wiadomości z tych krajów i że oni o niczym poinformować mnie nie mogą.

Wiedząc z wiarygodnego źródła, że Mahomet Murat Bek był w stałym listownym kontakcie z Ak-Bar-Sza, że on około 12 dni temu wysłał list do niego i nie otrzymał jeszcze odpowiedzi, że około 5 dni temu, dowiedziawszy się o moim zamiarze skierowania się do Szugnanu, natychmiast wysłał drugi list do Ak-Bar-Sza, i że na daną chwilę, tzn. wczoraj, przybył do Kała-i-Chumb posłaniec od Ak-Bar-Sza, który przywiózł list, prezenty i jeńców afgańskich, a także że jeńców afgańskich na godzinę przed moim przybyciem do Kała-i-Chumb Mahomet Murat Bek wysłał gdzieś w dół rzeki Piandż, a posłaniec Ak-Bar-Sza znajduje się jeszcze w Kała-i-Chumb, uznałem za słuszne, bez owijania w bawełnę, wyłożyć przed zdziwionymi urzędnikami wszystkie zdobyte przeze mnie informacje, przy czym wytknąłem im kłamstwo, wyrażając zdziwienie, że ludzie służący przyjaźnie nastawionemu do Rosji Emirowi ukrywają przede mną informacje, mające pierwszoplanowe znaczenie, mogące wpłynąć na wybór trasy.

Zmieszanie urzędników nie miało granic. Potwierdzili oni wszystko wyżej powiedziane, przy czym dodali, że bucharski Emir na ich prośbę wydał jarłyk dla Ak-Bar-Sza na zarządzanie Szugnanem; że ostatnio dwa, trzy razy wysyłał on meldunki do Emira oraz niewielkie prezenty, ale w ciągu ostatnich 2–3 miesięcy przestał pisać, co postawiło ich, tzn. urzędników, w niezręcznej sytuacji przed Emirem i spowodowało wzmożone wysyłanie tam ludzi, ale odpowiedzi od Ak-Bar-Sza jakoby nie dostali. Posłaniec z Szugnanu przywiózł rzekomo list, tylko że od Timer-Sza, władcy Roszanu, rodzonego brata Ak-Bar-Sza. Afgańczycy, przysłani tutaj z Szugnanu, zostali natychmiast uwolnieni i odesłani do Kulaby, żeby stamtąd powrócili do ojczyzny. Zostali oni wzięci do niewoli w Zebaku i Iszkaszymie, gdzie Ak-Bar-Sza przekradł się z 200 ludźmi i zajął oba miasta, których nie zdołał utrzymać, ponieważ podążył tam z pomocą oddział Afgańczyków, który zmusił Ak-Bar-Sza do pospiesznego wycofania się do Szugnanu.

Wachanem włada Wachańczyk, namiestnik wyznaczony przez Afgańczyków. Afgańczyków tam nie ma. Ali Mordom Sza zbiegł do Czatraru. Wzdłuż rz. Roch, za Przełęczą Kuerską, w twierdzy Jawan stacjonuje składający się z 700 osób oddział Afgańczyków. Oddział ten wprawdzie znajduje się w stałym ruchu, ponieważ Nasrullah-Bek, Miry-Wali i Szo-i-alam, dzieci Mir Szydżdara, kuzyna Dżandar Sza Badachszańskiego, a także Bogodur-Chan i Mussa-Chan, dzieci Mir-Komiana Beka Rochskiego, prowadzą partyzancką wojnę przeciwko Afgańczykom. Tym zresztą tłumaczyli oni niezdobycie do tej pory Szugnanu.

Zamierzałem pójść w górę, wzdłuż rz. Kufau do jeziora Sziwa i stamtąd w stronę Kała-i-Bar-Piandż, ale Bucharczycy odradzili mi to, mówiąc, że Sziwa zajęta jest przez Afgańczyków, którzy dalej nie przepuszczą.

Chcąc ostatecznie wyjaśnić, na ile moje informacje dotyczące otrzymania przez Mahometa Murata Beka listu od Ak-Bar-Sza są prawdziwe, zażądałem, żeby jego posłaniec natychmiast został do mnie doprowadzony w celu osobistego przesłuchania. Bucharczycy wymówili się niemożliwością znalezienia go wieczorem, obiecując przyprowadzić go nazajutrz. Nie ma wątpliwości, w ciągu nocy poduczą posłańca, co ma mówić.

W czasie rozmowy ze mną dowódca batalionu wydał rozkaz odtrąbienia pobudki, a dalej dał dyżurującemu na straży sekretny rozkaz na hasło. Wszystko to czynione było uroczyście, żeby zwrócić moją uwagę na to, jak rygorystycznie wykonuje się obowiązki służby wartowniczej w Bucharze. Przy tym dowódca garnizonu, jakby chcąc mnie uprzedzić, powiedział, że nawet jego aresztują nocą, jeśli nie poda hasła na zawołanie wartownika.

Duchota jest tutaj niemożliwa. O godz. 9 wieczorem temperatura pokazywała +30,5°C. Po zachodzie słońca od rzeki podniósł się wiaterek, ale rozpalone skały spowodowały, że powietrze stało się gorące i suche, bardzo trudne do wytrzymania. W ciągu dnia prześladowały nas miriady najbardziej natrętnych much. Od upału, duchoty i much – niemożliwe było pracować. Upał, duchota i muchy uniemożliwiały pracę. Od much wszystko było czarne, jedyne co możesz zrobić, to odganiać się witką. Wieczorem pojawiły się komary i meszki. Milutki kraj! Z powodu upału i gorącego wiatru wszystkich nas rozbolały głowy.

6 LIPCA 1889 R.

Czwartek 6 / 18 lipca

Biwak dzienny w Kała-i-Chumb.

Dla podreperowania zdrowia, podkucia koni i wymiany niektórych na nowe zadecydowałem zatrzymać się w Kała-i-Chumb na mniej więcej trzy dni.

Dzisiaj rano na ulicę koło sadu, gdzie znajdował się nasz obóz, znowu wyprowadzeni zostali żołnierze. Dowódca batalionu wysłał do mnie zapytanie, czy nie zechciałbym obejrzeć musztry. Podjechawszy, zastałem tam około 360 ludzi w szyku przy dwóch chorągwiach z chórem muzyków. Ludzie ubrani byli w czerwone stare kurtki, szarawary, wysokie buty z cholewami i okrągłe karakułowe czapki. Uzbrojeni byli w szturmowe karabiny z założonymi bagnetami, podoficerowie ubrani byli w białe beszmety, dowód-

cy kompanii – jeden w czerwonym kaftanie spodnim z białymi sztabowymi oficerskimi epoletami i dwiema gwiazdami na piersi, drugi – w czarnym kaftanie spodnim, krojem przypominającym surdut z generalskimi pagonami. Obaj mieli szable. Dowódca batalionu w paradnym malinowym kaftanie spodnim, bogato obszytym srebrnym galonem, w malinowym pasie ze złotymi klamrami i w czapce z bobra z brokatowym denkiem, z kijkiem w rękach. Stali przy nim dwaj sygnaliści, dwaj adiutanci z kijkami w mundurach i jeden łotrzyk w turbanie, perkalowym chałacie i kaloszach założonych na bose nogi. Batalion wykonał kilka ustawień w kolumnach według pododdziałów i na odwrót, przemaszerował obok mnie bardzo wolnym krokiem z pieśnią na ustach, przy czym śpiewali wszyscy żołnierze bez wyjątku. Następnie batalion stanął w szeregu w postawie „na ramię broń" do apelu, muzyka zagrała „pod sztandary", chorągwie pochyliły się, a dowódca zasalutował i stał tak, dopóki nie skończyła grać muzyka, oddając mi cześć.

Przypuszczając, że musztra się skończyła, zsiadłem z konia i poprosiłem o zademonstrowanie chwytów z bronią. Zrobione to zostało z ochotą. Chwyty wykonywane były w pododdziałach, przy czym odliczano na głos. W czasie stawania w szyku muzyka cały czas grała nadzwyczaj wolny i smętny motyw, nieco przypominający marsz Po zakończeniu chwytów poprosiłem o danie komendy „spocznij". Padła komenda: „siadać" – batalion usiadł w kucki, nie wyłączając oficerów. Komendy wydawane były cały czas po rosyjsku, z wyjątkiem niektórych układów i obrotów wykonywanych na sygnał.

Podziękowawszy dowódcy batalionu za dostarczoną mi atrakcję i pochwaliwszy zarówno żołnierzy, jak i oficerów, wyasygnowałem po 10 kop. dla każdego stojącego w szeregu żołnierza i pojechałem do domu.

Oficer piechoty bucharskiej w Darwazie.

Wrażenia wywołane bucharskim wojskiem – najogólniej niezręczne: ludzie wyglądali na biednych i wycieńczonych. Wiek – od siwobrodych starców do 14-letnich dzieci. Dyscypliny i zwartego szyku w dosłownym tego słowa znaczeniu nie ma. Wszystko to przypominało mi raczej musztrę wiejskich chłopaczków niż musztrę żołnierzy. Nie ma w tym nic dziwnego; na moje pytanie, czy długo dowódca batalionu służy w armii, ten odpowiedział mi, że tylko 14 miesięcy i to w stopniu dowódcy batalionu. Wcześniej miał on stopień michmandora, tzn. częstującego gości na dworze Emira, a następnie pozostawał na służbie przy naszym agencie politycznym, panu Czarykowie, i do otrzymania batalionu nie miał nic do czynienia z armią.

Żołnierze, oprócz broni i ubrania, dostają po 6 rub. na miesiąc na wyżywienie i razem gotują całymi artelami[46] po 10 osób.

Po mustrze weszli do mnie bek i dowódca batalionu, przynieśli list Timer-Sza i przyprowadzili człowieka, który przywiózł list, potwierdzając oczywiście, że przywiózł on tylko jeden list.

Następnie bek zakomunikował, że w górze [rzeki] Piandż woda rozmyła drogę i że łączności z Wanczem nie ma, a kiedy kategorycznie zażądałem, żeby drogę naprawić, to bek odpowiedział, że będzie można przejechać objazdem przez jedną z przełęczy. Następnie byłem z rewizytą u beka, który przyjął mnie w ogromnym i przepięknym ogrodzie z cudownymi owocowymi i platanowymi drzewami. Ogród ten usytuowany był od wschodniej strony domu beka, też nad brzegiem Piandży.

Podany został oczywiście dastarchan, a w czasie posiłku naszą uwagę przyciągnęły krzyki znad rzeki. Okazało się, że bek, żeby nas rozweselić, rozkazał pływakom na bukłakach spłynąć w dół z nurtem rzeki. Bukłaki to baranie, kozie lub cielęce mieszki wypełnione powietrzem, na których siedzieli pływacy. Taki sposób przejazdu pojedynczych ludzi stosuje się tutaj często. W celu przeprawy zboża, towarów i innych ciężkich rzeczy, z bukłaków buduje się tratwę, układając na wierzchu drewnianą platformę: tratwy te biorą pod opiekę pływacy, którzy odpychają się od kamieni itd. W sumie na przeprawy wybiera się w większości miejsca równe i bezpieczne.

Zimą przez Piandż brodów nie ma, ale przez Chumb-ob istnieją w wielu miejscach.

Wypiliśmy po filiżance herbaty i wróciliśmy do siebie, gdzie od Szugnańczyka, który przywiózł list, dowiedziałem się, że brat wyzwolonego przez nas Szugnańczyka Mastona sprzedany został przez Ak-Bar-Sza Kirgizom z Pamiru, którzy dali się skusić obietnicami wysokiego okupu i wysłali go do Iszkaszymu, gdzie naczelnik miasta, Afgańczyk, wykupił go. Wtedy Chodża[-Nazar] napisał list do Ak-Bar-Sza, żądając oddania mu jego żony, grożąc jednocześnie pojawieniem się w Kała-i-Bar-Piandż z Afgańczykami. List był napisany w tak ostrym tonie, że Ak-Bar-Sza nie wytrzymał. Zebrał oddział liczący 200 koni i napadł na Iszkaszym i Zebak, biorąc do niewoli nie tylko Chodżę, ale również afgańskich naczelników tych miast. Następnie Ak-Bar-Sza rozkazał związać Chodży ręce i nogi i wrzucić go do wody, a Afgańczyków odesłał dalej do Darwazu. Zebak i Iszkaszym zostały odbite przez Afgańczyków.

Nasz Maston, dowiedziawszy się o udziale w wydarzeniach brata, poprosił mnie, żebym nie wiózł go do Szugnanu, a puścił do Afgańczyków w Badachszanie. Ponieważ nasza trasa przebiegała przez Iszkaszym i Zebak, zajęte przez Afgańczyków – wcześniej

[46] Artel – rodzaj spółdzielni produkcyjnej funkcjonujący w Imperium Rosyjskim.

czy później będziemy musieli się z nimi spotkać – to postanowiłem wykorzystać Mastona i za jego pośrednictwem przesłać list do starszyzny afgańskiej w Badachszanie z prośbą o przepuszczenie mnie przez Iszkaszym, Zebak i Mudżan do Kafiristanu. Na moją decyzję wpływ miała jeszcze ta okoliczność, że afgańskie władze w Badachszanie o moim przejeździe powinny się dowiedzieć zarówno od odesłanych tam z Kała-i-Chumb Afgańczyków, jak i od Szugnańczyków, którzy nie omieszkają wykorzystać mojego przejazdu dla własnych celów. Informacje te, nie ma wątpliwości, będą przeinaczone i, co za tym idzie, nie mając możliwości przejazdu bez ujawniania się przed Afgańczykami, postanowiłem osobiście poinformować ich o moich zamiarach w liście, który przesyłam za pośrednictwem człowieka oddanego Afgańczykom i mającego u mnie dług, człowieka, który będzie mógł przekazać prawdziwe informacje o mnie. Taką odpowiednią osobą był Maston.

Wzdłuż rz. Jazgulem zamieszkuje lud mówiący w zupełnie innym narzeczu, niemającym nic wspólnego ani z perskim w Darwarze, ani z szugnańskim, ani z wachańskim, ani z kirgiskim.

Duchota nie do zniesienia +31,5°C. o godz. 9 [wieczorem]. Wiatr jak z rozgrzanego pieca. Meszki, muchy i komary – tak jak wczoraj.

7 LIPCA 1889 R.

Piątek 7 / 19

Przeprowadzam pomiary szerokości [geograficznej]; podkuwamy konie, podreperowujemy zdrowie, kupujemy buty górskie itd.

Mir-Siach-Badżgir-Basza, główny celnik bucharski w Darwazie, powszechnie lubiany za sumienność służbową i uprzejmość, nałogowy palacz opium.

Bek i dowódca batalionu nie przyszli zapytać się o naszą pomyślność ani wczoraj wieczorem, ani dzisiaj. Jest to wbrew konwenansom, tym bardziej że zostaliśmy przez beka umieszczeni w tym samym domu, w którym on sam mieszka.

Piszę listy, żeby wysłać je do Buchary.

Rosjanie jadący za nami okazali się Ormianami szukającymi orzechów. Zaproponowałem im, żeby jechali razem z nami, pod ochroną mojego małego konwoju.

Wieczorem przyszło dwóch przedstawicieli władz. Pokazałem im niektóre przyrządy.

8 LIPCA 1889R.

Sobota 8 / 20

Dopiero co otrzymałem wiadomości, że Afgańczycy ruszyli na Szugnan. Ich 1 tys. zajął Goran, a drugi tysiąc zeszedł znad jeziora Sziwa. Zatrzymali się o dzień drogi od Kała-i-Bar-Piandż. Należało się tego spodziewać, biorąc pod uwagę nieopatrzne działania Ak-Bar-Sza. W Szugnanie panuje ogólna panika. Nasz gospodarz zwyczajnie milczy.

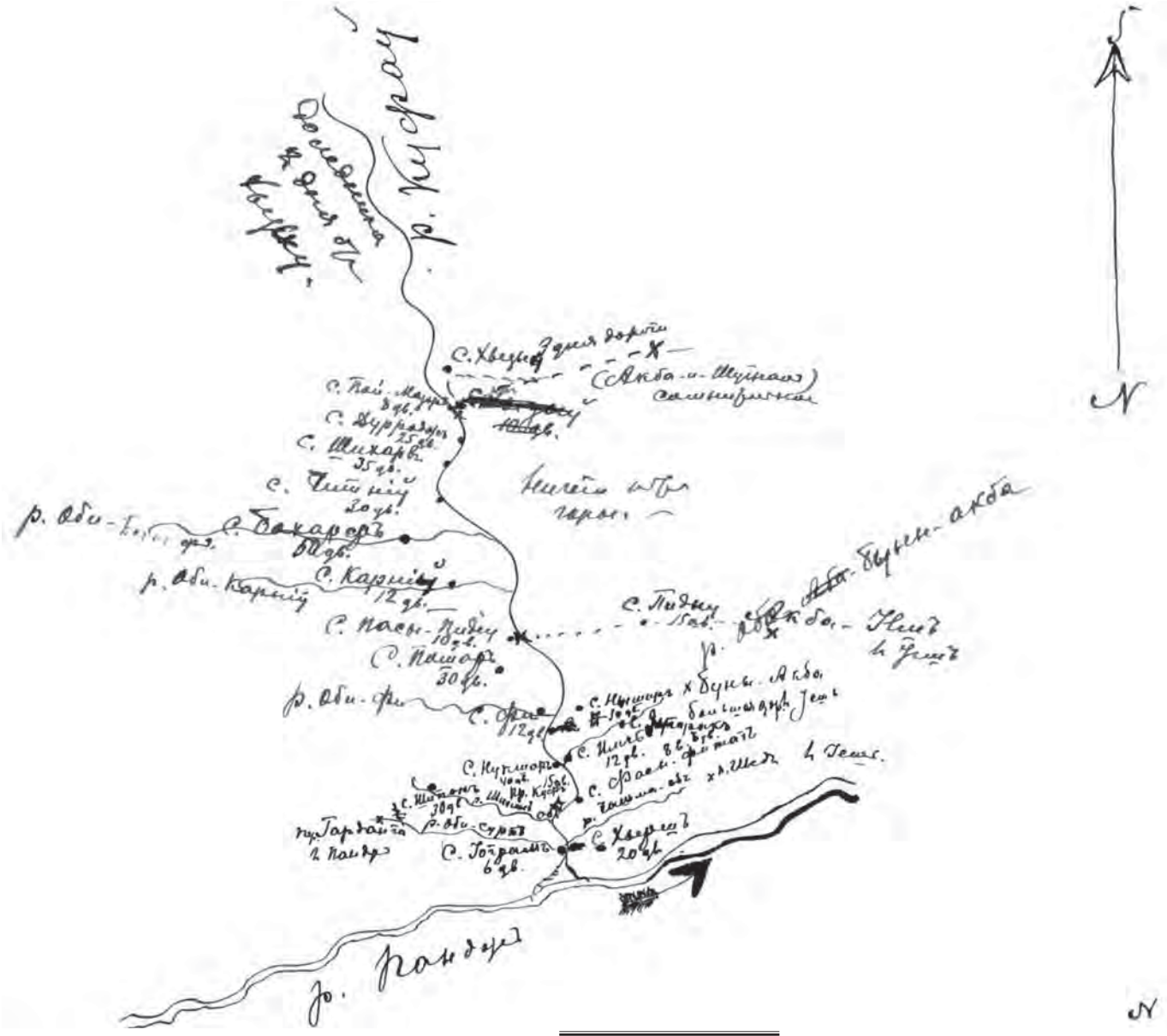

Wiadomości o Kufau

Rzeczka Kufau wpada do Piandży.

Przed wieczorem przyszli bekowie i potwierdzili wieści o ruchu Afgańczyków. Wiadomości te bardzo mnie zatrwożyły, ponieważ jeśli Afgańczycy zdążą zająć Roszan, to nie będę mógł przejść nawet w Pamir. Zawezwani ludzie z Jazgulemu i Wanczu potwierdzili, że innej drogi, jak ta przez Roszan, koło twierdzy Tasz-Kurgan, nie ma.

Żołnierze w samej Bucharze dostają 20 tenge na miesiąc oraz ubranie, a w delegacji 35 tenge.

Podoficerowie też, ale ubrania dostają lepszej jakości.

Ofic. dostają w Bucharze 40, a w delegacji 60 rubli na miesiąc oraz na wydatki.

Dow[ódca] bat[alionu] dostaje 12 tys. tenge, a w delegacji 15 tys. tenge i 2 razy do roku na wydatki.

Paskudny zwyczaj mają oficerowie, którzy ściągają z żołnierzy po 2–3 kop. na miesiąc w dniu wypłacania żołdu, co daje im miesięcznie około 10 rubli.

Nadzwyczaj interesująca wiadomość: w Darwazie, Kulabie i Baldżuanie w powszechnym użyciu są stare, miedziane rosyjskie kopiejki z 1750 roku. Pieniądze te w innych chanatach wschodniej Buchary nie są znane i nie ma ich w użyciu. Ludność nie wierzy, że to rosyjskie pieniądze, a nie pozostawione po Czyngis-chanie. Pieniądze te noszą wspólną nazwę „pajsa", w szczególności zaś dzielą się na „Nazar-Baj; Chodży Kabiri itd."

W miejscowości Safy-Daszt w starożytności prowadzono duże wykopaliska złota, podobnie jak wzdłuż rzeki Jak-Su w bekostwie baldżuańskim. Ludność przypisuje te wykopaliska Czyngis-chanowi i wiąże jego bogactwo z bogactwem kopalni.

I jeszcze jedna wiadomość: w Darwazie i okolicznych chanatach w szerokim zastosowaniu jest nasza litewska brukiew. Sieją ją, wykorzystując liście, kiedy jeszcze są młode, do zupy, a dalej płody. Z bobu i morwy robią mąkę. Mąkę z bobu stosują jako przyprawę lub dodatek do chleba. Mąkę z morwy jedzą również na sucho bez wcześniejszej obróbki.

9 LIPCA 1889 R.

Niedziela 9 / 21 lipca

Cały dzień zajęty byłem pisaniem listów i wysyłaniem poczty do Buchary, do Agentury Politycznej.

10 LIPCA 1889 R.

Poniedziałek 10 / 22

Pisałem listy. Podkuwaliśmy konie itd. Wiadomości ze strony Szugnanu wiele: Afgańczycy otoczyli Kała-i-Bar-Piandż ze wszystkich stro n. 2000 z 6 działami zeszło znad j. Sziwa, 2 tys. z 4 działami zeszło od strony Goranu, a 2 tys. z 2 działami

opanowało rz. Szach-Darę i Gunt, gdzie Ak-Bar-Sza odesłał żonę, dzieci i swój dobytek, zamierzając uciekać, jak się wydaje, do Kaszgaru. W ten sposób droga odwrotu została odcięta.

Afgańczycy napisali list do mieszkańców Szugnanu, żądając niezwłocznie wydania żywego Ak-Bar-Sza i grożąc w przeciwnym wypadku ogólną zagładą ludności. Nie ma wątpliwości, że jeżeli Szugnańczycy wydadzą Ak-Bar-Sza, to czeka go los Jusuf-Ali-Sza[47].

Jeśli wiadomości są prawdziwe, to moje położenie jest krytyczne. Według zdobytych na miejscu informacji ani z Wanczu, ani z Jazgulemu, znajdujących się w granicach Buchary – nie ma drogi w Pamir, a z Jazgulemu z dużym trudem można jedynie wydostać się na Bartang i to poniżej twierdzy Tasz-Kurgan. Tak więc jeśli Afgańczycy zdążą zająć Roszan, to zostanę odcięty od Pamiru. Mimo to wierzyć na odległość w wiadomości tubylców nie ma sensu i dlatego postanowiłem iść do tego miejsca, w którym zostanę zatrzymany przez Afgańczyków. W skrajnej sytuacji pójdę do góry wzdłuż [rzeki] Wancz albo przez przełęcz Sytargi, zejdę nad [rzekę] Muk-Su albo przez przełęcz Sytargi wyjdę do Górnej Wachii. Dzisiaj przygotowałem 27 listów.

11 LIPCA 1889 R.

Wtorek 11 / 23 lipca

Dzisiaj znowu nie wyruszyłem, dlatego że majstrowie nie zdążyli zrobić drewnianego stelażu do namiotu, a bez namiotu iść w Pamir jest bez sensu.

Dzisiaj rano wysłałem następujące prezenty: dla beka – karabin – 100 naboi; dla dow[ódca] bat[alionu] – rewolwer – 50 naboi, dla jego syna nóż myśliwski; dla Esauła Baszy – jedwabny chałat, dla Diwan-Begi – sukienny, dla służby – pieniądze.

Wieczorem przyszli bekowie, by się pożegnać i życzyć szczęśliwej drogi. Nowych wiadomości z Szugnanu nie ma. Dzisiaj wykorzystałem astronomiczną lunetę, żeby poobserwować to, co dzieje się wewnątrz domostw. Obserwacje przeprowadzone zostały z altanki i dały zdumiewające rezultaty, chociaż domy i ogrody, które obserwowałem, mieszczą się bardzo daleko, o nie mniej niż wiorstę. Luneta przybliżała na tyle, że nie tylko można było przyjrzeć się rysom twarzy w o wiele większym niż w rzeczywistości rozmiarze ze wszystkimi najdrobniejszymi szczegółami, ale można też było wychwycić każde spojrzenie, a nawet po ruchu warg mniej więcej określić, o czym rozmawiano.

Darwaskie kobiety nie zasłaniają twarzy między swoimi, ale od nas uciekały i dokładnie się zakrywały. Próbowałem zrobić fotografię i proponowałem po rublu, ale chętnych nie było. To nie wstyd, lecz bojaźń przed wyśmianiem, że fotografowała się przed

[47] O jego losie wspominał Grąbczewski na wykładzie wygłoszonym po powrocie z ekspedycji w Sztabie Generalnym: „Tak, na przykład, władca Szugnanu, Jusuf-Ali-chan, został stracony przez emira Abdur Rahman Chana za gościnność okazaną przez niego rosyjskiemu podróżnikowi doktorowi Regelowi" (cyt. za: *Доклад подполковника Громбческого, читанный в Николаевской Академии Генерального Штаба 14 марта 1891 г.*).

kafirami i także przesąd, że razem ze zdjęciem fotografujący zapanowuje nad duszą fotografowanego. Skąd takie sądy – jeden Bóg wie, ale są one także rozpropagowane jak i ogólne przekonanie muzułmańskich kobiet, że na sądzie ostatecznym staną razem z tymi, którzy pozbawili je niewinności. Stąd też tyle oszczerstw, że dziewczyny, które sprzedane zostały Rosjanom, prawie nigdy nie są niewinne, a przekazane zostały Rosjanom natychmiast po pierwszym spółkowaniu z prawowiernym. Jest to niechęć, by stanąć na sądzie ostatecznym z kafirem.

Od przesądów w stosunku do fotografowania nie jest wolny sam bek darwaski, który pod pretekstem różnych powodów, że jest on nie tak ubrany itp., i tak nie zrobił sobie zdjęcia!

Kobiety w Darwazie wyróżniają się swoistą amoralnością. Śpią na dachach i oddają się nadzwyczaj łatwo i to za najbardziej błahy prezent, a najczęściej za obietnicę prezentu.

O Kała-i-Chumb nie ma co opowiadać: stacjonuje tutaj 400 bucharskich żołnierzy, którzy musieli ostatecznie zdemoralizować mieszkańców. Dzisiaj, obserwując przez lunetę, widziałem, jak młoda i bardzo piękna kobieta oddała się sąsiadowi w czasie 15 minut nieobecności jej męża. Widocznie jest to stary związek.

Według opowiadań beka i starych mieszkańców w Darwazie syfilis jest powszechny. Wyobrażam sobie, jak czuje się tutaj bucharski garnizon pod nieobecność lekarzy i uprawomocnionego szariatem wstydu muzułmanów w stosunku do organów płciowych.

Kobiety w Darwazie są blade, z surowymi matowymi twarzami i wielkimi czarnymi oczami. Typ bardzo piękny (albo być może mi się tak wydaje po półtoramiesięcznej tułaczce), ale niemożliwie brudny. Nie ma sekundy, żeby się one nie podrapały. Jest to zrozumiałe, ponieważ tutaj nie ma zwyczaju prania bielizny, a nosi się ją, aż sama nie spadnie z ramion. Dzisiaj widziałem kobietę, która siedziała nad rzeką z niemowlakiem na kolanach, a drugie dziecko myła. Był to prototyp madonny. Piękniejsze, o bardziej proporcjonalnych rysach oblicza trudno znaleźć, ale wyraz twarzy był zdumiewająco smutno-surowy. Dzieci są brudne i ze wzdętymi brzuchami, co przypisać należy kiepskiemu żywieniu, w przeważającej mierze morwowymi jagodami. W ogóle zachwycająco przyjemnie jest obserwować czynności z życia innych, jeśli rodzina nie wie, że jest obserwowana. Poznaliśmy całe otoczenie i wiedzieliśmy, kto jest mężem, kto kochankiem, kto znajomym i kto krewniakiem.

Chorób jest tutaj masa: szczególnie dużo syfilisu, chorób oczu i skórnych. Choroby oczu rozwijają się z powodu upałów i pyłu. Wzdłuż brzegów Piandży dużo jest piasku, który rozdmuchiwany jest przez wiatr. Dzisiaj przyprowadzono chłopca, u którego w nocy na plecach wyskoczył wrzód. Całe plecy od szyi do lędźwi były czerwone i opuchły. Chłopiec, lat 15, krzyczał z bólu, a pomóc mu nie można było niczym. Myślę, że jest to karbunkuł. Na jego wycięcie nie zdecydowałem się, polecając smarować go masłem.

Dzisiaj bez żadnej widocznej przyczyny, po 2–3 godzinach cierpienia, zdechł koń. Dorżnięto go już martwego, żeby „oczyścić" go i uczynić godnym, zgodnie z szariatem, w celu zjedzenia. W ciągu ¼ godziny skóra została zdjęta, mięso jak sępy rozwlekli Kała-i-Chumbczycy i nawet okrwawiona ziemia została ułożona w nosidłach i wyniesiona z ogrodu. Koń jakby nigdy nie istniał, a nośna siła ekspedycji zmniejszyła się o jedno zwierzę.

Nie ma nic dziwnego w tym, że dzieci chorują na oczy. Dzisiaj, spacerując nad brzegiem Piandży, widziałem 2 śpiących na piasku dzieci dokładnie do połowy zasypanych przybrzeżnym rzecznym wiatrem. Dzieci są znakomitymi pływakami. Dzisiaj cały ich tuzin rzucił się do wody i nie zważając na silny nurt, znoszący szybko w dół, oraz szerokość rzeki, przepłynął na drugi brzeg, a następnie ogrzawszy się, przepłynął z powrotem. I wszystko to, żeby rozweselić mnie i świtę, i zarobić na herbatę.

12 LIPCA 1889 R.

Środa 12 / 24 lipca

Namiot w końcu był gotowy i mogłem dzisiaj ruszyć dalej. Przemarsz był niedługi – 25 wiorst do osady Dżorf, ale męczący z powodu niezwykle gorącego dnia i dwóch przełęczy. Konie z wysiłku przewracały się pod jukami.

Droga prowadzi cały czas po prawym brzegu rz. Piandż, która toczy swoje mętne wody z niezwykłą szybkością. Po ilości wody sądząc – mogłaby to być spławna rzeka, ale farwater jest niezwykle kręty i główna struga często uderza o przybrzeżne skały, co może być szczególnie niebezpieczne przy niezwykłej szybkości nurtu. Chyba żeby wymyślić łodzie z długimi sterami, bardzo zwrotne? Progów podczas dzisiejszego przemarszu nie ma, jeśli nie liczyć nieznaczącego w pobliżu osady Kiwran.

Droga prowadzi po szerokiej, przepięknie ukształtowanej półce skalnej, częściowo wyciosanej w skale. Jest to pamiątka pozostawiona przez poprzednich władców Darwazu, mimochodem zwracająca na siebie uwagę i nawet mogąca zadziwić każdego, kto przypomni sobie, że tutaj pracuje się zupełnie prymitywnymi, pierwotnymi narzędziami. Tę drogę należy uznać za wygodną, nie zważając na to, że przez cały czas panowania tutaj Buchary nie była ona remontowana. Bucharscy bekowie patrzą na swoje przebywanie w kraju z perspektywy urzędniczej i nie troszczą się o podtrzymywanie tak ważnej gałęzi, jaką są szlaki połączeń komunikacyjnych. Za najlepszy dowód powyższego stwierdzenia posłużyć może to, że 3 lata temu kapitan Pokotiło[48] nie mógł przejechać w górę Piandży, dlatego że droga była nieprzejezdna. Z próby wyjaśnienia okazało się, że to w tym samym miejscu, o którym mi mówiono, tylko kapitanowi Pokotiło powiedziano, że drogę zniosła woda, a mnie – że trzęsienie ziemi. W rzeczywistości drogę zniszczyli osiem lat temu darwascy Sza, uciekając z kraju przed pogonią Bucharczyków i tak pozostała ona nieodremontowana.

Dolina Darwazu przypomina mi bardzo dolinę Kandżutu – tylko, że jest ona większych rozmiarów, bogatsza i rozkoszna. Ten sam sposób budowy umocnień, suszenia wszystkiego na słońcu itp.

[48] Wasilij Iwanowicz Pokotiło, *Василий Иванович Покотило* (1856–1919) – rosyjski oficer, później generał, który w 1886 roku odbył pionierską wyprawę do wschodnich bekostw Buchary. Dwa lata później opublikował w Taszkiencie pracę (В.И. Покотило, генерального штаба капитан, *Отчёт о поездке в пределы Центральной и Восточной Бухары в 1886 году генерального штаба капитана Покотило*, Ташкент 1888), którą Grąbczewski gruntownie przestudiował i zabrał ze sobą na wyprawę.

Dzisiaj na drodze widziałem wiele krzaków granatowca i całych drzew figowych; krzaki te, podobnie jak i winogrono, nie są okrywane na zimę, a te ostatnie rosną bez pielęgnowania i albo spadają na ziemię, albo oplatają drzewa morwowe, wijąc się do samego ich szczytu, skąd widoczne są ich rozkoszne kiście. Śliwki tutaj są bardzo dobre; morele w tym roku nieładne, paskudne. Jabłka widzieliśmy tylko malutkie, słodkawe, niedobre. Wiśni i ogórków jest dużo. Ale najwięcej bawełny z rzadka posadzoną wysoką oleistą rośliną, według liści przypominającą Ricin[49], z którego nasion, oblepiając kije, ludność robi pochodnie.

W mijanych po drodze osadach zadziwiło mnie, że większość domów ma nad darniowym dachem drugi, wysoki, ostro zakończony, dwustronny, pokryty bardzo cienką warstwą słomy. Okazuje się, że miejscowa ludność spędza większą część doby na dachu domu, a drugi dach służy jako coś w rodzaju namiotu. Nad brzegami rzeczek i nad samymi rzeczkami pobudowane są miniaturowe mosty, ogrodzone suchym chrustem: tutaj, zupełnie na dworze i na dużej drodze, śpią na widoku przechodniów rodziny, chroniąc się nad wodą od męczącej duchoty. Upał tutaj jest ogromny: mężczyźni i kobiety chodzą w białych koszulach z maty i takich samych spodniach. Mata jest tutaj bardzo rzadka i gruba, miejscowa kosztuje 40 kop. za 8 arsz[nów]. Kobiety na głowach noszą białe chustki z maty albo muślinu, a mężczyźni czerwone tiubietiejki, a kto ma, to turbany. Na nogach – czaryki. Są to miękkie buty bez obcasów, nadzwyczaj lekkie i wygodne w górach. Chałaty noszą wełniane lub perkalowe, najczęściej czerwone, z rosyjskiego kumaczu lub kretonu.

Niedaleko od naszego noclegu, w górze rzeczki Obi-Dargoby – rzeczka przedziurawiła skałę i przebiwszy dziurę wysokości około 1½ sążnia przepływa przez łańcuch górski. Niestety, wydarzenia polityczne nie pozwalają mi na zatrzymanie się tutaj na dodatkowy dzień w celu zwiedzenia.

Po drodze widzieliśmy masę kobiet i dzieci zbierających morwowe owoce. Spróbowałem rozgniecioną morwową jagodę z migdałami lub jądrem pestki moreli – niegłupie. Jest to ulubiona słodycz miejscowej ludności.

Dziewczynki wydawane są za mąż bardzo wcześnie, w wieku 3–7 lat, przy czym jest tu tak jak i w Kandżucie, bliscy męża albo mąż wywożą dziewczynę do swego domu i sami wychowują do czasu dojrzałości. Zwyczajny kałym, czyli opłata za żonę, to: 1 koń, 1 krowa lub byk, 2 sagany, 2 karabiny, 2 kawałki maty, 2 wojłoki, 2 koce, 1 ubranie (sarpon) od nóg do głowy, 30 tiubietiejek pszenicy i 2 kaw. [kawałki] ałaczy[50]. Jeśli żona rozwodzi się z mężem, to zwraca kałym w całości, ile by z mężem nie żyła, przy czym dzieci – i dziewczynki, i chłopcy – zostają z ojcem.

Zmarłych szanują tutaj mniej niż w innych muzułmańskich krajach. Cmentarze są niechlujne, na poboczu, na pustkowiach, nieogrodzone, bez kamieni nagrobnych, nagrobków i często w miejscach zalewanych przez wodę.

W osadzie Kiwran spotkały nas dzieci Mir Seid Beka, bardzo wpływowego Darwaza, któremu Emir, żeby przeciągnąć go na swoją stronę, dał w pełne władanie (tancho) 3 osady. Jest to bardzo ciekawy pierwotny rodzaj pańszczyzny. Właściciele

[49] Ricin – rącznik pospolity (*Ricinus communis* L.), z którego nasion uzyskuje się między innymi olej rycynowy.

[50] Ałacza – rodzaj jedwabnej tkaniny.

ziem rodowych opłacają wszystko, co należy obszarnikowi i zobowiązani są określoną liczbę dni mu odpracować. Tancho istnieje też w innych częściach Buchary; ciekawe byłoby prześledzenie, czy istnieje tam pańszczyzna.

Mir Seid Bek pełni funkcję bija, a jego dzieci mają stanowiska przydworne. Bucharczycy większą nadzieję pokładają w pieniądzach i zaszczytach niż w sile swoich bagnetów.

Dzisiaj nasz stary wierny pies nie zniósł upału i porzucił nas. Matwiejew upuścił do rzeki ostatni brezentowy płaszcz.

Znaleźliśmy kilka gatunków bardzo interesujących żuków.

Po drodze do osady Kiwran widzieliśmy wschodni platan o objętości 30 arsz[nów].

13 LIPCA 1889 R.

Czwartek 13 / 25 lipca

Przemarsz niezbyt długi – 14 wiorst do osady Togmaj, spowodowany koniecznością przeniesienia ręcznie juków przez jedną półkę skalną (zob. opis trasy, str. 27)[51].

Charakter miejscowości, przez którą przeszliśmy, jest zupełnie taki sam jak poprzedni przemarsz.

W osadzie Wuszcharw zdumiewająco dużo jest krzaków granatowca, które rosną bez nadzoru na najbardziej niedogodnych kamienistych miejscach lub na miedzach między polami. Niektóre z nich osiągają olbrzymie rozmiary wysokości 2–3 sążni, a figowce to całe drzewa. A jednak owoce tych drzew nie są tak słodkie jak w Ferganie i są malutkie. I inaczej być nie może przy braku pielęgnacji i nawożenia.

Dzisiaj pod jucznym koniem z perkalem i pościelą zawaliła się półka skalna. Konia przytrzymał za ogon idący z tyłu dżygit Safar, ale z wysiłku sam stracił równowagę i wpadł do wody. Na szczęście nie zginął i ¼ wiorsty dalej wypłynął. Wszystko to działo się na naszych oczach i tę ¼ godziny przeżyliśmy w śmiertelnej trwodze.

Darwaski bek już dwa razy został pozbawiony stanowiska przez zmarłego Emira, przy czym cały jego majątek przejął skarb państwa. Sprzedany był nawet otrzymany przez niego w spadku ziemski majątek w Karszy. Ostatni raz Mahomet Murat bek siedział w więzieniu w Kała-*i*-Chumb przez prawie trzy lata. Jego rodzina mieszkała w Bucharze, a on sam dostawał wszystko od beka, który zajął jego miejsce. Ciekawe, że prawie wszyscy wyżsi bucharscy urzędnicy w czasie pełnienia swojej funkcji po dwa–trzy razy tracą całe swoje mienie i ponownie się obławiają. Bucharski rząd, wyznaczając na stanowiska beków, upodabnia się do handlarzy bydła, którzy odkarmiają je w celu lepszego sprzedania. Jak tylko bek się obłowi, to wykorzystywany jest najdrobniejszy pretekst, a nawet anonimowy donos, żeby odebrać mu cały majątek na rzecz skarbu państwa. Wielu wysokich dostojników ginie okrutną śmiercią. A mimo to żądza władzy i chęć skosztowania życia, chociażby w okresie 2–3 lat, skłania wielu do walki o stołek.

[51] Prawdopodobnie Grąbczewski miał na myśli „niedługi, ale bardzo nieprzyjemny" przemarsz 20 czerwca 1889 roku do zimowiska Mujnak. W oryginalnym *Dzienniku* opis trasy znajduje się jednak na stronie 17, a nie na 27, jak zapisał podróżnik.

Darwaski bek do skarbu państwa niczego nie wnosi, a co roku jedzie pokłonić się Emirowi w czasie jego pobytu w Szachri-Sabzie i składa tortuk, składającą się z 7 koni i 7 bochcza (tzn. wiązki 9 chałatów).

Konie są z nabijanymi ozdobami siodłami. On sam dostaje przy tym konia z uprzężą i sarpon, tzn. ubranie od nóg do głowy. Oprócz tego jego świta dostaje ubrania według stopnia.

Przy Emirze pozostają na służbie dwóch udajczy, przy wielkich bekach i książętach krwi po dwóch esauł-baszów, a przy mniejszych bekach – po jednym. Ich obowiązki – donosić o wszystkich napływających skargach itd.

W osadzie Togmaj widziałem olbrzymich rozmiarów wachlarz wprowadzany w ruch wodą. W zwykłe lokalne koło wstawiony został wysoki drążek, a do niego przywiązano 4 kawałki materiału: koło obracane przez wodę kręci wstawionym w oś koła drążkiem z dowiązkami, które wytwarzają na tyle silny wiatr, że nawet w południe na siedzenie tutaj jest za zimno. Konstrukcja, kosztująca grosze, jest bardzo sprytna.

Wieczorem duchota jest tutaj naprawdę nie do zniesienia. Komary i meszki zagryzają. W domu, na podwórzu którego rozbiliśmy swoje namioty, cały dzień przesiedziała, nie wychodząc z pokoju, młoda kobieta, a teraz wybawiona została z ciężaru. Wysłałem jej kilka arszynów perkalu i trochę srebrnej monety. Przeniesiono ją pod ręce spać o ¼ wiorsty dalej.

Dzisiaj znaleźliśmy dwa nowe gatunki Ciranix.

14 LIPCA 1889 R.

Piątek 14 / 26

Przemarsz do osady Kyrgowat – 14 wiorst.

Przemarsz niedługi, ale męczący, dlatego że na półce skalnej Owringi-Piszy-Mojmaj przyszło nam przenosić rzeczy ręcznie. Ta balkonowa półka skalna jest taka, że za jej załamaniem postawić za kamieniami 10 ludzi z szybkostrzelnymi karabinami – i można zatrzymać całą armię, jeśli ta nie będzie miała z sobą łódek, żeby przeprawić się na drugi brzeg i wybić zasadzonych. Przeprawa wcale nie jest taka trudna, jak można byłoby przypuszczać. Dzisiaj w naszej obecności z 10 gupsarów (tzn. wielkich mieszków z krów, koni itp.) związana została tratwa (sal), wsiadło na nią ośmiu ludzi z ładunkiem około 20 pudów pszenicy i w 5 minut byli już na tamtym brzegu; zniosło ich, ale na odległość tylko ¾ wiorsty. Ludzie siedzący na tratwie wiosłowali 4 łopatkami. Z tyłu popłynął jeden człowiek na bukłaku ze zwykłego barana. Bukłak zszyty jest mocno, a w przednią nogę wstawiona jest drewniana tulejka z dziurką, przez którą nadmuchują tulejkę powietrzem. Dziurkę zatykają watą. Pływak ma przywiązany bukłak do lewej ręki, obejmuje go mocno kolanami i płynie z prądem, półleżąc w wodzie, i pracuje rękoma i nogami jak wiosłem. Wydaje się, że praktycznie byłoby nakładać na nogi deseczki z przegubami pośrodku, które składałyby się na szerokość stopy, kiedy pływak przyciąga nogi do siebie, i rozkładałyby się podczas odpychania, powodując duży opór w wodzie.

Dzisiaj przejrzałem sprawozdanie kapitana Pokotiło i nie mogę dostatecznie nadziwić się niedokładności i nieprawdziwości jego wiadomości dotyczących trudnej drogi, jak również w stosunku do żywienia się tylko morwą, bez chleba i mięsa[52].

Każda osada na zboczu góry ma bardziej lub mniej bogate zasiewy i jeśli nie mięso, czego nie mają i rosyjscy chłopi, to chleb, mleko, bełtuszka[53], bób, proso itd. znajdzie się wszędzie.

Dzisiaj rozgadałem się z towarzyszącym nam Mirachurem, rodowitym Darwazem, synem Mir-Seid-Beka. Według jego słów Bucharczycy zajęli Darwaz z powodu niezgody pomiędzy władającymi Sza, którzy podzielili między sobą Darwaz na bekostwa, jak również i dlatego, że lud sam życzył sobie zmiany rządu, ponieważ cierpiał z powodu ucisku Sza.

Darwaz, jak i przy poprzednich władcach, tak i teraz dzieli się na następujące bekostwa:

Chochan (Chołdysk) ½ Isza do przełęczy Chaus-Sza (Iszau),

Kuf (½ Isz, Kufau, Osijooby-Chudarak (przejście na Sziwę) (Safidi-Chyrs),

Szykaj (Kała-i-Dżorf) (Fułak, Dargak, Musztyu [wzdłuż jednej rzeczki], Rawnou, Arzyg Kała-i-Dżorf),

Kała-i-Chumb (od Patkinau do Poszchorf i Szurian 500 dom[ostw]), Dża-iaj (700 dom[ostw]), Majmaj, Dżomarcz, Wancz i Jazgulem, Wachia-i-Boł, Wachia-i-Pon, Czil-dara, Sagry-Daszt.

W os[adzie] Kyrgowat stoi olbrzymich rozmiarów platan wschodni, większy niż w os[adzie] Kiwran, w pobliżu mazar Szo-i-Sabzy-Pusz. Jest to miejsce otoczone pionowymi skałami, spod których wybija źródło, a z góry zwisają winorośle.

W Darwazie wielu choruje na dreszcze i nie ma żadnego leczniczego środka. Chorują po rok i dłużej.

Razem w Darwazie jest 12/tys. domostw. Podatki do skarbu państwa nie są jednakowe. Na przykład w bekostwie Chochan z Chyldyska pobierane jest tylko 200 kawałków (8 arszy[nów]) maty, a z całego okręgu dodatkowo jeszcze 40 i 70 bos. pszenicy (gotówką) i 6 bos. bawełny. Miejscowy bek pojawia się na wiosnę i na jesień, żeby pokłonić się przed darwaskim bekiem, przywożąc za każdym razem prezenty (sałmy) na sumę 200 tenge.

15 LIPCA 1889 R.

Sobota 15 / 27

Przemarsz do osady Psycharf – 24 wiorsty.

Droga bardzo trudna na odcinku około 6 wiorst powyżej osady Paszcharw, dlatego że w dwóch miejscach przebiega przez półki skalne zwisające nad rzeką i na tyle ciasno przylegające do skał, że juki musieliśmy przenosić ręcznie.

[52] Współcześnie opinię Grąbczewskiego o nieścisłościach Pokotiły potwierdza tadżycki historyk S.S. Parpiszojewicz (zob.: С.С. Парпишоевич, *Вклад дореволюционных русских исследователей в изучение этнографии Горного Бадахшана (Памира)*, Душанбе 2015, praca doktorska na prawach rękopisu, s. 61).

[53] Bełtuszka (*болтушка*) – w tym przypadku prosta potrawa przygotowana na mące o konsystencji rzadkiego kisielu. Mąkę podsmaża się na tłuszczu, a następnie rozprowadza w wodzie.

Powyżej miejsca, gdzie wpada rzeka Psycharf, drogi nie ma; według informacji tubylców zniszczona została przez trzęsienie ziemi i z powodu powodzi nie można jej odbudować. Dla nas wytyczono drogę przez przełęcz, przy czym tylko dla piechurów. Juki przyjdzie przenosić ręcznie.

Planowaniem drogi kierował Mir-Seid-Bek, jedyny wybitny i wpływowy Darwaz. Z jego pomocą Bucharczycy utrzymują się w Darwazie. Powitał on nas na zakręcie do wąwozu rzeki Psycharf, wspaniale przyodziany w aksamitny malinowy chałat i na koniu w brokatowym czapraku. To bardzo mądry starzec, który widział wiele, jeszcze więcej doświadczył i dobrze zna swój kraj. Przekonywająco zapewnił mnie, że z Jazgulemu nie ma drogi w Pamir, tzn. jest, ale tylko dla piechurów. Tak samo nie do pomyślenia jest przejazd o tej porze roku z Kała-i-Wamaru w górę wzdłuż Bartangu.

Ta droga dostępna jest tylko późną jesienią, kiedy woda ostatecznie opadnie. W ten sposób, jeśli jego informacje się dalej potwierdzą, to nie mamy innego wyjścia, jak iść w górę wzdłuż rzeki Piandż do Szugnanu albo przez Wancz do Wachii.

Postanowiłem dopić czarę do końca i przejść do Wanczy.

Dzisiaj pod wieczór przybył do darwaskiego beka goniec od Ak-Bar-Sza z informacją, że oczyścił on Wachan i uciekł do Kała-i-Wamar. Według wiadomości ludzi znających się na rzeczy, z powodu niemożliwości przejścia przez Bartang, Ak-Bar-Sza nie ma innego wyjścia, oprócz Darwazu, a i to, jeśli się nie pospieszy, to Afgańczycy mogą mu odciąć drogę odwrotu do Darwazu i wtedy losy jego będą przesądzone. Wszystkie te polityczne wydarzenia tak pokrzyżowały moje plany, że zmusiły mnie do podjęcia ostatecznych środków. Napisałem list do afgańskiego dowódcy do Szugnanu, w którym wyłożyłem sedno sprawy, mój brak udziału w wydarzeniach i cel wyprawy, i poprosiłem go o przepuszczenie mnie dalej przez Szugnan i Zebak do Kafiristanu albo przez jezioro Sziwa i Kała-i-Bar-Piandż w Pamir. Na zakończenie poprosiłem go, że jeśli sam nie ma możliwości puszczenia mnie, to żeby uzyskał pozwolenie od Emira Abdurachmana i odpowiedź przywiózł do Wanczy. List wysyłam przez Mastona, do Kała-i-Chumb, Kuf i Sziwy, ponieważ Roszan zajęty jest na razie przez Ak-Bar-Sza, który oczywiście żadnego listu nie przepuści. Mastonowi podarowałem chałat i pieniądze na drogę, obiecując sto tenge za wykonanie zadania.

W Darwazie zasiew niektórych pól odbywa się dwa razy, a szczególnie tych po żniwach pszenicy.

Dzisiaj rzeka Piandż przyniosła dwa ludzkie ciała; myśleliśmy, że to ofiary wojny, ale okazało się, że koło Dżumarcz woda przewróciła tratwę i utonęło 7 ludzi.

Małemu rudemu koniowi spuchło gardło: przypaliliśmy go z zewnątrz rozpalonym żelazem.

Dzisiaj otrzymałem pocztę z Margelanu z 21 czerwca i cukier z Garm, za który zapłaciłem 4 ruble. Drewniany stelaż od namiotu się nie odnalazł.

16 LIPCA 1889 R.

Niedziela 16 / 28

Dzisiaj wyruszyliśmy o godz. 4½ rano i o godz. 10½ rano wspiąłem się na szczyt przełęczy Akba-i-Uzbai. Przełęcz, nie patrząc na jej częstą eksploatację, jest niezwy-

kle trudna. Podejście ciągnie się na odcinku 6 wiorst, przy czym my weszliśmy nad osadą Pszycharf na wysokość 1400 metrów. Wspinałem się w dwa konie i z powodu chorej nogi zsiadałem tylko w najtrudniejszych miejscach. Wszyscy pozostali, nie wyłączając tubylców górali, wchodzili pieszo. Juki były przenoszone ręcznie, w tym celu zostało wynajętych 60 tragarzy. Oprócz tego dla każdego konia wyznaczono po dwóch pieszych, którzy podtrzymywali konie za uzdy i za ogony. Trudność wspinaczki spotęgowana została przez straszny upał i brak wody na przełęczy. Osobiście, bez bagażu, wspięliśmy się szczęśliwie do czasu wyjścia słońca zza gór tak, że jego gorące promienie objęły nas dopiero na szczycie przełęczy, a jednak niektórzy towarzyszący mi ludzie z ekspedycji wchodzili na górę w stanie zupełnego wyczerpania. Pierwsze juki wspięły się na szczyt przełęczy dopiero o godz. 2 po południu, a ostatnie o godzinie 1 w nocy. Podczas przenoszenia juków trzeba byłoby zapewnić wagę nie większą niż 2–2½ puda, moje [...] ważyły od 3 do 3½ p[uda] i chociaż wyznaczonych było na każdy juk po dwóch ludzi, to i tak ich waga mocno opóźniła wspinaczkę.

Pierwszą wodę znaleźliśmy po drugiej stronie przełęczy, na początku zejścia. Było to marne źródełko ledwie przesączające się z ziemi najprawdopodobniej wysychające pod koniec lata.

Zejście z przełęczy bardzo strome na odcinku 2 wiorst, przy czym droga prowadzi serpentynami, rozmieszczonymi jedna pod drugą, z powodu czego schodzić można tylko niewielkimi partiami i to z dużą ostrożnością, żeby kamienie, zrzucone przypadkowe przez idących z tyłu, nie poraniły idących niżej. Tutaj w głębokim wąwozie do pionowej skały przylegają dwie–trzy zagrody dla baranów, a spod skały przesącza się źródełko zimnej i czystej jak kryształ wody. Ta woda to ratunek dla tych, którzy muszą latem wspinać się na tę przełęcz. Ze szczytu przełęczy rozpościera się przepiękny widok na nurt rzeki Piandż aż do Kała-i-Chumb. Miejsce, w którym zbudowano zagrody dla baranów, nosi nazwę Ilga. Dalej znowu jest bardzo trudne i niewiarygodnie strome zejście na dno drugiego, głębokiego wąwozu Kunia-Tupchana (stara wieżyczka obronna), przy czym droga schodzi również serpentynami rozmieszczonymi jedna pod drugą i bardzo niebezpiecznymi. W końcu do uroczyska Kunia-Tupchana droga przebiega po wąskiej półce skalnej, przyklejonej do zwisających skał nad rz. Piandż na takiej wysokości, że ta duża rzeka wydaje się malutką wstążeczką. Najbardziej odporni nerwowo nie wytrzymują tego widoku i serce mimo woli ściska się, chociaż niebezpieczeństwa żadnego nie ma, bo półka skalna tkwi mocno.

Z uroczyska Ilga wysłałem na szczyt przełęczy dla kozaków zsiadłe mleko, chleb i zimną wodę, a z osady Uzbai dla wspomożenia – tragarzy.

Do osady Uzbai przybyłem dopiero o godz. 2 po południu; pierwsze juki dotarły o godz. 8 wieczorem, z wyjątkiem lżejszych, które mieliśmy z sobą. Wszyscy czuliśmy ogromne zmęczenie. Ja osobiście nie z powodu fizycznego wyczerpania, ale od upału i silnego napięcia nerwowego. Ja zjeżdżałem konno, przy czym za ogon przytrzymywał mojego konia jeden z górali. Oczywiście ta pomoc to samooszukiwanie nerwów i gdyby koń upadł albo się potknął, to pieszy i tak by się nie utrzymał.

Tablica 8

Tablica 8

Władca Darwazu. Nr 29.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Ostatni raz Mahomet Murat bek siedział w więzieniu w Kała--i-Chumb przez prawie trzy lata. (…) *Bucharski rząd, wyznaczając na stanowiska beków, upodabnia się do handlarzy bydła, którzy odkarmiają je w celu lepszego sprzedania. Jak tylko bek się obłowi, to wykorzystywany jest najdrobniejszy pretekst, a nawet anonimowy donos, żeby odebrać mu cały majątek na rzecz skarbu państwa. Wielu wysokich dostojników ginie okrutną śmiercią. A mimo to żądza władzy i chęć skosztowania życia, chociażby w okresie 2–3 lat, skłania wielu do walki o stołek.*

Dziennik ekspedycji,
5 lipca 1889 r.

Tablica 9

Tablica 9

Wachijski Tadżyk. Nr 31.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 10

Tablica 10

Wachijski Tadżyk. Nr 33.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 11

Tablica 11

Wachijscy Tadżycy. Nr 38.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 12

Tablica 12

Dastarchan władcy Darwazu. Nr 43.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Wkrótce po naszym przyjeździe odwiedził nas Mahomet Murat Bek (władca Darwazu), a także dowódca batalionu Abdu-Kachar--Bek z dowódcami kompanii, w towarzystwie sygnalisty, adiutanta itd. Po powitaniach, zapytywaniach o zdrowie, podziękowaniach za okazane wsparcie itd. podano obowiązkowy dastarchan, tzn. poczęstunek z mięsa, owoców i jakichś słodkości – następnie pożegnaliśmy się.

Dziennik ekspedycji,
5 lipca 1889 r.

Tablica 13

Tablica 13

**Dowodzący wojskami Darwazu,
jego osobisty adiutant
i dowódca batalionu. Nr 45.
Podróż B. Grąbczewskiego.**

Stacjonuje tutaj bucharski garnizon liczący 400 ludzi piechoty przy dwóch działach, pod komendą serdara (dowódcy batalionu) Abdu--Kachar-Beka, a druga połowa rozlokowana jest w Kulabie.

Dziennik ekspedycji,
5 lipca 1889 r.

Tablica 14

Tablica 14

Pałac darwaskiego beka
w mieście Kała-i-Chumb. Nr 46.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Dla nas przeznaczono pomieszczenie w samej urdzie, tzn. w pałacu beka, w bardzo niełądnym ogródku nad brzegiem rzeki Piandż, nieco powyżej miejsca, gdzie wpada rzeka Chumb-ob. Siedziba beka – stara, brudna i bardzo biedna. Różni się ona od domów mieszkańców tylko swoimi rozmiarami.

Dziennik ekspedycji,
5 lipca 1889 r.

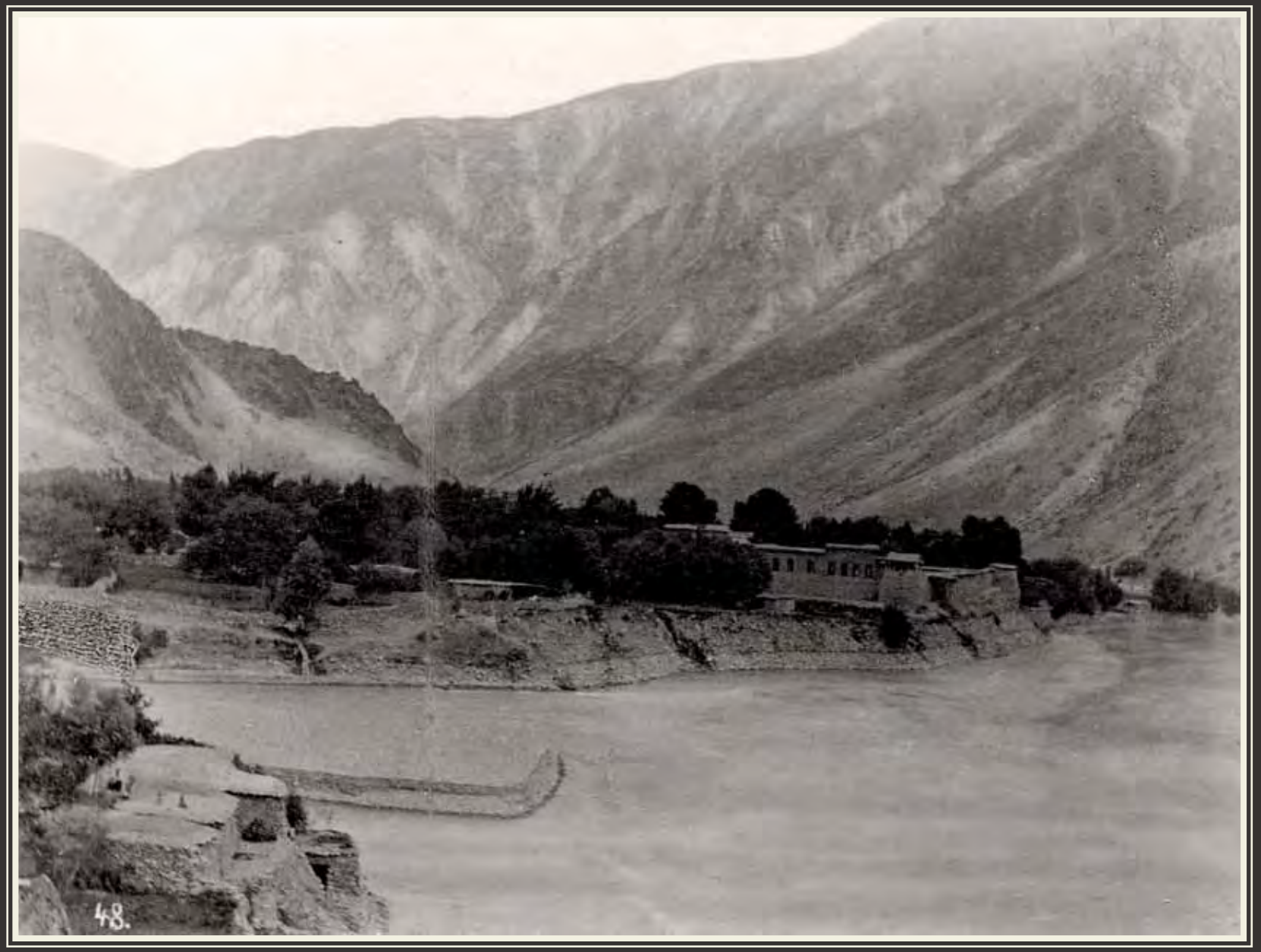

Tablica 15

Tablica 15

**Miasto Kała-i-Chumb,
stolica Darwazu. Nr 48.
Podróż B. Grąbczewskiego.**

Tablica 16

Tablica 16

Wodny wachlarz w Darwazie. Nr 50.
Podróż B. Grąbczewskiego.

W osadzie Togmaj widziałem olbrzymich rozmiarów wachlarz wprowadzany w ruch wodą. W zwykłe lokalne koło wstawiony został wysoki drążek, a do niego przywiązano 4 kawałki materiału: koło obracane przez wodę kręci wstawionym w oś koła drążkiem z dowiązkami, które wytwarzają na tyle silny wiatr, że nawet w południe na siedzenie tutaj jest za zimno. Konstrukcja, kosztująca grosze, jest bardzo sprytna.

Dziennik ekspedycji,
13 lipca 1889 r.

Tablica 17

Tablica 17

Droga (półki skalne) wzdłuż rzeki Piandż. Nr 52. Podróż B. Grąbczewskiego.

Droga prowadzi po szerokiej, przepięknie ukształtowanej półce skalnej, częściowo wyciosanej w skale. Jest to pamiątka pozostawiona przez poprzednich władców Darwazu, mimochodem zwracająca na siebie uwagę i nawet mogąca zadziwić każdego, kto przypomni sobie, że tutaj pracuje się zupełnie prymitywnymi, pierwotnymi narzędziami. Tę drogę należy uznać za wygodną, nie zważając na to, że przez cały czas panowania tutaj Buchary nie była ona remontowana.

Dziennik ekspedycji,
12 lipca 1889 r.

Tablica 18

Tablica 18

Droga (balkony)
wzdłuż rzeki Piandż. Nr 54.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Przemarsz niedługi, ale męczący, dlatego że na półce skalnej Owringi-
-Piszy-Mojmaj przyszło nam przenosić rzeczy ręcznie.
Ta balkonowa półka skalna jest taka, że za jej załamaniem postawić za kamieniami 10 ludzi z szybkostrzelnymi karabinami – i można zatrzymać całą armię, jeśli ta nie będzie miała z sobą łódek, żeby przeprawić się na drugi brzeg i wybić zasadzonych.

Dziennik ekspedycji,
14 lipca 1889 r.

17 LIPCA 1889 R.

Poniedziałek 17 / 29

Biwak dzienny w Uzbai.

Noc minęła niespokojnie, a spowodowane to było tym, że kozak Aleksiejew z trzema jukami i będącymi z nim tragarzami nie pojawili się do północy. Nastała okrutna ciemność, wykluczająca jakąkolwiek możliwość poruszania się. W końcu o godz. 8 rano pojawił się zupełnie nienadszarpnięty i w zdrowiu. Okazało się, że jego tragarze byli słabowici, zmęczyli się i wtaszczyli juki na szczyt przełęczy dopiero o godz. 1 w nocy. Aleksiejew zszedł do uroczyska Ilga o świcie i dalej szedł nieprzerwanie.

Jako charakterystyczny przypadek kłamstw Azjatów przytoczę następujące: Kiedy późnym wieczorem juki nie pojawiły się i nie otrzymałem żadnej wiadomości, gdzie one są, zaprosiłem do siebie miejscowego beka Wanczu, Sadyk Beka Dżewaczi, i poprosiłem go o zorganizowanie nowej drużyny tragarzy z poleceniem, żeby zatrzymali oni Aleksiejewa w tym miejscu, w którym go spotkają, żeby zanieśli dla jego konia jęczmień i koniczynę, a dla niego samego prowiant, i żeby pod absolutnie żadnym przypadkiem nie pozwolili mu ruszać dalej do świtu, żeby zapobiec nieszczęściu. Sadyk-Bek doniósł mi, że wykonał wszystkie polecenia i do tego zapewnił mnie, że z Aleksiejewem został towarzyszący mi starszy urzędnik darwaskiego beka esauł Baszy Artan Bek, człowiek rzeczywiście roztropny, który nie dopuści do marszu nocą. Kiedy do północy nie dostałem żadnych wiadomości o Aleksiejewie, to wyekwipowałem nową grupę tragarzy pod komendą dżygita ekspedycji Sadyr Chodża Iszana. Przy tym okazało się, że Artyn Bek Esauł-Baszy znaleziony został przez nich na końcu osady, jakby dopiero co powrócił, i urzędnik ten, razem ze swoimi ludźmi zakomunikował, że na własne oczy widział Aleksiejewa na uroczysku Ilga i zostawiwszy go tam na noc, wyruszył do przodu, żeby mnie uspokoić. Drużynę tragarzy spotkał on niedaleko od uroczyska Ilga i mocno jest przekonany, że wszyscy pojawią się szczęśliwie jutro rano. Wszystko to potwierdził mi ten urzędnik i jego ludzie, dlatego uspokojeni położyliśmy się spać. Kiedy w końcu Aleksiejew wrócił, okazało się, że nocował, albo dokładniej, wspinał się nocą na przełęcz, i ani Esauł-baszy, ani tragarzy nie widział, a sam esauł-baszy, według zebranych później informacji, okazało się, że przyszedł do osady Uzbai w ślad za mną i odpoczywał w dolinie na drugim końcu osady. W ten sposób wydało się w całości przemyślane kłamstwo Bucharczyków.

Przez cały dzień upał nie do zniesienia. Muchy, komary i moskity bardzo nas wymęczyły.

Dzisiaj ponownie wysłałem Szugnańczyka Baszana z listem do afgańskiego dowódcy z prośbą o przepuszczenie mnie dalej do Kafiristanu, a do Ak-Bar-Sza z prośbą o przesłanie listu do Afgańczyków. Według lokalnych informacji Szugnańczycy zaatakowali Afgańczyków, przeprawiając się na prawy brzeg Piandży na bukłakach, naprzeciw osady Jemcz, przy czym zabito i raniono do 50 Afgańczyków, a Szugnańczycy pomyślnie przeprawili się z powrotem, tracąc 25 ludzi. Atak został przeprowadzony nocą na afgański oddział zajęty rekwizycją. Takie same ataki przypuszczone były na całej linii i wywołały taką panikę wśród afgańskiego wojska, że nie decyduje

się ono nawet na ostateczne zajęcie twierdzy Kała-i-Bar-Piandż, obawiając się okrążenia i utraty połączenia.

Moje położenie jest krytyczne: według zebranych na miejscu, najbardziej wiarygodnych informacji, w tym czasie drogi z Kała-i-Wamar do góry wzdłuż Bartangu, z powodu rozlania się Bartangu, nie ma. Droga wzdłuż Jazgulemu, chociaż jest możliwa, ponieważ w górnym jej biegu znajduje się przełęcz w Oroszarze (bardzo trudna i tylko dla piechurów), to z powodu rozlania rzeki Jazgulem, płynącej w wąskim wąwozie z pionowymi skalistymi brzegami, łączność osady Ubagyn, powyżej której znajduje się przełęcz, z innymi osadami leżącymi niżej z nurtem rzeki Jazgulem, jest nie do pomyślenia. Tutejsi mieszkańcy kontaktują się z osadą Ubagyn tylko zimą i późną jesienią; w innych porach roku połączenie nie istnieje. Z powodu wszystkich wyżej wymienionych czynników, istnieje dla mnie tylko droga prosto przez Szugnan albo przez Wancz, stamtąd przez Sargi na Muk-Su albo przez Sytargi do Wachii.

Postanowiłem iść na Wancz i oczekiwać tam na odpowiedź od Afgańczyków.

18 LIPCA 1889 R.

Wtorek 18 / 30

Przemarsz do osady Rocharf (Kała-i-Wancz).

Dzisiaj przechodziliśmy obok osady Dżumarcz, położonej na lewym brzegu rz. Piandż, prawie przy połączeniu tej rzeki z rz. Wancz. W tym miejscu Piandż po raz pierwszy płynie szerokim korytem i kilkoma odnogami. Przeprawa istnieje trochę poniżej wpadania rzeki Wancz, naprzeciw uroczyska Owringi-Buni-Suliu, gdzie Piandż tworzy duże mielizny. Przeprawa na tratwach (sal) związywanych z 20 dużych bukłaków (gupsar); tratwy mają udźwig do 50 pudów ładunku. Są sterowane przez pływaków, którzy trzymają się rękoma za tratwę i odpychają się nogami i łopatkami. Wydaje się, że łatwo można byłoby zrobić tutaj samoloty[54]. Pojedynczy ludzie przeprawiają się na małych bukłakach („mysz"). Rzeka Piandż na wprost od przeprawy wyrywa się z wąskiego wąwozu ze skalistymi, urwistymi brzegami, z powodu czego droga do Kała-i-Wamar prowadzi nie brzegiem rzeki, a w górę, pod prąd rzeczki Dżumarcz, na przełęcz Akba-i-Barasy.

Na uroczysku Owringi-Buni-Suliu, gdzie Piandż tworzy rozlewiska, natrafiliśmy na mnóstwo drobnej ryby z gatunku łososiowatych. Zarzuciliśmy niewód i wyciągnęliśmy na trzy razy ponad 1½ puda ryby. Można byłoby nałapać o wiele więcej, gdyby nie bardzo głębokie jamy, do których dna nie sięgały nasze sieci i ryba uciekała dołem matni. Wszyscy połakomili się na uchę.

Dolina rzeki Wancz ma charakter pamirskich rzek w miniaturze. W przeważającej mierze płynie pomiędzy brzegami o łagodnym spadku, a wysokie, skaliste, z ośnieżonymi szczytami góry odstępują na trochę od brzegów rzeki. Szerokość doliny ma około 2½–3 wiorst. Góry są zupełnie martwe. Osad wiele, ale są one nieduże; w dolnym biegu Wanczy znajdują się małoznaczące uprawy, zraszane w przeważa-

[54] Rodzaj przeprawy promowej na rzece.

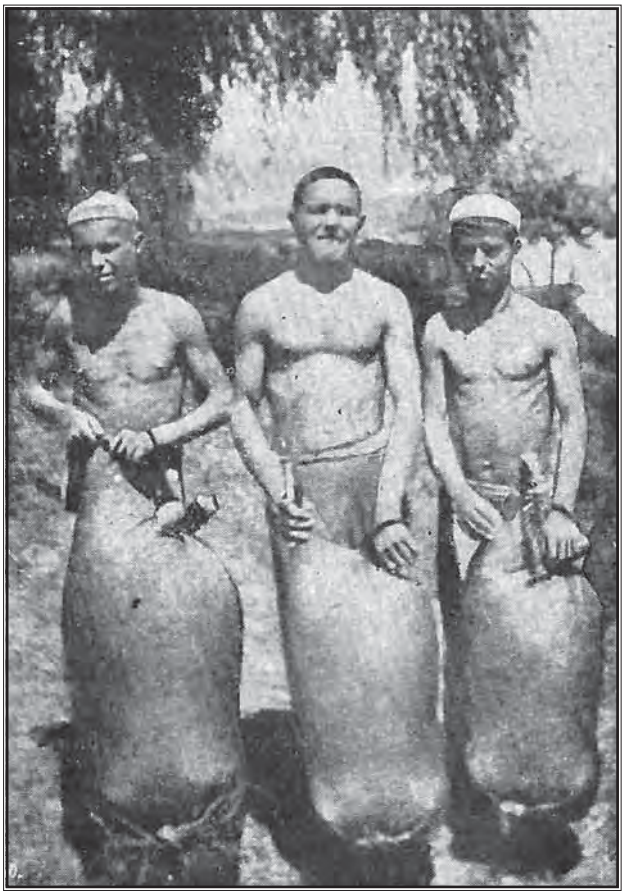

Pływacy z gupsarami, czyli nadmuchanymi worami z wyprawionej skóry cielęcej, którzy podtrzymują komunikację na obydwu brzegach rzeki Piandż.

jącej mierze wodą sączącą się z bocznych skał. Klimat jest tutaj bardzo zdrowy i nie tak gorący, ponieważ cała dolina przewietrzana jest chłodnymi północno-wschodnimi wiatrami, wiejącymi od strony widniejących z daleka, wiecznie ośnieżonych gór zaałajskiego łańcucha górskiego albo łańcucha Piotra Wielkiego, jak na razie nie mogę tego rozstrzygnąć.

Osady wzdłuż Wanczy otoczone są przepięknymi owocowymi sadami: z jabłkami, gruszkami, drobnymi śliwkami, wiśniami, czereśniami, morelami i brzoskwiniami. Tak samo jak wzdłuż rzeki Piandż, wszędzie są krzaki berberysu i bardzo dużo rokitnika. Owoce berberysu i rokitnika w formie suszonej wykorzystywane są do pilawu.

Wszędzie rośnie dzikie winogrono, którego owoce, jak mówią, są smaczne. Nie próbowałem, ponieważ owoce jeszcze nie dojrzały. Z upraw są: pszenica, jęczmień (ziarno bez łupiny jest bardzo odżywcze), nachut (drobny bób), drobna bawełna i to w niedużej ilości, do celów oświetleniowych trochę kunżut[55]. Cebula, marchew, dynie i machsat, którego oleiste ziarna dostarczają oleju do oświetlenia. Jabłka, morele i morwy suszy się w postaci rozdrobnionej, z wykorzystaniem jako omasty do mąki i bełtuszki (atala). Hodowla bydła, przynajmniej w dolnej części Wanczy, nie jest rozpowszechniona z powodu zupełnej martwoty gór i braku paszy.

[55] W *Dzienniku* błędnie zapisano Kandżut (*Канджут*), a powinno być kunżut (*кунжут*), czyli sezam indyjski.

19 LIPCA 1889 R.

Środa 19 / 31

Biwak dzienny w Wanczy.

Osada Kała-i-Wancz, jak to zostało zaznaczone na naszych mapach, w rzeczywistości nie istnieje, a cały kraj wzdłuż rzeki Wancz nosi nazwę Bekostwa Wancz, a osada, w której mieszka władca kraju, to Kała-i-Rocharf. Władca kraju mieszka w zrujnowanej warowni, zbudowanej jeszcze przez poprzednich panujących. Wieżyczki i ściany w połowie się zawaliły i warownia nie ma znaczenia militarnego.

Wczoraj zebrałem starców i wypytałem ich o możliwość przemarszu przez przełęcz Sargi. Wszyscy oni zapewnili, że lodowce przyczyniły się do powstania szczelin i przemarsz teraz jest nie do pomyślenia. Ponieważ z całą pewnością wiem, że kilkadziesiąt lat temu Sza-Abaz-Sza uciekł z całą swoją rodziną i dobytkiem przez tę przełęcz, w sumie ponad 100 ludzi, to w celu poszukania drogi postanowiłem wysłać jednego z moich ludzi. Zgłosił się Ormianin [...], który wyjechał dzisiaj z samego rana w towarzystwie przewodników.

Tutejsi mieszkańcy są zdumiewająco leniwi. Rozlokowawszy się na placyku na wysokim prawym brzegu Wanczy, pod iwami w pobliżu domu beka, mam możliwość za pomocą lunety obserwować wszystko, co dzieje się w domostwach i sadach na przeciwległym brzegu rzeki. Przy czym widać, że całe rodziny, zarówno mężczyźni jak i kobiety, cały czas wylegują się na kamieniach i jedynym ich zajęciem jest iskanie insektów we własnej bieliźnie, która, jak by to powiedzieć, nie jest prana, dopóki sama z ramion nie spadnie. Młode kobiety są zdumiewającej urody, starsze są brzydkie, a wszyscy niemożliwie brudni. Naprzeciw nas w domu mieszka zachwycającej urody kobieta, lat około 18, ale brudna aż mdli, a zamiast koszuli i spodni nosi łachmany, w pełnym znaczeniu tego słowa, przez które wszędzie prześwieca jej gołe ciało.

Dzieci jak i matki, jeśli to możliwe, są jeszcze brudniejsze. W obserwowanych przez nas domach paleniska nie widziałem i widocznie wszyscy żywią się owocami (morelami, morwowymi jagodami itp.), które przynoszone są od czasu do czasu na drewnianych półmiskach i zjadane są z chlebem. Dzieci zresztą cały czas przepychają się pod drzewami owocowymi i objadają się owocami.

Dzisiaj zresztą dzięki nieostrożności mojego kompana, który pokazał przyrząd obserwacyjny miejscowemu bekowi, zostaliśmy pozbawieni możliwości obserwowania życia sąsiadów. Nasi dobrzy bucharscy znajomi rozpuścili plotkę, że mam taką lunetę, dzięki której mogę zmusić siłą, wbrew woli, do przyjścia do mnie nocą każdą osobę, którą widziałem w ciągu dnia. Wywołało to popłoch wśród mężczyzn i dam, i wszyscy oni przenieśli się do miejsc zasłoniętych, tam gdzie nieprzyzwoity wzrok nie sięga. To bardzo wielka szkoda, dlatego że przy dzikości i skrytości życia tubylców tylko dzięki obserwacji przez lunetę można zdobyć prawdziwe pojęcie o ich życiu.

Dzisiaj miejscowy bek Sadyk Dżewaczi dostał list od jazgulemskich mieszkańców z wiadomością, że Seid Ak-Bar-Sza skierował bydło i jasyr (żony i dzieci) w kierunku granicy Jazgulemu. Starszyzna rozprawia, czy ma wpuścić Seid-Ak-Bar-Sza do siebie. Sadyk bek niezwłocznie wysłał zapytanie do beka darwaskiego.

Sadyk-Bek-Dżewaczi to przystojny mężczyzna, z pochodzenia Bucharczyk. Darwazowie wszystkich Bucharczyków nazywają mangut, od rządzącej kiedyś Bucharą uzbeckiej dynastii.

W Wanczy nie ma ziemi leżącej odłogiem; gospodarka płodozmienna prowadzona jest tylko tam, gdzie nie wystarcza nawozu dla użyźnienia malusieńkich poletek. W wielu miejscach po zbiorze pszenicy na tym miejscu siane jest proso. A w ogóle to przyjęto przeorać ziemię zaraz po zbiorze pszenicy i zostawić ją przeoraną do wiosny, żeby korzonki pszenicy przegniły i w ten sposób ziemia się użyźniła. Wzdłuż Piandży i Wanczy wiele osób choruje na tarczycę i świerzb. Na tarczycę niedomagają w przeważającej mierze w osadzie Wodchud (osady Uzbai, Lachszy, Langar, Arauł, Biniga i Baraun w całej swojej złożoności noszą nazwę Wodchud) wzdłuż rz. Piandż i we wszystkich osadach na prawym brzegu rzeki Wancz do osady Chydżouwas włącznie. W osadach na lewym brzegu rzeki Wancz i powyżej os[ady] Baud zachorowań na tarczycę się nie spotyka. Ludność przypisuje chorobę wyłącznie wodzie. Jako potwierdzenie tego przywołują następujący, bardzo charakterystyczny przykład. Największe tarczyce, osiągające olbrzymi, wstrętny rozmiar arbuza, tak że człowiek nie widzi, co dzieje się pod jego nogami, spotyka się w osadzie Kała-i-Rocharf (Kała-i-Wancz), kiedy w osadzie Guszchan, leżącej około ½ w[iorsty] od Kała-i-Rocharf na lewym brzegu Wanczy na tarczycę nikt nie choruje. Tutaj rzeczywiście warunki klimatyczne i gleba są identyczne, ale obie osady korzystają z różnej wody.

Zachorowanie na świerzb, co do jednego w całych osadach przeszło do Wanczy dwa–trzy lata temu z Darwazu. Wcześniej ta choroba nie była znana. Lekarstw na tarczycę i świerzb nie znają.

Mineralne bogactwa Wanczy ograniczają się wyłącznie do żelaza, które według opowiadań tubylców jest wyśmienite. Żelazo wydobywa się przede wszystkim w górze Wanczy, przy czym najlepsze jest w wąwozie Wan-Wan, w miejscowości Charam-Dara. To żelazo jest tak wspaniałej jakości, że zrobiona z niego szabla z łatwością przecina dość gruby żelazny łańcuch. Wytop żelaza prowadzony jest w sposób prymitywny. Układa się z kamieni piec wysokości człowieka, wypełnia go węglem, od dołu podłącza się dwa miechy, podpala się ogień i kiedy węgiel się rozpali, to z góry nakłada się rudę. Miechy pracują bez przerwy dzień i noc w ciągu 4–5 dób, dopóki węgiel się nie wypali do końca. Następnie rozbijane są ściany pieca, zrzucany jest popiół i resztki rudy, żelazu daje się w ciągu doby czas na ostygnięcie, a później wydostawany jest stop, który za pomocą młotów rozbijany jest na części wygodniejsze do transportu. Produkcją żelaza zajmują się nie pojedyncze osoby, a całe grupy.

Oprócz wskazanych wyżej złoży żelaza, rudy znajdują się jeszcze przy samym ujściu rzeki Wancz na lewym brzegu, trochę wyżej biegu rzeki na stoku małej przełęczy Akba-i-Wancz. W tym miejscu ruda nie jest przerabiana z powodu braku paliwa.

Oprócz tego w granicach darwaskiego bekostwa należy zaznaczyć złoża siarki w Wąwozie Jazgulemskim, między osadami Szaud i Anderbag, naprzeciw osady Wiszcharw.

Według opowiadań lokalnych mieszkańców w odległych czasach wykonywana była na lewym brzegu rzeki Piandż naprzeciw osady Uzbai, na uroczysku Nuchra-Ku w dużych ilościach produkcja srebra. Są tam całe kopalnie, obecnie opustoszałe. W pamięci dzisiejszych mieszkańców pozostaje wspomnienie byłych władców, którzy starali

dostać się do tych kopalni, ale tam powietrze okazało się na tyle zepsute, że pochodnie gasły, a ludzi, którzy tam weszli, wynoszono bez czucia. Od tej pory zaniechano prób wejścia do kopalni.

W górach nad Kała-i-Chumb, powyżej koszar, istnieją ślady produkcji miedzi, ale obecnie również opuszczone. Sól przywożona jest z Dolnej Wachii z osady Nudżchola. Jest tam kopalnia soli kamiennej. Oprócz tego sól wygotowuje się z solnego źródła, znajdującego się w pobliżu osady Pasry-Roch. Też w Dolnej Wachii.

Żelazo z Wanczy jest słynne i sprzedaje się je nie tylko w Wachanie i Szugnanie, ale też w Badachszanie.

20 LIPCA 1889 R.

Czwartek 20 lipca / 1 sierpnia

Wczoraj późno wieczorem dostałem wiadomość, że Maston wyjechał z Kała-i-Chumb w poniedziałek rano. Dzisiaj powinien być w Fajzabadzie.

Bek przysłał naszego czarnego psa, który nie nadążył za nami w osadzie Kiwran. Dzisiaj prowadziłem pomiary szerokości [geograficznej].

Dostarczono mi próbki rudy żelaza. Okazuje się, że wzdłuż rz. Wancz są 4 znane i czynne kopalnie, które znajdują się nieco powyżej osady Wan-Wan, na uroczysku Charam-Dara. Jedna jest w miejscowości Dara-i-Charam (nr 1), druga niedaleko przełęczy Akba-i-Wancz, prawie przy ujściu Wanczy, na lewym brzegu rzeki, w przybliżeniu w połowie góry (nr 2), trzecia nieco powyżej osady Bunaj (nr 3) i czwarta wzdłuż rz. Techarf, prawym dopływie Wanczy, w wąwozie powyżej osady na prawym brzegu rzeki.

Dzisiaj przybyli Karauł Begi z Dżumarczu i starszyzna z Jazgulemu. Wszyscy oni pod przysięgą wskazują na to, że o tej porze roku iść w górę z nurtem Jazgulemu jest nie do pomyślenia. Rzeka płynie w wąskim skalistym wąwozie wypełnionym całkowicie wodą, która spływa z dużej wysokości, dlatego nabiera niesamowitej szybkości. Drogi nad brzegiem rzeki nie ma, co powoduje, że osady położone powyżej osady [...] w ciągu lata nie mają ze sobą połączenia. Późną jesienią, nie wcześniej niż w październiku, droga możliwa jest w łożysku rzeki. Połączenie z Pamiru możliwe jest przez przełęcz Akba-i-Chyrdżyn, znajdującą się w górnym biegu rz. Jazgulem, powyżej osady Ubagyn i prowadzącą do osady Oroszar wzdłuż rz. Bartang, skąd możliwe jest połączenie z Pamirem i Kudarą. Innej drogi w Pamir nie ma. Wzdłuż Bartangu można iść latem, ale też tylko pieszo. Jesienią i zimą droga ta jest dostępna jedynie dla lekkich juków. Ale za to droga wzdłuż Guntu do Szugnanu jest możliwa do przejścia o każdej porze.

Położenie Ak-Bar-Sza w Szugnanie jest krytyczne. Szugnańczycy i Roszańczycy masowo przeprawiają żony, dzieci i swój dobytek z Kała-i-Wamaru przez przełęcz Jeddu (Akba-i-Jeddu) do os[ady] Matraun w dolinie Jazgulemu, a częściowo w dół z nurtem rz. Piandż w granice Darwazu. Jazgulemczycy są strwożeni wielkim napływem obcych mieszkańców, boją się głodu i zdecydowali nie wpuszczać do siebie więcej przesiedleńców.

Pamirski rozbójnik Sachib Nazar wszedł w układy z Afgańczykami z następującego powodu. Ak-Bar-Sza sprzedał mu wspomnianego Chodżę Nazara, a on odesłał go

do Afgańczyków i dostał jako okup 10 byków i czapkę tenge. Ak-Bar-Sza wysłał do Kudary swoich ludzi i za karę wziął Sachib Nazarowi 20 koni. Ten, z kolei, ze swoją szajką wszedł w układy z Afgańczykami i zamknął drogę przez górny bieg rzeki Bartangu na tereny Kokandu, nawet dla piechurów. W ten sposób Ak-Bar-Sza może udać się tylko w stronę granic Buchary. Szugnańczycy po napaści na Afgańczyków naprzeciw osady Juszg szybko odstępują, oczekując odwetu ze strony Afgańczyków, którzy na tratwach z bukłaków przeprawili się na prawy brzeg rz. Piandż naprzeciw osady Szydwudż.

Wszystkie te wydarzenia i kompletny brak drogi w Pamir zmuszają mnie, by oczekiwać tutaj na odpowiedź Afgańczyków i w razie odmowy pójść w Pamir znowu przez Muk-Su i Tachta-Kurum.

21 LIPCA 1889 R.

Piątek 21 lipca / 2 sierpnia

Rozbieżne wiadomości o Jazgulemie i Dżumarczu.

Próbowałem utworzyć słowniczek jazgulemskiego narzecza. Okazuje się, że jest to mieszanina czysto perskiego, darwaskiego, niewielkiej ilości turkijskiego i jeszcze mniej oryginalnego języków.

Pranie bielizny wykonuje się w specyficzny sposób: brudną bieliznę kładzie się na kamienie i okłada pałką, często polewając wodą. Następnie, nie wyciskając wody, kładzie się na trawie na słońcu w celu wysuszenia. Taką operację wykonuje się przez 3 dni, po czym bielizna robi się zupełnie biała.

22 LIPCA 1889 R.

Sobota 22 / 3

Dzisiaj Ak-Bar-Sza przysłał dwóch posłańców z listem, w którym deklaruje swoje oddanie monarsze cesarzowi, wrogość wobec Afgańczyków i gotowość służenia ekspedycji, ale ponieważ połowa chanatu jest już zajęta przez Afgańczyków, a w rękach Ak-Bar-Sza pozostał tylko Roszan, z którego nie ma drogi, to korzystanie z jego pomocy mija się z celem.

Dzisiaj powrócił Ormianin [...]. Drogi przez przełęcz Sargi nie odnalazł. Przyjdzie nam pójść na przełęcz Sytargi. Od Afgańczyków odpowiedzi nie ma. Czas wyruszać i postanowiłem pójść dalej w stronę Wachii.

Posłaniec Ak-Bar-Sza opowiadał o napaści na Afgańczyków, a także potwierdził słuchy o tym, że Afgańczycy przeprawili się na lewy brzeg rzeki. Ale o tym, że zajęli oni Gunt i Szach-Darę – niczego nie wie. Na odwrót, zapewnia, że ludność co do jednego opuściła Szugnan i częściowo wzdłuż Guntu szczęśliwie dotarła do Sary-Kała, a częściowo zebrała się wzdłuż rzeki Bartang w osadzie Sarez, gdzie czeka na Ak-Bar-Sza, żeby skierować się w stronę granic Rosji.

Znaleźliśmy masę Iulodes[56] na zupełnie pustynnym, pozbawionym wody obszarze.

23 LIPCA 1889 R.

Niedziela 23 / 4

Przemarsz do osady Techarf – 26 wiorst. Droga na całym odcinku lekka i całkowicie dostępna dla objuczonego ruchu.

Dzisiaj wspięliśmy się wszystkiego na 300 m, tzn. na około 1000 s[tóp], a różnica we florze jest duża. Powyżej osady Bunaj nie napotkaliśmy drzew morelowych, chociaż orzechów greckich, jabłoni, grusz i morwy jest pod dostatkiem. Interesujące jest to, że w osadzie Psycharf, na wysokości 2660 m, napotkaliśmy drzewa morelowe obficie pokryte owocami. Czy nie ma na to wpływu otwarte położenie doliny i bliskość wiecznie ośnieżonych gór?

Zboża tutaj jeszcze nie dojrzały – jęczmień już zbierają, a pszenica ledwo co się kłosi.

Naprzeciw osady Baraun – stroma i paskudna półka skalna. Jedyne trudne miejsce podczas całego przejścia.

[56] Być może chodzi o bylinę ostrzeń (*Cynoglossum* L.).

Rzeka Wancz jest teraz do przejścia w bród. Od wejścia do doliny Wanczy aż do jej końca widać bardzo piękne, wiecznie ośnieżone szczyty Charam Dary. Osady toną tutaj w zieleni sadów, rozmieszczone są jako oddzielne osiedla składające się z 2–3 domostw położonych blisko jedno od drugiego. Domki są czyściutkie, świeżo wybielone, w ogóle dużo jest tutaj wapna i alabastru.

Mieszkańcy osady Techarf prawie wszyscy zajmują się wydobyciem rudy żelaza i wytopem żelaza. Widziałem dzisiaj taki piec – był on najprymitywniejszej konstrukcji. Boczna ściana jest rozbieralna; piec jest półokrągły, przylega z trzech stron do ziemi i wyłożony jest kamieniami; jest on do połowy wypełniony węglem, boczna ściana (rozbieralna) jest zamurowywana, a od dołu wstawiane są dwa miechy. Następnie rozpalany jest od dołu ogień, a z góry nasypuje się garść węgla, garść rozdrobnionej jak szuter rudy, aż do poziomu ¾ pieca, z góry znowu nasypywany jest węgiel i zaczyna się nieprzerwana praca przez 4 doby miechami, do czego zazwyczaj zbierają się grupy po 8–10 osób i po kolei, dzień i noc pracują miechami. Następnie dają piecowi ostygnąć, otwierają zamurowaną ścianę, wyrzucają popiół i wyciągają kawałek wytopionego żelaza. Okazuje się, że żelazo jest zupełnie czyste, bez domieszki piasku, popiołu albo węgla. Odrzuty trafiają się oddzielnie.

Żelazo sprzedaje się w kawałkach o wielkości średniego topora. Dwa takie kawałki kosztują jeden kawałek miejscowego płótna albo 40 kop. Sprzedaż żelaza jest tutaj bardzo rozpowszechniona. Pojawiają się tutaj po żelazo z Badachszanu, Karategenu, Kufy itd. Najbardziej dochodowym dla wytopu żelaza miejscem jest kopalnia w pobliżu osady Techarf. A najlepsze pod względem jakości żelazo pochodzi z Wan-Wanu. Żelazo to przerąbuje żelazo, kamień itd. Ruda żelaza wydobywana jest z trudem z głębokich kopalni, długości do 25–30 sążni. W kopalniach jest ciemno i trzeba chodzić tam ze świecami. Podjechać do kopalni konno nie można, ruda wynoszona jest na ramionach na odcinku kilku wiorst, dopóki w końcu nie uda się załadować jej na juki na konie. Najlepszy do wytopu węgiel jest z arczy[57]. Wypalanie węgla odbywa się w ciągu doby.

Dzisiaj Ak-Bar-Sza przysłał nowy list o prawie takiej samej treści. Opowiadania posłańców o przejeździe mojego posłańca nie są zbieżne. Coś kłamią. A pasja Ak-Bar-Sza do pisania listów tylko zubaża mnie w chałaty.

Od Afgańczyków – nic. Według słów posłańca Ak-Bar-Sza nic się w politycznym położeniu nie zmieniło. Pozycje zajmowane przez Afgańczyków i Szugnańczyków cały czas są takie same.

Ludność tarczycę przypisuje obfitości alabastru w glebie. Trudno w to uwierzyć.

24 LIPCA 1889 R.

Poniedziałek 24 / 5

Przemarsz do osady Sytarg – 16 wiorst.

Przemarsz niedługi – droga dobra. Niewątpliwie dolina Wanczy to najlepsza część Darwazu. Wszędzie masa zieleni, sadów i upraw. Domki z zewnątrz są wybielone, wy-

[57] Arcza – środkowoazjatycki gatunek jałowca *Juniperus pseudosabina* (Fisch. & C.A. Mey.).

glądają czysto i przyjaźnie. Ludzi prawie co do jednego zajmują się wytopem żelaza. Wszędzie wielkie piece. Paliwa dostarczają zarośla wzdłuż łożyska rzeki, która płynie szerokim korytem, wieloma odnogami i prawie wszędzie jest do przejścia w bród. Góry odstąpiły do tyłu i nie naciskają jak w Darwazie.

Powyżej osady Sytarg wąwóz skręca trochę na wschód i w oddali widać wysoki, wiecznie ośnieżony łańcuch górski, oddzielający Wancz od rz. Muk-Su. W gruncie rzeczy rz. Wancz składa się z trzech głównych rzek, płynących, zaczynając od wschodu, w następującej kolejności: Abdul-Kachar, Kaszal-Ajak i Garmo. Wszystkie te wąwozy wypełnione są olbrzymimi lodowcami, ciągnącymi się na przestrzeni trzech dni drogi. Lodowce schodzą w dół i około 50 lat temu lodowiec z wąwozu Abdul-Kachar opadł na tyle w dół, że zetknął się z lodowcem z wąwozu Garmo, tworząc mocną tamę oddzielającą wąwóz Kaszal-Ajak. Za tą tamą utworzyło się jezioro znaczących rozmiarów. Droga na kaszalajakską przełęcz przestała istnieć. Od zderzenia lodowców powstały olbrzymie szczeliny, z lekka przykryte śniegiem i bardzo niebezpieczne. Według opowiadań miejscowych starców około 60 lat temu istniała prosta droga do doliny rz. Muk-Su przez przełęcz Kaszal-Ajak, przy czym lodowiec był na tyle długi, że podróżnicy musieli na nim nocować i dopiero następnego dnia pod wieczór schodzili do rz. Muk-Su.

Od Afgańczyków nie ma żadnych wiadomości. Z powodu niemożności przejścia na Kaszal-Ajak, będę szedł na przełęcz Sytargi.

Dzisiaj się rozchorowałem. Cały dzień miałem nieustające torsje.

25 LIPCA 1889 R.

Wtorek 25 / 6

Przemarsz do uroczyska Kamczin, na południowym podnóżu przełęczy Sytargi – 9½ w[iorsty].

Nocujemy na wysokości 4500 metrów i tylko 9½ w[iorsty] od noclegu, z powodu oświadczenia mieszkańców, że dalej przyjdzie nam iść wyłącznie po śniegu, który nie utrzyma konia i dlatego konieczne jest przejście przełęczy do czasu nastania upału. Jakoś nie wierzę w te oświadczenia, ponieważ śnieg leżący na dole był bardzo zbity i utrzymywał konia, ale zatrzymałem się, żeby nie wycieńczać koni, które dzisiaj i tak już wspięły się na wysokość 1250 metrów nad noclegiem. Podejście jest bardzo trudne: przebycie 9½ wiorsty zajęło nam 4½ godziny.

Wąwóz jest zupełnie pustynny: ani ludzi, ani trawy, ani opału. Dookoła śnieg, który zasypał wszystkie fałdy gór, do których nie dociera słońce. A same góry wolne są od śniegu. Nieco wyżej od nas wycofane lodowce, których ślady wycofania się widoczne są na każdym miejscu. Na południe od nas znajduje się potężny łańcuch górski zasypany wiecznym śniegiem i cały usiany niewielkimi lodowcami, oddzielającymi rz. Wancz od rz. Jazgulem.

Podchodząc na przełęcz, spłoszyliśmy stado dzikich kóz, które uciekły na tyle daleko, że wysłana w pogoń dziesiątka kul powaliła tylko małego koziołka. Są to pierwsze kozy, jakie zauważyliśmy podczas tej ekspedycji. Oprócz tego widzieliśmy

jarząbki i ułary. Zasiadają one w miejscach niedostępnych dla polowania. W wąwozach Wanczy – mnóstwo kóz. Lokalni mieszkańcy polują zazwyczaj zimą i dla polowań trzymają specjalną rasę chartów znaną tutaj pod nazwą tazy.

26 LIPCA 1889 R.

Środa 26 / 7

Przemarsz do uroczyska Daszty-Minady (przez przełęcz Sytargi) – 33 w[iorsty].

Przejście bardzo trudne, nie tylko z powodu wysokości przełęczy i poruszania się po lodowcu na odcinku 9 wiorst, ale także z powodu przemieszczania się po dużych kamieniach na odcinku 6 wiorst od końca lodowca do uroczyska Byrs. Zasypany śniegiem łańcuch górski ma majestatyczny wygląd. Człowiek to taka kruszyna, taki atom w porównaniu z tymi masywami, że niepojęte jest, jak ma odwagę pokonywać takie wysokości.

Wszędzie widoczne są ślady obsunięć i lawin. Lód jest z nieskończoną liczbą szczelin. Lodowce są ruchome. Na południe od przełęczy lodowce ustępują, a od północy następują. Na wysokości 3750 metrów znajdują się zarośla arczy i duże brzozowe drzewa, wyżej na wysokości 4200 metrów są zarośla wierzby i tutaj jest koniec lodowca. (Trzeba wziąć pod uwagę błędny pomiar aneroidu, który od wyruszenia z Margelanu wskazuje wyższy pomiar od normalnego).

Dolina Wachii (rzeka Wancz-Ob) otoczona jest górami bardziej przyjaznymi niż rz. Wancz. Są one zielone, mają miejscami wystarczającą ilość trawy, a góry są dalej niż w Wanczy. Na noclegu mamy dużo jęczmienia, ale jeszcze zupełnie zielonego.

Dzisiaj przeszliśmy w ogólnym trudzie 11 wiorst po lodowcu. Taką odległość można przebyć tylko z powodu wyjątkowo równej powierzchni lodowca na odcinku około 7 wiorst.

Toporek, który noszę za pasem, uratował mnie. Idąc na piechotę po bardzo stromej powierzchni śliskiego lodu, straciłem równowagę, ponieważ przewodnik poślizgnął się i, upadając, popchnął mnie. Poleciałbym w dół, gdybym upadając, nie uderzył toporkiem w oblodzoną pokrywę lodu z taką siłą, że cały toporek zagłębił się, a ja zawisłem na rękojeści mocno zaciśniętej rzemieniem na przegubie. Okropne uczucie wisieć nad przepaścią. Dzisiaj obserwowałem, jak przewracają się tubylcy. Oni ani na sekundę nie tracą ducha, ześlizgują się cicho, płynnie i w ślizgu potrafią zawinąć ręce połami chałatu, a następnie poruszają nimi jak kotwicami, i prawie zawsze zdążą się za coś chwycić. Nasz brat, jeśli się zerwie, to leci jak kamień w wodę i tylko bezradnie wymachuje rękoma.

Dzisiaj esauł Baszy zupełnie nieoczekiwanie poprosił o pozwolenie na powrót. Bardzo mnie to rozzłościło. Ci Bucharczycy prowadzą, dopóki droga jest dobra, a jeśli tylko pojawi się sprzyjająca okoliczność, to znikają, a łapę bezpodstawnie wyciągają po chałaty. Wszystko to powiedziałem esaułowi Baszy i napisałem do beka, a jemu i bekowi Wanczy podarowałem po pięknym chałacie.

W granicach Wanczy nikt na nas nie czekał, chociaż miejscowy bek został poinformowany już trzy dni temu, a wszystkie wyższe sfery zebrały się w osadzie Paszmm-Garm, 8 w[iorst] niżej.

Nocujemy bez chleba i ciepłego posiłku. Mięsa i słoniny nie mamy. Ludzie przyrządzili sobie bełtuszkę, a ja swawoliłem się herbatką.

Wieczór cudny, ale zmęczenie bierze górę i chce się strasznie spać. Dzisiaj spędziłem w siodle 13½ godziny, ale i zmuszony byłem przez długi czas iść piechotą.

27 LIPCA 1889 R.

Czwartek 27 / 8

Przemarsz do osady Daszty-Bun – 34 wiorsty.

Osady tutaj są nieduże i rozmieszczone na oddzielnych pagórkach leżących daleko jeden od drugiego. Zieleni jest mało i w ogóle flora znacznie uboższa od tej w Wanczy. Tutaj jeszcze jęczmień nie został zebrany, pszenica zielona, a owoce, tzn. jabłka, niedawno się zawiązały.

Mieszkańcy są leniwi, wszystko robią powoli, ospale. Ich brak zainteresowań jest zdumiewający. Tak oto starszyna osady Paszmm-Garm, starzec, lat około 60, ani razu nie był na lewym brzegu rzeki i nie potrafi wskazać drogi. Ludzie rozmawiając, tak głośno krzyczą, że z daleka można pomyśleć, że się kłócą.

Bek Szady-Mirza Baszy nie przyjechał. Mówią, że ciężko zachorował. Bij i Mirachur – obydwaj do niczego się nie nadają.

Bród przez Ching-Ob, naprzeciw Paszmm-Garm – sięga do siodła, ale dla jeźdźców i lekkich juków jest dostępny.

Wczoraj i dzisiaj dosłownie głodujemy. Bucharczycy niczego zawczasu nie wystawili na noclegach, zaczynając starać się dopiero po przyjeździe, a ponieważ barany znajdują się w odległości 10–15 wiorst, to są dostarczane przed północą, kiedy wszyscy jesteśmy zmęczeni przedłużającymi się przemarszami i zasypiamy bez jedzenia.

28 LIPCA 1889 R.

Piątek 28 / 9

Przemarsz do osady Kała-i- Ledżurk – 27½ wiorsty.

Dzisiaj w końcu powitał nas władca Wachii, tłumacząc się chorobą i świętami (Kurban).

Naprzeciw osady Sangwar, na prawym brzegu rzeki Obi-Chingau znajduje się w pobliżu drogi głęboki otwór w ziemi. Pan Conrad z dwoma towarzyszącymi nam Ormianami na moje polecenie weszli do otworu, ale zdążyli tylko przejść na odległość 10 kroków. Dalej kopalnia była zasypana ziemią i otwór był na tyle wąski, że dalej przejść się nie udało. Według ich opowiadań widać tam było stosy kamieni ułożone bez wątpliwości dzięki ludzkiej pracy.

Wypytywani przeze mnie tubylcy oświadczali, że otwór ten jest bardzo długi i w odległych czasach stanowił wejście do kopalni, gdzie wydobywano złoto, przy czym, co charakterystyczne jest dla Azjatów, okres wydobywania złota wiązali z imie-

niem Czyngis-chana, które tutaj i w ogóle w Darwazie popularniejsze jest od imienia Tamerlana.

Na świeżych mogiłach rozkładany jest ogień. Czyni się to w celu uzyskania popiołu odstraszającego wilki lub psy, które zwabione zapachem trupa mogłyby zryć mogiłę.

Dzisiaj dostałem list od W.O. Klemma, odpowiedź na mój z 15 czerwca. Informuje mnie on, że Kuszbegi wpoił Ałmaz-Bijowi konieczność bycia bardziej uważnym w stosunku do przejeżdżających Rosjan. Od człowieka, który przywiózł list, dowiedziałem się, że drogi w górę, wzdłuż rz. Muk-Su, między osadami Chodża Togob i Ałtyn-Mazar nie ma, albo dokładniej, jest, ale tylko dla piechurów. Jeśli ta wiadomość się potwierdzi, to będziemy musieli pójść na Daraut Kurgan, tzn. zrobić dodatkową okrężną trasę, która zabierze nam 5–7 dni. Bezgranicznie jest mi żal. W tej podróży nie mam szczęścia, głównego czynnika powodzenia.

Przecież prosty przypadek mógłby uratować ekspedycję. Na przykład, jeśli spróbowałbym na samym początku przejść przez przełęcz Sytargi (a jest wielce prawdopodobne, że mimo śnieżnych zasp można byłoby ją przebyć), to wyszedłbym w Szugnanie przed nieszczęsnym najazdem Ak-Bar-Sza na Iszkaszym i Zebak, i być może byłbym już w Pamirze albo i dalej. A teraz, zanim tą okrężną trasą dotrę do Pamiru, konie będą już zupełnie niezdatne iść dalej, a na zamianę ich nie wystarczy środków.

Dzisiaj cały dzień jest okropny, wieje suchy, pylisty wiatr, który w końcu zupełnie nas wyczerpał.

29 LIPCA 1889 R.

Sobota 29 / 10

Przemarsz do uroczyska Daszty-Tupczak – 40 w[iorst] starą drogą.

Dzisiaj cały dzień pada deszcz, który porządnie nas przemoczył. Nie zważając na paskudną pogodę, podejście na przełęcz Gardani-Kaftar odbyło się dość łatwo. Śnieg pokrywający całą przełęcz stopniał i pod nim ukazała się droga na tyle wygodna, że przełęcz należy uznać za jedną z najbardziej dostępnych. W ogóle śnieg mocno zmienia obraz okolicy. Nie poznałbym tej przełęczy.

Na uroczysku Daszty-Zery-Zamin nie znaleźliśmy wody, dlatego nie mogliśmy się zatrzymać, chociaż pasza była dobra. Za to pod przełęczą na równinie pokrytej śniegiem w czasie naszego przejazdu pasza okazała się wyśmienitej jakości. Śnieżny most na uroczysku Pul-i-Saig roztopił się nie w porę, a rzeka okazała się nader trudna do przejścia w bród.

Dzisiaj mój Niemiec napuszył się z powodu długiego przemarszu. Takiego lenia w życiu nie widziałem. Im dalej idziemy razem, tym bardziej nie do zniesienia jest jego towarzystwo. Z chęcią zrezygnowałbym z pieniędzy, które wziął z góry, i rozstałbym się z nim. Jego twarz jest wesoła, kiedy mówi o dziewczynkach albo kiedy zasiada do jedzenia. Taki towarzysz podróży działa na nerwy.

30 LIPCA 1889 R.

Niedziela 30 / 11 lipca

Przemarsz do jeziora Mamyr-Kul – 25 w[iorst] po starej drodze.

Zostałem na uroczysku Kulik po to, żeby dostroić się do własnego punktu astronomicznego i zamknąć astronomiczny rejs. Przyszedłem nad jezioro późnym wieczorem. Razem ze mną burza i ulewny deszcz, a potem cudowna tęcza. Nocą – 1° mrozu, ale chłodu się szczególnie nie odczuwało. Cały dzień była pochmurna pogoda, która mocno przeszkadzała w obserwacji.

Dolina Kara-Szury wypełniona jest aułami i bydłem. Samych koni było około 2 tysięcy. Wszystko to Kirgizi z rodu Achtaczi.

Posłańcy wysłani po ludzi z brzegów Muk-Su nie wrócili. Z braku wiarygodnej informacji, czy możliwe jest przejście wzdłuż Muk-Su – postanowiliśmy zrobić biwak dzienny, który w sumie był bardzo potrzebny, ponieważ szliśmy 8 dni bez postojów i w ciągu tego czasu przebyliśmy ponad 200 wiorst, przy dwóch wysokich przełęczach na 17/tys. i 15/tys. s[tóp].

Konie mocno się poobijały i straciły na wadze. Ludzie również zmęczyli się codziennymi przemarszami i uporczywie potrzebują odpoczynku.

Z radością powitałem bardzo dawno niewidziane kirgiskie auły. Tutaj wszystko jest rodzime, wszystko znajome. Oto wzdłuż brzegu rzeki rozpostarł się niewielki auł na 5–6 kibitek. Na pagórku stoi spora kibitka z białego wojłoku – to dom gospodarza aułu, kiedyś grubego, starszego Kirgiza, Mahomet-Kuli-Baja albo Nazar-Baja. Tak i widzę jego nieco przygarbioną sylwetkę, z ciemną, prawie brązową, opaloną i ogorzałą przez wiatr twarzą, rzadką bródką i maleńkimi ropiejącymi oczkami. Jest na nim brudna, przebrudna koszula z maty, taki sam farbowany perkalowy chałat opasany żałosnym wełnianym pasem, a na górę narzucony ma wełniany, z domowego grubego sukna czekman. Nałóżcie mu na głowę brudną watowaną tiubietiejkę, a na nogi porwane czaryki i będziecie mieli portret Kuli-Baja gotowy. Nie odróżnicie go od całego legionu innych „bajów". W tym ubraniu śpi i spędza cały dzień. Zimą pod sukienny chałat nakłada prosty owczy kożuch, a głowę, na tiubietiejce, obwiązuje brudnym pasem, mającym służyć za turban. Nic dziwnego, że głównym zajęciem Kirgiza jest drapanie się lub poszukiwanie insektów. Pewnego razu na moją uwagę skierowaną do jednego Kirgiza, zajętego łapaniem insektów w mojej obecności, nomada ze zdziwieniem popatrzył na mnie i dobrodusznie odpowiedział: „pit jok adam barszu-kyn", tzn. czy istnieje (na świecie) człowiek niemający wszy? Najprawdopodobniej według wyobrażeń Kirgiza wszy to taka sama przynależna część ludzkiego ciała jak nos, oczy i uszy. A nieobecność insektów to niewyjaśniona anormalność.

Zresztą nieprawdopodobna przy tym obfitość insektów właściwa jest nie tylko Kirgizom, ale też Darwazom, Wanczykom, Kandżutom i innym góralom, których udało mi się spotkać.

Mieszkając w os[adzie] Kała-i-Rocharf, za pomocą lunety obserwowałem, jak spędzają czas gospodarze domu stojącego na drugim brzegu rzeki w os[adzie] Guszan. Mężczyźni albo spali, albo szukali insektów, albo jedli. Usiąść na wojłok w kirgiskim aule nigdy się nie odważyłem.

Ale wróćmy do aułu.

Obok druga jurta, mniejszych rozmiarów, też nowa, z białego wojłoku i przy tym ozdobiona szerokimi dywanowymi pasami, a także frędzlami z czerwonej wełny. Jest to kilinuj, jurta, którą wniosła w posagu żona syna, albo jurta, którą przygotowuje się na posag dla córki. Nieco poniżej stoją dwie–trzy jurty mniejszych rozmiarów, z czarnego wojłoku, obecnie bardzo podartego – są to jurty młodszych braci gospodarza aułu i dalszych krewnych.

Między jurtami w 4 wysokich miejscach naciągnięte są wojłoki, na których na słońcu suszą się grudki twarogu – jedynej okrasy zimowego pożywienia, kiedy bydło przestaje dawać mleko. Tuż obok leży brudna sakwa, którą troskliwa gospodyni przykrywa twaróg w czasie deszczu. Przed drzwiami wbite są pale z przeciągniętymi sznurkami, do nich przywiązana jest masa pętli, które na noc zakłada się na szyje źrebaków i młodych baranków, żeby te nie wysysały mleka u kobył i owiec. W ciągu dnia młode wypasa się oddzielnie. Tuż obok rozłożone jest na ziemi tkackie krosno, na którym tkają kobiety, siedząc w kucki. W cieniu jurty leżą zwinięte w kłębek, ze schowanymi mordami między tylnymi łapami, strasznie chude psy, które nie straciły do tej pory swojej zimowej kosmatej sierści, chociaż jest już sierpień. Wszystko dookoła zasłane jest grubą warstwą nawozu, w przeważającej mierze owczego. Auł wydaje silny specyficzny zapach, który poraża twoje zmysły już w znacznej odległości. Zresztą jest to odór, do którego łatwo się przyzwyczajasz i nie wyczuwasz go. Przyczyna leży w tym, że nie ma tam ludzkich odchodów, które zjadane są przez psy. Jest to ich jedyne pożywienie. Kirgiskie psy wiodą iście pieskie życie. Są wierne – dokładnie bronią przydomowych stad, ale w nagrodę dostają tylko kopniaki i szturchańce. A jedzenia – dosłownie żadnego. Bo i skąd. Kirgiz z mięsnego pożywienia korzysta rzadko w wyjątkowych sytuacjach, żywiąc się mlekiem i bełtuszką. Chleb wypiekany jest tylko dla gości. Psom nie pozwala się nawet wylizywać garnków i naczyń, ponieważ Kirgizi są muzułmanami i pies według przekonania muzułmanina jest zwierzęciem nieczystym i dotykanie przez niego naczyń albo ludzkiego ciała znieważa i wymaga dokonania ablucji. Psy latem żywią się świstakami, a głód czyni z nich bardzo bystrych myśliwych. Zimą – prawie wyłącznie żywią się ludzkimi ekskrementami i tym, co uda się im ukraść. Gdy nocuję w aułach, udając się za potrzebą, uzbrajam się w kij lub kamienie. Jest to konieczna ostrożność, ponieważ psy rzucają się na odchody z niezwykłą zajadłością.

I oto podjeżdżamy do aułu. Z boku, nad rzeką, na wyjedzonej i zdeptanej trawie stoi koń z opuszczoną głową i podwiązaną wojłokiem tylną nogą. Przy nim jest kilka chudych–przechudych źrebaków. W aule zupełny brak życia: z jednej z jurt wije się cieniutka smużka niebieskawego dymu. Psy, usłyszawszy tętent koni, rzuciły się nam na spotkanie z głośnym ujadaniem. Ni stąd, ni zowąd dwoje–troje malców, zupełnie nagich, co tchu przybiegło do jurty. W naszych oczach tylko mignęły ich wystraszone twarze i ciemno–brązowe ciała z czarnymi, krótko ostrzyżonymi głowami. Drzwi jednej z jurt lekko się uchyliły i przez szparę wyjrzała młoda kobieca twarz z okropnie rozczochraną głową, która z ciekawością spoglądała na niecodziennych gości. Obejrzyjcie dokładnie wszystkie dziury i szpary w jurtach, a wszędzie dostrzeżecie parę błyszczących oczu. To kobiety i dzieci was obserwują. Mężczyzn w aule nie ma. Są oni albo w mieście, albo na świętach w sąsiednim aule, albo na pastwisku z bydłem, albo po prostu śpią w jurtach. Zatrzymaliśmy się pośrodku aułu i zaczęliśmy głośno przywoływać kogokolwiek.

W końcu drzwi w oddalonej jurcie podnoszą się i wyłazi stamtąd mężczyzna w koszuli z maty i w takich samych szarawarach, drapiąc się i ziewając. Otrzymawszy konieczne informacje o drodze, jedziemy dalej, odprowadzani przez psy, a mieszkańcy aułu wysypują się z jurt i zaczynają prowadzić ożywione uwagi na nasz temat, a nasz przejazd posłuży za temat dla długotrwałych rozmów.

Wejdźmy do jednej z jurt.

Naprzeciw drzwi, na środku jurty ognisko, w którym dopalają się drwa lub kiziak[58]. Za ogniskiem rozłożone są wojłoki i jest to najlepsza, najczystsza część jurty. Na lewo od drzwi część jurty odgrodzona jest ostnicą stepową, za którą ułożone zostały wszystkie naczynia. Dalej, dookoła jurty, na ziemi, koło ściany leżą worki z mąką, siodła, ubrania, wojłoki, koce i inne skarby; z drugiej strony drzwi przywiązywane są zimą wewnątrz jurty owce z młodymi jagniętami, które nie mogą wytrzymać zimna. Dalej kołyski z niemowlakami. Góra jurty jest otwarta, umożliwiając swobodne wydobywanie się dymu. Wojłoki jurty w jednej czwartej nie sięgają do ziemi. Zrobiono to po to, żeby wojłoki nie gniły, jak również po to, żeby był większy ciąg i dym nie zatrzymywał się w jurcie. Od górnego kręgu zwisają grube wełniane pasy służące do wieszania ubrań i przymocowania jurty do wbitych w ziemię kołków podczas burz śnieżnych. Oto i cały dom nomady, w którym się urodził, spędza upalne lato i zimowe mrozy, i gdzie umrze. Jest prosty, łatwo się składa i przewozi na nowe miejsce i dobrze ochrania przed niepogodą.

31 LIPCA 1889 R.

Poniedziałek 31 / 12

Biwak dzienny nad j[eziorem] Mamyr-Kul. Nocą -0,5°C. Silny wiatr. Trawy mało. Pojawili się bij, toksaba i mirachur (pułkownik, podpułkownik i kapitan) z twierdzy Kała-i-Labi-ob. Dwóch z nich, którzy uciekli w czasie mojego przejazdu, nie przyjąłem. Resztę podjąłem chłodno i nie zaproponowałem pozostania na noc w obozie, wypuszczając ich do domu.

Dzisiaj przejrzałem botaniczną kolekcję. Ponad połowa zgniła i trzeba ją było wyrzucić. Poważnie rozmówiłem się z panem Conradem. Zwyczajnie jest on człowiekiem bezmyślnym. Jeśli nie byłoby mi wstyd, to odesłałbym go do Margelanu.

1 SIERPNIA 1889 R.

Wtorek 1 / 13 sierpnia

Dzisiaj jest pierwszy sierpnia, a ja jestem jeszcze w łańcuchu górskim Piotra Wielkiego. W zeszłym roku o tym czasie byłem już na wyżynach Ak-Su, w Pamirze. Nieudany rezultat wybrania kierunku drogi przez Darwaz zabrał mi dwa miesiące

[58] Kiziak – brykiet z odchodów zwierząt (bydła rogatego).

czasu, nadszarpnął mocno skromne środki ekspedycji i na koniec wymęczył konie. Choć ani trochę nie przybliżyłem się do celu ekspedycji – do Kafiristanu, to jednak jestem zadowolony, że zwiedziłem tę prowincję Buchary. Nie stanowi ona novum, i geograficznych odkryć tutaj nie dokonasz, jeśli nie liczyć, że ekspedycja przeszła przez zupełnie niezbadane i nieznane przełęcze (Guszańską i Sytargi), zebrała ustne wiadomości o innych przełęczach, w liczbie chyba 12, i znacząco poprawiła nazwy miejscowości przekłamane przez poprzednich podróżników. Ale za szczególnie ważny rezultat należy uznać wiadomości z zakresu etnografii. Nie patrząc na to, że Darwaz odwiedzany był wiele razy przez rosyjskich podróżników (Regel, Smirnow, Oszanin, kapitan generalnego sztabu Pokotiło i in.), to w literaturze natrafiłem na niewiele informacji, a i te, na które można znaleźć, grzeszą wbrew prawdzie i dają jedynie odmienne pojęcie o kraju[59]. Przykładem jest sprawozdanie kapitana Pokotiło wydane w Taszkiencie w 1888 roku, a zatem źródło najpełniejsze i wyczerpujące. Na str. 12 mówi on, opisując Darwaz: „Nierzadko miałem okazję spotykać starców, którzy od urodzenia nie jedli ani mięsa, ani chleba". Jest to informacja zupełnie nieprawdziwa. Takich nie tylko starców, ale również dzieci w Darwazie nie ma. Oczywiście mięso jedzą oni rzadko, ale i nasz rosyjski chłop widzi je nieczęsto, ale chleb, bełtuszkę i inne potrawy z mąki je codziennie. Morwowe jagody pełnią tylko rolę uzupełnienia w pożywieniu, jak zresztą wszędzie w Azji Środkowej. Znając kapitana Pokotiło – ani przez sekundę nie podejrzewałem go o zamierzone przeinaczanie prawdy, ale nie mogę się nadziwić jego łatwowierności i braku spostrzegawczości. Prawdą jest, że w osadach upraw pszenicy jest mało; każdy, jakikolwiek nadający się skrawek ziemi zajęty jest pod uprawę bawełny, tytoniu, roślin oleistych i in. wymagających bardziej ciepłego klimatu, a każde pole obsadzone jest owocowymi drzewami, między którymi rosną zajmujące pierwsze miejsce morwy, dające owoce od wczesnej wiosny do jesieni i przy tym wymagające mało wody i żadnej pielęgnacji, ale wystarczy spojrzeć na szczyty gór, okalające osady, żeby dostrzec, że każdy najmniejszy placyk odznaczający się między skałami zajęty jest pod uprawy pszenicy

[59] Pierwszym Europejczykiem, który dotarł do Darwazu, był rosyjski botanik S.M. Smirnow, *С.М. Смирнов*. Odwiedził bekostwo w 1879 roku, jednak nie pozostawił po sobie żadnej relacji na ten temat. Kilka lat później w Darwazie pojawili się kolejni Rosjanie. Latem 1882 roku zuchwałą wyprawę w Pamir zorganizował Albert Edwardowicz Regel, *Альберт Эдуардович Регель*, (1845–1909), lekarz z zawodu, botanik z zamiłowania, który jako pierwszy Europejczyk odwiedził księstwo Szugnan i jezioro Sziwa. Autor relacji: *Поездка в Каратегин и Дарваз* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1882, t. XV, s. 137–141 i *Путешествие в Шугнан* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1884, t. XX, s. 268–274. Dwaj kolejni Rosjanie penetrujący Darwaz to I.E. Kosjakow, *И.Е. Косяков*, autor *Путевые заметки по Каратегину и Дарвазу в 1882 г.* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1884, t. XX, oraz Gieorgij Aleksejewicz Arandarienko, *Георгий Алексеевич Арандаренко* (ur. 1846), który w swojej książce o Turkiestanie (*Досуги в Туркестане*, Санкт-Петербург 1889) napisał dwa rozdziały opisujące południowo-wschodnią Bucharę: *В горах Дарваза-Каратегина*, *Бухарские войска*. O Darwazie pisał również Wasilij Fiodorowicz Oszanin, *Василий Фёдорович Ошанин* (1844–1917), który latem 1878 roku zorganizował słynną ekspedycję na pogranicze Karateginu i północno-zachodniego Pamiru, podczas której odkrył największy lodowiec Eurazji (Lodowiec Fedczenki). W 1881 roku opublikował *Каратегин и Дарваз* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1881, t. XVII, s. 21–58.

i jęczmienia z ciężkim, bez łupiny ziarnem, podobnym do pszenicznego. Wszystko to sieje się pod deszcz właśnie w górach Darwazu, które stosunkowo bogate są w deszcze, a w Wanczy, na przykład zasiewów pod deszcz nie robią z powodu braku deszczy, ale za to tutaj dobrej ziemi jest znacznie więcej. Kapitan Pokotiło odwiedził Darwaz latem i nie widział bydła, które było na letniskach w górach, stąd też jego wniosek, że w Darwazie nie ma trawy, a zatem bydła też nie ma. A wystarczy obejrzeć domy Darwazów, żeby przekonać się, że przy każdym jest zagroda dla bydła, chlewik albo stajnia z niewątpliwymi śladami przebywania bydła. Prawdą jest to, że w Darwazie rzeczywiście mało jest paszy na zimę (paszę dokładnie się wykasza albo wyżyna sierpem nad brzegami nawodnionych rowów i strumieni) i z powodu tego bydła trzyma się niedużo, ale jest ono wszędzie, a zatem jest też mleko, okrasa pożywienia. Podsumowując, ziemia tutaj źle rodzi bez nawożenia i nie mogłaby być wykorzystana pod coroczne uprawy bez pozostawiania jej odłogiem. Jedno, co można powiedzieć, to to, że hodowla bydła jest tutaj, jakby to powiedzieć, miastowa, nieduża. Z domowego ptactwa trzymają trochę kur – wszystkie chude, bo żywią się tylko tym, co Pan Bóg da. Ogrodowych warzyw jest więcej i są bardziej różnorodne, niż ma to miejsce w innych miejscach Azji Centralnej. Tak że ogólny obraz Darwazu jest zupełnie inny, niż można go znaleźć w literaturze i ja osobiście jestem bardzo zadowolony, że poznałem tę prowincję zajmującą połowę biegu Piandży.

Jedyna bieda w tym, że konie, nośna siła ekspedycji, są mocno wycieńczone, a na zamianę ich na nowe na Ałaju brakuje środków.

Co zaś tyczy się czasu, to tym się specjalnie nie martwię i jeśli nie udałoby się prześlizgnąć do Kafiristanu i zmuszeni bylibyśmy pójść w dół karakorumskiego łańcucha górskiego, to wcześniej niż 20 września nie zaryzykowałbym zejścia w dolinę rzeki Raskem, albowiem wysoka woda w rzece i tak nie dałaby możliwości poruszania się do przodu.

Zastanawiając się dokładnie nad wydarzeniami, które zmusiły ekspedycję do zawrócenia w kierunku granic Rosji, mimo wszystko twierdzę, że postąpiłem prawidłowo, nie idąc na wyłom w stronę Afgańczyków i nie kierując się ryzykowną zasadą „a jakoś to tam będzie" według następujących przypuszczeń:

1. Afgańczycy nie odpowiedzieli na dwa moje listy być może dlatego, że miejscowi naczelnicy nie zaryzykowali przepuszczenia mnie, Rosjanina, bez pozwolenia władz wyższych, ale prawdopodobna jest też i druga wersja, opierająca się na opowiadaniach zarówno dżumarczańskiego beka i jego starszyzny, jak i posłańców od Ak-Bar-Sza, że Afgańczycy pospiesznie zajmują drogę z Darwazu do Szugnanu, co już jasno dowodzi ich złych zamiarów w stosunku do ekspedycji, a razem z tym wyjaśnia się również niechęć do odpowiadania na moje listy. Odpowiedź odmowna – chyba nie przyjdzie. Pozwolić przejść i napaść – pozostanie w rękach dokument, a tak być może się znudzi oczekiwaniem i pójdzie na wyłom. Ta druga wersja argumentowana jest jeszcze tym, że Ak-Bar-Sza dla własnego interesu rozpuścił pogłoski, że Rosjanie pomagają mu i że zostałem przysłany do niego z bronią i pieniędzmi. A zatem dla Afgańczyków, dla których te pogłoski zostały rozpuszczone, schwytanie mnie byłoby interesujące;

2. W obydwu listach co prawda Said Ak-Bar-Sza zapewnia o swoim oddaniu Rosjanom i o chęci w miarę możliwości służenia ekspedycji, ale w drugim liście razem z tym kategorycznie zawiadamia, że droga po Bartangu o tym czasie roku jest nieprze-

jezdna i że wszystkie drogi z Roszanu w Pamir zostały opanowane przez Afgańczyków; w ten sposób, jeśli uległbym pokusie pozostania w Roszanie, to ekspedycja mogłaby znaleźć się w położeniu bez wyjścia, będąc odcięta przez Afgańczyków i od Pamiru, i od Darwazu, i trzeba by było wycofać się na bardzo trudną przełęcz Akba-i-Jeddu w Jazgulemie; samo przebywanie w kraju opanowanym przez działania wojenne, bez szczególnej przyczyny, mogłoby podważyć dobra materialne ekspedycji, która mogłaby być ograbiona przez samych Roszańczyków.

3. Na koniec, biorąc pod uwagę najbardziej pomyślne zakończenie, że Afgańczycy ograniczyliby się do najzwyklejszego zakazu przepuszczenia nas i że zakaz ten trafiłby do nas gdzieś w Roszanie albo w drodze do niego, to przy trudnościach z ruchem do góry wzdłuż rzeki Piandż i konieczności dwukrotnej przeprawy przez Piandż na tratwach z czupsarów, to ruch tam i z powrotem zająłby nam mniej więcej dwa tygodnie, tzn. znalazłbym się w tym samym miejscu, co i teraz, tylko że 2–3 tygodnie później.

Zupełnie inny obraz powstanie, jeśli pójdę naokoło i, wychodząc w Pamir, skąd będę miał zabezpieczony odwrót we wszystkich kierunkach, spróbuję jeszcze raz skontaktować się z Afgańczykami.

Biorąc pod uwagę wszystkie te przypuszczenia, a głównie rady zarówno P.P. Siemionowa, jak i I.A. Zinowiewa – zachować największą ostrożność i nie dopuścić do kłopotów dla rządu – postanowiłem nie narażać ekspedycji na niepotrzebne ryzyko prawie na początku drogi i pójść w Pamir naokoło, nadrabiając 500 w. po bardzo trudnej, górzystej drodze z 4 wysokimi przełęczami.

Dalszy plan ekspedycji wygląda następująco:

Ekspedycja przez przełęcz Tachta-Kurum lub Jangi-Dawan wyjdzie na Ku-darę do rozbójnika Sachib Nazara, gdzie wedle wcześniejszych ustaleń Said-Ak-Bar-Sza powinien skierować zwrotny list z odpowiedzią od Afgańczyków. Jeśli odpowiedź będzie niezadowalająca, to ekspedycja skieruje się do S [...] i na przełęcz Mardżanaj na Jaszyl-Kul, skąd przez Wielki Pamir skieruje się do [Przełęczy] Borogilskiej skontaktuje się z władcą Czatraru, prosząc o przepuszczenie ekspedycji od strony Czatraru do Kafiristanu.

Jeśli od Afgańczyków nie będzie odpowiedzi, to ekspedycja zejdzie wzdłuż Guntu w dół i ponownie spróbuje skontaktować się z Afgańczykami. W przypadku bezwzględnej odmowy Afgańczyków i Czatrarczyków, żeby przepuścić nas do Kafiristanu, skierujemy się w Pamir do Dangnyn-Baszu, dokąd postaramy się przybyć nie później niż około 20 września, żeby skierować się w dół karakorumskiego łańcucha górskiego do P[...], aby zrobić porównanie ze zdjęciami generała Przewalskiego.

Drogi w górę wzdłuż nurtu rz. Muk-Su w tym czasie nie ma. Można tam przedrzeć się w październiku, idąc wzdłuż koryta rzeki, a teraz tylko na piechotę. Z powodu stosunkowo mało interesującej doliny rz. Muk-Su, postanowiłem pójść na Daraut Kurgan.

Wody w rz. Kyzył-Su jest stosunkowo niewiele w porównaniu z wodą z Muk-Su. Dzisiaj został z tyłu pies naszej ekspedycji – Świstak: widocznie bał się przejść przez most przez rz. Kyzył-Su. Jest to most rzeczywiście przerażający. Cały chodzi, trzęsie się jak huśtawka pod piechurem i tylko Bóg jeden wie, jak on utrzymuje objuczonego konia.

Dzisiaj pojawił się nasz stary znajomy Mirachur Iszankuła i przywiózł z Garmu trzy dynie „Kandaljak". Są to pierwsze dynie w tym roku.

2 SIERPNIA 1889 R.

Środa 2 / 14 sierpnia

Przemarsz do zimowiska Duwana. Bardzo się rozchorowałem w drodze i nie mogłem dojechać do zaplanowanego miejsca.

3 SIERPNIA 1889 R.

Czwartek 3 / 15

Biwak dzienny spowodowany moją chorobą. Dotknęła mnie krwotoczna biegunka. Jest to następstwo febry i ogólnego wycieńczenia organizmu, który nie doszedł do siebie po trudach poprzedniej ekspedycji. Swoje trzy grosze dołożył też nieudany wynik jazdy do Darwazu. Jest to nowa i zupełnie nieoczekiwana zwłoka. Nie zważając na bóle w okolicach żołądka, postanowiłem iść do przodu, chociażby małymi przeskokami.

Dzisiaj dostałem wiadomości z Ałaju, że kirgiscy wójt, starszyzna, pięćdziesiątnicy i wszyscy z wyższych sfer zawezwani zostali na przesłuchania do Margelanu. Bez współdziałania tych osób nie uda się zamienić wycieńczonych koni na nowe ani nawet podnająć tragarzy do noszenie juków czy uzyskać pomocy obeznanych przewodników w celu dotarcia do Sachib Nazara.

Gościnności Bucharczyków, tzn. dostarczania za darmo prowiantu, nie można uznać za rzecz pozytywną. Jeśli potrzebny jest wam dzbanek mleka lub 10 jajek – biegnie bucharski urzędnik uzbrojony w kij od domu do domu i zbiera od bab po jednym jajku albo po chochli mleka. To samo z koniczyną dla koni, jęczmieniem itp. Wszystko to dzieje się na widoku i wywołuje tylko nieprzyjemne wrażenie. Ludność daje niechętnie i przy tym stara się zbyć najgorsze; czasami bardziej krnąbrni lub skąpi odmawiają zupełnie darowizny i wtedy jest krzyk i kłótnia. W końcu, gdy dostarczą wszystko, co konieczne, okazuje się, że mleko jest kwaśne, jajka stęchłe, masło gorzkie, koniczyna zgniła itp. Mimo woli musimy reklamować. Przeprowadzana jest nowa zbiórka.

Wszystko to nie wpływa na rozpowszechnienie sympatii do Rosjan, dla których, jako dla gości Emira, taka zbiórka jest przeprowadzana. Wy obdarowujecie znacznie więcej niż koszt produktów, ale podarunki trafiają nie w ręce darczyńców, a poborców. Obdarować wszystkich, którzy dali jedno jajko, snopek koniczyny albo chochlę mleka, jest niemożliwe. W końcu przyjęto obdarowywać chałatami, co jest mocno nadwyrężające dla przejeżdżających i najważniejsze – nie osiąga celu, dlatego, że nie wynagradza poszkodowanych.

Dopuszczam gościnność w Bucharze, jeśli wszystkie produkty dostarczane są ze spiżarni Emira albo kupowane za jego pieniądze; być może można dopuścić do gościnności w wielkich miastach, gdzie mieszkają bekowie, przedstawiciele Emira, gdzie utrzymywana jest ogromna ilość służby, a zatem istnieją duże zapasy produktów, z których wydzielenie zapotrzebowania spożywczego dla 5–6 Rosjan nic nie znaczy, ale gościnność w przydrożnych osadach, a w szczególności w biednych górskich chanatach

to hańba i powinna zostać zniesiona. Jest to tym bardziej konieczne, że na ile jest mi wiadomo, nie tylko nieoficjalni podróżni, do jakich się teraz zaliczam, ale i posłowie karategińskiego beka do fergańskiego gubernatora nie korzystają z gościnności w czasie przejazdu, ale wyłącznie w czasie pobytu w Margelanie. Mając to na myśli, napisałem o tym kierownikowi Agentury W.O. Klemmowi.

4 SIERPNIA 1889 R.

Piątek 4 / 16

Przemarsz bardzo krótki do uroczyska Kara-Kulczak. W czasie przemarszu padał deszcz, który okrutnie nas przemoczył. Bojąc się powrotu febry, zatrzymałem się na nocleg. Po drodze do zimowiska Aczik-Alma prowadzone były żniwa jęczmienia.

Dzisiaj dowiedziałem się od bucharskich urzędników, że Szugnan ostatecznie został zajęty przez Afgańczyków, a Ak-Bar-Sza uciekł, ale informacje tutaj są nieco rozbieżne i według jednych jakoby uciekł na terytorium Rosji, a według innych do Buchary. Wśród Kirgizów chodzą słuchy, że Afgańczycy zajęli cały Pamir, a chińscy bekowie nie wpuścili do siebie uchodźców z Szugnanu, którzy skierowali się w stronę j[eziora] Wielki Kara-Kul. Jedni mówią, że zajęte zostały nawet Sary-Koł i Tasz-Kurgan, od zawsze bezdyskusyjnie przynależące do Chin. Taka wiadomość byłaby feralna dla ekspedycji, albowiem bylibyśmy pozbawieni możliwości przejścia nawet w dół Karakorum.

Inni mówią, że letniska Sachib Nazara też zajęte są przez Afgańczyków, którzy zabili jego brata. Jednym słowem, wieści są nader zatrważające i zupełnie niesprzyjające pracy ekspedycji naukowej. Mówi się, że od Sachib Nazara przyjechał na Ałaj brat Bachczibardara zabitego przez Sarykolczyków. Poleciłem przysłać do siebie tego obcokrajowca.

5 SIERPNIA 1889 R.

Sobota 5 / 17

Przemarsz do uroczyska Wielki Karamuk.

Stan mojego zdrowia pogorszył się, ponownie pojawiły się okrutne bóle w żołądku i prawie nieprzerwana biegunka. Stosuję surową mleczną dietę, po trzy szklanki przegotowanego mleka na dzień i 6 biszkoptów. Więcej, ani herbaty, ani zdecydowanie niczego. Brzuch owinąłem, zażywam opium i zrozumieć nie mogę przyczyny pogorszenia zdrowia. Między innymi biegunka wycieńcza mnie i przyczynia się do okrutnych męczarni podczas jazdy wierzchem. Co to będzie dalej?!

Dzisiaj zabiłem 3 jarząbki i młodego świstaka, miażdżąc mu głowę śrutem. Kulą, nawet rozrywającą się, zabić trudno, jeśli siedzi on nad norą. Trzeba trafić w serce albo w głowę, inaczej z najcięższą raną ucieknie do nory i tam umrze.

Na noclegu, nieco powyżej rzeki, był cały szereg malutkich jezior albo dokładniej głębokich zatoczek wzdłuż źródła. Kozacy brodnikiem nałapali dwa wiadra ryb. Trafiły

się spore, do ½ arszyna, a pstrągi do ¼. Kozacy pierwszy raz widzieli pstrągi i nie mogli się nadziwić ich pięknym czerwonym plamom.

Przyjechał brat Bachczabardara – Babadżan. Mówi on, że wszystko opowiedziane mu o Pamirze i Afgańczykach, zasłyszał od przejezdnych kupców.

Pstrągi i świstaki wzięliśmy do kolekcji.

Najlepszą porą na polowanie na jarząbki jest poranek i przed wieczorem, kiedy idą one lub wracają od wodopoju.

Dzisiaj wysłałem pocztę do Buchary. Były to listy do E.G. Grombcz.[60], S.K. Spasowicza[61] i A.A. Bogolubowa[62]. Do Klemma wysłałem wyczerpujący list.

6 SIERPNIA 1889 R.

Niedziela 6 / 18

Przemarsz do uroczyska Daraut-Kurgan – 40 wiorst.

Dzisiaj kupiłem jeszcze dwa konie. Nie zważając na nieobecność lokalnych władz, Kirgizi wbrew zwyczajom nie tylko, że nie uciekli, ale nawet wystawili jurty, dostarczyli jęczmień i dwa barany na zarżnięcie. Jest to rzadki przypadek i wydaje się, że to dzięki jednemu wpływowemu tuziemcowi – Dżuma Bijowi.

Puściłem dzisiaj bucharskiego Karauł-Bega, obdarowawszy go sukiennym chałatem.

Ze zdrowiem źle. Tak osłabłem, że ręce mi się trzęsą. Dzisiaj 5 razy strzelałem do jarząbków i za każdym razem spudłowałem.

7 SIERPNIA 1889 R.

Poniedziałek 7 / 19

Przemarsz do uroczyska Kyzył-Kungej-Szywer – 21 wiorst, w górę wzdłuż rz. Tuz.

Znowu dzisiaj zmieniłem dwa konie. Robię wszystko, co jest możliwe, żeby wzmocnić siłę koni.

Dzisiaj odjeżdżają od nas Ormianie. Przebywali razem z nami 1½ miesiąca. Jadą do Margelanu, skąd dalej do domu, do Szuszu i powrócą z powrotem za jakieś trzy miesiące z rafinowanym i nierafinowanym cukrem, żeby przedostać się przez Jarkend do pilskich złóż nefrytu.

[60] Prawdopodobnie chodzi o matkę podróżnika – Emilię Grąbczewską.

[61] Był to list do Włodzimierza Spasowicza, który Grąbczewski napisał niemal miesiąc wcześniej (8 lipca) w Kała-i-Chumb (*List z podróży kapitana Grąbczewskiego w Środkowej Azyi do pana Wł.S. w Petersburgu* [w:] Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, Poznań 1891, t. 18, s. 14).

[62] A.A. Bogolubow – być może chodzi o gen. Andrieja Andrejewicza Bogolubowa, *Андрей Андреевич Боголюбов* (1841–1909), miłośnika sztuki i znanego kolekcjonera środkowoazjatyckich dywanów.

Mój Niemiec jest nie do zniesienia. Zaproponowałem mu, żeby dzisiaj wyjechał do Margelanu. On mnie jednak przekonuje, że jestem na tyle chory, że nie zdecyduje się, żeby zostawić mnie samego. Od tych nasion pokrzywy nie uciekniesz. Wyrosną nawet tam, gdzie nie posiejesz.

Przeprowadzałem obserwacje astronomiczne według słońca i, żeby nie tracić czasu, zostałem w Daraut-Kurganie, a juki wysłałem do przodu.

W pobliżu Daraut-Kurganu są ślady wytopu rudy żelaza, ale kiedy dokonywany był wytop i gdzie znajduje się miejsce wydobycia rudy – tego mieszkańcy nie pamiętają.

Zmierzyłem oba wierzchołki zaałajskiego łańcucha górskiego: wierzchołek zachodni podobny jest do podłużnego namiotu i jest wyższy od wschodniego o 16'.

Różnice klimatyczne są zdumiewające. W ciągu dnia +22°C w cieniu; wieczorem o godz. 9 jeszcze +14°C, a nad ranem -2°C.

Bród przez rz. Kyzył-Su nie jest trudny i przebiega przez jej liczne odnogi, przez gęste zarośla rokitnika, są tam ładne łąki i dużo zajęcy.

Dolina rz. Tuz jest szeroka i na odcinku 10 wiorst przedstawia sobą dogodne miejsca pod uprawy z gotowymi nawadniającymi rowami. W tym roku zasiewów nie było z powodu braku nasion.

Wzdłuż rz. Tuz, wpadającej z zachodu, na jej prawym brzegu są bogate złoża soli kamiennej. Kopalnie cieszą się dużym powodzeniem wśród tubylców Fergany, którzy koczując na Ałaj, biorą zapasy soli nie tylko dla siebie i dla bydła na całe lato, ale wywożą ją w dużej ilości w dolinę. Oczywiście robią to tylko Kirgizi. Sól jest czerwonawa i zielonkawa. Próbki zostały przeze mnie zebrane w ubiegłym roku.

Wzdłuż rzeki Tuz i powyżej koczują Kirgizi z rodu Teit (Iczkiliki).

8 SIERPNIA 1889 R.

Wtorek 8 / 20

Przemarsz do zimowisk Ałtyn-Mazar na brzegu rz. Muk-Su – 19 wiorst. Dolina rz. Myn-Teke (Tuz-Dara) w tym roku mało porosła trawą z powodu braku deszczu w lecie.

Przełęcz Ters-Akar (płynie odwrotnie) jest zupełnie niewidoczna. Wąwóz łagodnie pochyło wznosi się w górę i wychodzi na zupełnie równą, jakby się wydawało, dolinę długości do 2 wiorst. Tutaj ze wschodu wypływa z wąskiego wąwozu rzeczka Ters Akar, której wody rozdzielają się: połowa płynie na północ do rz. Tuz, a druga na południe do rz. Ałtyn-Mazar.

Zimowiska Ałtyn-Mazar leżą na mieliźnie na prawym brzegu rzeki Muk-Su, która płynie szerokim kamienistym wąwozem z wieloma odnogami. Do rzeki Muk-Su, jakieś 3–4 wiorsty powyżej zimowisk Ałtyn-Mazar wpadają rzeczki Sauk-Saj, Kaindy, Sil-Dara i Kaszal-Ajak, wzdłuż których wznosi się Lodowiec Fedczenki.

W Ałtyn-Mazar znajduje się 13 domostw Kirgizów z rodu Najmak. Dobiegają stąd zapachy jęczmienia i pszenicy, są tutaj stosunkowo duże łąki i niewielkie zarośla wierzby.

Powyżej zimowisk, na zboczu góry, w pobliżu niedużego źródełka Mazar (Ałtyn-Mazar) znajduje się miejsce szanowane przez lokalną ludność. Tutaj spoczywają

prochy świętego Chodży-i-Fauzulmana, patrona poszukiwaczy złota, którzy pojawiają się jesienią w liczbie do 100 i więcej osób i, przynosząc niewielką ofiarę, składającą się w przeważającej mierze z gorącej modlitwy i garstki mąki (która zjadana jest przez lokalnego szejka, mułłę Azima, potomka świętobliwego świętego), kierują się dalej do Sauk-Saj, gdzie zajmują się płukaniem złota, w najbardziej prymitywny sposób – na baranich skórach. Poszukiwacze złota to zazwyczaj biedni karategińscy Tadżycy, którzy pracują w grupach po 4 osoby przez 30–40 dni, przy czym wypracowują od 3 do 10 tillów[63] na grupę (tilla – 3 rub. 80 kop.). Pojawiają się oni zazwyczaj nie wcześniej niż w połowie września, kiedy woda zupełnie opada, i pracują do końca października. Bardzo interesujący jest, czysto ludzkiej natury, fakt, że nawet najbardziej szczęśliwi z poszukiwaczy złota w drodze powrotnej nie zaglądają do świętego i ofiary nie składają.

Na lewym brzegu rzeki Muk-Su, naprzeciw Mazaru, są wysokie, wiecznie ośnieżone góry, odgradzające rzekę Muk-Su od źródeł rz. Wancz. Te góry kończą się na zachodzie wysokim, ostro zakończonym szczytem, widocznym od samego początku przy wejściu do wąwozu rzeki Wancz i nazywanym Garmo lub Charami. Tutaj Ałtyn-Mazarczycy nazywają ten szczyt: Symys-Baur.

9 SIERPNIA 1889 R.

Środa 9 / 21

Biwak dzienny w Ałtyn-Mazar.

Zebrałem i wysyłam pewną część kolekcji, a dokładnie:

1. Cztery drewniane skrzynki z entomologicznymi zbiorami; 2. Trzy kartony z niebieskiej tektury z żukami i motylami; 3. Dwa słoiki ze żmijami itp.; 4. 7 małych słoików z pająkami; 5. Jeden z musz[kami]; 6. Blaszane pudełko z fotografiami; 7. Kratka z kwiatami; 8. Próbki rud i 9. Burka, paski, kalosze itp. Wszystko to wysyłam do Margelanu do doktora Mikołaja Matwiejewicza Andriejewa przez ałajskiego wiejskiego starszynę muzułmańskiego, Kulja i Ormianina Siemiona Koczariewa, którzy obiecują, że dostarczą wszystko w nienaruszonej postaci.

10 SIERPNIA 1889 R.

Czwartek 10 / 22

Przemarsz do uroczyska Sujak-Mazar wzdłuż rz. Kaindy – 22½ w[iorsty].

Droga prowadzi przez pierwsze 4 wiorsty przez kamieniste łożysko rzeki Muk-Su, a następnie wciska się w wąwóz rzeki Kaindy.

Wąwóz rzeki Muk-Su stopniowo się rozszerza, tworząc szeroką na 3 wiorsty kamienistą kotlinę, do której wpływają wszystkie jej źródła.

[63] Tilla – złota moneta bucharska lub kokandzka.

Lodowiec Fedczenki schodzi prawie do koryta rzeki Sil Dara (Beleny-Kiik, Kokuj-Bel), wypełniając sobą cały wąwóz Kaszal-Ajak. Kiedyś w górę tego wąwozu prowadziła droga do źródeł rzeki Wancz, ale około 60 lat temu pewien szacowny Tadżyk, karategiński bek Kanachat Sza, wyruszając do doliny rzeki Wancz, wpadł do lodowej szczeliny razem z jukami, jakami i przewodnikami. Od tej pory ruch tamtędy został wstrzymany. Byłoby jednak niezwykle ciekawie zbadać ten lodowiec i przekonać się, czy rzeczywiście jest niedostępny. Nawiasem mówiąc, przy istnieniu przełęczy Kaszal-Ajak droga do doliny Wanczy skraca się o całe 10 dni.

Rzeka Kaindy płynie wąską szczeliną, gęsto porośniętą arczą, brzozą (stąd też nazwa Kain – brzoza) i krzewami czarnej porzeczki, tamaryszka i berberysu.

Wysokie brzegi rzeki pokryte są piękną trawą, ale obecności zwierząt nie zaobserwowaliśmy. Nie patrząc na to, że ludzi w wąwozie nie ma, nigdzie nie natknęliśmy się na kozły, nawet świstaki widzieliśmy na odcinku 20 wiorst wszystkiego 2–3 sztuki, a górskich jarząbków – masowo spotykanych wszędzie – tutaj nie widzieliśmy w ogóle. Przyczyn takiego braku życia wyjaśnić nie potrafię.

Miejsca dogodne do biwakowania są następujące: uroczysko Kaindy-Kunusz w odległości 11½ w[iorsty] od Ałtyn-Mazar, brzegi rzeki Dżajlau Kul w odległości 15½ w[iorsty] i w końcu nasze miejsce noclegu.

W miarę podchodzenia do góry arcza karłowacieje i już na uroczysku Sujak Mazar, na wysokości 4260 metrów, rośnie ona pełzającymi liszajami. To samo z krzewami wierzby (łoziny). Na inne gatunki drzew nie natrafiliśmy.

Wczoraj późno wieczorem w końcu dostałem list z odpowiedzią od afgańskiego gubernatora, dostarczony mi przez bucharskie władze. List jest uprzejmy, ale kategorycznie komunikujący, że nie ma on [gubernator] pozwolenia na przepuszczanie Rosjan i nie przepuści mnie przez afgańskie włości. List mój wysłał on do Emira Abdurachmana i nie będzie zwlekał, żeby poinformować mnie o decyzji. Ciekawe, że na koniec afgański gubernator radzi mi jechać, gdzie mi wygodnie, byle tylko nie przez afgańskie ziemie. Wydaje się, że sprawa z Ak-Bar-Sza została już zakończona, ponieważ w liście informuje mnie on, że wzburzeni Szugnańczycy otrzymali należny im odwet.

Jestem bardzo zadowolony, że moja znajomość środkowo-Azjatów nie zawiodła mnie i że nie czekałem na odpowiedź w Wanczy. Zatrzymałoby to mnie na całe 10 dni, a rezultat byłby ten sam. Teraz list ten daje mi prawo z jeziora Jaszyl-Kul ponownie kategorycznie zwrócić się do Afgańczyków po odpowiedź i skierować ekspedycję zgodnie z ostatnią wskazówką [gubernatora].

Wczoraj kupiłem 20 baranów dla zabezpieczenia żywnościowych zapasów ekspedycji w Pamir, a w celu oszczędzenia sił koni wynająłem 15 koni pod juki i tyle samo Kirgizów, którzy pomogą wnieść ciężary ekspedycji do Sachib Nazara. Zobaczymy, jak przyjmie nas ten słynny pamirski rozbójnik.

Zdrowie moje, wydaje się, zaczyna się poprawiać, chociaż do wszystkich nieszczęść przyłączyły się jeszcze hemoroidy. Są to moje pierwsze w życiu hemoroidalne problemy i zupełnie nie wiem, jak sobie pomóc.

Już dwa–trzy dni chory jest mój Mirza, a bez niego jestem jak bez ręki.

Dzisiaj u wynajętych przeze mnie Kirgizów pojawił się jakiś Kirgiz-Kipczak i zaczął ich namawiać, żeby nie przewozili moich juków. Trzeba było ukarać natręta, ale cel jego szczucia nie został wyjaśniony.

11 SIERPNIA 1889 R.

Piątek 11 / 23

Przemarsz do uroczyska Kara-Su wzdłuż rz. Beleny-Kiik – 37 wiorst.

Przemarsz ten był bardzo trudny z powodu kamienistego, źle przetartego szlaku i wysokiej przełęczy Kaindy.

Aneroid mój przekłamuje nieprawdopodobnie i wskazywał dzisiaj 5940 metrów, tzn. ponad 20/tys. s[tóp]. Myślę jednak, że przełęcz Kaindy ma ponad 17/tys. s[tóp]. Mimo takiej wysokości nasze konie z 8-pudowymi jukami wspięły się bohatersko. Ludzie również żadnych dolegliwości nie odczuwali. Jest to dobra wskazówka na wypadek, gdyby Bóg przewidział pokonywanie Himalajów.

Góry wzdłuż Beleny-Kiik są bezludne. Wzdłuż rzeki gdzieniegdzie napotkać można na wysepki pokryte trawą, ale jest jej mimo wszystko niewystarczająco. Charakterem góry zupełnie przypominają te na południe od jeziora Boły-Kara-Kul i w ogóle sarykolskie.

Wachmistrz Fieodor Koziakajew, dowódca kozackiej eskorty Grąbczewskiego. Zdjęcie wykonane po zakończeniu ekspedycji.

Gdy zeszliśmy z przełęczy Kaindy, zobaczyliśmy stado dzikich kóz na zboczu równoległych gór. Chociaż odległość była duża, ponad 800 m, mimo to wypuściłem dwie–trzy kule z berdanki i, oczywiście, bezskutecznie.

Moj starszy uriadnik Koziakajew to dobry człowiek, ale do niczego się nie nadaje. Nie ma dnia, żeby nie wydarzyła się jakaś bieda z końmi. Dzisiaj znowu, przeprawiając się przez rzekę, utopił 3 arkany.

W Ałtyn-Mazar mówiono mi, że wzdłuż rz. Beleny-Kiik koczują 3 jurty Kipczaków i tyle samo wzdłuż Kokuj-Bel. Wzdłuż Beleny-Kiik ludzi nie napotkaliśmy, chociaż ślady koczowisk widzieliśmy wszędzie.

Góry nad lewym brzegiem Beleny-Kiik zasypane są do połowy śniegiem, chociaż nie wywołują takiego potężnego wrażenia jak zaałajski łańcuch górski od strony doliny Ałaju. Jest to spowodowane tym, że linia śniegu przebiega tutaj znacznie wyżej.

Dzisiaj po raz pierwszy spotkałem swoją zeszłoroczną znajomą, trawę „teresken"[64], będącą doskonałym opałem.

Dzisiaj juki były w drodze 13 godzin.

Według podań Kirgizów wzdłuż rzeki Kumysz-Dżylga wydobywane było kiedyś srebro. Ale gdzie dokładnie – nie wiedzą.

12 SIERPNIA 1889 R.

Sobota 12 / 24 sierpnia

Przemarsz w górę wzdłuż rzeki Beleny-Kiik do uroczyska Jangi-Dawany-Auzy – 25 wiorst.

Droga na całym odcinku piękna, ale dolina zadziwia swoją martwotą. Niczego oprócz terekenu i innych krzewów nadających się chyba tylko do karmienia wielbłądów.

Między ujściem rz. Zulum-Art i Dżajlau napotkaliśmy mnóstwo zajęcy; nie zważając na trudne polowanie, bez psa, zabiłem parkę. Skórki wprawdzie jeszcze linieją i do kolekcji zbiorów się nie nadają. Ale za to pieczeń do obiadu mieliśmy doskonałą, nawiasem mówiąc, była też sałatka – morele w occie.

Nocleg mieliśmy w bardzo wysokim miejscu: 5283 metry, co, jeśli aneroid nie przekłamuje, to około 18/tys. stóp. Entomologiczne zbiory przerwaliśmy. Już drugi dzień zdecydowanie niczego nie znaleźliśmy.

Dzisiaj zrobiłem oględziny w kufrach ze spirytusem i okazało się, że w 4 dużych, o pojemności ¼ wiadra bańkach nie ma ani kropli. Zdziwieniu mojemu nie było końca, ponieważ kufry ze spirytusem ciągle są zamknięte, a klucze znajdują się u preparatora. Po bliższych oględzinach okazało się, że z powodu niedopatrzenia pana Conrada dopasowane korki zostały zamienione i nieszczelnie zamykały bańki ze spirytusem. Taka niedbałość jest po prostu nie do zniesienia: ekspedycja straciła 1/3 spirytusu, a utrzymanie preparatora kosztuje strasznie drogo. Ma do swojej dyspozycji 4 konie (wierzchowca, dwa do dźwigania rzeczy i jeden dla człowieka) i człowieka, oprócz gaży dostaje pełne utrzymanie. To już drugi przypadek zdumiewającej nieuwagi w stosunku do swoich obowiązków.

Moje zdrowie jest coraz gorsze. Cierpię na bardzo silną migrenę; najprawdopodobniej to skutek wpływu rozrzedzonego powietrza na osłabiony organizm.

Jutro przejdziemy przez przełęcz Tachta-Kurum (deskowy głaz) i pojawimy się jako nieoczekiwani goście u Sachib Nazara. Według opowiadań pewnego Kirgiza ten słynny rozbójnik bardzo się postarzał i spędza dni na modlitwie z różańcem w rękach, ale jego

[64] W *Dzienniku* zapisano „tereken", ale powinno być „teresken" (*Kraschenninikovia ceratoides*).

dzieło kontynuują synowie. Jednak kilka lat temu był to naprawdę słynny rozbójnik. Na przykład, napadł on na ałajskich Kirgizów i za jednym razem uprowadził tysiąc koni oszańskiemu Kirgizowi z rodu Kudagaczik – Tunczi-Bajowi, który z bogacza w jeden dzień przekształcił się w biedaka. Poznałem kiedyś starca, który dokładnie opowiedział mi ten epizod i pokazał głęboką ranę otrzymaną podczas bronienia koni. On również zdążył zadać cios szablą Sachib Nazarowi i przerąbał mu rękę, którą po tym zdarzeniu przestał on władać.

W zeszłym roku w górnym biegu rzeki Ak-Su pokazywali mi Mazar Saudegier-Tepe (grobowiec kupców), przy czym opowiedzieli mi następująca historię: Z Badachszanu do Kaszgarii szła duża i bogata karawana składająca się z ponad 50 koni i 26 poganiaczy i właścicieli. Po drodze dogonił ich jakiś Kirgiz, który przyłączył się do karawany i zaczął wykonywać różne drobne przysługi, zdobywając opał, wskazując dobre miejsca na odpoczynek itp.

W pobliżu przełęczy Andemanyn nowy towarzysz podróży postanowił stanąć nocą na warcie, żeby popilnować koni i kiedy wszyscy usnęli, rozpędził konie, zawołał szajkę zza przełęczy, wyrżnął wszystkich kupców co do jednego i przechwycił towary. Później okazało się, że był to sam słynny Sachib Nazar. Takich legend o nim jest mnóstwo. Zobaczymy, jaki stosunek będzie staruszek miał do nas!

13 SIERPNIA 1889 R.

Niedziela 13 / 25

Przemarsz do uroczyska Jukaresz-Kuk-Dung – 19 wiorst.

Przemarsz trudny. Samo podejście na przełęcz Tachta-Kurum (deskowe osuwisko) było nadzwyczaj łagodne, ale droga była trudna, bo przebiegała na odcinku 6 wiorst po osuwisku ze sporych, płytopodobnych otoczaków. Góry otaczające wąwóz zasypane są śniegiem. Nasi Kirgizi zostawili swoje konie pod przełęczą i dalej poszli na piechotę. Oni nie boją się złodziei, ponieważ ci albo pójdą naszym śladem przez przełęcz i wpadną w nasze ręce, albo skierują się w stronę Ałtyn Mazar i zostaną zatrzymani przez krewnych naszych Kirgizów. Wilki, według słów Kirgizów, nie są teraz niebezpieczne, dlatego że nie są głodne. Mają one obfite żniwa wśród świstaków.

Rzeka płynie szerokim korytem, zawalonym osuwiskami kamienia, niekiedy tamującego nurt rzeki, która tworzy jeziorka. Największe z nich ma ponad wiorstę, leży pod samą przełęczą i wygląda nadzwyczaj malowniczo. Jeziora są zupełnie martwe. Zewsząd spływają strumyczki ze śnieżnych mas. Między kamieniami rosną kwiatki prymuli, przebiśniegi itp.

Przełęcz jest łagodna z szerokim szczytem. Zejście z przełęczy jest strome i po kamiennym osuwisku na odcinku wiorsty.

Południowa Tachta-Kurum płynie w szerokim, łagodnym wąwozie; trawy jest dużo, ale opału brak.

Na noclegu mamy opał (kiziak), ale trawy zupełny brak. Wysłałem konie z powrotem na 5 wiorst, na trawę. Ludzi nie ma nigdzie. Wysłałem na poszukiwania. Późno wieczorem przyprowadzili pewnego krewnego Sachib Nazara, który wygadał się, że

Pozbawione roślinności góry Sel-Tau i droga na przełęcz Tachta-Kurum.

o moim zamiarze zwiedzenia tej części zaałajskiego łańcucha górskiego wiedzieli oni już od kilku dni, ponieważ dali im znać z Daraut-Kurganu. Dobrą mają Kirgizi policję! Poleciłem przekazać Sachib Nazarowi, żeby jutro pojawił się u mnie w obozie i dostarczył mi barany na sprzedaż i dwóch przewodników.

Nocujemy z pewną ostrożnością. 5 kozaków wysłałem razem z końmi. Pan Conrad prawdopodobnie mocno tchórzy z powodu bliskości rozbójniczego gniazda i zgłosił, że stanie na warcie od godziny 9 do 12 w nocy. Jutro zejdę niżej z biegiem rzeki, żeby ustawić się w astronomicznym punkcie kapitana Putjaty[65].

14 SIERPNIA 1889 R.

Poniedziałek 14 / 26

Przemarsz do uroczyska Tumengi-Kuk-Dung – 5 wiorst.

Jest tutaj pasza pod nogami, ale kiziaku bardzo mało.

Od Sachib Nazara nie mamy żadnych wiadomości. Powiadomiłem go, że jeśli do południa się nie pojawi, to pod wieczór ja go odwiedzę. Przyjechał. Jest to starzec prawie

[65] Dmitrij Wasilewicz Putjata, *Дмитрий Васильевич Путята* (1855–1915) – rosyjski oficer, później generał, kierujący ekspedycją pamirską w 1883 roku, autor relacji z tej wyprawy (Дмитрий Васильевич Путята, *Очерк экспедиции ГШ капитана Путята в Памир, Сарыкол, Вахан и Шугнан в 1883 г.* [w:] „Сборник географических, топографических и статистических материалов по Азии", Военно-ученый комитет Главного штаба, Санкт-Петербург 1884).

70-letni z typową kirgiską fizjonomią: rzadką, siwą bródką, rozpływającymi się starczymi oczami, które nabierają ognia i blasku, gdy mowa jest o jego poprzednich dokonaniach. Sachib Nazar prawdopodobnie tchórzy, ale serdecznie potraktowany przeze mnie rozgadał się i obiecywał wszelką pomoc.

Afgańczycy zapanowali nad Szugnanem i Roszanem. Ak-Bar-Sza uciekł do Wanczy, a Roszanem w charakterze namiestnika rządzi Roszańczyk Razusz, który w czasie przebywania w Szugnanie Ak-Bar-Sza mieszkał w Jazgulemie.

Niewielki afgański oddział był u Sachib Nazara, żeby zagrodzić drogę Ak-Bar-Sza, ale wycofał się do swoich po zakończeniu wojny. Ak-Bar-Sza rzeczywiście zabrał Sachib Nazarowi 12 koni i wiele innych rzeczy za karę, że ten nie zabił albo nie odsprzedał 3 Afgańczyków i Chodża-Nazara z Mastonem, a brata Sachib Nazara Dżijal Baja, złapanego razem z Chodża Nazarem przetrzymał w niewoli 3 miesiące w kajdanach w Iszkaszymie i zabrał mu wszystkie rzeczy dane przez Afgańczyków. Tym naraził się Sachib Nazarowi, który zamknął drogę.

Na Jaszyl-Kul stacjonuje silny chiński oddział pod dowództwem Dżana, w celu nieprzepuszczania uchodźców z Szugnanu na tereny Chin, tzn. Sarykolu.

Szugnańczycy biedują. 100 rodzin przeszło do Sarezu, ale Sachib Nazar nie przepuścił ich dalej na tereny Rosji. 200 rodzin głoduje na Jaszyl-Kul.

Sachib Nazar odradzał mi iść do Sarezu na Jaszyl-Kul, mówiąc, że woda jest wysoka w Murg-Obie. Nie mogę postąpić zgodnie z jego radą, ponieważ idąc okrężną drogą, natknę się na chiński oddział.

Sachib Nazar z ożywieniem opowiadał o swoim ataku na Kandżut, gdzie z 20 ludźmi napadł na umocnioną osadę Myskar i zdobył ją, a następnie wycofał się z bogatą zdobyczą, straciwszy tylko jednego człowieka. Teraz jest biednym i chorym starcem. Ma czterech synów. Najmłodszy Chudaj-Nazar kilka lat temu z dwoma towarzyszami wybrał się na Ałaj na kradzież i został złapany przez kirgiski patrol w pobliżu Kyzył-Artu. Kirgizi nie rozpoznali w nim syna tak znanego Sachib Nazara i, biorąc go za zwykłego złodziejaszka, poprowadzili związanego. Chłopiec poprosił, żeby rozwiązano mu ręce, jakoby za potrzebą naturalną, i w tym momencie, kiedy mu ręce rozwiązali, schwycił za szablę rozwiązującego go Kirgiza, zręcznym uderzeniem powalił go, a sam wskoczył na konia i szczęśliwie uciekł przed pogonią. Chudaj-Nazar nie ma jeszcze 25 lat, ale można pokładać w nim wielkie nadzieje.

Sachib Nazar jest biedny, ponieważ będąc na służbie u byłego władcy Szugnanu, Farch Ali Szacha, wszystko, co nagrabił, przekazywał jemu. Farch Ali Szach obdarzył go rangą Bija i Datchy, ale po zabiciu tego władcy przez Afgańczyków los Sachib Nazara był niepewny. Zbiedniał i scherlał. Według jego charakterystycznej wypowiedzi: „Nastały wąskie czasy". Przyszli Rosjanie, Chińczycy i Afgańczycy i nie ma już dla niego pola do popisu.

Swego czasu Sachib Nazar zastrajkował i przestał zajmować się grabieżą, zakazał tego też swoim dzieciom, ale dowiedziawszy się, że sąsiedni Kirgizi każdą kradzież mimo wszystko przypisywali jemu, przytoczył kirgiskie przysłowie: „Burý iisá kujnyaúkok, szèmesa cham aýzy kak", tzn. „wilk, jeśli je barany – to mordę ma okrwawioną (tzn. pozostaje podejrzany) i jeśli nie je – to też morda jest we krwi", i ponownie dał swoje błogosławieństwo na dalszy ich los.

Interesujące jest opowiadanie Sachib Nazara o zabiciu dwa lata temu przez Rosjan 7 osób (4 mężczyzn i 3 kobiet). W [18]85 roku w Ferganie pojawiły się szajki, które

nawoływały do niepokojów wśród tubylczej ludności i zdławienie tego niepokoju kosztowało administrację wiele zachodu. Wtedy pojawiły się pewne pośrednie wskazówki, że na niepokoje wpływ miały przyczyny zewnętrzne, ale ponieważ dokładnych poszlak nie było, to sprawa upadła. Teraz Sachib Nazar opowiada, że jeden z działaczy powstania, Machmed Karim Datcha, mieszkał w pobliżu jego aułów i pozostawał w stałych stosunkach z Kabulem za pośrednictwem szugnańskiego gubernatora Gulzor-Chana. Sachib Nazarowi wiadomo, że Machmed Karim Datcha przesłał Derwisz Chanowi (pod egidą którego wzniecone zostało powstanie) jednego konia [o wartości] (8 pudów) rupii. Sachib Nazar, jako człowiek doświadczony, przeczuwał, że przebywanie Machmeda Karim Datchy między jego aułami przyniesie mu nieszczęście i zdecydował się poinformować rosyjskie władze przygraniczne, a w tym celu przygotował do drogi swojego syna. Ale ponieważ u Azjatów niczego nie zachowasz w sekrecie, to o celu podróży dowiedział się Machmed Karim Datcha i przechwycił w drodze Chudaj-Nazara razem z listem do oszańskiego naczelnika powiatu. List posłużył za niepodważalną poszlakę i Machmed Karim Datcha nie zwlekał z powiadomieniem gubernatora Gulzor Chana o zdradzie Sachib Nazara. Sachib Nazar został zawezwany do Kała-i-Bar-Piandżu na przesłuchanie, gdzie oświadczył, że jest człowiekiem biednym, Rosjan się boi i nie ma zamiaru dawać schronienia dla Datchy, ponieważ wcześniej czy później Rosjanie by się dowiedzieli i ukarali go. Jeśli tamten ma ochotę bić się z Rosjanami, to niech jedzie do Fergany, a nie naraża takich samych jak on muzułmanów. Gulzor Chan zawstydził Sachib Nazara, że ten zdradza wspólną sprawę prawowiernych, ale żadnej karze go nie poddał i wszystko pozostało po staremu.

Jednak przeczucia Sachib Nazara sprawdziły się: administracja dowiedziała się o knowaniach Machmeda Karima Datchy i w celu pojmania go oddelegowany został kapitan G. Kiedy pojawił się on w aule, to z jurty przez kogoś oddany został wystrzał. Kapitan G. otworzył ogień w kierunku zamkniętych jurt i w rezultacie 7 osób zginęło i kilka zostało rannych. Na zakończenie Sachib Nazar oświadczył, że nie ma on pretensji do Rosjan, ale Kirgizom z rodu Usz [...] Ogul nie wybaczy. Z krewnych Sachib Nazara zginęli: kuzyn, rodzona córka i wnuczka.

Przybywszy do Sachib Nazara posłaniec od namiestnika Roszanu, opowiadał, że Ak-Bar-Sza bohatersko bronił Kała-i-Wamar. Afgańczycy skoncentrowali przeciwko umocnieniom całą artylerię i zmusili do wyjścia Szugnańczyków zza zapór. Ak-Bar-Sza dwa razy odpierał ataki Afgańczyków, ale potem z powodu znacznej przewagi ich sił uciekł. Afgańczycy za zaporami znaleźli 112 trupów. W górach zginęło Szugnańczyków bez liku.

Sachib Nazar dostarczył barany i przewodników, za co, oprócz zapłaty, on i jego syn Chudaj-Nazar dostali po chałacie. Mnie szczególnie przyjemnie było usłyszeć, że Sachib Nazar i jego ludzie z zadowoleniem wspominali pobyt u nich członków pamirskiej ekspedycji kpt. Putjaty i ekspedycji Grum-Grzymajły[66].

Dzisiaj dokonywałem pomiarów szerokości [geograficznej], chcąc poczynić styczność z pracami ekspedycji pamirskiej z 83 roku, ale niestety, korzystając z książki ra-

[66] Grigorij Jefimowicz Grum-Grzymajło, *Григорий Ефимович Грумм-Гржимайло* (1860–1936) – rosyjski podróżnik, geograf i zoolog, w latach 1884–1887 organizator wypraw naukowych w Azji Środkowej (m.in. w Pamir, do Karateginu i Darwazu).

portów tej ekspedycji, pomyliłem się w wyborze miejsca. W konsekwencji, gdy prace były już prawie ukończone, przyjechał Sachib Nazar i poinformował mnie, że kapitan Putjata dokonywał pomiarów w przybliżeniu jakieś 1½ w[iorsty] na zachód od tego miejsca, gdzie ja stanąłem. Dla błędu niemałe znaczenie miało niedokładne określenie miejsca. Kpt. Putjata pisze, że obserwacje przeprowadził na uroczysku Kok-Dżar na letniskach Sachib Nazara. Ale Kok-Dżar ciągnie się na 10–15 wiorst, a swoje letniska Sachib Nazar, jak i każdy inny Kirgiz, zmienia w przybliżeniu codziennie, tzn. kiedy bydło powyjada całą trawę. Miejsce, gdzie stacjonowała ekspedycja pamirska z [18]83 roku, nosi nazwę Urus-Bułak, tzn. rosyjskie źródło. Według uzyskanych tutaj informacji, na Aliczurze, około 20 wiorst na zachód od j. Jaszyl-Kul, stacjonują afgańskie pikiety i w mniej więcej takiej samej odległości, ale na wschód – chińskie. Wobec wyżej powiedzianego, postanowiłem pójść wzdłuż rz. Murg-Ob do os[ady] Sarez i stamtąd przez przełęcz Mardżanaj wyjść na wprost j. Jaszyl-Kul z nadzieją, że ekspedycji uda się prześlizgnąć między pikietami. W sumie trudno było rozmyślnie wybrać bardziej niekorzystny czas niż teraz. Wszystko układa się przeciw nam. Sachib Nazar bardzo się dopytywał, co zrobiłem z Mastonem. Okazuje się, że Afgańczycy uporczywie żądali jego wydania. Wśród współtowarzyszy Ak-Bar-Sza był rodzony brat Miramar Murat beka władcy Darwazu. A to ci ananas! A jak klął się i przysięgał, że zdecydowanie nie ma żadnych wiadomości o położeniu w Szugnanie.

W górnym biegu rz. Kudara zimą jest bardzo dużo kóz. Zdarzają się też owce archar. Jest to główna podstawa wyżywienia lokalnych mieszkańców. Szczęśliwym myśliwym udaje się zabić po 5 i więcej sztuk.

Naszego zeszłorocznego przewodnika Abika i tutaj znają pod imieniem It-itlis, tzn. pies nie dogoni.

15 SIERPNIA 1889 R.

Wtorek 15 / 27 sierpnia

Przemarsz do uroczyska Dżar-Utek wzdłuż rz. Kokuj-Bel (płd.) – 23 wiorsty.

Droga na całym odcinku przepiękna. Idę małymi odcinkami, dlatego że pasza pod nogami będzie tylko dzisiaj i jutro. Dalej, według zapewnień przewodnika, do Jaszyl-Kul trawy nigdzie nie będzie. Jak to wytrzymają nasze biedne konie?

Wododział między rz. Szurali (Kudara) i Ir-Kijak (Kokuj-Bel) ledwo jest zauważalny. Dolina rzeki Kokuj-Bel i jej prawy dopływ Ir-Kijak są nadzwyczaj solankowe.

Mój przewodnik Dżijan Baj [o przezwisku] Kalta-tun (krótko ubrany) jest rodzonym bratankiem Sachib Nazara, zna doskonale okolice, jest człowiekiem, który zjeździł Kaszgarię, Ferganę i Badachszan do Mazar-i-Szerif. Naiwnie opowiadał, jak w ciągu trzech lat służył jako zwiadowca u byłego gubernatora Szugnanu, Gulzor Chana, który co roku wysyłał go ze dwa razy do Fergany i tyle samo razy do Jarkendu i Kaszgaru w celu zebrania informacji o tym, co robią Rosjanie i Chińczycy.

Przyjeżdżając do Margelanu, zatrzymywał się w kwartale Tachta Ku u kupca Gurewal Damin baja, który ma wielu znajomych w Nowym Margelanie i za ich pośrednictwem przekazywał informacje o ruchach wojsk, lokalnych wydarzeniach,

podatkach, społecznym niezadowoleniu w kwartale Tuda-Makija u dzieci i krewnych Iszana Seida i Bachram Toksaby, którzy dostarczali mu wszystkich potrzebnych informacji. W Kaszgarze dostawał potrzebne informacje za pośrednictwem Badachszanina Mirzy Szukura i Abdułła Diwanbegi. Ale szczególnie dużo usług okazywał Gulzor Chanowi zamieszkujący w Margelanie lub w Kaszgarze Afgańczyk Abdu Rasuł Baj, do którego niejednokrotnie woził on listy od Gulzor-Chana i odwrotnie. W ten sposób moje przypuszczenia, że Afgańczycy i [...] zamieszkujący w Turkiestanie służą jako zwiadowcy rządów afgańskiego i angielskiego – w pełni się potwierdziły. Oprócz tego Dżijan Baj opowiadał, że za pośrednictwem oszyńskiego mieszkańca osady Bisz-Tał, w pobliżu Suły-Kiszłaku, Mahomeda Baja, Gulzor-Chan utrzymywał stosunki z kipczakami gminy kurgantubińskiej, w powiecie andiżańskim (centrum niepokojów z [18]85 roku), a brat Mahomed Baja – Maulak, brał czynny udział w buncie. Wszystkie te wskazówki pachną prawdą, a i sprawdzić nietrudno, czy istnieją tacy ludzie w Ferganie.

Według słów tego tubylca teraz w Szugnanie jest 2500 os[ób] afgańskiego wojska (1/tys. kaw[alerii], 1½ piechoty) przy 8 działach, pod dowództwem Dżarnejla Sza-Seid-Chana i Kernejla Farchar Chana. Były gubernator Wachanu Ak Datcha niedawno umarł, a na jego miejsce nikt nie został jeszcze wyznaczony. Tak samo nie został jeszcze powołany gubernator Szugnanu, a kraj, jak na razie, zarządzany jest przez władze wojskowe. Emir Abdurachman wciąż mieszka w Mazar-i-Szarif. O jego okrucieństwie opowiadają nieprawdopodobne historie. Oto na przykład wszyscy krewni byłego dowodzącego wojskami w Szugnanie i Wachanie, Dżanrnelia Seid Ali Chana, który przeszedł na stronę Ischak-Chana, zostali oślepieni, przy czym mężczyznom wykłuto oboje oczu, a kobietom po jednym. Jednego dowódcę pułku (nazwisko przekłamane zostało na tyle, że go nie zapisałem), który trafił do niewoli Emira, dosięgła następująca dola. Podwiązują go za szyję w taki sposób, że nie może ani leżeć, ani siedzieć i towarzyszący mu wartownicy uderzeniami w głowę budzą nieszczęśnika, jeśli zdrzemnie się, stojąc. Jeżeli zgłodnieje, to dają mu pokarm, ale tylko suchy (tzn. mięso, pilaw, itp.) i to bardzo słony; kiedy poprosi on o picie, to dają mu wywar tytoniu wywołujący straszne wymioty. W takim stanie obwożono go po wszystkich miastach Badachszanu i wystawiano na widok publiczny na bazarach. W rękach Sachib Nazara razem było 12 osób – Afgańczyków, których przysłał do niego Ak-Bar-Sza z rozkazem sprzedania ich chociażby za jeden arkan, a jeśli nikt ich nie kupi, to zabicia ich. Sachib Nazar 4 wysłał z Dżian Bajem do Iszkaszymu, 4 ukrył w Mudży u Ałajczi Beka i Afgańczycy ci zostali teraz oswobodzeni przez chińskiego generała Dżan Dorina; Maston trafił do mnie, a trzej Afgańczycy mieszkają do tej pory w osadzie Oroszar, ale boją się wrócić do Badachszanu, ponieważ byli zwolennikami Mad Issa Chana[67].

Dzisiaj dowiedziałem się, że nad jeziorem Wielkie Kara-Kul już drugi tydzień przesiaduje 19 os[ób]: Anglicy i Afgańczyk. Dobrze byłoby wiedzieć, czy nasza administracja ma informacje o obecności nieproszonych gości? A powiadomić o tym nie ma ani przez kogo, a i tak wiadomość będzie opóźniona.

Po drodze napotykałem na mnóstwo rogów owiec archar. Przewodnik zapewnia, że latem archary trzymają się wysoko w górach w pobliżu Kara-Kul, a zimą schodzą tutaj.

[67] Najprawdopodobniej Grąbczewskiemu chodziło o Ischak-Chana.

Próbowałem zrobić portrety Sachib Nazarowi, ale, wydaje mi się, bezskutecznie. Negatywy są do niczego.

Dzisiaj przyczepił się do nas na nocleg ledwie żywy z głodu pies. Nakarmiliśmy go i wzięliśmy do siebie. Kirgizi uważają to za złą wróżbę. Przewodnik (sam będąc znanym złodziejem) ostrzega nas, żebyśmy wystrzegali się złodziei. Na warcie będzie stało 6 osób, które muszą przypilnować nocą konie.

16 SIERPNIA 1889 R.

Środa 16 / 28 sierpnia

Przejście do uroczyska Timyr-Utek wzdłuż rz. Kara-bułak – 11 wiorst.

Dzisiaj zrobiłem krótki przemarsz, po części dlatego, że według zapewnień przewodnika dalej, aż do samego Jaszyl-Kul, nie ma trawy, po części dlatego, że miałem nadzieję zapolować na niedźwiedzie, które według pogłosek są na wyżynie karabułakskiego wąwozu. Po drodze przechodziliśmy obok jeziora Sza urli-kul (małe trzcinowisko), znajdującego się u źródeł rzeki Kokuj-Bel, nieco powyżej miejsca, w którym wpada rzeka Buz-Bajtal (siwa kobyła). Według opowiadań tubylców w tym jeziorze jest dużo ryb. Jest też ryba z zębami (najprawdopodobniej szczupak), ale my z naszym małym brodnikiem, przy olbrzymiej głębokości jeziora, nic nie mogliśmy zrobić.

Wzdłuż rz. Kara-bułak wszędzie rośnie piękna pastewna trawa. Wszędzie mnóstwo archarowych i koźlich rogów. Są to trofea Sachib Nazara i jego dzieci, którzy corocznie zimują w karabułakskim wąwozie. Według opowiadań przewodnika zimuje tutaj 15 kibitek, przy czym każda kibitka zabija corocznie od 200 do 300 sztuk. Jest to liczba szacowna – od 3000 do 4500 pogłowia. Widząc wszędzie mnóstwo rogów, należy wierzyć tym opowiadaniom, tym bardziej że jest to jedyne zajęcie i podstawa żywieniowa (oprócz złodziejstwa) lokalnych mieszkańców. Bydła mają bardzo mało, a zimą, kiedy bydło przestaje być dojne, mięso dzikich kóz i archarów stanowi jedyne pożywienie. Skóry wymieniają oni u Tadżyków z Sarezu, Tasz-Kurganu i Oroszaru – na mąkę.

Interesujący jest sposób wykorzystywany przez myśliwych do transportowania ciężarów z mięsem do aułu. Zabite zwierzę odzierane jest ze skóry w tym miejscu, w którym zostało zabite, następnie mięso dzielone jest na tusze, wszystko układane jest na rogach zabitego zwierzęcia jak na sankach i spuszczane z góry na dół.

W dole wzdłuż rz. Buz-Bajtal i Kokuj-Bel śnieg spada rzadko, w wyjątkowe lata i to w ilości nieznacznej. Mrozy za to bywają siermiężne. W górach pada śnieg, zmuszając zwierzynę, by zeszła w dół na łąki, gdzie staje się zdobyczą myśliwych. Wzdłuż rz. Tanymas w miejscowości Aral (w górnym biegu rz. Tanymas) znajdują się bogate złoża rudy miedzi, które nie są jednak przerabiane z powodu braku zbytu.

Wzdłuż rz. Kudara, w miejscowości Basyt-i-Kara-beles przez Tadżyków z Roszanu wypłukiwane jest złoto. Zajęciem tym parają się wyłącznie mieszkańcy osady Basyt wzdłuż rzeki Bartang – 60 dom[ostw], którzy corocznie na wiosnę i jesień płacą zarówno byłym władzom Roszanu, jak i afgańskim władzom po 260 tyllów w złocie (520 tyllów to około 3/tys. rubli). Oprócz tego wzdłuż rz. Kokuj-Bel, nieco poniżej wąwozu prowadzącego na przełęcz Tuz-Beł, na uroczysku Tukaj-Baszy są kopalnie siarki.

Saletrę wygotowuje się albo z solnisk wzdłuż rz. Kokuj-Bel, na uroczysku Dżar--Utek, albo na uroczysku Jangi-Ir, na południe od j. Wielki Kara-Kul. Interesujący jest fakt, że Afgańczycy sami przyznają nasze prawa do Roszanu, jako do włości leżących na prawym brzegu rzeki Piandż. Tak więc były gubernator Szugnanu Gulzar Chan pobierał ogromne podatki od Szugnanu i bardzo nieznaczne od Roszanu, i na skargi mieszkańców dotyczące nierównego opodatkowania odpowiadał, że Roszan jest własnością Rosji i zapanował on nad nim z powodu swego sprytu, i nie chce wzbudzać niezadowolenia mieszkańców.

W ogóle wydawałoby się konieczne przeprowadzenie rozgraniczenia i zlikwidowania możliwości corocznych powtarzających się bezprawnych poborów przez afgańskie władze zaketu od baranów zimujących nad j. Wielki Kara-Kul. Te pobory przeprowadzane są tylko i wyłącznie z powodu nieobecności zimą nad j. Wielki Kara-Kul przedstawicieli rosyjskiej administracji.

Dzisiejsze polowanie było nieudane. Zjeździłem kilka godzin przez niemożliwe knieje i nie znalazłem nie tylko niedźwiedzia, ale i archarów. Za to na wyżynie przełęczy Kara-Bułak napotkałem na jezioro wielkości jednej wiorsty kwadratowej, a na nim mnóstwo czerwonych pamirskich i in. kaczek, a także gęsi. Niestety, wzlatywały one z odległości ½ wiorsty i nie zważając na różne chytre sztuczki, bliżej niż na 500 m nie dopuszczały do siebie. Próbowałem podejść je na sposób kirgiski, tzn. podchodzić, skrywając się za nieosiodłanym koniem, który szczypie trawę i przesuwa się nadzwyczaj wolno, ale i to się nie udawało. Wtedy wypróbowałem sposób, za pomocą którego podchodziłem dropie w stepach doliny Fergany: związywałem kilka krzaków tereskenu, i zasłaniając się nimi, podpełzłem w stronę jeziora. Pełzanie było nadzwyczaj ciężkie z racji rozrzedzonego powietrza – jezioro leży na wysokości 14500 stóp i błotnistego, słonowodnego brzegu jeziora. W końcu, po prawie półtoragodzinnym wolnym podkradaniu się, podpełzłem na odległość wystrzału i z obu luf dubeltówki powaliłem jedną czerwoną i jedną zwykłą kaczkę. Byłem przepocony ze zmęczenia i oprócz tego przemokłem, pełznąc po błocie, co prawdopodobnie źle odbije się na moim zdrowiu. Ale taka już jest ta pasja – myśliwska żyłka. Zabiwszy, przyszło mi rozebrać się i po grząskim dnie pójść po zdobycz. Polowanie zakończyło się 5–6 bekasami, po czym bardzo zmęczony i głodny wróciłem do obozu. Taka czujność zwierzyny niezmiernie mnie zdziwiła, ponieważ nie tylko nad jeziorem, ale i w wąwozie nie było śladów bardziej świeżych niż te z czasów wczesnej wiosny.

Pies, który przystał do nas wczoraj, także w tajemniczy sposób zniknął nocą.

17 SIERPNIA 1889 R.

Czwartek 17 / 29 sierpnia

Przemarsz do rzeki Murg-Ob w odległości 4 wiorst poniżej uroczyska Mazar – 22½ wiorsty. Przemarsz niedługi, ale bardzo trudny. Przyszliśmy na nocleg zupełnie po ciemku, około godz. 8½ wieczorem.

Przełęcze Kara-Bułak nie są strome, raczej łagodne i nietrudne. Są one dwie na odcinku 2½ w[iorsty] jedna od drugiej, a między nimi jezioro, na którym wczoraj

polowaliśmy. Zejście z południowej przełęczy jest bardzo strome, w szczególności przy zejściu nad rzekę Chost-Rabat, gdzie otaczające pionowe skały tworzą przytulny postój osłonięty od wiatru. Niestety, nie ma tutaj trawy, jest ona w pobliżu przełęczy w odległości wiorsty dalej. Dalej droga na odcinku 10–11 wiorst prowadzi przez bardzo wąski wąwóz – Kungur, po osuwisku składającym się wyłącznie z dużych otoczaków. Ta część drogi dla koni stanowi poważne utrudnienie. Poraniły sobie nogi i nasza trasa oznaczona została szerokim krwawym śladem. Ta część drogi przypominała mi poruszanie się w zeszłym roku po Kandżucie. Upał dokuczał straszliwie. Wąwóz Kungur jest mocno pochylony w stronę rzeki Murg-Ob. Na odcinku 10 wiorst zeszliśmy całe 5/tys. stóp.

Nad rzekę Murg-Ob (ptasią rzekę) wyszliśmy na uroczysku Mazar. Jest tutaj nieduży placyk gęsto porośnięty wikliną. Spod osuwiska wąwozu Kungur wybija duże i rozgałęzione źródło czystej i zimnej wody. Liczyliśmy na to, że zatrzymamy się tam na noc, ale nie było nawet śladu trawy. Cała trawa, a także krzaki tereskenu zjedzone były do cna przez bydło uchodźców z Szugnanu. Spotkaliśmy ich na uroczysku Chost-rabat w liczbie ponad 20 rodzin. Otoczyli mnie i z trwogą pytali, czy pozwoli im rosyjski rząd gdziekolwiek się schronić. Ich strach przed Afgańczykami jest nie do wyrażenia. Okazało się, że wszyscy są krewnymi Jusuf-Ali-Sza, głównego obrońcy ich ojczyzny, który uciekł z Ak-Bar-Sza do Buchary. Afgańczycy wyznaczyli nagrodę za jego głowę i ogłosili, że jego bliscy są poza prawem. Każdy mógł swobodnie zabić lub ograbić obojętnie kogo z uchodźców i nie tylko nie podlegałby żadnej karze, to jeszcze dostałby nagrodę od władz afgańskich. Od uchodźców dowiedziałem się, że pozostali uchodźcy z Szugnanu, w liczbie około 170 rodzin, zdecydowali się wrócić do ojczyzny. Ich, nie patrząc na nagrodę, nie tylko, że nie szykanowano, to na odwrót, wszelkimi sposobami pomagano im wydostać się dalej od Afgańczyków. Uchodźcy z goryczą skarżyli się na Chińczyków, którzy przetrzymawszy ich na Aliczurze około 2 miesięcy pod różnymi pretekstami, ściągnęli tam silny oddział wojska, który przegrodził im drogę do Kaszgarii. Nieszczęść uchodźców nie sposób opisać. Stracili dużą część bydła i rzeczy, będąc ciągle okradani przez pamirskich Kirgizów. Część bydła zdechła z powodu braku paszy; część idzie, ale ledwo trzyma się na nogach. Chleba nie mają. Wszyscy w łachmanach, głodni, obdarci. Serce krew zalewa na widok malutkich dzieci, prawie nagich, wystawionych na zimno, które teraz już po nocach dochodzi do -8C. Widząc ich naprawdę nieszczęśliwe położenie, starałem się odwieść ich od marszu do Fergany, wyjaśniając, że będą zmuszeni iść około 15–20 dni i przechodzić nie tylko wśród Kirgizów – rosyjskich poddanych, którzy nie zrezygnują z tego, by wykorzystać nieszczęsne położenie uchodźców, ale i obok Sachib Nazara, tego znanego rozbójnika. Ale oni wszyscy jednym głosem oświadczyli, że kierując się do Fergany, może i stracą resztki dobytku, ale mimo wszystko zachowają życie, a jeśli powrócą do ojczyzny, to zostaną wszyscy, co do jednego wybici. Ich nienawiść do Afgańczyków trudno opisać. Mówili mi: „Nie znacie Afgańczyków, to okrutne zwierzęta. Spalili nasze domy, rozgrabili dobytek i wyznaczyli cenę za nasze głowy. Nie mamy w Szugnanie z sobą dziewcząt, bo wszystkie zabrane zostały przez Afgańczyków. Żony nasze gwałcą oni na [...]. Nie, wrócimy tylko wtedy, kiedy rosyjska broń przegrodzi nam drogę. Wtedy wszystko jedno, przez kogo zostaniesz zabity". Kobiety i dzieci otoczyły mnie, całowały ręce i prosiły, żebym dał im listy-glejty. Widząc ich niezłomne

zdecydowanie, by podążać do Fergany, poradziłem im, żeby szli w kierunku j. Kara--Kul i zeszli do doliny Wielkiego Ałaju przez przełęcz Kyzył-Art; oprócz tego dałem im list do Mirzy Pajasu i T[...] z prośbą o ochronę uchodźców. Kierując się w stronę j. Wielki Kara-Kul, nie przechodzili oni obok Sachib Nazara, który zostawał z boku od drogi nad j. Kara-Kul, a kiedy kierowali się na przełęcz Tachta-Kurum, to przechodzili przez koczowiska Sachib Nazara. Nasz przewodnik Dżijan Baj przeciwnie namawiał ich do pójścia na przełęcz Tachta-Kurum, czując, że jego czcigodny wujek otrzyma dobrą zdobycz. Ledwo odeszliśmy od uchodźców, jak Dżijan Baj poinformował nas, że Sachib Nazar dostał surowy rozkaz od Afgańczyków, żeby nie przepuszczać uchodźców, a związanych wysyłać z powrotem. Przy tym Dżijan Baj opowiedział, że Sachib Nazar jest przygotowany do zbrojnej ochrony przejść, tak samo jak ochraniał je przed Ak-Bar-Sza; nie wytrzymałem i za pośrednictwem mirzy powiadomiłem uchodźców o czekającym ich losie, jeśli nie pójdą oni na Kara-Kul. W ogóle obraz tego nieszczęścia był straszny i możliwy tylko w Azji Środkowej, gdzie jeden z władców podbijał kraj drugiego, wyrzynając co do jednego ludność zajętego kraju.

Wielkie tabory uchodźców napotkaliśmy tylko na uroczysku Chost-rabat. Dalej na drodze szli w pojedynkę chorzy, dzieci, starcy i kobiety. Wszyscy z sakwami na plecach, w łachmanach. Kobiety w większości były z niemowlętami. Wszędzie leżało mnóstwo trupów cieląt, baranów, osłów i in. bardziej drobnych zwierząt, które nie zniosły trudów podróży. Trupy leżały na samej drodze, częściowo odarte ze skóry, która posłużyła do obwiązywania poranionych przez ostre kamienie nóg. Upał też zrobił swoje. Trupy zwierząt były okrutnie wzdęte i wydawały fetor, od którego się dusiliśmy. Wjechawszy na uroczysko Mazar nad brzegiem rzeki Murg-Ob, nie natrafiliśmy na ślady trawy, a fetor od rozkładających się trupów był taki, że nie można było wytrzymać.

Nasz przewodnik objechał zarośla i wśród krzaków w odległym od drogi zakątku i natrafił na jednego Szugnańczyka, który z dwoma malutkimi dziećmi odzierał padlinę. Przyprowadzony do nas trząsł się ze strachu i mimo łagodnego traktowania z naszej strony długo nie mógł wypowiedzieć ani jednego słowa. Na podane jedzenie rzucił się łapczywie i gdy tylko zaspokoił głód, przypomniał sobie o dzieciach i schował kawałek chleba za pazuchę. Na pytania odpowiadał niechętnie, patrząc na nas spode łba, podejrzliwie. Tak zachowuje się lis albo wilk, który wpadnie w potrzask. Od Szugnańczyka dowiedzieliśmy się, że rzeka Murg-Ob nie ma brodu. Uchodźcy przeszli po prowizorycznym moście, który sami zbudowali, a później uszkodzili, obawiając się pościgu Afgańczyków. Większe sztuki bydła, których ciężaru most mógłby nie wytrzymać, przerzucone zostały wpław. Ponieważ pozostanie na uroczysku Mazar było niemożliwe, a słońce było jeszcze wysoko, to postanowiłem wykorzystać resztki mostu, naprawić go i przeprawić się na lewy brzeg rzeki w nadziei znalezienia dalej od przeprawy chociażby tereskenu, żeby chociaż czymkolwiek podtrzymać nasze biedne konie.

„Most" znajdował się w odległości jednej wiorsty poniżej Mazaru, w miejscu, gdzie pośrodku rzeki Murg-Ob leżała duża skała, która posłużyła za podporę dla środkowej części mostu. Składał się on z dwóch pni przerzuconych z lewego brzegu rzeki na skałę i jako tako umocowanych na niej, a także z dwóch innych, przerzuconych ze skały na drugi brzeg. Na górze pni ułożona była rzadka warstwa chrustu, który uginał się i łamał pod nogami, a szerokość rz. Murg-Ob w tym miejscu wynosiła 20–25 sążni przy szalonej szybkości nurtu, prawie jak w górskim potoku. Końce

pni na prawym brzegu były nadłamane i zanurzone w wodzie, która spontanicznie przelewała się nad nimi. Wyściółka w tej części mostu została zerwana przez wodę. Obejrzawszy wszystko, szybko wzięliśmy się do w miarę możliwej naprawy mostu, ponieważ pod wieczór woda mocno się podnosiła i można było oczekiwać, że lada moment most się rozpadnie. Do nadłamanych pni podwiązane zostały nowe, nawrzucany został chrust i most był gotowy. Wprawdzie uginał się i trząsł, kiedy człowiek na niego wchodził, ale wypełniał swoje zadanie. Jako pierwsze przeniesione zostały skrzynka z pieniędzmi, dokumenty i przyrządy, następnie przystąpiliśmy do przenoszenia pozostałego bagażu. Wkrótce wszystko [...] było na lewym brzegu Murg-Ob. Zaczęło się przenoszenie kuchennych atrybutów, gdy nagle rozległ się trzask i wołanie o pomoc. Podbiegłszy do brzegu, zobaczyłem, że naszego przewodnika Kirgiza Dżijan Baja woda niesie na środku rzeki. Z kolei dżygita ekspedycji Safara z ogromnym jukiem z prowiantem na plecach, owiniętym wojłokiem, nurtem zniosło do głębokiej zatoki na prawym brzegu. Safar nie umiał pływać i niewątpliwie zginąłby, gdyby nie podtrzymywał go na powierzchni wody mocno przywiązany do pleców tobół. Niestety, wojłok szybko przemakał, juk szybko pogrążał się w wodzie i pociągał za sobą Kirgiza, który szamotał się, bezradnie machał rękoma i zachłystywał się. Pierwszy Mirza ekspedycji Fazył-bek zdążył wsunąć kij w ręce Safara, który instynktownie chwycił za niego i utrzymywał się na powierzchni wody, walcząc z prądem, który znosił go znowu na środek rzeki. Prawie w tym samym czasie skryba Demin zdążył się rozebrać, z arkanem podpłynął do Safara i przywiązał sznurek z tyłu do tobołu. Dzięki temu został on wyciągnięty na brzeg razem z tobołem. W taki sposób, z powodu szczęśliwego zbiegu okoliczności, wydarzenie pomyślnie się zakończyło, ale przeprawa została przerwana. Na lewym brzegu Murg-Ob znalazły się prawie wszystkie najcenniejsze rzeczy ekspedycji, a z nimi trzech kozaków, ale bez koni i broni. Konie wysłaliśmy wpław i, załadowawszy juki, poszliśmy obydwoma brzegami rzeki w dół nurtu. Przeszedłszy 4 wiorsty z dużymi trudnościami ludzie, którzy szli lewym brzegiem rzeki, natrafili na mały placyk porośnięty trzciną. Robiło się ciemno i trzeba było zatrzymać się na noc. Ponieważ na lewym brzegu były chronometry, pieniądze i dokumenty, a chronometry musiały być nakręcone wcześnie rano, to postanowiłem przeprawić się na tamtą stronę i, nawiasem mówiąc, przewieźć kozakom broń, ponieważ bliskość afgańskich oddziałów nie wykluczała możliwości nocnego napadu. Osiodłany został najmocniejszy koń, ja rozebrałem się i pojechałem w poszukiwaniu brodu. Rzeka w tym miejscu nieco się rozszerza i do ¾ koń dosięgał dna, chociaż woda przelewała się ponad siodłem. Dalej popłynął, ale już wkrótce ponownie dosięgnął dna i wyszedł na drugim brzegu. Bród został znaleziony i tym samym śladem przeprawili się pozostali członkowie ekspedycji, przywiązując do pleców i na szyjach, jak „kurek na kościele", toboły z dobytkiem ekspedycji. Było już zupełnie ciemno, kiedy zebraliśmy się na lewym brzegu rzeki Murg-Ob. Na prawym pozostało tylko 20 szt. baranów. Chciałem już pozostawić je własnemu losowi w nadziei, że w Sarezie albo od uchodźców Szugnańczyków kupię nowe, ale 5 kozaków z konwoju, wszyscy doskonali rybacy i pływacy, przeprawili się wpław na tamten brzeg z końmi, przywiązali po 5 baranów do grzbietów końskich i, kierując się na ogień rozłożony nad brzegiem, szczęśliwie przeprawili się z powrotem. Sukces pochwaliłem. Ogień rozłożony był na obu brzegach i zmieniając konie, w ciągu 4 rejsów wszystkie barany zostały dostarczone na nocleg.

Tablica 19

Tablica 19

Przejście ekspedycji przez przełęcz Sytargi w Górach Darwaskich 26 lipca 1890 r. Nr 62. Podróż B. Grąbczewskiego.

Zasypany śniegiem łańcuch górski ma majestatyczny wygląd. Człowiek to taka kruszyna, taki atom w porównaniu z tymi masywami, że niepojęte jest, jak ma odwagę pokonywać takie wysokości.

Dziennik ekspedycji,
26 lipca 1889 r.

Tablica 20

Tablica 20

Most w Wachii. Nr 63.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 21

Tablica 21

Dolina Wielkiego Ałaju.
Widok na Szczyt Kaufmana. Nr 64.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 22

Tablica 22

Góry Zaałajskie. Nr 67.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 23

Tablica 23

Pamirski rozbójnik
Sachib Nazar z synem. Nr 68.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Od Sachib Nazara nie mamy żadnych wiadomości. Powiadomiłem go, że jeśli do południa się nie pojawi, to pod wieczór ja go odwiedzę. Przyjechał. Jest to starzec prawie 70-letni z typową kirgiską fizjonomią: rzadką, siwą bródką, rozpływającymi się starczymi oczami, które nabierają ognia i blasku, gdy mowa jest o jego poprzednich dokonaniach. Sachib Nazar prawdopodobnie tchórzy, ale serdecznie potraktowany przeze mnie rozgadał się i obiecywał wszelką pomoc.

Dziennik ekspedycji,
14 sierpnia 1889 r.

Tablica 24

Tablica 24

Dolina rzeki Murg-Ob (wyżyny rzeki Amu-Darii). Nr 70. Podróż B. Grąbczewskiego.

Wjechawszy na uroczysko Mazar nad brzegiem rzeki Murg-Ob, nie natrafiliśmy na ślady trawy, a fetor od rozkładających się trupów był taki, że nie można było wytrzymać.

Dziennik ekspedycji,
17 sierpnia 1889 r.

18 SIERPNIA 1889 R.

Piątek 18 / 30

Przemarsz w dół rzeki Murg-Ob do uroczyska Sary-Kamysz – 22½ w[iorsty].

Przemarsz nadzwyczaj trudny i męczący dla koni z powodu tego, że droga wiedzie prawie cały czas po osuwisku z dużych otoczaków. Na noclegu ani śladu trawy. Konie już drugą dobę niczego nie jedzą i od ciągłego chodzenia po kamieniach z ciężkimi jukami poraniły sobie nogi, a oprócz tego opuchły im stawy. Żal patrzeć na biedne zwierzęta, z 30 koni nie ma ani jednego zupełnie zdrowego. Przeprawiliśmy konie wpław na uroczysko Sasyk-bułak, ale okazało się, że i tam nie ma trawy. Przykazałem przyprowadzenie koni z powrotem, następnie narąbaliśmy wiklinowych i brzozowych gałązek, a konie do rana obgryzły je do cna, zostawiając tylko grube sęki, a i to objedzone z kory.

Dzisiaj znowu napotkaliśmy całe tabory uchodźców. Okazało się, że dostali wiadomość o rozprawie Afgańczyków z uchodźcami, którzy wrócili, i wszyscy, co jeszcze nie przeszli za afgański kordon, zawrócili oddalając się jeszcze raz od ojczyzny i zdobywców. Przeprowadzka Szugnańczyków, ich ubiór, kobiety, stada, poganiacze z długimi kijami – wszystko to mimo woli przenosi myślami daleko i przywołuje w pamięci obrazy biblijne, znane z dzieciństwa z Pisma Świętego. Wydaje się, że towarzyszysz przeprowadzce Żydów do Ziemi Obiecanej. Pomiędzy Szugnańczykami wielu jest jasnowłosych z niebieskimi oczami. Taki typ szczególnie zauważalny jest wśród dzieci. Później włosy im ciemnieją. Młodzież goli głowy, ale zostawia krótkie pejsy. Ostatecznie ubiór podobny jest do ogólnie przyjętego w górach w Azji Środkowej. Koszule zresztą i spodnie noszą oni z maty. Wielu z napotkanych dzisiaj było uzbrojonych w lontowe karabiny i szable. Wśród uchodźców byli ranni. Wypytując, dowiedzieliśmy się, że to żołnierze, którzy niedawno bili się z Afgańczykami. Poznawszy we mnie Rosjanina, podbiegali i całowali mnie po rękach, kolanach, ubiorze, a gdy się wzbraniałem – całowali konia. Wszyscy szli z pełną wiarą i nadzieją, że Biały Car obroni ich i stanie się ich protektorem w nowej ojczyźnie.

Ponieważ uchodźcy bardzo głodowali, to rozkazałem dać im dwa barany ze skromnych zapasów ekspedycji. Jest to oczywiście nic, ale i u nas zapasy były nieduże, a tylko Bóg wie, gdzie będziemy jeszcze mogli je uzupełnić.

19 SIERPNIA 1889 R.

Sobota 19 / 31

Przemarsz do uroczyska Moczka, przy osadzie Sarez na prawym brzegu rzeki Murg-Ob – 15 wiorst.

Przemarsz trudny: 15 wiorst szliśmy przez 8 godzin, nie zatrzymując się nigdzie na odpoczynek. Juki nadzwyczaj opóźniają marsz. Jeden skręci, a wszyscy muszą się zatrzymać, żeby nie rozciągać się i nie pogubić.

Pierwsze uprawy napotkaliśmy na wysokości 3910 metrów, co dla szerokości rz. Murg-Ob stanowi znaczącą wysokość.

Na uroczysku Pis w pobliżu Sarezu był bród, chociaż nie tak głęboki, jak na Mazarze, mimo wszystko niewygodny. Jest on nadzwyczaj kręty, często zmienia kierunek i wymaga ciągłego śledzenia albo doświadczonego przewodnika.

Mieszkańcy Sarezu wprawili mnie w zupełne zakłopotanie. Dowiedziawszy się, że w pobliżu osady zatrzymali się Rosjanie, pojawili się oni in corpore i przyprowadzili ze sobą swego naczelnika wioski, przy czym oświadczyli, że mieszkają po prawej stronie rzeki Murg-Ob i uważają siebie za poddanych Białego Cara; oprócz tego powiedzieli, że przyprowadzony przez nich człowiek (imię rzek [?]) zagarnął dla siebie władzę i rządzi się po swojemu, a potem poprosili, żebym ukarał naczelnika wioski i wyznaczył innego, a ich zwolnił z obowiązku podporządkowywania się afgańskiemu protegowanemu.

Moje żądanie dotyczące dostarczenia jęczmienia, przewodników itp. zostało wykonane natychmiast i z pełną gotowością. Według opowiadań mieszkańców Sarezu gościło u nich około tysiąca rodzin uchodźców. Tylko 300 z nich zdecydowało się na powrót. Rozjechali się w pojedynkę: do Darwazu, Jazgulemu, Kaszgaru, Sary-Kołu, Fergany itp.

Sarez to nieduża osada, składająca się z 20 domostw położonych nad brzegiem strumienia z prawej strony Murg-Obu. Rosną tutaj morelowe drzewa, ale owoców nie rodzą. Podstawą pożywienia są jęczmień i pszenica.

Dzisiaj są moje imieniny. W zeszłym roku o tym czasie byłem już w Kandżucie na uroczysku Lub-Dżangał, czekając na odpowiedź od chana.

Robiłem zdjęcia krajobrazów doliny Murg-Ob. Szkwał wywrócił aparat i zbiło się szkiełko matowe, a także rozdarła się skrzynka.

Znowu dzisiaj miałem kłopoty z Niemcem: nie przypilnował tego, że podczas przeprawy namokła botaniczna kolekcja, nie wysuszył jej w porę i teraz wszystko przepadło, pokrywając się pleśnią. Jest to rzeczywiście niezdatny do niczego człowiek.

20 SIERPNIA 1889 R.

Niedziela 20 sierpnia / 1 września

Biwak dzienny w Sarezie.

Dzisiejszy biwak dzienny jest wymuszony. Okazało się, że w wąwozie rz. Mardżanaj są nadzwyczaj wysokie osuwiska, z których staczają się kamienie przy najmniejszym ruchu powietrza, silnym wietrze albo niepogodzie. Poruszanie się po takich osuwiskach związane jest z dużym ryzykiem. Ponieważ dzisiaj całą noc padał deszcz, to przewodnik poradził, żeby nie wyruszać w drogę, dopóki nie przeschnie. Zresztą biwak dzienny i tak był potrzebny. Nasze konie są bardzo znużone, a ludzie obdarci są niemożliwie. Wszyscy, wyruszając z Margelanu, mieli po cztery pary butów, a teraz znosili już po dwie, podobnie jak i czaryki kupione w Kała-i-Chumb.

Udałem się do osady Sarez. Jest to nieduża forteczka, dookoła której gnieżdżą się malutkie domki. Mieszkańcy wyszli mi na powitanie. Miałem z sobą dwie dziesiątki kolorowych chustek i cukierki. Chusteczki rozdałem kobietom i dziewczynkom, które dały się sfotografować, a cukierki [rozdawałem] dzieciom. W osadzie zapanowała ogólna radość i zabawa. Wszędzie pstrzy się coś nowego – czerwone chustki. Dzisiaj

rozbójnik Dżijan Baj opowiadał, że w wąwozie rzeki Kudara zrobili oni zasadzkę na wypadek przemarszu Seid Ak-Bar-Sza. Nad wąską półką skalną przygotowane były wielkie głazy, które miały zostać zrzucone w czasie przemarszu Ak-Bar-Sza. Dalej był zawał, za którym siedziało w ciągu 5 dób 20 ludzi – doborowych strzelców. Litości nie mogło być. Ak-Bar-Sza musiał zostać zabity, ponieważ według słów Dżijan Baja z czasem mógłby starać się zemścić na Sachib Nazarze i jego mołojcach.

Kobiety tutaj nie są tak ładne jak te w Darwazie. Nawet bardzo młode wyglądają staro: jakby były znużone, chore. Jest tutaj bardzo dużo jasnowłosych, niebieskookich dzieci. Ładnych kobiet nie widziałem nawet wśród uchodźców Szugnańczyków. Przewodnik długo mieszkający w Szugnanie mówił, że w Kała-i-Bar Piandż jest dużo ładnych [kobiet].

Dzisiaj, odwiedziwszy Sarez, ponownie się przekonałam o sympatii miejscowej ludności w stosunku do nas Rosjan. Oni nazywają siebie nie inaczej jak poddani Białego Cara i zabór afgański tłumaczą sobie tym, że rosyjskie wojska są daleko i nie zdążyły na czas, żeby przegnać „duzu", czyli złodziei. Skąd znają traktat z [18]75 r. o tym, że nasze wpływy sięgają na tereny leżące na lewym brzegu rz. Piandż – Bóg raczy wiedzieć, ale często powtarzają: „Jesteśmy poddanymi Białego Cara, bo mieszkamy po jego stronie rzeki".

Nienawidzą oni Afgańczyków; starałem się poznać przyczyny i wywnioskować, że być może Afgańczycy pobierają zbyt wysokie podatki, ale okazało się, że z takich malutkich i biednych osad jak Sarez nie biorą oni zupełnie nic. A zatem nienawiść uzależniona jest od innych, ważniejszych, moralnych przyczyn.

21 SIERPNIA 1889 R.

Poniedziałek 21 sierpnia / 2 września

Przemarsz wzdłuż rzeki Mardżanaj do uroczyska Uj-Sujdy – 24½ w[iorsty].

Przemarsz nadzwyczaj trudny: cały czas po dużych otoczakach, często pomiędzy nagromadzonymi jeden obok drugiego głazami albo po stromych kamienistych osuwiskach. Wszystkie konie (32 szt.), co do jednego, okropnie poraniły sobie nogi, cała droga oznaczona została szerokim krwawym śladem, a konie do dalszej drogi być może będą się nadawały dopiero po długotrwałym odpoczynku. Żal patrzeć na nieszczęsne zwierzęta, jak z jękiem robią każdy krok. Nie jest to droga, a ścieżka dla pieszego, a i to dla przywykłego do górskich wędrówek. Na każdym kroku musieliśmy poszerzać ścieżkę albo pojedynczo przepuszczać konie, podnosząc juki, żeby przejść obok sterczących kamieni. Szczególnie trudna droga prowadziła do uroczyska Ak-Kij, na które trzeba stromo się wspinać po osuwisku z dużych kamieni.

Wąwóz zupełnie bez oznak życia. Góry – gołe skały albo bardzo wysokie osuwiska, na których ledwo utrzymują się potężne górskie masywy, gotowe zwalić się przy pierwszym deszczu, silnym wietrze albo wstrząsie pogodowym. Miejscowa ludność takie miejsca przechodzi tylko podczas dobrej pogody i nie inaczej jak biegiem.

Wzdłuż nurtu rzeki rosną zarośla brzozy, iwy, górskiej topoli, tamaryszka i rokitnika. W miarę przesuwania się w górę zarośla się zmniejszają. Na ostatnie krzaki

rokitnika natrafić można około 5 wiorst poniżej noclegu, na uroczysku Jalpak-Cziczirkanak. Pierwsza trawa dopiero na noclegu.

Mieszkańcy Sarezu okazali się okropnymi łajdakami. Za wszystko udostępnione mi zapłaciłem potrójnie, biorąc pod uwagę entuzjazm miejscowej ludności do nas Rosjan. Następnie z powodu braku trawy po drodze kupiłem około 12 pudów jęczmienia. Potrzebne były konie do transportu. Naczelnik wioski powiadomił, że wszystkie konie sprzedali uchodźcom, ale że jęczmień dostarczony zostanie przez ludzi. Rzeczywiście, o poranku przyprowadził 10 tragarzy, którzy za opłatę w wysokości 40 kop. dla każdego zobowiązali się dostarczyć jęczmień na nocleg. Jakież było moje zdziwienie, kiedy podchodząc do uroczyska Ak-Kija, wszyscy uciekli, zostawiając worki z jęczmieniem nad brzegiem rzeki.

Nazwa Sarez najprawdopodobniej powstała od perskiego Sar – głowa, początek, i rez – osuwisko, obsuwisko.

Dżijan Baj – to niedościgniony przewodnik. Zna doskonale okolice, jest usłużny, nie jest leniwy, a najważniejsze – mówi prawdę, co jest nadzwyczaj rzadkie wśród Azjatów.

Naczelnicy wiosek w Roszanie pobierają dla własnej korzyści po jednym baranie na wiosnę i jesień od każdego domu.

Ak-Bar-Sza trzy dni szturmował urdu (twierdzę) w Iszkaszymie, dopóki nie poddało się broniących się tam 12 Afgańczyków.

Według wyjaśnień Dżijan-Baja Afgańczycy przygotowywali się do wojny z Czatrarem, ale nagła napaść Ak-Bar-Sza na Iszkaszym zmusiła ich do rozprawienia się z Szugnanem.

22 SIERPNIA 1889 R.

Wtorek 22 / 3

Przemarsz przez przełęcz Mardżanaj do uroczyska Czirzak wzdłuż rz. Płd. Katta Mardżanaj – 31 wiorst.

Dzisiejszy przemarsz po wczorajszym wydał nam się zupełnie łatwy. Okolica przyjęła, jakby to powiedzieć, pamirski charakter: wąwozy stały się szerokie, góry łagodne, gdzieniegdzie pojawiła się trawa. Szczególnie zapachniało Pamirem od strony uroczyska Gudżak, na północnych zboczach przełęczy Mardżanaj: dookoła, wydawałoby się, są niskie góry, ale pokryte są wiecznym śniegiem, wszędzie jest dużo trawy, chłodno, ale łagodnie, przestronnie.

Niestety, nie mogliśmy zatrzymać się tam na noc, ponieważ cała trawa została zjedzona przez uchodźców z Szugnanu. Byliśmy zmuszeni, nie zważając na zmęczenie koni, jeszcze dzisiaj przejść na południową stronę przełęczy i poszukać trawy gdzieś w bocznym wąwozie z boku od drogi, po której przeszli uchodźcy, żeby uratować nasze konie od śmierci głodowej. To czyste nieszczęście trafić na tak wyniszczoną trasę. Teraz na sobie wypróbowuję uczucia znoszone przez Francuzów podczas wycofywania się w [18]12 roku.

Przełęcz Mardżanaj – łatwa; zejście znacznie bardziej strome od podejścia, ale również nietrudne. Ze szczytu przełęczy rozpościera się widok na wiecznie ośnieżony łańcuch górski, na południe od Jaszyl-Kul, z wysokim szczytem.

Z wąwozu rz. Mardżanaj północny, cały czas widoczny był wysoki, wiecznie ośnieżony szczyt Osaj, znajdujący się w górach na północ od Murg-Ob, nieco powyżej osady (5 dom[ostw]) Osaj.

Z rozmowy z Dżijan Bajem, który niejednokrotnie odwiedzał j. Sziwa, wyciągnąłem następujące wnioski: j. Sziwa jest szerokości od 1 do 1½ wiorsty, a długości do 6 wiorst. Dookoła jeziora i w bocznych wąwozach jest mnóstwo pastewnej trawy przyciągającej koczowników z całego Czar Wilajetu, zaczynając od Mazar-i-Szerif. Koczowników zbiera się do 12/tys. kibitek z niezliczonymi stadami baranów, koni, wielbłądów, bydła rogatego itp. Bydło zaczyna wracać na niziny w pierwszej połowie sierpnia z powodu stosunkowo zimnej pogody. Od j. Sziwa do Fajzabadu jest dzień drogi wąwozem w całości pokrytym trawą. Wszystko to nakazuje zwrócić uwagę na j. Sziwa jako na główne miejsce zaopatrzenia w żywność naszego oddziału na wypadek wojny z Afganistanem.

Afgańczycy zakazali wywożenia baranów na tereny Kaszgarii, Fergany itp., dlatego barany straszliwie staniały: na bazarze w Fajzabadzie dorodny baran kosztuje 60 kop.

Afgańska smuta w zeszłym roku rysuje mi się następująco: po stronie Mah. Ischak Chana była większa część wojsk badachszańskiego garnizonu, z wyjątkiem wojsk pozostających pod dowództwem Serdara Abdułła Dżana w Fajzabadzie. Natomiast cała administracja było po stronie Emira Abdurachmana. Nieład pozostał do chwili obecnej. Emir jeszcze nie zorientował się, kto jest winny i komu może on zaufać. Ucierpiało wiele niewinnych osób; wielu pełniących służbę u Emira nie dostało jeszcze wynagrodzenia. Wszystko to rodzi mnóstwo niezadowolenia.

Dzisiaj na przełęczy Mardżanaj napotkaliśmy wilka. Strzelałem, ale bez powodzenia. Zanim przygotowałem karabin, wilk uciekł.

Poniżej przełęczy zauważyliśmy świeże ślady niedźwiedzia olbrzymich rozmiarów.

Koniom trzeba dać dłuższy odpoczynek: zupełnie opadły z sił w ciągu ostatnich trudnych przemarszów. Tylko trzy konie są z nieobitymi grzbietami albo nie są poranione. Tak, drogę wzdłuż Murg-Ob zapamiętam na długo.

23 SIERPNIA 1889 R.

Środa 23 / 4 sierpnia

Przemarsz do uroczyska Summa-Tasz (3 wiorsty powyżej miejsca, gdzie wpada rz. Aliczur do j. Jaszyl-Kul) – 29 wiorst.

Dzisiejszy przemarsz był bardzo łatwy, przez szeroką, łagodną dolinę rz. Mardżanaj, obfitującą w paszę i opał na odcinku 18 wiorst, a zatem 7 wiorst wzdłuż brzegu Jaszyl-Kul i dalej wzdłuż szerokiej doliny rz. Aliczur.

Pierwszy raz jezioro Jaszyl-Kul widoczne jest z około 11 wiorst od miejsca noclegu i nie dochodząc do jeziora z około 7 wiorst. Następnie w miarę zbliżania się coraz bardziej wychodzi ono zza ściskających je gór. Mimo tego, że jezioro ciągnie się pozakręcaną, stosunkowo wąską wstęgą (w najszerszych miejscach nie przewyższa ono 5 wiorst, a miejscami zwęża się do 2 wiorst) i że z brzegów nie da się w całości ogarnąć wzrokiem całej jego długości, ponieważ zasłaniają je górskie masywy, to wielkość jeziora wywołuje ogromne wrażenie, nawet na naszych przyzwyczajonych [do widoków] oczach.

Nie dziwi więc, co następuje, że Jaszyl-Kul poświęcone zostały liczne legendy, którymi Kirgizi-nomadzi starają się wyrazić olbrzymowi swój szacunek.

Już w zeszłym roku, wydaje mi się, zanotowałem legendę o bitwie jednego z potomków władców Kaszgarii – A[...] Dżachangira-Chodży z Chińczykami i o tym, jak potopił on w jeziorze wszystkie swoje bogactwa, bydło, rodzinę, żony, służbę itp. Dalej legenda opowiada o tym, że do czasów dzisiejszych rodzina świętego Dżachangir Chodży żyje na dnie jeziora, co potwierdza się często słyszanym tutaj płaczem dzieci, ludzkimi rozmowami, krzykami itp. Fale często wyrzucają na brzeg trupy baranów, wielbłądów lub innego bydła. Jest to padłe bydło, które zawiniło czymś, albo niegodne jest świętej rodziny.

Dalej, w zachodniej części jeziora, z północy wdziera się w jezioro cypel znany pod nazwą „Czuku-Kampyr"[68]. Z tym cyplem związana jest kolejna legenda: W miejscu, gdzie znajduje się dzisiaj jezioro, rozciągało się kiedyś ogromne miasto z wielkim bazarem i bardzo liczną ludnością zajmującą się handlem z Chinami i Indiami z jednej strony, i z Sogdianą, Baktrią i in. bogatymi miastami Zachodu z drugiej. Mieszkańcy miasta zajęci handlem zapomnieli o Bogu. Moralność z roku na rok podupadała, a ostrzeżenia wysyłane z góry pozostawały niezauważalne. Pewnego razu, przed samym świętem Ramadan, uświęconym Chaidem[69], przyszedł do miasta starzec i obszedł prawie wszystkie domy, ale nigdzie nie znalazł schronienia, nikt nie zaprosił wędrowca, żeby mógł odpocząć i spędzić razem uświęcone święto. Wędrowiec chciał już opuścić miasto, ale na jego końcu natknął się na dom biednej staruszki, która zawołała go do siebie, dała nocleg i żeby go ugościć, zabiła ostatnią kozę, której mlekiem się żywiła. Rano wędrowiec kazał staruszce pójść na bazar i dowiedzieć się, co dzieje się w mieście, ale jakież było jej zdziwienie, kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła, że dom jej stoi na wysokiej górze, że z miasta nie pozostało śladu, że wszystko pokryła woda i tylko od jej domu prowadzi wąziutka ścieżka wśród buszujących fal wody, po której można wydostać się na pobliskie góry. Kiedy z wiadomością o tym wbiegła do domu, żeby poinformować wędrowca, to jego, oczywiście, już nie było.

Legenda ta jest ciekawa z powodu swego podobieństwa do Pisma Świętego, w którym mowa jest o zniszczeniu Sodomy, a także dlatego, że tutaj zniszczeniu ulega całe miasto za to, że naruszony został uświęcony przez nomadów zwyczaj gościnności. Niestety, opowiadający nie umiał uzupełnić legendy koniecznym zakończeniem, tzn. informacją, czym w końcu wynagrodzona została poczciwa staruszka za swój dobry bogobojny postępek.

Wielkość jeziora zrodziła legendę o istnieniu w jego głębinach ryby „Nachang" zjadającej ludzi. Ryba ta żyje zazwyczaj na dnie jeziora i wychodzi z niego tylko w rzadkich, wyjątkowych przypadkach, strwożona jakimś szczególnym hałasem. Ale raz już wydostawszy się na powierzchnię wody, niszczy wszystko, co jej się trafi, nawet daleko na brzegu, na lądzie. Pojawienie się „Nachangi" konstatowane było przez Kirgizów w czasie bitwy Dżachangir Chodży z Chińczykami nad brzegiem j. Jaszyl-Kul. Według słów legendy z obu stron tak mocno strzelali, że od dymu prochowego przez 3 dni nic

[68] Czuku – cypel, przylądek, nos. Kampyr – starucha [oryg. przypis B.G.].

[69] Ramadan Chait – muzułmańskie święto duchowego i moralnego oczyszczenia.

nie było widać. Wtedy to „Nachanga", strwożona niekończącą się kanonadą, rzuciła się na Chińczyków i pożarła ich niezliczoną liczbę.

Drugie pojawienie się „Nachangi" konstatowane jest na pamiątkę ojców teraźniejszego pokolenia, przy czym ryba pożarła około 40 kirgiskich jurt razem z dobytkiem, koczujących przy ujściu rzeki Kyrczet-Bułak, wpadającej do j. Jaszyl-Kul od południa. Ocalała tylko nieznacząca część bydła, znajdującego się daleko w górnym biegu rzeki. Wyjście „Nachangi" z głębin wodnych zapowiadała silna burza szalejąca przez 3 doby.

Osobiście dwie ostatnie legendy wyjaśniam sobie – pierwszą – jako idylliczny rewanż za zwycięstwo Chińczyków kafirów nad prawowiernymi muzułmanami, a drugą – bliższą naszym czasom, przy czym wskazującą miejsce katastrofy i upamiętniającą imiona poległych bliskich krewnych, żyjących po dziś dzień, być może jako jakąś geologiczną lub inną katastrofę, niezrozumiałą dla Kirgizów, którzy potrzebowali wyjaśnienia okoliczności zniknięcia z powierzchni ziemi około 40 rodzin z bydłem i dobytkiem. I tutaj wyręką stała się mityczna ryba „Nachanga".

Jezioro Jaszyl-Kul z czystą, przezroczystą wodą koloru nieba, niepotrzebnie nazwano Jaszyl (zielone). Powinno się ono nazywać błękitnym. Nie patrząc na pustynność okolicy i zupełny brak życia, pozbawione prawie jakiejkolwiek roślinności góry, to ogromne jezioro otoczone wysokimi, wiecznie ośnieżonymi górami, jest bardzo piękne. Gdyby na górach były lasy, a nad brzegiem jeziora chociaż odrobina życia – to byłby to przepiękny zakątek. Długość jeziora powinna mieć nie mniej niż 15 wiorst. W zachodniej części jeziora brzegi zawalone są wielkimi głazami narzutowymi i przejazd do Guntu jest na tyle trudny, że Kirgizi wolą okrężną drogę przez przełęcz Tagar-Kakry (wstrząśnięty worek) i w dół wzdłuż rz. Tokuz-Bułak (dziewięć źródeł) – w kierunku rz. Gunt, prostą drogą obok jeziora.

Jaszyl-Kul był miejscem wielu bitew między Chińczykami i chodżami przejmującymi na pewien czas władzę w Kaszgarii. Kiedy wojska chińskie podchodziły i chodżowie musieli uciekać, to wybierali zazwyczaj drogę albo na przełęcz Terek (Topola), idąc w górę wzdłuż rz. Gez w kierunku j. Mały Kara-Kul (czarne jezioro) i rz. Murg-Ob (murg – ptak, ob – woda, rzeka), przedostając się na Pamir. W czasie tych okresowo powtarzających się wojen Chińczycy albo ograniczali się do tego, że wyganiali pretendentów z Kaszgarii i panowali nad krajem samodzielnie, albo też zacięcie prześladowali uciekinierów i doganiali ich w Pamirze, gdzie uchodźcy uważali, że są bezpieczni.

Taki właśnie wypadek miał miejsce podczas wygnania z Kaszgarii Dżachangir Tiury w [...] roku. Chińczycy weszli na Pamir i w pobliżu j. Jaszyl-Kul wybili ostatecznie oddział Dżachangir Chodży, przy czym, jak to mieli w zwyczaju, poruszali się powoli, zajmując stopniowo jedną miejscowość za drugą, okopując się wszędzie, budując umocnienia itp. Ślady tych budowli pozostały do naszych czasów i wśród lokalnych mieszkańców noszą charakterystyczną nazwę „Kafir-Kała" (kafir – niewierny, kała – twierdza). Pozostałości takich umocnień widoczne są między innymi i przy ujściu rz. Mardżanaj na jej lewym wysokim brzegu, w pobliżu j. Jaszyl-Kul. Tym razem Chińczycy prześladowali Dżachangir Chodżę z taką zaciętością, że nie ograniczyli się do zniszczenia jego oddziałów w pobliżu Jaszyl-Kul, ale zażądali od Szugnańczyków wydania zbiegłego tam Kirgiza Dżum Baj Batyra, ojca znanego obecnie jako słynny rozbójnik Sachib Nazara. Kiedy Szugnańczycy odmówili, Chińczycy ruszyli ze swoimi wojskami w dół, wzdłuż rz. Gunt. Kiedy chińskie wojska dotarły do os[ady] Riwak, to wystraszo-

ny władca Szugnanu wydał Dżumę Baj-Batyra, który został zabity przez Chińczyków w okrutny sposób. Zaciętość Chińczyków w stosunku do Dżumy Baj Batyra była tak wielka, dlatego że ten odważny awanturnik wywiózł Dżachangir Chodżę w kobiecej sukni z Margelanu, przez trzy lata przechowywał go na uroczysku Chodża Dżajlau i, wyczekawszy na odpowiedni moment, napadł z drużyną łobuzów na Kaszgarię, a następnie zasłaniając się nazwiskiem ulubionego w Kaszgarii potomka Anan Chodży, zajął cały kraj i był głównym współbojownikiem Dżachangir-Tiury. Mnóstwo kości walających się wszędzie na zachodnim końcu jeziora świadczy do dzisiaj o krwawej bitwie. Zatem trzeba jeszcze wyjaśnić, że Dżuma-Batyr wywiózł Dżachangir Chodżę z Margelanu w kobiecej sukni, tzn. z zasłoniętą twarzą, ponieważ pretendenci na kaszgarski tron mieszkali w Kokandzie, Margelanie i in. miastach kokandzkiego chanatu jakby pod policyjnym nadzorem, za co byli kokandzcy chanowie dostawali od chińskich władz w Kaszgarii co roku określoną opłatę, wyżywienie i dlatego utrzymywali w Kaszgarze i in. miastach swoich naczelników, którzy pobierali podatki od kokandzkiej poddańczej ludności mieszkającej w Kaszgarii na korzyść skarbu kokandzkich chanów, korzystając z prawa do bezcłowego handlu i in. ulg.

Podchodząc do jeziora, skierowaliśmy się na wschód i wyszliśmy na wschodni koniec jeziora, tam gdzie wpada rzeka Aliczur. Rzeka ta, na ile można dojrzeć, płynie przez szeroką, nadzwyczaj błotnistą dolinę, porośniętą doskonałą pastewną trawą. Łożysko rzeki jest bardzo kręte i na tyle grząskie (przynajmniej w dolnej części), że brody należy wybierać z niezwykłą ostrożnością. Najlepszym wyborem jest nietrafienie na grząskie miejsce – przechodzić przez rzekę trzeba w miejscach, gdzie dno pokryte jest drobnymi otoczakami albo skalnym rumoszem, chociaż i to nie zawsze ratuje. Przechodzić po piasku prawie zawsze jest niebezpiecznie.

2½ wiorsty na wschód od jeziora stoi ruina Rawata Abdułłach Chana (Rawat – gospoda), królującego ponad 200 lat temu w Bucharze. Władca ten pozostawił po sobie dobrą pamiątkę, pobudowawszy mnóstwo schronisk dla podróżnych i cystern z wodą w miejscowościach pustynnych, bezwodnych i bezludnych. Rawaty te są tak wytrzymałe, że przetrzymawszy stulecia bez remontu, jeszcze i teraz w wielu miejscach spełniają swoją rolę.

Rawat na Aliczurze w pobliżu jej ujścia zbudowany został z kamienia (a nie z wypalanej cegły jak prawie wszystkie budowle Abdułłach Chana) i gliny. Jest to okrągła budowla z kopułą i portykiem z przodu, która dzisiaj jest pół ruiną, ale po nieznacznym remoncie będzie mogła jeszcze długo posłużyć. Według zapewnień miejscowej ludności, takich budowli jest bardzo dużo wzdłuż rzeki Aliczur i na Pamirze.

W odległości ½ wiorsty – uroczysko Summa-Tasz. Tutaj na szczycie wystarczająco wysokiego kamienia Chińczycy walczący z Dżachangir Chodżą postawili graniczny znak, składający się z wielkiego kamienia szarego koloru z wyżłobieniami wykutymi w środku, przy czym według opowiadań Kirgizów wykute miejsce zostało pokryte innym niebieskim kamieniem (najprawdopodobniej nefrytem) z inskrypcjami, a wewnątrz kamienia znajdowały się jakieś papiery. Wszystko to otoczone było budowlą z kamienia i gliny.

Obecnie ocalała tylko zachodnia ściana budowli, a także wielki szary, z rzeźbieniami kamień, wydrążony wewnątrz. Zrobiłem fotografię kamienia. Mój przewodnik Dżijan Baj opowiadał, że jeszcze kilka lat temu sam widział niebieski kamień

z chińskimi napisami. Kamień ten walał się w dole przy skale Summa-Tasz. Teraz ja nadaremnie go szukałem.

Około kilkudziesięciu sążni na wschód od skały Summa-Tasz z podnóża góry wybija niezwykle gorące źródło o zapachu siarki. Źródło to wybija w kilku miejscach, w niewielkich odległościach jedno od drugiego, niedużymi strumieniami. Woda w źródle jest na tyle gorąca, że z wielką trudnością można wytrzymać, gdy włoży się w nie rękę. Miałem z sobą termometr Celsjusza z podziałką do 50°. Postawiwszy go, ze zdziwieniem zauważyłem, że rtęć podskoczyła ponad podziałkę. Ponieważ innego termometru nie miałem, zmuszony zostałem posłużyć się gorszym, zwykle wykorzystywanym w wannach, termometrem w drewnianej obudowie i ze skalą Réaumura, który pokazał +49°. Woda w rz. Aliczur w tym samym czasie według wskazań tego samego termometru miała tylko +4° R. Wskazanie tego termometru należy uznać poniżej rzeczywistej ciepłoty.

Ponieważ okazało się, że to źródło z miękką wodą, wykorzystaliśmy to i nie tylko sami się wspaniale wymyliśmy, ale i wypraliśmy bieliznę wszystkich członków ekspedycji.

Według słów przewodnika źródło to jest na tyle gorące, że jeśli włożyć w nie na godzinę świeżą baranią skórę, to włos zejdzie z niej jak po sparzeniu wrzątkiem.

W rzece Aliczur zauważyliśmy sporo dużych ryb. Zarzuciliśmy nasz podróżny brodnik i za jednym razem wyciągnęliśmy 67 sztuk dużych ryb, z których większość ważyła ponad 2 funty. Ryba smaczna i, prawdopodobnie, należała do gatunku [...].

Niestety, niewystarczająca ilość spirytusu nie pozwoliła mi na zabranie ryby do kolekcji. Tak! Dzięki nierozwadze i niewybaczalnej niedbałości próbkobiorcy utraciliśmy połowę zapasu spirytusu.

Dzisiaj rano pan Conrad wyróżnił się nie gorzej niż ze spirytusem: zepsuł psychrometr i ponieważ ekspedycja nie posiadała zapasowego, to pozbawieni zostaliśmy możliwości dokonywania pomiarów wilgotności powietrza.

Co do nazwy Aliczur, to istnieje następująca legenda. Pewien Diwana (jurodiwy) dawnymi czasy szedł z Baktrii do Kaszgarii. Cały jego dobytek składał się z jednego barana, tak przywiązanego do swego pana, że podążał on za nim wszędzie. Kiedy jurodiwy doszedł do doliny, która obecnie nosi nazwę Aliczur, to w jednym miejscu zobaczył olbrzymie stada baranów, po kilka tysięcy pogłowia każde. Podszedłszy do pasterzy, spytał: Czyje są te stada? Odpowiedzieli mu, że bogacza Aliczura. Idąc nieco dalej, zobaczył tabuny koni i na pytanie, do kogo one należą, otrzymał taką samą odpowiedź. Jeszcze dalej wypasały się stada wielbłądów, które również należały do Aliczura. Przechadzały się tam niezliczone tabuny krów. Jednym słowem, gdzie nie spojrzał, gdzie nie poszedł jurodiwy, wszędzie widział tylko majątek Aliczura. Wyprowadzony z równowagi jurodiwy spojrzał w niebo i zakrzyczał: Ej! Boże! Jeśli Ty tak niesprawiedliwie rozdzielasz bogactwa i jednemu dajesz tyle, że nie może on zliczyć, a innemu [nie dajesz] nic, to niech i ten jedyny mój baran przyłączy się do aliczurowych stad i ziemia ta niech nosi nazwę Aliczur. Ku zdziwieniu wszystkich obecnych baran, który nieodłącznie podążał za swoim panem, jakby zrozumiał słowa jurodiwego i spokojnie skierował się w stronę stad Aliczura. Od tej pory dolina i rzeka przepływająca przez nią zaczęły się nazywać Alczur albo Aliczur.

Żeby skończyć z legendami o j. Jaszyl-Kul, zapiszę jeszcze jedną, zasłyszaną przeze mnie od mądrego Kirgiza, mułły Tamdy, koczującego wzdłuż rz. Aliczur.

W starożytności żył sobie car Afrosiab, panujący nad 1/5 częścią wszechświata[70].

Jego stolica, dzisiejsza Samarkanda[71], była szczytem wytworności i przepychu. Afrosiab miał wymianę poselską z potężnym Chanem Chin i od innych władców otrzymywał daninę i mógłby żyć szczęśliwie, gdyby nie waśnie z dalekim sąsiadem, carem Iranu (Persji) Kajkousem (w arabskich utworach car ten nazywany jest namrudem). Walczył on wiele lat z carem Kajkousem ze zmiennym szczęściem: czasami odnosił błyskotliwe zwycięstwa, ale pewnego razu na służbę do Kajkousa wstąpił bohater Rustem, rodem z Zabulistanu, leżącego bardziej na południe od Kabulistanu, i szczęście ostatecznie opuściło Afrosiaba. Bohater Rustem, przewodząc wojskom cara Kajkousa, zdobywał miasto za miastem i w końcu zapanował i zniszczył stolicę, dzisiejszą Samarkandę. Afrosiab zmuszony do ucieczki w góry, skrywa się w Pamirze i w Sary-Koł (sar – głowa, kuch – góra), zakłada miasto Tasz-Kurgan (tasz – kamień, kurgan – twierdza). Stąd podbija on Kaszgarię i imię jego ponownie dociera do Kajkousa, który wysyła Rustema z natychmiastowym rozkazem dostarczenia głowy Afrosiaba. Rustem wyrusza z wojskami i zawojowuje Kaszgarię. Afrosiab ucieka do Tasz-Kurganu, ale i tam podąża za nim Rustem i wtedy Afrosiab, widząc, że nie zwycięży Rustema, rozpuszcza swoją drużynę na różne strony, a sam na wiernym koniu ucieka na Pamir. Ale chytry plan nie pomaga. Rustem za pomocą wróżbitów dowiaduje się o kierunku, w którym uciekł Afrosiab i depcze mu po piętach. Dojeżdżając do jeziora Jaszyl-Kul, Afrosiab zatrzymał się na odpoczynek i z przerażeniem zauważył, że Rustem podąża po jego śladach. Wtedy Afrosiab próbuje ostatniego środka: zostawia konia, broń i zbroję nad brzegiem jeziora, a sam bierze długą łodygę sitowia do ust, wchodzi do jeziora, chowa się w głębinie i oddycha za pomocą łodygi. Pojawia się Rustem, znajduje konia i zbroję Afrosiaba, ale jego samego nigdzie znaleźć nie może. Długo chodzi Rustem po brzegu jeziora, ale na ślady Afrosiaba natrafić nie może. Popada już w rozpacz, przypuszczając, że Afrosiab się utopił, nie chcąc oddać się żywym w ręce Kajkousa, aż nagle przypomina sobie przepowiednię jednej wróżki, która powiedziała, że „nie uratuje Afrosiaba nawet łodyga sitowia". Rustem ponownie wraca nad jezioro, przygląda się całemu sitowiu, zauważa, że jedna łodyga porusza się i odkrywa schronienie Afrosiaba. Wtedy Rustem wyzywa Afrosiaba na pojedynek, grożąc mu w przypadku odmowy haniebną śmiercią. Afrosiab wychodzi i ginie w pojedynku z Rustemem, który głowę Afrosiaba odwozi Kajkousowi, a ciało rzuca nad brzeg jeziora na pastwę kań. Ciekawy jest dalszy los Kajkousa i Rustema. Kajkous przy pomocy Rustema podbija wszechświat, wyobraża sobie, że jest Bogiem na ziemi i, nie mając więcej dostojnych przeciwników na ziemi, wypowiada wojnę Bogu w niebie. Ale jak by nie myśleli, jak tu dostać się do nieba, to i tak się im nie udawało. W końcu Rustem dowiedział się, że gdzieś w bardzo odległych górach żyje ptak olbrzym „Chumb". Wyrusza on, z gniazda wybiera kilka sztuk piskląt i z cenną zdobyczą wraca do Kajkousa. Następnie razem wychowują oni pisklęta, a kiedy

[70] Według rozumowania muzułmanów cały świat podzielony został pomiędzy pięcioma władcami (Iklim). Pozostali drobni [mniejsi] chanowie, chociaż panują samodzielnie, to są zależni od tych pierwszych [oryg. przypis B.G.].

[71] W pobliżu Samarkandy rzeczywiście istnieją ruiny starożytnego miasta, noszące nazwę „afrosiab". Jeśli się nie mylę, przeprowadzane były tam wykopaliska pod kierownictwem prof. Wiesiłowskiego. [oryg. przypis B.G.]. Grąbczewskiemu chodziło o Nikołaja Iwanowicza Wiesiełowskiego, *Николай Иванович Веселовский*.

te wyrastają, to okazuje się, że każdy ptak może unieść po dwoje ludzi z pełnym uzbrojeniem. Budują wtedy niewielką platformę z desek, a do czterech uchwytów przywiązują cztery najsilniejsze ptaki, morząc je najpierw przez 40[72] dni głodem, a następnie nad ptakami na kijach podwieszają po ½ tuszy koźliny. Kiedy Kajkous z Rustemem usiedli na platformie, a z ptaków zdjęte zostały narzuty, to one, zobaczywszy nad głowami mięso, zamachały gigantycznymi skrzydłami, żeby dobrać się do mięsa, a ponieważ były przywiązane za nogi do platformy, to szybko uniosły platformę, na której siedzieli Kajkous z Rustemem. Głód i widok świeżego mięsa nad głowami dawały ptakom siłę i uniosły podróżników tak wysoko, że tamci stracili z widoku ziemię, przestraszyli się i zaczęli się kajać, że chcieli walczyć z Bogiem. Ile czasu wznosili się w przestworzach – nie wiadomo, ale w końcu ptaki utraciły siłę i sfrunęły razem z platformą na górę Kaf, gdzie przebywały krasnoludy i diabły (licho). Poznawszy w podróżnikach Kajkousa i Rustema, za karę, że chcieli oni prowadzić wojnę z Bogiem, zrzucili ich do głębokiej jaskini, z góry jaskinię zawalili na głucho kamieniami, tworząc z nich całą górę.

Na Aliczurze panuje zdumiewająca różnica temperatur: w ciągu dnia w cieniu +16,5C, a nocą -11C. Różnica w słońcu i w cieniu też powinna być bardzo duża. Słońce tak pali, że na twarzy, uszach i szyi pojawiają się bąble, jak po oparzeniu. W ciągu dnia w mundurze płóciennym jest gorąco, a wieczorem, po zachodzie choćby i kożuch zakładaj. Niestety, nie mamy termometru do pomiarów ciepła w słońcu.

24 SIERPNIA 1889 R.

Czwartek 24 / 5

Biwak dzienny w Summa-Tasz.

Dzisiaj wybrałem się na polowanie na niedźwiedzie, ale bezskutecznie. Widziałem świeże ślady w pobliżu jeziora Bulun-Kul. W jednym miejscu trawa w pobliżu źródła była tak wyjedzona przez niedźwiedzia, że końcówki trawy nie zdążyły zwiędnąć, ale „misia" mimo wszystko nie zobaczyłem. Przewłóczyłem się cały dzień do późnego wieczora. Zabiłem kozę, 3 gęsi, 12 kaczek i 5 bekasów.

Na południe od jeziora Bulun-Kul są przepiękne łąki ze świeżą trawą. Na jeziorze są tysiące gęsi i czerwonych kaczek, ale dziczyzna jest nadzwyczaj ostrożna i podkradanie się, by strzał był celny, kosztuje wiele wysiłku. Przy czym trzeba strzelać kulą, ponieważ na wystrzał śrutem nie udaje się podejść. Dziczyzna wzlatuje, ale nad głowami nie przelatuje. Przychodzi strzelać albo w siedzące, albo w momencie wzlotu. Zabita i ranna dziczyzna wpada do jeziora, którego brzegi są błotniste, a woda bardzo zimna. Z powodu braku psa trzeba strzelać zawsze pod wiatr i czekać, aż fala przepchnie zabitą dziczyznę do brzegu. Są to niedogodności, których nie zna zwykły myśliwy. Jezioro Bulun-Kul leży zaledwie 7 wiorst od j. Jaszyl-Kul i połączone jest z nim rzeczką Uzuk-Kul, wypływającą z jeziora Bulun-Kul. W rzeczce jest nieprawdopodobna ilość ryb. Chodzi ona ławicami, wprowadzając niepokój w rzeczce, która wcale nie jest głęboka. Obfitość

[72] Ciekawa zbieżność w odniesieniu do 40 dni: post Chrystusa, post Mahometa, post Jana Chrzciciela itd. [oryg. przypis B.G.].

ryby przyciąga tutaj niedźwiedzie, które nie gardzą rybą. Ciekawy jest sposób łowienia: niedźwiedź, ujrzawszy dużą ilość ryb, idzie rzeką w górę jej nurtu i mocno mąci wodę; kiedy mętna woda dopłynie do miejsca, gdzie znajdują się ryby, to niedźwiedź szybko wychodzi na brzeg, podchodzi do miejsca, gdzie wypatrzył ryby i łowi je łapami, korzystając z tego, że woda jest mętna i że ryba nie widzi, dokąd ma uciekać.

Nad brzegiem rzeki i jeziora jest niezliczona liczba orłów przednich, które żywią się rybą i chętnie młodymi kaczkami i gęsiami. Młode gąski są bardzo duże, ale latają z trudnością i trzymają się na środku jeziora. Podganiając stado wystrzałami, próbowałem zmusić młode do wyjścia na ląd, ale zanim dojechałem po grząskim, błotnistym brzegu na przeciwległy koniec jeziora, stado przeprawiło się przez niewielką górzystą ostrogę, odgradzającą od Jaszyl-Kulu i zeszło na j. Jaszyl-Kul. Zdążyłem zabić tylko jednego gąsiorka. Absolutna wysokość, nie zważając na przyzwyczajenie, daje się wyczuć i przebiegnięcie kilkudziesięciu kroków jest bardzo trudne, a zadyszka jest taka, że zapycha, nie pozwalając na strzelanie. Zabiłem w jednym miejscu sześć kaczek hełmiatek zwyczajnych. Po każdym wystrzale nurkowały i były przerażone wystrzałami nawet wtedy, gdy wypływały na powierzchnię.

Dziczyzna ma okropny błotnisty zapach, ale ryba za to jest dobra. Jutro postanowiłem przejść na łąki południowej części jeziora Bulun-Kul. Nie ma tutaj dobrej przepływowej wody, ale trawa jest piękna i nie ma ludzi. W płd.-zach. części jeziora jest wiele grząskich miejsc, gdzie łatwo można utopić konia.

Przygotowałem dzisiaj list do afgańskiego gubernatora Szugnanu z prośbą o danie ostatecznej odpowiedzi, czy zostanę przepuszczony do Kafiristanu. List zawiezie nasz przewodnik Dżan Baj, któremu przykazałem dowiedzieć się, czy prawdą jest to, że Afgańczycy chcieli walczyć z Czatrarem. Wiadomość ta jest bardzo ważna, ponieważ pokazuje zdecydowanie Anglików do niepodtrzymywania istnienia małych chanatów. Jeśli wiadomość się potwierdzi, a Afgańczycy odmówią mi przejazdu, to podejmę próbę przedostania się do Czatraru z całą ekspedycją w nadziei, że Amon-ul-Mulk, rozczarowany co do Anglików, przyjmie mnie dobrze. Pozwoliłem Dżan-Bajowi w moim imieniu obiecać afgańskiemu gubernatorowi 3 karabiny, 3 rewolwery, 5 jamb (1/3 całego mego srebra) i wiele innych prezentów.

Oprócz tego poleciłem mu kupić u Afgańczyków możliwie więcej podków i dałem mu jambę. Jeśli ten rozbójnik nie ucieknie z jambą, to może zasłuży na imię uczciwego złodzieja. Jest to możliwe tylko w Azji. Rzecz oczywista, że pieniądze powierzam rozbójnikowi, który wyrusza po zakupy. A jednak jestem pewien, że Dżan-Baj nie oszuka mnie i w miarę możliwości wykona wszystko dokładnie.

25 SIERPNIA 1889 R.

Piątek 25 / 6

Przemarsz na płd.-wsch. koniec jeziora Bulun-Kul do uroczyska Manas-Gumbez – 11 wiorst.

Przemarsz króciutki i po bardzo dobrej drodze. Wyruszyliśmy z uroczyska Summa-Tasz o piątej po południu i dotarliśmy na nocleg o ciemku.

Określiłem astronomiczne położenie rzeki Aliczur i znowu nie odnalazłem punktu określonego przez kpt. Putjatę. Jest to godna uwagi zdolność doboru wszystkich punktów w taki sposób, żeby nie można było ich odnaleźć. A jeszcze skarżył się na Anglików, że są oni niedokładni w określaniu lokalnych miejsc i że dlatego odszukanie ich punktów jest trudne.

Teraz w sprawozdaniu o astronomicznych pomiarach ekspedycji pamirskiej jest powiedziane: jezioro Jaszyl-Kul, ujście rzeczki Sekki Bułak (Kersen-Bułak) i rz. Aliczur. Między tym i przewodnik mój, koczujący wiele lat na Aliczurze, i obydwoje Sarezczyków, wynajętych do przeganiania baranów, jednomyślnie [...], że w tej miejscowości rzeczek o podobnej nazwie nie ma. Prawdopodobnie, sądząc według mapy, w miejscu wskazanym przez kpt. Putjatę wpada rzeczka, znana pod nazwą Ak-Dżylga, ale ponieważ ujście tej rzeczki jest dalej niż na trzy wiorsty od „wschodniego cypla" określonego przez pana Skassiego[73], to uznałem ten punkt za wątpliwy i przeprowadziłem obserwację na samym końcu wschodniego cypla, z miejsca nader widocznego i do tego określonego już przez pana Skassiego.

Przybywszy nad j. Bulun-Kul, ze zdziwieniem zauważyłem, że na upatrzonym przeze mnie dla dłuższego postoju miejscu rozłożyły się dwie jurty Kirgizów. Zatrzymawszy się w pobliżu, posłałem po nich i dowiedziałem się, że Pamir wcale nie jest tak bezludny, jakby można było oczekiwać. Od uroczyska Buzala (około 20 wiorst na wschód Bulun-Kul) aż do Basz Gumbeza na letnisku jest do 300 kibitek Kirgizów z rodu Tent, pod panowaniem chińskiego beka Kurumczy. Wszyscy oni zimują nad j. Bulun-Kul i w Summa-Tasz, gdzie opady śniegu są małe. W przypadku konieczności przenoszą się na zimę na Wielki Pamir.

Nieobecność niedźwiedzi Kirgizi wyjaśniają przemarszem przez te miejsca uchodźców z Szugnanu. Nieobecność archarów – chorobą, która 1½ roku temu prawie co do głowy wybiła je w Pamirze. Według słów opowiadających, w jednym miejscu znajdowali oni po 50–60 sztuk martwych archarów. Nie było to spowodowane głodem, ale jakąś zaraźliwą chorobą, po której góry Pamiru zamieniły się w pustynię.

Ekipa Anglików z j. Kara-Kul zeszła na Rang-Kul, a następnie przeszła wzdłuż Ak-Su i zamierzała przejść na Wielki Pamir. Być może się spotkamy. Chińczycy pospiesznie wysłali poselstwo do władz afgańskich do Szugnanu z gratulacjami z powodu zwycięstwa, a również z obwieszczeniem, że nie wpuszczą na swoje terytorium uchodźców z Szugnanu. Poselstwo to jeszcze nie zdążyło powrócić, gdy gubernator Szugnanu wysłał kolejne poselstwo do Dao-Taja. W ten sposób przyjacielskie stosunki zostały nawiązane.

Poselstwo z Szugnanu opowiadało Kirgizom, że gubernator Szugnanu, Sza Seid Chan, wie o obecności rosyjskiej ekspedycji w Pamirze i z 400 końmi przeszedł na Kała-i-Piandż, wystawiając 100 ludzi w Sarchadzie, aby nas zatrzymać. Wachańczycy strasznie źle znoszą obecność tylu wojsk, ponieważ muszą je karmić. Kirgizi radzą nam przejść dalej na chińskie terytorium, żeby uniknąć nagłego napadu. Postanowiłem pójść na Wielki Pamir i czekać tam na powrót Dżan Baja. Oczekiwanie na napad jest przyjemne, ale mnie bardziej niepokoi obecność tylu wojsk w Wachanie,

[73] Awgust Iwanowicz Skassi, *Август Иванович Скасси* (1845–?) – topograf, uczestnik ekspedycji N.A. Siewiercowa w Pamir w latach 1877–1878.

a szczególnie w Sarchadzie, mogących przeszkodzić mi w przedostaniu się do Czatraru. Zupełnie nie wiedzie mi się w tym roku. Zawsze zadziwia mnie umiejętność Kirgizów określenia po śladach nie tylko liczby jeźdźców, ale i czasu ich przemarszu. Tak i dzisiaj Kirgizi szczegółowo opowiedzieli mi, że wczoraj w dwa konie byłem na polowaniu, że poznali oni po śladach, że był to Rosjanin, ponieważ od afgańskiego poselstwa wiedzieli, że Rosjanin znajduje się w Pamirze i oprócz tego w odchodach końskich znaleźli nieprzetrawiony jęczmień, co przekonało ich, że był to człowiek „...", tzn. państwowy, ponieważ Kirgizi koni nie podkuwają i nie karmią ich jęczmieniem. Ślady Dżan Baja zupełnie prawidłowo określili, mówiąc, że przejechał dzisiaj przed południem.

26 SIERPNIA 1889 R.

Sobota 26 / 7

Biwak dzienny na Bulun-Kul.

Mam wysoką gorączkę – zwyczajny wynik nieprzyjemnych wiadomości o działaniach Afgańczyków.

Chociaż mam jeszcze 12 baranów, to z powodu tego, że na Wielkim Pamirze nie ma ludzi, a ja, być może, będę musiał przeczekać Afgańczyków, postanowiłem dokupić jeszcze około 15 baranów, żeby zapewnić zaopatrzenie. Po zakupy pojechał dżygit Sadyr Chodża, którego wyposażyłem w: perkal, kumacz, matę, pieniądze itd. Wróci on dopiero 28 sierpnia.

Kozacy wybrali się dzisiaj nad rz. Uzuk-Kul i naszym podróżnym brodnikiem od razu schwytali 3 pudy ryb. Przykazałem część ususzyć na słońcu. Dużo ryb jest poranionych szponami orłów, których jest tu mnóstwo i które w przeważającej mierze żywią się rybami.

Dzisiaj, nie wiadomo skąd, pojawiło się u nas jakieś chłopaczysko lat około 20, w towarzystwie drugiego obdartusa i oświadczył, że jest synem chińskiego Karaułbegi, wyznaczonego na naczelnika straży w Summa-Tasz, i że ojciec jego wyjechał do Kaszgaru po świadczenia i zostawił go w zastępstwie, z powodu czego on, dowiedziawszy się, że na terenie powierzonym opiece jego ojca pojawił się cudzoziemiec, przyjechał tutaj, żeby dowiedzieć się, kim jestem, skąd i dokąd jadę. Oczywiście uważałem za zbędne odpowiadać na pytania, a biorąc pod uwagę to, żeby nie przeszkodzili w kupnie baranów przez Sadyr Chodżę, zatrzymałem ich przy ekspedycji.

Bezceremonialne potraktowanie wprawiło ich w zupełne onieśmielenie. Usłyszałem, kiedy siedząc przy namiocie kozaków, syn karauł-Bega wytykał drugiemu obdartusowi pochopny przyjazd: „Masz ci i rosyjskie chałaty", a ten ostatni przymawiał: „Teraz zgnijemy pod strażą".

Ludzie ci potwierdzili, że wzdłuż Aliczura, od Buzala do Basz-Gumbeza, na letnisku jest do 300 kibitek Kirgizów, którzy zimują wzdłuż j. Bulun-Kul i na uroczysku Summa-Tasz.

Tablica 25

Tablica 25

Mieszkańcy Roszanu. Nr 72.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Mieszkańcy Sarezu wprawili mnie w zupełne zakłopotanie. Dowiedziawszy się, że w pobliżu osady zatrzymali się Rosjanie, pojawili się oni in corpore i przyprowadzili ze sobą swego naczelnika wioski, przy czym oświadczyli, że mieszkają po prawej stronie rzeki Murg-Ob i uważają siebie za poddanych Białego Cara.

Dziennik ekspedycji,
19 sierpnia 1889 r.

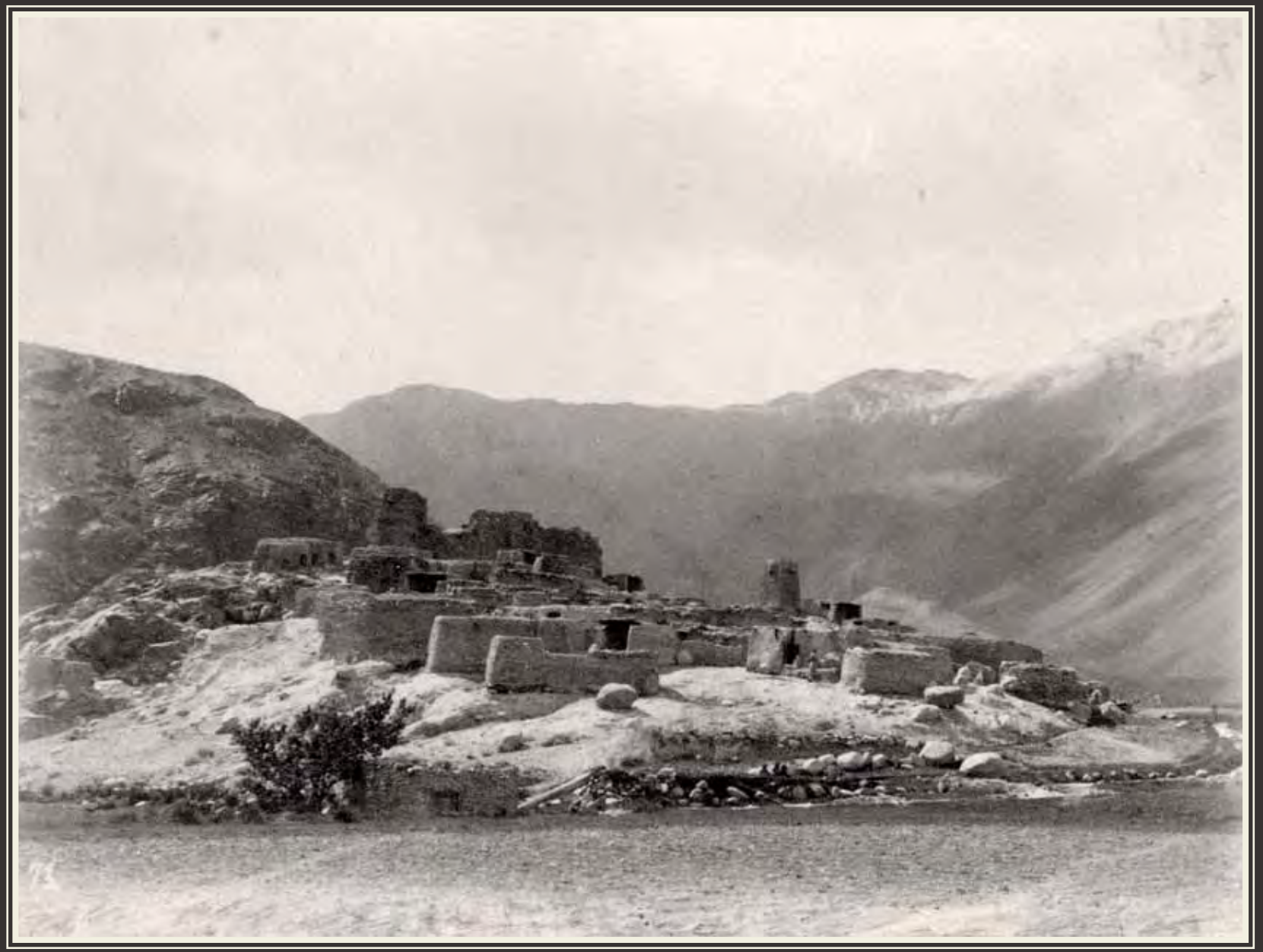

Tablica 26

Tablica 26

Osada Sarez w Roszanie. Nr 73.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Sarez to nieduża osada, składająca się z 20 domostw położonych nad brzegiem strumienia z prawej strony Murg-Obu. Rosną tutaj morelowe drzewa, ale owoców nie rodzą. Podstawą pożywienia są jęczmień i pszenica. Dzisiaj są moje imieniny.

Dziennik ekspedycji,
19 sierpnia 1889 r.

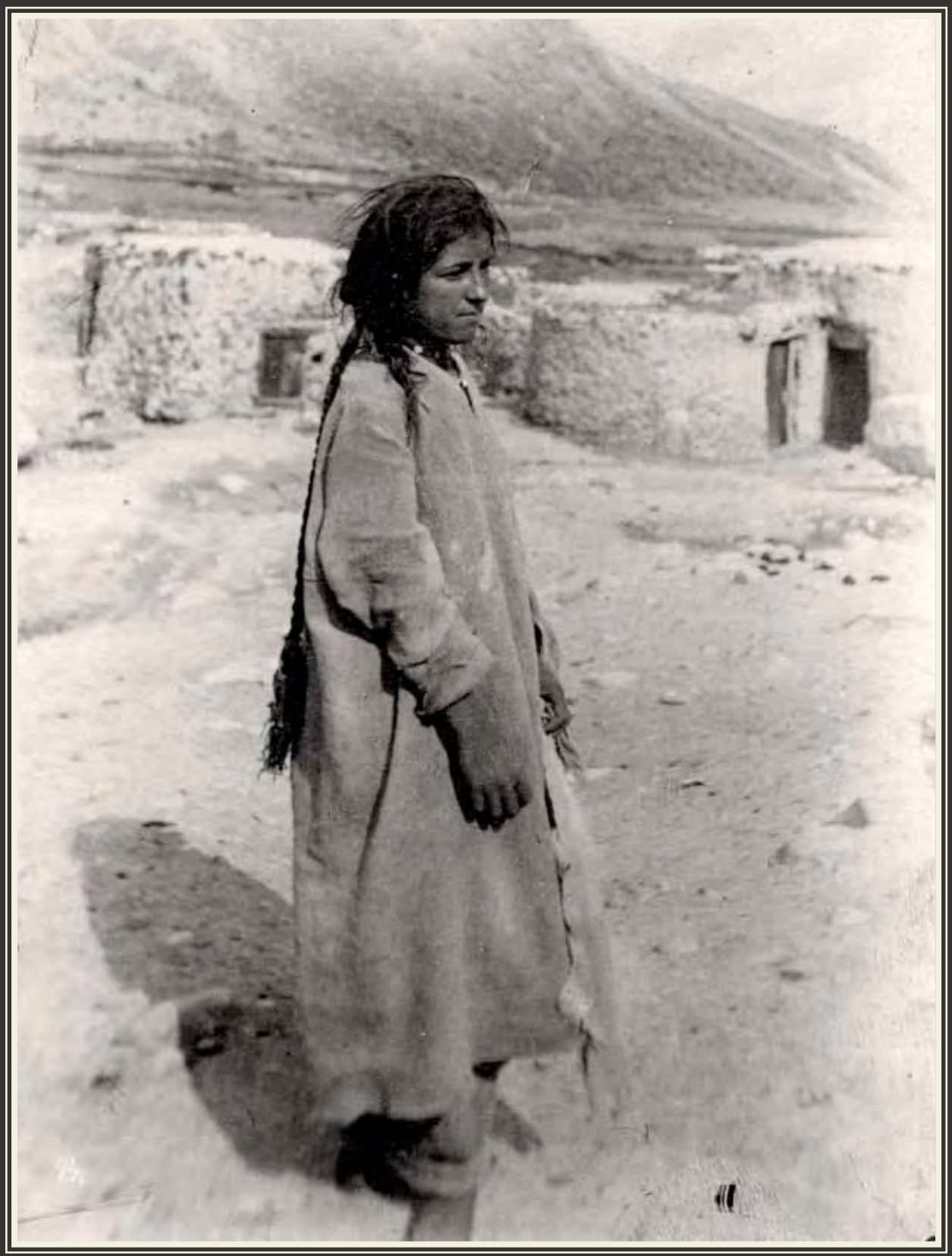

Tablica 27

Tablica 27

Roszanka. Nr 74.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Udałem się do osady Sarez. Jest to nieduża forteczka, dookoła której gnieżdżą się malutkie domki. Mieszkańcy wyszli mi na powitanie. Miałem z sobą dwie dziesiątki kolorowych chustek i cukierki. Chusteczki rozdałem kobietom i dziewczynkom, które dały się sfotografować, a cukierki [rozdawałem] dzieciom. W osadzie zapanowała ogólna radość i zabawa.

Dziennik ekspedycji,
20 sierpnia 1889 r.

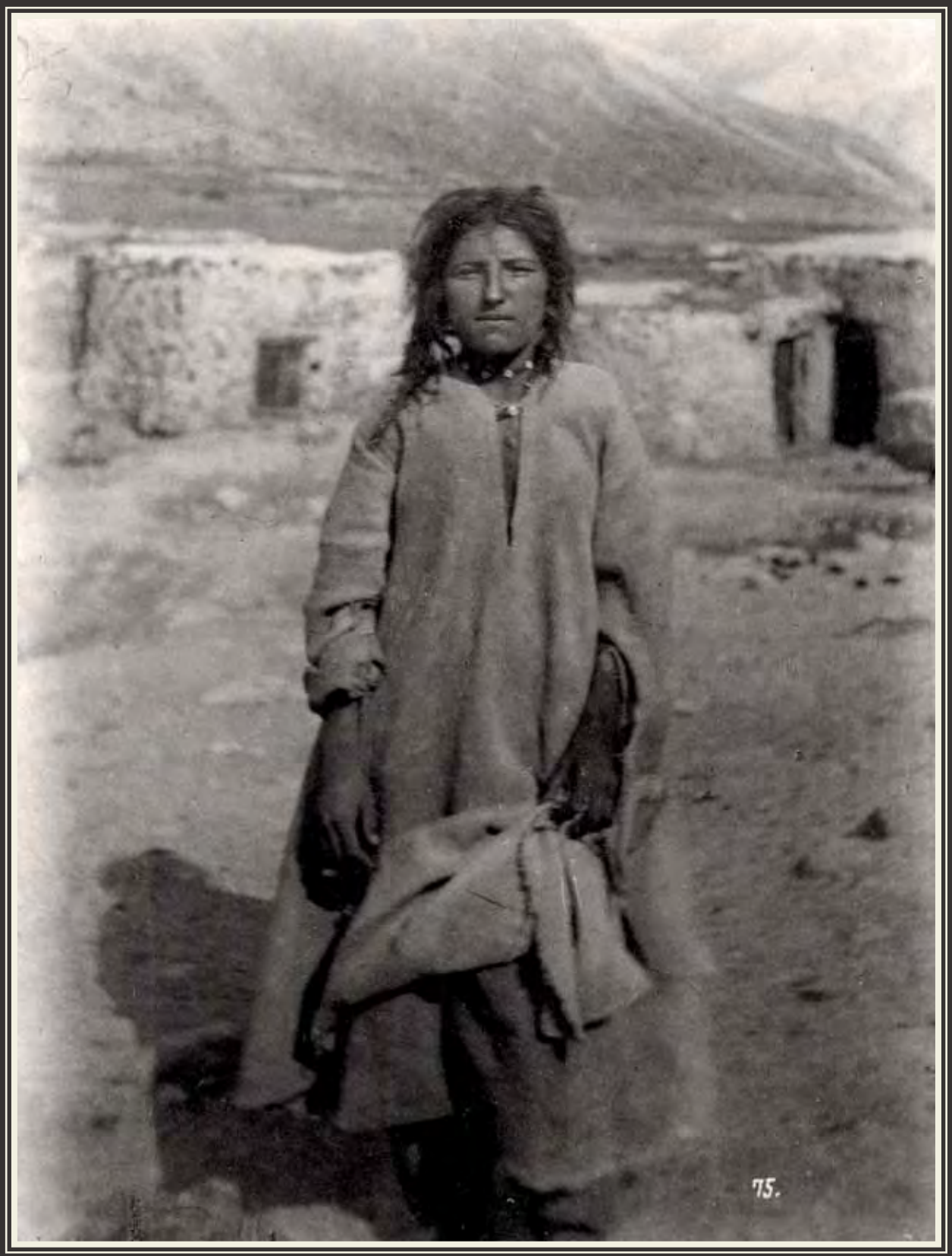

Tablica 28

Tablica 28

Roszanka. Nr 75.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 29

Tablica 29

Roszanka. Nr 76.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 30

Tablica 30

Roszanka. Nr 79.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 31

Tablica 31

Ruiny rawaty (domu-zajazdu)
w Pamirze. Nr 80.
Podróż B. Grąbczewskiego.

2½ wiorsty na wschód od jeziora stoi ruina Rawata Abdułłach Chana (Rawat – gospoda), królującego ponad 200 lat temu w Bucharze. Władca ten pozostawił po sobie dobrą pamiątkę, pobudowawszy mnóstwo schronisk dla podróżnych i cystern z wodą w miejscowościach pustynnych, bezwodnych i bezludnych. Rawaty te są tak wytrzymałe, że przetrzymawszy stulecia bez remontu, jeszcze i teraz w wielu miejscach spełniają swoją rolę.

Dziennik ekspedycji,
23 sierpnia 1889 r.

27 SIERPNIA 1889 R.

Niedziela 27 / 8

Biwak dzienny nad j. Bulun-Kul.

Naprawiamy skrzynie juków, siodła itp., ludzie też są obdarci, reperują wszystko, odpoczywają.

Dzisiaj, korzystając, że nie mam gorączki, od rana wyruszyłem na polowanie. Zjeździłem z 30 wiorst i zabiłem tylko parę kaczek. Nigdzie żadnej dziczyzny. Trzeba uciekać jutro w stronę Wielkiego Pamiru. Kirgizi opowiedzieli mi dzisiaj, że na j. Bulun-Kul siedzą tylko gęsi samce, a samice cały czas przebywają na j. Gaz-Kul. Jest na tym jeziorze wyspa, gdzie samice składają jajka i wylęgają pisklęta. W tym roku wprawdzie wylęg młodych jest bardzo mały, ponieważ niski poziom wody w j. Gaz-Kul dał możliwość okolicznym Kirgizom przechodzić w bród na jezioro i wyjmować jajka. Codziennie w ten sposób niszczone było przez Kirgizów 300-400 szt. Oczywiście z jajek nic nie zostało.

Po południu wyruszyłem z kozakami nad rz. Uzuk-Kul, gdzie oni brodnikiem na dwa razy wyłowili około 4 pudów ryb. Cała ryba przepięknie suszy się na słońcu.

Pod wieczór powrócił dżygit ekspedycji Sadyr Chodża z samymi niepocieszającymi wiadomościami. Aliczurscy Kirgizi przyjęli go w sposób jak najbardziej nieprzyjazny i nie tylko, że nie sprzedali baranów, to chcieli go samego aresztować i wysłać do Kaszgaru do Chińczyków, a wypuścili go tylko dlatego, że jest on chodżą, tzn. potomkiem Proroka. Przy tym wyrazili skrajne niezadowolenie z powodu tego, że skarmiam swoimi końmi miejsca, które oni pozostawiali nienaruszone dla zimowych pastwisk. Na koniec poprosili Sadyr Chodżę o przekazanie mi, żebym najszybciej odjechał swoją drogą, ponieważ oni boją się odpowiedzialności przed chińskimi władzami za pozwolenie przebywania w ich koczowiskach i w przypadku mojego pozostania, grozili siłą, że z bronią w ręku schwytają mnie i dostarczą do Kaszgaru. Swoją decyzję motywowali oni tym, że za każdy przejazd rosyjskiej ekspedycji wypada im bardzo drogo płacić, ponieważ chińskie władze, nie będąc w stanie ukarać Rosjanina, który zwyczajnie zdążył przejść wcześniej lub zdążył wyjść z Kaszgaru, karali miejscowych Kirgizów, obwiniając ich za okazywanie współczucia Rosjanom, za doniesienie nie na czas itp.

Opowiadanie swoje Sadyr-Chodża zakończył tym, że wracając, po drodze napotkał tabun koni i z zemsty za nieprzyjazne przyjęcie, uprowadził z niego trzy kobyły, które porzucił niedaleko od naszego obozu w bezludnej okolicy.

Surowo ukarałem Sadyr Chodżę za taką samowolę i czysto azjatycki postępek, a jednak czułem się skrajnie rozgoryczony i zaniepokojony. Napadu albo jakichkolwiek aktywnych działań ze strony Kirgizów nie oczekuję. Są oni za bardzo zahukani, tchórzliwi i dzicy, żeby zdecydować się na otwarty atak. W końcu zawsze mogliśmy się obronić, mając dobrą broń i dostateczną liczbę naboi, ale mnie mocno martwiła nieudana próba zdobycia baranów, ponieważ oprócz wszystkich innych niekorzystnych zbiegów okoliczności, mógł się pojawić nowy kłopot – niedostateczna aprowizacja, ostatecznie krępująca swobodę poruszania się ekspedycji i, oprócz tego, bezmyślny postępek Sadyr Chodży mógł sprowadzić na ekspedycję mnóstwo nieprzyjemności. Nie ma wątpliwości,

Kirgizi pójdą po śladach uprowadzonych kobył i bez trudu domyślą się czyja to sprawka. Oprócz skrępowania, że ludzie rosyjskiego oficera zajmują się takimi niestosownymi rzeczami, Kirgizi w imię świętego u nich prawa do zemsty mogli zechcieć uprowadzić mi kilka koni, przy czym mogło dojść do krwawego zdarzenia, a w przypadku jego powodzenia, i tak mogliby zostawić nas bez koni, przy czym chińskie władze niewątpliwie pochwaliłyby Kirgizów za taki napad.

Wszystko to było bardzo niepocieszające i postanowiłem wyjść na Wielki Pamir na spotkanie Dżijan Baja, a także w nadziei, że być może będę gdzieś mógł kupić barany. Na upolowanie czegoś widoków nie było żadnych. Wiadomość od Kirgizów o chorobie, która wybiła prawie połowę pogłowia pamirskich baranów potwierdzała się na każdym kroku; my, oprócz tego, wszędzie napotykaliśmy na mnóstwo rogów i zupełny brak dziczyzny.

Z niewesołymi myślami położyłem się spać, gdy nagle na warcie przy koniach rozległ się wystrzał. Wyskoczywszy z namiotu, krzyknąłem do ludzi: „Do broni", a sam rzuciłem się ubierać. Mniej niż w minutę w pełnym uzbrojeniu biegliśmy na pomoc wartownikowi, zostawiając obóz pod dozorem tubylczej służby. Noc była jasna, księżyc świecił na całość; biegłem, dusząc się rozrzedzonym powietrzem i nadaremnie wpatrywałem się w dal, poszukując nieprzyjaciela. W końcu, dobiegłszy do wartowniczego posterunku (około 1¼ w[iorsty]), ze zdziwieniem zobaczyliśmy przechadzającego się spokojnie Kirgiza wartownika. Okazało się, że za każdym razem, kiedy stał on na warcie, ze znajdującej się w pobliżu grobowca wychodziła lisica i biegała sobie naprzeciw wartowniczego posterunku. Wyprowadziło to w końcu z równowagi przesądnego Kirgiza, który wystrzelił. Oczywiście strzelając w nocy, spudłował, a nas zaniepokoił. Z powodu szybkiego biegu dostałem nudności i paroksyzmu kaszlu, który długo mnie męczył. A jednak fałszywy alarm nie był bez korzyści. Przekonaliśmy się, że jesteśmy w pełnej gotowości na spotkanie niebezpieczeństwa twarzą w twarz, i że nieuniknione jest pokładanie większego zaufania do wartowników i, oprócz tego, przekonaliśmy się na koniec, że na tych wysokościach nie do pomyślenia jest zostawianie koni dalej niż ¼–½ w[iorsty] od namiotów. Na wypadek napadu nie bylibyśmy w stanie obronić koni. Uprowadzono by je wcześniej, zanim zdążylibyśmy z pomocą.

28 SIERPNIA 1889 R.

Poniedziałek 28 / 9

Przemarsz do uroczyska Tepe-Mazar wzdłuż rz. Wielki Pamir – 40 w[iorst].

Przemarsz prawie cały czas po łagodnej podłożu i zupełnie łatwy.

Przechodząc przez wąwóz Kungtej, niepostrzeżenie przeszliśmy przez pasmo górskie oddzielające jezioro Bulun-Kul od całego szeregu jezior ciągnących się z południa na północ, ze szczytu przełęczy Chargusz (zajęcza) aż do rz. Aliczur. Tutaj na odcinku 20 wiorst niektóre z jezior osiągają stosunkowo dużą wielkość. Ponieważ na przełęczy są dwa jeziora: Kara-Dżylga (czarny wąwóz) i Chargusz (zajęcze); przy północnym podnóżu przełęczy Chargusz – j. Czukur-Kul (głębokie), dalej na północ dwa niewielkie jeziora: Szur-Kul (solonośne) i w końcu – duże jezioro Gaz-Kul (gęsie).

Ciekawe, że wyjście z wąwozu Kungtej podparte jest przez dwa wzgórza, z powodu czego wiosną we wschodnim końcu wąwozu powstaje niewielkie jezioro ze śniegowej i deszczowej wody. Jezioro to do końca lata wysycha. Za wąwozem Kungtej, ciągnącym się z zachodu na wschód, weszliśmy do obszernego jeziornego wąwozu, ciągnącego się z południa na północ. Jest on solonośny i zaczynając od jezior Szur-Kul na północ do j. Gaz-Kul i dalej, pokryty jest grubą warstwą wyschniętego sol[niska] oślepiającej bielizny. Na jeziorze Gaz-Kul (gęsim) jest dużo samic gęsi, które wysiadują tutaj pisklęta. Na środku jeziora jest niewielka wysepka, na której samice składają jajka. Na nieszczęście miejscowi Kirgizi mają barbarzyński stosunek do ptaków i wykorzystując niski stan wody, codziennie przechodzą w bród na wyspę i wyciągają po 300–400 szt. jajek z gniazd.

Za solonośną równiną widnieje od wschodu szereg białych wzgórz Buzala (pstry), za którymi zaczyna się kirgiskie letnisko aliczurskich Kirgizów i ciągnie się aż do Basz-Gumbezu.

Między wzgórzami zamykającymi wyjście z wąwozu Kungtej widoczne są ślady zimowych kirgiskich koczowisk. W ten sposób za zimowe koczowiska należy uważać przede wszystkim te na Summa-Tasz, j. Bulun-Kul i niewielką ilość na wschodnim końcu wąwozu Kungtej. Na wypadek niewystarczającej ilości paszy lub opadu dużego śniegu, aliczurscy Kirgizi przechodzą do doliny Wielkiego Pamiru i zimują tam w różnych, bardziej lub mniej osłoniętych od wiatru miejscach. Takie właśnie zdarzenie miało miejsce z powodu głębokiego śniegu w zeszłym roku i może powtórzyć się w bieżącym roku, bo uchodźcy z Szugnanu stratowali świeżą paszę w wielu miejscach.

W wąwozie Kungtej jest bardzo dużo zajęcy, a już nieprawdopodobna ich obfitość jest po obu stronach przełęczy Chargusz (z pers. zając). Dla życia tych zwierząt są tutaj szczególnie przychylne warunki. Trawiaste łąki na dnie wąwozu i łagodne, prawie piaskowe góry z mnóstwem wielkich głazów narzutowych, pod którymi zające w miękkiej glebie łatwo drążą sobie głębokie nory i chronią się w nich przed drapieżnymi ptakami i dzikimi zwierzętami. Nieprzyjemna strona dzisiejszego przemarszu tkwi w tym, że na przestrzeni 28 wiorst, tzn. od j. Bulun-Kul do j. Chargusz-Kul, nie znaleźliśmy zdatnej do picia wody. O tej porze roku źródła wysychają, a jeziora Szur-Kul i Czukur-Kul przybierają gorzko-słony posmak. Chociaż j. Czukur-Kul, jako większe, w ostateczności może służyć do picia.

Przełącz Chargusz jest łagodna, bez przejścia na wprost. Odchodzą od niej drogi przez przełęcz Kuk-Beles na uroczysko King-Szywer (szeroka obszerna łąka) wzdłuż rz. Wielki Pamir i przez wąwóz Kara-D[...] na przełęcz Koj-Tezek (barani nawóz) do rz. Tokuz-Bułak i dalej na Gunt.

Z przełęczy Chargusz rozpościera się widok na południowy wielki pamirski łańcuch górski, cały zasypany śniegiem, z wysokimi, imponującymi szczytami, między którymi szczególnie wyróżnia się ostro zakończony Iły-Su (wezbrana woda). W miarę schodzenia w dół wzdłuż rz. Wielki Pamir, łańcuch ten zasłaniany jest przedgórzem i z brzegów rzeki trudno byłoby domyślić się o potędze i trudnym dostępie do tego wododziału, oddzielającego nurt rzeki Pamir od rz. Wachan-Darii.

Rzeka Wielki Pamir, szeroka na około 20 sążni, płynie jednym szerokim łożyskiem, pokrytym dużymi otoczakami i z powodu szybkości nurtu nawet przy niskim poziomie wody, brody są trudne i niebezpieczne dla koni.

Dolina rz. Pamir nie ukazała naszym oczom niczego nowego, szczególnie charakterystycznego albo nagle wyróżniającego ją spośród reszty dolin tej części wysokiej Azji. Te same bezludne góry, ten sam brak dookoła roślinności. Tylko góry po obu brzegach wznoszą się łagodnie, z powodu czego dolina wydaje się szczególnie szeroka, a wzdłuż brzegów rzeki prawie nieprzerwanie ciągną się pasy łąk z dobrą pastewną trawą. Naprzeciw ujścia rz. Płd. Chargusz wzdłuż rz. Pamir mimo bezwzględnej wysokości dochodzącej do 13 500 s[tóp], rosną zarośla niskich łozinowych krzaków.

Spotkaliśmy dzisiaj Kirgizów wracających z Wachanu z zapasami mąki. Powiadomili nas, że do Kała-i-Piandż (stolicy Wachanu) przyszedł afgański garnizon z 200 ludźmi – żołnierzami piechoty, a na dniach oczekiwany jest przyjazd samego Dżarnejla Sza Seid Chana z 200 konnymi. Gubernator Wachanu nie został jeszcze wyznaczony.

29 SIERPNIA 1889 R.

Wtorek 29 / 10

Niewielki przemarsz w górę wzdłuż nurtu rz. Pamir do uroczyska King-Szywer – 5 wiorst.

Dzisiaj przeprowadzałem pomiary szerokości na uroczysku Tepe-Mazar, starając się przedostać do miejsca obserwacji kpt. Putjaty, ale czy osiągnąłem cel – nie wiem, z powodu tego, że zdumiewający jest brak określenia miejsca obserwacji. W raporcie kpt. Putjata napisał: Mazar Tepe, ujście płd. Chargoszy. Ale w miejscowości są dwa uroczyska Mazar-Tepe: jedno w przybliżeniu około wiorsty na zachód, a drugie około 2 wiorst na północny wschód od ujścia rzeczki Chargusz, i z jakiego Mazar Tepe zostały przeprowadzone obserwacje – Bóg jeden wie. W ogóle przy wyborze miejsca do obserwacji należy wybierać wyróżniające się obiekty albo w ostateczności dokładnie określić ich odległość od rzeki i innych obiektów. Mazar-Tepe to cmentarz, górka, i takich Mazar-Tepe wszędzie jest mnóstwo.

Zrobiłem dzisiaj niewielki przemarsz, żeby jutro dać pełny odpoczynek koniom i ludziom, a dla pierwszych znaleźć najlepsze pastwisko.

Po drodze napotykałem na mnóstwo zajęcy, ale zabić nie udało się żadnego, bo z konia jest niewygodnie strzelać, boi się on wystrzału i niemożliwie się wierci, a jak zsiądziesz – zając ucieka, a nasz pies nie potrafi zawrócić go z powrotem. Zając ucieka zazwyczaj na pionowe skały, na które pies nie wskoczy.

30 SIERPNIA 1889 R.

Środa 30 / 11

Biwak dzienny na uroczysku King-Szywer. Dzisiaj z okazji Dnia Imienin Monarchy Imperatora – pełny odpoczynek.

O godz. 9 rano ludzie w czystych koszulkach gimnastycznych, nowych spodniach i butach, wymyci, ogoleni stanęli w szeregu przed swoim namiotem. Przywitawszy się, wydałem komendę: „Do modlitwy, czapki z głów!" i wspólnie zaśpiewaliśmy: „Ojcze nasz, Ratuj Panie, Ciesz się, Bóg daje i wiele lat dla Monarchy i Domu Panującego". Następnie złożyłem życzenia z okazji święta i wzniosłem czarkę ze spirytusem za zdrowie Uwielbianego Solenizanta. Rozległo się wspólne mocarne „hura", najprawdopodobniej pierwsze na tych wysokościach Azji. Oprócz spirytusu palący dostali po ½ funta dobrego tytoniu i papierosowej bibuły, a niepalący po funcie cukru i wszyscy zwiększoną porcję jedzenia, którego zwieńczeniem był pilaw. Kiedy wznosiliśmy gorącą modlitwę do Najwyższego, to członkowie ekspedycji – muzułmanie, z inicjatywy sekretarza mułły Fazył Beka, zebrali się w oddzielną grupę i zwróciwszy się twarzami ku zachodowi, modlili się oddzielnie o zdrowie i błogostan Monarchy i powodzenie naszej wspólnej sprawy. Poruszony takim rzadkim ze strony muzułmanów zachowaniem, w celu podkreślenia bardzo uroczystego dnia, wydałem z zapasów ekspedycji starszym członkom ekspedycji kumacz na koszule, a młodszym niewielkie pieniężne honoraria. Oprócz tego kozakowi Kalinkowowi, złapanemu na uchylaniu się od służby wartowniczej i ukaranemu przeze mnie, karę cofnąłem, wybaczając mu.

Dzisiaj koło południa podniósł się silny huragan SW [południowo-zachodni]: nasze kruche namioty ledwo utrzymywały napór wiatru.

Po obiedzie wybrałem się na polowanie i natrafiwszy na ślady niewielkiego stada dzikich kóz, zacząłem piąć się pod górę. Zewsząd wyskakiwały zające w nieprawdopodobnej liczbie po trzy–cztery sztuki i, jakby naśmiewając się, odbiegały na kilka dziesiątków kroków, siadały i przyglądały mi się. Nie strzelałem, bojąc się spłoszyć kozy. W miarę podchodzenia pod górę, koń miał coraz większą zadyszkę i w końcu stanął. Podpełzłem na piechotę i tuż o zachodzie słońca, z zadyszką wyszedłem na obszerny placyk, gdzie zobaczyłem stadko kóz, ale w takiej odległości, że nie było co myśleć o strzelaniu. Zmuszony byłem ponownie zejść w dół i zrobić znaczne okrążenie, żeby stanąć pod wiatr i z tego kierunku podczołgać się do stada. Wiatr był zachodni i promienie zachodzącego słońca przeszkadzały w widzeniu czegokolwiek z przodu. W końcu, oblewając się potem, podpełzłem na 120–150 kroków, wycelowałem i opuściłem kurek ekspresu. Ładniutki samiec, dwulatek, podskoczył wysoko i zwalił się jak kamień, porażony kulą pod lewą łopatką. Stadko przesunęło się w bok, zatrzymało na kilka chwil, a następnie, dostrzegłszy wroga, szybko skryło się w sąsiednim wąwozie. Czas było zbierać się do domu. Słońce osiadło za najbliższymi szczytami gór, a silny, zimny wiatr przeszywał do szpiku kości. Byłem około 8 wiorst od obozu na szczycie góry z bardzo stromym, urwistym zboczem, wymagającym dużej ostrożności przy zejściu. Koń pozostał daleko w dole, a ja, uchwyciwszy kozę rzemieniem za tylne kończyny, potoczyłem ją w dół. Kiedy doszedłem do konia – nastały gęste ciemności. Wrzuciwszy kozę na siodło i przymocowawszy ją trokami, wziąłem konia za lejce i powoli zacząłem schodzić w dół, odnajdując drogę pomiędzy wielkimi głazami. Tutaj znowu trafiłem do królestwa zajęcy, które wyskakiwały prawie zza każdego kamienia. Nie wytrzymałem – podniosłem białą muszkę do nocnego strzelania i zabiłem jeszcze dwa zające. Do obozu dotarłem dopiero o godz. 11 w nocy, zastając ludzi w dużej trwodze spowodowanej moim późnym powrotem.

31 SIERPNIA 1889 R.

Czwartek 31 / 12

Przemarsz do uroczyska Dżekandy (trzcinowisko) – 8 wiorst.

Poszliśmy nieco dalej, szukając trawy dla koni. Dzisiaj według umowy z Dżijan Bajem jest ostatni termin jego powrotu i nie chciałem odchodzić zbyt daleko. Tym bardziej że przebywanie nad jeziorem nie przedstawia sobą wygody z powodu absolutnej wysokości 14/tys. s[tóp]. Nocami dokuczają okrutne mrozy i nie bywa mniej niż –10,5C.

Po drodze, na prawym brzegu rz. Pamir, przeszliśmy obok niewielkiej pionowej skały Kaldargacz Tasz (jaskółczy kamień), upstrzony jaskółczymi gniazdami.

Na noclegu wszędzie widoczne były ślady zimowych kirgiskich koczowisk.

Na nocleg podeszło do nas dwóch Kirgizów wracających z zapasami mąki z Wachanu. Opowiadali, że do Kała-i-Piandż rzeczywiście wszedł afgański garnizon z 200 ludźmi i że na dniach oczekiwany jest przyjazd Dżarnejla z jeszcze tyloma ludźmi. W Wachanie jest straszna drożyzna z powodu tego, że wojna przeszkodziła w pracach polowych w Szugnanie, a Afgańczycy zakazali przywozu zboża z Fajzabadu, żeby nie wywołać drożyzny w Badachszanie, gdzie stacjonują znaczne garnizony afgańskich żołnierzy. Szugnańczycy robiąc zapasy zboża na zimę, oddają nie tylko swoje bydło za bezcen, ale także swoje żony i córki. Kraj jest zupełnie zrujnowany i klęska jest taka, że nikt jej nie zapomni. Zimą musi nastać głód, a za nim przyjdą choroby, śmierć itd. Prawdę mówi przysłowie: „Nie zadzieraj z silniejszym...".

Po obiedzie wybrałem się na polowanie na zające i zabiłem 4 sztuki. Dużo zajęcy znalazłem tylko na naszym wczorajszym noclegu. Po drodze zaś, na odcinku 4 wiorst, nie napotkałem żadnego. Na King-Szywer zaś tyle, że można byłoby zabić z 50 szt., gdyby nie późna godzina. Udałem się tam więc po zachodzie słońca.

1 WRZEŚNIA 1889 R.

Piątek 1 / 13 września

Biwak dzienny na uroczysku Dżekandy. Cały dzień minął na próżnym oczekiwaniu przyjazdu Dżijan-Baja. Dzisiaj mija 8. dzień, jak wyjechał i według obliczeń powinien był powrócić wczoraj. Nie chce mi się wierzyć, że okłamał mnie i zechciał wykorzystać pieniądze dane na zakup podków i innych rzeczy. Nasze położenie jest nie do pozazdroszczenia. Jesteśmy bez przewodnika, podków i nie wiemy, co mówią Afgańczycy. Mimo wszystko dalsze oczekiwanie jest bezsensowne i jutro wyruszam nad jezioro Wiktorii, żeby określić jego położenie.

W rz. Pamir jest wiele ryb i stosunkowo dużych, ale trzymają się w miejscach bardzo głębokich i przy tym dno jest tutaj tak kamieniste, że łowienie brodnikiem jest nie do pomyślenia. Próbowałem łowić ryby na wędkę, ale choć jest ich tutaj wielka obfitość i do tego zmieniłem żyłkę, haczyki i przynętę, to ryby nie brały i w czasie kilku godzin złowiłem tylko dwie sztuki, wprawdzie duże – ponad 2–3 funty każda.

Dzisiaj zachorował dżygit ekspedycji, Safar. Przypuszczalnie ma złośliwą febrę.

Dzisiaj jest -14.5C, a w ciągu dnia w cieniu było +15C, co daje różnicę 30° między dniem a nocą.

Trawa mocno zżółkła. Konie, chociaż ją jedzą, to się nie poprawiają.

2 WRZEŚNIA 1889 R.

Sobota 2 / 14 września

Przemarsz do ujścia rzeki [...] na południowym brzegu jeziora Wiktoria – 30 wiorst.

Już 4. przemarsz idziemy bez przewodnika, co przysparza wielu trudności, ponieważ oprócz tego, że przychodzisz przez okolice, nie wiedząc, gdzie idziesz, nie wiesz też, gdzie się zatrzymać, gdzie znajdziesz paszę itd.

Charakter doliny rz. Pamir jest taki sam, tylko poruszając się w górę, wąwóz rzeki znacząco się zwęża i robi się kręty, osiągając w niektórych miejscach 80–100 sążni szerokości. W miarę odchylenia rzeki na północny wschód góry północnego zbocza zbliżają się do łożyska rzeki, a góry południowego brzegu rzeki zachowują swój południowo-zachodni kierunek, przy czym przestrzeń tworząca odchył rzeki zapełnia się pagórkami, niewysokimi, bez żadnego porządku, ciągnącymi się na odcinku 10–15 wiorst z płn. wsch. na płd. zach.

Między pagórkami jest wiele wąwozów i głębokich wklęsłości, gdzie śniegowa woda tworzy mnóstwo malutkich jezior, w większości wysychających pod koniec lata.

Jezioro Wiktorii nie wywiera takiego wrażenia jak j. Jaszyl-Kul. W najbardziej szerokim miejscu, w zachodniej części, osiąga tylko 2–2½ w[iorsty], a dalej zwęża się do wiorsty, a nawet mniej, co przy znacznej długości, 15–18 wiorst przypomina bardziej szeroką rzekę niż jezioro. Wzdłuż brzegu jeziora znajdują się gdzieniegdzie gałganki łąkowych przestrzeni, a góry są niezamieszkane. Jezioro w zachodniej części na odcinku wiorsty wbija się wąskim na 30–60 sążni, ale głębokim rękawem, będącym zresztą źródłem rz. Pamir. Nad jeziorem jest dużo gęsi, ale strzelać do nich trudno, ponieważ trzymają się środka jeziora. Za lepsze miejsce do polowania należy uznać zachodni wąski koniec jeziora (źródło rzeki), gdzie zabiłem dzisiaj trzy gęsi. Trzeba je było wyciągać wpław, wierzchem na koniu, a zimna kąpiel w taką pogodę nie należy do przyjemności.

Na nocleg dotarliśmy późno i postanowiłem zostać jutro na miejscu, zarówno w oczekiwaniu, że być może przyjedzie Dżijan-Baj, jak i dlatego, żeby określić astronomiczne położenie jeziora.

Wczoraj spotkałem dwóch Kirgizów wracających z Wachanu z mąką. Za 3 pudy jęczmiennej mąki zapłaciłem 6 rubli bucharskimi tenge i, oprócz tego, obdarowałem ich matą, perkalem, nożami, lusterkami itp. Uroczyście przysięgli, że w niedzielę lub poniedziałek pojawią się w naszym obozie nad jeziorem Wiktorii i przywiozą na sprzedaż: barany, czapraki, sznurek i inne niezbędne dla nas rzeczy, a najważniejsze, dostarczą nam przewodnika, bez którego poruszanie się jest bardzo trudne.

Przejawy wrogości ze strony aliczurskich Kirgizów w stosunku do ekspedycji sprawiły, że nie ryzykuję wysłania po zakupy kogokolwiek z członków ekspedycji, a pójście z całą wyprawą byłoby rzeczą niewygodną.

Cały czas nie tracę nadziei, że być może Dżijan Baj podjedzie. Tak przyzwyczaiłem się do uczciwości Azjatów i czaru Rosjan, że jakoś nie chce się mi wierzyć, żebym został tak okrutnie oszukany przez przewodnika. W każdym razie wyczekiwanie na odpowiedź Afgańczyków jest konieczne.

Wzdłuż lewego brzegu rz. Pamir, podobnie jak i wzdłuż południowego brzegu J. Wielkiego Pamirskiego nie ma drogi, tym niemniej my z witkami przeszliśmy bez przeszkód.

Teraz jest jesień i wśród Kirgizów wszędzie jest urządzana „maraka" (wypominki), a meritum całego święta są wyścigi konne.

Nie zważając na bardzo ograniczone potrzeby materialne Kirgizów, zwyczaj organizowania wypominek tak się zakorzenił, że biorą w nim udział wszyscy bez wyjątku: i biedni, i bogaci. Stypy organizowane są przez synów po śmierci ojca, przez braci po śmierci starszego brata, przez rodziców po śmierci synów itd. W ogóle przyjęto urządzać stypy tylko po śmierci mężczyzn i to w przeważającej mierze przez młodszych członków rodziny po śmierci starszego członka, w szczególności tego, od którego zależny był w większym lub mniejszym stopniu materialny byt pozostałych. Styp po śmierci kobiet nie urządza się i w ogóle nie przyjęto nawet wyrażać żalu z tego powodu. Wstydem jest dla męża opłakiwać śmierć żony. Kobiety wśród nawet półdzikich muzułmanów żyją i umierają bez śladu.

Stypa trwa zazwyczaj trzy dni, przy czym proporcjonalnie do zasług i bogactwa zmarłego zbiera się więcej lub mniej znacząca liczba upamiętniających zmarłego. Imienne zaproszenia rozsyła się tylko w rzadkich, wyjątkowych przypadkach i to tylko do osobistości znaczących z powodu pełnionych przez nie funkcji, bogactwa lub pochodzenia. Zazwyczaj zaś robiący stypę rozsyła 4 ludzi na 4 strony świata, którzy jadą wiorst sto i więcej i we wszystkich napotkanych aułach powiadamiają, że, załóżmy, 12. dnia następnego miesiąca taki to, w takim to miejscu urządza marakę z takowego powodu; na gonitwy przeznaczono tyle to i tyle nagród; najwyższa nagroda taka to a taka; niższa – taka. Zaproszenia rozsyłane są nie tylko do aułów jednego rodu albo pokrewieństwa z umarłym, ale i do aułów sąsiednich rodów w promieniu nie mniejszym niż 70–100 wiorst, a jeśli zmarła osoba była bardzo znana albo wybitnego pochodzenia, to o wiele dalej.

Po powiadomieniu zaczyna się zjazd na stypę. Konieczności nie ma, bo jadący być może nigdy nie widział zmarłego. A jednak, jeśli Kirgiz ma jakiegokolwiek pasującego konia na wyścigi, to przyprowadza go z odległości 150–200 i więcej wiorst, starannie okrywając go czaprakiem, chociażby miał ten koń w każdej gonitwie przybiegać jako ostatni. Jeśli Kirgiz nie ma dogodnego konia na gonitwę, to mimo wszystko są oni takimi amatorami widowisk, gonitw i rozrywek, że przy najmniejszej sposobności poświęca on tursuk (skórzany worek) z ajranem (zsiadłe mleko, rozcieńczone wodą), jeśli się uda, zawiązuje w pas dwa–trzy placki i udaje się w trwającą trzy, cztery dni drogę, żeby zobaczyć zgromadzenie, pokazać się na nim, podjeść poczęstunku i nasycić się ulubionym widokiem – gonitwą. Jadący na stypę zazwyczaj zbierają się w przededniu wyznaczonego na stypę dnia i rozlokowują się albo w samym aule, w którym odbywa się stypa, albo w sąsiednich, a i to pod gołym niebem gdzie popadnie. Każdy ród, bliżsi i dalsi krewni starają się urządzić oddzielnie i przed wieczorem. W przededniu dnia wyznaczonego na stypę, wysyłają do gospodarza powiadomienie, że taka to, a taka rodzina, krewni albo dalsi krewni przybyli w takiej to liczbie. Jest przyjęte, że gospodarz natychmiast na każde 10 osób wysyła jednego żywego barana „sujusz" – od słowa

sujman – zarzynać, albo „kunysz" – od słowa kunmak – zatrzymywać się na nocleg – i każde 10 osób gotuje sobie pożywienie samemu.

Na następny dzień gospodarz dla wszystkich przyjezdnych przygotowuje „kemaosz" (kema – tratwa, barka, prom; osz – jedzenie; prawdopodobnie słowo kema pochodzi stąd, że kotły z pożywieniem wtaczane są do jamy jeden obok drugiego, jak belki w tratwie, zresztą wyjaśnienia z pełną odpowiedzialnością pochodzenia tego słowa nie podejmuję się), po czym odbywa się gonitwa na niedużą odległość, około 3–4 wiorst. Wszyscy, którzy przyjechali na stypę, otrzymują strawę i wspominają zmarłego. Na tych próbnych gonitwach przyznawanych jest niewiele nagród, a i one są nieduże, w przybliżeniu 1/3 wartości nagrody w głównych gonitwach. Następnie wszyscy rozjeżdżają się do swoich tymczasowych kwater. Na następny dzień odbywa się „kaltapajga", tzn. krótka gonitwa, albo, jak zazwyczaj przyjęto mówić w skrócie „kalta" (krótka). Odległość gonitwy wyznacza się na 4–5 do 6 wiorst. Nagrody wyznaczane są na ½ wartości nagrody w głównej gonitwie. Goście otrzymują gotowe jedzenie, ale przyrządzane jest ono w tych jurtach, w których się zatrzymali; przy czym, mąkę, mięso i mleko dostarcza gospodarz.

W końcu na trzeci dzień wyznaczana jest „pajga", tzn. gonitwa, przy czym odległość ustala się nierzadko na 20 wiorst. Na nagrodę główną, biorąc pod uwagę majętność gospodarza, wyznaczany jest wielbłąd i jamba, często niewolnik (kul) albo „czuri", tzn. kobieta, na drugą – koń, a na trzecią jak, na czwartą – 10 szt. baranów itd. Trzeba zobaczyć takie gonitwy, żeby wyobrazić sobie panujący tutaj tumult, szum i ożywienie. Wzdłuż trasy rozstawiana jest rodzina gospodarza, w obowiązku której jest przypilnowanie, żeby goście nie dołączali ze swoimi końmi do gonitwy w połowie drogi. Wyścigowych koni dosiadają zazwyczaj mali chłopcy przywiązani do siodeł, których zadaniem jest kierowanie koniem i okładanie go batem. Często konie, odpowiednio przyuczone, wypuszczane są do gonitwy bez jeźdźca, przy czym u Kirgizów nie ma zwyczaju wyrównywania ciężaru dźwiganego przez każdego konia. Konie wyścigowe mają mocno splecione ogony, podobnie jak i grzywy. Ścigający się chłopcy mają owinięte głowy chustami. Właściciele koni biorących udział w gonitwie, zazwyczaj jadą daleko do przodu, żeby spotkać swoje konie i jadą razem z nimi, popędzając je krzykiem i batem. Często, podczas dużych odległości, ścigające się konie nie tylko są zmęczone ale pod koniec gonitwy ledwo ruszają się, robiąc wrażenie, że biegną; wtedy pojawiają się z pomocą właściciele i ciągną je za ogony i grzywy. Jednym słowem, wszystko jest tutaj dozwolone, byleby koń doszedł do celu. Sędziami na gonitwach zazwyczaj jest dwoje–troje najznamienitszych gości. Gospodarz jakby usuwa się w cień, chociaż jego konie też mogą brać udział w gonitwach. Namiętności tutaj mocno się rozpalają i często kończą się ogólną bijatyką. Po wyścigach i odebraniu nagród goście się rozjeżdżają. Ciekawe, że trzeciego dnia rano goście otrzymują od gospodarza tylko coś ciepłego, tzn. [...] (bełtuszkę) itp. i po gonitwach rozjeżdżają sią po domach 100 i więcej wiorst o pustym żołądku.

Jakie by nie były skromne oczekiwania Kirgiza nomady, to jednak przy masowości przyjezdnych gości „maraka" pociąga za sobą olbrzymie wydatki i zwyczajnie pomniejsza na ½ lub ¾ ilość bydła, jedynego majątku Kirgiza. Szczególnie w trudnym położeniu są małoletni, jeśli stypą zarządzają dalsi krewni, niezainteresowani w zachowaniu majątku. Poznałem przypadki Kirgizów, gdzie synowie bardzo majętnych rodziców, posiadających do tysiąca sztuk baranów i stosowną liczbę innego bydła, po stypie zostawali z 50–100 sztukami baranów i nie mieli zdecydowanie niczego więcej.

Tym nie miej „maraka" jest w takim poważaniu i tak wsiąkła w krew i ciało Kirgiza, że uchylić się od tego rujnującego obyczaju nikt się nie odważy. Bliscy krewni urządzającego stypę zwyczajowo starają się w miarę sił pomóc, przyprowadzając kilka głów baranów lub innego bydła, ale ta pomoc zwyczajnie jest kroplą przy porównaniu wydatków. Kirgiza rujnują dwa zwyczaje: maraka i opłata dużych „kałym" za kobiety. Ojciec kilku synów przez kałym zupełnie się rujnuje. A uważa się za wstyd nie ożenić synów za swego życia. Oczywiście, trochę wyręczają córki, u kogo one są, ponieważ za nie dostaje się kałym.

Powracam jeszcze do maraka. Jeśli Kirgiz chce powiedzieć, że jakiś człowiek jest światowy, obyty, to mówi: „maraka-lik-kszi", i na odwrót, o ludziach niewychowanych mówi: „marakany-kurmegan, chajwon" tzn. „nie widział stypy albo nie był na stypie, zwierzę". A potrzeby bytowe Kirgiza są zadziwiająco małe. Nad j. Bulun-Kul napotkałem dwie jurty Kirgizów z rodu Tiet: Jakuba i Mirzy, dwóch rodzonych braci. Ich rodziny składały się z żon, starej matki i 3 dzieci u Jakuba i 2 u Mirzy – razem 10 osób. Ich majątek stanowiło 8 jaków u Jakuba i 5 u Mirzy. Oprócz tego Jakub dostał od swojego bogatego krewnego 20 szt. owiec na wykarmienie i mógł wykorzystywać mleko od nich i wełnę, ale przychówek w całości szedł na korzyść właściciela baranów. Obie te rodziny w ciągu lata żywiły się tylko ajranem z mleka od wymienionego bydła bez żadnego dodatku mąki i jeszcze potrafiły zgromadzić pewien zapas suszonego twarogu i masła na zimę. Wełnę z baranów i jaków przerabiali na wojłoki, wyrabiane rękoma kobiet, a także robili czapraki dla koni i kapy, tzn. worki wełniane. Rzeczy te wywozili do Wachanu, Szugnanu albo Roszanu, tzn. do wioski Sarez, i wymieniali na jakąś odzież i 20 pudów jęczmiennej lub pszenicznej mąki, stanowiącej cały zapas chleba na zimę, kiedy bydło przestaje być dojne i jedynym pożywieniem jest bełtuszka, a jako okrasa służy twaróg, rozduszony w wodzie albo też łyżka masła. Wydaje się, że bardziej skromnie żyć się nie da, a jednak obaj bracia wśród Kirgizów nie są uważani za biedaków, a zaledwie za ludzi niezamożnych, niebogatych, i jeden z nich, Jakub, żonaty jest z kuzynką miejscowego chińskiego bogacza – beka – Kurumczy Beka, posiadającego do 4/tys. baranów, który oczywiście nie wydałby swojej siostry ciotecznej za mąż za człowieka, który według miejscowych osądów uchodziłby za biedaka. Jest wśród Kirgizów bardzo wielu biedniejszych, którzy żyją jednak z rodzinami.

3 WRZEŚNIA 1889 R.

Niedziela 3 / 15

Biwak dzienny na południowym brzegu j. Wiktorii.

Dżijan Baj nie przyjechał; od Afgańczyków żadnych wiadomości, podobnie jak od Kirgizów z Aliczuru, a między tym życie na wysokości 14/tys. s[tóp] staje się nieprzyjemne. Dzisiaj w nocy mróz osiągnął do 15°C, ale przy silnym wietrze zaczął nam szybko dokuczać i zmusił do wstania przed świtem. Temperatura zmienia się tutaj zdumiewająco szybko wraz z zachodem słońca. Dzisiaj o godzinie drugiej w dzień było +14C w cieniu, a o godz. 6½ w[ieczorem] już -1,5C.

Pogoda cały czas pozostaje doskonała. Przez cały sierpień nie wiem, czy były 2–3 dni z opadami, a taka pogoda jest zazwyczaj w tych stronach. W Pamirze, w trakcie

mojego pobytu, około godz. 2 po południu zrywa się silny wiatr, osiąga swoje maximum około godz. 4 po południu, a następnie cichnie. W nocy ponownie zrywa się silny wiatr, cichnący przed świtem. Nie zważając na swoją surowość, kraj ten mimo wszystko jest dogodny do życia dla nierozkapryszonego człowieka i jest wiele podstaw, by sądzić, że w minionych czasach ludności tutaj było znacznie więcej i, że jej liczba zmniejszyła się z powodu ciągłych waśni i najazdów ze strony drobnych sąsiednich chanatów: Kandżutu, Wachanu itp. Jest tutaj woda, jest wzdłuż brzegu rzeczki dostateczna ilość karmy dla bydła nomadów, jest opał, zarośla tereskenu rosną wszędzie w niespotykanej ilości. Są to trzy główne czynniki warunkujące wygodę i możliwość życia tutaj. Interesujące jest to, że kiedy ludzi było tutaj więcej, a więc kiedy stada archarów i dzikich kóz znacznie częściej były wybijane, to zwierząt tych było bez liku. A teraz właśnie już miesiąc żyjemy w Pamirze, prawie nie napotykając na ludzi, i archarów jeszcze nie widzieliśmy, a dzikie kozy w jak najbardziej ograniczonej liczbie spotkaliśmy nie więcej niż 2–3 razy. Choroba wśród archarów i dzikich kóz wyniszczyła prawie zupełnie te zwierzęta w Pamirze, nie tykając stad żyjących w górach nad wielkim j. Kara-Kul i powyżej Kudary.

Dzisiaj w ciągu dnia nasze konie pasły się o ½ w[iorsty] wyżej od obozu wzdłuż wąwozu i nagle w wielkiej trwodze przygnały do obozu. Z dwoma kozakami poszliśmy sprawdzić przyczynę spłoszenia koni i znaleźliśmy świeże ślady sporego niedźwiedzia. Nie ma wątpliwości, że miś nie spodziewał się napotkać tutaj ludzi, przypadkowo natknął się na konie, wywołało to wzajemny strach i obie strony oddaliły się od siebie. Natychmiast osiodłaliśmy konie i udaliśmy się na poszukiwania, ale do czasu aż byliśmy gotowi, niedźwiedź oddalił się w góry i tyko po śladach doszliśmy do miejsca, z którego wdrapał się na niedostępne urwiska.

Wróciwszy, udałem się na zachodni koniec jeziora, gdzie poprzedniego dnia zabiłem trzy gęsi (nawiasem mówiąc, gęsi mają zapach błota, tak samo jak ryba z pamirskiej rzeki, co niewątpliwie spowodowane jest przez wodę, która w całej rzece mocno trąci błotem; przez cały pobyt tutaj tylko wczoraj i dzisiaj piję herbatę z przyjemnością, ponieważ rzeczka, gdzie jest nasze obozowisko, ma dobrą wodę), ale bez efektu. Gęsi nie widziałem.

W ciągu dnia przeprowadzałem pomiary szerokości [geograficznej], ale też bez powodzenia, ponieważ około godziny trzeciej niebo zaciągnęło się chmurami. Są takie dni, kiedy nic się nie klei. Postanowiłem jeszcze dwa dni poczekać na odpowiedź Afgańczyków, a następnie skierować się na Ak-Su, odnaleźć byłego przewodnika Abika i wysłać go do Jangi-Hissar albo Kaszgaru po podkowy. Bez podków jesteśmy jak bez nóg, możemy przesuwać się tylko po miękkim Pamirze.

4 WRZEŚNIA 1889 R.

Poniedziałek 4 / 16

Niewielki przemarsz na wschód po południowym brzegu jeziora – 10 wiorst.

Dzisiaj chciałem od rana przesunąć się na nowe pastwiska dla koni, gdy usłyszeliśmy ludzkie głosy. Oczywiście zbiórka do drogi została zastopowana i z niecierpliwością wyczekiwaliśmy na pojawienie się rozmawiających, mając nadzieję, nie Dżan-Baj li to, ale kiedy zjechali do dolinki, gdzie rozbity był nasz obóz, to okazało się, że jest to

Kirgiz, który wyprzedził nas 4 dni temu. Pojawił się z towarzyszem i przywiózł na sprzedaż 3 kożuchy, kilka sznurów i dwa–trzy ciepłe czapraki. Baranów, tzn. najważniejsze, czego potrzebowała ekspedycja, nie przygnał, tłumacząc się obawą, że nas nie dogoni.

Oczywiście trzeba było kupić wszystko, płacąc trzy razy drożej i jeszcze obdarować ich obu chałatami.

Od Kirgizów dowiedziałem się, że jeszcze kilka dni temu wrócili do Basz-Gumbezu Kirgizi z Szugnanu i opowiadali, że widzieli Dżan-Baja, który kupował mąkę i różne inne rzeczy, i który chciał nająć dwóch Szugnańczyków, aby dostarczyli mi te produkty. Ponieważ nie zleciłem Dżan-Bajowi kupowania mąki, to utwierdziło mnie w podejrzeniach, że staliśmy się ofiarą bezczelnego oszustwa. Jakkolwiek konieczny byłby powrót w celu ukarania oszusta, to jednak okoliczności zmuszają, żeby odłożyć wyrównanie rachunków z Dżan-Bajem i całym jego rozbójniczym plemieniem na bardziej sprzyjający moment.

Dla nas teraz problemem pierwszej wagi było otrzymanie odpowiedzi od Afgańczyków i zdobycie podków.

Nie zaryzykuję wysłania do Afgańczyków kogokolwiek z moich ludzi, a z powodu zrządzenia losu przyjdzie mi skorzystać z Kirgiza Dżuma-Baja, który raz już dotrzymał słowa i przyjechał do nas z rzeczami.

Po długich namowach Dżuma-Baj zgodził się odwieźć list do Afgańczyków, obiecując dostarczyć odpowiedź za około 15 dni. Zaopatrzyłem go w półkożuszek, pieniądze i prowiant na drogę.

List napisałem, adresując go do gubernatora wojennego i dowodzącego wojskami w Szugnanie Sza Said Dżarnejla i wyjaśniając w liście postępek Dżan-Baja, poprosiłem o szybką odpowiedź.

Sam zaś postanowiłem pójść w górę Ak-Su, skąd miałem wysłać kogoś po podkowy do Kaszgaru lub Jangi-Hissar, a na odpowiedź od Afgańczyków czekać w górze rz. Ak-Su. Oprócz tego, w przypadku skierowania się w stronę Tybetu miałem wysłać kogoś do Tagdum-Basz do Kucz Mambera, żeby przygotował jęczmień dla koni w celu przemarszu przez Himalaje.

Nad brzegiem jeziora zobaczyłem zupełnie świeże ślady niedźwiedzia. Podążając śladem, przeszedłem w górę wąwozu odcinek 12–15 wiorst, ale zwierza nie dogoniłem; w drodze powrotnej, prawie o zmroku, zabiłem trzy zające i świstaka.

5 WRZEŚNIA 1889 R.

Wtorek 5 / 17

Niewielki przemarsz na wschód po południowym brzegu jeziora – 4 wiorsty.

Dzisiaj o świcie wysłałem nowego posłańca do Afgańczyków. Dżuma Baj uroczyście obiecał, że wróci nie później niż 20 września.

A mnie skusiły świeże ślady niedźwiedzia i znowu wyruszyłem na poszukiwania do sąsiednich wąwozów. Wyruszył ze mną Mah.[omed] Kurban, towarzysz Dżuma Baja i jeden z kozaków. Powłóczyliśmy się do późnego wieczora; zjeździliśmy pięć wąwozów do samego lodowca; zrobiliśmy ponad 60 wiorst i wróciliśmy nie tylko nic nie upolowawszy, ale i niczego nie zobaczywszy. Nie ma wątpliwości, niedźwiedzie tutaj są. Przekonuje

o tym mnóstwo śladów, czasami zupełnie świeżych i wiele rozrytych nor świstaków, ale zwierzęta najprawdopodobniej wychodzą z gawr późną nocą i napotkać je można tylko przypadkowo, a ja nie mam szczęścia w tym roku. Kirgiz Mah.[omed] Kurban opowiadał mi, że jadąc do mnie przez przełęcz Basz-Gumbez, nocowali na południowym zboczu przełęczy i zeszła tam para niedźwiedzi, która łaziła dookoła, zupełnie nie martwiąc się obecnością ludzi. Przegnali nieproszonych gości, rozpalając duże ognisko. I tutaj nie sprawdziło się przysłowie: „Na myśliwego zwierz sam wybiega". Całymi dniami wałęsam się i wyśledzić nie mogę, a na nich, bez broni, niedźwiedzie same wyszły.

W ciągu dnia spadł niewielki śnieg, który pokrył okoliczne góry. Ten śnieg już nie stopnieje. Pod wieczór podniósł się silny wschodni wiatr, przeszywający na wskroś.

6 WRZEŚNIA 1889 R.

Środa 6 / 18

Przemarsz przez wododział do źródeł rzeki Kara-Dżylga, wpadającej do j. Kurkentaj – 26 wiorst.

Dzisiaj pożegnaliśmy się z J. Wielkim Pamirskim, ale nie z jeziorami w ogóle. Wielki Pamir to połączenie jezior o przeróżnych wielkościach. Na wschodnim końcu malutkich jeziorek jest nieskończenie wiele. Następnie cały szereg ciągnie się na południowy wschód po szerokim wąwozie pokrytym przepiękną trawą. Zarośnięta, ale zupełnie widoczna ścieżka prowadzi w głąb wąwozu, ale wyjścia z niego nie ma. Wąwóz zamknięty jest przez lodowce. Ścieżka świadczy o tym, że kiedyś w tym wąwozie koczowali Kirgizi.

W ogóle we wschodniej i w szczególności południowo-wschodniej części jeziora jest mnóstwo obszernych łąkowych przestrzeni wzdłuż łożyska i przy ujściu rzeczek wpadających do jeziora od południa. Obfitość trawy powinna przyciągnąć tutaj koczowników, którzy przestali koczować teraz z powodu zakazu władz chińskich, które nie pozwalają przechodzić koczownikom za wartownicze posterunki, a Wielki Pamir jest poza chińskimi wartowniami.

13 wiorst na wschód od jeziora, podchodząc po zupełnie łagodnym zboczu, dotarliśmy do wododziału między rzeczkami wpadającymi do J. Wielki Pamir i rzeczkami stanowiącymi źródło rz. Istyk, wpadającej do rz. Murg-Ob. Wododział jest ledwie zauważalny. Na szczycie jest jezioro wylewające nadmiar wody na obie strony, tzn. na wschód i na zachód. Niestety, idziemy cały czas bez przewodnika i nie znamy nazw miejscowych uroczysk. Jezioro na szczycie wododziału stanowi początek nowego systemu jezior kierujących się na wschód. Na naszych mapach nazwane są one Kurkentaj. Jest to nazwa wątpliwa. Na wszelki wypadek pytałem wielu pamirskich Kirgizów i oni nigdy nie słyszeli takiej nazwy. Dolina Wielkiego Pamiru przypomina trochę dolinę Wielkiego Ałaju w pobliżu podejścia na przełęcz Taunmuruńską, tylko jest ona bardziej bezludna i mniejsza.

Wszystkie trawiaste łąki pokryte są niezliczoną liczbą źródełek, są grzęskie i nie do przejścia, co potwierdza, że nawet na tak znaczącej absolutnej wysokości ilość opadów w ciągu roku jest na tyle znikoma, że roślinność jest możliwa tylko przy sztucznym nawodnieniu.

Kirgiz Mah.[omed] Kurban zapewnia mnie, że od Wielkiego Jeziora Pamirskiego istnieją dwie drogi nad rz. Wachan-Darię: jedna w górę wzdłuż rz.: Czung-Szur-Kara-Dżylga – wychodzi do wioski Langar, a druga w górę wzdłuż rz. Czil-Ob (czterdzieści wód) wychodzi nieco nad Bozaj-i-Gumbezem. Pierwsza z tych dróg dostępna jest tylko dla piechurów, a druga kiedyś służyła jako proste połączenie dla znanego Bazaj-Bija, zabitego przez Kandżutów i jego rodziny, która mieszkała w Pamirze. Droga ta była nieźle wykonana, ale teraz, wiele lat bez remontu, jest mocno nadpsuta przez potoki deszczowej wody i grudy spadających z gór kamieni. A jednak droga ta jest do dzisiaj przejezdna. Nad jednym z maleńkich jezior przypadkowo dostrzegłem stado gęsi i zabiłem cały wylęg – 10 szt., a także 6 kaczek.

Na wschodnim zboczu wododziału napotkałem na dwa stadka archarów, ale nic zabić się nie udało.

Nad j. Kurkentaj były tysiące czerwonych kaczek; na wododziale mnóstwo świstaków. Widziałem też sporego wilka.

Chory Kirgiz wydobrzał, za to ja dzisiaj znowu mocno zachorowałem na żołądek.

Nocujemy nad brzegiem j. Kurkentaj, nie dochodząc do skrętu w Wąwóz Andemanyński. Przeszywający wiatr ze wschodu. Bardzo zimno.

7 WRZEŚNIA 1889 R.

Czwartek 7 / 19

Biwak dzienny nad j. Kurkentaj spowodowany astronomicznymi pomiarami określenia miejsca. Pochmurna pogoda, w ciągu dnia jest bardzo zimno, temperatura nawet o drugiej godzinie po południu podniosła się tylko do 5,5°C. Około godziny 2 podniósł się szkwał i w mig zerwał namioty, przewrócił w nich wszystkie rzeczy i uniwersalny przyrząd, mocno stojący na statywie. Na szczęście chronometry nie ucierpiały, ale w uniwersalnym przyrządzie zbił się jeden z okularów. Był to prawdziwy huragan, trwający nieco ponad minutę, który wyrządził sporo złego. Huraganowi towarzyszyła sucha mgła, jakby chmura się opuściła. Sztorm wpłynął też mocno na zwierzęta: konie zerwały się z zaczepów i przybiegły do namiotów. Barany również. Są to bardzo interesujące zwierzęta. Niektóre podążają z nami od Ałaju i na tyle przyzwyczaiły się do koni i ludzi, że podczas przemarszów idą pośrodku juków, nie odstępując od koni ani na krok i nie wymagają poganiacza. Barany te służą za przywódców; za nimi idą te, które dopiero kupiliśmy.

Dzisiaj wysłałem Kirgiza Mahomeda Kurbana z listem do beka Aktaszskiego (chińskiego) z prośbą o przysłanie mi obeznanych przewodników, baranów, jeśli mają, to podków itp. Sami jutro przez Przełęcz Andemanyńską skierujemy się w górę rz. Ak-Su i będziemy czekać na przyjazd Dżumy Baja z odpowiedzią od Tochty Mer Beka. Jest teraz zimno, Chińczycy są daleko i jest nadzieja, że szacowny chiński Bek, skrajnie chytry, połakomi się na zdobycz i spełni prośbę.

Pojechałem w górę wąwozu Kara-Dżylga. Wyżyny zasypane są śniegiem i lodowcami. Widziałem stadko archarów. Do obozu przyjechałem późną nocą.

Dzisiaj zachorował kozak Woronin, a Kirgiz Safar, któremu już się polepszyło, ponownie jeszcze mocniej zaniemógł.

Dzisiaj, przeglądając zeszyt obserwacji meteorologicznych, zauważyłem, że pan Conrad, któremu z powodu braku jakichkolwiek innych obowiązków polecono prowadzenie obserwacji, sporządzał notatki według aneroidu nieprawidłowo. Trzeba było znowu poważnie wyjaśnić sprawę i wziąć tę część pracy na siebie. Jest to człowiek zupełnie do niczego nieprzydatny i niezwykle leniwy. Całe dnie spędza u kucharza w kuchni i wyjada wszystko, jeszcze zanim się ugotuje, i troszczy się tylko o godzinę, kiedy trzeba jeść. Pozostaje zbędny żal i do tego drogo kosztujący. Późną nocą dokonywałem obserwacji według Polaris; obserwacje z rozbitym okularem robi się bardzo trudno.

8 WRZEŚNIA 1889 R.

Piątek 8 / 20

Przemarsz przez Przełęcz Andemanyńską wzdłuż rz. płd. Andemanyn – 28 wiorst.

Droga przebiega pierwsze 9 wiorst po okolicy lekko pofałdowanej, wzdłuż skraju rozległej doliny Kuch-Mamyr, bogatej w trawę.

Wąwóz Andemanyński jest szeroki, trawiasty, ale błotnisty i grząski. Górny bieg rzeki, z wyjątkiem odnogi prowadzącej na przełęcz, zawalony jest przez lodowce. Podejście na przełęcz jest prawie niewidoczne; przełęcz jest szeroka, błotnista, zejście na odcinku pierwszych 6 wiorst też ledwie zauważalne.

Po drodze widziałem trzy stadka archarów, ale strzelać się nie udało. Zanim wystrzelisz, one się chowają.

Dzisiaj od rana jest śnieżna zamieć, niepozwalająca niczego dojrzeć na odległość kilkudziesięciu metrów; szliśmy na oślep, bez przewodnika i bez drogi, ale z kierunku nie zboczyliśmy. Do godziny 12 przejaśniło się, a pod wieczór ponownie podniosła się [...], która przekształciła się około godz. 9 wieczorem w sybirską burzę śnieżną. Wiatr wyje w wąwozie jak w kominie. Namioty ledwie się trzymają na kołkach. Jest to pierwsza śnieżna zamieć podczas tej ekspedycji. Ludzie się kulą. Pocieszam ich obietnicą, że dalej będzie jeszcze gorzej.

U dżygita ekspedycji Safara występują wszystkie objawy puchliny wodnej. Cały opuchł i bardzo cierpi. Długotrwałe przebywanie na dużych wysokościach, trudy i niewygody rozregulowały jego organizm. Trzeba by było w jakiś sposób wysłać go do macierzy, chociażby za pośrednictwem konsulatu.

9 WRZEŚNIA 1889 R.

Sobota 9 / 21

Przemarsz do uroczyska Andemanyn-Kara-Tasz-Utek, od wyjścia z Wąwozu Andemanyńskiego w dolinę rz. Ak-Su – 4 wiorsty.

Zszedłszy nieco w dół do rz. Andemanyn zatrzymałem się na nocleg u samego wyjścia z wąwozu, na widoku doliny rz. Ak-Su i wielkiej drogi z Kaszgaru do Wachanu na rozległej łące, bardzo błotnistej, ale porosłej wspaniałą trawą. Są tutaj wszelkie

warunki do dobrego obozowania: obfitość trawy i opału w postaci zarośli tereskenu rosnących wszędzie na okolicznych wzniesieniach. Nie zszedłem do łożyska rzeki dlatego, że tutaj, w wąskim wąwozie, łatwiej w ciemną noc przypilnować koni i ludzi przed drapieżnikami. Na noc konie przywiązywane są na krótkich uwięziach do kołków i ustawiane pomiędzy namiotami a wartownikiem. Wzdłuż brzegu rzeki Ak-Su, na rozległej równinie, gdzie dostęp do koni ze wszystkich stron niczym nie jest odgrodzony, byłby dla wartownika, pilnującego 40 koni bardzo utrudniony albo wręcz niemożliwy. Na postoje, dla bezpieczeństwa, zawsze wybieram miejsca, dochodzące do jeziora, błota, rzeki lub pionowej góry, jednym słowem, do miejsca trudno dostępnego.

Opuszczając miejsce noclegu przy dobrej pogodzie, szybko zostaliśmy osnuci gęstą, nieprzeniknioną mgłą, wznoszącą się gęstymi kłębami znad doliny rz. Ak-Su, błotnistej i pełnej jezior. Z przodu, dosłownie w odległości 5 kroków, niczego nie było widać. Szliśmy, jak to się mówi, po omacku, trzymając się brzegu rzeki i idąc ogon w ogon. Nagle dmuchnął znad doliny porywisty wiatr, obdarzył nas mokrą mgłą, która powoli zaczęła podnosić się do góry, odsłaniając najpierw niższe partie doliny, a następnie przedgórze i góry południowego brzegu rz. Ak-Su zawalone śniegiem i lodowcami. I wszystko to w krócej niż godzinę; zupełnie jak na Wagnerowskich Nibelungach.

Dolina rz. Ak-Su, naprzeciw Wąwozu Andemanyńskiego, szerokością dochodzi do 8–10 wiorst, ma wiele wąwozów, tak z południa jak i z północy, którymi ścieka nieskończona liczba strumieni wpadających do rzeki Ak-Su. Przez środek doliny, trzymając się wprawdzie bliżej północnego przedgórza, z zachodu na wschód, wolno płynie rzeka Ak-Su po błotnistym, solonośnym łożysku, upstrzonym wieloma maleńkimi jeziorami, które częściowo nadmiar wody zlewają do rz. Ak-Su, a częściowo, odgrodzone od rzeki niewielkimi wzniesieniami, żyją sobie samodzielnie, otrzymując wodę ze strumieni ściekających z południa. Na wschodzie, na horyzoncie widoczne jest długie jezioro Czakmaktyn-Kul, przez które przepływa rzeka Ak-Su. Zarówno brzegi rzeki, jak i jej dopływów porośnięte są piękną trawą, ale tylko na odcinku wąskiego brzegowego pasa, do którego dociera wilgoć. Dalej, tak samo jak równina, podobnie przedgórze i góry wydają się zupełnie bez życia, chociaż są obficie porośnięte zaroślami tereskenu, sziwaku, kurtchy i in. roślinami, wymagającymi bardzo mało wilgoci, a co za tym idzie, będącymi dobrym opałem. W ten sposób i tutaj jest wszystko, co potrzebne dla niewybrednego mieszkańca. Dolina rz. Ak-Su ciągnie się z zachodu na wschód na przestrzeni około [...] wiorst, od przełęczy Czil-Ob do uroczyska Ak-Tasz. Spad jej jest nieznaczny, oczywiście w porównaniu z innymi górskimi rzekami. Dopływy południowe są znacznie większe i bogatsze w wodę niż te północne. Góry południowego zbocza posiadają trzy przełęcze: Beik, Michman-July i [...]. Góry północnego zbocza od Ak-Tasz (biały kamień) do Andemanynu dostępne są prawie wszędzie i mają trzy wygodne przełęcze: Kyzyłrabatską, Urtabielską i Andemanyńską (Benderskiego). Na zachód od Andemanynu widoczny jest wysoki, wiecznie ośnieżony szczyt, za którym ciągnie się wiecznie ośnieżony łańcuch górski, który umożliwia przejście na Wielki Pamir tylko w dwóch miejscach: na północ od Bozaj-i-Gumbezu i na północ od Langaru. Obie te przełęcze są rzadko uczęszczane i trudno dostępne, ale ich istnienie jest niewątpliwe, ponieważ potwierdzają to i Kirgizi z Aliczuru, i Kirgizi znad rz. Ak-Su. Czcigodny starzec koczujący w górze rz. Ak-Su, o nazwisku Chandar Bij, opowiadał mi, że w młodości kilka razy przechodził przez przełęcz na północ od Bozaj-i-Gumbezu. Wtedy droga oczyszczona była z otoczaków

i była znośna. Teraz wiele lat nikt po niej nie jeździ i w jakim jest stanie – nie wiadomo. Zatrzymawszy się na nocleg, zjechałem w dół do rz. Ak-Su, żeby zapolować na zające, gęsi i kaczki. Wkrótce do troków przytroczona była parka zający i 3 kaczki. Zbierałem się już do powrotu, gdy obserwując przez lornetkę okolicę, w oddali, w dolnym biegu rzeki Ak-Su, dostrzegłem kirgiski auł. Memu zdziwieniu i radości nie było końca. Zdziwiłem się dlatego, że według mojej wiedzy Kirgizi, obawiając się napadu Kandżutów, przekoczowali w dół wzdłuż rzeki Ak-Su, poniżej Ak-Tasz i Dung-Keldyk, i w górze Ak-Su aułów nie powinno być. Uradowałem się dlatego, że od 19 sierpnia, tzn. w ciągu 21 dni nie natrafiliśmy po drodze na ślady ludzi, jeśli nie liczyć dwóch jurt biedaków napotkanych w pobliżu j. Bulun-Kul, którzy nie mogli nas w nic zaopatrzyć. A w ogóle to pozostały nam wszystkiego tylko 4 szt. baranów. Przesyłka baranów przez chińskiego beka Tochta Mera była bardzo wątpliwa i, oprócz tego, oczekując na odpowiedź od Afgańczyków, nie mogliśmy iść do przodu, a w pobliżu Dangnyn-Basz nie spodziewaliśmy się spotkać Kirgizów. W taki sposób nieoczekiwane pojawienie się aułu w pobliżu naszego obozu zabezpieczało ekspedycję głównie w prowiant, więc natychmiast udałem się do aułu.

Powietrze jest tutaj na tyle przejrzyste, że auł, który widziałem i wydawał się być blisko, okazał się niesamowicie daleko położony. Jechałem dosyć szybko od ponad 2 godzin, tzn. zrobiłem nie mniej niż 15 wiorst, kiedy w końcu zza wzniesieniem ukazał się auł, rozbity na słonecznej polance, wzdłuż brzegu grząskiego strumienia, z powodu czego węch porażony został specyficznym, typowym dla aułów zapachem. Auł składał się z 5 jurt rozbitych w półokrąg; pośrodku na krótkich uwięziach stały z dwie dziesiątki baranów, między którymi krzątał się jeden mężczyzna i dwie–trzy kobiety. Podjechawszy bliżej, zobaczyłem, że mężczyzna trzyma barana, a kobiety nożyczkami szybko obcinały sierść. Na szum wywołany przez konia przechodzącego przez błotnisty strumień, obudziły się kostropate, kudłate kundle i z głośnym skowytem rzuciły mi się na spotkanie, z zajadłością starając się schwycić mojego konia za ogon lub łeb. Nie ma wątpliwości, że Kirgizi swoimi przenikliwymi oczami zauważyli mnie już dawno temu, ale z niezmąconym spokojem kontynuowali swoje sprawy. Podjechawszy bliżej, głośno, po kirgisku krzyknąłem: Czy jest w tym aule muzułmanin, który obroniłby mnie przed psami, albo ja sam będę zmuszony uciec się do użycia broni. Kirgiska, rozkazująca mowa odniosła skutek. W sąsiedniej jurcie szybko uniosły się drzwi i wyskoczył około 15-letni chłopak, który szybko, w biegu, powitał mnie zwyczajowym „A salam alejkum", rzucając się przeganiać psy. Jednocześnie z drugiej jurty wyszedł Kirgiz w średnim wieku i witając się, chwycił za uzdę konia, pomagając mi zsiąść. Z zadanych pytań okazało się, że jest to auł chińskiego Kirgiza Chajdar Bija, który kaszląc, starczym, słabowitym chodem wypełzł ze środkowej jurty i podszedł do mnie. Przywitaliśmy się; wynieśli wojłok, rozścielali go w cieniu jednej z jurt i usiedliśmy. Dookoła zebrały się dzieci i z ciekawością mi się przypatrywały. Kobiety często przechadzały się obok. Były młode, ale wszystkie bardzo nieatrakcyjne. Z zadanych pytań okazało się, że na początku jesieni pojawił się u nich posłaniec od kandżuckiego chana, esauł Gul Mahomet (towarzyszący mi w zeszłym roku) i zażądał od Kirgizów koczujących wzdłuż rz. Ak-Su zwyczajnej daniny. Kirgizi zebrali między sobą: jednego inochodźca, jeden karabin, dziewięć chałatów, dziewięć kawałków maty, dziewięć wojłoków, dziewięć par wojłokowych pończoch, tyle samo wełnianych i z posłańcami od siebie udali się do Safder-Ali-Chana. Posłańcami od Kir-

gizów byli brat Tochta Mer Beka i syn Chajdar Bija, którzy wrócili około 10 dni temu z Kandżutu i przywieźli pisemne zezwolenie Chana na koczowanie wzdłuż rz. Ak-Su, gdzie im się spodoba. Tylko po tym Kirgizi zdecydowali się przekoczować powyżej Ak-Tasz i przybyli tutaj w liczbie do 30 jurt, które rozbito wzdłuż brzegu Ak-Su.

Gul Mahomet, podczas swego pobytu na Ak-Tasz usłyszał, że poszukuję, za pośrednictwem konsula M. Pietrowskiego, swojego byłego przewodnika Abika i wyobraził sobie, że zamierzam jeszcze raz skierować się do Kandżutu. Wiadomość tę przekazał Safder-Ali-Chanowi, który za pośrednictwem wracającego syna, Chojdar-Bija, przysłał do mnie list z najsurowszym poleceniem dostarczenia mi go. W liście Safder-Ali-Chan informuje, że on, dowiedziawszy się o moim zamiarze ponownego odwiedzenia Kandżutu, wysłał mi naprzeciw esauła Gul Mahometa, który spędził na Ak-Tasz sporo czasu i wrócił, nie doczekawszy się nikogo. Na zakończenie chan wyraził pełną gotowość, na miarę swoich możliwości, służenia mi i prosił o odwiedzenie go.

Syn Chajdar Bija, Dżutanky, opowiadał mi, że w czasie jego pobytu w Kandżucie, tzn. w Balticie, w Czaprut (punkt straży granicznej) przybyło 40 Anglików z żądaniem przepuszczenia ich przez przełęcz Kalik na Pamir, strasząc w razie odmowy wojną. W ślad za nimi podciągnął 12/tys. korpus Kaszmirczyków. Safder-Ali-Chan najpierw nie zgodził się na przepuszczenie Anglików, proponując im pójście do Nagaru, ale na powtórne kategoryczne żądanie Anglików przyjęcia ich w Balticie chan musiał się zgodzić, ponieważ żądanie to zostało poparte przez kandżucką starszyznę, która, otrzymawszy drogie prezenty od Anglików, pojawiła się u chana i poinformowała, że bić się z Anglikami nie ma zamiaru, bo „siła słomę łamie", a wcześniej czy później powinni zostać oni rozbici. Chan, według informacji Dżutanky, gorzko skarżył się na starszyznę, odwołał przygotowania do obrony i przyjął Anglików w Balticie. Anglicy zasypali go pieniędzmi i prezentami, ale przepustki na przełęcz Kalik nie dostali. Chan odrzucił ich żądania z różnych powodów i równocześnie wysłał posłańca do Kaszgaru z prośbą o pomoc.

10 WRZEŚNIA 1889 R.

Niedziela 10 / 22 września

Biwak dzienny na Kara-Tasz-Utek.

Chciałem przeprowadzić astronomiczne pomiary miejsca położenia, ale przeszkodziła mi pogoda. Od rana padała śnieżna kasza, która o godz. 9 zamieniła się w śnieżną zamieć, trwającą do 2 po południu. Śniegu nasypało na ¼ arszyna, temperatura o godz. 12 w południe -0,5C. W ogóle zima zbliża się wielkimi krokami. W dolinach śnieg jeszcze topnieje, ale w górach już pozostaje.

Dzisiaj w obozie mieliśmy sporo gości. Z samego rana przyjechał kupiec Afgańczyk, który opowiadał, że Afgańczycy chcieli wypowiedzieć wojnę Czatrarowi za to, że Amon-ul-Mulk dał schronienie Ali-Mordan-Sza, który poprzedniej zimy roztrwonił zapasy ziarna zgromadzone przez Afgańczyków. Amon-ul-Mulk, żeby zapobiec wojnie, obiecał schwytać Ali-Mordan-Sza i wydać go Afgańczykom. Ale, ponieważ ten jest jego zięciem, to nie chcąc szkodzić bliskiej osobie, zaproponował mu ucieczkę do Kandżutu, gdzie siostra Ali-Mordana jest żoną Safder Ali Chana.

W ślad za odjeżdżającym Afgańczykiem zobaczyliśmy 3 jeźdźców, zmierzających w dół z biegiem rz. Ak-Su, od Wachanu. Wysłałem po nich, aby przyprowadzono ich do naszego obozowiska, przy czym okazało się, że są to ludzie Ali-Mordan-Sza, wiozący 3 Czatrarki na sprzedaż dla Kirgizów. Według słów tych Wachańczyków, Ali-Mordan-Sza przebywa w górnym biegu rz. Jasina, w miejscowości Szykomal. Nie ma on żadnych środków do życia i Amon-ul-Mulk podarował mu trzy Czatrarki-niewolnice, które Ali-Mordan-Sza wysłał na sprzedaż do Kirgizów. Dwie z nich, młode kobiety w wieku około 16–17 lat, wyceniane były przez sprzedawców na jambę (120 rub.), a jedna dziewczynka, lat około 12, prawie dziecko, też na jambę.

Niewolnica z Czitralu przywieziona na sprzedaż do Sary-Kołu.

Nie ma wątpliwości, że sprzedawcy niewolników odstąpiliby je nam i taniej, ale na wykupienie, z uwagi na ich płeć, nie mogłem sobie pozwolić: wieźć je z sobą wśród tylu mężczyzn było nie do pomyślenia, a puszczenie ich samotnie też było niemożliwe. Wszystko jedno, obojętnie jaki Kirgiz albo Wachańczyk zawładnąłby nimi jak swoją własnością. Zrobiłem im fotografie, obdarowałem jakimiś drobiazgami i przykazałem nakarmić i ogrzać gorącą herbatą. Widząc troskliwy stosunek, starsza z nich szybko w niezrozumiałym dla nas czatrarskim narzeczu zaczęła coś mówić, zalewając się łzami, ale niestety, nic nie zrozumieliśmy, a Wachańczycy nie zechcieli przetłumaczyć jej skarg, albo dokładniej, tłumaczyli, ale na opak. W ten sposób nie poznaliśmy przyczyny wzruszającej historii ich nieszczęścia. Czatrarki nie są ładne: bardzo śniade, z czarnymi, dużymi oczami, i takimi samymi włosami, niemożliwie brudne i, nie zważając na chłód, w samych koszulach z maty. Biedne trzęsły się z zimna, najstarsza mocno kaszlała. Dziewczynka o rysach Cyganki albo śniadej Żydówki miała wygolone włosy na czubku głowy, z długimi lokami po obu stronach. Wszystkie trzy miały grzywki. Ciekawe, kto od kogo zapożyczył: nasze damy od Czatrarek, czy na odwrót. Wachańczycy opowiadali, że Amon-ul-

-Mulk aktywnie przygotowywał się do wojny, ale teraz wszystko przycichło, ponieważ do Czatraru i Mastudżu przybyło wielu Anglików, którzy do wojny nie dopuszczą. Obiecali oni wrócić za trzy dni i przeprowadzić mnie za opłatę w wysokości 1 jamby na Borogil.

Dzisiaj dżygit ekspedycji, Safar, poczuł się bardzo źle. Wykorzystawszy przyjazd do nas Kirgizów z aułu, wyprawiłem go do aułu, wypłacając mu pensję za 4 miesiące do przodu i zaopatrując go w prowiant na dwa miesiące. Jeden towarzysz odpadł.

Nie mogłem się dostatecznie naśmiać z zachwytu Kirgizów, którym pokazałem przez lunetę ich auł, przy czym oni, nie zważając na sporą odległość, mogli odróżnić nie tylko rzeczy, ale rozpoznawali z twarzy ludzi przechodzących z jednej jurty do drugiej. Szczególnie poraziła jednego z Kirgizów scena, którą zobaczył w lunecie: jego żona tłukła dziecko. Kirgiz wpadł we wściekłość i naprawdę, nie chciałbym być w skórze jego żony.

11 WRZEŚNIA 1889 R.

Poniedziałek 11 / 23

Biwak dzienny w Andemanyn-Kara-Tasz-Utek.

Dzisiaj od rana jest chłodna, ale jasna pogoda i wykorzystałem ją, żeby określić szerokość geograficzną miejsca. Nocą -14,5C mrozu, przy niezwykle silnym NNW [północno-północnozachodnim wietrze]. Było bardzo zimno. Atrament zawinięty w watę zamarzł w kufrze.

Po obiedzie udałem się na polowanie na kaczki nad brzeg rz. Ak-Su i, włócząc się z karabinem po błotach, dotarłem do aułu, w którym zastałem duże zgromadzenie Kirgizów. Okazało się, że trafiłem na wesele. Za mąż wychodziła córka niebogatego Kirgiza, młodziutka, lat około 14, niełada dziewczyna. Narzeczony, młody chłopak lat około 19–20, w nowym chałacie i nowym czekmanie, przechadzał się z zadartym nosem w towarzystwie trzech towarzyszy z dzieciństwa („urtak"). Trafiłem w sam środek zabawy, która wraz z moim przybyciem przycichła. Wszyscy patrzyli wilkiem na nieproszonego gościa. Nie chciałem przeszkadzać i udałem się do jurty starców, w tym samym czasie wysyłając do mojej jurty po tuzin czerwonych chustek na głowę i trochę drobnej srebrnej monety. Po okresie około godzinnego siedzenia w jurcie, kiedy przerwane zabawy zostały wznowione, wyszedłem, żeby na nie popatrzeć. Do tego czasu przywieziono chustki i drobne pieniądze.

Na obszernej polanie siedziało około 30 dziewczynek i młodych kobiet. Część staruszek siedziała z boku, a część zajęta były pichceniem. Naprzeciw dziewczynek i młódek siedziało około 40 młodych chłopaków. Dziewczynki i młódki po kolei wstawały, ze sznurkiem w rękach podchodziły do siedzących w rzędzie chłopaków i, narzuciwszy temu, który się podobał, sznurek na szyję, wyciągały go na środek polany. Chłopak musiał zaśpiewać piosenkę. Jeśli nie konfundując się, umiał odśpiewać piosenkę, to przy wtórze głośnego śmiechu i pochwał innych chłopaków miał prawo pocałować dziewczynę, nie zważając na wymigiwanie się i piski. Jeśli jednak się skonfundował, zagubiony patrzył po bokach, zaśpiewać nie umiał albo zapierał się, to dziewczyny, śmiejąc się, przeganiały go powrósłami z pola. Następnie wstawała druga, trzecia itd.

Potem zabawa się zmieniła: dziewczyna lekkim uderzeniem sznurka w rękę wzywała chłopaka, który opierając rękojeść nahajki o ziemię i schwyciwszy się za rękojeść rękami tak, że jedna ręka dotykała prawie do ziemi, a druga była na górnym końcu rękojeści, przybierał prawie poziomą pozycję względem ziemi i musiał przekoziołkować głową i tułowiem pod swoimi rękami tak, żeby mieć tylko dwa punkty podpory: nogi i rękojeść nahajki. Jeśli ktoś dotknął ziemi bokiem, albo tyłem, albo upadł, albo nawet poślizgnął się, to był przeganiany z pola. W przeciwnym wypadku całował dziewczynę, która go wybrała.

Potem zaczęły się ćwiczenia z wodą: wybrany chłopak wyciągał rękę i na dłoni ustawiano mu niewielki drewniany kubek napełniony wodą. Chłopak musiał zrobić pełny krąg (obrót) ręki, zachowując cały czas kubek w położeniu poziomym, nie roniąc ani kropli wody. Przy tym należało mocno wyginać ciało i mieć bystry wzrok, zwrócony na kubek z wodą, żeby jej nie rozlać. Jeśli woda z kubka się wylewała, to resztę wody szybko wylewano na głowę chłopaka przy wtórze ogólnego śmiechu obecnych. Po udanie wykonanym ćwiczeniu chłopak pośpiesznie szedł wycałować dziewczynę, która go wybrała.

Ściemniło się zupełnie, kiedy zaczęła się nowa, następująca gra: dwóch chłopaków trzymało kij na wysokości pasa, a trzeci z rozbiegu musiał przez niego przeskoczyć. Rozpalone w wielu miejscach ogniska oświecały polanę, na której trwały zawody. Rozdawszy prezenty, skierowałem się do domu.

Ogólne wrażenia wyniesione z dzisiejszego święta – radosne. Kobiety wśród Kirgizów korzystają ze stosunkowo dużej swobody, ale to, co dzisiaj zobaczyłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Wspólnota i naturalność były widoczne z każdej strony. Na tych półdzikusach nie położyło swojej ciężkiej ręki muzułmaństwo i kroczący za nim trójrzemienny pejcz kazi […]. Miejscowi Kirgizi są muzułmanami tylko formalnie, można powiedzieć, z nazwy. Oni przyzwyczaili się do swoich sąsiadów szyitów w Sarykolu, Kandżucie, Czatrarze i Wachanie i obce są im nieprzejednanie i fanatyzm muzułmanów z dolin.

Przed chwilą przejechał Kirgiz z Wachanu, który opowiadał, że Emir Abdurachman rusza z wojskiem na Kafiristan i Czatrar.

Od Kirgizów przejeżdżających z Dangnyn-Basza dostałem wiadomość, że nasz dobry przyjaciel Safder Ali Chan kandżucki wysłał oddział wojska na drogę do Tybetu w celu ograbienia karawan podążających z Ladakhu do Jarkendu i z powrotem.

Z Badachszanu do Kandżutu przyjechał jakiś Iszan, który przywiózł w prezencie Safder Ali Chanowi 3 inochodźce i czterdzieści siodeł z osprzętem. Prosił on o niewolników lub niewolnice. Safder Ali Chan prezenty przyjął, a niewolników nie dał i odprawił Iszana[74] z niczym. Kurka ziarenko po ziarenku dziobie i bywa syta.

12 WRZEŚNIA 1889 R.

Wtorek 12 / 24

Niewielki przemarsz do doliny rzeki Ak-Su, naprzeciw ujścia Wąwozu Andemanyńskiego. Postój na obszernej trawiastej łące, na prawym brzegu rzeki Ak-Su.

[74] Iszan – tytuł przywódcy bractwa sufickiego lub lidera lokalnej społeczności sufickiej.

Wczoraj wieczorem przyjechał w końcu nasz zeszłoroczny przewodnik Abik. Przywiózł list od konsula, ale z datą 1 sierpnia, żadnych nowych wiadomości, a także żadnych listów i gazet. Wykorzystałem jego przybycie i od razu wyprawiłem go do Kaszgaru, dając mu 60 rubli na zakupy, a w szczególności na podkowy, bez których nie możemy się nigdzie ruszać. Następnie drugiego Kirgiza, Mah.[omeda] Kurbana, wyprawiłem do Szugnanu z 3 listami do Afgańczyków. Do powrotu tych posłańców zamierzam czekać tutaj albo przesunąć się na Dangnyn-Basz.

Razem z Abikiem przyjechał chiński bek Tochta Mahomed z karauł-bekami i in. osobami ze świty. Przywiózł mi on maleńkiego baranka. Odwzajemniłem mu się rewolwerem ze 100 nabojami i chałatem, a jego ludziom dałem chałaty perkalowe. Żegnając się, obiecał przysłać półkożuszki, zaopatrzyć nas w barany, przewodników itp.

Na naszym nowym postoju cały dzień przenikliwy zimny wiatr, od którego nieznośnie boli głowa. Nie zważając na to, że zeszliśmy prawie na 500 stóp, zadyszka prześladuje nas wszystkich bardziej niż w Wąwozie Andemanyńskim.

13 WRZEŚNIA 1889 R.

Środa 13 / 25

Biwak dzienny w tym samym miejscu.

Cały dzień minął w oczekiwaniu, że wczorajsze obietnice chińskiego beka zostaną spełnione, ale kiedy do wieczora nic nie zostało dostarczone, to wysłałem dżygita Sadyr Chodżę po zakup baranów, a sam udałem się w drugą stronę na poszukiwanie przewodnika.

Po niesamowitych trudnościach i niekończących się zapytywaniach, znalazł się jeden Kirgiz, Nur Dżan Chalif, który za jambę zdecydował się przeprowadzić mnie na Borogil i Darkot.

Przedsięwzięcie będzie bardzo ryzykowne, ponieważ będziemy musieli iść przez Sarchad zajęty przez afgański garnizon. Jutro przewodnik obiecał pojawić się rano w naszym obozie. Zobaczymy, co Bóg da. Nocą pojawił się też dżygit Sadyr Chodża, który kupił 10 sztuk baranów i młodego jaka. Za barany zapłacił baśniową cenę – po 4 rub. za sztukę, a za młodego jaka 12 rubli.

Okazuje się, że czcigodny Tochta Mahomed Bek nie tylko, że nic nie zarządził w sprawie obiecanego, to na odwrót, dał rozkaz Kirgizom przekoczowania dalej ode mnie, jakoby pod pretekstem, że Rosjanie mogą ich okraść. Straszne łajdaki z tych Chińczyków i ich wychowanków. Wszyscy w najwyższym stopniu są chciwi i kłamliwi. Wierzyć im nie wolno. Obietnicę spełni taki tylko wtedy, gdy boi się, że zostanie pobity albo oczekuje na zdobycz.

Dzisiaj kozacy, brodząc, wyciągnęli brodnikiem z Ak-Su około 2 pudów ryb. Można na nie natrafić w jamach i zatokach. Ryba jest tu drobniejsza, znacznie mniejsza od pamirskiej i zalatuje iłem. Woda w rzece Ak-Su też nieco pachnie błotem.

Przyjechawszy dzisiaj do kirgiskiego aułu, zastałem tam rodzinę Nur Dżana Chalify podczas kolacji. Jedli bełtuszkę z jęczmiennej mąki, bez soli, ze zsiadłym mlekiem. Zaprosili mnie. Nie chcąc ich urazić, usiadłem przy wspólnym kotle. Paskudztwo nie-

wyobrażalne, a jeszcze bardziej niewyobrażalne, że dzieci chore na ospę też sięgają łyżkami do tego samego kotła. Wracając, napotkałem stadko gęsi. Zabiłem trzy sztuki. Na stole mamy ciągłe urozmaicenie: ryby, dziczyznę (zające, gęsi, kaczki itp.), a także mięso wołowe i z jaka. To ostatnie jest bardzo smaczne, zwłaszcza gdy przeleży z pięć dni i jeśli jest to mięso od młodego zwierzęcia.

Jutro, jeśli przewodnik nas nie oszukał, przejdę do Bozaj-i-Gumbezu. Biorę z sobą 3 kozaków, mirzę i objuczonego konia.

Cały majątek ekspedycji, rzeczy, przyrządy, pieniądze zostają pod opieką Conrada, 4 kozaków pod komendą podoficera i dwóch doświadczonych, ale głupich dżygitów. Żeby juki były lżejsze, nie biorę z sobą pościeli, łóżka itp. Idę zupełnie bez obciążenia.

14 WRZEŚNIA 1889 R.

Czwartek 14 / 26

Przemarsz do Bozaj-i-Gumbezu (źródło Wachan-Darii) – 25 wiorst.

Dzisiaj całą noc i od samego rana mamy bardzo silną zamieć. Można by powiedzieć, że świata bożego nie widać. Jednak gdy tylko pojawił się przewodnik, wyruszyliśmy w drogę. Pojechało ze mną 3 kozaków i Mirza Fazył-Bek. Z powodu niewątpliwych wieści, że w wiosce Sarchad stacjonuje afgański garnizon, postanowiłem przenocować w Bozaj-i-Gumbezie i pójść dalej z takim wyliczeniem, żeby do Sarchadu podejść o zmroku, tzn. wtedy, kiedy jest już na tyle ciemno, że nie można odróżnić ludzi, ale nie na tyle późno, żeby ludzie spali. Wybieram taki czas w nadziei, że Afgańczycy nie wystawią wartowników albo nocnych patroli wcześniej niż przed świtem. W końcu szum przechodzących koni wieczorem mniej zwróci uwagę niż w nocnej ciszy. Przewodnik obiecał przeprowadzić nas polami, nie wchodząc do wioski. Powodzenie zależy od wypadków. Idziemy w pełnej gotowości bojowej, mając przy sobie po 100 naboi. Pięć berdanek i tyle samo rewolwerów nas obroni.

Juk wziąłem jeden, lekki, tylko z tym, co niezbędne: malutki namiot, mięsa na pięć dni, kociołek, czajnik, wojłok na podściółkę, kożuch. Oto i wszystko. Przewodnik Nur Dżan Diwana, okazuje się, że był przewodnikiem w ekspedycji Bonvalot[75], która starała się przeniknąć do Kandżutu przez przełęcz Kielendż. Według słów przewodnika, prawie nie dojeżdżając do Langar, w wiorstach około 10 poniżej Bozaj-i-Gumbezu, do rzeki Wachan-Darii, z południowego wschodu wpada wielka rzeka Baj-Kra albo Baj-Kara, w górnym biegu której przebiega droga na przełęcz Kielendż i dalej do Kandżutu, a także przez przełęcz Suchsurawat do źródeł czatrarskiej rzeki. Droga jest bardzo trudna, ale o tej porze roku jest dostępna, jeśli tylko pogoda się poprawi. Ta wiadomość jest dla mnie niezwykle ważna. Jeśli przejdę przez Sarchad, to wrócę tą drogą. Dwa razy iść przez Sarchad jest nieciekawie i nad wyraz ryzykownie. Sarchadczycy, jeśli nawet nas nie zauważą, to z pewnością zauważą ślady kilku koni i doniosą o tym Afgańczykom, którzy będą ostrożniejsi.

[75] Pierre Gabriel Bonvalot (1853–1933) – wybitny francuski badacz i eksplorator, któremu w 1887 roku Grąbczewski pomagał przeprawić się przez przełęcz Tałdyk i Dolinę Ałaju (Gabriel Bonvalot, *Przez Kaukaz i Pamir do Indii*, przekład Anna Kotalska, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1986, s. 156, 165–168).

Droga do Bozaj-i-Gumbezu przebiega wzdłuż lewego brzegu rzeki, przylegając bliżej do ościeni gór. Środek doliny, wzdłuż brzegu rzeki Ak-Su, jest bardzo błotnisty i tworzy niekończący się sznur bardziej lub mniej dużych jezior, kończący się dosyć dużym jeziorem Czakmaktyn-Kul (do pięciu wiorst w dolinę), w pobliżu wododziału. Do tego jeziora z północnego zachodu wpada rzeczka Czil-Ob (czterdzieści wód), a ze wschodniego końca wycieka rzeka Ak-Su (Murgab). W ten sposób za źródło rz. Murgaba należy uznawać rz. Czil-Ob.

Dolina rz. Ak-Su jest miejscami szeroka na ponad 6 wiorst, gęsto porośnięta trawą wzdłuż brzegów Ak-Su, a także i wzdłuż rzeczek wpadających do Ak-Su z północy i południa. Zresztą północne dopływy (w górnym biegu Ak-Su) nie są bogate w wodę i jest ich mało. Południowe góry upstrzone są wąwozami i w każdym z nich jest bardziej lub mniej znaczący lodowiec, którego wodą żywi się przede wszystkim rzeka Ak-Su i jezioro Czakmaktyn-Kul.

To jezioro, według słów przewodnika, wcześniej nosiło nazwę Tunduk-Aral, dlatego że Kirgizi wypływali na nie na dachach od jurt i z niewielkich wysepek wybierali gęsie jajka. Około czterdziestu lat temu na polowanie nad jezioro przyjechał władca Szugnanu, Abdu Raim Chan. Wtedy nad brzegiem jeziora koczował Kirgiz Czak, znany swego czasu myśliwy. Sza Abdu Raim Chan, który słyszał bardzo wiele o osiągnięciach Czaka, zawezwał go do siebie i, zobaczywszy przed sobą maleńką, nierzucającą się w oczy figurkę myśliwego, powiedział: „Należałoby ciebie nazywać nie Czak, a «Czakmak» («krzesiwo, krzemień»)". Po tym wydarzeniu Kirgiz Czak otrzymał przezwisko Czakmak, a od niego i samo jezioro. Według innej wersji, w pobliżu jeziora znaleziono krzesiwo i stąd jezioro otrzymało swoją nazwę. Jezioro jest mało zamieszkane przez zwierzynę, ptaki. Wodne ptactwo trzyma się w przeważającej mierze na małych jeziorach poniżej (bardziej na wschód) od Czakmaktyn-Kul. Trawy w pobliżu jeziora jest niewiele; wyjątek stanowią wschodnie i zachodnie końce jeziora bardzo bogate w trawę.

Gdy podchodzi się do wododziału, góry nieco się zbliżają. Wododział – szeroki (ponad 3 wiorsty), ale nie za bardzo, góruje nad łożyskami obu rzeczek. Na wododziale jest nieduże jezioro (Szur-Kul) z solniskowymi brzegami. Wododział został nieprawidłowo nazwany na naszych mapach przełęczą Andemanyn. Niewątpliwie nosi on nazwę Czil-Oba. Sprawdziłem to w najróżniejszych źródłach, opierając się na obu podróżach. Przełęczą Andemanyn nazywa się przełęcz określoną przez kpt. Putiatę [przełęczą] „Benderskiego". Za źródło Wachan-Darii należy uznać rz. Wachdżyr.

W pobliżu Bozaj-i-Gumbezu, nie zważając na znaczną wysokość, znaleźliśmy wiele nowych zarośli wierzby (iwy). Historię powstania Bozaj-i-Gumbezu opisałem w zeszłym roku. W pobliżu źródeł rz. Chodża-Kul (najbardziej zachodni dopływ rz. Wachan-Darii) znajduje się gorące źródło.

Niewątpliwie sprawdzone zostało przeze mnie, że w górze, wzdłuż nurtu rz. Burgut-Ujasy (najdalszy płn.-zach. dopływ Wachan-Darii), istnieje trudna droga na Wielki Pamir, która wychodzi nieco bardziej na wschód od Wielkiego Jeziora Pamirskiego.

Druga droga na Wielki Pamir od Bozaj-i-Gumbezu przebiega w górę, wzdłuż wąwozu Ak-Beles do górnego biegu rz. Kurumdy, wpadającej do Wachan-Darii przy Langarze i dalej przez trudną kamienistą przełęcz do źródeł rz. Czung-Szur-Kara-Dżylga, wpadającej z południowego zachodu do Wielkiego Jeziora Pamirskiego.

Tablica 32

Tablica 32

Czatrarka. Nr 86.
Podróż B. Grąbczewskiego.

…zobaczyliśmy 3 jeźdźców, zmierzających w dół z biegiem rz. Ak-su, od Wachanu. Wysłałem po nich, aby przyprowadzono ich do naszego obozowiska, przy czym okazało się, że są to ludzie Ali-Mordan-Sza, wiozący 3 Czatrarki na sprzedaż dla Kirgizów.

Dziennik ekspedycji,
10 września 1889 r.

Tablica 33

Tablica 33

Czatrarka. Nr 88.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Dwie z nich, młode kobiety w wieku około 16–17 lat, wyceniane były przez sprzedawców na jambę (120 rub.), a jedna dziewczynka, lat około 12, prawie dziecko, też na jambę.

Dziennik ekspedycji,
10 września 1889 r.

Tablica 34

Tablica 34

Czatrarka. Nr 91.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Czatrarki nie są ładne: bardzo śniade, z czarnymi, dużymi oczami, i takimi samymi włosami, niemożliwie brudne i, nie zważając na chłód, w samych koszulach z maty. Biedne trzęsły się z zimna, najstarsza mocno kaszlała.

Dziennik ekspedycji,
10 września 1889 r.

Tablica 35

Tablica 35

Czatrarka. Nr 92.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Dziewczynka o rysach Cyganki albo śniadej Żydówki miała wygolone włosy na czubku głowy, z długimi lokami po obu stronach. Wszystkie trzy miały grzywki. Ciekawe, kto od kogo zapożyczył: nasze damy od Czatrarek, czy na odwrót.

Dziennik ekspedycji,
10 września 1889 r.

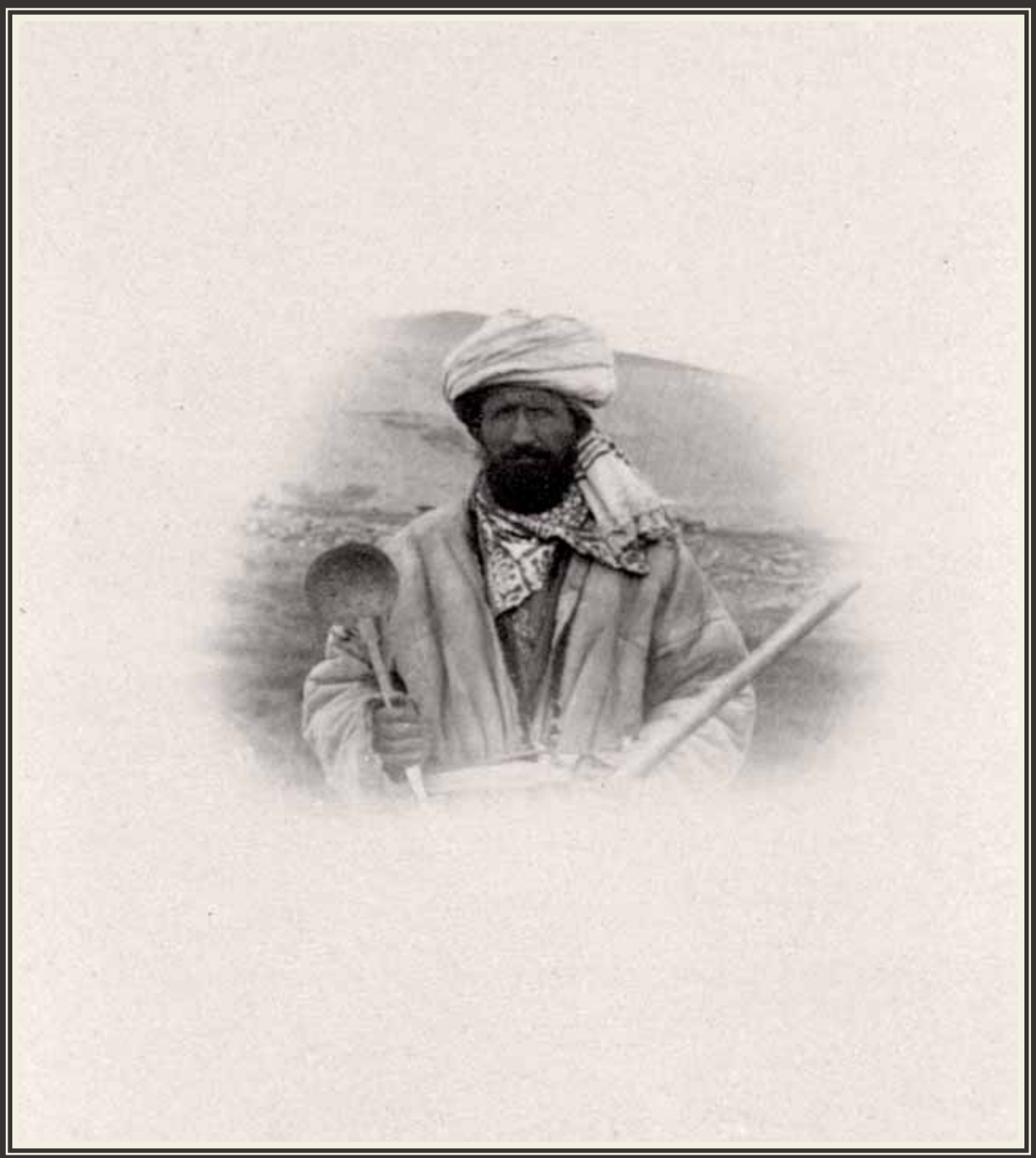

Tablica 36

Tablica 36

Handlarz niewolników,
mieszkaniec Czatraru. Nr 93.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Nie ma wątpliwości, że sprzedawcy
niewolników odstąpiliby je nam
i taniej, ale na wykupienie, z uwagi
na ich płeć, nie mogłem sobie pozwolić:
wieźć je z sobą wśród tylu mężczyzn
było nie do pomyślenia, a puszczenie
ich samotnie też było niemożliwe.

Dziennik ekspedycji,
10 września 1889 r.

Tablica 37

Tablica 37

Wnętrze jurty pamirskich Kirgizów. Nr 94. Podróż B. Grąbczewskiego.

15 WRZEŚNIA 1889 R.

Piątek 15 / 27

Przemarsz do wąwozu Kara-Gudżek przy ujściu rz. Baj-Kara – 57 wiorst.

Dzisiaj całą noc była nieprawdopodobna zamieć; śniegu spadło więcej niż na ½ arszyna i wszystko pokryło się białym dywanem. Nie patrząc na śnieżycę, obóz nasz odwiedziło 4 ludzi: dwóch Wachańczyków i dwóch Kirgizów. Wachańczycy kierowali się w stronę rz. Ak-Su i opowiadali nam, że Afgańczykom dobrze jest znane miejsce mojego pobytu, z powodu czego wystawili oni przednią pikietę na uroczysku Langar, w odległości około 16–20 wiorst od naszego noclegu. Biorąc pod uwagę wyżej powiedziane, przejście do Sarchadu okazuje się niemożliwe, ponieważ Langar jest niedużą polaną leżącą pomiędzy pionowymi górami nad brzegiem Wachan-Darii i obejść ją nie sposób.

Spotkanie z Kirgizami było bardzo nieprzyjemne. Chociaż powiedziałem im, że przyjechałem tutaj aby zapolować na niedźwiedzie, to nie okazali się łatwowierni, a ponieważ kierowali się na Wachan po mąkę, to żeby zapobiec bezsensownej paplaninie, zmuszony zostałem zabrać ich ze sobą.

Ruszyliśmy w drogę o świcie w silną śnieżycę. Wszystko zasypane jest mokrym śniegiem; ogniska nie udało się rozpalić i od wczorajszego poranka nic nie jedliśmy, a nawet nie zaparzyliśmy herbaty.

W odległości 8 wiorst poniżej Bozaj-i-Gumbezu skręciliśmy z drogi, bojąc się, że jadący za nami Kirgizi, nie zważając na silną zamieć, mogą dojrzeć nasze ślady. Przeprawiliśmy się na lewy brzeg rzeki Wachan-Darii i poszliśmy bezdrożem. Poruszanie się było nad wyraz trudne z powodu głębokiego śniegu skrywającego jamy i zagłębienia, oprócz tego śnieg świeży i mokry przyklejał się dużymi grudami do końskich kopyt, powodując poślizgi i upadki. Dopóki szliśmy po terenie pagórkowatym, a nie po zboczu góry, to przesuwaliśmy się, chociaż wolno, ale do przodu.

Przeszedłszy przez bardzo błotniste i grząskie uroczysko Baj-Krany-Syrty, gdzie znajdowały się zagrody dla bydła i w połowie rozwalające się pasterskie sakle, w których zimują Wachańczycy przyprowadzający tutaj bydło na zimę, skręciliśmy na południe, idąc z nurtem rzeki Wachan-Darii, która płynęła w skalistym wąskim wąwozie i też skręcała na południe. Duża droga z Sarukołu do Wachanu, przebiegająca cały czas na prawym brzegu rzeki, w miejscu skręcania rzeki na południe, odbiegła od koryta rzeki, zachowując poprzedni południowo-zachodni kierunek i skierowała się w dolinę rz. Mirza-Murat. Nie napotkawszy nikogo na tym odcinku, spokojnie odetchnęliśmy. Odległość pomiędzy nami i afgańską pikietą zmniejszyła się 6–8 wiorst. Około godz. 11 do południa, podeszliśmy do ujścia rzeki Baj-Kra (Kirgizi wymawiają Baj-Kara, tzn. „czarny gospodarz, bogacz"), która spływa szerokim kamienistym łożyskiem i niesie tyle samo wody, co i Wachan-Daria. Zbocza gór – skaliste, ginęły w chmurach gęsto zasnuwających horyzont. Pomimo trwającej zamieci, śnieg nie utrzymywał się w niższych partiach doliny i szybko topniał. Ujście rzeki gęsto porosło zaroślami wierzby i brzozy. Na prawym, wysokim brzegu rzeki – niewielkie, w połowie rozsypujące się zagrody dla bydła i z kamieni ułożone zimowiska, w których zimowali Wachańczycy przeganiający tutaj bydło na zimowe pastwiska.

Zjechaliśmy do szerokiego kamienistego koryta rzeki i poszliśmy w górę pod prąd, częściowo po kamienistym łożysku, częściowo po brzegu, porośniętemu gęstą trawą. W zaroślach trafiło nam się stadko górskich jarząbków, niespotykanych przez nas od czasu wyruszenia z Karateginu. Nie wziąłem z sobą dubeltówki, uzbrajając się w berdankę i rewolwer, bardziej pasujące do nadchodzącej wycieczki, ale nie wytrzymałem i strąciłem jednego jarząbka, czym wprawiłem w zdziwienie naszego przewodnika.

Mniej więcej 3½ wiorsty od ujścia łożysko rzeki znacznie się zwęża. Przeszliśmy przez niegłęboki o tej porze roku bród na lewy brzeg rzeki i wspięliśmy się na wysoki lewy brzeg, po czym łożysko rzeki zwęziło się do kilku kroków. Rzeka bystro płynęła między pionowymi skałami.

Zupełnie nieoczekiwanie natknęliśmy się tutaj na rodzinę wielbłądów, które na wolności spasły się niemożliwie. Okazało się, że w tym wąwozie, stosunkowo oddalonym i rzadko odwiedzanym, Wachańczycy ukryli przed Afgańczykami bydło należące do byłego władcy Wachanu, Ali-Mordan-Sza, przebywającego obecnie w Jasinie (Iszkomanie).

Mniej więcej 6½ wiorsty od ujścia rzeki podeszliśmy do naturalnego kamiennego mostu przez rzekę (Tasz-Kupriuk). Tutaj rzeka przebija się między skałami tworzącymi wąską szczelinę, przy czym spory odłamek skały zaczopował szczelinę, tworząc jakby naturalny most, bardzo trudny do przejścia.

Przechodząc ponownie na prawy brzeg rzeki, poszliśmy po stromym zboczu góry i wspięliśmy się na wysoką skałę. Drogi nie było widać spod śniegu, który pokrył wszystko dookoła na ½ arszyna. Szliśmy pieszo po omacku, prowadząc za lejce konie, które co chwilę się potykały. Iść było bardzo ciężko, zarówno z powodu głębokiego śniegu, jak i z powodu zamieci z porywistym, przeszywającym na wskroś wiatrem. Zejście ze skały było schodkowe i bardzo trudne. Tutaj nasz juczny koń spadł w przepaść i złamał sobie grzbiet. Znaleźliśmy się, można powiedzieć, bez niczego. Przewodnik zszedł w dół do rzeki i dzięki niskiemu poziomowi wody uwolnił juki, wnosząc do nas na górę kożuch i mięso na jeden dzień, odkładając pozostałe rzeczy na boku. Konia dobił.

W odległości 10½ w[iorsty] od ujścia rzeki Baj-Kra wyszliśmy na uroczysko Salwar-Dżajliau, gdzie znajdowały się wachańskie zimowe koczowiska. Tutaj ze wschodu do rz. Baj-Kra wpada rzeczka Salwar. Wciąż zwiększająca się zamieć nie pozwalała dokładnie niczego dojrzeć na odległość kilkudziesięciu kroków, a mimo to nie mogliśmy zatrzymać się tutaj na nocleg, ponieważ nie było paszy i opału (wszystko zasypane głębokim śniegiem), a mięsa mieliśmy tylko na jeden posiłek. Do tego, według informacji przewodnika, pierwsze osady, i to podążających za Ali-Mordan-Sza Wachańczyków, a nie Cztrarców, mogliśmy napotkać nie bliżej niż za 2 przemarsze za przełęczą. Tak więc koniecznym było dla nas, cokolwiek miałoby się stać, przejście jeszcze dzisiaj przez przełęcz, żeby zaoszczędzić zapas naszego prowiantu.

Podążyliśmy dalej, idąc cały czas po stromym zboczu gór prawego brzegu rzeki. Oddać trudy drogi jest niemożliwe. Ślizgaliśmy się, przewracaliśmy, pełzliśmy dalej, ponownie potykaliśmy się bez końca. Mój koń i koń jednego z kozaków zerwały się i potoczyły kilka sążni w dół. Kozacki koń odniósł tylko lekkie stłuczenia, ale mój zaczął kuleć i z trudnością się poruszał.

Po nieprawdopodobnym wysiłku, zupełnie wyczerpani, 19 wiorst od ujścia rzeki Baj-Kra wyszliśmy na uroczysko Pur i znaleźliśmy się na zakręcie przełęczy. Mimo okrutnej

zamieci dostrzegłem, że naprzeciwko wąwozu, prowadzącego na przełęcz stała wysoka, prawie pionowa skała. Było już około czwartej po południu i śpieszyliśmy się, żeby się wspiąć na przełęcz przed nastaniem ciemności. Ale jak tylko zaczęliśmy iść w górę wąwozem, to przekonaliśmy się, że to daremny trud. Głębokie zaspy miękkiego jak puch śniegu nie pozwalały iść dalej. W ciągu 2 godzin, podnosząc i wyciągając się nawzajem, nie przeszliśmy nawet wiorsty. Nastał zmierzch: było jasne, że noc zastanie nas na przełęczy, a nocować tutaj bez namiotu, bez zagrody dla koni nie mogliśmy, bo niewątpliwie zamarzlibyśmy sami i zamrozilibyśmy konie. Straciwszy tyle sił i wytrwałości, wracać z powrotem, nie osiągnąwszy celu, było nieznośnie ciężko, ale trzeba było poddać się konieczności. Przemieszczanie się z powrotem, pomimo zmierzchu, było znacznie łatwiejsze. Przy jasnej bieliźnie śniegu przebyta przez nas ścieżka widoczna była z daleka i stosunkowo szybko przeszliśmy niebezpieczną część drogi, wracając ponownie do kamiennego mostu, od którego o godz. 11 wieczorem podeszliśmy do wachańskich sakli na uroczysku Kara-Gudżek, przy ujściu rzeki Baj-Kra. Nie zważając na niesamowite zmęczenie, spaliśmy niewiele i źle. Bliskość afgańskiej pikiety zmuszała nas do zachowania skrajnej ostrożności i nierozpalania ognia, a mróz i zamieć nie pozwoliły na zaśnięcie, przeszywając, jak to się mówi, do szpiku kości. Choć nie udało się zbadać przełęczy u źródeł Czatrarskiej rzeki, to osiągnęliśmy istotne rezultaty. Rekonesans ten wyjaśnił przebieg nurtu rzeki Baj-Kra, co ważne jest w tym kontekście, że w górę wzdłuż nurtu rzeki prowadzi droga na dwie przełęcze: Kielendż, przez którą prowadzi droga do rz. Czipurysan i dalej do Kandżutu i na przełęcz Suchsurawat (Wachańczycy nazywają ją Hudargurt), przez którą można trafić zarówno do źródeł rzeki Czatrarskiej, jak i do źródeł rzeki Jasińskiej.

Przełęcz ta niewątpliwie jest trudna, ale mimo wszystko dostępna dla juków, ponieważ 30–40 lat temu, aksujski Kirgiz Mirek Batyr przeszedł z watahą rozbójników przez tę przełęcz do źródeł Czatrarskiej rzeki (Kirgizom jest ona znana nie jako Jarchuna, lecz pod nazwą Szawar albo Czawar-Su) i, okradłszy Wachańczyków i Czatrarczyków, z bogatą zdobyczą wrócił z powrotem.

Wśród aksujskich Kirgizów przełęcz ta, niewątpliwie znana jest naszemu przewodnikowi, Nur Dzanu Diwan, znanemu z przezwiska Ichlos Chalifa i bratu byłego Ak-Taszskiego Karauł Bega Mahometa Kasyma.

Wachańczykom przełęcz ta jest znana lepiej, ale oni skrywają to, tłumacząc się niewiedzą. Drogę tę dobrze zna zwolennik Ali Mordana, mieszkaniec wioski Sarchad, Muma Mahomed Raim i brat jego, Seid-Mahomet.

16 WRZEŚNIA 1889 R.

Sobota 16 / 28

Przemarsz do zachodniego końca jeziora Czakmaktyn-Kul – 27 wiorst.

Dzisiaj z rana nasz przewodnik wyruszył po porzucone wczoraj juki, a my wykorzystując, że w ciągu dnia obecność ognia nie jest tak zauważalna, rozpaliliśmy ognisko i rozgrzaliśmy się herbatą, a potem zupą. O 9 godz. nad ranem zostały dostarczone rzeczy, które wpakowaliśmy w juki pomiędzy konie i wyruszyliśmy w powrotną drogę. Chcąc pozyskać w miarę możliwości dokładne wiadomości o bieżących sprawach

w Wachanie, zamiarach Afgańczyków, a także i o naszych posłańcach do Dżarnejla, wysłałem przewodnika do Sarchadu, a sam podążyłem do źródeł Murgab. Poranione konie zmuszały nas do poruszania się w miarę spokojnie i tylko pod wieczór pokonaliśmy niewielki wododział Czil-Ob i zanocowaliśmy na zachodnim końcu j. Czakmaktyn-Kul, przy ujściu rzeki Czil-Ob.

Przełęcz i dolina rz. Ak-Su pokryte były głębokim śniegiem. Nigdzie nie było oznak paszy i opału. O godz. 8 wieczorem mróz osiągnął już -12C i przy silnym w[ietrze] było bardzo zimno. Nasze konie rozbijały kopytami wierzchnią skorupę śniegu i starały się znaleźć pod śniegiem paszę; a my, chociaż zdobyliśmy krzaki tereskenu, które były całe pokryte lodowymi sopelkami i przymarzniętym śniegiem, to rozpalić ogniska się nie udało. I tak położyliśmy się spać bez herbaty i jedzenia.

Zatrzymawszy się na nocleg zauważyliśmy 4 jeźdźców, którzy zostali przez nas zatrzymani. Z przesłuchania wynikało, że dwóch z nich to Czatrarczycy, ludzie Sarwar Chana, władcy Mastudża. Ludzie ci opowiadali, że Czatrar wypełniony jest przez angielskie wojsko, które w pobliżu Mastudża buduje fort. Jeden z naczelników z konwojem 200 jeźdźców, w ślad za nimi szedł przez Borogil do Sarchadu, gdzie miał spotkać się z Anglikami, którzy mieli dotrzeć tam przez Raskem i Dangnyn-Basz, a także i przez Kandżut. Ci sami ludzie przekazali nam jako prawdziwe informacje, że afgańskie wojska weszły do Kafiristanu, ale że Kafiristańczycy dzielnie się bronią.

17 WRZEŚNIA 1889 R.

Niedziela 17 / 29

Nocą pogoda się przejaśniła, ale wiatr wiał z nadzwyczajną siłą i, nie zważając na to, że termometr wskazywał tylko -15C, było zimno nie do zniesienia. Wstaliśmy przed świtem, ponieważ konie zrywały się z uwięzi. Kiedy się rozwidniło, to nie dalej jak 700–800 kroków od nas, zobaczyliśmy ogromną jamę, rozrytą przez niedźwiedzia poszukującego świstaków. Zaniepokojenie koni zostało wyjaśnione. Przykazałem przełożyć wszystkie juki na kozackie konie i konia Mirzy Fazył Beka i odprawiłem ich do obozu, a sam z jednym kozakiem postanowiłem wrócić do obozu południowym brzegiem jeziora, w nadziei, że spotkam niedźwiedzia. Świeżych śladów zauważyłem sporo. Niektóre były zachwycającej wielkości. W jednym miejscu zobaczyliśmy jeszcze niezastygłe, mimo silnego mrozu niedźwiedzie odchody, ale zwierzęcia nigdzie nie było widać.

Ostre światło słońca, odbijające się od śniegu, oślepiało oczy, przyczyniając się do gwałtownego bólu.

Objechałem całe jezioro, przy czym, bez wątpliwości, wyjaśniła się obecność niedźwiedzi w wielu wąwozach wychodzących na wododział na zachód od jeziora. Niżej wzdłuż jeziora i nurtu rzeki śladów nie zauważyliśmy. Ślady były świeże, nieoblodzone, co jasno dowodziło, że zwierzęta wychodziły na żer nocą, a o świcie wracały z powrotem do wąwozu. Skrajne zmęczenie koni nie pozwoliło nam na podążanie za zwierzem wąwozem w górę, do legowiska.

W drodze powrotnej z berdanki zabiłem trzy gęsi i zająca. Do obozu wróciliśmy na trzecią po południu, nie mając niczego w ustach od 32 godzin.

W domu wszystko było w porządku, tylko kozak Matwiejew zachorował na febrę, no i mój najmilszy Conrad pobił się z kucharzem z powodu chleba (chciał zmusić kucharza nocą, w silną zamieć, żeby upiec lepioszki[76] na słoninie). Milutki egzemplarz! Od swoich ludzi dowiedziałem się, że na Dangnyn-Basz Pamir wyszła z Raskemu partia Anglików w liczbie 30 osób i zatrzymała się w oczekiwaniu drugiej partii, która miała wyjść z Kandżutu. Tę wiadomość wydobyli oni od myśliwych-Kirgizów, którzy wrócili z Dangnyn-Basz.

Kirgizi, którzy przyjechali z Aliczur, opowiadali, że nasz poseł – Kirgiz Dżan Baj został zatrzymany przez Afgańczyków i wysłany do Mazar-i-Szarif do Emira. Drugi poseł, Kirgiz Dżuma Baj, stchórzył i nie pojechał, przywłaszczywszy sobie nasz kożuch i in. rzeczy.

Trzeba natychmiast zdobyć przewodnika i wysłać jednego z dżygitów ekspedycji na Aliczur, żeby przekonać się, co zrobił trzeci posłaniec, Mahomet Kurban.

Koło naszego obozu duże ożywienie. Dookoła przekoczowało do 20 aułów, co w sumie daje do 100 kibitek. Kirgizi poręczyli obiecując, że Safder-Ali-Chan Kandżucki ich nie okradnie i teraz wysłali posłów do Afgańczyków z prośbą o pozwolenie na zimowanie tutaj. Dobrą ochronę mają chińscy poddani!

Z powodu wiatru i mrozu wszyscy wyglądamy, jak byśmy byli opuchnięci. Przemarsz – 18 wiorst.

18 WRZEŚNIA 1889 R.

Poniedziałek 18 / 30

Nocą zachorowałem, miałem silne objawy febry, którym towarzyszył krwotok z nosa. Przyjąłem 15 g chininy w nocy i 20 g w dzień. Wieczorem powtórzę taką samą porcję.

Rano Conrad znowu zaczął kłócić się z kucharzem o herbatę. Swoimi wysokimi wymaganiami podczas mojej nieobecności doprowadził kucharza do takiego stanu, że ten chciał go zastrzelić z rewolweru, ale został rozbrojony przez kozaków. Niemiec stchórzył i schował się u kozaków, a dzisiaj zaczął kłótnię od nowa.

Wyprowadzony z równowagi, zaproponowałem mu, żeby się wynosił. Znowu łzy i obietnice zachowywania się przyzwoicie. Przebaczyłem mu ostatni raz. Bardziej małostkowego człowieka w życiu nie widziałem.

19 WRZEŚNIA 1889 R.

Wtorek 19 września / 1 października

Znowu chmury i bardzo silny wiatr. Wysłałem dżygita Sadyr Chodżę do aułu Mahometa Kurbana, żeby wynajął przewodnika do Aliczur. W jednym z aułów spotkał on

[76] Lepioszka – rodzaj popularnego w Azji Środkowej pieczywa wyrabianego z mąki, wody i tłuszczu, bez dodatku drożdży.

chińskiego beka Kaula wysłanego tutaj przez dowódcę przedniej linii, Dżan-Dorina, który miał wprowadzić znowu wyznaczonego przez Chińczyków aliczurskiego beka. Sadyr Chodża dowiedział się od niego, że Afgańczycy rzeczywiście zatrzymali Dżian Baja u siebie, a odpowiedź do mnie odesłali za pośrednictwem chińskiego posła Jajczy Beka. Kaul spotkał Jajczy Beka 8 dni temu nad j. Rang-Kul, ale nie wiedząc, że jestem tutaj, wysłał list do Kaszgaru do konsula.

Poleciłem zaprosić beka do mojego obozu.

Dzisiaj obok nas przejechali handlarze niewolników z Czatraru. Korzystnie sprzedali dziewczyny. Dwie starsze kupił Kirgiz Kadyrkul z rodu Alap-Ogim, a młodszą – Kirgiz Chait Mamber rodu […]. Handlarze niewolników utargowali: dwie jamby, dwa lontowe karabiny, 5 koni i około 20 szt. wojłoków.

Zeszliśmy 2 wiorsty niżej wzdłuż rz. Ak-Su.

20 WRZEŚNIA 1889 R.

Środa 20 / 2

Dzisiaj rano przyjechał do mnie chiński bek Kaul. Potwierdził to, co opowiedział wczoraj dżygitowi Sadyr Chodży, przy czym dodał, że od Jajczy Beka dowiedział się, że Afgańczycy odmówili przepuszczenia ekspedycji do Kafiristanu, motywując swoją odmowę tym, że prowadzą wojnę z Si[apuszami], a część kraju zajęta jest już przez afgańskie wojska i że w czasie wojskowych działań i związanych z nimi niebezpieczeństwem, nie zaryzykują, by dać zgodę na przejazd ekspedycji.

Według słów Kaula, Jajczy Bek nie mógł odnaleźć mnie w Aliczur-Pamirze i dlatego zawiózł list do Kaszgaru.

Kaul Bek przysłany został do Aliczur, żeby ponownie ustanowić wyznaczonego aliczurskiego beka. Chińczycy, nie patrząc na przyjaźń z Afgańczykami, nie omieszkali wykorzystać ucieczki Kirgizów z Szugnanu i najbardziej wpływowego z nich wyznaczyli na beka w Aliczurze, wydzielając mu część Kirgizów będących w gestii murgabskiego beka – Kurumczy i aktaszskiego beka – Tochta Mera. Chiński bek potwierdził informacje dotyczące tego, że do Dangyn-Basz przybyła partia Anglików w liczbie około 30 osób. Według jego słów z Tybetu dawno otrzymano informację o ruchu Anglików przez Raskem, ale dokąd oni udadzą się dalej, nie było mu wiadome. Karauł-Bek udawał się do Aliczur i wziął z sobą dżygita ekspedycji Tiura Kuła, święcie obiecując przysłać przez niego piątego dnia dokładne informacje o tym, czy pojechał do Afgańczyków Mahomet Kurban, czy, biorąc przykład z Dżumy Bija, stchórzył i pozostał w aule. Do powrotu Tiury Kuła postanowiłem pozostać tutaj. Obdarowawszy chińskiego beka dobrym chałatem, puściłem go dalej.

Przed wieczorem wrócił z Sarchadu mój posłaniec Nur Dżan Diwana i opowiedział, co następuje:

Rozstawszy się ze mną, skierował się na uroczysko Langar, gdzie spotkał go afgański patrol i, nie zważając na jego zapewnienia, że jedzie kupić mąkę, z powodu tego, że nie miał z sobą worków na mąkę, aresztowano go i wysłano pod konwojem do Sarchadu. Tam wówczas stacjonowała grupa składająca się z 200 piechurów i 100 kon-

nych żołnierzy pod dowództwem Chasadora (ranga) Farachar Chana. Ten wojskowy dowódca szczegółowo przesłuchał posłańca na temat miejsca przebywania rosyjskiego oficera, który przyjechał z Murgabu i czy to prawda, że Rosjanin ma zamiar przejechać do Czatraru – otrzymał odpowiedź, że Rosjanin rozbił obóz w górnym biegu rz. Ak-Su, naprzeciw ujścia Andemanynu, że szukał przewodnika do Czatraru, ale czy znalazł, czy nie – tego on już nie wiedział, ponieważ Kirgizi nie zgadzają się być przewodnikami.

Na to Chasador chełpliwie zauważył, że na próżno Kirgizi nie prowadzą Rosjanina; on przecież czeka i doczekać się nie może, żeby Rosjanin przyjechał: arkanów przygotował dużo, żeby rozprawić się z nimi po swojemu. Nur Dżan odpowiedział, że oprócz arkanów prawdopodobnie potrzebna będzie jeszcze broń, bo Rosjan jest niewielu, ale są świetnie uzbrojeni i każdy może od razu zrobić 40 i więcej wystrzałów i że on sam widział, jak Rosjanin z dużej odległości z karabinu zastrzelił biegnącego zająca, a Afgańczycy są więksi od zająca, no i nie biegają tak szybko. Chasador wściekł się i rozkazał dać opowiadającemu 30 razy pałką, uzasadniając wyrok słowami: „urusny tarif kylma", tzn. „nie chwal Rosjanina", a następnie wysłał go do celi, z której uwolniono go dopiero następnego dnia, na prośbę dopiero co wyznaczonego przez Afgańczyków namiestnika Wachanu, mułłę Aszura, który poręczył za prawomyślność Nur Dżana.

Wychodząc z celi dowiedział się, że Chasador z dużą świtą udał się na spotkanie Anglika jadącego do Sarchadu przez Borogil z Czatraru. Pod wieczór osada napełniła się ludźmi i końmi. Ilu przyjechało Anglików – Nur Dżan nie wie, ale razem przybyło 200 jeźdźców, między którymi byli Wachańczycy, Czatrarczycy i Hindusi. Od muzułmanów z konwoju Nur Dżan dowiedział się, że w Czatrarze jest dużo angielskich wojsk, że twierdza w pobliżu M[astudżu] (Nur Dżan nie dowiedział się o dokładnym miejscu) jest gotowa i że Anglicy zostaną tutaj na zimę. Następnie nocą spotkał się on z mułłą Aszurem (Wachańczykiem, namiestnikiem Wachanu) i w moim imieniu obiecał mu pięć jamb, jeśli pomoże ekspedycji przejść do Czatraru i dowie się od Ali-Mordan-Sza, czy przepuszczą mnie Czatrarczycy dalej do Kafiristanu. Mułła Aszur początkowo wymawiał się, ale następnie zgodził się wysłać gońca do Ali-Mordan-Sza z tym, że jeśli Czatrarczycy przepuszczą mnie dalej do Kafiristanu, to on ze swojej strony wyśle 100 Wachańczyków, którzy przeniosą juki ekspedycji przez suchsurawatską przełęcz do źródeł rzeki Czatrarskiej (Jarchuny).

Jako goniec wysłany został wierny Ali-Mordanowi człowiek, Mulaim Bek (mułła Alim Bek) i jego krewny Seid Mahomet, obaj z osady Sarchad. Mają oni przybyć do mnie za 6 dni.

Następnie pojechał z powrotem i 20 wiorst powyżej Sarchadu spotkał 2 Anglików z konwojem składającym się z 15 os[ób], którzy z Dangnyn-Basz wyruszyli przez Wachdżyr do Wachanu. Anglicy też wiedzą, że przebywam nad Ak-Su; wypytali oni Nur Dżana o to, co tutaj robię i otrzymawszy odpowiedź, że poluję, obdarowali go i pojechali dalej. Ludzie Anglików, prawdopodobnie Tybetańczycy, opowiadali Nur Dżanowi, że towarzysze tych Anglików oczekują na nich w Dangnyn-Basz i że ci dwaj jadą do Sarchadu na spotkanie z Anglikami jadącymi z Czatraru. Kiedy Nur Dżan powiedział, że Anglicy z Czatraru w przededniu przybyli do Sarchadu, to Anglicy zmienili decyzję o noclegu i szybko skierowali się do Sarchadu.

Na zakończenie wyjaśnię, że Nur Dżan Diwana, znany z przezwiska jako Ichlos Chalifa, jest człowiekiem prawdziwie wiernym i prawdomównym. Wielce się zasłużył

dla ekspedycji Bonvalot i mnie bardzo pomógł w zeszłym roku. Jego opowiadanie nie podlega wątpliwości i oprócz tego, potwierdza się z zupełnie innych źródeł. Obdarowałem go, na ile pozwoliły środki, ale, oczywiście wynagrodzić mu cięgów wyrządzonych przez Afgańczyków nie mogłem. Pod wieczór [niebo] zupełnie zaciągnęło się [chmurami]. Wiatr jest taki silny, że namioty ledwo się trzymają; bardzo zimno.

21 WRZEŚNIA 1889 R.

Czwartek 21 / 3

W miejscu. Biwak dzienny.

Przyjechał dzisiaj posłaniec od Kucz Mahometa Beka z Dangnyn-Basz z listem, w którym pyta o moje zdrowie i datę przyjazdu. Posłaniec przywiózł też listy od kandżuckiego chana Safder-Alego i od jednego z Anglików mieszkających w Dangnyn-Basz.

W pierwszym liście dużo uprzejmości i przekonujące zaproszenie do odwiedzin.

Drugi list napisany został po angielsku i dlatego go nie przeczytałem. Odpowiedziałem listem w 6 językach (po rosyjsku, francusku, niemiecku, hiszpańsku, turkijsku i persku); trzeba mieć nadzieję, że mister, chyba Cumberland[77], zrozumie chociaż jeden z tych listów i w ten sposób stosunki zostaną nawiązane. Pan Conrad przetłumaczył listy na niemiecki i hiszpański.

Posłaniec opowiadał, że Anglików przybyło wszystkiego 3 osoby, ale z dużą świtą i konwojem. Jeden z nich z częścią ludzi wyruszył do Wachanu, a dwoje zostało tutaj, polują na Ovis poli i oczekują na mnie. Posłaniec opowiada cuda o ich szczodrobliwości.

Przed wieczorem zaczęła się zamieć, nadzwyczaj silny wiatr. Bardzo zimno.

22 WRZEŚNIA 1889 R.

Piątek 22 / 4

Dzisiaj wysłałem posłańca, zaopatrując go w listy z odpowiedzią do Anglika i do Kucz Mahometa.

Mróz osiągnął dzisiaj -18,5°C przy bardzo silnym wietrze. Z powodu mrozu konie niczego nie jedzą.

Jutro postanowiłem zejść nieco niżej z biegiem rz. Ak-Su. Posłaniec od Kucz Mahometa Beka opowiada, że przełęcz Michman-July zawalona jest śniegiem. Trzeba będzie iść przez Beik, gdzie będę oczekiwał na przyjazd Tiura Kula.

Pojechałem zapolować na ptaki. Wszystkie jeziora bez wyjątku zamarzły. Ptaki trzymają się tylko rzeki. Zabiłem 3 gęsi i 5 kaczek. Kirgizi są wyjątkowymi draniami,

[77] Charles Sperling Cumberland, major armii brytyjskiej. W roku 1889 zorganizował rekonesansową ekspedycję w Pamir i do Turkiestanu, którą przeprowadził w towarzystwie Hamiltona Bowera pod pretekstem wyprawy myśliwskiej. Autor wspomnieniowej książki (C.S. Cumberland, *Sport On The Pamirs And Turkistan Steppes*, Wiliam Blackwood and Sons, Edinburgh and London 1895).

nie wyłączając naszego najbliższego sąsiada Dżitanki. Nagle zaczął prosić mnie, żeby podarować mu naszego najlepszego konia i bardzo się obraził, kiedy mu odmówiłem.

Wieczorem przyjechał do mnie stary Chajdar Bij wierzchem na wielbłądzie w towarzystwie pieszych wnuków. Trzeba było, rozstając się, najpierw nakarmić go, napoić i obdarować chałatem. Rzeczy na podarunki wysychają jak woda na słońcu.

23 WRZEŚNIA 1889 R.

Sobota 23 / 5

Przemarsz w dół, wzdłuż rz. Ak-Su do uroczyska Buzala – 18 wiorst.

Chcąc uniknąć mrozu, ruszyliśmy w dół rz. Ak-Su. Wiatr i śnieżyca prześladujące nas tak okrutnie u ujścia rz. Andemanyn nie odpuszczają i tutaj. Wzdłuż brzegów rzeki i nad jeziorami nieskończona ilość gęsi, ale otwarta przestrzeń nie pozwala podejść na odległość wystrzału. Kirgizi przenoszą się na zimowe koczowiska w górne partie rz. Ak-Su. Dzisiaj napotkaliśmy nie mniej niż 50–60 kibitek w trakcie przekoczowań. Sposób przekoczowań jest taki sam jak u Kirgizów z Ałaju: z przodu wierzchem na koniu młoda, kolorowo ubrana Kirgizka; koń okryty kolorowym czaprakiem, na głowie ogromny biały turban, na nogach zielone kalosze z nadzwyczaj wysokimi, ale wąskimi jak gwóźdź obcasami, w rękach na długiej uprzęży objuczony wielbłąd, jednym słowem, wszystko tak samo, tylko zamiast stada koni, przeganiane jest stado objuczonych jaków i, w mniejszej liczbie, wielbłądów. Koni jest tutaj mniej. Kobyły, chociaż rodzą, to źrebięta nie wytrzymują rozrzedzonego powietrza i zdychają. Jagnięta też wymagają szczególnie troskliwej opieki. Trzymane są w jurtach, dopóki nie okrzepną i cały czas poją je mlekiem, a także karmią suchym sianem, specjalnie dla jagniąt w swoim czasie przygotowanym.

Jest tutaj rozpowszechniony zwyczaj oddawania na wykarmienie baranów, co wyjaśnione zostało trudnościami opieki nad jagniętami. Bogaty Kirgiz, posiadający ponad 200–300 baranów, nie jest w stanie samodzielnie z rodziną przypilnować wykarmienia swojego stada i nadmiar oddaje na wykarmienie biedniejszemu krewnemu albo w ogóle biednemu, ale uczciwemu człowiekowi. Rodzina, która przyjęła do siebie barany, wykorzystuje mleko i wełnę od owiec. Wełna od baranów niewymagających opieki idzie na korzyść właściciela, podobnie jak i cały przychówek – bez wyjątku. Jeśli baran zdechnie, to mięso przypada tym, co wzięli go na wykarmienie, ale skóra wzbogaca gospodarza. Barany strzyżone są dwa razy do roku, przy czym, wełna na kurdiuku (gruczołach łonowych, łojowych) i brzuchu jest pozostawiana, ponieważ istnieje przesąd, że barany ostrzyżone w całości szybko chudną. Z wełny 100 baranów zazwyczaj przyjęto wyrabiać 8 wojłoków, co, jeśli liczyć po 3 ruble za wojłok, daje 24 ruble.

Jaki żyją tutaj i rozmnażają się wspaniale. Krowy dają gęste, bardzo smaczne mleko. Cielęta zazwyczaj pozbawione są mleka, które idzie na wykarmienie rodziny i dlatego są bardzo chude. Dopuszczane są one do krów dopiero po udoju i korzystają tylko z resztek.

Wielbłądy kupowane są przez miejscowych Kirgizów z ochotą i wyceniane są w przybliżeniu na około 70 rub. szt. Samice rodzą bardzo rzadko, ale młode, podobnie

jak źrebięta, nie wytrzymują rozrzedzonego powietrza i zdychają. Latem na wielbłądach się nie jeździ. Pasą się one na wolności, bez żadnego dozoru, nierzadko w olbrzymiej odległości (20–30 wiorst) od aułu. Wielbłąd nie boi się wilków, umie się obronić, a kradzież pomiędzy Kirgizami zdarza się nadzwyczaj rzadko, co należy przypisać nie ich bezwarunkowej uczciwości, lecz trudności, jeśli nie absolutnej niemożliwości, zbytu w przypadku kradzieży tak wielkiego bydlęcia jak wielbłąd. Przeprowadzenie go niezauważenie przez otaczające auły jest trudne, a wiadomość o sprzedaży w Wachanie, Szugnanie albo Sarykole natychmiast dotrze do poszkodowanego. Oprócz tego Kirgizi to mistrzowie w odnajdywaniu śladów na olbrzymich odległościach.

Zimą wielbłądy mają ciężką służbę. Są w ciągłym biegu po mąkę i inne potrzeby. W szczególnej cenie wśród pamirskich Kirgizów są jednogarbne wielbłądy (naar), jako bardziej rzadkie, a wśród nich – białe.

Towarem wymiennym za mąkę są u Kirgizów wojłoki, końskie czapraki i [...]. Wszystko to wyrabiane jest wyłącznie przez kobiety, wśród których są prawdziwe mistrzynie, umiejące kunsztownym wzorem wyszyć czaprak i ozdobić go frędzlami. Produkcja dywanów wśród tutejszych Kirgizów nie jest popularna.

Pomimo obfitości łąk wzdłuż brzegów rzeki Ak-Su, trawy nigdzie nie znaleźliśmy. Wszystko było do czysta wyjedzone przez podążające w górę auły.

24 WRZEŚNIA 1889 R.

Niedziela 24 / 6

Przemarsz do ujścia rzeki Tegerman-Su – 20 wiorst.

Znowu zeszliśmy o 20 wiorst niżej z biegiem rzeki i nie zważając na stosunkowo bardzo niewielki skłon doliny rzeki Ak-Su (zeszliśmy w sumie 200 metrów), różnica w klimacie jest ogromna. W ciągu dnia temperatura osiągnęła +10°, a nocą mróz do -10°, kiedy dwa dni temu mróz w nocy przewyższał -18 [stopni], a w ciągu dnia -0 i rzadko +2°C.

Rzeka Tegerman-Su (maleńka woda) jest uzupełniana przez gorące źródła i zimą, w największe mrozy, nie zamarza. Przy ujściu rzeki z wąwozu do doliny rzeki Ak-Su znajdują się ruiny młyna z zupełnie sprawnymi żarnami. Oprócz tego widoczne są zachowane ślady kanałów nawadniających i uprawnego pola. Miejscowa ludność próbowała w tym miejscu siać jęczmień, ale prowadząc siewy przez 2–3 lata, zbiorów się nie doczekano. Mróz niszczył albo wschody, albo niewykłoszone ziarno. Czy należy to przypisać ogólnemu ochłodzeniu klimatu, czy przypadkowemu nieudanemu dla siewów rokowi – pytanie pozostaje otwarte. Kirgizi myślą, że w Pamirze jest chłodniej niż kiedyś. Istnienie posiewów i młyna przypisują oni czasom najazdu Kałmuków. Sami młyna nie odbudowują, ponieważ nie uważają, żeby młyn był im potrzebny; zaopatrują się w mąkę, a nie ziarno.

W górnym biegu rzeki Ak-Su, oprócz gorącego źródła na samej przełęczy Czil-Ob i gorącego źródła wzdłuż Tegerman-Su, istnieje jeszcze gorące źródło nieco wyżej Wąwozu Urtabielskiego, w północnych górach rz. Ak-Su, około 2 wiorst na północ od źródła, na prawym brzegu rzeki Jukaresz-Urta-Bel (górna – średnia przełęcz). Niestety, zabrane przeze mnie próbki wody zostały rozbite w drodze, z powodu niedopatrzenia kolektora.

W wąwozie rz. Tegerman-Su okazało się, że był kirgiski auł, którego mieszkańcy, przyuważywszy nas, przyjechali do obozu i przywieźli z sobą na sprzedaż masło i kwaśne mleko. Szybko nawiązała się przyjaźń z kozakami, którzy kupili u przyjezdnych kożuch i miech do rozdmuchiwania ognia.

Przyjezdni Kirgizi sprzedali mi 9 szt. baranów, szczeniaka kundelka i doszło do tego, że zaproponowali nam sprzedaż jaków, czekman i in. niepotrzebnych rzeczy, natrętnie naciskając, żebyśmy kupowali od nich. Wyprowadzony z równowagi ich natarczywością spytałem jednego z nich (z rodu Kesak-komok), czy nie zechciałby sprzedać swojej żony i otrzymałem odpowiedź, że odstąpi żonę z ochotą za 10 jamb (około 200 rubli), przy czym sprzedawca zaczął chwalić swoją żonę, że jest młoda i bardzo piękna. Chcąc sprawdzić, czy rzeczywiście aż na tyle jest bezwstydny ten młody Kirgiz, wysłałem ze sprzedawcą do aułu jednego z dżygitów ekspedycji, jakoby w celu obejrzenia zaoferowanego towaru, przy czym dżygit wróciwszy, zameldował, że żona rzeczywiście jest młodziutka i fajniutka babeczka. Wieści o zamiarze sprzedania żony szybko rozeszły się po aule, gromadząc tłum gapiów, z których jedni wytykali sprzedawcy, że chce sprzedać żonę Rosjaninowi – kafirowi, inni natomiast trzymali stronę męża: zechce – zabije, zechce – sprzeda, bo to własność, drogo nabyta drogą kałymu. Babeczka zalewała się gorzkimi łzami, wyjąc na cały auł. Kiedy wszyscy wrócili do obozu, to trzeba było przegnać sprzedawcę własnej żony.

25 WRZEŚNIA 1889 R.

Poniedziałek 25 / 7

Przemarsz do uroczyska Au-Tasz (kamień polowania) wzdłuż rz. Beik (beik – wysoki, stromy) – 12 wiorst.

Dzisiaj zrobiłem niewielki przemarsz do wąwozu rzeki Beik w oczekiwaniu na przyjazd dżygita ekspedycji Tiura-Kuły, który powinien był wrócić wczoraj, a jako termin ostateczny wyznaczony był dzisiejszy dzień. On jednak nie wrócił, podobnie jak i Abik, wysłany do Kaszgaru i Mahomet Kurban, który wyjechał do Szugnanu. Jestem bez podków i nie doczekawszy się dżygita ekspedycji, nie zdecydowałem się na przeniesienie się na Pamir na Dangnyn-Basz.

Wzdłuż rz. Beik jest bardzo mało trawy i w porównaniu z wczorajszym noclegiem chłodno. Stacjonujemy na śniegu, który nie topnieje pomimo bardzo ciepłego jasnego dnia. Wysokość okolicy to 5300 metrów, ale łożysko rzeki gęsto porośnięte jest krzakami iwy.

Dzisiaj rano do naszego obozu przed wymarszem z Ak-Su przybyło kilku Kirgizów z sąsiedniego aułu z owrzodzeniami i innymi skórnymi dolegliwościami, prosząc o lekarstwa. W grupie Kirgizów przyjechał brat miejscowego beka (Tochta Mahomet beka), Chodżam Jar. Okazało się, że on razem z Dżutanki odwoził prezenty do Safder-Ali-Chan. Nie mógł nie ponarzekać dostatecznie na drogę do Kandżutu. Zostawili oni swoje konie w Myskarze, a dalej poszli na piechotę. Chodżam Jar też informował, że Safder-Ali-Chan z zadowoleniem wspominał mój pobyt w Kandżucie i z naciskiem przykazywał, żeby zobaczyć się ze mną i przekonująco poprosić o odwiedzenie go.

Skarżył się gorzko, że jego starszyzna, podkupiona przez Anglików, odmówiła bicia się i wymogła na nim wpuszczenie Anglików na teren kraju, i często powtarzał: „Krajem moim zawładnęli Anglicy, ale nie bronią, lecz pieniędzmi; chciwość nas zgubiła". Dalej Chodżam Jar opowiadał, że Anglicy ciągną linię telegraficzną do Baltitu i że dwaj Anglicy spadli z wiszącego mostu i utonęli w kandżuckiej rzece.

Interesujący jest stosunek kaszgarskich władz do swoich poddanych. Kiedy kandżucki chan zaczął z naciskiem żądać zapłacenia corocznej daniny, to aksujscy Kirgizi zatrzymali posłańców chana i wysłali suplikantów do kaszgarskiego Dao-Taja, który poradził im „godzić się z sąsiadami". Poradę Kirgizi przyjęli do wiadomości i teraz płacą daninę: Chińczykom, Afgańczykom i Kandżutom.

Dzisiaj przejeżdżałem obok aułu najbogatszego aksujskiego Kirgiza – Tursan-Baja. Ma on ponad 5/tys. baranów, do 300 szt. jaków i odpowiednią liczbę wielbłądów i koni. Ma także najlepsze wyścigowe konie i na wszystkich wyścigach zbiera nagrody. Według obliczeń miejscowych Kirgizów w ciągu ostatniego 10-lecia samych nagród zebrał na 50 jamb. Tursan-Baj pomimo tego jest jeszcze handlarzem. Wspomaga potrzebujących pożyczkami pieniężnymi, handluje bronią, matą, bydłem, chałatami, obuwiem itp. Z ceny wywoławczej nigdy nie schodzi. Kirgiz ten jest jeszcze znany ze skrajnie rozpustnego zachowania swojej żony. Ta pamirska Messalina uwiodła miejscowego chińskiego beka (karauł-begi), Mahometa Kasyma, który najpierw zaczął koczować razem z Tursanem, potem roztrwonił całe swoje bydło, po naleganiach Messaliny rozwiódł się i przegnał swoją żonę i zaczął żyć w charakterze darmozjada w aule Tursan-Baja. Wiadomości o niemoralnym zachowaniu przedstawiciela miejscowej władzy doszły do Kaszgaru i Chińczycy zwolnili go ze stanowiska.

Na koniec Tursun-Baj znany jest jeszcze jako znaczący właściciel niewolników. W jego domu jest 7 niewolników Czatrarczyków (3 chłopców i 4 kobiety). Zainteresowany wszystkimi tymi opowiadaniami skierowałem się do aułu Tursan-Baja. Jego samego nie zastałem w domu, pojechał gdzieś na stypę. Wybiegł jeden z robotników i po zwyczajowym assalomu-alejkum („Niech zdrowie będzie z Tobą") i „czuszing! czuszing!" („zsiądźcie, zsiądźcie") zsiadłem z konia i wszedłem do jurty. Prawie naprzeciw wejścia, w przeciwległym kącie jurty, za tkackim krosnem siedziała Messalina. Jest to Kirgizka, lat około czterdziestu, nie tylko, że nieprzyciągającej, ale wręcz odpychającej powierzchowności.

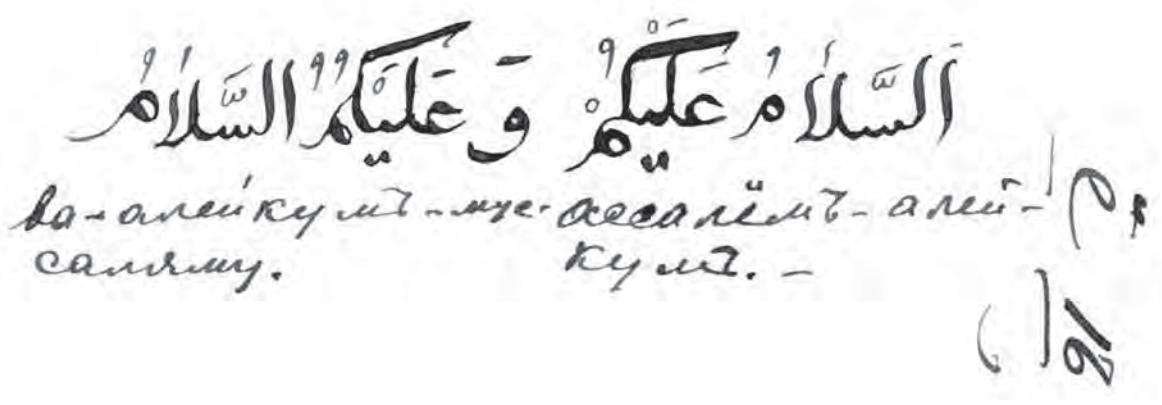

***Salam alejkum*, oryginalny zapis Grąbczewskiego na marginesie *Dziennika*.**

Gdy wszedłem do jurty, wstała, szybko wzięła ze stosu wojłoków niewielki dywanik, rozścieliła go na ziemi, ręką poprosiła mnie, żebym usiadł, po czym nalała dużą drewnianą łyżką w taki sam kubek zsiadłego mleka z wodą („ajran"), rozścieliła przede mną niemożliwie brudną ścierkę i postawiła kubek na ścierce. Dotknąłem ustami mleka i szybko powiedziałem, że skoro gospodarza nie ma w domu, to i nie uda mi się kupić baranów i pospiesznie wyszedłem z jurty, pomyślawszy, że ta groźna baba, prawdopodobnie posiada wewnętrzne moce, jeśli zdążyła oczarować sobą młodego i przystojnego człowieka.

Moralność wśród Kirgizów w ogóle nie ma znaczenia. Kirgizki grzeszą z ochotą, i te zamężne, i te niezamężne, przede wszystkim z nastolatkami w wieku 16–18 lat, którzy jeszcze nie mają żon. Tutaj w zupełnym poszanowaniu traktowane jest przysłowie: „Niezłapany – nie złodziej" i karze się srogim biciem, i pozbawieniem całego odzienia tylko złapanych na gorącym uczynku. Niemałe znaczenie w deprawacji mają wspólne spanie żonatych i nieżonatych w tej samej jurcie, przy czym u młodych wcześnie rozwijają się płciowe instynkty, a także przedłużająca się nieobecność mężów, wyjeżdżających po zakup mąki, na stypy, śluby itp., przy czym nastolatkowie pozostają sami z kobietami w jurtach. Zazdrość wśród Kirgizów ujawnia się rzadko i ogranicza się do bardziej lub mniej srogiego pobicia żon. Nierzadko przychodziło mi pożartować sobie z Kirgizów, których żony pozostawały w aułach rodziców do czasu pełnej zapłaty kałymu i zawsze otrzymywałem odpowiedź: „I my tak robiliśmy, i z nami tak robiono, niech Bóg da wstyd i sumienie kobietom".

Draki z powodu kobiet zdarzają się w aułach częściej nie między mężem i kochankiem a między starymi i nowymi kochankami. Stary kochanek zbiera kolegów i śledzi podejrzanego, przy czym jeśli uda się takiego złapać, to biją go do upadłego i puszczają rozebranego do naga. Kirgizki nie są chytre. Łajdaczą się dla zaspokojenia temperamentu, prawie zawsze bez wynagrodzenia i bardzo rzadko dostając w prezencie pierścionek, lusterko albo podobny drobiazg. Oddają się one wyłącznie Kirgizom, a przejezdnym, nawet za dużą opłatę nie oddadzą się, nawet gdyby przejezdny mieszkał jakiś czas w aule i sam był muzułmaninem. W każdym razie, a długo przyglądałem się obyczajom Kirgizów, podobne fakty są mi nieznane.

26 WRZEŚNIA 1889 R.

Wtorek 26 / 8

Biwak dzienny w oczekiwaniu na Tiurę-Kula.

Poranek bardzo zimny -14°C przy silnym, przeszywającym NW [wietrze północno-zachodnim]. W ciągu dnia temperatura +12°C, ożyły komary i muchy. Wieczorem silny wiatr, bardzo zimno, a nocą zamieć i śnieg.

Moi posłańcy (Abik, Tiura-Kuł i Mahomet Kurban) nie wrócili, co według wszelkiego prawdopodobieństwa zmusi mnie do pozostania na miejscu jeszcze jutro. Dzisiaj późno wieczorem psy z głośnym szczekaniem rzuciły się w górę, prześladując kogoś. Chcąc sprawdzić gotowość konwoju na wypadek nagłego napadu, wystrzeliłem z berdanki. Kozacy wybiegli z namiotu i oporządzili się do pełnej gotowości bojowej w 45 sekund. Wydałem im po czarce spirytusu.

W nocy psy ponownie podniosły alarm i podążyły za kimś tak wolno, że mógł to być tylko człowiek. Wysłałem patrol, ale ten nikogo nie wypatrzył. Obfitość kamieni i skał podczas nocnych ciemności sprzyja ucieczce nieproszonego gościa.

Biwak w Au-Tasz rozbity blisko skały, która miała chronić podróżników przed silnymi wichurami.

27 WRZEŚNIA 1889 R.

Środa 27 / 9

Biwak dzienny w miejscu.

Nocna zamieć zasypała nas śniegiem. Rano gwałtowny NO [wiatr północno-wschodni] i bardzo zimno, chociaż termometr pokazuje tylko -11°C.

Wykorzystuję przebłyski słońca z rzadka wyglądające zza chmur i dokonuję astronomicznych obserwacji.

Dzisiaj zupełnie nieoczekiwanie przyjechał do mnie miejscowy chiński bek pod pretekstem zdobycia informacji, czy czegoś nie potrzebuję, a w rzeczywistości, żeby poznać dalsze plany ekspedycji i przesłać raport o wszystkim do Kaszgaru. Przyjąłem go grzecznie. Przykazałem ugościć go na chwałę, obdarowawszy przy odjeździe chałatem, ale o kierunku naszej podróży nie powiedziałem ani słowa, odpowiadając na pytania beka, że wszystko będzie zależało od okoliczności. Bek, jak się wydawało, bardzo się zdziwił, dlaczego moi ludzie nie wracają i jaka może być przyczyna ich opóźnienia. Żadnych nowych wiadomości nie miał.

W ślad za bekiem przyjechali i nasi sąsiedzi: znamienity Tursan i jego przyjaciel, były chiński Karauł Begi Mahomet Kasym. Przywieźli na sprzedaż kożuchy. Trzeba było je kupić dla kozaków, chociaż były drogie. Gości pożegnałem wieczorem, obdarowawszy każdego perkalem i kumaczem.

Późno wieczorem wrócił Tiura-Kuł. Okazuje się, że spóźnił się dlatego, że niepodkuty koń zaczął kuleć po drodze. Bez podków trudno się żyje. W zeszłym roku płaciłem po 4 metalowe ruble za [...]. W bieżącym roku wziąłem z sobą zapas dla 50 koni i 3 razy tyle gwoździ, ale przemarsz przez Murgab w końcu mnie zrujnował. Tiura Kul opowiada, że Mahomed Kurban rzeczywiście pojechał do Afgańczyków. Aliczurscy Kirgizi opowiadali mu, że Afgańczycy wysłali Dżan Baja do Chanabadu, do Emira w celu nagrodzenia go za zasługi okazane Afgańczykom.

Dżuma Baj rzeczywiście nie pojechał, stchórzywszy, że i jego Afgańczycy wyślą do Chanabadu. Napisał do mnie list, w którym informuje, że jego koń zdechł w drodze i dlatego nie mógł wypełnić zadania. To nieprawda; Tiura-Kuł widział konia. Moich rzeczy i pieniędzy nie zwrócił pod pretekstem, że zdechł jego koń. Trzeba poprosić konsula o przykładne ukaranie Dżumy Baja, żeby innym raz na zawsze odechciało mu się kłamać. Aliczurscy Kirgizi w ogóle są strasznymi niegodziwcami i dzikusami. Żyją między afgańskimi i chińskimi władzami i nie podporządkowują się ani jednym, ani drugim. Jest to najbardziej dzika i nieuczciwa ludność Pamiru. Tiura-Kuł, nawiasem mówiąc, opowiadał, że dwie jurty, które spotkaliśmy nad jeziorem Bulun-Kul, przekoczowały na Aliczur i głosiły, że wziąłem im siłą dwa barany, grożąc bronią. Byli bardzo zawstydzeni, kiedy Tiura-Kuł opowiedział prawdę.

28 WRZEŚNIA 1889 R.

Czwartek 28 / 10

Biwak dzienny w miejscu.

Dzisiaj nocą spadł śnieg; w ciągu dnia pochmurnie, bardzo wietrznie i zimno. Przyjechało 2 myśliwych [polujących] na pamirskie barany i my na jakach obszukaliśmy wszystkie sąsiednie wąwozy, ale niczego nie znaleźliśmy. Jaki pod siodłem idą bardzo leniwie, pogania się je uderzeniami kija po grzbiecie, poniżej siodła. Jaki chodzą bez uzd i słuchają się sznurka przewleczonego przez przedziurawioną nozdrzową przeponę. Świetnie chodzą po nieprawdopodobnych stromiznach, tam gdzie koń przejść nie może, ale jazda na nich jest męcząca i nieprzyjemna. Wróciłem do domu zupełnie rozbity po 8-godzinnej jeździe na jaku. Abika i Mahometa Kurbana jak nie ma, tak nie ma. Jutro postanowiłem przenieść się na Dangnyn-Basz. A nuż śnieg uratuje nogi moich koni.

29 WRZEŚNIA 1889 R.

Piątek 29 / 11

Przemarsz przez przełęcz Beik na uroczysko Kara-Dżylgany-Auzy, wzdłuż południowego odcinka rz. Beik – 33 wiorsty.

Nocą znowu spadł duży śnieg, któremu towarzyszyła zamieć i postanowiłem przenieść się na Dangnyn-Basz. Szliśmy bez przewodnika, kierując się opowiadaniem Kirgizów, że trzeba iść w górę, wzdłuż nurtu rzeki, trzymając się głównego koryta;

w górnym biegu rzeki, mijając wiele wąwozów, podróżnik staje twarzą naprzeciw pięciu wąwozów; tutaj trzeba odejść od koryta rzeki, pokonać niewielkie wzgórza i wspinać się trzecim wąwozem, licząc od północy. Opowiadanie to okazało się na tyle dokładne, że nie zważając na głęboki śnieg zakrywający wszelki ślad drogi, nie zabłądziliśmy, znajdując przełęcz bez trudu.

Dolina rzeki Beik przedstawia sobą na całej rozciągłości duże łąkowe przestrzenie. Podejście jest nieznaczne. Droga jest miękka, prowadzi cały czas po miękkiej łące, mocno błotnistej i grząskiej, wzdłuż brzegu rzeki i dopływów. Beik czerpie z bardziej lub mniej znaczących dopływów z południowych gór, przy czym wierzchołki gór zasypane są śniegiem i lodowcami.

Podejście na przełęcz też jest nieznaczne i miękkie, aż do samego podnóża. Dalej, trochę bardziej stromo jest na ostatnich 2 wiorstach, przy czym od północnej strony podejście jest łatwe i dostępne dla ciężko objuczonych koni. Za to zejście nad południowy odcinek rzeczki Beik jest bardzo strome na odcinku około 2 wiorst.

Wzdłuż północnego odcinka rzeczki Beik napotkaliśmy na zupełnie świeże ślady pary niedźwiedzi. Poszedłem tropem i śledziłem je na odcinku 12 wiorst. Dalej ślad poszedł po gołym kamieniu, wolnym od śniegu i zmuszeni zostaliśmy do zakończenia śledzenia. Towarzyszył mi pan Conrad i Mirza Fazył-Bek.

Pod przełęczą natrafiliśmy na stado archarów, sztuk ze 150. Zabiliśmy dwie sztuki, zmuszeni strzelać z dużej odległości w stado i zabite zostały dwie młode matki.

Rzeczka południowy Beik wzdłuż brzegu porastała też ładną trawą, spad rzeczki jest nieznaczny.

U podnóża przełęczy spotkał nas Dangnynbaszski chiński bek Kucz-Mahomet ze swoim bratem, Kasym-Bekiem i świtą. Dowiedziałem się od nich, że Anglicy wyruszyli do źródeł rzeki taszkurgańskiej i badają przełęcze. Jeden z Anglików – Dauvergne[78] wyruszył przez Wachdżyr do Wachanu i zamierzał wrócić do domu, tzn. do Indii, przez Czatrar. Dwóch innych, Cumberland i Bower[79], są jeszcze tutaj i wracają do Jarkendu.

Z Raskemu na Dangnyn-Basz podąża jakiś szacowny Anglik, mający sto objuczonych koni. Wyjechał mu naprzeciw dangnynbaszski bogaty Kirgiz, Akył-Dżan, biorąc z sobą 20 jaków, żeby pomóc przenieść juki przez przełęcz. Anglik ten jedzie z górnego biegu rz. Chotan-Darii, gdzie w pobliżu Szachidułła-Chodży wybudował fort. Powo-

[78] Henri Dauvergne (?–1920) – francuski naturalista i podróżnik, który w 1889 roku przeprowadził wyprawę z Kaszmiru w Kunlun, Hindukusz i południowy Pamir. Przez pewien czas towarzyszył dwóm brytyjskim eksploratorom – mjr. Cumberlandowi i por. Bowerowi. (Szerzej na ten temat: H. Dauvergne, *Exploration dans l'Asie centrale*, *Bulletin de la Société de géographie*, 1892, s. 5–40, C.S. Cumberland, *Sport On The Pamirs And Turkistan Steppes*, Wiliam Blackwood and Sons, Edinburgh and London, 1895, s. 86–94, J.T. Walker, *Notes on M. Dauvergne's Travels in Chinese Turkestan* [w:] Proceedings of the Royal Geographical Society and Monthly Record of Geography 1892, vol. 14, No. 11, s. 779–785, C.E.D. Black, *M. Henri Dauvergne's explorations in the Pamirs* [w:] Scottish Geographical Magazine 1892, vol. 8, s. 362–367).

[79] Hamilton Bower, oficer wywiadu armii indyjskiej, który dołączył do wyprawy Cumberlanda. Najprawdopodobniej wykonywał wówczas tajną misję dla rządu brytyjskiego i poszukiwał mordercy Andrew Dalgleisha, niejakiego Daud Mohammeda z Jarkendu. (P. Hopkirk, *Obce diabły na Jedwabnym Szlaku. W poszukiwaniu zaginionych miast i skarbów w chińskiej części Azji Środkowej*, tłumaczenie Anna Bezpiańska-Oglęcka, Dialog, Warszawa 2008, s. 60–61).

dem budowy fortu był zeszłoroczny napad Kandżutów na Sary-Kii, ograbienie Kirgizów i karawan zmierzających do Indii. Grabież spowodowała, że zwrócono się ze skargą do chińskich władz, a nie uzyskawszy satysfakcji, zwrócono się ze skargą do rządu Indii, który wystąpił z zapytaniem do Chińczyków. Zapytanie podążyło aż do Kaszgaru i miejscowe chińskie władze pospiesznie poinformowały, że napad wydarzył się poza działaniem chińskich patroli, przy czym ostrzegawczo oznajmiono, że ich patrole znajdują się w Sandżu i Dangnyn-Basz. Anglicy natychmiast zajęli wolną przestrzeń i zbudowali umocnienia przy Szachidułła-Chodży. Ma to związek z zajęciem Kandżutu, Czatraru i Kafiristanu. Wszystko to jest bardzo smutne. Nie mówiąc już o tym, że konie Anglika zjedzą całą paszę wzdłuż rz. Raskem i Bóg raczy wiedzieć, jak odniosą się oni do przemarszu ekspedycji. Wszystko to, ze słów Anglików, przekazał mi Kucz-Mahomet.

Kandżut został wszechstronnie zbadany przez wielką angielską ekspedycję. Safder-Ali-Chan przyjął protektorat Anglii i podpisał umowę. Do Baltitu doprowadzono linię telegraficzną. Dwóch z angielskiego konwoju, przeprawiając się po moście linowym, spadło i utonęło.

Późną nocą powrócił Mahomet Kurban. Przywiózł krótki list do mnie od Kornejla Mahomet-Raima, w którym ten ostatni informuje, że list mój adresowany do Dżarnejla wysłał przez umyślnego do Badachszanu i o odpowiedzi nie będzie zwlekał poinformować. Ustnie przekazał Mahometowi Kurbanowi, że ani on, ani Dżarnejl nie mogą przepuścić ekspedycji do Kafiristanu, ponieważ nie otrzymali pozwolenia Emira Abdurachmana, o czym już Dżarnejl poinformował mnie oddzielnym listem, wysłanym za pośrednictwem Rangkulskiego Kirgiza, Dżajczy. (List ten nie został mi dostarczony). Powód odmowy – wojenne działania z Kafiristanem.

Dżarnejl poszedł do Badachszanu z 3/tys. regularnych wojsk. W Szugnanie i Roszanie zostało 500 os[ób], w Wachanie – tyle samo. Przyczyna wymarszu – niedostatek prowiantu w Szugnanie i Roszanie, gdzie pozostała tylko piechota. Afgańczycy uzbrojeni są w szybkostrzelne karabiny. Bardzo się interesowali liczebnością ekspedycji, a Kornejl kilka razy przekazywał posłańcowi: „Powiedz Rosjaninowi, że jeśli przyszedł wojować, niech idzie, jestem gotowy, z dobrej woli nie przepuszczę". Dżan-Baj wyjechał z Dżarnejlem do Badachszanu w celu stawiennictwa przed Emirem.

Choć przełęcz pokrywał głęboki śnieg, dwa konie zaczęły kuleć. Bez podków dalsza wędrówka nie ma sensu.

30 WRZEŚNIA 1889 R.

Sobota 3 / 12 października

Biwak dzienny w miejscu.

Dzisiaj przyjechał posłaniec od konsula z Kaszgaru (Juldasz Chodża) i przywiózł krótki list od J.J. Lutscha i N.F. Pietrowskiego. Konsul jedzie na urlop. Zarządzającym będzie J.J. Lutsch[80]. Ani listów, ani gazet nie ma. Nie wiem, co dzieje się na świecie.

[80] Jakow Jakowleicz Lutsch, *Яков Яковлевич* (*Рудольф Александр*) *Лютш* (1854–?) – sekretarz konsulatu rosyjskiego w Kaszgarze w latach 1883–1894.

Juldasz Chodża Abika nie widział i nic o nim nie wie. Zupełnie się pogubiłem, nie wiem, co myśleć o tak długiej jego nieobecności.

Dzisiaj nocą mróz osiągnął -19,5°C przy bardzo silnym wietrze. Było bardzo zimno.

Rano na zboczu góry pokazało się spore stado dzikich kozłów. Kozacy udali się za nimi, ale ostrożne zwierzęta z daleka usłyszały ich rozmowę i uciekły wcześniej, zanim podeszli oni na odległość wystrzału.

1 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Niedziela 1 / 13 października

Niewielki przemarsz do uroczyska Beikny-Auzy, wzdłuż rz. Kara-Czukur (źródło rz. Dangnyn-Basz) – 10 wiorst.

Dzisiaj od rana mgła i śnieżna zamieć przy bardzo zimnym wietrze.

Wyruszyłem na polowanie na zające, zabiłem parkę i 3 kuropatwy (keklik). Nie spodziewałem się, że górskie kuropatwy spotkać można na takiej wysokości.

Wąwóz rzeki Beik w miarę zbliżania się do ujścia zwęża się, przybierając charakter górskiej szczeliny. Droga jest bardzo kamienista. Zatrzymaliśmy się nad brzegiem rzeki Kara-Czukur w tym samym miejscu, w którym byliśmy w zeszłym roku. Niestety, trawy tutaj nie ma – całą zjadło bydło beka Kucz-Mahometa.

Na noclegu w końcu pojawił się z Kaszgaru mój posłaniec Abik. Przywiózł listy z Rosji datowane na 1–8 lipca, a także niektóre zakupy. Najważniejsze, po co został wysłany, tzn. podkowy, przywiózł, ale zupełnie nienadające się, cienkie jak papier i na tyle słabe, że złamałem zupełnie łatwo kilka sztuk z nich. Jak ja pójdę z takimi podkowami do Tybetu – jeden Bóg wie. Na koniec, przy rozrachunkach okazało się, że stracił 50 rubli moich pieniędzy. Ci Kirgizi bez wyjątku, to straszne dranie. Abik przywiózł list od generała-gubernatora Badachszanu, Dżarnejla Sza Seida, w którym bezwarunkowo odmawia przepuszczenia mnie do Kafiristanu. O tym, że Afgańczycy wysłali wojska do Kafiristanu, Dżarnejl Sza Said nic nie napisał, ale po prostu Kafiristan nazywa włościami afgańskiego Emira. Na koniec dostojnik ten po przyjacielsku prosi mnie, abym nie jechał nawet w pobliże granicy Afganistanu, żeby zapobiec poważnej nieprzyjemności, która nieuchronnie mnie spotka. W ten sposób nadzieje na zwiedzenie Kafiristanu bezpowrotnie się zawaliły.

Od zawiadującego konsulatem dostałem też niepocieszający list. Przewiduje on duże utrudnienia ze strony Chińczyków i dlatego postanowiłem, by jak najszybciej przenieść się nad rzekę Raskem-Darię. Jutro i dzisiaj podkuwamy konie. Pojutrze skieruję się na Mazar, a tam, daj Boże, w środę będę nad rz. Iły-Su.

Dzisiaj w nocy w pobliżu mojego obozu zatrzymało się pięciu Kandżutów i żona Gul Mahometa, towarzyszącego mi w zeszłym roku.

Od Anglika Cumberlanda dostałem list, w którym przekonująco prosi mnie o spotkanie z nim i proponuje wyruszenie razem do Indii. Odpowiedziałem, że pojutrze będę w Mazarze.

2 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Poniedziałek 2 / 14

Biwak dzienny na uroczysku Beikny-Auzy.

Dzisiaj w nocy spadło dużo śniegu, a towarzyszył temu silny wiatr przy mrozie -12°C. Było bardzo zimno. Przeprowadzałem astronomiczne pomiary w tym samym miejscu co w zeszłym roku. Rano wyprawiłem Sadyr Chodżę po zakup baranów i wynajem wielbłądów do przewozu jęczmienia. Dżygit wrócił późną nocą i zameldował, że Kirgizi za jambę dają tylko 30 baranów, kiedy za tyle samo nad rz. Ak-Su kupiliśmy 50. Była to próba wyraźnego wyłudzenia w nadziei, że ze względu na okoliczności będę zmuszony dokonać zakupu. Odmówiłem, zdecydowany zarzynać i jeść swoje konie. Podporządkowanie się takiej bezczelności jest nie do pomyślenia. Nie udało się wynająć wielbłądów. Bez jęczmienia dalsza wędrówka jest nie do pomyślenia; trzeba będzie kupić parę wielbłądów. Nie udało się też wynająć przewodnika. Miejscowi Kirgizi to straszni niegodziwcy. Bek to dobry człowiek, ale nie ma posłuchu. Jego brat, Kasym Bek – straszny łotrzyk.

3 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Wtorek 3 / 15

Biwak dzienny w miejscu.

Dzisiaj, po nieprawdopodobnie długich staraniach i targach, kupiłem 33 barany za 40 sarów srebra (4/5 jamby). Barany są malutkie, ledwo wystarcza na moich tubylców, nie licząc kozaków, którzy zarzynają oddzielnie. Trzeba się było zaopatrzyć w prowiant nad rz. Ak-Su, gdzie więcej jest Kirgizów. Dangnynbaszscy widocznie, wykorzystując okoliczności, biorą znacznie drożej niż oficjalne ceny. Na dzisiejszej transakcji straciłem 17 szt. baranów w porównaniu do cen znad rz. Ak-Su.

Miejscowy bek do mojego przyjazdu przygotował 20 pudów jęczmienia. Jest to strasznie mało, ale mówi, że więcej przygotować mu się nie udało. Za jęczmień wziął 30 rubli. Chciałem posłać umyślnego po jęczmień do osad równiny tegermańskiej, ale się rozmyśliłem. Nie udało się wynająć jucznych zwierząt. Kupić nie mam za co. Za każdego wielbłąda chcą nie mniej niż 60–70 rubli. Na dwóch wielbłądach i tak nie przewiezie się więcej niż 20 pudów po tej wstrętnej drodze, a na większą ilość nie wystarcza środków. Lepiej rozłożyć jęczmień po trochę na wszystkie juczne i konie pod wierzch, a pieniądze, które trzeba by było wydać na zakup jucznych zwierząt, wydać na nasze zwierzęta od Sary-Kii do Tybetu. Przewodnika znalazłem za 10 sarów srebra (1/5 jamby). To młody chłopiec, który pokonał drogę od Tybetu na Dangnyn-Basz 4–5 razy i wydaje się, że dobrze jest z nią obeznany. Przewodnik mówi, że do Szachidułła-Chodży dotrzemy w ciągu 10–12 dni. 10 sarów srebra to niewyobrażalnie drogo – ale cóż zrobić: bez przewodnika jak bez ręki. Przewodnik, pochodzący z Sary-Kii, w zeszłym roku trafił do niewoli Kandżutów i został wykupiony przez beka Kucz Mahometa. Prowadzili ich z Sary-Kii wzdłuż rz. Surkowat i dalej na przełęcz Szymszał. Do doliny Szymszał dotarli dopiero

po miesiącu marszu. Innego przewodnika nie udało się zdobyć dlatego, że Dangnyn-baszscy Kirgizi obwiniają Kirgizów Sary-Kii, że to oni sprowadzili Kandżutów do Sary--Kii (żółta ścieżka, półka skalna – tak nazywany jest wśród miejscowych Kirgizów górny bieg rz. Kara-Kosz w pobliżu umocnień Szachidułła-Chodża). Kirgizi Sary-Kii rozpuścili pogłoski, że Anglik, podążający z Tybetu w dół wzdłuż rz. Raskem-Darii, jedzie na Dangnyn-Basz w celu omówienia pretensji Kirgizów Sary-Kii wywołanych ograbieniem ich przez Kandżutów. Dlatego jednoznacznie odmówili pojechania ze mną. Próbowałem im dowieść, że Anglik jedzie w swoich sprawach, ale bezskutecznie.

Z ubiegłorocznego doświadczenia wiem, na ile trudna jest droga przez przełęcz Iły-Su i dlatego wynająłem 25 jaków w celu przeniesienia juków ekspedycji przez przełęcz. Chciałem skierować ekspedycję wzdłuż rzeki Iły-Su, a sam wspiąć się na przełęcz Uprang i zejść w dół wzdłuż tej rzeki, aż do jej ujścia do rzeki Raskem, ale nie znalazłem przewodnika. Drogę tę zna tylko Kirgiz Mahomet z aułu Ałyk-Dżana, ale i ten poszedł z Akył-Dżanem, żeby przeprawić juki Anglika.

Aksujski bek, Tochta-Mahomet-Bek, przyjechał z Ak-Tasz pożegnać się ze mną i przywiózł z sobą swojego syna, Dżumabaj-beka. Rozstałem się z oboma, obdarzywszy ich, czym tylko mogłem.

Wieczorem pojawił się posłaniec od Safder-Ali-Chana (syn Darwisza z Gilmitu) z ustnym poleceniem dowiedzenia się, gdzie jestem i czy szybko przybędę do Kandżutu. Ustnie odpowiedziałem, że w Kandżucie teraz nie będę, ale że być może przybędę tam na wiosnę. Na dwa listy chana odpowiedziałem dzisiaj rano za pośrednictwem chodży, wyruszającego do Bombaju, aby oddać cześć głowie sekty „muali". W liście swoim podziękowałem Safder-Ali-Chanowi za uprzejme zaproszenie odwiedzenia go i odmówiłem mu pod pretekstem tego, że są u niego goście z Gilmitu i że za kilka dni odwiedzi go honorowy gość ze strony Dangnyn-Baszy. Przy takiej liczbie gości wątpliwe, żeby ucieszył go kolejny z tak sporym stadem koni i dlatego powziąłem decyzję odłożenia swojej wizyty na bardziej dogodny czas, co, jeśli okoliczności pozwolą, stanie się przed nastaniem wiosny.

4 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Środa 4 / 16 października

Przemarsz do uroczyska Kara-Tasz-Utek wzdłuż północnego odcinka rz. Iły-Su – [...] wiorst.

Dzisiaj nareszcie zakończyłem ekwipunek i wyruszyłem w dalszą drogę.

Skład ekspedycji powiększył się nieco o mojego byłego przewodnika Abika, którego wynająłem na miejsce rozchorowanego dżygita ekspedycji Safara, a także o nowego przewodnika Chudaj-Berdy.

Wszystkich razem, oprócz mnie i p. Conrada, idzie: 7 kozaków i pięciu muzułmanów przy 15 wierzchowych i 15 jucznych koniach. Mam 45 szt. baranów, 30 pudów jęczmienia (po drodze dokupiłem 10 pudów). W ten sposób jesteśmy zaopatrzeni w mięso, ale jęczmienia jest za mało. Postanowiłem iść wolno, zatrzymując się w miejscach, gdzie jest pasza i przechodzić w miarę możliwości szybciej te odcinki, na których karmy nie ma.

Towarzyszy mi Kucz Mahomed Bek z 8 poganiaczami jaków, które jutro wniosą ciężary na przełęcz. W celu wniesienia jęczmienia, chociażby do uroczyska Kaindy (niedaleko od Raskem-Darii), wynająłem oddzielnie 5 jaków i poganiacza.

Po drodze spotkaliśmy Kirgiza, który szedł z ekspedycją Anglika z Sary-Kii. Opowiada on, że z ekspedycją idzie niewielki konwój, składający się z 7 żołnierzy, że dowódca ekspedycji skierował wszystkich w dół, wzdłuż rz. Raskem, a sam wspiął się w górę, wzdłuż rz. Surkowat i chciał zejść z powrotem nad Raskem-Darię wzdłuż rz. Uprang (przez przełęcz Agył-Dawan nad rz. Furzin). To nadłożenie drogi zrobione zostało przez niego w celu obejrzenia Przełęczy Szymszalskiej. Przy ekspedycji jest dużo wielbłądów, które wiozą wszystko, co niezbędne.

W tych pozbawionych karmy okolicach jest to najlepsze juczne zwierzę. Cumberland i Bower zeszli z Przełęczy Chundżerabskiej do ujścia rzeki północnej Iły-Su jedynie po to, by mnie odwiedzić. Złożyli wizytę natychmiast po zatrzymaniu ekspedycji i spędzili u mnie około dwóch godzin, do całkowitego zmierzchu. Cumberland dobrze mówi po francusku. Opowiadali nam, że polują na archary i że polowanie to im się nie udaje, bo archary są bardzo czujne: przez cały okres udało im się zabić tylko 6 sztuk. Według słów Cumberlanda latem tego roku Kandżut odwiedził kapitan Jungensburg[81] (znany z podróży z Pekinu przez całe Chiny, Kaszgarię i Himalaje do Kaszmiru). Nie przeszedł on w górę wzdłuż nurtu rz. Kandżuckiej, tylko wrócił z powrotem i idzie teraz wzdłuż rz. Raskem-Darii po to, żeby przejść do Kandżutu przez przełęcz Ming-Teke. Czatrar odwiedził jakiś Anglik, którego nazwisko zaczyna się na literę D. (rent-inspektor)[82]. Przez Wachdżyr przejechał do Wachanu Dovern; wraca on do Indii przez Czatrar. Jeśli chodzi o zajęcie Kafiristanu przez Afgańczyków, Cumberland niczego nie wie, ale na moje pytanie dotyczące Szachidułła-Chodży odpowiedział, że ta miejscowość zawsze uważana była za wchodzącą w skład Kaszmiru. Panowie ci zabiegają o pozwolenie na ich powrót do domu przez Rosję i niedługo wracają do Jarkendu, gdzie przezimują, a na wiosnę pojadą albo na Osz i Margelan, albo z powrotem przez Himalaje. Dowiedziałem się od nich, że w Ladakh rezydenta Eliasa[83] nie ma, że wyjechał on na urlop do Anglii, a jego miejsce zajmuje pundyta – tubylec. W przypadku gdybyśmy musieli skręcić na Ladakh, Cumberland radzi zwrócić się po pozwolenie do rezydenta w Kaszmirze. Panowie ci nie skrywali, że wątpliwe, czy uda się zdobyć pozwolenie na przejazd przez Ladakh, Tanksi do Połu. W ogóle wywarli przyjemne wrażenie. Na drugi dzień chciałem zrobić

[81] Jest to pierwszy w *Dzienniku* Grąbczewskiego zapis dotyczący kapitana Younghusbanda, choć samo nazwisko zostało podane w nieoprawnej formie: *Юнгенсбург* (Jungensburg). Wszystkie późniejsze zapisy są prawidłowe: *Янгхазбенд* (Janghazbend). Sir Francis Edward Younghusband (1863–1942) był jednym z najwybitniejszych podróżników brytyjskich w Azji Środkowej. W późniejszym okresie został prezydentem Royal Geographical Society.

[82] Chodzi zapewne o misję pułkownika Algernona Georga Duranda (1850–1924), który w latach 1888–1889 przeprowadził misje polityczne do Chitralu (Georg S. Robertson, *Chitral. The Story of a Minor Siege*, Methuen & Co, London 1899, s. 26, 360–361).

[83] Ney Elias (1844–1897), w październiku 1890 roku objął dowództwo nad misją, której zadaniem było sporządzenie raportu na temat sytuacji geograficzno-politycznej birmańskiego stanu Szan (Sidney Lee, hasło: *Elias*, Ney [w:] *Dictionary of National Biography*, 1901 supplement, by Smith, Elder & Co., s. 179). W *Dzienniku* nazwisko zapisano w formie: *Элеас*.

rewizytę, ale moją propozycję odrzucili pod pretekstem, że ich obóz jest daleko, a oni o świcie wyjeżdżają do Chundżerab na polowanie. Obaj nosili krótkie, nieodpowiednie do sezonu i ostrych mrozów ubrania. Jadą na wynajętych koniach, co niewątpliwie jest znacznie praktyczniejsze, bo przysparza mniej kłopotów, ale za to kosztuje drożej. Odwiedzili pułkownika Piewcowa, który jest na południe od Kuk-Dżary.

Na noclegu śnieg i duży mróz. Trawy nie ma. Cała zjedzona została przez Tadżyków, którzy przekoczowali tutaj z Tasz-Kurganu. Na próżno śpieszyłem się, żeby zaopatrzyć się w barany. Stad tutaj jest dużo i można je było kupić znacznie taniej. Ale kto mógł wiedzieć. W zeszłym roku w tych samych miejscach nie było żywego ducha. Tadżycy, bojąc się napadu Kandżutów, nie wchodzili wyżej niż uroczysko Dewder.

Nocą atakowało nas stado wilków, nie zważając na zacięty skowyt psów. Nasze barany zerwały się z uwięzi i przemieszały się ze stadami sąsiedniego aułu. Wyskoczyłem, ale silna zamieć nie pozwoliła mi cokolwiek dojrzeć. Auły Tadżyków są znacznie biedniejsze od kirgiskich. Jurty dziurawe, ledwo chronią przed wiatrem. Kobiety są nieprawdopodobnie brudne. Interesujący jest przesąd panujący wśród miejscowych Tadżyków i Kirgizów, że wilk nie może przekroczyć przez przeciągnięty sznurek. Według podań, kiedyś wilk zaplątał się w sznurek i zwrócił się z prośbą do Boga, żeby pomógł mu się wyplątać z nieszczęścia, przy czym poprzysiągł nigdy nie przechodzić przez sznurek. Bóg wypuścił wilka z uwięzi, a ten przekazał przysięgę z pokolenia na pokolenie i jego potomstwo tę przysięgę święcie zachowuje. Z powodu takiego przesądu w miejscu, gdzie nocują barany, okoliczni mieszkańcy rozciągają dookoła na ziemi sznurki. Nie ma wątpliwości, wilk, jako ostrożne zwierzę, widzi coś przeciągniętego na ziemi i, bojąc się wpaść we wnyki, nie przechodzi przez sznurek. Tak czy inaczej, wilki zaatakowały dzisiaj moje stado, zostawiając w spokoju sąsiednie stado Tadżyków, dookoła którego rozciągnięty był sznurek. To jeszcze bardziej umocni wiarę w przytoczone podanie.

5 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Czwartek 5 / 17

Przemarsz przez przełęcz Iły-Su do uroczyska Szurali-Utek, wzdłuż południowego odcinka rz. Iły-Su – [...] wiorst.

Zrobiłem bardzo dobrze, wynajmując jaki do przeniesienia juków ekspedycji. Zastaliśmy nie tylko przełęcz, ale i wąwóz na odcinku 6–7 wiorst zasypany głębokim śniegiem, przez który nie przebiłyby się ciężko objuczone konie. Jak to niesamowite w takiej sytuacji zwierzę. Wytycza ono sobie drogę po nieprawdopodobnych stromiznach, nie ślizga się na lodzie, nie potyka się i lekko wydostaje się z miękkiego śniegu o głębokości 1½–2 arszyny, tzn. więcej niż jego wzrost. Jedyny mankament to, że jak nie nadaje się na długie podróże, szybko chudnie, traci siłę i odbija sobie kopyta na kamieniach. Wjeżdżałem dzisiaj na jaku, z przodu ekspedycji na przełęcz, nie patrząc na to, że trzeba było, jako pierwszemu torować drogę w bardzo głębokim śniegu; że górski potok ściekający z przełęczy zamarzł, tworząc strome lodowe spady; że główne podejście na przełęcz przedstawia sobą skałę o nadzwyczajnej stromiźnie i bardzo śliską, pokrytą lodową skorupą, a jednak ani razu nie zsiadłem z jaka, który ani się nie potknął, ani nie poślizgnął.

W zeszłym roku wnieśliśmy nasze juki na przełęcz ręcznie, a teraz wszystkie ciężary ekspedycji wwiezione zostały na przełęcz na jakach, bez dodatkowej pomocy, kiedy w niebezpiecznych miejscach trzeba było podtrzymywać konie idące zupełnie bez załadunku. Wąwóz na południe od przełęczy, na odcinku 6–7 wiorst też zasypany jest głębokim śniegiem, a rok temu o tym czasie, śniegu na południe od przełęczy nie napotkaliśmy.

Zszedłszy z przełęczy, spotkałem stado ułarów i zabiłem kulą dwie sztuki. Ułarów jest tutaj bardzo dużo.

W zagłębieniu wąwozu napotkaliśmy dużą liczbę jaków z młodymi. Stado to, zostawione tutaj wczesną wiosną bez żadnego dozoru, na pół zdziczało. Na nasz widok wbiegło na nieprawdopodobną stromiznę, zrzucając całe masy kamieni.

Na naszym noclegu dangynbaszscy Kirgizi z ziemi wygotowują saletrę, co wpłynęło na nazwę tego miejsca. Wzdłuż wąwozu wszędzie jest dużo trawy, ale opału, z wyjątkiem kiziaku, nie ma.

6 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Piątek 6 / 18

Przemarsz w dół wzdłuż rz. Iły-Su do uroczyska Tałdykulny-Czaty – [...] wiorst.

Dzisiaj rozstałem się z dangnynbaszskim bekiem, Kuł-Mahometem, który wrócił do siebie, a także zwolniłem wynajęte jaki i poganiaczy. Bekowi podarowałem szłapaka, 36 arszynów najróżniejszego perkalu, 10 kawałków maty, lustro i in. drobiazgi. Świtę obdarowałem chałatami, perkalem, matą itp. Ze mną zostały 4 jaki pod jęczmień, poganiacz i dżygit z konsulatu, Juldasz-Chodża.

Pospiesznie przerzuciłem się do dorzecza Raskem-Darii, żeby uniknąć zetknięcia się z chińskimi władzami, które, dowiedziawszy się o moim pobycie w Pamirze, bardzo łatwo mogły przeszkodzić mojej tutaj bytności. Nie myślę, żeby Chińczycy mogli mnie prześladować za tą wielką przełęczą, ale teraz, przy zupełnej nieobecności ludzi i poza chińskimi patrolami, mam prawo wysłuchać Chińczyków, usprawiedliwiając się tym, że z zajęciem przez Anglików Szachidułła-Chodży cała ta ziemia należy do nich.

Dzisiejszy przemarsz, chociaż niedługi, był bardzo trudny. Ścieżka, albo dokładniej, ślad ścieżki, prowadził przez niemożliwe półki skalne, przeskakując z jednego brzegu rzeki na drugi przez nadzwyczaj kamieniste koryto. Woda rzeki pokryta jest dostatecznie grubą taflą lodu, nieutrzymującą jednak ciężaru koni i przejście przez rzekę wiązało się z dużymi trudnościami. Lód do krwi poranił nogi koniom.

Na nocleg zeszliśmy w gęste zarośla wierzby. Są to pierwsze drzewa, zaczynając od Karateginu, tzn. od połowy lipca (jeśli nie liczyć dwóch–trzech topoli w Sarezie). Wszyscy poweseleli, ożyli, dwuipółmiesięczne przebywanie na mrozie bez drewna wszystkim się znudziło. Tutaj też jest ciepło, ale tylko wtedy, kiedy słońce grzeje, potem temperatura szybko opada. Tak więc o godz. 12 w dzień było +13°C w cieniu, a po ¼ godziny, kiedy słońce skryło się za góry, temperatura spadła do +2°C. O godz. 4 po południu był już -1°C. A jednak zimna się nie czuło. Wielkie ogniska rozłożone w trzech miejscach, a przy nich śmiech, rozmowy, dawno niesłyszana pieśń.

Góry otaczające wąwóz to martwe, wysokie skały. O ich wysokości można sądzić po tym, że o godz. 2 po południu słońce było już za górami.

Dzisiaj po drodze znowu trafiło się stadko ułarów i parka cyranek: zabiłem jednego ułara i obie cyranki; niestety, kasza ryżowa prawie się skończyła, a pilaw z ułarów to rzecz bardzo smaczna.

W tutejszych górach zamieszkuje szczególny gatunek dzikich baranów, wśród tubylców znany pod nazwą „papaj". Wprawdzie nie widziałem ich ani w zeszłym, ani w tym roku, chociaż rogów spotyka się dużo.

Dzisiaj mój przewodnik Chudaj Bergan opowiadał mi historię swojej zeszłorocznej niewoli u Kandżutów. On, w towarzystwie jeszcze dwóch Kirgizów z Sary-Kii, Isłama Chodży i Dżumy Baja, skierowali się z Sary-Kii do Dangnyn-Basz; kiedy przeszli przez przełęcz Kuk-Art, to niespodziewanie wpadli w ręce Kandżutów, którzy w liczbie 80 os[ób], pod komendą Mahometa Saki, erboba wioski Passu, po tamtej stronie przełęczy przyczaili się za kamieniami. Kirgizi momentalnie zostali schwytani i związani, przy czym biciem Kandżuci zmusili ich do zaprowadzenia nocą do pobliskiego aułu. Na uroczysku Kyrczyn-Baszy koczowały 4 jurty Kirgizów. Złapani zaprowadzili tam Kandżutów, przy czym ci ostatni przysięgli na Koran, że nie wyrządzą Kirgizom zła i że przyszli tylko w celu ograbienia karawan podążających do Tybetu. W aule Kandżuci spędzili dwa dni i w tym czasie przy wyjściu z wąwozu Suger zatrzymała się karawana kupców, w przeważającej mierze Afgańczyków. Karawana ta zatrzymała się w pobliżu miejsca, gdzie kupiec Afgańczyk sprzedawał jęczmień. Nocą Kandżuci po cichu podeszli do miejsca postoju karawany i związali 15 poganiaczy. W tym momencie przypadkowo wyszedł z jurty handlarz jęczmieniem, który zauważył Kandżutów i szybko wróciwszy, wystrzelił, trafiając w przywódcę – Mahomeda Sachi. Na wystrzał obudzili się inni kupcy i wspólnymi siłami odparli napad Kandżutów, którzy straciwszy przywódcę i jeszcze 2–3 os[oby] uciekli. Potem Kandżuci wrócili i pod pretekstem, że ponieśli stratę z powodu zdrady Kirgizów, którzy uprzedzili karawanę, zagarnęli cały auł, w którym było 21 osób razem z jurtami, domowym dobytkiem itp. Przy tym zagarnięte zostało 600 szt. baranów, setki jaków i in. bydła. Schwytani byli w drodze przez cały miesiąc. Przybycie ich do doliny Szymszał zbiegło się z moim pobytem w Kandżucie, przy czym jeńcy byli na rozkaz chana zatrzymani w dolinie Szymszał do czasu mojego wyjazdu z Kandżutu. Interesujący jest fakt, że w grupie jeńców było kilka młodych Kirgizek i na ich niewinność zamachów ze strony Kandżutów nie było. Jeńców chan rozmieścił w osadach i dostawali jedzenie po kolei z każdego domostwa. Chudaj Bergan i towarzysze niedoli spędzili w Kandżucie 2½ miesiąca, dopóki krewni ich nie wykupili, płacąc 28 jamb. Oczywiste, że chan wypuścił tylko jeńców, zostawiając sobie bydło, domowy dobytek i w ogóle cały majątek jeńców, nie wyłączając odzieży.

Wczoraj w pobliżu uroczyska Szurali zabiłem gronostaja i parkę sporych kretów.

7 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Sobota 7 / 19

Przemarsz w dół, wzdłuż rz. Iły-Su do uroczyska Kaindyny-Auzy – [...] wiorst.

Przemarsz nadzwyczaj trudny. Droga, a raczej ślady ścieżki, prowadziła cały

czas, albo po łożysku rzeki zawalonej sporymi kamieniami, albo przez zupełnie gęste i nie do przejścia zarośla, albo przylegała do osuwających się sporych głazów narzutowych. Szliśmy bez zatrzymywania się przez 8 godzin i przeszliśmy tylko [...] wiorst. Przez zarośla musieliśmy przecinać sobie drogę toporami, wyrębując grube drzewa zagradzające trasę. Brodów niezliczona liczba. Droga na każdej wiorście przeskakuje z jednego brzegu na drugi po kilka razy. Teraz brody nie są głębokie, ale podczas wylewu rzeki ledwo można je przejść. Zarośla stanowią nieprzerwany, dziewiczy las, składający się z drzew wierzby, topoli, krzaków wiciokrzewu, tamaryszka, rozmarynowca i in. Tamaryszek osiąga tutaj wielkość drzewa i w ogóle jest takiego rozmiaru, jakiego nie spotykałem nawet w dolinie Fergany. Wąwóz jest zdumiewająco dziki. Góry pozbawione są roślinności i składają się z pionowych skał ogromnej wysokości. O głębokości wąwozu i wysokości otaczających gór można sądzić po tym, że słońce pokazuje się w wąwozie tylko w południe i 1½ godziny później już zachodzi.

Świat zwierząt w wąwozie jest bardzo ubogi. Na jarząbki i zające natrafiłem tylko na uroczysku Kaindyny-Auzy, gdzie wąwóz znacznie się rozszerza, tworząc wolne miejsca na zasiewy. Wszędzie, zaczynając od uroczyska Sary-Kamysz, widoczne są ruiny domów, ślady kanałów nawadniających, pola itp. W ogóle widać, że w tym opustoszałym teraz wąwozie jeszcze niedawno mieszkał człowiek stosunkowo kulturalny. Wąwóz opustoszał z powodu ciągłych napadów Kandżutów, którzy zagrabili dobytek mieszkańców, biorąc ich samych w niewolę i sprzedając jako niewolników.

W pobliżu noclegu jest gorące źródło, którego temperatura osiąga +50°C. Trawy w wąwozie jest niewiele, występuje tylko na polankach rozmieszczonych w dużej odległości jedna od drugiej. Na uroczysku Etekuzdy i na noclegu dużo jest trzcinowisk, teraz zupełnie suchych. W pobliżu noclegu znajdują się ruiny młyna. Toporek, który noszę na pasku, znowu wykonał swoje zadanie. Całą drogę czyściłem nim swobodnie drzewa.

Zaczynając od uroczyska Sary-Kamysz-Bułak, zasiewy pszenicy i jęczmienia spokojnie dojrzewają. Na uroczysku Kaindyny-Auzy dojrzewają proso, bób i rzepa. Ta ostatnia, według opowiadań koczujących tutaj Kirgizów, osiąga wielkie rozmiary. W pobliżu noclegu, wzdłuż nurtu rzeki Kaindy i na lewym brzegu Iły-Su, są gorące źródła. Temperatura źródła na lewym brzegu rzeki Kaindy osiąga +43°C, a na lewym brzegu rzeki Iły-Su +42½°C. Oprócz tego wzdłuż rzeki Kaindy jest źródło osiągające +50°C.

8 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Niedziela 8 / 20

Biwak dzienny na uroczysku Kaindyny-Auzy.

Przeprowadziłem pomiary szerokości i długości [geograficznej] na tym samym miejscu, co rok temu, ale z uwzględnieniem poprawki czasu (po południu), słońce zaszło za góry.

Polowałem na górskie kuropatwy (keklik). W ciągu ½ godziny zabiłem 5 sztuk.

Wieczorem w obozie [zapanowała] pełna radość. Ludzie rozniecili wielkie ogniska i rozłożyli się dookoła nich. Śpiewają piosenki. Opowiadają bajki. Drewno i możliwość rozpalenia ogniska dodały obozowi życia.

W ciągu dnia wszyscy kąpali się w gorącym źródle. Przykazałem oczyścić jedno ze źródeł i pogłębić do 2½ arszyna. Powstała głęboka, nieco błotnista wanna. Kąpać można się w źródle na prawym brzegu rzeki Iły-Su. Źródło na lewym brzegu rzeki Kaindy jest za bardzo gorące i parzy ciało. Woda w źródle jest twarda. Mydło rozpuszcza się z trudem, a ciało po kąpieli swędzi do niemożliwości i pokrywa się niewielkimi krostami. Czy aby nie od zasadowej wody?

9 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Poniedziałek 9 / 21

Biwak dzienny.

Cały dzień zajęty byłem przygotowaniem poczty. Konsularny dżygit, Jułdasz Chodża, towarzyszył mi do tego miejsca, a teraz trzeba go puścić do domu. To bardzo dobry człowiek.

10 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Wtorek 10 / 22

Biwak dzienny.

Przygotowywałem pocztę. Konie wysłałem do Etekuzdy. Jest tam dużo trzciny i nie będą głodować. Rano z Dangnyn-Basz przybył Kirgiz i przypędził 5 szt. baranów dla angielskiej ekspedycji. Poinformował, że angielska ekspedycja powinna znajdować się bardzo blisko.

Rzeczywiście, pod wieczór przyjechał Kirgiz z ekspedycji po jaki, które były pozostawione na Kaindy. Poinformował, że Anglicy nocują na uroczysku Sary-Kamysz, nieco powyżej ujścia rz. Iły-Su do Raskem-Darii. Napisałem list, w którym wyjaśniłem, że moja ekspedycja stacjonuje wzdłuż Kaindy i wyraziłem radość z powodu spotkania.

11 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Środa 11 / 23

Biwak dzienny. Wczoraj nocą dostałem list z odpowiedzią w języku perskim, w którym kpt. Younghusband wyraża swoją radość z powodu spotkania z takim „powszechnie znanym jak Słońce podróżnikiem".

Około południa przyjechał on z kirgiskim naczelnikiem z Sary-Kii i tłumaczem. Kapitan Younghusband na oko jest człowiekiem młodym, 27 lat, niewysokiego wzrostu, okazałej powierzchowności, o inteligentnej twarzy. Cała jego postać od razu wywołała przyjemne wrażenie, a bliższa znajomość pokazała, że jest to inteligentny, dobrze wy-

chowany człowiek. Kpt. Younghusband to oficer dragonów gwardyjskiego pułku, który odbył już podróż po Mandżurii i z Pekinu, przez Jarkend do Kaszmiru. Zaprosiłem go na obiad i spędziłem kilka godzin na przyjemnej rozmowie. Pan Younghusband jedzie z Tybetu, przez Karakorum, Szachidułła-Chodżę, w dół wzdłuż Raskemu (przy czym obejrzał on dopływy Surkowat i Uprang do Szymszał) i kieruje się przez Ming-Teke do Kandżutu. Opowiadał, że kandżucki chan przyjął zwierzchnictwo i subsydium Anglii, obiecując nie organizować napadów, zgadzając się na przeciągnięcie telegrafu do Baltitu. Juki angielskiej ekspedycji ciągną się długim sznurem na wielbłądach, jakach i koniach. Ekspedycji towarzyszy 7 żołnierzy, kilku Baltistańczyków, Arguńczyków, Kirgizów i Afgańczyków. Żołnierze wkroczyli w paradnych mundurach, mieli dziarski, zuchowaty wygląd i, choć niskiego wzrostu, wywierali imponujące wrażenie. Komendy wydawane były przez kaprala un[ter] of[icera] w języku angielskim. Obroty i ruchy wykonywane były równo, w sposób jasny, a nawet nieco zbyt gwałtownie. Żołnierze wywodzili się z plemienia Gurkhów.

Zdjęcie wykonuje żołnierz-Afgańczyk. Oficerski namiot jest duży, z obiciami z niebieskiej tkaniny, ściśle przylega do ziemi; jest tak wysoki, że można spokojnie się w nim wyprostować, a wielkością jest taki, że oprócz łóżka i stołu może pomieścić 5–6 krzeseł. Żołnierze uzbrojeni są w szybkostrzelne karabiny Henry'ego Martina[84]. Torba na naboje wisi przez ramię i nie ma gniazd na naboje. Na plecach wisi niewielki płócienny worek. Na pasku bandolet z bagnetem. Duży zakrzywiony nóż, dwa mniejsze i in. Mundury ciemnozielone z czarnymi kołnierzami i mankietami, na głowie malutkie czako, trzymające się na czubku czoła, filuternie przekrzywione na bakier i podtrzymane rzemieniem nałożonym poniżej wargi. Na nogach sztyblety i buty.

Żołnierze mówią w języku urdu, najbardziej popularnym w Indiach. Dwóch z nich uczestniczyło w kompanii afgańskiej i ozdobieni są orderami i dużymi medalami. Ich namioty są mniejsze od oficerskich, ale większe od naszych tantabri[85]; też dwuwarstwowe, podbite niebieską tkaniną; maszty są z bambusa. Posługacze ekspedycji – Baltistańczycy (Tybetańczycy) i Arguńczycy (mieszańcy: ojciec albo matka Tybetańczycy, a druga strona – Jarkendczycy). Znają dobrze tybetańskie i turkijskie narzecza. W większości przypadków są to muzułmanie.

Pan Younghusband mówi w języku urdu i, oprócz tego, trochę zna język francuski, tak więc jakoś się rozumiemy. Potwierdził pogłoskę o zajęciu Szachidułła-Chodży i budowie umocnień. Jeśli chodzi o moje zamiary przejechania przez Ladakh-Tanksi do Połu, to wyraził wątpliwość, czy Anglicy przepuszczą mnie i poradził napisać list do angielskiego rezydenta w Kaszmirze, pułkownika Nisbeta[86], przy czym zobowiązał się doręczyć list. O mojej podróży wiedział wiele, przy czym pokazał mi list p. Wieniukowa[87], wydrukowany w Wydawnictwie Londyńskiego Towarzystwa Geograficznego

[84] Właściwie: Martini-Henry – jednostrzałowy karabin odtylcowy.

[85] Tantabri – mały podróżny namiot.

[86] Pary Nisbet – brytyjski rezydent w Kaszmirze. (Saroja Sundararajan, *Kashmir crisis: unholy Anglo-Pak nexus*, Kalpaz Publications, Delhi 2010, s. 48).

[87] Michaił Iwanowicz Wieniukow, *Михаил Иванович Венюков* (1832–1901) – rosyjski podróżnik i wojskowy geograf, od 1877 roku mieszkający we Francji, Szwajcarii i Wielkiej Brytanii, gdzie był członkiem tamtejszych towarzystw geograficznych.

z marca tego roku[88], w którym p. Wieniukow informuje o wszystkich szczegółach mojej podróży, zapożyczonych z mojego listu do niego. Jest to duża nieskromność ze strony M.I. Wieniukowa, ponieważ prosiłem go, żeby nie rozgłaszał treści listu.

Pan Younghusband też jest już około 4 miesięcy w podróży i, jak się może wydawać, ucieszył się ze spotkania z Europejczykami. Umówiliśmy się, że jutrzejszy dzień spędzimy razem, żeby poznać się bliżej.

12 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Czwartek 12 / 24

Biwak dzienny.

Younghusband wiele opowiadał o angielskiej armii w Indiach. On, będąc w randze kapitana, dostaje 700 rupii na miesiąc. Emerytury w Indiach są zdumiewające: w ciągu 10 lat rząd wydaje jednorazowy zasiłek w wysokości 12/tys. rubli (1200 funtów szterlingów). Zasiłek ten zwiększa się sukcesywnie za każdy dodatkowy rok do 15 lat, kiedy już zaczyna się wypłata emerytury. W ciągu 25 lat emerytura to 7 tys. rub.; w ciągu 38 lat 11/tys. rub. Urlopy: co roku – 3 miesiące, co 3 lata – 1 rok, przy czym przez 3 miesiące utrzymanie według wynagrodzenia w Indiach, a dalej według wynagrodzenia w Anglii. Żeby awansować na kapitana, trzeba mieć odpowiednią wysługę lat i zdany egzamin, między innymi z francuskiego. Żeby awansować na majora – między innymi konieczna jest znajomość lokalnego języka (urdu). To bardzo przydatne. Gdyby u nas była obowiązkowa znajomość lokalnych narzeczy, to byśmy też lepiej poznali kraj. Ponadto za znajomość języków rząd wypłaca odpowiednią premię.

Notowicz[89] to straszny łotrzyk. Nie był on w Kandaharze, a wśród oficerów uchodził za oficera armii rosyjskiej, chadzał z wieloma odznaczeniami i rozdał około 700 fotografii w mundurze rosyjskiego oficera. Anglicy mieszkający na Dangnyn-Basz też są oficerami. Cumberland jest majorem, Bower – podporucznikiem.

W angielskiej armii są następujące stopnie: su-lejtnant, lejtnant, kapitan, major, kolonel-lejtnant, kolonel[90], i 3 generalskie. W pułku kawaleryjskim są 4 eskadry; w piechocie – dwa bataliony i 16 rot.

Pokazywał mi on prezenty dla kandżuckiego chana składające się przede wszystkim z kaszmirskich tkanin i haftów.

Pan Younghusband przeprowadzał dzisiaj pomiary szerokości i długości w tym samym miejscu co i ja. Bardzo ciekawe będzie porównanie. Pomiary przeprowadzane

[88] Zob: *Explorations in the Pamir' and 'Further News of Grombchevski's Expedition across the Pamir* [w:] Proceedings of the RGS, London, 11–3, March 1889, s. 171–174.

[89] Nikołaj (Szulim) Aleksandrowicz Notowicz, *Николай* (*Шулим*) *Александрович Нотович* (1858–?) – rosyjski podróżnik podający się za arystokratę i dziennikarza. Na świecie zasłynął za sprawą swojej pseudonaukowej rewelacji, jakoby Jezus pobierał nauki w klasztorach buddyjskich, co opisał w wydanej w 1894 roku książce *Nieznane życie Jezusa*.

[90] W ówczesnej armii brytyjskiej obowiązywały następujące stopnie oficerskie: Second Lieutenant, Lieutenant, Captain, Major, Lieutenant Colonel, Colonel, Major-General, Lieutenant-General, General.

były za pomocą małego sekstansu. Chronometry ma złe. Żyje on bardzo skromnie. Podróżuje po spartańsku.

Moi ludzie zabili dzisiaj górskiego barana z gatunku papaj. Zrobiłem fotografię.

Dzisiaj jeden z Tybetańczyków, często odwiedzający dalajlamę (oni wymawiają liama-liama, a sens wiary jest taki sam jak u muzułmanów: „Nie ma Boga oprócz Boga" – „Moni-Moni – Patma-Chun"), opowiadał ciekawą legendę o powstaniu religii i świętości dalajlamy. Do Tybetu wiele lat temu przybył z Iranu (Persji) świątobliwy człowiek o imieniu Mułła Muni. Żył on z jałmużny i w codziennych modlitwach do Boga prosił Go o urządzenie życia w taki sposób, żeby nikogo nie krzywdzić, nie wykorzystywać cudzego majątku i dokończyć swój żywot tak pobożnie, jak go i zaczął. Osiedlił się mułła Muni nad brzegiem wielkiej rzeki na poboczu ludzkich osad i w te dni, kiedy nie dostawał jałmużny od mieszkających po sąsiedzku ludzi, żywił się trzema korzonkami marchewki, które codziennie przepływały obok niego rzeką: mułła Muni sądził, że marchew przysyła mu Bóg za świętobliwe życie, był zadowolony z takiego skromnego pożywienia i codziennie modlił się do Boga, dziękując Mu za troskę w dostarczaniu jedzenia.

Pewnego razu mułła Muni poszedł pod prąd w górę rzeki. Szedł długo, bardzo zgłodniał, zmęczył się i usiadł w pobliżu jednego płotu w oczekiwaniu na codzienną jałmużnę. Nagle zobaczył, że zza płotu poleciała do wody marchewka i popłynęła w dół z nurtem rzeki. Niedługo przez płot wrzucona została do rzeki druga marchew – i też podążyła za pierwszą. Zdziwiony mułła Muni podniósł cię z miejsca, cicho zajrzał za płot i zobaczył w ogrodzie obsadzonym marchwią młodą dziewczynę, która trzymając w rękach marchew, zajmowała się onanizmem, a skończywszy – wrzucała marchew do wody. Zagadnął ją i zmusił do przyznania się, że to ona obdarzona nieszczęśliwą skłonnością, codziennie się onanizowała i wrzucała do wody trzy marchwie wykorzystywane przez nią do tego celu.

Mułła Muni oburzył się na Boga i w gorącej mowie powiedział, że żył całe życie pobożnie, że gorliwie się modlił do Boga i był przekonany, że Bóg posyła mu jedzenie w nagrodę za pobożność; po sprawdzeniu okazało się, że żywił się on marchwią, którą wyrzucała młoda dziewczyna. Po tym powiedział, że nie ma Boga na świecie i założył nową religię. Jego wyznawcy wspominają jego imię i imię dziewczyny, która uratowała jego życie (Fatima-chan). Grób mułły Muni znajduje się w Lhasie w oddzielnym kamiennym pomieszczeniu, gdzie znajduje się on na powietrzu. [?]

Dzisiaj napisałem list do rezydenta Kaszmiru, pułkownika Nisbeta, w którym prosiłem o wyjednanie pozwolenia dla ekspedycji na przemarsz do Połu przez Ladakh i Tanksi. List ze swoją wizytówką wysłałem przez umyślnego do p. Younghusbanda. List był obszyty czerwoną, jedwabną tkaniną, co według słów wysyłającego zmusi kaszmirskie władze, by bezzwłocznie dostarczyć list. Odpowiedź może nadejść za około 40 dni do Szachidułły – dotrę tam do tego czasu. Od treści odpowiedzi będzie zależało dalsze ukierunkowanie ekspedycji. Posłaniec wyrusza jutro rano i w ciągu 7 dni będzie w Szachidułła-Chodża.

13 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Piątek 13 / 25

Dzisiaj kapitan Younghusband wyruszył w dalszą drogę, a ja zostałem jeszcze dziś, żeby ponownie przeprowadzić określenie punktów geograficznych. W ten sposób na uroczysku Kaindyny-Auzy pomiary zostały przeprowadzone trzy razy, przeze mnie (dwa razy teraz i raz w zeszłym roku) i przez kapitana Younghusbanda.

Przed wymarszem angielskiej ekspedycji zrobiłem fotografię grupie połączonych ekspedycji, przedstawiającą żywe zainteresowanie z powodu połączenia do 20 narodowości i najróżniejszych ubiorów. W grupowej fotografii wzięli udział przedstawiciele następujących narodowości: Rosjanin, Polak, Niemiec, Anglik, Afgańczyk, hinduskie plemiona: Gurków, Pathanów[91] i Beludżów[92]; Tybetańczycy: Ladakhowie[93], Baltistańczycy i Arguńczycy (mieszaniec: ojciec Tybetańczyk, matka Kaszgarka i na odwrót); Darwazowie, Sart, Tadżyk, Kaszgarczyk i Kirgizi z rodów: Kesak, Teit, Najman i Chydyrsza. Czyste pomieszanie narodów na tle objuczonych wielbłądów, jaków i koni.

Przed odjazdem kapitan Younghusband ustawił swój konwój, który na cześć rosyjskiej ekspedycji zasalutował na ramię broń i na alarm. Odpowiedziałem takim samym wojskowym szacunkiem, przy czym mimo woli czerwieniłem się z powodu braku zręczności naszych nieregularnych kozaków, którzy w czasie podróży odwykli od musztry.

Pożegnaliśmy się, obiecując sobie kontynuować znajomość, podtrzymując korespondencję. Angielska ekspedycja, a w szczególności jej chwacki dowódca, pozostawiły najlepsze wrażenie.

Dzisiaj wysłałem pocztę przez konsularnego dżygita, Jułdasz-Chodżę. Poprosiłem zarządzającego konsulatem, aby za miesiąc przysłał pocztę do Szachidułła-Chodży.

14 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Sobota 14 / 26

Przemarsz do uroczyska Tiuja-Tugdy – [...] wiorst.

Droga niezwykle trudna. Nieskończoną liczbę razy musieliśmy rozjuczać się i ciągu 8 godz. marszu przeszliśmy tylko [...] wiorst. Drogę prawie na każdym kroku trzeba było wytyczać, wykorzystując w tym celu albo topór, albo łopaty. Dwa konie naderwały się i poraniły. Wąwóz jest nadzwyczaj wąski z bardzo wysokimi, zupełnie pionowymi skalistymi brzegami. Dno wąwozu, wzdłuż brzegu rzeki, zarosło gęstymi drzewiastymi poroślami nie do przejścia: górską wierzbą, topolą, rokitnikiem, tamaryszkiem (drzewa) itp. Wszystko to przeplecione jest lianami i jest nie do przejścia. Ścieżka przylega to do osypiska ze sporych głazów narzutowych, to przebiega po nadzwyczaj kamienistym

[91] W *Dzienniku*: Pethan.

[92] W *Dzienniku*: Bendżuarczycy.

[93] W *Dzienniku*: Ladokowie.

korycie rzeki. Na każdym kroku trzeba się dziwić, jak konie są w stanie iść po takiej drodze, niosąc jeszcze ciężkie juki.

Poruszanie wzdłuż rz. Iły-Su tanio nam nie wyszło. Nie został nam ani jeden zdrowy koń.

Dzisiaj jest bardzo ciepły dzień, ale słońcem cieszyliśmy się niezbyt długo. Wyjrzało ono o godzinie 11½ zza skał, a o godz. 2 po południu schowało się za zachodnimi skałami. Temperatura o godz. 2 w dzień osiągnęła dawno nieodczuwaną przez nas wysokość +21°C w cieniu, a pół godziny później, kiedy słońce się schowało, termometr pokazywał już tylko +13°C.

Po drodze napotkałem stadko kuropatw i zabiłem parkę. Psy zagoniły na śmierć zająca. Jest to pierwszy zając od rz. Ak-Su.

15 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Niedziela 15 / 27 października

Przemarsz od uroczyska Sary-Kamysz wzdłuż rz. Raskem-Daria – [...] wiorst.

Przemarsz niedługi, ale bardzo trudny. Wąwóz rzeki Iły-Su stopniowo się zwęża. Dno rzeki porośnięte jest trudnymi do przejścia zaroślami, splątanymi lianami i powojem, tworzącymi sklepienie, pod którym biegnie ścieżka. Drogę wytyczaliśmy sobie toporem. Dużo trzcinowisk. Trzciny są zupełnie suche i konie jedzą je z głodu. W wielu miejscach juki przeprowadzone zostały z dużym trudem po kamienistych półkach skalnych, pomimo odstających skał i kamieni. Koryto Raskem-Darii jest szerokie, miejscami rozszerza się do 2 i więcej wiorst. Rzeka płynie bardzo kamienistym łożyskiem i o tej porze roku jedną odnogą. Wody jest stosunkowo mało i o wiele mniej niż zeszłego roku. Woda ma lazurowy kolor.

Ścieżka wspina się na półkę skalną z drobnym osypiskiem, którego skłon jest nie mniejszy niż 75°. Trzeba mieć bardzo mocne nerwy, żeby spokojnie wytrzymać marsz po tej półce skalnej. Przeszedłem jako pierwszy, a następnie zatrzymałem się i wyczekiwałem, kiedy wszystkie juki wpadną do przepaści.

Zejście do doliny Sary-Kamysz jest bardzo strome i blisko przylega do pionowej skały, z powodu czego wszystkie juki trzeba było znosić ręcznie, co zajęło około 1½ godziny.

Uroczysko Sary-Kamysz to niewielka mielizna na lewym brzegu rzeki, gęsto porośnięta wysokimi krzewami rokitnika, róż i całymi drzewami tamaryszka. Pomiędzy zaroślami porosły trzcinowiska, zupełnie suche o tej porze roku.

Znaleźliśmy tutaj dwa stadka kuropatw „keklik"; zabiłem 4 sztuki. Oprócz tego widzieliśmy 2 zające, ale zabić ich się nie udało, prześlizgnęły się w zarośla.

Dzień był bardzo gorący, ale natychmiast po zachodzie słońca za najbliższą odnogę łańcucha górskiego temperatura szybko opadła.

Późno wieczorem wartownik usłyszał szum i ciche rozmowy; odkrzyknął – odpowiedzi nie dostał i wtedy wystrzelił. Wszyscy zerwaliśmy się ze snu i szybko się uzbroiliśmy. Z boku rozległ się kobiecy krzyk. Kiedy podbiegliśmy, to okazało się, że w pobliżu naszego obozu była bratowa Akył Dżan Baja z bratem, matką i mężem. Ci Kirgizi

jadący z Sary-Kii do Dangnyn-Basz mocno się spóźnili z powodu złej drogi i podszedłszy do naszego obozu, stchórzyli, chcieli uciekać, ale zostali zauważeni przez wartownika. To duże szczęście, że zdążyłem wyskoczyć i nie dopuściłem do strzelaniny bez wcześniejszego rozeznania. Dzisiaj w nocy pierwszy raz koło namiotu został rozpalony ogień; jest to wspaniały sposób podtrzymywania temperatury, która w namiocie w miejscach zamkniętych przed bezpośrednim oddziaływaniem ognia, nie opadała poniżej zera.

Informacje z przesłuchania.

[...][94]

Naprzeciw ujścia rz. Iły-Su do rz. Raskem na prawym brzegu rzeki widoczna jest ścieżka, prowadząca na przełęcz Torpu, przez którą opada do wąwozu rz. Kosz-Mamu. Ujście tej rzeki ma duże zasiewy i nosi nazwę Saraj-Dżylgi. Wpada ona do rz. Raskem nieco poniżej ujścia rz. Iły-Su. Wąwóz rz. Kosz-Mamu nadzwyczaj gęsto porósł drzewiastymi zaroślami i jest trudny do przejścia.

Jeśli iść w górę wzdłuż nurtu tej rzeki, to przez jedno z jej źródeł można dostać się nad rz. Pil (ujście zwiedziłem w zeszłym roku), a przez drugą i bardzo trudną przełęcz Kokuj-Koczkar, wzdłuż lodowca można dostać się do źródeł rz. Kulan-Aryk (jedno ze źródeł rzeki Czup, również wpadającej do rz. Raskem). Między ujściami rzeczki Kosz-Mamu (Saraj-Dżilga) i rz. Pil do rz. Raskem z prawej strony wpada rzeczka Urczel, a następnie Pursel. Ujście wszystkich trzech rzeczek znajduje się powyżej ujścia rz. Mariam, wpadającej z lewej strony do rz. Raskem. Wspomniane wyżej rzeczki połączone są ze sobą przełęczami.

16 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Poniedziałek 16 / 28 października

Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Raskem-Daria do uroczyska Czung-Tukaj, leżącego na prawym brzegu rzeki, nieco poniżej ujścia rz. Uprang – [...] wiorst.

Przemarsz bardzo trudny, zarówno z powodu złej drogi, jak i trudnych do przebycia brodów, których na szlaku od ujścia rz. Uriuk do noclegu na odcinku 27 wiorst jest pięć. Przemarsz opóźniały zwłaszcza barany. Na pierwszym brodzie zmitrężyliśmy z nimi około dwóch godzin, a następnie trzeba było skierować je na półkę skalną na prawym brzegu, żeby uniknąć brodów. Dzisiaj barany do noclegu nie doszły, a my dotarliśmy na miejsce o godz. 7 wieczorem, w zupełnych ciemnościach. Droga, jeśli można tak nazwać maleńką, ledwie widoczną ścieżkę, na całym odcinku jest bardzo zła. Przebiega albo przez niezwykle kamieniste łożysko rzeki, albo wije się po półkach skalnych. Szczególnie niepomyślna jest półka skalna poniżej wejścia rz. Uriuk. Tutaj na odcinku około 2 wiorst droga biegnie po osuwisku i dosłownie wisi nad przepaścią. Szerokość ścieżki miejscami jest mniejsza niż 1/4 arszyna. Nogi konia co chwilę się ślizgają, co przygnębiająco wpływa na psychikę, a pójście pieszo jest nie do pomyślenia. Mimo woli przekrzywiasz się w stronę osuwiska. W ogóle trzeba mieć silne nerwy.

[94] W kopii *Dziennika* pozostawione miejsce na pół strony.

Rzeka Uriuk otrzymała swoją nazwę od morelowego drzewa, które przetrwało do naszych czasów (uriuk – „morela"). Wzdłuż wąwozu tej rzeki są liczne zasiewy, a na wyżynach przestronne pastwiska.

Według wyjaśnień Kirgizów rz. Raskem wywodzi swą nazwę od obfitości złóż metalu. Wcześniej nazywała się Raskan (ras albo rassa używa się w sensie: rzeczywisty, zasobny, prawdziwy, na przykład, ras ajtdy – „prawdę powiedział"; rassa urdym – „obficie wymłócił, w należyty sposób"; Kem – „żyła, złoże metalu"). Rzeczywiście wzdłuż rz. Raskem dużo jest miedzi, żelaza, ołowiu itp. Już w zeszłym roku wskazywałem na złoże miedzi i ołowiu w pobliżu osady Kusarab, nefrytu w pobliżu ujścia rz. Pil itp. Teraz, w miarę przemieszczania się do przodu, będę notował znane okolicznej ludności złoża metalu, chociaż wszystkie one są obecnie porzucone. Tak oto, na przykład 6½ w[iorsty] powyżej ujścia rz. Uriuk do rz. Raskem, z prawej strony wpada rzeczka bez nazwy, wzdłuż której widoczne są ślady olbrzymich wyrobisk metalu; są tam ruiny domów, całe masy wypaleń (szlaki) po metalu itp.

W ogóle poruszając się w górę wzdłuż nurtu rzeki, na każdym kroku natykasz się na ślady kultury i ludzkiej pracy w tej opustoszałej obecnie okolicy. Na przykład, między 10–17 wiorstami powyżej ujścia rz. Uriuk do rz. Raskem, z lewej strony wpadają 3 rzeczki bez nazwy, a ponieważ w tym miejscu wąwóz rzeki skręcił na południowy wschód, to w narożniku, powstałym na zakręcie, z nanosów 3 rzeczek powstała obszerna mielizna. Tutaj na każdym kroku widoczne są ruiny domów i młynów, oczyszczone z kamieni poletka na siewy, ślady nawadniających kanałów itp. To samo widoczne jest pomiędzy ogromnymi zaroślami uroczyska Karasz-Tarym. Dziś jest tutaj odludzie i nawet nazwy rzeczek i osad nie zachowały się w pamięci okolicznych mieszkańców. W odludzie zamienili [te okolice] ciągle napadający Kandżuci, którzy schodzili wzdłuż rz. Uprang, przez przełęcz Szymszał. Ale miejsca tutaj dla osadnictwa są dobre. Klimat stosunkowo łagodny. Drzewostan bogaty. Oczywiście dużą niedogodność stanowią rozlewiska rzeki, w czasie których, sądząc po śladach pozostawionych przez wodę na brzegu, poziom wody podnosi się na 1½ i więcej sążnia i teraz w czasie wylewów łączność wzdłuż rz. Raskem jest nie do pomyślenia, ale w czasach, kiedy wąwóz rzeki był zamieszkany – droga prowadziła wzdłuż wysokich brzegów. Ślady drogi widoczne są i teraz, ale według informacji ludności istniała tutaj nawet droga do jazdy kołowej. Roślinność wzdłuż rz. Raskem składa się z górskiej topoli, tugraka[95], rokitnika, iwy, dzikiej róży i tamaryszka, który osiąga olbrzymie, niewidziane wcześniej przeze mnie rozmiary. Korzenie tamaryszka i wysokie pnie wiążą piasek jak cement, tworząc wysokie piaskowe hałdy, niepoddające się ani wiatrowi, ani wodzie i pogodzie. Charakterystyczne przykłady takich hałd znajdują się na uroczysku Karasz-Tarym, gdzie zarośla ciągną się na odcinku 6 wiorst, niezbyt szerokim pasem wzdłuż brzegu, nie mając przy tym ani kawałka trawy lub trzciny. W ogóle zarośla są tutaj nadzwyczaj gęste, posplatane wijącą się roślinnością i są zupełnie nie do przejścia. W miejscach, gdzie wśród drzewostanu znajdują się trzcinowiska, odwiedzający te miejsca Kirgizi wypalają zarośla, tworząc bardziej lub mniej obszerne placyki, które służą do odpoczynku dla podróżnych i stanowią paszę dla koni. Na takiej właśnie wypalonej polance w zeszłym roku zatrzymaliśmy się na nocleg. Jest tutaj mnóstwo suchych, zwęglonych pni, a wśród nich zarośla trzciny.

[95] Tugrak – gatunek topoli powszechnie występującej w Azji Środkowej.

Góry otaczające rzekę Raskem to w większości pionowe skały i na całej przestrzeni pozbawione są jakiejkolwiek roślinności. Nie ma jej i wzdłuż koryta rzeki. Na przykład dzisiaj na odcinku 40 wiorst pierwszą paszę w postaci skąpego trzcinowiska napotkaliśmy na noclegu.

A jednak, świat zwierząt jest tutaj o wiele bogatszy. Po drodze napotkaliśmy stadko dzikich osłów (kułanów), które wystraszone przez psa, z szybkością błyskawicy pognały po kamiennym łożysku rzeki i straciliśmy je z oczu. Sądząc po licznych śladach dzikich osłów, prawdopodobnie często odwiedzają one te miejsca. Następnie widzieliśmy zające i lisicę oraz górskie kuropatwy (keklik), kaczki, gołębie, kruki, kawki, przepiórki i wiele innej drobnej pierzastej dziczyzny.

17 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Wtorek 17 / 29 października

Biwak dzienny w miejscu.

Dzisiaj przy dobrej pogodzie przeprowadzałem pomiary geograficznych współrzędnych. Następnie wykreślałem zdjęcie, a przed wieczorem wyruszyłem na polowanie i zabiłem parkę zajęcy. W zaroślach natknąłem się na psa, który śmiało podbiegł do mnie i zaczął się łasić. Pies ten jest dziwnej, nieznanej mi rasy, z długą sierścią, nie ma wątpliwości, należy do Anglika albo do jego tybetańskiej służby. Przyda się, ponieważ nasz malutki pies kupiony na Ak-Su nie mógł przepłynąć rzeki i został porzucony.

Wałęsając się po zaroślach, natknąłem się na cały skład zaopatrzenia i zapasów. Najprawdopodobniej przygotowali go Kirgizi towarzyszący angielskiej ekspedycji. Było tutaj złożone mięso z dwóch zabitych kułanów, obok leżały zdarte z nich skóry, około 20 pustych worków, tyle samo skórzanych, kilka toreb do przytroczenia z mąką itp. Wszystko pozostawiliśmy nienaruszone, skorzystaliśmy tylko z mąki, kładąc do toreb na miejsce mąki pieniądze.

Jutro mam zamiar wybrać się w górę wzdłuż rz. Uprang do przełęczy Szymszał. Cała ekspedycja pozostanie tutaj na miejscu i będzie czekała na mój powrót.

Bardzo ciekawe są pomiary temperatury górskich źródeł. Niestety, nie przeprowadzałem takich pomiarów wcześniej. Obserwacje temperatury gleby się nie udają. Ziemia zamarzła i jest bardzo twarda.

Praktyka i życie na mrozie zmusiły nas do przystosowywania się. Teraz przed namiotami rozpalamy ogniska, które ogrzewają nas na tyle, że nocą, przy -15°C można pisać i pracować bez kożucha i ciepłych rękawic. Nieprzyjemne i niebezpieczne są gwałtowne porywy zmiennego górskiego wiatru, zrywającego się nagle to z tej, to z tamtej strony i niosącego do namiotów kłęby dymu i iskier. Nawet przy dokładnym pilnowaniu namiotu, a jest w nim cały dobytek ekspedycji, może się on spalić do cna.

Różnica między temperaturą w dzień i w nocy jest zdumiewająca. W ciągu dnia w cieniu temperatura wzrasta do +17,5 [stopnia], a nocą opada do -15°. Prawda, że wysoka temperatura utrzymuje się dopóki grzeje słońce, a następnie szybko opada. Dzisiaj o godz. 2 było +17,5 [stopnia], a o 2¾ +15 [stopni]; a kiedy słońce się schowało, to o 3 temperatura miała już tylko +7°C. Wiatru prawie nie było.

Tablica 38

Tablica 38

Pamirski myśliwy. Nr 100.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Przyjechało 2 myśliwych [polujących] na pamirskie barany i my na jakach obszukaliśmy wszystkie sąsiednie wąwozy, ale niczego nie znaleźliśmy. Jaki pod siodłem idą bardzo leniwie, pogania się je uderzeniami kija po grzbiecie, poniżej siodła. (…) *Świetnie chodzą po nieprawdopodobnych stromiznach, tam gdzie koń przejść nie może, ale jazda na nich jest męcząca i nieprzyjemna.*

Dziennik ekspedycji,
28 września 1889 r.

Tablica 39

Tablica 39

[bez nazwy] Nr 101.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Moi ludzie zabili dzisiaj górskiego barana z gatunku papaj. Zrobiłem fotografię.

Dziennik ekspedycji,
12 października 1889 r.

Tablica 40

Tablica 40

Żołnierze bengalscy. Nr 116.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Żołnierze uzbrojeni są w szybkostrzelne karabiny Henry'ego Martina. Torba na naboje wisi przez ramię i nie ma gniazd na naboje. Na plecach wisi niewielki płócienny worek. Na pasku bandolet z bagnetem. Duży zakrzywiony nóż, dwa mniejsze i in. Mundury ciemnozielone z czarnymi kołnierzami i mankietami, na głowie malutkie czako, trzymające się na czubku czoła, filuternie przekrzywione na bakier i podtrzymane rzemieniem nałożonym poniżej wargi. Na nogach sztyblety i buty.

Dziennik ekspedycji,
11 października 1889 r.

Tablica 41

Tablica 41

Spotkanie rosyjskiej i angielskiej ekspedycji na pustyni Raskemu. Podróż B. Grąbczewskiego.

Przed wymarszem angielskiej ekspedycji zrobiłem fotografię grupie połączonych ekspedycji, przedstawiającą żywe zainteresowanie z powodu połączenia do 20 narodowości i najróżniejszych ubiorów. W grupowej fotografii wzięli udział przedstawiciele następujących narodowości: Rosjanin, Polak, Niemiec, Anglik, Afgańczyk, hinduskie plemiona: Gurków, Pathanów i Beludżów; Tybetańczycy: Ladakhowie, Baltistańczycy i Arguńczycy (mieszaniec: ojciec Tybetańczyk, matka Kaszgarka i na odwrót); Darwazowie, Sart, Tadżyk, Kaszgarczyk i Kirgizi z rodów: Kesak, Teit, Najman i Chydyrsza.

Dziennik ekspedycji,
13 października 1889 r.

Tablica 42

Tablica 42

Konwój ekspedycji rosyjskiej i angielskiej. Podróż B. Grąbczewskiego.

Przed odjazdem kapitan Younghusband ustawił swój konwój, który na cześć rosyjskiej ekspedycji zasalutował na ramię broń i na alarm. Odpowiedziałem takim samym wojskowym szacunkiem, przy czym mimo woli czerwieniłem się z powodu braku zręczności naszych nieregularnych kozaków, którzy w czasie podróży odwykli od musztry.

Dziennik ekspedycji,
13 października 1889 r.

Tablica 43

Tablica 43

Wejście do szybu kopalni nefrytu. Nr 115. Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 44

Tablica 44

Kirgizka z Pamiru.
Dangnyn – Basz. Nr 118.
Podróż B. Grąbczewskiego.

18 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Środa 18 / 30

Przemarsz w górę wzdłuż rz. Uprang – 27 wiorst.

Dzisiaj ruszyłem się, żeby obejrzeć rzekę Uprang i przełęcz Szymszał. Ekspedycja i ciężary pozostały na uroczysku Czung-Tukaj. Ze mną pojechało 3 kozaków, Mirza Fazył-Bek i dwóch Kirgizów z dwoma objuczonymi końmi. Na jednym namiot i zapas jedzenia, na drugim jęczmień. Oprócz tego wzięliśmy z sobą 2 żywe barany.

Poszliśmy bez przewodnika, a dokładniej, nasz przewodnik widział tylko górne partie rz. Uprang, kiedy był w niewoli u Kandżutów. Dlatego nazw miejscowych uroczysk nie znamy. Zresztą wątpliwe, żeby teraz ktokolwiek je znał, ponieważ strach przed Kandżutami zrobił z tych stron miejsca nie tylko niezamieszkałe, ale i nieodwiedzane. Naszych Kirgizów siłą zmusiłem do towarzyszenia nam. Próbowali różnych wykrętów, żeby zmusić mnie do zawrócenia, zrezygnowania z pomysłu zbadania wąwozu rz. Uprang do przełęczy Szymszał, ale ich wysiłki doprowadziły tylko do tego, że odebrałem im konie i zmusiłem do pójścia pieszo, co wiązało się z dużymi utrudnieniami, bo 10 razy musieliśmy przechodzić przez bród rzeki. Brody były głębokie, do pasa, a woda nadzwyczaj zimna.

Wąwóz rzeki Uprang jest szeroki, ale, co zdumiewa, martwy. Na całym odcinku nie napotkaliśmy kępki trawy i nocujemy na gołych otoczakach. Na szczęście zabraliśmy z sobą jęczmień.

Przy ujściu rzeki, około 5 wiorst wyżej, natknęliśmy się na gęste zarośla rokitnika i tamaryszka. Dalej – nic, z wyjątkiem krzaczków rośliny „czekandy", której nie jedzą nawet wielbłądy. Rzeka płynie kręto i ciągle uderza o skały prawego lub lewego brzegu, zmuszając do przechodzenia rzeki w bród. Droga prowadzi cały czas po otoczakach łożyska rzeki i dla koni jest bardzo trudna. Brody są nadzwyczaj głębokie i niektóre nawet o tej porze roku sięgają do siodła, a w środku lata, nie ma wątpliwości, są nie do przejścia.

Przy ujściu rzeki Uprang do doliny Raskem – wysoka skała zalega na środku koryta rzeki, tworząc dwa obejścia po obu stronach skały. Rzeka biegnie lewym obejściem (północnym), pozostawiając prawe zupełnie wolne. Z braku wiedzy poszliśmy wzdłuż lewego obejścia i zmuszeni byliśmy dwa razy przechodzić przez głęboki bród rzeki. Na szczycie skały, zajmującej środek koryta ujścia rz. Uprang, podobnie jak i na lewym (północnym) brzegu widoczne są ruiny starych umocnień, ułożonych zresztą bardzo prymitywnie z kamieni. Nie ma wątpliwości, umocnienia te wzniesione zostały przez byłych mieszkańców Raskemu dla obrony przed napadami Kandżutów.

Wzdłuż rz. Uprang też gdzieniegdzie napotkać można ślady kultury: tak oto przy ujściu niektórych wąwozów widoczne są oczyszczone z kamieni placyki, przygotowane pod uprawy; wzdłuż zboczy gór i brzegu rzeki widoczne są ślady istniejących wcześniej dróg, ale wszystko to z biegiem czasu popadło w zupełną ruinę.

Rzeka Uprang niesie nieporównywalnie więcej wody niż Raskem, choć ta ostatnia jest znacznie dłuższa.

Dzisiejszy dzień jest ciepły i bardzo pogodny. Od rana zresztą wiał silny wiatr wznoszący całe słupy pyłu.

Ponieważ przeprawa przez pierwszy bród dla baranów okazała się bardzo trudna i wymagała dużo czasu, to zachciało mi się napić herbaty i poleciłem rozpalić ogień. Mirza Fazył Bek zajął się rozpaleniem ogniska, ale z powodu nieostrożności rozniecił je zbyt blisko krzaków. W jednej chwili wijące się rośliny stanęły w ogniu, płomień wzbił się w górę z niezwykłą siłą i objął od razu kilka krzaków. Wiatr rozdmuchiwał płomień, który w mniej niż pięć minut owładnął przestrzenią na ½ wiorsty, wymuszając na nas konieczność ratowania się ucieczką. Podziwiając z daleka wszystko pożerający żywioł, mimo woli nie kryłem radości, że nasze juki poszły do przodu, a barany zostały na drugim brzegu rzeki. Inaczej nie ocalałyby w ogniu, który rozprzestrzenił się z nadzwyczajną szybkością.

19 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Czwartek 19 / 31 października

Przemarsz do uroczyska Szymszalny-Auzy – 28 wiorst.

Dzisiejsze przemieszczanie się było nader trudne z powodu dużej liczby brodów (11 brodów) i konieczności wyszukiwania ich, jak również z powodu nadzwyczaj silnego, porywistego wiatru od przodu, wznoszącego nie tylko tumany piasku, ale i drobne otoczaki. Wiatr wiał z tak niezwykłą siłą, że uderzenia piasku raniły jak od uderzenia rózgą.

Naszą wędrówkę znowu zahamowali Kirgizi poganiający barany. Na tych niekończących się brodach pozostali mocno w tyle i zapadająca ciemność zmusiła nas do zatrzymania się na kamienistym placu pozbawionym wszelkiej roślinności.

Naprawdę jest to przez Boga zapomniany wąwóz. Idziemy nim już 55 wiorst i z wyjątkiem uroczyska Uprangny-Auzy (ujście Upranga) na 33. wiorście, gdzie wzdłuż brzegu źródła są zarośla trzciny wystarczającej być może dla 10 koni, nie napotkaliśmy dosłownie ani jednej kępki pastewnej trawy. Nasze biedne konie drugą dobę dostają tylko po 8 funtów jęczmienia (dwa razy dziennie: rano i wieczorem po 4 funty) i ledwo poruszają nogami.

Wąwóz ten jest dostępny tylko późną jesienią i zimą, kiedy woda zupełnie opada i to jedynie na wielbłądach, które mogą żywić się zaroślami tamaryszka.

W odległości 30 wiorst od ujścia rzeki Uprang do doliny Raskem-Darii podeszliśmy do miejsca łączenia się rz. Uprang z rz. Szymszał i skierowaliśmy się w górę wzdłuż tej ostatniej. Wąwóz rz. Uprang skręcił na północny zachód i przez przełęcz Uprang skierował się na Dangnyn-Basz. Cała masa wody płynie rz. Szymszał i oddzielenie się rz. Uprang nie spowodowało najmniejszego ubytku. Brody, jak poprzednio, są tak głębokie, że sięgają do siodła i bardzo trudne do przejścia z powodu olbrzymich kamieni.

Góry otaczające wąwóz rzeki to gołe skały, przy ujściach rzeczek spotkać można niewielkie zarośla tamaryszka, „czekandy" i dzikiej róży. Świat zwierzęcy też jest nadzwyczaj ubogi. Widzieliśmy: kilka kaczek, kruki, kawki i drobniutkie szare ptaszki,

mniejsze od naszego wróbla, ślady kułanów i lisów. No bo jak ma żyć zwierzę w okolicy pozbawionej wszelkiej roślinności.

Nocujemy na uroczysku Szymszalny-Auzy, gdzie zlewają się dwa, bogate w wodę źródła rz. Uprang: Szymszał i Sipar. W górę, wzdłuż rz. Szymszał można przejść przez przełęcz Szymszał do Kandżutu, a w górę, wzdłuż rz. Sipar prowadzi droga na przełęcz Agył-Dawan do wąwozu rzeki Surkowat i przez przełęcz Balti-Dawan do Tybetu.

Niestety, nie mogliśmy znaleźć wprawnego przewodnika. Te miejsca dobrze znane są tylko Kandżutom i Tybetańczykom, którzy kiedyś wykorzystywali tę drogę łączącą ich z Jarkendem. Już od wielu lat droga ta nie jest uczęszczana z powodu napadów Kandżutów. Nasz przewodnik odwiedził te miejsca w zeszłym roku, kiedy został pojmany przez Kandżutów nad Sary-Kiją i podążał wzdłuż rz. Surkowat przez przeł. Agył-Dawan w dół wzdłuż rz. Sipar i dalej w górę wzdłuż rz. Szymszał do Kandżutu. Zapewnia on, że niedaleko od naszego noclegu znajduje się kandżucki zarząd i przedni posterunek wartowniczy.

20 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Piątek 20 października / 1 listopada

Przemarsz w górę równolegle do rz. Szymszał, obok kandżuckiego umocniania Darband na 20 wiorst i z powrotem do uroczyska Kaindy – razem 39 wiorst.

Dzisiaj ruszyliśmy w górę wzdłuż nurtu rzeki Szymszał w celu zbadania jej źródeł i przełęczy Szymszał, prowadzącej do Kandżutu. Na pierwszej wiorście powyżej noclegu skręciliśmy na południowy zachód i wcisnęliśmy się w wąski wąwóz rzeki Szymszał. Droga przeszła w bród na prawy brzeg i podążyła w górę wzdłuż zbocz wąziutką ścieżynką po często zwisającej nad przepaścią półce skalnej.

Szymszał, chociaż jest bogata w wodę, zawiera mniej niż ponad połowę całej ilości wody spływającej po połączeniu z rz. Sipar. Przy ujściu rzeki Szymszał, na lewym jej brzegu, wiorstę od naszego noclegu, natrafiliśmy na uroczysku Kaindy na niewielkie zarośla trzciny. Nasze biedne konie, po całkowitym braku dostępu do trawy przez dwie doby, chciwie rzuciły się na paszę.

Iść bez doświadczonego przewodnika po tych miejscach jest zdecydowanie trudno. Już dwa dni nocujemy bez trawy tylko dlatego, że nie wiemy, gdzie ją można znaleźć. Wczoraj nocowaliśmy 6 w[iorst] poniżej trawy (na uroczysku Uprangny-Auzy), a dzisiaj, by do niej dotrzeć brakowało nam tylko wiorsty. Prawie naprzeciw uroczyska Kaindy, na prawym brzegu rzeki Szymszał, równolegle do zbocza – znajdują się złoża soli, którą Kandżuci wygotowują z ziemi w kotłach wzdłuż brzegu rzeki, 4 wiorsty powyżej. Jak wiadomo, w Kandżucie jest duży niedostatek soli i w zeszłym roku za 3 funty soli zapłaciliśmy 5 metalowych rubli. Wydobycie soli dokonywane jest przez mieszkańców doliny w płd. odcinku rzeki Szymszał i jako część podatku sól dostarczana jest do Kandżutu na stół chana. Szymszał płynie wąską doliną między urwistymi brzegami. Wzdłuż zboczy góry przebiegają ścieżki, spośród których wzdłuż lewego brzegu jedna dostępna jest tylko dla pieszych, a wzdłuż prawego druga dla koni, ale nie jucznych.

Wiedząc z opowiadań naszego przewodnika, że droga w górę, wzdłuż rz. Szymszał jest bardzo trudna i że niedaleko od ujścia wzdłuż wąwozu usytuowane jest kandżuckie

umocnienie, obsadzone jesienną i zimową porą[96] przez silną straż, wolno ruszyliśmy w górę rzeki, żeby nie natrafić na zasadzkę albo nagły atak.

Nasz przewodnik, chociaż raz już w charakterze jeńca szedł tą drogą, to nie potrafił nic sensownego o niej powiedzieć. Jego strach przed Kandżutami był nie do opisania. Trząsł się jak w febrze, próbował odradzić mi zamiar przejścia przez umocnienie Darband, a kiedy zobaczył, że idziemy w górę wąwozem – rzucił się do ucieczki. Złapany przez kozaków na arkan prowadził nas dalej, tyle że związany.

Nasza droga na odcinku 11 wiorst od ujścia przecięła 7 głębokich i bardzo wąskich wąwozów, przez które wiosną i latem płyną górskie potoki. Teraz wodę napotkaliśmy tylko w dwóch ostatnich: pozostałe były suche. Zejścia i podejścia do tych wąwozów są piekielnie trudne. Ścieżka biegnie stopniami przez stosy kamieni i wielkie głazy narzutowe, nadzwyczaj stromo schodzi na dno głębokiego jaru po to, żeby natychmiast w taki sam sposób wspinać się na przeciwległy brzeg.

W odległości 10 wiorst od wejścia do Wąwozu Szymszalskiego podeszliśmy do głębokiego kanionu, na którego przeciwległym grzbiecie zobaczyliśmy długą ściankę ze strzelnicami. Odległość między prawym grzbietem jaru, tam gdzie staliśmy, a lewym, na którym zbudowana została ścianka, nie przewyższała 100 kroków. Zejście na dno jaru było sztucznie wyciosane w konglomeracie i prowadziło łagodnie pod kątem na dno wąwozu, stwarzając piękne przedpole do ostrzału przez strzelców zasiadających za kamienną ścianą.

Podejście, także pod łagodnym kątem, wyprowadzało na przeciwległy brzeg, przy czym ścieżka była tak poprowadzona, że ludzie nią podążający nie tylko narażeni byli na ostrzał, ale także mogli być strącani w przepaść za pomocą kamieni zrzucanych z góry.

Chociaż za ścianką nie zauważyliśmy nikogo, a ponieważ przewodnik zapewniał nas, że Kandżuci zataili się za nią, to gromkim głosem wołaliśmy kogokolwiek na rozmowę i nie doczekawszy się odpowiedzi zostawiłem w gotowości 3 kozaków z karabinami na lewym brzegu za kamieniami, a sam z mirzą i przewodnikiem pieszo zeszliśmy w dół. Wspiąwszy się na przeciwległy brzeg, za ścianką nie znalazłem nikogo. Śmiechu i żartów z przewodnika nie było końca.

Przeszedłszy nieco ponad wiorstę, znowu podeszliśmy do podobnego jaru. Tutaj lewy brzeg jest znacznie wyższy od prawego. Na grzbiecie lewego brzegu jaru wznosi się kamienny wał ze strzelnicami, zakryty od góry gałęziami z kolcami i in. Na końcach wału widoczne były dwie wieże na dwa piętra ze strzelnicami. Ponieważ podobnie jak za wałem w wieżach nie było widać ludzi, to zaczęliśmy schodzić po takiej samej ścieżce, jak w poprzednim jarze, ale gdy tylko zrobiłem dwa–trzy kroki, rozległ się wystrzał i kula uderzyła o kamień 2–3 arszyny niżej ode mnie. Kula z pewnością wycelowana była niżej, żeby tylko wystraszyć, ponieważ chybić z takiej odległości było nie do pomyślenia. Zatrzymaliśmy się. Ludzie szybko przygotowali się do obrony, a ja głośno po persku zacząłem wzywać kogoś na rozmowę. W wieży otwarto okienko do rozmów, wyjrzała z niego złodziejska gęba Kandżuta i zaczęła wypytywać: kim jesteśmy, skąd i dokąd jedziemy itp. Kosztowało mnie wiele trudu, żeby powstrzymać się od niewysłania kuli w wystającą gębę i zamiast odpowiadać, zacząłem co sił i na ile znajomość języka pozwalała, wymy-

[96] Wiosną i latem dostęp do przełęczy broniony jest przez rozlewiska rzeki, prawie nie do przejścia w bród bez pomocy [środków pływających]. [oryg. przypis B.G.].

ślać i krzyczeć na Kandżutów za dokonany w moją stronę wystrzał. Wkrótce na wieżach i za ścianką zaczęli kręcić się ludzie. Było ich około 40–50; wszyscy uzbrojeni w szable i knotowe karabiny. Zażądałem, żeby podszedł do mnie dowódca straży i widząc, że się nie pojawia, poszedłem w dół ścieżką i, wspiąwszy się na przeciwległą stronę, podszedłem do bramy zamykającej ścieżkę. Kandżuci otworzyli bramę i weszliśmy za ściankę.

Nie ma żadnej wątpliwości, że Safder Ali Chan doskonale wiedział o moim zamiarze odwiedzenia Szymszał. Doniósł mu o tym dangnynbaszski bek, Kucz Mahomet i jego posłańcy do mnie w czasie mego pobytu na Dangnyn-Basz. Tak duża straż, celowy wystrzał – wszystko to, nie bardziej niż komedia, zrobiono w celu pokazania mi, jak wspaniale chroniony jest jego kraj i żeby wywołać wrażenie.

Wkrótce zapoznaliśmy się ze strażą, przy czym, rozpytując, wyjaśniło się, że zwykle umocnienie zajmuje 5–6 osób, mających tutaj z przodu i z tyłu małe poletka. W tym roku chan, wiedząc o przybyciu angielskiej ekspedycji, a następnie mojej, wysłał 50 ludzi. Przebywają oni już tutaj od 40 dni, strasznie ciąży im służba wartownicza i niewymownie ucieszyli się z powodu mojego przyjazdu, przewidując możliwość rozejścia się do domu.

Okazało się, że Kandżuci już wczoraj wiedzieli o moim przybyciu. Jeden z tych łotrzyków wysłany na zwiady, wczoraj nas zobaczył, policzył ludzi i konie i o wszystkim zameldował swojemu dowódcy. O tym, że byliśmy przedmiotem obserwacji – oczywiście nie wiedzieliśmy, uważając miejsce naszego postoju za zupełnie bezludne.

Dowódca posterunku, dowiedziawszy się o moim zamiarze podążania do przełęczy, kategorycznie się sprzeciwił, odwołując się do rozkazu chana, żeby nikogo nie przepuszczać bez jego pozwolenia. Według słów dowódcy posterunku odpowiedź od chana może uda się otrzymać nie wcześniej niż za 4–5 dni. Angielska ekspedycja też ponoć czekała na odpowiedź 4 dni.

Tak długo nie mogliśmy czekać, ponieważ zapasów jedzenia starczyłoby najwyżej na trzy dni, a przed nami była jeszcze droga do naszego obozu. Chan wiedział o moim przyjeździe i zatrzymanie mnie na przednim posterunku zrobiono wyłącznie w celu wyekspediowania do mnie całej delegacji z odpowiedzią i otrzymania większej liczby prezentów, a także dania możliwości posłańcom wyłudzenia czegokolwiek. Ponieważ uporczywej konieczności zobaczenia przełęczy Szymszał nie było, bo z wiarygodnego źródła wiedziałem, że przełęcz jest łagodna, trawiasta i dostępna, za to droga z wyżyn Szymszał do Kandżutu nadzwyczaj trudna, dlatego zdecydowałem się zrobić wszystko, żeby uzyskać pozwolenie na przejście do tego miejsca, z którego widoczna będzie przełęcz, i gdzie będzie możliwe określenie jej położenia i potem wrócić z powrotem.

Niewielkimi prezentami skłoniłem dowódcę posterunku do pozwolenia nam na przejście nieco do przodu, do pierwszej trawy, żeby nakarmić konie, które dwie doby niczego nie jadły. Zgodził się pod nieodzownym warunkiem, że wrócimy przed nocą z powrotem.

Ruszyliśmy do przodu wąwozem i przeszliśmy około 8 wiorst po stosunkowo wygodnej drodze. Z przodu, w odległości około 12 wiorst widoczna była przełęcz. Określiłem jej położenie i wróciłem z powrotem, uroczyście obiecując dowódcy posterunku, że będę czekał na odpowiedź chana na uroczysku Kaindy, przy ujściu rz. Szymszał.

Na nocleg przyszliśmy w zupełnych ciemnościach. Dni są teraz bardzo krótkie. Świtać zaczyna o godz. 6 r., a o 5 po południu się ściemnia. Na uroczysku Kaindy

wyszliśmy dokładnie na samicę kułana z młodymi. Otworzyliśmy do niej nieskładny ogień i, na naszą hańbę, całe stadko uciekło.

Jutro wyruszam w górę wąwozem rz. Sipar, żeby określić jej nurt. A wyżyny zbadam od strony Surkowatu przez Agył-Dawan.

Dzisiaj przez cały dzień jest trudny do wytrzymania wiatr wznoszący tumany pyłu. Wszyscy zachorowaliśmy na oczy. Z powodu pyłu ucierpiały nawet konie, którym oczy też łzawią. Nas nie ochroniły nawet okulary z gęstą siatką.

21 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Sobota 21 / 2

Przemarsz w górę wzdłuż rz. Sipar – 23 wiorsty i z powrotem na uroczysko Kaindy – razem 46 wiorst.

Dzisiaj zostawiłem juki na uroczysku Kaindy, a sam udałem się w górę pod prąd rz. Sipar. Jest to najbardziej wodonośne źródło rz. Uprang. Ta rzeka płynie przez pierwsze 14 wiorst stosunkowo wąskim i wijącym się wąwozem, często zmieniając kierunek na odcinku około 15 wiorst. Przynajmniej wzdłuż tego kierunku przeszliśmy około 9 wiorst i, na ile oko ogarniało, wąwóz nie zmieniał kierunku.

Dzisiaj zawróciliśmy z powrotem z powodu wysokiego, ostro zakończonego, pokrytego śniegiem i lodowcami szczytu, leżącego na lewym brzegu rzeki. Jest to miejsce dobrze widoczne i łatwe do odnalezienia podczas badania wyżyn za rzeką Surkowat i przełęczy Agył-Dawan.

Charakter wąwozu jest tożsamy z niziną, którą już przeszliśmy. Przebyliśmy 23 wiorsty i nie napotkaliśmy ani jednej kępki trawy. Góry to gołe skały. Koryto pokryte jest otoczakami z gdzieniegdzie występującymi zaroślami „czekandy" i tamaryszka.

Brody przez rzekę nas wykończyły. Przeszliśmy ich 11 i tyle samo w drodze powrotnej. Woda sięga powyżej strzemion. Przy silnym wietrze i niewielkim mrozie momentalnie zamarzała na siodle i butach itp.

Nie mogłem iść dalej wzdłuż rzeki, dlatego że zapasów jęczmienia i prowiantu przy najbardziej oszczędnym gospodarowaniu ledwo wystarczy, żeby wrócić do obozu w Raskemie. Nadzieje na polowanie i trawę były płonne. Przez ten czas napotkaliśmy tylko jedną samicę kułana, a i ta, wstyd mówić, uciekła; trawy brak. W ciągu dnia wiał zimny, przeszywający na wskroś NO [północno-wschodni wiatr]. Niebo pokryte było gęstymi chmurami, przy czym przyszło mi obserwować bardzo charakterystyczne zjawisko: góry po obu stronach zbocza wąwozu, na wysokości około 1/tys. stóp nad poziomem rzeki pokryły się śniegiem, można powiedzieć, na moich oczach, a do nas, na dno wąwozu nie spadła ani jedna śnieżynka. To samo zjawisko zaobserwowali wszyscy moi ludzie, którzy pozostali na uroczysku Kaindy. Wprawiło ich w zdumienie, bo zobaczyli, że góry dookoła postoju na pewnej wysokości pokryły się śniegiem, a na postoju opadu śniegu nie było. Nasz przewodnik zapewnia, że to normalne zjawisko w basenie Raskem-Darii. Śnieg tutaj pada tylko w górach, a do doliny nie dociera. Dla mnie to zjawisko nie jest zrozumiałe, ponieważ w tym czasie, kiedy góry są wszystkiego na jakieś 1/tys. stóp wyżej, na naszych oczach powoli pokrywały się białym kobiercem, a do nas

nie docierał nie tylko śnieg, ale i deszcz, a nawet mokra mgła, tzn. cokolwiek, co mogłoby uzasadnić opad śniegu w górach.

Pod wieczór się przejaśniło i podniósł się mróz do -10°C. Wróciliśmy bardzo późno, wyziębieni, jak to się mówi, do szpiku kości. O chłodnej porze, przy silnym wietrze namiot niezbyt chroni przed zimnem.

22 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Niedziela 22 / 3

Przemarsz do uroczyska Uprangny-Auzy – 23 wiorsty.

Dzisiaj od rana wysłałem swoich ludzi w drogę powrotną, a sam pozostałem w miejscu połączenia rz. Szymszał z rz. Sipar, żeby wykorzystać przejaśniające się niebo i określić geograficzne położenie okolicy.

Pogoda się przejaśniła jeszcze wczoraj późnym wieczorem, a mróz podniósł się do -14,5 [stopnia] przy silnym NO [północno-wschodnim wietrze]. Było zimno nie do wytrzymania. Wiatr przeszywał na wskroś. Nie pomagały kożuch i futrzane rękawice, pomiary przeprowadziłem z dużym trudem.

Około południa do miejsca moich obserwacji dotarł Kandżut z posterunku, aby zapytać o nasze zdrowie. Niezmiernie się zdziwił, że poszliśmy sobie, nie doczekawszy się odpowiedzi od chana i cały czas wyrywał się, żeby poinformować o tym dowódcę posterunku, ale zatrzymałem go przy sobie do zakończenia obserwacji i dopiero potem go puściłem. Zanim on dojdzie do fortu, wrócę do swoich ludzi. Odległość między naszym noclegiem a fortem to ponad 40 wiorst. Przypuszczając nawet, że Kandżuci zdecydują się siłą nas zatrzymać, to mogą nadjechać tutaj dopiero rano, a jutro wczesnym rankiem zbiorę się i pójdę do Czung-Tukaju, żeby dołączyć do pozostałych członków ekspedycji.

Muszę się pospieszyć, ponieważ zapas jęczmienia i prowiantu może wystarczyć tylko na dzisiaj i jeśli jutro do wieczora nie dojdziemy do naszego obozu, wszyscy – i ludzie, i konie zostaniemy bez jedzenia. Wyobrażam sobie wściekłość chana, kiedy dowie się, że poszedłem, nie czekając na pozwolenie i że pozbawiony został prezentów. Dowódca posterunku nie uniknie kary! Prawdopodobnie chan sprzeda go razem z rodziną za to, że ten, mając nas w swoim forcie, jednak nas wypuścił.

Za to nasz przewodnik jest nie do poznania. Zasypuje mnie opowiadaniami o swoim żywocie w charakterze niewolnika w Kandżucie i nabrał odwagi na tyle, że oświadczył o swojej gotowości zaniesienia mojego listu do Kandżutu i wręczenia go osobiście groźnemu chanowi. Dziwna jest natura człowieka. Trochę oddala się rzeczywiste lub wyimaginowane niebezpieczeństwo, jak zaczyna się ono wydawać małym i zapomina się o nim. Do noclegu doszliśmy o godz. 10 wieczorem, mocno opóźnieni przez brody, które o nocnej porze są niebezpieczne. Duże kamienie leżące na dnie koryta są niewidoczne. Konie potykały się i przewracały. Dotarliśmy do postoju całkowicie przemoczeni. Odzież pokryta była lodową skorupą. Przemarzliśmy okrutnie.

Nasi ludzie mocno denerwowali się z powodu naszej długiej nieobecności i wyimaginowawszy, że nas schwytali Kandżuci, weszli na wysokie urwisko, przygotowując się do obrony i leżeli, nie rozpalając ogniska.

23 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Poniedziałek 23 / 4

Przemarsz do uroczyska Czung-Tukaj wzdłuż rz. Raskem-Daria – 33 wiorsty.

Dzisiaj nocowaliśmy na skraju niezwykle gęstych zarośli, które przylegały do głębokich urwisk. Nasze konie trzy razy zerwały się z uwięzi, wywołując popłoch w obozie. Rano, obejrzawszy zarośla, znaleźliśmy świeże ślady azjatyckiej pantery, najprawdopodobniej zakradającej się do koni. Zuchwałość tego zwierzęcia jest niebywała. Podpełzło ono na około 10–12 kroków od dużego ogniska, przy którym spali ludzie i przywiązane były konie. Ludzie oczywiście niczego nie słyszeli, ale konie, czując niebezpieczeństwo, zrywały się z uwięzi i z chrapaniem ścieśniły się przy namiocie. Postanowiłem ukarać bezczelne zwierzę i otoczywszy ludźmi, jak tylko to się dało, zarośla, sam zająłem miejsce nad urwiskiem przylegającym do zarośli. Następnie kozacy ostrzelali nieco chaszcze w nadziei, że wygnają zwierza na mnie, ale pantera się nie pokazała. Wtedy przykazałem podpalić zarośla. Przez dziesiątki lat skupiające się suche pnie, gałęzie i wysokie wijące się rośliny zajęły się momentalnie. Rozległ się złowieszczy trzask palącego się, suchego drewna, wzbiły się kłęby gęstego czarnego dymu, a za nimi, wysoko nad zaroślami, ogień obejmował coraz większą przestrzeń.

Wszyscy mieszkańcy zarośli uciekali w górę, przebiegając obok mnie. Pierwsze przebiegły zające (6 szt.), potem 2 lisy, dwie wylęgłe kuropatwy, a za nimi, na dnie jaru, skradając się po ziemi i chowając się za kamieniami, pełzła pantera. Zauważyła mnie z daleka i najprawdopodobniej szła z dużym niezdecydowaniem. Z tyłu poganiał ją ogień, podchodzący już do końca jaru, po bokach były pionowe, wysokie brzegi jaru, a na górze w najwęższym miejscu, przyczajony za wysokim występem skały czekałem na zwierza ja. Pantera co chwilę spoglądała na mnie, gniewnie machając długim ogonem. Jej oczy lśniły płomiennozielonym kolorem. W końcu zwierz podszedł do mnie na odległość około 20 kroków. Wystrzeliłem rozrywającą się kulą i rozdrobiłem jej prawą łopatkę. Pantera podskoczyła wysoko i ociężale plasnęła na ziemię. Nie dowierzając, wypuściłem jeszcze jedną kulę i roztrzaskałem jej czaszkę[97]. W tym momencie rozległy się wystrzały z tyłu. To kozacy strzelali do uciekających przed ogniem kun i zabili 2 sztuki. Kuny wybiegły z ognia, ale natrafiwszy na ludzi, szybko zawróciły w gęstwinę, gdzie poparzyły sobie łapki, poniszczyły futerka i wybiegły z powrotem, na pół opalone pod kozackie wystrzały.

Ściągnąwszy skóry z zabitych zwierząt, poszliśmy w drogę powrotną do obozu na Czung-Tukaj, dokąd dotarliśmy około godziny 5 pod wieczór.

Wczorajsze przymusowe zimne kąpiele nie skończyły się dla mnie bezboleśnie. Dostałem silnej febry, która trzęsie mną mimo półkożuszka i wielkiego ogniska przed namiotem. Dookoła ogniska siedzą Kozacy i tubylcy, przy czym ci, co wrócili, dzielą się wrażeniami z pozostałymi w obozie. Można usłyszeć szczegóły o spotkaniu z Kandżutami, o zwiedzaniu fortu, o polowaniu.

[97] Była to pantera cętkowana czyli irbis śnieżny albo pantera śnieżna (*Felis irbis*). Skóra po wypreparowaniu trafiła via konsulat rosyjski w Kaszgarze do cesarzewicza Mikołaja, który umieścił wypchane zwierzę w gabinecie swojego Pałacu Aniczkowskiego w Petersburgu (B. Grąbczewski, *W pustyniach*…, dz. cyt., s. 125).

24 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Wtorek 24 / 5

Biwak dzienny na Czung-Tukaj.

Jestem cały rozbity przez febrę. Bolą mnie wszystkie kości i stawy, trudno jest mi się poruszać i gdybym nie poznał wcześniej skutków naszej miłej margelańskiej febry, to można by pomyśleć, że poważnie zachorowałem.

Korzystam z ładnej pogody, żeby jeszcze raz określić położenie geograficzne Czung-Tukaj. Nie zważając na szerokość doliny, słońce skrywa się za góry przed godziną 3, z powodu czego i określenia czasu muszę dokonywać pod kątem mniejszym niż trzygodzinny odstęp.

Obejrzałem nasze konie. Wszystkie, pomimo sześciodniowego postoju, mocno schudły. Przyczyna – zła pasza w postaci suchej trzciny. Cała nadzieja w tym, że konie nieco dojdą do siebie przy ujściu rz. Surkowat, gdzie, jak mówią jest bardzo dobra trawa.

25 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Środa 25 / 6

Przemarsz w górę do uroczyska Azgar (Kuk-Tasz) wzdłuż rz. Raskem – 26 wiorst.

Wąwóz rz. Raskem, zwężający się nieco wyżej od miejsca noclegu, znacznie się rozszerzył około 10 wiorst dalej, tworząc wzdłuż zboczy góry po obu brzegach rzeki spore placyki, dogodne do upraw, przede wszystkim przy ujściu rzeczek wpadających do Raskemu, z których wygodniej i łatwiej wyprowadzić byłoby można nawadniające kanały.

Obecnie wąwóz Raskemu przedstawia sobą pustynię w pełnym znaczeniu tego słowa i między innymi na każdym kroku napotykamy na niewątpliwe ślady niegdysiejszych osad. Na każdym kroku ruiny domów, niektóre były tak dobrze zbudowane, że ściany zachowały się w całości do dziś. Ślady nawadniających kanałów, stawów, z których w czasie suszy podlewano pola, ślady młynów; pola oczyszczone z kamieni pod uprawy; na polach zachowały się bruzdy, po których można sądzić, że posiane było tutaj zboże. Na niektórych polach pozostały ślady grządek w szachowym porządku, świadczące, że tutaj sadzone były albo ogrodowe warzywa, albo trawy pastewne: bób, kukurydza itp. Szczególną kulturę i gęstość osadnictwa osiągnął wąwóz Azgar, gdzie po obu stronach rzeki pozostały ruiny, świadczące o istniejących całych osadach, co ponownie przywołuje na myśl, że wąwóz Raskemu zamieszkały był nie tylko i wyłącznie przez Kirgizów, mieszkających zazwyczaj w oddzielnych domostwach, ale i przez Tadżyków, zakładających zazwyczaj wioski i osady. Taką myśl potwierdza także nieobecność pastwisk. Istnienie Kirgiza bez pastwiska dla bydła jest nie do pomyślenia; patrzą oni na uprawę ziemi tylko jak na podporę hodowli bydła i zajmują się nią na tyle, na ile jest to potrzebne dla utrzymania swojego istnienia w czasie zimy, kiedy bydło przestaje być dojne i brak mleka zmusza do zabiegania o mąkę i o chleb.

Tadżycy na odwrót, swój dobrobyt opierają przede wszystkim na uprawie ziemi, uciekając się do hodowli bydła tylko w przypadku wyjątkowo sprzyjających warunków życia, przestronnych pastwisk itp. Stąd, bez względu na czasowe zwady, stała przyjaźń między Kirgizami i Tadżykami budowana jest w oparciu o eliminowanie przyczyn do kłótni dotykających istotnych interesów życia i na wzajemnym poparciu. Wymieniają się nadwyżką swoich wytworów i zaopatrują siebie nawzajem w brakujące produkty: Kirgizi dostarczają Tadżykom nadwyżkę wełny na odzież, futra, wojłoki, arkany itp., a Tadżycy zaopatrują Kirgizów w mąkę.

Ocalałe domy w dolinie Raskemu wszystkie są z kamienia, na glinie łączącej kamienie jak cement. Budowle mają prawidłowe kształty, ściany są proste, kamienie przylegają ściśle jeden do drugiego, co dowodzi obecności znakomitego gustu. Albowiem kirgiskie zimowiska, dla przykładu, nawet w Ferganie składają się z byle jak ułożonych kamieni połączonych gliną. To samo widzimy w większości lepianek i sakli osiadłych mieszkańców Fergany, nie w miastach, a w zapyziałych wioskach, z tą różnicą, że kamienie zastąpione są grudkami gliny. Na uroczysku Azgar znajduje się duży cmentarz; mogiły niektórych rodzin otoczone są wysokimi kamiennymi ogrodzeniami i wszystkie obłożone są od góry deskowatymi płytkami z kamienia.

Swoją nazwę uroczysko Azgar prawdopodobnie dostało z powodu dużej ilości dzikiej róży, która po kirgisku nosi nazwę „azgan". Uroczysko to nazywa się także Kuk-Tasz („zielony kamień") od rzeki, wpadającej z lewej strony do rz. Raskem naprzeciw uroczyska. Według opowiadań przewodnika na wyżynach rzeki natrafić można na miedziany witriol, znany u tubylców pod nazwą Kuk-Taszili Dachan-Farang („usta Anglika", bardzo charakterystycznie). Witriol wykorzystywany jest przez tubylców jako lekarstwo na wrzody; tym środkiem leczą też barany, jeśli w ich kędziorach zalęgną się glisty.

W ogóle wąwóz Raskem-Darii obfituje w metale. Przy ujściu rzeki Kuruk-Dżylga, 7 wiorst powyżej Czung-Tukaju, natrafiliśmy na niewątpliwe ślady wydobycia jakiejś rudy. Jest tutaj mnóstwo stopów, ruiny budowli itp. Z wyglądu spławu nie mogłem określić, jaką rudę wytapiali i wziąłem próbki tego spławu.

Dlatego nie ma się czemu dziwić, że dogodności życia przyciągnęły tutaj ludność, która niechętnie opuściła swoje siedliska. Ruiny umocnień świadczą, że ludność robiła co mogła, żeby się bronić, ale ustąpiła przed siłą. Obrócenie Raskemu w pustynię przypisuje się Kandżutom i odnosi się do czasów rządów nad Kandżutem Sza Gazanfar Chana (Gazanfar po arabsku to „tygrys") i jego wezyra, Abdułły Chana, który zmarł około 30–40 lat temu.

Osobiście skłonny jestem myśleć, że obrócenie Raskemu w pustynię dokonane zostało znacznie wcześniej. Moje przypuszczenia opieram na tym, że wydarzenia z okresu 30–40 lat temu doskonale zachowały się w pamięci miejscowej ludności. Na przykład, o najeździe tegoż Abdułły Chana na Bozaj-i-Gumbez, o jego najeździe na Tasz-Kurgan, Tagarm, Kingkos i rzekę Waczę – opowiada się ze wszystkimi szczegółami, przy czym wspomina się nazwiska wybitnych działaczy z obu stron. Tym samym, kiedy opowieści wyludnienie Raskemu przypisują Kandżutom, to nikt ze starców nie potrafi wskazać, kto tutaj mieszkał i kiedy dokładnie Raskem obrócony został w pustynię. Na koniec, niektóre pola porosły wielkimi zaroślami, co, jeśli nawet przyjąć niezwykłą szybkość wzrostu roślin, wymaga mimo wszystko znacznego czasu.

Droga na całym odcinku przemarszu przebiega po prawym brzegu rzeki i jest dość wygodna. Na lewym brzegu też istnieje droga.

Po drodze spotkaliśmy, oprócz kawek, kruki, wrony i sroki, dużo drobnych ptaków, gnieżdżących się w zaroślach i żywiących się jagodami rokitnika. Widzieliśmy też szpaki i kilka lęgowych kuropatw. Ze zwierząt – kilka zajęcy i ślady lisów, kun, a także świeże ślady kułanów.

Udało się zabić 4 kuropatwy i zająca. Wody w rz. Raskem jest niewiele. Brodów na całym odcinku przemarszu nie było. Na noclegu na trzcinę natrafić się dało tylko na niewielkich wypalonych polanach. Trawy po drodze nigdzie nie ma. Góry są zupełnie bezludne.

Naprzeciw noclegu w górach od południa widoczny jest wiecznie ośnieżony szczyt.

26 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Czwartek 26 / 7

Przemarsz do uroczyska Basz-Bałgyn w górę rz. Raskem – 14 wiorst.

Wąwóz rzeki Raskem-Darii powyżej uroczyska Azgar zwęża się, a powyżej wejścia rzeki Czetki-Burelik przekształca się w szczelinę. W ten sposób pas dogodny dla upraw ciągnie się na odcinku około 80 wiorst, nie licząc dopływów rzeki, gdzie też można oczekiwać wielu miejsc dla kultywacji.

Cały odcinek przemarszu zachowuje charakter właściwy dla Raskemu, tzn. pełne odludzie. Zarośla, chociaż napotykane są wzdłuż koryta rzeki, to trawy między nimi nie ma, krzaki rokitnika, tamaryszka, dzikiej róży itp. rosną pomiędzy gołymi kamieniami.

Człowiek prawdopodobnie opuścił Azgar później niż inne miejscowości Raskemu. Łączność utrzymywana była z Jarkendem w górę, wzdłuż rz. Czetki-Burelik, i dalej przez cały szereg przełęczy do ujścia rz. Bazar-Dara, skąd wzdłuż Kulan-Aryk, aż do Jarkendu.

O tym połączeniu świadczy przetarta, ale zapomniana ścieżka prowadząca w górę, wzdłuż rz. Czetki-Burelik.

Nasz przewodnik opowiada, że na wyżynach rzeki Czetki-Burelik są dobre pastwiska, gdzie zawsze można natrafić na stada kułanów i dzikich baranów. W ten sposób, na chwilę obecną potwierdza się, że bydło poprzednich mieszkańców Raskemu mogło być wypasane na wyżynach rzek Iły-Su, Uriuk, Uprang, Szymszał i Czetki-Burelik. Nie ma wątpliwości, że znajdą się jeszcze i inne pastwiska. Dzisiaj po drodze natrafiliśmy na zupełnie świeże ślady azjatyckiej pantery z dwoma młodymi. Prawdopodobnie pantera gnała przed sobą całe stadko kułanów, podrywając je z legowiska poniżej ujścia rzeki Czetki-Burelik. Oprócz tych zwierząt zabiłem dzisiaj zająca, parkę górskich kuropatw, olbrzymiego uszastego puchacza i 2–3 szt. drobnego ptactwa. Większość skórek trafiło do kolekcji.

Pogoda z rana – dobra, około południa – pochmurna, przy silnym NW [północno-zachodnim wietrze], wznoszącym tumany pyłu. Pogoda zimna, ale dzięki wprowa-

dzonemu przeze mnie zwyczajowi rozpalania dużego ogniska przed wejściem do namiotu, można pracować w ciepłym surducie.

Kirgizi opowiadają, że Ali Mordan Sza Wachański, uciekając przed Afgańczykami, zwrócił się do Chińczyków z prośbą o pozwolenie zamieszkania w Raskemie, obiecując zaludnić tę dolinę i nigdy z nikim bez pozwolenia Chin nie prowadzić waśni. Chińczycy się nie zgodzili.

Ciekawe kto, wraz z zajęciem przez Anglików Sary-Kii, zrobi siebie gospodarzem Raskemu.

Na noclegu nie ma trawy. Niewielkie trzcinowisko zostało wyjedzone do czysta.

Jutro cały przemarsz po wąskiej półce skalnej wiszącej nad przepaścią. Droga, mówią, bardzo trudna.

My po trochu, ale ciągle wspinamy się w górę, zbliżając się coraz bliżej i bliżej do zimna.

Nasze konie bez paszy zupełnie tracą siły. Trzciny są suche i niepożywne, a niewielkie zapasy jęczmienia musimy oszczędzać na wypadek, kiedy paszy w ogóle nie będzie.

27 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Piątek 27 / 8

Przemarsz do uroczyska Jalpak-Cziczirkanak (łagodnie pochylony, pełzający rokitnik) – w górę, wzdłuż rz. Raskem – 15 wiorst.

Za uroczyskiem Basz-Bałgyn (wierzchni tamaryszek) wąwóz rzeki Raskem na tyle się zwęża, że miejscami staje się szczeliną. Droga na całym odcinku przemarszu jest trudna, a miejscami bardzo niebezpieczna. Szczególnie niebezpieczne jest pięć wiorst (od 8 do 13) po nadzwyczaj wysokiej półce skalnej, zwisającej nad rzeką płynącą pod nogami na głębokości 150–200 sążni.

Szerokość półki skalnej miejscami osiąga ¼ arszyna, miejscami przebiega po ruszającym się osypisku. Trudno sobie wyobrazić, jak mocne wrażenie wywiera poruszanie się po takiej półce skalnej, a w szczególności hałas spadających w przepaść kamieni, gruzu i piasku. Wydaje się, że zaraz koń poleci w dół. Wrażenie to jest silne nawet u ludzi, którzy przywykli do takiej drogi, u Kirgizów i górali. Opowiadali mi oni, że przechodząc przez takie miejsca, starają się nie patrzeć w dół, ponieważ przepaść mimo woli ciągnie do siebie i nie patrzą w górę, ponieważ skłony góry bardziej niż mogłoby się zdawać, sprawiają wrażenie, że nad głową zwisa mnóstwo wielkich odłamków skał i głazów, które w każdej chwili gotowe są zwalić się w dół. Najlepszym sposobem jest zmuszenie się do patrzenia prosto na drogę i w ogóle trzeba uwagę skierować na coś innego, zająć się czymkolwiek innym.

Brody są głębokie i trudne, nie patrząc na duży ubytek wody w ciągu naszego przemieszczania się w górę, wzdłuż rz. Raskem. Jest to spowodowane tym, że wąwóz znacznie się zwęża. Szczególnie głęboki jest górny bród. Trudność przeprawy zwiększona została przez lód nad brzegiem rzeki i gęsto płynący śryż.

Na noclegu znaleźliśmy porzuconego przez Kirgizów wielbłąda i juk, na który składało się kilka wojłoków, koce, chałaty i różne inne skarby. Co się stało z właścicielem

wielbłąda? Nie wiadomo. Prawdopodobnie wielbłąd znajduje się tutaj już od dłuższego czasu, ponieważ śladów człowieka lub konia nie widać. Zasypane zostały przez piasek.

W zaroślach na noclegu zabiłem parę zajęcy. Pogoda była ładna, chociaż wiał zimny wiatr. Nie patrząc na to, że nadzwyczaj łagodnie podchodzimy pod górę – różnica w temperaturze zauważalna jest codziennie. Dzisiaj o godz. 2 w dzień temperatura osiągnęła tylko +8°C.

Góry otaczające wąwóz rzeki Raskem pozbawione są śniegu, z wyjątkiem wysokich, wiecznie zaśnieżonych szczytów z lodowcami schodzącymi do samego podnóża. Dzisiaj zobaczyliśmy pierwszy lodowiec schodzący prawie do koryta rzeki. Jest niewielki, znajduje się w wąskim wąwozie.

Kończą nam się wszystkie zapasy: mąka wyszła, kasza też, po zieleninie zostało tylko wspomnienie. Żywimy się wyłącznie mięsem. Polowania nie ma żadnego. Istnienie ekspedycji podtrzymują tylko barany. A i ich pozostało już niewiele, jeśli na wyżynach rzeki Surkowat nie uda się polowanie – będziemy głodować.

28 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Sobota 28 października / 9

Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Raskem-Daria do uroczyska Kara-Jar-Karauł – 8 wiorst.

Dzisiejszy przemarsz mogliśmy zrobić wczoraj, gdyby nasz przewodnik nie pomylił się w odległości. Prawdopodobnie on sam nie miał pewności i zapewniał nas, że do dzisiejszego noclegu jest cały przemarsz. Wąwóz rzeki Raskem od początku przemarszu jest bardzo kręty, a następnie się rozszerza. Góry lewego brzegu znacznie odstępują na południe, tworząc obszerne plateau na lewym, wysokim brzegu rzeki. Najprawdopodobniej kiedyś prowadzono tutaj uprawy, ponieważ wszędzie napotykaliśmy na ślady nawadniających kanałów, placyki oczyszczone z kamieni, bezspornie przygotowane pod uprawy i ruiny domów. Teraz ta okolica jest też opustoszała jak i wszystkie wąwozy rz. Raskem.

Naprzeciw noclegu, na zboczu góry południowego brzegu rzeki, zobaczyliśmy źródło z niewielkimi łąkami po obu brzegach. Jest to pierwsza łąkowa przestrzeń, licząc od wyżyn rz. Iły-Su, a do tego czasu nasze konie żywiły się tylko trzciną, pożywną wczesną wiosną, a teraz zupełnie bezwartościową. Nasze nadzieje na trawę były płonne. Kiedy przejechałem na łąkę, okazało się, że trawa do czysta wyjedzona była przez kułany, dzikie barany (papaje) i nawet dzikie jaki, których ślady widziałem pierwszy raz, nie przypuszczając, że schodzą tak nisko z nurtem rzeki. Za to nasz nocleg jest naprawdę przepiękny. Nocujemy na lewym brzegu rzeki, w głębokiej kotlinie, poprzecinanej kilkoma źródłami, gęsto porośniętej krzakami iwy i doskonałą pastewną trawą. Kotlina jest ostro odgraniczona od północy przez rzekę, a z pozostałych stron przez wysokie urwisko z pionową ścianą z konglomeratu. Urwisko obejmuje kotlinę w półkole, przylegając z zachodniego i wschodniego końca do rzeki. Prawdopodobnie miejsce to służy i teraz jako ulubiony postój dla rzadkich pielgrzymów i rozbójniczych kandżuckich watah, zmierzających na grabież do wielkiej tybetańskiej drogi. O licznych miejscach

postoju świadczą okopcone od dymu jaskinie w konglomeracie. Jaskiń takich jest bardzo dużo i większość z nich obłożono kamieniami w taki sposób, że stanowią wygodne schronienie przed niepogodą.

Na noclegu natrafiliśmy na dużo dziczyzny: zające, kaczki i kuropatwy. W ciągu 2–3 godzin wybiłem mnóstwo zwierzyny. Bardzo dużo zajęcy na plateau powyżej urwiska, gdzie chowają się one między kamieniami. Oprócz ptaków widzieliśmy dużo śladów azjatyckiej pantery. Prawdopodobnie zwierzę gnieździ się w zaroślach, wychodząc zapolować na kułany i papaje, przychodzące na pastwisko wzdłuż brzegu źródła nad naszym noclegiem. Ślady były świeże i przypuszczałem, że być może zwierz ukrył się w zaroślach. Ale nawet najdokładniejsze poszukiwania go nie wypłoszyły.

W poszukiwaniach pantery wygoniliśmy z zarośli lisa i kunę. Zabiłem lisa, ale pies trochę nadpsuł skórkę, zanim zdążyliśmy odebrać mu ubitego zwierza.

29 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Niedziela 29 / 10

Biwak dzienny na uroczysku Kara-Jar-Karauł. Przeprowadzałem astronomiczne określenie położenia. Pogoda przepiękna, ale zimna. Nocą mróz osiągnął -19,5°C. Jest to temperatura, jakiej nie mieliśmy od Pamiru. Mróz był bez wiatru i dlatego nie był tak odczuwalny. Od wieczora siedziałem przy ognisku, zasnąłem i tak już nie poszedłem do namiotu.

Nasz przewodnik opowiadał, że na wyżynach rzeki Raskem, powyżej wąwozu Kuk-Art (zielona przełęcz), gdzie odchodzi droga do Szachidułła-Chodży, na południowy zachód odchodzi szeroki wąwóz rzeki Chafałung, cieszący się bzdurną reputacją. Według szeroko rozpropagowanej opinii wśród Kirgizów Sary-Kii, w wąwozie tym osiedlił się borowy, który zawsze potrafi zwieść z drogi podróżnego, z powodu czego podróżni przepadają bez wieści. Dawnymi czasy droga do Tybetu przebiegała właśnie przez ten wąwóz, ale swawola borowego zmusiła kupieckie karawany do porzucenia tej drogi.

Liczne ślady dzikich jaków i kułanów każą zakładać obfitość w wąwozie Chafałung dzikich zwierząt, ale lęk przed spotkaniem z borowym jest na tyle duży, że najśmielsi myśliwi nie decydują się na odwiedzenie tego wąwozu i wśród Kirgizów Sary-Kii nie ma ani jednego, który byłby w Chafałung. Przewodnik pamięta, jak z wioski Kuk-Jar przybyło 5 Sartów i wyruszyło do tego wąwozu z nadzieją znalezienia tam złóż drogocennych metali (plotki głoszą, że w wąwozie tym ukryte są wielkie bogactwa), ale wszyscy, pięciu ludzi, przepadli bez wieści. Około trzech miesięcy temu z tej wioski przybyły 3 osoby, krewni przepadłych bez wieści Kuk-Jarców i, nie zważając na ostrzeżenia Kirgizów, wyruszyli do wąwozu Chafałung na poszukiwania zagubionych. Wrócili dopiero po 15 dniach ledwie żywi i zupełnie zmordowani. Według ich słów, kiedy przeszli dwa dni wąwozem, nocą zniknęły im konie bez śladu. W poszukiwaniu koni cały czas zagłębiali się w wąwozie i zupełnie się zgubili. Zapasy jedzenia się skończyły. Widzieli liczne stada jaków, kułanów, papajów i kóz, ale mimo bliskiej odległości nie udało im się niczego zabić, a na odwrót, pogoń za zwierzętami prowadziła ich coraz bardziej

i bardziej w głąb wąwozu. Popadłszy w rozpacz z powodu niemożności odnalezienia wyjścia, słabnąc z głodu i zmęczenia, zaczęli się gorąco modlić, przysięgając, że nigdy więcej nie pojawią się w wąwozie. Wtedy udało im się upolować małą kozę, której mięsem się żywili i wydostali się do Sary-Kii zupełnie wykończeni. Kuk-Jarcy przynieśli z sobą dwa kawałki starego żelaznego stopu.

Opowiadania te rozpaliły moją ciekawość i niezwłocznie spróbuję przedostać się do tego tajemniczego wąwozu w odwiedziny do pana borowego, jeśli tylko uda się załatwić zapasy pożywienia.

30 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Poniedziałek 30 / 11

Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Surkowat do uroczyska Dawany-Tagi – 26 wiorst.

Ekspedycję z całym ekwipunkiem zostawiłem na uroczysku Kara-Jar-karauł pod kierownictwem podoficera Koziakajewa. Przy rzeczach został także p. Conrad i sekretarz mułła Fazył Bek Mirza. A ja sam z 3 kozakami i w towarzystwie dżygitów Sady Chodży Iszana i z Tiura Kulem, a także z przewodnikiem Chudaj Berganem skierowaliśmy się w górę, wzdłuż rz. Surkowat, aby przejść przez przełęcz Agył-Dawan do źródeł rz. Uprang i zbadać łańcuch górski Muztag, a także drogę, na której Kandżuci urządzają napady.

Wąwóz rz. Surkowat jest znacznie węższy od wąwozu rz. Uprang, a i wody w rz. Surkowat jest marna ilość. Podeszliśmy dzisiaj prawie do źródeł rz. Surkowat, ale bardzo prawdopodobne, że idziemy w górę, wzdłuż jednego z dopływów tej rzeki i że główne łożysko oddzieliło się około 5 wiorst powyżej połączenia z rz. Raskem. W ostateczności w tym miejscu na południowy wschód zboczył szeroki wąwóz, niosący więcej wody niż rz. Surkowat.

Charakter wąwozu, który przeszliśmy, jest tożsamy z ogólnym nurtem rz. Raskem. Te same, gołe skały, brak wszelkiej roślinności nie tylko na zboczach gór, ale i wzdłuż łożyska rzeki, jednym słowem, pustynia w dosłownym znaczeniu tego słowa.

Na wyżynach swoich, wąwóz rzeki Surkowat zwęża się do jaru o szerokości 3–4 arszynów, a w ogóle średnia szerokość rzeki nie przewyższa 30–40 sążni. Drzewiastą roślinność, występującą w postaci niewysokich krzaków iwy, tamaryszka i czekandy, spotkaliśmy nawet na noclegu, na wysokości 5300 metrów. Za to trawy nie ma nigdzie. Według opowiadań przewodnika wąwóz rzeki Surkowat bogaty jest w kułany i papaje. Osobiście widzieliśmy dużo śladów, ale kułana tylko jednego i to w takiej odległości, że wystrzeliłem tylko dla czystego sumienia. Cały odcinek szliśmy po bezdrożu, po nadzwyczaj kamienistym łożysku rzeki, przy czym musieliśmy niejednokrotnie przechodzić w bród rzekę o znikomej ilości wody. Brody te były bardzo nieprzyjemne, ponieważ rzeka pokryta była cienkim lodem, tworzącym zatory i rozlewiska i nieutrzymującym koni. Za każdym razem traciliśmy wiele czasu na wytyczenie sobie drogi wśród lodu.

Mimo zupełnego braku trawiastej roślinności napotkaliśmy na stosunkowo dużą ilość jarząbków i kaczek. Mimochodem zabiłem 4 jarząbki, parkę kaczek i 3 cyraneczki.

Po drodze w wielu miejscach widzieliśmy ułożone z kamieni przegródki, służące ochronie przed wiatrem. Są to legowiska Kandżutów nocujących w tych zagródkach, którzy kryją się przed wiatrem w czasie grabieżczych wypraw. Ciekawe, że jakby nie były liczne zgromadzenia Kandżutów, nie dźwigają oni ze sobą kociołków, nie gnają baranów, i w ogóle rezygnują z wszelkich zbędnych ciężarów. Całym ich prowiantem jest mały woreczek z podprażoną mąką (pszenica lub jęczmień podprażone, a następnie zmielone), który noszą na plecach. Garść takiej mąki rozmieszana z zimną wodą stanowi ich jedyne pożywienie. Soli i w ogóle jakichkolwiek przypraw nie stosują. Smakosze urozmaicają to niewyszukane jedzenie suszonymi morelami. Na wypadek złej pogody i konieczności ogrzania się wykorzystują całkiem oryginalny sposób gotowania potrawy. W górach znajdują 7 szt. płaskich deskowatych kamieni i dwa z nich stawiają krawędzią na piasku, trzecim przykrywają górę (jak domek z kart), a następnie, biorąc za podstawę górny kamień, z 4 stron przystawiają do niego 4 kamienie, tworząc jakby skrzyneczkę na dwóch nogach. Cała budowla oblepiana jest gliną albo iłem i w ten sposób powstaje palenisko z kociołkiem nieprzepuszczającym wody. Oczywiście pokarm przygotowany w takim kotle musi pachnieć gliną itp., ale Kandżuci nie są wybredni i tym się zadowalają. Po drodze takich kotłów wzdłuż rz. Szymszał i Surkowat widzieliśmy mnóstwo.

Dzisiaj nocujemy w pobliżu przełęczy. Nasze biedne konie znowu są bez paszy i muszą zadowolić się skromną porcją jęczmienia. Drewna na opał też nie ma i marzniemy rzetelnie, chociaż jest jeszcze 10°C, ale przy bardzo silnym wietrze. Na wczorajszym noclegu temperatura spadła do -21°C, ale przy prawie bezwietrznej pogodzie, siedziałem więc przy ognisku w surducie, nie nakładając kożucha. Zima zbliża się dużymi krokami i niedługo trzeba będzie dokładnie się z nią zapoznać.

31 PAŹDZIERNIKA 1889 R.

Wtorek 31 / 12

Przemarsz przez przełęcz Agył-Dawan nad rz. Sipar (źródło rz. Uprang) do uroczyska Szaskumbo – 26 wiorst.

Dzisiejszy dzień będzie dla mnie, jako myśliwego, pamiętny. Ubiłem dzisiaj tyle dziczyzny, ile nie miałem okazji zastrzelić w czasie całej ekspedycji.

Gdy tylko wyruszyliśmy z noclegu, natknęliśmy się na stadko baranów, które zeszły z gór na wypas. Samica stała na pagórku i wsłuchiwała się w odgłosy dobiegające z dali. Widocznie usłyszała nasze zbliżanie się i chciała wcześniej przypatrzyć się niebezpieczeństwu, zanim podniesie alarm. Zdążyłem tylko zeskoczyć z konia i wystrzeliłem w momencie, gdy rzuciła się do ucieczki. Kula trafiła w zad, rozerwała się w brzuchu, czyniąc wielkie spustoszenie, a odłamki wyszły przez bok. Zabrać z sobą zabitej zwierzyny się nie udało, dlatego że szliśmy z pełnymi jukami. Trzeba było więc ściągnąć z barana skórę, poćwiartować, przemyć mięso, zawinąć ponownie w skórę i schować pomiędzy kamieniami. Zimna pogoda zachowa nam mięso do powrotu, jeśli tylko pantera, poczuwszy zdobycz, nie połakomi się na nie. Wprawdzie mięso od góry przywaliliśmy bardzo dużymi kamieniami i trzeba by było wielkiego wysiłku, żeby zsunąć je z miejsca.

Dopiero co zakończyliśmy tę operację, zrobiłem fotografię zabitej samicy i ruszyliśmy dalej, jak wśród kamieni szybko mignęło coś żółtego i schowało się za występem skały. Podążyłem za zwierzątkiem, dogoniłem je na zboczu góry i wystrzeliłem drobnym śrutem (dunstem). Zwierzątko potoczyło się pod nogi. Była to ładniutka łasiczka, którą przeznaczyłem do kolekcji.

Zajęty zwierzątkiem nie zwróciłem uwagi na to, że około 200 kroków ode mnie wypasało się duże stado papajów, około 300 sztuk. Stado rzuciło się do ucieczki dopiero po wystrzale na chybił trafił. Wystrzeliłem z berdanki specjalnie celując powyżej biegnących baranów, a kiedy kilka sztuk, wystraszonych wystrzałem, zmierzających w górę, pędem rzuciło się w dół, wystrzeliłem ze sztucera i zabiłem wspaniałego samca. Drugim wystrzałem ciężko zraniłem drugiego, mniejszego, ale on, zalewając się krwią, zdążył mimo wszystko wspiąć się na taką skałę, gdzie nikt z nas nie zdecydował się podążyć za nim. Wypatroszywszy i schowawszy zabitego samca poszliśmy dalej, przy czym zabiłem w 2 stadach 3 sztuki uławów. Ptak ten, chociaż spotykany powszechnie w wysokich górach Azji Centralnej, trzyma się miejsc trudno dostępnych i dlatego europejskiemu myśliwemu, nieprzyzwyczajonemu do chodzenia po pionowych skałach, strzelanie do uławów nie przydarza się często. Mięso uławów jest bardzo smaczne. Według mnie jest to najlepsze ze znanych mi mięs i na pewno nieporównanie smaczniejsze od bażanciego. A następnie, przekroczywszy przeł. Agył-Dawan i schodząc nad rz. Sipar, zabiłem 4 kaczki.

Przełęcz Agył-Dawan jest najwyższa ze wszystkich do tej pory zdobytych przeze mnie, z wyjątkiem chyba przełęczy Iły-Su. Ale podejście jest łagodne i nadzwyczaj płaskie, ledwie zauważalne. Sama przełęcz jest szeroka. Prześladował nas dzisiaj porywisty wiatr, niebywale silny. Czasami wydawało się, że wiatr zerwie z konia. Oddychać w stronę wiatru było nie sposób, podobnie iść pieszo.

Nieco poniżej przełęczy znaleźliśmy nagie ciało zabitego człowieka. Najprawdopodobniej to Kandżuci kogoś wyprawiali ad patres i nie zatroszczyli się o pochowanie ciała. My też nie mieliśmy na to czasu, ponieważ straciwszy czas na polowanie, weszliśmy na przełęcz późno. Ograniczyliśmy się do tego, że ukryliśmy zwłoki pod kamieniami. Zejście z przełęczy jest najpierw łagodne, ale [...] bardzo kamieniste. Przed połączeniem z rz. Sipar wąwóz prowadzący z przełęczy przekształcił się w szczelinę, z której wychodząc, znaleźliśmy się w szerokim na 2½ w[iorsty] wąwozie rzeki Sipar, która płynie równym kamiennym łożyskiem o szerokości do 1½ w[iorsty], kilkoma odnogami, zupełnie nieznaczącym spadem. Wąwóz rzeki Sipar kieruje się prosto na południowy wschód, a nawet na płd. – płd. wschód. Z przodu, w odległości około 20 wiorst, wyraźnie widoczny jest wysoki, zawalony śniegiem, z olbrzymimi schodzącymi w dół lodowcami łańcuch górski Muz-Tag („lodowe góry"). Na wyżynach rzeki Sipar widoczny jest nadzwyczaj wysoki szczyt, ostro wyróżniający się z ogólnego masywu łańcucha górskiego. Wierzchołek szczytu przypomina dachy domów średniowiecznego budownictwa. Obok (bardziej na południe) są dwa inne szczyty, nieco niższe. Wysokość głównego jest nie mniejsza niż 27/tys. Wszystkie trzy szczyty, na cześć najjaśniejszego protektora ekspedycji nazwałem szczytami „Cesarzewicza".

Wszystkie łańcuchy górskie z daleka przedstawiają sobą dziki, ale podniosły obraz. Są to masywy stłoczonych jedna na drugiej skał, o przedziwnych formach. Tutaj wyobraźnia może przynieść na myśl i rosyjskie pałace, i budowle gotyckiej architektury z niezliczonymi ostro zakończonymi wieżami o różnej wielkości, przypominającymi katedrę w Kolonii.

Podchodząc do brzegu łożyska rzeki, zostaliśmy nieoczekiwanie zatrzymani przez zupełnie pionowe urwisko, o wysokości około 15 sążni. Okazało się, że prawy brzeg rzeki Sipar jest zupełnie pionowy i my znajdujemy się ponad łożyskiem rzeki, na wysokości około 15 sążni, co przy szerokości łożyska z daleka nie było w ogóle widoczne. Nasze położenie okazało się trudne: ściemniało się, cały dzień spędziliśmy w drodze, mróz osiągał 12° przy silnym wietrze i ryzykowaliśmy pozostanie na noclegu bez opału i wody, a były te rzeczy nam niezbędne. Przypomniało mi to męki, jakie trzeba było znieść w zeszłym roku nad brzegiem Raskem-Darii, w pobliżu uroczyska Pil.

Rozesłałem ludzi, żeby poszukali zejścia i jeden z nich natknął się na głębokie wypłuczysko, którym z wielkimi trudnościami sprowadziliśmy konie, przenosząc juki ręcznie i zupełnie już o ciemku przeszliśmy na drugą (lewą) stronę rz. Sipar, zatrzymując się nad brzegiem dużego źródła wypływającego spod skały. Brzegi źródła wysoko i gęsto porosły krzakami tamaryszka, ale trawy nie znaleźliśmy. Niewielka przestrzeń wśród krzaków wyjedzona została do ostatka przez kułany. Są to zadziwiające zwierzęta. Wśród kułanów po obu stronach przełęczy Agył-Dawana widzieliśmy zupełnie świeże ślady całych tabunów tych zwierząt, ale ich samych nie spotkaliśmy.

Z powodu zupełnego braku paszy poleciłem wydzielić koniom po 10 funtów jęczmienia. Ku mojemu przerażeniu okazało się, że schodząc z urwiska prawdopodobnie workiem zahaczyliśmy o ostry występ skalny, który rozerwał worek i zostaliśmy bez furażu. Natychmiast wysłałem, jeszcze nocą, z powrotem do obozu jednego z dżygitów po jęczmień, który przy najszybszej dostawie może dotrzeć do nas dopiero za cztery dni. Przeżycie tych czterech dni bez paszy będzie trudne, jeśli w ogóle możliwe.

Postanowiłem, że jutro zejdę do połączenia rzek Sipar i Opar i jeśli trawiastej paszy nie znajdę, to wrócę z powrotem na dzisiejszy nocleg po to, żeby pojutrze pójść od świtu naprzeciw jęczmienia. Z pomysłu zbadania rz. Sipar i Opar do samych źródeł trzeba zrezygnować.

1 LISTOPADA 1889 R.

Środa 1 / 13 listopada

Przemarsz w dół, wzdłuż rz. Sipar (Saltor) do uroczyska Kara-Tasz-Szywer („polana przy czarnym kamieniu") w górę, wzdłuż rz. Goz do podnóża przełęczy Muz-Tag („lodowa góra") do Tybetu i z powrotem do uroczyska Szaskumbo – 114 wiorst.

Niedostatek jęczmienia i zupełny brak trawiastej paszy zmusiły mnie do zrobienia dzisiaj olbrzymiego przemarszu. Wyruszyłem z naszego obozu na uroczysku Szaskumbo jeszcze przed świtem, zabierając z sobą tylko jednego kozaka i przewodnika, a pozostałych ludzi i juki zostawiłem na noclegu.

Wąwóz rz. Sipar (po kandżucku Saltor) zachowuje cały czas jednakowy charakter: łożysko – zupełny kamień; rzeka płynie w przeważającej mierze dwoma lub trzema niegłębokimi odnogami; góry – pionowe skały, pozbawione wszelkiej roślinności; wąwóz jest szerokości od ½ w[iorsty] do 1 wiorsty, wzdłuż koryta rzeki rosną gdzieniegdzie zarośla tamaryszka i nigdzie nie ma trawiastej paszy.

W odległości 13 wiorst od noclegu, wzdłuż zachodniego zbocza gór, odchodzi wąska ścieżka po osuwisku, po której kiedyś szli Baltistańczycy przez niewielką przełęcz w wąwozie rz. Opar (po kandżucku Goz) i dalej przez przeł. Muz-Tag, albo przez mieszczący się obok Balti-Dawan, do Tybetu. Teraz ta droga jest nieuczęszczana.

W odległości 19 wiorst od noclegu podeszliśmy do miejsca, gdzie łączą się rz. Sipar (Saltor) z rz. Opar (Goz). Wąwóz tej rzeki jest jeszcze szerszy i miejscami osiąga do 2 wiorst szerokości.

Góry odchodzą z obu stron i spadziście schodzą do łożyska rzeki, miejscami gęsto porośniętymi tamaryszkiem, ale bez żadnych śladów trawy między zaroślami.

W miejscu połączenia znajduje się oddzielna górka, tak jakby oderwana od górskiego łańcucha, oddzielającego obydwa koryta. Ten łańcuch górski kończy się samotną, bardzo wysoką skałą. Wszędzie liczne ślady kułanów, ale samych zwierząt przez cały przemarsz nie widzieliśmy. Trafiały się ślady lisów, kun i azjatyckiej pantery. Przeszliśmy 8 wiorst w górę, wzdłuż nurtu rz. Opar (Goz) do miejsca, gdzie rzeka składa się z dwóch odnóg: Maj-Zur, płynącej z południowego wschodu, i Muz-Tag, płynącej z południowego zachodu. Z przodu w górę, wzdłuż wąwozu rz. Muz-Tag, około 12 wiorst od tego miejsca, gdzie staliśmy, widoczny był olbrzymi lodowiec, schodzący do samego koryta rzeki, a wyżej zawalony śniegiem himalajski łańcuch, znacząco w tym miejscu zniżający się i otwierający trudno dostępną przełęcz Muz-Tag (lodowa góra). W górę, wzdłuż nurtu rz. Maj-Zur, według zapewnień przewodnika, istnieje jeszcze trudniejsza, ale znacznie skracająca drogę przełęcz Bałty-Dawan. Obie przełęcze o tej porze wykorzystywane są przez Tybetańczyków tylko w ostateczności, z obawy przed napadami Kandżutów.

Wychodząc zza pagórka, zupełnie nieoczekiwanie z przodu, na drugim brzegu rzeki zobaczyliśmy pięć–sześć ognisk. Spojrzawszy przez lornetkę, zobaczyłem 50–60 ludzi. Brak namiotu i koni skłoniły do przypuszczeń, że rozmieszczeni tam ludzie, to nie Europejczycy ani kupcy. Trudno też sądzić, że byli to Baltistańczycy, ponieważ oni rzadko chodzą takimi dużymi karawanami. Najprawdopodobniej są to Kandżuci, którzy wyruszyli z najazdem i oczekują pod przełęczą na biednych Baltistańczyków lub wysłani zostali przez chana w celach grabieżczych.

Ponieważ byłem tylko z jednym kozakiem, Matwiejewem (przewodnik skrył się momentalnie i wcześniej, niż zdążyłem zauważyć jego nieobecność, wspiął się na szczyt przełęczy prowadzącej nad rz. Saltor), to pójście w stronę ognia uznałem za nierozsądne i z Matwiejewem, zachowując największą ostrożność i chroniąc się w zagłębieniach koryta rzeki, ruszyliśmy w drogę powrotną, szczęśliwie docierając do miejsca łączenia się obu rzek (Saltor i Goz).

Czekając na przewodnika i widząc, że przepadł on bez śladu, skierowałem się w dół, wzdłuż rz. Sipar (Saltor albo Muztag) do uroczyska Kara-Tasz-Szywer. Tutaj, na odcinku prawie 30 wiorst, rzeka z niewielkim odchyłem płynie w kierunku północno-zachodnim. Charakter wąwozu jest taki sam. Rzeka płynie w sposób kręty i główny nurt często uderza to w jeden, to w drugi brzeg, z powodu czego zmuszeni byliśmy przechodzić rzekę w bród nieskończoną liczbę razy. Mniej więcej w połowie przemarszu przeszliśmy obok wysokiego, wiecznie ośnieżonego szczytu, widocznego wprawdzie już z miejsca połączenia rz. Saltor z rz. Goz i z miejsca, do którego doszedłem z uroczyska Szimszalny-Auzy.

Na uroczysko Kara-Tasz-Szywer dotarliśmy, kiedy zmierzchało. Tutaj, na lewym brzegu rzeki, znaleźliśmy niewielką ilość trawy. Musiało być jej więcej, ale została wyjedzona przez kułany.

Z tego miejsca dobrze widać było wąwóz rzeki, do której doszedłem poprzednio.

Daliśmy odetchnąć koniom, napiliśmy się herbaty i już o ciemku, wyruszyliśmy w drogę powrotną, zachowując względną ostrożność, żeby nie wpaść na szajkę Kandżutów. Między innymi, żeby stłumić dźwięk podkutych kopyt uderzających o kamienie łożyska rzeki, przechodząc w pobliżu przypuszczalnego rozmieszczenia szajki, obwiązaliśmy kopyta wojłokiem, do czego wykorzystane zostały podkładki spod siodeł. Do obozu dotarliśmy dopiero o godz. 4 nad ranem, padając ze zmęczenia. Szczególnie wymęczyły nas niezliczone brody. Noc była gwieździsta i niezbyt ciemna.

2 LISTOPADA 1889 R.

Czwartek 2 / 14

Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Sipar (Saltor) na 12 wiorst i z powrotem przez przełęcz Agył-Dawan do uroczyska Agył-Tasz – 40 wiorst.

Rano wyruszyliśmy i wspięliśmy się na wysoki, prawy brzeg rzeki Sipar, przy czym juki trzeba było przenieść ręcznie, co zajęło mnóstwo czasu. Rozmieściłem się na skraju pionowego, bardzo wysokiego urwiska, w miejscu łączenia się południowego odcinka rz. Agył-Dawan z rz. Sipar (Saltar), wykonałem astronomiczne określenie miejsca, wykreśliłem odcinki pomiędzy punktami obserwacyjnymi wczorajszych pomiarów itp.

W momencie, kiedy przystępowałem do ostatniego określenia czasu, zobaczyliśmy w oddali poruszające się czarne punkciki. Poleciłem załadować juki i wykorzystując niedostępność terenu, na którym się znajdowaliśmy, spokojnie ukończyłem pracę.

Wkrótce przez lornetkę można było dostrzec, że w górę, wzdłuż nurtu rzeki, idzie kilku ludzi, goniąc z przodu kilka sztuk jaków. Idący prawdopodobnie też nas zobaczyli, ponieważ z grupy oddzieliło się dwóch ludzi i skierowało się w naszą stronę, a reszta pognała jaki w stronę miejsca naszego poprzedniego noclegu. Wszedłszy na wysoki prawy brzeg rzeki, nieznajomi ludzie podeszli do nas, przy czym okazało się, że jeden z nich to Nazar Ali, pochodzący z wioski Girczy w Kandżucie, a reszta to Szimszalczycy. Opowiadali, że Safder Ali Chan wysłał ich do Pachpu i Szachpu po zebranie zwyczajnej daniny: w postaci konia, karabinu, dziewięciu chałatów, dziewięciu wojłoków itp.

Zapytani przeze mnie w kontekście ogni widzianych w przeddzień, Kandżuci odpowiedzieli, że niczego nie wiedzą i że oprócz nich nikogo z Kandżutów tutaj nie ma. A następnie w rozmowie wygadali się, że byli pod przełęczą Muztag, zobaczyli moje ślady i podążyli za nimi, żeby mnie dogonić.

Z nowości poinformowali, że Younghusband zostawił swoje juki u Kucz Mahometa Beka, a sam udał się do Tasz-Kurganu; że na spotkanie Younghusbanda zostali wysłani Derwisz z Gilmitu i machrambaszy (naczelnik konwoju chana); i że Safder Ali Chan jest oburzony na naczelnika garnizonu w Darbandzie za to, że ten wypuścił mnie bez pozwolenia chana. Ten biedak został już wezwany i, według słów Nazar-Alego, będzie sprzedany z całą rodziną.

Widząc, że Kandżutów jest tylko pięciu, wysłałem swoje juki przez przełęcz, a sam z jednym człowiekiem przeszedłem jeszcze 8 wiorst w górę, wzdłuż nurtu rz. Sipar (Saltor). Dni teraz są takie krótkie, że zmierzch nastaje około godziny 6 po południu, dlatego więcej niż 8 wiorst nie zdążyłem przejść. Przez przełęcz Agył-Dawan przeszedłem nocą, przy czym przejście było bardzo trudne z powodu niemożliwości odnalezienia w ciemnościach śladów ścieżki. Szliśmy piechotą, co chwilę potykając się o grudy kamieni, wyrwy i wypłuczyska, których w ciągu dnia zupełnie nie zauważaliśmy.

Na nocleg dotarłem około północy, gdzie zastałem już dżygita ekspedycji Tiura Kulę, który dostarczył zapasy tak bardzo potrzebnego nam jęczmienia.

3 LISTOPADA 1889 R.

Piątek 3 / 15

Przemarsz w dół, wzdłuż rz. Agył-Dawan do uroczyska Kara-Dżar-Dżylgany-Auzy – 16 wiorst.

Wstaliśmy dosyć późno, wymęczeni dwudniowymi nocnymi przemarszami. Konie, dostając tylko po 5 funtów jęczmienia, bez trawy lub siana, po wysiłkowej pracy zupełnie wynędzniały.

Zatrzymałem się na dzisiejszym noclegu w celu zbadania jutro wąwozu rz. Kara-Dżar i zapolowania na kułany, które według słów Kandżutów, wypasają się tam w obfitości.

Wieczorem wartownik zauważył w zaroślach, niedaleko od nas, ogień. Od razu domyśliłem się, że to wczorajsi Kandżuci, ale chcąc się przekonać, czy rzeczywiście jest ich tylko pięciu, ze wszystkimi moimi ludźmi ruszyłem w stronę ich obozowiska.

Zauważyli nas dopiero z bliskiej odległości i bardzo się wystraszyli, nie oczekując nas tutaj i przypuszczając, że jesteśmy już na Raskemie. Zaopatrzyłem ich w mięso, a oni mnie w mąkę, ponieważ u nas mąka zupełnie zeszła.

4 LISTOPADA 1889 R.

Sobota 4 / 16

Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Kara-Dżar-Dżylga – 20 wiorst i z powrotem w dół, wzdłuż rz. Surkowat do uroczyska Dżawaj-Dżylgany-Auzy – 45 wiorst.

Na dzisiejszej wycieczce towarzyszyło mi dwóch Kandżutów znających okolice.

Okazuje się, że lewy brzeg rzeki Surkowat składa się z wysokiego, zupełnie równego płaskowyżu, dogodnego pod uprawy.

Wzdłuż łożyska rzeki Kara-Dżar-Dżylga znajdują się zarośla i niewielkie trawiaste polany, zwiększające się w miarę przesuwania się w górę, do śnieżnej linii. Rzeka wypływa z wysokich śnieżnych gór z lodowcami.

W wąwozie widzieliśmy kilka, liczących setki sztuk, stad baranów i kułanów wypasających się dziesiątkami, ale podejść do nich na wystrzał się nie udało, dlatego że wiatr szedł od dołu i zmuszeni byliśmy iść z wiatrem, a nie naprzeciw. Czujne zwierzęta zawracały do ucieczki na wiorstę i więcej, chociaż byliśmy bardzo ostrożni. Moc węchu (może też słuchu) jest u nich zdumiewająca.

Przyszliśmy na nocleg późną nocą, zmęczeni przemarszem i bezskutecznymi próbami podejścia zwierzyny.

W obozie dowiedziałem się, że koń ze skrzyniami poślizgnął się na lodzie i upadł, przy czym rozbił się minimalny termometr. To duża strata i teraz trzeba będzie nieskończoną liczbę razy w ciągu dnia i w nocy dokonywać obserwacji.

Kandżuci zostawili swoje jaki w wąwozie rzeki Kara-Dżar-Dżylga. Toglicy (górale) z Pachpu i Szachpu zmuszeni są dostarczyć całą daninę na swoich grzbietach do tego wąwozu, a stamtąd już Kandżuci powiozą ciężary na jakach. Oprócz 6 jaków, które przygnali do niesienia daniny, mają jeszcze trzy. Trzeba będzie spróbować je kupić, żeby zachować nasze barany, których w sumie zostało tylko 12 sztuk.

Szymszalczycy bardzo uskarżają się na Kandżutów i na ucisk ze strony Safder Ali Chana. Płacą po 4 barany na rok, oprócz mąki, masła i różnych innych powinności. W ten sposób w Kandżucie dobrze się żyje tylko Kandżutom, a Wachija i Szymszał skarżą się. W Szymszał jest do 80 domostw. Są i ludzie bogaci. Pastwiska mają obszerne, a i ziemi pod uprawy pod dostatkiem. Dojrzewają jęczmień, pszenica i drobny bób. Owoców nie ma żadnych. Ludność zajmuje się hodowlą bydła i uprawą roli. Szymszał to miejsce zsyłki mniej ważnych państwowych przestępców lub tych, co zasłużyli na nieżyczliwość chana. Zesłańców karmi miejscowa ludność, przy czym chan dokładnie wskazuje, ile i co dawać zesłanemu.

Jeśli chodzi o religię, ubiór, sposób życia itp., Szymszalczycy są tacy sami jak Kandżuci. Oni zresztą uważają siebie za wychodźców z Szugnanu. Zrobiłem fotografię Szymszalczyków.

5 LISTOPADA 1889 R.

Niedziela 5 / 17

Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Dżawaj-Dżylga na 15 wiorst i z powrotem do uroczyska Kara-Dżar-Karauł, razem 37 wiorst.

Charakter wąwozu rz. Dżawaj-Dżylga (dziki wąwóz) pasuje do nazwy. Jest to zupełnie dziki, pozbawiony życia wąwóz, znacznie węższy i bardziej kręty od poprzedniego.

W odległości 15 wiorst od noclegu wąwóz ten składa się z 3 wąwozów. Natrafiliśmy tutaj na ruiny domów świadczące o tym, że i na takim bezludziu może zamieszkiwać człowiek. W naszym obozie zastałem wszystko w porządku. Przez cały czas mojej nieobecności nikt z Dangnyn-Basz nie przejeżdżał do Sary-Kii ani z powrotem. Za to będący ze mną kozacy, spuszczając juki z urwiska, złamali nóżkę od przyrządu astronomicznego. Niesłychane gapy.

W moim obozie ulokowali się Kandżuci. Kupiłem od nich 3 jaki, tak więc zapas mięsa dla ekspedycji ponownie został na jakiś czas zabezpieczony. Za to nie mamy

ani mąki, ani kaszy, ani soli i po te produkty wysłałem dzisiaj dżygita Tiura-Kulę do Sary-Kii, polecając mu przywiezienie zakupów na uroczysko Tuganek.

Sam postanowiłem z Bazar-Dara, jeśli zdrowie pozwoli (mam znowu silną febrę i rozwolnienie) i będzie trawiasta pasza, skierować się do źródeł Kulan-Aryka, a także odwiedzić górskie społeczności Pachpu i Szachpu, żeby zapoznać się z tymi interesującymi góralami, a także dowiedzieć się od nich o terenie działań Ekspedycji Tybetańskiej[98]. Naszego przewodnika zastałem w obozie i rozkazałem wysmagać za ucieczkę.

6 LISTOPADA 1889 R.

Poniedziałek 6 / 18

Biwak dzienny na uroczysku Kara-Dżar-Karauł.

Dzisiaj wypuściłem Kandżutów w dalszą drogę, obdarzając każdego perkalem, chusteczkami itp. i przekazując ukłony mojemu przyjacielowi Safder Ali Chanowi.

W ciągu dnia przeprowadzałem obserwacje astronomiczne. Teraz podwójne pomiary przeprowadzone są na uroczyskach: Kaindy, Czung-Tukaj i Kara-Dżar-Karauł. Przed rozpoczęciem popołudniowych obserwacji od razu zerwał się nadzwyczaj silny wiatr, który porwał namiot p. Conrada, wywracając przyrząd. Na szczęście przyrząd upadł zawijając się w namiot i, wydaje się, niezbyt ucierpiał.

Wiatr przycichł, ale wieczorem ponownie się wzmógł, uniemożliwiając nam rozpalenie ognia. Temperatura dookoła wzrosła i o godz. 7 wieczorem termometr pokazywał tylko -2°C, kiedy przed wiatrem wskazywał on -7°C, a potem, jak wiatr ucichł -12°C. Jest to bardzo charakterystyczne zjawisko. Niebo było zasnute chmurami (8°C).

Cały dzień męczyła mnie febra.

7 LISTOPADA 1889 R.

Wtorek 7 / 19

Biwak dzienny.

Ze zdrowiem źle. Plecy bolą okrutnie i cały jestem połamany. Przed samym namiotem zabiłem parkę interesujących szpaków i jedną kurkę wodną. Szpaki są bardzo piękne.

W ciągu dnia doprowadzałem do porządku swoje myśliwskie oprzyrządowanie, które mocno ucierpiało w czasie ekspedycji.

[98] Ekspedycja Tybetańska płk. Piewcowa zorganizowana została przez Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne w tym samym czasie co wyprawa Grąbczewskiego. Szerzej na ten temat: М.В. Певцов, *Труды Тибетской Экспедиции 1889–1890 гг.*, ч. 1–2., ИРГО, Санкт Петербург, 1892–1895.

8 LISTOPADA 1889 R.

Środa 8 / 20

Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Raskem do uroczyska Bazar-Darany-Auzy – 20 wiorst. Dzisiejszy przemarsz był bardzo trudny z powodu niesamowitej liczby brodów. Musieliśmy 16 razy przechodzić w bród przez rzekę. Brody były bardzo trudne, bo brzegi rzeki zamarzły i konie musiały z lodu schodzić od razu na głęboką wodę i na odwrót, z głębokości wyskakiwać na lód.

Cały przemarsz przebiegał przez nadzwyczaj wąski wąwóz, miejscami przekształcający się w jar. Nurt nadzwyczaj kręty. Charakter gór jednakowy, ale wzdłuż łożyska, gdzie chociaż trochę się ono rozszerza, rosły gęste zarośla rokitnika, tamaryszka i iwy, pomiędzy którymi wszędzie były niewielkie porosty trawy.

Na 13 wiorście od noclegu przeszliśmy obok interesującego, samotnego słupa z konglomeratu o wysokości około 5 sążni. Słup ten znajduje się na prawym brzegu rzeki.

Szczególnie dużo trudu kosztowała nas przeprawa baranów, które za nic nie chciały iść do wody, a również się ślizgały i przewracały na lodzie. Rzeczywiście brody były dokuczliwe: rzeka cała pokryta śryżem, a nurt na tyle szybki, że lodowe bryły pokaleczyły do krwi końskie kopyta. Do 15 baranów wyznaczyłem 3 kozaków i jednego tubylca, którzy dopiero późno wieczorem dostarczyli nasz transport na nocleg. Wąwóz rzeki Raskem w czasie tego przemarszu był nadzwyczaj martwy. W ciągu całego dnia nie spotkaliśmy ani ptaka, ani zwierzęcia.

Wąwóz rz. Bazar-Dara jest znacznie szerszy od wąwozu rzeki Raskem i ten ostatni odróżnić można tylko pod względem ilości wody.

Na noclegu natrafiliśmy na szkielet jaka, a w jego pobliżu znaleźliśmy łuskę od berdanki. Jest to niewątpliwy dowód na to, że miejsce to odwiedzili członkowie tybetańskiej ekspedycji.

Ponieważ nie wiadomo, przez jaką przełęcz przeszli i w ogóle jak duży rejon zbadali, ja przejdę do Pachtu.

9 LISTOPADA 1889 R.

Czwartek 9 / 21 listopada

Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Bazar-Dara – 8 wiorst.

Naprzeciw naszego noclegu na wysokiej skale w górach, na prawym brzegu rzeki Bazar-Dara znajdują się pokłady soli. Kirgizi na skale, w pobliżu miejsca pokładów ułożyli kamienny słup, dobrze widoczny z dołu. Sól nie jest szczególnie czysta, ale do wykorzystywania w zupełności przydatna. Kirgizi wyrąbują sól razem z gliną wielkimi kawałkami, a następnie opalają ją nad ogniem tak długo, aż ziemia nie stanie się zupełnie czerwona. Do spożywczego zastosowania rozpuszczają sól razem z gliną w wodzie, a następnie, kiedy glina osiądzie – wodę wlewają do jedzenia.

Prowadziłem dzisiaj astronomiczne pomiary. Góry otaczające wąwóz rzeki są na tyle wysokie, że słońce pokazało się dopiero po godz. 10 rano i skryło się około 2 po południu.

Po dokonaniu pomiarów wyruszyłem w drogę, żeby zbadać wyżyny rz. Kulan-Aryk (Czup), a także interesujące górskie społeczności Pachpu[99] i Szachpu. Wyruszyli ze mną dwaj kozacy i dwaj Kirgizi (Abik i Chudaj Bergan). Juki i ludzie pozostali na uroczysku Bazar-Dara.

W odległości 4 wiorsty powyżej ujścia rz. Bazar-Dara znajduje się przełęcz Czinuszty (Czilisz), przez którą można przedostać się znowu do wąwozu rzeki Raskem.

Przełęcz ta prawie zwisa nad wąwozem i przebiega przez dosyć wysoki łańcuch górski prawego brzegu rzeki Bazar-Dary. Droga na przełęcz wije się po osuwisku i zwykłemu obserwatorowi może się wydawać, że człowiek nie jest w stanie przejść tą drogą. Jednak, według opowiadania przewodnika, który przeszedł przez tę przełęcz dwa razy, droga jest dostępna nie tylko dla jeźdźca, ale i dla lekko objuczonych koni.

W odległości 5 wiorst powyżej ujścia rzeki Bazar-Dary, na lewym brzegu rzeki znajdują się ruiny umocnień i mnóstwo niewielkich domków. Są też są ślady wytopu jakiejś rudy w postaci całych hałd stopu. Sądząc po zabudowaniach i dokładnie wzniesionych ścianach, trzeba przypuszczać, że dla mieszkających tutaj ludzi charakterystyczna była kultura. Według przekazywanych między Kirgizami podań, w miejscu tym znajdowała się duża osada z bazarem, od którego wąwóz wziął swoją nazwę (Bazar-Dara, bazarowy wąwóz).

Wąwóz jest dziki. Góry to pionowe czarne skały. Łożysko bardzo kamieniste, miejscami porośnięte piękną trawą. Widzieliśmy liczne ślady kułanów, zajęcy, kun. Zabiłem parkę jarząbków.

10 LISTOPADA 1889 R.

Piątek 10 / 22

Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Bazar-Dary do uroczyska [...] – 22 wiorsty.

Dzisiejszy przemarsz nadzwyczaj trudny. Naprawdę, zadziwia, jak objuczone konie zdołały przejść taką drogę. Wąwóz rzeki w większości przedstawia sobą wąską szczelinę, w której rzeka wydaje się górskim potokiem, z wodospadami przez głazy narzutowe i progi. Droga prowadzi to po łożysku rzeki, to przylega do półek skalnych albo biegnie po osuwiskach, cały czas prowadząc wyłącznie po kamieniach, często po olbrzymich głazach narzutowych, po których przejście dla koni jest bardzo uciążliwe. 22 wiorsty przemarszu trwały 8½ godziny.

Dzisiaj o godz. 6 minut 32 doświadczyliśmy silnego trzęsienia ziemi. Właśnie w tym czasie kończyliśmy pakować juki: dał się słyszeć podziemny huk, a następnie

[99] W dolinie rzeki Pachpu Grąbczewski zdobył okaz nowego gatunku chrząszcza *Apatophysis centralis*, zob.: Mikhail L. Danilevsky, *Apatophysis Cheverolat, 1860 (Coleoptera: Cerambycidae) of Russia and adjacent regions* [w:] „Studies and reports of District Museum Prague-East, Taxonomical Series" 2008, 4 (1–2) s. 18–19, 46–47.

przeszło faliste trzęsienie ziemi z południowego zachodu na północny wschód. Trzęsienie ziemi trwało nie dłużej niż 5 sekund. Poprzedzone zostało nadzwyczaj silnym wiatrem, który dmuchał porywiście przez całą noc. Z gór posypało się mnóstwo kamieni. Na szczęście staliśmy pod wysoką skałą i kamienie przelatywały nad głowami. W ciągu około 1½ minuty byliśmy w prawdziwym piekle, a potem długo nic nie było widać z powodu pyłu wywołanego spadającymi kamieniami. Nastroje były bardzo kiepskie. Strach myśleć, od jakiego zwykłego przypadku może zależeć życie człowieka. Zatrzymalibyśmy się 5 sążni z przodu, z tyłu albo dalej od skały – wątpliwe, czy ktokolwiek wyszedłby z tego piekielnego bombardowania. Trzęsienia ziemi w takich wąskich szczelinach są nadzwyczaj niebezpieczne. Ciekawy jest przejaw instynktu u koni. Wcześniej, zanim mogłem zdać sobie sprawę, o co chodzi i świadomie przedsięwziąć środki do samoochrony, wszystkie pięć koni zbiło się do kupy i ściśle przylgnęło do pionowej skały. Pozostało nam tylko iść śladem zwierząt.

W odległości 7 wiorst od noclegu, nad brzegiem wielkiego źródła, znaleźliśmy kawałek ołowiu od szyjki butelki i fragment banderoli. Nie ma teraz wątpliwości, że członkowie Ekspedycji Tybetańskiej odwiedzili Bazar-Darę, przemierzając tę samą drogę, którą i my idziemy. Interesujące, jaki dalszy rejon badała ekspedycja.

Dzisiaj cały dzień wiał nadzwyczaj silny, porywisty wiatr. Niebo zachmurzone i jest bardzo zimno. Na noclegu nie ma opału, z wyjątkiem niewielkiej ilości kiziaku i zimno jest dla nas tym bardziej odczuwalne, że zdążyliśmy się już przyzwyczaić do dużych ognisk.

W wąwozie dzisiaj napotkaliśmy tylko jarząbki. Zabiłem parkę, ale są one tak chude, że do jedzenia się nie nadają. Dziwisz się, jak takie nieboraki przetrwają zimę.

11 LISTOPADA 1889 R.

Sobota 11 / 23

Przemarsz przez przełęcz Kukalang do źródeł rz. Kulan-Aryk do uroczyska Buka-Baszy – 27 wiorst.

W odległości 3 wiorst powyżej noclegu podeszliśmy do miejsca łączenia się dwóch rzeczek: Tupaj i Kukalang, stanowiących potem rz. Bazar-Darę. Na wyżynach obu rzeczek istnieją przełęcze do rz. Kulan-Aryk. Przełęcz Tupaj, trudniejsza, prowadzi nad rz. Lap-Dżyraf, dopływ rz. Kulan-Aryk. Na wyżynach rz. Tupaj wypasają się na obecną chwilę dzikie jaki.

Skierowaliśmy się wzdłuż rz. Kukalang na przełęcz o takiej samej nazwie.

Przewodnik, który odwiedzał te miejsca jakieś 12 lat temu, zboczył z prawdziwej drogi i wyprowadził nas nie na przełęcz, a do nadzwyczaj stromego zejścia nad rz. Kulan-Aryk. Zejście było pokryte śniegiem, którego oblodzona skorupa uniemożliwiała utrzymanie się. Od razu się domyśliłem, że to nie może być przełęcz, ale przewodnik, nie chcąc przyznać się do nieznajomości drogi, usilnie zapewniał, że to jest ta droga.

Ponieważ zejście na wprost było nie do pomyślenia, zdecydowaliśmy, że wyrąbiemy w śniegu stopnie, zniesiemy juki ręcznie, a konie zepchniemy, owijając je wstępnie w wojłoki.

Jako pierwszy poszedł z toporem w rękach doświadczony góral, dżygit ekspedycji Abik (nasz zeszłoroczny przewodnik). Kilka sążni zszedł on z powodzeniem, wyrąbując zygzakami stopnie, ale potem zerwał się i poleciał w dół.

Kilka razy widziałem upadek górali i zawsze podziwiałem, że tak wspaniale zachowują spokój. Abik nie zagubił się ani na chwilę. Upadł na plecy i ześlizgiwał się w dół, trzymając nogi razem, a ręce szeroko rozpościerając na krzyż. Rozcapierzył poły swojego wełnianego chałatu, którego szorstki wierzch stanowił swoisty hamulec. Następnie płynnie i spokojnie, czepiając się za niewidoczne dla oczu występy i szorstkości, stopniowo zwalniał szybkość ślizgu i w końcu zatrzymał się, przejechawszy jak na sankach około 20 sążni i nie wypuściwszy nawet topora z rąk. Niedługo, wyrąbując stopnie, wdrapał się do góry z nieco porwaną odzieżą, ale cały i zdrowy.

Pójście tą drogą było nie do pomyślenia. Wyruszyliśmy w poszukiwaniu drogi i wkrótce odnaleźliśmy prawdziwą przełęcz, 12 wiorst na południe od nas. Przełęcz jest niska i latem wygodna do przejścia, ale teraz z powodu śniegu i zlodowaciałej skorupy jest niedostępna. Weszliśmy na wysoki szczyt i zeszliśmy po niewyobrażalnie krętym osuwisku, zwróconym na południe i wolnym od śniegu. Schodziliśmy 3½ godziny. Kiedy zeszliśmy na dół, oczom nie chciało się wierzyć, że człowiek mógł zejść tym zboczem.

Wąwóz rzeki Kulan-Aryk (wąwóz dzikich osłów) jest szeroki, trawiasty, ale zupełnie pozbawiony opału.

Napotkaliśmy tutaj mnóstwo norek świstaków. Niektóre norki były rozryte przez niedźwiedzie. Ani świstaków, ani niedźwiedzi w basenie rz. Raskem nie ma. Góry są łagodne, ale pozbawione roślinności. Wierzchołki pokryte są wiecznym śniegiem. W ogóle charakter okolicy przypomina Dangnyn-Basz albo Sary-Kiję.

W wąwozie natrafiliśmy na papaje, ułary i mnóstwo jarząbków.

Wychodząc wzdłuż płd. odcinka rz. Kukalang nad rz. Kulan-Aryk, byliśmy niezdecydowani, czy iść w dół, wzdłuż rzeki, czy skręcić na wyżyny i przez przełęcz Atrap wyjść do źródeł rz. Kiujdy (Kuk-Jar).

Przyczyna – niewystarczająca ilość prowiantu i furażu. Przewodnik zapewniał nas, że za dwa dni spotkamy ludzi. Szliśmy trzy, ale ludzi nie spotkaliśmy i śladów ich przebywania również. Jutro postanowiłem przeprowadzić pomiary miejsca i poszukiwań, a pojutrze, jeśli nie odnajdziemy przełęczy do Pachpu, pójdziemy do Kiujdy.

12 LISTOPADA 1889 R.

Niedziela 24 / 12

Przemarsz w górę i w dół, wzdłuż rz. Kulan-Aryk do uroczyska Pachpotny-Auzy – 42 wiorsty.

Całą noc wiał potwornie silny wiatr i to z takimi porywani, że trzeba było zwinąć namioty i pozostać bez dachu nad głową. W ciągu dnia przeprowadzałem pomiary położenia, a dżygici natknęli się na ślady bydła i w jednym z wąwozów odnaleźli ludzi, pasterzy z Pachpu. Jutro tam wyruszamy.

Typem ci górale bardziej przypominają Tadżyków (Irańczyków) niż Sartów albo Kaszgarczyków. Mówią w narzeczu jarkendzkim, połykając całe sylaby i końcówki i nie

wymawiają głoski „r", z powodu czego rozmowa z nimi jest dosyć trudna. Uważają się za wychodźców z Raskemu, ale czasów migracji nie pamiętają.

Górale uskarżają się na Kandżutów, którzy krzywdzą ich okrutnie. Okazuje się, że Safder Ali Chan corocznie ściąga z nich 150 szt. baranów i 10 jaków objuczonych chałatami, matą, wojłokami itp. Jest to zatem brylant w złodziejskiej koronie szacownego chana. Nazar-Ali dopiero wczoraj przekroczył przełęcz do Pachpu, wyruszy stamtąd do Szachpu i Czuł i wróci nie wcześniej niż za miesiąc ze zdobyczą.

Górale opowiadali, że w zeszłym roku rozeszły się pogłoski, iż Rosjanie zajęli Kandżut, a ponieważ posłańcy nie pojawili się po daninę ani w zeszłym, ani w bieżącym roku, to bardzo się ucieszono z powodu wybawienia z iga[100]. A tutaj pojawił się Nazar-Ali z groźnym żądaniem zapłaty daniny za dwa lata. Górale próbowali wysyłać posłańców do Chińczyków, ale ci puszczali Kandżutów, a górale musieli potem okrutnie odpokutowywać przed Safder Ali Chanem. Jednym słowem, ta sama historia, co i wzdłuż Ak-Su, Dangnyn-Basz itp.

Dwa dni temu górale zabili dzikiego jaka na wyżynach rz. Lub-Żyraf. Teraz dzikie jaki są tutaj rzadkością, ale 10 lat temu spotykano ich całe tabuny. Nazwa Lap-Żyraf przywołuje na myśl, że dawnymi czasy okolice te zasiedlali Wachańczycy (Lub – wielki, Żyraf – wąwóz) lub być może Sarykolczycy. W podaniach górali, których spotykałem, nic się jednak nie zachowało. Członkowie tybetańskiej ekspedycji odwiedzili Kulan-Aryk i Pachpę około trzech miesięcy temu. Niestety, pasterze nie potrafili wskazać, jakie dokładnie tereny odwiedzili. Przełęcz Tachta-Kurum jest niezwykle stroma i dla objuczonych koni niedostępna. Wynająłem jaki i przewodnika, z którym jutro wyruszam do wioski Pachpu.

Zbadana przeze mnie część dorzecza Kulan-Aryk charakterem swojej okolicy jest zupełnie taka sama jak wczorajsza.

Widziałem olbrzymie stada baranów, które są małe i w przeważającej mierze białe.

13 LISTOPADA 1889 R.

Poniedziałek 25 / 13

Przemarsz przez przełęcz Tachta-Kurum do źródeł rzeki Pachpu (Tiznaf) do uroczyska Kara-Mujnak – 23 wiorsty.

Nocą konie nie wytrzymały zimna i uciekły z obozu w dół, wzdłuż rzeki. Wstaliśmy przed świtem, żeby za widoczności przeprawić się przez przełęcz, ale w poszukiwaniu za końmi ludzie chodzili do godz. 9, tak że w drogę wyruszyliśmy około dziesiątej.

Pojechałem wierzchem na jaku; na tych też zwierzętach są juki z wszystkimi naszymi rzeczami, a ludzie poszli na piechotę, prowadząc i wierzchowe, i juczne konie za uzdy. Z noclegu stromo wspięliśmy się na wysoki prawy brzeg rzeki i skierowaliśmy się na południowy wschód, oddalając się stopniowo od brzegu rzeki. Wspiąwszy się na wysoki brzeg, nadzwyczaj łagodnie zaczęliśmy podchodzić w kierunku stojącego pionową skałą naprzeciwko nas górskiego łańcucha. Okazało się, że znajdują się tutaj łagodne

[100] Igo – tyrania, uciemiężenie.

wzgórza pokryte rzadką, ale pożywną trawą, poprzecinane wąwozami i głębokimi zagłębieniami, w których sączyły się źródła.

Wyjechawszy zza pagórka znaleźliśmy się na widoku niewielkiego stada papajów, pasących się na zboczu góry. Z przeciwległej strony, pod wiatr, zasiadło około pięciu wilków, wyczekujących na moment, kiedy podszczypujące trawę papaje podejdą na odległość, z której można będzie rozpocząć polowanie. Niestety, brak czasu nie pozwolił mi z odległości obserwować tego interesującego polowania i walki o przetrwanie. (Kilka lat temu, polując na wyżynach rzeki Jassy (Dżaksy – przepiękna), dopływu rzeki Syr-Darii, miałem okazję obserwować polowanie rodziny tygrysów na dziki). Wyjechaliśmy zza skały i zwierzęta wyczuwając wspólnego wroga, rozbiegły się.

Przełęcz Tachta-Kurum z daleka, znad brzegów rz. Kulan-Aryk, sprawiała wrażenie trudno dostępnej. Zbliżając się do niej, wzrok na tyle oszukiwał, że przełęcz wydawała się już łatwa do przejścia. Ale prawdziwe pojęcie o jej niedostępności nabyliśmy dopiero podczas wspinaczki.

Przełęcz góruje nad wzgórzami tylko na 1½ wiorsty, ale ten nieznaczny odcinek pokonywaliśmy 3½ godziny. Ścieżka wije się prawie na wprost przez grudy nawalonych jeden na drugi głazów narzutowych. Konie wchodziły z dużym trudem tylko z siodłami, bez żadnych juków, a ciężary wiozły na sobie jaki.

Tak jak wielbłąd nazwany jest sprawiedliwie okrętem pustyni, tak znowu jak powinien zasługiwać na miano okrętu niedostępnych gór. Niejednokrotnie musiałem w górach wspinać się wierzchem na jaku ścieżkami dostępnymi, wydawałoby się, tylko dla dzikich kóz, i zawsze nie mogłem nadziwić się śmiałości i twardości chodu, z jakim idzie jak przez okolicę, gdzie serce zamiera od świadomości niebezpieczeństwa, na jakie jesteś narażony. Wśród górali-Kirgizów, którzy ciągle wykorzystują jaki do przemieszczania się, nie są znane przypadki, żeby jak oberwał się nawet z najcięższym ładunkiem. Teraz mogłem się przekonać o ich umiejętności chodzenia po śliskiej lodowej nawierzchni. Jaki, nie zważając na to, że nie są podkute, posiadają umiejętność nieślizgania się na zupełnie pochyłej oblodzonej powierzchni, po której koń nie przejdzie, podkuty ostrymi podkowami z kolcami. Jedyne nieprzyjemne uczucie podczas jazdy na tych zwierzętach, to ich niemożliwe lenistwo. Zatrzymują się one co 10–15 kroków i poganiać je trzeba uderzeniami potężnego kija.

Przełęcz Tachta-Kurum okazała się nie tylko trudna, ale i wyższa niż znane mi do tej pory przełęcze. Była nie tylko poza aneroidem, ale i poza hipsometrem, w przybliżeniu na 5 podziałek. Ani ja, ani ludzie nie ulegali żadnym szczególnym zjawiskom, z wyjątkiem nieznacznego bólu głowy i większej zadyszki przy najmniejszym albo bardziej gwałtownym ruchu.

Przeciwlegle zbocze przełęczy (od strony Pachpu) zastaliśmy zawalone mnóstwem śniegu, którego oblodzona skorupa zatrzymywała konia. Pochylenie przełęczy było na tyle strome, że ludzie na piechotę, uzbrojeni w ostre kije, ślizgali się i zjeżdżali jak na własnych sankach na odcinku wiorsty i więcej. Szczególnie ubawił mnie dżygit Abik, który szedł cały czas obok mojego jaka. Nagle poryw wiatru wywrócił go i płynnie poleciał on w dół, krzycząc na pożegnanie: „E! Taksyr! Many Chudaj-urdy, man taga kifym" („O! Władco! Bóg mnie ukarał (skrzywdził), ja znowu lecę").

Takie zejście było na odcinku 5 wiorst, dopóki nie dotarliśmy na dno szerokiego koryta rzeki Chan-Jajlak, dopływu rzeki Pachpu. Nie zważając na rzeczywistą trudność

przemieszczania się po oblodzonym śniegu, przewodnik zapewniał mnie, że idziemy w stosunkowo dobrym czasie, kiedy śnieg zupełnie zakrył głazy narzutowe, bo przemarsz pomiędzy nimi jest jeszcze trudniejszy. Zszedłszy z przełęczy, napotkaliśmy olbrzymie stada uławów, sztuk po 30 i więcej. Takiej ilości jeszcze w życiu nie widziałem. Udało mi się zabić tylko parkę, ponieważ uławy, chociaż nie odleciały na widok człowieka, to tak szybko pognały, że zdążyć za nimi i podejść na wystrzał przy zupełnie rozrzedzonym powietrzu było bardzo trudno.

Zeszliśmy z przełęczy w czasie zachodu słońca, po którym szybko następuje gęsty zmierzch. Dno wąwozu rzeki Chan-Jajliak było bardzo szerokie i trawiaste, chociaż cała trawa zwiędła, opału nie było, a zimno gnało nas do przodu przeszywającym na wskroś wiatrem.

W ciemnościach przeszliśmy obok ruin twierdzy, wzniesionej przez górali w celu obrony przed napadami Kandżutów, którzy ją zdobyli i zniszczyli. Kandżuci 32 razy napadali na mieszkańców doliny Pachpu, zabierając bydło i dobytek, sprzedając ich rodziny w niewolę, z której wielu zdołało się wykupić, ponownie wrócić do ojczyzny, sprawić sobie rodzinę, jakiś dobytek i znowu trafić do niewoli. Istnieją starcy, którzy w Kandżucie byli po 3–4 razy. Słuchając ich opowiadań o tym, ile musieli znieść – naprawdę dziwisz się żywotności natury i przywiązaniu do rodzinnych okolic.

W miarę przemieszczania się w dół wąwóz rzeki zwęża się i przekształca w jar. Szliśmy w zupełnej ciemności, ryzykując co chwilę upadek w przepaść. W końcu doszliśmy do miejsca, gdzie przebywali górale ze stadami baranów i zatrzymaliśmy się na nocleg w pobliżu pierwszej napotkanej jurty, która dostarczyła nam opału, a koniom słomy i jęczmienia.

14 LISTOPADA 1889 R.

Wtorek 14 / 26

Przemarsz w dół, wzdłuż rz. Pachpu do uroczyska Kyzył-Kuuluk – 11 wiorst.

Nocą było bardzo zimno. Termometr wskazywał rano -22C przy nadzwyczaj silnym wietrze. Kozak przez nieostrożność podpalił świecą namiot i wypalił dziurę na około ¼ kw. arszyna. Przez otwór wpadał nie tylko strumień zimnego wiatru, ale i mnóstwo piasku.

Wstałem około godziny 4 nad ranem i udałem się do jurty moich sąsiadów, żeby się ogrzać i przypatrzyć ich życiu.

Jurta była niewielka, cała dziurawa, okopcona i tak nisko postawiona, że człowiek średniego wzrostu głową dosięgał do powały. Dodać należy, że było to pomieszczenie baja, tzn. człowieka bogatego. Po środku jurty było niewielkie palenisko, w którym palił się barani kiziak, niedający płomieni, ale bardzo dużo żaru. Do rozpałki mieszkańcy wykorzystują drzewiastą roślinę Tuja-Kujruk[101] (wielbłądzi ogon), rosnącą w dużej ilości. Krzewy tej rośliny kształtem i liczbą kolców przypominają nieco kaktusy.

[101] Czuszkun – w języku Toglików [oryg. przypis B.G.].

Prawa (od wejścia), czysta strona jurty wyścielona była wojłokiem. Po bokach, przy ścianie jurty, ułożono w stosy wojłoki, koce i nieliczny domowy dobytek. Z lewej strony jurty ustawione były naczynia, kotły z wodą itp. W tej jurcie, zajmującej powierzchnię około 20 arszynów kwadratowych, mieściła się rodzina, składająca się z chorego ojca, jego żony, dorosłego syna z żoną i dzieckiem, dwóch synów podrostków i dwóch dziewczynek lat około 10–11. Mieścił się tam również cały bardziej cenny dobytek rodziny.

Trzeba wyjaśnić, że ta siedziba należała do stosunkowo bogatego człowieka, mającego 200 baranów, kilka dziesiątków kóz, 5–6 jaków itp. Górale żyją jak nomadzi, podobnie jak Kirgizi. Bardziej zamożni posiadają niewielkie kurgancze[102] zbudowane z wysuszonych glinianych cegiełek, ale mieszkają w nich rzadko i nie przez długi okres, woląc za dom – jurtę.

Charakterem przypominają Kaszgarczyków i w ogóle mieszkańców południowo-zachodniej Kaszgarii, chociaż zdarzają się wśród nich bardzo piękne, czysto tadżyckie twarze.

Mówią po turkijsku, gardłowym jarkendzkim narzeczem, najbardziej nieprzyjemnym ze wszystkich znanych mi modyfikacji języka turkijskiego.

Ubierają się częściowo jak Kirgizi, częściowo jak Kaszgarczycy. Na głowie barania czapka, okrągła, ostro zakończona, z futrem do wewnątrz. Bogatsi mają czapki pokryte kolorowym suknem, ale jest to rzadkość: w większości skóra niczym nie jest pokryta.

Na ciele koszula z maty (jachtag, tzn. o kroju chałatu, długa do kolan) i spodnie z maty. Na wierzchu jeden, albo dwa watowane chałaty z farbowanej maty, albo półkożuch; opasują się długim kawałkiem maty, którym w pasie, jak taśmą z tkaniny, owijają się kilka razy. Za pasem z lewej strony, jak i u wszystkich Azjatów, znajdują się niewielki nóż, krzesiwo, szydło itp. Na nogach mają skórzane czaryki, (rzadko i tylko u bogatych), albo łapcie, tak samo skonstruowane i takiego samego kroju, jakie noszą chłopi w Kraju Północno-Zachodnim[103]. Łapcie, tak samo jak czaryki zakłada się na długie, prymitywnie zszyte z wojłoku pończochy.

Toglicy to muzułmanie, sunnici, bogobojni i trzymający się mocno swojej religii, chociaż nie fanatycznie. Meczetu w Pachpu nie widziałem, czego prawdopodobnie przyczyna leży w tym, że wszyscy oni mieszkają daleko od siebie i do wspólnej modlitwy trudno byłoby im się zebrać; ale wczesnym rankiem wezwanie na modlitwę rozchodzi się z każdej strony, a nakazane przez Koran namazy[104] dokonywane są nawet przez kobiety.

Głównym zajęciem, by się utrzymać, jest wśród Toglików hodowla bydła i to w bardzo wąskim sensie, a dokładnie hodowla owiec, ponieważ koni trzymają niewiele, a krów i wołów nie mają w ogóle, zmieniwszy je na jaki, które dodatkowo służą do przewozu ciężarów. W dolinie Pachpu widziałem kilka sztuk wielbłądów i osłów. Ptaków domowych nie hodują; widziałem dwa koguty i jedną kurę.

[102] Kurgancza – środkowoazjatyckie zabudowanie gospodarcze.

[103] Kraj Północno-Zachodni (*Северо-Западный край*), istniejący w latach 1794–1912 kraj w Imperium Rosyjskim, utworzony na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego zaanektowanych przez Rosję po drugim i trzecim rozbiorze Polski.

[104] Namaz – w języku tureckim i perskim modlitwa muzułmańska odmawiana pięć razy dziennie, po arabsku – salat.

Drugi rok wśród jaków utrzymuje się zaraźliwa choroba w rodzaju nosacizny, od której zdechło 9/10 całej liczby jaków. Owce są niewielkie, cienkorunne, z maleńkimi kędziorkami, w przeważającej mierze białego koloru. Owcze mleko daje masło i twaróg, przechowywane na zapas na zimę i służące do omasty pożywienia zimą, kiedy owce przestają być dojne. Z wełny wytwarzane są wojłoki, cienkie i białe, które znajdują łatwy zbyt na bazarach Kargałyku (5 dni drogi) i Kuk-Jaru (3 dni drogi). Z tych wojłoków górale szyją sobie wierzchnie chałaty, mocne, ciepłe i bardzo oryginalne.

Łapcie ze skóry jaków i wierzchnie chałaty z wojłoków to jedyna różnica w ubiorze Toglików w porównaniu z mieszkańcami sąsiednich prowincji.

Uprawą ziemi Toglicy zajmują się w niewielkim stopniu z powodu przyzwyczajenia do hodowli bydła oraz małej ilości ziemi nadającej się do uprawy, niedogodnych warunków klimatycznych, pozwalających tam siać tylko jęczmień.

Do mleka i mlecznych produktów w domostwie głównym dodatkiem jest mąka z kukurydzy (kunak; nie należy mylić z kunakiem, tzn. prosem), z której pieką chleb, robią bełtuszkę, okraszając ją mlekiem lub rozbełtanym w wodzie twarogiem itp. Mięso górale jedzą rzadko, chyba że w przypadku choroby bydła albo w uroczyste rodzinne (wesele, pogrzeb, obrzezanie) lub publiczne święta.

Klimat w dolinie Pachpu jest bardzo suchy. W ciągu roku opadów atmosferycznych zdarza się zdumiewająco mało, w efekcie góry i w ogóle okolica, pozbawione sztucznego nawodnienia, są zupełnie pozbawione roślinności. Lato jest gorące, bardzo duszne, co przypisywać należy promieniowaniu nagrzanych w ciągu dnia od słońca skał. Zima jest bardzo zimna i bezśnieżna. Wąwóz rz. Pachpu jest nadzwyczaj wąski, a góry stanowiące wąwóz są na tyle wysokie, że w ciągu zimowych miesięcy słońce zagląda na dno wąwozu dopiero w południe i to na bardzo krótki czas. Dlatego, zmarznięte w ciągu nocy skały nie nadążają się nagrzać w słońcu i zwiększają naturalny chłód zimy.

Roślinność jest bardzo uboga. W dolinie rz. Pachpu trawę widziałem tylko na wyżynach rz. Chan-Jajlak (letnie pastwisko chana). Nieco niżej zbocza góry całkowicie porosły rośliną przypominającą kaktusa i znaną u Kirgizów pod nazwą Tuja-Kujruk, a u Toglików – „czuszkun". Niżej napotykałem rzadkie krzewy z kolcami, dziką różę, iwę, na wierzchołkach skał widziałem porosty arczy. Na nizinach rzeki Pachpu, a także wzdłuż rzeki Czukszy, Bułung i Jułung (według opowiadań Toglików) znajdują się olbrzymie zarośla świerku osiągającego dużą wysokość.

Owoców – zdecydowanie żadnych, tak jak i ogrodowych warzyw.

Toglicy to cisi, spokojni ludzie, bardzo uczciwi: przy przyjaznym zwracaniu się do nich są rozmowni, ale nieco natrętni i przepraszająco ciekawscy. Chociaż w każdym domu wisi broń, to Toglicy nie są wojowniczo nastawieni, w większości nie są nawet myśliwymi.

Niewystarczająca ilość trawy w dolinie rz. Pachpu zmusza mieszkańców do wysyłania kutasów (jaków) na pastwiska do doliny rz. Kulan-Aryk. Wzdłuż doliny rzeki Pachpu, jak już mówiłem, góry są zupełnie bez życia, a wzdłuż łożyska rzeki, chociaż jest wystarczająco duża ilość chropatki (gatunek turzycy, wysoko rosnącej), to jest ona zjadana przez konie i przechodzące obok stada baranów.

Z powodu wyżej przedstawionego, wszystkie barany i większość jaków wysyłane są na zimę albo do doliny rz. Kulan-Aryk, albo Kiujdy. W bieżącym roku 54 stada zimują w dolinie Kulan-Aryk i 26 w dolinie Kiujdy.

Zamiłowanie do spokojnego życia i brak wojowniczego nastawienia pociągnęły za sobą pretensje sąsiadów. Kandżuci rządzą się tutaj jak u siebie. Okradli oni tę dolinę 32 razy i wywołali taki strach, że teraz Toglicy corocznie płacą daninę kandżuckiemu chanowi i tylko tym opłacają swój spokój. Szczerze przyznają, że walczyć z Kandżutami nie chcą.

Naturalnych bogactw jest tutaj niewiele. Wzdłuż doliny rzeki Pachpu, wydaje się, że takich nie ma, ruda miedzi znaleziona została ostatnio w dolinie rz. Kiujdy i w dolinie rz. Jułung.

Sól spotykana jest w małych ilościach w wielu miejscach, ale jest ona zanieczyszczona ziemią.

Toglicy zasiedlają wyżyny rzeki Tiznaf i tworzą pięć wspólnot: Kiujdy, Pachpu, Czukszy, Bułung i Jułung. Wszystkie te wspólnoty uważa się za spokrewnione.

Toglicy Pachpu opowiadali mi, że według zachowanych u nich podań, przodkowie ich przesiedlili się do Pachpu z Raskemu i Kiujdy. W efekcie do dzisiaj mieszkańcy doliny rz. Pachpu dzielą się na dwa rody: Raskem i Kiujdy. Czasów przesiedlania nie pamiętają, ale było to nie mniej niż 100 lat temu. W poprzednich latach zarządzani byli przez swoich beków – współczłonków rodu, mieszkających w dolinie Czukszy. Teraz Chińczycy wyznaczyli na beka swojego protegowanego.

Bek mieszka nad rz. Gusos; od Chińczyków świadczeń nie dostaje, a tylko obdzielony został państwową ziemią, którą częściowo uprawiają okoliczni mieszkańcy, a częściowo oddawana jest w dzierżawę.

Oprócz beka są jeszcze mingbaszowie, jeden na wszystkie pięć wspólnot, i juzbaszowie, po jednym na każdą wspólnotę. Ci urzędnicy świadczeń od Chińczykow nie dostają i żywię się okruchami od mieszkańców.

Do poboru cła (badża) w każdej wspólnocie jest badżger, protegowany Chińczyków.

W sprawach religijnych kierują się zasadami Koranu. Wyższym sędzią jest kazi, jeden na wszystkie pięć wspólnot. Kadi mieszka w Czukszy, świadczeń od rządu nie dostaje, a za swoje decyzje pobiera 1/10 część, tzn., jeśli spór był na 100 tenge – kadi dostaje 10 itp.

Wszystkie religijne potrzeby wykonywane są we wspólnocie przez Imama-Achuna. Imam daje śluby, chowa zmarłych, rozsądza mniej znaczące spory itp.

Imam, wybrany przez społeczność, świadczeń nie dostaje, a zadowala się tym, co dadzą mu mieszkańcy. Zwyczajowo postanowiono, że za ślub imam dostaje 2 arszyny perkalu, tuszę barana i talerz zboża. Tyle samo za pogrzeb, obrzezanie itp.

Kobiety u Toglików nie zakrywają się i nie chowają się przed postronnymi. Wykonują wszystkie domowe prace. Ubierają się tak samo jak mężczyźni, tylko na głowy zawiązują chustki.

Dziewczynki wydawane są za mąż po osiągnięciu 12 lat i nie później niż w wieku lat 15. Nie ma tutaj zwyczaju płacenia kałymu (wykup) za narzeczoną. Wszystkie wydatki narzeczonego polegają na poczęstunku na weselu i na ubraniu dla narzeczonej. Najbardziej zamożni z Toglików, żeniąc się, przekazują rodzicom narzeczonej: jednego jaka, dziewięć baranów, 20 czejreków mąki, 2 czejreki masła, a dla narzeczonej: dwie koszule i dwa–trzy chałaty. Bydło zabijane jest na poczęstunek krewnych i znajomych zaproszonych na ślub. Biedniejsi ograniczają się do dwóch baranów itp.

Góralskie kobiety z Doliny Pachpu.

Jest to bardzo istotna różnica, ponieważ w całej Azji obowiązuje kałym za narzeczoną.

Obrzezanie wykonywane jest w wieku 8 lat i towarzyszy temu poczęstunek.

Podczas porodu mężczyźni wychodzą z domu, zostawiając same kobiety. Imię dla dziecka daje ktokolwiek z bliskich krewnych, ale nie rodzice.

Pogrzeb, ślub, prawo spadkowe itp. odbywają się zgodnie z zapisami Koranu.

Podatki i powinności, które Toglicy płacą, odnoszą się zarówno do Chińczyków, jak i do Kandżutów.

Chińczycy pobierają podatek od ziemi według 3 kategorii, co stanowi z 10 mu – 1 czejrek (mu to miara ziemi. Chińczycy całą ziemię, nadającą się pod uprawy, pomierzyli i podzielili na trzy gatunki, przy czym pobierają: z ziemi I gatunku za każde 2 mu – 2 czejreki; II [gatunek] – z 5 mu – 1 czejrek; III [gatunek] – z 10 mu – 1 czejrek).

Mój gospodarz, według pomiarów Chińczyków ma 140 mu ziemi nadającej się pod uprawy i bez względu na to, czy obsiewa ją, czy nie – zobowiązany jest dostarczyć do Kargałyku 14 czejreków zboża. Interesujący jest fakt, że w Pachpu ziemia niczego oprócz jęczmienia nie rodzi, a Chińczycy jęczmienia nie przyjmują, zmuszając do kupna pszenicy i kukurydzy, którą trzeba oddać do magazynu spożywczego.

Mój gospodarz odwozi corocznie 8 czejreków pszenicy i 6 kukurydzy.

W przypadku zapełnienia magazynów Chińczycy zamiast zboża pobierają podatek od ziemi w pieniądzach według kursu przez nich samych ustanowionego.

Ogólny wydatek pieniężny wynosi do 75 tenge, tzn. 10 rubli.

Oprócz podatku od ziemi Chińczycy pobierają cło za wszystko, co jest sprzedawane, zarówno od sprzedającego, jak i od kupującego w następującym wymiarze: od jaka 8 tenge od sprzedającego i tyle samo od kupującego; konie – 14; barany lub kozy – 1.

Od wszelkiej innej rzeczy lub produktu, cokolwiek byłoby sprzedawane, od 50 tenge – 3 tenge. Do poboru tego cła w każdej wspólnocie jest wyznaczony poborca (badżgir).

Oprócz tego za prawo korzystania z pastwisk, które ustanowiono państwowymi, pobierany jest rocznie jeden sar srebra od stu baranów. Zatem żadnych więcej pieniężnych podatków Toglicy nie płacą, ale muszą płacić olbrzymimi powinnościami w naturze. Na przykład, w bieżącym roku wydobywano w dolinie rzeki Kiujdy rudę miedzi, przy czym każda wspólnota musiała w ciągu 7 miesięcy dostarczyć codziennie do pracy 100 osób z pełnym ich utrzymaniem. W zeszłym roku w Kargałyku budowano państwowe zarządy i cały materiał dla budowy, a także opał do wypalania cegły wycięty został przez Toglików i dostarczony do Kargałyku itp. Naturalna powinność jest szczególnie obciążająca, ponieważ odrywa ludzi od prac polowych. W zamian za to, chiński rząd nie jest w stanie obronić mieszkańców nawet przed Kandżutami, którzy corocznie pobierają od każdej wspólnoty albo po 20 sar srebra, albo po 40 baranów i, oprócz tego, żeby podkreślić podporządkowanie chanowi, zabierają po jednym karabinie, 9 chałatów, 9 kawałków maty, 9 wojłoków, 9 pończoch, 9 arkanów itp. Wszystko to Toglicy dostarczają do podnóży agył-dawańskiej przełęczy, a stamtąd Kandżuci wywożą wszystko własnymi środkami transportu.

Toglicy próbowali wyłapywać posłańców chana i wysyłać ich do Chińczyków, ale tamci wypuszczali posłańców, a Toglikom radzili „żyć w zgodzie" z Kandżutami.

Dolina Pachpu jest nadzwyczaj bogata w ułary i jarząbki, których jest tak dużo, że ja nie miałem okazji w Azji widzieć ich więcej.

Dzisiaj jest nadzwyczaj zimny dzień. Silny NO [północno-wschodni wiatr] przeszywa na wskroś, niewystarczająca ilość opału nie pozwala na ogrzanie się. Wiatr wznosi całe słupy pyłu, przed którym zupełnie nie ma się gdzie skryć.

15 LISTOPADA 1889 R.

Środa 15 / 27

Biwak dzienny w miejscu.

Wstałem zupełnie chory. Boję się, żeby nie zapaść na poważną przypadłość.

W ciągu dnia prowadziłem prace astronomiczne. Potem przyszli do mnie wszyscy bogaci i szacowni mieszkańcy Pachpu. Z dziecięcą ciekawością oglądali rzeczy, zachwycali się bronią itp.

Wszyscy donośnie skarżyli się na Kandżutów i pokładali nadzieję, że Bóg pomoże im przejść pod silną władzę Białego Cara.

Zrobiłem zdjęcia kilku bardziej typowym osobowościom i obdarowałem wszystkich bardziej szacownych. Rozstajemy się, tak się wydaje, jako wielcy przyjaciele. Wspólnota wywarła na mnie tylko dobre wrażenie.

Kupiłem jęczmień, zrobiłem zapasy mąki, kaszy itp.

Zdobyte ustne informacje o wyżynach rzeki Tiznaf.

Trzeba odnieść do nich mapy na półkartach 263 i 265.

[...][105]

[105] W kopii *Dziennika* pozostawione puste miejsce.

16 LISTOPADA 1889 R.

Czwartek 16 / 28

Przemarsz przez przeł. Tiupes do doliny rzeki Kiujdy – 30 wiorst.

Dzisiaj przeszliśmy obok mazar (grobowca) sułtana Murad Baaszy, znajdującego się przy wejściu Koszla-Chuz do rz. Pachpu. Grobowiec ten ozdobiony jest mnóstwem ogonów jaków przywiązanych do wysokich żerdzi i bardzo jest czczony przez okolicznych mieszkańców, którzy przejeżdżając obok czynią modły, schodzą z koni i prowadzą je za uzdy obok mogiły świętego.

Towarzyszył nam czcigodny starzec, mieszkaniec uroczyska Kyzył-Kuułuk, Amyrułła Achun. Jest to szanowany starzec o rzadko spotykanym poczuciu obowiązku. Zaopatrzył nas w zboże, jęczmień i in. zapasy z wielką zapobiegawczością i pełną gotowością pomocy i, co najważniejsze, bez chytrości tak charakterystycznej dla Azjatów. Toglicy wywarli na mnie bardzo pozytywne wrażenie i rozstając się z nimi, nie czułem ani pogardy do nich, ani odrazy – uczuć nierozerwalnie pozostających w duszy po kontaktach z Azjatami, którzy pełzają przed siłą, a za plecami, ze względu na religijną skrytość gotowi są popełnić dowolną nikczemność.

Przełęcz Tiupes jest wysoka, stroma, ale nietrudna. Na wschodnim zboczu przełęczy napotkaliśmy mnóstwo ułarów „buzala" (wielkich) i „kurtki" (małych). Liczebność tych ptaków jest naprawdę zdumiewająca.

Oprócz tego, widzieliśmy wilki, lisy i kuny, ale strzelać się nie udało. Wilki, wielkich rozmiarów, chodzą watahami i napadają nie tylko na barany, ale nawet na jaki i konie, a czasami atakują i pojedynczych ludzi, co stanowi niemal jedyny przykład w Centralnej Azji.

Podczas schodzenia z zachodniego zbocza przełęczy, w jednym głębokim wąwozie z daleka zobaczyliśmy stado dzikich kóz. Z dżygitem Abikiem zaczęliśmy się podkradać i z niesłychanymi trudnościami podeszliśmy na 400 kroków, gdy nagle z góry rozległ się wystrzał i całe stado szybko pognało w dół. Okazało się, że do stada z drugiej strony podkradał się góral-myśliwy, który widząc nas wystrzelił i oczywiście nie trafił. Trudno wyrazić moją wściekłość i przekonanie, że nie uszedłby kary Toglik, gdyby wpadł w moje ręce. Zszedłszy nadzwyczaj wąską szczeliną wzdłuż rz. Tiupes, weszliśmy do doliny rzeki Kiujdy (spalona), gdzie zatrzymaliśmy się na nocleg w jurcie juzbaszy (naczelnika-setnika) z Pachpu, któremu na imię było Abdułła.

Jest to człowiek bogaty, posiadający 1000 baranów, ale mieszka w takiej samej brudnej, podartej jurcie jak i pozostali górale.

Dolina rzeki Kiujdy jest nieco szersza od doliny rz. Pachpu, a co najważniejsze, wzdłuż koryta rzeki rośnie dużo drzewiastych zarośli (krzaki: iwy, tamaryszka, ciernia i dzikiej róży) i opału nie brakuje.

Żona juzbaszy to kobieta dosyć ładna i bardzo typowa. Zrobiłem jej fotografię, podobnie jak i innym kobietom w aule.

Tablica 45

Tablica 45

Kandżucka twierdza
Darband. Nr 120.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Nasz przewodnik, chociaż raz już w charakterze jeńca szedł tą drogą, to nie potrafił nic sensownego o niej powiedzieć. Jego strach przed Kandżutami był nie do opisania. Trząsł się jak w febrze, próbował odradzić mi zamiar przejścia przez umocnienie Darband, a kiedy zobaczył, że idziemy w górę wąwozem – rzucił się do ucieczki. Złapany przez kozaków na arkan prowadził nas dalej, tyle że związany.

Dziennik ekspedycji,
20 października 1889 r.

Tablica 46

Tablica 46

Himalaje. Nr 125.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 47

Tablica 47

Zaniedbany cmentarz
w Raskemie. Nr 126.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Na uroczysku Azgar znajduje się
duży cmentarz; mogiły niektórych
rodzin otoczone są wysokimi
kamiennymi ogrodzeniami
i wszystkie obłożone są od góry
deskowatymi płytkami z kamienia.

Dziennik ekspedycji,
25 października 1889 r.

Tablica 48

Tablica 48

Mieszkaniec Kandżutu. Nr 130.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 49

Tablica 49

Przełęcz Kukalang
(17000 stóp). Nr 134.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 50

Tablica 50

Źródła rzeki Kulan-Aryk. Nr 136.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Wąwóz rzeki Kulan-Aryk (wąwóz dzikich osłów) jest szeroki, trawiasty, ale zupełnie pozbawiony opału. Napotkaliśmy tutaj mnóstwo norek świstaków. (…) *Góry są łagodne, ale pozbawione roślinności. Wierzchołki pokryte są wiecznym śniegiem.*

Dziennik ekspedycji,
11 listopada 1889 r.

Tablica 51

Tablica 51

Mieszkanka wyżyn rzeki Tiznaf (Togliczka). Nr 142. Podróż B. Grąbczewskiego.

Charakterem przypominają Kaszgarczyków i w ogóle mieszkańców południowo-zachodniej Kaszgarii, chociaż zdarzają się wśród nich bardzo piękne, czysto tadżyckie twarze.

Dziennik ekspedycji,
14 listopada 1889 r.

Tablica 52

Tablica 52

Mieszkańcy wyżyn rzeki Tiznaf (Toglik-góral). Nr 144. Podróż B. Grąbczewskiego.

Ubierają się częściowo jak Kirgizi, częściowo jak Kaszgarczycy. Na głowie barania czapka, okrągła, ostro zakończona, z futrem do wewnątrz. (...) *Na ciele koszula z maty i spodnie z maty. Na wierzchu jeden, albo dwa watowane chałaty z farbowanej maty, albo półkożuch; opasują się długim kawałkiem maty, którym w pasie, jak taśmą z tkaniny, owijają się kilka razy. Za pasem z lewej strony, jak i u wszystkich Azjatów, znajdują się niewielki nóż, krzesiwo, szydło itp. Na nogach mają skórzane czaryki,* (...) *albo łapcie.*

Dziennik ekspedycji,
14 listopada 1889 r.

Tablica 53

Tablica 53

Mieszkanka wyżyn rzeki Tiznaf (Togliczka). Nr 145. Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 54

Tablica 54

[bez nazwy]. Nr 148.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Kobiety u Toglików nie zakrywają się
i nie chowają się przed postronnymi.
Wykonują wszystkie domowe prace.
Ubierają się tak samo jak mężczyźni,
tylko na głowy zawiązują chustki.

Dziennik ekspedycji,
14 listopada 1889 r.

Tablica 55

Tablica 55

Mazar Kiujdy na wyżynach rzeki Tiznaf. Nr 149. Podróż B. Grąbczewskiego.

Dzisiaj przeszliśmy obok mazar (grobowca) sułtana Murad Baaszy, znajdującego się przy wejściu Koszla--Chuz do rz. Pachpu. Grobowiec ten ozdobiony jest mnóstwem ogonów jaków przywiązanych do wysokich żerdzi i bardzo jest czczony przez okolicznych mieszkańców, którzy przejeżdżając obok czynią modły, schodzą z koni i prowadzą je za uzdy obok mogiły świętego.

Dziennik ekspedycji,
16 listopada 1889 r.

17 LISTOPADA 1889 R.

Piątek 17 / 29

Biwak dzienny na uroczysku Azganlikny-Auzy. W nocy znowu rozchorowałem się na żołądek, na tyle mocno, że zmuszony byłem pozostać na miejscu.

Fatalna pogoda uniemożliwiła zrobienie pomiarów czasu i miejsca.

Mój gospodarz, juzbaszy Abdułła, to człowiek, jak się wydaje, dobry, ale typowy Azjata. Oczekuje wykonywania kategorycznych rozkazów i sam wypełnia wszystkie tylko ze strachu przed ukaraniem za nieposłuszeństwo. Kupiliśmy od niego 20 czejreków mąki i kaszy. Zapłaciłem za wszystko w trójnasób, a jeszcze obdarowałem wszystkich prezentami, nie wyłączając kobiet.

Brat juzbaszy to dobry człowiek. Kilka lat temu w czasie najazdu Kandżutów na dolinę rzeki Kiujdy, jeszcze z dwoma góralami zasadził się w jarze i otworzył z bliskiej odległości tak silny ogień w stronę Kandżutów, że ci, przypuszczając prawdopodobnie, że w zasadzce zaczaił się cały oddział i bojąc się odcięcia od domu, porzucili zawładnięte bydło (1800 baranów i 250 jaków), a także jasyr (1 [...] ludzi), swoich rannych ludzi i uciekli w góry.

Od tej pory Kandżuci nie pojawiali się więcej w wąwozie rz. Kiujdy, ale tym nie mniej mieszka tutaj na stałe bardzo mało górali (20 jurt), pozostali przychodzą tylko czasowo, z bydłem na pastwiska.

Ze wszystkich rzeczek składających się na źródła rz. Tiznaf najbardziej zasiedlony jest wąwóz rz. Czukszy, liczący około 600 dom[ostw]; a w ogóle, w pięciu wąwozach mieszka około 1/tys. górali. Ci górale, podobnie jak i ci z wąwozu wzdłuż rzeki Gusos, zarządzani są przez jednego beka, Chodżę Jara.

18 LISTOPADA 1889 R.

Sobota 18 / 30

Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Kiujdy do uroczyska Pir-Rochny-Auzy – 25 w[iorst].

Wąwóz rzeki Kiujdy, chociaż też wąski, za to bogaty jest w trawę, a w szczególności w opał, którego w wąwozie rzeki Pachpu nie ma w ogóle.

Tutaj w wielu miejscach widoczne są pola, w tym roku nieobsiane, bo cała ludność zajęta była wytopem miedzi potrzebnej dla chińskich władz.

Po drodze widzieliśmy w wielu miejscach jamy, w których wypalany był węgiel potrzebny do wytopu. Miedź występuje nad jednym z prawych dopływów rzeki Buzwan.

Nad rzeką Kiujdy znajduje się mazar – grobowiec sułtana Chasamerdyna, bardzo czczonego zarówno przez miejscową ludność, jak i przez przechodzące kiedyś karawany. Grobowiec składa się z prostego ogrodzenia, ułożonego z kamieni, w które wetknięta jest niezliczona liczba wysokich tyczek z przywiązanymi do nich ogonami jaków.

Powyżej grobowca wąwóz rzeki rozdziela się i wzdłuż obu odnóg prowadzą drogi przez przełęcze Czirak-Saldy i Jangi-Dawan do dorzecza rz. Raskem. Drogi te –

a w szczególności ta przez przełęcz Jangi-Dawan – wcześniej były często wykorzystywane przez kupców prowadzących handel z Indiami, ale ciągłe napady Kandżutów zmusiły kupców do szukania innych połączeń. Były przypadki, że bandy Kandżutów za jednym razem rabowały po 42 handlowe karawany. Wtedy biedny ten kraj zapełniał się towarami i wziętymi do niewoli ludźmi. Towary sprzedawane były za bezcen, a ludzie wymieniani byli za bydło.

Teraz Chińczycy wzdłuż rz. Tur-Agył, prowadzącej na przeł. Jangi-Dawan, na uroczysku Grunczkarlik zbudowali malutką twierdzę, jakoby w celu obrony przed napadami Kandżutów, ale umocnienie to nie spełnia swojej roli, ponieważ ochrania tylko drogę prowadzącą z Jangi-Dawan, a drogę, z przełęczy Czirak-Saldy pozostawia niezabezpieczoną. Oprócz tego w twierdzy mieszka 4 ludzi, nieuzbrojonych górali, którzy, oczywiście, żadnego oporu Kandżutom stawić nie mogą, a wręcz przeciwnie, sami stanowią łatwy łup.

W wąwozie widzieliśmy ślady wilków i padlinę konia, rozszarpanego przez wilki. Napotkaliśmy stado papajów, mnóstwo jarząbków, dwa lisy i ślady kun. Na noclegu, w wąwozie Pyr-Rochny, wypasa się mnóstwo baranów, w przeważającej mierze należących do mieszkańców Pachpu. Barany są nadzwyczaj małe i prawie bez kurdiuków, ale mimo wszystko więcej baranów jest kandżuckich.

Towarzyszy nam juzbaszy Abdułła, w którego jurcie zatrzymaliśmy się dzisiaj na nocleg.

19 LISTOPADA 1889 R.

Niedziela 19 / 1

Przemarsz do uroczyska Bułak, wzdłuż rzeki Czirak-Saldy – 42 wiorsty.

Mimo tego, że wyruszyliśmy przed świtem, dotarliśmy do noclegu około godziny 11 w nocy. Po drodze spowolnił nas przemarsz na odcinku około 1½ wiorsty po lodzie, pokrywającym całe łożysko rzeki, a także przemarsz przez wysoką przełęcz Czirak-Saldy.

Z tej przełęczy rozpościera się widok na przeł. Atrap, przez którą prowadzi droga do Kulan-Aryk na przeł. Duzak (piekło), przez którą można przedostać się do wąwozu rzeki Bazar-Dara i, w końcu, na przeł. Sarrach (Sary-roch – głowa drogi), prowadzącej do wąwozu rzeki Tur-Agył.

Przełęcz Czirak-Saldy nie jest szczególnie trudna, chociaż jest dość wysoka. Wąwóz rzeki Kiujdy jest bardzo bogaty w trawę, nawet w pobliżu przełęczy. Są tutaj wielkie stada papajów.

Wąwóz rzeki Czirak-Saldy jest nieprzeciętnie martwy. Na całym odcinku, do samego noclegu szliśmy wzdłuż łożyska rzeki, pokrytego w całości kamieniami, nie napotykając ani na opał, ani na trawę. Gdyby nie Księżyc, to nie moglibyśmy dojść do uroczyska Bułak (źródło), gdzie trawy prawie nie było, ale chociaż dotarliśmy do opału. Juki podeszły dopiero o godz. 1 w nocy, przy czym okazało się, że garnek i kociołek uległy zniszczeniu.

Położyliśmy się spać bez obiadu. Okrutnie przemarzłem i czuję się bardzo źle.

20 LISTOPADA 1889 R.

Poniedziałek 20 / 2

Przemarsz do uroczyska Bazar-Dara – 29 wiorst.

Dzisiaj w końcu, po 12-dniowej nieobecności, dotarłem do miejsca usytuowania naszego obozu. Okazało się, że ludzie przeszli w górę wąwozu. Wysłałem po nich. Przyjechał tylko Mirza, a reszta razem z jukami podejdzie jutro. W obozie u nas wszystko w porządku. Przez cały ten czas nikt do nich nie przyjeżdżał, chociaż sądząc po śladach widocznych na drodze, nie ma wątpliwości, że Kirgizi, którzy odprowadzali kapitana Younghusbanda, wrócili z powrotem do Sary-Kii. Nie odnaleźli naszego obozu usytuowanego z boku od drogi w głębokim wąwozie. Zupełnie się rozchorowałem. Kaszel, ból w płucach itp. Zachorował też towarzyszący mi kozak Woronin. Na tych wysokościach nie można bezkarnie robić przemarszów bez odpoczynku.

21 LISTOPADA 1889 R.

Wtorek 21 / 3

Biwak dzienny w Bazar-Dary.

Chciałem dzisiaj przeprowadzić określenie miejsca, żeby zakończyć astronomiczny rejs, ale pochmurna pogoda mi przeszkodziła. Jutro idę dalej, żeby szybciej dotrzeć do Sary-Kii; bardzo niepokoi mnie zaginięcie dżygita Tiura Kuli. Oprócz tego, najprawdopodobniej jest już odpowiedź od pułkownika Nisbeta, dotycząca naszego przejazdu do Kaszmiru. Bardzo się rozchorowałem. Ledwo przemieszczam się z miejsca na miejsce.

Podczas mojej nieobecności Niemiec znowu wywołał skandal. Tak dokuczył kozakom, że podoficer go srogo skarcił. Cała historia. Skargi itp. Rozwiązałem całą sprawę w ten sposób, że podoficer poprosił o przebaczenie, a Niemcowi ostatecznie wyjaśniłem, że w przypadku jeszcze jednej takiej historii zostanie odesłany z powrotem. To trudny do zniesienia charakter. Pokłócił się już ze wszystkimi, nie wyłączając dżygitów.

W czasie mojej nieobecności w Bazar-Darii wiał ciągle wiatr, przechodząc czasami w sztorm. Oba namioty zupełnie podarło.

Juzbaszy Abdułła dzisiaj wrócił z powrotem. Obdarowałem go, czym mogłem. Góral ten zachwycał się tym, co zobaczył i zapewne posłużymy za temat niekończących się opowieści.

22 LISTOPADA 1889 R.

Środa 22 / 4

Przemarsz do uroczyska Czirak-Saldy – 28 wiorst.

Wąwóz rzeki Raskem, w pobliżu Bazar-Dary jest bardzo kręty, wąski i charakte-

ryzujący się plątaniną łańcuchów górskich. Dalej powoli się rozszerza. Charakter taki sam: zupełna martwota. Z trudem zrobiłem ten przemarsz.

23 LISTOPADA 1889 R.

Czwartek 23 / 5

Przemarsz do uroczyska Tochanekny-Auzy – 21 wiorst.

Trzeci dzień pochmurna pogoda przy bardzo zimnym wietrze. Wąwóz rzeki Raskem jest szeroki, kamienisty, z dużymi zaroślami tamaryszka. Trawy nie ma nigdzie. Niewielkie łączki zostały do czysta wyjedzone przez dzikie osły, których śladów widzieliśmy bardzo dużo, ale samych zwierząt spotkaliśmy tylko parkę i do tego przeszły daleko, po za zasięgiem strzału.

Prawie podchodząc do noclegu, zobaczyliśmy dżygita ekspedycji, Tiura Kulę, który wyjechał nam naprzeciw. Okazało się, że przebywa on tutaj już 11 dni w oczekiwaniu na nasz przyjazd. Dostał ode mnie polecenie dostarczenia mąki, kaszy i jęczmienia na uroczysko Tochanekny, czekania na mnie, i święcie wypełnił to polecenie, wyczekując na mnie bez dachu nad głową i pożywienia. Nijak nie mogłem przewidzieć wyjazdu do Pachpu itp., i dlatego liczyłem, że będę w Tochanekny 10 dni temu. Tiura Kul żywił się tylko mąką, z której piekł lepioszki w piasku. Bardzo mocno marzł, ale nocą nie rozpalał ognia, bojąc się, że zostanie schwytany przez Kandżutów. Jest to przykład najżarliwszej obowiązkowości, mogącej być wzorem dla każdego żołnierza.

Moje przypuszczenia co do powrotu Kirgizów się potwierdziły. Turdy Kul Bek jechał z powrotem i opowiadał Tiura Kuli, że kpt. Younghusband zszedł do Kandżutu, że Safder Ali Chan wysłał oddział w celu napadu na nich, ale że oni wyprzedzili oddział i uniknęli niebezpieczeństwa.

W Sary-Kii panuje straszliwa drożyzna: jęczmień – 5 tenge, mąka – 6, kasza – 12 itp. Chińczycy zakazali Kandżutom sprzedawania czegokolwiek Kirgizom pod pretekstem, że ci przyjęli angielskie poddaństwo. Kirgizi znaleźli się w opłakanym położeniu i poprosili Chińczyków o wystawienie garnizonu w Szachidułła. Przybycie garnizonu oczekiwane jest z dnia na dzień. Są to dla mnie skrajnie nieprzyjemne informacje. Ciekawe, co powiedzą Anglicy?

Tiura Kul w czasie swojego tochaneknyńskiego pobytu stworzył poemat wierszowany, w którym opisał swojej ukochanej wszystkie nasze wędrówki. Dzisiaj wykonał swoją pieśń. Było bardzo miło. Nigdy bym nie przypuszczał, że wśród dżygitów ekspedycji jest taki talent. Na dzisiejszym noclegu trawy znowu nie ma. Trzeba wydatkować jęczmień, który kosztuje dużo pieniędzy: za 3 pudy zapłaciliśmy 19 rubli. Nie uwierzyłbym, gdybym sam gorzko się o tym nie przekonał.

W pobliżu przełęczy Kuk-Art (w Sary Kii) Kirgizi zabili olbrzymiego dzikiego jaka. W końcu dotarliśmy do miejsca przebywania tych ciekawych zwierząt.

Do wszystkich udręk przypętała się jeszcze zła febra, codziennie mnie męcząca. A jednak trzeba jakoś wytrwać, żeby zakończyć badania rz. Raskem i wysłać wszystko zebrane do Petersburga.

24 LISTOPADA 1889 R.

Piątek 24 / 6

Przemarsz w górę, wzdłuż nurtu rzeki Raskem do uroczyska Kyrgyz-Dżangal – 29 wiorst.

Przez cały dzień przeszywający na wskroś wiatr. Pogoda pochmurna. Góry otaczające wąwóz na naszych oczach pokryły się śniegiem, ale w dolinie nic nie napadało. Zjawisko takie samo jak to, które obserwowaliśmy w dolinie rzeki Uprang.

Dzisiaj 9 razy musieliśmy przechodzić w bród rzekę, co bardzo utrudniło przemieszczanie się. Konie ledwo się ruszają, a koń kozaka Demina stanął i trzeba go było zostawić.

Nocleg znowu bez trawiastej paszy. Jeśli jutro nie dojedziemy do trawy, to będziemy w krytycznym położeniu, ponieważ wykorzystujemy dzisiaj ostatni zapas jęczmienia.

Cały dzień prześladuje mnie myśl o nowych utrudnieniach, które nieuchronnie nastąpią, jeśli Chińczycy zajmą twierdzę w Szachidułła. Przez te 1½ miesiąca, kiedy nie widziałem ludzi, zupełnie odpocząłem duchem i w miarę swobodnie mogłem zajmować się sprawą. Dalsze przemieszczanie się będzie znowu uzależnione od wielu przypadków. Dzisiaj zabiłem parkę jarząbków, zresztą bardzo chudych. Zadziwiające jest naprawdę to, czym żywią się tutaj zwierzęta. Raskem to prawdziwa pustynia.

25 LISTOPADA 1889 R.

Sobota 25 / 7

Przemarsz przez przełęcz Kugart do uroczyska Buz-Bil-Tepe – 36 wiorst.

Dzisiaj cały dzień spędziliśmy w drodze. Wschodni odcinek rzeczki Kuk-Art rozlał się i pokrył w wielu miejscach zwartą lodową skorupą całe łożysko, nader utrudniając przemieszczanie się.

Przełęcz Kugart jest łagodna i łatwo dostępna. Ze szczytu przełęczy otwiera się widok na góry otaczające rzekę Chotan-Darię. Góry te są łagodne, piaszczyste, nieco żółtego koloru, od czego prawdopodobnie okolica ma swoją nazwę (Sary-Kija, „żółta ścieżka"), zupełnie jest bez życia i pozbawiona wszelkiej roślinności. Góry na wschód od Chotan-Darii są nadzwyczaj wysokie, stromo wznoszą się w górę od źródła rzeki i szczyty mają zasypane śniegiem.

Główny łańcuch górski rozdzielający rzeki Chotan-Darię i Raskem-Darię, bardziej na południe od przełęczy Kugart, znacząco zniża się, dając jeszcze jedną, dostatecznie wygodną przełęcz przez wyżyny rz. Kara-Dżylga. Przełęcz ta jest nowa i na razie nie ma nazwy, ale dostępna jest nawet dla wielbłądów.

Za to na północ od przełęczy odchodzi wysoki, wiecznie zaśnieżony łańcuch górski, ciągnący się na wschód, przez który przedziera się Chotan-Daria.

Zszedłszy z przełęczy, ruszyliśmy łagodnym brzegiem rzeki Chal-Czuszkun, która około 12 wiorst niżej robi znaczny skręt, obchodząc wysoką górską odnogę. Żeby

uniknąć nadmiernego obchodzenia, przeszliśmy przez jeszcze jedną niewysoką przełęcz Buz-Bil i ponownie zeszliśmy do łożyska rzeki Chal-Czuszkun, która płynie przez szeroki wąwóz, tworząc na brzegach łąki z dobrą pastewną trawą. Wzdłuż łożyska rzeki są wielkie zarośla tamaryszka. Przez cały dzień był nie do wytrzymania wiatr, przeszywający, jak to się mówi, na wskroś. Od zimnego, suchego wiatru popękała skóra na twarzy i dłoniach. Wiatr wznosi całe tumany słonego pyłu, który trafiając w ranki, wywołuje okrutny ból. Wiatr pod wieczór przekształcił się w prawdziwy sztorm, niepozwalający na rozpalenie ognia.

26 LISTOPADA 1889 R.

Niedziela 26 / 8

Biwak dzienny na uroczysku Buz-Bil-Tepe. Dzisiaj przed świtem wysłałem przewodnika do miejscowego beka, Turdy Kula. Wrócił późno wieczorem i przyprowadził z sobą jednego z okolicznych szacownych mieszkańców, Satualdyja. Od tego tubylca dowiedziałam się, co następuje. Anglicy, zbudowawszy twierdzę, zostawili tutaj garnizon składający się z Kaszmirczyków, ale będąc przekonanym, że zaopatrzenie zawsze można dostać na miejscu, nie zaopatrzyli ich w prowiant. Chińczycy natychmiast zarządzili zakaz wywożenia zboża z Sandżu do Sary-Kii, z powodu czego nie tylko garnizon, ale i koczujący przy twierdzy Kirgizi – postawieni zostali w sytuacji bez wyjścia. Nastała zima, dowóz aprowizacji przez Karakorum stał się nie do pomyślenia, a i zarządzać tym nie było komu, ponieważ ladakhski komisarz na zimę wyjeżdża z Ladakhu, i kaszmirski garnizon, obawiając się śmierci głodowej, opróżnił twierdzę i odszedł do siebie.

Wtedy Kirgizi wyruszyli do Kargałyku z prośbą, żeby twierdzę zajął chiński garnizon i żeby pozwolono wywozić zboże. Chińczycy zgodzili się, ale zamiast chińskiego, osadzili 20-osobowy garnizon, składający się z muzułmanów. W celu przejęcia twierdzy pojawił się naczelnik kargałykskiego garnizonu z wielką świtą, pomieszkał dzień, zostawił garnizon i dzisiaj rano pojechał z powrotem, zabierając z sobą Turdy Kul Beka.

Mój posłaniec pojawił się w momencie wyjazdu i natychmiast został przedstawiony chińskiemu naczelnikowi, który w tym momencie wysłał bezzwłocznie relację o przybyciu ekspedycji do jarkendskiego ambania.

Dowiedziawszy się o tym, również pośpiesznie napisałem krótki list do jarkendskiego ambania, informując go o moim przybyciu i żeby obłaskawić groźnego beka, wysłałem mu rewolwer z nabojami.

Wysłałem do Sary-Kii po zaopatrzenie w najbardziej niedogodnym okresie: z powodu zakazu nie ma tutaj ani jęczmienia, ani mąki, a na marginesie dla koni nie ma prawie zupełnie trawy. Natychmiast poleciłem dostarczyć 100 czejreków jęczmienia, 50 czejreków mąki, 10 czejreków kaszy i 60 baranów. Na wydatki dałem dwie jamby. Na jambach bardzo tracę. Tutaj w cenie są pełne jamby. Z kolei po 10 sarów sprzedawane są o 20 tenge taniej i w końcu 5-sarowe jamby idą tylko po 800 tenge. Drożyzna jest tutaj niemożliwa: po długich targach kupiłem pud mąki za 3 rub. i 50 kop., pud jęczmienia za 3 ruble, pud kaszy za 5 rubli i barana za 4 rub. i 40 kopiejek. Przeżyć tutaj z tyloma ludźmi i końmi przez miesiąc to tyle samo, co zrujnować się ostatecznie.

Do powrotu posłańca od jarkendskiego ambania mam około dziesięciu dni i wykorzystam ten czas na zbadanie przełęczy z Sary-Kii na Karakorum.

Jest strasznie zimno – mróz 15°C, ale wiatr – prawdziwy sztorm, niepozwalający na rozpalenie ognia. Pogoda cały czas pochmurna i na domiar złego, nie udaje mi się określić położenia, ponieważ nie ma słońca ani gwiazd.

27 LISTOPADA 1889 R.

Poniedziałek 27 / 9

Przemarsz do twierdzy Szachidułła-Chodża – 15 wiorst.

Dzisiaj zostawiłem ludzi ze wszystkimi jukami w pobliżu uroczyska Kyrczyn-Dżylgany, a sam z 2 dżygitami przybyłem do twierdzy, skąd jutro wyruszę na Karakorum.

Twierdza Szachidułła-Chodża jest malutka, składa się z kamiennej, zupełnie nietrwałej (brukowiec na glinie) ściany z flankowymi wieżyczkami na narożnikach i obronnym murkiem na szczycie wału. Twierdza zajmuje w sumie około 15 kw. sążni i nie ma żadnego wojskowego znaczenia. Wejście do twierdzy jest od południowo-zachodniej strony.

W pobliżu twierdzy, w kamiennym korycie rzeki Chotan-Darii, rozbitych było kilka kirgiskich jurt, właściciele których uważani są w całości za garnizon twierdzy. Wszyscy oni to biedni Kirgizi, którzy żyją wyłącznie z tego, co zdołają zarobić od przechodzących karawan. Wszyscy to handlarze, ludność zepsuta przez karawany, zmuszone płacić tyle, ile od nich zażądają. W ogóle to ludność niesympatyczna. W twierdzy mieszka Afgańczyk, Dżal Mahomet Chan. Jest on, bez żadnych wątpliwości, agentem ladakhskiego komisarza, chociaż oprócz tego też zajmuje się handlem. O moim przyjeździe jeszcze wczoraj wysłał pilną informację do Kaszmiru, skąd cały czas nie nadeszła jeszcze odpowiedź, dotycząca przepuszczenia ekspedycji. Anglicy podtrzymują aktywną łączność z Jarkendem za pośrednictwem Kirgizów mieszkających w Szachidułła-Chodży, którzy otrzymują w zależności od pory roku za utrzymanie połączeń pomiędzy Szachidułła-Chodżą a Ladakhiem lub Jarkendem po 20–30 rupii. Wszystkie państwowe przesyłki zawijane są w jedwabną, czerwonego koloru tkaninę i Kirgizi zobowiązani są dostarczać takie przesyłki w ciągu 7 dni z Szachidułła-Chodży do Jarkendu lub Ladakhu. Pójście na moich wymęczonych koniach na Karakorum jest nie do pomyślenia, dlatego wynająłem 2 wielbłądy i jednego konia z przewodnikiem za 6 rupii dziennie. Wielbłądy są na pastwisku i jutro przyjdzie mi przeczekać tutaj, zanim wielbłądy nie zostaną złapane. Dolina rzeki Chotan-Darii jest nadzwyczaj nieprzyjazna. Łożysko rzeki jest kamieniste. Twierdza zbudowana została wprost w korycie rzeki. Jest zimno, pochmurnie, a wiatr jest z niczym nieporównywalny.

Dżal Mahomet Chan zwolnił dla mnie jedną jurtę. Po długotrwałym zamieszkiwaniu w namiocie jurta wydaje się pałacem. Zmieniłem bieliznę, umyłem się i rozgrzałem.

Afgańczyk opowiedział mi o przyczynie, która skłoniła Dost Mahometa do zabicia Dalgleisha[106]. Według jego słów Dost Mahomet to bankrutujący kupiec, stary zna-

[106] Andrew Dalgleish (1853–1888) – szkocki kupiec, podróżnik i brytyjski agent rządowy działający na pograniczu Indii i Kaszgarii.

jomy Dalgleisha. Kiedy ten ostatni przyjechał do Tybetu to Dost Mahomet zaprosił go do siebie w gościnę, a następnego dnia poszedł do niego z prośbą, żeby ten wynajął go jako woźnicę. Dalgleish odmówił mu i za pośrednictwem posłańca wysłał 10 rupii jako wynagrodzenie za gościnę, co nadzwyczaj obraziło Dost Mahometa. Kiedy Dalgleish wyjechał z Tybetu, to ladakhski komisarz wysłał za nim w pogoń z państwowym listem Dost Mahometa. Ten dogonił Dalgleisha w pobliżu Karakorum. Dalgleish uważał za potrzebne dać odpowiedź ladakhskiemu komisarzowi i z odpowiedzią, nie zważając na sprzeciwy i protesty Dost Mahometa, wysłał swego człowieka, co ponownie nadzwyczaj obraziło Afgańczyka. Na koniec, po drodze Dost Mahomet poprosił Dalgleisha, żeby ten wziął go do siebie na subiekta albo żeby pożyczył mu pieniądze. Dalgleish odmówił, przy czym poradził Dost Mahometowi, że jeśli nie ma on pieniędzy, to niech zasadzi się przy drodze i zacznie grabić kupieckie karawany. Dost Mahomet odpowiedział: „Spróbuję" – i następnego dnia zabił Dalgleisha.

Ciekawy jest fakt, że po zabójstwie Dalgleisha zawezwał jego służbę, rozkazał żeby wszyscy położyli się, nakrył ich wojłokiem, końce wojłoku przywalił kamieniami i przetrzymał wszystkich ludzi (15 os[ób]) pod wojłokiem całą noc. Następnie szedł z nimi jeszcze przez cały dzień i dopiero na trzecią dobę pojechał dalej. Dost Mahometa Chana widziano tej wiosny w Balchu.

Turdy Kul Bek i Dżal Mahomet Chan ze swoimi ludźmi przejechali z powodzeniem przez Raskem tylko dlatego, że w tym czasie znajdowała się tutaj ekspedycja. Okazuje się, że Safder Ali Chan wysłał oddział, żeby ich złapano. Awangarda oddziału spotkała się ze mną w pobliżu przełęczy Agył-Dawan i zawróciła z powrotem, wiedząc, że nie pozwolę bezkarnie ograbić i wziąć do niewoli Kirgizów. Wszyscy oni widzieli ślady szajki i szli z wielką obawą, zachowując daleko idącą ostrożność.

28 LISTOPADA 1889 R.

Wtorek 28 / 10

Biwak dzienny w twierdzy Szachidułła-Chodża.

Przez cały dzień pochmurna i nadzwyczaj wietrzna, zimna pogoda. Zrobiłem fotografie z twierdzy, a także z mazar Szachidułła-Chodży znajdującego się naprzeciw twierdzy na wysokim lewym brzegu rzeki Chotan-Darii.

Dzisiaj przyjechał posłaniec, który zawiózł mój list i list Younghusbanda do Ladakhu. On przebywał w Ladakhu 15 dni oczekując na odpowiedź, ale takowej nie dostał i wyjechał.

Posłaniec opowiadał, że w pobliżu pierwszej tybetańskiej osady już dwa miesiące temu wystawiony został posterunek składający się z 20 kaszmirskich żołnierzy, których celem jest zatrzymanie mojej ekspedycji. Żołnierze marzną w górach i dokładnie wypytują każdego, kiedy w końcu pojawią się Rosjanie. Okazało się, że kpt. Younghusband jeszcze z Szachidułła-Chodży powiadomił rezydenta w Kaszmirze o mojej podróży i posterunek wystawiony został na jego polecenie. Dżal Mahomet Chan, gorliwy obrońca Anglików, starał się obalić zapewnienia posłańca, ale w ślad za tamtym przyszła karawana i potwierdziła wszystko wyżej powiedziane. Pośmiałem się z za-

pobiegawczości angielskiego rządu, która przewyższyła zapobiegawczość znanych ze swojej uprzejmości Chińczyków.

Jułdasz Chodży jak nie ma, tak nie ma. Zupełnie straciłem nadzieję na zobaczenie go – nie wiem, co się dzieje na świecie, czy nasz konsulat poinformował Chińczyków o moim przejeździe, nie mam podków, a co z tego wynika, nie mogę się nigdzie ruszyć – jednym słowem znalazłem się w opłakanym położeniu.

Straciwszy całą nadzieję na przyzwoitą współpracę konsulatu wysłałem list do kupca Mirzy Dżal Chodży do Jarkendu z prośbą o przysłanie mi podków. Być może do mojego powrotu z Karakorum dostanę je z Jarkendu.

W ogóle przemieszczanie się ekspedycji związane jest z wielkimi utrudnieniami. Idę bez paszportu, dlatego zmuszony jestem zapobiegać starciu, a nawet spotkaniom z miejscowymi władzami. A tak na marginesie, konsulat tak święcie obiecujący mi swoje wsparcie, a przede wszystkim podtrzymywanie bez przeszkód łączności, nie znajduje możliwości wysłania posłańców w określonym czasie, z powodu czego jestem pozbawiony możliwości spokojnej pracy, będąc w ciągłym niebezpieczeństwie zatrzymania lub nagłego schwytania.

29 LISTOPADA 1889 R.

Środa 29 / 11

Przemarsz w górę, wzdłuż nurtu rzeki Chotan-Darii do uroczyska Kasz-Taszny-Kany – 22 wiorsty.

Wąwóz rzeki Chotan-Darii w odległości 3 wiorst powyżej twierdzy Szachidułła-Chodża skręca prawie na wschód i znacznie się rozszerza, tworząc mnóstwo mielizn zarośniętych krzewami tamaryszka, iwy, wijącego się rokitnika itp., a także niewielkie polany porośnięte pastewną trawą. Trawy wprawdzie nigdzie nie znaleźliśmy, ponieważ była ona do czysta wyjedzona częściowo przez bydło okolicznych mieszkańców, a częściowo przez zwierzęta przechodzących tutaj w dużej liczbie karawan.

Na uroczysku Bałykczi (rybnym) są źródła, w których jest mnóstwo ryb. Niestety, nie miałem niczego pod ręką do określenia gatunku ryb.

Wyszliśmy z twierdzy dosyć późno i podeszliśmy na uroczysko Kasz-Taszny-Kany prawie o zmierzchu. Z boku od drogi, na przedgórzu prawego brzegu widoczne są kopalnie, z których w dawnych czasach Chińczycy wydobywali nefryt. Teraz złoża w Szachidułła-Chodży też nie są eksploatowane, podobnie jak i w pozostałych miejscowościach Kaszgarii.

Na noclegu, przy samej drodze, jak może się wydawać, obrabiany był nefryt do dalszej wysyłki, ponieważ wszędzie leży mnóstwo odłamków i odprysków tego kamienia. Tutaj też wytapiany był ołów, którego ruda znajduje się na wyżynach Chotan-Darii w miejscowości Kafyr-Dara, poniżej uroczyska Sungul i powyżej King-Szywer. W czasie przemarszu widziałem jarząbki i zająca, a także ślady sporego wilka.

Na noclegu bardzo zimno. Atrament stoi we wrzątku i zamarza na piórze po kilku słowach, ale chwała Bogu prześladujący nas przez kilka dni wiatr ucichł. Mróz bez wiatru można wytrzymać.

Postanowiłem wykorzystać czas, zanim Chińczycy zabiorą się do niepokojenia nas, żeby zbadać wyżyny Raskemu do Karakorum, a także przełęcze z dorzecza Chotan-Darii do Raskemu. Wszyscy ludzie pozostawieni zostali z rzeczami, a ze mną wyruszyli tylko dwaj dżygici Sadyr Chodża i Tiura Kul). Rzeczy wiezione są na dwóch wielbłądach, a ja sam jadę wierzchem na koniu. Opłata za wielbłądy i konia – 27½ tenge, tzn. 5½ rub. za dzień. Droga, na którą brak środków, ale co robić. Moje konie zupełnie stanęły.

30 LISTOPADA 1889 R.

Czwartek 30 / 12

Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Chotan-Darii do uroczyska Kawakny-Auzy – 21 wiorst.

Z samego rana udałem się w celu obejrzenia nefrytowych kopalni. Znajdują się one 3 wiorsty na północ od rzeki. Góry, gdzie jest nefryt, są zupełnie żółtego (piaskowego) koloru i schodzą do rzeki łagodnie pochyło. Wydobycie prowadzono na przedgórzu, po obu stronach niewielkiego wądołu, zrytego, z mnóstwem nawalonych śmieci i wieloma bardziej lub mniej głębokimi szybami. Jak się wydaje, nefryt zalega tutaj żyłami, a nie całą skałą, jak w dorzeczu Raskem-Darii naprzeciw ujścia rz. Pil. Zrobiłem fotografię i podążyłem gonić juki.

Dzisiejszy mróz zrobił nam niespodziankę. Po kilku pochmurnych i wietrznych dniach, wczoraj pod wieczór pogoda przejaśniła się i termometr o godz. 9 wieczorem spadł do -22, a dzisiaj rano do -27°C. A jednak mróz nieporównanie łatwiej znieść niż wiatr. Wstrętnie się pisze, ponieważ nie tylko ręce kostnieją, ale i atrament zamarza na piórze po każdym napisanym słowie.

Dzisiaj cały dzień spędziliśmy w drodze i przeszliśmy tylko 21 wiorst. Wielbłądy idą nadzwyczaj powolnie. Wąwóz rzeki Chotan-Darii podczas całego przemarszu trzyma się prawie w kierunku wschodnim i jest bardzo szeroki. Jeśli liczyć z niskim przedgórzem, to nie mniej niż 5 wiorst.

Po drodze napotkaliśmy wiele pasących się wolno jaków i wielbłądów, ale ludzi nigdzie nie ma.

Według opowiadań opiekuna wielbłądów, gdzieś na uroczysku King-Szywer mieszka starzec, Kurban Baj, który schodził cały zachodni Tybet i doskonale zna góry Karangu-Tag. Wyznaczyłem 10 rupii nagrody dla tego, kto przyprowadzi do mnie tego starca.

Tubylcy jeszcze w Margelanie nazwali mnie Uzun-ajak-tiura (długonogi szlachcic). To przezwisko przyjęło się i jestem pod nim znany nie tylko w Ferganie, Kaszgarii i Bucharze, ale i na Sary-Kii, z tą różnicą, że stugębna plotka podkoloryzowała, że jestem tak olbrzymiego wzrostu, że jeden koń nie może mnie unieść i jeżdżę na dwóch koniach związanych razem. Tej baśni zawdzięczam ogromną ciekawość wśród okolicznej ludności. Obejrzeć mnie przyjeżdżają i po 40–50 wiorst, i wracają rozczarowani, zobaczywszy najnormalniejszego człowieka.

Dzisiaj po drodze widziałem jarząbki i ślady sporego wilka.

Mimo mrozów rzeka jeszcze nie zamarzła, co należy, wydaje się, przypisać wyjątkowej szybkości nurtu, ponieważ mrozy trzymają i w ciągu dnia. Niemałe znaczenie powinna mieć i duża ilość soli tak w samej rzece, jak i na jej brzegach.

4 GRUDNIA 1889 R.

Poniedziałek 4 / 16

W ciągu 1, 2 i 3 grudnia zrobionych zostało przeze mnie 127 wiorst przy dwóch nader znaczących przełęczach, Kawak i Sugiet, prowadzących z dorzecza Raskem-Darii do dorzecza rz. Chotan lub Kara-Kosz-Darii (czarny […]). Nazwa Kawak i Suget oznaczają iwę. (Kawak w narzeczu jarkendzkim to pełzające krzewy iwy; suget to iwa po kirgisku).

Mrozy, które zwiększyły się 30 listopada prześladowały nas cały czas, przy czym, 1 grudnia termometr spadł do -32°C, a 2 grudnia do -35°C. Mrozowi towarzyszył stosunkowo silny wiatr zaczynający się około godz. 11 rano i cichnący dopiero o godz. 9–10 wieczorem. Było nieprawdopodobnie zimno.

Po to, żeby określić stopień zimna, wyliczę moją odzież: cienka fufajka, płócienna koszula, gruba angielska fufajka, gruba flanelowa koszula, szwedzka kurtka, surdut z grubego sukna na ciepłej podpince, obszyty suknem półkożuszek i kaukaska burka; na głowie czapka z lisa; na nogach ubrane miałem cienkie wełniane skarpety, grube, ponad kolana darwaskie wełniane pończochy, następnie grube owijacze (onuce) z tybetańskiej wełnianej tkaniny, owinięte dwa razy, i buty z cholewami podbite wojłokiem.

Mimo tak ciepłego, jakby się wydawało odzienia, nie mogłem znaleźć ochrony przed zimnem. Jedną z głównych przyczyn był zupełny brak opału w pobliżu karakorumskiej przełęczy, a także brak wody, zupełnie zamarzniętej. 1 grudnia skierowałem się do przełęczy Kawak z doliny rzeki Chotan-Darii. Podejście na przełęcz niezbyt trudne, ale zdecydowana wysokość jest na tyle znacząca, że trzeba do tej drogi mieć nadzwyczaj przyzwyczajone i wytrzymałe konie. W połowie przełęczy okazało się, że wynajęty przeze mnie koń zaczął się dusić, a następnie trzęsąc się, poszedł kawałek i upadł. Zdążyłem zeskoczyć w momencie jego upadku. Zostały podjęte środki, żeby uratować konia (szydłem przekuto nozdrza, podcięto ogon itp.). Krew poszła obficie, ale koń nie doszedł do siebie i jakieś ½ godziny później zdechł. Trzeba było odciążyć w miarę możliwości juki wielbłąda, pozostawić jeden namiot, łóżko, mięso, próbki nefrytu itp. i kontynuować wycieczkę wierzchem na wielbłądzie. Konieczność pozostawienia części zapasów zmusiła mnie do wysłania z powrotem dżygita Tiura Kulę, tak więc w dalszą drogę wyruszyłem tylko z przewodnikiem i dżygitem Sadyr Chodżą.

Szarpanina z koniem i konieczność przepakowania juków zatrzymały nas na około 1½ godziny i na szczyt przełęczy wdrapaliśmy się dopiero o zachodzie słońca.

Wzdłuż wąwozu rz. Kawak jest dużo trawiastych łąk i zarośli iwy. Górskich jarząbków krociowe ilości, a w pobliżu przełęczy wiele zajęcy.

Szczyt przełęczy przedstawia sobą prędzej obszerne plateau z bardzo nieznacznym spadem na południe w porównaniu z grzebieniem górskiego łańcucha. W miarę wchodzenia wyżej, góry zniżają się i na szczycie przełęczy przekształcają się w niewysokie

łagodne wzniesienia. Na przełęczy zachorował dżygit Sadyr Chodża; pojawiły się silne wymioty, ogólne osłabienie i spadek sił. Przywiązaliśmy go do wielbłąda i poszliśmy dalej. Mróz osiągnął –27C, a wiatr dmuchał od Himalajów z niezwykłą siłą, przechodząc okresowo w prawdziwy sztorm. Cała nasza troska skupiała się na ciągłym rozcieraniu kostniejących kończyn.

Kiedy doprowadziłem do wrzątku hipsotermometr, nastał zmierzch i już po ciemku poszliśmy dalej, starając się dotrzeć do wody albo lodu, żeby ogrzać się herbatą.

Wielbłądy idą wolno, a na tej wysokości ledwo się poruszały i osiągnęliśmy dno wąwozu Czukur-Dżylga dopiero o godz. 10 wieczorem. Boki wąwozu osłoniły nas nieco przed wiatrem. Zapaliliśmy z wielkim trudem latarnie, znaleźliśmy kilka korzonków bursy, wydobyliśmy lód z zamarzniętego źródła, napiliśmy się herbaty i położyliśmy się spać. Moj człowiek czuł się bardzo źle i wzbudzał poważne obawy. Osobiście znosiłem zadowalająco tak wielką wysokość, ale tylko podczas zupełnego spokoju. Najdrobniejszy, bardziej gwałtowny ruch, kłopoty z ułożeniem legowiska na noc, wszystko to wywoływało silny ból głowy i mdłości. Mróz w nocy osiągnął do –35°C. Wstaliśmy o świcie i poszliśmy dalej w stronę Karakorum.

Jazda na wielbłądzie jest nieprzyjemna: kołysanie łamie człowieka, ale przy zjeździe w dół jeździec doświadcza takiego uczucia, jakie powinno być udziałem człowieka siedzącego na szczycie kamiennych schodów, gdyby go powoli pociągnąć w dół za nogi, żeby zmierzył swoim siedzeniem odległość pomiędzy stopniami schodów.

Taka jazda, naturalnie, nie wpłynęła na polepszenie stanu zdrowia dżygita Sadyr Chodży. Szliśmy przez okolicę nadzwyczaj charakterystyczną: wąwóz jest równy, piaszczysty, w rodzaju olbrzymiego plateau z nieznacznym spadem w stronę widocznego z daleka koryta rzeki Raskem, za którym górował wiecznie ośnieżony himalajski łańcuch górski, wydający się zupełnie niewysoki. Nigdzie żadnych oznak życia: ani zwierząt, ani trawy.

O godz. 2 po południu weszliśmy na szczyt niewysokich wzgórz Darwaza-Saryk-Ut. Nagle wielbłąd zachwiał się i upadł. Podczas kłopotów związanych rozładunkiem juków rozchorował się przewodnik. Dałem mu powąchać amoniakowego spirytusu, który ocucił go. Podniósłszy jakoś wielbłąda, pośpiesznie zeszliśmy do łożyska rzeki Raskem, gdzie naszym oczom ukazał się straszny obraz: 18 świeżych końskich trupów, porozrzucane wszędzie towary itp. Najpierw pomyślałem, że kupiecka karawana została napadnięta przez szajkę rozbójników, ale obejrzawszy dokładnie końskie trupy, nigdzie nie natrafiliśmy na ślady przemocy. Później, po powrocie do Szachidułła-Chodży, dowiedziałem się, że karawanę Kaszmirczyka Abdu Chałyk Baja zastał wczorajszy mróz, przy czym w ciągu jednej nocy zamarzło 18 koni. Wystraszony kupiec wybrał co mógł cenniejszego, zostawił wszystko na pastwę losu i uciekł do Szachidułła-Chodży.

Widok takiej liczby trupów wywarł na nas wszystkich straszne wrażenie. Stało się jasnym, że po tych okolicach, pokrzywdzonych przez przyrodę, należy poruszać się z dużą ostrożnością.

Poza tym moje położenie było nie do pozazdroszczenia: jedyny człowiek, wzięty w charakterze pomocnika, nie tylko, że nie mógł służyć, to jeszcze sam wymagał troski. Przewodnik Alif Bek czuł się bardzo źle; jeden z wielbłądów na tyle osłabł, że w celu odciążenia go, trzeba było zrzucić tutaj cały bagaż. Oceniwszy to wszystko,

postanowiłem przejść do Karakorum innym razem, zabierając z sobą więcej ludzi, a teraz przez przełęcz Suget ruszyłem z powrotem.

Starając się, w miarę możliwości najszybciej się wydostać z tej doliny śmierci, szliśmy po bezdrożu i dopiero o godz. 11 wieczorem dotarliśmy do przełęczy Czibra (około 18 [tysięcy] stóp), gdzie znaleźliśmy niewielką ilość lodu, ale zupełny brak jakiegokolwiek opału nie pozwolił nam na rozpalenie ognia i zgrzanie herbaty. Tak i położyliśmy się bez jakiegokolwiek jedzenia, którego nie mieliśmy już od ponad czterdziestu ośmiu godzin.

W nocy z 2 na 3 grudnia niebo pokryło się chmurami, temperatura wzrosła do -21°C, zaczął padać śnieg. Wstaliśmy znowu przed świtem i przed godziną 8 rano byliśmy na szczycie przełęczy. Wiał trudny do wytrzymania wiatr, wywołujący straszną zamieć.

Bezwzględna wysokość Sugetu jest większa od wysokości Kawaku, ale dokładnej wysokości przełęczy nie udało się ustalić, ponieważ była ona większa od skali aneroidu i hipsometru. Wczoraj, późno wieczorem, dotarliśmy do twierdzy Szachidułła.

Czuję się zupełnie rozbity, ale wykorzystując od dawna niewychodzące słońce, wykonałem określenie geograficznego położenia miejsca.

Pod wieczór przyszli ludzie z obozu. U nas wszystko jest w porządku, ale ani z Kaszgaru, ani z Kaszmiru nie ma żadnych wiadomości.

Jęczmień, mąka itp. też jeszcze nie zostały dostarczone przez Satualdy Baja. Dżygit Tiura Kul do tej pory się nie pojawił. Jutro trzeba będzie wysłać kogoś na poszukiwanie.

Z naszych doświadczeń wyciągnąłem wnioski, że w obecnej, surowej porze roku bardziej lub mniej bezpiecznie można przejechać do Karakorum, zaopatrując się w większą liczbę ludzi i koni, żeby w przypadku choroby było komu pomagać. Przemarsz przez Karakorum latem, być może, przedstawia sobą interesujący spacer, ale zimą taki wyczyn jest dosyć ryzykowny.

Ciekawe, że zarówno konie, jak i wielbłądy, przewożące ładunki przez Karakorum, zadowalają się wyłącznie półsurowym ciastem upieczonym w popiele.

Wielbłądy nie dostają wody przez 15 dni.

5 GRUDNIA 1889 R.

Wtorek 5 / 17

Przemarsz do uroczyska Kyrczyn-Dżylgany-Auzy – 12 wiorst.

Dzisiaj wykonałem powtórne określenie punktu położenia geograficznego, a pod wieczór wróciłem do obozu, żeby zdążyć złożyć życzenia drużynie z powodu jutrzejszego święta.

Po południu pojawił się dżygit Tiura Kul. Okazało się, że, nie licząc na to, iż wrócę tak szybko, byczył się po drodze w aułach, za co ukarany został 30 razami pejczem.

Kirgizi dostarczyli 50 pudów jęczmienia, wzięli za to 180 rubli. Jęczmień z twierdzy do obozu przewiozłem na swoich koniach, które wszystkie bardzo straciły na wadze. Trawy w obozie prawie nie ma. Pogoda jest stosunkowo ciepła.

Zwraca się do mnie wielu chorych prosząc o lekarstwa. Dzisiaj w twierdzy Kirgizka urodziła syna. Ludność pojawienie się nowego obywatela powitała licznymi wystrzałami. Pojawienie się obywatelki nie byłoby świętowane.

6 GRUDNIA 1889 R.

Środa 6 / 18

Dzisiaj, z powodu imienin Monarchy Następcy Tronu, Cesarzewicza wspólnie z drużyną uczestniczyliśmy w nabożeństwie, a następnie kozacy dostali po 2 czarki wódki, pilaw, ½ funta herbaty, po 2 funty cukru i po 2 rupie na głowę. Tubylcy również zostali ugoszczeni i obdarowani.

Pogoda pochmurna. Otaczające nas góry pokryły się śniegiem, ale w dolinie, zwyczajowo już, śnieg nie spadł.

Zimny wiatr, ale w ciągu dnia termometr pokazywał – 0.

13 GRUDNIA 1889 R.

Środa 13 / 25

Przemarsz do twierdzy Szachidułła-Chodża – 12 wiorst.

Od 6 do 13 grudnia byliśmy na uroczysku Kyrczyn-Dżylgany w oczekiwaniu na przywóz jęczmienia, mąki i in. zapasów zaopatrzenia, które pojawiły się dopiero 11 grudnia i do tego za nieprawdopodobną cenę. Kupiec Satuldy Baj okazał się pierwszorzędnym łajdakiem. Między innymi dostarczył on zamiast baranów 3–4 miesięczne jagnięta i wziął za to 4 rub. metalowymi.

Pogoda prawie cały czas była bardzo wietrzna, burzowa, ale nieszczególnie zimna. 9 grudnia spadł śnieg, który padał do godz. 2 po południu dnia dzisiejszego i nasypał w górach całe zwały. W dolinie spadło stosunkowo mało śniegu, ale mimo to około ¼ [arszyna] i wydobywanie trawiastej paszy dla koni stało się niemożliwe. Jęczmień – po 1 metalowy rubel za każde 8 funtów.

9 grudnia pojawił się w końcu konsularny posłaniec z listem od J.J. Lutscha, który przywiózł również podkowy. Jest to krewny kaszgarskiego aksakała, niejaki Seid Murat Chan Tiura, człowiek bezwstydny. Wieść niesie, że dostał on od konsula 65 rubli na drogę, ale widocznie uznał to za niewystarczającą sumę, dlatego też zostawił swoje konie za przełęczą, pojawił się u mnie na dwóch wynajętych wielbłądach i oświadczył, że jego konie padły na przełęczy, że on sam ledwo uszedł z życiem itp. Od razu pojawili się Kirgizi, którzy przywieźli tego zucha i przyłapali go na kłamstwie. Następnie wytargował ode mnie za wynajem dwóch wielbłądów 12 szt. rupii, które natychmiast mu wydałem, ale zuch 3 z nich zataił i zapłacił tylko 9 szt., zrzucając wszystko na mnie.

Razem wydałem, jako wynagrodzenie 160 tenge, biorąc pod uwagę to, że są to posłańcy konsulatu, w innym przypadku należałoby go wychłostać, a nie nagradzać. Jechał do mnie 33 dni, gdy karawany pokonują taką odległość w 12–14 dni i według opowiadań Kirgizów, spędził: w Kargałyku – 3 dni, w Sandżu – 5 dni i w Kiljangu – 3 dni. Ile czasu spędził w Jarkendzie i Jangi-Hissarze – nie wiadomo. W celu scharakteryzowania go powiem tylko, że pojawił się u mnie z namiotem, własną służbą itp. Jest to pocztowy dżygit!

Z Margelanu i w ogóle z Rosji ani jednego listu. Pełnomocnictwo na dostarczanie listów zostawiłem w Margelanie A.W. Koszewskiemu, który niczego nie przysyła. Wysłałem dzisiaj oświadczenie, żeby pocztowa kancelaria słała listy prosto do Kaszgaru. Brak listów po tylu miesiącach oczekiwań – ciężar nie do wytrzymania.

Dzisiaj wysłałem sprawozdanie o pracy ekspedycji za ostatnie dwa miesiące i przekonująco poprosiłem P.P. Siemionowa o wyjednanie przedłużenia urlopu dla mnie, chociażby jeszcze na 6 miesięcy, żeby mieć możliwość przedostania się do Tybetu od strony Połu[107].

Dzisiaj przedsięwziąłem wycieczkę wzdłuż nurtu rz. Chotan-Darii, żeby określić nurt tej rzeki, a także ukierunkowanie przełęczy Sandżu i Kiljang. Ekspedycja jutro rano powinna przesunąć się na uroczysko Bałykczi, a stamtąd na uroczysko Pur-Tasz, gdzie ma oczekiwać na mój powrót.

Wynająłem nowego przewodnika, czcigodnego starca Kurban Baja, zbankrutowanego poszukiwacza złota, który według opowiadań tubylców dobrze zna góry między Sary-Kiją a Połu.

14 GRUDNIA 1889 R.

Czwartek 14 / 26

Przemarsz w dół, wzdłuż rz. Chotan-Daria do uroczyska Ir-Nazar-Kurgan – 36 wiorst.

W czasie dzisiejszego przemarszu rzeka Kara-Kosz zachowuje taki sam charakter jak w pobliżu Szachidułła-Chodży, tylko wąwóz jest węższy, rzeka płynie wąskim, krętym łożyskiem, miejscami przekształcającym się w szczelinę. Wzdłuż koryta rzeki, prawie powszechne są zarośla krzaków rokitnika, tamaryszka, [cze]kandy, dzikiej róży i ciernia, ale trawy nigdzie nie ma. Niewielkie łąki na uroczyskach Uj-Buk, Gruncz-karlik itp. zostały do czysta wyjedzone przez przechodzące karawany, a także bydło okolicznych Kirgizów. O tej porze trudno byłoby domyślić się, że w tych miejscach w ogóle rośnie trawa.

Wśród kupców droga przez Sary-Kiję do Tybetu nosi nazwę „przeklętej trasy". Po prawdzie nazwa ta jest rzeczywiście słuszna. Wystarczy przejechać kilka odcinków, żeby dojść do wniosku, że droga ta widziała niejedną łzę, nieszczęście i ludzkie cierpienia. O cierpieniach zwierząt i mówić szkoda. Cała trasa usłana jest nie tylko kośćmi, ale rozkładającymi się trupami najróżniejszych jucznych zwierząt: wielbłądów, jaków, koni i osłów.

Góry są zupełnie bez życia i w miarę schodzenia w dół robią się coraz bardziej i bardziej skaliste.

Poniżej ujścia rzeki Turu-Su, rzeka Chotan-Daria nader ostro skręca na wschód i wytacza na odcinku jakichś 20 wiorst półokrąg. Jest to rzadki przykład wśród rzek. Wzdłuż łożyska rzeki, poniżej wpadania rzeki Turu-Su, widoczne są ślady ludzkiej osady; gdzieniegdzie napotkać można ruiny mieszkalnych pomieszczeń, a także ślady

[107] Treść tego obszernego listu-sprawozdania opublikowano w kwartalniku naukowym Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, zob.: *Вести из экспедиции Б.Л. Громбческаго* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1890, т. XXVI, s. 86–106.

upraw. Szczególnie dużo jest ich poniżej ujścia rz. Pilatagacz, gdzie stosunkowo duży cmentarz świadczy o tym, że okolice te wcześniej były bardziej zaludnione.

W ogóle los Sary-Kii podlegał różnym przemianom i w ciągu ostatnich 60–80 lat trzy razy przekształcała się ona w pustynię i znowu się zaludniała. Kirgizi, zamieszkujący teraz Sary-Kiję, to zbieranina wszelkich rodów. Jest ich wszystkich jakieś 40 jurt, z których połowa mieszka po tej stronie przełęczy Sandżu, a i mieszkający tutaj, cały czas są wrogo nastawieni do siebie.

W ogóle tutejsi mieszkańcy przypominają mi zamieszkujące tutaj liczne kruki. Ptak ten chciwymi oczyma odprowadza kupieckie karawany, czujnie przypatrując się wychudłym i wymęczonym zwierzętom i, czując padlinę, stadnie towarzyszy karawanom. Ludzie też czujnie śledzą karawany, czując zdobycz, która nie może ominąć ich rąk. Wśród tutejszych mieszkańców niech nikt nie szuka gościnności, pomocy lub współczucie w nieszczęściu. Na odwrót, im większe nieszczęście dotknie kupiecką karawanę, tym więcej jest radości i korzyści dla miejscowej społeczności. Tutaj wszystko przelicza się na srebro.

Droga przez Karakorum przedstawia sobą poważne trudności i duże ryzyko. Można dziesięć razy przejść szczęśliwie i na 11 raz stracić wszystkie objuczone zwierzęta, płacąc za swoją odwagę życiem. Przeprowadzanie kupieckich karawan jest stosunkowo dochodowe i przewoźnik nawet rzadko jeżdżący, koniec końców ostatecznie nie bankrutuje. Cały majątek takiego przewoźnika składa się z 40–50 koni, które w przypadku zamieci lub silnego mrozu w ciągu jednej nocy giną. Towary trzeba porzucić i ratować życie swoje i ludzi towarzyszących karawanie. Okoliczni mieszkańcy biorą za wszystko nadmierne ceny, gdy tymczasem doprowadzenie karawany po czasie wymaga uiszczenia odszkodowania itp., co ostatecznie rujnuje przewoźnika.

Za zakrętem rzeki na wschód, na odcinku około 20 wiorst, wzdłuż trzech lewych dopływów prowadzą drogi na przełęcze: Karlik, Kiljang i Sandżu, na wyżyny trzech rzeczek, które spływają z przeciwległych zboczy.

Przełęcz Karlik (śnieżna) prowadzi od źródeł rz. Turu-Su (prosta woda) do źródeł rz. Kuk-Jar. Przełęcz jest bardzo trudna i dostępna tylko latem i wczesną jesienią.

Przełęcz Kiljang łączy źródła rz. Kiljang. Przy ujściu płd. odcinka rz. Kiljang znajdują się ruiny twierdzy zbudowanej przez byłego władcę Kaszgarii – Badauleta[108]. Umocnienia te były tak samo niedługowieczne, jak i władza ukazanego wyżej władcy.

W końcu przełęcz Sandżu łączy źródła rz. Sandżu ze źródłami rz. Ir--Nazar-Kurgan.

Chińczycy uznali, że przełęcz odpowiedzialna będzie za utrzymanie łączności w czasach Badauleta i wstrzymali na niej ruch.

Z tych dwóch przełęczy trudniejsza, ale za to bliżej leżąca jest Sandżu.

[108] Muhammad Jakub Beg Badaulet (1820–1877) – przywódca powstania muzułmańskiego w chińskim Turkiestanie.

Tablica 56

Tablica 56

Kaszmirska twierdza
Szachidułła-Chodża. Nr 153.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 57

Tablica 57

Kopalnie nefrytu. Nr 154.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 58

Tablica 58

Kaszmirska twierdza Szachidułła-Chodża. Nr 156. Podróż B. Grąbczewskiego.

Przez cały dzień pochmurna i nadzwyczaj wietrzna, zimna pogoda. Zrobiłem fotografie z twierdzy, a także z mazar Szachidułła-Chodży znajdującego się naprzeciw twierdzy na wysokim lewym brzegu rzeki Chotan-Darii.

Dziennik ekspedycji,
28 listopada 1889 r.

Tablica 59

Tablica 59

Przemieszczanie się w kierunku przełęczy Karakorum (18550 stóp). Nr 158. Podróż B. Grąbczewskiego.

Wstaliśmy o świcie i poszliśmy dalej w stronę Karakorum. Jazda na wielbłądzie jest nieprzyjemna: kołysanie łamie człowieka, ale przy zjeździe w dół jeździec doświadcza takiego uczucia, jakie powinno być udziałem człowieka siedzącego na szczycie kamiennych schodów, gdyby go powoli pociągnąć w dół za nogi, żeby zmierzył swoim siedzeniem odległość pomiędzy stopniami schodów.

Dziennik ekspedycji,
4 grudnia 1889 r.

15 GRUDNIA 1889 R.

Piątek 15 / 27

Przemarsz z powrotem do twierdzy Szachidułła-Chodży – 36 wiorst.

Ze zwierząt widzieliśmy mnóstwo góropatw azjatyckich i kruków.

Pogoda się przejaśniła i grzeje słońce, chociaż jest nadzwyczaj zimny wiatr. Po śniegu, który spadł w ciągu ostatnich kilku dni – nie zostało śladu.

Rzeka Kara-Kosz-Daria, w przybliżeniu około 15 wiorst poniżej uroczyska Ir-Nazar-Kurgan, ostro skręca na północ i przedzierając się przez łańcuch górski płynie wąskim jarem. Łączność wzdłuż koryta rzeki Chotan-Darii możliwa jest tylko zimą, po lodzie.

Zrobiłem wielki błąd, że nie wziąłem z sobą jęczmienia i nie przeszedłem przez przełęcz Jangi-Dawan na uroczysko Pur-Tasz, gdzie stacjonuje ekspedycja. Według zdobytych informacji dalszy nurt rz. Chotan-Darii jest następujący: (tutaj odnosi się mapa na połowie strony 284 – druga połowa).

Nurt rz. Chotan-Darii, przedzierając się przez góry jest nadzwyczaj kręty. Idąc w dół po lodzie od rzeki Galamulak, tylko na 4 dzień można dojść do ujścia rzeczki Pisznija, gęsto zaludnionej przez górali. Od ujścia tej rzeki do pierwszej chotańskiej osady w dolinie Kaszgarii – 4 dni marszu.

16 GRUDNIA 1889 R.

Sobota 16 / 28

Przemarsz z tw[ierdzy] Szachidułła-Chodża w górę, wzdłuż nurtu rz. Kara-Kosz do uroczyska Pur-Tasz – 42 wiorsty.

Ogólna charakterystyka okolicy opisana została 29–30 października. Do tego trzeba dodać niezwykle trudne przemarsze przez rzekę. Tam, gdzie w przededniu był twardy lód, rozlała się woda, tworząc luki w lodzie, przez które przejście było nie do pomyślenia.

Do obozu dotarłem późno wieczorem. Na noclegu nie ma trawy. Trzeba szybko iść w górę. Kozacy na uroczysku Bałykczi złowili dwa worki ryb. Są bardzo smaczne, chociaż zupełnie przypominają te pamirskie.

Dzisiaj jest pochmurna i bardzo wietrzna pogoda. W końcu rozstałem się z Kirgizami z Sary-Kii. Takich subtelnych skąpców i łotrzyków w życiu nie widziałem. To istni oszuści.

Dostaliśmy wiadomość, że Turdy Kul Bek został aresztowany w Kargałyku. Posłaniec konsula oszukał przewoźnika, którego wynajął, i nie dopłacił mu 3 rupii, przy czym [...]Kirgizów, że jakoby niczego mu nie dałem, gdy tymczasem wypłaciłem mu 10 sarów srebrem. Tacy łotrzycy tylko wstyd przynoszą, nam Rosjanom.

17 GRUDNIA 1889 R.

Niedziela 17 / 29

Przemarsz do uroczyska Seid-Baj-Agył (King Szywer) – 26 wiorst.

Charakter wąwozu rzeki jest taki sam jak podczas poprzedniego przemarszu, tyle że wydaje się szerszy. Droga przebiega w większej części nad wysokim brzegiem rzeki, często przecinając kamieniste, szerokie koryta. Trafiające się wzdłuż rzeki niewielkie łąki są wyłącznie solniskami, które porasta niezbyt gęsta trawa.

Uroczysko King-Szywer (obszerna łąka) przedstawia sobą plac na 10 wiorst długości, przy 3 do 5 wiorst szerokości, który rozpościera się po obu brzegach rzeki i porośnięty jest trawą.

Wzdłuż łożyska rzeki rosną gęste zarośla drzewiastych krzaków tamaryszka, dostarczające dobrego opału. Jest to najobszerniejsze pastwisko i zamieszkuje tutaj 9 kibitek Kirgizów, porozrzucanych po całym placu i posiadających stosunkowo dużą ilość bydła. Obfitość soli jest zdumiewająca. Na łące prawie wszędzie trafiają się niewielkie wgłębienia, w których wiosną występuje woda. Sól obficie rozpuszcza się w wodzie, która na jesień wysycha i na powierzchni ziemi pozostaje gruba warstwa soli, nierzadko osiągająca grubość do ¼ arszyna. Absolutnie wysokie położenie okolicy, szerokie, proste wąwozy i bliskość karakorumskiego plateau, sprzyjają niezwykle silnym wiatrom, wzbijającym całe obłoki pyłu, który przenika wszędzie. Pył ten jest słony i przyczynia się do okrutnego cierpienia oczu, a także skóry, trafiając w pory i pęknięcia. Grubą warstwą pyłu pokryte są wspomniane wyżej jamy z solą, z powodu czego niedoświadczony człowiek może przejść przez sól, nie podejrzewając po czym idzie. Ale wystarczy strząsnąć wierzchnią warstwę pyłu, żeby na spodzie ukazała się białośnieżna gruba warstwa krystalicznej soli, nadającej się do wykorzystania. Na uroczysku King-Szywer wyjątkowo znajdują się kirgiskie osady. Dalej – pustynia, aż do Połu albo i Kaszmiru. W ten sposób cała ludność Sary-Kii składa się z 20 jurt, z których 9 jest w pobliżu Szachidułły-Chodży, 9 – uroczyska King-Szywer, jedna między Szachidułłą i King-Szywerem na uroczysku Bałykczi i jedna w pobliżu ujścia rzeczki Turuk, na nizinach rzeki Kara-Kosz. Ludności jest niedużo, a i ci ledwo, zarabiając na przechodzących karawanach, wiążą koniec z końcem. Przyczyną takiej osobliwości jest niezwykle mała ilość trawy, niepozwalającej na trzymanie bardziej lub mniej znaczącego stada, jak również absolutnie wysokie położenie okolicy, nienadające się na uprawy.

Na całym górnym dorzeczu rz. Kara-Kosz, podobnie jak na dorzeczu rz. Raskem, spada w ciągu roku niezwykle mała ilość opadów atmosferycznych. Miałem okazję porozmawiać z okolicznymi mieszkańcami, którzy jednogłośnie utrzymywali, że deszczu nie widzieli od 20–25 lat, a śnieg w nieznacznej ilości występuje tylko na szczytach bardzo wysokich gór i do doliny rzeki albo zupełnie nie trafia, albo w tak nieznacznej ilości, że na drugi czy trzeci dzień topnieje nawet w zimowym słońcu. W związku z taką nieprawdopodobnie małą ilością opadów atmosferycznych taki jest i stan roślinności. Zbocza gór są łagodne i, gdyby była wystarczająca ilość deszczu lub śniegu, to pokryłyby się dobrą pastewną trawą; a obecnie składają się częściowo z lessu, częściowo

z piasku i drobnego żwiru, i z wyjątkiem rzadkich, mizernych krzaczków tereskenu, absolutnie pozbawione są roślinności.

Dalej, w związku z opadami atmosferycznymi, niewiele jest źródeł. W ten sposób tutaj, jak i wszędzie w Azji Środkowej, od wody uwarunkowane jest życie roślinności, która występuje w zależności od ilości nawadniania.

W dorzeczu rz. Kara-Kosz-Darii roślinne życie w rodzaju zarośli tamaryszka, ciernia, rokitnika, dzikiej róży i in. niewymagających roślin napotykamy wyłącznie wzdłuż kamienistego łożyska rzeki, a trawiaste polany wzdłuż brzegów rzadkich tutaj źródeł. Ale i te rzadkie polany na odcinku pomiędzy ruinami twierdzy Ir-Nazar i aż do uroczyska Kawak-Dżylgany-Auzy, tzn. od zejścia z przeł. Sandżu do zakrętu na przełęcz Kawak, do czysta wyjadane są przez przechodzące często karawany. Następnie ślady upraw spotkaliśmy, zaczynając od uroczyska Grunczkarlik, 12 wiorst poniżej twierdzy Szachidułła-Chodży, przy czym w miarę przemieszczania się w dół, wzdłuż nurtu rzeki, ślady upraw zwiększają się i, na przykład na uroczysku Pilatagacz zajmują dosyć znaczną powierzchnię. O tej porze okoliczni mieszkańcy zapewniają, że nawet jęczmień nie dojrzewa powyżej uroczyska Ir-Nazar-Kurgan. Czy należy takie zmiany w kulturze upraw tej okolicy przypisać ogólnemu ochłodzeniu klimatu albo nieudanemu, nieszczęsnemu wyborowi lat, kiedy przeprowadzane były próbne uprawy – trudno powiedzieć. Niewątpliwe jednak, że dziś linia upraw przebiega znacznie niżej, niż przebiegała kilka dziesiątków lub setek lat temu.

Osobiście wydawało mi się, że w tak nieznaczącym odstępie czasowym, przy braku jakichkolwiek istotnych przyczyn (na przykład zniszczenie lasów i in.), nie mogła zajść tak znaczna zmiana w klimacie kraju i dlatego obniżenie linii upraw należy przypisać lenistwu i niemożliwemu zacofaniu okolicznej ludności kirgiskiej, która, być może, próbowała przeprowadzać uprawy w wyjątkowo niesprzyjające zimne lata i doczekawszy się negatywnych rezultatów, zaprzestała tego zajęcia. Ale obniżenie linii upraw niewątpliwie nastąpiło.

Ubogie pastwiska i ciężkie warunki życia, przede wszystkim jucznych zwierząt, wpływają na słaby rozród zwierząt. Wielbłądy w większości przypadków nie donoszą wcześniaków; źrebięta, jeśli dojdzie do narodzin, to prawie zawsze zdychają w ciągu kilku dni; samice jaków rodzą szczęśliwie, ale tylko pod warunkiem, że nie wykorzystuje się ich do przewozu ciężarów; na koniec barany rodzą dwa razy do roku, ale ubogie pastwiska i niewystarczająca ilość mleka nie tylko nie dają udoju, do tego jeszcze samica nie jest w stanie wykarmić swoich młodych i na pomoc przychodzą im Kirgizi, którzy dokarmiają jagnięta za pomocą rożka. Taką manipulację widziałem pierwszy raz w życiu. W jurcie, w której się zatrzymaliśmy, przy ścianie w dwóch rzędach przywiązanych było około 20 sztuk jagniąt. Weszła Kirgizka ze zwyczajnym krowim rogiem w ręku, na którego końcu przymocowana była szmatka. Jagnięta, widząc Kirgizkę, zaczęły radośnie beczeć, podskakiwały wysoko i starały się zerwać z uwięzi. Prawdopodobnie były bardzo głodne. Kirgizka nalewała do rogu wymieszaną mąkę z wodą i podstawiała jagnięciu, które chciwie chwytało smoczek i ssało. Przezabawne przy tym były ruchy jagnięcia, które instynktownie zachowywało się, jakby ssało wymię, tzn. upadało na kolana i nie wypuszczając z pyszczka smoczka, szybko podnosiło się, starając się uderzeniami głowy rozmiękczyć wymię. Porcję bełtuszki jagnięta dostają dwa razy dziennie przez 2 miesiące i oprócz tego dwa razy dopuszczane są do matki.

Nasz gospodarz – człowiek młody, prawie młodzieniec, lat około 22, a żona – stara Kirgizka lat około 45. Według zdobytych informacji okazało się, że żona przypadła mu w spadku po śmierci najstarszego brata i przeszła do niego z pięciorgiem dzieci, z których najstarszy syn był starszy od swojego ojczyma, córka – dziewczyna lat około 18 itp. Zwyczaj ożenku z wdową po starszym bracie jest właściwy dla całej kirgiskiej społeczności Azji Środkowej; w tym przypadku żona najstarszego brata przypadła najmłodszemu tylko dlatego, że dwoje średnich było już żonatych i według starszeństwa odmówili tego spadku na korzyść kawalera i do tego najmłodszego.

18 GRUDNIA 1889 R.

Poniedziałek 18 / 30

Przemarsz do uroczyska Sungul – 18 wiorst.

Dzisiaj od rana jest niemożliwy do wytrzymania wiatr. Jego porywy są na tyle silne, że koń nie jest w stanie iść pod wiatr i nie zważając na popędzanie, odwraca się tyłem, starając się przeczekać, dopóki poryw nie przejdzie. Idziemy prawie na oślep przez gęsty tuman pyłu, w którym prawie się dusimy.

Kilka ostatnich przemarszów przez okolice zupełnie pozbawione paszy wpłynęło na wyczerpanie zwierząt ekspedycji. Mimo równej drogi i lekkich juków jeden koń stanął, a prawie wszystkie pokryte są potem. Postanowiłem zatrzymać się na 3–4 dni na uroczysku Sungul. Jest tutaj bardzo obszerna łąka, choć trawy nie ma zbyt wiele. Sądząc po śladach, latem wypasały się tutaj jaki albo, być może, łąka była odwiedzana przez dzikie jaki. Wszędzie są ślady osłów azjatyckich, ale ich samych nie widzieliśmy.

Wróciłem z powrotem na uroczysko King-Szywer i namówiłem jednego z Kirgizów, żeby udostępnił mi na trzy-cztery dni jurtę. Po długich namowach zgodził się w końcu za opłatę: 1 met. rub. za dzień, za przewóz jurty tam i z powrotem 4 met. ruble i, oprócz tego, za danie mi spokoju – dla niego chałat, a dla żony 8 arsz[nów] perkalu. Drogo, ale nie ma wyjścia. Wiatr jest na tyle silny, że trzy namioty postrzępiło i podarło w drobiazgi. Namiotu nie mogą utrzymać ani śledzie, ani mocne lniane sznurki. Porywy wiatru przetaczają ciężkie juczne siodła ekspedycji na znaczną odległość. Dawno nie byłem świadkiem takiego sztormu.

22 GRUDNIA 1889 R.

Piątek 22 / 3

Postój na uroczysku Sungul.

19 grudnia huragan trwał z nieprawdopodobną siłą. Zniszczył namioty: kuchenny, kozaków i preparatorski. Jurtę utrzymaliśmy z nieprawdopodobnym wysiłkiem, zawalając boki mnóstwem kamieni i przywiązując skrzynki nabojowe. Pod wieczór jednak, przejaśniło się i temperatura spadła do -20°C, a do rana do -27°C. Było bardzo zimno.

20 i 21 [grudnia] przeprowadzałem prace astronomiczne. Ludzie naprawiali namioty i uszkodzone przez burzę rzeczy. Po trwającym pół dnia określeniu czasu wyruszyłem prosto na południe do wąwozu Kafir-Dżylga (wąwóz niewiernych), gdzie znajdują się znaczne złoża ołowiu. Rz. Kafir-Dżylga wpada z lewej strony do rz. Kara-Kosz. Jej ujście znajduje się naprzeciw uroczyska Sungul. Rzeczka w tym czasie zupełnie wyschła.

Złoża ołowiu znajdują się około 2–3 wiorst powyżej ujścia i znajdują się na wprost przedgórza prawego brzegu wąwozu Kafir-Dżylga. W miejscu złóż widoczne są ślady wielu wyrobisk, które prowadzone były jednak bez żadnego zaplanowania. Każdy z pracujących rył w ziemi wedle swego widzimisię. Głębokich szybów nie widziałem. Złoża ołowiu znajdują się prawie na powierzchni ziemi i najgłębsze zagłębienia nie przekraczają 10 arszynów. Eksploatacją zajmują się przede wszystkim miejscowi Kirgizi wydobywający ołów dla swoich potrzeb. Z rzadka wydobyciem zajmują się Kaszgarczycy z osady Sandżu, ale w ogóle, z powodu odległości od zamieszkałych punktów i trudności w transporcie, kopalnie te, mimo bogatych złóż metalu, nie są specjalnie eksploatowane.

Wytop metalu przeprowadzany jest na uroczysku Czung-Tukaj (wielkie zarośla), około 4 wiorsty poniżej ujścia rz. Kafir-Dżylga. Tutaj na prawym brzegu rzeki Kara-Kosz, pośród zarośli znajduje się niewielki piec, w którym wytapiany jest ołów.

Pobrałem próbki ołowiu.

Od uroczyska Sungul prosto na zachód widoczna jest niewysoka łagodna przełęcz Buz-Bil, przez którą przedostają się znowu do źródeł rzeki Kara-Kosz.

Prosto na północ widoczna jest przełęcz Hindu-Tasz. Podejście na przełęcz jest strome, po [...] odstępującego lodowca. Dalej droga przebiega przez lodowiec i według opowiadań przewodnika jest bardzo niebezpieczna. Przełęcz Hindu-Tasz prowadzi do źródeł rzeki Pisznija, zamieszkałej przez Toglików, tzn. górali, którzy uważają siebie za wychodźców z Pachpu. Nurt rzeki Kara-Kosz od źródeł rz. Pachpu odgradza na tyle nieszeroki łańcuch górski, że na dobrym koniu można z uroczyska Sungul przedostać się przez przełęcz Hindu-Tasz do źródeł rz. Pisznija, dojść do uroczyska Jaki górali [?] i pod wieczór wrócić z powrotem. Na wyżynach wąwozu Kafyr-Dara znajduje się przełęcz Czangilma, przez którą można przedostać się nad rz. Raskem.

Według zachowanych podań, w dawnych czasach Kaszmirczycy podtrzymywali stosunki z Chotanem i Kerią, podążając przez przełęcze Czangilma i Hindu-Tasz. Klimat tutaj jest nadzwyczaj zmienny. Wystarczy powiedzieć, że wczoraj rano było -27°C, a wieczorem o godz. 9 tylko -1. Po prawdzie, takie ostre zmiany nie mogą dobrze wpłynąć nie tylko na zdrowie ludzi, ale i koni.

23 GRUDNIA 1889 R.

Sobota 23 / 4

Przemarsz do uroczyska Abdu-Gafar-Tom – 40 wiorst.

Przemarsz stosunkowo niewielki i nietrudny, ale dla naszych wyczerpanych koni okazał się prawie ponad ich siły. Przeszliśmy ten odcinek w czasie 11 godzin i podeszliśmy na nocleg późną nocą, przy czym jaki, barany, dwa konie, a z nimi i dwoje ludzi zostało na drodze.

W czasie przemarszu napotkaliśmy kilka niewielkich tabunów dzikich osłów. Jeden z nich (pierwszy) natknął się na nas i zdumiony zatrzymał się w odległości około 200 kroków. Zeskoczyłem z konia i rzuciłem się, żeby przywiązać taza, ale zanim uporałem się z psem, stado uciekło i nie udało się strzelić. Gdyby konie były bardziej rzeźkie, to można by było podążyć za kułanami, ale z naszymi jest to nie do pomyślenia.

Trafiają się ślady dzikich jaków i rogi tych zwierząt zabitych przez myśliwych. Niektóre rogi osiągają znaczną wielkość.

Późną nocą przyjechał Kirgiz z Szachidułła-Chodży i zameldował, że do twierdzy przyjechało dwóch wojskowych Kaszmirczyków z 3 Tybetańczykami w charakterze służby, którzy przywieźli list z odpowiedzią od angielskiego rezydenta. Posłańcy ci odmówili gonienia mnie i nie chcieli oddać listu do mnie Kirgizom, żądając, żebym wrócił do Szachidułła-Chodży, gdzie wręczą mi list.

Dzikie żądanie. I nie zważając na nader zrozumiałą chęć otrzymania listu, nie mogę nic zrobić nie tylko z powodu nieprzyzwoitego żądania Kaszmirczyków, ale i z przyczyn naturalnych. Znajduję się w trakcie przemarszu powyżej twierdzy Szachidułła-Chodży i przejście jeszcze raz tej drogi, gdy całkowicie brakuje trawiastej paszy – byłoby osłabieniem koni do tego stopnia, że dalsza podróż okazałaby się niemożliwa. Z powodu wyżej przedstawionego, napisałem kategoryczny list do posłańców z żądaniem natychmiastowego osobistego dostarczenia mi listu albo przekazania go miejscowemu bekowi, aby ten dostarczył go do mnie, przy czym obiecałem 6 dni czekać na posłańców, przypuszczając, że z łatwością przejdą w ciągu dnia dwa razy taką odległość, jaką pokonuje ekspedycja.

Na moją decyzję, oprócz tego, wpływ miało następujące rozumowanie. W przypadku nawet pozytywnej odpowiedzi ze strony Anglików, postanowiłem iść dalej wybraną przeze mnie trasą tylko dlatego, że droga ta jest nieznana, a trasę przez Karakorum przeszło już wielu, i dlatego, że przedłużający się pobyt w Sary-Kii zupełnie zrujnował środki ekspedycji.

Kiedy przyjdę do Połu, mam nadzieję dostać kilka jamb, których o przysłanie w formie pożyczki prosiłem J.J. Lutscha. Wtedy będzie można skierować się z Połu do Tanksi i jeśli Anglicy pozwolą, wrócić do źródeł rz. Ak-Su przez Czatrar. W ten sposób ogarnie się znacznie większy rejon działań niż podczas przemieszczenia się przez Karakorum.

Zresztą wszystkie te marzenia spełnią się tylko w zależności od tego, czy J.J. Lutsch pożyczy mi trochę pieniędzy, no i od tego, czy uda się Piotrowi Piotrowiczowi wyjednać przedłużenie urlopu.

24 GRUDNIA 1889 R.

Niedziela 24 / 5

Biwak dzienny.

Dzisiaj rano mróz sięgnął do -21°C, a w południe, tzn. do godz. 2, +3°.

Od rana prześladuje nas nadzwyczaj silny wiatr, przed którym nie ma ratunku. Sztorm zrywa namioty, wzbija tumany pyłu wdzierającego się wszędzie. Nie ma moż-

liwości oddychania, oczy ropieją. Porywy wiatru są na tyle nieoczekiwane i silne, że sztorm naciera i uderzając wywołuje wystrzał, podobny do karabinowego.

Trzeba było złożyć namioty, rzeczy zebrać, przywalić kamieniami i cierpliwie oczekiwać nocy w nadziei, że pogoda się uspokoi. Nie ma warunków, by pracować.

25 GRUDNIA 1889 R.

Poniedziałek 25 / 6 grudnia

Biwak dzienny.

Dzisiaj jest dzień Świąt Bożego Narodzenia. Wigilię spędziliśmy przy ognisku, przy akompaniamencie szumu i wycia wiatru, którego porywy roznosiły daleko po polu nie tylko iskry, ale i całe palące się pnie.

O godzinie 11 w nocy wiatr ucichł, termometr zaczął szybko opadać i rano o świcie pokazywał -25°C.

Dzisiaj o godz. 10 r. kozacki konwój wystrojony był w galowy ubiór do wspólnej modlitwy. Złożyłem życzenia z okazji święta i po wotywie zaproponowałem ludziom po ½ czarki spirytusu i chleb z solą. Po śniadaniu i herbacie, przy czym każdy z kozaków dostał po talerzu suszonych moreli w postaci prezentu, urządziłem strzelanie z nagrodami. Główna tarcza została umocowana na kijach i postawiona w odległości 200 kroków. Kozacy strzelali marnie, ale niektórzy z nich wystrzelali nagrody, co dostarczyło wszystkim dużego zadowolenia.

Na trzeci dzień, podczas przemarszu z uroczyska Sungul na dzisiejszy postój, zostały na przemarszu barany, jaki, dwa konie z jęczmieniem i z nimi dwóch dżygitów ekspedycji.

Wczoraj rano jeden z dżygitów wrócił i przygnał barany, jaki i konie z jęczmieniem, przy czym poinformował, że drugi dżygit został z dwoma końmi, które jakoby stanęły. Kiedy ów dżygit nie przyszedł do południa na miejsce stacjonowania obozu ekspedycji, to przypuszczając, że coś się z nim stało, około godziny 2 po południu wysłałem ludzi na jego poszukiwanie. Wrócili późną nocą i zameldowali, że doszli do tego miejsca, gdzie pozostał z końmi, i znaleźli tylko świeże ślady, dowodzące, że pojechał wstecz. Wysłannicy pojechali jego śladem około 10 wiorst i doszli do niewątpliwego wniosku, że dżygit uciekł, zawłaszczywszy dwa moje konie z siodłami i innymi przynależnościami.

Uciekinier – Kirgiz Abik z Ak-Tasza, z nad rz. Ak-Su, to człowiek cieszący się moim pełnym zaufaniem. W zeszłym roku towarzyszył mi w charakterze przewodnika do Kandżutu i korzystał, zarówno ode mnie, jak i od konsulatu z ciągłych pieniężnych zasiłków i datków. To w czasie ekspedycji 4 przypadek poważnego oszustwa ze strony Kirgizów zamieszkujących Pamir. Ta ucieczka zmusza mnie do zwrócenia się do konsulatu ze skargą i prośbą o wymierzenie kary, aby na przyszłość nie dawać przyzwolenia na kradzież.

Wczoraj wzdłuż rzeki i wzdłuż źródeł znaleźliśmy dużo ryb, z których około 2 pudów nałapaliśmy za pomocą naszego brodnika.

Informacje o nefrycie

Najlepszy nefryt jest białego (mlecznego) koloru – wydobywany jeden przemarsz powyżej osady Karangu-Tag (ciemne, mroczne góry) nad rz. Kosz-Daria. Złoża nefrytu

znajdują się pod lodowcami, na wyżynach rzeki Kosz-Daria i dla eksploatacji są niedostępne. Kamienie wydobywa się w następujący sposób. Chińczycy latem, podczas największych upałów, przysyłają do os[ady] Karangu-Tag rządowego urzędnika, który wygania wszystkich zdolnych do pracy ludzi nad rzekę Kosz-Darię. Ludzie ci w ciągu dnia odpoczywają, a na poszukiwania wyruszają przed świtem i chodząc po łożysku rzeki w tym czasie, kiedy woda opada z powodu wstrzymania topienia się lodowców, poszukują kamieni, wyniesionych w ciągu dnia przez wodę spod lodowców. Rzeka Karangu-Tag wpada do rz. Jurung-Kosz.

4 dni pieszo od os[ady] Karangu-Tag w stronę m. Chotan i 2 dni pieszo od tego miasta w kierunku osady Karangu-Tag, wzdłuż łożyska rzeki Jurung-Kosz, na uroczysku Kumat, prowadzone są znaczące wykopaliska nefrytu. Rzecz w tym, że rzeka Jurung-Kosz płynie w nadzwyczaj wąskim wąwozie, przez który przedostać się można tylko zimą po lodzie. Na uroczysku Kumat wąwóz znacznie się rozszerza, tworząc obszerne mielizny. Poszukiwania nefrytu prowadzone są na tych mieliznach, przy czym, naturalnie, trafiają się tylko kawałki przyniesione z góry przez wodę. Według opowiadań stosunkowo wiele osób pracujących na uroczysku Kumat, a także sąsiednich: Psas, Tugrak, Tura, Buja-Kosz, Nisa-Kosz, na uroczysko Kupruk (most) corocznie zjawia się do 500 os[ób], które kopią w łożysku rzeki w nadziei znalezienia nefrytu. Powyżej uroczyska Kupruk wąwóz rzeki Jurung-Kosz na tyle się zwęża, że wykopaliska nie są prowadzone.

Podczas wykopalisk ilość wydobytego nefrytu zależy od szczęścia. Były przypadki, że ludzie mający tylko ½ puda mąki, jako jedyny majątek, w ciągu jednego miesiąca zarabiali po 10 i więcej jamb, tzn. około 1000-1200 met. rubli, co przy ogólnej biedzie mieszkańców Kaszgarii czyniło ze szczęśliwca znaczącego bogacza. I na odwrót, pojawiali się stosunkowo bogaci, z tłumem robotników, którzy przepracowawszy dwa-trzy miesiące, zupełnie bankrutowali. Nefryt wydobywany tutaj i powyżej osady Karangu-Tag wyceniany jest stosunkowo wysoko i sprzedawany na wagę srebra, tzn. że przykładowo za kamień 1 f[untowy] trzeba zapłacić w miejscu wydobycia nie mniej niż f[unt] srebra, a często i drożej.

Chociaż w dolnym biegu rz. Kerija-Daria trafiają się kawałki nefrytu, to jego złóż jeszcze nie znaleziono. Wzdłuż rz. Czerczen-Darii, w miejscowości Kuk-Muran, znajdują się znaczące złoża nefrytu, ale zielonkawego i nieszczególnie cennego. W przybliżeniu taki sam nefryt znajduje się nad rz. Kara-Kosz-Darią, w miejscowości Kasz-Taszny-Kany, a także nad rz. Karaz i Panoz, prawymi dopływami rzeki Kara-Kosz.

Złoża nad rz. Kara-Kosz obejrzałem i wziąłem próbki. Najlepszy gatunek nefrytu, wyceniany znacznie wyżej niż waga srebra, białomlecznego koloru, przy szybkim ruchu daje czerwony, krwawy odcień.

Złotonośne źródła.

Nad rz. Raskem-Darią w pobliżu ujścia rz. Uprang, a także na uroczysku Pil wykonywane jest w nieznacznym stopniu wypłukiwanie złota, można by rzec, przez przypadkowych poszukiwaczy.

Prawie w takim samym wymiarze wypłukuje się złoto nad rzekami Kara-Kosz, poniżej ujścia rz. Tułgandży, prawego dopływu rzeki Kara-Kosz, wpadającego w pobliżu osady Pudżyja. Wzdłuż rz. Jurung-Kosz wydobycie złota prowadzone jest w stosunkowo dużym wymiarze, a dokładniej:

1. Na uroczysku Brindżga, nad rz. Jurung-Kosz. Uroczysko to leży w odległości

4 dni piechotą powyżej os[ady] Karangu-Tag. Przemarsze z tej osady są następujące: a) Dawan-Tiupe, (podnóże przełęczy); b) przez przełęcz Akal-Dasz na uroczysko Kosz--Unkur (dwie jaskinie); c) Kawal i d) Brindżga. Droga trudno dostępna. Przełęcz osiągalna tylko dla nieobjuczonych jaków. Corocznie na tym złotonośnym źródle zbiera się około 150 wypłukujących złoto, którzy pracują około 3 miesięcy, przy czym średnia wydobycia to około 30 zołotników[109] w ciągu sezonu. Wydobycie złota dokonywane jest prymitywną metodą, za pomocą wypłukiwania piasku na wielkich płaskich drewnianych naczyniach. Złotonośny piasek, przed płukaniem na naczyniu, poddawany jest wstępnemu płukaniu za pomocą słabego strumienia wody. W tym celu ziemię wyściela się kamieniami, na kamienie wysypuje się piasek, a z góry puszcza się słaby strumień wody ze specjalnie przeprowadzonego rowu.

2. It-Igak. Rzeczka It-Igak wpada do rz. Jurung-Kosz z lewej strony. Na wypłukiwania robotnicy pojawiają się od strony osady Połu, przy czym przechodzą w ciągu [...] przemarszów. Przemarsze są następujące: a) wyżyna rz. Połu; b) Kałla-Kum; c) Jurung--Kosz; d) Utlak; e) Czemak-Kosz; f) Bułak-Baszy; g) It-Igak. Zbiera się do 500–600 robotników; pracują do 2 miesięcy z powodu krańcowo trudnych warunków z dostarczaniem artykułów spożywczych. Wydobywają do 30 zołotników na osobę.

Można trafić od strony Szachidułła-Chodży po drodze, po której dojść możemy też od strony Karansztoku, okrężną drogą nad rz. Kara-Kosz. Wydobycie dokonywane jest przez wypłukiwanie.

3. Kałla-Kum. Prawy dopływ rz. Jurung-Kosz. Wydobycie dokonywane jest poprzez wykopaliska. Corocznie pracuje do 100 os[ób]. Trafiają się samorodki znacznych rozmiarów. Praca jest bardzo trudna, ponieważ ziemia nie odmarza nawet zimą[110]. Prace prowadzone są poprzez rozkładanie ognia na miejscu wykopalisk. Nie ma opału. Zbierany jest kiziak. Złoża znajdują się 2 dni od Połu.

4. Kara-Dawan. Nad rzeką Jurung-Kosz, w 2 przemarszach poniżej Kałla-Kumu, przy czym pokonują stosunkowo wysoką przełęcz Kara-Dawan. Pracuje do 100 os[ób]. Wydobycie dokonywane jest przez wypłukiwanie.

5. Na wyżynach rz. Połu. Pracuje do 50 os[ób], za pomocą wypłukiwania. Złoża mało dochodowe.

6. Jangi-Kon, nad brzegiem rzeki Jurung-Kosz, między uroczyskami Bułak-Baszy i Kałla-Kum. Pracuje do 100 os[ób] za pomocą wypłukiwania.

Informacje o drodze z dorzecza rz. Kara–Kasz do os[ady] Karangu-Tag, którą przeszedł Anglik Johnson[111]

Johnson przeszedł tą drogą około 25 lat temu. Jarkendem rządzili Dunganie i Johnson, obawiając się, że trafi w ich ręce, poszedł następującą trasą:

1. Uroczysko Langar nad rzeką Kara-Kosz;

2. Dawanyn-Tasz (podnóże przełęczy), nie ma trawy. Brak opału;

[109] Zołotnik – dawna rosyjska jednostka masy (1 zołotnik = 4,266 g).

[110] Błąd Grąbczewskiego, powinno być: „latem".

[111] William H. Johnson (?–1883) – brytyjski geodeta, gubernator Ladakhu. Autor *Report on His Journey to Ilchí, the Capital of Khotan, in Chinese Tartary* [w:] „Journal of the Royal Geographical Society of London" 1867, t. 37, s. 1–47.

3. Przez przełęcz Jangi-Kon-Dawan do podnóża przełęczy Brindżga;
4. Przez przełęcz Brindżga na uroczysko Kawal;
5. Uroczysko Kosz-Unkur;
6. Przez przełęcz Akył-Dasz do os[ady] Karangu-Tag.

Droga bardzo trudna i dostępna dla juków na jakach, a dla koni – na uprzęży.

26 GRUDNIA 1889 R.

Wtorek 26 / 7

Przemarsz do uroczyska Muzlik (lodowy), w górę, wzdłuż nurtu rz. Langar-Saj – 36 wiorst.

Przemarsz nietrudny i stosunkowo niedługi, a mimo to zabrał nam cały dzień. Konie ledwo ledwo się ruszają, a barany doszły dopiero o północy, dlatego zmuszony jestem do pozostania tutaj na biwaku dziennym.

Dzisiaj rozstałem się z rz. Kara-Kosz-Darią, zabierając z sobą same ponure wrażenia, zarówno o ludziach, jak i o przyrodzie. Nie daj, Boże, trafić w te miejsca. Również pożegnałem się z drzewem na opał. Teraz, aż do os[ady] Połu, jeśli tylko dotrzemy tam żywi, a i zdrowi, drzewnego opału nie zobaczymy. Trzeba będzie zadowolić się kiziakiem, a gdzieniegdzie korzeniami tereskenu (bursy), tzn. opałem, na którym z trudem można zgrzać herbatę, coś ugotować, albo dokładniej, okopcić w dymie. Takie straszne wyrzeczenia zrozumie tylko ten, kto podobnie jak ja takich doświadczył.

Teraz jest godz. 9 w[ieczorem] i jest już -28°C mrozu; co to będzie do rana?! Z atramentu trzeba było zrezygnować. Atrament, choć stoi we wrzątku, zamarza na piórze momentalnie. Nie udaje się napisać nawet ½ słowa.

Dzisiaj przeszliśmy obok przełęczy Jangi-Dawan, a także szliśmy drogą znaną wśród okolicznych mieszkańców pod nazwą Jangi-Jul (nowa droga). Szczegóły na ten temat zamieszczone są w Marszrucie[112] na dzisiejszy dzień.

Po drodze widzieliśmy mnóstwo stosunkowo świeżych śladów jaków i dzikich kóz.

27 GRUDNIA 1889 R.

Środa 27 / 8

Biwak dzienny.

Dzisiaj przeprowadzałem określenie geograficznych koordynat. Mróz nad ranem osiągnął -32°C i było zimno nie do zniesienia. Gdyby wiał wiatr – byłoby to nie do wytrzymania.

Rano, w czasie obserwacji, tylko -17°C, ale przy ostrym wietrze było tak zimno, że cały czas trzeba było obcierać lodem skostniałe palce.

[112] W *Marszrucie* odnotowywane były pomiary topograficzne wykonywane podczas całej ekspedycji Grąbczewskiego.

Za przewodnika najął się u mnie zbankrutowany poszukiwacz złota. Mężczyzna lat 63. ale jeszcze zupełnie dziarski, chociaż poharatany przez życie. Całe jego życie upłynęło na nieprzerwanej walce, przy czym raz stawał się on stosunkowo bogatym człowiekiem, wynajmował na swój rachunek po 200–300 os[ób] w celu wydobycia złota, to znów ostatecznie bankrutował. Ostatnim razem los odwrócił się od niego około 12 lat temu. Miał pod rząd 3 lata nadzwyczaj nieudane i nie tylko zbankrutował, ale i zapożyczył się na kilka tysięcy tenge. Długi zmusiły go do ucieczki i ostatnie 10 lat spędził tułając się wśród górali wyżyn Tiznafu i Kirgizów Sary-Kii. Pogrążając się coraz głębiej i głębiej w nędzy doszedł do tego, że zaczął się najmować u Kirgizów za pasterza, drążył dla nich nawadniające rowy itp. O Kirgizach zresztą jest on najgorszego zdania. Prawie zawsze go oszukiwali, nie płacili umówionej zapłaty, nie oddawali pożyczonych pieniędzy itp. Całe swoje życie spędził w poszukiwaniu złota i schodził wyżyny rzeki Kerji, Jurung-Kosz itp. Z jego opowiadań wynika, że znane mu są wszystkie ścieżki i przejścia w tych górach, co oczywiście stanowi dla mnie wielkie szczęście. Na trasie pomiędzy wyżynami rzeki Kerija i rz. Jurung-Kosz, na uroczysku Kałła-Kum staruszek stracił syna, chłopca lat 18, który udusił się z powodu rozrzedzonego powietrza. Miejsce to znajduje się na naszej drodze i staruszek przypomina o nim ze łzami. Ostatni raz ujawniła się w nim pasja do podróży latem tego roku. Za ostatnie drobiazgi kupił takiego starego jak on sam osła, zrobił nieznaczny zapas mąki i wyruszył w górę, wzdłuż rz. Kara-Kosz, aby znaleźć bezpośrednią drogę na wyżyny rz. Jurung-Kosz, żeby popróbować szczęścia na złotonośnych żyłach.

Doskonała znajomość ogólnego charakteru okolicy pomogły mu odkryć przejście do źródeł rz. It-Igag (lewy dopływ rz. Jurung-Kosz). Przez to przejście zamierzał nas przeprowadzić. Jego opowieść o tym, co przeżył, jest bardzo interesująca.

Podchodząc do ruin Langar (na wczorajszym naszym przemarszu), zostawił on ½ czejreka mąki (6 funtów), a z resztą zapasu, około puda, poszedł dalej do podnóża przełęczy, która, jak się wydawało mu, powinna doprowadzić do dorzecza Jurung-Kosz i, mimo późnej pory zdecydował się wspiąć na szczyt, żeby przekonać się, czy się nie pomylił. Ale szczyt okazał się wyżej niż przypuszczał i staruszek dotarł tam o zmierzchu. Ciemność nie pozwalała dojrzeć niczego z przodu. Staruszek pożałował trudu straconego na to, żeby wejść na przełęcz i zdecydował, że na niej przenocuje. Było bardzo zimno, staruszek przylgnął do dużego kamienia, okrył się swoimi łachmanami i zasnął. Obudziwszy się rano, zobaczył, że jego iszak (osioł) zdechł, dusząc się. W ten sposób, chociaż o świcie przekonał się, że odkrył bezpośrednią drogę, to odkrycie pozbawiło go jedynego jucznego zwierzęcia. Siły opuściły staruszka i nie zdołał unieść całego bagażu niesionego przez osła. Przyszło zostawić część mąki i odzieży na przełęczy i iść dalej. Po 3 dniach drogi doszedł do kolejnej przełęczy, It-Igak, gdzie zaczął wypłukiwać złoto. Praca przebiegała stosunkowo skutecznie, ale skończył się zapas mąki i trzeba było pójść po tę pozostawioną na przełęczy. Na przemarszach i pracy na złożu zszedł miesiąc, w trakcie którego wypracował złota na 120 tenge, tzn. około 19 rubli. Zapasy mąki się skończyły i, z nieprawdopodobnym trudem dotarł do ruin Langar, gdzie pozostawił worek z mąką. Z przerażeniem zauważył, że lis przegryzł worek i mąkę rozniósł wiatr. Wytrzepawszy worek zebrał on około ½ funta mąki, upiekł sobie kumacz (lepioszkę na węglu) i poszedł dalej. Po 3 dniach jakoś dotarł do uroczyska Czung-Tukaj, gdzie zazwyczaj pracują nad wytopem ołowiu. Ale okazało się, że robotnicy odeszli.

Do Szachidułła-Chodży pozostawało jeszcze pięć przemarszów, a był już całkowicie pozbawiony sił. Staruszek stracił zupełnie nadzieję na uratowanie. Przeszedłszy jeszcze jeden odcinek, odciął on cholewy od swoich czaryków i zaczął je gotować. Według jego słów, 5 razy dolewał wody, gotował w niej cholewy w nadziei, że rozmiękną, ale wszystko to okazało się bezskuteczne. Pociął skórę na cienkie paski i z trudnym do zniesienia obrzydzeniem połknął kilka kawałków, głód stał się jak gdyby mniej odczuwalny i nocą staruszek wypuścił się w dalszą drogę. Zrobiwszy jeszcze jeden przemarsz ostatecznie osłabł i popadł w omdlenie. Znaleźli go kirgiscy myśliwi, którzy przypadkowo tamtędy przejeżdżali, ocucili go, nakarmili i zawieźli do Szachidułła.

Nie mniej interesujące jest jego opowiadanie o tym, jak w pobliżu przełęczy It-Igak, czując, że się dusi, starał się ze wszystkich sił puścić sobie krew z nosa i w tym celu starał się uderzać kamieniem po nosie, ale ręce odmawiały mu posłuszeństwa i uderzenia trafiały w głowę. W końcu, straciwszy przytomność, wywrócił się i przewracając się, rozbił sobie nos. Krew trysnęła obficie i staruszek ocalał.

Przewodnik nasz ma na imię Kurban Baj i cieszy się dużym rozgłosem nie tylko wśród Kirgizów Sary-Kii, ale i we wszystkich osadach na zboczach gór kerijskiego łańcucha górskiego.

Jeśli chodzi o rzeczkę It-Igak (zjedzony pies) Kurban Baj opowiada, co następuje.

Około 12 lat temu pracowało tutaj mnóstwo przemysłowców w branży złota. Dwóch z nich zapracowało się na tyle, że zostało im prowiantu tylko na 4 dni. Zdecydowali oni wtedy, że wrócą do doliny Kaszgarii nie przez os[adę] Połu, na co potrzebne byłoby około 8–10 dni, a zejdą w dół rz. It-Igak i dalej wzdłuż rz. Jurung-Kosz zejdą prosto do os[ady] Karangu-Tag. Rzeka It-Igak okazała się na tyle trudno dostępna, że dopiero 6. dnia dotarli do źródeł rz. Jurung-Kosz. Nie do pomyślenia było wracać i kontynuowali podróż. Ale rzeka Jurung-Kosz płynie tak wąskim wąwozem i przy tym często spada w dół wodospadami, że trzeba było wspinać się po skałach, robiąc znaczne obejścia. Nastał głód. Podróżni zabili towarzyszącego im psa i, żywiąc się jego mięsem, kontynuowali przemieszczanie się dalej. Jeden z podróżnych umarł w drodze z wyczerpania, a drugi dotarł do os[ady] Karangu-Tag dopiero po 22 dniach.

Opowiadanie to charakterystycznie ilustruje środkowy bieg rz. Jurung-Kosz.

W ogóle, wydobywanie złota w tych nieprzyjaznych stronach wiąże się z olbrzymimi wyrzeczeniami i według słów Kurban Baja, na złożach nie ma tyle kamieni, co ludzi, którzy stracili tutaj życie.

28 GRUDNIA 1889 R.

Czwartek 28 / 9

Przemarsz do podnóża Przełęczy Rosyjskiej, stanowiącej wododział między dorzeczami rz. Kara-Kosz i Jurung-Kosz – 33 wiorsty.

Dzisiaj od rana wiał nadzwyczaj silny, porywisty O [wschodni wiatr] przy mrozie -25°C. Było zimno, nie do wytrzymania. Wiatr wyciskał z oczu łzy, które momentalnie zamarzały na twarzy i trzeba było podejmować wszelkie starania, żeby nie odmrozić kończyn. Około godziny 12 w południe wiatr ucichł, zrobiło się prawie ciepło, ale oko-

ło godz. 6 w[ieczorem] podniósł się nadzwyczaj silny NW [północno-zachodni wiatr], trwający do chwili obecnej.

Owinęliśmy i otuliliśmy konie czym można było, żeby ochronić je przed zabójczym wiatrem, ale Bóg jeden wie, ile koni ocaleje do jutra, tym bardziej że trzeba nocować na gołym piasku, nie tylko bez śladów trawy, ale i bez wody.

Cały dzień szliśmy przez okolicę, której absolutna wysokość przewyższa 11 tys. s[tóp]. I ludzie, i zwierzęta znoszą taką wysokość jak na razie szczęśliwie. Jutro przed nami wysoka i trudna przełęcz, nazwana przeze mnie „Rosyjską".

Nasza droga przebiega przez dwa obszerne plateau z jeziorami rozdzielone niewysoką przełęczą, nazwaną przeze mnie „Międzyjeziorną".

W pobliżu Jeziora „Nieprzyjaznego" przeszliśmy obok stosunkowo dużego stada dzikich kóz, pasącego się na łące oddalonej w przybliżeniu około wiorsty w bok od drogi. Dzikie kozy prawdopodobnie nigdy nie widziały ludzi, dlatego że odniosły się do naszego przemarszu zupełnie obojętnie. Użaliłem się nad koniem i nie próbowałem podchodzić do stada.

Oprócz tego widzieliśmy ślady sporego wilka, lisa i zająca, a także jeden gatunek kruka. Co robi i czym się żywi ten ptak na takiej strasznej pustyni?

Góry otaczające plateau są niewysokie, łagodne i prawie wszędzie dostępne. Roślinności absolutnie nie ma żadnej, co przypisać należy wyłącznie brakowi wilgoci, ponieważ tam gdzie wilgoć trafia się nawet rzadko, na przykład na dnie wąwozu, tam już rosną wątłe krzaki tereskenu, a w pobliżu jezior nawet trawa.

Droga do Tybetu (Jangi-Jul) skierowała się na południowy wschód, obok Jeziora Błękitnego. Według opowiadań przewodnika, między J. Błękitnym a przełęczą przez Himalaje – 5 dni drogi. On dochodził tylko do uroczyska Laczin-Tag (sokola góra), znajdującego się jeden przemarsz na płd-wsch. od Jeziora Błękitnego. W czasie tego przemarszu przeszedł on obok dużego jeziora Tanakor-Kul, tzn., jak może się wydawać, „sodowe jezioro", nasycone sodą. Wzdłuż brzegów jeziora leżą całe grudy sody, będącej przedmiotem wywozu i handlu w Tybecie.

29 GRUDNIA 1889 R.

Piątek 29 / 10

Przemarsz przez Przełęcz Rosyjską, w dół, wzdłuż rz. Utlak, źródła rz. It-Igak, lewego dopływu rz. Jurung-Kosz – 48 wiorst.

Przemarsz nadzwyczaj trudny, nie tylko z powodu niezwykłej wysokości przełęczy, ale także z racji zupełnego braku trawiastej paszy i wody oraz okrutnego wiatru, prześladującego nas przez cały dzień.

Woda zamarzła nie tylko w rzece, ale też w źródłach. Rzeka przedstawia sobą suche, bardzo kamieniste łożysko, w którym nie ma ani kropli wody, a jednak, sądząc po śladach zostawionych na brzegach, woda latem musi być bardzo wysoka. Nasze konie nie piły już 2½ doby i poczyniliśmy wszelkie starania, żeby dojść do wody, co udało się dopiero o godz. 12 w nocy, tracąc w czasie przemarszu 4 konie.

Przełęcz, nazwana przeze mnie „Rosyjską", jest bardzo wysoka. Hipsotermometr podczas gotowania pokazał w przybliżeniu 20 podziałek poniżej maksymalnego

punktu 82. Mimo takiej wysokości wszyscy członkowie ekspedycji nie odczuwali żadnych szczególnych przypadłości typowych dla tak rozrzedzonej atmosfery. Przywykliśmy do wysokości i, daj Boże, dojdziemy jakoś do os[ady] Połu.

Przełęcz jest łatwo dostępna z obu stron. Konie weszły bez zadyszki z pełnymi jukami po 8 pudów. Opinia, że trzeba odciążać juki jest mylna. Należy tylko stopniowo przyzwyczajać konie do wysokości.

Charakter gór taki sam. W pobliżu przełęczy góry są piaszczyste, niżej skaliste. Zupełny brak życia i roślinności, z wyjątkiem lichych krzaczków tereskenu, który trafia się prawie przy szczycie przełęczy.

Widziałem kruka przelatującego przez przełęcz.

30 GRUDNIA 1889 R.

Sobota 30 / 11

Biwak dzienny na uroczysku Issyk-Bułak. Późne przybycie na nocleg zmusiło mnie do pozostania dzisiaj na miejscu. Konie zupełnie opadły z sił. Od czasu wyjścia z Sungulu straciliśmy już 6 koni. Co to będzie dalej? Żeby chociaż udało się przedostać przez przełęcz It-Igak! Jeśli konie padną po tej stronie przełęczy – śmierć ekspedycji będzie nieunikniona.

Ciężkie, bez wyjścia położenie wyprawy i duża perspektywa na niepowodzenia, zmusiły mnie dzisiaj do zwołania narady, żeby podjąć decyzję – wracamy z powrotem, czy idziemy dalej do Połu. Nasze położenie jest takie: znajdujemy się w połowie drogi między Połu i Sungulem. W stronę Sungulu – mamy jedną przełęcz, w stronę Połu – dwie. Następnie liczba dni bez paszy i wody – taka sama. W naradzie uczestniczyli: p. Conrad, Mirza Fazył-Bek i starszy dżygit Sadyr-Chodża, przy czym wszyscy jednogłośnie podjęli decyzję, żeby iść do Połu. Będzie, co będzie – jutro idziemy dalej.

Pogoda pochmurna i niezwykle wietrzna. Jednak w południe niebo nieco się przejaśniło i udało mi się przeprowadzić określenie szerokości.

Dla podejmujących podróże po bardzo wysokich okolicach – radzę, co następuje: w miarę możliwości mniej jeść. Osobiście zazwyczaj zadowalam się herbatą i najbardziej ograniczoną ilością chleba. Następnie unikać należy nie tylko chodzenia, ale również jakiegokolwiek gwałtownego ruchu, ponieważ takowy niewątpliwie wywoła nudności, od których ustrzec się jest bardzo trudno. Trzeba cały czas zachowywać się, jak to się mówi, „statecznie". Reszta zależy w przeważającej mierze od pełnokrwistości i osobistej wytrzymałości podróżnego. Jeśli dusi się koń – trzeba natychmiast przekłuć szydłem nozdrza, inaczej koń zdechnie w ciągu kilku minut. Chorobę konia łatwo zauważyć. Zaczyna się chwiać, oczy nabiegają mu krwią, często drży i się poci. Krew puszczona z nosa widocznie polepsza oddech. Wprawdzie ten środek nie jest radykalnie pomocny i przykładowo koń na przełęczy Kawak padł, chociaż krew została puszczona.

Czuję się bardzo źle. Ciągłe zawroty głowy i mdłości od rana. Jest to o tyle zadziwiające, że zeszliśmy spory odcinek w dół i że na przełęczy czułem się zupełnie dziarsko. Na dzisiejszym noclegu przez skały na lewym brzegu rzeczki Utlak przesącza się źródło, z którego osadza się mnóstwo soli, która grubą warstwą pokryła bok skały.

Znajdujemy się teraz w dorzeczu rzeki Jurung-Kosz-Darii, nad jednym z lewych jej dopływów. Dalsze przemieszczanie się w stronę Połu czeka nas przez przełęcz It-Igak nad rz. Kunia-Kan, wpadającą do rz. Jurung-Kosz. Wzdłuż tej rzeki zejdziemy do rz. Jurung-Kosz, przejdziemy na prawy brzeg i pójdziemy w górę, wzdłuż prawego dopływu tej rzeki, rz. Kałla-Kum, na wysokie plateau, z którego jest zejście do źródeł rzeki Połu. Stamtąd do Połu można dojść w ciągu 7 przemarszów.

Dzisiaj dosięgnęło nas kolejne nieszczęście. W nocy między kamieniami przerwały się dwa worki z jęczmieniem, który niezauważenie dla powoźników wysypał się w czasie drogi. Jest to straszne nieszczęście. Jęczmień to siła koni, a z nimi nasze życie.

5 STYCZNIA 1890 R.

Piątek 5 / 17 stycznia 1890 roku

Po nieprawdopodobnych wyrzeczeniach dotarliśmy z powrotem do uroczyska Buz-Czat (w pobliżu Sungulu) nad rz. Kara-Kosz. Ekspedycja poniosła pełną klęskę. Ale zacznę od początku.

30 grudnia na wspólnej naradzie zadecydowaliśmy: „Będzie, co będzie" – idziemy dalej do Połu, ale zgodnie z przysłowiem: „Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi" – decyzję trzeba było odwołać. Zaczęło się od tego, że pod wieczór pojawił się podoficer i zameldował, że padły jeszcze 2 konie. W ten sposób, od wyjścia z Sungulu straciliśmy 8 koni i już nie mogliśmy dźwigać naszych bagaży.

Pogoda, która nieco się przejaśniła około południa, pod wieczór zupełnie się zepsuła: wiatr przekształcił się w prawdziwy huragan, przygnał mnóstwo ołowianych chmur, które otoczyły nas z każdej strony; zaczęła się prawdziwa stepowa zamieć, przez którą nie można było niczego dojrzeć na odległość kilkudziesięciu kroków. Góry pokryły się grubą warstwą śniegu. Na dno wąwozu śniegu spadło niewiele, a i ten unosił się na wietrze. Wymarsz w stronę przełęczy It-Igak wyznaczony był o świcie. Od czasu wymarszu z Sungulu straciliśmy 8 koni, tzn. 26,6%; udźwignąć naszych bagaży już nie mogliśmy i postanowiłem jeszcze raz zrobić naradę, ponieważ z przypadających na każdego koni połowa nie nadawała się do noszenia juków. Wszyscy jednogłośnie doszli do wniosku, że ludzie pójdą na przełęcz pieszo. Na słabe konie postanowiono włożyć tylko siodła, a na wierzchowce, jako na silniejsze, załadować juki z dobytkiem ekspedycji, przedwstępnie odciążając do ostateczności, porzucając wszystko, co nie było niezbędne. Przeciwko tej decyzji był jednak przewodnik, który oświadczył: 1. że znając dobrze góry jest przekonany, że śnieżna zamieć, która właśnie się zaczęła, potrwa nie mniej niż tydzień, przy czym chociaż w wąwozie spada stosunkowo niewiele śniegu, to przełęcze będą nim zasypane i przebić się przez śnieżne zaspy podczas trwającego huraganu będzie nadzwyczaj trudno albo w ogóle niemożliwe; 2. przełęcz It-Igak stanowi połączenie wielu wąwozów podobnych jeden do drugiego i podczas silnej zamieci znaleźć właściwy kierunek jest bardzo trudno; 3. jeśli nad rz. Kunia-Kan i Jurung-Kosz spadnie śnieg chociażby na ½ ćwierci, to odnalezienie opału jest niemożliwe i przy istniejących mrozach zguba ekspedycji jest nieuchronna; 4. konie ekspedycji zupełnie osłabły i istnieje duże prawdopodobieństwo, że padną podczas przeprawy przez Przełęcz Rosyjską albo It-Igak, ale

przy tym przeprawiwszy się przez Przełęcz Rosyjską znajdziemy się na znanej drodze i chociaż na piechotę, i wolno, to dojdziemy do rzeki Kara-Kosz; w przypadku padnięcia koni na przełęczy It-Igak, dalej jest wysoka przełęcz Kałla-Kum, następnie wysokie tybetańskie plateau o długości około 40 wiorst, przełęcz Kyzył-Jar, przez który schodzą do źródeł rzeki Keriji. Odnaleźć kierunek na tybetańskim plateau bez przewodnika jest bardzo trudno, ponieważ składa się ono z licznych wąwozów, biegnących w różnych kierunkach; drogi nie ma, a błędne wybranie wąwozu wyprowadzi daleko w głąb stepu: sytuacja nieprzyjemna latem, ale bezwarunkowo zgubna zimą; 5. w przypadku konieczności można porzucić juki po tej stronie przełęczy – Kirgizi Sary-Kii, przyzwyczajeni do górskich przemarszów za pieniądze rzeczy wywiozą, ale mieszkańcy os[ady] Połu są bez inicjatywy i za nic nie zgodzą się wyruszyć po rzeczy, i 6). Przewodnik nasz jest stary, 60-latek czuł się bardzo źle, że troszczyliśmy się o niego i usługiwaliśmy mu, w każdej chwili mógł wyruszyć ad patres; według jego słów, czuł się fatalnie, śmierci się nie boi, ponieważ przeżył już swój czas, ale rozpacza na samą myśl, że w przypadku jego śmierci pomiędzy przełęczami It-Igak i Kałla-Kum tylu ludzi nieuchronnie zginie, ponieważ nie wystarczy im sił, żeby przez dwie przełęcze wrócić do źródeł rz. Kara-Kosz, a odnalezienie prawidłowego kierunku do źródeł rz. Kerji chyba się im nie uda.

Szczegółowo rozważywszy wszystko wyżej przedstawione, musiałem uznać słuszności oświadczeń przewodnika. Gdyby nawet komukolwiek udało się dotrzeć do osady Połu, to śmierć słabszych i chorowitych członków ekspedycji wydawała się bardziej niż prawdopodobna, a zguba towarzyszy, którzy z taką żarliwą wiarą podążali za mną, niewywołana przy tym koniecznością, odcisnęłaby się ciężkim piętnem na moim sumieniu, gdyby osobiście udałoby mi się dotrzeć do Połu. Najrozsądniej byłoby przeczekać kilka dni na miejscu, dopóki śnieżna zamieć nie ucichnie, pogoda nie przejaśni się i iść do przodu dalej podczas sprzyjającej aury, ale tego nie mogliśmy zrobić z powodu zupełnego braku trawiastej paszy, jak również możliwości bycia zasypanym przez śnieg w dorzeczu Jurung-Kosz, ponieważ przełęcze Rosyjska i It-Igak zimą są niedostępne nawet dla pieszych. Nie mogłem zatrzymać się nawet na jeden dzień, bo zapasy jęczmienia częściowo zostały spożytkowane, a częściowo wysypane. Nie pozostawało nic innego, jak iść do przodu lub z powrotem, ale stać w miejscu oznaczało podpisanie na siebie wyroku śmierci.

Wobec powyższego, z niespotykanym bólem w sercu, około 5–6 przemarszów od celu ekspedycji, wydałem rozkaz wymarszu z powrotem w stronę Przełęczy Rosyjskiej. Ekspedycja wyruszyła o świcie, zakładając zatrzymanie się na nocleg u podnóża Przełęczy Rosyjskiej, a ja zjechałem 4 wiorsty w dół, wzdłuż rz. Utlak do jej połączenia z rz. It-Igak, żeby obejrzeć It-Igakskie złoża złota i dogoniłem ekspedycję pod wieczór na uroczysku Basz-Szywer. It-Igakskie żyły złota znajdują się na połączeniu rz. Utlak z rz. It-Igak (w górę, wzdłuż jej nurtu prowadzi droga na przełęcz It-Igak). Tutaj też (z lewej strony) wpada rz. Kurumby. Tak samo wydobywa się złoto nad rz. It-Igak, poniżej ujścia rz. Kurumby, jak i na wyżynach rz. It-Igak. Wydobycie dokonywane jest za pomocą wypłukiwania złotonośnego piasku na szerokich, płaskich drewnianych naczyniach. Wszystkie widoczne dziś ślady wydobycia polegają na tym, co następuje: zarówno wzdłuż koryta rzeki It-Igak, jak i wzdłuż rz. Kurumby w wielu miejscach widoczne są niewielkie, na około 3 arszyny kwadratowe placyki, pokryte płaskim kamieniem: do placyków tych doprowadzone są wodociągowe kanały. Na kamienną wyściółkę sypie się

cienką warstwę złotonośnego piasku, na to puszcza się szybki strumień wody, usuwający z placyku piasek i drobne otoczaki. W ciągu dnia na placyk wysypuje się złotonośny piasek 15 do 20 razy. Pod wieczór poszukiwacz złota usuwa z placyku co większe otoczaki, których woda nie była w stanie zmyć; następnie dokładnie zbiera z placyku piasek i przepłukuje go na szerokim drewnianym, płaskodennym naczyniu. Codzienny urobek jednego robotnika na It-Igakskich złotonośnych złożach wynosi od 15 do 20 tenge, co stanowi od 2 do 3 kredytowych rub.

W wielu miejscach kamienie wykładane są tylko po obu stronach placyku, zaś środek wypełniany jest gruboziarnistym piaskiem.

Złotonośny piasek znajduje się nie wzdłuż łożyska rzeki It-Igak, a po bokach obecnego łożyska, wzdłuż okolicy, będącej prawdopodobnie starym łożyskiem rzeki. Obecnie miejsce to pokryte jest grubą warstwą naniesionej ziemi i rosną tam krzaki tereskenu. Poszukiwacze złota zdejmują wierzchnią warstwę ziemi i docierają do otoczaków.

Do miejsca, gdzie rozlokowała się ekspedycja, podjechałem pod wieczór. Cały dzień z niezwykłą siłą wiał zachodni wiatr, przechodzący czasami w huragan. Śnieżna zamieć przed wieczorem nieco ucichła, ale wiatr nie ustawał. Termometr, mimo pochmurnej pogody szybko opadał i o godz. 9 wieczorem pokazywał -27°C. Było zimno nie do wytrzymania. Konie spędziliśmy do kupy, nakryliśmy je, czym mogliśmy i daliśmy im ostatnie zapasy jęczmienia. Zimno było tak przeszywające, że nikt z nas nie żywił nadziei, żeby na tym mrozie ocalał chociaż jeden koń. My wszyscy razem, 13 osób, zbiliśmy się w jednym namiocie, starając się ogrzać własnym oddechem. Nie wiem, co odczuwali inni – ja leżałem w narożniku namiotu, mając na sobie wszystko, co tylko miałem z sobą ciepłego (a mianowicie: na głowie futrzana czapka z lisa z nausznikami; na ciele: jegierowska fufajka, gruba fufajka angielska, płócienna koszula, flanelowa koszula, gruby dziany dżersej, surdut z grubego sukna na flaneli, półkożuszek pokryty suknem i kożuch; na nogach: cienkie angielskie skarpety, dwie pary grubych pończoch powyżej kolan, futrzane pończochy powyżej kolan i walonki), a jednak wiatr przeszywał mnie na wskroś i trząsłem się jak podczas febry, czując oczywiście, że zamarzam. Szanowny mój towarzysz, Mirza Fazył Bek, przytulił się do mnie, starając się ogrzać mnie własnym ciałem. W drugim narożniku namiotu leżał chory uriadnik Koziakajew, który dostał wysokiej gorączki, pojawiającej się u niego na obszarach powyżej 17/tys. s[tóp] i opadającej natychmiast przy zejściu na niższe obszary. Jego ciało było rozpalone jak w ogniu, a przy tym trząsł się z zimna. Namiot ledwo utrzymywany żelaznymi przyczepami, drżał i chwiał się pod szalonym naporem wiatru. Co chwilę wydawało się, że linki pękną i namiot odleci daleko w ciemność. Iść w taką pogodę przez przełęcz oznaczało pewną śmierć; pytanie, czy lepiej było pozostać na miejscu?

Około godziny 10 wieczorem wyszedłem z namiotu, żeby sprawdzić stan pogody. Termometr pokazywał -31°C, wiatr wiał z poprzednią siłą, ale przez gęste czarne chmury gdzieniegdzie przebijały 2–3 gwiazdki. Trudno przekazać ciężki, ponury nastrój duszy. Starałem się żartem i osobistym przykładem dodać otuchy towarzyszom, ale wszystko wychodziło blado, bezbarwnie. Świadomość beznadziejności sytuacji była wypisana na twarzy każdego kompana.

Dzięki długoletniemu doświadczeniu i licznym podróżom zimą przez góry doszedłem do wniosku, że najbardziej narażone na burzę śnieżną przełęcze najlepiej pokonywać, kalkulując, żeby na szczycie przełęczy być o świcie, a nawet trochę wcześniej. W taki przy-

kładowo sposób: w grudniu [18]85 roku i w końcu listopada [18]86 roku przeszedłem przez przełęcz Terek w czasie bardzo silnych zamieci. Z powodu niezrozumiałej dla mnie przyczyny przed samym świtem burza zwyczajowo nieco się wycisza, a wraz ze świtem wzmaga się z nową siłą. I właśnie ten moment ciszy jest najdogodniejszy do przejście przez przełęcz. W [18]85 roku na obu zboczach u podnóża przełęczy Terek zastałem po kilka kupieckich karawan, przebywających tutaj już 5–6 dni i nieryzykujących podejścia z powodu strasznej zamieci. Jedna z tych karawan ośmielona moim przykładem szybko załadowała juki i poszła za mną. Karawana ta przeszła pomyślnie, gdy tymczasem jej kompani, którzy na szczyt przełęczy podeszli niecałe 1½ godz. później, trafili na szkwał wiatru, stracili wszystkie konie, sami się co prawda uratowali, ale wyziębili poganiaczy.

Sedno sprawy polega na tym, czy dana teoria znajdzie swoje potwierdzenie w konkretnym przypadku. Wszystko zależało od podjętej przeze mnie decyzji: czy iść teraz dalej, czy poświęcić wszystkie konie, przeżyć kilka dni u podnóża przełęczy, poczekać na lepszą pogodę i przejść przez przełęcz na piechotę.

Czułem cały ciężar odpowiedzialności z powodu podjętej decyzji i wewnętrznie okrutnie się zadręczałem. Będąc całe życie mało wierzącym, w tych ciężkich chwilach żarliwie modliłem się do Boga i prosiłem o wstawiennictwo Przenajświętszą Bogurodzicę, aby Opatrzność pozwoliła mi podjąć właściwą decyzję. Bóg mi świadkiem – nie bałem się swojej śmierci. Tak wiele razy w życiu stałem z nią twarzą w twarz, tak często szukałem adrenaliny i niebezpieczeństw, że i tym razem spokojnie patrzyłem w przyszłość. Ale zabijała mnie myśl, że przez moją niefrasobliwość i chęć zdobycia nowych wrażeń zginie tylu ludzi, podążających z żarliwą wiarą za moim doświadczeniem i przewidywalnością; czułem, że jeśli umrę w takich trudnych chwilach – cała ekspedycja niewątpliwie zginie, tak samo jak nie może żyć ciało bez duszy. Znajdowaliśmy się 14 wiorst od szczytu przełęczy. Licząc 2¼– 2½ wiorsty na godzinę, mogliśmy wspiąć się na przełęcz w odstępie około 6 godzin. Świtać zaczynało trochę po godz. 6 rano i do tego czasu musielibyśmy zacząć schodzić. Żeby wykluczyć w trakcie marszu nieoczekiwane postoje i nadać mu możliwie dużą szybkość, zrezygnowałem z konieczności odpoczynku dla idących piechotą ludzi i postanowiłem zostawić po tej stronie przełęczy wszystkie juki i ciężary ekspedycji. Z jucznych skrzyń ułożony został czworokąt, w którego środku poukładane zostały wszystkie drobne rzeczy. Z góry wszystko nakryte zostało wojłokami i zawalone kamieniami, żeby zapobiec rozwiewaniu przez huragan pozostawionego dobytku. Zabraliśmy z sobą dzienniki, fotografie, chronometry, srebro w sztabkach, jeden namiot i najbardziej niezbędne zapasy żywnościowe według wyliczenia na 6 dób. Dokładnie o godz. 12 w nocy, w sam moment początku Nowego 1890 roku pozdrowiłem ludzi z okazji święta i dałem sygnał do wymarszu. Ludzie w milczeniu powstali, szybko zaczęli zbierać się do drogi, a po ¼ godziny cała ekspedycja rozciągnęła się za mną długim kordonem. Termometr opadł jeszcze o 1°C i pokazywał -32°C. Zaczął padać śnieg dużymi płatkami, a wiatr, chociaż wiał z niezwykłą siłą, to wydawało się, że jego porywy z czasem jakby przycichały.

Według kalendarza noc powinna być w pełni, gęste chmury na tyle zakryły Księżyc, że było zupełnie ciemno i musiałem mocno się skoncentrować, żeby nie zboczyć z drogi. Czasami trafialiśmy w wysokie zaspy naniesionego przez burzę śniegu i gorąco dziękowałem Stwórcy za podjętą decyzję pójścia bez juków. Z ciężkimi jukami nigdy nie dostalibyśmy się na szczyt przełęczy. W miarę posuwania się do przodu wiatr coraz bardziej słabł i przed godziną 5 rano, kiedy dotarłem do szczytu przełęczy, prawie zupełnie przycichł.

Zsiadłem z konia, oczekując aż podciągną towarzysze i, przepuszczając ich obok siebie, dokładnie przypatrywałem się, czy ludzie niczego sobie nie odmrozili. O godz. 6 r[ano] zaczęło świtać. Jako ostatni na przełęcz weszli kozak Matwiejew i dżygit Tura Kul. Wiatr wiał już z niezwykłą siłą i okazało się, że kozak Matwiejew ma odmrożony nos, prawy polik i ucho, a Tura Kul – prawy polik. Ocieranie śniegiem, nie zatrzymując się, szybko przywróciło krążenie krwi w odmrożonych miejscach

O godz. 7½ r. byliśmy u podnóża przeciwległego zbocza przełęczy. Burza ze śnieżną zamiecią szalała z niezwykłą siłą, ale my znajdowaliśmy się już o 3 tys. s[tóp] poniżej przełęczy i zakryci nieco przez otaczające góry spokojnie znosiliśmy nacisk wiatru.

Podążając bez zatrzymywania, o godz. 2 nad r. podeszliśmy do Przełęczy Międzyjeziornej, a pokonawszy ją, pozwoliłem ludziom zatrzymać się na nocleg na trawie w pobliżu J. Nieprzyjaznego. Sam zszedłem w dół i o godz. 8 wieczorem dotarłem do uroczyska Langar.

Byliśmy tego dnia w drodze 20 godzin, robiąc w tym czasie ponad 65 wiorst. Napięcie nerwowe osiągnęło granicę wytrzymałości i mimo tego, że już 6 dni żywiłem się tylko herbatą i odczuwałem wielkie osłabienie, mimo braku namiotu i mrozu osiągającego -25°C, przy nadzwyczaj silnym wietrze, owinąłem się burką, przylgnąłem do ściany zrujnowanego domu i zasnąłem kamiennym snem.

Tak spędziliśmy Wigilię i pierwszy dzień 1890 roku.

Rano 2 stycznia obudziłem się przed świtem z powodu zimna niewyobrażalnego. Obudziłem p. Conrada, mirzę Fazył-Beka i Sadyr Chodżę i wyruszyliśmy w poszukiwaniu opału, znaleźliśmy trochę korzeni tereskenu, rozpaliliśmy ogień, roztopiliśmy lód i rozgrzaliśmy się herbatą.

Około godz. 9 rano doszli pozostali ludzie ekspedycji i wyruszyliśmy dalej, a o godz. 2 po południu dotarliśmy do uroczyska Sauk-Saj nad rz. Kara-Kosz, gdzie znaleźliśmy wodę i drewno na opał. Mimo ogromnego wyczerpania nie mogliśmy powstrzymać koni, które rwały się do wody i piły ją z nieprawdopodobną rozkoszą. Nie poiliśmy koni przez 3 dni, przy czym zrobiliśmy około 130 wiorst. 3 stycznia wysłałem do przodu dżygita Tura Kulę do Kirgizów Sary-Kii z prośbą dostarczenia na uroczysko Buz-Czat dwóch jurt i niezbędnego prowiantu. Pogoda cały czas była wietrzna i zimno-pochmurna. Na wyżynach padał śnieg. 4 stycznia doszliśmy do uroczyska Buz-Czat, tracąc jeszcze 2 konie. W ten sposób podróż do Połu kosztowała ekspedycję równo 1/3 koni, a jeszcze jedna trzecia ledwo dotarła tutaj bez juków.

Późno wieczorem pojawili się w obozie Kirgizi. Oddając im honor, trzeba dodać, że dostarczyli wszystko, co potrzebne, po cenach zwyczajowo przyjętych w Sary-Kii.

Pogoda cały czas jest pochmurno-zimna i bardzo wietrzna.

Dzisiaj 5 stycznia, poradziwszy się Kirgizów, podjąłem następującą decyzję.

Jeśli uda się wynająć nie mniej niż 12 wielbłądów, to wrócimy po juki i jeszcze raz spróbujemy dojść do os[ady] Połu prostą drogą przez wysoki płaskowyż. Ponieważ u tutejszych Kirgizów można wynająć tylko 5 wielbłądów, to po pozostałe wielbłądy wysyłam natychmiast umyślnego do Szachidułła-Chodży, polecając mu przy tym kupno jęczmienia, mąki, kaszy i baranów.

Gdyby mieszkańcy Szachidułła-Chodży nie zechcieli wynająć wielbłądów do Połu, to miejscowi Kirgizi za 100 met. rubli zobowiązali się dostarczyć moje juki tutaj, następnie na jakach przeprawię się przez przełęcz Hindu-Tasz do źródeł rzeki Pisznija,

zejdę w dół, wzdłuż rz. Kara-Kosz do os[ady] Pudżyja (jeden dzień pieszo od Chotanu), skąd po przedgórzach przedostanę się do os[ady] Połu.

Kirgizi przekazali mi następujące informacje: 1. Twierdza Szachidułła-Chodża zajęta jest znowu przez niewielki kaszmirski garnizon, którego dowódca oświadczył, że z nastaniem wiosny będzie tutaj zbudowana wielka twierdza z wypalanej cegły z garnizonem na 300–400 osób; 2. Turdy-Kuł-Bek cały czas męczy się w niewoli w Kargałyku, oczekując na decyzję o swoim losie; 3. Chińczycy wiosną zamierzają budować twierdzę w pobliżu ujścia rz. Kiljasz i 4. Dżygit ekspedycji Abik, który uciekł, został aresztowany w twierdzy Szachidułła-Chodża. Pamiętając słowa modlitwy: „i odpuść nam nasze winy...", poleciłem wypuścić go na cztery strony świata.

6 STYCZNIA 1890 R.

6 / 18 stycznia. Sobota

Dzisiaj z powodu święta Chrztu Św., wszyscy razem zebraliśmy się do wspólnej modlitwy, wznosząc żarliwą wdzięczność do Pana Boga za doprowadzenie nas w całości i w zdrowiu.

Wszyscy ludzie są zupełnie zdrowi, a przeżyte fizyczne trudy i wyrzeczenia widoczne są tylko w ogólnym zmęczeniu i jakiejś senności. Wszyscy mocno schudliśmy, wyglądamy jakoś „biednie" i nie możemy się wyspać.

Ja straciłem na wadze 2 p[udy] 4½ funta w ciągu ekspedycji.

7 STYCZNIA 1890 R.

Niedziela 7 / 19 stycznia

Biwak dzienny na ur[oczysku] Buz-Czat.

Pogoda się przejaśniła i chociaż rano było -18°C, to po południu termometr podskoczył do +12°C w cieniu. Takiej ciepłej pogody dawno nie mieliśmy. Staruszek przewodnik miał zupełną rację, mówiąc, że kiepska pogoda potrwa tydzień. Gdybyśmy mieli możliwość przeczekać ten tydzień gdzieś nad rz. Jurung-Kosz, teraz moglibyśmy dalej kontynuować podróż.

Dzisiaj zabiłem 3 zające i 2 kuropatwy.

11 STYCZNIA 1890 R.

Czwartek 11 / 23

Dzisiaj zrobiliśmy niewielki przemarsz, około 4 wiorst w dół, wzdłuż rz. Kara-Kosz do nowej trawy.

Pogoda w ciągu ostatnich 4 dni była wspaniała. Termometr w niekiedy podnosił się

do +9,5°C w cieniu. Lód szybko topnieje. Powietrze w ciągu 2–3 godzin około południa jest zupełnie wiosenne. Za to wiatry wciąż nas prześladują, przekształcając się czasami w huragany. Mrozy są w zależności od tego, czy niebo jest jasne, czy zachmurzone. Przy zachmurzonej pogodzie mrozy nocą osiągają ledwie -6°–7°C, a przy jasnej – zatrzymują się na -15°–18°C.

Posłaniec do Szachidułła-Chodży wrócił. Kirgizi nie zgodzili się wynająć wielbłądów w celu nowej podróży do Połu, motywując swoją odmowę tym, że są one chude i nie poprawiły się od czasu przejazdu z kpt. Younghusbandem po Raskemie i, co najważniejsze, trudnością i niebezpieczeństwem drogi w porze zimowej. Trzeba było wysłać miejscowych Kirgizów po rzeczy. Wyruszyli oni sami i obiecali dostarczyć rzeczy za 7 dni.

Posłaniec, który wrócił z Szachidułła, poinformował, że do twierdzy przybyło 5 osób – kaszmirskich żołnierzy, którzy przywieźli dla mnie jeszcze 2 listy od angielskiego rezydenta w Kaszmirze. Stary list też leży w twierdzy i dlatego lada dzień wszystko to zostanie dostarczone. Rzeczywiście, dzisiaj pojawił się cały tabor: kaszmirscy żołnierze, Arguńczycy, Tybetańczycy, Kirgizi itp. Brat Turdy-Kuł-Beka dostarczył trochę jęczmienia, mąki i kaszy.

Posłańcy od kaszmirskiego rezydenta przywieźli mi trzy listy. W jednym z nich rezydent zawiadamia, że napisał do Kalkuty do Min. Sp. Zagr. z zapytaniem o pozwolenie na mój przyjazd. W dwóch pozostałych informuje, że Ost-Indyjski rząd nie wyraził zgody na mój przejazd. Oba ostatnie listy napisane zostały 26 listopada. Strach Anglików, żebyśmy nie przedostali się do Ladakhu, jest na tyle duży, że wysłali oni posłańców dwiema drogami i wzmocnili straże w Panamiku do 60 os[ób].

Dodatkowo, kpt. Younghusband przysłał list na adres Turdy-Kuł-Beka z rozkazem przekazania szczegółowych informacji o tym, co robiłem na wyżynach Kara-Kosz, jakie miejscowości odwiedziłem i dokąd wyjechałem. Moi ludzie donieśli mi, że Kirgizi odmówili mi wynajęcia wielbłądów do Połu tylko z powodu kategorycznego rozkazu z Ladakhu przeciwstawienia się za wszelką cenę mojemu przemarszowi do Połu. Informacje te, wprawdzie wymagają potwierdzenia, jednak są wielce prawdopodobne. Turdy-Kuł-Bek dostał środki na utrzymanie w wysokości 1/tys. rupii; Kirgizi – 180 rupii. Zakłada się rozbudowę twierdzy. W liście do Turdy Kul Beka kpt. Younghusband obiecuje wrócić do Szachidułła-Chodży wczesną wiosną.

Turdy Kul Bek cały czas jest jeszcze więziony w Kargałyku i decyzja o jego dalszych losach jeszcze nie zapadła. Niektórzy Kirgizi wywiezieni razem z nim do Kargałyku po drobiazgowym przesłuchaniu zostali wypuszczeni. Jeden z Arguńczyków, niejaki Abdułła o przezwisku Pat, zamieszkujący w Ladakhu, wykazał pełną chęć służenia i bycia przydatnym. W ogóle myślę, że wśród Arguńczyków można łatwo znaleźć oddanych i utalentowanych agentów.

13 STYCZNIA 1890 R.

Sobota 13 / 25 stycznia

Dzisiaj przeprowadzona została wycieczka przez przełęcz Hindu-Tasz w celu zbadanie drogi do wąwozu rz. Pisznija.

Jak na złość jeszcze od wczoraj niebo zaciągnęło się chmurami, dmuchnął zimny i bardzo silny wiatr i podejście na przełęcz przypadło w gęstej mgle, przerywanej momentami przez śnieżną zamieć. Podejście na przełęcz jest bardzo trudne i na odcinku pierwszych 6 wiorst przełęcz góruje trzema występami. Dalej trzeba było wchodzić po lodowcu. Tej zimy śnieg nie spadł i lód był gładki jak szkło, co sprawiło nieprawdopodobną trudność w podchodzeniu. Wszedłszy w końcu na szczyt przełęczy, wycieczka, trzymając się lewego (wschodniego) zbocza gór, gdzie na lodowiec stoczyła się znaczna ilość sporych otoczaków i głazów narzutowych, w bardzo niebezpieczny sposób, przytrzymując się za głazy, przeszła jeszcze około 400 kroków. Dalej nie można było iść pieszo. Wycieczka podeszła do przepaści o głębokości do 10 sążni, na dnie której zionęła spora szczelina. Jeśli udałoby się zejść po pionowej ścianie i przeprawić się przez szeroką szczelinę w lodowcu, to dalsza droga przez lodowiec z wysokiej przełęczy wydawała się możliwa i niestanowiąca szczególnych trudności, aż do widocznej w oddali trawy nad korytem rzeki Pisznija. Ale nie było żadnej możliwości do zejścia nawet pieszo, nie mówiąc już o możliwości zniesienia juków, porzucając chociażby konie.

Na szczyt przełęczy schodzą dwa lodowce. Na ile przez gęstą mgłę udało się dojrzeć – lodowiec schodzący ze wschodnich zboczy góry pokrywa sobą szczyt przełęczy i schodzi w stronę rz. Kara-Kosz. A lodowiec z zachodniego zbocza gór, swoją główną masą schodzi w stronę rz. Pisznija. W miejscu, gdzie kończy się lodowiec, wąwóz rz. Pisznija nieco się zwęża i Chińczycy zbudowali tam mur z bramą i przejście przez samą przełęcz jest zabronione. Ostrożność zbyteczna, ponieważ przy obecnym stanie lodowca z tej strony do wąwozu rz. Pisznija dostać się może chyba tylko ptak.

Rezultaty uzyskane podczas dzisiejszej wycieczki są nadzwyczaj smutne. Ponieważ nie ma możliwości wynajęcia wielbłądów lub kupienia koni, żeby na nowych środkach transportu przejść prosto do Połu i nie ma drogi przez Hindu-Tasz, to ekspedycji pozostaje tylko jedno wyjście, iść do Kiljang drogą karawan, narażając się na wszelkie zaczepki ze strony Chińczyków.

22 STYCZNIA 1890 R.

Poniedziałek 22 / 3 stycznia

Przemarsz do uroczyska Kara-Dżylgany-Auzy w dół, wzdłuż rz. Kara-Kosz – 23 wiorsty.

Na poprzednim postoju spędziliśmy jeszcze 9 dni, w oczekiwaniu zarówno na przywiezienie naszych bagaży porzuconych po tamtej stronie Przełęczy Rosyjskiej, jak i na przywiezienie z Sandżu jęczmienia i in. produktów spożywczych, niezbędnych dla przejścia przez okolicę bez paszy, aż do chińskiego posterunku Kiljang, znajdującego się w odległości 10 przemarszów. Nasze rzeczy dostarczone zostały dopiero 10 dnia, przy czym Kirgizi doszli ledwo żywi z powodu nader silnych mrozów. Jeden z nich odmroził sobie nos, uszy i polik, drugi palce u obu stóp. Widząc prawdziwie nieszczęśliwe położenie tragarzy, zmuszony byłem zwiększyć umówione wynagrodzenie i wypłaciłem zamiast 100, 150 rubli metalowymi. Tragarzom zdechł jeden wielbłąd. Rzeczy dostarczyli wszystkie w całości i sprawności. Pogoda przez cały czas była jasna, ale bardzo mroźna

i wietrzna. Wysłałem list do J.J. Lutscha z prośbą o wykorzystanie wszystkich swoich wpływów na chińskie władze, żeby przeforsować pozwolenie na przejście do Połu.

Dzisiaj przeszliśmy drogą w dół, wzdłuż rz. Kara-Kosz. Nie mając możliwości przeniesienia ekwipunku ekspedycji na swoich koniach, wynająłem pięć wielbłądów po 2 rub. za sztukę na dzień. Mieszkańcy okazują nam współczucie i sympatię, nie wyłączając kobiet, oczywiście starych. Dzisiaj zostałem głęboko poruszony, kiedy zatrzymawszy się na nocleg w pobliżu kirgiskiego aułu, wyszła nam na spotkanie staruszka i zaprosiła nas, żebyśmy zatrzymali się w jej jurcie.

Na noclegu pojawił się u nas miejscowy „chafi" (pieśniarz) i cały wieczór umilał nam pieśniami. Jest to młodzieniec, prawie chłopiec, z przyjemnym, ale nieustawionym głosem, o miłej powierzchowności. Akompaniował sobie na trzystrunowej gitarze. Melodia była smutna, ale miła dla ucha. Treść pieśni: wysławianie Boga we wszystkich rodzajach, miłosna pieśń do wybranki serca (i, prawdopodobnie, do niewyobrażalnie brudnej kobiety) itp. Potem pojawili się „irdaczy" spośród Kirgizów, którzy zaczęli wychwalać mnie na wszelkie sposoby, opisywali moją podróż i przeżyte wyrzeczenia. Wszystko to było improwizowane wierszem, bardzo poetyckie, ale bez żadnej melodii. Leżąc na łóżku, długo wsłuchiwałem się w pieśni i ukołysany monotonnymi kirgiskimi motywami mocno zasnąłem. Speszeni moim chrapaniem „irdaczy" szybko wynieśli się z jurty, a ja zabrałem się za dziennik. Cudowna, ale bardzo zimna noc. Mimo poświaty Księżyca w pełni, gwiazdy jaskrawo odznaczały się na niebie. Szczególnie charakterystyczne było położenie Wielkiej Niedźwiedzicy. W nocy obudzeni zostaliśmy przez dziki skowyt psów i krzyki Kirgizek. Okazało się, że wilk wskoczył do zagrody z baranami, znajdującej się 3 kroki od jurty, i nie zważając na pogoń, ukradł baranka.

23 STYCZNIA 1890 R.

Wtorek 23 / 4

Przemarsz w dół, wzdłuż rz. Kara-Kosz do uroczyska Kawakny-Auzy – 25 wiorst.

Pogoda ładna, ale jest zimno. Od południa silny wiatr napędzający mnóstwo chmur. Zatrzymałem się w jurcie razem ze staruszką, jej synem i wnukiem, a także 20 sztukami baranków, beczących na wszelkie sposoby. Nocą, kiedy jurta została zamknięta i zgaszono światło, woń była nie do zniesienia i zrobiło mi się niedobrze.

24 STYCZNIA 1890 R.

Środa 24 / 5

Przemarsz do uroczyska Bałykczi – 40 wiorst.

W Bałykczi wyjechał nam na spotkanie Turdy Kul Bek, który dopiero co wrócił z Kargałyku. Przesiedział on w celi równo 2 miesiące i wypuszczony został za poręczeniem wyższych władz, dopóki nie zapadnie decyzja o jego losie. Turdy Kul Bek to człowiek zdecydowany i usłużny; zaproponował mi zatrzymanie się tutaj na 3–4 dni

i wysłał posłańców w dół, wzdłuż łożyska rzeki, żeby przekonać się, czy jest możliwość przejścia do Pisznii i Chotanu tą drogą. Dołączyłem swojego człowieka. Ludzie wrócą z odpowiedzią za 6 dni i wtedy ostatecznie zadecyduję, czy iść na Kiljang, czy Chotan. Turdy Kul Bek opowiedział mi o przebiegu swojej sprawy. Jego głowa i skóra wiszą jeszcze na włosku. Według słów Turdu Kul Beka Mirza Dżan Chodży jest również angielskim agentem w Jarkendzie. Sprytny chłopak umiał urządzić się u naszego konsula, Anglików i Chińczyków. Podarowałem bekowi drogi chałat i obiecałem podarować też karabin, jeśli uda się przejść wzdłuż łożyska rzeki. Niestety, Turdy Kul Bek jest oddany Anglikom i nie można mu dowierzać.

I pieśń

1. ny typ (u ny-utup), nytyp kunyny olej (po 2 razy)
2. Karcziga-dag (kaczigaj) – egrip (uczup) kelib kulunga (na ręce) kunej (po 2 razy)
3. Irgaj (Irgaj – zarośla) likdyn tirib bulmes saj (orka) taiszny
4. Dard itkande tiib (tochtab) bulmas kuz jasziny (łzy)
5. Irgajlik-dyn kiskan tajak kamczin bulsun
6. Chosz, chudoga topszirdyg – julun bulsun
7. Igiz toka czikmeng rym (dustym) uczup uliasych
8. Czirajliknyn siujmeng (jakisz kurmeng) rym kiujup uliasych
9. Almalik baka kyryb almany argatajlik
10. Almalik bakden czikyb czaukanliarny eglatiglik.
11. Bagynga kyryb borsam taftalin adżab tatlik.
12. Kicza tszumga kyrdy michrwan gapyn tatlik.
13. Czaukannyn kara koszy, bik tulia adaszi (przyjaciół)
14. Czaukan uzyny igsun (podkradnie się), uliumga kitadur baszy
15. Koszin dejmu, kuzyn-dejmu-sijakyng kyldy-diwona (piękno)
16. Dychondy (na świecie) ichliasam k-dur sanyn dag ry dżonana (duszyczka)
17. Koszliarin adżab czirajlik, kuzliaringa kjujdym mann
18. Auzynga nauwat solib-liabliarindid surdym (wyssał) mann
19. Kosznyn karaligi sande usma kuigagyn jalgan
20. Sanga mann tulia kiujdym, manga kujganyn jalgan
21. Bakka kyrmaglik osann rachna (dziura) bulgan den kiin
22. rny siujmaglik (kochać) oson kungli bulgan den kiin.
23. n tognyn (pod górą) orosyde irymejdur kor
24. Szuńga chalknyn orosyde tanymejdur r.
25. Kurmesam, kurgim kiliadur togdagi bustonyny
26. Siujmejsam, siugim killiady keitdeki dustliargimny
27. Man bordym kicza bilen, ariknyn iczibilian
28. Many kulium bajliandy rymny suzy bilen
29. Bardym kicza, tuny jarimide, rim uczun astagine,
30. rym turup „kim san dide" nakyr, itym odżiz kuliun
31. „Tijsa sany il uldrur, engin „didy astagena",
32. Sundym (przeciągnął) kuliusz syna-siga (za pierś) „tiujmes dydym astagena".
33. Tuktym szim-kon egliadym kilmedy rymny rachmisy
34. Rachmy-ajliamej erym manga kitkin dyde astagina.

II pieśń

Urdak kulliarde buliur, lczyn czulliarde buliur
Char kisznyn rdy bulsa, kuzy julliarde buliur.
Kyrgyj baliasy olim (spokojni) lczyn baliasyzolim
Man syzga kjujup koldym, kandag klasyz rym
Uzy kilsun dyp-mu-dy, suzy kil sunn dypmu-dy
Darynyn sui uliug, akip ulsun dap-mu-dy
Ak – tilpak, kara tilpak, kijsam-ku-jaraszarmy-dy
Jangi tutkan dustymny jasz balia taliaszarmy dy.
Usny utmesam buliar ikan, bu ny utmesoim buliar-ikan
Bisz kunlik by aliamde rny sjiujmesam buliar ikan
U katyga utamys dyp, by katte kunut koldyg.
Ucz kunde kiliamys dyp, jalganczy buliub koldyg.
Ujnagany kyz jakszy, tajlgany muz jakszy.
Jakszy – jaman czaukandyn jarym tenga pul jakszy.
Akkena kujliak kijbsyz, kukkena dżijak tutup
Adaszyn kmu chanym, ultrasan ijak tutup
Bogde sajragan kak-ku (kukułka), szachde kunub ultursun
Czaukony slib kilsam, dżuan kiuib ultursun
Man bilimny bagliadym, sym bilen, symliar bilen,
San chakynde bagliasam, boszgim kitar sany bilen
Tiujam tugadur tajliak, bu togler byznyn jajliak
Czung suzljame chotynliar, zor jagljamegym kandak.

III pieśń

Stasy ulmegan kim bar, onasy ulmegan kim bar.

(Można też przetłumaczyć: „Kto nie stracił ojca? Czy jest (człowiek), któremu nie umarłby ojciec? Kto nie stracił matki? Czy jest (człowiek), któremu nie umarłaby matka?")

Kminyn gortyga borib, musafyr bulmagan kim bar.

(„Znalazłszy się w obcym kraju (tzn. wśród obcych ludzi), kto nie poczuje się nieszczęśliwym?")

Itym dyjdur, itym dyjdur, itym kylsa – chudo kyldy

(„Mówią, że jestem sierotą, mówią, że jestem sierotą. Jeśli jestem sierotą, to Bóg mnie tak stworzył") (tzn. z woli Boga)

Ata bigen analiardyn, dżydo kylsa – chudo kyldy

(„Od ojca z matką jeśli jestem oderwany, to oderwany jestem przez Boga") (tzn. z woli Boga)

Atan kyczkyrdy-mu kak-ku, onang kyczkurdymu kAk-su
Kafasgy kadyrnyn bilmen uczub kitkan nodyn kak-ku.
Onasznam urmoman, ucz kungacza michmonyngiz.
Uingizny turide ndyrgany czirogyngyz.
Kak-kuum sunny tilej durr, sudyp kan borej
Dżom-de birsam unamejdur, czinyga – kan borej
Czapanymny enginy topalmedym, sopolypedym
Anakam dymga kilsa – ujde mann talmedym.

Man bozorga boromesam, chaftade kilspejdur bozor
Anakam dylga kilsa, guliumden (przez gardło) uttej durr gyzo (ptak)
Un utadur byr gul, bu n utadur byr gul
Kozretny mazoryde sajrab ultrur bul bul
Busajler – uzun sajler, taszy bar – tupasy k
Szu kentdagi rymny dardy bar, wofasy k.

28 STYCZNIA 1890 R.

Niedziela 28 / 9

Przemarsz do tw[ierdzy] Szachidułła-Chodża – 13 w[iorst]. Pogoda przepiękna. Rano mróz osiągnął -25°C, w ciągu dnia ciepło.

29 STYCZNIA 1890 R.

Poniedziałek 29 / 10

Przemarsz do uroczyska Turu-Su – 17 wiorst.

Rano silny i nadzwyczaj zimny wiatr podczas mrozu -23°C. Idziemy bardzo wolno, bo oczekuję na powrót ludzi wysłanych w celu przyjrzenia się łożysku rzeki Kara-Kosz.

Byłem obecny podczas wróżenia ze spalonej kości, które cieszy się dużym zaufaniem wśród Kirgizów. Bierze się kość z prawej łopatki i zakopuje się ją w [...], kiedy kość się zwęgli i pojawią się pęknięcia, to z kierunku pęknięć przepowiada się los. Podłużne pęknięcie oznacza drogę; maleńkie poprzeczne z lewej strony – śmierć bliskiego człowieka; większe, z tej samej strony – napaść wroga; maleńkie z prawej strony – dobrą wiadomość; większe przy podstawie – śmierć dużego bydła itp.

Dzisiaj upadł wielbłąd, który dźwigał chronometry.

Nadmierna drożyzna. Za wynajem wielbłądów płaciliśmy 16 rubli za dzień.

30 STYCZNIA 1890 R.

Wtorek 30 / 11

Przemarsz do uroczyska Buston, wzdłuż rz. Kiljang (Tegermanlik) – 12 wiorst.

Dzisiaj przesunęliśmy się w dół, wzdłuż rz. Kara-Kosz-Darii do ruin byłej twierdzy Kiljam-Auzy w oczekiwaniu na ludzi wysłanych w dół nurtu rzeki. Około godz. 2 po południu ludzie w końcu wrócili i zameldowali, że drogi nie ma. Rzeka płynie poniżej miejsca, gdzie wpada rz. Galamulak w wąskiej szczelinie, której szerokość miejscami nie przekracza 4–5 sążni. Ściany są pionowe i nie ma możliwości wydostać się z wąwozu. Wysłani ludzie doszli do miejsca, gdzie wpada z prawej strony rz. Lusi, której ujście znaj-

duje się w połowie odległości między rz. Galamulak i Pisznija. Tutaj, w miejscu, gdzie wpada rz. Liusi lodu nie ma, a informacji o sytuacji w dole nie mamy. Według opowiadań posłańców, lód na rz. Kara-Kosz jest nadzwyczaj kapryśny. I tak w niektórych miejscach, gdzie początkowo szli, droga była dostępna, a w drodze powrotnej albo po powierzchni lodu płynął głęboki strumień wody, albo też lód pod naporem wody podnosił się i tworzył całe góry, przez które przejście robiło się nadzwyczaj trudne i niebezpieczne.

W ten sposób ostatnia nadzieja na przedostanie się do doliny Kaszgarii przez interesujące i niezbadane okolice – rozwiała się i poszliśmy wielką drogą dla karawan na Kiljang.

Dzisiejszy nocleg jest na uroczysku Buston w pobliżu ruin domku, dookoła którego są ślady upraw. Okazuje się, że żył tutaj niedowidzący starzec z Kiljangu o imieniu Bilial, który przeciągnął nawadniający kanał i przygotował pole pod uprawy. Według słów okolicznych mieszkańców jęczmień nie dojrzewał i na pniu sprzedawany był na paszę dla koni.

31 STYCZNIA 1890 R.

Środa 31 / 12

Przemarsz do uroczyska Tegermanlik – 28 wiorst.

Przemarsz w górę, wzdłuż nurtu rzeczki Kiljang albo Tegermanlik wąskim wąwozem, zupełnie pozbawionym życia. Góry otaczające wąwóz częściowo są łagodne, ale w większości skaliste. Dno wąwozu pokryte jest lodem, a ścieżka przeciska się pomiędzy kamieniami i wielkimi głazami narzutowymi, przylegając do wąskich półek skalnych, to znów schodząc do łożyska rzeki, i prowadzi po lodzie albo przeskakuje z jednego brzegu rzeczki na drugi. Brody są bardzo trudne. W szczególności na uroczysku Tor-Kiczu, gdzie bród przebiega między wielkimi głazami narzutowymi i przy szybkim nurcie. Co roku topi się tutaj kilku ludzi. Po drodze mnóstwo trupów koni. Gdzieniegdzie pojedyncze mogiły. To ludzie, którzy nie znieśli trudów drogi i zakończyli tutaj życie. Wąwóz jest martwy. Ani trawy, ani nawet tereskenu, napotykanego nawet pod Karakorum. Jedyni mieszkańcy – jarząbki lub góropatwy azjatyckie. Wiosną trafiają się i dzikie barany.

1 LUTEGO 1890 R.

Czwartek 1 / 13 lutego

Przemarsz przez przełęcz Kiljang do uroczyska Kurban-Baj-Agyl – 24 wiorsty (wzdłuż północnego odcinka rz. Kiljang).

Dzisiejszy przemarsz był nadzwyczaj trudny. Wyszliśmy na uroczysko Tegermanlik o godzinie 4 rano przy mrozie -20°C, a dotarliśmy na szczyt przełęczy dopiero o godz. 9 rano. Podejście na przełęcz cały czas jest strome, w dół do uroczyska Kara-Szagal (czarne osypisko) wzdłuż moreny ustępującego lodowca. Dalej droga wspina się na lodowiec i prowadzi częściowo przez lodowcowe góry, gęsto usiane sporymi głazami

narzutowymi, a częściowo osypuje się na północne zbocze gór i prowadzi między lodowcem i górą. Na uroczysku Tor-Bugus lodowiec jest już zupełnie obnażony – schodzi z południowego zbocza gór wąwozu, nieco z przodu przełęczy.

Zejście z przełęczy na odcinku jednej wiorsty jest bardzo strome. Zastaliśmy je pokryte cienką warstwą śniegu z oblodzoną skorupą, sprawiającą ogromne trudności przy zejściu. Cały bagaż ekspedycji był wniesiony i zniesiony przez jaki, przy czym Kirgizi wzięli po 5 rupii za każdego jaka, tylko za jedno przejście, tzn. po 4 rub. met. Jaki zdobyliśmy prawie siłą, na rozkaz miejscowego beka, któremu podarowałem karabin i 300 naboi oraz brokatowy chałat. W ten sposób przewóz rzeczy przez przełęcz kosztował 200 rubli metalowych. Z 20 pozostałych przy życiu koni ekspedycji naderwała się połowa, a 3 zajechały się na śmierć. Konie szły bez juków i wszystkie ponownie zostały podkute ostrymi kolcami. Oberwali się też ludzie, ale bez nieszczęśliwych przypadków. Tylko kozak Kalinkow zranił sobie nogę o kamień, a jeden z powoźników potłukł się do utraty przytomności. Jaki do takich ekstremalnych przypadków to cudowne zwierzęta. Na nich zostały zwiezione juki i ani jeden z nich nie rozbił się, ani się nie oberwał. O trudności zejścia świadczyć może to, że wiorstę schodziliśmy 2½ godziny. Zejście jest strome, ale mniej niebezpieczne prowadzi na odcinku 13 wiorst, przy czym zeszliśmy o 1000 metrów. Na każdym kroku walają się trupy koni i innych jucznych zwierząt, dając dowód, że droga ta jest jedną z bardziej ekstremalnych. Droga na całym odcinku okropna. Chińczycy nie remontują jej, biorąc pod uwagę, że jest to jedyne połączenie z Indiami, dające im olbrzymi celny dochód. Według przybliżonych obliczeń, przez Szachidułła-Chodżę corocznie przejeżdża do 10/tys. jucznych koni, tzn. przewozi się do 70/tys. pudów towarów. Interesujące jest to, że nasz perkal, wywożony przez Kaszgarię do Kaszmiru i dalej do Indii, choć cena przewozu przez Himalaje jest nieprawdopodobnie wysoka, znajduje w Indiach opłacalny zbyt. Szczególnie dużo wywozi się drelichu w paski, który, chociaż kosztowny, to jest bardzo mocny i z powodzeniem konkuruje z tanimi, ale gorszymi angielskimi perkalami.

Wąwóz rz. Kiljang jest na wyżynach bardzo kamienisty i drogę przecina kilka lodowcowych moren. A poniżej uroczyska Czatyr-Tasz (namiot-kamień) wąwóz jest łagodny i porośnięty trawą na zboczach prawego brzegu. Góry lewego brzegu są skaliste. Latem koczują tutaj Wachańczycy i Kirgizi zajmujący się przewozem towarów karawan, które podążają z Jarkendu. Ich bydło zjadło wszystko, aż do korzeni, tak że obecnie śladów trawy tutaj nie ma. Wszędzie spory niedostatek opału, na który składają się liche krzaczki tereskenu (bursa) i kurtki (jajczana), rosnące w trudno dostępnych miejscach. Ze zwierząt widzieliśmy dużo ułarów i jarząbków, a także ślady papajów. Mimo ogromnego zmęczenia nie wytrzymałem i podkradłem się do stada, zabijając parkę ułarów, których mięso nie ma sobie równego w królestwie pierzastych i jest o wiele smaczniejsze niż osławione w świecie bażanty.

2 LUTEGO 1890 R.

Piątek 2 / 14 lutego

Przemarsz do uroczyska Czizganlikny-Auzy w dół, wzdłuż rz. Kiljang – 28 wiorst.

Wąwóz rzeki Kiljang na odcinku 17 w[iorst] do miejsca, gdzie wpada rz. Kitaj-

-Tam, płynie w wąskim, skalistym wąwozie, otoczonym z obu stron przez wysokie skaliste góry. Poniżej rz. Kitaj-Tam, chociaż wąwóz [...], to góry są łagodne i piaszczyste, pozbawione jednak wszelkiej roślinności. Krzewy w bardzo ograniczonej ilości pojawiają się przy łożysku rzeki w przeważającej mierze dopiero od rzeki Kitaj-Tam. Ich gatunki są następujące: dzika róża (najszybciej ze wszystkich), tamaryszek i cierń. Na zboczach gór rosną gdzieniegdzie liche krzaczki tereskenu, siwaku[113] i in. Na noclegu krzaki tamaryszka i dzikiej róży osiągały znaczne rozmiary. Z królestwa zwierząt widzieliśmy: górskie jarząbki, kawki i sroki, a także drobne ptaszki turumtaj[114] i czarne ptaszki, żyjące cały czas na wodzie i nurkujące.

Rano pogoda była przepiękna, ale od godz. 10 przed południem podniósł się silny wiatr, wzbijający całe chmury słonego lessowego pyłu, zasypującego oczy i wżerającego się we wszystkie pory. O godz. 12 w dzień słońca nie było już widać przez obłoki pyłu.

3 LUTEGO 1890 R.

Sobota 3 / 15 lutego

Przemarsz w dół, wzdłuż rz. Kiljang do uroczyska Ak-Szur – 18 wiorst.

Wąwóz rzeki Kiljang jest wąski aż do grobowca Talak-Mazar. Dalej znacznie się rozszerza, aż do miejsca noclegu. Poniżej Talak-Mazar zaczynają się uprawy z jęczmieniem, w przybliżeniu na wysokości 3950 metrów (495,5 milimetrów). Od tego miejsca zaczynają się siedziby Wachańczyków. Razem jest tutaj około 80 wachańskich domostw rozciągających się zarówno wzdłuż koryta rzeki Kiljang, jak i wzdłuż koryta rz. Tarlung i Kara-Tasz („czarny kamień"), wpadających z lewej strony do rz. Kiljang. Kilkoro bogatszych mieszka w saklach, mając do tego też jurty. Większość jednak żyje w malutkich i strasznie poszarpanych jurtach. Zarządza Wachańczykami aksakał Nijaz-Ali, człowiek zamożny i godny zaufania. Mieszka przy drodze karawan, doskonale zna okolice, ciągle ma kontakt z podróżnikami i posiada doświadczenie, którym radzę się wesprzeć każdemu przejeżdżającemu. Siedziby i koczowiska Wachańczyków rozrzucone są w większości pojedynczo aż do samej osady Kiljang. Wachańczycy – wychodźcy z Wachanu, osiedlili się tutaj ponad sto lat temu. Większość z nich to już sunnici, chociaż zachowali się też szyici (sekty muali). Wachańczycy zajmują się uprawą roli i hodowlą bydła, ale główny dochód czerpią z przewozu towarów przez przełęcz. Z powodu tego wszyscy posiadający jaki przenoszą się latem na uroczysko Czuszkun. Tam też wyprowadza się na dwa letnie miesiące aksakał Nijaz-Ali. Na uroczysku Czuszkun, oprócz tego, pojawiają się z jakami Kiljangczycy, Kuk-jarczycy i mieszkańcy innych miejscowości, a także okoliczni Kirgizi, tak że w sumie, w tym pustynnym obecnie miejscu, latem do 400 domostw. Według panującego zwyczaju, towary wnoszone są przez jaki tylko do szczytu przełęczy i rzadko schodzą do uroczyska Tar-Buguk (wąskie gardło), przy czym za juk jednego konia kupcy płacą 1 sar srebra, tzn. około 2½ kr[edytowego]

[113] Siwak – gałązka pochodząca z drzewa arakowego, z której wyrabiano rodzaj szczoteczki do zębów.

[114] Turumtaj – turecka nazwa pustułeczki (*Falco naumanni*), gatunku małego sokoła.

rubla. Przybywająca na uroczysko Czuszkun karawana zwraca się do Nijaz-Alego, który pilnuje kolejki wszystkich mieszkających tutaj przewoźników towarów i ekwipuje karawany do dalszej drogi, biorąc za swoją pracę niewielki procent od transakcji, a także prezenty od właścicieli karawany.

Zazwyczaj cała sprawa wygląda tak, że karawan-baszi po przyjeździe do osady Kiljang kupuje całą potrzebną na drogę ilość jęczmienia i powierza okolicznym mieszkańcom dostarczenie jęczmienia na uroczysko Czuszkun. Dostawa dokonywana jest na osłach, które dźwigają do 4½ puda. Za przewóz płaci się po jednym tenge za czejrek (tenge – około 14 kr[edytowych] kop[iejek]; osioł wnosi 10 czejreków, a zatem dostawa 4½ puda do przełęczy kosztuje około 1 rub. 40 – 1 rub. 50 kr[edytowych] rubli). Podchodząc do przełęczy, karawana oddaje swoje juki Wachańczykom w celu wniesienia ich na przełęcz, a jęczmień, rozsypawszy do worków, wnosi na swoich koniach.

Mieszkający tutaj Wachańczycy żenią się między sobą i córek swoich za obcych nie wydają, dlatego aryjski typ, nie patrząc na pewne odstępstwa, zachował się między nimi w zupełnej czystości. W takiej czystości zachował się też język wachański, w którym Wachańczycy cały czas porozumiewają się między sobą; oprócz tego wszyscy oni mówią po turkijsku, a większość mówi też po persku.

Z osobliwości miejscowego życia na uwagę zasługuje to, że Wachańczycy biorą tylko po jednej żonie i płacą za żonę wyjątkowo duży wykup (kałym), czym wyróżniają się spośród otaczających ich tubylców, którzy wykupu prawie nie płacą. Kałym składa się w większości z 81 rzeczy (9 sztuk bydła, 9 chałatów, 9 kawałków perkalu itp. 9 x 9 = 81). Osobliwością jest to, że Wachańczycy biorą za żony dziewczyny, które ukończyły 16 lat, kiedy tubylcy biorą 10-12-letnie. Rozwód to rzadkość. Z rodzinnych uroczystości największa i najdroższa to wesele trwające trzy dni. Na wesele zapraszani są wszyscy bliżsi i dalsi krewni, a także współplemieńcy. W czasie uroczystości panna młoda siedzi zawinięta na tyle gęsto w muślin, że niczego nie widzi i jeśli przechodzi z jednego miejsca na drugie, to ktoś prowadzi ją za rękę. W czasie uroczystości śpiewane są pieśni przy akompaniamencie 2–3 strunowej gitary albo bałałajki, przy czym zarówno mężczyźni, jak i kobiety tańczą. Młode kobiety chowały się przed nami Rosjanami i przed naszymi ludźmi, ale tak w ogóle to Wachanki twarzy nie zakrywają. Urządzania wyścigów konnych czy tak zwanej bajge[115] nie ma w zwyczaju. Dzień na ślub określany jest przez miejscowego imama (kapłana), przy czym wiara w dobre i szczęśliwe dni jest mocno rozpowszechniona.

Pogrzeby ogólnie podobne są do pogrzebów pozostałych muzułmanów. Ze zwyczajów różniących się na uwagę zasługuje ten, że po śmierci któregoś z domowników przez pierwsze trzy dni rodzina niczego nie gotuje i nie śpi u siebie, a wszystko, co niezbędne, dostarczane jest przez sąsiadów; czwartej doby myje się wszystkie naczynia, trzepie się wojłoki i dywany, wietrzy się i często myje pomieszczenie albo jurtę, zapraszani są na stypę wszyscy krewni i sąsiedzi. Stypę urządza się też czterdziestego dnia i po roku, przy czym ściągany jest czarny ubiór, a krewni darują jasny. Zwyczaju darowania ubioru przychodzącym na stypę nie ma.

Obrzezanie przeprowadzane jest w wieku 6–8 lat, ale nie ma w zwyczaju szczególnie uroczystego świętowania tego dnia. Zapraszani są tylko bliscy krewni.

[115] Bajge – długodystansowy wyścig konny popularny wśród narodów tureckich, polegający na pogoni za jednym z uczestników.

Ubiór Wachańczyków podobny jest do ubioru pozostałych Kaszgarczyków, chociaż wyróżniają się ich białe wełniane czekmany (wierzchnie chałaty przeciwdeszczowe), niezwykle wartościowe i wytrzymałe. Chałaty są elegancko wyhaftowane na kołnierzu i klapach, dobrze się piorą.

Sakla aksakała Nijaz-Alego, jako pierwszy dach po wielu miesiącach mieszkania w namiocie, powitana została z wielką radością, tym bardziej że pogoda się zepsuła i zaczął dosyć mocno padać śnieg. Nasze konie po długiej głodówce do woli mogły się uraczyć w końcu jęczmieniem i słomą.

Podjeżdżając do uroczyska Ak-Szur, spotkaliśmy chińskiego urzędnika w towarzystwie dwóch służących, tłumacza i przewodnika, który wyruszył do Szachidułła-Chodży na kontrolę. Jechał on jak na spacer: bez namiotu, kożucha, zapasów żywności itp. Chińczyk jechał na koniach wystawianych przez okoliczną ludność, przy czym wszystkie one były niepodkute. Zatrzymałem się i w rozmowie powiedziałem mu, że jadąc od świtu do zmierzchu, dopiero siódmego dnia dotrze do ludzi i że bez ekwipunku sam zamarznie i wymrozi swoich ludzi. Chińczyk zapewniał mnie, że po drodze są ludzie i że na pewno dojedzie, i nie wierząc mi, pojechał dalej. Najpierw nie rozumiałem wyjaśnienia tej zagadki, ale potem Nijaz-Ali opowiedział, że żałując koni i przewodnika, specjalnie puścił Chińczyka bez ekwipunku, żeby wrócili po jednym, dwóch przemarszach z powrotem.

4 LUTEGO 1890 R.

Niedziela 4 / 16

Przemarsz do os[ady] Kiljang – 33 wiorsty.

Za uroczyskiem Ak-Szur wąwóz rzeki znowu się zwęża i miejscami płynie takim jarem, że jest przez niego przerzucony mostek. Uroczysko to nosi nazwę Bukum-Kupriuk. Wąwóz nieco się rozszerza i daje miejsce na uprawy na uroczysku Jułut-Kułuk, Sary-Kujriuk i Katlisz. Następnie 11 wiorst powyżej osady Kiljang, rzeczka Kiljang wychodzi z gór i płynie między wzgórzami, zaczynając od uroczyska Pinara – osada Kiljang. Podczas całego przemarszu trwała niemożliwa zamieć, uniemożliwiająca zobaczenie czegokolwiek w odległości kilku kroków. Zamieć zaczęła się jeszcze wieczorem i do rana naniosła taką ilość śniegu, że konie przemieszczały się z wielkim trudem, a śladów drogi nie było widać. Obawiając się, że nasze wymęczone konie nie dojdą do końca przemarszu, chciałem zatrzymać się na noc gdziekolwiek po drodze, ale nie znaleźliśmy miejsca, mogącego chociażby trochę ochronić nas przed niepogodą. Po drodze wprawdzie w dwóch miejscach były kurne sakleszki Wachańczyków, ale był w nich taki dym od rozpalonego ognia, że na dworze było o wiele lepiej. Dlatego wynająłem jeszcze dwóch przewodników i do pomocy 5 osłów, i wyruszyłem dalej, a pod wieczór szczęśliwie dotarłem do osady Kiljang. Osada ta leży na prawym brzegu rzeczki Kiljang i liczy około 200 domostw porozrzucanych pomiędzy oddzielnymi zagrodami. Zatrzymaliśmy się w domu miejscowego starszyny, aksakała Akył Baja i swobodnie rozmieściliśmy się w jego obszernym domu.

Chińczyk zarządzający posterunkiem wartowniczym wyjechał do Kargałyku i, jak mówią, dalej do Jarkendu, naprzeciw nowemu Dżi-le-dżu (nacz[elnikowi] okr[ęgu]),

który wjeżdża do Jarkendu. Za to pojawił się cały tłum pisarzy, tłumaczy itp., żeby spisać rzeczy, nazwiska ludzi i in. Wysłałem list do naczelnika rejonu kargałykskiego, informując o przybyciu ekspedycji.

W Kiljangu odnalazłem list od agenta konsularnego w Jarkendzie, w którym ten ostatni pisze, że wysłał listy i pieniądze do Połu, a druga przesyłka leży w Kargałyku, ponieważ nie wie, dokąd ją wysłać.

6 LUTEGO 1890 R.

Wtorek 6 / 18

Stacjonujemy w osadzie Kiljang. Trzecią dobę sypie taki śnieg, że trzeba odkopywać dom, w którym mieszkamy. Utrzymuje się mróz -15°C. Wczoraj i dzisiaj kupowaliśmy koniczynę, jęczmień, drewno i in. Tutaj wszystko, chociaż nie jest już tak drogie jak wcześniej, to jednak, mimo wszystko nie jest tanio. Szczególnie drogie jest drewno: za małą wiązkę trzeba zapłacić 50 kop. Chińczycy, których spotkaliśmy po drodze, zawrócili i złożyli mi wizytę, oglądając z zaciekawieniem zarówno mnie, jak i rzeczy. Przepowiednie Nijaz-Ali-Aksakała się sprawdziły: Chińczycy przejechali jeden dzień, nie napotkali ludzi i wrócili z powrotem. Przesiedzieli u mnie około godziny i wypełnili pokój specyficzną wonią, od której zaczęło mdlić. Przed wyjściem zaczęło się proszenie o lekarstwa i in. drobiazgi. Dałem im wszystko, żeby tylko pozbyć się śmierdzących gości.

W Kiljangu rosną pszenica, jęczmień i drobny groch. Z owoców: greckie orzechy, jabłka i morele. Z warzyw – marchew i rzepa; cebula z jakichś powodów nie najlepsza. Kukurydza, ryż i bawełna dostarczane są z Kargałyku.

Ludność tutejsza, jak i wszędzie, płaci bardzo wysokie podatki (ziemia obłożona jest podatkami tak samo jak w Pachpu) i do podatków ziemskich się przyzwyczaiła i płaci je bez pretensji, chociaż podczas wymiany produktów na pieniądze ludzie muszą płacić w dwójnasób w stosunku do rzeczywistych cen, a nawet i więcej. Za to szczególnie uciążliwe jest „badż", tzn. cło za sprzedaż bydła lub rzeczy. Według nakazów z Kaszgarii to cło w wymiarze 6% powinno być pobierane tylko od sprzedawcy; w rzeczywistości pobierane jest i od sprzedawcy i od kupującego, przy czym w wysokości nie 6%, a 12% i więcej.

Na koniec pozostaje jeszcze powinność w naturze. Tutaj panuje pełna samowola, nie tylko wyższej administracji, wznoszącej drogie budowy i budowle, nie tylko poprzez darmową pracę ludności i rzemieślników, ale i z materiałów dostarczanych za darmo przez mieszkańców, jak również samowoli drobnych urzędniczków, którzy jeżdżą, jedzą i piją na koszt ludności i nie wstydzą się żebractwa.

Odwiedzając niejednokrotnie Kaszgarię, zawsze dziwiłem się brakowi jedności i podporządkowania wśród administracji oraz pewnej wrogości pomiędzy naczelnikami. Naczelnicy okręgów nie wypełniają nakazów kaszgarskiego Dao-taja, naczelnicy rejonów robią podobnie w stosunków do naczelników okręgów, a do nich z kolei tak samo odnoszą się pozostali podwładni, mieszkający w niewielkich miasteczkach i osadach. Dzieje się tak w przeważającej mierze dlatego, że podczas wyznaczania na stano-

wiska główną rolę odgrywają nie osobiste wartości, a koligacje rodzinne i powiązania. Na przykład, były jarkendzki Dżi-le-dżu (obecnie zmieniany), służył przy Lu-dżo-sza, generale gubernatorze całego kraju, i będąc osobiście znany temu dostojnikowi, uważał siebie w prawie zarządzać okręgiem samodzielnie, nie chcąc rozumieć rozporządzeń centralnej administracji. Taki porządek trwał za panowania dwóch dao-tajów i tylko trzeci pokonał i przeżył niepokornego podwładnego. Z kolei naczelnik rejonu kargałykskiego znajduje się w bezpośredniej zależności od naczelnika jarkendskiego okręgu, ale z powodu swoich koligacji rodzinnych z dao-tajem, uważa siebie za zupełnie niezależnego. W celu zobrazowania przytoczę następujące przykłady. Kargałykski ambań, rozgniewawszy się za coś na jarkendskiego Dżi-le-dżu, zakazał wywozu wszelkiego ziarna z Kargałyku do Jarkendu, z powodu czego miasto Jarkend zostało pozbawione dostaw i wszystkie spożywcze produkty niesamowicie zdrożały. Dżi-le-dżu niejednokrotnie zalecał znieść to dzikie rozporządzenie, ale zalecenia nie zostały wykonane. Wtedy Dżi-le-dżu wydał zarządzenie o zakazie wywozu z Jarkendu ryżu i bawełny wegetujących w Kargałyku w niedostatecznej ilości. Oczywiście od tych miłych wzajemnych stosunków chińskich władz cierpią tylko interesy okolicznej ludności.

O samowoli drobnych urzędników można mówić dlatego, że naczelnik kiljangskiego patrolu obłożył wszystkich przejeżdżających przez Kiljang poborem w wysokości 50 kop. (2 tenge) i nikt nie śmie protestować albo skarżyć się. Pobory te są nie tyle uciążliwe dla karawan, co dla Kirgizów, Wachańczyków i in. osób mieszkających poza patrolowanym obszarem i zmuszonych codziennie przejeżdżać przez posterunki patrolowe na bazary itp. U mnie też pojawili się tubylcy i poprosili o opłacenie przejazdu. Zażądałem rachunku za opłatę, a kiedy odmówili mi wydania pokwitowania, bezwarunkowo odmówiłem zapłacenia tych 15 rubli, uważając siebie niegodnym podporządkowania się takiej bezczelnej grabieży.

Starszyzna osady utrzymania od skarbu państwa nie dostaje, a wykorzystuje 50 „mu" z państwowej ziemi. To samo dotyczy beków i in. służbowych osób. Szkoły urządzone w dużych osadach i miastach, do których uczęszczają miejscowi chłopcy i w ciągu kilku lat uczą się chińskiego języka i gramatyki, dają przepiękne rezultaty. Obecnie są już trzy–cztery pokolenia absolwentów, młodych ludzi, tubylców, nie tylko dobrze znających język chiński, ale i dostatecznie już schińszczonych. Wszyscy oni noszą warkocze, chodzą w chińskich ubraniach, a mając krewnych wśród ludności, z powodzeniem kultywują chińskość wśród tubylców. Przez te osoby obejmowane są stanowiska nie tylko tłumaczy, ale też wszystkie drobniejsze urzędy administracyjne, tak że nie minie kilka lat, jak w każdej osadzie będą ludzie wychowani i oddani Chińczykom. Jest to bardzo ważny krok osiągnięty przez Chińczyków i to z dużym powodzeniem. Krok ten byłby jeszcze bardziej udany, gdyby uposażenie tłumaczy było trochę większe; teraz dostają tylko od 3 do 4 sarów srebra na miesiąc, tzn. od 8 do 11 kr[edytowych] rubli, co oczywiście jest sumą bardzo niewystarczającą. A szkoły rozkwitają w pełni. Są one w Kaszgarze, Jarkendzie, Jangi-Hissarze, Kargałyku, Fajzabadzie, Bisz-Aryk, Sandżu, Guma, Chotanie, Kerji i Czerczenie, przy czym każda wypuszcza obecnie corocznie 20–30 uczniów, tzn. do 300 osób rocznie. Ludność chętnie oddaje swoje dzieci na nauki, bo rodzice zwalniani są z płacenia podatków za zadeklarowaną ilość ziemi za każde oddane do szkoły dziecko. O bezceremonialności Chińczyków świadczy jeszcze następujący fakt: przyjechawszy do Sary-Kii wysłałem list do jarkendzkiego ambania

i wysłałem mu w prezencie rewolwer z nabojami. Przesyłka z listem wysłane zostały za pośrednictwem tutejszej kargałykskiej administracji, która przekazała przesyłkę do naczelnika zarządu rejonu. Ten ostatni list i przesyłkę zostawił sobie, a posłańcom powiedział, że ponieważ przyjechałem do jego rejonu, to list jest do niego, a nie do jarkendzkiego ambania.

11 LUTEGO 1890 R.

11 lutego

Improwizacja Kirgiza

1) Margelan-daj szacharidin, tiurijam czikkan atljanyb
2) Boskan julin chatljanyb, boj-boj ljardeny at olib.
3) Aminljardin kisz ollib
4) Konguz soljar imsza olib
5) Tupczaka utub dżajljagan
6) Bidau agiljarny bajljagan
7) Argamak atljarga kosz ortkap
8) Olis-ka karab jul tortkap
9) Wachija-ga borgande bidaudy ginga bajljagan
10) Biczara-ga tadżykny julga solib chajdagan
11) Wachijanyn narijagy kyrljab – kityb boraman
12) Boskan iziem byr sawak irdab kityb boraman
13) Wachijanyn narijagy dangi buliub turmejmu
14) Tadżyklerny mingany (angljar) changi-buljub turmejmu.
15) Dangisyny ajagi – Darwaz buljub turmejmu.
16) Dżygitljarnym barisy – sarbaz buljub turmejmu.
17) Baszindagi kijpany – tilpak buliub turmejmu.
18) Barisyny boskany – ilpak („równo") buljub turmejmu.
19) Boskan juli tasz – itan kazyk buljub turmejmu.
20) Chatynljary kop kara, sasyk buljub turmejmu
21) Piszcharfny dawany – biik buljub turmejmu.
22) Tadżykljary barisy kiik buljub turmejmu
23) Uzbaj – dan jukari – tykiz buljub turmejmu
24) Uzbaj-ny dawany – igiz buljub turmejmu.
25) Wancz digan dżajljari – jakszy buljub turmejmu.
26) Kyr juwatkap idyszy – tagara buljub turmejmu.
27) Adamljarny barisy dżagary („z tarczycą") buljub turmejmu
28) Byz Szugnan-den utalmaj
29) Kafiristan kitajlmaj
30) Czatrarga – italmej, kajtyg idy szul irde.
31) Sytarsznyn dawanyn jatyb kil dyg Jarim-de
32) Tang surumab otty-idy, kun jailib czikty-de

33) Botyb koldyk karyga; Wachijaga czuszkande
34) Bidauny kuk-ka bailjadyk, ajranga ityb dżajrandyk
35) Tupczak-ka oszyb kilgande, bilimga puliny ipronyb
36) Miny ujumga boraman dyp, ana szunda sujunyd
37) Duwanaga kilgande, tjurjam dżuab birgande
38) Bordym idym ujumga, uczkun turdym ujumga
39) Kajtarmedym kuinny („baranów")
40) Chalkym-dan czikkan oj! kilin, byr kumedym buinny („szyje")
41) Oj! kilin atyng kaszkasy
42) Amanat uinab adżrab, atang! Dżanym baszkasy („oddzieleni")
43) Ałtyn-Mazarga-kilgande, byr kun szunde tochtadyk
44) Oj! kilin olis koldy-dyb, anden kiin juchliadygk
45) Kudara julin boskande
46) Serezga-karab oszkande
47) Serezga kelib sergidyk („odpoczywali")
48) Mardżanajde – irgidyk („też")
49) Pomirga czikib man („zatrzymane") bulduk
50) Kokanden tiura kildy dyb – sarykul jurtyga dang buldy
51) Ak-suga-karab-oszib-myz,
52) Darijaga okszab toszib-myz
53) Alia-tog-igiz Biik-ka
54) Oszib kittyk [...] ilkisy, kiikka
55) Raskem-Darijagyny bujliab – kitb boramyz
56) Kunden-kunga jukari, urljab kityb boramyz
57) Mingan atym bokmedym
58) Min tjuramden adżrab, un kun buldy topmedym
59) Darijanyn buinde, szurde koldym kilin – dżan!
60) Raskemnyn iczinde, czulde koldym kilin-dżan.

1. Margelandak szachariga, chakim ikan bultjuriam
2. Kulian Kokand jurtyga, uktam (jedyna wiadomość kuch-kan) ikan bul tiurjam.
3. Katteljarpy iczinde – kurkam („silny bohater") irdy bul tiurjam
4. Urusz kunljar bulgande ikan bul tiurjam
5. Dżygitnyng tug-dag kutargan
6. Duszmanyng kuj-dag buchtargan
7. Adyrmag toknyn-ajljagan
8. Ałtyn kisa baj ljagan

Jau-dyganny – szajliagan
Klyczin bilga bajljagan
Ak-Padszadag Szachimny chukmin algan imes mu
Tybetden kilgan faranginy, suretnyn algan imes mu
Tybetka karab – chat birsa
Ucz oj buldy-kilmedy
Tjubetnyn – juldy – birmedy.

12 LUTEGO 1890 R.

12 / 24 lutego. Poniedziałek

Cały tydzień stacjonowaliśmy w Kiljangu, żeby konie chociaż trochę doszły do siebie, zwłaszcza te, które na tyle są wycieńczone, że źle jedzą i nie trawią tego, co zjadły.

Nudy niemożliwe. Przez 9 dni postoju w Kiljangu tylko dwa były pogodne i wykorzystałem je do astronomicznych obserwacji. Od Kiljangu zaczynam nowe astronomiczne pomiary.

Chodziłem po osadzie. Mieszkańcy, podobnie jak i wszędzie w Kaszgarii, są bardzo biedni. Kobiety nie ukrywają się, albo dokładniej, za niewielki prezent sami mężowie pozwalają zrobić im fotografie. Typologicznie nie są brzydkie, trafiają się i bardzo piękne. Prawie wszystkie dzieci są uroczej powierzchowności. Ludność jest umuzykalniona. Instrumenty takie same jak w Margelanie, tzn. dutar i sitar, ze strunami metalowymi i zwyczajnymi. Prawie wszyscy młodzi mężczyźni śpiewają. Zaprosiłem jednego wieczoru dwóch znanych śpiewaków. Zaintonowali niezwykle długą pieśń wychwalającą Jusuf Beka Urgenczskiego (Chiwańskiego) i akompaniowali sobie na dutarze i sitarze. Monotonny i przygnębiający motyw dziwnie działa na nerwy, co spowodowało, że szybko zasnąłem. Śpiewacy mają zadziwiającą umiejętność długiego śpiewania na bezdechu. Zaproszeni śpiewali od godz. 8 do 12 w nocy ani razu nie odpoczywając. Taką samą umiejętność zauważyłem w tańcach. Chciałem urządzić ludowe świętowanie, ale się nie udało. Przeszkodziła pogoda. Przez 7 dni z dziewięciu prawie bez przerwy padał śnieg.

Na dniach przyjechał agent konsularny z Jarkendu, kupiec Mirza-Dżan-Chodży. Przywiózł listy i gazety, których czytanie dostarczyło prawdziwej przyjemności. Gazety są z listopada, a więc sprzed trzech miesięcy.

O ekspedycji Piewcowa nie ma żadnych wiadomości. Chodzą wprawdzie słuchy, że ekspedycja zimuje w osadzie Nija w pobliżu złóż złota.

Kargałykski ambań przysłał wczoraj posłańca z grzecznościowym listem i prezent w postaci niewielkiej ilości herbaty i chińskiego ciasta. Pozdrowić przyjechało mnie dwóch beków z Kargałyku. Jest to nowy i bezproduktywny wydatek.

13 LUTEGO 1890 R.

Wtorek 13 / 25

Przemarsz do osady Kara-Su – 19 wiorst.

Dzisiaj znowu od rana śnieg, padający wprawdzie już całą noc. Pogoda jest okropna, zdjęcie wykonywane było z wielkim trudem. Wąwóz, przez który przeprowadzony został nawadniający kanał do osady Karaman, cały zarósł chropatką, a na wiosnę staje się bogatym pastwiskiem; wzgórza otaczające jar porośnięte są krzewami, pomiędzy którymi pasą się olbrzymie stada baranów.

W pobliżu osady Kara-Su (woda zdrojowa) rzeczka Kara-Su składa się ze źródeł, nad którymi jest mnóstwo błotno-wodnych ptaków, kaczek i gęsi. Zabiłem parę kaczek

i jedną gęś. Polowanie było trudne, dziczyzna siedzi ostrożnie. Widziałem stado jarząbków, ale spudłowałem.

Przemieszczam się w stronę Sandżu w nadziei przejścia przez Karangu-Tag do os[ady] Połu. Pieniądze, listy i gazety wysłane zostały już dwa miesiące temu z Kaszgaru do Połu, ale gdzie podział się posłaniec – wiadomości nie ma. Nocujemy w niewielkim młynie. W osadzie są wszystkiego trzy domostwa; malutkie uprawne poletka i maleńki sad owocowy.

Morele i orzechy greckie rosną w osadzie Kiljang na wysokości 3000 metrów; teraz zeszliśmy o 200 metrów niżej.

14 LUTEGO 1890 R.

Środa 14 / 26

Przemarsz do oazy Sandżu – 44 w[iorst].

Dzisiejszy przemarsz przebiega po przedgórzu jarkendzkiego łańcucha górskiego. Przedgórza są łagodne i porośnięte cierniowymi krzewami i in. Pogoda jest wstrętna. Śnieg pada cały czas i napadał tak grubą warstwą, że zakrył ślady drogi i idziemy, trzymając się głównie kierunku. Okolica, którą przeszliśmy, jest zupełnie bez życia. Ani ptaków, ani zwierząt. Widzieliśmy ślady zajęcy, ale ich samych też nie ma. Ślady są bardzo drobne. Dolina rz. Sandżu, po której rozciągnęła się oaza Sandżu, jest szerokości do 4 i więcej wiorst. Mimo znaczącej absolutnej wysokości rosną tutaj morele, greckie orzechy, jabłonie, grusze, prawie wszystkie ogrodowe warzywa i zboża, z wyjątkiem ryżu, bawełny i kukurydzy. Oaza obfituje w wodę, a co z tego wynika, w uprawne poletka. Typ okolicznych mieszkańców jest stosunkowo ładny. Szczególnie urodziwi są młodzi chłopcy w wieku do 20 lat; potem rysy twarzy stają się ostrzejsze. Ludność zamieszkuje po obu stronach rzeki w niewielkich osadach składających się z 50–100 domostw, z których każda nosi oddzielną nazwę, a wszystkie razem nazywają się Sandżu. Osady rozmieszczone były blisko jedna od drugiej. Domy w większości otoczone są przez sady oraz uprawne poletka i zbudowane zostały w większej lub mniejszej odległości jeden od drugiego.

Ludność przez odwieczne bezprawie i podatki jest zahukana i nadzwyczaj nieufna. Mimo bogactwa darów natury załatwienie produktów spożywczych jest nader trudne. Ludzie boją się, że nie dostaną zapłaty za produkty. Nie pomaga tutaj nawet ta okoliczność, że należność gotówką płacona jest natychmiast albo nawet z góry za wszystkie towary. Jaśniepaństwo Chińczycy i im pokrewni nigdy nie płacą za zabrane zapasy żywności, uciekając się przy tym do samych niegodnych form oszukiwania i wyłudzania, czym mocno wystraszyli obywateli. Nieufność zakorzeniła się w ciałach i krwi tubylców i odciąć się od niej nie mogą nawet podczas oczywistej zapłaty za towar. Na przykład dostarczanie koniczyny dokonywane jest stopniowo, po 15–20 snopków, za które dostawca otrzymuje grosze, zawozi je do domu, dokładnie chowa i przywozi następne 15–20 snopków. Snopki koniczyny są nadzwyczaj małe. Na jednego konia potrzeba nie mniej niż 10 snopków, a przy 30 koniach ekspedycji zakup jednej tylko koniczyny staje się całym wydarzeniem. To samo dotyczy pozostałych produktów. Roz-

mieszczenie ekspedycji w domu też związane jest z utrudnieniami i to tylko dlatego, że gospodarz obawia się, że za niezbędne codziennie drobiazgi nie dostanie zapłaty. Wieczorem przyjechał posłaniec z Kargałyku, przywiózł chałaty i drobne wymienialne chińskie monety, bez których nie można tutaj zrobić kroku. Dodać należy, że ta moneta jest bardzo nieopłacalna. Posłaniec przywiózł jej za 60 rubli i złożyło się tego na juki dwóch koni. Monety nanizane są na sznurki po 20 tenge w jednej wiązce. W ogóle sprawy z walutą u Chińczyków nie układają się. Jak wiadomo, w obiegu są tutaj srebrne sztabki, z których w miarę konieczności odrąbywany jest potrzebny do opłaty kawałek. Do niewygody takiego sposobu płatności dochodzi brak stałego kursu srebra; nie tylko w każdym mieście, ale i w każdej oddzielnej osadzie kurs srebra różni się i wahania dochodzą do 2 tenge za sar (10 zołotników), co za jambę daje już około 15 rubli. Kurs srebra Chińczycy sami z rozmysłem podnoszą lub zmniejszają, zważywszy na to, czy zbliża się czas wypłaty dla urzędników, czy czas poborów. Ażiotaż prowadzony jest w wielkiej skali i przynosi Chińczykom wielki dochód. W obiegu jest jeszcze wymienna miedziana moneta – pieniądze do-czan (dwa pule; jedno tenge to 25 do-czanów, albo 50 puli). Tę monetę wybija każdy naczelnik okręgu albo rejonu i wszędzie ma ona inną wartość, ale szczególnie zdumiewająca różnica jest, dla przykładu, między Chotanem i Kargałykiem. W Chotanie tenge to 100 puli, albo 50 do-czanów, a zatem kupiec posiadający w Kargałyku 100 tenge, przekroczywszy granicę Chotanu jest już właścicielem tylko 50 tenge. Wszystko to wywołuje olbrzymie niedogodności. Chińczycy wypuścili pieniądze, wydrukowane na kawałkach perkalu, ale ostatecznie się one nie przyjęły. Wartość tych banknotów, lato-puli, tzn. szmacianych pieniędzy, jak je charakterystycznie ochrzciła tubylcza ludność, podważyli znowu sami Chińczycy, nie przyjmując ich jako środków płatniczych za państwowe podatki ani nie dopuszczając ich do obiegu. O wiele lepiej mają się tutaj nasze papierki i kurs ich od zeszłego roku utrzymuje się na poziomie 7–7½ tenge za papierowego rubla. Ale są one tylko w obiegu u poddanych i kupców rosyjskich, którzy chociaż licznie przebywają we wszystkich miastach Kaszgarii, to nie ma ich w osadach, gdzie banknoty w ogóle nie pojawiły się w obiegu.

15 LUTEGO 1890 R.

Czwartek 15 / 27

Biwak dzienny w Sandżu.

Ludność zaczyna się do nas przyzwyczajać i dostawa artykułów spożywczych nie jest już tak utrudniona. Dzisiaj przez cały dzień targowałem się o konie, kupując i zamieniając 8 koni, ale drugie tyle trzeba będzie jeszcze kupić.

Według zebranych informacji z Sandżu prowadzi prosta droga do osady Dua, stamtąd do osady Pudżyja i dalej do Karangu-Tag. Jutro zatem zostanę tutaj jeszcze w celu kupna kilku koni, a pojutrze wyruszę dalej, jeśli oczywiście nie przeszkodzą Chińczycy.

Okoliczna ludność jest bardzo umuzykalniona. Pieśni wykonują prawie wszyscy. Wieczorem zaprosiłem do siebie kilku muzykantów. Szczególnie miłe wrażenie wywołał sympatyczny starzec grający na dużym instrumencie, podobnym do cytry.

Dzisiaj dowiedziałem się o miejscowym skandalu. Kargałykski ambań, zamierzając odwiedzić Szachidułła-Chodżę, spędził kilka dni w Sandżu i naturalnie zażądał dla siebie dziewczyny. Administracja dostarczyła mu niewinną dziewczynkę, jeszcze niedojrzałą i dziewczynka ta na 3 dzień po wyjeździe ambania zmarła. Rodzice podnieśli krzyk, żądając zapłacenia „kuny" (za krew); urzędnicy nie chcą płacić ze swoich środków i boją się zameldować o tym ambaniowi. Sprawa pachnie poważnym skandalem.

Niemniej interesujący jest nowy podatek zarządzony przez Chińczyków, nazwany „za nitkę". Jak wiadomo, tenge nanizywane są na nitkę w wiązkach po 20 tenge. Chińczycy z każdych 20 tenge za nitkę, na którą nanizane są tenge, biorą dla siebie jeden do-czan. W ten sposób, podczas wydawania ze skarbu państwa pieniędzy, na korzyść skarbnika idzie 1/5%, co przy licznych wypłatach daje całkiem pokaźną sumę. To samo dzieje się i przy przyjmowaniu pieniędzy. Chińczycy, przyjmując pieniądze, drobiazgowo kawałek nitki oddają wpłacającemu, nanizują do-czany na swoją nitkę i za nitkę ponownie pobierają opłatę.

Uliczni muzykanci w Sandżu.

Są jeszcze podróżujący Chińczycy, którzy jeżdżą z jednej osady do drugiej pod pretekstem państwowego polecenia, zatrzymują się w domach administracji, z jednej osady do drugiej przemieszczają się na koniach obywateli, mieszkają na koszt administracji do czasu, aż nie dostaną jakiejś jałmużny. Ludność zna takich urzędników i nazywa ich „tiljamczi", tzn. natrętami, starając się w miarę możliwości wydelegować ich do sąsiedniej osady.

16 LUTEGO 1890 R.

Piątek 16 / 28

Oaza Sandżu składa się z pięciu dużych osad: Sabu, Ara-Keit (Chanaka), Sejdułа-Kent, Baskak-Chanaka i Dunbaka-keit, przy czym w całości składa się z około 2000 domostw. Największa z tych osad to Baskak-Chanaka, która składa się z około 500 do-

mostw. Ponadto, każda osada dzieli się na kilka kwartałów, mających oddzielną nazwę, ale podporządkowanych jednemu juzbaszy, tzn. sotnikowi. Na przykład osada Sawu dzieli się na następujące kwartały: Kumgył, Saj, Sawu, Dżan-Czakar, Kurgan i [...]. Podobnie na większą lub mniejszą liczbę kwartałów dzielą się pozostałe osady.

Ludność – Kaszgarczycy nie różnią się niczym od pozostałych obywateli Kaszgarii.

Pobiera się tutaj następujące podatki: man-pej-pul albo podatek od duszy – po 3 tenge od domu; podatek ziemski: z 1 czejreka upraw (12 ½ dżynów) 3 tenge, bez różnicy obłożenia; badż (podatek handlowy) – 16% od sprzedawcy i kupującego.

Są to główne podatki. Oprócz tego ludność płaci: a) za 20000 baranów po 8 doczanów za sztukę, razem 160000 do-czanów, albo 6400 tenge. Następnie podatek od młynów po 8 sarów srebra od młyna (razem w osadzie są 102 młyny).

Podatek w naturze. Przykład: podczas budowy [...] potrzebnych było albo 250 robotników na miesiąc i tyle samo osłów, albo po 60 tenge, tzn. 15000 tenge. Mieszkańcy wpłacili pieniądze nie chcąc wysyłać robotników i bydła tak daleko i to za własny wikt. Podczas wyznaczania zleceń na powinność w naturze panuje pełna samowola. Miejscowa administracja jest taka sama jak wszędzie: juzbaszowie i minbaszowie, podobnie jak kazi, żyją na koszt ludności. Bek wynagrodzenia nie dostaje, ale ma do 1/tys. mu[116] państwowej ziemi, którą uprawia miejscowa ludność.

Za sprzedaną ziemię też pobierane jest ogromne cło w wymiarze 12%–15%.

W tych poborach i podatkach najbardziej krzywdzące jest to, że nie ma w nich niczego pozytywnego i stałego, a wszystko zależy nie tylko od zarządzenia naczelnika rejonu, ale od samowoli całego tłumu miejscowej tubylczej i in. administracji.

Dzisiaj próbowałem wykonać określenie położenia geograficznego oazy, ale po południu nastała pochmurna pogoda i udało się określić tylko szerokość.

Kupno i zamiana koni są prawie zakończone. Jutro kieruję się do osady Dua. Drożyzna niezwykła.

17 LUTEGO 1890 R.

Sobota 17 / 1

Przemarsz do os[ady] Puski – 16 wiorst.

Osada ta leży wzdłuż nurtu niewielkiego źródła płynącego w wąwozie, który jest równoległy do wąwozu rzeki Sandżu. Obie doliny oddzielone są tylko niewysokim, łagodnym górskim łańcuchem, porośniętym rzadkimi krzakami.

Wczoraj wieczorem przyjechał do Sandżu miejscowy bek, człowiek młody i przystojny. Pojawił się na rozkaz kargałykskiego ambania i towarzyszył mi do noclegu. Cały dzień niebo było zachmurzone, mgła zaścielała okolice. W południe zaczął padać śnieg.

W oazie Sandżu i na dzisiejszym noclegu rośnie kukurydza. A zatem nie rosną tutaj tylko ryż i bawełna. Mogiły wszędzie ozdobione są żerdziami i rozmieszczone nieco dalej, na wzgórzach.

[116] Mu – chińska jednostka powierzchni gruntu (1 ha to ponad 15 mu).

18 LUTEGO 1890 R.

Niedziela 18 / 2

Przemarsz do os[ady] Dua – 36 wiorst.

Przemarsz przebiegał po północno-wschodnich zboczach jarkendzkiego (kaszgarskiego) łańcucha górskiego, po niewysokim i łagodnym przedgórzu pozbawionym trawy i roślinności, z wyjątkiem niewielkich zarośli tereskenu. Brak roślinności spowodowany jest niedostateczną ilością wilgotności i opadów atmosferycznych. W czasie całego przemarszu napotkaliśmy na niewielkie źródełko i to słone. Osada Dua – 80 domostw – rozrzucona jest w wąwozie, wzdłuż niewielkiego źródełka Dua. Osada, jak wszędzie tutaj, składa się z oddzielnych glinianych lepianek, pobudowanych w większej lub mniejszej odległości jedna od drugiej. Mimo dużej, absolutnej wysokości osady Dua (około 2500 metrów) rosną tutaj wszystkie owoce z wyjątkiem winogron i szczególnego rodzaju daktyli (cziliak), bardzo rozpowszechnionych w chotańskiej oazie. Z upraw brakuje ryżu i bawełny. W tutejszych warunkach mogłoby tutaj osiągnąć znaczne rozmiary jedwabnictwo, ale ludność nadzwyczaj niechętnie zabiera się za cokolwiek nowego z powodu przesądów, że kto pierwszy wprowadzi coś nowego, ten musi umrzeć. Przesąd ten zresztą jest bardzo rozpowszechniony we wszystkich pozostałych górskich osadach.

Po drodze zabiłem nader interesujący egzemplarz wrony z długim, wygiętym, cienkim, czerwonym dziobem. Według opowieści tubylców tych wron dużo jest w górach, ale do tej pory ich nie spotkałem.

Naprzeciw wyjechał nam chiński bek, pochodzący z osady Kuma, ale zupełnie schińszczony: z długim warkoczem, w chińskim ubraniu, w galowej czapce z pomponem, wyglądał zupełnie jak Chińczycy. A tak w ogóle ci ostatni to mistrzowie szybkiego schińszczenia, zaczynając od urzędników. Czy podobnie jest u nas w Turkiestanie? Na Kaukazie jest odwrotnie, Rosjanie – skaukazili się.

Rozmawiałem z ludnością. Wszyscy uskarżają się na opodatkowanie ponad siły. Szczególnie wstrętny i znienawidzony jest badż, opodatkowanie w naturze i podatek od baranów, istniejący tylko w jednym rejonie kargałykskim. Poborcy podatków wpadają do domów i zaglądają we wszelkie zakamarki: nowa koszula, chałat albo kołdra uszyte w domu podlegają nie tylko opłacie badżu, ale właściciel musi zapłacić dużą karę, jeśli sam nie okaże tych rzeczy badżyrowi, a rzeczy te zostaną znalezione bez stempla. Opłacie badżu podlegają nawet barany zarżnięte nie na sprzedaż, a w celu spożycia.

Według opowiadań beka, poniżej osad Zang-Uja, Pijalma i Guma znajdują się znaczne zarośla gęstych krzaków, w których jest wiele dzików, bażantów i lampartów. Dziki robią czasami całymi stadami najścia, ogołacając zupełnie pola. Chińczycy zabronili ludności posiadania broni, dlatego walka ze zwierzętami jest często tylko zapobiegawcza. Surowe przestrzeganie tego postanowienia doprowadziło do absurdu. Ludności zakazano w ogóle nosić przy sobie zwykłe noże, bez których mieszkaniec Azji Środkowej nie może się obejść, ponieważ nie ma w zwyczaju podawania do posiłku noża i widelca, a każdy i tak posługuje się swoim nożem. Szczególnie surowo zabronione są noże z ostrym końcem. Kara za nóż wynosi od 20 do 40 i więcej tenge. Ponieważ ludność nie może obejść się bez noży, to nosi je przy ciele, pod chałatami.

Znajdujemy się na granicy, gdzie tenge wynosi 25 do-czanów. W osadzie Pudżyja to już 50, tak więc pojawiając się tam, zamiast na przykład 100 tenge, stajecie się właścicielem tylko 50 tenge.

20 LUTEGO 1890 R.

Wtorek 20 / 4

Wczoraj i dzisiaj stacjonujemy w os[adzie] Dua.

Pogoda jest cały czas pochmurna, pada śnieg, dookoła mgły, przez które niczego nie widać. Zatrzymaliśmy się tutaj, żeby oszczędzić konie. I tak będziemy musieli posiedzieć kilka dni w os[adzie] Pudżyja, aż do przyjazdu odpowiedzi z Jarkendu. Sprawy finansowe ekspedycji są w opłakanym stanie. Wszystkie zasoby to około 100 rubli i za nie musimy przeżyć do czasu otrzymania pieniędzy, a kiedy je mamy dostać – jedynie Bóg raczy wiedzieć.

Jutrzejszy przemarsz jest bardzo długi i trzeba będzie wyruszyć przed świtem, żeby dotrzeć do os[ady] Pudżyja. Wczoraj i dzisiaj byłem na polowaniu. Zabiłem parę kaczek i widziałem czerwone morskie kaczki, ale w sumie tylko jedną parkę.

Nie ma tutaj koni. Te, które kupiliśmy, do niczego się nie nadają. Mają pokaleczone nogi i są strasznie drogie. Jedynym miejscem, gdzie można zdobyć konie, jest Ałaj. Więcej, konie teraz ekspedycji nie są potrzebne. Ja swojego wierzchowca wysłałem do Jarkendu, żeby doszedł do siebie.

21 LUTEGO 1890 R.

Środa 21 / 5

Przemarsz do os[ady] Pudżyja wzdłuż rz. Kara-Kosz-Darii – 45 wiorst.

Dzisiejszy przemarsz według charakterystyki mijanych miejscowości jest taki sam jak poprzedni. Oazy Dua i Pudżyja rozdzielone są przez pustynie. Góry są łagodne, piaszczyste; gdzieniegdzie rzadkie zarośla tereskenu, pełniące rolę pastwisk dla stad baranów. Napotkaliśmy na stadko antylop, które schowały się w takiej odległości, że nie mogłem ich dojrzeć.

Wiosna zbliża się szybkimi krokami. Mimo śniegu na piaszczystych wzgórzach pojawiły się już czarne żuki. Są to pierwsze tego roku zbiory do kolekcji.

Dolina rz. Kara-Kosz-Darii jest szeroka, ale rzeka nie zmieniła swego krętego charakteru. Około 8 wiorst poniżej osady Pudżyja nagle skręca na wschód i robi tak wielkie zakole, że lokalna ludność utrzymuje łączność z osadami leżącymi niżej nad brzegiem rzeki, przechodząc przez wysoką przełęcz.

Osada Pudżyja jest szeroko rozrzucona na prawym brzegu rzeki. Domy otoczone są tutaj przez owocowe sady i stoją w dość znaczącej odległości od siebie. Ludność przygotowuje pola pod uprawy. Uprawa pól jest nadzwyczaj drobiazgowa, ogrodowa. Wszystkie pola podzielone są na niewielkie kwadratowe placyki, aby ułatwić nawadnianie, przy czym

każdy kwadracik ogrodzony jest bruzdą, a placyki rozplanowane są jeden nad drugim. Gleba jest miękka, składa się z grubej warstwy lessu. Uprawa pól w przeważającej mierze jest ręczna. Ludność przekopuje ziemię łopatami (ketmieniami – motykami), przy czym w pracy biorą udział nie tylko kobiety, ale i dzieci. Niektóre pola orane są wprawdzie za pomocą wołów. Uprzęż jest nadzwyczaj oryginalna: w maleńką, niezwykle lekką, drewnianą sochę w rodzaju pługu, wprzęgany jest jeden wół. Chomąta albo jarzma na nim nie ma, a tylko zakrzywiony kawałek drewna, coś w rodzaju kabłąka założonego na garb zwierzęcia; od końców belki idą postronki do sochy, a lejce przywiązane są do rogów. Ludność ubiera się zupełnie tak samo jak pozostali, ale zamiast czaryków wszyscy noszą łapcie ze skóry (jak górale z Pachpu). Kobiety w szpetnych czapkach nie zakrywają się, ale od nas uciekały, co należało przypisać zupełnie absurdalnym plotkom rozpuszczanym o nas przez mężczyzn.

22 LUTEGO 1890 R.

Czwartek 22 / 6

Biwak dzienny w Pudżyja.

Próbowałem określić położenie geograficzne okolicy, ale mgła znowu mi przeszkodziła. Zebrałem wyczerpujące informacje o drodze do Karangu-Tag. Okazuje się, że z os[ady] Pudżyja wiedzie prosta droga do os[ady] Karangu-Tag, ale jest ona z powodu nadzwyczaj dużych opadów śniegu zupełnie nie do przebycia. Latem i jesienią droga ta, chociaż przejezdna, jest bardzo trudna. Juki można przewieźć tylko na jakach.

Przemarsze są następujące:

1. Z os[ady] Pudżyja w górę wzdłuż rz. Kara-Kosz do wąwozu Tumandży (z prawej strony). Droga przez wąwóz rz. Kara-Kosz jest możliwa do przebycia tylko zimą po skutej lodem rzece. Latem łączność utrzymywana jest z osady Poponak przez trudną przełęcz Uług-Art (olbrzymia przełęcz). Ludzi nie ma;

2. Uroczysko Metis na wyżynach wąwozu Tumandżi. Tutaj mieszka kilka rodzin górali (Toglików);

3. Przez przełęcz Sym na wyżyny rz. Czaszka, wpadającej do rz. Jurun-Kasz z lewej strony. Przełęcz jest trudna, ale przejezdna dla objuczonych koni. W dół, wzdłuż nurtu rzeki Czaszka drogi do Jurung-Kosz nie ma. Ludzi nie ma;

4. Przez przełęcz Burunczak do źródeł rz. Nissa. Nocleg na uroczysku Sarang-Uj. Przełęcz jest bardzo trudna: trzeba przedzierać się przez lodowiec. Konie wchodzą bez juków. Ludzi nie ma;

5. W dół wzdłuż rz. Nissa do siedziby górali;

6. Przez przełęcz Rusmacz do źródeł rzeki Jurung-Kosz i dalej do os[ady] Karangu-Tag.

Z powodu zupełnej niemożliwości przedostania się od tej strony do os[ady] Karangu-Tag, trzeba iść na Chotan do Połu. Jak ustosunkują się do tego Chińczycy – trudno przewidzieć. Żeby ich udobruchać, napisałem do naczelnika okręgu wielce uprzejmy list, wysyłając też kilka prezentów.

Z wiosną moje zdrowie znowu uległo pogorszeniu. Mam cały czas kaszel i odczuwam silny ból w klatce piersiowej. Wydaje mi się, że zdrowie bezpowrotnie zrujnowałem.

23 LUTEGO 1890 R.

Piątek 23 / 7

Przemarsz do os[ady] Poponak – 14 wiorst.

Rzeka Kara-Kosz na odcinku między osadami Pudżyja i Poponak robi wielkie zakole. Wzdłuż nurtu rzeki leżą niewielkie osady. Osada Poponak jest podobna do wcześniej opisanych. Dzisiaj chotański ambań przysłał swojego beka i aksakała od spraw handlu. Dowiedziałem się od nich, że do Chotanu przyjechał jeden z członków wielkiej ekspedycji chotańskiej.

24 LUTEGO 1890 R.

Sobota 24 / 8

Przemarsz do miasta Chotan (Ilczi) – 41 wiorst.

Rzeka Kara-Kosz poniżej osady Poponak skręca na północny wschód, a poniżej osady Fajzabad na płn. zachód, tzn. na odcinku 17 wiorst, robi dwa nawroty, z których każdy równy jest prawie kątowi prostemu. W ten sposób rzeka ta pozostaje podobna do siebie na całej swojej długości, zaczynając od źródeł, aż do ujścia.

Poniżej osady Fajzabad rzeka Jurung-Kosz podchodzi do rzeki Kara-Kosz na odległość 7–8 wiorst, tzn. obie rzeki rozdzielone są przez wąski łańcuch górski. Rzeka Jurów-Kosz płynie tutaj też olbrzymimi zakolami. Na uroczysku Kumat prowadzone są wykopaliska najlepszego w kraju nefrytu; zwykle pracuje do 100 osób i więcej. Między osadami Fajzabad i Lamlu są ruiny starożytnej twierdzy króla Konsos-mama. Czasy jego panowania zatarły się w pamięci mieszkańców, za to pozostała niezbyt interesująca legenda o jego dzieciach. Na pionowej ścianie z konglomeratu, na lewym brzegu rzeki, widoczny jest otwór do jaskini, w której mieszkały i wychowywały się dzieci tego cara. Legenda opowiada, że carowi Konsos-mamie za znieważanie kobiet przepowiedziano, że za swojego życia straci całe potomstwo i że ostatnie z dzieci umrze od ukąszenia mrówki. Konsos-mama długo nie dawał wiary tej przepowiedni, ale z czasem jego dzieci rzeczywiście zaczęły umierać i wkrótce pozostał bez potomstwa. Ożenił się jeszcze wiele razy, ale wszystko nadaremnie; w końcu jedna z żon obdarzyła go synem. Przypomniawszy sobie przepowiednię wróżki o tym, że ostatnie dziecko umrze od ukąszenia mrówki, rozkazał wydrążenie jaskini w pionowej skale konglomeratu omywanej rzeką i umieścił tam matkę z dzieckiem, otaczając ich ścisłą ochroną. Do 7 roku życia dziecko wychowywało się pomyślnie. Pewnego razu ojciec przysłał matce dziecka kosz z winogronem, w którym znalazła się mrówka, od ukąszenia której dziecko zmarło. Konsos-mama rządził państwem jeszcze przez wiele lat, ale potomstwa już się nie doczekał. Po jego śmierci chanatem zawładnęli kafirowie i wspomnienie o królu Konsos-mamie zachowało się tylko w pamięci ludności patrzącej na ruiny twierdzy oraz zawalone w połowie wejście do jaskini.

Zanotowawszy tę legendę, mimo wszystko uważam za niezbędne nadmienić, że wątpliwe, aby odzwierciedlała ona rzeczywiste życie muzułmanów. Same imię Kon-

sos-mama jest absolutnie niemuzułmańskie. A legendę tę lub podobną słyszałem już w zeszłym roku w wąwozie rzeki King-Koł i, wydaje się, że ją zapisałem.

Rzeka Kara-Kosz-Daria poniżej os[ady] Fajzabad ostro zakręca na płn-zach i od miejsca skrętu zaczynają się niezliczone domostwa. Miasto Chotan i jego okolice, tzn. cała oaza chotańska, dzieli się na 3 okręgi: wszystkie siedziby leżące na lewym brzegu rz. Kara-Kosz-Daria w sumie liczą około 6000 dom[ostw] i noszą nazwę Kara-Kosz; siedziby między rzekami Kara-Kosz i Jurung-Kosz razem z miastem Chotan noszą nazwę Ilczi i też liczą około 6000 dom[ostw] I na koniec, siedziby na prawym brzegu rzeki Jurung-Kosz noszą nazwę Jurung-Kosz, i liczą około 2000 domostw. Wcześniej ta oaza była znacznie większa, ale część jej przeszła do okręgu keryjskiego. Razem w okręgu chotańskim jest teraz 11 mingbaszów, tzn. 11/tys. domostw, ale wyliczenie to jest niewątpliwie poniżej rzeczywistego, ponieważ w obliczeniach samej tutejszej administracji, nieotrzymującej żadnego wynagrodzenia, skrywana jest rzeczywista liczba domów, żeby nadwyżkę wykorzystać na własne cele. Wszystkimi mingbaszami zarządza Iszkija Bek, straszny łotrzyk, utrzymujący się z przekupstwa chińskich urzędników i okrutnej grabieży ludności.

Od osady Supsija wjechaliśmy w nieprzerwane sady i siedziby, przez które jechaliśmy do miasta Chotan. Chiński ambań wysłał na spotkanie ekspedycji tutejszych beków, od których dowiedzieliśmy się, że Wielka Ekspedycja Tybetańska zimuje w Nija i że inżynier K.I. Bogdanowicz przyjechał teraz do Chotanu. Oczywiście pośpieszyliśmy do miasta, żeby zobaczyć się z rodakiem i dowiedzieć się o położeniu ekspedycji. Od K.I. Bogdanowicza dowiedzieliśmy się, że ekspedycja od początku października rozbiła się na zimowym pastwisku w osadzie Nija, gdzie stacjonuje już prawie 5 miesięcy i pozostanie do połowy kwietnia. Jeśli dodać do tego dwa miesiące spędzone przez ekspedycję w górach Kuk-Jar, to okazuje się, że ta wyprawa spędziła już w miejscu 7 miesięcy. Urządzili się dobrze, wynajmując duży dom i przysposabiając do życia Europejczyków. Sprawili sobie nawet stoły i krzesła. Tak! Nie to co my: w namiotach i bez nich, na mrozie i -33°C i -35°C, i na wysokości do 19/tys. [stóp]. Okazuje się, że wszędzie jest arystokracja i pariasi do czarnej roboty; a w służbie czystej nauce zasługami i sławą cieszą się nie zawsze pracowici. W Chotanie zatrzymam się do czasu otrzymania listów od konsula.

26 LUTEGO 1890 R.

Poniedziałek 26 / 10

Wczoraj i dzisiaj stacjonowaliśmy w Chotanie za miastem, w ogrodzie jednego rosyjskiego poddanego.

Z wizytą u ambania nie byłem. Wczoraj był chory, dzisiaj ja jestem chory. Wczoraj przysłał on po paszport. Wysłałem z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Potem pojawili się posłańcy i zażądali paszportu z Zungli-jamynia. Powiedziałem, że takiego nie mam. Chińczycy odmówili przepuszczenia mnie gdziekolwiek, aż do czasu otrzymania odpowiedzi z Kaszgaru. Uprzejmie i zdecydowanie odpowiedziałem, że nie mam zamiaru wypełnić ich polecenia i za dwa dni kieruję się w stronę Keriji i dalej do Niji; do tego wyjaśniłem im, że już 8 miesięcy podróżuję po chińskiej ziemi, mijałem wiele

posterunków i nikt mnie nie zatrzymywał, dlatego też zakładane zatrzymanie mnie uważam za kaprys i nie mam zamiaru się podporządkować.

Dzisiaj pojawili się posłańcy z paszportem i oświadczyli, że paszport mój całkowicie ich zadowala i zgadzają się przepuścić mnie dalej. Nieporozumienie wyjaśnione i pojutrze jadę dalej do Niji w celu spotkania się z ekspedycją M.W. Piewcowa.

Zobaczymy, co będzie dalej.

Jamyń naczelnika okręgu w Chotanie.

1 MARCA 1890 R.

Czwartek 1 / 13 marca

Przemarsz do os[ady] Łup – 20 wiorst (6½ [...]).

Ostatnie dwa dni stacjonowaliśmy w Chotanie, przygotowując pocztę do Rosji. Pogoda cały czas była ładna.

Dzisiejszy przemarsz był niewielki i dość łatwy. Droga cały czas prowadzi między sadami przez osady wchodzące w skład Jurung-Kosz i Czyry. Granicą między dwoma okręgami jest rzeka Kara-Su, przez którą prowadzi most z bramą. Kraj nadzwyczaj dobrze i dokładnie zagospodarowany pod uprawy. Ciekawy jest sposób zasiewów: mąż ora za pomocą byka i lekkiej sochy, a żona z tyłu za sochą ręcznie sypie ziarna pszenicy w bruzdę siewną. Oracz następną bruzdą siewną zakrywa poprzednią z ziarnem. Następnie zaorane pole wyrównywane jest nogami. Ten przykład jasno pokazuje, że uprawa pól dokonywana jest typowo ogrodowym sposobem. Sianie prawdopodobnie jest takim samym świętem jak u Kirgizów przekoczowanie, dlatego że kobiety na polach były ubrane w lepsze stroje. Ludność jest tutaj przyjazna, kobiety nie biegają, a przeciwnie, nisko kłaniając się, witają się z przejeżdżającymi. Dokuczliwi są jedynie chińscy przewodnicy, którzy wedle zarządzenia Chińczyków, przeganiają ludność z drogi, nie pozwalając na rozmowy z kimkolwiek.

Ludność powszechnie poważnie choruje na tarczycę, która osiąga monstrualne rozmiary. Widzieliśmy też niemało syfilityków bez nosów.

Ciekawe jest zamiłowanie ludności do gołębi, które hodowane są w prawie każdym domu, w dużej ilości. Gołębie jada się tutaj, co stanowi tani poczęstunek podczas odwiedzin gości. Oprócz gołębi prawie wszędzie trzymają ptaki śpiewające, które razem z muzycznymi instrumentami świadczą o zamiłowaniu ludności do muzyki.

Nadchodzi już wiosna. W ciągu dnia jest ciepło i w cieniu jest do +12°C–14°C. Zaczynają latać owady, ale jeszcze w znikomej ilości. Ożywają też żuki, chociaż jeszcze niezbyt gromadnie.

2 MARCA 1890 R.

Piątek 2 / 14

Przemarsz do uroczyska Uj-Tugrak – 25 wiorst.

Dzisiaj wyszliśmy z chotańskiej oazy i przeniknęliśmy na pustynię pomiędzy oazami Czira i Chotanem. Pustynia jest piaszczysta, barchany porośnięte są tamaryszkiem. Daleko od drogi ciągną się piaszczyste wzgórza. W piaskach przy ujściu rzek i rzeczek rosną gęste zarośla krzewów, w których przesiadują dziki, są też bażanty.

Na pustyni jest dużo langarów zbudowanych przy studniach z wodą bardziej lub mniej słoną. Studnie są głębokie. W langarach nocami palą ogniska, żeby wskazać kierunek drogi podróżnym, którzy zabłądzili.

Ludność z wyglądu i po ubiorze jest taka sama jak w Chotanie. Żadnych osobliwości, tylko więcej otwartości.

K.I. Bogdanowicz jedzie razem z nami. Wczoraj został zmuszony do wydania rozkazu wychłostania Chińczyka za to, że ten uderzył jego człowieka. Chińczycy to w ogóle straszni natręci.

Pogoda wspaniała, ale cały czas jest mgła. Dzisiaj jest +16,5°C. Wiosna idzie szybkim krokiem, ale latających owadów jeszcze nie ma.

4 MARCA 1890 R.

Niedziela 4 / 16

Wczoraj zrobiliśmy przemarsz do oazy Czira. Pogoda była przepiękna; temperatura w cieniu osiągnęła +20,5°C, a w słońcu było nawet gorąco. Przemarsz męczący, ponieważ na odcinku 26 wiorst droga ciągnęła się między samymi wzgórzami osuwających się piasków, porośniętych tamaryszkiem, a między langarami Iszme i Anyn nawet tugrakowymi drzewami. Po drodze na odcinku każdych 10 wiorst znajdował się niewielki langar, tzn. dom-zajazd. Langar to malutka, na wpół zrujnowana chałupinka, pozbawiona prawie wszelkich zapasów spożywczych, ale bardzo wygodna dla podróżnych, których w drodze zastała piaskowa burza. Szczególnie dobrym zwyczajem jest palenie nocą ognisk. Łuna ogniska widoczna jest z bardzo daleka i podróżny, który zabłądził, może odnaleźć drogę. Przy langarach są studnie, woda w nich jest słona, chociaż zdatna do picia, jeśli nie ma innej. Doprowadza jednak do rozstroju żołądka.

Oaza Czira leży nad rzeką Chaszy (Ami), która wypływa z gór Kara-Tasz i jej początek to trzy wypływające na wyżynach źródła: Kara-Tasz, Utrag i Sary-Bulung. Zlewają się one w miejscu oddalonym o trzy dni drogi idąc wzdłuż nurtu rzeki od oazy Czira. Oaza ta ma około 1/tys. domostw, składa się z kilku osad i ma dosyć duży bazar z licznymi straganami, na których sprzedawane są nie tylko rzeczy pierwszej potrzeby, ale i wyroby z manufaktur. Na bazarze mieszka też wielu rzemieślników. Z miejscowego przemysłu szczególnie ciekawy jest wyrób papieru. Obejrzałem warsztat, mieszczący się na małym, brudnym podwórku. Papier robiony jest z kory morwowego drzewa, dokładnie oczyszczonej z wierzchniej łupiny. Potem kora jest drobno rozbijana w moździerzu, gotowana w kotle i w postaci masy (kisielu) schładzana. Następnie łyżkę tego kisielu rzuca się na niewielki kawałek bardzo gęsto tkanego perkalu, naciągniętego na czterokątną ramę, wielkości otwartej kartki zwykłego papieru. Ramę zanurza się w wodzie, a pasta za pomocą specjalnego kijka jest równomiernie rozprowadzana po całej ramie. Następnie rama wystawiana jest na słonce, a kiedy pasta wyschnie, to na wierzchu ramy tworzy się kartka grubego i bardzo mocnego papieru służącego do pakowania. Aby papier był zdatny do pisania, musi być jeszcze szlifowany kamieniami.

Bekiem w Czyrze jest tłumacz chińskiego ambania, człowiek młody, szczególnie oddany Chińczykom. Swoje oddanie doprowadził do tego, że na pięć–sześć dni przed moim przyjazdem w całej oazie wydał polecenie, zabraniające komukolwiek z mieszkańców wychodzenia na dwór. Polecenie to szczególnie odnosiło się do kobiet. Rzeczywiście, bazar i oaza wyglądały jak wymarłe miasto: kramy zamknięte, domy zaryglowane itp. Typ ludności (męskiej) bardzo niełądny. Mnóstwo z tarczycami, nie mniej syfilityków. W mieście mieszka około 10 Chińczyków i, sądząc po utrzymywanym przez nich domu publicznym, moralność ludności nie powinna być szczególnie wysoka.

Dzisiaj pogoda jest pochmurna, a wiatr wzbija całe tumany pyłu.

5 MARCA 1890 R.

Poniedziałek 5 / 17

Przemarsz do langaru Kara-Kyr – 38 wiorst (11 putajew [?]).

Pogoda przepiękna, gorączka doskwiera. Droga prawie cały czas przebiega pomiędzy wzgórzami ruchomych piasków, które są zakotwiczone w gęstych zaroślach trzciny i częściowo w krzakach tamaryszka, a na wschód od osady Damuky, również w tugajowych drzewach[117], osiągających ogromne rozmiary. Przeszliśmy przez dużą osadę Gulakma (Gul-Chumar) z bazarem czynnym w niedziele. Jest tutaj miejscowy bek – człowiek uprzedzająco grzeczny.

W langarze Kara-Kyr obszedłem wszystkie domy. Ludność jest biedna i skandalicznie się zachowująca.

[117] Tugaj – pasmo zarośli albo lasów topolowo-wierzbowych w Azji Środkowej.

6 MARCA 1890 R.

Wtorek 6 / 18

Przemarsz do miasta Kerija – 45 w[iorst].

Dzisiejszy przemarsz jest długi, ale droga prowadzi przez malownicze tereny i dlatego podróż nie jest męcząca. Pogoda bardzo ładna. W ciągu dnia temperatura w cieniu przewyższała +20°C. Górskie rzeczki, gubiąc się w piaskach, tworzą piaskowo-solniskowy pas, prawie cały pokryty gęstymi zaroślami trzcin, które wiosną stanowią znakomitą paszę dla koni. Wszędzie wiele źródeł, choć to rzadkość w tej okolicy. Składają się one na rzeczki, które znikają wprawdzie niżej (bardziej na północ) od drogi w piaskach. Strefa tugajów podchodzi do samej drogi i przecina ją między langarami Jar i Szywul.

Oaza keryjska w sumie liczy około 2500 dom[ostw], a miasto Kerija – 500 dom[ostw] Keryjski ambań wysłał nam na spotkanie swoich beków, którzy przy drodze przygotowali herbatę. Z powodu nadzwyczaj wrogiego stosunku głównego beka do Rosjan i tybetańskiej ekspedycji, nie uznałem za możliwe przyjąć poczęstunku i przejechaliśmy obok. Bekowie pozostali skonfundowani i później przyjechali do mojego mieszkania. Starszy bek tak dużo mówił i tak podniesionym głosem, że trzeba było wyrzucić go z mojego pokoju. Bek ten przekupił chińskiego ambania i rządzi się w rejonie bez żadnej kontroli. Pod jego naciskiem postękuje nie tylko tutejsza ludność, ale również Chińczycy. Bardziej jednak dostaje się „Andiżańcom".

Z ostatniego noclegu wysłałem posłańca do chińskiego ambania, darowując mu przy okazji rewolwer z nabojami. Prezent wywołał zamierzony skutek i znowu staliśmy się obiektem najbardziej uprzejmego traktowania. Niestety ambań tak zagubił się w długach i łapówkach, że jego rozkazy w ogóle nie są wykonywane przez chińskich beków. Na przykład, ambań dwukrotnie przysłał do mnie swojego pomocnika z prośbą, żebym nie płacił za koniczynę i jęczmień dla koni więcej niż obowiązujące na bazarze ceny, gdy tymczasem za dostarczone produkty trzeba było zapłacić 6 razy wyżej niż wynosiła cena na bazarze.

7 MARCA 1890 R.

Środa 7 / 19

Przemarsz do osady Oj-Tugrak – 20 wiorst.

Keryjska oaza, podobnie jak i samo miasto, znajduje się na lewym brzegu rzeki Kerija. Na prawym brzegu wąskim pasem rozciągnęła się niewielka osada Bisz-Tugrak. Miasto leży na wysokim lewym brzegu, malowniczo schodząc z urwiska. Przy mieście rzeka tworzy ogromną mieliznę, na której mieści się mnóstwo pól ryżowych i in. wymagających dużego nawodnienia. Koryto rzeki ma szerokość około wiorsty. Rzeka płynie z południa na północ, ale potem stopniowo skręca na płn-zach. Według zebranych informacji, keryjska rzeka płynie w tym kierunku na odcinku 20–25 dni marszu, ale woda dociera tam tylko w czasie wiosennego przyboru wód, tworząc olbrzymie trzcinowiska

i liczne jeziora. W zaroślach i na jeziorach jest mnóstwo dzikich ptaków. Według opowiadań, keryjska rzeka nie dochodzi do rz. Tarym, na odcinku raptem 4–5 dni marszu i odległość tę można łatwo przemierzyć z niewielkim zapasem wody. W dolnym biegu keryjskiej rzeki wypasają się stada baranów, przy których są pasterze.

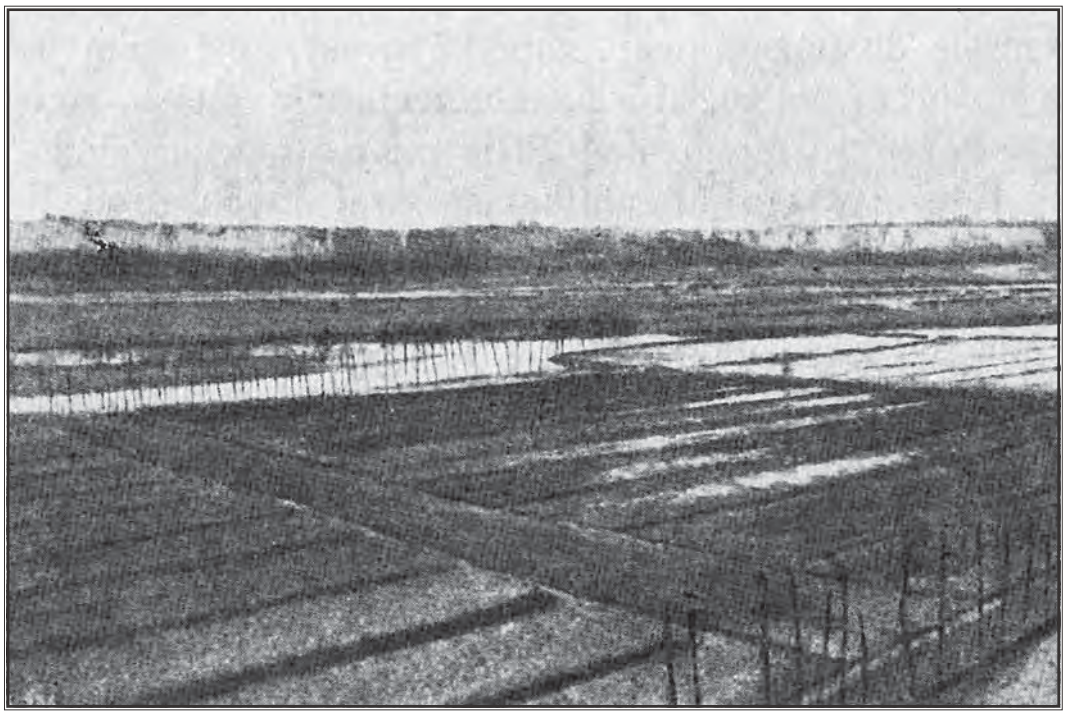

Pola ryżowe w Kaszgarii.

Moralność mieszkańców Kerji wydaje się nadzwyczaj niska. Sądzę tak dlatego, że do szopy, w której się zatrzymaliśmy, podszedł cały tłum kobiet, proponując swoje usługi. Oferowały siebie, nie zważając na najsroższe rozkazy miejscowego beka i na to, że odganiał je od naszego domu dodatkowo postawiony patrol. Nasze przybycie wywołało zamieszanie wśród ludności Kerji, która zebrała się przy bramie domu i zażądała, żebym wyszedł, bo przyszli z zażaleniem na Chińczyków. Zażalenia nie przyjąłem, ale pokazałem się ludności.

Za keryjską oazą zaczynają się ruchome piaski pozbawione wszelkiej roślinności. Piaski nie są naniesione, powstały na skutek rozwarstwienia gleby i mają formę równych grządek, a barchany to pagórkowate grządki. Tworzą się one przez królujące tutaj płn.-wsch. i płd.-zach. wiatry.

Po drodze spotykaliśmy ogromne karawany z mąką, kukurydzą i in. przynależnościami, kierujące się do Sourgaku i Kapy – do złóż złota. Z karawanami szły też grupy robotników, przy których widzieliśmy nie tylko kobiety, ale i małe 7–8 letnie dzieci.

Osada Oj-Tugrak rozciąga się na olbrzymim (do 10 wiorst) terenie i składa się z oddzielnych domów stojących w znacznej odległości jeden od drugiego. Przy każdym domu są owocowe sady: z winogronami, morelami, jabłkami i in. Gleba jest piaszczysta i przy najmniejszym wietrze wzbijają się całe kłęby piasku, przed którym nie ma gdzie się schronić. W samej osadzie są olbrzymie barchany ruchomego piasku, z których niejeden osiąga do 150 stóp wysokości. Ciekawe, że mimo bliskości piasków i niemożliwości walczenia z nimi, piaski nie następują i nie niszczą kultury jak, dla przykładu, ma to miejsce w os[adzie] Pijalma. Zjawisko to można wyjaśnić jedynie

działaniem wiatrów wiejących na przemian to z płn. wsch., to z płd. zach. i wzajemnie niszczących swoją pracę związaną z przesuwaniem piasku. Ogólnie w Kerji ludność okrutnie cierpi z powodu syfilisu, ale w os[adzie] Oj-Tugrak choroba ta przekroczyła wszelkie możliwe granice. Tutaj, tak się wydaje, nie ma ani jednej rodziny, której syfilis by nie dotknął.

8 MARCA 1890 R.

Czwartek 8 / 20

Przemarsz do os[ady] Jasułgun – 24 wiorsty.

Wczorajszy wiatr wiał z taką siłą, że wszyscy podróżni, bojąc się, że zabłądzą, nocowali w tych miejscach, gdzie zastała ich burza. Dzisiaj ślady drogi zupełnie zasypało i szliśmy na wyczucie, trzymając się ogólnie kierunku. Po drodze piaszczyste barchany tworzą całe grzędy wysokich wzgórz. Nie bez znaczenia jest fakt, że stromy spad barchanów na oko wydaje się mieć około 60 stopni i więcej, w rzeczywistości osiąga zaledwie 30°–37°. Łagodniejsze mają od 10°–15°. Tak w ogóle wzajemny stosunek stromego zbocza do łagodnego jest odwrotnie proporcjonalny.

Osada Jasułgun jest malutka, liczy około 5 dom[ostw] I jest bardzo biedna. Cała rezerwa wody zamyka się w jednym strumieniu wypełnionym ekskrementami zwierząt, które piją prosto ze strumienia. Jutro zostawiam tutaj wszystkie konie i ludzi i na wynajętych koniach jadę do Niji. Konie w ciągu ostatnich kilku dni bardzo się zmęczyły i nawet jedzą, leżąc. Pogoda jest paskudna; w powietrzu są tumany pyłu.

9 MARCA 1890 R.

Piątek 9 / 21

Przemarsz do oazy Nija – 50 wiorst.

Dzisiaj cały dzień wiał okrutny wiatr, wzbijający wielkie obłoki pyłu, zakrywając cały horyzont i uniemożliwiając zobaczenie czegokolwiek na odległość kilku kroków. Orientacja w tym nieprzerwanym słupie pyłu jest nie do pomyślenia, a wykonanie zdjęcia – jeszcze trudniejsze. Żeby zrobić zdjęcie, zostałem dwieście kroków w tyle za przewodnikami i wziąłem […], kiedy przypadkowo ustające porywy wiatru ukazały mi jadących z przodu. Zdjęcie okazało się trudne do zrobienia i w efekcie niedokładne. Cały przemarsz na odcinku 50 wiorst prowadził przez nieprzerwane piaski bez śladów wody. Okolica zupełnie pozbawiona jest roślinności. Droga na odcinku wielu wiorst prowadzi przez wysokie piaszczyste barchany i niekończące się, nadzwyczaj męczące podejścia i zejścia.

Przyjechaliśmy do Niji nieoczekiwanie dla tybetańskiej ekspedycji, która z powodu okrutnej burzy nie spodziewała się zobaczyć nas tego dnia. Rzeczywiście, przez piaski w takiej burzy jechać można tylko z bardzo doświadczonymi i dobrymi przewodnikami.

14 MARCA 1890 R.

14 Środa

Cały ten czas spędziliśmy w Niji, żeby dostosować się do astronomicznego punktu M.W. Piewcowa i określić z tego miejsca czas. Członkowie tybetańskiej ekspedycji przyjęli nas z wielką serdecznością i życzliwością. Czcigodny M.W. Piewcow osobiście w ciągu tego czasu sprawdził wszystkie moje przyrządy i dokonał odpowiednich regulacji. Niestety, pogoda była wciąż paskudna i z dużą trudnością udało mi się określić tutejszy czas. Dzisiaj pozostałem tutaj w celu obserwacji położenia gwiazd, ale obserwacja znowu się nie udała, bo niebo zasłonięte było przez jakąś mgłę. Tybetańska ekspedycja zajmuje cały, obszerny dom, który został przygotowany na zimę. Są w nim 4 czyste mieszkalne pokoje, oprócz koszar, kuchni itp. W pokojach postawione zostały piece, ściany obite plecionkami, a okna z powodzeniem zastąpione zostały świetlikami w suficie zaklejonymi kalką (zawoskowanym płótnem angielskim). W pokojach są stoły i krzesła. Szczególnie ucieszyliśmy się z łaźni. Po 6 miesiącach pierwszy raz udało się wykąpać. Według opowiadań M.W. Piewcowa, temperatura w pokojach, podczas najsilniejszych mrozów, rzadko spadała poniżej +10°C, a zazwyczaj utrzymywała się na poziomie +13°C. W.I. Roborowski[118] w lutym wyjechał do Czerczenu i wróci dopiero na 1 kwietnia. Tybetańska ekspedycja wyrusza dalej w połowie kwietnia. Wszystkie swoje konie i ludzi zostawiłem w Jasułgunie, a tutaj przyjechałem na wynajętych. Jadę jutro zobaczyć złoża złota w Sourgaku.

15 MARCA 1890 R.

15 / 27 marca. Czwartek

Przemarsz do wioski Sourgak (złote złoża) – 48 wiorst.

Droga między oazą Nija a złożami złota prowadzi cały czas po równym, kamiennym stepie, wznoszącym się łagodnie na południe ,i na początku przebiega wzdłuż szerokiego koryta rzeki Nija, suchego o tej porze roku, a następnie podchodzi na prawy brzeg rzeki, która w miarę przemieszczania się do góry, płynie coraz bardziej kręto, to odbiegając od drogi na znaczną odległość, to stykając się z nią. Mimo ledwo zauważalnego wzniesienia okolicy, już 28 wiorst od noclegu brzegi rzeki zaczynają wznosić się nad korytem, w przybliżeniu na 200 stóp i stanowią pionową ścianę z konglomeratu, po której zejście na dno rzeki jest bardzo trudne. Step porośnięty jest rzadkimi i wątłymi krzaczkami rośliny czekanda (Eredcza), a wzdłuż łożyska trafiają się zarośla tamaryszka. Droga jest pustynna i bez wody. Woda w rzece pojawia się tylko latem w czasie topnienia śniegów i przybiera z taką siłą, że przeprawa przez rzekę staje się niebezpieczna,

[118] Wsiewołod Iwanowicz Roborowski, *Всеволод Иванович Роборовский* (1856–1910) – uczestnik wypraw Przewalskiego do Azji Środkowej. W latach 1889–1890 wziął udział w ekspedycji Piewcowa, podczas której przeprowadził pięć samodzielnych podróży na Płaskowyż Tybetański.

a czasami zupełnie wręcz niemożliwa. Obecnie koryto rzeki jest zupełnie wyschnięte. Źródlana woda ścieka z gór, ale dochodzi tylko do złóż złota Sourgak, a poniżej zupełnie utylizuje się, po części wyparowując, ale głównie wsiąkając w glebę.

W odległości 44 wiorst od noclegu podeszliśmy do przedgórzy, składających się z niezliczonych rzędów odnóg łańcuchów górskich – łagodnych, niewysokich, pozbawionych roślinności i rozdzielonych od siebie bardziej lub mniej głębokimi parowami, na których dnie prowadzone jest wydobycie złota. Przedgórza stanowią odnogi gór Czekel, otaczające w tym miejscu od południa kaszgarską kotlinę. Góry te, według opowiadań tubylców, są wiecznie ośnieżone, ale chmury pyłu zakrywały cały widnokrąg i nie tylko gór, ale i samego przedgórza nie zobaczyliśmy. Złoto wydobywane jest na przedgórzach prawego brzegu rz. Niji na odcinku 50 wiorst na wschód od rzeki, w pasie o szerokości z północy na południe około 30 wiorst. Wydobycie złota jest nadzwyczaj trudne z powodu głębokości zalegania żył złota i głównie, z powodu absolutnego braku wody. Okolica tutaj jest pustynna: nie ma nie tylko upraw, ale i opał dostarczany jest z Niji, podobnie jak i pozostałe produkty. W czasie naszych odwiedzin, w tej okolicy pracowało około 3/tys. rodzin.

Prace prowadzone były na znacznej głębokości i wyłącznie w miejscach starego koryta rzeczek, ponieważ złoto tutaj jest naniesione z gór. W celu wydobycia drążone są głębokie szyby o szerokości około 2 kw. arszynów. Głębokość szybów jest różna i uzależniona od ilości naniesionej od góry ziemi przez nowy nanos. Głębokość obejrzanych przeze mnie szybów wahała się od 45 do 70 arszynów, ale według opowiadań tubylców, niektóre z nich mają do 200 arszynów. Dokopawszy się do starego łożyska rzeki, poszukiwacze złota prowadzą wykopaliska wyłącznie w górę i w dół wzdłuż łożyska, wcale nie zagłębiając się na prawo i lewo od nurtu. Od szybu robotnicy zagłębiają się w górę i w dół czasami na 200 i więcej sążni. Prace prowadzone są przy świetle zwykłych lamp tutejszego wzoru (czirak[119]) i ograniczają się do wydobyciu złotonośnego piasku, który nasypywany jest do worków i wyciągany z szybów. Nad otworem szybu (szachty) ustawiony jest zwyczajny kołowrót (wałek) z nawiniętymi na niego dwoma sznurami odpowiedniej długości w odwrotnym kierunku, tzn. kiedy jeden ze sznurów nawija się na wałek, to drugi w tym czasie rozwija się, opuszczając się na dno szybu. Worki ze złotonośnym piaskiem za pomocą kołowrotu wyciągane są na powierzchnię, a następnie piasek wynoszony jest na sąsiedni kopiec i tam jest suszony. Na tym samym kopcu rozścielana jest wełniana derka, złotonośny piasek nabierany jest do drewnianego kubka i podczas silnego wiatru jest on przewiewany. Drobny piasek unoszony jest przez wiatr na bok, a bardziej ciężkie drobiny złota i grubszy piasek spadają na rozścieloną na ziemi derkę. Następnie poszukiwacz złota siada na tej samej derce, przysuwa do siebie po garstce grubego piasku, zdmuchuje go ostrożnie z dłoni i znajduje drobniutkie płatki złota. Czasami trafiają się tutaj niewielkie samorodki wielkości grochu, a nawet większe, ale ogólnie wydobycie złota prowadzone jest w sposób prymitywny i nadzwyczaj mało efektywny. Jako charakterystyczny przykład małej efektywności, należy zwrócić uwagę na fakt, że najbogatsi tutaj są nie poszukiwacze złota, a sprzedawcy artykułów żywnościowych. Wydatek kapitału na wydrążenie szybu jest stosunkowo wysoki. Nad drążeniem pracuje około 4 do 10 osób przez 15 do 60 dni, przy czym koszt pracy określany jest

[119] Czirak – rodzaj środkowoazjatyckiej lampy naftowej.

na 60–600 rubli, zależnie od głębokości szybu. Dobrze, jeśli szyb wydrążony zostanie z powodzeniem i rzeczywiście dotrze do dna łożyska rzeki, wtedy wydatkowane nakłady mogą zwrócić się w większym lub mniejszym stopniu. Jeśli szyb wydrążony zostanie z boku łożyska, to cały nakład pracy bezpowrotnie zostaje stracony. W pracy uczestniczy cała rodzina: mężczyźni, kobiety, a także dzieci, które zaczynają w wieku 7–8 lat. Mimo stosunkowo marnej ilości wydobywanego złota, na sourgakskich złożach, jak i na wielu innych, pracuje mnóstwo ludzi, co wytłumaczyć można: wyjątkową biedą ludności, niesłychaną taniością rąk do pracy, które nie znajdując innego sposobu zarobkowania, proponują swoją pracę naprawdę za bezcen, ogólną uciążliwością podatków w Kaszgarii, a w szczególności „złotym podatkiem", którym obłożona jest cała ludność kaszgarskiego i, po części, chotańskiego okręgu, przy czym każda rodzina płaci raz na pół roku 5–15 tenge, tzn. 3–9 rubli na rok; i, na koniec, po części typowym dla ludzi zamiłowaniem do hazardu.

Szczególnie charakterystyczny i specyficzny wygląd ma wioska i bazarek Sourgak. Jest ona zbudowana w okolicy pustynnej, z dala od wody, ale za to wśród wyrobisk i składa się z całego szeregu szałasów pobudowanych z plecionek, w których mieszkają kupcy i ci bogatsi poszukiwacze złota. Szałasy albo domki poustawiano blisko siebie, a cienkie ściany pozwalają nie tylko słyszeć wszystko, co dzieje się w sąsiednim domu albo kramie, ale i widzieć. Większość zaś robotników mieszka w głębokich jaskiniach wyrytych w ziemi. W jaskiniach przeprowadzone zostały szyby wentylacyjne do odprowadzania dymu, a wejście zamykane jest drzwiami albo po prostu wiesza się wojłok lub zasłonę.

Przy prowadzonych pracach i ziemnych wykopach nie ma żadnego administracyjnego dozoru, z powodu czego corocznie kilka osób pada ofiarą zawałów w szachtach. Cena złota jest uzależniona od wydobycia i mocno się waha. Jesienią bieżącego roku sar (około 10 zołotników) kosztuje 114–120 tenge, teraz cena wzrosła do 160 tenge. W ogóle, jak się wydaje, sourgakskie złoża złota się wyeksploatowały. Przynajmniej wszyscy bez wyjątku skarżą się na małe wydobycie, mówiąc, że podczas muzułmańskiego panowania było ono znacznie większe, a zmniejszenie przypisują oczywiście zniesieniu przez Chińczyków, zalecanego przez szariat, zaketu (1/40 części). Fakt jest interesujący dlatego, że skargi te są analogiczne ze skargami naszych koczowników, którzy uskarżają się, że wraz ze zniesieniem zaketu za bydło, jego przyrost znacznie się zmniejszył.

Ogólnie sourgakskie złoża są ciekawe, a wioska z szałasów na pustyni i bez wody, przypomina coś amerykańskiego. Zrobiłem zdjęcia złóż.

16 MARCA 1890 R.

Piątek 16 / 28

Biwak dzienny w Sourgaku dla przeprowadzenia obserwacji astronomicznych. Noc była straszna z powodu trudnego do wytrzymania sąsiedztwa małych dzieci, kaszlących osób itp. Obok jakiś Chińczyk zarzucał swojej żonie muzułmance niewierność. Zarzuty wygłaszane były spokojnym głosem, ale przez 2–3 godziny. Kobieta zaprzeczała, obrażała się, płakała, następnie chyba zasnęła, przynajmniej nie dawała oznak życia, a Chińczyk cały czas kontynuował swoje. Doprowadził mnie tym do łez.

Przed wieczorem gęsta, sucha mgła, która osnuła góry, nieco się rozrzedziła i góry wyrosły w całości na horyzoncie za Sourgakiem. Góry są wysokie, z wieloma wiecznie zaśnieżonymi szczytami. Noszą nazwę Czekel.

17 MARCA 1890 R.

Sobota 17 / 29

Przemarsz do uroczyska Małgun – 33 wiorsty.

Dzisiaj pogoda jest dobra, ale sucha mgła się utrzymuje. Droga biegnie przy samym skraju wysokiego łańcucha górskiego Czekel z wiecznie zaśnieżonymi szczytami. Okolica jest trochę pagórkowata, a droga przecina mnóstwo malutkich źródeł i strumyków, z których tylko jeden, a dokładnie Sandża, dociera latem w czasie topnienia lodowców do dolnej drogi z Kerji do Niji. Pozostałe znikają w piaskach natychmiast po wypłynięciu z gór. Przedgórza porośnięte są wiechlinowatymi trawami, znanymi u tubylców pod nazwami: Kuruk, Dana-Sejczak, teresken i in., stanowiącymi doskonałą paszę dla baranów. Dlatego też, wzdłuż całego przedgórza, tzn. na wyżynach każdego źródła i strumienia wypasają się stada baranów, a przy nich zamieszkują pasterze, uprawiający nad brzegami niektórych rzeczek, niewysychających latem, niewielkie ilości jęczmienia. Pasterze wypasają bydło nie własne, a kupców z Kerji i in. miast, otrzymując za swoją pracę jedzenie i ubrania. Mieszkają oni w większości albo w lessowych jaskiniach, albo w malutkich przybudówkach wzniesionych przy pionowych ścianach konglomeratu. Fauna tej okolicy składa się z: wilków, gazel czarnoogonowych, lisów i zajęcy; z ptaków widzieliśmy tylko kawki i wrony. Ogólnie góry są pozbawione życia. Niezbyt liczni mieszkańcy – przybysze z miast Kerji, Czerczeniu itp. – nie stworzyli jakiejkolwiek oddzielnej wspólnoty. Wczoraj w Sourgaku był targ. Wykorzystując wolną chwilę, przesiedziałem godzinę za straganem drobnego kupca, przy czym przez cały ten czas nikt do straganu nie podszedł. Zapoznawszy się z kupcem, dowiedziałem się od niego, że przez cały dzień utargował 3 tenge (około 1 rub.), a czysty zysk wyniósł 15 kop. Naprawdę zadziwiająca jest umiejętność Azjatów przeżycia za tak skromne środki.

18 MARCA 1890 R.

Niedziela 18 / 30

Przemarsz do wioski Tumaja – 12 wiorst.

Droga przebiega przy samym przedgórzu przez piaszczystą okolicę gęsto porośniętą wiechlinowatymi trawami. Łańcuch górski stromo góruje i kończy się w oddali zaśnieżonymi szczytami. Nosi nazwę Czekel. Właściwie „czekel" oznacza w miejscowym narzeczu goły kamień, pozbawiony wszelkiej roślinności, tak samo jak łagodna część gór porośnięta wiechlinowatymi trawami nosi nazwę „dżul". A zatem obie te nazwy mają charakter rzeczownika pospolitego i byłoby niewłaściwym przywłaszczanie

tych nazw dla łańcucha górskiego, tym bardziej że łańcuch ten został nazwany przez niezapomnianego N.M. Przewalskiego – Rosyjskim.

Droga na całym odcinku przemarszu nieskończoną liczbę razy przecina suche jary, aż do rzeczki Tumaja, gdzie przy samym wyjściu z gór znajduje się mała wioska Tumaja, składająca się z 3 domostw. Mieszkańcy zajmują się hodowlą owiec i po części uprawą roli, i mieszkają w jaskiniach. Na wyżynach rzeczki Tumaja (wzdłuż prawego dopływu) znajdują się złoża ałunu, które tutaj noszą nazwę „Zak". Wydobyciem zajmują się mieszkańcy osady Oj-Tugrak i sprzedają garik (12 funtów) na bazarze w Kerji po 10–13 kopiejek.

Dzisiaj dostałem pocztę i telegram od P.P. Siemionowa, w którym informuje on, że starania o przydłużenie delegacji do 1 stycznia przyszłego roku zakończyły się sukcesem. Niestety, Towarzystwo Geograficzne uznało za możliwe wspomóc moje wydatki o 1–2 [tysiące] rub. Na ile wystarczą te środki – jeden Bóg wie. Chwała Mu za to, że chociaż uzyskałem pozwolenie na urlop. Teraz jadę do Połu, a następnie do Kerji i po otrzymaniu pieniędzy zacznę przygotowywać ekwipunek, żeby nie później niż w maju wyruszyć w drogę.

19 MARCA 1890 R.

Poniedziałek 19 / 31

Przemarsz do uroczyska Kyzył-Kija – 29 wiorst.

Przemarsz stosunkowo trudny z powodu 3 przełęczy, z których każda przewyższa 10/tys. s[tóp]. Przecięliśmy rzeczki Kyrk-Aczik („gorzko-słona") i Kara-bułak, i zeszliśmy do rzeczki Pszka. Z nich tylko ostatnia jest wystarczająco duża, a latem w czasie topnienia śniegów w górach ma bardzo dużo wody; pozostałe dwie to malutkie strumyczki. Rzeki Kyrk-Aczik i Kara-bułak, łącząc się latem, doprowadzają wodę do Langary Jar-Uj między osadami Oj-Tugrak i wioską Jasułgun. Rzeczka Pszka nawadnia osadę Oj-Tugrak. Szliśmy już przez wysokie przedgórza. Są one łagodne i porośnięte wiechlinowatymi trawami, dostarczającymi baranom paszy, dlatego w każdym wąwozie, przy każdym źródle mieszkają pasterze. Oprócz wiechlinowatych traw, a w wysokich górach i niewielkiej ilości trawy, roślinności nie ma żadnej. Z ptaków widzieliśmy górskie jarząbki i ułary. Tubylcy opowiadali, że w górach są kozły i barany. Widzieliśmy ślady wilka, lisa i zajęcy. Wzdłuż rzeczki Pszka mieszka kilka rodzin zajmujących się nie tylko hodowlą bydła, ale także uprawą pszenicy. Centrum stanowi wioska Terim, składająca się z 3–4 domostw, ale oddzielne rodziny mieszkają i powyżej wąwozu. Wzdłuż rz. Pszki prowadzone jest wypłukiwanie złota w nieznacznych jednak ilościach. Ludność jest tutaj bardzo nieprzyjazna. Mimo powiadomienia o naszym przybyciu nie zastaliśmy przygotowanego ani furażu, ani baranów. Rozesławszy wiadomość na wszystkie strony, zmuszeni byliśmy czekać na przywóz produktów dokładnie do godz. 10 wieczorem. Wyprowadzony z równowagi, poleciłem wybatożyć jednego z najbogatszych mieszkańców i okazało się, że słoma i jęczmień były zakopane w ziemi kilkadziesiąt kroków od naszego noclegu. Naturalnie wszystko się znalazło, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ludność tutaj nie buduje spichlerzy, a ziar-

no i słomę zakopują w specjalnie przygotowanych jamach. Ten sposób praktykowany jest powszechnie w Kaszgarii, a także po części w Rosyjskim Turkiestanie.

Jeśli chodzi o Jasułgun, to istnieje następująca legenda. W czasie kalifa Alego okolica ta była areną licznych, krwawych wojen w celu zaprowadzenia islamu. Do czasów obecnych zachował się w pobliżu Połu grobowiec Czachar-Imam, tzn. „czterech imamów", w którym pochowani zostali zabici czterej synowie Alego; następnie około 100 wiorst od Niji, na południe – znajduje się grobowiec Imam-Dżafar-Sadyka, rodzonego wnuka Alego, który według legendy zabrany został do nieba. Jasułgun był kiedyś znaczącą osadą zamieszkiwaną przez wyznawców Imam-Dżafar-Sadyka (sufi), osada osiągnęła wysoki stopień kultury i przedstawiała sobą kwitnącą oazę, dlatego była nazywana Sufiljar-Bag (sad wyznawców). Z biegiem czasu niewystarczająca ilość wody i inne przyczyny zrujnowały kwitnącą pustelnię. A nowa nazwa Jasułgun albo Jassy-Jułgun, tzn. piękny tamaryszek, wioska otrzymała niedawno od kilku wysokich i pięknych tamaryszków rosnących na północ od wioski. W ogóle, spoglądając bacznie wstecz, trzeba przyznać, że kraj ten kiedyś był bez porównania bardziej zaludniony i rozwinięty kulturalnie niż teraz. Najlepszym świadectwem są ruiny miast, napotykanych w dużej ilości nawet głęboko w piaskach, stanowiących obecnie trudną do przejścia pustynię, a, jak świadczą ruiny, służyły w czasach arabskich zdobywców jako ośrodki osadnictwa. Przyczyną zagłady miast najprawdopodobniej było zubożenie rzek i źródeł, co trwa do dziś. Za przykład może posłużyć osada Pijalma, przemieniająca się na oczach obecnego pokolenia w pustynię.

Dla celów etnograficznych należy zwrócić uwagę na panujący w tym kraju zwyczaj żenienia dzieci w wieku pacholęcym. I tak 6–7 letnie dzieci, kiedy już są zaręczone i narzeczone mieszkają w domu rodziców męża-dziecka, wychowywane są na równi z własnymi dziećmi.

Wzdłuż rz. Kerija-Daria, w miejscu gdzie rzeka pochłaniana jest przez piaski, żyją dzikie wielbłądy.

21 MARCA 1890 R.

Środa 21 marca / 2 kwietnia

Wczoraj zrobiliśmy przemarsz do os[ady] Aczan – 27 wiorst.

Droga ogólnie przebiega przez okolice o takim samym charakterze. Rzeczkę Pszka od rzeczki Aczan oddzielają łagodne góry, albo dokładniej, nadzwyczaj pofalowane plateau, poprzecinane mnóstwem bardziej lub mniej głębokich wyrw i suchych bruzd. Jazda nadzwyczaj wyczerpująca. Osada Aczan składa się z 70 dom[ostw], porozrzucanych w znacznej odległości jedno od drugiego. Rzeczka Aczan ma swój początek w bardzo wysokiej, wiecznie zaśnieżonej grupie gór (myślę, że jest to góra „Cara-Oswobodziciela"). Teraz jej łożysko jest zupełnie suche, ale latem w czasie podtopień jest taka obfitość wody, że łączność jest czasowo przerywana. A jednak rzeczka ta nie pomaga kultywacji, ponieważ woda dociera późno, kiedy uprawy już jej nie potrzebują i szybko się kończy. W osadzie Aczan uprawiane są tylko jęczmień i pszenica, a z owoców rosną jedynie jabłka i morele. Osada ma wygląd opłakany: zupełny brak zieleni

i roślinności wpływa przygnębiająco. Typ mieszkańców bardzo nieładny. Pogoda cały czas jest niezwykle podła. Rano jeszcze jakoś słońce widać, ale po południu zaczyna się silny NW [północno-zachodni wiatr], przynoszący z pustyni tumany pyłu przesłaniającego słońce i przekształcającego dzień w obskurny zmierzch. W ogóle zima i wiosna w tym roku są zadziwiające. Podczas gdy w całej Europie, nie wyłączając krańców północnych, zima była niezwykle ciepła, to tutaj na odwrót, była niezwykle zimna i surowa. Takich mrozów, jakie panują w tym roku, nie pamiętają najstarsi mieszkańcy. Wiosna też jest niezwykle późna i chłodna. Jest teraz koniec marca, a jeszcze nie tylko nie widać nigdzie oznak roślinności, to jeszcze i uprawy nierozpoczęte, a nocami utrzymują się mrozy.

22 MARCA 1890 R.

Czwartek 22 / 3

Przemarsz do osady Luszy – 38 wiorst.

Przemarsz trudny z powodu dwóch wysokich przełęczy, dochodzących do 10/tys. s[tóp] bezwzględnej wysokości. Charakter okolicy podobny do poprzedniego. Góry są łagodne, lessowe, wysokie, z dosyć stromymi zboczami, pobrużdżonymi przez potoki wody deszczowej, porosły wiechlinowatymi trawami, stając się pastwiskami dla baranów. Pogoda jest okropna. Chmury lessowego pyłu przesłaniają cały nieboskłon i uniemożliwiają zobaczenie czegokolwiek na ½ wiorsty. Przez pył nie widać słońca, a temperatura przy silnym NW [północno-zachodnim wietrze] opadła do 7°C w ciągu dnia. Mgła nie pozwoliła na określenie, skąd biorą swój początek rzeczki Sucht-Ajak i Luszy, które dzisiaj przecięliśmy. Obie wpadają do rz. Kerija-Daria. Przy wyjściu z gór rozłożyło się 30 domostw tubylców, zajmujących się uprawą zboża i hodowlą owiec. Typ mężczyzn bardzo nieładny. Kobiet i dzieci nie widzieliśmy, ponieważ Chińczycy, dowiedziawszy się o przyjeździe ekspedycji, po wszystkich osadach rozesłali wiadomość, opowiadając o nas, że zabijamy dzieci, gwałcimy kobiety i poradzili ludności, żeby rodziny ukryły się w górach. Wioski rzeczywiście wydają się wymarłe. Jest to wielkie świństwo.

Wzdłuż rzeczki Luszy, w przybliżeniu około 30 wiorst powyżej osady Luszy, znajdują się złoża nefrytu. Złoże to zostało otwarte niecałe 8 lat temu i na razie wydobycie jest niewielkie. Nefryt znajduje zbycie w Kerji i sprzedawany jest po stosunkowo wysokiej cenie. Nabyłem kawałek nefrytu z miejscowych złóż. Wśród tutejszej ludności trafiają się nie tylko blondyni, ale też rudzi. Szczegóły w ubiorze są raczej takie, że wszyscy noszą łapcie ze skóry baranów i głównie futrem na zewnątrz. Dzisiaj Mirza ekspedycji zachorował na ospę. Gdzie się on zaraził – Bóg jeden raczy wiedzieć. Choroba wywołała u wszystkich nieprzyjemne wrażenie. Nie ma wątpliwości, że wszystkim nam przyjdzie odchorować nieproszonego gościa. Nefryt wydobywany jest na uroczysku Sary-Kurum i zalega w okolicy dosyć trudno dostępnej, prawie pod wiecznym śniegiem. Droga do nefrytu przez kamieniste łożysko rzeki dostępna jest tylko dla pieszych.

23 MARCA 1890 R.

Piątek 23 / 4

Przemarsz do osady Połu – 32 wiorsty.

Z osady Luszy do Połu prowadzą dwie drogi: jedna wzdłuż brzegu rzeki Kerija-Daria, druga przez wysokie plateau. Pierwsza z tych dróg jest bardzo trudna z powodu licznych podejść i zejść wywołanych tym, że rz. Kerija-Daria płynie w wąskim i bardzo głębokim wąwozie, poprzegradzanym progami i miejscami przechodzącymi w jary, przez które droga byłaby nie do pomyślenia i dlatego trzeba robić duże obejścia. My skierowaliśmy się na drogę przez plateau, gdzie trudne są tylko podejście i zejście, a na odcinku 15 wiorst droga prowadzi po równym płaskowyżu. Niestety, lessowa mgła zupełnie przesłaniała horyzont i niczego dookoła nie można było zobaczyć. Lessowa mgła to prawdziwe zmartwienie. Przez cały czas mojego pobytu w Kaszgarii mgła prześladuje nas cały czas i nie było ani jednego dnia, żeby nie przesłaniała horyzontu.

Przy połączeniu rz. Kerji-Darii z rz. Kurab prowadzone jest wydobycie złota. Sposób wydobycia jest taki sam jak i na sourgakskich złotonośnych żyłach. W tym roku pracuje tutaj około 15 rodzin, ale do lata przybędzie ich więcej, a z czasem może być około 50 rodzin. Robotnicy mieszkają w jaskiniach wydrążonych w lessowej glebie.

Osada Połu leży na wysokim wąskim cyplu, odgradzającym rz. Kurab od prawego dopływu Terekli. Osobliwość tej osady polega na tym, że wszystkie domy w osadzie skupiły się na przygórku i zbudowane zostały tak ciasno, że w całej osadzie nie znaleźliśmy wystarczająco dużego podwórka, na którym można byłoby pomieścić konie ekspedycji. Ciasnota zabudowy uwarunkowana jest od niewystarczającej ilości miejsca pod uprawy. Druga osobliwość osady to brak sadów. Tymczasem osada Połu znajduje się na takiej wysokości, na której spokojnie mogą rosnąć morela, jabłka, greckie orzechy i in. Ludność Połu jest bardzo przyjazna. Szczególnym szacunkiem cieszy się tutaj chalifa (przeor), bardzo czcigodny starzec. W Połu sieje się jęczmień, pszenicę i szczególny gatunek grochu. Nic innego tutaj nie rośnie, albo dokładniej, nie jest uprawiane przez mieszkańców.

26 MARCA 1890 R.

Poniedziałek 26 / 7 marca

Stacjonujemy w Połu. Nazwę osady zapisuje się w tutejszym języku z literą „r" na końcu, ale „r" wymawia się miękko, prawie bezdźwięcznie. Bardziej dźwięczna wymowa zauważalna jest w dopełniaczu.

Wszystkie te dni upłynęły na zbieraniu informacji o Tybecie. Okazuje się, że wielu z tutejszych mieszkańców udawało się na wyżyny rz. Kurab i zagłębiali się dalej na płaskogórze, częściowo w pogoni za zwierzęciem, częściowo na rozkaz byłego chotańskiego chakima – Nijaz-Beka. Wszyscy oni dochodzili do pierwszych pasterskich osad Tybetańczyków. Żadnych nazw nie znają, ale trzeba przypuszczać, że dochodzili gdzieś

w pobliże Rudoku. W samym Tybecie nikt z nich nie był. Opowiadają, że Tybetańczycy przywitali ich nadzwyczaj nieprzyjaźnie i nie pozwolili iść do Lhasy (Czawadak albo Kalmak), a skierowali do Tanksi i dalej. Posłańcy przez Ladakh wrócili z powrotem do Jarkendu. Tę podróż odbyli około 20–25 lat temu. Teraz ci ludzie są w wieku dużo ponad 60 lat. Moim przewodnikiem zgodził się zostać najmłodszy z nich, a i ten ma 64 lata. Na imię mu Sułtan-czaki. Z uzyskanych informacji wynika, że przed drugą połową maja wchodzić na tybetańskie płaskogórze nie ma sensu. Kompletny brak paszy, jest zimno i leży śnieg. Chcąc nie chcąc, trzeba będzie ten czas spędzić w Połu. Tymczasem ta mała osada nie jest w stanie wykarmić wszystkich koni ekspedycji i zmuszeni jesteśmy jęczmień i inne produkty zamawiać z sąsiednich osad.

Wczoraj wysłałem pilnego posłańca do Jarkendu do agenta konsularnego z prośbą wynajęcia kogoś, znającego mongolskie albo tybetańskie narzecze. Bez tłumacza bardzo trudno podróżować. Wieczorem, spacerując po osadzie, usłyszałem w jednym z domów muzykę i zobaczyłem spory tłum ludzi. Wszedłszy do środka, znalazłem się w malutkim pokoju, wypełnionym w przeważającej mierze kobietami. Pośrodku pokoju, na powierzchni około 3 kwadratowych arszynów, tańczyli kobieta z mężczyzną. Oboje wydawali się być w amoku. Pośrodku placyku, od sufitu do kołka wbitego w ziemię przeciągnięty był sznurek, za który, tańczący dookoła sznurka, bezustannie chwytali. Kobieta była blada, z chorobliwym wyrazem twarzy, wirowała szybko dookoła sznurka, a z tyłu podążał za nią mężczyzna, dziko pokrzykując i albo smagał ją biczem, albo wykonywał niesamowicie szybkie uderzenia kindżałem. Uderzenia wykonywane były z taką szybkością i precyzją, że wydawało się, iż kindżał za każdym razem wtapiał się w ciało, gdy tymczasem jego ostrze za każdym razem trafiało pod pachę, między ramieniem a ciałem. Kiedy kobieta z powodu szybkiego wirowania traciła przytomność i padała na podłogę albo na ręce obecnych, mężczyzna rzucał się na nią z wściekłością i albo tarmosił ją mocno, albo ściskał mocno jej głowę dłońmi i przy tym spluwał, i szeptał coś do siebie. Kiedy kobieta z bólu odzyskiwała przytomność, to wzdłuż jej twarzy i ciała przesuwali albo zupełnie czarną kurę, albo białego gołębia, a kobieta po trzykroć spluwała. Odpocząwszy trochę, przy czym w czasie odpoczynku mężczyzna śpiewał nabożne pieśni, kobieta podnosiła się i z zaciętością zaczynała taniec; z czasem wpadała w szał i wyrywając bicz mężczyźnie, biła pierwszego napotkanego z obserwujących, przy czym chłostany starał się tylko głowę zakryć rękoma, podstawiając pokornie plecy. Z rzadka koło tańczącej kobiety wirował mężczyzna, okadzając ją jakimś zielem. Gdy kobieta się zmęczyła, mężczyzna znowu zaczynał ją smagać biczem, wymachując przed oczami kindżałem albo szybko wbijając go w ścianę przed kagankiem. Trudno przekazać, jak silne wrażenie wywołał ten szał w połowicznie zaciemnionym pokoju, oświetlonym tylko w jednym kącie czerwonym płomieniem kaganka. Mężczyzna stopniowo hipnotyzował nie tylko tańczącą kobietę, ale też co bardziej słabowitych z obecnych. Tak oto jedna z kobiet z histerycznym skowytem i śmiechem zerwała się z miejsca i rzuciła w nieprawdopodobny taniec. Na koniec mężczyzna zażyczył sobie brzytwę, powalił tańczącą kobietę na podłogę i, otworzywszy usta, wysunął swój język i niegłęboko ponacinał go brzytwą. Krew z języka mężczyzny kapała na głowę kobiety, a mężczyzna rozmazywał ją po twarzy przy wtórze chóralnego śpiewu i klaskania w dłonie wszystkich obecnych. Kobieta ponownie się zerwała i rzuciła w naprawdę szalony taniec, trwający do momentu, aż straciwszy przytomność, zwaliła się na podłogę.

Zaczęły ją brać skurcze i zaczęła wymiotować. Nie będąc w stanie znieść tego chwytającego za duszę widoku, opuściłem zgromadzenie.

Najpierw przypuszczałem, że tańczący to derwisze, którzy zarazili się od fakirów z Indii, ale pytając dowiedziałem się, że kobieta to żona jednego bogatego mieszkańca osady Połu, opętana przez chroniczną chorobę, a mężczyzna to lekarz tubylec, specjalnie zaproszony z Chotanu.

Dzisiaj ponownie pojawili się u mnie wszyscy bogaci i czcigodni mieszkańcy Połu. Przynieśli ostrożnie zawinięte fotograficzne portrety Monarchy, Monarchini i Następcy Cesarzewicza, podarowane im przez N.M. Przewalskiego. Ludność bardzo uskarżała się na chińską administrację, która narzuca najdziwniejsze pobory. Na przykład keryjski ambań ogłosił, że wszystkie objęte wakfem[120] ziemie obdarzonego szacunkiem grobowca Czachr-Imam będą państwowe. Kiedy wzburzona ludność zwróciła się do niego z prośbą, aby oddał wakf czczonemu grobowcowi czterech krzewicieli oświaty, to ambań zaproponował ludności wykup zabranej do skarbu państwa ziemi i podarowanie jej w wakf. Ludność, nie widząc innego wyjścia, zgodziła się i wykupiła ziemię za okrągłą sumę 100 jamb (około 12/tys. rub.). Na pokrycie wydatku, ludność osad Połu, Czar-Imam, Saj-Bag i Czakar sprzedała wszystkie dorosłe barany, zostawiając młodzież i matki na przychówek. W efekcie barany na ubój musieliśmy zamawiać w odległości 100 i więcej wiorst. Keryjski ambań nie wstydził się wydać kupującym dokumentu ze swoją pieczęcią, w którym zresztą, czarno na białym powiedziane zostało, że ziemie, będące państwowymi w osadzie Cza(h)r-Imam, zostały sprzedane przez niego ludności takich to a takich okolic za 2 sary srebra za każde „mu".

Codziennie chodzę na polowanie, ale zdobycz jest nadzwyczaj marna. Przeloty są na razie niezauważalne albo to my znajdujemy się z boku od głównych tras przelotów.

Pogoda cały czas jest zimna, a mgła pyłu jak zwykle zasłania horyzont.

29 MARCA 1890 R.

Czwartek 29

Stacjonarnie w Połu.

Przez wszystkie te dni pogoda była podobna: rano niebo czyste, w powietrzu spokój, ale z południa zaczynał wiać NW [północno-zachodni wiatr], zwiększający się stopniowo do godziny 3 w dzień i przynoszący mnóstwo pyłu, z powodu czego nie tylko cały horyzont zaciągało, ale i samego słońca w tym czasie nie było widać. Dzisiaj w nocy, prawdopodobnie wiał SSO [południowo-południowo-wschodni wiatr] i zabrał cały pył na pustynię, więc wszystkie góry stały się widoczne. Pośpiesznie wyruszyłem z osady na otaczające wzgórza, żeby obejrzeć okolice. Wzgórza górują na 400–500 metrów nad osadą i ich szczyty stanowię plateau porośnięte drobną i rzadką trawką, stanowiącą paszę dla baranów. Baranów miejscowa ludność ma bardzo dużo. Są bogacze posiadający 4–5/tys. sztuk (Chalfa). Góry z ośnieżonymi szczytami znajdują się w odległości 20–30

[120] Wakf (waqf) – według prawa muzułmańskiego fundacja (zapis) na cele religijne, publiczne, charytatywne.

wiorst od Połu. Łańcuch górski Czekel od razu góruje nad wzgórzami, ciągnąc się prawie prosto ze wschodu na zachód. Ze szczytów szczególnie wyróżnia się ten wiecznie zaśnieżony na wyżynie rz. Luszy i szczyt na południe – południowy-zachód od Połu. Oba mają 23–25/tys. s[tóp]. Zrobiwszy około 18 wiorst po górach, nie napotkałem dosłownie na nic, co pozwoliłoby rozładować karabin. Pojawiły się wprawdzie świstaki, ale jeszcze w ograniczonej ilości (widzieliśmy 3 sztuki, chociaż jest ich bardzo dużo), a i te chowały się w jamach na odległość tysiąca i więcej kroków. Próbowałem podejść świstaka, który skrył się w norce, ale przesiedziawszy ponad godzinę, nie doczekałem się na jego wyjście. Według opowiadań tubylców, na przedgórzach, w pobliżu głównego łańcucha górskiego są dzikie kozy, ułary i jarząbki. Ale prawdopodobnie jest ich niewiele, ponieważ na ślady zwierząt nigdzie nie natrafiliśmy.

Ludność Połu aktywnie zajęta jest uprawą pszenicy jarej i szczególnego gatunku jęczmienia bez łupiny. Uprawiane są i obsiewane wszystkie nadające się do kultywacji pola, tzn. cała ziemia, do której dochodzi woda, albo gdzie można by ją było doprowadzić za pomocą dostępnych ludności środków. Ziemia jest uboga i rodzi bardzo mało, mimo znacznej domieszki lessu i wzbogacania pól w nawóz. Ziemia zasiewana jest każdego roku pod warunkiem gruntownego nawożenia. W innym wypadku zasiew dokonywany jest raz na 3–4 lata. Urodzaj jest najlepszy – sam[121] 10–12 średni – sam 4–6, a bywa i tak, że i ziaren nie pozyskasz. Taki właśnie przypadek był w zeszłym roku w osadzie Cza(h)r-Imam, gdzie panował nieurodzaj i ludność teraz głoduje. Obłożenie ludności podatkami jest tutaj takie samo jak i w innych miejscowościach rejonu: podatek ziemski, cło, podatek od baranów i złote cło.

2 KWIETNIA 1890 R.

Poniedziałek 2 / 14 kwietnia

Stacjonarnie w Połu.

W sobotę pojawił się posłaniec od J.J. Lutscha i przywiózł na 1000 rubli srebra, a także kilka innych rzeczy. Niestety, nie było poczty, a co za tym idzie, ani listów, ani gazet. Czcigodny Jakow Jakowlewicz przysłał tylko chińskie srebro na 1/tys. rub., tzn. 9 jamb, a nie 15, jak obiecywał. Przyczyną tego jest malutki kredyt otwarty przez Towarzystwo Geograficzne. Jak ja za te pieniądze się urządzę – Bóg jeden wie. Tymczasem wydatki czekają olbrzymie: wynająłem przewodnika; wysłałem pilnie posłańca do Jarkendu po tłumacza; koniecznie trzeba dokupić 8 sztuk koni. J.J. Lutsch napisał, że pieniądze sam pożyczył.

Wczoraj z okazji Święta Świętej Wielkanocy pojawili się wszyscy mieszkańcy osady z życzeniami. Żeby umocnić w ich pamięci ten dzień, poleciłem zarżnąć 6 sztuk baranów, przygotować kaszę, chleb, masło i mąkę, wynająć muzykantów i urządzić święto dla wszystkich mieszkańców. Kiedy wszystko było gotowe, mieszkańcy pojawili się u mnie z prośbą, żebym uczcił świętowanie swoją obecnością. Poszedłem ze wszyst-

[121] W dawnej Rosji określenie „sam 1", „sam 2" itd. oznaczało stosunek posianego zboża do uzyskanego zbioru.

kimi ludźmi. W domu chalifa całe podwórko wyścielane zostało wojłokami; dla nas na podwyższeniu przygotowane było pomieszczenie pokryte dywanami. Na podwórzu zebrała się cała ludność Połu, około 250 osób, z żonami i dziećmi. Na ziemi siedziało 6 muzykantów, zapamiętale bijących w bębny i śpiewających; jeden grał na trochę podobnym do gitary instrumencie (3 struny metalowe, 3 z jelit). Kobiety i mężczyźni wstawali po kolei i puszczali się w tany. Taniec polegał na płynnym efektownym krążeniu w takt muzyki, przy czym wykonywano odpowiednie ruchy rękoma. Każda osoba tańczyła oddzielnie. Razem widziałem ponad 100 kobiet i ani jednej ładnej. Jedna ładniutka, jedna z wyzywającym wyrazem twarzy, cała reszta pokraki. Chyba tak tu musi być, że kobiety są nieładne, skoro nam wydały się pokraczne, nawet biorąc pod uwagę to, że przez 10 miesięcy nie widzieliśmy żadnej.

Dla kozaków przygotowane zostało oddzielne świętowanie. O godz. 9 przyszła do mnie eskorta i wspólnie się pomodliliśmy; następnie pozdrowiłem się trzykrotnym pocałunkiem z ludźmi i zaprosiłem ich do stołu. Każdy dostał po 3 funty słodkiej babki, kawałek paschy, kurczaka i 10 jajek. Na wszystkich wydane zostały 2 butelki mocnej wódki. Oprócz tego dostali oni poza wynagrodzeniem 10 rubli i drobne prezenty: kumacz na koszule itp.

Dzisiaj prowadziłem nowe określenie szerokości i długości według słońca, a jutro wybieram się do Kerji, żeby zakończyć astronomiczny rejs od Niji i zrobić niezbędny zapas podków, mąki, kaszy i t. p. W piątek od kiryjskiego ambania przyjechał do mnie posłaniec z listem, w którym ambań pyta, czy długo zabawię w Połu, bo musi zameldować o tym swoim zwierzchnikom.

3 KWIETNIA 1890 R.

Wtorek 3 / 15

Przemarsz do wioski Langar-Tugrak – 50 wiorst.

Dzień okazał się wyjątkowo gorący, a my, jak na złość, wyjechaliśmy dopiero około godz. 10, dlatego że wynikło zamieszanie z wynajęciem koni i zbiórką. O godz. 9 wieczorem było jeszcze 15°C. Wszystkie rzeczy powierzyłem opiece uriadnika Koziakajewa; jemu też zostawione zostały pieniądze. Przemarsz okazał się bardzo trudny. Pierwsze 30 wiorst przez okolicę górzystą z nieprzerwanymi podejściami i zejściami; dalej około 12 wiorst przez sypkie piaski. Droga cały czas biegnie wzdłuż lewego brzegu rzeki Kerija-Daria, trzymając się blisko koryta rzeki, które ciągnie się na dnie głębokiego wąwozu, na tyle wąskiego, że wszędzie nie przekracza 5 sążni. Brzegi są zupełnie pionowe i mimo tego, że szliśmy wzdłuż brzegu rzeki, do wody udało nam się zejść dopiero 40 wiorst od noclegu, naprzeciw uroczyska Łajka. Okolica zupełnie pustynna: żadnego życia; widzieliśmy tylko dzierlatkę zwyczajną i wrończyka. Na górach rośnie teresken, a na piaskach Ephedra[122].

Cały dzień wiał okrutny NW [północno-zachodni wiatr], wznoszący całe tumany słonego pyłu, zatykającego [...], nozdrza, uszy, nadżerającego pory i wywołującego cierpie-

[122] *Ephedra* – przęśl, gatunek krzewu rosnący na terenach półpustynnych i pustynnych.

nie. Oczu nie ochroniły nawet duże okulary. Od piasku czuło się okrutne kłucie. Wioska Tugrak-Langar składa się z 2–3 domostw. Tutaj wiosna zaczęła już swoje rządy. Iwa się zazieleniła, morelowe drzewa rozkwitły. W pobliżu Tugrak-Langaru widzieliśmy kuropatwy (kara-bagyr) – trzymają się w parach i jest ich niedużo. W langarze są niezwykle przyjaźni ludzie – langarczy Chudaj-Berdy z żoną. Takich miłych i wesołych jeszcze nie widziałem.

Juki się spóźniały, a tymczasem zmierzchało i w piaskach nie tylko drogę, ale i kierunek trudno byłoby odnaleźć. Rozesłałem ludzi na poszukiwania, a sam poleciłem rozpalenie ognisk na 2 wysokich pagórkach. Ogień został zauważony przez kozaków w momencie, kiedy prawie mijali już langar i skierowali się w naszą stronę; szybko doszli. Ogień – najlepsza rzecz dla zabłąkanych na pustyni.

4 KWIETNIA 1890 R.

Środa 4 / 16

Przemarsz do miasta Kerija – 37 wiorst.

Znowu cały dzień prześladował nas okrutny wiatr. Usta i twarz pękają, a w oczach zaczyna się ropne zapalenie. Droga między Tugrak-Langarem a Kerią jest malownicza i przyjemna. Po drodze prawie cały czas napotkać można niewielkie wioski, a następnie i dużą osadę Bugaz-Langar, liczącą około 1000 dom[ostw]. W osadzie mazar Imam Gazali jest tak czczony przez okolicznych mieszkańców, że nie zdecydowali się oni na przeprowadzenie nas obok mazaru i chcieli nas poprowadzić drogą okrężną; przeforsowałem przepuszczenie nas obok, pragnąc spojrzeć na miejscową świątynię. Grobowiec imama znajduje się z lewej strony (na zachód) od drogi, a chanaka[123] i medresa – naprzeciw, z drugiej strony drogi. W medresie znajduje się wiele pokoików dla mułłów zdobywających tutaj wykształcenie. Obecnie pokoje są opustoszałe dlatego, że chińskie władze pozbawiły medresy wszystkich ziemi i majątków, ofiarowanych przez świątobliwych ludzi na koszty utrzymania tego rozsadnika muzułmańskiego fanatyzmu. W ogóle to trzeba przyznać rację Chińczykom, że w kontekście pozbycia się specyficznego zapachu islamu są oni wielkimi mistrzami. Pierwszymi krokami w tej sprawie jest stopniowa, ale systematyczna likwidacja nie samych muzułmańskich szkół, ale środków na ich utrzymanie, z powodu czego, szkoły te upadają same z siebie; następnie jednocześnie otwierane są szkoły z obowiązkową nauką języka chińskiego ze wszelkiego rodzaju ulgami, przyciągającymi do nich słuchaczy; i na koniec, obowiązkowe dla wszystkich urzędników noszenie chińskiego ubioru, pensja w zależności od rangi, noszenie przez nich długich warkoczy, chińskich czapek itp. Wszystko są to drobiazgi, ale potwierdzające doskonałą znajomość islamu i my, humanitarni i z europejskimi poglądami rusopeci[124], nie mo-

[123] Chanaka – pojedynczy budynek lub zespół budynków będących siedzibą zakonu sufickiego. Słowo pochodzenia perskiego.

[124] Rusopet – dawniej: potoczne i pogardliwe określenie rosyjskiego szowinisty, prowincjonalny patriota. Zob.: *Толковый словарь русского языка*, под ред. Д.Н. Ушакова, Москва 1935–1940 [w:] http://www.classes.ru/all-russian/russian-dictionary-Ushakov-term-65723.htm).

żemy się równać pod tym względem z Chińczykami. My nie tylko, że od czasów zajęcia Azji Środkowej nie walczyliśmy z muzułmańskim fanatyzmem, to przeciwnie, z powodu wprowadzenia w aułach muzułmańskich szkół itp., zdążyliśmy sztucznie zakrzewić islam, na przykład w stepach Kirgizji, gdzie go zupełnie nie było i gdzie pojawił się po raz pierwszy za czasów cieszącego się złą w tym kontekście sławą, grafa Pierowskiego[125].

Bugaz-Langar mimo swego stosunkowo wysokiego położenia nad poziomem morza (1500 metrów), wyróżnia się obfitością winorośli i to dosyć dobrej jakości. Osada Bugaz-Langar zaopatruje swoim winogronem całą keryjską oazę. Droga między osadą Bugaz-Langar a miastem przebiega przez pustynny, kamienisty step, na odcinku około 14 wiorst. Dalej zaś między osadami które zlewają się z miastem.

Chińskie władze zupełnie nas ignorują: nie wysłały nikogo nam naprzeciw, nie poleciły, gdzie można się zatrzymać itp. Oczywiście daleki jestem od wysuwania pretensji z powodu takiej nieuwagi. W Kerji wiosna jest już w pełni. Wszystko kwitnie i ożywa. Panuje bardzo duży upał.

5 KWIETNIA 1890 R.

Czwartek 5 / 17

Biwak dzienny w Kerji.

Wynajęliśmy dom spadkobierców byłego keryjskiego beka, Mahometa Sza, i rozlokowaliśmy się w nim wygodnie, odczuwamy tylko duży niedostatek wody, o której puszczenie nie możemy się doprosić już drugą dobę. Wszędzie jest niewyobrażalny pył.

Dzisiaj pojawił się daloj od lokalnego ambania z pokłonami, umizgami i wszelkimi zawodzeniami powitalnymi z powodu naszego przyjazdu. Następnie wywiedział się on, dokąd dalej zamierzam jechać i czy prawdziwe są pogłoski, że wybieram się do Kaszmiru. Na moją odpowiedź, że pogłoski są najzupełniej prawdziwe, daloj w imieniu ambania, w rozległej i pełnej pochlebstw przemowie powiadomił nas, że drogi do Kaszmiru przez Połu nie ma i że on w żaden sposób nie może przepuścić mnie na tybetańskie plateau. Zaoponowałem, że wiedza ambania o nieistnieniu drogi jest nieprawdziwa, że mam rzetelne informacje, że tą drogą zszedł Carey[126] i na koniec, że sam chcę się o tym przekonać i na plateau wejdę. Wtedy daloj powiedział, że droga w rzeczywistości istnieje, ale że według specjalnego zarządzenia z Kaszgaru uważana jest ona za zamkniętą i on przepuścić ekspedycji bez zgody dao-taja nie może. Ponieważ zimno i brak paszy wzdłuż drogi nie pozwalał mi i tak iść teraz w górę, to wielkodusznie wyraziłem zgodę

[125] Pierowski Wasilij Aleksiejewicz, *Василий Алексеевич Перовский* (1794–1857) – generał-adiutant, gubernator orenburski, organizator wypraw wojennych przeciwko Chiwie i Kokandowi.

[126] Grąbczewski ma na myśli Artura Douglasa Careya, który w roku 1885 wyruszył na trwającą dwa lata wyprawę i dotarł do północnego Tybetu, Chotanu, Kuczy, jeziora Lob-nor, Urumczi oraz Jarkendu (*The Indian Biographical Dictionary* (1915); Julie G. Marshall, *Britain and Tibet 1765–1947*, 2010, s. 179; Sven Hedin, *Southern Tibet*, t. VIII, *History of Exploration in the Kara-Korum Mountains*, Stockholm, s. 353).

na to, żeby 25 dni poczekać w Połu na odpowiedź dao-taja. Próbowałem przeprowadzić astronomiczne określenie miejsca, ale bezskutecznie. Po południu wiatr podniósł chmury i zasłoniły one zupełnie tarczę słoneczną.

W Kerji przed moim przyjazdem lokalny ambań wydał rozkaz, żeby kobiety nie wychodziły na dwór, a ludność nie nawiązywała z nami żadnych kontaktów. Chciałem zdobyć ten ciekawy dokument, ale okazało się, że było to ustne zarządzenie.

6 KWIETNIA 1890 R.

Piątek 6 / 18

Biwak dzienny w Kerji.

Dzisiaj pojawił się ponownie daloj, żeby w imieniu ambania zapytać o moje zdrowie i przy okazji wyprosić 100 naboi dla ambania. Wstrętni natręci. Daloj podmawiał się i podmawiał o prezent dla siebie, ale ja na razie robię wrażenie, że nic nie rozumiem.

Do godz. 11 przed południem zaczęła się ulewa, która trwała do wieczora. Spadło mnóstwo wody. Jest to pierwszy deszcz w tym roku. Jeśli był on też w górach w pobliżu Połu, to niewątpliwie ożywi roślinność, która nie chce rosnąć bez wilgoci.

Przez cały dzień robiłem najróżniejsze zakupy na cele przyszłej podróży.

Przed wieczorem daloj przysłał 2 barany, dzbanuszek chińskiej wódki i 4 muzykantów, z których jeden grał na charakterystycznej trzcinowej fujarce z 10 otworami, takimi jak na fujarkach pasterzy w Rosji, a drugi wodził smyczkiem po 9-strunowej gitarze. Basy rozmieszczone były w odwrotnej kolejności, niż przyjęte jest to u nas. Instrument był wymyślnej konstrukcji. Szczególnie lubiane pieśni wśród tutejszej ludności to Sarba-masz, Atma-manny i Ałtyn-Dżan. Pieśni jest wiele; są niegłupie motywy, a ludność jest bardzo umuzykalniona.

Ałtyn Dżan.
Jar (1 raz) – bagda (2 razy) oczilgan onar gulnyn (ciszej 2 razy) nory-man
Char tarafka jul solgan
Ałtyn dżan ej kara kuznyn ery man
Kurdynljarmu (też) szul rny, basziden ajagi guldu
Dżailat bakde oczilgan.
Ałtyn-dżan – ljabljari kyzył gul dur
Iczmedym kumar szartiby, cham gapimden – airszgedynag
Un kuljumga pejljaim
Ałtyn-dżan ej szumkarszndyn ajrildym
Sajrang, bul bulium – sajrang
Czemornyn (2 razy) sza synsul
Jar airilymak dyjdu
Ałtyn dżan, airilib kugulny tynsun
Airil ganna ul mej man
Ałtyn dżan ej dardymga tulja jaslajman
Uszak balja ljar ujnajdu

Tal – cziwyknyn at klib
Musafyrljar, ja slajdu
Ałtyn dżan ej uz szachariny – jat – klib
Man bogynga – czirmejman, baug ban buljub jurmejma
Imdy kildym aklimga
Ałtyn dżan – Nodon bilen jurmejnan
Kyzył – czuljum, kyzył czuljum, jaman wachtade pajdo (mgła) bulgi
Iczimga utny salib kujub
Ałtyn dżan ej jaman wachtynde julga rawan buldyn
Su ajrilib akmejdur r karelib bokmejdur
Jar – karlib bakkande
Ałtyn-dżan ej byr chyjali jakmejdur
Finis

8 KWIETNIA 1890 R.

Niedziela 8 / 20

Stacjonarnie w Kerji.

Dzisiaj przekoczowałem nad brzeg rzeki Kerija-Daria, w to samo miejsce, z którego pułkownik Piewcow przeprowadzał obserwacje astronomiczne i zamknąłem astronomiczny rejs od oazy Nija. Po ulewie nastała nadzwyczaj upalna pogoda. Upały wciąż trwają i w południe dochodzą do +28°C, a o godz. 9 w[ieczorem] spadają zaledwie do +22°C.

Zajęci jesteśmy przygotowywaniami do czekającej nas podróży po Tybecie. Drożyzna straszna, a kurs srebra i rosyjskich papierków spada nie w ciągu dni, a w ciągu godzin. Od czasu przyjazdu kurs rubla i srebra spadł o 10 kop. Ponosimy olbrzymie straty spowodowane po części przez zmowy nielicznych kupców Kerji, częściowo z powodu rzeczywistego spadku cen srebra, co uzależnione jest od większej lub mniejszej ilości złota dostarczanego na sprzedaż. Poszukiwacze złota żądają w zamian i dla zapłaty dla robotników miedzianych pieniędzy, które drożeją, powodując tym samym spadek kursu srebra, które teraz nie cieszy się popytem.

Mimo różnych świństw ze strony Chińczyków urządziliśmy się tutaj znośnie. Okazuje się, że ulubiona i najbardziej popularna ze wszystkich pieśni – Ałtyn-Dżan – przywędrowała tutaj dzięki Abdułłowi, tłumaczowi śp. N.M. Przewalskiego. Pieśń ta stała się w krótkim czasie dobrem całej Kaszgarii, śpiewają ją nie tylko w każdym mieście, ale i osadzie, tylko że w nieco innych wersjach. Szybkie spopularyzowanie pieśni świadczy o umuzykalnieniu ludności. Informację takową przekazali mi muzykanci z Kerji, którzy nauczywszy się jej od Abdułłaha, zanieśli ją do Chotanu i Jarkendu. Muzykanci grają u nas każdego dnia.

11 KWIETNIA 1890 R.

Środa 11 / 23

Przemarsz do osady Bugaz-Langar – 25 wiorst.

Przez ostatnie 2–3 dni Chińczycy pozostawili mnie w spokoju, ale kontynuują rozpuszczanie najbardziej nieprawdopodobnych pogłosek, w szczególności o naszych rzekomych bestialstwach dokonanych na kobietach. W ogóle to problem kobiet jest najbardziej palący u Chińczyków i dlatego przypisują mu ogromne znaczenie.

Lokalny ambań pod pretekstem choroby wymówił się od spotkania ze mną. Wczoraj wysłałem wiadomość o moim dzisiejszym wyjeździe. Natychmiast pojawił się daloj ze wszystkimi bekami i tłumaczami, żeby się pożegnać w imieniu ambania. Znowu zaczęły się ciągnąć długie i nudne rozmowy o tym, że ambań nie ma możliwości zatrzymania mnie, ale prosi o niewyjeżdżanie przed terminem, tzn. 28 kwietnia. Zaoponowałem, że mój wyjazd będzie uzależniony w całości od tego, czy ambań dostarczy wystarczającą ilość paszy dla moich koni. Bekowie dostali więc polecenie natychmiastowego dostarczenia paszy.

Wszystkim przybyłym trzeba było dać odpowiednie prezenty, na co znowu poszło około 100 rubli.

Wczoraj zakończyliśmy ekwipunek i wynajęliśmy przewoźników w celu dostarczenia wszystkiego, co kupiliśmy. Przemarsz odbył się drogą, którą szliśmy 4 marca, ale z powodu dużych odległości i upalnych dni podzieliłem drogę do Połu na trzy odcinki.

Nocujemy w domu lokalnego mingbaszy Kepaka, który urządził wieczorek muzyczny z pieśniami i tańcami. Były cztery tańczące kobiety – wszystkie młode i efektowne. Wieczorek nie minął bez przygód. Odkomenderowany do nas policjant od Musa-beka podburzał ludność, żeby nie szła na wieczorek i nie puszczała żon, grożąc donosem do Chińczyków. Niektórzy tchórzyli i odchodzili, ale byli też i tacy, u których ciekawość zwyciężyła, a kobiet z niemowlakami i małymi dziećmi stłoczyło się około setki. Mężczyźni trzymali się z boku. Ponieważ zabawa zaskoczyła nas, to poczęstunek dla zebranych ograniczyć trzeba było do herbaty, chleba i winogron.

Tancerki i muzykanci dostali niewielkie prezenty.

Lokalni mieszkańcy posiadają niezwykłą umiejętność przechowywania winogron; mimo połowy kwietnia i nadzwyczaj gorącej pory – winogrono dobrze się zachowało, a w szczególności gatunki jasne. Z wyjaśnień wynika, że winogrono przechowuje się, po prostu podwieszając je pod sufitem. Świeże winogrono sprzedawane jest teraz po 15 kop. za 12 funtów. Oprócz tego ludność ma duże zapasy kiszmiszu[127] i winogronowej melasy. Kiszmisz sprzedawany jest teraz po 35 kop. za 12 funtów, a melasa po 60 kop. za 12 funtów. Sadzenie i uprawa winogron są na tyle rozpowszechnione, że większość właścicieli domostw przechowuje na zimę do 500 pudów zielonych winogron, 200 pudów kiszmiszu i odpowiednią ilość melasy, która wygotowywana jest z winogronowego soku, a wytłoczyny idą na paszę dla bydła.

[127] Kiszmisz – rodzaj winogron.

Na północ od osady Bugaz-Langar znajdują się ruiny miasta Jety-Tunuk. Wśród ludności nie zachowały się żadne przekazy dotyczące pochodzenia miasta i epoki, do której chociażby w przybliżeniu można by odnieść jego historię.

12 KWIETNIA 1890 R.

Czwartek 12 / 24

Przemarsz do uroczyska Alisz-Baszy – 25 wiorst.

Dzisiaj od rana wieje dosyć silny NW [północno-zachodni wiatr], który wzbił obłoki pyłu zakrywającego cały horyzont. Dzień jest bardzo szary i nieprzyjemny, a konieczność nocowania na pustyni daleko nieciekawa. Obsypuje nas pył, przed którym nie ma gdzie się ukryć.

13 KWIETNIA 1890 R.

Piątek 13 / 25

Przemarsz do os[ady] Połu – 39 wiorst.

Przez cały dzień znowu lessowa mgła, zdecydowanie niepozwalająca na zobaczenie czegokolwiek. W Połu zastałem wyleczonego mirzę, który dopiero co przyjechał z Luszy. Tutaj też czekał na mnie posłaniec od J.J. Lutscha, który dostarczył broń, naboje itp., ale listów i gazet prawie nie ma. Ludność Połu powitała mnie serdecznie. Wszyscy wylegli mi naprzeciw, od najmniejszego do największego. Szczególnie, jak się wydaje, ucieszyły się dzieci, z którymi bardzo się zaprzyjaźniłem. W Połu nie ma jeszcze żadnej wegetacji. Nie ma liści. Zasiewy zaledwie zaczynają kiełkować spod ziemi.

17 KWIETNIA 1890 R.

Wtorek 17 / 29

Przez ostatnie 3 dni panowała okropna pogoda. Przez 2 dni padał śnieg. Temperatura utrzymuje się na poziomie +2°C i jest tak zimno, że trzeba siedzieć w kożuchu nawet w pokoju i to przy ogniu. 15 kwietnia, nieoczekiwanie rozeszły się pogłoski o przyjeździe do Połu Rosjanina, który ma wielbłądy. Myślałem, że to ktoś z członków tybetańskiej ekspedycji, ale okazało się, że to p. Rückbeil[128], kolekcjoner motyli. Chłodna pogoda i brak życia przegoniły jednak p. Rückbeila z niegościnnego Połu. Wyjechał dzisiaj do Kerji. Pomiarów astronomicznych nie udaje się dokonać.

[128] Walther Rückbeil, *Вальтер Рюкбейль* – Niemiec mieszkający w Jarkendzie, znany z licznych ekspedycji entomologicznych przeprowadzonych w latach 1882–1914, w trudno dostępne rejony chińskiego Turkiestanu.

22 KWIETNIA 1890 R.

Niedziela 22 / 4

Zrobiłem wycieczkę w góry, w celu rekonesansu i z przerażeniem przekonałem się, że droga na płaskogórze tybetańskie jest zupełnie nie do przebycia. Nie ma możliwości przejścia nie tylko z jukami, ale i pieszo, niosąc juki na sobie. Okazuje się, że keryjski ambań, wykorzystując mój pobyt w Kerji, pilnie przysłał do Połu dwóch Chińczyków, którzy za pomocą miejscowej ludności zniszczyli balkon, czyniąc drogę nieprzejezdną. Ludność ze strachu przed odpowiedzialnością milczała i nic mi o nowej chińskiej nikczemności nie powiedziała. Wróciwszy do Połu zastałem posłańca z listem od keryjskiego ambania, w którym żądał on ode mnie wyznaczenia terminu wyjazdu z Połu do Chotanu lub Kerji. Posłaniec przywiózł oprócz tego dla miejscowej ludności ścisły zakaz sprzedawania nam czegokolwiek. Na szczęście oczekiwałem takiego rozporządzenia i wcześniej zaopatrzyłem się w odpowiednią ilość jęczmienia, baranów i in., tak że ekspedycja niczego nie potrzebuje przez dłuższy czas. Żeby przerwać wredny wpływ chińskiego protegowanego na miejscową ludność, zmuszony zostałem zażądać jego wyjazdu z Połu. Ledwie przystąpiliśmy do sformowania robotniczej brygady w celu przywrócenia, w miarę możliwości, porządku na zniszczonej przez Chińczyków drodze, jak przyjechał nowy posłaniec od J.J. Lutscha (z odpowiedzią na list z Kerji, w którym skarżyłem się na prześladowanie ambania). Jakow Jakowlewicz napisał, że („dao-taj, z pewnością napisał do keryjskiego ambania, żeby Wam nie przeszkadzać"), a posłaniec ambania energicznie protestował, żebym nie naprawiał drogi na plateau, ponieważ Chińczycy i tak nie pozwolą mi przejść. Wywołał taki strach w ludziach, że brygada robotników się rozbiegła. Wszystko to zmusiło mnie do podjęcia wbrew moim zasadom i zwyczajom w podróżowaniu zdecydowanych środków zapobiegających terroryzowaniu ludności. Posłaniec Chińczyków został sromotnie wygnany z Połu, a ludności zakomunikowałem, że jeśli oni do dzisiejszego rana nie dostarczą robotników, to do pracy wygnani zostaną starcy, kobiety i dzieci. Rzeczywiście, rano drużyna czterdziestu osób została oddelegowana i pod komendą kozaków wyruszyła w góry, żeby naprawić drogę. Z powodu odmowy ludności sprzedania nam słomy, trzeba było konie wypuścić na pastwisko. W ogóle nikczemności Chińczyków przekraczają wszelkie granice. Trzeba mieć anielską cierpliwość, żeby nie zastosować jakichś bardziej radykalnych kroków.

27 KWIETNIA 1890 R.

Piątek 27

Droga do Tybetu została naprawiona na tyle, że juki, niosąc je na sobie na odcinku 24 wiorst, można będzie przetransportować. Ale w ciągu tych kilku dni wydarzyło się wiele stosunkowo poważnych spraw. Z Chotanu wezwana została lanza[129] i rozmieszczona

[129] Lanza – oddział kawalerii.

w Czyrze i Czakarze; keryjski garnizon (45 żołnierzy kawaleryjskiego pułku) przesunięto do Tugrak-Langar. Keryjski ambań napisał ostry list, żądając natychmiastowego opuszczenia Połu i grożąc, w przeciwnym wypadku, użyciem zbrojnej siły. Ludność Połu w ciągu jednej nocy zniknęła bez śladu. Zostali starcy i dzieci, a co za tym idzie, bez tragarzy nie mam możliwości pokonania przełęczy. Nie ma też mowy o przeniesieniu ręcznie naszych bagaży, a koniecznie trzeba by wziąć je z sobą oraz potrzebny zapas jedzenia i furażu mniej więcej na miesiąc, bo bez tego ekspedycja i tak nie pokona pustyni. A ponadto, wystarczy, że zaczniemy zbierać się do drogi, a keryjski garnizon będę miał na głowie, dojdzie nieuchronnie do starcia i w najlepszym wypadku wycofamy się bez juków i bagażu, które trzeba będzie porzucić. A jeśli Anglicy nie przepuszczą nas do Kaszmiru – to jaką drogą mam wrócić do domu? Przecież po starciu z chińskimi wojskami przemarsz przez Kaszgarię jest nie do pomyślenia! Keryjski ambań przysłał mi też list J.J. Lutscha. List ten jest jednak dziwny. Lutsch radzi mi być ostrożnym itp. Tutaj potrzebne jest oddziaływanie na Chińczyków, żeby ratować ekspedycję, a nie bezsensowne rady o ostrożności. Na zakończenie wszystkiego, pogoda jest jak najbardziej paskudna: codziennie śnieg, oznak trawy i życia żadnych.

Wszystko to zmusiło mnie do spróbowania jeszcze jednej rzeczy: napisałem list do kaszgarskiego dao-taja z uroczystym oświadczeniem, że rezygnuję z wszelkich pomysłów odwiedzenia Tybetu, a proszę tylko o pozwolenie pojechania po swoje rzeczy, porzucone jakoby na uroczysku Kałła-Kum. List ten wysłałem za pośrednictwem J.J. Lutscha, którego też proszę o podjęcie wszelkich zależnych od niego kroków w celu pozbycia się kłopotów. Spowoduje to kolejną zwłokę na około 12 dni, ale przy obecnych warunkach i tak nie mogę wyjechać z Połu.

Nijińska ekspedycja wyruszyła dalej, spuściwszy przy okazji lanie chińskiemu urzędnikowi w Niji.

4 MAJA 1890 R.

4 / 16 maja

Po wyjeździe Nasyr-Beka z Połu ludność powolutku zaczęła wypełzać z gór. Położenie ekspedycji jest krytyczne. Towarzystwo Geograficzne wyasygnowało tylko 2000 rub., a na wyekwipowanie wyprawy na chwilę obecną wydano już 3800 rub. i wydatki cały czas trwają. Ja sam zadłużyłem się u J.J. Lutscha na własną odpowiedzialność na 1800 rubli. Dobrze jeśli dao-taj raczy wyrazić swoją zgodę na wyjazd do Tybetu. A jeśli nie, to czeka nas niechlubny powrót do domu, albowiem nie ma wątpliwości, że Chińczycy zajmą Połu. Teraz keryjskiego ambania prawdopodobnie powstrzymuje niewiedza, jaką ostatecznie decyzję podejmie dao-taj w stosunku do ekspedycji. Wszystkie te osądy zmusiły mnie do podjęcia zdecydowanych środków. Mam w ręku wszystkiego razem pięć jamb srebra, ale postanowiłem je poświęcić, żeby dostać się na tybetańskie plateau. Dzisiaj zaprosiłem do siebie Raim Chalifa, dywanbegów, Abdułłaha, mingbaszów i mingbaszę Tursuna, głównych geszefciarzy Połu, i zaproponowałem im dwie jamby za to, żeby dostarczyli do mojej dyspozycji 30 osłów w celu wniesienia zapasów mąki i jęczmienia, a także niezbędnej liczby ludzi i, żeby

zawczasu nie informowali o moim wyjeździe Chińczyków. Tubylcy ci, po długim targach, przysięgli na Koran, że spełnią moje żądania, ale w zamian zażądali 2½ jamby srebra za usługę, 1½ jamby za osły, a psubrat mingbasza Tursun oprócz tego wytargował oddzielnie dla siebie ½ jamby. W ten sposób wniesienie rzeczy ekspedycji na odcinku 3 dni od Połu kosztować mnie będzie kolosalną sumę 4½ jamby, tzn. ponad 500 rubli. Zostałem dosłownie bez grosza. W ostatnim liście J.J. Lutsch napisał, że za pośrednictwem Batyr Chana wysyła mi 5 jamb i dwie paczki. Katorżnik Batyr Chan nie jedzie i teraz już mnie nie dogoni.

Jutro energicznie przygotowujemy się do drogi, wszystko jest układane i pakowane, a 6 maja o świcie wyruszamy.

6 MAJA 1890 R.

6 / 18 maja. Niedziela

Przemarsz do uroczyska Kupriuknyn-Kara-Japczanlik – 28 wiorst.

Dzisiaj o świcie ekspedycja wyruszyła w drogę. W momencie wyruszania przyjechał do Połu posłaniec z Kerji z listem do ludności, ale geszefciarze zrobili wrażenie, że są przeze mnie aresztowani i listu nie przyjęli. Według opowiadań posłańca list zawiera instrukcję, jak ma się zachowywać ludność w przypadku mojego nalegania na wyruszenie w góry.

Napisałem do ambania list, w którym poinformowałem, że jego posłaniec, Tochta-Met Bek, obiecał w ciągu 8 dni dostarczyć odpowiedź od dao-taja; że teraz jest 8. dzień i odpowiedzi nie ma; dalej posłaniec ambania Nosyr-Bek na własne oczy przekonał się, że w Połu nie ma trawiastej paszy i obiecywał dostarczyć 200 worków słomy. Tymczasem w ciągu 3 dni przywiózł tylko 8 worków. Ponieważ słomy tej nie wystarcza dla 24 koni, to zmuszony zostałem nie czekać dłużej na odpowiedź od dao-taja i wyruszyć w drogę. Z ludnością zżyliśmy się. Wszyscy wyszli się z nami pożegnać, a w szczególności kobiety, z których wiele głośno płakało. Widocznie w ciągu 45 dni nasi ludzie zdążyli pozyskać sympatię miejscowych dam.

Droga jest tak okropna, że trudno sobie wyobrazić. Wąwóz jest wąski. Prawie cały czas przypomina jar. Droga nieskończoną liczbę razy przecina łożysko rzeki, przeskakując z jednego brzegu na drugi. Na szczęście dzień okazał się zimny i brody nie były głębokie. Na półce skalnej uroczyska Iszak-Art (przy wejściu rzeczki Tamczi) spadł w przepaść koń z jachtapami [?] ze spirytusem. Wszystko oczywiście przepadło. Pozbawieni zostaliśmy nie tylko całego zapasu spirytusu, ale również całej zebranej wcześniej spirytusowej kolekcji, w której szczególnie dużo było drobnych i wielce ciekawych preparatów. Przepadła także skrzynka z żukami. Strata spirytusu jest niepowetowana. Teraz nie mamy nawet w przypadku choroby ani jednej łyżeczki. Cały zapas spirytusu składa się z maleńkiej manierki do hipsotermometru.

Pogoda pochmurna. Wiatr chłodny. Po drodze widzieliśmy ułary i góropatwy azjatyckie, a także ślady kóz. Życia żadnego. Dzisiaj wysłałem za pośrednictwem Juldasz Chana list do konsulatu, a także kilka ptaków, kartonik (60 szt.) z płytkami fotograficznymi i wiele innych rzeczy.

Tablica 60

Tablica 60

Wnętrze domu w Kaszgarii. Nr 160.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 61

Tablica 61

Typy Toglików (górali). Nr 161.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 62

Tablica 62

Mieszkanka osady Kiljang. Nr 62.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Kobiety nie ukrywają się, albo dokładniej, za niewielki prezent sami mężowie pozwalają zrobić im fotografie. Typologicznie nie są brzydkie, trafiają się i bardzo piękne.

Dziennik ekspedycji,
12 lutego 1890 r.

Tablica 63

Tablica 63

Gęślarz. Nr 167.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Okoliczna ludność jest bardzo umuzykalniona. Pieśni wykonują prawie wszyscy. Wieczorem zaprosiłem do siebie kilku muzykantów. Szczególnie miłe wrażenie wywołał sympatyczny starzec grający na dużym instrumencie, podobnym do cytry.

Dziennik ekspedycji,
15 lutego 1890 r.

Tablica 64

Tablica 64

Żebracy w Kaszgarii. Nr 168.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 65

Tablica 65

Muzykanci i aktorzy w Kaszgarii. Nr 169.
Podróż B. Grąbczewskiego.

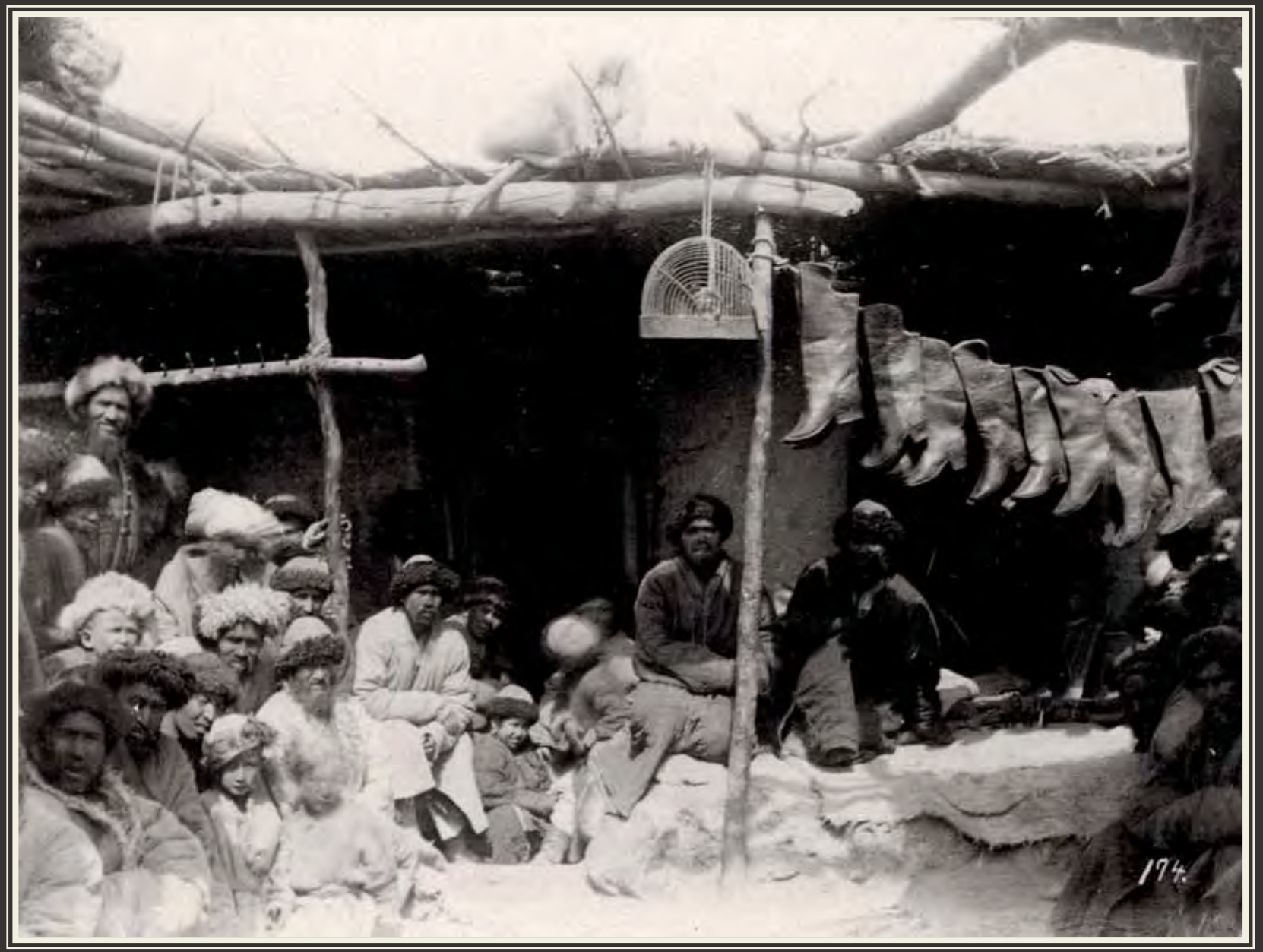

Tablica 66

Tablica 66

Sklepik w Kaszgarii. Nr 174.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 67

Tablica 67

Sklepik włókienniczy
w Kaszgarii. Nr 176.
Podróż B. Grąbczewskiego.

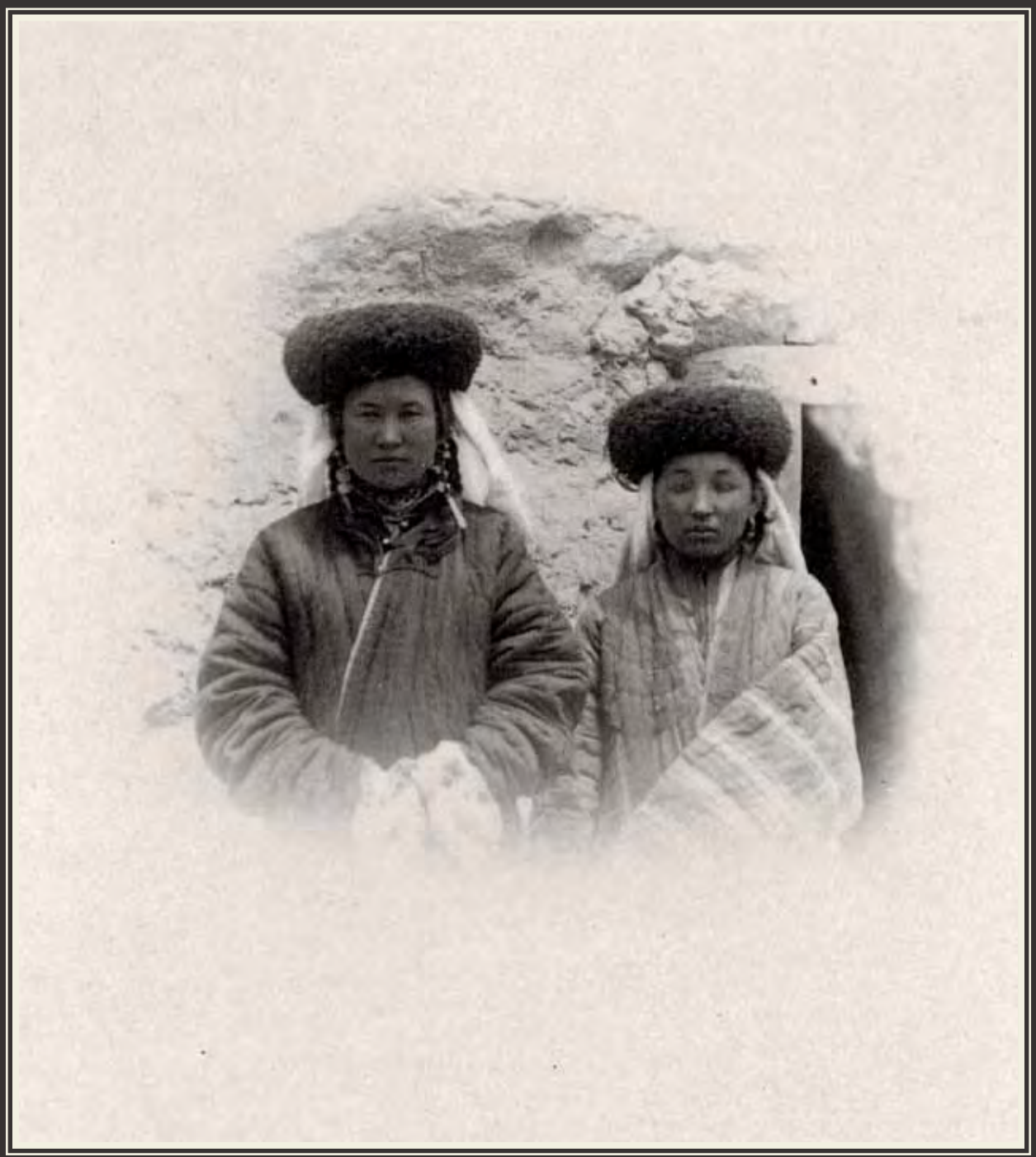

Tablica 68

Tablica 68

Kobiety z osady Połu. Nr 178.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 69

Tablica 69

Tańce w osadzie Połu. Nr 183.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Taniec polegał na płynnym efektownym krążeniu w takt muzyki, przy czym wykonywano odpowiednie ruchy rękoma. Każda osoba tańczyła oddzielnie. Razem widziałem ponad 100 kobiet i ani jednej ładnej. Jedna ładniutka, jedna z wyzywającym wyrazem twarzy, cała reszta pokraki. Chyba tak tu musi być, że kobiety są niełądne, skoro nam wydały się pokraczne, nawet biorąc pod uwagę to, że przez 10 miesięcy nie widzieliśmy żadnej.

Dziennik ekspedycji,
2 kwietnia 1890 r.

7 MAJA 1890 R.

Poniedziałek 7 / 19 maja

Przemarsz do uroczyska Chan-Langar – 20 wiorst.

Dzisiejszy przemarsz – nadzwyczaj trudny. Choć juki zostały podzielone, to trzeba je było ciągle ściągać i całe wiorsty nieść ręcznie. Mimo tego, że mieszkańcy osady Połu wystawili 42 tragarzy i 40 osłów, rąk do pracy okazało się za mało i zmuszony zostałem do wynajęcia 20 robotników ze złotonośnych złóż. Razem z nami było nas 75 osób przy 69 jucznych zwierzętach, a jednak nasze bagaże wnieśliśmy z niezwykłym trudem. Rzeka Kur-Ob płynie w sposób nadzwyczaj kręty, ale tak ogólnie zachowuje południowy kierunek. Wąwóz jest wąski; droga przykleja się do trudno dostępnych półek skalnych albo wznosi się na wysokie i bardzo strome przełęcze, żeby obejść wodospady, to znów biegnie przez kamieniste łożysko rzeki, nieskończoną liczbę razy przechodząc z jednego brzegu na drugi. Góry to prawie pionowe skały. Tylko na uroczysku Kar-Jagdy góry na lewym brzegu rzeki stają się nieco łagodniejsze, tworząc stosunkowo równy placyk, na którym można by się zatrzymać. Tak ogólnie to góry zadziwiają swoją dzikością. W pobliżu uroczyska Kar-Jagdy kilkudziesięciu robotników zajmuje się wydobyciem złota. Pogoda jest pochmurna i zimna, chociaż to maj. Nad rzeczką w wielu miejscach leży lód. Życia dosłownie żadnego: ani roślin, ani zwierząt.

Chińczycy nie wysłali za nami pogoni, albo dokładniej, jeszcze nas nie doścignęli. Cały czas jestem z bronią gotową do strzału i dwoma kozakami podążającymi na końcu kolumny, gotowymi w przypadku napadu do obrony. Okolica jest tutaj taka, że jeden człowiek może zatrzymać całą kolumnę.

Dzisiejszy nocleg na uroczysku Chan-Langar. Tutaj wąwóz jest już znacznie szerszy, a z przodu zamiast wysokich skał widoczne są łagodne góry o takim samym charakterze jak na tybetańskim plateau na południowy wschód od Szachidułła-Chodży. Przewodnik zapewnia, że jutro wejdziemy na tybetańskie plateau. Na uroczysku Gugutlik (siarkowe) zamierzam pozostać kilka dni, jeśli znajdę chociaż trochę trawy. Chciałoby się bardzo pojechać do połączenia ze starą drogą, ale boję się zostawić ekspedycję na wypadek pogoni ze strony Chińczyków.

8 MAJA 1890 R.

Wtorek 8 / 20 maja

Przemarsz do jeziora Sagyz-Kul – 43 w[iorsty].

Wejście na przełęcz Su-Baszy trudne, a silną zadyszkę u ludzi i koni zwiększała trudność podejścia. Na przełęczy zastała nas burza śnieżna i tak duża mgła, że przewodnik, który bywał tam kilkadziesiąt razy, nie mógł odnaleźć drogi. Z powodu tego musieliśmy przeczekać na przełęczy ponad 2 godziny, aż nareszcie mgła opadła i ruszyliśmy dalej. Tybetańskie plateau leży na dość nieznacznej wysokości poniżej szczytu przełęczy. Znajduje się tu wiele jezior, z których część jest z gorzko-słoną wodą. Jeziora

pokryte są grubą warstwą lodu. Wody na nocleg nie znaleźliśmy. Trawy też. Cała wyjedzona została przez dzikie jaki, osły i barany, których jest tutaj wiele. Brak wody mnie przygnębił. Według informacji przewodnika, jeśli wody nie znaleźliśmy, to znaczy, że na całym płaskogórzu też jej nie ma. A bez wody nie przejdziemy przez pustynię. Trzeba było tutaj przyjść o cały miesiąc później.

9 MAJA 1890 R.

Środa 9 / 21 maja

Dzisiaj we wszystkich kierunkach przeprowadzaliśmy wzmożony rekonesans w poszukiwaniu wody, ale zakończył się całkowitą klęską. Wody nie ma. Mimo woli zmuszeni jesteśmy pośpiesznie wracać do Połu, albowiem jeszcze jeden dzień bez wody na takiej przerażającej wysokości i wszystkie konie zginą. Nieszczęście prześladuje mnie przez cały rok. Straciłem wiele sił i energii na walkę z przeciwnościami, ale przyroda jest silniejsza ode mnie. Nie można jej pokonać. Jutro wracam.

Dzisiejszy poranek wykorzystałem do tego, żeby określić szerokość i długość. Po południu zaczęła się okrutna burza śnieżna. Wiatr wiał z niezwykłą siłą, podnosząc nawet spore otoczaki. Wszystkie otaczające góry pokryły się grubą warstwą śniegu. Ale w dolinie, w której stacjonowaliśmy, śnieg nie spadł, albo dokładniej, był natychmiast zmiatany przez burzę. W oddali widoczne są stada dzikich jaków. Jedno z nich dochodzi do 18 głów, ale jaki są bardzo czujne i podejść do nich na odległość celnego strzału się nie udaje. Widocznie jaki obeznane są z myśliwymi.

12 MAJA 1890 R.

12 / 24 maja 1890 r. Sobota

W ciągu tych trzech dni zrobiliśmy powrotny przemarsz do osady Połu. Ponieważ większość tragarzy rozbiegła się i prowadzeniem koni, a także przenoszeniem juków musieliśmy zająć się sami, to przemieszczanie się przez wąwóz rz. Kur-Ob związane było z jeszcze większymi trudnościami. Nie mając możliwości przeniesienia ciężarów, na uroczysku Gugutlik porzuciłem wszystkie zapasy jęczmienia, mąki, kaszy itp. Z pięćdziesięciu sztuk baranów zdechło 32 sztuki, częściowo z powodu braku wody na tybetańskim plateau i braku paszy w wąwozie rz. Kur-Ob, a częściowo z powodu utonięcia podczas niezliczonych przejść brodów z jednego brzegu na drugi. Ocalały najmocniejsze barany, ale wychudły i na posiłek się nie nadawały. Oprócz tego koń z rzeczami na prezenty spadł w przepaść i się zabił, a rzeczy przeleżały w wodzie kilka godzin i zupełnie przemokły i zniszczyły się. Szczególnie ucierpiały kolorowe chałaty, które zmieniły się w same plamy. Z pozostałych koni 6 zupełnie nie nadaje się do dalszej służby. Wszystkie te straty są bardzo odczuwalne dla sytuacji materialnej ekspedycji.

W Połu zastałem posłańca od keryjskiego ambania z listem, w którym informuje, że dao-taj, pod naciskiem kierującego konsulatem, J.J. Lutscha, wyraził swoją zgodę na

mój wyjazd do Kaszmiru przez Połu, ale żąda ode mnie podpisu, że w przypadku napadu lub jakiegokolwiek innego nieszczęścia nie będę miał żadnych pretensji do chińskich władz, które podejmowały wszelkie próby, żeby odradzić mi ten wyjazd. Złożyłem wymagany podpis, ale wykorzystać pozwolenia nie mogę, ponieważ sprawy ekspedycji zupełnie się poplątały; droga do Tybetu będzie dostępna nie wcześniej niż w połowie lipca, a jeśli miałbym spędzić w Połu w zupełnej bezczynności jeszcze dwa miesiące, to nie zdążę wrócić na czas do miejsca służby. W Połu zostanę jeszcze około dziesięciu dni, żeby dać czas koniom na dojście do siebie.

20 MAJA 1890 R.

20 / 1 Niedziela

Pogoda zimna, pochmurna i deszczowa. Stacjonujemy w Połu w celu poprawy koni. Tymczasem keryjski ambań wydał surowe rozporządzenie, żeby z sąsiednich osad nie dostarczać nam za żadne pieniądze furażu dla koni. Wszystkie zapasy osady Połu zjedliśmy. Konie trzeba było wypuścić na pastwiska w góry. Wyruszać w drogę z tak pokaleczonymi u koni grzbietami jest nie do pomyślenia. Każde poranki i popołudnia spędzam na wycieczkach, ale życie roślin i zwierząt jest na tyle biedne, że kolekcja z trudem się powiększa. Za to woda w rzece Kur-Ob przybiera z nieprawdopodobną szybkością. Jeśli nie przekonałbym się osobiście doświadczając tego – to opowieściom bym nie uwierzył. Dzisiaj wyruszyłem w górę, wzdłuż rz. Kur-Ob., by zapolować na jarząbki. Około godz. 11 do południa przeprawiłem się na lewy brzeg rzeki i zaaferowany polowaniem oddaliłem się w jednym z wąwozów, i straciłem na polowanie około 3 godz. Podchodząc z powrotem do brzegu rzeki, około godz. 2 po południu, zobaczyłem, że rzeka, w której wody było nie więcej niż do kolan, zmieniła się w groźny potok, niosący z nieprawdopodobną szybkością mętne fale. Nie podejrzewając jednak, że woda nadmiernie przybierze, śmiało do niej wszedłem i w tym samym momencie nurt poderwał konia i przewróciwszy go na wielkich głazach, poniósł w dół. Na szczęście zdążyłem się uwolnić z siodła i, spadając do wody, schwyciłem się za ogon konia, który kilka sążni dalej wygramolił się na brzeg i wyciągnął mnie. Jadący ze mną kozak, widząc moją nieudaną próbę, odnalazł szerszy bród, ale też zniosło go na znaczną odległość i wydostać się na przeciwległy brzeg udało mu się po nieprawdopodobnym wysiłku. Trzeba było odmówić sobie pomysł powrotu dzisiaj do domu i zanocować na pustynnym brzegu rzeki, w sumie 2 wiorsty od Połu, widząc osadę. Ciekawy był sposób, za pomocą którego przekazano mi kożuch (w nocy temperatura tutaj spada do +7 [stopni]) i coś do zjedzenia. Przywiązawszy do szpagatu kamień, przerzucono go na przeciwległy brzeg; do drugiego końca szpagatu przywiązany został długi, gruby arkan, którego koniec też w ten sam sposób przerzucono w moją stronę. Zamocowawszy koniec arkanu i naciągnąwszy go jak strunę, przeciągnęliśmy po nim nasze rzeczy, nie pozwalając im dosięgnąć wody. Szerokość rzeki to około 12 sążni. W os[adzie] Połu pojawiła się influenza. Nie ma domu, w którym nie byłoby chorego. Choroba ta wczesną wiosną pojawia się w Kaszgarze, a stamtąd przez Jarkend i Chotan przenosi się do Kerji i okolicznych osad.

22 MAJA 1890 R.

3 czerwca. Niedziela

Influenza nie oszczędziła i nas. Najpierw zachorował jeden z moich ludzi, a następnie ja. Ta wstrętna choroba dopiero teraz mi odpuściła, chociaż jeszcze nie w zupełności. Kilka pogodnych dni znowu zamieniło się na ciągłe i tak obfite deszcze, że nie było się gdzie przed nimi ukryć. Przecieka nawet dach. Wszędzie jest mokro, brudno, a temperatura spadła znowu do +7°C. Po prostu sił nie ma na tę pogodę. Wysłałem w góry po konie. Jutro będą dokładne oględziny i podkuwanie, a pojutrze w drogę do Chotanu, żeby nadrabiać stracony czas. Za pośrednictwem chińskiej poczty dostałem odpowiedź od dao-taja, w której informuje on, że nie ma żadnych przeszkód na drodze do mojego wyjazdu do Kaszmiru, a również, że polecił władzom okazać mi współdziałanie. Wszystko to wygląda na okrutną drwinę. Wykorzystać tego pozwolenia nie mogę, a od keryjskiego ambania doświadczam świństw jak dotychczas.

Pierwszego czerwca była pierwsza burza z silnym deszczem i gradem. Teraz burze są codziennie, a dzisiaj jest pierwszy rzeczywiście gorący dzień.

Z powodu zbiegu niesprzyjających okoliczności dwa razy zostałem zmuszony, żeby spędzić w Połu długi czas. Przebywając cały czas w środku stłoczonej osady, miałem możliwość przyjrzenia się życiu ludności. Żeby wypowiedzieć się w skrócie, powiem, co następuje. Leniwce, jakich nawet na wschodzie jest niedużo, żywią się jęczmiennym chlebem i bełtuszką, całe dnie spędzają, siedząc na dworze, biorąc się tylko do najbardziej koniecznych prac. Choć osada składa się z 30 domostw, ludność podzielona jest na dwie grupy bardzo mocno rywalizujące między sobą. Nie ma świństwa, którego by sobie nawzajem nie uczynili. Moralności żadnej, w szerokim tego słowa znaczeniu. Chciwość, sprzedajność, spryt, [...] obłuda – wszystko ukryte pod płaszczykiem osobistej pobożności. Kobiety są nadzwyczaj niemoralne: każda zmienia kochanków częściej niż bieliznę, a czasami mają ich po 2–3 i więcej jednocześnie. Mężowie w charakterze kochanków zalecają się do cudzych żon, a jeśli na niewierności złapią swoje żony, to cała sprawa kończy się paroma szturchańcami. Obraz życia nie jest miły dla oka i jasne jest, że ciężko było tutaj mieszkać przez tak długi czas.

5 CZERWCA 1890 R.

5 / 17 czerwca. Wtorek

Przemarsz do uroczyska Kara-Su-Katlisz (od Połu) – 26 wiorst.

Droga biegnie przez wysoką odnogę łańcucha górskiego. Podejście jest strome, zejście łagodne. Górska odnoga, jak i cała okolica dookoła Połu, jest bardzo biedna roślinnym i zwierzęcym życiem. Zebrałem wszystkie gatunki roślin, a ze zwierząt widziałem tylko świstaki (bardzo wystraszone i szybko chowają się w norach), jarząbki, zające i szczególny gatunek skowronka. Wszystko w bardzo ograniczonej liczbie. Nocleg nad brzegiem rz. Kara-Su (pierwsza woda w czasie przemarszu) w cieniu dwóch olbrzymich tugrakowych drzew. Na tugraku zauważyłem dzisiaj po raz pierwszy rzadki przypadek: liście młodego

tugraka są bardzo podobne do liści wierzby. Szczególnie dziwnie wyglądają tugraki 10–12-letnie: liście na dolnych gałęziach przypominają wierzbę, a na szczytach są już podobne do liści topoli. W celu zachowania wzorca ściąłem kilka gałązek z jednego tylko drzewa.

Wczoraj przed wyjazdem z Połu odwiedziłem jednego miejscowego lekarza i wziąłem od niego 26 próbek lekarstw, oznaczając je tutejszymi nazwami, a także zapisując sposób leczenia i na jakie są choroby.

Wczoraj ostatecznie podsumowałem swoje rachunki z mieszkańcami Połu. Mimo swojego łotrzykostwa cała ludność wyległa za nami na dwór. Kobiety zanosiły się od płaczu, co było o tyle możliwe, że mężowie i bracia wcześniej wyruszyli z moimi rzeczami i nie musiały się one ich obawiać. Mężczyźni prawie co do jednego odprowadzili mnie do noclegu, przewieźli rzeczy na swoich koniach, co, nawiasem mówiąc, było bardzo potrzebne, ponieważ przełęcz rzeczywiście jest trudna. Za to mieszkańcy os[ady] Czachar-Imam na nocleg nie wystawili niczego, za co trzeba było ich ukarać.

W osadzie Czachar-Imam (czterej imamowie) znajduje się grobowiec imamów Zacheretdyna, Inetdyna, Nasredyna i Kawometdyna (nauczyciel, albo dokładniej, głowa, stojący z przodu), synów imama Aftach i wnuków hazreti imama Kasyma. Ten ostatni to syn imama Hassana Askery, który jest prostym potomkiem Hazreti Alego w 9. pokoleniu.

Wszyscy czterej imamowie zostali zabici podczas bitwy z chińskimi dowódcami wojennymi w 973 roku po N[arodzeniu] CH[rystusa] (390 r. Hidżra). Zgodnie z dokumentami przechowywanymi w grobowcu okazuje się, co następuje. W poprzednich czasach krajem władali Czukty Daszkit i Nakty Daszkit, z pochodzenia Chińczycy. Pojawiło się 7 imamów (wnukowie w 10. pokoleniu hazreti Alego) i, zdobywszy kraj, zabili władców, a w kraju wprowadzili islam. Kiedy synowie Czukty Daszkita podrośli, na imię im było Czukty Raszid i Nakty Raszid, to zebrawszy w Chinach wojska, ponownie przyszli do Kerji i Chotanu, zdobyli cały kraj, a wspomnianych wyżej 4 imamów dogonili w górach i zabili. Imamowie pochowani zostali w tym samym miejscu, gdzie zostali zabici, a dookoła ich grobowca powstała dzisiejsza osada Cza(h)r-Imam, licząca teraz 70 domostw. Zabójstwo to wzburzyło jednak ludność, która powstała i przegnała zdobywców.

Mazar ten jest bardzo czczony przez muzułmanów zarówno sunnitów, jak i szyitów, przyciągając co roku mnóstwo pątników. Mazar ten jeszcze niedawno zarządzał olbrzymimi wakufami, ale wakufy te zostały skonfiskowane przez Chińczyków. Wprawdzie obecny keryjski ambań ziemie osady Cza(h)r-Imam znowu sprzedał wszystkim toglikom keryjskiego rejonu, a ci ostatni ofiarowali te ziemie na utrzymanie grobowca. Czy ponownie sprzedane ziemie na długo pozostaną we władaniu szejków grobowca – trudno przewidzieć.

6 CZERWCA 1890 R.

6 / 18 środa

Przemarsz do wioski Sulik-Langar – 25 w[iorst].

Dzisiejszy przemarsz w dół przedgórza przez bardzo nieprzyjemną okolicę. Gleba na całym odcinku piaszczysta, z lekka pofałdowana i porośnięta trawami i zaroślami rosnącymi powszechnie na piaskach. Pogoda okropna. Od rana wieje niezwykle silny

wiatr wznoszący chmury pyłu, zasłaniające cały horyzont. Przez pył nic nie widać na odległość kilku kroków; przed tym pyłem nie ma gdzie się ukryć. O sile i nieprzeniknikliwości dla oczu pyłowej mgły świadczyć może to, że posiadając kilku przewodników i tak zboczyliśmy z drogi, trafiając na nocleg po dwugodzinnym błądzeniu. Wzgórza i grzędy piasku odgrodzone są od siebie kamienistymi łożyskami górskich strumieni, w których woda w większości pojawia się tylko w czasie topnienia śniegów albo podczas deszczów. Rzeczki te gubią się w piaskach i tylko podczas sprzyjających okoliczności ich woda dociera do osad położonych wzdłuż drogi z Chotanu do Kerji. Życia zwierzęcego – żadnego. Widziałem ślady antylop i lisów, mówią, że trafiają się też zające. Na noclegu wielki i wielce szanowany przez ludność mazar Hazreti Sułtan Mansura Uszy, współtowarzysz imamów. Przy grobowcu ogromny cmentarz. Osada Czar-Imam i Saj-Bag położone są na południe od drogi, którą przeszliśmy.

Dzisiaj w nocy kozacy złapali złodzieja, który ukradł poduszkę z bielizną i innymi przyborami. Trzeba było ukarać łajdaka. Ludność Czar-Imam jest bardzo niegościnna i niesumienna. Dopięliśmy dostarczenie potrzebnej ilości pożywienia dopiero po zaaresztowaniu starszyny i 3 honorowych osób, przy czym połowę z nich trzeba było wychłostać i wysłać po produkty w tym samym czasie, kiedy druga połowa była aresztowana. Produkty zostały dostarczone.

7 CZERWCA 1890 R.

Czwartek 7 / 19

Przemarsz do langaru Julczin – 27 w[iorst].

Dzień gorący, ale bardzo wietrzny. Przed pyłem i duchotą nie ma gdzie się podziać. Osada Nura latem jest bogata w wodę i wygląda wesoło, tworząc rażący kontrast z otaczającym stepem, który szczególnie nieprzyjemny jest między Nurą a Langarem.

Keryjski ambań, nie mogąc w żaden sposób nam napaskudzić, pilnie wezwał do Kerji wszystkich urzędników, akurat przed przybyciem ekspedycji, z powodu czego zdobycie produktów jest nadzwyczaj trudne. Kraj, który przeszliśmy, wywołuje nadzwyczaj smutne wrażenie. Nie ma tutaj zupełnie źródeł, podobnie jak i źródlanej wody, dlatego woda w rzeczkach pojawia się tylko w czasie topnienia śniegów w czasie letnich upałów, a w pozostałych porach roku ludność korzysta z wody ze śmierdzących, wypełnionych ekskrementami stawów, które napełniają się deszczówką. Zimą ludność ma do picia lód ze stawów albo śnieg.

W nieco lepszym położeniu jest tylko osada Czakar, która posiada źródła.

8 CZERWCA 1890 R.

Piątek 8 / 20

Przemarsz do os[ady] Czakar – 15 wiorst.

Przemarsz niewielki, przez cały szereg niewysokich górskich odnóg Artyji z 5 przełęczkami. Góry pozbawione są zupełnie życia.

Zszedłszy do doliny rzeczki Czakar, od razu znaleźliśmy się w urodzajnej oazie, składającej się z całego ciągu osad leżących po obu stronach rzeczki Czakar, której nadmiar wody dociera do osady Gulakma. W sumie Czakar ma około 300 domostw. Domy w tej osadzie porozrzucane są w znacznej odległości jeden od drugiego, a i kwartały są w odległości 1–2 wiorst od siebie. Jest tutaj źródlana woda, dająca ludności możliwość korzystania z wody nawet zimą, nie zmuszając do ubiegania się o wodę z wypełnionych ekskrementami stawów i lodu z nich. Zatrzymaliśmy się na lewym brzegu rzeki w kwartale Jam-Bułak.

Dzisiaj w końcu pojawił się posłaniec od keryjskiego ambania z listem od J.J. Lutscha i gazetami, a także z listem od Koszyjewskiego i od matki. Lutsch w zupełności zaaprobował zmianę trasy, słusznie stwierdzając, że pojawienie się ekspedycji w Rudoku, gdzie mieszka chińsko-tybetański ambań, bez paszportu od Zung-li-jamynia mogło doprowadzić do poważnych reperkusji, a być może i do poważniejszego skandalu. Posłaniec keryjskiego ambania opowiada, że Wielka Tybetańska Ekspedycja wraca z powrotem do Niji, nie znalazłszy za przełęczą Indżelik-Chanym paszy i dalszej drogi do Tybetu.

10 CZERWCA 1890 R.

Niedziela 10 / 22 czerwca

Postój w Czakarze.

Lato i letni upał w pełni. Choć znajdujemy się na wysokości 2000 metrów, to temperatura w cieniu przewyższa +32°C. Meszki i moskity pokąsały nas do cna.

Wczoraj próbowałem przeprowadzić astronomiczną obserwację, ale szerokości według Słońca określić się nie udało: Słońce stoi tak wysoko, że za pomocą mojego przyrządu nie można było przeprowadzić pomiaru. Z tego powodu szerokość określiłem według gwiazdy polarnej.

W oazie czakarskiej rosną już olbrzymie morelowe drzewa, brzoskwinie, morwy, grecki orzech, jabłonie i inne. Oprócz pszenicy, jęczmienia, bobu, uprawiana jest też w dużej ilości kukurydza, nie tylko jako pokarm dla ludzi, ale też jako furaż dla koni.

Robiłem duże wycieczki, ale naukowy rezultat mizerny. Kolekcja nie została uzupełniona. W Czakarze mieszka były rosyjski poddany, pochodzący z Chodżentu – Ismatułła. Mimo tego, że posiada on tutaj znaczny ziemski majątek, z rzadkim wśród tubylców męstwem pojawił się przy ekspedycji i ciągle świadczy wszelkie usługi.

Ludność uskarża się, jak i wszędzie, na duże podatki. Oprócz podatku ziemskiego, podatku od baranów, pastwisk, wysokiego badżu, złotego cła, podatku od młynów itp., chińska administracja ucieka się do wszelkiego rodzaju wyłudzeń. Na przykład, pośrodku oazy znajduje się obszerny wygon, na którym z powodu solniskowej gleby nie są prowadzone uprawy. Wygon ten zawsze był we wspólnym władaniu oazy. Teraz jednak keryjski ambań ogłosił, że wygon jest państwowy i wykorzystując brak pastwisk, oddał go społeczności w najem za 2 jamby (około 260 rub.) za rok.

O złych nawykach tutejszej administracji, która nie dostaje żadnych świadczeń od rządu i żyje wyłącznie z tego, co uda jej się wyrwać od ludności, mówić nie warto. Dla

scharakteryzowania wskażę na przykład Tog-Chakim-beka Nasyra, który zarządzając góralami, w ciągu 3 miesięcy zdążył wyrwać 24/tys. tenge. Wyprowadzona z równowagi ludność co do jednego wyruszyła ze skargą do Kerji. Ambań zaczął od tego, że z grupy skarżących się, z każdej osady, rozkazał okrutnie wybatożyć głównych wichrzycieli, żeby zmusić ich do mówienia tylko samej prawdy. Następnie wezwany został też Tog Chakim Bek, który, jak sam mi opowiedział, złożył ambaniowi 10 jamb (8/tys. tenge), a na podarki dla horodniczego, pisarzy i in. w przybliżeniu wydał około 1600 tenge. Żeby pokazać swoją bezstronność, ambań rozkazał wlepić 300 batów Nasyr Bekowi, ale po 10 razie zlitował się nad nim. Całe postępowanie zakończyło się tym, że Nasyr Bek otrzymał wpływową posadę tłumacza ambania, a na jego miejsce Tog-Chakim-Bek wyznaczył innego, który kupił tę nominację za 5 sarów srebra, tzn. 6000 tenge.

11 CZERWCA 1890 R.

Poniedziałek 11 / 23 czerwca

Przemarsz do os[ady] Chaszy – 12 wiorst.

Rzeczka Chaszy płynie przez głęboki wąwóz o szerokości około wiorsty. Obfituje ona w dużą ilość wody, dostarczając ją dla nawodnienia całej oazy.

Osada Chaszy (60 dom[ostw]) składa się z oddzielnych domostw, położonych w znacznej odległości od siebie i do tego po obu stronach rzeki. Na odcinek między rzekami Czakar i Chaszy składa się tak zwany „saj", tzn. zupełnie pozbawione życia i wody plateau drobnego rumowiska.

Dzień jest pochmurny i wietrzny. Chmury pyłu przesłoniły zupełnie horyzont, nie pozwalając niczego dojrzeć na odległość ½ wiorsty. Zadziwiający jest przy tym spadek temperatury: wczoraj było +32°C w cieniu, a dzisiaj jest tylko +18°C. Organizm tak przyzwyczaił się przez te kilka dni do tropikalnego upału, że robi się zimno przy temperaturze poniżej +20°C.

Osada Chaszy, podobnie jak i wszystkie napotykane po drodze, zaczynając od Połu, wygląda na wymarłą. Na dworze nie widać ani kobiet, ani dzieci. Wokół nas kręci się tylko tutejsza administracja, dostarczając nam wszystko, co niezbędne. Okazuje się, że Chińczycy przysłali wcześniej policjantów, którzy mówią o nas jak o ludożercach. Niezwykle przyjacielscy!

12 CZERWCA 1890 R.

Wtorek 12 / 24 czerwca

Przemarsz do langaru Urta-Kyr – 28 wiorst.

Cały przemarsz po zupełnie bezwodnej i pozbawionej życia pustyni: ani trawy, ani ptaków, ani zwierząt. Widzieliśmy tylko jednego kruka. Droga przecina tylko niskie odnogi gór Tekelik górujących na południe od drogi. Góry Tekelik są skaliste i bardzo wysokie.

Po drodze spotykaliśmy całe karawany kupieckie. Są to wszyscy detaliści z Chotanu, którzy wiozą z sobą kaszę, tanie chałaty, matę, a także lekarstwa. Przedmioty te przeznaczone są na zbyt w górskich osadach do Połu włącznie, przy czym sprzedaż prowadzona jest nie za pieniądze, a w zamian za wełnę, skóry, karakuły, masło itp. Jest to pora roku [...].

Istnieje tutaj między tubylcami swoiste współzawodnictwo, związane z zamiłowaniem górali „toglików" do muzyki i gotowością do jej wykonywania. Zbiera się kompania 4–6 młodych darmozjadów z gitarami i bałałajkami, którzy przemieszczają się z osady do osady, śpiewają pieśni, wychwalają w pieśniach gościnność i szczodrość górali i zbierają za to na swoją korzyść wełnę, masło i in. Zbiory osiągają takie rozmiary, że bandurzyści przeganiają z sobą dziesiątki osłów objuczonych wszelkim dobrem, które służy za jedyny środek utrzymania zimą. Ten zwyczaj praktykowany jest też w Kerji i in. miastach, z tą różnicą, że w miastach pojawiają się prawdziwi znawcy tutejszej muzyki, przy czym eksploatują ludność na gruncie religijnym, udając pobożnych pątników, jurodiwych itp. Gitara i muzyka to konieczność.

Osły w Chotanie są duże i bardzo silne. Łatwo podnoszą do 6 pudów, a chodem nie ustępują koniowi. Takie osły są w cenie i sprzedaje się je po 20 rubli. Chód osła jest bardzo spokojny i szczególnie wygodny do jazdy po trudnych górskich drogach.

Przecięliśmy suchy wąwóz Pachtalik-Akyn, na którego wyżynach znajdują się źródła, a także pasie się bydło. Nocleg przy langarze Urta-Kyr. Langar składa się z kamiennej budowli, posiada obszerną stajnię i pokoje dla przyjezdnych. Nie są to takie wspaniałe zabudowania jak na przykład w Czulak-Langarze, ale mimo to znacznie przewyższają zwykłe rozmiary domów-zajazdów i stanowią prawdziwe dobrodziejstwo na tej pustyni. Langar wybudowany został oczywiście za Nijaz Chakim Beka. Chińczycy martwią się jedynie o własne kieszenie, ale o langar, drogi, irygację itp. znaczących budowli, pozostających we władaniu kilku pokoleń się nie troszczą. Langar zbudowany został na prawym, wysokim brzegu rzeczki Urta-Kyr, w okolicy zupełnie pozbawionej życia i zawdzięczać można mu jedno: w nocnych ciemnościach i w czasie silnych zamieci oraz burz śnieżnych ogień rozpalony na dachu langaru widoczny jest z bardzo dużej odległości, wskazując drogę zabłąkanym podróżnym. Niestety, ten wspaniały zwyczaj u Chińczyków nie jest praktykowany.

Woda w rzeczce Urta-Kyr jest tylko w ciągu 3 letnich miesięcy. W pozostałym okresie roku przyjezdni korzystają z wody z olbrzymiego stawu znajdującego się w dole, wzdłuż brzegu rzeki. Przy stawie jest z dziesięć morwowych drzew, dających konieczny cień podczas letnich upałów. Niestety, podczas letnich podtopień uniosło czołową (początkową) część rowu wodociągowego, przez który woda wpadała do stawu i nawadniała drzewa. Teraz drzewa prawie w połowie uschły, a woda w stawie przegniła. Chińczycy nie wydali polecenia, żeby odbudować kanał, a prace są ponad siły dwóch rodzin, które mieszkają w langarze. Jeśli do jesieni remont nie zostanie wykonany, to langar opustoszeje i między osadami Sampuła i Chaszy powstanie 80-wiorstowa bezwodna pustynia, przez którą nie będzie można przejść z osłami. Za czasów islamskich rządów langary zwalniane były z płacenia podatków, w zamian za co zobowiązywały się podczas ciemnych i burzowych nocy rozpalać ogień na dachach langarów, które z kolei utrzymywane były i remontowane przez rząd, podobnie jak i wodne zbiorniki. Ogólnie można powiedzieć, że muzułmańscy władcy, poza wyjątkami, zarządzali krajem jak rozumny gospodarz swoim własnym majątkiem, a Chińczycy jak czasowy i nierzetelny najemca.

Między rz. Pachtalik-Akyl i Urta-Kyr, 20 wiorst na południe od langaru, na przedgórzu Tekeliku, znajdują się dosyć bogate złoża ołowiu. Niestety, nie udało mi się zdobyć próbek.

Na noclegu natrafiliśmy na spore jaszczurki.

13 CZERWCA 1890 R.

Środa 13 / 25

Przemarsz do os[ady] Sampuła – 43 wiorsty.

Dzisiejszy przemarsz przez pozbawioną wody pustynię i w bardzo upalny dzień był trudny. Zakładałem, że zatrzymamy się w pobliżu langaru Aczik, ale woda w rzeczce Aczik okazała się na tyle słona, że trzeba było zrezygnować z tego planu i przejść jeszcze 16 wiorst podczas trudnego do wytrzymania upału. Osada Sampuła według chińskich zapisów liczy 192 domostwa, ale według wskazań tutejszej administracji, zamożnych domostw jest tutaj nie mniej niż 800, a biedniejszych uzbiera się jeszcze z 400. Schodząc z ostatniego pasma górskiego pustyni, rozpościera się rozkoszny widok na oazę basenu rz. Jurung-Kosz. Jest to nieprzerwana plątanina drzew tonących w sadach. Kontrast wydaje się o tyle rażący, że przez ostatnie kilka dni trzeba było jechać przez zupełnie pozbawioną życia pustynię. Osada Sampuła jest bardzo bogata w wodę. Ma trzy wielkie nawadniające kanały wyprowadzone z rz. Jurung-Kosza: Langar, Czakmak i Kuczkan. Obfitość wody dają bogate w wodę źródła, nawadniające z kolei wielkie, niżej położone place ziemi. W osadzie Sampuła w soboty jest bazar. Ponieważ w pobliżu są bazary w os[adach] Lup i Czar-Bag, to ten bazar przyciąga ludność tylko w dni na niego wyznaczone, a w zwykłe jest zamknięty.

15 CZERWCA 1890 R.

Piątek 15 / 27 czerwca

W os[adzie] Sampuła znaleźliśmy nowy gatunek Cicindella i dlatego zatrzymaliśmy się, by go złapać. Postój przypadł nam w wygodnym miejscu, w cieniu sporych morwowych drzew i nad brzegiem ogromnego nawadniającego kanału. Kąpałem się po kilka razy dziennie z nieopisaną rozkoszą.

Choć osada jest zamieszkała, ludzi nie widzieliśmy, z wyjątkiem tych pełniących służbę. Przyjaciele Chińczycy kontynuują rozprzestrzenianie o nas samych niezwykłych pogłosek. Nie ma paskudztwa, którym by nas nie oczerniali. Ciekawe, że wierzą w to nawet pełniący służbę. I tak w Czakarze żona beka, obawiając się rzekomego gwałtu, wyjechała z dziećmi na pustynię, gdzie spędziła dwa dni w wielkim sekrecie. Zawozili jej wodę i jedzenie.

Dzisiaj pojawił się posłaniec od keryjskiego ambania z listem, w którym informuje, że słyszał, iż ekspedycja Piewcowa do Tybetu jeszcze nie dotarła, a przebywa ciągle po tamtej stronie łańcucha górskiego, ale dokładnych danych nie posiada.

Z Chotanu przybyli służbowo tubylcy powitać nas z okazji przyjazdu. Chotańskiego Dżi-le-dżu nie ma. Zawezwany został do Kaszgaru, a jego obowiązki pełni Bu-so-dżu. W miejsce keryjskiego ambania jedzie nowy urzędnik. Cała tutejsza administracja keryjskiego rejonu pojechała powitać nowego naczelnika. Spotkanie zostało wyznaczone na granicy chotańskiego okręgu z Kargałykskim. A zatem tutejsza administracja będzie oprowadzać nawet po chotańskim regionie. Ciekawa jest chińska organizacja w takim przypadku. Po pojawieniu się pierwszej informacji o wyznaczeniu nowego naczelnika regionu miejscowi bekowie wysyłają swoich ludzi na spotkanie nowego naczalstwa do Urumczi. Ludzie zaopatrzeni są w pieniądze na wydatki i wiozą Chińczyka z całą świtą na swój koszt. Szczególnie wyróżnia się w tym przypadku keryjski główny wodzirej, Mussa Bek, którego każdy przyjazd nowego naczelnika kosztuje 30–40 jamb (od 4000 do 5000 rub.). Oczywiście wszystko to później odbija się na ludności. Inaczej być nie może. Nowy naczelnik wyznaczany jest z kręgów gubernatora Nowej linii Lu-dżo-sza, przy czym stanowisko w większości przypadków jest kupowane, na co idzie cały majątek wyznaczanego, a i tak jeszcze mocno się on zadłuża. Na przejazd na odcinku 2–3/tys. wiorst skarb państwa nie daje niczego. Nie ma poczty: trzeba jechać całe miesiące. Następnie, wedle zwyczaju, nowy naczelnik regionu dostaje w Urumczi listę wszystkich stanowisk w okręgu obejmowanych przez Chińczyków i jeszcze tutaj, w Urumczi, wybiera cały stan urzędników, przy czym bardziej dochodowe miejsca od razu są sprzedawane. Nowy naczelnik jedzie z 20–30 urzędnikami i ogromną liczbą służby, co wymaga wielkiej sumy pieniędzy. A pieniądze te stokrotnie są rekompensowane przez urzędujących tubylców, którzy od państwa żadnych świadczeń nie otrzymują, żyjąc na koszt tubylczej ludności. Jest to zatem cały system „karmienia", o którym nie mieliśmy pojęcia. Każdego dnia mam okazję zauważyć nadzwyczajną umiejętność Chińczyków do wynajdywania dochodów. Na przykład, horodniczowie z całą policją utrzymują się z podatku od młynów, a teraz wprowadzony został jeszcze jeden podatek na „wyjeżdżających ambaniów". Raz na trzy lata przeprowadzana jest zmiana okręgowej i rejonowej administracji. Jak powiedziane zostało wyżej, wydatki na przyjazd nowej świty biorą na siebie miejscowi bekowie. W tym celu, żeby wyjeżdżający urzędnicy nie zrujnowali się podczas powrotu do ojczyzny, przyjęty został następujący sposób. Wyjeżdżający ambań wydaje każdemu właścicielowi domu imienny bilet („minpaj") z prawem władania domem ze swoją pieczęcią. Za „minpaj" pobierane jest tylko 30 kop., co, pod warunkiem i zgodnie z wiedzą Chińczyków, że w keryjskim okręgu jest 12000 domostw, stanowi 4000 rubli. „Minpaj" ważny jest przez trzy lata, tzn. do wyjazdu nowego naczalstwa. Ludność bierze „minpaj" z ochotą, albowiem widzi w nim zabezpieczenie przed samowolą chińskiej administracji i zapewnienie własności nieruchomego majątku.

16 CZERWCA 1890 R.

Sobota 16 / 28

Przemarsz do miasta Chotan – 18 wiorst.

Dzisiejszy przemarsz przez oazę rz. Jurung-Kosz jest nadzwyczaj przyjemny. Jest to nieprzerwany i rozkoszny sad. Pola uprawiane są wzorcowo. U nas w Rosji podmiej-

scy ogrodnicy mogliby poduczyć się uprawy ogrodów. Pola położone są tarasowo, przy czym każde ogrodzone jest niewielkim, na ¼ arszyna wałkiem i znajduje się powyżej drugiego. Uprawy prowadzone są na niewielkich grządkach i pielone są ręcznie. Naprawdę dziwisz się olbrzymiemu wkładowi pracy na uprawę pól. Większość pól obsiewana jest dwa razy do roku: najpierw jęczmień albo szybko dojrzewająca pszenica, a potem kukurydza, bawełna itp. W chotańskiej oazie wody wczesną wiosną jest niedużo, ale wraz z topnieniem śniegów w górach, tzn. od pierwszych dni czerwca do końca sierpnia – jest jej mnóstwo. Pola dwa razy do roku użyźniane są nawozem albo świeżym lessem. Urodzaj jest średni: plony wydają 6–10 sam. Tylko szybko dojrzewająca pszenica daje 20–24 sam, ale sieją ją rzadko, ponieważ wymaga dużego nawożenia i stałego podlewania, co przy niedoborze wody wczesną wiosną nie zawsze się udaje. Szybko dojrzewająca pszenica nosi tutaj nazwę „meka-bugdai".

Pola obsiane bawełną i kukurydzą.

Z rz. Jurung-Kosz wyprowadzono mnóstwo głębokich, bogatych w wodę nawadniających kanałów. Obfitość wody jest na tyle duża, że między siecią kanałów ze źródeł powstał cały system stosunkowo bogatych w wodę rzeczek, dostarczających wodę nie tylko latem, ale i zimą, i oprócz tego nawadniających całe osady położone niżej.

Dzisiaj chciałem zatrzymać się na nocleg w Jurung-Kosz, ale miejsce przeznaczone na obozowisko było błotniste, nieosłonięte przed słońcem i dlatego zmuszony zostałem przemieścić się do Chotanu. Wody w rz. Jurung-Kosz było niewiele, bród okazał się łatwy, co należałoby przypisać wyjątkowo chłodniejszej pogodzie, która miała miejsce w ciągu ostatnich kilku dni, ponieważ o tej porze roku bród zazwyczaj jest trudny do przejścia.

Z zarządcą okręgu chotańskiego wymieniliśmy się wizytówkami, ale nie pojechałem do niego z wizytą. Zatrzymałem się z przyzwyczajenia w sadzie Abdu Dżabar Baja, między rz. Jurung-Kosz i rz. Ilczi. A dzisiaj znalezione zostały dwa nowe gatunki Cicindella, trzy „bok-kejfe" i 3 carabidae, co daje nadzieję na bardzo bogate zbiory. Kupuję całe mnóstwo żuków. Wczoraj na zakup żuków wydałem około 3 rubli.

17 CZERWCA 1890 R.

Niedziela 17 / 29

Dzisiaj starałem się przeprowadzić określenie czasu, ale pochmurna pogoda przeszkodziła, a pobranie czasu z tego miejsca jest konieczne, żeby zakończyć rejs rozpoczęty w Połu i zacząć nowy do Tachtachonu. Dzisiaj przez całą noc grzmiała chińska muzyka i rozlegały się wystrzały. Według informacji okazało się, że w Chotanie jest teatr, który wystawia nie tylko w ciągu dnia, ale i nocą. Miałem okazję być w chińskim teatrze na zaproszenie kaszgarskiego dao-taja Huanga w Kaszgarze w 1885 roku. Wtedy przyjechaliśmy do teatru o godz. 11 r., a wyszliśmy o godz. 7 wieczorem, przy czym w teatrze jedliśmy obiad i piliśmy herbatę.

2 razy. Sajde – jugurubtuman, boszden ajagyszga tykan
2 razy. Nyna dyb jugurubman – jorym manga – bokmejdygan
2 r. Oj buljutka dalda buldy, czikmady oj porasy (części)
2 r. Dżan czikar choliatka – itti (przyszedł czas) kanna erny fojdasy.
2 r. Chawa – de juldut tulja, jakka jagona (jedyny) byr chudo
2 r. Dachli birmenszjar munga, kunszi paraiszon[130] durr munga
Man atamden ajrilib, syndy kosnatym kajrilib
Man jagljamoj, kjam jagljasun, dżonym dadodam – din ajrilib
Kaljag – nyn, kanaty – din – karadur boisz manyn
Togdasz jamur sui – dol akadur josze manyn
Kaljagacz bulsa kisz turfa susn (we wszystkie strony) uczsa – kszi
Szakarny byr czurgulib uz jurtyga ksi kszi.

18 CZERWCA 1890 R.

Poniedziałek 18 / 30

Pojechałem do miasta obejrzeć fabryki, w których obrabia się nefryt. Zdumiewają one swoją prostotą. W jednym malutkim pokoiku mieszczą się 4 obrabiarki, na których dokonywana jest cała obróbka, zaczynając od przepiłowania, aż na ostatecznym oszlifowaniu skończywszy. Nefryt tną za pomocą blaszanego koła zrobionego z blachy, albo dokładniej, z blaszanej tacy; koło przechodzi po wodzie, cały czas jest zwilżane wodą z piaskiem. Kupiłem wszystkie obrabiarki a także oba gatunki piasku wykorzystywanego podczas pracy.

Do Kerji przyjechał nowy ambań, a w ślad za nim wrócił do Chotanu naczelnik okręgu. O ile pierwszego powitali uroczyście, o tyle drugi przyjechał nieoczekiwanie nocą.

Przeprowadziłem astronomiczne określenie, tzn. dołączyłem do punktu Piewcowa i zakończyłem rejs z Połu. Wody w Jurung-Kosz bardzo przybrały. Ze znikomego potoku, który z powodzeniem przejechaliśmy dwa dni temu – utworzyła się groźna rzeka.

[130] Perskie słowo, oznaczające „roztrząsanie, rozbicie na kawałki". Słowo to z łatwością można zastąpić turkijskim słowem (czaczilgan). [oryg. przypis B.G.].

Ludzi przeprawiają łódkami, konie mkną wpław. Przeprawa jest nie tylko trudna, ale i niebezpieczna, a rzeka corocznie unosi do 50–70 i więcej ofiar. Upał w ciągu ostatnich dni rzeczywiście jest okrutny. Wzdłuż brzegów rzeczki, po obu stronach tysiące ludzi czeka w kolejce. Tutaj od razu powstał bazarek: z herbatą, smakołykami, kotewką itp.

Wieczorem zaprosiłem do siebie muzykantów: było ich 15 osób. Zgrabny chór dostarczył mi pewnej rozrywki.

**Rodzina „dżynne" (niespełna rozumu), mieszkająca na cmentarzu.
Zdjęcie wykonane w Chotanie pomiędzy 18 a 23 VI 1890.**

22 CZERWCA 1890 R.

Piątek 22 / 4

Przez wszystkie te dni męczyła mnie okrutna influenza. Trudno przekazać te cierpienia, które trzeba było przeżyć w ciągu długich trzech dób. Każdy staw, każda kosteczka wydawały się wykręcone. Podczas tego zaczynały się nerwowe skurcze skręcające ręce, ale na szczęście nie na długo, w sumie na kilka minut. Następnie skurcze przechodziły na piersi, brzuch, nogi. Do tego wszystkiego ból głowy nie do wytrzymania i zupełna utrata sił. Okazuje się, że teraz choroba już słabnie, ale 1½ miesiąca temu chorował dosłownie cały Chotan.

24 CZERWCA 1890 R.

Niedziela 24 / 6

Przemarsz do os[ady] Kara-Kosz – 24 wiorsty.

Osada Kara-Kosz leży na lewym brzegu rzeki Kara-Kosz (około 6 wiorst od rzeki)

na niewysokiej górze; poniżej osady mnóstwo pól ryżowych, z powodu czego powietrze w osadzie jest bardzo niezdrowe. Przeprawa przez rzekę Kara-Kosz – na dwóch płaskodennych łodziach, na których mieści się tylko 7 koni i tyle samo ludzi, dlatego przeprawa wymaga bardzo znaczącego odstępu czasu. Wprawdzie powyżej przeprawy znajduje się bród, ale głęboki i z grząskim dnem. Droga z Chotanu biegnie częściowo przez osady, a częściowo przez piaski i piaszczyste wzgórza. Wzdłuż brzegów rzeki olbrzymie solniskowe równiny, na których pasie się bydło z okolicznych osad. Dzisiaj w Kara-Kosz jest dzień targowy. Bazar jest tutaj takich samych rozmiarów jak i w Chotanie.

26 CZERWCA 1890 R.

Wtorek 26 / 8

Przemarsz do os[ady] Zawa-Kurgan – 20 w[iorst].

Wczoraj i dzisiaj męczyła mnie okrutna febra, przyczyniając się do niezwykłego bólu we wszystkich kończynach. Trzeba było wykorzystać całą energię, żeby wytrzymać przemarsz. Na szczęście pogoda była pochmurna. Powrót gorączki przypisuję dużej ilości pól ryżowych w pobliżu Kara-Kosz i wydzielanym przez nie miazmatom. Influenza szalała tutaj w wielką siłą. Mnóstwo ludzi chodzi, wspominając zmarłych i nie ma prawie rodziny, w której nie byłoby ofiar. Można sądzić o dużym uporze choroby, ponieważ u wielu osób trwała ona ponad 2 miesiące; śmiertelne przypadki miały miejsce z racji różnych powikłań, a w przeważającej mierze z powodu zapalenia płuc. Droga prowadzi cały czas przez osady i przecina mnóstwo nawadniających kanałów – niektóre z powodu głębokości i obfitości w wodę przypominają wzburzone górskie rzeki. Większość nawadniających kanałów płynie wzdłuż nasypów.

Zniszczenie mostów przez kanały nawadniające jak i przerwanie brzegów może spowodować poważne utrudnienia i zatopienie całej okolicy na dużym obszarze. Bazar Kara-Kosz jest olbrzymi, ale nie tak bogaty jak w Chotanie. Chotański ambań przedsięwziął wszelkie środki, żeby ekspedycja bez przeszkód przemieściła się w obręb rejonu kargałykskiego.

27 CZERWCA 1890 R.

Środa 27 / 9 czerwca

Przemarsz do Ak-Langaru – 24 wiorsty.

Ak-Langar – wielki kamienny budynek zbudowany na pustyni. Jest to szczyt doskonałości współczesnej islamskiej sztuki budowlanej w sensie wytrzymałości i chyba wdzięku. W Ak-Langarze nie ma zdecydowanie niczego. Nawet wodę do picia trzeba było dostarczyć z Zawa-Kurganu. Wewnątrz langaru jest studnia ze słoną wodą o głębokości 62 arszynów. Woda wydobywana jest za pomocą kołowrotu; o trudności wydobycia wody może świadczyć to, że w ciągu 3 godzin udało się napoić tylko 13 koni.

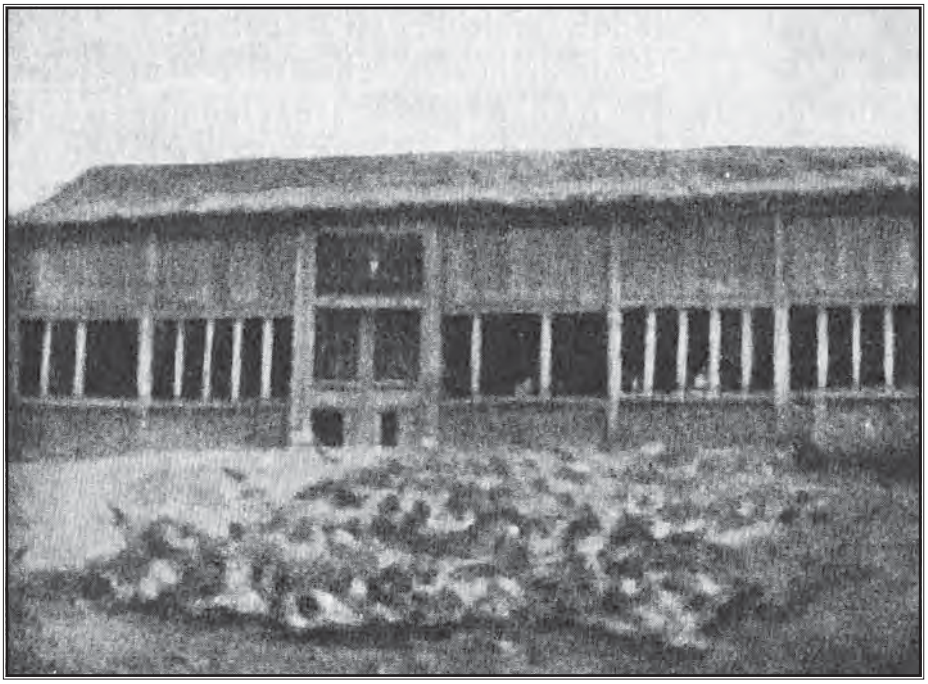

Gołębnik przy Kum-Rawat-Padszi.

Przez cały dzień była straszna zamieć wzbijająca chmury i obłoki pyłu.

W taką pogodę langar na pustyni to istne błogosławieństwo i nie ma podróżnego, który by nie wspomniał dobrym słowem imienia budowniczego langaru, Nijaza Chakim Beka. Niestety, Chińczycy nie wspierają tego pożytecznego przybytku: zniszczyli dzwony, których używano w czasie burz i nie dają pieniędzy na przygotowanie środków opałowych na ogień rozpalany na specjalnej wieży na dachu. Wcześniej były jeszcze dwie studnie, ale obie zostały zasypane przez Nijaz Chakim Beka. Przy langarze nie zapomniano nawet o takiej rzeczy, która w muzułmańskich zabudowaniach w ogóle nie jest brana pod uwagę, chodzi o wychodek.

Zwiedziliśmy mazar Kum-Rawat-Padszy. Ten święty o imieniu Imam Szakir, był paltar-baszą (naczelnikiem transportu) 4 imamów. Jak wiadomo, przy mogile utrzymywały się dziesiątki tysięcy gołębi, które wylatywały podróżnym daleko na spotkanie. Obecnie, spośród tej ilości widzianej przeze mnie w 1885 r., zostało nie więcej niż 1/100 część, a i te pozostałe chorują na jakąś zaraźliwą chorobę: wszystkie są chude i prawie bez piór. Według istniejących wierzeń, każdy podróżny powinien kupić kukurydzę i nakarmić gołębie, inaczej ryzykuje zabłądzenie i śmierć na pustyni. Dzięki tym datkom żyją gołębie, ponieważ szejkowie dochód z wakufy wykorzystują dla swoich celów.

28 CZERWCA 1890 R.

Czwartek 28 / 10 czerwca

Przemarsz do os[ady] Pijalma – 26 w[iorst].

Odwiedziwszy ją w [18]85 r., zamieściłem o niej w swoim „Sprawozdaniu" kilka szczegółów. Dziwnie ułożyło się w niej życie. Tutaj jak i wszędzie w Azji Centralnej życie uzależnione jest od wody, ale cała zgroza polega na tym, że życie przeznaczanych

pod uprawy oaz i ich wielkość uzależnione są od ilości wody, co wpływa mimo woli na bardziej lub mniej znany i możliwy do przewidzenia budżet ludności. Jeśli w niektórych miejscach ilość wody źródlanej, albo ilość topniejącej wody w górach lodowcowych możliwa jest z pewnymi wahaniami w jedną lub drugą stronę do oszacowania – to życie osady Pijalmy opiera się wyłącznie na ilości deszczów, które padają w wyższych partiach gór (bardziej na południe) Pijalmy (w osadzie deszczów prawie nigdy nie ma), a zatem, życie opiera się na ilościach zupełnie niewiadomych, których przewidzieć, odgadnąć nie można. Latem opadów deszczu jest dużo – ludność robi ogromne zapasy. Nie ma deszczów – nie ma zapasów, wszystko wysycha, przepada, a co ważne, osada składa się z 300–400 domostw. Naturalne jest to, że przy konieczności korzystania z przypadkowej wody – nie ma możliwości zrobienia kolejki, zaprowadzenia jakiegokolwiek porządku w korzystaniu z wody: kto pierwszy zauważył zbliżanie się wody, kto wyżej siedzi na jej drodze – ten momentalnie zagarnie jej więcej, ze szkodą dla innych mieszkańców. Stąd należałoby się spodziewać wielu sporów, kłótni i nieporozumień spowodowanych problemem wody. W rzeczywistości sporów nigdy nie ma tylko dzięki temu, że zgodnie z ustanowionym dawno temu zwyczajem, jeśli nie wystarczyło wody na nawodnienie wszystkich obsianych pól, to osoby, które obsiały pola, ale nie dostały wody do podlania swoich pól i z powodu czego straciły swoje zbiory, dostają odpowiednio do strat część zbiorów od tych osób, które wodę miały i zdążyły nią podlać swoje pola. A zatem taka klęska nieurodzaju dotyka całą ludność po równo. Naprawdę idealna wspólnota?!

W osadzie Pijalma corocznie siany jest jęczmień, pszenica i proso; jeśli ilość wody pozwala, to jeszcze kukurydza, bawełna i in. gatunki zbóż. Choć brak zabezpieczenia ludności w najważniejsze, tzn. w wodę, Chińczycy obłożyli tę osadę corocznym podatkiem na 3/tys. czejreków bezpośredniego podatku od ziemi, tzn. około 900 rubli.

W osadzie Pijalma są gęsi ze szczególnymi narośla mi na nosie; są tutaj oswojone czerwone kaczki, wyróżniające się niezwykłym sprytem i niesfornością: jedna kaczka z powodzeniem odepchnęła od ziarna całe stadko domowych kaczek, przy czym biła się z wielką zawziętością, wyrywając za każdym uderzeniem solidną ilość piór przeciwnika. Mimo zupełnego oswojenia widać, że jest to dzikie zwierzę z zachowanymi instynktami: kaczka je ostrożnie, po każdym dziobnięciu podnosi głowę i dociekliwie spogląda dookoła, uważnie wsłuchując się w każdy szmer, w każdy dźwięk. Robi to instynktownie, bez żadnego strachu przed ludźmi, których kaczka zupełnie się nie boi, podchodząc nawet do wyciągniętej dłoni. W ogóle mieszkańcy osady Pijalma żywią szczególną miłość do dzikich zwierząt: chowają się tutaj dzikie kaczki, gęsi i antylopy, i wszystkie oswojone. Osada Pijalma wchodzi w skład okręgu kargałykskiego. Zatrzymaliśmy się w domu miejscowego tysięcznika, który pełni te obowiązki już w trzecim pokoleniu i niezmiennie, bez względu na zmieniające się rządy. Jest to niezwykła pokoleniowa zgodność.

30 CZERWCA 1890 R.

Sobota 30 / 12 czerwca

Przemarsz do os[ady] Zang-Uja – 36 w[iorst].

Przemarsz przez całkowitą pustynię. 2½ […] od Pijalmy znajduje się studnia ze

słoną wodą, a przy niej samotny langar a następnie 24-wiorstowy odcinek bez wody i pierwszy staw około 4 wiorst od os[ady] Zang-Uja („dom na błocie"). Wody jest też niewiele, ale dociera ona tutaj z rz. Sandżu, w przeważającej mierze nocą i zanika wcześnie rano. Niedostatek wody i nierównomierna jej ilość jest powodem srogich bijatyk pomiędzy mieszkańcami osady.

Pogoda cały czas pochmurna, chociaż upał utrzymuje się na poziomie +30°C.

Wczoraj zmuszony byłem zatrzymać się w os[adzie] Pijalma z powodu ciężkiego napadu febry, przez cały czas nękają mnie dreszcze.

Ludność os[ady] Pijalma okazała się oszustami: bez żadnego skrępowania nie tylko, że podali zupełnie niestosowne ceny za wszystkie produkty, to zażądali pieniędzy za znacznie większą ilość zakupów, niż było ich w rzeczywistości.

1 LIPCA 1890 R.

Niedziela 1 / 13 lipca

Biwak dzienny w os[adzie] Zang-Uja.

Skuszony opowieściami tubylców o stadach dzików i dużej liczbie bażantów w zaroślach i trzcinowiskach poniżej osady Zang-Uja, zatrzymałem się dzisiaj i przygotowałem nagonkę. Do nagonki wynajętych zostało 50 ludzi wierzchem i odpowiednia liczba pieszych, którzy wzięli z sobą około 60 psów przyuczonych do polowań na dziki. Wydawało się, że wszystkie szczegóły zostały przewidziane w celu zapewnienia powodzenia i przed świtem wyjechaliśmy do trzcinowych zarośli, które zaczynają się w odległości 8 wiorst na zachód od osady, nieco niżej (bardziej na północ) od langaru Gundalik. Obejmując nagonką coraz to nowe i nowe tugaje trzcinowych i tamaryszkowych zarośli, stopniowo zagłębialiśmy się w trzciny, które były niezwykle gęste i swoją wysokością znacznie przewyższały jadących wierzchem na koniach. Naturalnie, że poruszanie się przez takie trzciny łączyło się z dużymi trudnościami. Ludzie nieprzyuczeni do nagonki łamali szyk, szli gęsiego jeden za drugim, a psy okazały się zwykłymi kundelkami i nie umiały szukać dzików po śladach, a według opowiadań rzucały się na dziki, gdy tylko je zobaczyły. Po 5-godzinnym wałęsaniu się po kniejach, całkowicie pokąsani przez komary, nie zobaczyliśmy ani jednego dzika i wypłoszywszy jeden bażanci wylęg, zawróciliśmy do osady prześladowani przez deszcz i srogą burzę.

Tubylcy usprawiedliwili niepowodzenie polowania złą porą, mówiąc, że polowanie prawie zawsze udaje się jesienią, kiedy stada dzików pustoszą uprawy kukurydzy, zmuszając całą ludność do przebywania na polach. Ja jestem przekonany, że główna przyczyna niepowodzenia to nieobecność zwierząt. Nie myślę, że tubylcy celowo wprowadzili mnie w błąd. Najprawdopodobniej zadziałała tutaj typowa dla mieszkańców Azji Środkowej skłonność do koloryzowania i wyolbrzymiania. Być może, jesienią dziki się pojawiają, ale nie ma wątpliwości, że rzadko i w pojedynkę. A plotka o tych pojedynczych przypadkach przeradza się prawie w narodową klęskę. Widzieliśmy ślady tylko jednego stadka, liczącego 7 sztuk.

Tablica 70

Tablica 70

Grobowiec sułtana Mansura. Nr 185.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 71

Tablica 71

Zaniedbany cmentarz. Nr 186.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Na noclegu wielki i wielce szanowany przez ludność mazar Hazreti Sułtan Mansura Uszy, współtowarzysz imamów. Przy grobowcu ogromny cmentarz.

Dziennik ekspedycji,
6 czerwca 1890 r.

Tablica 72

Tablica 72

Przeprawa przez rzekę Chotan-Darię. Nr 192. Podróż B. Grąbczewskiego.

Wody w Jurung-Kosz bardzo przybrały. Ze znikomego potoku, który z powodzeniem przejechaliśmy dwa dni temu – utworzyła się groźna rzeka. Ludzi przeprawiają łódkami, konie mkną wpław. Przeprawa jest nie tylko trudna, ale i niebezpieczna, a rzeka corocznie unosi do 50–70 i więcej ofiar.

Dziennik ekspedycji,
18 czerwca 1890 r.

Tablica 73

Tablica 73

Żebrak z sekty Kalendar na cmentarzu. Nr 193. Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 74

Tablica 74

Bazar owoców w mieście Chotan. Nr 197. Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 75

Tablica 75

Restauracja w mieście
Chotan. Nr 198.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 76

Tablica 76

Apteka w mieście
Chotan. Nr 199.
Podróż B. Grąbczewskiego.

2 LIPCA 1890 R.

Poniedziałek 2 / 14 lipca

Przemarsz do oazy Sandżu – 40–44 w[iorsty].

Po kilkudniowym pobycie na pustyni z malutkimi oazami wykorzystującymi wodę ze stawów wypełnionych pantofelkami i innymi nieczystościami, otoczonych przez piaski i pył, przed którymi nie ma gdzie się ukryć – oaza Sandżu wydaje się niesłychanie czarująca. Obfitość wody i drzewiastej roślinności jest zdumiewająca. Różnica w temperaturze też jest wielce odczuwalna, przynajmniej dzisiaj w ciągu dnia była o 3°C niższa niż w Chotanie, Pijalmie i Zang-Uja, a wieczorem różnica ta wzrosła do 6°C. Choć oaza Sandżu leży tylko 550 metrów wyżej niż osada Zang-Uja i in., różnica w uprawach jest zdumiewająca. W okręgu chotańskim jęczmień jest już zebrany, pszenica też w połowie dojrzała i jest zebrana, a w miejscu tych upraw zasiano już kukurydzę, gdy w Sandżu jęczmień dopiero zaczyna dojrzewać, a pszenica jest jeszcze zupełnie zielona.

W Sandżu zastałem jednego Kirgiza z Szachidułła-Chodży, który opowiedział mi, że przez Szachidułła-Chodżę do Kaszmiru przejechał Haberhauer z konsularnym dżygitem. Nie wolno odnieść się obojętnie do konsularnego dążenia okazania pomocy każdemu rosyjskiemu poddanemu. Niestety, pomoc ta jest okazywana nader nierzetelnie i korzysta z niej wielu łotrzyków. Do tych ostatnich odnieść niewątpliwie należy Haberhauera[131], a być może i Rickbaila, spotkanego przeze mnie w Połu. Haberhauera znam dzięki jego sprawkom na Ałaju, gdzie nie tylko, że nie płacił za zabrane produkty, żądał za darmo koni itp. i to wszystko pod płaszczykiem rosyjskiego urzędnika, ale ukradł jeszcze Kirgizom czekman, który użyczyli mu do okrycia. O tym wszystkim (w 1887 r.) poinformowałem w przygotowanym (w lipcu) protokole, który wysłałem do naczelnika powiatu oszańskiego. O Rickbailu mogę tylko powiedzieć, że nawet w Połu, gdzie znajdowała się ekspedycja, płacił on za zabrane przez siebie rzeczy z wielkimi oporami. Co więc robi taki pan w miejscowościach, gdzie nie ma Rosjan i gdzie nie musi się krępować? Wystarczy stwierdzić, że od Karakołu do Połu cała droga, utrzymanie ludzi i koni wyniosły go, według jego własnych słów, mniej niż 100 kredytowych rubli.

Z nowości o charakterze politycznym bardziej interesujące są następujące: Anglicy przysłali swojego inżyniera (Kaszmirczyka), który pospiesznie umacnia Szachidułła-Chodżę, a Chińczycy wysłali do Sary-Kii oficera z chińskim, 15-osobowym konwojem i tłumem muzułmanów, który zajął wyjście z wąwozu [...] do doliny Kara-Kosz, okopał się i buduje nowe umocnienie. W ten sposób kaszmirskie umocnienie zostanie odcięte przez chińskie. Ciekawe, czym się ten chińsko-kaszmirski spór skończy. Z powodu miejscowych uwarunkowań i zupełnego ekonomicznego uzależnienia Sary-Kii od San-

[131] Być może chodzi o Iosifa Haberhauera, *Иосифа Габергауера*, który podobnie jak Walther Rückbeil zajmował się zbieraniem okazów entomologicznych. O jego obecności w tym czasie w Turkiestanie świadczyć może etykieta na jednym z okazów chrząszcza z rodziny żukowatych (*Syntypus Lethrus furcatus*) z opisem: „Haberhauer Turkestan 89" (zob.: Г.В. Николаев, Е.С. Иванова, *Дополнительные данные о фауне и распространении жуков-кравчиков подрода Furcilethrus Nikolajev, 1968 рода Lethrus Scopoli, 1777 (Coleoptera: Geotrupidae: Lethrinae)* [w:] „Кавказский энтомологический бюллетень" Том 10. Выпуск 1. 2014, s. 63).

dżu i Kiljangu, ludność Sary-Kii, mimo swoich sympatii do Anglików, musi się podporządkować i na wszelkie sposoby współpracować z Chińczykami, którzy mogą Kirgizów zamorzyć głodem, nie pozwalając na przywóz produktów i spożywczych zapasów.

Wczesną wiosną Safder Ali Chan Kandżucki wysłał oddział wojska do Dangnyn-Basz Pamiru, który to oddział nocą otoczył kwaterę chińskiego beka Kucz Mahometa i jego brata Kasyma – wziął wszystkich do niewoli, razem z rodzinami i majątkiem. Starszy brat uprowadzonych w jasyr chińskich protegowanych – Dżuma Bij, wyruszył do Kaszgaru prosić o wstawiennictwo dao-taja. Chińczycy nie podjęli żadnych kroków w celu uwolnienia Kucz Mahometa Beka i ukarania Kandżutów, dlatego Dżuma Bij sprzedał bydło, uzbierał 5 jamb i wyruszył wykupić swoich braci. A Chińczycy nie tylko nie ośmielili się ukarać Kandżutów, ale nawet nie wyznaczyli nowego beka na miejsce wywiezionego przez Kandżutów. W ten sposób w obecnej chwili Pamir [w rejonie] Ak-Su i Dangnyn-Basz faktycznie przeszły we władanie Kandżutów, albo dokładniej, w strefę wpływów Anglików. Moje przypuszczenia, wyłożone w liście na ręce kierującego sprawami Wojenno-Naukowego Komitetu, sprawdziły się szybciej, niż mogłem przypuszczać.

4 LIPCA 1890 R.

Środa 4 / 16 lipca

Wczoraj przeprowadzałem astronomiczne określenie punktów, a dzisiaj znowu dręczyła mnie febra, wymuszając pozostanie dodatkowy dzień w Sandżu. Od febry zdecydowanie nie ma ratunku.

Ważnym bogactwem w życiu Sandżutów, o którym nie należy zapominać, jest orzech dający zupełnie wymierne zyski. Tysiąc orzechów sprzedawane jest tutaj za 45 kop. Są drzewa dające około 20/tys. albo 9 rubli. Dochód z orzechów liczony jest jako ciągły i przez okolicznych mieszkańców jest zastawiany, albo orzechy sprzedawane są na kilka lat do przodu, oczywiście za połowę ceny.

Chińczycy wymyślili nowy podatek, stosowany z powodzeniem. Oprócz naturalnej powinności od wszelkich zabudowań w Kargałyku, w zamian za możliwość darmowego wydobycia miedzi i in. rudy itp., kargałykski ambań zażądał 2/tys. robotników dla Marał-Baszy (po drodze z Kaszgaru do Ak-Su) i ściągnął za każdego robotnika po 60 tenge, tzn. 18000 rubli. Niegłupio!

Najważniejsza jest zadziwiająca pomysłowość Chińczyków. Tutaj pobór od każdego domu i minpaj prowadzone są corocznie, dając również niezły dochód.

5 LIPCA 1890 R.

Czwartek 5 / 17 lipca

Przemarsz do os[ady] Kosz-Tag – 36–40 w[iorst].

Dzisiaj od rana jest silny wiatr i towarzyszący mu pył, przed którym dosłownie nie

ma gdzie się ukryć. Droga biegnie cały czas przez górzystą okolicę, piaszczystą i pozbawioną wody, a zatem – bez życia. Po drodze jest tylko jedna niewielka wioska – langar Sulugaz, składająca się z dwóch domostw. Przy langarze jest staw i niewielkie uprawy jęczmienia. Woda to tylko deszczówka schodząca z gór, którą natychmiast podlewane są uprawy i uzupełniana jest woda w stawach.

Osada Kosz-Tag składa się z 270 dom[ostw] Wodę otrzymuje z wioski Kara-Su z Kiljangu. Osada ta, chociaż leży w sumie 150 metrów niżej Sandżu, to różnica w dojrzewaniu upraw jest olbrzymia. Jęczmień jest już skoszony, a pszenica zupełnie już dojrzała. Osada ma wąskie ulice, po których wierzchem ledwo można przejechać. Jest dużo drzew, ale dogodnego miejsca na zatrzymanie się nie ma. Owoców wielkie bogactwo, a jeden gatunek dużego uriuka (moreli) jest bardzo smaczny. Ten gatunek trafia się też w Sandżu, ale tam on jeszcze nie dojrzał.

Zaczynając od Zang-Uja i Pijalmy, wszędzie tutaj w modzie są płoty z chrustu. Pył zasłonił słońce, ale duchota jest straszna.

W Sandżu jest dosyć rozpowszechniony syfilis. Ślady tej strasznej choroby widoczne są we wszystkich osadach.

6 LIPCA 1890 R.

Piątek 6 / 18 lipca

Przemarsz do os[ady] Kiljang – 27 wiorst.

Droga przebiega prawie cały czas przez okolice nawodnione i dlatego nie stanowi utrudnienia. Rzeka Kiljang, wysychająca jesienią i zimą, o tej porze roku przekształciła się w groźną rzekę z brodami, nie wszędzie dostępnymi. W osadzie Kiljang, mimo stosunkowo niewielkiej wysokości, morele są jeszcze zupełnie zielone, a pszenica i częściowo jęczmień tylko kwitną.

Szczególnie dużo jest tutaj pół pod uprawy grochu. Drożyzna okrutna.

Przyszliśmy do Kiljangu w celu przeprowadzenia pomiarów astronomicznych w tym samym punkcie, z którego prowadzone były obserwacje w lutym. Ludność powitała nas przyjaźnie.

8 LIPCA 1890 R.

Niedziela 8 / 20 lipca

Postój w Kiljangu.

Przez oba dni pogoda pochmurna, kropi deszczyk i tylko raz udało mi się znaleźć ½ godziny, żeby dokonać określenia czasu. Dalej stacjonować nie warto; teraz jest początek nowiu, taka pogoda może utrzymać się przez tydzień, a przy kiljangskiej drożyźnie można się zrujnować.

Ponowiła się u mnie znowu jakaś choroba: wszystko boli mnie bez wyjątku i zupełnie opadłem z sił. Ani siedzieć, ani chodzić, ani leżeć: zupełny mat.

Dzisiaj z Szachidułła-Chodży przyjechał chiński oficer z 8 żołnierzami. Czterech z nich wtargnęło do mnie do ogrodu, złapali przedstawiciela miejscowej starszyzny i zaczęli go okrutnie bić. Trzeba było zdecydowanie wyprowadzić natrętów. Zaprosiłem do siebie naczelnika pogranicznego patrolu i wyjaśniłem mu wszystkie gorszące zachowania Chińczyka, który przyjechał. Zabawny zwyczaj mają Chińczycy. Naczelnik posterunku, godzinę po moim przyjeździe przysłał zaproszenie na filiżankę herbaty; odmówiłem pod pretekstem choroby i zmęczenia. Następnego dnia pojawił się u mnie z wizytą miejscowy ambań i ponownie usilnie zapraszał do siebie. Przed wieczorem przysłał mi w prezencie trochę koniczyny i [...]. Obezwładniony taką uprzejmością, wziąłem z sobą mikroskop i in. drobiazgi na rewanżowy prezent i uprzedziwszy o swoich odwiedzinach, pojechałem z rewizytą. Ku mojemu zdziwieniu wybiegła służba z czerwonymi karteczkami i poinformowała, że gospodarza nie ma w domu. Wróciłem do domu, a po ½ godzinie znowu pojawił się u mnie da-loj i poinformował, że jest on człowiekiem maleńkim, a ja ważnym urzędnikiem i że on nie uważa siebie za godnego, żeby przyjąć mnie we własnym domu. Z tego galimatiasu wywnioskowałem, że da-loj był w domu, ale wymówił się, że go nie ma.

Karawany do Tybetu zaczynają się ruszać i przybywają do Kiljangu. Przypominając sobie o okropnościach mojej zimowej wędrówki, nie mogłem bez wzdrygnięcia patrzeć na te masy koni, z których wróci ledwie 1/10 część, a reszta zginie po strasznych męczarniach.

Przyglądając się wywożonym przedmiotom do Kaszmiru i wwożonym do Kaszgarii, wysnułem następujące wnioski:

Wywożą do Kaszmiru:

1. Nasza albo bane – narkotyk wytwarzany z nasion konopi. Jest to najważniejszy towar wypuszczany z Kaszgarii, zajmujący ponad ½ całej liczby jucznych koni. Narkotyk ten jest produktem, na którym corocznie tysiące ludzi zdobywa pieniądze i tyle samo bankrutuje. Jesienią czejryk (24 funty) naszy kosztuje w Kaszgarii 8–10 tenge; a latem, w czerwcu i w lipcu, tzn. kiedy nastaje czas wywozu do Kaszmiru, cena wacha się pomiędzy 50–60 tenge za czejryk, tzn. zysk w ciągu 7–8 miesięcy wzrasta o 500–600%. Jest to nieodosobniony fakt jasno charakteryzujący lokalne życie, brak pieniędzy i ogólną biedę ludności. Tutaj wszędzie jest przyjęte, że ludzie majętni dają pieniądze rolnikom na ziarno pod warunkiem dostarczenia ziarna po zbiorach, przy czym w ciągu 4 miesięcy zarabiają rubla, a nawet półtora za rubel. Ale wracam do naszy. Narkotyk ten w Kaszmirze wyceniany jest wysoko i jeden czejryk sprzedawany jest po cenie 200 tenge, tzn. znowu daje później skupującym 400% zysku. Cała zgroza polega na tym, że nasza, z przyczyny zupełnie do tej pory niewyjaśnionej, bardzo często w drodze przekształca się w pył i traci wtedy zupełnie swoją wartość. W ten sposób kupiec traci od razu cały kapitał wydatkowany na zakup towaru, a olbrzymie koszty na jego przewóz przez Himalaje, przy braku solidności w przedsięwzięciu i nieznaczności obrotowego kapitału, od razu rujnują kupca;

2. Tybet – koźli puch, idący na wyrób tybetańskich szali. Kozi puch uzyskiwany jest z wełny cienkorunnych kóz hodowanych w Kaszgarii w wielkich ilościach. W tym celu kozy strzyżone są możliwie krótko, a pęczki wełny natychmiast wyczesywane są gęstym grzebieniem;

3. Mata, gruba bawełniana tkanina;

4. Czekman – mocny bawełniany materiał, przefarbowany na szary kolor, wykorzystywany przez Tybetańczyków na chałaty;

5. Wojłoki i dżaj-namazy, tzn. niewielkie dywaniki do modlitwy;

6. Dywany i dywaniki: giliam, czaruza, maruza, zincza itp., [...] a także skóry, czaryki i in. (rzadko).

Przedmioty wwożone z Kaszmiru:

1. Herbata. Mimo surowego zakazu wwożenia indyjskiej herbaty na teren Kaszgarii w celu możliwie największego rozpowszechnienia w kraju chińskich herbat – jest to główny wwożony towar. Dla stosunków handlowych pomiędzy Kaszgarią i Kaszmirem otwarta jest tylko jedna droga przez przełęcz Kiljang, a w osadzie Kiljang mieszka chiński urzędnik z 15–20 dżygitami, w obowiązku którego leży sprawdzanie handlowych karawan. Wszystkie pozostałe przełęcze są zamknięte. Kupcy zazwyczaj albo przekupują chińskiego urzędnika, albo naczelnika patrolu – tubylcę Akył Baja, który bierze za konia po 5 sarów srebra, tzn. około 12 rubli; albo wchodzą w układ z Kirgizami z Szachidułła-Chodży, którzy przewożą herbatę detalicznie, przez przełęcz Sandżu.

2. Doka – muślin, który przychodzi w olbrzymich ilościach i cieszy się wielkim popytem nie tylko w Kaszgarii, ale i w rosyjskim Turkiestanie (mimo wielkiego cła), jako niezbędny atrybut nakrycia głowy (salja, turban) każdego szanującego się muzułmanina, a także jako całun pogrzebowy;

3. Chassa – płótno angielskie i kreton. Te bawełniane tkaniny z powodzeniem wypierane są przez kretony rosyjskie, chociaż w Jarkendzie i na bazarach na zachód od Jarkendu są znaczne zapasy z angielsko-hinduskich manufaktur, co przypisywać należy wyłącznie wymiennemu charakterowi handlu z Kaszmirem;

4. Nil i in. farby. Ten przedmiot z powodzeniem zamieniony został przez tanie anilinowe farby, dostarczane z Rosji albo podrabiane w Indiach i sprzedawane jako rosyjskie, co w sumie doprowadziło do zupełnego upadku dywanowej produkcji w Kaszgarii, ponieważ dywany pofarbowane w jaskrawe, piękne, ale i szybko blednące kolory – w bardzo krótkim czasie tracą kolor i wszelką wartość;

5. Wszystkie lekarstwa, stanowiące przedmiot ogólnego handlu u dziesiątków tysięcy detalistów („attar"). Lekarstwa mają szeroki zbyt wśród lokalnej ludności, niemającej żadnego dostępu do medycyny, a lubiącej się samemu leczyć podczas choroby;

6. Korale, sukna, brokat i in. przedmioty, niemające szczególnego przeznaczenia.

Niestety rosyjskie kretony, chociaż stosunkowo tanie, blakną i nie są tak mocne, jak to było kilka lat temu. Szczególnie zdyskredytowane są teraz rosyjskie kumacze (szalpar). Kupcy, żeby sprzedać zalegający towar, uciekają się do różnych sztuczek. I tak na bazarze w Kerji widziałem, jak kupiec nakleił na jednym kawałku kumaczu białą etykietę, a na drugim zieloną z wizerunkiem perskiego lwa, słońca i krzykliwym głosem, mocno uderzając się w swoje piersi, zapewniał powątpiewających kupujących, że gorszy kumacz – to ten z białą etykietą i tego on nikomu nie proponuje, a o ten z zieloną – to nowego wzoru, bardzo mocny, przy czym cały czas wyrokował: „A ty popatrz, przecież to jest kumacz z zieloną etykietą". Pewnym zaufaniem cieszą się jak na razie inlety, idące w olbrzymiej ilości na chałaty, w przeważającej mierze na damskie i nawet wywożone do Kaszmiru, ale i tutaj słychać skargi na blaknięcie i nietrwałość kolorów.

Napotykane karawany miały rzeźki i wesoły wygląd. Tym niemniej odwiedzający mnie w ciągu dwóch dni karawan-baszowie z troską rozpytywali o okropności zimy

spędzonej bardziej na południe od Szachidułła-Chodży, sami przejawiali strach przed znaną drogą, do której przywykli. Szczególnie ostro ten strach przejawiał się w nieprawdopodobnych opowiadaniach o nadprzyrodzonych przygodach na odcinku między Szachidułła-Chodżą a przełęczą Sasyr. Wszystkie opowiadania kręcą się wokół tego, że w tych okolicach są duchy, które pod postaciami karzełków, pięknych kobiet albo bliskich znajomych ukazują się opowiadającym, w przeważającej mierze nocą (chociaż były przypadki, że i w ciągu dnia) i, zapraszając do tego, żeby podążać za sobą, wyprowadzają w dzikie, bez życia wąwozy, gdzie porzucają błądzących kompanów, skazując ich na głodową śmierć w męczarniach. Gawędziarze to ludzie starsi i obdarzeni szacunkiem, zaklinali się na proch swoich rodziców, że osobiście przeżyli takie przygody i że cudownie się uratowali, w większości tylko dlatego, że ich kompani zreflektowali się i po śladach odnajdywali takiego, co zabłądził. Nie podejrzewając nikogo o nieszczerość opowieści, tłumaczę te przygody halucynacjami wywołanymi przez rozrzedzone powietrze i ciężki wpływ na nerwy pozbawionej życia przyrody na tybetańskim plateau.

Wśród badachszańskich, afgańskich i in. angielskich poddanych kupców rozeszły się pogłoski, że jadą z Tybetu do Jarkendu dwaj Anglicy, z których jeden zajmie urząd angielskiego konsula.

9 LIPCA 1890 R.

Poniedziałek 9 / 21

Przemarsz do os[ady] Chasan-Bugra-Mazar-Langar – 24 wiorsty.

Dzisiaj zamierzałem przejść do os[ady] Uszak-Basz, ale siły mnie zawiodły. Trzeba było przenocować w maleńkiej wiosce, w której trudno było otrzymać produkty pierwszej potrzeby. Przy wiosce jest grobowiec sułtana Chasana Bugra („wielbłąd od siły") Gazali, jednego ze współtowarzyszy czterech imamów. Przy grobowcu mieszka rodzina szejków.

Karawany podążają do Tybetu nieprzerwanym sznurkiem. Dzisiaj napotkaliśmy na około 200 koni, w przeważającej mierze z naszą.

Ludność wioski gorzko uskarża się na Chińczyków, którzy obłożywszy ich naturalnymi podatkami (po jednym dżinie drewna i 2 dżiny koniczyny z każdego mu ziemi), jeszcze na wszelkie sposoby krzywdzą ich przy poborze produktów. Dopiero co wrócili dostarczyciele, którzy opowiadali, że juk konia z koniczyną przyjęty został za 2 dżiny (3 funty), ważący nie mniej niż 160 dżinów, tzn. 360 funtów. Taka sama historia dotyczy drewna i in. towarów.

10 LIPCA 1890 R.

Wtorek 10 / 22

Przemarsz do os[ady] King-Saj („obszerny wąwóz") – 30 wiorst.

Droga prowadzi prosto na zachód i cały czas przez piaszczystą pustynię. Osada King-Saj liczy około 130 dom[ostw] i leży nad rzeczką Uszak-Basz (Uług-Saj). Rzeczka

ta spływa z kiljańskiego łańcucha górskiego, żywi się śniegami i lodowcami i jest bogata w wodę. Przez górne partie rzeki do dorzecza Kara-Kosz drogi nie ma.

Powyżej osady King-Saj wzdłuż nurtu rzeczki leży osada Uszak-Basz licząca 300 dom[ostw], a poniżej osady King-Saj – osada Zung-Nur licząca około 170 domostw. Oprócz tego z rz. Uszak-Basz wyprowadzony został nawadniający kanał, zaopatrujący w wodę os[adę] Juł-Aryk. Pozostały zapas wody trafia do osady Bisz-Aryk, znajdującej się nieco na wschód od Kargałyku.

Osada Juł-Aryk ma swoje niewielkie źródła, ale nie wystarczają one dla nawodnienia pól. Oprócz tego, wzdłuż juł-arykskiego wąwozu przepływa woda w czasie deszczu w górach. Wąwóz ten nie ma ośnieżonych gór i lodowców i dlatego trafia do niego woda przypadkowa.

Osady Uszak-Basz, King-Saj, Zung-Nan, Kuk-Jar, Juł-Aryk i Bisz-Terek stanowią oddzielne bekostwo. Bekiem jest przewoźnik ambania, który nigdy tutaj nie przyjeżdża.

Lato tego roku i wiosna są pochmurne, ale nie deszczowe, z powodu czego wody do nawodnienia pól nie wystarcza. Ani śniegi w górach nie topnieją, ani deszczu nie ma. Ludność przypisuje to tej okoliczności, że Chińczycy wydobywają rudę miedzi w pobliżu Kiujdy-Mazaru, co nie podoba się świętemu, który ukarał ludność. Charakterystyczny przejaw przesądów. Pogląd ten jest na tyle rozpowszechniony, że ludność odmówiła dostarczenia robotników do pracy i Chińczycy musieli użyć siły.

11 LIPCA 1890 R.

Środa 11 / 23 lipca

Przemarsz do os[ady] Kuk-Jar – 23 w[iorsty].

Przemarsz łatwy. Droga przebiega przez os[ady] Jawa-Su i Juł-Aryk. W os[adzie] Kuk-Jar jest niewiele wody. Na polach zadziwia obfitość trzcinowisk i do tego tak gęstych, że upraw przez nie nie widać.

Do os[ady] Kuk-Jar przyjechałem znacznie wcześniej od moich ludzi i oczekując na nich, usiadłem pod drzewem. Wkrótce zebrała się grupka tubylców, którzy nie podejrzewając, że tak dobrze znam turkijskie narzecze, robili najróżniejsze uwagi pod moim i Conrada adresem. Najlepsze było to, jak jeden ze starców powiedział do gospodarza domu, przy którego bramie siedzieliśmy: „Przynieś trochę suszonych moreli, bo chociaż oni to psy, ale mimo wszystko goście". Drożyzna jest tutaj straszna, a ludność to po prostu rozbójnicy. Za barana zażądali 20 tenge (wszędzie kosztuje on 4–5); za snopek koniczyny 8 kop. (wszędzie kosztuje on 2) itp. Przed wieczorem przyjechał posłaniec od kargałykskiego ambania i przywiózł ogórki, dynie i inną zieleninę w prezencie. Posłańca obdarowałem chałatem, a ambaniowi ofiarowałem lornetkę (prezent od generała Mirkowicza[132] trzeba się rozstać: nic mi już nie pozostało) i setkę naboi. Wieczorem zaatakowały nas komary. Takiego mnóstwa moskitów jak w tym roku nie miałem okazji widzieć.

[132] Michaił Fiodorowicz Mirkowicz, *Михаил Фёдорович Мирковичъ* (1836–1891) – generał-lejtnant, szef sztabu Wileńskiego Okręgu Wojskowego.

Pod wieczór zeszła z gór woda, z czego ucieszyli się nie tylko mieszkańcy, ale również my, albowiem woda w stawach jest obrzydliwie brudna i nieco słona.

12 LIPCA 1890 R.

Czwartek 12 / 24

Biwak dzienny w os[adzie] Kuk-Jar.

Dzisiaj przeprowadziłem astronomiczne pomiary. Pogoda pochmurna, ale bardzo duszna. Mieszkańcy osady Kiljang, mimo, że Rosjanie żyli tutaj długo, wykazują duży strach i pędem chowają się w domach. Jeśli wierzyć opowieściom tubylców, kobiety tutaj są szczególnie moralne. Ludność o charakterze kupieckim; większość nie rezygnuje nawet z takich wielkich podróży jak do Tybetu, co po części należy przypisać temu, że przez osadę w dawnych czasach przebiegała duża droga do Tybetu, zamknięta obecnie przez Chińczyków ze strachu przed kandżuckimi napadami.

13 LIPCA 1890 R.

Piątek 13 / 25

Przemarsz do wioski Psar – 9 w[iorst].

Wioska ta leży przy dużym łuku, który tworzy rz. Kuk-Jar, zbierająca wody z 5 wąwozów wychodzących w tym miejscu z gór. W czasach istnienia wielkiej karawanowej drogi do Tybetu, wioska ta była znacznie większa, jeśli chodzi o rozmiary i bogactwo.

Dzisiaj przed świtem przez 2–3 godziny padał obfity deszcz, który zmoczył trochę glebę i zlikwidował pył. Według zapewnień ludności, był to pierwszy deszcz w tym roku. Pogoda pochmurna, chmury zawisły nisko, ale deszczu nie ma. Morele w wiosce jeszcze nie dojrzały. Dzisiejszy przemarsz był krótki, ponieważ jutro na znacznym odcinku nie będzie wody.

14 LIPCA 1890 R.

Sobota 14 / 26

Przemarsz do uroczyska Tachtachon – 37 wiorst.

Droga biegnie w górę, przez wąwóz Jagar-Jul. Wąwóz jest pozbawiony życia, woda pojawia się tylko podczas deszczu w górach. A jednak na wyżynach wąwozu, w pobliżu malutkich źródełek, częściowo słonych, zamieszkują ze swoimi stadami Wachańczycy. Wychodźcy z Wachanu żyją już tutaj od 3–4 pokolenia, zajmując się głównie hodowlą bydła. W pobliżu swoich koczowisk mają niewielkie poletka uprawne z jęczmieniem, ale sieją go tylko pod deszcz i dlatego jęczmień nie dojrzewa każdego roku.

Uroczysko Tachtachon jest niedogodne nie tylko dla dłuższego postoju, ale i dla czasowego biwaku. Nie ma tutaj ani wody, ani trawiastej paszy i naprawdę zadziwia, jak ekspedycja pułkownika Piewcowa mogła wybrać tak niewygodne miejsce dla dłuższego postoju. Wystarczy powiedzieć, że pitną wodę trzeba przywozić z odległości 8 wiorst.

16 LIPCA 1890 R.

Poniedziałek 16 / 28 lipca

Całą wczorajszą noc, dzisiaj i dzisiejszą noc padał ulewny deszcz. Na szczęście przez zachmurzone niebo czasami przedziera się słońce i udało mi się tak ledwo-ledwo dopasować do astronomicznego punktu pułkownika Piewcowa.

17 LIPCA 1890 R.

Wtorek 17 / 29 lipca

Przemarsz do uroczyska Arysz – 32 wiorsty.

Przemarsz trudny z powodu głębokości brodów nad rz. Chalastan i konieczności w kilku miejscach rozjuczenia koni i przeniesienia juków ręcznie.

Przez cały dzień pochmurna pogoda na przemian z deszczem, który moczy solidnie.

Po pozbawionym życia Tachtachonie i wyżynach rz. Kuk-Jar przyjemny obraz dla oczu przedstawia sobą dolina rzeki Chalastan, tworząca mnóstwo mielizn, gęsto porośniętych zaroślami wierzby, dzikiej róży, tamaryszka, Ephedra i in. krzaków. Jest tutaj też trochę trawy pastewnej, ale tak ogólnie to niewiele. Niestety, Chińczycy, potrzebując dużo węgla do wytopu miedzi w pobliżu Kiujdy-Mazar, wypalają bezlitośnie drzewiastą roślinność i prawdopodobnie niedługo nastanie czas, kiedy w dolinie rzeki Kiujdy drewno będzie wielką rzadkością. Wzdłuż źródełka Imak-Art, na uroczysku Arysz natrafiliśmy na niezamknięty malutki domek z całym dobytkiem. Były tutaj i wojłoki, i kociołki, i czajniki, i wszystko, co potrzebne jest do życia. W wąwozie rz. Chalastan pasie się bez dozoru całe stado (sztuk 30) wielbłądów, a w wąwozie Imak-Art tabun koni. A ludzi nie ma nigdzie na obszarze około 30 wiorst, a i tak wszyscy mieszkańcy to nie tylko członkowie różnych wspólnot, różnych rodów i pochodzenia, ale po prostu zbieranina taka jak, dla przykładu, na uroczysku Kiujdy robotnicy na złożach miedzi. Trzeba przyznać, że w Kaszgarii złodziejstwo to rzadkość. Mimo woli przypominają się te czasy, kiedy po zajęciu Fergany dziwiłem się, widząc na przykład podczas namazu po kolei całe rzędy sklepików bez właścicieli, którzy poszli do meczetu na modlitwę, nie zamykając straganów, a tylko opuszczając zasłonkę z muślinu nad wejściem, na znak tego, że właściciela nie ma. I klienci cierpliwie czekali przed wejściem do sklepiku na powrót właściciela. Brakowało wiadomości o przypadkach kradzieży. Teraz jest inaczej. Wprowadzając do kraju cywilizację, zaszczepiliśmy w nim wady nieuchronnie za nią podążające.

Moimi przewodnikami w Pachpu byli Wachańczycy mieszkający koło Tachtachonu. Jest ich w sumie osiem rodzin, wrzuconych w zwartą turkijską społeczność i żyjących tutaj przez całe stulecia. Jednak nie zapomnieli oni swojego języka, nie stracili swoich cech, nie zmienili wiary, zwyczajów i ubioru. Taką narodową żywotność, należałoby przypisać wyłącznie temu, że według ustanowionego od dawna zwyczaju nie wydają oni swoich córek za mąż za obcych i sami nie wprowadzają do swoich rodzin żon ze środowiska otaczających ich społeczności. W ten sposób, tutaj jak i wszędzie, kobieta staje się najlepszą obrończynią ogniska domowego i cech narodowościowych. Dzieci najpierw uczą się języka wachańskiego, a następnie życie i nieuchronny kontakt z otaczającą ludnością zmuszają je do nauki języka turkijskiego. Wachańczyka nietrudno odróżnić nie tylko ze względu na czystość jego aryjskiego wyglądu, ale i po wymowie.

Żyjąc wśród powszechnego sunnickiego społeczeństwa, mimo islamskiego fanatyzmu i okrutnych prześladowań, którym muszą być poddawani, bo władzę w kraju sprawują muzułmani, oni i tak zachowali swoją wiarę. Prawie wszyscy z nich to szyici z sekty muali.

Oprócz Wachańczyków mieszkających powyżej Kuk-Jar i Kiljangu, stosunkowo liczne kolonie mieszkają w różnych osadach w pobliżu Kargałyku i Jarkendu, a również w samym Jarkendzie. Z charakterystycznych dla nich zwyczajów warto zaznaczyć zawieranie małżeństwa tylko z jedną żoną. Żenią się powtórnie tylko w przypadku śmierci żony. Kałym za żonę płacą niewielki: 6–7 kawałków maty, odzież dla narzeczonej, 7–8 baranów na poczęstunek na weselu – ot i wszystko. Wszyscy kukjarscy Wachańczycy zimują w pobliżu uroczyska Ak-Maczit, przy czym na wielbłądach przywożą lód i piją wodę, topiąc lód w kotłach. Są między nimi rodziny posiadające do 1/tys. baranów, 10–20 wielbłądów i tyle samo koni.

18 LIPCA 1890 R.

Środa 18 / 30

Przemarsz do uroczyska Dutma-Tag nad brzegiem rz. Pachpu – 15 w[iorst].

Ulewny deszcz prześladował nas podczas całego przemarszu. Półki skalne zwisające nad przepaścią robiły się śliskie i niewyobrażalnie trudne do przejścia. W wielu miejscach trzeba było błoto odgarniać łopatą i półki skalne posypywać ziemią. Oprócz tego w wąskich wąwozach i jarach musieliśmy iść pod spadającymi z gór kamieniami, co stanowiło poważne niebezpieczeństwo, przed którym nie było możliwości się ustrzec. Kamienie podmyte przez deszczową wodę spadają w dół własnym ciężarem. Jeden ze sporych głazów upadł w sumie 2–3 arszyny przede mną, ochlapując błotem i opryskując strugą wody. I ja, i koń na sekundę zamarliśmy ze strachu. Gdybym przeszedł chwilę wcześniej – i z konia, i ze mnie nie zostałby nawet ślad. Rzeka Pachpu tak mocno wezbrała wodą, że przejście w bród było nie do pomyślenia i trzeba było nocować nad brzegiem rzeki, nie dochodząc do postoju.

19 LIPCA 1890 R.

Czwartek 19 / 31

Przemarsz do uroczyska Kyzył-Kuuluk – [...] wiorst.

Dzisiaj pospieszyłem na uroczysko Kyzył-Kuuluk, gdzie 16 / 27 listopada przeprowadziłem astronomiczne pomiary, żeby powiązać ten punkt z Tachtachonem. Mimo znacznego ubytku wody bród okazał się na tyle głęboki, że stwarzał poważne utrudnienia. Konie objuczaliśmy mniej niż w połowie: jeden człowiek prowadził konia za uzdę, a dwóch podtrzymywało po bokach juki, a i tak jeden koń się przewrócił, część juków popłynęła wraz z wodą, a konia uratowano z wielkim trudem. Ja sam przeprawiłem się przez wodę, przemoknąwszy do pasa.

Pochmurna pogoda przeszkodziła w astronomicznych pracach. Dzisiaj zebrała się u mnie cała starszyzna Pachpu i spotkała się ze mną z widoczną radością.

20 LIPCA 1890 R.

Piątek 20 / 1 lipca / sierpnia

Przemarsz do uroczyska Iki-Bildu (wzdłuż rz. Czukszy) – 23 wiorsty.

Dzisiaj znowu jest pochmurnie i mży deszczyk; trzeba było zrezygnować z oczekiwania na dobrą pogodę i jechać dalej. Żeby objąć jak największy rejon, kieruję się w stronę rz. Czukszy (Szuchszy) i dalej przez dwie nowe przełęcze do Tachtachonu.

Dyskutując wczoraj długo ze starcami z Pachpu, dowiedziałem się od nich o ciekawym sposobie przeprawy przez szerokie szczeliny w lodowcu. Bierze się wojłok, oczywiście dłuższy niż szerokość szczeliny; do czterech narożników mocno przywiązuje się sznurki i sznurki te mocno trzyma czterech ludzi; następnie na wojłok nasypuje się grubą warstwę śniegu, który w miarę możliwości udeptywany jest nogami; na wierzch znowu nakłada się warstwę śniegu i znów udeptuje nogami itd., dopóki na wojłoku nie powstanie warstwa śniegu o grubości 2–2½ arszyna. Przy tym wojłok wygnie się, tworząc wąziutki mostek, a ubita warstwa śniegu mocno wsiąknie w krawędzie szczeliny. Po zaimprowizowanym mostku konie przeprowadzane są pojedynczo, przy czym, za każdym razem, gdy przejdą 2–3 konie i śnieg na wojłoku osłabnie, podsypuje się nową warstwę śniegu i znowu mocno się ją ubija. Kiedy wszyscy przejdą – śnieg zrzuca się, a wojłok służy dalej. Wojłok może być z powodzeniem zastąpiony przez namiot, zwłaszcza gdy tyczki od namiotu są na tyle długie, że można je przerzucić przez szczelinę.

Zamierzając zejść przez przełęcz Hindu-Tasz z uroczyska Sungul nad rzekę Piszniję, aby przejść przez szczeliny z powodzeniem wykorzystywałem drewniany stelaż jurty (keraga), na wierzch którego nasypywana była gruba warstwa śniegu. Stelaż ten jest lekki, łatwo się go przewozi i przenosi; do tego oczywiście, ludzie przywiązywali sobie pod pachy dwa długie kije horyzontalnie do ziemi i oprócz tego przywiązywali się sznurami. Nie ma wątpliwości, że po drewnianym stelażu jurty z grubą warstwą śniegu na wierzchu (dobrze ubitym) można przeprowadzić i konie, ale sposób przeprowadza-

nia koni przez wojłokowy most jest jeszcze prostszy i wygodniejszy, albowiem drewniany stelaż nie zawsze jest pod ręką, a wojłoki, przeciwnie, są zawsze jako nieodzowny wyściółkowy materiał.

Przełęcz Aczik-Jutkan – jest łagodna i z obydwu stron porośnięta dobrą pastewną trawą. Przy przełączy jest latem wielu Toglików, którzy mieszkają w jurtach. Zbocza przełęczy porosły szczególnym rodzajem kolczastych krzewów (tjuja-kujruk albo czuszkun), które służą tutaj za opał. Ponadto, na zachodnich zboczach przełęczy rosną wierzby i świerki. Świerkowe zagajniki są stosunkowo dużych rozmiarów i rosną według opowieści tubylców wzdłuż rzek Bułung i Jułung. W dolinie rzeki Czukszy (Szuchszy) mieszka około 100 rodzin Toglików tego samego pochodzenia, co mieszkańcy Pachpu i nie odróżniają się od nich ani ubiorem, ani sposobem życia. Ulepione z gliny domki są porozrzucane w znacznej odległości od siebie; z upraw – w przeważającej mierze sieje się jęczmień, ale główne zajęcie i środki do życia ludności to hodowla owiec.

Rzeka Czukszy składa się z dwóch rzeczek: Czung-Ustangi i Kiczyk-Ustangi. W miejscu ich połączenia, na skale, znajduje się grobowiec Hazreti Sułtana Mahometa-Nura, ozdobiony niezliczoną liczbą żerdzi ze szmatkami i ogonami jaków; naprzeciw grobowca stoi meczet, a na jego podwórzu rośnie dziesiątka topoli, jedynych na wyżynach rzeki Tiznaf. Przy meczecie mieszka szejk. Grobowiec otaczany jest wielką czcią i pobożni muzułmanie 200 kroków przed nim zsiadają z koni i przechodzą obok piechotą.

Pogoda dosłownie mnie prześladuje. W południe zaczął padać deszcz i leje bez przerwy. Nie ma wątpliwości, że rzeki wzbiorą i zostanę zamknięty w jakimś wąwozie.

21 LIPCA 1890 R.

Sobota 21 lipca / 2 sierpnia

Przemarsz do uroczyska Dawan-Tiupe, wzdłuż rz. Czup – 22 wiorsty.

Przez cały dzień ulewny deszcz, który doszczętnie nas przemoczył. Mokrego namiotu nie udało się dobrze rozbić i deszcz przecieka z każdej strony: nie ma gdzie pracować, wysuszyć się i ogrzać.

Dowiedziawszy się, że podczas letnich miesięcy łączność wzdłuż rz. Czup ustaje, postanowiłem teraz odwiedzić górny bieg tej rzeki, z tym, że jeśli uda mi się dotrzeć do ujść, to w związku z określeniem przeze mnie głównego źródła tej rzeki (Kulan-Aryk), poznam ogólnie nurt tego ważnego dopływu rzeki Jarkend-Darii. Dlatego zamiast kierować się w stronę domu, poszedłem dalej na zachód. Nie opuszcza mnie nadzieja, że być może uda mi się złapać słoneczny dzień, żeby przeprowadzić tutaj astronomiczne pomiary określenia położenia i w ten sposób zdobyć punkt, do którego można byłoby następnym razem się odnieść.

W dolinie rz. Czukszy mieszka około 100 rodzin górali. Wszystkie ich życiowe problemy sprowadzają się do tego, żeby wykupić się od Kandżutów. Uczciwie przyznają, że wystarczy 10 Kandżutów, żeby całe 100 rodzin, z bydłem i majątkiem uprowadzić w jasyr – tak boją się oni nieprzerwanych grabieży i zabójstw trwających już całe stulecie. Najbardziej pojętny z napotkanych przeze mnie górali w dolinie Czukszy to Mahomet Sza.

Dzisiaj przeszliśmy przez 3 wysokie przełęcze. Słyszeliśmy krzyki licznych stad ułarów, ale nie udało się strzelać. Ułary trzymają się z dala od drogi, między bardzo trudno dostępnymi skałami.

W dolinie rzeki Czup mieszka 40 rodzin górali, a dalej, za połączeniem tej rzeki z rz. Kulan-Aryk, jeszcze 60 rodzin. Ci górale nic nie wiedzą o swoim pochodzeniu, ale przypuszczają, że ich przodkowie przyszli i osiedlili się tutaj z Kaszgarii. Następnie warunki życia, niemożliwość wyżywienia się za pomocą uprawy ziemi zmusiły ich do zajęcia się hodowlą bydła, a konieczność osobistego doglądania bydła i poszukiwania dla stad możliwie lepszych pastwisk, uczyniły stopniowo z nich na wpół koczowniczą społeczność. Życiowe interesy tych górali też kręcą się wokół problemu: Kiedy okradną ich Kandżuci. Ostatni napad miał miejsce 7 lat temu i górale jeszcze nie doszli do siebie po pogromie. Widocznie Kandżuci działają jak sybaryci myśliwi we wspomnianych zagajnikach. Pozwalają kilka lat dochodzić do siebie, poprawić warunki życia, a potem w trakcie jednego napadu zabierają wszystko, czym nie mogli się obłowić poprzednio.

22 LIPCA 1890 R.

Niedziela 22 / 3

Przemarsz w górę i w dół wzdłuż rz. Czup i przez przełęcz Czup do doliny rzeki Bułung do uroczyska Arysz – 44 wiorsty.

Dzisiaj z trudem dokonałem określenia geograficznych koordynat, a następnie podjąłem decyzję o przejeździe w górę i w dół wzdłuż rz. Czup. Rzeka ta stanowi połączenie rzeczek Czuchszunak i Puczaklik, które tworzą rzekę Czup. Około 16 wiorst niżej rzeka Czup łączy się z rzeką Karaz i wtedy łączność w dół, wzdłuż rzeki, na długie letnie miesiące zostaje przerwana. I jeszcze 16 wiorst niżej rzeka Czup przyjmuje z lewej strony rzekę Kulan-Aryk i zmienia swoją nazwę na Tir. Jest tam osada Tir, ale mieszkańcy latem pozostawiają dla dozoru na polach uprawnych kilka osób, a sami z bydłem idą do przełączy Kuromat. Mogliby wypasać swoje bydło na wyżynach rzeki Kulan-Aryk, ale nie robią tego, bojąc się Kandżutów. W ten sposób Kandżuci to zagrożenie w okolicy na odcinku 200–300 wiorst. Ludność trzyma barany i kutasy na wyżynach Czupy, a konie na wyżynach Karazy. Uprawy i ich zimowe pastwiska zaczynają się w pobliżu połączenia rzeki Czup z rzeką Karaz. Dolina rzeki Bułung to najbardziej malownicze ze wszystkich miejsc, jakie dotychczas udało mi się widzieć w Kaszgarii. Wyżyny rzeki przedstawiają sobą przepiękne łąki, a nieco niżej zbocza gór porośnięte są gęstym lasem arczy (artusz) i świerku (tit). W dolinie rzeki Bułung mieszka do 40 rodzin górali, którzy mają olbrzymie zapasy wyjątkowego jęczmienia. Wody w rz. Bułung jest mało. Na jej wyżynach nie ma lodowców i dlatego zaopatruje się ona w wodę ze źródeł, które w czasie przedłużającej się suszy wysychają i wtedy ludność cierpi na jej brak. Na nizinach rzeki rosną topole, tugraki, wierzby i in. Górale tak samo jak ich sąsiedzi płacą corocznie podatek Kandżutom w wysokości do 1/tys. tenge. Za to dalej, mieszkańcy doliny Jułung – znać już Kandżutów nie chcą, mając nadzieję, że w przypadku napadu rozbójnicy będą musieli przejść przez wiele innych zaludnionych dolin i wcześniej, zanim dotrą do nich, to zdążą przygotować się do obrony.

Na wyżynach Czupy i Bułung jest dużo ułarów i dzikich kóz. Oprócz tego na wyżynach Czupy są też papaje. Na przełęczach żyje mnóstwo świstaków, ale wszystkie są dzikie i na widok człowieka już z daleka się chowają.

Jak widać, ludność Bułungu jest majętna; ich nadwyżka jęczmienia sprzedawana jest mieszkańcom sąsiednich wąwozów, a dla siebie kupują w Kargałyku pszenicę i kukurydzę.

Dzisiaj wieczorem znowu zaczęła się ulewa, której towarzyszyła burza. W ciągu kilku minut z kamienistych gór, na których zboczu się zatrzymaliśmy, poniosły się potoki wody, zatapiając namioty i unosząc drobne rzeczy. Nieprzyjemna sytuacja potęgowana była przez ciemność, albowiem nie wiadomo było, gdzie się ratować przed rozwijającą się ulewą. Ulewa trwała około 2 godzin, zmywając obiad, mocząc wszystkie rzeczy i nasze skromne zapasy.

23 LIPCA 1890 R.

Poniedziałek 23 / 4

Przemarsz do uroczyska Kalta-Kija (przez przełęcze: Edulung, Kandżu, Sauk i Jangat), wzdłuż rz. Pachpu – 26 w[iorst] w dół wzdłuż rz. Bułung 6 w[iorst], razem 32 wiorsty.

Zatrzymałem się w Bułungu, zamierzając i tutaj mieć punkt astronomiczny, do którego można byłoby się odwołać w przyszłości, ale od rana zaczął mżyć deszcz i trzeba było nadzieję na ujrzenie słońca odłożyć na później. Nie ma możliwości zatrzymania się na dwie–trzy doby. Wyruszyłem na pięć dni: konie pozostawione w Tachtachonie nie mają jęczmienia, ludzie – pożywienia i trzeba się śpieszyć z powrotem.

Cały czas fatalna pogoda burzy nie tylko wszystkie plany i zamiary, ale i zdrowie. Dzisiaj znowu zaczęły się u mnie okrutne bóle w żołądku i zaczęła się febra. Kilka dni pod rząd nie tylko, że nie ma miejsca, żeby się wysuszyć, ale i zmienić przemoczone rzeczy, bo wszystko jest mokre.

Przemarsz jest trudny z powodu licznych przełęczy. Na zachód od przełęczy Jangat, na wyżynach wąwozów, które przeszliśmy, są przepiękne pastwiska (tzn. w dorzeczu rz. Czukszy i Bułung); na wschód od tej przełęczy góry ostro się zniżają, wszystko wypalone jest przez słońce i nigdzie nie ma trawy. Z przełęczy Jangat zeszliśmy nad rzekę Pachpu wąwozem Sulugar. Są tutaj uprawy jęczmienia, a przy nich domki, ale ludzi nie ma. Za to wiele mazarów. Na lewym brzegu rzeki Pachpu, przy ujściu wąwozu Sulugar są uprawy jęczmienia i nieznaczna ilość trawy; a na prawym brzegu rzeki – gołe skały; jednak, obawiając się, że nocą z powodu deszczów wzbierze woda w rzece, przeprawiliśmy się z jukami na prawy brzeg, a nocą wyprawiliśmy konie na pastwisko. Droga, po której teraz wracamy, jest znacznie krótsza od tej, którą przeszliśmy wcześniej. Ale przełęcze przez łańcuchy górskie, dzielące jedną rzekę od drugiej, są prawie takiej samej wysokości, na skutek czego są bardzo strome. Większość przełęczy wznosi się na tysiąc metrów nad poziom nurtu rzeki, a dodatkowo odległość od nich do koryta rzeki nie przekracza 5–6 wiorst. Mimo olbrzymiej odległości, jaką przeszedłem teraz po górach, dzikich zwierząt nie spotkałem. Ułarów i góropatw jest sporo, są nawet dzikie kozy,

a papaje górale nazywają kuku-man (dziwna zbieżność z mongolskim kuku-jaman, które niewątpliwie stanowią ten sam gatunek), ale wszystko to trzyma się z daleka od drogi, w trudno dostępnych górach. Wprawdzie papaje (kuku-many) są na wyżynach rz. Czup i do dorzecza rz. Tiznaf nie docierają, najprawdopodobniej z powodu stosunkowo gęstego zaludnienia.

24 LIPCA 1890 R.

Wtorek 24 / 5

Przemarsz do uroczyska Ak-Kazny-Auzy (nad brzegiem rzeki Chalastan) – 11 wiorst.

Nocą przeszła w górach ulewa i do rana woda w rz. Pachpu podniosła się więcej niż na 1½ arszyna. Na szczęście nasze juki były na tym brzegu i przeprawiwszy z dużym niebezpieczeństwem konie, wyruszyliśmy dalej z nadzieją, że do naszego przyjścia opadnie woda w rzece Tiznaf (Chalastan) i że będziemy w stanie dotrzeć do domu, tzn. do miejsca stacjonowania ekspedycji w Tachtachonie. Na odcinku między rz. Pachpu i Chalastan, przez łańcuch górski rozdzielający obie rzeki, rozpościera się przełęcz Sakrygu, ze szczytu której dobrze widoczna jest przełęcz Ak-Kaz przez łańcuch górski oddzielający rzekę Chalastan od wyżyn Kuk-Jaru i przełęczy Kutluk i Jangat, w łańcuchu górskim oddzielającym rz. Pachpu od rzeki Czukszy.

Naszym nadziejom nie było jednak dane się ziścić: woda w rz. Chalastan, chociaż sądząc po linii brzegowej znacznie opadła, ale mimo wszystko utrzymywała się na takim poziomie, że nie podjąłem ryzyka przeprawy juków. W oczekiwaniu na to, że woda do wieczora opadnie, rozłożyliśmy się nad brzegiem rzeki, ale do godziny 6 wieczorem woda opadała bardzo powoli, a od godz. 6 nieoczekiwanie zaczęła znów się podnosić. Trzeba było zanocować nad brzegiem, w najbardziej niedogodnych warunkach: dla koni nie ma dosłownie ani słomki, my też nie mielibyśmy pożywienia, gdyby naszym śladem nie podeszło stado baranów, przeganianych na kargałykski bazar. Przypomniawszy sobie, że Kirgizi w czasie dżutu (wiosenny brak paszy) ratują bydło przed śmiercią głodową, karmiąc je gałęziami topoli, wierzby i in. drzew, poleciłem narąbać stos gałęzi. Konie początkowo chciwie rzuciły się na młode pędy wierzby, ale wkrótce przestały jeść. Jeśli zmuszeni będziemy dłużej siedzieć nad brzegiem rzeki, to jest to jedyny sposób ratunku dla koni przed śmiercią głodową.

25 LIPCA 1890 R.

Środa 25 / 6

Stoimy w miejscu.

Wczoraj wieczorem spadła straszna ulewa, która trwała przez całą noc, podnosząc wodę w rzece do niebywałych, nieprawdopodobnych rozmiarów. Mój namiot stał trzy arszyny powyżej poziomu wody i w nocy trzeba było przenosić się z rzeczami wyżej

z obawy, aby nie zostać porwanym przez wodę. Z powodu huku wody nie sposób się porozumieć. Przez całą noc rzeka toczyła olbrzymie głazy, a huk osuwających się brzegów przypominał kanonadę z dział. Noc spędziliśmy na nogach w strasznej ulewie i nie wiedząc, gdzie szukać w ciemności ratunku, mocno trzymaliśmy się góry, przenosząc się coraz wyżej i wyżej. Przed świtem burza przycichła, przejaśniło się i dopiero wtedy ujrzeliśmy, jak szeroko rozlała się rzeka i jakie spowodowała na brzegu spustoszenia. Niezwykły przyrost deszczowej wody w rzece należy wyjaśnić tym, że góry rz. Chalastan (Kiujdy) w większości są skaliste, a zatem cała ilość atmosferycznej wilgoci występującej na odcinku dorzecza rzeki wraca do koryta, praktycznie nie wsiąkając w glebę. Do godz. 3 po południu woda opadła więcej niż w połowie, ale mimo to nie doszła nawet do wczorajszego poziomu. W ten sposób nie ma na razie nadziei na wydostanie się stąd. Trudno opisać to dręczące uczucie, z którym co pół godziny zajmowaliśmy się pomiarami rzeki. W celu określenia ubytku wody opadającej tak wolno, że na oko określić było trudno, wbijaliśmy kołki i według nich ocenialiśmy spadek; wszystko to i tak nie pomogło na ogarniające nas uczucie rozgoryczenia.

26 LIPCA 1890 R.

Czwartek 26 / 7

Dzisiaj jest trzeci dzień chalastańskiego postoju. Pogoda pochmurna, góry zaciągnęło ze wszystkich stron chmurami, woda nie opada i nadziei na wydostanie się stąd nie ma żadnej. Przeczekawszy cierpliwie do południa, przekonałem się, że woda nie opadnie. W ciągu wczorajszego i dzisiejszego dnia zrobiliśmy rekonesans rzeki i doszliśmy do wniosku, że na piechotę, z dużym niebezpieczeństwem wspinania się po skałach, można przejść około dwóch wiorst w górę rzeki. Tam wąwóz rozszerza się, wzdłuż brzegu rzeki widoczne są drzewiaste zarośla, a wśród nich trawa; rzeka płynie 4 odnogami, na przeciwległym brzegu widoczne są pola uprawne, a w zaroślach pasła się para wielbłądów. Nie wiedzieliśmy, czy można gdzieś dalej się wydostać, ale trzeba było zdobyć trawę dla koni i dlatego zdecydowałem się na przekoczowanie. Poprosiłem o pomoc siedmiu pasterzy, którzy utknęli razem z nami ze stadem baranów i ruszyliśmy do przodu. Droga okazała się zła, ale dla piechurów dostępna; tylko w trzech miejscach ścieżkę przegradzały pionowe skały, na które pasterze wspinali się jak małpy na drzewo, ale ja podchodziłem z dużym trudem za pomocą lin. Setny raz w ciągu tej wyprawy dziwiłem się, patrząc na umiejętność przechodzenia koni po półkach skalnych, po których doświadczony piechur mógł się przedostać tylko pomagając sobie rękoma. W końcu skała zmusiła do opuszczenia koni w dół z półki skalnej. Wybraliśmy najszersze miejsce i zagnaliśmy konie do wody. Momentalnie zabrał je silny nurt i uniósł w dół. Siedem koni szczęśliwie przybiło do przeciwległego brzegu, ale ósmy prawdopodobnie przepadł. Zamiast przeciąć rzekę, zaczął walczyć z nurtem: odwrócił się pyskiem pod prąd, starając się płynąć w górę. Szybko zniosło go w dół, na minutę straciliśmy zwierzę z pola widzenia w pianie i bryzgach wodospadu, a następnie woda z rozmachem uderzyła nim o skalny występ, Koń przewrócił się na bok i momentalnie skrył się w falach rzeki. Przesądni tubylcy odetchnęli z ulgą. Według ich rozumowania groźna rzeka dostała ofiarę

i teraz wszyscy będziemy mogli szczęśliwie się przeprawić. Wkrótce w zaroślach złapaliśmy dwa olbrzymie wielbłądy i poszliśmy szukać brodu w tym miejscu, gdzie rzeka płynie 4 odnogami. Bród został znaleziony, chociaż bardzo głęboki: woda dochodziła do połowy brzucha wielbłąda, co przy szybkości nurtu i bardzo kamienistym korycie było niebezpieczne. Przeprawialiśmy się pojedynczo, objuczając wielbłąda małą ilością rzeczy, na wierzchu których siadaliśmy. Nie znam niczego bardziej nieprzyjemnego od przeprawy przez wodę na wielbłądzie. Wielbłąd cały się chwieje, nogi stawie niepewnie i jakoś tak przechyla się na bok w stronę nurtu, co powoduje nieprawdopodobny rozstrój nerwowy. Przeprawiałem się nie raz wpław. W 1886 roku przeprawiałem się przez rz. Naryn, przytrzymując się za węzeł z rzeczami, przywiązany za ogony do pary koni, przy czym Naryn w miejscu przeprawy miał 100–200 sążni, a nas zniosło na 1½–2 wiorsty, ale wydaje się, że to wszystko nic w porównaniu z przeprawą przez bardzo szybką rzekę na wielbłądzie. Wolę od razu być wrzucony w przepaść, niż by mieli mnie kiedykolwiek huśtać na sznurze nad przepaścią.

A jednak przeprawa zakończyła się szczęśliwie i pod wieczór wszyscy znaleźliśmy się na prawym brzegu rzeki. Tutaj w zagłębieniu wąwozu spotkaliśmy górala pilnującego upraw, który wyjaśnił nam, że do ujścia ak-korumskiego wąwozu jeszcze dwa razy trzeba przeprawiać się przez rzekę i że jest jeszcze przełęcz dostępna tylko dla piechurów, przez którą można przedostać się do doliny Kuk-Jary. Ponieważ woda w rzece znów wezbrała, to postanowiłem zostawić część juków, odciążając do minimum konie i jutro spróbować przedostać się do wąwozu rz. Kuk-Jar.

Dzisiaj do uroczyska Totlik przeszliśmy 2 wiorsty.

27 LIPCA 1890 R.

Piątek 27 / 8

Przemarsz do urocz. Tachtachon – 23 w[iorsty].

Przedzierając się do domu i nie mając możliwości przejścia ani w górę, ani w dół wzdłuż rzeki na bardziej dostępne przełęcze (Ak-Kaz i Ak-Korum), poszliśmy przez trudną przełęcz Dawan-Basar, która, chociaż łagodna, to nieprawdopodobnie stroma. Do miejsca stacjonowania ekspedycji doszliśmy po południu, zastając w domu wszystkich w dobrym zdrowiu. Był tam dżygit z listami i gazetami.

30 LIPCA 1890 R.

Poniedziałek 30 / 11

Stacjonujemy w Tachtachonie w oczekiwaniu na słoneczny dzień, żeby zakończyć astronomiczny rejs, ale słońce, wydaje się, zupełnie przepadło. Deszcz, deszcz i jeszcze raz deszcz. Cała trawa została wyjedzona. Konie strasznie schudły, a na wydostanie się stąd nie ma żadnej nadziei. Deszczowa pogoda utrzymuje się już ponad 20 dni i końca jej nie widać.

2 SIERPNIA 1890 R.

Czwartek 2 / 14 sierpnia

Deszcz lał przez wszystkie te dni nieprzerwanie. Dzisiaj dostałem jasną pogodę, jako tako przeprowadziłem określenie czasu i w końcu jutro możemy iść dalej. Deszcz zatrzymał nas na 6 dni.

3 SIERPNIA 1890 R.

Piątek 3 / 15 sierpnia

Przemarsz do os[ady] Kuk-Jar – 44 w[iorsty].

Wczoraj, około godz. 9 w[ieczorem] zaczęła się ulewa z burzą trwająca nie dłużej niż godzinę. Na początku 11 w nocy moją uwagę przyciągnął niezwykły szum, stopniowo zbliżający się i zagłuszający nawet szum ulewy i nieprzerwanych grzmotów burzy. Przypuszczając, że zbliża się silna burza z gradem, wyszedłem z namiotu, żeby przedsięwziąć środki zapobiegawcze przed dużym gradobiciem (osłonić namioty wojłokami), ale okazało się, że szum i huk szybko przybliżają się w sąsiednim wąwozie. Domyśliłem się, że to idzie wielka lawina i razem z ludźmi rzuciliśmy się wyganiać te konie, które pasły się nad brzegiem rzeczki. Prawie w tym samym momencie wodna fala w wysokości około 3 arszynów wyrwała się z wąwozu i z nieopisaną szybkością lunęła do rzeczki. Woda wyrywała brzeg wielkimi kawałami i toczyła całe skały o wadze dziesiątków pudów. Ziemia dosłownie drżała od naporu wody i myśleliśmy, że jest to trzęsienie ziemi. Wodny wał niszczył wszystko na swojej drodze: domy, jurty górali, konie, wielbłądy i setki kóz i baranów. Klęska trwała nie dłużej ¼ godziny i o godz. 10.30 woda wróciła do koryta rzeczki, a do rana była już w normalnym stanie i mogliśmy ruszyć do os[ady] Kuk-Jar. Nie ma żadnej możliwości opisania klęski. Było to coś żywiołowego, niedającego się opisać. Ludzie, którzy przeskoczyli przez rzeczkę, nie byli już w stanie przeprawić się z powrotem i zostali w deszczu do rana kilkadziesiąt kroków od obozu, bez ubioru.

Po drodze do Kuk-Jaru na odcinku 40 wiorst widzieliśmy ślady nocnej klęski w postaci walających się wszędzie martwych baranów, in. bydła, a także wojłoków, fragmentów jurt, naczyń itp. Sądząc po śladach pozostawionych przez wodę, przez Kuk-Jar przeszła wodna fala o wysokości 2¼ arszyna. Osada ta leży na wysokim brzegu i nieszczególnie ucierpiała.

4 SIERPNIA 1890 R.

Sobota 4 / 16 sierpnia

Przemarsz do os[ady] Uslusz, wzdłuż rz. Tiznaf – 19 w[iorst].

Droga przecina wysoką odnogę łańcucha górskiego, oddzielającą dolinę Kuk-Jar

od doliny rz. Tiznaf. Wysokość odnogi wynosi do 1/tys. metrów. Odnoga jest zupełnie pozbawiona życia.

Rzeka Tiznaf płynie przez wąwóz o szerokości około 1½ wiorsty, zamknięty pomiędzy wysokimi na 300 stóp pionowymi ścianami konglomeratu. Rzeka przybija to do prawego, to do lewego brzegu, tworząc obszerne mielizny, na których porozrzucane są osady: Szychpu – na lewym brzegu i Uslusz – na prawym brzegu rzeki. Osada Szychpu liczy około 150 dom[ostw], a Uslusz – 50 dom[ostw] Osady te zamieszkane są przez Toglików i wchodzą w skład 2 górskich bekostw kargałykskiego rejonu. Ludność jest nadzwyczaj brzydka i nierozgarnięta.

W osadzie są wszystkie rodzaje owoców: jabłka, gruszki, morele, brzoskwinie i grecki orzech. Jest winogrono, ale w ilości nieznacznej. Dojrzewają tutaj dynie i wszelkie ogrodowe warzywa. W czasie naszych odwiedzin kukurydza zasłaniała jeźdźca z koniem. Nie sadzą tutaj tylko ryżu. Ludność oprócz uprawy roli zajmuje się hodowlą owiec. W tym roku rzeka Tiznaf bardzo się rozlała z powodu ciągłych deszczów i przyczyniła się do wielu szkód. Między innymi połowa rzeki przebiła sobie nowe koryto, unosząc domy, sady i wspaniale przygotowane pola.

Ludnością zarządza Karim Bek (wchodzą tutaj: Usos, Gusos, Azgansal i in. wąwozy).

5 SIERPNIA 1890 R.

Niedziela 5 / 17

Przemarsz w górę, wzdłuż osady Uslusz – 3 w[iorsty].

Z samego rana zebraliśmy się dalej na lewy brzeg rzeki Tiznaf, żeby zakończyć badanie tego dorzecza, ale ku naszemu zdziwieniu woda w rzece mocno przybrała i nie było brodu. Prawdopodobnie w górach spadł nocą deszcz. Trzeba było rozłożyć się z obozowiskiem przy brodzie; kiedy woda opadnie – trudno przewidzieć, ponieważ pogoda znowu jest pochmurna i barometr opada.

6 SIERPNIA 1890 R.

Poniedziałek 6 / 18 sierpnia

Przemarsz do wioski Dung-Zola – 5 w[iorst].

Dzisiaj rano udałem się na poszukiwania brodu przez Tiznaf. Bród przy osadzie Uslusz okazał się na tyle głęboki, że konie przedostały się wpław i ryzyko przechodzenia z jukami nie wchodziło w rachubę. Rozesłani w górę i w dół wzdłuż nurtu ludzie wrócili dopiero po południu i zameldowali, że bród stosunkowo znośny, znajduje się powyżej osady Uslusz, naprzeciw wioski Dung-Zola, dokąd i wyruszyliśmy w ulewnym deszczu, a późno wieczorem przeprawiliśmy się na lewy brzeg rzeki. Bród okazał się mimo wszystko sięgającym siodła. Wioska Dung-Zola uroczo skryła się za występem brzegu. Mieszka tutaj w sumie 8 rodzin, a ich domy obsadzone są owocowymi drzewami i cała

wioska wygląda przez to jak przytulny, zaciszny zakątek, gdzie życie toczy się w zupełnie innym wymiarze, nie mieszając się z ogólnym życiem kraju.

Toglicy zaludniający osady Szychpu, Uslusz, Dung-Zola i in. okolice lewego brzegu rzeki Tiznaf, z charakteru i prymitywizmu stanowią ostry kontrast w porównaniu z góralami Pachpu i Kiujdy. Jest to lud zdumiewająco dziki, skryty i nieprzyjazny. Zdobycie najpotrzebniejszych rzeczy dla ekspedycji było możliwe tylko przy użyciu gróźb i podjętych najsurowszych kroków, choć za wszystko płaciliśmy szczodrze, licząc też przewóz z Kargałyku, a przecież osady te mają wszystkie potrzebne produkty na miejscu. Cokolwiek byście potrzebowali, to pierwsza odpowiedź brzmiała: „nie" i wszystko dostarczane było z wielką niechęcią. Każdy z mieszkańców celowo chował się, uciekał w góry albo wciskał się gdzieś w kąt domu. Wszystko trzeba było zdobywać jak w boju. Ludność nie rozumiała najprostszych pytań, nie umiała wskazać drogi na odcinku odległym o 10–15 wiorst, a czasami nie wiedziała nawet, co znajduje się w takiej odległości. Ponieważ nie było żadnych podstaw, żeby odnieść się do nich wrogo, to nie dopuszczam myśli, że ludność udawała albo umyślnie coś skrywała. Tłumaczę to wrodzoną dzikością i niegościnnością. Sam typ mieszkańców wydał mi się najbardziej niełądnym wśród wszystkich górali.

7 SIERPNIA 1890 R.

Wtorek 7 / 19

Przemarsz do uroczyska Kul przez wąwóz Kurgak – 42 w[iorsty].

Brzegi rz. Tiznaf też są ozdobione samotnymi domkami z niewielkimi ogródkami i uprawnymi poletkami przygotowanymi na każdej mieliźnie. Ludność mieszka oddzielnie i rozdzielona jest przez rzekę na bardzo długi czas, pozbawiając się wspólnoty sąsiedzkiej.

Wąwóz Kurgak (suchy) – zupełnie bez życia, bo pozbawiony jest wody. Tylko jego wyżyny porośnięte są świerkowym lasem, a zbocza pokryte trawą. Na wyżynie znajduje się niewielkie źródło wody, przy którym zimę i lato spędza kilka góralskich rodzin. Ci ludzie są biedni i tak samo nieprzyjaźni jak ich rodacy w osadzie Uslusz. Natychmiast po naszym przyjeździe kto zdążył, ten uciekł w góry, a ci, którzy pozostali, nie tylko, że odmówili sprzedaży baranów, tłumacząc się nieposiadaniem takowych, ale nie zechcieli też dać drewna, żeby zagotować czajniki, chociaż lasów jest u nich w bród. Wysłani ludzie znaleźli w bocznym wąwozie stado baranów, liczące kilkaset głów. I tutaj, podobnie jak w Usluszu, wszystko trzeba było zdobywać siłą.

W górach słyszeliśmy przeciągły świst ułarów i krzyki jarząbków. Wyruszyłem na polowanie, ale niczego nie zabiłem i widziałem tylko jednego lisa.

8 SIERPNIA 1890 R.

Środa 8 / 20 sierpnia

Przemarsz do uroczyska Tomat, wzdłuż rz. Azgansal – 16 w[iorst].

W nocy temperatura nieoczekiwanie spadła do +1½ °C, chociaż nie jesteśmy wyżej od uroczyska Tachtachon, a wczoraj wieczorem mieliśmy +21°C. Od rana próbowałem dokonać astronomicznego określenia, ale do południa niebo zupełnie pokryło się chmurami i trzeba było przerwać pracę.

Przełęcz Kul, odgradzająca nasz obóz od wąwozu rzeki Azgansal, okazała się małym pagórkiem, ale charakter okolicy po tamtej stronie przełęczy był już zupełnie inny. Rzeka Azgansal płynie przez wąwóz otoczony przez skaliste góry z żałosnymi śladami roślinności. Za źródła tej rzeki należy uznać rz.rz. Czarłung, Urta-Kyr i Chan-Jajlak.

Nocowaliśmy na letnich pastwiskach wyjątkowo niegościnnych górali.

9 SIERPNIA 1890 R.

Czwartek 9 / 21

Przemarsz do os[ady] Tir, wzdłuż rz. Czup – 36 w[iorst].

Dzisiaj musieliśmy pokonać przełęcz Kuromat. Przełęcz ta, pomimo wysokości i związanej z tym zadyszki, dostępna jest tylko dla jaków i piechurów. Konie można przeprowadzić z wielkim trudem i tylko bez bagażu. Oba zbocza przełęczy pokryte są ogromnymi narzutowymi głazami i kamienistym osuwiskiem. Zejście jest jeszcze bardziej strome od wejścia i prowadzi po ruchomym osuwisku, gdzie każdy nieostrożny krok zrzuca całe lawiny kamieni. Wszedłem na przełęcz po 6-godzinnej, bardzo męczącej wspinaczce. Trudno opisać te męki, których musi doświadczać nieprzywykły podróżnik. Nogi się trzęsą, łamie we wszystkich członkach, a zadyszka zmusza do położenia się na ziemi co 10–20 kroków. Żeby uratować się przed bólem głowy i wymiotami – dobrze jest mieć cokolwiek w ustach: cukierka, suchą morelę, rodzynkę itp. Tubylcy ssą solony suszony twaróg. Schodzić jest trudniej, niż wchodzić. Na przełęczy jest dużo ułarów, ale zapolować się nie udało, ponieważ droga przed nami była długa.

Zejście nadzwyczaj strome przez kamienisty wąwóz, gdzie nie ma innego miejsca na postawienie nogi niż na kamieniu. Wydaje się, że schodzisz gdzieś do środka ziemi. Góry – gołe pionowe skały bez najmniejszych śladów drzewiastej lub trawiastej roślinności. Do rzeki Czup dotarliśmy dopiero późno wieczorem, spędziwszy w drodze 16 godzin.

Osada Tir leży na lewym brzegu rzeki Czup, przez którą o tej porze roku brodu nie ma. Z tego powodu zatrzymaliśmy się na nocleg na lewym brzegu rzeki, gdzie mieszkają tylko dwie rodziny. Domy górali składają się z jednego pomieszczenia, w którym mieści się cała rodzina, a także drobne i chorowite bydło (cielęta, kozy, barany itp.). W jednym pomieszczeniu mieści się 10–15 osób, zaczynając od niedołężnych starców, a kończąc na niemowlętach. Tutaj też umieszczani są, jak kto może, przygodni podróżni i goście. Nad paleniskiem znajduje się niewielki otwór w dachu dla odprowadzenia dymu, ale podczas wiatru albo przy niepogodzie, tzn. właśnie wtedy, kiedy trzeba się schować, dym nie uchodzi i wypełnia całe pomieszczenie. Dookoła brud straszny. Ludzie wypróżniają się w tym samym miejscu, przy ścianie domu, dlatego w pobliżu domu powietrze jest zupełnie zatrute. Ale lepianki górali, schowane w gęstwinie zieleni owocowych drzew, wyglądają bardzo przytulnie.

W osadzie Tir uprawiają: pszenicę, jęczmień, proso i groch, a z owocowych drzew rosną: jabłka, gruszki, morele, brzoskwinie i orzechy (włoskie). Ziemi jest niedużo, a warunki życia nad brzegiem rzeki, gdzie przez całe miesiące nie ma brodu, między wysokimi, trudno dostępnymi górami, nauczyły górali cieszyć się wyłącznie z lokalnych produktów, bez uciekania się do czegokolwiek kupowanego. Niewystarczająca liczba pastwisk nie pozwala góralom na trzymanie wystarczającej ilości bydła. Mięso, jako smakołyk, dostarczane jest za sprawą polowań. A tak w ogóle to ludność żywi się polewką z mąki, z rzadka okraszaną mlekiem lub masłem. Polowaniami zajmuje się 15 domostw z 40. Karabiny są prawie w każdym domu, ale pieczołowicie się je chowa nie tylko przed Kandżutami, ale i przed chińskimi protegowanymi. Z charakteru górale są na ogół spokojni; w osadzie Tir, wydaje się, że są bardziej odważni. W każdym razie nie płacą Kandżutom daniny, a wyprowadzeni z równowagi przez poborcę chińskiego badżu (podatek od bydła), zabili go, odbierając mu pieniądze. Teraz mija rok, jak Chińczycy nie pojawili się tutaj i nie tylko nie podjęli kroków w celu ukarania winnych, ale i nie pobierają żadnej daniny.

Żeby odciążyć w miarę możliwości juki, po tamtej stronie przełęczy zostawiłem swój namiot, zamierzając przenocować w domu. Smród i brud, mimo ulewnego deszczu, wygnały mnie na świeże powietrze. I tak przez całą noc przemęczyłem się w deszczu na dworze.

10 SIERPNIA 1890 R.

Piątek 10 / 22

Postój w Tirze.

Pogoda pochmurna i nie udaje się przeprowadzić astronomicznego określenia miejsca, a punkt ten jest nader ważny, albowiem bliskość rzeki Jarkend-Darii dałaby możliwość określenia położenia tej rzeki. Wyruszyłem na piechotę w dół wzdłuż rz. Czup do rz. Raskem-Darii, która znajduje się raptem 3½ wiorsty od osady. Rzeka płynie w wąskim wąwozie między pionowymi skałami i o tej porze roku nie tworzy brodów. Jakoś przedostałem się przez okoliczne skały do miejsca naprzeciw ujścia rz. Buromsal, wpadającej z lewej strony. Przy ujściu tej rzeki leży osada Buromsal – 50 dom[ostw]. Drzewa są widoczne, a przedostać się nie można. Ujście rzeki Buromsal jest o 1½ wiorsty niżej niż ujście rz. Czup. W górnym biegu Buromsalu, za przełęczą Kara-Badrak, prowadzi droga do wąwozu Pczan-Jart, który odwiedziłem w zeszłym roku.

Pil z kopalniami nefrytu też jest blisko, nieco w górę wzdłuż rzeki, powyżej miejsca, gdzie wpada rzeka Czup.

Wróciwszy do obozu, zastałem kilku przedstawicieli starszyzny z osady Tir, którzy dowiedziawszy się o moim przyjeździe, przeszli się ze mną zobaczyć. Odradzili mi oni powrót przez przełęcz Kuromat, a polecili iść przez przełęcz Sandal, która jest bardziej przystępna. Jutro rano spróbuję przeprowadzić prace astronomiczne, a potem w drogę.

11 SIERPNIA 1890 R.

Sobota 11 / 23 sierpnia

Przemarsz do wioski Sutkasz – 8 wiorst.

Znowu pochmurna pogoda przeszkodziła w astronomicznych pracach. Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Czup, o tej porze roku jest rzeczywiście karkołomny. Wysoka woda nie pozwala iść przez koryto rzeki i trzeba się przylepiać do półek skalnych, żeby uniknąć głębokich brodów, ponieważ i te niegłębokie sięgają do siodła.

Osada Tir tonie w sadach i jest bardzo malutka. Z upraw nie zauważyłem prosa i bobu. Nocujemy we wiosce Sutkasz, malowniczo położonej przy ujściu rzeczki Sandal do rz. Czup. Są tutaj rzeczywiście przepiękne grusze i wspaniały grobowiec Hazreti Burcha. Wioska składa się z 3 domostw szejków mieszkających przy grobowcu. Mieszkańcy osady Tir znowu opowiadali mi o swoim zachowaniu w stosunku do badżyra, przy czym na moją uwagę, że prędzej czy później przyjdzie im ponieść karę – odpowiedzieli mi charakterystycznym przysłowiem: „To tajak kutaruncza – ormon olejlik", tzn. „Zanim kij uniesie – pooddychamy i odpoczniemy". Noszą oni łapcie, na głowach futrzane czapki i chałaty w większości wełniane albo z wojłoków. Wielu z nich nie nosi koszul, a bieliznę mają porwaną w strzępy, co wyjaśnili nie tyle biedą, co nieobecnością kupców, którzy przyjeżdżają tutaj tylko raz do roku, na jesień.

12 SIERPNIA 1890 R.

Niedziela 12 / 24 sierpnia

Przemarsz do uroczyska Muzluk, wzdłuż rz. Chan-Jajlak (Azgansal) – 32 w[iorsty].

Dzisiejszy przemarsz przez raskemski łańcuch górski (przez przełęcz Sandal) udał się znacznie szczęśliwiej niż przez przełęcz Kuromat. Przełęcz Sandal, chociaż też jest trudna, to mimo wszystko na dobrym jaku można ją przejechać nie zsiadając, chociaż przyznaję, trzeba mieć mocne nerwy.

Wąwóz rz. Sandal, chociaż wąski, to uprawy jęczmienia zajmują wszystkie placyki, nawet najmniejsze, aż do podnóża przełęczy. Wzdłuż nurtu rzeki są gęste drzewiaste porośla: górskiej topoli, wierzby, a niżej tamaryszka, wiciokrzewu, dzikiej róży i ciernia. Na przełęczy Sandal jest dużo ułarów, trafiają się kozy, a także papaje (kukmak).

Górale znad rzeki Czup są nie tylko z charakteru bardziej żywiołowi, ale zajmują się też polowaniem. Karabiny są prawie w każdym domu, ale pieczołowicie chowa się je przed administracją, ponieważ Chińczycy zabraniają posiadania broni, a administracja wykorzystuje to, żeby cokolwiek wziąć z korzyścią dla siebie.

Dynamiczność charakteru przejawia się też w mowie, która jest nie tylko szybsza, ale i bardziej obrazowa. Tak oto dla przykładu, góral mówiąc o kiepskiej drodze, na której można spaść ze skały, wyjaśni upadek i gestem i głosem, dodając „trach-tararach", albo mówiąc o jakach, że idą one wolno, ale stąpają pewnie, doda koniecznie: „lam, lam" itp.

Interesująca jest legenda wyjaśniająca nazwę osady Tir. Według podań jest to nie Tir, a Tur (nazwa góry, na którą jakoby wchodził Mojżesz, tak samo jak na górę Synaj). Zgodnie z legendą u podnóża góry Tur mieszkał pobożny starzec. Hazreti Burch nie znał prawdziwego Boga, ale całe życie spędzał na wypełnianiu świątobliwych uczynków. Oto Bóg przykazał Mojżeszowi udać się na górę Tur i oświecić Burchę. Kiedy Mojżesz podszedł do podnóża góry, to zobaczył Hazreti Burchę gorliwie bijącego pokłony do ziemi. Mojżesz krzyknął do Burchy: „Burch! Burch! Przejrzyj, uwierz w prawdziwego Boga". Na to Hazreti Burch odpowiedział: „Wróć, Mojżeszu, do swoich spraw, ja już przejrzałem". Mojżesz spytał: „Skąd ty znasz moje imię?", na co Burch odpowiedział: „Ten, Który wysłał ciebie do mnie, poinformował i mnie, że przybędziesz". Potem Burch nauczył się modlić do prawdziwego Boga. Grobowiec Hazreti Burcha znajduje się w pobliżu wioski Sutkasz, a u podnóża góry położona jest osada Tur, z biegiem czasu przemianowana na Tir.

13 SIERPNIA 1890 R.

Poniedziałek 13 / 25 sierpnia

Przemarsz do uroczyska Kul – 25 w[iorst].

Śnieg, który spadł w ciągu kilku ostatnich dni, pokrył grubą warstwą nie tylko przełęcz, ale również zbocza gór na znacznym odcinku. Dzisiaj jest słoneczny dzień; woda znacznie przybrała od topniejącego w górach śniegu i brody, nawet w tak maleńkiej rzeczce jak Azgansal, zrobiły się trudne do przejścia.

Do miejsca stacjonowania ekspedycji dotarłem rano, zastając w domu wszystko na miejscu.

14 SIERPNIA 1890 R.

Wtorek 14 / 26

Przemarsz doliną rz. rz. Gusos i Usos do doliny rz. Jułung i z powrotem do doliny rz. Usos na uroczysko Oczma – 62 w[iorsty].

Dzisiaj chciałem przeprowadzić astronomiczne pomiary, ale pogoda od rana była pochmurna i wyjechałem. Potem się przejaśniło.

Zwiedzone przeze mnie doliny rzek Usos i Gusos, i Jułung, lewych dopływów Tiznaf, kończą prace badawcze dorzecza tej rzeki. Największa dolina to dolina rzeki Gusos, gdzie mieszka około 80 góralskich rodzin; następnie dolina rz. Jułung z 40 rodzinami i rz. Usos z 30 rodzinami. Ludność wszystkich tych dolin para się w przeważającej mierze hodowlą owiec, chociaż uprawa roli też zajmuje znaczące miejsce w lokalnej gospodarce. Na lato wszyscy przenoszą się z bydłem wyżej w góry, a w celu przypilnowania upraw pozostaje niewielka liczba ludzi. Uprawiane są na ogół jęczmień i pszenica, rzadziej proso, fasola i groch, a z ogrodowych warzyw tylko rzepa, a i to w nieznacznej ilości. Domki górali porozrzucane są samotnie i często w znacznej od-

ległości od siebie. Domki są malutkie, składają się z jednego pomieszczenia, często bez drzwi, z paleniskiem pośrodku i otworem w dachu na dym. Straszny brud i bieda. Jedyne co je upiększa – to morelowe sady rosnące koło każdego domku. Innych owocowych drzew nie widziałem. Szczyty gór, te bliżej głównego (jarkendzkiego łańcucha górskiego), pokryte są trawą, ale trawy ledwie wystarcza na wykarmienie wielkich stad baranów i po części jaków. Koni i bydła rogatego jest mało. Z ptactwa domowego widziałem tylko kury, które w czasie przedłużającej się w letnie dni nieobecności gospodarzy, pozostając przy domostwie, na wpół dziczeją. Latem górale żywią się prawie wyłącznie mlekiem (katykiem), w większości bez chleba; zimą – bełtuszką z jęczmiennej lub pszenicznej mąki, okraszając to niegodne pozazdroszczenia danie niewielką ilością masła lub suchego twarogu rozprowadzanego w gorącej wodzie. Masło i twaróg skrupulatnie zbierane są przez całe lato. W celu uchronienia masła przed zepsuciem, wkłada się je w surowe baranie żołądki i zakopuje w ziemi, często dodając jakichś pachnących ziół zabarwiających masło na czerwonawy kolor. Ubiór górali jest taki sam jak i w innych miejscowościach; na nogach łapcie z niewyprawionej baraniej lub innej skóry, zamiast portek wysokie pończochy z wojłoku, na głowach futrzana czapka, na ciele koszula i portki z maty, na wierzchu chałat z maty, chociaż częściej chałat uszyty z wojłoku. Typ nieładny: szczególnie brzydkie i nieprawdopodobnie brudne są kobiety. Dzieci w większości bez butów i bielizny, a na gołe ciało wkładają wełniane lub wojłokowe chałaty opasane sznureczkiem. Kobiety, same nie dbając o żadną higienę, nie troszczą się też o dzieci, które są nieprawdopodobnie brudne. Stąd też mnóstwo chorób skóry, a mrowie insektów jest nie tylko w ubraniach u wszystkich, dorosłych i dzieci, ale i w wyścielanych wojłokach. Koców, poduszek i in. najpotrzebniejszych przedmiotów, bez których nie może obejść się ani jedna, nawet najbiedniejsza rodzina w dolinie górale nie używają. Wojłok pod siebie, wojłok na wierzch, stare sukmany pod głowę i to wszystko, co potrzebne jest nawet zamożnemu góralowi. Cały domowy sprzęt składa się z żeliwnego kociołka, jednego, najwyżej dwóch miedzianych dzbanków i drewnianych naczyń. Jedyny luksus to knotowe karabiny. Górale to muzułmanie sunnici, gorliwie podtrzymujący obrzędową stronę religii, nie rozumiejąc i nie wnikając w jej sens. Piśmiennych jest niewielu, a właściwie prawie ich nie ma. Meczetów też prawie nie ma. Żenią się wcześnie, rozwodzą rzadko i jeszcze rzadziej mają za jednym razem więcej niż jedną żonę, co należy przypisywać wyjątkowej biedzie. Zachowują się między sobą w sposób daleki od nieskazitelności, ale wydaje się, że i tak znacznie lepiej niż w większych górskich osadach i w ogóle w dolinie. Ludność powszechnie uskarża się na nadmierne podatki i jeszcze bardziej na pobory lokalnej administracji, badżerów i innych.

Wąwozy zwiedzonych rzek są ubogie w roślinność. Góry poniżej – zupełnie pozbawione roślinności: wszystko wypalone jest przez słońce. Dalej, chociaż jest trawa, to jest jej niewiele, a i trawa ta, to ostnica, nie nadaje się do jedzenia. Na zboczach bardzo wysokich gór, w okolicach trudno dostępnych, ocalały jeszcze leśne zarośla świerku i arczy. W lesie z rzadka trafiają się: wierzba, brzoza, jarzębina, krzaki porzeczki (czarnej) i in. Ale wszystko to jest raczej żałosnym wspomnieniem lasu.

Dorzecze rzeki Tiznaf z geograficznego punktu widzenia jest bardzo interesujące. Takiego poplątania nadzwyczaj wysokich górskich łańcuchów, krętych i głębokich górskich dolin – nie miałem okazji wcześniej widzieć. Szczególnie interesujący jest widok z przełęczy Uług-Art, u podnóża której schodzą się wąwozy wszystkich dopływów

rz. Tiznaf. Tutaj też znajdują się porzucone wykopaliska nefrytu. Późna godzina i konieczność powrotu do obozu nie pozwoliły mi na obejrzenie wykopalisk, ale próbkę kamienia mimo wszystko zdobyłem. W ten sposób w Kaszgarii nie ma już nieznanych nefrytowych złóż.

Do obozu wróciłem bardzo późno.

15 SIERPNIA 1890 R.

Środa 15 / 27

Przemarsz w dół, wzdłuż rz. rz. Usos i Gusos i do uroczyska Kul – 55 w[iorst].

To lato jest szczególnie deszczowe. Wszędzie stoi nieścięte zboże, w wielu miejscach są już gotowe [...], a na ich wysuszenie i zajęcie się młócką nie pozwala pogoda. Ludność już teraz ponosi olbrzymie straty, a jeśli pogoda się nie poprawi, to głód jest tutaj nieunikniony, albowiem kataklizm jest wszechobecny i cierpi przez niego ludność zarówno w górach, jak i w dolinie. Obfitość deszczy spowodowała powszechne niebywałe potopy. Górskie rzeczki wyszły z brzegów, zrywając całe pola z uprawami i morelowymi sadami, unosząc domy i in. Koryta zapełniły się olbrzymimi głazami i mnóstwem zniszczonego w górach drzewostanu. Wszystko to zmieszało się z sobą i stworzyło całe barykady i tamy, przez które bardzo trudno przejść.

W obozie zastaliśmy wszystko w idealnym porządku.

17 SIERPNIA 1890 R.

Piątek 17 / 29

Postój na uroczysku Kul.

Wczoraj próbowałem przeprowadzić astronomiczne obserwacje, ale bezskutecznie. Pogoda pochmurna, a nocą przeszedł ulewny deszcz, który nie ustaje przez cały dzień, dlatego trzeba było odłożyć wyjazd dalej w dolinę rz. Azgansal. Jest to tym bardziej przykre, że wczoraj był ostatni w tym miesiącu moment, kiedy Księżyc przesłania gwiazdę i że przez cały czas od wczesnej wiosny nie udało mi się zaobserwować ani jednego zaćmienia.

Wieczorem przyjechał pocztowy dżygit. Przywiózł gazety, ale listów z Rosji i Turkiestanu nie ma. Z nowości: konsul wrócił do Kaszgaru i reorganizuje konsulat; J.J. Lutsch wyjechał powitać księcia Grigorija Sergiejewicza Golicyna[133]; kargałykski ambań otrzymuje nową nominację; do Szachidułła-Chodży przyjechał jakiś lord w towarzystwie wielkiej świty itp.

[133] Grigorij Sergiejewicz Golicyn, *Григорий Сергеевич Голицын* (1838–1907) – w opisywanym okresie członek 1 Departamentu Senatu, później głównodowodzący wojskiem na Kaukazie.

Tablica 77

Tablica 77

Dom zajezdny
na pustyni Gobi. Nr 202.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 78

Tablica 78

Nasz obóz przy Tachtachonie. Nr 205.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Uroczysko Tachtachon jest niedogodne nie tylko dla dłuższego postoju, ale i dla czasowego biwaku. Nie ma tutaj ani wody, ani trawiastej paszy i naprawdę zadziwia, jak ekspedycja pułkownika Piewcowa mogła wybrać tak niewygodne miejsce dla dłuższego postoju. Wystarczy powiedzieć, że pitną wodę trzeba przywozić z odległości 8 wiorst.

Dziennik ekspedycji,
14 lipca 1890 r.

Tablica 79

Tablica 79

Typy górali (Toglików). Nr 210.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 80

Tablica 80

Typy górali (Toglików). Nr 212.
Podróż B. Grąbczewskiego.

18 SIERPNIA 1890 R.

Sobota 18 / 30

Przemarsz do os[ady] Tor-Auzy – 28 w[iorst].

Dzisiaj zeszliśmy w dół wzdłuż rz. Azgansal. Przeszliśmy przez osadę Azgansal – 50 dom[ostw] Osada ta położona jest dosyć wysoko i uprawia się tam tylko jęczmień, proso i jarą pszenicę. Przy domach zresztą są też morelowe drzewa. Domki górali, tak jak i wszędzie, stoją osobno, daleko od siebie.

Osada Tur-Auzy leży znacznie niżej. Tutaj rosną już brzoskwinie i kukurydza, sadzone są dynie. Wszędzie uprawia się olbrzymie ilości lnu. Niestety, ludność nie zna możliwości wykorzystywania włókien i wykorzystuje się tylko siemię, z którego wytłacza się olej. Używanie lnianego oleju w pożywieniu jest nadzwyczaj rozpowszechnione w tej części Kaszgarii. Jest to nieprawdopodobny, ale prawdziwy fakt, że funt oleju lnianego kosztuje więcej niż funt baraniej słoniny. Ludność zapewnia, że barania słonina szkodzi ich zdrowiu (od słoniny jakoby puchły nogi). Oczywiście jest to nonsens i wykorzystywanie oleju lnianego jest popularniejsze tylko dlatego, że jest on łatwiejszy do pozyskania (bardziej ekonomiczny). Nie mniej dziwne jest to, że mąka z kukurydzy jest droższa niż pszenna. Ludność uważa mąkę z kukurydzy za bardziej pożywną. Lniane włókna wykorzystuje się tylko na opał.

W miarę zbliżania się do miasta – widoczny jest wzrost kultury: mężczyźni noszą bieliznę i zamiast łapci – czaryki; kobiety, w ostateczności, są podobne do człowieka. W ogródkach wszędzie rosną kwiaty razem z marchewką, rzepą i in. warzywami.

19 SIERPNIA 1890 R.

Niedziela 19 / 31 sierpnia

Przemarsz do os[ady] Damsil– 32 w[iorsty] (wzdłuż rz. Ucz-Bildu) i dalej do wioski Papadżan i z powrotem do obozu, razem 48 w[iorst].

Dzisiaj przecięliśmy łańcuch górski oddzielający Azgansal od Ucz-Bildu. Szerokość łańcucha – 30 wiorst. Droga niezwykle nudna i męcząca, albowiem przebiega przez okolicę pozbawioną wody.

Osada Damsil leży stosunkowo nisko (?), uprawia się tu winogrono, brzoskwinie, morele, dynie i arbuzy. Na polach – kukurydza, pszenica ozima, mnóstwo lnu, jęczmień i koniczyna. W ogrodach: marchew, rzepa i cebula. W rzeczce Ucz-Bildu wody jest nieporównanie mniej niż w rz. Azgansal, a dodatkowo przy jej ujściu znajduje się ogromna osada Kosz-Arab z 400 dom[ostw]. W tej okolicy są dwie osady z podobnymi nazwami: osada Kosarab, położona na lewym brzegu rzeki Jarkend-Darii przy ujściu rz. Czarlung i Kosz-Arab – leżąca na obydwu brzegach rzeki. Obie osady liczą razem około 900 dom[ostw]

Na wyżynach jednego z dopływów rz. Ucz-Bildu – rz. Bułung – mieszka 9 Chińczyków pilnujących wyrębu lasu dla jarkendzkiego jamynia. Robotnicy, 350 osób, pra-

cują już 3 miesiące, a nieszczęsna ludność nie tylko, że za darmo dostarcza robotników, których musi wykarmić, to jeszcze zawozi drewno do Jarkendu i dodatkowo utrzymuje chińskich nadzorców. Naturalny obowiązek odrywa rolników od roli w najbardziej potrzebnym okresie, pola nie są zebrane i cała ziemia usłana jest ziarnem. Jeśli dodać do tego okropną pogodę w bieżącym roku, która zrujnowała ¾ zbiorów, to obraz życia ludności wygląda okropnie.

20 SIERPNIA 1890 R.

Poniedziałek 20 / 1

Przemarsz do twierdzy Igiz-Aryk-Kurgan – 32 w[iorsty].

Droga prowadzi cały czas wzdłuż rz. Ucz-Bildu, której wąwóz to rozszerza się, dając miejsce na uprawy, to zmienia się w jar z pionowymi skałami.

Wzdłuż rz. rozciąga się malownicza osada Ucz-Bildu – 50 dom[ostw], gdzie wegetują jeszcze kukurydza i różne owoce. Nocleg jest przy na wpół zrujnowanej twierdzy Igiz-Aryk-Kurgan, wzniesionej jeszcze przez Szygaul-Datchę przy Jakub-Beku. Przy warowni – uprawy jęczmienia. Rosną wierzba i topola. Są tutaj też liczne letnie koczowiska górali. W twierdzy mieszka wartownik z rodziną. Jego obowiązkiem jest pilnowanie drogi i przesyłanie poczty, ale Chińczycy nie płacą mu na utrzymanie. Nie ma on za co żyć i pewnego razu uciekł, ale został złapany i ukarany 700 razami kijem. Charakterystyczny przykład chińskich rządów.

Pogoda pochmurna, mży deszcz. Chłodno.

W głąb wąwozu, na południe od twierdzy, w miejscowości Sary-Tach, 8 wiorst od twierdzy znajduje się ruda miedzi z bardzo małym procentem miedzi. Chińczycy wydobywali ją w zeszłym roku, ale zrezygnowali. Nawet przy darmowej sile roboczej praca się nie opłaca.

21 SIERPNIA 1890 R.

Wtorek 21 / 2

Przemarsz przez przełęcz Arpa-Tala w wąwozie Kuruk-Langar, z powrotem do twierdzy Igiz-Aryk i przez przełęcz Tacht na uroczysko Tacht, razem 58 w[iorst].

Skierowałem się do dorzecza Jarkend-Darii, żeby określić położenie wąwozu Tung. Pokonawszy tę przełęcz i doszedłszy do wąwozu Sugetlik, spotkałem kupców, którzy wracali z powrotem, nie docierając do wąwozu Tung, ponieważ Raskem-Daria nie jest jeszcze możliwa do pokonania w bród. Ponadto pogoda była jak najbardziej okropna. Przez całą noc padał ulewny deszcz, który nie skończył się i nad ranem. W górach spadł śnieg, który zrobił niewyobrażalne błocko. Naturalnie, że z powodu deszczu wody w rzece przybyło i straciwszy nadzieję na przeprawienie się na tamtą stronę rz. Jarkend-Darii, postanowiłem zawrócić i iść do domu.

Jest to niepojęty rok w sensie pogody. W zeszłym roku w tym czasie Dauvergne[134] i Anglicy szczęśliwie przeszli przez rzekę, a obecnie woda nawet nie myśli opadać. Na przełęczy Arpa-Tala leży głęboki śnieg.

Chcąc w miarę możliwości szybciej wrócić do ekspedycji, nie zatrzymałem się w twierdzy, a poszedłem dalej do przełęczy Tacht, zamierzając przenocować na jej przeciwległym zboczu. Według uzyskanych informacji do przełęczy miało być blisko. Zajęty fotografowaniem wysłałem juki do przodu, polecając zrobić nocleg na uroczysku Tacht. Mojemu zdziwieniu nie było końca, kiedy za pierwszą przełęczą ukazała się druga, następnie trzecia i czwarta; wszystkie te przełęcze nie były dużo wyższe jedna od drugiej, ale podchodzenie pod nie w ulewnym deszczu było bardzo trudne. Konie się ślizgały, przewracały i każdy krok po śliskiej, wiszącej nad przepaścią półce skalnej groził śmiercią. Ostatnie 7 wiorst od przełęczy Kuk-Bujnak (dokładniej 4 wiorsty do przełęczy Tacht) droga przebiega przez wąski grzbiet, z którego rozciąga się wspaniały widok na rozpościerające się w dole wąwozy Egrim i Kyzył-Ku. Chmury zasłaniały dno wąwozu czyniąc widok jeszcze piękniejszym, bo wąwozy wydawały się bezdenne.

Na przełęczy Tacht się ściemniło. Przełęcz ta porośnięta jest trawą i w ciemności zgubiliśmy ścieżkę. Do tego deszcz zamienił się w okrutną śnieżną burzę i nocleg na przełęczy na 14/tys. stóp bez ciepłej odzieży i do tego po uprzednim przemoknięciu do suchej nitki groził poważnymi konsekwencjami. Wiedząc, że w pobliżu powinni być pasterze, zaczęliśmy krzyczeć i, usłyszawszy w oddali psie szczekanie, ostrożnie zaczęliśmy schodzić w dół. Przekazać przeżycia – nie ma takiej możliwości. Z każdym krokiem groziło nam niebezpieczeństwo zsunięcia się w przepaść. Ślizgaliśmy się, przewracaliśmy, zawisając na lejcach koni, zamocowywaliśmy swoje nogi na trwałym gruncie i spuszczaliśmy konie. Tak krok za krokiem ostrożnie schodziliśmy i po trzech godzinach marszu dotarliśmy do dna wąwozu. Tutaj poruszanie stało się szybsze. Wkrótce zobaczyliśmy światełko. Okazało się, że moi ludzie zaniepokojeni moją przedłużającą się nieobecnością wyruszyli z latarnią na poszukiwania. Do obozu wróciłem dopiero o godz. 12 w nocy, nieprzytomny ze zmęczenia. W pobliżu naszego obozu spędza lato około 30 kibitek Kirgizów z rodu Kara-Sadak, którzy przybyli tutaj z Pasr-Rawaty. Tak dawno nie widziałem Kirgizów, że szczerze ucieszyłem się na ich widok i w czystym kirgiskim narzeczu narozmawiałem się do woli. Kirgizi okazali się bardziej usłużni i niewątpliwie bardziej przyjemni i roztropni niż górale, do których sympatię dawno straciłem.

Zakończywszy dziennik, wyszedłem z namiotu i głęboko poruszył mnie majestatyczny widok okolicy oświetlonej przezierającym spoza czarnych chmur Księżycem. Takiego obrazu chyba w życiu nie widziałem.

22 SIERPNIA 1890 R.

Środa 22 / 3

Przemarsz do os[ady] Tor-Auzy – 32 wiorsty.

Dzisiaj od rana przepiękna pogoda, która trwała do południa. Wieczorem deszcz.

[134] W *Dzienniku*: Довернъ.

Uroczysko Tacht (tron) w ciągu dnia nic nie straciło ze swojego dzikiego wdzięku. Okolica ta położona jest na wysokości 13/tys. stóp i gęsto porośnięta świerkowym lasem. Widok na oddalony Kargałyk, Jarkend, rzekę Jarkend-Darię, lśniącą z daleka we mgle – jest naprawdę czarujący.

Poniżej uroczyska Tacht mieszka 10 rodzin Wachańczyków. Żyją w zupełnym odosobnieniu i nic nie stracili ze swoich typowych cech. Gorzko uskarżali się na nadmierne podatki. Szczególnie doskwiera im „minpaj"; podatek na korzyść „busadżu", który mało tego, że pobierany był po 3 tenge, nie raz na trzy lata, a co roku, to do tego jeszcze od każdego mężczyzny, nie wyłączając małych dzieci.

Wzdłuż rz. Szauszyr (Suchszy) rozciąga się cała osada składająca się z oddzielnych ferm. Tutaj pozytywnie mnie zaskoczyło, że kobiety razem z mężczyznami biorą udział w pracach polowych. Zapachniało ojczyzną.

W obozie wszystko było w porządku, tylko dwaj kozacy chorowali na febrę.

23 SIERPNIA 1890 R.

Czwartek 23 / 4

Przemarsz do os[ady] Czimdu przy ujściu rz. Azgansal do rz. Jarkend-Daria – 37 wiorst.

Dzisiaj przez 20 całych wiorst szliśmy w dół wzdłuż nurtu rzeki Azgansal – przez nieprzerwane osady. Rzeka i tutaj dokonała wiele spustoszeń: zerwała całe pola z domami, zniszczyła sady i przyczyniła się do wielkich strat.

Osady wyglądają radośnie z powodu ogromu sadów i zieleni. Przy każdym domku ogródek z mnóstwem kwiatów. Widocznie panuje tutaj takie samo zamiłowanie do kwiatów jak w Połu i jak w keryjskim rejonie do muzyki.

W jednej z przydrożnych osad miejscowy imam (kapłan) na samej drodze przygotował dla nas poczęstunek. Przejechać obok nie wypadało; trzeba było przyjąć chleb z solą i obdarować gospodarza chałatem. Po herbacie Imam-Achun podszedł do mnie i oświadczył, że w Kaszgarze Chińczycy skonfiskowali mu ładny dom i prosi o moje wsparcie w odzyskaniu domu. Wyjaśniłem mu, że rosyjski konsul troszczy się tylko o rosyjskich poddanych i najprawdopodobniej nie zechce mieszać się w wewnętrzne sprawy chińskiego zarządzania. Przy tym zrobiło mi się wyjątkowo nieprzyjemnie, że znając Azjatów, mogłem być pewny, że poczęstunek przy drodze nie był przez niego zrobiony bezinteresownie i że przyjąwszy poczęstunek postawiłem siebie w niekomfortowej konieczności wysłuchiwania próśb, których załatwienie nie zależało ode mnie. W konsekwencji, już w drodze, mój Mirza poinformował mnie, że Imam-Achun okazał się o wiele bardziej przewidujący, niż przypuszczałem. Poprosił mirzę, żeby ten uświadomił mi, że on doskonale rozumie, że jestem teraz gościem i pomóc mu nie mogę. Ale ciągłe rozjazdy Rosjan po Kaszgarii i olbrzymie, towarzyszące podróżom wydatki doprowadziły ludność do przekonania, że Rosjanie na próżno pieniędzy tracić nie będą i że następstwem tych rozjazdów będzie zajęcie kraju. Dlatego on już teraz melduje o swoich pretensjach na wypadek, gdyby kraj został zajęty.

Poniżej osady Inysz rzeka Azgansal na odcinku 14 wiorst płynie w wąskim jarze, a droga biegnie na prawym, wysokim brzegu rzeki. Towarzyszył mi lokalny bek, były tłumacz, a następnie sekretarz kargałykskiego ambania. Ten rozmowny człowiek był gorącym zwolennikiem chińskiego reżimu i prawdopodobnie dobrze obeznany ze sprawą. Zapisuję jego opowieść jako przeciwwagę na skargi tubylców.

„Opodatkowanie ziemi przez Chińczyków jest bardzo nieznaczne i oczywiście mniejsze niż u was w Turkiestanie, gdzie, na ile jest mi wiadomo, za normę opodatkowania do skarbu państwa przyjmuje się 1/10 dochodu. Tutaj najlepsza ziemia opodatkowana jest z jednego „mu" (2 czejreki upraw, tzn. ziarna) w sumie 6 dżinów, tzn. ½ czejreka; ziemia drugiej klasy – 3 dżiny i ziemia klasy trzeciej – 1½ dżina ziarna. W ten sposób, jeśli wziąć pod uwagę najbardziej nieudany rok dla ziemi klasy pierwszej i licząc, że zboża urośnie tylko 6 samów (przypadek rzeczywiście rzadki dla ziemi sztucznie podlewanej), to wtedy ludność płaci do skarbu państwa tylko 1/24 plonów, a zazwyczaj płacą oni 1/100. Następnie u was przyjęto przyjmować podatki tylko w gotówce i ludność zmuszona jest często za bezcen sprzedawać swoje zbiory, żeby zapłacić na czas podatek. U nas i to zostało ułatwione, albowiem co trzeci rok cały podatek przyjmowany jest w naturze (w ziarnie), które przechowywane jest w magazynach, a przez dwa lata ludność płaci gotówką. Oczywiście wszędzie mogą być przypadki nadużyć i u nas bardziej niż być może u was, ale system opodatkowania nie ma tutaj nic do tego. To opodatkowanie jest gruntowne. Dochody z ziemi są dokładnie wyliczone, prowadzone są według nich zapisy i są one raportowane. Kargałykski ambań (powiat klasy trzeciej). Pierwszej klasy – okręg (dżu). Drugiej klasy – tin (w Maral-Basz i Jangi-Hissar) i trzeciej klasy – szan (w Kerji, Kargałyku i Kaszgarze) otrzymuje w sumie z dochodów 4 jamby na miesiąc (około 4500 srebrnych rubli), horodniczy „bu-sa-dżu" – 1 jambę, a pozostałe pieniądze w całości wysyłane są do Kaszgaru. Z otrzymywanych środków jest on zobowiązany utrzymać cały urząd, a w nim pisarzy, tłumaczy, umyślnych, osobistą służbę itp., 34 osoby i w tym 26 Chińczyków. To wszystko oprócz beków, juzbaszów i in. urzędników lokalnej administracji. Naturalnie, że tych pieniędzy wystarczyć nie może i konieczność wymusza poszukiwanie innych dochodów. Otóż na korzyść ambania idzie badż, podatek od młynów, podatek od baranów, pieniądze za wynajem pastwisk, za wynajem ziemi niewchodzącej w skład osad (kuruk) itp. Wszystko to daje jeszcze 15–20 jamb na miesiąc, tzn. w sumie około 3000 kredyt[owych] rub. Na korzyść „bu-sa-dżu", jako „dodatek na drogę" – idzie jeszcze raz na trzy lata „minpaj" po 1 tenge od każdego domu.

Niezadowolenie lokalnego kierownictwa uzależnione jest przede wszystkim od tego, że wszyscy wyżsi urzędnicy, kończąc na naczelnikach powiatów klasy trzeciej i horodniczych, kupują swoje stanowiska na trzy lata od gubernatora Nowej linii (szunfu). Tam corocznie nadchodzi mnóstwo podań z dokładnym określeniem, ile proponuje się za każdy urząd i po zwolnieniu miejsca otrzymuje takowe ten, kto więcej zaproponował. Przy tym jednak zwraca się uwagę na tytuł i poprzednie zajmowane stanowisko zainteresowanego, tak że, chociaż nominacje przyznawane są nie według zalet, to mimo wszystko nie rzucają się mocno w oczy. Pieniądze ze sprzedaży stanowisk stanowią dochód głównego urzędu Nowej linii, który samodzielnie ludnością nie zarządza. Kargałykski okręg zwyczajnie płaci 70–80 jamb, tzn. 8–9/tys. kredyt[owych] rub. Przy Lu-dżo-sza w Urumczi istnieją bankierzy, którzy wprost zaopatrują w potrzebną sumę na dobry procent, a następnie dostają już nominację na stanowisko. Ludność uskarża się

na podatki od baranów, ale nie bierze pod uwagę, że przy rządzie muzułmańskim płaciła ona zaket (1/40 wartości bydła). Teraz ludność płaci 12 puli za barana. Biorąc średnią wartość za barana, która wynosi około 10 tenge, otrzymamy tę samą 1/40 część. Pieniądze za wynajem pastwisk nie przewyższają zaketu za konie i in. bydło. Jedyne, przyznaję, co może być uciążliwe dla ludności, to badż. Ten rodzaj podatku wprowadzony został w zamian za zaket od towarów, przy czym od razu ustalono, że jego wielkość przewyższy zaket, a dokładnie 1/10 część wartości towaru. Oprócz tego pobór badża daje wiele możliwości do nadużyć, ściągany jest bezwzględnie i jest znienawidzony przez ludność dlatego, że nalicza się go nawet za skóry zwierząt, które padły. Ludność nie patrzy na to w ten sposób, że rząd widzi w skórze towar albo dowód na to, że owca została sprzedana; że rząd nie ma możliwości stwierdzenia, czy skóra jest ze zdechłego barana, czy też baran został sprzedany na bazarze, a właściciel padłego bydlęcia, ponosząc stratę, nie może pogodzić się z tym, że musi do tego jeszcze zapłacić podatek. Jedyną możliwością uniknięcia nieporozumień byłoby to, gdyby ludność zaniechała zdejmowania skóry z padłych zwierząt. Na koniec Wasza opinia o wyrządzanej ludności szkodzie, że cała tubylcza administracja nie otrzymuje uposażenia i utrzymuje się na koszt ludności, nie może służyć jako przykład do oskarżania chińskiego reżimu. Taki porządek istniał tutaj przy islamie i ludność od wieków jest do niego przyzwyczajona.

Na zakończenie za niezbędne uważam dodać, że mimo istnienia wykupów położenie wszystkich pełniących służbę Chińczyków jest nadzwyczaj niepewne. Wystarczy najdrobniejsza skarga, żeby urzędnik stracił posadę. Ta ostatnia okoliczność zmusza wszystkich do bycia ostrożnym".

24 SIERPNIA 1890 R.

Piątek 24 / 5

Przemarsz do os[ady] Kosz-Arab przy ujściu rz. Ucz-Bildu do rz. Jarkend-Darii i z powrotem – 34 w[iorsty].

Dzisiaj próbowałem przeprowadzić astronomiczne pomiary, ale pogoda znowu po południu się zmieniła, zaczął padać deszcz i trzeba było pracę porzucić. Wczoraj przez całą noc trwała ulewa i w rzece przybrało wody. Brodów nie ma.

Wzdłuż brzegu rzeki ciągną się olbrzymie osady po 400–1000 domostw, które kontaktują się między sobą za pomocą dwóch połączonych razem czółen. Daje to czółnom o wiele większą stabilność, a mieści się w nich spokojnie 5–6 osób. Gdyby było tutaj więcej czółen i miałbym możliwość połączenia 4–5 sztuk, to zdecydowałbym się na przeprawę ekspedycji na takiej zaimprowizowanej tratwie, a na dwóch czółnach, przy niezwykle silnym nurcie i częstych progach byłoby to niebezpieczne. Katastrofa w ekspedycji M.W. Piewcowa, gdzie jednego z ludzi rzeka pochłonęła – żywo tkwi w pamięci.

Piesi spokojnie przeprawiają się przez rzekę za pomocą koźlich bukłaków, przywiązywanych mocno do brzucha. Taki worek nosi tutaj nazwę nie tursuk, a „tulum". Worek wypełnia się rzeczami i im bardziej ciasno, tym lepiej. (Podobnie jak na wyżynach rz. Naryn). Nie mniej interesujący jest praktykowany tutaj następujący sposób przepra-

wy. Bierze się zwyczajną leżankę (szeroka ławka, tak zwana czarpoja), spuszcza się ją na wodę nogami do góry; do nóg przywiązuje się 4 tursuki wypchane rzeczami; przestrzeń między nogami ciasno wypełnia się słomą; żeby słomy nie wymywała woda, z zewnątrz na nogach obwija się matę. Owa zaimprowizowana tratwa przywiązywana jest do ogona konia, którym kieruje doświadczony pływak. Taka tratwa spokojnie mieści 4 osoby lub 20 pudów ładunku.

Pieszych, którzy nie potrafią pływać, podtrzymuje za pasek pływak.

Z nadzieją znalezienia brodu przy Kosz-Arab udałem się do tej osady, ale bez rezultatu.

Osady te obfitują w owoce: rosną tutaj dynie, winogrono, arbuzy i in.

Kobiety są wysokie, mocnej budowy ciała i piękne. Wszystkie noszą nadmiernie długie warkocze uplecione z cudzych włosów, które przywożą kupcy z Wachanu i Szugnanu, drogo sobie za nie żądając.

Z wczorajszego opowiadania beka zapomniałem zanotować, że według jego słów Chińczycy za „kaszar" płacą po ½ tenge, co przy ogólnie taniej sile roboczej w Kaszgarii – jest niemało.

Tyle razy zaznaczałem nadużycia Chińczyków, że wracać do tego nie będę. Powiem tylko, jaki pożytek ma z tego ludność, gdyby nawet ze skarbu państwa asygnowano nie po ½ tenge, a chociażby i po 10, to i tak pieniądze te nie trafiają do robotników, a rozchodzą się po cudzych kieszeniach.

Od godziny 2 po południu znowu zaczął padać ulewny deszcz, który nie kończył się aż do godz. 11 wieczorem.

25 SIERPNIA 1890 R.

Sobota 25 / 6

Przemarsz do os[ady] Ak-Tam – 29 w[iorst].

Dzisiaj weszliśmy do doliny, ostatecznie żegnając się z górami. Na noclegu, nie zważając na 1200 metrów wysokości, uprawiane są ryż i bawełna, owoce: winogrono, brzoskwinie, dynie i arbuzy już dojrzały. Jednym słowem – dobrobyt. Ludność wita nas przyjaźnie, z ochotą wypełniając wszystkie polecenia i dostarcza wszystko, co jest nam potrzebne. Nie ucieka i nie chowa się przed nami, jak to bywało swego czasu w górach. Wszędzie widoczna jest miejska kultura. Obfitość kwiatów zadziwiająca.

26 SIERPNIA 1890 R.

Niedziela 26 / 7

Przemarsz do os[ady] Puskam – 12 w[iorst].

Droga przebiega przez okolicę kultywowaną, gdzie nie ma kawałka nieuprawianej ziemi. Dzisiejszy niewielki przemarsz nie obył się bez wielce nieprzyjemnego wydarzenia. Jeden z kozaków poprowadził objuczonego konia przez mostek dla pieszych i koń

spadł z jukami do głębokiego nawadniającego kanału. Zanim rozwiązaliśmy juki i wyjęliśmy je z wody – do skrzyń dostało się mnóstwo wody, która zniszczyła wszystkie rzeczy. Straciliśmy: cały zapas prochu, wszystkie papiery, listy i dokumenty, naboje do strzelby myśliwskiej, zapałki, cukier i in. rzeczy. Wyciągnąwszy skrzynie i otworzywszy je, od razu nad brzegiem zajęliśmy się suszeniem, co zatrzymało nas na tyle, że dopiero wieczorem dotarliśmy do osady. Co nieco udało się uratować, ale dokumenty są mocno zamoczone, a proch, zapałki, cukier, biszkopty i in. trzeba było wyrzucić. Są to wszystko drobiazgi, ale bardzo nieprzyjemne, albowiem są niezbędne, a kupić ich nie ma gdzie.

W osadzie Puskam – nowa niespodzianka. Wczoraj napisałem do jarkendskiego ambania o moim przyjeździe do miasta i razem wysłałem list do naszego kupca Mirzy Dżana, prosząc go o znalezienie pomieszczenia dla ekspedycji poza miastem. Ambań nie tylko, że nie wydał żadnych poleceń w sprawie rozmieszczenia ekspedycji, ale wezwał wczesnym rankiem całą tutejszą administrację do Jarkendu, a mego listu do Mirzy Dżana rozkazał nie przekazywać. Nie obiecuje to niczego dobrego w Jarkendzie. W nocy wynająłem nowego posłańca i wysłałem go do Jarkendu z listem do agenta.

27 SIERPNIA 1890 R.

Poniedziałek 27 / 8

Przemarsz do miasta Jarkend – 24 w[iorsty].

Nocą przyjechał posłaniec od naszego agenta z wiadomością, że został przygotowany dla nas przez ambania sad „Cziny-bag" za miastem.

Przez całą noc padał ulewny deszcz, który zamienił drogę w zupełną kałużę. Droga cały czas biegnie kultywowanym pasem.

Podjeżdżając do miasta, ekspedycja została powitana przez wszystkich rosyjskich kupców, którzy odprowadzili mnie do przeznaczonej dla nas siedziby. Cziny-bag to willa byłego władcy Chotanu Nijaz Chakim Beka. Pomieszczenie olbrzymie i na lato rzeczywiście przepiękne, z obszernymi stajniami, sadem i mnóstwem dworskich zabudowań. Wszystko to otoczone wysokim ogrodzeniem. Po śmierci Nijaz Chakim Beka siedziba znacznie podupadła i, co widać, nie jest remontowana. Od Mirzy Dżan Chodży dowiedziałem się, że w Jarkendzie już od tygodnia przebywa angielska misja. Dowódcą misji jest mój znajomy z Raskem-Darii – kapitan Younghusband.

Niedługo po moim przyjeździe pojawił się posłaniec od kpt. Younghusbanda z uprzejmym listem, w którym pozdrawia mnie on z okazji przyjazdu i cieszy się z możliwości wznowienia znajomości. Udałem się z wizytą. Ekspedycja wyposażona jest naprawdę wspaniale i jest bardzo bogata. Oprócz dowódcy, kapitana Younghusbanda, w skład ekspedycji wchodzą: M. Buch[135], M. Lennard[136] i M. Macartney[137] (w charakterze tłumacza języków chińskiego, mandżurskiego i francuskiego), Chińczyk sekretarz,

[135] Beech – oficer brytyjski w stopniu kapitana.

[136] Lennard – oficer brytyjski w stopniu porucznika.

[137] George Macartney (1867–1945) – syn brytyjskiego dyplomaty. Po przybyciu do Kaszgaru pozostał tam przez następne 28 lat, pełniąc funkcję brytyjskiego konsula generalnego.

doktor Hindus, trzech pundytów i wiele służby, wszyscy w najróżniejszych szatach. Przywitaliśmy się serdecznie. Kpt. Younghusband za 6 dni wyrusza w Pamir, gdzie spędzi dwa miesiące, a na zimę przyjedzie do Kaszgaru. Dwaj jego towarzysze wyruszają przez Maral-Baszy do Jułduzu, gdzie zamierzają zapolować.

Z wielką przyjemnością wypiłem kieliszek szampana. Jest to pierwsza czarka wina prawie od dwóch lat.

Kapitan Younghusband z rewizytą przybył natychmiast i wesoło spędziliśmy czas do późnego wieczora. Bardzo się interesował Pamirem i był nieco zmieszany, kiedy powiedziałem mu, że w telegramie „Północnej Agencji"[138] było napisane, że on wyjechał z Shimli do Jarkendu z sekretną misją.

Trzeba będzie dowiedzieć się w kancelarii ambania, na czym polega ta misja.

28 SIERPNIA 1890

Wtorek 28 / 9

Postój w Jarkendzie.

Dzisiaj jest przepiękna pogoda i udałem się szybko w celu przeprowadzenia astronomicznych pomiarów.

Pojawił się da-loj od ambania z koniczyną, jęczmieniem i in. Nie miałem już rzeczy na prezent i dałem mu 60 tenge. Daloj przybierał pozę odmawiającego, ale przyjął pieniądze z wielką radością. Dzisiaj u Younghusbanda był na śniadaniu ambań. Widocznie przyjaźń między Anglikami i Chińczykami jest wielka. Nasi kupcy żyją teraz spokojnie w Jarkendzie i nie mają żadnych pretensji. Jedyne, co jest przez władze ściśle pilnowane, to żeniaczka z tutejszymi kobietami, ale i to, jak się wydaje, jest przez tubylców sprawnie omijane. Przed wieczorem przyjechał Younghusband z zaproszeniem na obiad. Obiad był uroczysty, z mnóstwem dań, szampanem i służbą ubraną w ludowe i bardzo kolorowe szaty.

W rozmowie kilka razy wracałem do wyjazdu Younghusbanda w Pamir, ale on odpowiadał bardzo ostrożnie, tłumacząc, że celem jego wyjazdu są nadgraniczne konflikty Afgańczyków z Chińczykami.

29 SIERPNIA 1890

Środa 29 / 10

Postój w Jarkendzie. Pogoda pochmurna, kropi deszczyk. Dzisiaj wymieniliśmy się wizytami z ambaniem. Jest to człowiek prosty, ale dobry. Bardzo dokładnie opowiadał mi o tym, do którego miejsca sięgają wpływy Chińczyków, a ja pośpiesznie zapewniłem go, że Afgańczycy nigdy, nie władali Pamirem, a Anglicy lub Kaszmirczycy Szachidułła-

[138] Prawdopodobnie Grąbczewski miał na myśli Agencję Północno-Zachodnią (North-West Frontier States Agency), jedną z agencji Indii Brytyjskich.

-Chodżą i dlatego wszystkie te ziemie niewątpliwie są własnością Chińczyków. Wszystko to potwierdziłem mapami. Ambań gorzko uskarżał się, że Anglicy nie dają mu spokoju. Widocznie utrafiłem w czuły punkt, ale ambań nic nie powiedział o celu przyjazdu Younghusbanda. Przed wyjazdem ambań poprosił o zrobienie kopii z naszej mapy Pamiru. Odmówiłem zrobienia kopii osobiście, nie chcąc dać Younghusbandowi powodu do podejrzeń, że mieszam się do polityki, ale zaproponowałem mu, żeby przysłał do mnie szefa kancelarii, któremu pomogę skopiować mapę. Przed wieczorem pojawił się u mnie szef kancelarii; kazałem mu naszkicować w ogólnych rysach Pamir, wskazałem nurty rzek, przełęcze i in. Wszystko to Chińczyk ubarwił swoimi inskrypcjami, przy czym twardo wbiłem mu do głowy, że wszystkie ziemie z prawej strony od rz. Piandż to nieodłączna własność Chin. Ukończywszy pracę, nakarmiłem Chińczyka do syta, a następnie podarowałem mu mnóstwo piśmienniczych przyborów, teczkę, podróżny zestaw piśmienniczy i wszystko to, co nie było dla mnie niezbędne. Kancelaryjny szczur rozpływał się ze szczęścia i w rozmowie wyjawił, że celem misji Younghusbanda jest podział Pamiru. Ta informacja jest bardzo ważna: Pamir stanowił zawsze własność Kokandu i zajęcie ich przez Afgańczyków może poważnie naruszyć interesy Rosji.

30 SIERPNIA 1890

Czwartek 30 / 11

Postój w Jarkendzie.

Dzisiaj z okazji imienin Monarchy Imperatora członkowie ekspedycji zebrali się na wspólną modlitwę, po której dla ludzi przygotowane zostało śniadanie.

Z okazji święta nasz handlowy aksakał Mirza Dżan Chodża zaprosił mnie i Anglików na śniadanie, a następnie wszystkich zatrzymał do obiadu. Na śniadanie do Mirzy Dżana udaliśmy się uroczyście razem z Anglikami, z liczną, mieszaną świtą, w której papachy kozaków efektownie mieszały się z kolorowymi turbanami Kaszmirczyków i śnieżnobiałymi Hindusów. Śniadanie, a następnie obiad przebiegły w ożywieniu. Younghusband poinformował mnie, że przeszedł na służbę do Min[isterstwa] S[praw] Zagr[anicznych], dostaje 12000 rubli i że zaproponowali mu posadę agenta politycznego w Gilgicie.

31 SIERPNIA 1890 R.

31 / 12 sierpnia. Piątek

Przemarsz do os[ady] Alwakczi – 9 w[iorst].

Zbieranie się z miasta zawsze jest trudne, a mnie, oprócz tego, zatrzymała jeszcze ceremonia pożegnalna z Anglikami i Chińczykami. Rano zabrałem ze sobą aparat i zrobiłem fotografię z angielską misją i ambulatorium. Zmieniłem kierunek trasy i pójdę nie prosto do Kaszgaru, a po przedgórzach. Younghusband bardzo interesował się moją drogą, a ponieważ obaj jesteśmy słabi we francuskim, to poprosiłem

o mapę. W pośpiechu Younghusband podał mi szczegółową mapę Pamiru i Indii, gdzie w ogólnym zarysie czerwonym tuszem nakreślona była granica między Afganistanem i Chinami wzdłuż łańcucha górskiego, w dół rz. Ak-Su. W ten sposób projekt podziału się potwierdził.

Dzisiejszy przemarsz jest łatwy; dzień gorący, a wieczór chłodny. Ambań przysłał otwarty list ze zgodą na odbycie podróży przez Sarykoł. Przejechaliśmy dzisiaj obok mazaru, gdzie pochowany jest zamordowany przez Chińczyków poseł kokandskiego chana Mallja Chana ze świtą składającą się z 30 osób. Razem pogrzebane zostały kości wydobyte ze zniszczonego przez Chińczyków cmentarza w Jangi-Szaar. W miejsce cmentarza zbudowany został jamyń nowego ambania. Wojska w Jarkendzie było niewiele. W sumie jedna lanza.

Fot. 25. Brama wjazdowa do jamynia naczelnika okręgu w Jarkendzie.

1 WRZEŚNIA 1890 R.

1 / 13 września. Sobota

Przemarsz do os[ady] Jakka-Aryk – 22 w[iorsty].

Idziemy cały czas przez kultywowany pas, przez osady: Popan, Chodża-Aryk i Karauł-Dżasz. W os[adzie] Jakka-Aryk znajduje się chiński posterunek wartowniczy, składający się z tubylców, którzy pilnują drogi przez góry Kyzył-Tag. Po drodze natrafiliśmy na młyńskie kamienie, przewożone w celu sprzedaży w osadach. Kamienie te wydobywane są w pobliżu Igiz-Jaru w górach powyżej Jangi-Hissaru i sprzedawane są po 12–14 rub. za sztukę. Przewożone są z pomyślunkiem: na grubą belkę nasadzone są dwa kamienie, co stanowi swego rodzaju przód od bryczki, a następnie wprzęga się jednego konia.

Pogoda jest przepiękna, ale wraz z zachodem słońca szybko nastaje chłodna pora. Nocą temperatura spada do +3°C.

2 WRZEŚNIA 1890 R.

Niedziela 2 / 14

Przemarsz do uroczyska Jałguz-Tugrak – 36 wiorst.

Cały przemarsz przez okolicę zupełnie pozbawioną życia. Wąwóz Szajtan-Gum („diabeł pobłądził") jest bardzo charakterystyczny: boki stanowią różnokolorowe, rozmyte przez deszcze piaskowce o najróżniejszej, dziwacznej formie. Woda na końcu wąwozu dochodzi tylko w czasie dużych deszczy i jest słonawa w smaku. Na dnie wąwozu, w miarę podchodzenia pod górę, pojawia się roślinność: krzaki, ciernie, Ephedra i in.

Natknęliśmy się na parę antylop. Przy chińskim posterunku Jaka-Aryk-Karauł – na skraju grzbietu górskiego wzniesione są dwie wieże, z których rozpościera się na wprost widok na dziesiątki wiorst. Wieże te zbudowane zostały przez wcześniej [mieszkających tutaj] Chińczyków w celu obserwacji drogi, ponieważ wszyscy górale i Kirgizi mieszkający w górach należeli do kokandzkich chanów i dokonywali często napadów w dolinie.

Po drodze spotkałem Kirgizów z Dangnyn-Basz Pamiru, którzy opowiadali mi, że wszyscy Kirgizi przekoczowali do twierdzy Tasz-Kurgan. Kaszgarski dao-taj wydał Kucz Mahometowi Bekowi 2 jamby, 17 karabinów, śrut i in., a także wysłał naczelnika pogranicznej linii, Dżan Dorina, w celu zwizytowania wartowni i wpłynięcia na Kandżutów, żeby ci oddali zrabowany majątek. Dżan-Dorin pojawił się w Tasz-Kurganie, ale dalej nie pojechał i oświadczył, że nie jest w stanie wpłynąć na Kandżutów, obiecał, że sprzeda Kandżut Anglikom lub Rosjanom, a póki co radził Kirgizom żyć w pogotowiu i mieć wszystko na oku. Jest to bardzo charakterystyczne! Pogoda jasna, ale chłodno.

3 WRZEŚNIA 1890 R.

Poniedziałek 3 / 15

Przemarsz do uroczyska Arpalik – 32 wiorsty.

Dzisiejszy przemarsz w górę wąwozu Szajtan-Gum, który na odcinku kilku wiorst zwęża się do rozmiarów jaru. Na uroczysku Tangi osuwisko zasypało wąwóz i rzeczka zmieniła się w wodospad, a droga jest bardzo trudna.

Zaczynając od uroczyska Arpalik, wąwóz rozszerza się i po obydwu stronach pojawiają się uprawy jęczmienia. Miejsce to jest na wysokości około 3/tys. metrów i jęczmień jeszcze nie zawsze dojrzewa, a w szczególności podczas wczesnych mrozów jak na przykład w bieżącym roku. Na uroczysku Arpalik, na odcinku około 15 wiorst zimuje do 50 kibitek Kirgizów z rodu Kiik-Najman. Tyle samo zimuje między przełęczami Kyzył-Dawan i Kara-Dawan, a także wzdłuż rz. Kajus, dopływu rz. Czarlung. Razem w tej okolicy jest około 100 kibitek Kirgizów z rodu Kiik-Najman pod kierownictwem Kut Mahomet Beka, w obowiązku którego leży utrzymanie wart pod przełęczą Kara-Tasz. Letnie koczowiska tych Kirgizów na wyżynach Urmang-Tuz znajdują się na wyżynach rz. Arpalik w narożniku utworzonym przez rz. rz. King-Koł i Czarlung.

Tutejsi Kirgizi to część rodu Najmanów, mieszkająca w zachodniej części doliny Wielkiego Ałaju. Koczowiska Kirgizów są wyjątkowo biedne: nie ma wszystkiego, co niezbędne dla nomady i naprawdę trzeba podziwiać, jak oni urządzają swoje życie. Odwiedziłem zimowe koczowiska Kiik-Najmanów w najbardziej sprzyjającym czasie, kiedy właśnie zeszli z gór i wszystkie uprawy jęczmienia przepadły z powodu mrozów, a trawy nie ma ani śladu. Jak bydło przetrzyma zimę – trudno pojąć. Następnie rzeczka Arpalik za miesiąc wyschnie. Wodę trzeba będzie wytapiać ze śniegu, a opał przywozić z miejsc oddalonych o dwa dni drogi. Według opowiadań Kirgizów 20 lat temu okolica ta obfitowała w trawę, ale przez ostatnie lata ilość opadów atmosferycznych z roku na rok się zmniejszyła, z powodu czego trawy jest coraz mniej, a Kirgizi biednieją. Jeśli do tej pory nie porzucili oni zasiedziałych miejsc, to tylko z przyzwyczajenia.

Kirgizi z rozrzewnieniem wspominają te czasy, kiedy wchodzili w skład Chanatu Kokandzkiego. Spotkałem się z Kirgizami z dużą przyjemnością. Ich białe, przestronne jurty stanowią wyraziste przeciwieństwo jurt Toglików. Kobiety – wysokie, smukłe, w jaskrawych chałatach, białych turbanach – też różnią się jak dzień od nocy od kobiet Toglików: brudnych, obdartych, wymizerowanych, na wpół zagłodzonych.

4 WRZEŚNIA 1890 R.

Wtorek 4 / 16 września

Dzisiaj w nocy mróz doszedł do -7°C.

Pogoda przepiękna, więc zatrzymałem się w celu przeprowadzenia astronomicznych obserwacji.

W pobliżu przełęczy Gandż-Art znajdują się kopalnie miedzi. Chińczycy zajmowali się wydobyciem w zeszłym roku, ale z powodu małego zysku, nawet przy darmowej sile roboczej – zrezygnowali. Tam też, po tej stronie przełęczy – są bogate kopalnie ołowiu. Dwa lata temu kopalniami zarządzali wyłącznie Chińczycy i cały wydobyty ołów szedł na uzupełnienie magazynów i zapasów skarbu państwa. Teraz porzucili kopalnie i wydobyciem ołowiu zajmują się lokalni mieszkańcy. Czejrek ołowiu, około 18 funtów, sprzedawany jest za 12 tenge, tzn. około 1 rub. 60 kop. (kredytowych). Wytopem ołowiu w przeważającej mierze zajmują się mieszkańcy osady Kosz-arab.

Kirgizi zupełnie nic nie płacą Chińczykom. Wszystko, co jest im dawane, to jeden dżygit z pełnym utrzymaniem i obowiązkiem utrzymywania wart. Na korzyść swoich beków Kirgizi dają 1/20 część zbiorów i 1/100 część bydła na rok. Między Kirgizami nie ma ani chantu, ani sprzedaży letnich koczowisk. A jeśli Kirgizi przyprowadzają na bazary swoje bydło, to płacą badż w wysokości 6%. Pełna ulga dla Kirgizów i zakaz pobierania czegokolwiek na własną korzyść wynikają z pokojowej polityki. Chińczycy w zaprzeszłych czasach musieli znosić wiele buntów wzniecanych przez Kirgizów i teraz starają się ich zjednywać. Oprócz tego Kirgizi po dziś dzień nie są podzieleni. Zawsze należeli do Kokandu i w interesie Chińczyków jest przeciągnięcie ich na swoją stronę.

5 WRZEŚNIA 1890 R.

Środa 5 / 17

Przemarsz do uroczyska Kumasz-Auzy – 16 wiorst.

Przemarsz dosyć trudny, bo droga jest zniszczona głębokimi wypłuczyskami.

W górach żyją ułary, góropatwy i zające. Nie ma kóz.

Wzdłuż wąwozu Chan-Kul i dalej (Tom, Saraj) koczują Kirgizi Mirza-Najman w liczbie około 100 kibitek. W ogóle na wschodnich zboczach kaszgarskiego łańcucha górskiego, oprócz wspomnianych wyżej Kiik-Najmanów i Mirza-Najmanów, koczują następujące kirgiskie rody: na wyżynach rz. King-Koł (Cziczikliк, Jam-Bułak) – Kipczacy w liczbie do 100 kibitek; na nizinach rz.King-Koł-Kara-Sadaki – 100 kibitek Kara-Teitów i Jaman-Teitów.

Na dzisiejszym noclegu jęczmień dojrzał i zaczęły się żniwa. Zarośla pełzającej arczy napotkaliśmy na północnych zboczach przełęczy Chan-Kul.

6 WRZEŚNIA 1890 R.

Czwartek 6 / 18

Przemarsz do zimowisk Czimgan – 22 wiorsty.

Przemarsz w dół, wzdłuż wąwozu Czimgan, prawie cały czas po kamienistym korycie. Wzdłuż wąwozu uprawy jęczmienia i pszenicy. W górach dużo kuropatw.

Na zimowiskach Czimgan – morelowe drzewa i uprawy kukurydzy. Tutaj jest 10 domostw zimowych koczowisk Kirgizów z rodu Mirza-Najman. Dzień bardzo gorący. Teraz przeciąłem całe góry Kyzył-Tag (czerwone góry). Dają one trzy źródełka na odcinku między rz. Jarkend-Darią i rz. King-Koł: rz. Czimgan, nawadniającą osadę Kyzył, rz. Tam, nawadniającą osadę Czumalik i, po części Kyzył i na koniec rz. Saraj, której wody giną w stepie i tylko podczas dużego deszczu dochodzą do osady Kosz-Gumbez.

Z dróg prowadzących przez góry Kyzył-Tag istnieją następujące: z Jarkendu na uroczysko Arpalik, skąd przez przełęcz Gandż-Art do osady Kosarab, i przez przełęcze Kyzył-Dawan, Kara-Dawan i Sekregi-Kiik na wyżyny rz. Kajus i dalej do doliny rzeki Czarlung.

Następnie, oprócz drogi, którą przeszliśmy w dół, wzdłuż nurtu rz. Czimgan do osady Kosz-Gumbez, są jeszcze dwie drogi do wąwozu rzeki King-Koł. Pierwsza – przez letnie koczowiska Urtang-Tuz i przełęcz Gurumby prowadzi do wąwozu rz. King-Koł na uroczysko Ak-Tam, nieco powyżej miejsca, gdzie wpada rz. Czumbus, a druga przez przełęcze Kul, Tam, Saraj i Kukarang, przecinając wyżyny rzeczek: Czimgan, Tam i Saraj, wychodzi na samym końcu wąwozu King-Koł, nieco powyżej wartowni Igiz-Jar, znanej wśród Kirgizów pod nazwą Uriuk-Karauł. W górach Kyzył-Tag koczuje około 100 kibitek Kirgizów z rodu Kiik-Najman i tyle samo Kirgizów z rodu Mirza-Najman. Oba rody zarządzane są przez oddzielnych beków. Pierwszy – Kut Mahomet Bek, drugi – Karim Bek.

Tablica 81

Tablica 81

Angielska ekspedycja w mieście Jarkend. Nr 215. Podróż B. Grąbczewskiego.

Niedługo po moim przyjeździe pojawił się posłaniec od kpt. Younghusbanda z uprzejmym listem, w którym pozdrawia mnie on z okazji przyjazdu i cieszy się z możliwości wznowienia znajomości. Udałem się z wizytą. (…) *Oprócz dowódcy, kapitana Younghusbanda, w skład ekspedycji wchodzą: Beech, Lennard i Macartney (w charakterze tłumacza języków chińskiego, mandżurskiego i francuskiego), Chińczyk sekretarz, doktor Hindus, trzech pundytów i wiele służby, wszyscy w najróżniejszych szatach. Przywitaliśmy się serdecznie.*

Dziennik ekspedycji,
27 sierpnia 1890 r.

Tablica 82

Tablica 82

[bez podpisu]
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 83

Tablica 83

Angielskie ambulatorium w mieście Jarkend. Nr 218. Podróż B. Grąbczewskiego.

Zbieranie się z miasta zawsze jest trudne, a mnie, oprócz tego, zatrzymała jeszcze ceremonia pożegnalna z Anglikami i Chińczykami. Rano zabrałem ze sobą aparat i zrobiłem fotografię z angielską misją i ambulatorium.

Dziennik ekspedycji,
31 sierpnia 1890 r.

Tablica 84

Tablica 84

Kirgizka-tkaczka. Nr 219.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 85

Tablica 85

Kirgizka z Pamiru. Nr 220.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 86

Tablica 86

Kirgiska dziewczynka z Pamiru. Nr 221.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 87

Tablica 87

Typy Kirgizów z Pamiru. Nr 223.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Kirgizi z rozrzewnieniem wspominają te czasy, kiedy wchodzili w skład Chanatu Kokandzkiego. Spotkałem się z Kirgizami z dużą przyjemnością. Ich białe, przestronne jurty stanowią wyraziste przeciwieństwo jurt Toglików.

Dziennik ekspedycji,
3 września 1890 r.

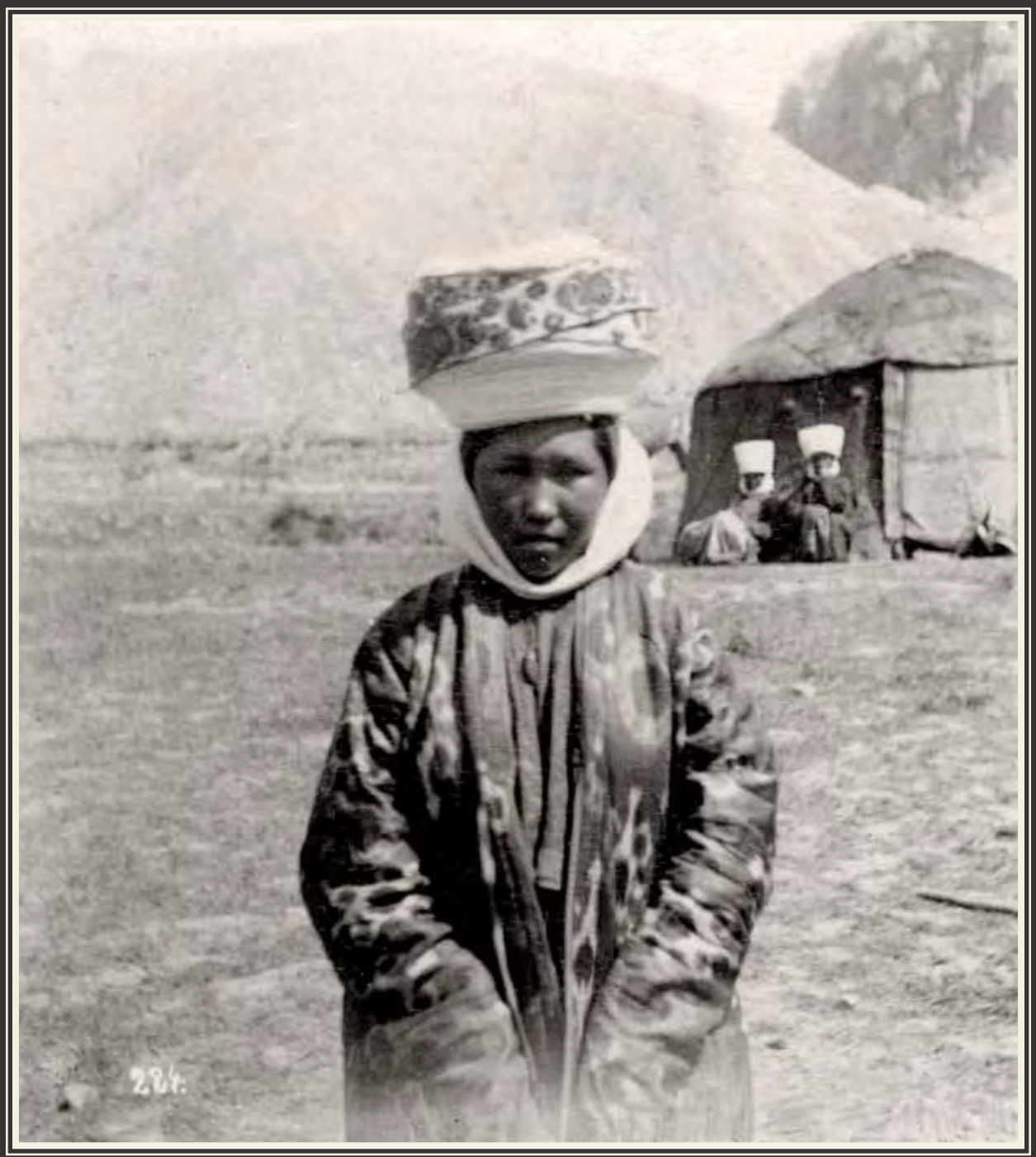

Tablica 88

Tablica 88

Kirgizka z rodu Najman. Nr 224.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 89

Tablica 89

Strój Kirgizki z rodu Najman. Nr 225.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 90

Tablica 90

Typy Kirgizów z rodu Kiik. Nr 226.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Kobiety – wysokie, smukłe,
w jaskrawych chałatach, białych
turbanach – też różnią się jak dzień
od nocy od kobiet Toglików: brudnych,
obdartych, wymizerowanych,
na wpół zagłodzonych.

Dziennik ekspedycji,
3 września 1890 r.

7 WRZEŚNIA 1890 R.

Piątek 7 / 19

Przemarsz do os[ady] Kosz-Gumbez – 25 w[iorsty].

Dzisiaj skierowałem się wzdłuż przedgórza prosto do Igiz-Jar, ale w drodze dostałem list, że sekretarz naszego konsulatu, Jakow Jakowlewicz Lutsch, wyjechał mi na spotkanie razem z synem konsula. Z tego powodu skierowałem się do Kosz-Gumbezu, mając zamiar spotkać się w dniu dzisiejszym. Okazało się jednak, że nie doszli oni do Kosz-Gumbezu i zanocowali w drodze.

Dzisiaj przeszliśmy przez system kanałów nawadniających wychodzących z rzeki King-Koł. Okazuje się, że wodę z rz. King-Koł otrzymują już osady Czumalik, Tomi, Kuduk itp. Z chińskiej twierdzy Terek-Karauł widoczne są wszystkie osady jak na dłoni. Za nimi są góry Kajrak.

Jangihisarski ambań wysłał nam na spotkanie swojego tłumacza i Karauł-begi.

8 WRZEŚNIA 1890 R.

Sobota 8 / 20

Biwak dzienny w Kosz-Gumbezie.

Dzisiaj przyjechał J.J. Lutsch i N.N. Pietrowski. Przywieźli pocztę. Cały dzień zszedł na wzajemnych opowiadaniach.

9 WRZEŚNIA 1890 R.

Niedziela 9 / 21

Przemarsz do os[ady] Igiz-Jar i dalej wzdłuż rz. King-Koł do uroczyska Gydżan-Auzy – 50 w[iorst].

W 6 wiorstach na południe od osady Igiz-Jar na przedgórzach znajdują się zupełnie odkryte złoża rudy żelaza. Złoża ciągną się na odcinku dziesięciu wiorst wzdłuż przedgórza. Odkryta część rudy nieco zwietrzała, ale na głębokości 2 arszynów ruda jest już doskonała. Wydobycie w swobodny sposób dokonywane jest przez okolicznych mieszkańców, przy czym szybów jest nieskończona ilość, z tym, że wszystkie są płytkie. Wielkie piece (paleniska) do wytopu są prymitywne. To zwykłe kominy ułożone z kamieni. W kominie mieści się około 16 pudów węgla i 12 pudów rudy. Wytopu dokonuje się w ciągu 12 godzin. Żelazo znajduje dla siebie zbyt w ościennych miastach. Z jednego paleniska uzyskuje się w sumie żelaza na 15–30 tenge. Wziąłem kilka próbek.

Okolica przy Igiz-Ir jest stosunkowo malownicza.

O wąwozie King-Koł opowiedziałem szczegółowo w Marszrucie.

10 WRZEŚNIA 1890 R.

Poniedziałek 10 / 22

Przemarsz do os[ady] Tewiz – 24 w[iorsty].

Nazwa Tewiz powstała od perskiego Tawriz. Zgodnie z podaniami, z Tawrizu przyszedł dawno temu jeden świątobliwy człowiek, który założył tę osadę i nazwał ją imieniem swojego rodzinnego miasta. Na obecność w w tych stronach Persów wskazuje inna nazwa jednej z pobliskich osad – Paliz, co oznacza „dyniowe pole".

Charakter okolicy jest nadzwyczaj ciekawy. Obok niewielkiej dolinki wąską wstęgą wzdłuż brzegu nawadniającego kanału ciągną się osady tonące w sadach z owocowymi drzewami.

Według opowiadań tubylców, woda rz. Kara-Tasz, powyżej osady Kampa, w miejscowości Alisz rozdziela się na dwa nawadniające kanały oddzielone wzgórzami.

Pogoda gorąca i bardzo jasna. Temperatura w cieniu dochodzi do +27°C.

11 WRZEŚNIA 1890 R.

Wtorek 11 / 23

Przemarsz do miasta Jangi-Hissar – 16 w[iorst].

Rozbiliśmy się obozem około wiorsty na południe od miasta, w sadzie Aszur Chakim Beka.

Informacje o mieście wziąć z mojego sprawozdania z 1885 roku.

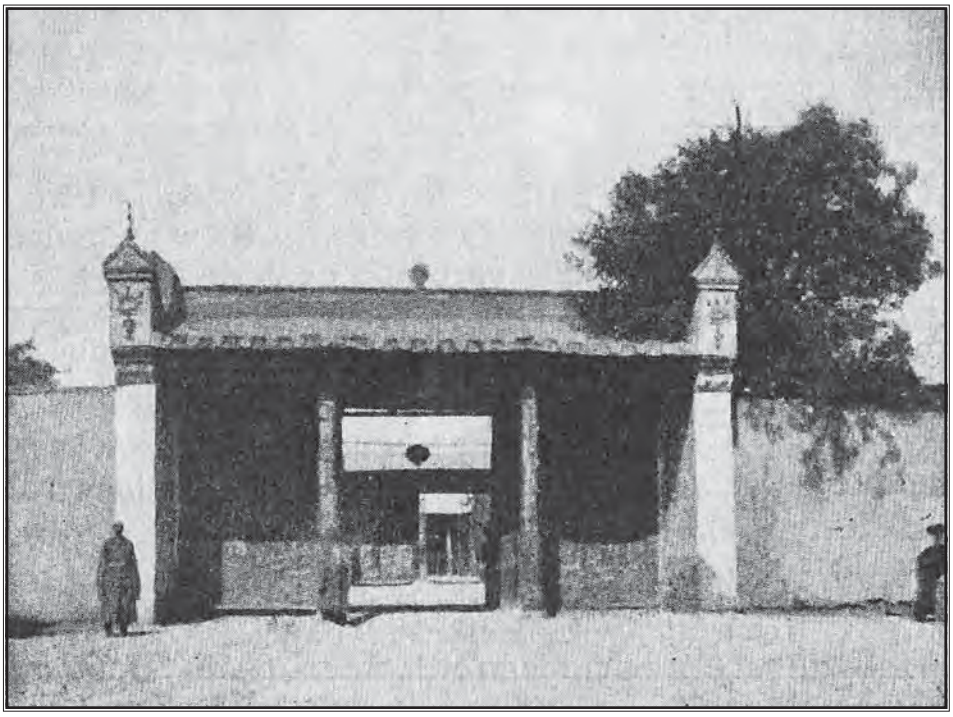

Wjazd do konsulatu rosyjskiego w Kaszgarze.

12 WRZEŚNIA 1890 R.

Środa 12 / 24 września

Biwak dzienny w Jangi-Hissarze.

Dzisiaj prowadziłem astronomiczne obserwacje. Wieczorne obserwacje faz Księżyca się nie udały. W najciekawszym momencie Księżyc przesłoniły chmury.

Z Chińczykami jesteśmy w wielkiej przyjaźni. Wszyscy oni to straszni łapownicy i naciągacze. Rzecz w tym, że wyłudzają wszystko, co zobaczą.

Kanał nawadniający część miasta został zniszczony i miasto zostało bez wody. Piją ze śmierdzących i wypełnionych robakami stawów. Straszny upał.

13 WRZEŚNIA 1890 R.

Czwartek 13 / 25

Przemarsz do os[ady] Artysz-Bak – 22 w[iorsty].

Pogoda okropna; wszystko zaciągnęło pyłem i niczego nie widać na odległość ½ w[iorsty]. Droga biegnie przez kamienistą małą dolinkę.

Kirgizi-Kipczacy mieszkający w osadzie Patan i in., razem do 3000 dom[ostw], stali się zupełnie jak Sartowie i przekształcili się w społeczność osadniczą. Są to krewniacy sławnego Sadyk-Beka.

14 WRZEŚNIA 1890 R.

Piątek 14 / 26

Przemarsz do os[ady] Eski – 21 w[iorst].

Pogoda pochmurna. Przemarsz częściowo przez skalną dolinkę. Przekroczyliśmy łożysko rz. Kara-Tasz, która większość swoich kanałów wyłania w pobliżu mazaru Ałtynlik, nieco powyżej brodu.

15 WRZEŚNIA 1890 R.

Sobota 15 / 27

Przemarsz do os[ady] Urumbasty – 20 w[iorst].

Krajem zarządza syn Kadyr Beka, który był w Pekinie, mieszkał tam 15 lat i wrócił z powrotem do ojczyzny razem z Chińczykami. Jest to chyba jedyny tubylec, który podążył za Chińczykami i nie zdradził ich przez cały czas ani razu.

16 WRZEŚNIA 1890 R.

Niedziela 16 / 28

Przemarsz do Kaszgaru – 30 w[iorst].

Zatrzymaliśmy się w rosyjskim konsulacie. Ekspedycja powitana została przez konsula N.F. Pietrowskiego w odległości 4 wiorst od miasta. Rosyjski konsulat przebudowuje się, ale budynek cały czas jest jeszcze niedostosowany.

27 WRZEŚNIA 1890 R.

Czwartek 27 / 9

Stacjonujemy już 10 dni w Kaszgarze. Przez ten czas dwa razy określiłem szerokość i długość Kaszgaru według słońca i gwiazd. Odwiedziłem kaszgarskiego dao-taja, który poczęstował nas obiadem. W czasie naszego przebywania w Kaszgarze przyjechał książę G.S. Golicyn, który spędził tutaj trzy dni. Zwiedziłem grobowiec Hazreti Apaka; dao-taj przyszedł z rewizytą i został w konsulacie na obiad. Przed odjazdem udałem się do jamynia[139] i zrobiłem fotografię z siedziby dao-taja.

Jutro wyjeżdżamy z Kaszgaru przez Upał i dalej w górę wzdłuż rz. Kyzył-Su.

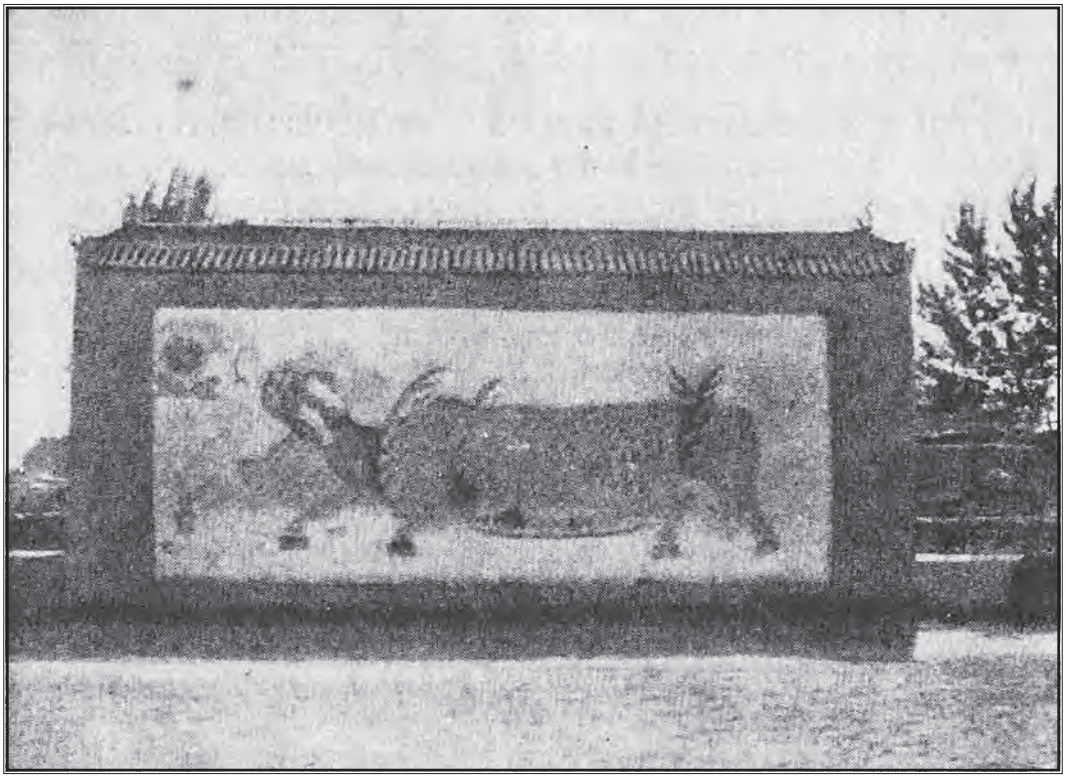

Ściana oddzielająca ulicę od jamynia (urzędu) ze smokiem pożerającym słońce.

[139] Jamyń – budynek chińskiego urzędu państwowego.

28 WRZEŚNIA 1890 R.

Piątek 28 / 10

Przemarsz do os[ady] Achtaczi – 14 w[iorst].

Wczoraj pożegnaliśmy księcia Golicyna, a dzisiaj szanowny Jakow Jakowlewicz Ljutsz odprowadził nas do miejsca noclegu.

29 WRZEŚNIA 1890 R.

Sobota 29 / 11

Przemarsz do os[ady] Upał – 30 wiorst.

Skwar tak duży, że słońce spaliło mi uszy. Zatrzymaliśmy się w domu lokalnego ming-bega. Osada położona jest nad brzegiem malowniczego urwiska.

30 WRZEŚNIA 1890 R.

Niedziela 30 / 12

Biwak dzienny w Upale.

Prowadziłem astronomiczne określenia, ale pochmurna pogoda przeszkodziła w popołudniowych obserwacjach.

Wyjechałem poza osadę. Góry zakryte są przez mgłę, w której jednak widnieje potężny wiecznie ośnieżony łańcuch gór. Za osadą, na wzgórzu jest piękny mazar otoczony wiekowymi topolami, między którymi znajduje się grobowiec Hazreti Maulena Szamsutdin Ałłema. Święty ten, wbrew większości muzułmańskich świętych, wsławił się nie wojnami przeciwko niewiernym, a wyłącznie pobożnością. Święty ten pochodził z okolic Dabib, w pobliżu Samarkandy.

Osada Upał korzysta prawie wyłącznie ze źródlanej wody i połączona jest tylko jednym i to niewielkim kanałem z rz. Gez. Rzeczki spływające z gór giną w dolince; do osady docierają tylko podczas deszczów, ale 30 wiorst dalej, po opuszczeniu gór, pojawiają się w postaci źródeł. Są to następujące rzeczki (zaczynając od wąwozu rz. Gez na północ):

1. Rz. Suguluk, na wyżynach znajduje się przełęcz prowadząca na wyżyny rz. Ujtag, lewego dopływu rz. Gez. W wąwozie mieszka około 100 kibitek Kirgizów z rodu Najman;

2. Rz. Bustan-Arcza składa się z 2 rzeczek: Bustan-Arcza, wzdłuż której w górze, przez przełęcz Bustan-Arcza, prowadzi droga do źródeł rz. Ujtag i Uług-Art, której górny bieg rozwidla się i wzdłuż bardziej południowej odnogi prowadzi droga na przełęcz Buriu-Kuz, a wzdłuż bardziej północnej na przełęcz Uług-Art. Drogi z obu tych przełęczy wyprowadzają nad rz. Kun-Tympes (wyżyny Gez). Wzdłuż rz. Buston-Arcza rośnie dużo drzewiastych zarośli i koczuje około 50 kibitek Kirgizów z rodu Turt-ajgyr i Kulczak;

3. Rz. Bustan-Terek; wyjścia nie ma. Wzdłuż rzeki koczuje 50 kibitek Kirgizów z rodu Kulczak. Wąwóz rz. Bustan-Terek przechodzi przez bazar osady Upał.

1 PAŹDZIERNIKA 1890 R.

Poniedziałek 1 / 13

Przemarsz do uroczyska Bułak-Baszy – 12 wiorst.

W os[adzie] Upał w twierdzy stacjonuje tubylcza konna lanza pod dowództwem byłego jarkendzkiego chakima Aszur Chakim Beka. Tubylec ten był znany między innymi z tego, że był skarbnikiem u Badauleta i po śmierci tego ostatniego uciekł do Chińczyków, zagarniając cały skarbiec Jakub-beka. Skarbiec przekazany został naczelnikowi wojsk chińskich, Lu-dżo-sza. W sumie Aszur Chakim Bek wywiózł złota na 6 koniach. Po zajęciu Kaszgarii Aszur Chakim Bek mianowany został chakimem w Jarkendzie, ale wkrótce zwolniono go z tego urzędu i mianowano naczelnikiem konnej lanzy. Zaniedbał się on teraz i są podstawy sądzić, że lanza zostanie mu odebrana.

Za Upałem znajdują się dwa posterunki: Juluk-Basz (na południowy zachód) i Upałat (na zachód). Posterunki mieszczą się w twierdzach i utrzymywane są przez tubylców. Za Upałem, na zachód między osadą i przedgórzem rozciąga się olbrzymia równina, lekko wznosząca się ku zachodowi. Szerokość równiny – około 20 wiorst. Za równiną wznosi się ściana olbrzymiego, wiecznie ośnieżonego łańcucha górskiego, ciągnącego się z północy na południe. Szczyty są olbrzymie, zawalone śniegiem, ze spływającymi z gór lodowcami. Rzeczki wypływające z gór wsiąkają w ziemię i wybijają źródłami na uroczysku Bułak-Baszy.

2 PAŹDZIERNIKA 1890 R.

Wtorek 2 / 14

Przemarsz do uroczyska Bury-Tukaj – 35 w[iorst].

Prawie cały przemarsz przez olbrzymią równinę Upałat-Dała. Równina ta jest znacząca w historii Kaszgarii z tego powodu, że tutaj zakończyła się ostatnia próba Chakim Chana Tiury zapanowania nad Kaszgarią w [18]80 r.

Jak wiadomo, Chakim Chan Tiura to w prostej linii potomek Apaka-Chodży i pretendent do władania Kaszgarią. W czasie potyczki Rosji z Chinami z powodu Kuldży, Chakim Chan Tiura skorzystał z cichego przyzwolenia turkiestańskiego rządu, udał się na Ałaj, zebrał tam skupisko składające się z Kirgizów i różnych awanturników i zszedł przez przełęcz Aik-Art do doliny Kaszgarii. Tutaj, przy ujściu rz. Buston-Terek, tiura opuścił swój obóz, a sam skierował się na czele 6000 menażerii do Upał. Niestety, przygotowania Chakim Chana Tiury na Ałaju trwały bardzo długo i słuchy o tym dotarły do władcy Kaszgarii, Lu-dżo-sza, który nie tylko, że wyruszył ze swoimi obecnymi siłami do Upał i tam okopał się, to zdążył jeszcze ściągnąć wojska z Jangi-Hissar, Jarkendu i Chotanu, a także wezwać z Maral-Baszy i Ak-Su. Przybywszy do ujścia rz. Buston-

-Terek, tiura umocnił swój obóz, a do Upał rozesłał kilka osób po informacje. Ludzie ci wpadli w ręce Chińczyków, którzy torturami wyciągnęli z nich zeznania o miejscu, w którym znajdował się tiura. W tym czasie Chakim Chan Tiura, nie doczekawszy się wysłanników i chcąc napaść na Chińczyków znienacka, ruszył nocą do Upał, ale gdy podszedł do umocnień, to został powitany silnym ogniem piechoty i wycofał się z dużymi stratami. W tym samym czasie Lu-dżo-sza z konnicą nocą podszedł do Buston-Arczy i zdobył obóz i skarbiec Chakim-Chana. Nad ranem tiura doszedł zmęczony do swojego obozu i z przerażeniem zobaczył, że są w nim Chińczycy. Doszło do krwawej utarczki; tiura stracił około 300 osób i uciekł do Fergany.

Interesujący jest fakt, mówiący o charakterystycznej wierności muzułmanów względem niemuzułmanów. W oddziale Lu-dżo-sza było około 3000 Kirgizów pod dowództwem człowieka, który mu się przysłużył i cieszył się pełnym jego zaufaniem, Kirgiza Iszankuła Datchy. W czasie utarczki z Chakim Chanem Tiurą, Iszankuł nie wziął udziału w bitwie, a ustawił swoich Kirgizów z boku i rozkazał im na dany znak rzucić się na Chińczyków. Ponieważ rezultat bitwy wyjaśnił się już na samym początku, wygrana była po stronie Chińczyków, to Iszankuła został biernym świadkiem starcia. Jego zachowanie wzbudziło podejrzenia Lu-dżo-sza. Kiedy wysłani zostali w pogoń za tiurą najważniejsi dowodzący, Lu-dżo-sza wydał wyrok na Iszankuła. Kiedy ten ostatni dowiedział się o tym, w środku białego dnia uciekł z całym swoim dobytkiem, a wysłani w pogoń Kirgizi ograniczyli się tylko do złupienia części dobytku.

Rzeczka Czimgan, jak i wszystkie pozostałe, ginie w dolince. Wzdłuż niej koczuje około 50 kibitek Kirgizów z rodu Tur-Ajgyr.

Na uroczysku Bury-Tukaj koczuje 30 kibitek Kirgizów z rodu Teit. Z ochotą i zachwytem wspominają oni ostatni najazd Chakim Chana. Okolica na nocleg jest bardzo malownicza. Są tutaj topole osiągające olbrzymią wysokość. Jurty są wielkie i całe, a Kirgizi zamożni.

Dowiedziawszy się z rozmów, że w górę, wzdłuż rzeki Markan-Su, przy jej ujściu do rz. Kyzył-Su, nie ma drogi, ponieważ rzeka płynie jarem, postanowiłem iść w górę wzdłuż rz. Aik-Art i przez przełęcz o tej samej nazwie wyjść do wąwozu rzeki Markan-Su.

W miarę wchodzenia w góry różnica w temperaturze jest bardzo widoczna. W ciągu dnia jest gorąco, nocą zimno.

3 PAŹDZIERNIKA 1890 R.

Środa 3 / 15

Przemarsz do uroczyska King-Szywer, w górę wzdłuż rz. Aik-Art – 35 wiorst.

Wąwóz rzeki Aik-Art z powodu braku życia przypomina wąwóz rzeki Raskem-Darii. Góry pozbawione są wszelkiej roślinności, a wzdłuż łożyska rzeki trafiają się tylko miejscami stosunkowo duże zarośla górskiej topoli, wierzby, tamaryszka, rokitnika i in. Wzdłuż wąwozu rzeki i jej dopływów koczuje około 60 kibitek Kirgizów z rodu Teit. Kirgizi ci zajmują się uprawą jęczmienia, ale w bardzo ograniczonej ilości, a głównym środkiem do życia jest hodowla owiec i wielbłądy. Ostatnie lato i zimę karmili się liśćmi i drobnymi krzakami, a stada baranów trzymane są w górach

w pobliżu Kara-Art i jeziora Kara-Kul; a przy aułach dla mleka trzymane są owce.

Kirgizi, jak to widać, są zamożni, ale wśród nich jest wielu chorujących na syfilis, a są nawet trędowaci, którzy niestety nie są odizolowani i mieszkają razem z pozostałymi krewnymi. Na uroczysku It-Baskan-Tasz (kamień ze śladem psa) pokazano mi interesujący odcisk psiej łapy na kamieniu. Chciałem zabrać go z sobą, ale kamień okazał się ciężki, a odłupać odcisku się nie udało.

Kirgizi-Teici – krewni Teitów powiatu margelańskiego – brali czynny udział w najeździe Chakim Chana Tiury i długi czas błądzili po Ałaju.

4 PAŹDZIERNIKA 1890 R.

Czwartek 4 / 16

Biwak dzienny na King-Szywer.

Prowadziłem astronomiczne pomiary, które w zupełności się udały. Pogoda przepiękna. W ciągu dnia gorąco, a nocą mróz dochodzi do -10°C. Przygotowałem jęczmień, barany i in. w celu przejazdu przez pustynię oddzielającą nas od Fergany.

W wąwozie są góropatwy i zające.

5 PAŹDZIERNIKA 1890 R.

Piątek 5 / 17

Przemarsz do uroczyska Kugrym wzdłuż rz. Markan-Su – 46 wiorst.

Osuwiska na wyżynach rz. Aik-Art miały miejsce około 20 lat temu, w ciągu dnia, najprawdopodobniej w czasie trzęsienia ziemi, przy czym zginęło 3 pasterzy. Interesujący jest fakt, że z trzech stad owiec nie zginęła ani jedna. Owce, tak jakby przeczuwając katastrofę, stłoczyły się na szczycie góry. Osuwisko zeszło z obu stron góry, zasypało rzekę i wąwóz w dwóch miejscach, ale owiec nie ruszyło.

Kirgizi łajdaki, jak zawsze oszukali. Wyznaczyli takie przejścia, którymi w krótkie jesienne dni przejść z jukami się nie da. Dzisiaj nasze juki doszły dopiero o godz. 10 wieczorem, biorąc pod uwagę, że wyruszyły o godz. 4 rano. Pogoda robi się pochmurna. Bóg raczy wiedzieć, czy uda się pokonać przełęcz Kyzył-Art.

Rzeka Markan-Su latem, wydaje się, że jest nie do przejścia. Teraz bród naprzeciw ujścia Aik-Art sięga do siodła. Albo, być może, nie znaleźliśmy brodu.

6 PAŹDZIERNIKA 1890 R.

Sobota 6 / 18

Przemarsz do uroczyska Baszki-Kiczik, w górę wzdłuż rz. Markan-Su – 32 wiorsty.

Wzdłuż rz. Markan-Su jest wiele zarośli tamaryszka, rokitnika i wierzby. Są zające

i jarząbki. Widzieliśmy ślady wilków, lisów, pantery i kuny. Pogoda chłodna. Wiatr jest przez cały dzień okrutny, zupełnie nas przewiał.

Dzisiaj w nocy uciekł jeden Kirgiz z koniem, a w ciągu dnia drugi pozostał w tyle z wielbłądami; juki porzucił, a sam z wielbłądami odszedł. Nasze położenie jest nader nieprzyjemne: nie chce się wracać z powrotem, a trzeba iść nie tylko bez jęczmienia, ale i bez opału. Pogoda jest pochmurna i można się obawiać, że przełęcz Kyzył-Art okaże się niedostępna. Byłoby to bardzo poważne niepowodzenie.

Rzeka Markan-Su zupełnie przypomina Raskem-Darię. Te same zarośla, fauna i flora, ta sama martwota.

Od Mirzy Pajaza (ałajskiego wójta) nie ma żadnych wiadomości, a jego pomoc byłaby bardzo na rękę.

7 PAŹDZIERNIKA 1890 R.

Niedziela 7 / 19

Przemarsz w górę, wzdłuż rz. Markan-Su do uroczyska Safar-Kulny-Auzy – 34 wiorsty.

Dzień jest wietrzny i jest bardzo zimno. Po drodze widziałem dzikie owce i zające. Dzikie owce żyją w pobliżu ujścia rzeki Kanysz-Chatyn. Są trzy rzeczki o takiej nazwie. Wszystkie one wypływają z górnej grupy Kurumdy (na Ałaju).

Nowy przemarsz, a z Ałaju żadnych wiadomości. Chińscy Kirgizi też, prawdopodobnie, gotowi są uciec. Zatrzymujemy ich siłą. Przy wielbłądach – wartownicy.

Wczoraj wieczorem znowu mocno zachorowałem. Ze zdrowiem fatalnie. Źle znoszę zimno i wysokości. Remont jest absolutnie konieczny: jak się wydaje, budynek zawaliłby się, a ludzie to chwaty.

Pogoda pochmurna, buszuje wiatr, nie daj Boże, żeby jutro zaczęła się burza śnieżna.

8 PAŹDZIERNIKA 1890 R.

Poniedziałek 8 / 20

Przemarsz do uroczyska Artylma na Ałaju – 42 wiorsty.

Dzisiaj w nocy spadł śnieg i zaczęła się śnieżyca. Przewodnicy bezdyskusyjnie odmówili prowadzenia dalej, zapewniając, że nie znajdą oni drogi na przełęcz Kyzył-Art. Trzeba było siłą zmusić ich do pójścia.

Mróz raptem dochodził do -12°C, ale towarzyszył mu śnieg z zamiecią i okrutnym wiatrem. Kiedy wyszliśmy na wyżyny Markan-Su, to nagle natknęliśmy się na ałajskiego gminnego zarządcę, który wyjechał nas szukać. Przy jego i dżygitów pomocy szczęśliwie pokonaliśmy przełęcz i pod wieczór wyszliśmy na Ałaj. Nocleg w jurcie przy ogniu. Wielka radość i odpoczynek.

9 PAŹDZIERNIKA 1890 R.

Wtorek 9 / 21

Przemarsz do uroczyska Chatyn-Art – 23 wiorsty.

Dolina Ałaju pokryta jest głębokim śniegiem. Idziemy bez drogi. Trafiają się olbrzymie stada baranów. W dolinie życia mało. Z rzadka trafiają się ślady wilka. Rzadziej lisa lub zająca. Ludzi w Dolinie Ałaju nie ma, tylko przy baranach są pasterze. Pogoda jasna. Wiatr bardzo zimny.

10 PAŹDZIERNIKA 1890 R.

Środa 10 / 22

Przemarsz do uroczyska Kyzył-Bułak, wzdłuż rz. Gulcza – 24 w[iorsty].

Przełęcze pokryte są śniegiem. Z Ałaju w obawie przed złodziejami przeganiane są tabuny koni do doliny Fergany. Przełęcze od strony Fergany są zimą niedostępne, a Kyzył-Art i in. w stronę Pamiru są otwarte. Pogoda przepiękna; mróz -23°C.

11 PAŹDZIERNIKA 1890 R.

Czwartek 11 / 23

Przemarsz w dół, wzdłuż rz. Gulcza do uroczyska Kulenka-Tukaj – 30 w[iorst].

Przemarsz w zupełności wygodny. Pogoda przepiękna. Śniegu poniżej przełęczy Kyzył-B[el] nie ma. Nad rz. Gulcza zabiłem bardzo interesującego i rzadkiego ryjkowca. Zimą tego roku był pomór góropatw i dlatego prawie ich nie ma.

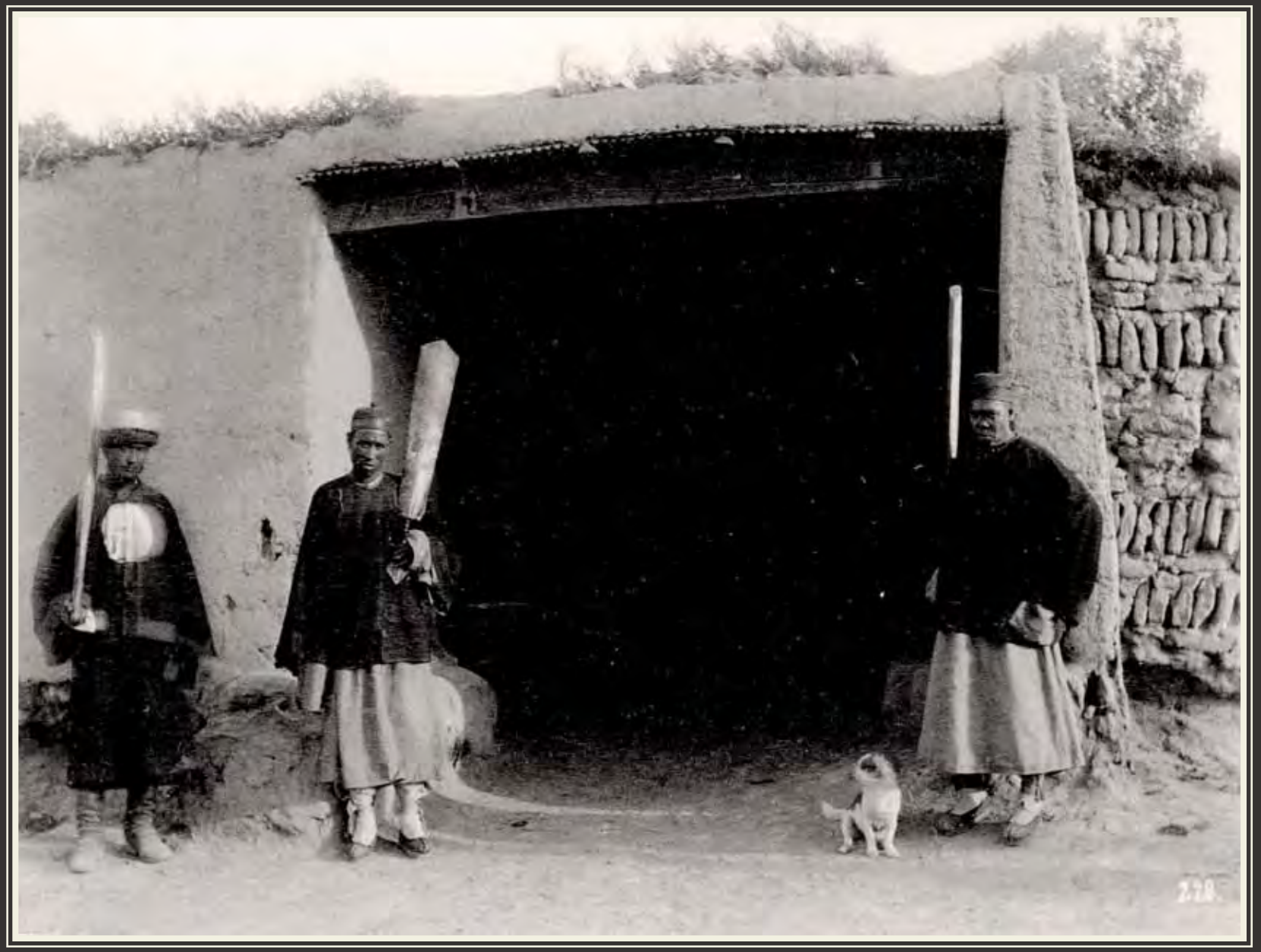

Tablica 91

Tablica 91

Warta honorowa
w Jangi-Hissarze. Nr 228.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 92

Tablica 92

Wejście frontowe w domu kaszgarskiego Dao-taja (gubernatora). Nr 232. Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 93

Tablica 93

Frontowa brama w domu kaszgarskiego Dao-taja (gubernatora). Nr 233. Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 94

Tablica 94

Kolasa kaszgarskiego
Dao-taja (gubernatora). Nr 234.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 95

Tablica 95

Widok na Pamir zimą. Nr 239.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 96

Tablica 96

Kirgiskie dzieci. Nr 240.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 97

Tablica 97

Typ Kirgizki z rodu Teit. Nr 241.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 98

Tablica 98

Córka chińskiego beka
z osady Upał. Nr 243.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 99

Tablica 99

Chiński bek z osady Upał. Nr 244.
Podróż B. Grąbczewskiego.

W os[adzie] Upał w twierdzy stacjonuje tubylcza konna lanza pod dowództwem byłego jarkendzkiego chakima Aszur Chakim Beka. Tubylec ten był znany między innymi z tego, że był skarbnikiem u Badauleta i po śmierci tego ostatniego uciekł do Chińczyków, zagarniając cały skarbiec Jakub--beka. Skarbiec przekazany został naczelnikowi wojsk chińskich, Lu-dżo-sza.

Dziennik ekspedycji,
1 października 1890 r.

Tablica 100

Tablica 100

Widok kirgiskiego koczowiska na Ałaju. Nr 245. Podróż B. Grąbczewskiego.

Dolina Ałaju pokryta jest głębokim śniegiem. Idziemy bez drogi. Trafiają się olbrzymie stada baranów. W dolinie życia mało. Z rzadka trafiają się ślady wilka. Rzadziej lisa lub zająca. Ludzi w Dolinie Ałaju nie ma, tylko przy baranach są pasterze.

Dziennik ekspedycji,
9 października 1890 r.

Tablica 101

Tablica 101

Sekretarz ekspedycji. Nr 260.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Tablica 102

Tablica 102

Sartyjka. Nr 261.
Podróż B. Grąbczewskiego.

Koniec

Adam Pleskaczyński

Identyfikacja miejscowości i obiektów fizjograficznych

Identyfikacja nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych występujących w *Dzienniku* została oparta o trzy niezależne źródła: wykaz miejsc, w których Grąbczewski wykonywał podczas ekspedycji 1889–1890 pomiary wysokości (А.А. Тилло, *Абсолютные высоты определенные Б.Л. Громбчевским во время путешествия на Памиры, в Раскем, Кашгарию и северо-западный Тибет в 1889 и 1890 годах* [w:] „*Известия ИРГО*", Санкт-Петербург 1892, т. XXVIII, s. 93–100), mapę podróży Grąbczewskiego opracowaną przez Turkiestański Wojskowy Oddział Topograficzny (*Карта путешествий Б.Л. Громбчевскаго в Дарваз, на Памир, в Джиты-Шаар, в Канджут, в Раскем и в Северо-Западный Тибет, в 1885, 1888, 1889 и 1890 годах*, *Издание Императорскаго Русскаго Географическаго Общества*, (Четыре листа), Санкт-Петербург, 1895) oraz wspomnienia podróżnika wydane w okresie międzywojennym w języku polskim (B. Grąbczewski, *W pustyniach Raskemu i Tybetu*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925).

Za najwłaściwszą formę zapisu uznaliśmy tę, którą zastosował A.A. Tiłło, przy czym ujednoliciliśmy wieloczłonowe nazwy zapisując każdy człon z wielkiej litery, gdyż właśnie tak najczęściej (choć niekonsekwentnie) pisał Grąbczewski, zarówno po rosyjsku w *Dzienniku*, jak i po polsku we wspomnieniach. W przypadku ewidentnych literówek w artykule Tiłło (np. *Сихпаръ* zamiast *Сипаръ*, *Сумма-Татъ* zamiast *Сумма-машъ*), zastosowaliśmy nazwę właściwą. Gdy nazwa geograficzna występuje wyłącznie w rękopisie bez możliwości zweryfikowania formy jej zapisu w innym źródle, pozostawiliśmy zapis bez zmian. W wyjątkowych sytuacjach korzystamy z nazw spolszczonych czyli egzonimów (np. Przełęcz Międzyjeziorna). W przypadku nazw o określonej i utrwalonej już tradycji zapisu w języku polskim (np. Shimla, Ladakh, Kijów) stosujemy taką właśnie formę. W pozostałych przypadkach używamy endonimów, a zatem nazwy zapisywane są zgodnie z ich brzmieniem urzędowym (na terenie Imperium Rosyjskiego) lub brzmieniem nadanym przez Rosjan na oficjalnych mapach i dokumentach, choć nie zawsze zgodnym z prawidłową transkrypcją z języków turkijskich, perskiego, ujgurskiego czy chińskiego.

W wydaniu polskojęzycznym niniejszej publikacji stosujemy zasady transkrypcji alfabetu rosyjskiego ustalone przez Wydawnictwo Naukowe PWN, natomiast w edycji rosyjskojęzycznej nazwy geograficzne zostały zapisane z uwzględnieniem zasad pisowni wprowadzonych po reformie grażdanki w lipcu 1917 roku.

Poniższy wykaz nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych składa się z pięciu kolumn. W pierwszej znajdują się nazwy w języku polskim, które zastosowaliśmy w polskojęzycznym tłumaczeniu *Dziennika*, w drugiej i trzeciej umieściliśmy nazwy w ich oryginalnym zapisie z artykułu A.A. Tiłło i mapy opracowanej przez Turkiestański Wojskowy Oddział Topograficzny, w czwartej zaprezentowaliśmy formę zapisu z polskojęzycznych wspomnień Grąbczewskiego, natomiast w ostatniej kolumnie umieściliśmy nazwy zgodne z oryginalnym zapisem w *Dzienniku*, ale według współczesnych zasad ortografii języka rosyjskiego.

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Abdu-Gafar-Tom	Абду-Гафаръ-Тамъ	Абду-Гафаръ-томъ	Abdu-Gafar-Tom	Абду-Гафарны-Томы
Abdul-Kachar	–	Абдуль-кахаръ	–	Абдуль-Кахор Абдуль Кахор
Achli-Surchan	–	–	–	Ахли-Сурхан
Achtaczi	–	Ахтачи	–	Ахтачи
Aczan	Ачанъ	–	Aczan	Ачан
Aczik	–	Ачикъ	–	Ачик
Aczik-Alma	Ачикъ-Альма	–	Aczyk-Alma	Ачик Альма
Aczik-Jutkan	Ачикъ-Ютканъ	–	–	Ачик Юткан
Agył-Dawan	Агылъ-Даванъ	Агылъ-даванъ	Agył-Dawan	Агыл Даван Агыль Даван Агыль-Даван
Aik-Art	Аикъ-Артъ	Аикъ-артъ	Aik-Art	Аик-Арт
Akal-Dasz	–	–	–	Акаль-даш
Akba-Guszan Akba-i-Guszan	Акба-и-Гушанъ	–	Akba-Guszon	Акба-Гушон Акба-и-Гушон
Akba-i-Barasy	–	Пер. Барасы	–	Акба-и-Барасы
Akba-i-Chyrdżyn	–	–	–	Акба-и-Хырджин
Akba-i-Safid-Ku	Акба-и-Сафитъ-Ку	Сафидь-ку	Akba-i-Safid-Ku	Акба-и-Сафид
Akba-i-Sytargi	Акба-и-Сытарги	Акбаи-Сытарги	Akba-i-Sytargi	Акба-и Сытар
Akba-i-Uzbai	Акба-и-Узбаи	–	Akba-i-Uzbai	Акба-и-Узбай
Akba-i-Wischarwi	–	Пер. Висхарви	–	Акба-и-Визхарер
Ak-Beles	–	–	–	Ак-Белес
Ak-Dżylga	–	–	–	Ак-Джильга
Ak-Kaz	–	Акъ-казъ	–	Ак-Кар
Ak-Kazny-Auzy	Акъ-казны-аузы	–	–	Ак-Казны-аузы
Ak-Kij	–	–	–	Ак-Кий
Ak-Korum	Акъ-Корумъ	–	–	Ак-Корум
Ak-Langar	Акъ-Лянгаръ	–	–	Ак-Лянгар
Ak-Maczit	–	Акъ-Мачитъ	–	Ак-Мечет
Ak-Su	Акъ-су	–	Ak-Su Ak-su	Ак-Су Ак-су
Ak-Szur	Акъ-Шуръ	Акъ-шуръ	–	Ак-Шур
Ak-Tam	Акъ-Томъ	Акъ-тамъ	–	Ак-Там
Ak-Tasz	–	Акъ-таш	–	Ак-Таш
Aliczur	Аличуръ	–	Aliczur	Аличур
Alisz-Baszy	Алишъ-Баши	–	–	Алиш Баши
Alwakczi	Альвакчи	Алвакчи	–	Альвакчи
Ałtyn-Mazar	Алтынъ-Мазаръ	Алтынъ-мазаръ	Ałtyn-Mazar	Алтын Мазар Алтын-Мазар
Amu-Daria	–	–	Amu-Darja	Аму-Дария
Amyrułła Achun	–	–	–	Амырулла Ахун
Andemanyn	Андеманынъ	–	Andemanyn	Андеманын
Andemanyn-Kara--Tasz-Utek	Андеманынъ-Кара--Ташъ-Утекъ	–	–	Андеманын-Кара--Таш-Утек
Anderbag	–	Андербагъ	–	Андарбак
Anyn	–	Акынъ	–	Анын
Ara-Keit	–	–	–	Ара-Кеит

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Aral	–	–	–	Араль
Arauł	–	–	–	Араул
Arcza-Kepe	–	–	–	Арча-Кепе
Argan-Kuk	–	Арган-кукъ	–	Арган-Кук
Arpalik	Арпаликъ	–	Arpalik	Арпалик
Arpa-Tala	Арпа-Таля	Арпа-таля	–	Арпа-Таля
Artyja	–	–	–	Артия
Artylma	Артыльма	–	–	Артыльма
Artysz-Bak	Артышъ-Бакъ	–	Artysz-Bak	Артыш-Бак
Arysz	Арышъ	–	–	Арыш
Arzyg	–	Арзыгъ	–	Арзынчг
Arzyng	–	Арзынгъ	–	Арзунг
Assake	–	–	–	Ассаке
Astrachań	–	–	Astrachań	Астрахань
Atrap	–	Пер. Атрапъ	–	Атрап
Au-Tasz	Ау-Ташъ	Ау-Ташъ	Au-Tasz	Ау-Таш
Azganlikny-Auzy	Азганликны-Аузы	–	–	Азганликны-Аузы
Azgansal (Chan-Jajlak)	–	Азгансаль	–	Азгансаль
Azgar	Азгаръ	–	Azgar	Азгар
Badachszan	–	–	Badachszan	Бадахшан
Baj-Kara Baj-Kra	–	–	–	Бай Кара Бай Кра
Baj-Krany-Syrty	–	–	–	Бай-краны-сырты
Bajzyrak	–	Байзыракъ	–	Бай-Зырак
Baku	–	–	Baku	Баку
Balch	–	–	–	Балх
Baldżuan	–	–	–	Бальдустан
Balti-Dawan	–	–	Balti-Dawan	Балти-Даван
Baltit	–	Бальтитъ	Baltit	Бальтит
Bałykczi	Балыкчи	–	Bałykczy	Балыкчи
Baraun	–	Бараунъ	–	Бараун
Barszyt	–	Баршитъ	–	Боршут
Bartang	–	Бортангъ	Bartang	Бартанг
Baskak-Chanaka	–	–	–	Баскак-Ханака
Basyt-i-Kara-beles	–	–	–	Басыт-и-Кара-белес
Basz-Bałgyn	Балгынъ-Баши	Башъ-балгынъ	Basz-Bałgyn	Баш-Балгын
Basz-Gumbez	–	–	–	Баш-Гумбез
Baszki-Kiczik	Башки-Кичик	–	Basz-Kiczu	Башки-Кичик
Basz-Szywer	Башъ-Шиверъ	–	–	Баш-Шивер
Batumi	–	–	–	Батуми
Baud	–	–	–	Бауд
Bazar-Dara	Базаръ-Дара	–	Bazar-Dara	Базар-Дара
Bazar-Darany-Auzy	Базаръ-Дараны-Аузы	–	–	Базар-Дараны-Аузы
Beik	Бейкъ	Беикъ	–	Беик
Beikny-Auzy	Беикны-Аузы	Беикны-аузы	Beikny-auzy	Беикны-Аузы

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Beleny-Kiik	–	–	Beleny-Kiik	Белены-Киин Белены-Киик Белен-Киик
Biniga	–	Бинига	–	Бынига
Bisz-Aryk	–	Бишъ-арыкъ	–	Баш-Арык
Bisz-Tał	–	–	–	Биш-Тал
Bisz-Terek	–	Бишъ-терекъ	–	Баш-терек
Bisz-Tugrak	–	Бишъ-тугракъ	–	Биш-Туграк
Błękitne Jezioro	–	Голубое Оз.	–	Голубое Оз.
Bogcza	–	–	–	Богча
Boły-Kara-Kul	–	–	–	Болы-Кара-Куль
Borogil Borogilska Przełęcz	–	–	Borogil Borogilska Przełęcz	Борогиль
Bozaj-i-Gumbez	Бозай-и-Гумбезъ	–	Bozaj-i-Gumbez	Бозай-и-Гумбез
Brindżga	–	Бринджга	–	Брунджга
Buchara	–	–	Buchara	Бухара
Bugaz-Langar	Бугазъ-Лянгаръ	Бугазъ-лянгаръ	–	Бугаз-Лянгар Бугаз Лянгар
Buja-Kosz	–	–	–	Буя-Кош
Buka-Baszy	Бука-Баши	–	Buka-Baszy	Бука-Баши
Bukum-Kupriuk	–	Букум-купрюк	–	Букум-Купрюк
Bulun-Kul	Булюонъ-Куль	Булюнъ-куль	Bulun-Kul	Булюн-Куль
Bułak	Булакъ	–	–	Булак
Bułak-Baszy	Булакъ-Баши	Булакъ-баши	–	Булак-Баши
Bułung	–	Булунгъ	Bulung	Булунг
Bunaj	–	Бунай	–	Бунай
Burgut-Ujasy	–	–	–	Бургут-Уясы
Buriu-Kuz	–	Бурю-кузъ	–	Буры-Куз
Buromsal	–	Буромсаль	–	Буромсаль
Burunczak	–	–	–	Бурунчак
Bury-Tukaj	Буры-Тукай	Буры-тукай	Bury-Tukaj	Буры-Тукай
Bustan-Arcza	–	Бустанъ-арча	–	Бустон-Арча
Bustan-Terek	–	Бустанъ-терекъ	–	Бустон-Терек
Buston	Бустонъ	–	–	Бустон
Buzala	Бузаля	–	–	Бузаля
Buz-Bajtal	–	Бузъ-байталь	–	Буз-Байтан Байтан
Buz-Bil	–	Бузъ-биль	–	Буз-Биль Буз Бель
Buz-Bil-Tiupe	Бузъ-Биль-Тюпе	Бузъ-биль-тепе	Buz-bil-tiupe	Буз-Биль-Тепе Буз-Биль-Тоды
Buz-Czat	Бузъ-чатъ	–	–	Буз-Чат
Buzwan	–	Бузванъ	–	Бузвак
Byrs	–	Бырсъ	–	Бырс
Chafałung	–	Хафалунг	–	Хафалюнг
Chal-Czuszkun	–	Халь-чушкунъ	–	Халь-Чушкун
Chanabad	–	–	–	Ханабад

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	***Абсолютные высоты...***	***Карта путешествий...***	***W pustyniach Raskemu...***	**RĘKOPIS**
Chanaka	Ханака	Ханака	–	Ханака
Chan-Kul	Ханъ-куль	Ханъ-куль	Chan-Kul	Хан-Куль
Chan-Langar	Ханъ-Лянгаръ	Ханъ-лянгаръ	Chan-Langar	Хан-Лянгар
Charam-Dara	–	–	–	Харам-Дара
Chargusz	Харгушъ	Харгушъ	–	Харгуш
Chasan-Bugra-Mazar--Langar	Хасанъ-Бугра--Лянгаръ	Хасанъ-бугра--лянгаръ	–	Хасан-Бугра-Мазар--Лянгар
Chaszy	Хоши	Хаши	–	Хаши
Chatyn-Art	Хатынъ-Арт	Хатынъ-артъ	–	Хатын-Арт
Chaud′-i-Balo	–	–	–	Хауд-и-Балё
Chaud′-i-Miona	–	–	–	Хауд-и-Миона
Chaud′-i-Pojen	Хаудъ-и-Поёнъ	–	Chaud-i-Pojan	Хауд-и-Поен
Chaus-Sza (Iszau)	–	–	–	Хаус-Ша (Ишау)
Chazreti- Burch	–	Хазрети-Бурхъ	–	Хазрети-Бурк
Ching-Ob	–	Хингоу	Ching-Ob Ching-ob Obi-Chingau	Хинг-Об
Chochan (Chołdysk)	–	–	–	Хохан (Холдыск)
Chodża Togob	–	–	–	Ходжа Тогоб
Chodża-Aryk	–	Ходжа-арыкъ	–	Ходжа-Арык
Chodża-Kul	–	–	–	Ходжа-Куль
Chodżent	–	–	–	Ходжент
Choj-Dara	–	–	–	Хой-Дара
Chost-Rabat	–	Хостъ-рабатъ	–	Хатс-Рабар
Chotan (Ilczi)	Хотанъ (Ильчи)	Хотанъ	Chotan	Хотан
Chotan-Daria	–	Хотанъ-дарья	Chotan-Darja	Хотан-Дарья
Chundżerab	–	–	–	Хунджураб
Chusz-Kulak	–	Хушъ-кулякъ	–	Хуш-куляк
Chybszon	–	–	–	Хыбшон
Chydżouwas	–	–	–	Хыджоувас
Chyr	–	Хыръ	–	Хырд
Czakar	Чакаръ	Чакаръ	Czakar	Чакар
Czakmak	–	–	–	Чакмак
Czakmaktyn-Kul	–	–	Czakmaktyn-Kul	Чакмактын-Куль
Czangilma	–	Чангильма	–	Чангильма
Czaprut	–	–	Czaprut	Чапрут
Czar-Bag	–	Чаръ-багъ	–	Чарбак
Czar-Imam	–	Чаръ-имамъ	–	Чар-Имам
Czarłung	–	Чарлунгъ	–	Чарлюнг
Czarne Morze	–	–	–	Чёрное море
Czaszka	–	–	–	Чашка
Czatrar	–	–	Czatrar (Czitral)	Чатрар
Czaty-Kyzyl-Iszma	Чаты-Кызыль-Ишма	–	–	Кызыл-Ишманы-Гаты
Czatyr-Tasz	–	Чатыръ-ташъ	–	Чатыр-Таш
Czawar-Su	–	–	–	Чавар-су
Czekel	–	–	–	Чекель
Czemak-Kosz	–	–	–	Чемак-Кош

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Czerczen-Daria	–	–	Czerczeń	Черчен-Дарья
Czetki-Burelik	–	–	–	Четки-Бурелик
Czibra	Чибра	Чибра	Czybra	Чибра
Cziczikliк	–	–	–	Чичиклик
Czil-Dara	–	–	–	Чиль-Дара
Czil-Ob	Чиль-Объ	–	–	Чиль-об Чиль-Об
Czimdu	Чимду	Чимду	–	Чимду
Czimgan	Чимганъ	Чимганъ	Czymgan	Чимган
Czinuszty (Czilisz)	–	–	–	Чинушты (Чилишь)
Czipurysan	–	–	–	Чипурисан
Czira	Чира	Чира	Czyra	Чира
Czirak-Saldy	Чиракъ-Сальды	Чиракъ-сольды	–	Чирак-Сольды
Czirzak	Чирзакъ	Чирзакъ	Czyrzak	Чирзак
Czizganlikny-Auzy	Чизганликны-Аузы	–	–	Чизганликны-Аузы
Czuchszunak	–	–	–	Чухшунак
Czukszy	–	Чукши	Czukszy	Чукши
Czukur-Dżylga	Чукуръ-Джильга	Чукуръ-джильга	Czukur-Dżylga	Чукур-Джильга
Czukur-Kul	–	Чукуръ-куль	–	Чукур-Куль Чукур-куль
Czumalik	–	Чумалик	–	Чамалюнг
Czumbus	–	Чумбусъ	–	Чумбус
Czung-Tukaj	Чунгъ-Тукай	Чунгъ-тукай	Czung-Tukaj	Чунг-Тукай
Czung-Ustang	–	–	–	Чунг-Устанг
Czup	Чупъ	Чупъ	–	Чуп
Czursan	–	–	–	Чурсан
Czuszkun	–	–	–	Чушкун
Damsil	Дамсиль	Дамсиль	–	Дамсий
Damuky	–	Дамукы	–	Дамукы
Dangnyn-Basz Dangnyn-Basz Pamir	–	–	Dangnyn-Basz Dang-nyn-Basz Pamir	Дангнын-Баш Памир Дангнын Баш Дангнын-Баш Памир Дангнын Баш
Dara-i-Chajron	Дара-и-Хайронъ	Хайронъ	Dara-i-Chajron	Дара-и-Хайран Дара-и-Хайрон
Dara-i-Charam	–	–	–	Дара-и-Харам
Dara-i-Kal	–	–	–	Дара-и-Каль
Daraut-Kurgan	Дараутъ-Курганъ	Дараутъ-курганъ	Daraut-Kurgan	Дараут-Курган
Darband	Дарбандъ	Дарбандъ	Darband	Дарбанд
Darcharwak	–	Дархарвакъ	–	Дарахтан
Dargak	–	–	–	Даргак
Darkot	–	–	–	Даркот
Darwaz	–	–	Darwaz	Дарваз
Darwaza-Saryk-Ut	–	Сары-утъ-дарваза	Darwaza-Saryk-Ut	Дарваза-Сарык-Ут
Daszty-Bun	Дашты-Бунъ	–	Daszty-Bun	Дашты-Бунд
Daszty-Minady	Дашты-Минады	Дашты-Минады	Daszty-Minady	Дашты-Минады
Daszty-Szyr	–	Дашты-ширъ	–	Дашты-шир
Daszty-Tupczak	Дашты-Тупчакъ	Дашты-Тупчакъ	Daszty-Tupczak	Тупчак

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Daszty-Uzbekon	–	Дашти-узбеконъ	–	Дашты-Узбекон
Daszty-Zery-Zamin	–	–	–	Дашты-Зеры-Замин
Dawan-Basar	Даванъ-Басаръ	Даванъ-босаръ	–	Даван-Басар
Dawan-Tiupe	Даванъ-Тюпе	–	–	Даван-Тюпе
Dawany-Tagi	Даваны-Таги	Даваны-таги	–	Даванын-Таш
Dewder	–	–	–	Девдер
Dua	Дуа	Дуа	Dua	Дуа
Dumboraczi	Думборачи	Думбурачи	Dumboraczy	Думбурачи
Dunbaka-keit	–	–	–	Дунбака-кеит
Dung-Keldyk	–	Дунгъ-кельдыкъ	–	Дун Кульдук
Dung-Zola	Дунгъ-золя	Дунгзаля	–	Дунгзоля
Dutma-Tag	Дутма-тагъ	–	–	Дутма-Таг
Duwana	Дувана	Дувана	Duwana	Дувана
Duzak	–	Дузакъ	–	Дузах
Dżajlau Dżajlau Kul	–	–	–	Джайляу Джайляу Куль
Dżan-Czakar	–	–	–	Джан-Чакар
Dżar-Utek	Джаръ-Утекъ	Джаръ-утекъ	Dżar-Utek	Джар-Утек Джар Утек
Dżawaj	–	–	–	Джавай
Dżawaj-Dżylga	Джавай-джильга	–	–	Джаван-Джильга Джаван-Джулга
Dżawaj-Dżylgany--Auzy	–	–	–	Джавай-Джильганы--Аузы
Dżekandy	Джеканды	Джеканды	Dżekandy	Джеканды
Dżomarcz	–	–	–	Джомарч
Dżorf Kała-i-Dżorf	Джорфъ	Джорфъ	Dżorf	Джорф Кала-и-Джорф Кала-и-Джорф
Dżumarcz	–	Джумарчъ	Dżumarcz	Джумарч
Dżur	–	Джуръ	–	Джур
Dżylandy	Джилянды	Джиланды	Dżylandy	Джилянды
Edulung	Эдулюнгъ	Эдулюнгъ	–	Эдулюнг
Egrim	–	–	–	Эгрим
Eski	Эски	Эски	–	Эски
Etekuzdy	–	Этэкузды	–	Этекузды
Eupatoria	–	–	–	Евпатория
Fajzabad	–	–	Fajzabad	Файзабад
Fułak	–	–	–	Фулак
Furzin	–	–	–	Фурзин
Galamulak	–	–	Galamulak	Галямунак
Ganda-Czaszma	–	–	–	Ганда-Чашма
Gandż-Art	–	Ганджъ-артъ	–	Гендж-Арт
Gardani-Kaftar	Гардани-Кафтаръ	Гардани-кафтаръ	Gardani Kaftar	Гардани-Кафтар
Garm	–	–	–	Гарм
Garmo (Charami)	–	Гармо	–	Гармо
Gaz-Kul	–	Газъ-куль	–	Газ-куль Газ-Куль

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Gez	–	Гезъ	–	Гез
Gilmit	–	Гильмитъ	–	Гильмит
Gircza	–	–	–	Гирча
Goran	–	Горанъ	Goran	Горан
Goz	–	Гозъ	–	Гоз
Grum	–	Грумъ	–	Хур
Grunczkarlik	–	Грунчкарликъ	–	Грунч-Карлик Грунч-Карлиг
Gudżak	–	Гуджакъ	–	Гуджак
Gugutlik	–	–	–	Гугутлик
Gulakma	–	Гулякма	–	Гулякма
Gulcza	Гульча	Гульча	Gulcza	Гульча
Guma	–	Гума	–	Гума
Gundalik	–	Гундаликъ-лян.	–	Кундаляк
Gun-Dara	Гунъ-Дара	Гунъ-дара	Gun-Dara	Гун-Дара
Gun-Dara-i-Bolo	–	–	–	Гун-Дара-и-Болё
Gun-Dara-i-Pojen	–	–	–	Гун-Дара-и-Поен
Gunt (Aliczur)	–	–	–	Гунт
Gurumby	–	–	–	Гурумбы
Gurzen	–	–	–	Гурзен
Gurzuf	–	–	–	Гурзуф
Gusos	Гусосъ (Куль)	Гусосъ	–	Гусос
Guszan	Гушанъ	Гушонъ	Guszon	Гушан Гушон
Guszchan	–	Гушхонъ	–	Гушхан
Gydżan-Auzy	–	–	–	Гыджан-Аузы
Harm	–	–	Harm	Гарм
Hindukuszu	–	–	Hindukuszu	Гиндукуш
Hindu-Tasz	–	Гинду-ташъ	Hindu-Tasz	Гинду-Таш
Igiz-Aryk-Kurgan	Игизъ-Арыкъ--Курганъ	Игизъ-арыкъ-кург.	–	Игиз-Арык-Курган
Igiz-Ir Igiz-Jar	Игизъ-Иръ (Яръ)	Игизъ-иръ	Igiz-Jar	Игиз-Ир Игиз-Яр
Iki-Bildu	Ики-Бильду	Ики-бильду	–	Ики-Бильду
Ilga	–	–	–	Ильга
Iły-Su	Илы-су	Илы-су	Iły-su	Илы-су
Imak-Art	–	–	–	Имак-Арт
Inkon	–	–	–	Инкон
Inysz	–	Инышъ	–	Иныш
Ir-Kijak	–	–	–	Ир-Кияк
Ir-Nazar-Kurgan	Иръ-Назаръ-Курганъ	–	Ir-Nazar-Kurgan	Ир-Назар-Курган
Isfajram	–	Исфайрамъ	Isfajram-saj	Исфайрам
Issyk-Bułak	Горячіе ключи (Иссыкъ-Булакъ)	Иссыкъ-Булакъ	Issyk-Bułak	Иссык-Булак
Istyk	–	Истыкъ	–	Истык
Iszak-Art	Ишакъ-Артъ	–	–	Ишак-Арт
Iszkaszym	–	–	Iszkaszym	Ишкашим

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Iszme	–	Ишме	–	Ишмэ
It-Baskan-Tas	–	–	–	Ит-боскан-таш
It-Igak	–	Итъ-игакъ	–	Ит-Игак
Jagar-Jul	–	Юлъ-ягаръ	–	Ягар-Юль
Jakka-Aryk	Якка-Арыкъ	Якка-арыкъ	–	Якка-Арык
Jak-Su	–	–	–	Як-су
Jalpak-Cziczirkanak	Яльпакъ--Чичирканакъ	Яльпакъ--чичирканакъ	Jalpak-Czyczyrkanak	Яльнах Чичиркакак
Jałguz-Tugrak	Ялгузъ-Тугракъ	Ялгузъ-тугракъ	–	Ялгуз-Туграк
Jałta	–	–	–	Ялта
Jam-Bułak	–	Ямъ-булакъ	–	Ям-Булак
Jangat	Янгатъ	Янгатъ	–	Янгар
Jangi-Dawan	–	Янги-даванъ	–	Янги-Даван
Jangi-Dawany-Auzy	Янги-Даваины-аузы	Янги-Даваины-аузы	–	Янги-Даваны-Аузы
Jangi-Hissar	Янги-Гиссаръ	Янги-гиссаръ	Jangi-Hisar	Янги-Гиссар Янги-Гисар
Jangi-Ir	–	–	–	Янги-Ир
Jangi-Kon	–	–	–	Янги-Кон Янги-Кон-Даван
Jangi-Szaar	–	–	–	Янги-Шаар
Jar	–	Яръ-лянг.	–	Яр
Jarchuna	–	–	–	Ярхуна
Jarkend	Яркендъ	Яркендъ	Jarkend	Яркенд
Jarkend-Daria	–	Яркендъ-дарья	Jarkend Darja	Яркенд-Дарья
Jar-Uj-Langar	–	Яр-уй-лянгар	–	Яр-уй-лянгар
Jasin (Iszkoman)	–	–	–	Ясин (Шикоман)
Jassy	–	–	–	Яссы
Jasułgun	Ясулгунъ	Ясулгунъ	–	Ясулгун
Jaszyl-Kul	–	Яшиль-куль	Jaszyl-Kul	Яшиль-Куль Яшиль Куль
Jawan	–	–	–	Яван
Jawa-Su	–	Ява-су	–	Ява-Су
Jazgulem	–	Язгулемъ	Jazgulom Jazgulam Jazgulem	Язгулян Язгулён Язгулем
Jeddu Akba-i-Jeddu	–	–	Akba-i-Jeddu	Ёдуд (Акба-и-Ёдуд) Ёду
Jemcz	–	Емчъ	–	Юмчь
Jety-Tunuk	–	–	–	Еты-Тунук
Jewtarg	–	Евтаргъ	–	Евтарчь
Jufon	–	Юфанъ	–	Юфон
Jukaresz-Kuk-Dung	Юкареш-Кукъ-Дунгъ	Кукъ-дунгъ	–	Юкареш-Кун-Дунг
Jukaresz-Urta-Bel	–	–	–	Юкареш-Урта-Бель
Julczin	Юльчинъ	Юльчинъ	–	Юльчин
Juł-Aryk	–	Юлъ-арыкъ	–	Юл-Арык
Jułduz	–	–	–	Юлдуз
Jułuk-Basz	–	Юлук-баш	–	Юдунг-Баш
Jułung	–	Юлунгъ	Julung	Юлунг

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Jułut-Kułuk	–	Юлутъ-кулукъ	–	Юлунг-Кулюк
Jurung-Kosz	–	Юрунгъ-кашъ- дарья	Jurung-Kosz	Юрунг-Кош
Kafiristan	–	–	Kafiristan	Кафиристан
Kaftar chana	–	–	–	Кафтар хана
Kafyr-Dara	–	–	Kafyr-Dara	Кафыр-Дара
Kaindy	Каинды	Каинды	Kaindy	Каинды
Kaindyny-Auzy	Каиндыны-Аузы	Каиндыны-аузы	Kaindyny-Auzy	Каиндыны-Аузы Каиндыны-аузы
Kaindyny-Kunusz	–	–	–	Каиндыны-Кунуш
Kajrak	–	–	–	Кайрак
Kajus	–	–	–	Каюс
Kalot-Uchyr	–	–	–	Калёт-Ухыр
Kalta-Kija	Кальта-Кія	–	–	Кальта-Кия
Kała-i-Bar-Piandż	–	Калаи-Баръ-Пянджъ	Kała-i-Bar-Piandż	Кала-и-Бар-Пяндж Кала-и-Бар Пяндж
Kała-i-Chumb	Кала-и-Хумбъ	–	Kała-i-Chumb	Кала-и-Хум
Kała-i-Labi-ob	–	Калаи-ляби-объ	–	Кала-и-Ляби-Об Кала-и-ляби-об Кала-и-лябиоб
Kała-i-Rocharf	–	–	Kała-i-Rocharf	Кала-и-Рохарф
Kała-i-Szykaj	–	Калаи-Шикай	–	Шикай
Kała-i-Wamar	–	Калаи-Вамаръ	Kała-i-Wamar	Кала-и-Вамар
Kałla-Kum	–	Калля-кум	Kalla-Kum	Калля-Кум
Kamczin	Камчинъ	Камчинъ	–	Камчин
Kampa	–	Кампа	–	Кампа
Kandżu	Канджу	Канджу	–	Канджу
Kanysz-Chatyn	–	Канышъ-хатынъ	–	Катныш-Хатын
Kara-Badrak	–	Кара-бадракъ	–	Кара-Бадрак
Kara-Bułak	Кара-булакъ	Кара-булакъ	Kara-bułak	Кара-булак Кара-Булак
Kara-Czukur	–	Кара-чукуръ	–	Кара-Чукур
Kara-Dawan	–	Кара-даванъ	–	Кара-Даван
Kara-Dżar-Dżylga	Кара-Джаръ-джильга	–	–	Кара-Джар-Джильга
Kara-Dżar-Dżylgany--Auzy	Кара-джильганы--Аузы	–	–	Кара-Джар--Джильганы-Аузы
Kara-Dżylgany-Auzy	–	–	Kara-Dżylgany-Auzy	Кара Джильганы Аузы
Kara-Gudżek	Кара-Гуджекъ	–	–	Кара-Гуджек
Kara-Jar-Karauł Kara-Dżar-Karauł	Кара-Яръ-Караулъ	Кара-яръ-караулъ	Kara-Jar-Karauł	Кара-Яр-Караул Кара-Джар-Караул
Kara-Kosz Kara-Kosz-Daria	Кара-Кошъ	Кара-кашъ Кара-кашъ-дарья	Kara-Kosz Kara-Kosz Darja	Кара-Кош Кара-Каш-Дарья Кара-Каш
Kara-Kulczak	Кара-Кульчакъ	–	Kara-Kulczak	Кара-Кульчак
Kara-Kyr	Кара-Кыръ	Кара-кыръ	–	Кара-Кыр
Karaman	–	Караманъ	–	Карамак
Kara-Mujnak	Кара-Муйнакъ	Кара-муйнакъ-аузы	–	Кара-Муйнак
Karanach	–	–	–	Каранах

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Karangu-Tag	–	Карангу-тагъ	–	Каранги-Таг Карангитаг Карангитог Карангитог Каранги-тог
Kara-Sadaki	–	–	–	Кара-Садаки
Kara-Su	Кара-су	Кара-су	Kara-su	Кара-су Кара-Су
Kara-Su-Katlisz	Кара-су-Катлишъ	Кара-су-катлишъ	–	Кара-Су-Катлиш
Kara-Szagal	–	Кара-шагаль	–	Кара-Шагал
Karasz-Tarym	–	–	–	Караш-Тарым
Kara-Szura	–	Кара-шура	–	Кара-Шура
Kara-Tasz	Кара-Ташъ	Кара-ташъ	–	Кара-Таш
Kara-Tasz-Szywer	–	Кара-ташъ-шиверъ	–	Кара-Таш-Шивер
Kara-Tasz-Utek	Кара-Ташъ-Утекъ	–	–	Кара-Таш-Утек
Karategin	–	–	Karategin	Каратегин
Karaulczy-Tepe	–	Караульчи-тепе	–	Караулчи-Тепе
Karauł-Dżasz	–	Караулъ-джашъ	–	Караул-Джаш
Karauł-Tepe	–	–	–	Караул-Тепе
Karaz	–	Каразъ	–	Караз
Kargałyk	–	Каргалыкъ	Kargałyk	Каргалык
Kar-Jagdy	–	–	–	Кар-Ягды
Kaska-ro	–	–	–	Каска-ро
Kaszal-Ajak	–	Кашаль-аякъ	–	Кошаль-Аяк Кошаль Аяк
Kaszgar	Кашгаръ	Кашгаръ	Kaszgar	Кашгар
Kaszgaria	–	–	Kaszgarja	Кашгария
Kasz-Taszny-Kany	Кашъ-Ташны-Коны	Кошъ-ташъ-канъ	Kasz-Taszny-Kany	Кош-Ташны-Каны
Katlisz	–	Катлишъ	–	Катлиш
Kawak	Кавакъ	Кавакъ	Kawak	Кавак
Kawak-Dżylgany--Auzy	–	–	–	Кавак-Джильганы--Аузы
Kawakny-Auzy	Кавакны-Аузы	–	–	Кавакны-Аузы
Kawal	–	–	–	Каваль
Kercz	–	–	–	Керч
Kerija	Керія	Керія	Kerja	Керия
Kerija-Daria	–	Керія-дарья	Kerja-Darja	Керия-Дарья
Kiczyk-Ustang	–	–	–	Кичик-Устанг
Kielendż	–	–	Kielendż	Келендж
Kijów	–	–	–	Киев
Kiljam-Auzy	Кильямъ-Аузы	–	–	Кильяняны-Аузы
Kiljang	Кильянгъ, сел., пер.	Кильянг, пер.	Kiljam	Кильянг Кильям Кильян
Kiljasz	–	–	–	Кильяш
King-Koł	–	Кингъ-колъ	–	Кинг-Кол
Kingkos	–	–	–	Кингкос
King-Saj	Кингъ-Саи	Кингъ-сай	–	Кинг-Сай

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
King-Szywer	Кингъ-Шиверъ	Кингъ-шиверъ	King-Szywer	Кинг-Шивер
Kitaj-Tam	–	Китай там	–	Кытай-том
Kiujdy	Кюйды	–	–	Кюйды
Kiujdy-Mazar	–	–	–	Кюйды-Мазар
Kiwran	–	Кивранъ	–	Киврон
Koj-Tezek	–	Кой-тезекъ	–	Койтезак
Kokand	–	–	Kokand Kokan	Кокан Коканд
Kok-Dżar	–	–	–	Кок-Джар
Kokuj-Bel	–	Кокуй-бель	–	Кокуй-бель Кокуй-Бель
Kokuj-Koczkar	–	–	–	Кокуй-Кочкар
Kosarab	–	Косараб	–	Кусораб
Kosz-Arab	–	Кош-араб	–	Кошараб
Kosz-Gumbez	Кошъ-Гумбезъ	Кошъ-гумбезъ	Kosz-Gumber	Кош-Гумбез
Koszla-Chuz	–	–	–	Кошля-Хуз
Kosz-Mamu	–	–	–	Кош-Маму Кош-Муму
Kosz-Tag	Кошъ-тагъ	Кошъ-тагъ	–	Кош-Таг
Kosz-Unkur	–	–	–	Кош-Ункур
Kuchi-Puszty-Kulo	–	–	–	Кухи-Пушты-Кулё
Kuch-Mamyr	–	–	–	Кух-Мамыр
Kuczkan	–	–	–	Кучкан
Kudara	–	–	Ku-dara Kudara	Кудара
Kuduk	–	Кудукъ	–	Кудук
Kuerska Przełęcz	–	–	–	Куерский перевал
Kuf	–	Калаи-куф	–	Куф
Kufau	–	Оби-Куфау	Kufau	Куфау
Kugart Kuk-Art	Кугартъ	–	Kuk-Art	Кугарт Кук-Арт
Kugrym	Кугрымъ	Кугрымъ	Kugrym	Кугрым
Kukalang	Кукалянгъ	Кукалянгъ	Kukalang	Кукалянг
Kukarang	–	–	–	Кукаранг
Kuk-Beles	Кукъ-Белесъ	Кукъ-белесъ (Кулянды)	–	Кук-Белес
Kuk-Bujnak	Кукъ-Буйнакъ	–	–	Кук-Буйнак
Kuk-Dżara	–	–	–	Кук-Джара
Kuk-Jar	Кукъ-Яръ	Кукъ-яръ	Kok-Jar	Кук-Яр
Kuk-Muran	–	–	–	Кук-Муран
Kul	Куль	Куль	–	Куль
Kulab	–	–	Kulab	Куляб
Kulan-Aryk	Кулянъ-Арыкъ	Кулянъ-арыкъ	Kulan-Aryk	Кулян-арык Кулян-Арык
Kuldża	–	–	–	Кульджа
Kulenka-Tukaj	Куленка-Тукай	–	–	Куленка-Тукай
Kulika	Кулика	Кулика	Kulika	Кулика
Kuma	–	–	–	Кума

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Kumasz-Auzy	–	Кумашъ-аузы	–	Кумаш-аузы
Kumat	–	Куматъ	–	Кумат
Kumgył	–	–	–	Кумгыль
Kum-Rawat-Padsza	–	Кумъ-рабатъ-падша	–	Кум Рават Падша
Kumysz-Dżylga	–	Кумышъ-джилга	–	Кумыш Джинга
Kungtej	–	–	–	Кунгтей
Kungur	–	–	–	Кунгур
Kunia-Kan	–	Куня-кан	–	Куня-Кан
Kunia-Tupchana	–	–	–	Куня-Тупхана Куня-тупхана
Kun-Tympes	–	–	–	Кун-тымпес
Kupriuknyn-Kara--Japczanlik	Купрюкнынъ-Кара--Япчанликъ	–	–	Купрюкнын-Кара--Япчанлик
Kupruk	–	–	–	Купрюк
Kurab	Курабъ	Куръ-абъ	–	Курабъ
Kurban-Baj-Agyl	Курбанъ-бай-Агыль	Курбанъ-бай-агыль	–	Курбан-Бай-Агыль
Kurgak	–	Кургакъ	–	Кургак
Kurgan	–	–	–	Курган
Kurkentaj	–	–	–	Куркентай
Kur-Ob	–	Куръ-абъ	Kur-Ob	Кураб
Kuromat	Куроматъ	Куроматъ	–	Куромат
Kuruk-Dżylga	–	–	–	Курук Джильга
Kuruk-Langar	–	Курукъ-лянгаръ	–	Курук-Лянгар
Kurumby	–	–	–	Курумбы
Kurumdy	–	Г. Курумды	–	Курумды
Kurumi-Rychta	–	–	–	Куруми-Рыхта
Kusarab	–	–	–	Кусараб
Kutluk	–	Кутлюкъ	–	Кутлюк
Kyrczet-Bułak	–	–	–	Кырчеть-Булак
Kyrczyn-Baszy	–	–	–	Кырчин Баши
Kyrczyn-Dżylgany	–	–	Kyrczyn-Dżylgany	Кырчин- Джильга
Kyrczyn-Dżylgany--Auzy	Кырчинъ--Джильганы-Аузы	–	Kyrczyn-Dżylgany--Auzy	Кырчин-Джильганы--Аузы
Kyrgowat	Кырговатъ	Кырговатъ	Kyrgowat	Кырговат
Kyrgyz-Dżangal	Кыргызъ-Джангаль	Киргызъ-джангаль	Kirgiz Dżangal	Кыргыз-Джангал
Kyrk-Aczik	–	Кырк-ачик	–	Кырг-ачин
Kyzył	–	Кызылъ	–	Кызыл
Kyzył-Art	Кызылъ-Артъ	Кызылъ-артъ	Kyzył-Art	Кызыл Арт Кызыл-Арт
Kyzył-Bułak	Кызылъ-Булакъ	–	–	Кызыл-Булак
Kyzył-Dawan	–	Кызылъ-даванъ	–	Кызыл-Даван
Kyzył-Jar	–	–	–	Кызыл-Яр
Kyzył-Kija	Кызылъ-Кія	Кызылъ-Кія	Kyzył-Kija	Кызыл-Кия
Kyzył-Ku	–	–	–	Кызыл-Ку
Kyzył-Kungej-Szywer	Кызылъ-Кунгей--Шиверъ	–	Kyzyl-Kungej-Szywer	Кызыл-Кунгей Шивыр
Kyzył-Kuuluk	Кызылъ-Куулюкъ	Кызылъ-куулукъ	–	Кызыл-Куулюк

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Rasketu...*	RĘKOPIS
Kyzył-Kuułuk	Кызылъ-Куулукъ	Кызылъ-куулукъ	–	Кызыл-Куулук
Kyzył-Rabat	–	Кызыль-рабатъ	–	Кызыл-Рабат
Kyzył-Su	–	Кызылъ-су	Kyzył-su	Кызыл-су Кызыл-Су
Kyzył-Tag	–	–	–	Кызыл-Таг Кызыл-таг
Kyzył-Tepe	–	–	–	Кызыл-Тепе
Lachszy	–	–	–	Ляхши
Laczin-Tag	–	–	–	Лячин-Таг
Ladakh	–	–	Ladak	Ладак
Lajran-i-Bolo	–	Лаиранъ	–	Ляйран-и-Боле
Lajran-i-Pojen	–	Лаиранъ	–	Ляйран-и-Поен
Lamlu	–	Лямлю	–	Лямлю
Langar	Лянгаръ	Лянгаръ	Langar	Лянгар
Langar-Czil-Mikrobi	Лянгаръ-Чиль--Микроби	Лянгаръ	Langar-Czil-Mikrobi	Лянгар-Чиль--Микроби
Langar-i-Girkon	–	–	–	Лянгар-и-Гиркон
Langar-ro	–	–	–	Лятар-ро
Langar-Saj	–	Лянгаръ-сай	–	Лянгар-Сай
Langar-Tugrak	Лянгаръ-Тугракъ	Лянг Тугракъ	Langar-Tugrak	Лянгар-Туграк Туграк-Лянгар
Lap-Dżyraf	–	–	–	Ляп Джираф
Ledżurk Kała-i-Ledżurk	Леджуркъ	Леджуркъ	Ledżurk	Лёджурк Лёджирк Лёджира Кала-и-Лёджира
Liwadia	–	–	–	Ливадия
Lub-Dżangał	–	–	Lub-Dżangał	Л…-Джанган
Luli-Charbi	–	–	–	Люли-Харби
Lusi	–	–	–	Люси
Luszy	Люши	Люши	Luszy	Люши
Łajka	–	Лайка	–	Лайка
Łup	Лупъ	Лупъ	–	Луп
Majmaj	–	Май-май	–	Маймай
Maj-Zur	–	Май-зуръ	Maj-Zur	Май-Зур
Małgun	Малунъ (Малгунъ)	Молгунъ	Małgun	Молгун
Mały Kara-Kul	–	–	–	Малый Кара-Куль
Mały Karamuk	Малый Карамукъ	Катта-карамукъ	Mały Karamuk	Малый Карамук
Mamyr-Kul	Мамыръ-Куль	–	Mamyr-Kul	Мамыр-Куль
Manas-Gumbez	Манась-Гумбезъ	–	–	Манас Гумбез
Marał-Baszy	–	–	–	Марал-Баши Марал Баши Марал-баши
Mardżanaj	Марджанай	–	Mardżanaj	Марджанай
Margak-i-Bolo	–	Маргакъ	–	Марга-и-Болё
Margak-i-Pojen	–	Маргакъ	–	Марга-и-Поен
Margelan	Новый Маргеланъ	–	Margelan	Маргелан
Mariam	–	–	–	Марьям

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	***Абсолютные высоты...***	***Карта путешествий...***	***W pustyniach Raskemu...***	**RĘKOPIS**
Markan-Su	–	Марканъ-су	Markan-su	Маркан-Су
Mastudż	–	–	Mastudż	Мастудж
Matraun	–	Матраунъ	–	Матран
Mazar	–	Мазаръ	–	Мазар
Mazar-Chazreti-Burch	–	–	–	Мазар-Хазрети-Бурк
Metis	–	–	–	Метис
Michman-Juły	–	Михманъ-юлы	–	Михман Юлы
Międzyjeziorna Przełęcz	Междуозерный Пер.	Междуозерный Пер.	Międzyjeziorna Przełęcz	Междуозерный Пер.
Ming-Tepe	–	–	–	Минг-Тепе
Mirza-Murat	–	–	–	Мирза-Мурат
Moczka	Мочка	Мочка	–	Мочка
Monadu	–	Міонаду	–	Минаду
Mudżan	–	–	–	Муджан
Mujnak	Муйнакъ	Муйнакъ	–	Муйнак
Muk-Su	–	Мукъ-су	Muk-su	Мук-Су Мук-су Муксу
Murgab Murg-Ob	Мургаби	Мургабъ	Murg-ob	Мургаб Мург-об Мург-Об
Musztyu	–	–	–	Муштыу
Muzlik	–	Музликъ	–	Музлик
Muzluk	Музлюкъ	Музлюкъ	–	Музлюк
Muz-Tag	–	Музъ-тагъ	Muz-Tag	Муз-Таг Муз Таг Музтаг
Myn-Teke	–	Мынъ-тэке	–	Минг-Тепи
Myskar	–	–	–	Мыскар
Najguf	–	Найгуфъ	–	Найгуф
Naryn	–	–	–	Нарын
Naurdu	–	–	–	Наурду
Nieprzyjazne Jezioro	–	Непривѣтливое Оз.	–	Неприветливое Оз.
Nija	Нія	Нія	Nija	Ния
Nisaj	–	Нисай	–	Нуссай
Nisa-Kosz	–	–	–	Ниса-Кош
Nisony	–	–	–	Нисоны
Nissa	–	–	–	Нисса
Niżny [Nowogród]	–	–	–	Нижний [Новгород]
Nuchra-Ku	–	–	–	Нухра-Ку
Nudżchola	–	–	–	Нуджхоля
Nura	–	Нура	–	Нура
Obi-Chingau	–	Хингоу	–	Оби-Хингау
Obi-Dargoby	–	–	–	Оби-Даргобы
Obi-Kabud (Ujtal-Su)	–	Уй-таль	–	Оби-Кабуд (Уйкаш-су)
Obi-Ragnou	–	Оби-Рагноу	–	Оби-Равнау
Oczma	Очма	Очма	–	Очма

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Odessa	–	–	–	Одесса
Oj-Tugrak	Ой-Тугракъ	–	–	Ой-Туграк
Opar	Опаръ (Гозъ)	–	Opar	Опар
Oreanda	–	–	–	Ореанда
Oroszar	–	Орошоръ	–	Орошар
Osaj	–	–	–	Осай
Osijooby-Chudarak	–	–	–	Осиобы-Худоирак
Osz	Ошъ	Ошъ	Osz	Ош
Owringi-Buni-Suliu	–	–	–	Овринги Буни Сулю
Owringi-Piszy-Mojmaj	–	–	–	Овринги-Пиши--Моймай
Pachpotny-Auzy	–	–	–	Пахпотны Аузы
Pachpu	Пахпу	Пахпу	Pachpu	Пахпу
Pachtalik-Akyn	–	–	–	Пахталик-Акын
Paliz	–	Пализъ	–	Полиз
Pamir	Памиръ	–	Pamir	Памир
Panamik	–	–	Panamik	Панамик
Panoz	–	–	–	Паноз
Pasr-Rawata	–	–	–	Паср-Рават
Pasry-Roch	–	–	–	Пасры-рох
Passu	–	–	–	Пассу
Pasty-Roch	–	Пасты-Рохъ	–	Пасты-ро Пасты Рох
Paszcharw	–	Пашхарвъ	–	Пошхарф
Paszmm-Garm	–	Пашммъ-гармъ	–	Пашм-Гарм
Patan	–	Патанъ	–	Параш
Patkinau	–	–	–	Паткинау
Pczan-Jart	–	Пчанъ-яртъ	–	Пчан-Ярта
Piandż	–	Пянджъ	Piandż	Пяндж
Pijalma	Пьяльма	Піяльма	–	Пияльма
Pil	–	Пиль	Pil	Пиль
Pilatagacz	–	–	–	Пилятагач
Pinara	–	Пинара	–	Пинора
Pir-Rochny-Auzy	–	Пиръ-рохны-аузы	–	Пыр-Рох-Раватны--Аузы
Pis	–	–	–	Пис
Pisznija	–	Пишнія	Piszpja	Пишния
Połu	Полу	Полу	Połu	Полу
Popan	–	Попанъ	–	Попал
Poponak	Попонакъ	Попонакъ	–	Попона
Poszchorf	–	–	–	Пошхорф
Poti	–	–	–	Поти
Psar	Псаръ	Псаръ	–	Псар
Psas	–	–	–	Псас
Psoda	–	Псода	–	Псода
Pszka	–	Пшка	–	Пшка
Pszycharf	Пшихарфъ	Пшихарвъ	Psycharf	Пишихарви

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Puczaklik	–	–	–	Пучаклик
Pudżyja	Пуджія	Пуджія	Pudżja	Пуджия Пужия
Pul-i-Saig	–	–	–	Пуль-и-Саиг
Pul-i-Songin	Пуль-и-сангинъ	–	Pul-i-Songin	Пуль-и-санг
Pur	–	–	–	Пур
Pursel	–	–	–	Пурсель
Pur-Tasz	–	Пуръ-Ташъ	–	Пур-Таш
Puskam	Пускамъ	Пускамъ	–	Пускам
Puski	Пуски	Пуски	Puski	Пуски
Pynarwo	–	–	–	Пынарво
Pysztar-ro	–	–	–	Пыштар-ро
Rang-Kul	–	–	–	Ранг-Куль
Raskem Raskem-Daria	Раскемъ	Раскемъ-дарья	Raskem Raskem-Darja	Раскем Раскем-Дарья
Rawnou	–	Равноу	–	Рован
Riwak	–	–	–	Ривак
Roch	–	–	–	Рох
Rocha	–	Роха	–	Роха
Rosyjska Przełęcz	Русскій Пер.	Русскій Пер.	–	Русский Пер.
Roszan	–	Рушанъ	Roszan	Рошан
Rowwa	–	Ровва	–	Ривак
Rudok	–	–	Rudok	Рудок
Rusmacz	–	–	–	Русмач
Rychcz	–	Рыхчъ	–	Рыхч
Safar-Kulny-Auzy	Сафаръ-Кульны-Аузы	–	Safar-Kulny-Auzy	Сафар-Кульны-Аузы
Safidi-Chyrs	–	Сафиди-Хырсъ	–	сафид-хырс
Safid-Ku	–	–	–	Сафид-Ку
Safy-Daszt	–	–	–	Сафы Дашт
Sagry-Daszt	–	–	–	Сагры-Дашт
Sagyz-Kul	Сагызъ-куль	Сагызъ-куль	–	Сагыз-Куль
Saj	–	–	–	Сай
Saj-Bag	–	Сай-багъ	–	Сайбак Сайбаг
Sajot	–	Саятъ	–	Саёт
Sakrygu	Сакрыгу	Сакрыгу	–	Сакрыгу
Salwar	–	–	–	Сальвар
Salwar-Dżajliau	–	–	–	Сальвар Джайляу
Samarkanda	–	–	Samarkanda	Самарканд
Sampuła	Сампула	Сампула	–	Сампула
Sandal	Сандалъ	Сандалъ	–	Сандаль
Sandża	Санджа	Санджа	–	Санджа
Sandżu	Санджу	Санджу	Sandżu	Санджу
Sangwar	–	Сангваръ	–	Сангвар Санг-Вор
Saraj	–	Сарай	–	Сарай
Saraj-Dżylgi	–	–	–	Сарай-Джильга

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Rasketu...*	RĘKOPIS
Sarang-Uj	–	–	–	Саранг-Уй
Sarcha	–	Сарха	–	Истарха
Sarchad	–	–	Sarchad	Сархад
Sarez	–	Сарезъ	Sarez	Сарез
Sarrach	–	–	–	Саррах
Sary-Bulung	–	–	–	Сары-Булюнг
Sary-Kała	–	–	–	Сары-Кала
Sary-Kamysz	Сары-Камышъ	Сары-камышъ	Sary-Kamysz	Сары-Камыш
Sary-Kamysz-Bułak	–	–	–	Сары-Камыш-Булак
Sary-Kii	–	–	Sary-Kii	Сары-Кии Сары-кии
Sary-Koł	–	–	Sary-Kol	Сары-кол
Sary-Kujriuk	–	Сары-куйрюкъ	–	Сары-Куйрук
Sary-Kurum	Сары-Курумъ	–	–	Сары-Курум
Sasyk-Bułak	–	–	–	Сасык-Булак
Sasyr	–	–	–	Сасыр
Sauk	Саукъ	Саукъ	–	Саук
Sauk-Saj	Саукъ-Сай	Саукъ-сай	–	Саук-Сай Саук-сай
Sauzy-char	–	Саузы-харъ	–	Сабз-Хар
Sawu	–	Саву	–	Саву
Seid-Baj-Agył	–	–	–	Сеид-Бай-Агыл
Sejduła-Kent	–	Сейдула-кентъ	–	Сеидулла-Кеит
Sekki Bułak (Kersen-Bułak)	–	Керсенъ-булакъ	–	Секки Булак (Керсен-Булак)
Sekregi-Kiik	–	–	–	Секреги Киик
Sewastopol	–	–	–	Севастополь
Shimla	–	–	–	Симла
Sil-Dara	–	–	–	Силь-Дара
Sipar (Saltar)	Сихпаръ (Сальторъ)	Сипаръ (Сальтаръ)	Sipar	Сипар (Сальтар)
Sourgak	Соургакъ	Соургакъ	Sourgak	Соургак
Su-Baszy	Су-Баши	Су-баши	Su-Baszy	Субаши
Suchsurawat	–	–	Suchsurawat (Hudargurt)	Сухсурават Сухсуроват
Suchszy	–	–	–	Шухши
Sucht-Ajak	–	Сухт-аяк	–	Сухтаяк
Suger	–	–	–	Сугер
Sugetlik	–	–	–	Сугетлик
Sugiet	Сугетъ	Сугетъ	Sugiet	Сугет
Suguluk	–	Сугулюкъ	–	Сугулюк
Suhum-Kale	–	–	–	Сухум Кале
Sujak-Mazar	Суякъ-Мазаръ	Суякъ-мазаръ	Sujak-Mazar	Суяк Мазар
Sulik-Langar	Суликъ-Лянгаръ	Суликъ-лянгаръ	–	Сулик-Лянгар
Sulugar	–	–	–	Сулюгар
Sulugaz	–	Сулюгазъ	–	Лянгар Сулюгаз
Suły-Kiszłak	–	–	–	Сулы-кишлак
Summa-Tasz	Сумма-Татъ	Сумма-ташъ	Summa-Tasz	Сумма-Таш

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Sungul	Сунгуль	Сунгуль	Sungul	Сунгуль Сунгул
Supsija	–	Супсия	–	Супсия
Surch-Ob	–	Сурхъ-обакъ	Surch-ob	Сурх-Обак
Surkowat	–	Сурковатъ	Surkowat	Сурковат
Sutkasz	Суткашъ	Суткашъ	–	Суткаш
Sykab	–	Сыкабъ	–	Сыкат
Sym	–	–	–	Сым
Symys-Baur	–	–	–	Сымыс-Баур
Sytarg	Сытаргъ	Сытаргъ	Sytarg	Сытар
Sytargi	Акба-и-Сытарги	Акбаи-Сытарги	Akba-i-Sytargi	Сытарги
Sza urli-kul	–	–	–	Ша урли-куль
Szaar-Chan	–	–	–	Шаар Хан
Szach-Dara	–	Шахъ-дара	–	Шах-Дара
Szachidułła-Chodża	Шахидулла-Ходжа	Шахидулла-Ходжа	Szachidułła-Chodża	Шахидулла Ходжа Шахидулла-Ходжа
Szachri-Sabz	–	–	–	Шахри-сабз
Szajtan-Gum	–	–	–	Шайтан-Гум
Szaskumbo	–	Шаскумбо	Szaskumbo	Шаскумбо
Szaud	–	–	–	Шауд
Szauszyr	–	–	–	Шаушир
Szawar	–	–	–	Шавар
Sziwa Jezioro	–	Шива Оз.	Sziwa Jezioro	Шива Оз.
Szorach	–	–	–	Шорах
Szugnan	–	Шугнанъ	Szugnan	Шугнан
Szurali-Utek Szurali	Шурали-Утекъ	–	–	Шурали-Утек Шурали
Szurian	–	–	–	Шуриан
Szur-Kul	–	–	–	Шур-Куль Шур-куль
Szusz	–	–	–	Шуш
Szychpu	Шихпу	Шихпу	–	Шихпу
Szydwudż	–	Шидвуджъ	–	Шидвуч
Szykomal	–	–	–	Шикомаль
Szylbeli	Шильбели	Шильбели	–	Шил-бели
Szymszalny-Auzy	Шимшальны-Аузы	Шимшальны-аузы	–	Шимшальны-Аузы
Szymszał	–	Шимшалъ	Szymszał	Шимшаль
Szywul	–	Шивуль	–	Шивуль
Tabi-Dara	–	Таби-дара Таби Дара	–	Тавиль-Дара Кома-и-Тавиль-Дара
Tacht	–	Тахтъ	–	Тахт
Tachta Ku	–	–	–	Тахта Ку
Tachtachon	Тахтахонъ	Тахтахонъ	Tachtachon	Тахтахон
Tachta-Korum	Тахта-Корумъ	Тахта-курумъ	–	Тахта-Корум
Tachta-Kurum	Тахта-Курумъ	Тахта-курумъ	Tachta-Kurum	Тахта-Курум
Tagar-Kakry	–	Тагаръ-какры	–	Тагар-Какты
Tagarm	–	–	–	Тагарм

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Tagdum-Basz	–	–	–	Тагдум-Баш
Tałdykulny-Czaty	Талдыкульны-чаты	–	Tałdykulny-czaty	Талдыкульны-Чаты
Tam	–	Тамъ	–	Там
Tamczi	–	Тамчи	–	Тамчи
Tanakor-Kul	–	–	–	Танакор-Куль
Tangi	–	Танги	–	Танги
Tanksi	–	–	Tanksi	Танкси
Tanymas	–	Танымасъ	–	Танымес
Tar-Buguk	–	–	–	Тар Бугук
Tarlung	–	Тарлюнгъ	–	Тарлюнг
Tarym	–	–	–	Тарим
Taszkient	–	–	Taszkient	Ташкент
Tasz-Kupriuk	–	–	–	Таш купрюк
Tasz-Kurgan	–	Ташъ-курганъ	Tasz-Kurgan	Таш-Курган
Taun-Murun	–	Пер. Таунъ-мурунъ	–	Та Мурунский пер.
Techarf	Техарфъ	Техарвъ	Techarf	Техарф
Tegermanlik	Тегерманликъ	Тегерманликъ	–	Тегерманлик
Tegerman-Su	Тегерманъ-су	Тегерманъ-су	Tegerman-su	Тегерман-Су
Tekelik	–	Тэкеликъ-тагъ	–	Текали
Tengiz-Baj	Тенгизъ-Бай	Тенгизъ-бай	Tengiz-baj	Тенгиз-Бай Тенгиз Бай
Teodozja	–	–	–	Феодосия
Tepe-Mazar	Тепе-Мазаръ	Тепе-мазаръ	Mazar-Tepe	Тепе-Мазар
Terek	–	Терекъ	–	Терек
Terek-Karauł	–	–	–	Терек-Караул
Terekli	–	Терекли	–	Терекли
Terim	–	Теримъ	–	Терим
Ters-Akar	–	Терсъ-акаръ	–	Терс-Агар
Tewiz	Тевизъ	Тевизъ	–	Тевиз
Tian-Szan	–	–	Tian-Szan	Тянь-Шань
Timyr-Utek	Тимыръ-Утекъ	Тимиръ-утекъ	–	Тымыр-Утек
Tir	Тиръ (Чупъ)	Тиръ	–	Тир
Tiuja-Tugdy	Тюя-Тугды	Тюя-Тугды	–	Тюя Тугды
Tiupes	Тюпесъ	Тюпесъ	–	Тюпес
Tiznaf	–	Тизнафъ	Tiznaf	Тизнаф
Tochanekny-Auzy	Тоханекны-Аузы	Тохонекны-аузы	–	Тохонекны-Аузы Тохонек
Togmaj	Тогмай	Тогмай	Togmaj	Тогмай
Tokuz-Bułak	–	Тогузъ-булакъ	Tokuz-Bułak	Токуз-Булак
Tomat	Томатъ	Таматъ	–	Тмат
Tomi	–	Томи	–	Том
Tor-Auzy	Торъ-Аузы	Торъ-аузы	–	Тор-Аузы
Tor-Bugus	–	Торъ-бугусъ	–	Тор-Бугуз
Tor-Kiczu	–	–	–	Тор-Кичу
Torpu	–	–	–	Торпу
Tuda-Makija	–	–	–	Туда-Макия
Tuganek	–	–	–	Туганек

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Tugrak	–	–	–	Туграк
Tukaj-Baszy	–	–	–	Тукай-Баши
Tułgandży	–	–	–	Тулганджи
Tumaja	Тумая	Тумая	–	Тумая
Tumandży	–	–	–	Туманджи
Tumengi-Kuk-Dung	Туменги-Кукъ-Дунгъ	–	–	Туменги-Кок Дунг
Tung	–	–	–	Тунг
Tungujuk	–	Тунгуюкъ	–	Тун-Куюк
Tupaj	–	–	–	Тупай
Tura	–	–	–	Тура
Tur-Agył	–	Туръ-агылъ	–	Тур-Агыль
Turuk	–	Турукъ	–	Турик
Turu-Su	Туру-су	Туру-су	–	Тууру-Су
Tuz Tuz-Dara	–	Тузъ-дара	–	Туз Туз-Дара
Tuz-Beł	–	Тузъ-белъ	–	Туз-Бель
Tyflis	–	–	–	Тифлис
Ubagyn	–	Убагынъ	–	Убах Убаг
Ucz-Bildu	–	Учъ-бильду	–	Уч-Бильду
Ucz-Kurgan	Учъ-Курганъ	–	Ucz-Kurgan	Уч-Курган
Uj-Buk	–	Уй-букъ	–	Уй-Бук
Uj-Sujdy	Уй-Суйды	Уй-суйды	–	Уй-Суйды
Ujtag	–	Уй-тагъ	–	Уйтаг
Uj-Tugrak	–	–	–	Уй-Туграк
Uług-Art	Улугъ-Артъ	Улугъ-артъ	–	Улуг-Арт
Uług-Saj	–	Улугъ-сай	–	Улуг-Сай
Upał	Упалъ	Упалъ	Upał	Упал
Upałat	–	Упалатъ	–	Упалат
Upałat-Dała	–	Упалатъ-дала	–	Упалат-Даля
Uprang	Упрангъ	Упрангъ	Uprang	Упранг
Uprangny-Auzy	Упрангны-Аузы	–	–	Упрангны-Аузы
Urczel	–	–	–	Урчель
Urfat	–	Урфатъ	–	Урфар
Uriuk	–	Урюкъ	–	Урюк
Uriuk-Karauł	–	–	–	Урюк-Караул
Urmang-Tuz	–	Урмангъ-тузъ	–	Урман-Туз
Urta-Bielski Wąwóz	–	–	–	Уртабельское ущелье
Urta-Kyr	Урта-Кыръ	Лянг. Урта-кыръ	–	Урта-Кыр
Urtang-Tuz	–	–	–	Уртанг-Туз
Urumbasty	Урумбасты	Урумбасы	Urumbasty	Урумбасты
Urumczi	–	–	–	Урумчи
Urus-Bułak	–	–	–	Урус булак
Uslusz	–	Услюшъ	Uslusz	Услюш
Usos	–	Усосъ	–	Усос
Uszak-Basz	–	Ушакъ-башъ	–	Ушак-Баш

TRANSKRYPCJA W PUBLIKACJI	*Абсолютные высоты...*	*Карта путешествий...*	*W pustyniach Raskemu...*	RĘKOPIS
Usztyjun	–	–	–	Уштыюн
Utlak	–	Утляк	–	Утляк
Utrag	–	–	–	Утраг
Uzbai	Узбаи	Узбаи	Uzbai	Узбои Узбой
Uzuk-Kul	–	–	–	Узук-Куль
Uzun-Ada	–	–	Uzun-Ada	Узун-Ада
Wachan	–	Ваханъ	Wachan	Вахан
Wachan-Daria	–	Ваханъ-дарья	Wachan-Darja	Вахан-Дарья
Wachdżyr	–	Вахджиръ	–	Вахджир
Wachia	–	–	Wachja	Вахия
Wachia-i-Boł	–	–	–	Вахио-и-Болё
Wachia-i-Pon	–	–	–	Вахио-и-Поён
Wancz	–	Ванчъ	Wańcz	Ванч
Wan-Wan	–	–	–	Ван-Ван
Wielki Ałaj	–	–	Wielki Ałaj	Большой Алай
Wielki Kara-Kul	–	Кара-куль	Wielki Kara-Kul	Большой Кара-Куль
Wielki Karamuk	–	–	Wielki Karamuk	Большой Карамук
Wielki Karamuk	Большой Карамукъ	Катта-карамукъ	Wielki Kara-muk	Большой Карамук
Wielki Pamir	Большой Памиръ	–	Wielki Pamir	Большой Памир
Wijar (Ujar)	–	–	–	Вияр (Уяр)
Wiktorii Jezioro	–	Викторія Оз.	Wiktorji Jezioro Zur-Kul	Виктория, озеро
Wischarwi	–	Висхарви	–	Визхарер Акба-и-Визхарер
Wiszcharw	–	Вишхарвъ	–	Вычхарф
Władykaukaz	–	–	–	Владикавказ
Wudusun	–	–	–	Вудусун
Wuszcharw	–	Вушхарвъ	–	Вушхарф
Zang-Uja	Зангъ-уя	Зангъ-уя	–	Занг-уя Занг-Уя
Zawa-Kurgan	Зава-Курганъ	Зава-курганъ	–	Зава-Курган
Zebak	–	Зебакъ	Zebak	Зебак
Zenkan	–	Зенкан	–	Зенкан
Zeri-Zamin	Зери-заминъ	Зери-заминъ	Zerizamin	Зери-Замин
Zigora	–	Зигора	–	Зыгара
Zulum-Art	–	Зулюмъ-артъ	–	Зулюм-арт
Zung-Nur, Zung-Nan	–	–	–	Зунг-Нур Зунг-Нан

Bibliografia

Źródła archiwalne

Архив Русского географического общества в Петербурге (АРГО)
Ф. 45. *Б.Л. Громбчевский*

Архив внешней политики Российской империи (АВП РИ)
Ф. *Среднеазиатский стол*

Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie (APAN)
Zespół *Bolesław Olszewicz (1893-1972; historia geografii)*, sygn. III-184, teka *Bronisław Grąbczewski*

Źródła opublikowane

Grąbczewski B., *List z podróży kapitana Grąbczewskiego w Środkowej Azyi do pana Wł.S. w Petersburgu* [w:] „Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego", Poznań 1891, т. 18.

Бухерт В.Г., *Вступительная статья: Туркестанские письма Н.Ф. Петровского*, Рос. Архив, Москва 2003, т. 12.

Вести из экспедиции Б.Л. Громбческаго [w:] „Известия Императорского Русского географического общества" (далее: „Известия ИРГО"), Санкт-Петербург 1890, т. XXVI.

Громбчевский Б.Л., *Дневник экспедиции в Канджут и Расскем в 1888 г.* [w:] Басханов М.К., Колесников А.А., Матвеева М.Ф., *Дервиш Гиндукуша. Путевые дневники Центральноазиатских экспедиций генерала Б.Л. Громбческого*, Нестор-История, Санкт-Петербург 2015.

Письмо д. члена Б.Л. Громбчевскаго отъ 12 августа 1896 г. изъ Ташкента [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1896, т. XXXII.

Экспедиция капитана Б.Л. Громбчевскаго на Памиры [w:] „Известия ИРГО", Санкт--Петербург 1889, т. XXV.

Źródła kartograficzne

Карта путешествий Б.Л. Громбчевскаго в Дарваз, на Памир, в Джиты-Шаар, в Канджут, в Раскем и в Северо-Западный Тибет, в 1885, 1888, 1889 и 1890 годах, Издание Императорскаго Русскаго Географическаго Общества, (Четыре листа), Санкт-Петербург, 1895.

Pamiętniki i wspomnienia

Bonvalot G., *Przez Kaukaz i Pamir do Indii*, tłum. A. Kotalska, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1986.

Cumberland C.S., *Sport On The Pamirs And Turkistan Steppes*, Wiliam Blackwood and Sons, Edinburgh and London 1895.

Grąbczewski B., *Kaszgarja. Kraj i ludzie. Podróż do Azji Środkowej*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1924.

Grąbczewski B., *Na służbie rosyjskiej. Fragmenty wspomnień*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925.

Grąbczewski B., *Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus*, Wyd. Gebethner i Wolf, Warszawa 1924.

Grąbczewski B., *W pustyniach Raskemu i Tybetu*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925.

Grąbczewski B., *Wspomnienia myśliwskie*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925.

Lasocki W., *Wspomnienia z mojego życia*, t. 2, *Na Syberji*, Gmina Stoł. Król. Miasta Krakowa, Kraków 1934.

Younghusband F., *The Heart of a Continent*, John Murray, London 1896.

Opracowania

Becker S., *Russias Protectorates in Central Asia. Bukhara and Khiva 1865–1924*, Routledge Curzon, London and New York 2005.

Burzyńska A., Markowski M.P., *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2006.

Ekspertyza kryminalistyczna dokumentów na zlecenie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu z dnia 18.10.2016 sporządzona przez mgr. R. Iwanka, Żywiec 2.11.2016.

French P., *Younghusband. The Last Great Imperial Adventurer*, Harper Collins 1995.

Hedin S., *Southern Tibet. Discoveries in former times compared with my own researches in 1906–1908*, Institute of the General Staff of the Swedish Army, Stockholm 1917.

Heyden L. von, *Catalog der Coleopteren von Sibirien mit Einschluss derjenigen der Turanischen Laender, Turkestans und der chinesischen Grenzgebiete*, Deutschen Entomologischen Gesellschaft, Berlin 1880–1881.

Hopkirk P., *Obce diabły na Jedwabnym Szlaku. W poszukiwaniu zaginionych miast i skarbów w chińskiej części Azji Środkowej*, tłum. Anna Bezpiańska-Oglęcka, Dialog, Warszawa 2008.

Hopkirk P., *Wielka Gra. Sekretna wojna o Azję Środkową*, tłum. J. Skowroński, Zysk i S-ka, Poznań 2011.

Marshall J.G., *Britain and Tibet: A Select Annotated Bibliography of British Relations with Tibet and the Himalayan States Including Nepal, Sikkim and Bhutan*, Routledge Curzon, London and New York, 2005.

Olszewicz B., *Generał Bronisław Grąbczewski. Polski badacz Azji Środkowej (1855–1926)*, Gebethner i Wolf, Poznań 1927.

Robertson G.S., *Chitral. The Story of a Minor Siege*, Methuen & Co, London 1899.

Ruskin J., *The Seven Lamps of Architecture*, Smith, Elder and Corporation, London 1855.

Sundararajan S., *Kashmir crisis: unholy Anglo-Pak nexus*, Kalpaz Publications, Delhi 2010.

Абдураимов М.А., *Очерки аграрных отношений в Бухарском ханстве в XVI-первой половине XIX века*, Фан, Ташкент 1966.

Акрамов Н.М., *Вопросы истории, археологии и этнографии народов Памира и Припамирья в трудах Б.Л. Громбчевского*, ИРФОН, Душанбе 1974.

Арандаренко Г.А., *Досуги в Туркестане*, Санкт-Петербург 1889.

Басханов М.К., Колесников А.А., Матвеева М.Ф., *Дервиш Гиндукуша. Путевые дневники Центральноазиатских экспедиций генерала Б.Л. Громбческого*, Нестор-История, Санкт--Петербург 2015.

Громбчевский Б.Л., *Доклад подполковника Громбческого, читанный в Николаевской Академии Генерального Штаба 14 марта 1891 г.*, [bez miejsca wydania, na prawach rękopisu], 1891.

Громбчевский Б.Л., *Наши интересы на Памире. Военно-политический очерк*, Новый Маргелан, 1891.

Громбчевский Б.Л., *Отчет о поездке в Кашгар и Южную Кашгарию в 1885 г. старшего чиновника особых поручений при военном губернаторе Ферганской области поручика Б.Л. Громбчевского*, Новый Маргелан [bez daty wydania].

Куропаткин А.Н., *Кашгарія. Историко-Географический Очеркъ Страны, ея военныя силы, промышленность и торговля*, Издание ИРГО, Санкт-Петербург 1879.

Певцов М.В., *Труды Тибетской Экспедиции 1889–1890 гг.*, ч. 1–2., ИРГО, Санкт-Петербург, 1892–1895.

Постников А.В., *Схватка на „Крыше Мира". Политики, разведчики, географы в борьбе за Памир в XIX веке*, Российская Академия Наук, Москва 2001.

Рудницкий А.Ю., *Этот грозный Громбчевский... Большая игра на границах империи*, Алетейя, Санкт-Петербург 2013.

Сайнаков С.П., *Вклад дореволюционных русских исследователей в изучение этнографии Горного Бадахшана (Памира)*, praca doktorska na prawach rękopisu, Душанбе 2015.

Сергеев Е.Ю., *Большая игра, 1856–1907: мифы и реалии российско-британских отношений в Центральной и Восточной Азии*, Товарищество научных изданий КМК, Москва 2016.

Тагеев Б.Л. (Рустам-Бек), *Памирские походы 1892-1895 г. Десятилетие присоединения Памира к России*, Варшава 1902.

Artykuły

Black C.E.D., *M. Henri Dauvergne's explorations in the Pamirs* [w:] „Scottish Geographical Magazine", 1892, vol. 8.

Błachowski S., *Instynkt czy inteligencja* [w:] „Kurjer Poznański", 29.VII.1926, № 344.

Caban W., *Stanowisko Polaków z carskiego korpusu oficerskiego wobec powstania styczniowego* [w:] *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego w latach niewoli – „W obcym mundurze"*, pod red. L. Michalskiej-Brachy i M. Korybut-Marciniak, Wyd. DiG, Warszawa 2013.

Danilevsky M.L., *Apatophysis Cheverolat, 1860 (Coleoptera: Cerambycidae) of Russia and adjacent regions* [w:] „Studies and reports of District Museum Prague-East, Taxonomical Series" 2008, 4 (1–2).

Daszkiewicz P., *L'expedition zoologique polonaise en Algerie d'apres la correspondance de Wladyslaw Taczanowski a Konstanty Jelski* [w:] „Organon" 2009, t. 41.

Dauvergne H., *Exploration dans l'Asie centrale*, [w:] „Bulletin de la Société de géographie", 1892.

Diariusz [w:] *Słownik literatury staropolskiej. Średniowiecze – Renesans – Barok*, pod red. T. Michałowskiej, перевод – А. Б., Wrocław 1998.

Dziennik podróży [w:] *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław-Warszawa-Kraków 1988.

Ejsmond J., *Odysseja nieznanego Wschodu* [w:] „Wiadomości Literackie" 1925, № 4.

Explorations in the Pamir' and 'Further News of Grombchevski's Expedition across the Pamir [w:] „Proceedings of the Royal Geographical Society", London, 11–3, March 1889.

Fleszar M., *Rękopisy Br. Grąbczewskiego w Towarzystwie Geograficznym ZSRR* [w:] „Przegląd Geograficzny" 1962, т. 34.

Geografischer Monatsbericht. Indien. Tibet [w:] „Petermanns Geographische Mitteilungen" 1886, nr 32.

Karolczak K., *Dzienniki z podróży ziemian polskich* [w:] *Pamiętniki, dzienniki i relacje jako źródła do badań historycznych (XVIII-XX wiek)*, pod red. tegoż, Kraków 2011

Kulik M., *Motywacje Polaków wstępujących do rosyjskich szkół wojskowych (1865–1914)* [w:] *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego w latach niewoli – „W obcym mundurze"*, pod red. L. Michalskiej-Brachy i M. Korybut-Marciniak, Wyd. DiG, Warszawa 2013.

Lee S., *Elias, Ney* [w:] *Dictionary of National Biography*, 1901 supplement, by Smith, Elder & Co.

Massalski W., *W czeluściach Azji. (Z powodu książki gen. Grąbczewskiego pt. „Kaszgaria"; nakł. Gebethnera i Wolffa)* [w:] „Tygodnik Ilustrowany" 1924, nr 17.

Steveni W. Barnes, *Colonel Grambcheffsky's Expeditions in Central Asia, and The Recent Events on The Pamirs* [w:] „The Asiatic Quarterly Review" 1892, t. 3, January–April.

The rising of Ishaq Khan in southern Turkestan (1888) [w:] „Central Asian Review" 1958, t. 6, nr 5.

Walker J.T., *Notes on M. Dauvergne's Travels in Chinese Turkestan* [w:] „Proceedings of the Royal

Geographical Society and Monthly Record of Geography", 1892, vol. 14, No. 11.

Witosz B., *Gatunki podróżnicze w typologicznym ujęciu genologii lingwistycznej* [w:] *Wokół reportażu podróżniczego*, pod red. D. Rotta, Katowice 2007, т. 2.

Воейков А., *Экспедиция Б. Громбчевскаго в Центральную Азию* [w:] „Метеорологический Вестник" 1891, № 3.

Гедеонов Д.Д., *Барометрическия опеределения капитана Б.Л. Громбчевскаго во время путешествия в Канджут и Раскем* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1889, т. XXV.

Громбчевский Б.Л., *Доклад капитана Б.Л. Громбчевскаго о путешествии в 1889–1890 гг.* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1891, т. XXVII.

Журналъ заседания Совета Императорскаго Русскаго Географическаго Общества 2 Октября 1889 г. [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1889, т. XXV.

Заметки по климатологии капитана Б.Л. Громбчевскаго во время путешествия в Канджут и Раскем [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1889, т. XXV.

Заседание № 4 27 февраля 1891 г. Протоколы заседаний ФМО § 84 (kopia w zbiorach autorów).

Карта Канджута, Раскема и Сарыкола [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1889, т. XXV.

Косяков И.Е., *Путевые заметки по Каратегину и Дарвазу в 1882 г.* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1884, т. XX.

Малоземова Е.И., *Холодное оружие и защитное вооружение иранцев в коллекции МАЭ РАН (Кунсткамера)* [w:] „Известия Российского государственного педагогического университета им. А.И. Герцена" 2008, № 55.

Мушкетов И.В., *Заметка о нефрите и жадеите с восточнаго Памира* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1889, т. XXV.

Николаев Г.В., Иванова Е.С., *Дополнительные данные о фауне и распространение жуков-кравчиков подрода Furcilethrus Nikolajev, 1968 рода Lethrus Scopoli 1777 (Coleoptera: Geotrupidae: Lethrinae)* [w:] „Кавказский энтомологический бюллетень", 2014. Том 10.

Ошанин В.Ф., *Каратегин и Дарваз* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1881, т. XVII.

Плескачински А., Попель-Махницки В., *Рецепция Бронислава Громбчевского в Польше* [w:] „Диалог цивилизаций. Проблемы истории и культуры Кыргызстана XX века", Бишкек 2015, № 20–21.

Путята Д.В., *Очерк экспедиции ГШ капитана Путята в Памир, Сарыкол, Вахан и Шугнан в 1883 г.* [w:] „Сборник географических, топографических и статистических материалов по Азии", Военно-ученый комитет Главного штаба, Санкт-Петербург 1884.

Регель А.Э., *Поездка в Каратегин и Дарваз* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1882, т. XV.

Регель А.Э., *Путешествие в Шугнан* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1884, т. XX.

Семенов А.А., *Бухарский трактат о чинах и званиях и об их обязанностях носителей их в средневековой Бухаре* [w:] „Советское востоковедение" 1948, т. V.

Тилло А.А., *Абсолютные высоты определенные Б.Л. Громбчевским во время путешествия на Памиры, в Раскем, Кашгарию и северо-западный Тибет в 1889 и 1890 годах* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1892, т. XXVIII.

Шарнгорст К.В., *Астрономическия опеределения капитана Б.Л. Громбчевскаго во время путешествия в Канджут и Раскем* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1889, т. XXV.

Штудендорф О., *Астрономические определения подполковника Б.Л. Громбчевским во время путешествия на Памир, в Раскем, Кашгарию и северо-западный Тибет в 1889 и 1890 годах* [w:] „Известия ИРГО", Санкт-Петербург 1895, т. XXXI.

Spis fotografii i tablic

- **Fotografie na tablicach 1-102 oraz na stronach: LII, LVI (z prawej), LVII (na dole), LVIII (z prawej) i na stronie 2** (*Альбом видов и типов снятых Брониславом Людвиговичем Громбчевским во время путешествия в северо-западный Тибет по поручению Императорскаго Русскаго Географическаго Общества*, ze zbiorów Archiwum Naukowego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Sankt Petersburgu)

- **fotografia na stronie XXXV** (*Дневник экспедиции в Дарваз, на Памиры, в Раскем и Северо-Западный Тибет. 1889–1890 гг.*, ze zbiorów Archiwum Naukowego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Sankt Petersburgu)

- **fotografia na stronie XIX** (*Альбом видов и типов снятых Брониславом Людвиговичем Громбчевским во время путешествия в Канджут и Раскем по поручению Императорскаго Русскаго Географическаго Общества*, ze zbiorów Archiwum Naukowego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Sankt Petersburgu)

- **fotografa na stronie XXIII** (*Телеграмма Б.Л. Громбчевского директору Азиатского департамента И.А.Зиновьеву о результатах работы его экспедиции и прибытии в Ош*, ze zbiorów Archiwum Polityki Zagranicznej Imperium Rosyjskiego w Moskwie)

- **fotografia na stronie XXXIV** (*Дневник экспедиции капитана Громбчевского*, ze zbiorów Archiwum Polityki Zagranicznej Imperium Rosyjskiego w Moskwie)

- **fotografie na stronach: LVII (na górze), 379, 386, 390, 444, 448, 509, 534 i 536** (B. Grąbczewski, *Kaszgarja. Kraj i ludzie. Podróż do Azji Środkowej*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1924)

- **fotografie na stronach: LV (z lewej), LVIII (z lewej), 193 i 292** (B. Grąbczewski, *Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus*, Wyd. Gebethner i Wolf, Warszawa 1924)

- **fotografie na stronach: XLVII, LV (z prawej), LVI (z lewej), 9, 10, 12, 16, 19, 25, 29, 32, 39, 58, 61, 63, 99, 122, 125, 224, 446** (B. Grąbczewski, *W pustyniach Raskemu i Tybetu*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1925)

- **fotografia na stronie XXV** („Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego", 1891, tom XVIII, z. 1, ze zbiorów Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk)

- **fotografia na stronie XXVII** („Naokoło Świata: ilustrowany miesięcznik: dodatek do Tygodnika Illustrowanego", 1926, Nr 25, ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu)

- **fotografia na stronie XXIX** (zbiory własne Bartosza Grąbczewskiego)

- **fotografia na stronie XXXVII** (R. Iwanek, *Ekspertyza kryminalistyczna dokumentów,* Centrum Ekspertyz Grafologicznych w Żywcu, Żywiec 2016)

- **fotografia na stronie XXXIX** (*Prosto w paszczę smoka. O Bronisławie Grąbczewskim*, tekst Stefan Wejnfeld, opracowanie graficzne Marek Szyszko, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1987).

O autorach

Wawrzyniec Popiel-Machnicki – doktor habilitowany, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jako pracownik naukowo-dydaktyczny, zawodowo związany jest z Instytutem Filologii Rosyjskiej i Ukraińskiej, w którym pełni funkcję wicedyrektora do spraw nauki i kierownika Zakładu Literatury Rosyjskiej. Jest autorem dwóch monografii i kilkudziesięciu artykułów naukowych poświęconych literaturze rosyjskiej XX i XXI wieków. Jest redaktorem naczelnym czasopisma „Kultury Wschodniosłowiańskie – Oblicza i Dialog".

Adam Pleskaczyński, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, eksplorator Azji, autor licznych publikacji popularnonaukowych i naukowych, reżyser i konsultant historyczny wielu filmów dokumentalnych. Specjalizuje się w badaniach relacji polsko-rosyjskich w XIX i XX wieku oraz historii II wojny światowej, w tym w szczególności aktywności bojowej Armii Czerwonej.

Konstancja Pleskaczyńska, doktor habilitowany, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, kierownik Pracowni Projektowania Przestrzeni Publicznej na Wydziale Architektury Wnętrz i Scenografii. W zakresie aktywności artystycznej zajmuje się projektowaniem przestrzeni publicznej i wystaw oraz grafiką projektową. W działalności badawczej koncentruje się na zagadnieniach związanych zarówno z historią jak i najnowszymi tendencjami w kreowaniu przestrzeni publicznej.

Załącznik 1 do książki *Podróże nieodkryte. Dziennik ekspedycji Bronisława Grąbczewskiego 1889–1890 jako świadectwo historii i element dziedzictwa kulturowego*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017.
Reprodukcja *Mapy podróży B.L. Grąbczewskiego do Darwazu,w Pamir, Dżyty-Szaar, do Kandżutu, w Raskem i do północno-zachodniego Tybetu w latach 1885, 1888, 1889 i 1890* wydanej przez Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne w 1895 roku.

Приложение 1 к книге *Неоткрытые путешествия. Дневник экспедиции Бронислава Громбчевского1889–1890 как свидетельство истории и элемент культурного наследия*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017.
Репродукция *Карты путешествия Б.Л. Громбчевского в Дарваз, Памиры, Джиты-Шаар, Канджут, Раскем и в северно-западный Тибет в 1885, 1888, 1889 и 1890 годах*, изданная Императорским Русским Географическим Обществом в 1895 году.

Отъ Пулкова.

Приложеніе къ описанію путешествій

КАРТА

ПУТЕШЕСТВІЙ

ПОДПОЛКОВНИКА ГРОМБЧЕВСКАГО

ВЪ ДАРВАЗѢ, НА ПАМИРѢ, ВЪ ДЖИТЫ-ШААРѢ, ВЪ КАНДЖУТѢ,

ВЪ РАСКЕМѢ И ВЪ СѢВ. ЗАП. ТИБЕТѢ,

ВЪ 1885, 1888, 1889 и 1890 ГОДАХЪ.

МАСШТАБЪ

въ англійскомъ дюймѣ 20 вер.

20 15 10 5 0 20 40 ВЕР.

1 / 840000

Составлена и литографирована при Турк. Воен. Топогр. Отдѣлѣ въ 1895 году.

Подъ редакціей Подполк. Родіонова.

Составл. клас. топогр. Рудневъ въ 1895 г.

Грав. клас. лит. Оливецкій и вольн. лит. Калугинъ.

Załącznik 2 do książki *Podróże nieodkryte. Dziennik ekspedycji Bronisława Grąbczewskiego 1889–1890 jako świadectwo historii i element dziedzictwa kulturowego*,
Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017.
Reprodukcja *Mapy podróży B.L. Grąbczewskiego do Darwazu,w Pamir, Dzyty-Szaar, do Kandzutu, w Raskem i do północno-zachodniego Tybetu w latach 1885, 1888, 1889 i 1890* wydanej przez Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne w 1895 roku.

Приложение 2 к книге *Неоткрытые путешествия. Дневник экспедиции Бронислава Грамбчевского 1889–1890 как свидетельство истории и элемент культурного наследия*,
Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017.
Репродукция *Карты путешествия Б.Л. Грамбчевского в Дарваз, Памиры, Джиты-Шаар, Канджут, Раскем и в северно-западный Тибет в 1885, 1888, 1889 и 1890 годах*, изданная Императорским Русским Географическим Обществом в 1895 году.

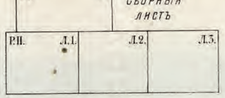

Załącznik 3 do książki *Podróże nieodkryte. Dziennik ekspedycji Bronisława Grąbczewskiego 1889–1890 jako świadectwo historii i element dziedzictwa kulturowego*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017.

Reprodukcja Mapy podróży B.L. Grąbczewskiego do Darwazu, w Pamirach Dżyty-Szaar, do Kandżutu, w Kaszmirze i do północno-zachodniego Tybetu w latach 1888, 1888 i 1890 wydanej przez Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne w 1895 roku.

Приложение 3 к книге *Неописанные путешествия. Дневник экспедиций Бронислава Грондзевского 1889–1890 как свидетельство истории и элемент культурного наследия*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017.

Репродукция Карты путешествия Б.Л. Грондзевского в Дарваз, Памир, Джунгарию, Кашмир, Россию и северо-западный Тибет в 1888, 1889 и 1890 годах, изданная Императорским Русским Географическим Обществом в 1895 году.

Р. Ш.

Составл. клас. топогр. Рудневъ въ 1895 г.

Грав. клас. лит. Оливецкій и вольн. лит. Калугинъ.

Załącznik 4 do książki *Podróże nieodkryte. Dziennik ekspedycji Bronisława Grąbczewskiego 1889–1890 jako świadectwo historii i element dziedzictwa kulturowego*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017.
Reprodukcja *Mapy podróży B.L. Grąbczewskiego do Darwazu,w Pamir, Dżyty-Szaar, do Kandżutu, w Raskem i do północno-zachodniego Tybetu w latach 1885, 1888, 1889 i 1890* wydanej przez Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne w 1895 roku.

Приложение 4 к книге *Неоткрытые путешествия. Дневник экспедиции Бронислава Громбчевского1889–1890 как свидетельство истории и элемент культурного наследия*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017.
Репродукция *Карты путешествия Б.Л. Громбчевского в Дарваз, Памиры, Джиты-Шаар, Канджут, Раскем и в северно-западный Тибет в 1885, 1888, 1889 и 1890 годах*, изданная Императорским Русским Географическим Обществом в 1895 году.

Составл. клас. топогр. Рудневъ въ 1895 г.

Грав. клас. лит. Оливецкій и вольн. лит. Калугинъ.

Załącznik 5 do książki *Podróże nieodkryte. Dziennik ekspedycji Bronisława Grąbczewskiego 1889–1890 jako świadectwo historii i element dziedzictwa kulturowego.*
Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017.
Reprodukcja *Mapy podróży B.L. Grąbczewskiego do Darwazu, w Pamir, Dzyty-Szaar, do Kandżutu, w Raskem i do północno-zachodniego Tybetu w latach 1885, 1888, 1889 i 1890* wydanej przez Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne w 1895 roku.

Приложение 5 к книге *Неоткрытые путешествия. Дневник экспедиции Бронислава Громчевского 1889–1890 как свидетельство истории и элемент культурного наследия.*
Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017.
Репродукция *Карты путешествия Б.Л. Громчевского в Дарваз, Памир, Джуты-Шаар, Канджут, Раскем и в северо-западный Тибет в 1885, 1888, 1889 и 1890 годах*, изданная Императорским Русским Географическим Обществом в 1895 году.